

DZIEJE KULTURY POLSKIEJ

ALEKSANDER BRÜCKNER

DZIEJE KULTURY POLSKIEJ

TOM III

CZASY NOWSZE
DO ROKU 1831

KRAKÓW 1931
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ



29054

zg a 1932

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

CZĘŚĆ PIERWSZA
CZASY SASKIE (1697—1763)

Dzieje kultury polskiej. III.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

PAŃSTWO I KOŚCIÓŁ

Tło dziejowe. — Rzeczpospolita szlachecka. — Miasta. — Chłopi. — Ży-
dzi. — Wojsko. — Kościół. — Zakony. — Różnowiercy.

TŁO DZIEJOWE

Naród Żółkiewskiego i Zamoyskiego, Łaskiego i Skargi, Modrzewskiego i Kochanowskiego, najświetniejszą rokował przyszłość, lecz postęp jego zahamowały piętrzące się zewsząd przeszkody. Coraz dotkliwiej dawały się we znaki: niepomyślny układ sił społecznych, nieszczęsny ustrój państwowy, zgubne wpływy Wschodu, powolne zrywanie węzłów, łączących z Zachodem, jednostronność życia duchowego pod wyłączną ferulą jezuicką. Przystąpiły od r. 1648 wojny, które ubożyły kraj, wycieńczały zasoby materialne i moralne, wyludniały i opustoszały ziemię, przytępiały energję narodową, usuwały wszelką myśl przedsiębiorczą. Pod takimi widokami wstępowano w wiek nowy. Ocenił go Starosta w *Powrocie Pośta*:

Jak to Polak szczęśliwie żył pod Augustami!
Co to za dwory! jakie trybunały huczne!
Co za paradne sejmy! jakie wojsko juczne!
Człek jadł, pił, nic nie robił i suto w kieszeni!
Potem bez żadnych intryg, bez najmniejszej zdrady
Jeden poseł mógł wstrzymać sejmowe obrady,
Jeden ojczyzny całej trzymał w ręku wagę,
Powiedział: *nie pozwalam* i uciekł na Pragę.
Cóż mu kto zrobił? Jeszcze za tak przedni wniosek
Miał promocję i dostał czasem kilka wiosek.

Nie odrazu nastały te czasy «szczęśliwe», przesłonięte potomo-
ności mglą oparów winnych i kurzawą kadzidel; głośnie szcze-
kiem szabel sejmikowych, wiwatami rozpajanej szlachty, chwałbą

ludzi najmniejszych, śpiewem różańcowym i Gorzkich Załłów; rażące nas widokiem łbów ogolonych, smakiem oleju postnego i bigosów hultajskich, nędzą miejską i uciemieniem chłopów, zdzierstwem i nieuctwem księży a próżniactwem mnichów, dewocją i bezmyślnością wszystkich. Pierwsze dwa dziesięciolecia, 1697—1717, podobne do Potopu, acz bez jego wstrząśnień tragicznych, zawiodły naród do rozpacz. Klęski żywiołowe i stokroć cięższe łupiestwa wojsk saskich, szwedzkich, rosyjskich i polskich, przemarsze, kontrybucje, kwatunki i egzekucje zrujnowały kraj doszczętu. Dopiero lata 1718—1763, gdy wróciły pokój i urodzaje, a walki o tron r. 1732 rychło ustały, złożyły się na owe błogie czasy saskie, kiedy to ukolysany do snu naród pod czujnym okiem wrogich gwarantów zażywał swobody — na swoją zgubę.

Sądy o tej epoce rozdzieliły się: przeważna część narodu, naiwna i pobożna, ludzie starego, sarmackiego autoramentu, nie mogli się jej dosyć nachwalić; w Radomiu, Barze i u Kitowicza mówiono tylko o «Auguście III, królu i panie dobrym i pobożnym, swobodnie i miło panującym» (z aktu konfederacji barskiej), o błogich jego czasach (o Auguście II milczano przeznornie); życzo no ich powrotu — stąd owe sympatje do dynastji wettyńskiej, bróźdzące aż do XIX wieku. Garstka dobrze myślących, po r. 1775 coraz liczniejsza i wpływowsza, potępiała zastój saski dla zgubnych skutków i strat nigdy nie powetowanych, za które on odpowiedzialny. Późniejsze pokolenia, szczególnie lat 1840—1860, zachwycaly się malowniczością epoki, jej pierwotnością i tężyzną; od spólczesnego poniżenia, zwątpienia, małoduszności, odbijały jej brawura, optymizm, zawadactwo; wybaczano winy, bo upatrywano w niej skrajnie jaskrawe objawienie właściwości narodowych. Ale to było złudzeniem: właściwości roli uwydatnia jej uprawa staranna, nie jej zachwaszczenie haniebne.

Brak uprawy i wzrost zachwaszczenia poczęły się już

w wieku poprzednim; w nowym przybrały potworne rozmiary. Obawa wszelkiej odmiany, wstręt do każdej nowości, nieruchomość, zdawanie się bierne na Opatrzność, wyrozumowana nieczynność, chęć używania błgiego stanu posiadania, pełni praw i swobód, niepamięć o jutrze, zanik myśli politycznej znami onowały te czasy nieszczęsne. «Wszelka innowacja, ile Rzeczypospolitej, *nociva*», prawil wódz konfederacji tarnogrodzkiej a ulubieniec szlachty, Leduchowski. Straszny ucisk saski, jak niegdys szwedzki z r. 1656, wyrwał na chwile szlachte z odrętwienia, ale wygnawszy Sasów zatrzasła drzwi przed Europą, zalozyła ręce i oddala się niewzruszonemu niczem kwietyzmowi i pacyfizmowi, przekonana, że błogi jej stan wieki przetrwa, skoro go tylko sama nie naruszy. Wmawiała w siebie, że opaczne o niej mniemanie zagranicy raczej z zadrości wypływały, i do wstrętu przeciw nowiznie przybywała wzgarda «pludrów» wszelakich, poczucie wyższości swojej wolności, zadowolenie zupełne z rozstroju i nierządu, szkodliwych dla pludrów, zdrowych dla Polski. Szczycąc się idealną neutralnością, chociaż ta się kresom nieraz dotkliwie odczuć dawała, inaczej niż za podobnej neutralności podczas wojny trzydziestoletniej, ani razu nie powzięła myśli korzystania z okoliczności, aby własny byt zabezpieczyć — o rozszerzeniu jego podstaw (majączyła się kilkakrotnie myśl o unji z Rosją) mowy już nie było.

Za ten zastój, za tę bezwzględną rezygnację odpowiadali i obaj królowie, żywe dowody zgubności elekcji. Jeden z nich zdradzał Polskę na wsze strony, wydawał ją Rosji, Prusom, Austrii, Szwedom, zasłużył więc godnie na powszechną nieufność, nawet gdy mądrze radził, albo się z pod opieki Rosji wybił. Drugi, bez jednej własnej myśli, dbał o sprawy polskie, o ile mu drezdeńskie *dolce far niente* przerywały i pytania o synach-następcach nastęrczały. Nierównie cięższa odpowiedzialność duchowieństwa, które każdą nową myśl od Polski odganiało, zapatrzonych w cele zaziemskie na ziemi na pasku wodziło

i tylko prawowierności zazdrośnie strzegło. Taką i magnatów, nie znoszących w swej dumie spółzawodników, jedynych czynnych, ruchliwych, ale kosztem Polski i tronu zagarniających dla siebie wpływy i pożytki, sobków wzorowych. Nakoniec i szlachty, która się ze snu nie ocknęła, przestrogi mimo uszu puszczała, obojętnie obce gwałty, nawet obcych oburzające, przyjmowała, o ojczyźnie zapomniawszy, utożsamiając ją z stronnictwem, prawa i korzyści zagarnęła, a obowiązki i ciężary na słabych i uciśnionych zepchnęła. Tak rozwinęły się potwornie jej najmniej cenne właściwości: fanatyzm, obrzędowość, bigoterja zamiast religji; służalczość, płaszczenie się przed wyższymi (i obcymi!), a pomiatanie niższymi (i swoimi); gruby materializm w używaniu dobrobytu kosztem zajęć wyższych; wyładowywanie nadmiaru żywotności w zawadziactwie, na wypitki i wybitki; ciasnota widnokągu umysłowego skutkiem nieuctwa, zarozumiałości i chępliwości; niesforność; dzikość obyczaju a pierwotność myśli; zaślepienie ogólne.

Niezaprzeczoną malowniczość i oryginalność czasów saskich, tego zamkniętego w sobie świata staroszlacheckiego, zasłaniała istotne jego tło posępne, a bynajmniej nie było okolicznością łagodzącą, że podobne zboczenia i wybryki uchodziły i gdzie indziej bezkarnie, bo *si duo faciunt idem, non est idem*. Przekupstwa, za Sasów ogólnego, nie uniewinniało, że w Europie nie było męża stanu, któregoby wróg nie kupował za marną nieraz cenę, ale co w Europie było żartem-anegdotą, stało się w Polsce tragedją-katastrofą, bo w niej jedynej wróg kupieniem jednego posła niweczył upragnioną przez cały naród reformę i za jednym zamachem obalał cały trud ustawodawczy sejmu. Kaziło nieczne prześladowanie różnowierców Austrię czy Francję, ale w Polsce mieszała się z tego tytułu obcy w jej sprawy domowe; król zniósł edykt nantejski, więc nie mogli się hugenoci nań powoływać; w Polsce nikt nie mógł znieść konfede-

racji warszawskiej 1573 r., ale daremnie powoływali ją dysydenci i wzywali obcych na pomoc.

Wszędzie indziej można było każdej chwili niezdolnego ministra czy wodza usunąć, a zdrajcę na rusztowanie wywieść; u nas był hetman, jawny zdrajca, i niedołężny minister nieusuwalny, raczej królowi grożono by detronizacją. Zasepił się więc ponuro widnokąg, ale nie brakło mu i rysów jaśniejszych. I tak, gdy Rosja np. zamieniając Azję na Europę, winna była rzec się całej swojej przeszłości, Polska przeciwnie idąc do reformy wracała do świetnej przeszłości, nawiązywała przerwane czasowo związki z Europą: w Rosji chodziło o przewrót, w Polsce o nawrót. Nie brakło też nigdy poczucia zła czy niebezpieczeństwa, brakło tylko, jak i dziś jeszcze, energii przeciwdziałania; dawano się unosić prądowi żgubnemu, zamiast go zwalczać; brakło odwagi cywilnej, coby wbrew ogółowi błogie uspienie-bezczynność przerwała; wiedzano, że źle i coraz gorzej, lecz jakiś fatalizm wschodni (nie darmoż odwrócono się od Zachodu ku Wschodowi) obezwładniał wszelkie poczynania. Już za czasów saskich wyśmiewano np. wymowę «jezuicką», czyli «szkolną, szkolarską» i nie trzeba było Konarskiego do jej zwalczania; on ją tylko napiętnował publicznie pierwszy, nie obawiając się skrzeczenia żab jezuickich, które się natychmiast odezwało (Wieruszewski i in.). Już za Sasów skarżono się, że niema literatury, że były tylko «rzeczy mnisze», że posiadamy aż nadto «psalmików», ale przestano czytać po polsku i książka francuska zastąpiła polską, zamiast iżby zerwać się samemu do pracy. Nietolerancja wyznaniowa nie leżała szlachcie we krwi, ale nikt nie śmiał przywołać duchowieństwa do porządku. Że *liberum rumpo* to zbrodnia, wiedział każdy trzeźwo myślący, ale nikt nie miał odwagi wypowiedzieć to otwarcie i zwalczać nierząd; na medalu pamiątkowym dla Konarskiego napis mógłby brzmieć nie: *sapere auso*, lecz: *dicere auso*.

Znarowiła się szlachta, utraciła wszelkie poczucie odpowiedzialności za czyny i słowa. Poseł, który bezprawnie sejm zrywał, dumnie oświadczał: mam głos wolny i nikomu się z niego sprawiać nie myślę; istotnie też z trzydziestu zerwanych za Sasów sejmów dwadzieścia zerwało dwudziestu posłów. Były więc stronnictwa, frakcje i ich intrygi, falkje, interes osobisty górował nad każdym innym, poczucie sprawiedliwości ulotniło się tak samo jak poczucie odpowiedzialności: szumne frazesy zakryły jedno i drugie. Były wyjątki, taki np. Konarski; on, jeden z bardzo nielicznych, nie utożsamiał Polski z Tarami, Potockimi, Czartoryskimi; Leszczyński dopiero w Nancy na takie wzniósł się stanowisko i Czartoryscy nie odrazu je zajęli, a najlepszym nawet przez myśl nie przechodziło, żeby szlachta nie była równoznaczną z Polską; poza nią nikt nie widział.

Rozwydrzeniu politycznemu odpowiadało zacoianie umysłowe, chociaż nie brakło jednostek wykształconych. Przyrodzonych właściwości: dobroci i miękkosci, poczucia honoru szlacheckiego, głosu sumienia, nie wytrwały jednak zupełnie dzikie czasy; nabytki dawnej kultury nie dały się wygładzić doszczętnie. Nawet osławiona dynastia saska miała o tyle pewne zasługi, że przez nią łączono się mimowoli z Zachodem, choćby narazie niemieckim; że z nią wpływały kulturalniejsze czynniki do kraju; że otwierała okna do Europy; że o nią okrzesał się poniekąd sarmatyzm z najgorszych naleciałości i nawykł do jakiejś takiej administracji i biurokracji. Była przecież jakaś nauka i niepiśmiennego szlachcica teraz już trudniej znaleźć, niż w wieku poprzednim. Karbów obyczajowości przestrzegała rodzina patryarchalna, jej autorytet, tradycja, z pod której rzadko kto się wyłamywał; ona nakładała jednostajną barwę całemu społeczeństwu, braci-szlachcie, i czuł się Polak w najdalszych zakątkach wielkiego państwa jak u siebie w domu. Na prowincji, wśród średniej i drobnej szlachty kwitły dawne cnoty do-

mowe, obyczajność i oszczędność, pracowitość i skromność, miłość rodzinna i wierność; poważano starszych wiekiem czy urzędem, kobietę otaczano hołdami. Zepsucie obyczajowe szerzyło się chyba u dworu i wśród magnatów. Wyższy polor, nie naukowy coprawda ani myślowy, lecz towarzyski, takt i ugrzecznienie, wyróżniające szlachtę od Niemców i Rosjan, od chłopów i żydów, zachowano i przekazano nienaruszone następniemu pokoleniu; tak samo ocalało poczucie narodowości, było się z niej dumnym, ale już nie przekonywanoby cudzoziemca o uprawianiu tej dumy. Czasy saskie utrwaliły fizjognomję moralną i teraz dopiero nastąpiła zupełna «koekwacja» Litwy z Koroną, nietylko co do porządków państwowych, ale i co do obyczajowości i zahartował się typ sarmaty. Nie brakło mądrych i dzielnych, zrywających się i do czynu, np. do konfederacji tarnogrodzkiej ale zbyt łatwo ustępowała miękkosc słowiańska przed krzykaczem-warchołem, albo lisem-intrygantem, co i dziś jeszcze bywa.

Dziwnie mieni się obraz czasów saskich; nic łatwiej, jak je dla zgubnych następstw potępić, jak żałować, że gdy w Europie myśl po coraz nowe zdobycze sięgała, państwa krzepły a byt materialny się podnosił, u nas myśl się cofała, państwo kruszyło, kraj ubożał i że chcąc się ratować, należało odrzucić spadek saski. Ależ to była tylko próba, którą naród (nie państwo) szczęśliwie przetrwał. Podstawy jego były zdrowe i silne; z anarchji saskiej — na jej widok nazywał car Piotr, zapatrzony w Zachód, Polaków «barbarzyńcami» — wybrnął naród z właściwą mu rycerskością, żywością umysłu i temperamentu, zdolnością do ofiar, poświęcenia, entuzjazmu. Mylny kierunek wychowania, zgubne zerwanie z Zachodem dały się usunąć, a wiekowa praca kulturalna zabezpieczyła samoistność narodową, nawet gdy polityczną utraciono.

RZECZPOSPOLITA SZLACHECKA

Dawna szlachecka demokracja (demosem była szlachta) przeobraziła się w anarchję oligarchiczną; magnaci sami trzęśli krajem; za nimi gardłowała posłuszna im, bo zależna od nich materialnie, szlachta i dzieje saskie okazały się dziejami kilku rodów i ich waśni, ale gdy pod Olkienikami 1700 r. Ogińscy i Pocięje zwalczali Sapiehów w imię ciemnionej szlachty, to w czterdzieści lat później walczyli Radziwiłłowie i Tarłowie o dobra Sobieskich, a Potoccy i Czartoryscy o własny ster państwa.

W XVII wieku były trzy stany: król, senat, szlachta; w XVIII również trzy, ale król, senat, hetman i to prawda nie tylko księżna Urszula w Nieświeżu na teatrze, ale poważni statysci wielbili przodków, że postawili ołtarz (hetmana) przeciw ołtarzowi (królowi); za Orzechowskiego miał być owym ołtarzem prymas, teraz był nim istotnie hetman, jako dożywotni a nieograniczony pan wojska, jedynej siły w kraju. Wprawdzie sejm niemy ograniczył znacznie władzę hetmańską, odebrał «pióro» a zostawił «szablę», t. j. zniósł szafowanie asygnacjami, hyberną, komputem, lokacją wojsk, z czego hetman dla siebie i swoich stronników ciągnął niepomierne zyski; wykluczył go nawet z elekcji w obawie o jej wolność, której wojsko zagrażać mogło (niech granic strzeże tymczasem), ale nie tknął jego dożytości, co wobec takich nicponiów, jak tchórz Sieniawski i Massalski lub tyran i zdrajca Pocię (groziłaż im szlachta nie raz rozsiekaniem), było tym większym błędem, im częściej się głosy o ich trzechletnim ograniczeniu odzywały. Oburzali się hetmani i ich służalcy na tę «cyrkumskrypcję», wicherzyli nią na sejmach, ale szlachta nie ustąpiła tym razem, tak się obawiała jedynej w kraju potęgi. Lecz na tym samym sejmie związała królowi i sobie ręce, przykazując, że wakanse rozdaje się po ukonstytuowaniu sejmu, t. j. po obiorze marszałka, więc Potoccy zrywali sejmy przed tym obiorem, aby król nie mógł dać buławy

koronnej Stanisławowi Poniatowskiemu i Poniatowski umarł regimentarzem, nie hetmanem.

Nie udawały się żadne fortele dla ocalenia pracy sejmowej, np. limita, t. j. odraczanie sesji sejmowej, przerywanej dla grozy rozbicia na kilka miesięcy; zakazano tego i nic nie mogło sejmów uratować. Zrywano je pod byle pretekstem.¹ Tamował je (*sisto activitatem*) poseł, że go w kalendarzyku politycznym pijarzy mylnie wydrukowali; to marszałek, to przyjaciele błagali, aby dla miłości ojczyzny «supersedował» i przywracał izbie *activitatem*, co udawało się przy drobiazgach, póki fakcja nie postanowiła zerwania. W dyskusji wtrącano coraz inną materję; wracano do już ubitej; stawiano wnioski, które śmiech home-ryczny wywoływały (np. kastrację żydów); ciągle burze uciszał marszałek z największym trudem; odbiły się one przysłowiowo nawet zagranicą. Regulaminu nie było, zato były niemądre przepisy-nawyczki, np. nie wolno było obradować przy świecach, więc nieskończoną gadaniną dopędzano mroku, aż marszałek zawieszał sesję do dnia następnego. Władzy istotnej nie miał, chyba że łaską pukał, aby się uciszano; nie mógł mówcy przerywać ani zmusić go do trzymania się materji, będącej na porządku. Arbitrowie, t. j. «galerja» (słuchacze) mieszały się bezkarnie a nieraz stanowczo do obrad, zabierali miejsca posłom, obrzucali niezdarnych, nabijając im guzów i powaga sejmu ginęła.

Sobkostwo magnatów i szlachty wzrosło potwornie; nie zadowalali się magnaci chlebem «bene merentium» (dobrze zasłużonych), t. j. starostwami i królewszczyznami, lecz okpiwali skarb na wsze ludy; wyrabiali sobie i stronnikom wolność od kontrybucyj, których ciężar spadał na nieprotegowanych. Szlachta nie pozwalała na nowe podatki i o to rozbijała się

¹ Od r. 1690 do r. 1760 tylko jeden sejm (r. 1726) normalnie odprawiono, za Augustów zerwano ich trzydzieści.

wszelka reforma. Przynajmniej uchwalono na sejmie niemym stały budżet, pochłaniany przez wojsko; jedno i drugie było śmiesznie małe; bogacił się tylko podskarbi tak, że o zniesławiony ten urząd nie ubiegał się magnat, nie chcący splamić rodu; całymi latami był nim przybłęda Sedlnicki, o rękach najbrudniejszych, a i Wessel nie był lepszy. Stosunki monetarne dzięki nim oplakane, groziły szlachcie ekonomiczną ruiną. Żydzi Pocięja, mincerze sascy, a na jeszcze większą skalę pruscy zalewali kraj miedzią i podłem srebrem, tak, że wartość złoto tego coraz spadała, a coraz nowe redukcje tej monety przyparowały Polskę o stratę 100—200 milionów; dukaty obce obrzynano na dwie trzecie; w kraju obiegało niemal tyle monety obcej, co własnej, a znali się na niej dobrze tylko żydzi.

W mniejszym nieładzie, niż skarbowość, było sądownictwo. Najwyższa instancja, trybunał, był jednak zawałony sprawami, bo szlachta pieniała się z zamięłowaniem przed nim o byle co. Trybunał obsadzano delegatami, nieraz młodzikami, bez wykształcenia prawniczego, zdanymi na wykryty «patronów» (advokatów), którzy o nauce prawnej również nic nie wiedzieli, ale wszystkie kruczki zgłębiali i sprawy przeciągali, wysysając kaletę klienta; bogacili się rychło i rzucali praktykę, odstępując ją nowym pijawkom; wobec bezradności sędziów trybunalskich byli panami sytuacji i groźbą porzucenia spraw zmuszali trybunał do ustępstw. Przekupstwo sędziów było notoryczne (o patronach rozumiało się samo przez się), należało więc sobie zgóry zapewnić większość i na sejmikach deputackich obierać stronników własnych, choćby przemocą, a co najmniej zahukaniem przeciwników; wybory bywały też bardzo burzliwe; wybierano nieraz podwójnych deputatów i należało przy sprawdzaniu wyborów przed «prezydentem» utrzymać własnych kandydatów, a wyrzucić przeciwnych *per fas et nefas*. Deputaci wielkopolscy, których wybór zakwestjonowano, naszli r. 1720 trybunał zbrojną ręką! Krótkość sesji (pierwsze dni tracono na witaniach), na-

plyw procesów, wykryty patronów i palestry (t. j. młodzieży, nabierającej nauki prawnej wyłącznie przez praktykę u celniejszych patronów), przewlekały procesy latami; o kruczkach, o spychaniu spraw z rejestru-wokandy opowiada Kitowicz zabawne szczegóły.

Przekupstwo było ogólne; posłów sejmowych kupowali magnaci, żydzi, Prusacy; deputatów strony, jeżeli nie miało się posłusznych posłów czy deputatów, którzy szli sami na rękę. Odżył teraz starorzymski patronat: szlachcic, chcąc być pewny życia i mienia, udawał się pod opiekę możnego; różnica zasadzała się na tem, że nasz klient mógł zmieniać patrona, przechodzić do innego obozu, skoro zwąchał, że patron traci wpływy i znaczenie, że przez niego nie można się już dorwać niczego u dworu lub w trybunale. Pamiętnik Matuszewicza daje wyborny obraz tego życia szlacheckiego, oddanego całkowicie publice, t. j. wszelakim wyborom, sejmikom, kadencjom i sesjom; on sam ciągle w drodze, przerzucał się od Czartoryskich, gdy ci z dworem ostatecznie zerwali, do Radziwiłłów i doświadczył mściwej ręki Czartoryskich, bo ci nastawili przeciw niemu liche jakieś indywiduum, które Matuszewiczom zarzuciło nieszlachectwo, t. j. skazało ich na śmierć cywilną; znalazł się pan Marcin w strasznych opalach mimo jawności oszczerstwa i wybrnął z nich z największym trudem i przehojnemi łzami, gdy prezydentem trybunału był Panie Kochanku.

Sprzedajność posła czy deputata weszła w przysłowie; na sejmie je za Jabłonowskim przytaczano: kto mówi za żydem, wziął coś, kto przeciw niemu, chce coś wziąć. Niesposób było ująć się za różnowiercami, bo natychmiast prawionoby, że to za poszeptem worków z talarami toruńskimi czy gdańskimi. Na sejmie 1744 r. przyszło do scen drastycznych, gdy poseł Wilczewski rzucił przed sejmujących kiesę z trzystu dukatami, któremi go agent pruski kupił, i wymienił innych kupionych; mimo tego czynu patriotycznego zerwali Potoccy sejm, który mógł

o przyszłości rozstrzygać. To co Konarski opowiadał o zerwaniu sejmu r. 1732, było nierównie bardziej gorszące. Reformy przeprowadzano najpiękniejsze, zerwanie sejmu je unicestwiała.

Tron postradał wszelki autorytet. Augusta II obawiano się, i słusznie, bo ten silacz w rękach, pijatyce i miłostkach był każdej chwili gotów podzielić się Polską z kimkolwiek. Syn amoralnego, rewolucyjnego ale sprytnego, pomysłowego, imponującego ojca, «mantelzak» Fryderyka II, codziennie przykładnie mszy słuchał, potem psy strzelał, swych błaznów bił i kopał, a coraz pytał: *Brühl, hast Du Geld?* Siadywał daremnie w izbie senackiej, czekając na upamiętanie się posłów, zresztą zdawał wszelkie rządy Brühlowi, który się pod Brylewo polskie podszywał, a Polskę znakomicie łupił. Ograniczał też król pobyt w Polsce, nie raz tylko przyjazdem do Wschowy dla rady senackiej; całych pięć lat w Warszawie przesiedział, gdy go Fryderyk II z Drezna przepędził; jedynym jego celem było zapewnić synom to Polskę, to choćby Kurlandję; żony Augusta II, zaciętej luterki, Polska ani nie oglądała; żona Augusta III była bardzo pobożna i miłosierna Rakuszanka, innych przymiotów nie posiadała, obca jak mąż polskiemu w Warszawie otoczeniu. August II sam rządził, t. j. knuł spiski na Polskę z Flemingiem, swoim marszałkiem polnym; August III zdał wszystko na Brühla, sterującego ostrożnie między stronnictwami.

Za Augusta III było ich dwa, «Familja» i «Republikanci», t. j. Czartoryscy i Potoccy. Czartoryscy, świeżo z mało znacznego rodu wyszli, wraz z parwenjuszem Poniatowskim oceniali trafnie stosunki, pragnęli reformy i gdy o własnych siłach jej przeprowadzić nie mogli, oglądali się za obcą pomocą i łączyli z Rosją; republikanci, t. j. Potoccy, mniej dbali o reformę, pragnęli przede wszystkim niezawisłości, żeby Rzeczpospolita sama o swoich losach stanowiła, a nie, jak wybór Augusta III przeciw powszechnej woli narodowej dowiódł, zawiśła zupełnie od gwarantów obcych swego nierządu; byli stanowczymi przeciwnikami

Sasów i Rosji, a łączyli się przeciw niej choćby z Prusami, najchętniej z Portą i Szwedami; brak talentów zastępowała duma rodowa; mimo to byli wśród szlachty popularni, bo nienawidzili Sasów i Rosjan, a «independencję» sławili i konfederację planowali; szlachtę odpychała hardość Czartoryskich i ich konszachty rosyjskie, burzę na nich się gotującą przerwał nagły zgon Augusta III i Brühla.

Rywalizacja magnatów nie była świeżej daty; zwalczano się i dawniej zawzięcie, np. Zborowscy Zamoyszczyków, dochodziło nieraz niemal do wojny domowej, np. Ostrogskich z Tarnowskimi, ale teraz odmieniły się cele i środki. W XVI i XVII wieku ofiarowywali magnaci tron obcym krwi królewskiej, teraz sami o tronie myśleli, korzystały też z tego znakomicie Rosja i Prusy, nęcąc po kolei wszystkich magnatów widokami na tron, Lubomirskich, Sieniawskich, Potockich, którzy na ten lep Ignęli. Tak zapobiegli gwaranci, by korzystała Polska ze sposobności wybicia się z pod ich «opieki», t. j. panowania; dwudziestolecie walk Fryderyka II nastroczało niejedną; mimo słabości militarnej mogła nieraz Rzeczpospolita przeważać szalę na niekorzyść Prus i drżał o to Fryderyk, ale obawy jego okazały się płonnymi; z apatji i letargu nawet chęć zemsty saska nie wydobyła Polski; małymi sumami (obeicywano więcej, wypłacano mniej) okupywały Prusy i własne bezpieczeństwo i rozboje bezkarne na kresach, a anarchję w kraju.

Szalona pycha, przybierająca rozmiary psychopatji u «wojewodów z bożej łaski» i udzielających audjencji z tronu, a stąd stała waśń rodowa, uniemożliwiała wszelką odmianę, niezbędną wedle ogólnego przekonania, mimo to ubijaną w samym zarodku za staraniem magnatów albo gwarantów. Władza królewska objawiała się już tylko rozdawnictwem «wakansów» i starostw; przezorni statysci, nawet Konarski, i to chcieli królowi odebrać, widząc, jaka z tego «korupcja»; o te nadania toczono zacięte walki, werbowano niemi stronników, a ściągano na siebie gniewy

i urazy pominiętych; tak przeszli Czartoryscy do stanowczej opozycji, skoro im Brühl przestał sprzyjać, widząc, że się i bez nich obejdzie. Często obdarzeni wakansem czy starostwem odpłacali dworowi grubą niewdzięcznością. Hetman mógł rozstrzygać, bo miał w rękach wojsko, ale i Józef Potocki i Jan Klemens Braniczki dla niedołęstwa brali się do intryg i planów, nie do czynu. Szlachta zawisła zupełnie od łaski magnatów, wysyłała synów i córki na ich dwory, lokowała sumki u nich, dostugiwała się wygodnej dzierżawy, dochrapywała do cel i myt albo do urzędów powiatowych, hałasowała o nie na sejmikach i sejmach, szczęśliwa jeśli mogła uściskać kolana Jaśnie Wielmożnych, albo ich w brzuch całować. Obruszała się nieraz na tę zawisłość od równych sobie, wytwarzała się animozja przeciw JW. braciom, ale kończyło się na pogrożkach.

W walce magnackiej były wszelkie środki dozwolone. Zarzucić przeciwnikowi nieszlachectwo i skazać go na zawikłaną procedurę sądową; zajechać go, napaść i poranić; zwabić obietnicami dobrej pożywy: tak ułożyli Czartoryscy rozszarpanie ordynacji ostrogskiej na «łysej radzie kolbuszowskiej»; oskarżyć niepodatnego o byle co, np. Szamockiego o obrazę majestatu, że niby króla dobrotliwego tyranem nazwał; w paszkwilach, pamfletach odsądzać od czci i wiary, były najpospolitsze środki «polityki», t. j. zapewniania sobie wpływów; wszystko zaś pod pokrywką szlachetnego patriotyzmu albo obrony zagrożonej wolności. Jej żrenicą było *liberum veto* i o nią truchlała szlachta: wolno było krytykować wszystko oprócz *liberum rumpo*; na sejmiku czy sejmie rozsiekano by śmiałka. Nawet przekonani zwolennicy reformy zdobywali się tylko na półśrodki, np. ograniczenie do pewnych materyj; już, jak twierdził Braniczki, 30% potępiało je, ale dopiero Konarski jawnie z tem wystąpił. W czterech tomach *O skutecznym rad sposobie*, wydawanych 1759 do 1763, a popieranym przez listy pochwalne wszystkich krajowych znakomitości, szczere czy udane, uporał się z tym potworem; wy-

kazał najpierw nieskuteczność wszelkich paljatyw (np. sejmu konnego), potem ogólne potępienie, dalej historję zerwania każdego sejmu, na koniec rozwinął program samej reformy. Szlachta w krzyk, że mnich miesza się w politykę, protestowała w grodach.

Tak było z polityką wewnętrzną; zewnętrznej nie było, bo odżegnywała się szlachta od wszelkiej. Wciągnął ją bez jej wiedzy i woli August II do niecnej wojny północnej, którą Polska straszmem spustoszeniem okupiła; zalewał kraj swoimi Sasami pod wszelakimi pretekstami, ale uporała się z nimi konfederacja tarnogrodzka r. 1718, niestety za medjacją rosyjską i car Piotr był rozjemcą i gwarantem tej konstytucji, którą traktaty warszawskie ułożyły wkońcu, a sejm niemy (jedyne sposoby, aby rzecz do skutku przywieść) uchwalił. Litwa przez zdrajcę Pocieja godziłaby się i na panowanie rosyjskie, ale narazie wycofały się wkońcu i wojska rosyjskie i zażyła na koniec Polska spokoju w neutralności bezwzględnej, t. j. wojska rosyjskie maszerowały swobodnie przez Rzeczpospolitą, zakładały w niej magazyny i leże zimowe, wybierały prowiant i konie, a tak samo wpadali Prusacy, kradnąc i ludzi, płacąc dziesiątą część wartości albo i nic, a szlachta wielkopolska nie zdobywała się nawet na silny protest; z żywiołowej nienawiści przeciwko Rosji sympatyzowała nawet z Fryderykiem II, za co ten Wielkopolskę bezkarne łupił.

Uwagę powszechną pochłaniała nie polityka, lecz prywata i skandale, np. pojedynek i śmierć popularnego Tarły; rozdrapanie zadłużonej przez Sanguszkę ordynacji ostrogskiej między sześciu Lubomirskich i innych panów, przerwane, nie uchylone przez mianowanie komisarzy królewskich, co Czartoryskich na zawsze od Brühla oderwało (zarzucił przecież na sejmie młody Stanisław Poniatowski młodemu Brühlowi brak indygenatu, o co się do szabel porwano); spór o jurysdykcję kanclerską z powodu Rokitna; walka jezuitów z akademją o Lwów. Takie sprawy go-

rażkowały umysły i sypały się o to pamflety, wiersze, skargi, bardziej rubaszne niż dowcipne. I zacieśnił się zupełnie widnokrąg szlachecki; politykę prowadzili na własną rękę jedyni magnaci, szczególnie Potoccy, ale nie udało się im wciągnąć mocarstw obcych w plany i zamki nadpowietrzne.

Wyźłobiły czasy saskie niestarte ślady w usposobieniu narodowem. Wytworzyły nienawiść do Rosji, co uniemożliwiało zgóry wszelkie zakusy panslawizmu późniejszego. W XVI i XVII wieku Moskwy nikt nie nienawidził, zawsze nią pogardzano jako symbolem prostactwa i zdrady, nahajki i turmy, szyzmy i nieuctwa; teraz dopiero brutalne rządy Piotrowe, a dalsze generałów i pułkowników niemieckich (rodowici Moskale bywali «dy-skretniejsi»), wznicewały tę nienawiść, którą Czartoryscy odpokutowali; Rosja przecież, nie Austria, wygnała Leszczyńskiego i obległa go w wiernym Gdańsku, Rosja kazała wybrać stolnika litewskiego. Od czasów saskich datuje się dalej płaszczenie przed możnymi, owa służbistość, owo padanie do nóg, całowanie rącek i nóżek, tytułomanja Jaśnie Wielmożnych, czegośmy się do dziś nie pozbyli, a czego inne narody, nawet Rosjanie, nie znają. Od Sasów począł się brak orientacji politycznej i łudzenie się fantastycznymi sprzymierzeńcami i planami: politykomanja najgorszej próby, godna owych nawoływań o góry olkuskie i o sumy neapolitańskie, jakiemi szlachta sejmikowa swoje lauda zawsze jeszcze zageszczała; że sejmiki i ich lauda wszelką moc straciły, rozumiało się w oligarchji magnackiej samo przez się; mogły się tylko wykrzyczeć do woli. Pojęcie niezawisłości państwowej, «independencji», majaczyło wśród Potockich jako zawziętych przeciwników Sasów, nie było go u Czartoryskich, ale i Potoccy szukali oparcia u obcych, coprawda nie u Rosji. Otrząskano się zupełnie z wpływem postronnym, pojęcie opieki cudzej, gwarancji, uspokajało trwożliwych, a dumy narodowej nie obruszało.

Jak o ojczyźnie, zapomniano za Sasów i o myśli niepodległej; tamtę zastąpiła gwarancja, tę tradycja; tam zawiniła

szlachta, tu jezuici. Tradycją żyło się w rodzinie patryarchalnej, w gospodarstwie prymitywnem, w polityce zaściankowej; do tradycji należał żyd faktor, chłop pańszczyźniak, lęk mieszczech, straszak absolutyzmu i dziedziczności tronu, wolność od cła i podatku, kult świętych i Marji, bałwochwalstwo klejnotu herbowego. W tem kółku zaczarowanem obywano się bez myśli swobodnej, krytyki wolnej, rozumu politycznego.

Utrwaliła się przewaga duchowieństwa, a chleb duchowny uśmiechał się już każdej rodzinie i choć jeden z synów jego się imał i przez to dobrobyt jej zabezpieczał; dla panien nieposażnych stały cele zakonne otworem. Kraj, niegdyś twierdza wolności sumień, zawodniczył z Włochami i Hiszpanją o nie-tolerancję, o wiarę przesadną, o praktyki nieustanne. Wyźłobiła się jeszcze głębiej straszna kastowość, nieszlachcic nie uchodził za człowieka; szlachcic, potomek Jafetowy, odgradzał się od Chamowego, któremu imię protoplasty przywrzało (i to tylko u nas, a od nas do Rosjan to przeszło); pogarda wszelkiej pracy ręcznej i rzemiosła rozpróżniaczyła do reszty szlachtę, przekonaną o różnicy fizycznej między «psią» krwią a szlachecką, o jakimś odrębnem swoim pochodzeniu. Już zaczynała się prywatna wszechwładza żydowska; nie obchodził się szlachcic bez faktora, gardził nim, ale zażywał go do wszystkiego i jego rady i wskazówek słuchał. Nawykał dalej do strasznej samowoli, ograniczanej tylko podobną samowolą innych, liczył się tylko z mocą, nie z prawem, co pociągało za sobą najdziksze wybryki, któremi stynęli magnaci, jak ów Marcin Radziwiłł, który i harem urządzał systematycznie i na żydostwo przeszedł, aż go Hieronim Radziwiłł (sam niegorszy kwiatek samowoli pańskiej) jako obłąkanego pod klucze wziął; albo ów Potocki, starosta kaniowski, co grzechy żywota niby jako bazylian odpokutowywał; ów drugi Potocki, co szlachcie na podwórzu wjeżdzać nie dozwalał, a z tej samej dumy utopił młodzieńską synowę. Z obawy przed samowolą wpływała potrzeba opieki, protekcji

ze strony możnego, a czołobitność protegowanego; i dziś jeszcze zasłaniać się byle jaką protekcją uchodzi za najpewniejszy środek — u nas bardziej, niż gdziekolwiek indziej.

Nauczyły też te czasy, szczególnie August II, wzorujący się we wszystkim na królu-słońcu wersalskiem, nadzwyczajnej wystawności; za jego przykładem trwonili magnaci krocie na czcze widowiska, przyjęcia, wjazdy, pogrzeby, na przepych raczej azyjski niż francuski i wyźlbiała się istna przepaść między szalonym zbytkiem wielkopańskim a istotnem ubóstwem kraju bez handlu i przemysłu, bogacącego zagranicę milionami, jakie za swoje surowce odbierał, bo je natychmiast na przedmioty zbytku roztrwaniał.

MIASTA

Za Sasów spotykałeś tylko bogatego księdza, dumnego szlachcica, pokornego żyda, ubogiego mieszczanina, zgnędnego chłopą. Chłopa uciskano już od XVI wieku, ubóstwo miejskie było świeższej daty i tem bardziej raziło; cała też literatura polityczna jednogłośnie nie o miastach, tylko o ich «mizerji» i «dezolacji» prawila. Król Leszczyński w *Głosie wolnym* utyskiwał: «jaka w nich (miastach) budynków ruina, jaka nieludność obywatelów, jaka *indigencja* mieszczanów, jaka *incapacitas* rzemieślników, jaka *insufficencja* towarów, jaki na ostatek przy wielkim niedostatku nierząd *in politia!*» Dziesięć lat później powtarzał to samo Garczyński w *Anatomji Rzeczypospolitej Polskiej*: z miast i miasteczek «teraz tylko same zostały obaliny», a po kamienicach «jeszcze cokolwiek niewykorzenionych dyszy mieszczan». Równie jednogłośnie przyczynę tej nędzy wskazywano: nie mór, co sprzątał nieraz połowę ludności (w latach 1707—1712), nie nieprzyjaciół, co ją łupił (np. Szwedzi Lwów), nie pożary, co ją nawiedzały (np. Wilno raz po raz), lecz dziedzice, starostowie i żydzi.

W najliczniejszych, szlacheckich miasteczkach rozstrzygała samowola dziedzica; on odbierał grunta niegdyś nadane, propinację, inne pożytki, zasadzał żydów, którzy mu się chętnie opłacali, byle mogli na chrześcijanach stratę odbijać. Dla miast królewskich zagładą byli starostowie, przeznaczeni niegdyś na ich dozór; z nimi toczyły miasta ciągłe wojny w sądach asesorskich: o bicia i więzienia, o zabory gruntów i pożytków; starosty-pana w mieście nawet nie było, rządził za niego podstarości, szlachcic osiadły, a jak się opiekował miastem, świadczył o tem najlepiej stan grodu-zamku («cztery kąty i baszty kawał piąty»); żartował przecież jeszcze Stanisław August, że najpewniejszy środek zniszczenia Bastyli, powierzyć ją opiece naszych starostów. Autonomja niewiele się miastom królewskim przydała, bo musiano rajców i ławników wybierać, jakich sobie podstarości życzył; wobec tych, co starostwa kupowali lub je prawem emfiteutycznym nabywali, byli mieszczenie bezbronni.

«Co tylko który z JOświeconych albo Wielmożnych Ichmościów jeszcze nieoschły przywilej od Najj. Pana weźmie, tak zaraz jurysdykcją swoją rozpościera przez wymyślne komisarzów swych sposoby, że czasem gdy urząd miejski opponuje się przy prawach i przywilejach od kilkuset lat nadanych i aprobowanych Ichmościom starostom, to kijami bywają zbici z tą allegorją: ja pan, ja prawo» (Garczyński). «Co tego (tej nędzy) za racja? nie insza tylko że od nikogo lud pospolity protekcji nie ma a od wszystkich krzywdę i że nigdy mieszczanin nie dojdzie sprawiedliwości z szlachcicem» (Leszczyński). «Miast ruina jest tak powszechna i znaczna, że wyjąwszy jedną Warszawę inne najprzedniejsze po większej części wierutnej łotrów jaskini przyrównane być mogą, czego dwie jawne upatruję przyczyny, obciążenie kamienic wyderkafami i odcięcie handlów mieszczanom przez żydostwo i innych partykularnych ludzi, którzy pod różnemi protekcjami przywożąc i sprowadzając z oszukaniem cel JKM. i całej Rzeczypospolitej znaczne towary,

obywatelom miast do zarobku i wsparcia się drogi zagradzają» (Ant. Potocki w odezwie do panów obojga stanów 1744 r.).

Zniszczyli starostowie miasta przez mieszanie się w ich sprawy, boć mieli od r. 1565 dozór nad niemi, «aby się poprawowały i liczbę przed nimi czyniły»; z tego tytułu zabierali propinację i grunta. Niszczą miasta i od «jurydyk»: duchowieństwo i szlachta kupowali grunta pod miastem albo kamienie i grunta w samym mieście i te posiadały własną jurydykę, t. j. nie podlegały zarządowi miejskiemu, nie płaciły podatków miejskich, nie sądziły się przed wójtem i ławą; na jurydykach osadzano też żydów i tak otwierano im dostęp do miast. Taką jurydyką Leszczyńskich było Leszno w Warszawie, inną «na Bielinie» (ulica Marszałkowska i Królewska później) założył marszałek Bieliński, jeszcze inną St. August i t. d. Bez zniesienia jurydyk postęp był niemożliwy i już Ant. Potocki żądał, by mieszczanin tylko mieszczaninowi sprzedawał kamienie, nikomu innemu pod nieważnością sprzedaży. Tak było w uprzywilejowanych, wolnych, królewskich miastach; w «partykularnych» mieszczanin od chłopu a miasto od wsi nazwiskiem się odróżniały, a dawnych mieszczan pędził dziedzic na pańszczyznę.

Miasta i miasteczka liczyły nieraz po kilkadziesiąt lub kilkaset mieszkańców; jedyna Warszawa (i Gdańsk) były ludniejsze. Warszawa liczyła ludności około trzydzieści tysięcy; składała się z Starego miasta, którego wcale nie zbytnią jedyną ozdobą był dosyć niepokąźny zamek, tyłem do Wisły z pięknym prospektem, ale zaniedbany strasznie; król rezydował w własnym pałacu «saskim». Opodal wąskiego, ciemnego, brudnego, opasanego murem Starego miasta rozciągało się Nowe z obszernymi, niebrukowanymi ulicami, zalewanymi błotem, tak, że jeżdżono w karetach sześciokonnych nie dla samej parady, lecz i z powodu błota; zabudowane bardzo nierównie, bo obok pałaców pańskich, a było ich kilkanaście, sterczały chaty drewniane. Przystęp do Wisły był trudny, a przez Wisłę wożono się

na promie; mostu nie było. Osobno stały Leszno i Grzybów; od zamku szło Krakowskie Przedmieście, kończące się uprawnymi polami, zawałone zresztą gruzami; za Żelazną bramą ogrodu Saskiego stało kilka domków, a na placu odbywał się targ zboża i siana; w jednym z tych domków założył Meierhofer r. 1724 pierwszy «kafenhaus» z bilardem. Uporządkowanie zawdzięczała Warszawa energicznym rządów w. marszałka kor. Franc. Bielińskiego (1742—1766), który wraz z prezydentem staromiejskim Dulfusem brukował, rozszerzał ulice i place, odnawiał albo zakładał kanały, czuwał nad bezpieczeństwem i hamował wybryki żaków i pospólstwa. Z Warszawy już wychodziły mody; towar szewców warszawskich, szczególniej trzewiki damskie, słynął, a pierwsze jej modnistki rozpinały kornety damskie, drogo (w stosunku do materji) opłacane. Już bawiono się w Warszawie na redutach od Nowego Roku do Popielca, najpierw dwa razy tygodniowo, potem codziennie (z wyjątkiem piątku i soboty), i przez sześć tygodni przed adwentem. Zaprowadził je Włoch Salvador; uczęszczali zrazu tylko panowie, ale niebawem i mieszczaństwo nabrało smaku, więc pootwierali reduty i inni przedsiębiorcy. Przychodzono zawsze z maską na twarzy, bez broni, więc obcowano poufale między sobą, póki maska okrywała osobę; tańczono, grano w karty i przechadzano się swobodnie; z Warszawy przeszły reduty i do innych miast. W jedynej Warszawie nastąpiły karety najemne, parokonne, u kilku siodlarzy. Tu były pierwsze «kafenhausy», stąd rozeszła się po kraju tabaka proszkowa kilku Włochów (pani Syrakuzany — w ustach pospólstwa Srajkoziny, braci Fontanów i in., co porobili majątki na tej tabace). Równie popłacały meble i karety warszawskie, konkurujące z gdańskimi. Już zjeżdżano się z prowincji na karnawał do Warszawy.

Na uboczu stały zamożne i kulturalne miasta pruskie, acz mniej ludne niż w wieku XVII, z Toruniem i Gdańskiem na czele, bogacącym się kosztem polskim, bo narzucającym dowolne

ceny produktom polskim i towarom własnym: sarkali na ten monopol posłowie, podawano projekty ustanowienia innego portu dla konkurencji, ale sejmy nie dochodziły, więc kończyło się na samych projektach. Gdańsk odwdzięczał się w tym wieku, jak i w poprzednim, wierną służbą Rzeczypospolitej; przetrwał oblężenie, bo nie wypowiedział gościny prawowitemu królowi Leszczyńskiemu, i stał i później wytrwale przy Polsce, uchylając wszelkie zamachy i pokusy z strony rosyjskiej czy pruskiej. Toruń nie zapominał rzezi toruńskiej i jego lojalność bywała mniej niezłomną; sprawa wykupienia Elbląga, który niechętnie pruską okupację znosił, zaprzętała nieraz sejmy.

PRZEMYSŁ I HANDEL

W państwie wyłącznie rolniczem, gdzie jedyni ziemianie panowali, spuszczone przemysł i handel z oka i zubożono kraj doszczętnie. Ziemianin dbał o najwygodniejsze zbywanie surowców własnych i najwygodniejsze nabywanie produktów przemysłowych, więc marzył o zniesieniu wszelkich przeszkód, młynów i jazów na rzece, którą surowce woził, a myt i cęł na komorach granicznych; zdobył też tę wolność, przynajmniej dla własnej produkcji i konsumpcji, a zniszczył handel i przemysł miejski tak, jak dochody skarbowe. Upośledzenia mieszczan dokonał, gdy zdeklasował przemysł i handel: ponieważ one nie mogą wyłącznie uczciwą chodząc drogą, zabronił ich jako niehonorowych szlachcie, która szlachectwo traciła, bawiąc się łokciem i kwartą. Konkurencji zagranicznej otworzył wrota, a to dobiło i przemysł i handel. Rzemieślnik własny zaspokajał wkońcu tylko najprymitywniejsze potrzeby, szlachta ubierała się od stóp do głowy w towar cudzoziemski, spijała obce wina, sprowadzała z zagranicy sprzęty i kosztowności; tylko wyjątkowo jakiś towar warszawski czy z Leszna nabywał wziętości.

Odmiana nie mogła wyjść od nieokrzesanego i znędanego

mieszczanstwa; stworzyli ją panowie. Wymagając coraz większych dochodów, gdy ziemia się przy pracy pańszczyźnianej lichy opłacała, a potrzeby reprezentacji i wpływów rosły, musieli pomyśleć o nowych źródłach bogactwa; nęciły przykłady zagranicznych «manufaktur»: urządzić coś podobnego u siebie, nie sprowadzać wszystkiego z zagranicy i przepłacać, zakładać fabryki w kraju — tak myśleli ci, którzy zagranicę tylokrotnie zwiedzali. Ale w kraju nie było ludzi sposobnych; należało więc przywołać obcych, zapewnić im warunki bytu znośnego i korzystać z ich wprawy i pracy. Tak pierwsi panowie założyli pierwsze fabryki za Sasów; początki były bardzo skromne, ale chodziło o przełamanie lodów. Rud żelaznych było w kraju pod dostatkiem, więc na ich eksploatację zwrócono najpierw uwagę.

Już biskup krakowski Załuski sprowadził górników z Saksonji i zakładał fabryki żelazne i blachy białej i zachęcił wielu właścicieli do urządzania kuźnic; na wielką skalę czynił to kanclerz w. kor. Jan Małachowski w dobrach dziedzicznych, mianowicie w miasteczku Końskim i okolicy; zakłady były tu oddawna, ale zupełnie zapuszczone, więc wyporządziwszy je sprowadził cztery familje ze Śląska, dostarczywszy im wszelkich potrzeb; pobliskie osady, Przysucha i Pomyków (z czterdziestu familjami niemieckimi) również prosperowały, dostarczały broni chorągwiom pancernym i Kamieńcowi, jak i cekhauzowi warszawskiemu; Małachowski wystawiał również w innych dobrach swoich wielkie piece hutnicze; podobnie Poniatowski sukienników niemieckich w Zaleszczykach. Anna z Sanguszków Radziwiłłowa, kanclerzyna litewska, założyła pięć fabryk szkła, wyrobów glinianych i kamiennych, luster, nawet szpalerów; z fabryki w Koreliczach pochodziły gobeliny zamku nieświeskiego, uświetniające czyny przodków. W Nieświeżu istniała fabryka dywanów, a r. 1758 założył Michał Radziwiłł (ojciec Panie Kochanku) słynną fabrykę pasów, czyli «persjar-

nię» w Słucku, ugodziwszy do niej Ormianina Jana Madzarskiego z Sztambułu; on miał wyuczyć chłopca doskonale tej roboty perskiej i dostawał dukata tygodniowo, a syn Leon prowadził fabrykację na 24, potem 12 warsztatach. Pasy słuckie cieszyły się wielkim rozgłosem, zawodniczyły z perskimi i tureckimi; ceny były najrozmaitsze, od 11 do 175 dukatów za sztukę.

Handel bogacił cudzoziemców, Niemców, szczególnie Wrocławian, Szotów, Włochów, Francuzów, którzy straty, nieraz ponoszone przez samowolę szlachecką, odbijali sowicie na innych; miejscowy kupiec narażał się na jeszcze gorszą samowolę. Kupcowi brakło przedsiębiorczości, rzemieślnikowi wprawy i nauki: obcy przybysze zastępowali te braki; w ich szkole przyuczali się miejscowi. Nie wyginęły też doszczętnie w znacznych miastach, Krakowie, Poznaniu i t. d. dawne tradycje i zasoby, ale bogate rody miejskie dobijały się próżno szacunku u szlachty, naśladowując jej tryb życiowy, a narażając się na dotkliwe zniewagi. Pół miliona mieszczan nie odgrywało jeszcze najmniejszej roli.

CHŁOPI

Pozbawione praw i opieki prawnej miliony chłopów, wydane panom, starostom, dzierżawcom na łaskę i niełaskę, pędziły najsmutniejszy żywot, a nasza świadomość, że gdzie indziej, np. w północnych Niemczech, lepiej się im nie wiodło, nie usprawiedliwi ich nędzy, która ich bydłu równała i tą nazwą piętnowała. Gniofła nadmierna pańszczyzna, która nieraz chłopu dnia w tygodniu nie zostawiała wolnego (prócz niedzieli); dalej niehumanitarne postępowanie: za byle opór czy powoływanie się na jakieś prawo czekały chłopca tylko baty; rozpajanie przymusowe w karczmie pańskiej upodlało go do reszty, czyniło obojętnym na los własny nawet, aż nadto rozpaczliwy. Znośniej było gdzie szlachcic na wsi siedział i dawnych porządków nie na-

ruszał, ale dzierżawcy byli okrutnymi pijawkami i uciemiężonemu pozostawiała tylko ucieczka. Rekwizycje i represalje wojskowe dopełniały miary niedoli: plądrowanie komory i stodoły, uprowadzanie bydła i koni, znęcanie się nad kobietą, a nieraz mordy i pożogi towarzyszyły nieskończonym przemarszom i leżom, więc nie dziw, że chłop, gdzie i gdy mógł, zabijał Sasa. W licznych skargach na okropne czasy po r. 1700 nie brak też wzmianek, że «nad wszystkich (obcych) byli gorsi nasi», bo obcy kazali się z dymu opłacać, «ale nasi, nad zamiar, co chcieli to brali»; szczęściem były lata bardzo żyzne, a wywóz do Gdańska przerwany; r. 1702 wór zboża był po dwa złote, ale pieniądź był nader rzadki. Chłop w tym ucisku tracił «ryktrat (wizerunek) boski»; dziatwa rosła jak dziczki, a w przeraźliwych warunkach higienicznych ginęła jej połowa; wyludniała się Polska, a pola leżały odłogiem. Około r. 1715 opadła najniżej liczba mieszkańców; nie wynosiła dwu trzecich wieku XVII; potem jednak zaczęła się stale podnosić. Dla zaludnienia i dla uprawy pól pustych sprowadzano z Niemiec «olendrów» i «bambrów»; tak kolonizowali magistrat poznański albo pan wielkopolski wsi swoje.

Rosły znowu fortuny magnackie na kresach wschodnich, a z niemi ucisk chłopów, gdy panowie po pokoju karłowickim wracali do zniszczonych za Ruiny sadyb. Jeszcze przy samym końcu XVII wieku wzniecił Palej, w pamięci ludu ruskiego lepiej niż Chmielnicki zapisany, bunt, który wojska hetmańskie i rosyjskie uśmierzyły, a mniejsze bunty zrywały się tu i ówdzie, nawet na Białej Rusi, w Mścisławskim r. 1744. Nie słysząc o podobnych w rdzennej Polsce (na Podolu i Ukrainie rozpętała się wraza moc dzierżawców i komisarzy) już dlatego, że tu jedno- albo kilkunioskowy szlachcic przeważał, więc w własnym dobrze zrozumianym interesie zbyt się nad chłopem nie pasterzył, ale i tutaj zgęszczała się zczasem nieufność albo i nienawiść stanowa. Tylko na Podgórzu i Pokuciu, na ziemi gó-

rzystej, utrzymywał się typ chłopu niezawisłego, gospodarnego, ale też skłonnego do zbójnictwa; kraj lasami odwiecznymi pokryty, bliskość granic, osobliwsze gospodarstwo na halach, brak zupełny żyda, który do gór nie docierał, utrzymywały, jak i w zdobnictwie, stroju, budowie chałup, w języku nawet, cechy charakterystyczne dawnej przeszłości. Poza tym wyjątkiem nie różnił się chłop od niewolnika, można go było sprzedąć, wymienić za psa lub konia; o zabójstwo chłopu głowa szlachcica nie bolała, wyręczał się byle okupem, złożonym na zwłokach. Tylko ze wsi królewskich (z dóbr stołowych i z starostw) mógł się chłop skrzywdzony uciekać do sądów referendarskich. Kraj pustoszał i dziczał, czwarta część jego leżała odłogiem; z gęstych lasów wychylały się nędzne wioski; siedm czy ośm milionów chłopów było liczbą nieproporcjonalnie małą na kilkanaście tysięcy mil kwadratowych; uznawał to i ks. Łubieński w swojej geografii 1745 r.; ludność dochodziła tylko do trzeciej części ludności francuskiej na podobnym obszarze i słynęła Polska w Europie, np. u Montesquieu r. 1721, za kraj bezludny jak Turcja.

Stan rolnictwa i chłopów różnił się znacznie wedle okolicy, polepszał się w kierunku od wschodu na zachód; kto z Litwy wyjeżdżał, tego uderzały w Koronie lepszy wygląd bydła i chałup, lepszy chleb, odzież kolorowa i ozdoby jej, wreszcie buty na nogach. Najgorszy ucisk panował na Litwie, gdzie się nad ubóstwem białoruskiem pastwiono do woli, ale i w Koronie samowoli pańskiej nic nie hamowało; można było chłopą spędzać z chałup i roli. Sama pańszczyzna nie była tak straszna (istniała wszędzie w Europie), jak istotna niewola chłopą, którego pan był zarazem sędzią, i «darła szlachta chłopą żydowskiemi pazurami»; chłop nie miał pewności, a więc i poczucia własności. Byli chłopci wolni, koloniści, budnicy (idący za swoim przemysłem, wyrabiający potaż i niszczący lasy), czynszownicy, bojarowie na Rusi, komornicy (mogący swobodnie przechodzić

na inną służbę), ale oni ginęli wobec mnóstwa chłopów wsi królewskich, duchownych i szlacheckich; szlacheckie obejmowały niemal połowę ludności chłopskiej. Najlepiej stosunkowo żyło się chłopom na królewszczynach, bo tu ich powinności i robocizny były inwentarzami określane, a lustracjami (przy zmianie dzierżawcy) stwierdzane, nie mógł ich starosta dowolnie podwyższać, a skrzywdzony chłop mógł w teorji odwołać się do sądu referendarskiego (w Koronie; do asesorji w Litwie). I w dobrach duchowieństwa były pańszczyzny mniejsze, a chaty, sprzęty i bydło stanowiły własność wolną chłopą. Najgorzej było w dobrach dziedzicznych; miał pan a raczej przywłaszczył sobie bezprawnie prawo śmierci, chociaż ponad samą groźbę powieszenia na gałęzi zdaje się nie wykraczał, ależ chłopą nieraz zaćwiczono na śmierć, a karami cielesnemi szafowano okropnie. Po odrobionych dniach pańszczyźnianych pędzono dalej na robotę za przyszłe tygodnie, aż pola i łąki pańskie obrobione zostały, a i potem zmuszano do nowej roboty za najniższą cenę; żyd panu odmierzał towar hojnie, chłopu jak chciał; chłop musiał jemu sprzedawać swoje zbiory wedle jego ceny. Ratował się ucieczką do innego pana, skąd odzyskanie go drogą prawną zbyt wiele kosztowało, albo zagranicę.

Litwa miała mało ziemi urodzajnej i mało komunikacji z morzem; województwa ruskie nie korzystały jeszcze z obfitej ziemi (dla zamkniętych przez Tatarów ujść rzek) i na stepach przeważał chów bydła; odbytu dla zboża nie było; najdogodniejsze były warunki dla Wielkiej i Małej Polski; cena ziemi w Poznańskim była też kilkakrotnie wyższą od ceny ziemi litewskiej czy ruskiej. W warunkach wyjątkowych obniżała się nadzwyczaj produkcja zboża i wywóz jego do Gdańska; ten spadał w r. 1715 i 1737 na 3492 i 2392 łasztów, gdy normalnie dziesięć razy więcej wynosił, czasem i 50.000 przekraczał.

ŻYDZI

Tworzyli dalej państwo w państwie, o własnej religii i szkole, mowie i obyczaju, sądownictwie i podatkowaniu i czuli się najzupełniej obcymi. Nie było też traktatu politycznego, któryby nie uwzględniał kwestji żydowskiej, coraz bardziej piekającej. Rozwiązać jej ani umiano ani się do tego zabierano przy znanej opieszałości słowiańskiej, tylko Rosja sprawiła się z nią, bo wyrzucała żydów z ziem, zdobytych na Polsce, a nie wpuszczała ich do siebie, za Katarzyny II, nawet mimo najbardziej kuszących ofert bankierskich. Wszyscy pisarze polityczni znali tylko jeden sposób: wrócić do przeszłości jeszcze średniowiecznej, zabronić im wszelkiego handlu i przemysłu, ograniczyć więc do lichwy i przemysłu wyznaniowego w krawiectwie i rzeźnictwie. Poświęcano tej kwestji osobne pisemka (nie mówiąc o satyrycznych jak *Sekret żydowskich przewrotności*, Wilno 1728, i t. p.), np. taki *List pewnego statysty, zawierający w sobie niektóre przyczyny, dlaczego z obecnych żydów ledwie jeden się nawraca, i niektóre sposoby do ich nawracania, pisany dawniej w obcej mowie (?), a teraz po polsku wydał go Krakowczyk, syn rabina, Jan Krz. Lewek od błędów żydowskich nawrócony* (r. 1728; natychmiast przedrukowany przez jezuitów wileńskich); Lewek żył w największej nędzy; panowie nie troszczą się bynajmniej; wadzą przywileje żydowskie dawne i pospolitowanie się z nimi; oni trzymają służbę chrześcijańską, są wolni od żołnierskiej, a należałoby ich używać choćby do sypania szanćców i t. p. Możliwy ich nawrócić, zabroniwszy im handlu a zmuszając do pracy ręcznej; oświeconych wśród nich przynaglać do rozmów z duchownymi; odebrać im synagogi i t. p., ale nie czynić tego prywatnie, lecz za wdaniem się rządu; najlepiej byłoby jednak ich wygnać!

Na każdym sejmie wnosili posłowie skargi na nadzwyczajną ruchliwość ludności żydowskiej i chcieli z niej uczynić

przypisańców (*glebae adscripti*); nie przyszło do niczego, chyba że ich pogłównie powiększono. Powtórzyło się też r. 1744 to samo, co w r. 1648, tylko na mniejszą skalę; przyprowadzeni uciskiem arendarzy do rozpaczliwych chłopów białoruscy (w starostwie Krzyczewskim a stąd dalej w Mścińskim i in.), podnieśli bunt pod wodzą Wojszczyła i in. i wyprawiali rzezie żydów, a potem i szlachty, poskromieni wkońcu przez Hieronima Radziwiłła, dumnego z tego tryumfu. Nędza zresztą doskwierała żydom samym; ich pomnażaniu nie odpowiadały granice osiedłości a upustu na wschód, do Rosji, nie było; z ich dostatkiem upadała też ich kultura; drukarnie żydowskie ustały; tylko stare przesady utrzymywały się uparcie, np. o morderstwach rytualnych. Upadek ogólny był i tu widoczny; liczba ich rosnąca z każdym rokiem, nie dałaby się ściśle ujmować, bo żydzi ją ukrywali; może już zbliżała się ku milionowi.

O «narodzie żydowskim», odciętym od wszelkiej spójności (wyjątkowo i żydzi uczestniczyli w pogromie Sasów) nikt nigdy nie pomyślał, jakby usunąć te dzielące oba plemiona szranki wzgardy, przesady, poczucia obcości, a duchowieństwo przyczyniało się tylko do ich utrwalenia. Za Zygmunta III mógł chrześcijanin wedle dawnych ustaw wnieść skargę o morderstwo rytualne i t. p. tylko wsparty świadectwem trzech nieposzlakowanych żydów i zagrożono mu karą śmierci, gdyby nie dowiódł zarzutu; dawno o tem zapomniano i dopiero r. 1758 przypomniał to żydzi — bez skutku. Z powodu mniemanego zabójstwa w Sandomierzu 1710 r. wydał ks. Zuchowski r. 1713 obszerne dzieło: *Proces kryminalny* i t. d., gdzie z nadzwyczajną «uczonością» dowodził «niezbicie» dziesięć przyczyn, dla których żydzi krwi chrześcijańskiej potrzebują; duchowieństwo usuwało ich od arend w dobrach duchownych, ale nie z kraju, tusząc, że życie wśród chrześcijan nawróci ich od ich błędu do wiary. A skutek był np. taki, że w Żytomierzu r. 1753 oskarżono żydów o zabicie czteroletniego Studzińskiego: przyznało

się na torturach 24 do winy mniemanej, z jedenastu darto pasy, trzynastu ocaliło życie przez przyjęcie chrześcijaństwa. I przekonał się ks. Kitowicz, że jak niema wolności bez *liberum veto*, tak niema macy bez krwi chrześcijańskiej! Symboliczne zakończenie sprawy żydowskiej stanowiłyby też dwa fakty, nietylko społeczne, może jednak w pewnym przyczynowym związku zostające, zbrodnia wojsławska i wystąpienie Frankistów.

R. 1760 oskarżono żydów wojsławskich; trupa chłopca porzucili niby w lesie; uwięziono ich i rabina, a sąd wydał wyrok ćwiartowania, w drodze łaski ścięcia, jeśli skazani przyjmą chrześcijaństwo. Rabin udusił się w więzieniu, trupa włókł końmi po mieście oprawca; czterech, którzy chrześcijaństwo przyjęli, ścięto. Przeciw tej zbrodni uciekli się żydzi o opiekę do papieża, przyczynili się zaś do zbrodni może i Frankiści, bo i oni w polemice z żydami-rabanitami pomawiali ich o morderstwa rytualne.

Józef Frank, jako odnawiający się król-duch plemienia (może i Słowacki później coś o tem słyszał), wznowił herezję Sabataja Cewi smyrneńskiego, o której wyżej była wzmianka. Podkład dla sabataizmu, nauki o nadeszłym Mesjaszu, był na Wschodzie i w Polsce dawno gotowy: ucisk i nędza tłumów, szczególnie po «ruinie», tęsknota do wydobycia się z biedy i pogardy, coraz nieznośniejszej, marzenia, którym się nieczynni zawsze oddawali, złudzenia i nadzieje wywoływały nastrój mistyczny, z którego sprytny szalbierz korzystał. Takim okazał się smyrneński Józef Frank (t. j. zachodowiec), który wiary odmieniał jak rękawiczki, żadnej nie mając, chyba w własną gwiazdę. Pewnością wystąpienia, mistycznymi zwrotami z Kabały, cudami i lekami zdobył nowy mesjasz krąg wiernych, którzy go do Polski popchnęli, na Podole, do Kamieńca, gdzie biskup fanatyk (Dębowski, zawzięty antysemita, wszystkich żydów z Kamieńca wyświecał) dla antytałmudysty, bo tak się Frank sam oznaczał, miał wiele wyrozumienia, tem bardziej, że

Frank wcale się nie krył z zupełnem zerwaniem z żydostwem i nadzieje przyjęcia chrześcijaństwa budził; istotnie też ochrzcił się w Warszawie, a przed nim i za nim inni Frankiści. Osobisty interes kierował wszystkimi, Frankiem, jako głową sekty, wspieranym przez składki wyznawców, rządzącym się jak pasha turecki, Frankistami, którzy się przez przyjęcie chrześcijaństwa odrazu w życiu przemysłowym i towarzyskiem nad dawnych spółwierców wybijali. Przyznawano im przecież szlachectwo, nie wedle prawa polskiego, co byłoby niemożliwe, lecz wedle artykułu statutu litewskiego, wyrwanego z swego związku i najmylniej, ale powszechnie na ich korzyść tłumaczonego; zaraz też na sejmie konwokacyjnym 1764 r. podniosła szlachta polska najsilniejszy protest przeciw tym nobilitacjom masowym. Franka samego uwięziono już poprzednio i trzymano przez lat dwanaście w Częstochowie, skąd go Bibikow uwolnił: nie przeskadzano mu jednak w znoszeniu się i obcowaniu z adeptami. Uwolniony porzucił Polskę, udał się do Berna, a wkońcu utkwil w Offenbachu koło Frankfurtu nad Menem i tam czczony nadzwyczajnymi honorami i ofiarami, życia dokonał. Frankiści polscy, warszawscy, wytrwali w dziwnym swem położeniu, niby chrześcijanie, przynajmniej na zewnątrz, ale niechętnie przez chrześcijan, zazdroszczących im zarobków, widziani: za sejmu czteroletniego wypłynęli w polemice społecznej, która się przeciw nim nie bez powodzenia zwracała.

Frankistów przeżywali żydzi *ciapciuchami* (taką i podobne nazwy znają społeczne broszury o *szepszajachach*); ochrztili się, gdy im dano do wyboru albo chrzest albo powrót do żydostwa albo wygnanie. Na więzienie zarobił Frank, gdy podpatrzono w tyle ogrodu misjonarskiego warszawskiego, gdzie się za pierwotną protekcją królewską umieścił, że przed zasiadającym na wysokiem krześle i przepowiadającym adeptci klękali i czołem bili, bo widywali jasność nad głową jego. Żona a szczególnie córka jego odgrywały rolę znaczącą, a nie brakło śród

obrzędów i takich, co z wyuzdaniem płciowem graniczyły; Frank przynajmniej na paszę i obyczaje haremowe nieraz zarzywał, ale nie zawsze na posłusznych trafiał. Szerszych kręgów ani w Polsce (choć magnaci frankistów chętnie po swoich miastach osadzali), ani na Morawach ten ruch nie zatoczył; Marcin Lubomirski, znany z rozrzutności i dumi psychopata, przeszedł na frankistę i ożenił się z jedną Frankówną.

WOJSKO

Gorzej niż z skarbem i trybunałem było z wojskiem. Powtarzali posłowie na sejmach jednoznacznie, że «opresje» Rzeczypospolitej przez obce mocarstwa, długoletnia okupacja przez Rosjan i Sasów, łupieskie wycieczki pruskie i austriackie, wywodzące z Polski, mianowicie z Wielkopolski, ludzi i konie, tylko z niemocy Polski wypływały, że rządzą się bezkarnie obcy w jej granicach — więc «aukcja wojska» była celem obrad sejmowych, programów reformy, walki stronnictw. Rozlały się wiadra atramentu i nieskończone flukty wymowy sejmowej, ale nic nie działo, już dla samej ogólnej podejrzliwości.

Szlachta gardłowała niby za «aukcją», ale obawiała się, że nowem wojskiem król i dziedziczność tronu i ucisk wolności przeprowadzi; grasowanie wojsk saskich było jeszcze w świeżej pamięci; jeszcze bardziej obawiała się niezbędnych a znacznych, nowych podatków; Fryderyk II dobrze zaś wiedział i trafnie prorokował, że szlachta niezdolna do ofiar krwi i mienia dla państwa. Wypadłoby przecież między innemi otaksować na nowo i kwartę, płaconą na wojsko z starostw niegrodowych; Józef Potocki, wielki hetman kor., płacił taką kwartę z starostwa warszawskiego rocznie 500 zł., zamiast należących się 10.000, a podobnie, choć nie w tak bajecznej mierze, było i z innemi starostwami. Ofiarność jednego czy drugiego nie porywała ogółu; przestrogi i apele do miłości ojczyzny pozostały częścią retoryką.

Król i dwór odczuwali najlepiej potrzebę aukcji, ale obawiał się król hetmana, że mu z nowem wojskiem przysporzy tylko sił do skutecznej opozycji, więc nosił się dwór z myślą, aby nowe wojsko oddać pod komendę generała, któryby bezpośrednio królowi podlegał, na co hetman nigdyby się nie zgodził. Tak samo było z magnatami; ich wzajemna nie już nieufność, ale nienawiść obawiała się i dworu i jego stronnictw, mogących pokusić się o opresję tych wolności, które im służyły do trzęsienia krajem; punkt finansowy i u nich rozstrzygał. Duchowieństwo było również wszelkiej aukcji przeciwnie, chociaż nieraz bardzo patryjotycznie przemawiało do sumień polskich, bo w ogólnem sobkostwie i ono potępiało wszelkie podwyższenie swoich subsydjów. I na żydach byłaby się aukcja również skrupiła. Należało więc nieszkodliwą gadaniną ubić najdrażliwszą sprawę, przewlekać ją sesję, aby, zakupionym wprzód głosem, sejm i całą jego robotę rozbić; nawet jednomyślna gotowość dworu i szlachty r. 1744 uniknęła istotnej próby ogniowej wskutek zerwania sejmu, co agent Fryderyka II słusznie jako znaczne własne zwycięstwo sławił.

Jak sejm koronny wyrodził się w parodię parlamentaryzmu, a trybunał koronny okazał się zamachem na sprawiedliwość, tak spadło i wojsko polskie na karykaturę armii nowoczesnej, liczbą i uzbrojeniem, sprawnością i taktyką. Na czele stali hetmani z olbrzymiami pensjami, nie mający nieraz pojęcia o sztuce wojennej; «sejm niemy» r. 1717 okroił nieco ich despotyzm, nie zostawiał im wolnej ręki co do urządzania pułków i na sejmach następnych wrzały nieraz spory o przywrócenie im dawnej pełni władzy. Wojsko koronne na początku wieku było jeszcze wcale pokaźne, liczyło około 40.000 żołnierza (litewskie zupełnie w wojnie domowej rozbito), ale niebawem zwijano chorągwie; topniało już z każdym rokiem. Sejm niemy ustanowił raz na zawsze jego liczbę i organizację; miało liczyć 24.000 koni i porcyj (t. j. żołnierzy); wojsko koronne liczyło

6000 koni a 12.000 porcyj, litewskie 2300 koni i porcyj 3800; jazdę narodową stanowili usarze, pancerni (petyhorcy litewscy), lekcy (Tatarzy, Kozacy); porcje szły między dragonów i piechotę (tej było dwa razy tyle co konnicy); zaciąg polski, narodowy, dzielił się na pułki i chorągwie; zaciąg cudzoziemski na regimenty i kompanie, jego musztra i uniform pozostały na razie niemieckie. W istocie osiągnęto tylko połowę tej liczby; wojsko nie liczyło nad 10 do 12.000 żołnierza; przeważali stosunkowo oficerowie («dwa dragany, cztery kapitan»), o których gaży sejm cudem jakimś zapomniał, więc wypłacano ją z porcyj i zmniejszano o tyle liczbę żołnierza. Lecz i tych 12.000 nie było sprawnych do boju; szczególnie zaciąg polski, rozrzucony po całym kraju, nie znał służby, karności, wprawy; oficerowie siedzieli latami w Warszawie, a chorągiew czy kompanja stała na dalekiej Litwie. Tytuły wojskowe, pułkowników, obersterów i t. d. zastępowały wojsko; towarzysze latami absentowali się od chorągwi, ku zadowoleniu namiestnika, który ściągł z nich wszystkich sumy na spólny stół, a te «abcugi» szły do jego kieszeni tem gęściej, im mniej było towarzyszków przy chorągwi; obersterzy pobierali żołd pełny, ale kompanie były niepełne pomimo nakazanego nadzoru; zbyt ni żółd sobie zabierali. Uzbrojenie było równie kosztowne, jak niepraktyczne, szesnastowieczne, szczególnie w husarii; przy wjazdach króla, hetmanów czy innych dygnitarzy, albo przy ceremonjach kościelnych paradowała ona znakomicie, ale do boju nowoczesnego była zupełnie nieprzydatna; piechota była wobec konnicy upośledzona, gdy w Europie już stosunek przeciwny panował. Liczba więc wobec armij krocioowych wszystkich sąsiadów była śmiesznie niska, uzbrojenie zupełnie przestarzałe; pocieszano się niemożliwem pospolitem ruszeniem; nawet taki mądry i patryjotyczny Andrzej Załuski, kanclerz w. kor., w wielkiej mowie z r. 1744 na nie wskazywał! Obok wojska koronnego i litewskiego, które na kpiny również miało dwu hetmanów, choć go ani

na jednego nie starczyło, były milicje ordynackie (ostrogska z twierdzą dubieńską, zamojska z twierdzą Zamościem i litewskie trzy), a obok nich nadworne magnackie. Karol Radziwiłł miał jej do 6000, a Hieronim Radziwiłł 4000 wymusztrowanych z pruska, ale dla parady, albo dla gnębienia przeciwników, lub zajazdów; nie było magnata bez milicji nadwornej; biskupi, szlachta liczyli choć po kilkunastu dragonów. Twierdze (Kamieniec np.) były w strasznym zaniedbaniu; częstochowski garnizon liczył sto dziadów; mury się kruszyły, armaty stały na spróchniałych czy zgniłych lawetach. To wojsko nie zdołało nawet kresów ustrzec przed najazdami hajdamaków;¹ «na pięćdziesiąt hajdamaków trzeba było naszych dwieście, trzysta i więcej, aby ich zwyciężyli» (Kitowicz), ale bywało i wiele gorzej. Wpadło na Polesie kijowskie r. 1749 piętnastu hajdamaków, zebrał więc Ulryk Radziwiłł kilkaset towarzyszków i wyruszył na nich, uprosiwszy w Berdyczowie łaskę u cudownego obrazu. Pokazywał mu pułkownik pole, na którym śpiących hajdamaków napadł: tylko dwu z nich strzelało, inni «w przysiodły skakali i na wieczerzę pułkownika zapraszali»; wszyscy uszli bez straty. Towarzysze uciekali, aż jednego Radziwiłł zranił, gdy perswazje nie pomagały; «*sciendum* i to, że w dzień potyczki żaden z panów towarzyszków chorągwi nadwornych nie nacierał i owszem po krzakach się kryli». Na pamiątkę takiego to zwycięstwa wystawił Ulryk «stół Radziwiłłowski» i oczekiwał od ojczyzny nagrody a wdzięczności od ziomków!

Stosunek szeregowych do oficerów nie był dobry; owi służbę pełnili ciężką, jako służący osobiści oficerów, albo zarabiający na własne utrzymanie, do czego nawet Michał Czartoryski garnizon warszawski zmuszał, oficerowie zaś zabierali sobie ich

¹ t. j. zbójów, wypadających na wiosnę z Siczy zaporoskiej kupami po kilkaset konnych i pieszych dla łupów i mordów, zwinnych i odważnych, bo pochwyconych śmierć na palu czekała.

lenungi. Patenty oficerskie miały więc wartość, sprzedawano je wcale wysoko, nie dziw też, że uboga szlachta, nie mogąc się w wojsku docisnąć chleba, udawała się na służbę zagraniczną, do Sasów albo Prusaków.

Funkcje wojskowe polegały głównie na egzekucji lenungów, utrzymanie bowiem wojska było terytorjalne. Województwa i powiaty opłacały same swoich żołnierzy, a wybrani z towarzyszków egzekwowali sumy; zaległości były nadzwyczajne. Magnaci wprowadzali do wojska swoje nadworne komputy i pobierali za nie pełną płacę, chociaż komputy pełne nie były; pożyczali sobie nawzajem ludzi w razie rewizji; sejm niemy zniósł i to nadużycie i odtąd nie wchodziły w szeregi regularnego wojska milicje magnackie. Wojsko saskie było europejskie, więc za jego wzorem piechota przynajmniej wyglądała po europejsku, miała broń skałkową i bagnety; zwinięto zupełnie ciężką rajtarję, która się nad dragonję wynosiła i przywileje sobie rościła, chociaż jej wartość w istocie mniejszą była niż dragonji, bo się nie nadawała do spieszenia; składała się do tego niemal z samych Niemców. Nie liczyły się mocarstwa ościenne z wojskiem polskim.

Czem mniejsza była wartość bojowa autoramentu polskiego (zaciągu narodowego), tem większej zażywał powagi towarzysz znaku usarskiego, pancernego (petyhorskiego na Litwie), lekkiego (straży przedniej), który stawał nad oficerem autoramentu cudzoziemskiego, nawet nad generałem. Prostoduszny, szczegółowy opis ks. Kitowicza uzbrojenia i życia towarzyszy czyta się jak najdotkliwszą satyrę: statysta to imponujący w komedjach wjazdów i pogrzebów, ale nie żołnierz. Chorągwie te (oprócz lekkich) nie tworzyły wcale pułków, mimo to była w nich moc pułkowników, t. j. poruczników; rotmistrzami bywali z królem i hetmanami sami magnaci, nawet prymas i biskupi krakowski i wileński; nie mieli nic do czynienia, bo rząd należał do porucznika i chorążego, a głównie do namiestnika, jednego

z starszych towarzyszy; towarzysz stawał z pocztowym (szeregowcem), a który nie chciał sam służyć, stawiał dwóch pocztowych. Żołd był szczupły, sześćset złotych na towarzysza z pocztowym i dwa konie; wyciągał je z obywatelskich wsi deputat, obławiający się przy tem nieźle; musztry towarzysze nie odprawiali żadnej, tylko szeregowcy, i to nader łatwą. Miało się przed oczyma wojsko nowożytne, saskie, szwedzkie i in., więc razila nieproporcjonalność polskiego, ale zaślepienie wobec tradycji było tak zupełne, że nie zwracano na to uwagi, co tem łatwiej uchodziło, skoro nie przerywało głębokiego pokoju, chyba jaka wyprawa na hajdamaków, na których pancerni aż łuków zażywali, przekonani, że się zwykła kula hajdamaka nie ima. Stroił się każdy jak mógł; czasem przybrali pancerni, najpierw litewscy, za nimi koronni, stałe barwy dla kontuszów, żupanów i szarawarów, niby mundury. Autorament «cudzoziemski» (z samych rodaków złożony) nie zażywał równej powagi, ale generałami jego tytułowano się chętnie; bywało ich i trzech w jednym pułku; komenda, musztra, uniformy były niemieckie, mundur czerwony a pludry wedle pułków różnokolorowe; liczne kompanje (po trzydzieści gminnych w kawalerji, po pięćdziesięciu w piechocie); oficerami prócz generałów *en chef*, mogła być także nieszlachta; z wyjątkiem regimentów, przydanych hetmanom do boku, inne próżnowały, nie mając spełna ni ludzi, ni koni. Były reformy, ale tylko takie, że zamiast kapuz przybrano kapelusze; że pudrowano głowy i szwarcowano wąsy, na wzór saski; że dano pludry skórzane zamiast sukiennych konnym; że lederwerki i buty lepiej glansowano. Były wreszcie dwie chorągwie janczarskie z swoją piskliwą kapelą i strojem tureckim, z olbrzymiem pudłem na głowie, i trzy węgierskie (w obcisłym stroju węgierskim); ich musztra była w języku niemieckim.

Tak uległa zupełnemu rozstrojowi siła wojskowa bitnego i mężnego narodu, jedyna poręka jego niezawisłości i państwo-

wości. Nie niezgoda, jak twierdził wazyr (łatwiej nakryć czterdzieści tysięcy głów jedną czapką, niż was zgodzić), lecz prywatna unieruchomiła i obozwładniła szlachtę, która już nie ufała własnej sile; wybór Leszczyńskiego 1733 r. poparł cały naród, zgoda była więc zupełna, lecz wobec braku siły własnej, obce bagnety wprowadziły Sasa. Odtąd liczyła się szlachta z niezgodą mocarstw: żadne nie dopuści, aby zaborem Polski wzmocniło się inne nadmiernie; słabość Polski staje się poręką jej całości; silnej nie zniosłyby ościenne «potencje»; Rosja jest gwarantką naszego bytu; rozbioru nie dokona wzajemna zawiść — takimi sofizmatami ludzono się świadomie.

Po raz ostatni zerwano się z nieklamany entuzjazmem do ofiarnego czynu w konfederacji tarnogrodzkiej, powstałej na tradycyjnej ziemi rokoszowej. Jakie były widoki i zamiary wodzów, podaje jej akt związkowy, który obowiązywał szlachtę, «pamiętając na straszliwy sąd Boski, intencje swoje szczerze tylko na obronę upadającej obracając ojczyzny i najmniejszą z serca zrzucając prywatę póty, aż do gruntownego cała ojczyzna nie przyjdzie uspokojenia» wytrwać w tym świętym związku; i szlachta słowa dotrzymała wiernie. Król wojska saskie wycofał i plany absolutyzmu i dziedzicznej korony zawiesił, zato uszedł detronizacji; szlachta, rozbiesiona łotrostwami Pocięja a podłością Sieniawskiego, obcięła, niestety nie do końca, władzę hetmańską; zwyciężył car, który uniemożliwił porywy królewskie do zrzucenia jarzma moskiewskiego i odtąd i króla i szlachtę miał w rękę, nie potrzebując przyjmować ofiarowanego mu przez Pocięja W. Księstwa Litewskiego. Po Tarnogrodzie jednak pochowała już szlachta szablę — to był ostatni za Sasów wybuch jej energii, zwróconej odtąd ku wybrykom samowoli. «Bracie, czyń jako chcesz, wzdys wolno zrodzony», ciebie nie obwinia nigdy, «choćbyś ukrzywdził, byle nie większego», prawil w wier-szach wydanych pośmiertnie Michał Działyński, kasztelan brzesko-kujawski (*Szala abo głos* i t. d. 1714 r.). A z samo-

wolą łączył się drugi jej ideał: «słodkiej używać z rozkoszą spokojności» (w Akcie przystąpienia konfederacji litewskiej do koronnej r. 1764).

KOŚCIÓŁ

Za Sasów jedyny Kościół nie był bierny, lecz stale zaczepny i dokonał tego, co wiek XVII rozpoczął, przewodził mianowicie zupełną swoją przewagę, wykreślenie różnowierstwa, ascetyczne pojmowanie życia jako przygotowania do przyszłego. Wróciło średniowiecze; znowu życie duchowieństwa gorszyło jawnem rozpasaniem; znowu zastąpiła głębsze uczucie religijne wyłączna obrzędowość znaków zewnętrznych: posty, dróżki, msze, jałmużny; najmniejsze ich zaniedbanie mściło się natychmiast; wszędzie dostrzegano palca Opatrzności. Pogląd na świat był biblijny, więc

darń Kopernik dowcipny dowodzi,
że niebo stoi, ziemia kołem chodzi;
ta się manija w głowie wtenczas rodzi,
kiedy kto mózgu w trunku se podbrodzi —

śpiewał ksiądz, a «naród» ślepo wierzył.

Obrzędowość zdobyła nawet nową pozycję: koronowanie obrazów Matki Boskiej. Rytuał tej uroczystości ustalił papież Urban VIII 1631 r.; koronowano tak obrazy w Włoszech, Czechach i na Morawie, a w r. 1717 w Częstochowie: w cudowną jesień polską, 8 października, dokonał obrzędu biskup Krzysztof Szembek (korony przysłał papież i August II) przy olbrzymim udziale pielgrzymów zewsząd napływających; po tej koronacji nastąpiło najżyźniejsze dziesięciolecie saskie. Po częstochowskim koronowano obrazy r. 1718 w Trokach, a potem coraz inne; magnaci i szlachta wysadzali się na kosztowne korony, a lud pielgrzymował gorliwie; wybijano też na pamiątkę każdej podobnej uroczystości medaliki, które noszono na pierśsiach i z którymi kazano się grzebać.

Słynęły dalej miejsca cudowne; wyliczał je ksiądz Nawrotowski: «Częstochowa, Jarosław, Przemyśl, Leżańsk, Kraków, Studziana, Borek, Rzeszów, Podkamień z Gidlami, Stara Wieś, Łączki, Hyżne i z Tuligłowami»; w kościele hyżnieńskim wisiały za jego młodości wota:

drewnianych kul i szczudeł wiele,
Na wóz by ich nie zabrał, po ścianach w kościele;
Chusty, włosy, koltuny po ścianach wisiały,
Nogi, ręce i głowy woskowe bywały;

biskup Mielecki za swej wizytacji popalił drewniane, a woskowe na świece kościelne stopić kazał i zabronił dalszego ich zawieszania.

Wiek XVII tyle powystawiał kościołów i wyposażał klasztorów, że w XVIII-ym nie odczuwano wielkiej potrzeby nowych, przybyło chyba najwięcej pijarskich, bo właśnie u nas cieszył się ten zakon większą niż gdzie indziej popularnością. Duchowieństwo ten brak nowych fundacji przypisywało oziębłości wiary; najdosadniej ks. Wał. Wcisłowski w swojej wierszowanej *Teologii Polskiej* z r. 1742 rzecz określił: na Rusi niema opactw, bo ją zdobyto, «gdy już były ręce poskurczane»; i dziś o nich niema mowy, «chwała Bogu, że zrobić altaryjkę śmieją; dziś samych Mendykantów (zakony żebracze) fundują, kłatkę im postawiwszy, niechaj się wiktują». Dla tego braku dawnej hojności zmalała Polska; podupadły dziesięciny i wyderkafy (te dla «żydów kanaliż brzydkich»); dochody potoczne zdrobniały, pan na wsi nie mieszka, chłop za pogrzeb albo wesele da najwięcej pół talara (a z tego odpada coś i dla służby kościelnej), od chrztu 6 groszy, 3 od wyvodu; «dalej świeccy kapłani nic nie będą mieli».

Duchowieństwo, szczególnie wyższe, bynajmniej nie przyświecało żywotem przykładnym; byli między prymasami i biskupami politycy raczej (np. kardynał Lipski), niż duchowni; do wyjątków należał Andrzej Załuski, kanclerz w., biskup krakow-

ski, który w celi jezuickiej życie zakończył; taki biskup Szaniawski (krakowski), Brzostowski (wileński), prymas Szembek, wysilali się tylko na gromienie różnowierców. Porzucali dawny rygor w stroju, przywdziewając wraz z kanonikami suknie modnego kroju, i przy stole, nie stroniąc od obiadów mięsnych w dnie postne, wydając nawet takowe uroczyscie i gorsząc tem niemało wiernych; niższe duchowieństwo mniej dawało jawnego zgorszenia.

Naród był nadzwyczaj nabożny; dewocja przenikała i szlachtę i mieszczaństwo, które na tem polu przynajmniej dochodziło do jakiegoś równouprawnienia, i lud wiejski. Objawiała się w uczęszczaniu do kościołów; mszy niedzielnej nikt nie opuszczał, a kto mógł, i codzień jej słuchał; u wielkich panów z własnymi kaplicami i kapelanami, codzień ją odprawiano; szlachcic ranne nabożeństwo sam z rodziną i służbą przebrańszą odprawiał. Do spowiedzi i komunji przystępowano co najmniej do wielkanocnej, nierównie częściej członkowie bractw wszelakich. Uroczystości kościelne obchodzono nader wystawnie, z asystencją cechów, wojska, nie mówiąc o żakach i bractwach; procesje, w kościele i poza kościołem, od jednego do drugiego, na rynku, z licznym udziałem także wielkiego państwa, z Augustem III na czele, urozmaicały bieg życia codziennego; Boże Ciało, resurekcję (z obchodzeniem poprzedniemi grobów), jasełka (z podobnem obchodzeniem) święcono uroczyscie, a przybywały do nich procesje bractw różańcowych; łączono się dla większego nabożeństwa w bractwa wszelakie z osobliwsiemi praktykami. Najludniejsze było różańcowe, dominikańskie, bo oni mieli przywileje na nie, kwitujące po miastach i miasteczkach, dla obojej płci; schodzono się na osobne nabożeństwo, którem ksiądz-promotor kierował, odmawiając modlitwy różańcowe imienia Jezus czy N. P. Marji, odprawiając procesje (dwukrotnie do roku), a po miastach także uczyły po nich dla księży i starszyny brackiej; po różańcowych, wystawniejszych, były

bractwa szkaplerzne, bez osobnych nabożeństw, noszące szkapierze, poszczące środy; dalej inne bractwa, św. Anny, św. Barbary i t. d. Do bractwa literackiego należeli mieszczanie, śpiewający przy mszy własnej, wotywniej, z chorałów kościelnych pieśni łacińskie. W nabożeństwach pasyjnych występowali kapnicy, ubrani w kapy z kapturami, zakrywającymi twarz, z wycięciami dla oczu; w procesji nawiedzali kościoły i tam przed i po kazaniu biczowali się do krwi, z woli własnej czy z nakazu spowiednika; w wielki piątek obchodzili kościoły, w każdym się raz biczując; oprócz zwykłego krzyża, noszonego na czele ich procesji, był drugi wielki, niesiony przez kapnika na wzór Chrystusowy, z koroną cierniową, łańcuchem, Cyre-neuszem i żołnierzami. Wszelkie bractwa odprowadzały z świecami i chorągwiami zmarłych członków do grobu.

Zachowywano ściśle posty; w środę, w sobotę suszono, obserwując ją nawet ściślej niż piątek.

Osobny rodzaj nabożeństwa stanowiło tercjarstwo, t. j. przypisanie osoby świeckiej do zakonu, noszenie sukni lub paska barwy zakonnej, świadczenie jemu usług, korzystając z tego z jego modłów i dobrych uczynków. Od tercjarzy, pozostających zupełnie w świecie, różnili się dewoci i nierównie liczniejsze dewotki tem, że mieszkali w klasztorze albo przy nim i świata i jego spraw się wyrzekali; nosili ubiór szary.

Nabożeństwo służyło nawet do wytrzeźwienia: Panie Kochanku nigdy mierną szklanką i powoli nie pił, ale miał szklanice wielką, więcej niż kwartową, tę zawsze duszkiem wina pełną wypijał, a jak takich kilka szklanek wypił, tedy był pijany; upiwszy się biegał na koniu albo szedł do kaplicy: tam tedy godzin ze dwie lub więcej śpiewał godzinki, różaniec i inne pieśni nabożne, aż się zawrzeszczał i wytrzeźwił. Jeszcze bardziej służyło serwilizmowi: w Niehniewiczach była codzienna msza święta i podczas niej śpiewaliśmy godzinki o Niepokalanem Poczęciu N. P. M.; tedy gdy w pieśni «Zawitaj ranna

jutrzenko» przychodziło do tych słów: «Sprawuj senatorskie rady», tedyśmy się wszyscy kłaniali ks. wojewodzie (Panie Kochanku) — opowiada Matuszewicz.

Z nabożeństwem i dewocją kojarzyły się mimowoli, nie tępione przez duchowieństwo, przesady, zabobony, zjawiska wszelakie, objawienia i cuda; towarzyszyły szczególniej śmierci, często ją przepowiadały; naganiano niemi strachu kornym owieczkom. Świadek społeczny prawi: «Nie było domu magnatów lub majątnego obywatela, żeby po śmierci pana lub pani dusza nie pokazywała się to księżom, to sługom obojga płci, to zakonnikom bawiącym w tym domu i nie żądała, by sukcesorowie czynili fundusze i hojne ekspensy na nabożeństwa ku poratowaniu jej zbawienia. Często te dusze zostawiały znaki wypalonej na stole ręki i straszyły swem pokazaniem się ludzi i kobiety». Matka Karpińskiego «dobrą jakąś duszę po północy widziała białą ubraną, z cierniem po przysiece dla kaleczenia umyślnie bosych nóg idącą, która potem przez szczelinę w oknie do izby weszła i za obicie skryła się — cała rodzina, obudzona przez ojca, trzy godziny modliła się za zbawienie tej dobrej duszy, bo się po północy zjawiała, gdy złe duchy przed północą błędziły. Ojciec nasz słyszał, jak św. Józef z obrazu swego, który był w izbie, wymówił to słowo 'cnota'; widział w wigilję Bożego Narodzenia, także po północy, N. P. M. na niebie w złotym robronie». Wiara w upiorów i upiorzyce szerzyła się, jak i kołtun, nagminnie:

Ledwo nie codzień przechodzące mnichy
O niczem więcej nad to nie gadają:
Jak się umarli z grobów przez wytrychy
Szatańskie mocą na świat dobywają;
Jak z niemi wojnę toczą, jak ich biją,
Jak się przed nimi w groby wchodząc kryją...
Lada dziad sędzią i egzekutorem,
Ścina umarłych rydlem i toporem.

Mówią, krew płynie po ucięciu głowy;
 Ten ją pod pachą nosi, ten na dłoni;
 Ów zaś koszulę ujadł do połowy;
 Ten się zaszargał, który ludzi goni;
 Drugich psy szarpią, kłapią po nogach,
 Co zastępują podróżnym po drogach.

Jak nazwa dowodzi, początek *upierów* (spolszczono ich na *upiorów*) i *upierzyc* był ruski (to samo słowo co *wampir*, słowiańskiego na Bałkanie początku); rzecz i nazwa przed ośmnastym wiekiem u nas nieznana, bo mieliśmy już strzygi i strzygonie; tak porastało w nowe pierze, co już zdawało się zagrzebanem; podobnie w nowszych wiekach wiara w wilkoł(a)ków się wzmogła. O opętanych przez złe duchy i ich egzorcyzmach w Częstochowie i indziej, zob. II, 113. «W owe czasy mianowicie między niewiastami pełno było opinii o pokutowaniu dusz» (prawi mimochodem Kitowicz str. 332) i na nie składano wszelkie przypadki, często i gorszące, a duchem pokutującym był lotr swywojny. Palenie czarownic plamiło dalej Polskę.

ZAKONY

Wyżej wyliczyliśmy zakony i klasztory, nie poprzestając na XVII-wiecznych, wciągając i fundacje XVIII-go wieku, więc szczegółów fundacyj i t. p. nie powtarzamy. Samo życie zakonne odmian nie zaznało, ale i tu niejedno pochyliło się ku upadkowi, tak dosadnie przez Krasickiego w *Monachomachji* skreślönemu.

Prym trzymali jak dawniej jezuita i nikt im tego pierwszeństwa nie odmawiał; liczbą, majątkiem, wpływami, związkami, powagą, wiedzą żaden się inny zakon z nimi nie zrównał. Celowali nauką: jezuita winien był wszystko wiedzieć, na każde pytanie mieć odpowiedź gotową; celowali układnością, postawą, miną; celowali hojnością, karmiąc ubogich u furt swoich w obiad i wieczór; nawiedzali ubogich chorych; odprowadzali złoczyń-

ców na rusztowanie; chodzili parami, bez «socjusza» ukazywali się tylko wyjątkowi; zmrok nie zastawał ich za furtą. W dobieraniu braci zakonnej byli bardzo przezorni; nieszlachcic między nimi odznaczał się chyba rozumem, majątkiem, związkami; wstępowali do nich na stare lata wysocy dostojnicy, świeccy i duchowni (np. biskup krakowski Załuski), żadnych wyższych godności zakonnych nie dostępując. Nie posiadali jednak już owej wszechwładzy XVII-wiecznej, ani politycznej (ojciec Vota u Sobieskiego!), ani umysłowej, chociaż między poetami ich Rudnicki najwyżej może stanął, a ich Niesiecki w pracy naukowej innych przewyższał.¹

¹ Nie dziw, że księża świeccy i zakonnici zazdrościli jezuitom i niejedną im ubliżającą anegdotę szerzyli. Przytoczę jedną, którą mimo wszelkich pozorów autentyczności mogę sprowadzić do pierwotnego, obcego źródła. H. Kollań (Stan oświecenia w Polsce i t. d., Poznań 1841, I, 77 i n.) opowiada o Annie z Tęczyńskich Firlejowej, wojewodzynie sandomierskiej, że się zupełnie w Tęczynie jezuitom oddała, zarząd dóbr ich braciškom powierzyła i odosobniwszy się od świata ustaliła się przy nich w przekonaniu, że dzięki swemu nabożeństwu wizji i obcowania z świętymi dostąpi. Dwaj nowicjusze objęli w tym celu rolę św. Alojzego i św. Stanisława Kostki, biesiadowali i tańcowali z wojewodzina. Rozniosło się to po świecie i kwestarz karmelita dla zbadania prawdy wkradłszy się w zaufanie jezuitów tęczyńskich, dowiedział się niejednego i gdy raz miało się odbywać podobne święto mistyczne, przybył z kursorem konsystorjalnym; wpuszczony jak zwykle dla przenocowania wpadł w samą zabawę jako św. Piotr i zaczął kluczkami okładać św. Stanisława, zato, że z jego przyczyny niebo tak długo odemknięte; tak wydało się szalbierstwo; oburzona wojewodzina oddaliła wszystkich jezuitów, a karmelitom na Czerni koło Krzeszowic klasztor zbudowała.

Ale jest to tylko anegdota starofrancuska, którą w oryginale przytaczam: «l'histoire du cordelier soy disant saint François, qui joua si bien son personnage à l'endroit d'une povre bigotte, qu'elle luy fit place en son lit: mais avant qu'il peust mettre en exécution sa bonne volonté, la farce fut achevée autrement qu'il ne pensoit, et par ceux desquels ils ne se doutoit pas. Car S. Pierre (comme portier de Paradis) et S. Thomas (comme celui, qui ne pouvoit croire telle chose), le vindrent cher-

Od połowy wieku wybili się pijarzy, do niedawna wcale skromni, na czoło, dzięki braciom Konarskim (i wymowie kaznodziejskiej Samuela Wysockiego); szczególnie w drugiej połowie wieku, po kasacie jezuitów, żaden im zakon w pracy naukowej, wychowawczej, obywatelskiej nie dorównał i pamięć ich pozostała najszczytniejsza. Wydawaniem *Kalendarzyka politycznego* wyprzedzili pijarzy jezuitów i Grölla.

Gorliwością celowali misjonarze św. Wincentego à Paulo; pierwszych sprowadziła r. 1651 do Warszawy Marja Ludwika, która św. Wincentego osobiście знаła; tu w parafji św. Krzyża założyli główny dom swój; Francuzi byli pierwszymi misjonarzami i do Francji wysyłano wstępujących do zakonu na próbę i naukę; kierowali seminarjami duchownymi, zakładanymi z polecenia papieża Innocentego XI przez biskupów polskich dla kleru diecezjalnego. W r. 1700 mieli już misjonarze dziewięć domów, a niebawem wzrosła ich liczba do 32, a 20 seminarjów; tworzyli jedną prowincję pod wizytatorem w głównym domu warszawskim i superjorem generalnym w Paryżu. Nie było zakątka w Polsce, dokądby misjonarze nie docierali, ucząc dzieci i lud katechizmu, spowiadając i przepowiadając słowo Boże; byli najsurowszymi spowiednikami i najżarliwszymi kaznodziejami, występując ostro przeciw wszelkim modnym nałogom, redutom, strojom nieskromnym, pojedynkom. Najsłynniejszym z pośród nich kaznodzieją był Sikorski, który w Krakowie, gdy się tłumy nabożnych w kościele nie mieściły, na wolnem polu miewał kazania.

cher jusques au lict et le remenèrent un peu plus rudement qu'il n'estoit venu».

Autentycznym jest jednak opowiadanie o kanclerzynie Szembekowej, która ślubowała pielgrzymkę do Grobu św.; pielgrzymkę odbyła w lasku u Babic pod Warszawą, bo prowincjał dla uniknienia kosztów i fatygi paroletniej pielgrzymki wyjednał w Rzymie odmianę tego ślubu; obliczono długość tej drogi i dopełniła jej ratami kanclerzyna, a koszty i jałmużny pielgrzymki przypadły w udziale zakonowi.

Nie odmieniły się w niczem inne zakony. Najpopularniejsi, szczególnie na Litwie, byli bernardyni, a ich kwestarze słynni byli i z trybu poufalego i z opowiadań ucieśnych i z żyłki pijackiej, dotrzymując kompanji pierwszym opojom Korony i Litwy (por. anegdotę u Kitowicza z Adamem Małachowskim, krajczym kor. w Bąkowej Górze, z jego puhaem *Corda fidelium* i kwestarzem bernachem z Wielkiej Woli w Opoczyńskim, albo urządzenie «klasztoru» dla popojki u Borejki, kasztelana zawichojskiego). Ostrością reguły odznaczali się kapucyni i reformaci; kapucyni, wśród których przeważali Niemcy, odprawiali kazania dwoiste, polskie i niemieckie, chociaż zakon sprowadzono do Polski 1680 r. z Włoch, a Polacy i dawniej do zakonu wstępowali.¹ Kapucyni słynęli z nauki kucharskiej i ogrodniczej; ich sztokfisz paradował na stole królowej (żony Augusta III), a ich owoce odznaczały się dobozem; co z refektarza zbywało, tem karmili, jak i reformaci, żebraków u furty klasztornej. Reformaci chętnie ubóstwo zakonne uwydatniali, poznosili aparaty kosztowne, lichtarze srebrne, zastąpili je włóczkowemi i drewnianemi. Inne reguły zakonne, oprócz kamedułów i kartuzów naturalnie, pustelników raczej niż zakonników, były mniej ostre; franciszkanów np. chętnie wybierali panowie na kapelanów dworskich, a księża na wikariuszów przy parafjach, bo i po lat kilkanaście mogli trwać na takiej «ekspozyturze». Podobnie było z dominikanami, odznaczającymi się większą nauką, a z powodu nabożeństwa różańcowego, ich monopolu, bardzo popularnymi; klasztory ich bywały zamożne, a gdy się co trzy lata na kapitułę dla wyboru przełożonych zjeżdżali, ich woźnice rząd między

¹ O jednym opowiedział Niesiecki anegdotę, urobioną na modłę przytoczonego w tomie II, 107 *dictum* o «clericus pluralis-infernalis», bo gdy Jan Modliczewski, kanonik plocki, wyliczając wszystkie swoje beneficja (a miał ich 24), nie mógł przypomnieć ostatniego, usłyszał głos z kąta: «w piekle u mnie będziesz miał 24 beneficjum», co go tak przerażało, że zrzekł się wszystkich i został kapucynem w Niemczech.

sobą marszałkowski z instygatorem i batogami na niepilnych ustanawiali. Benedyktyni i cystersi, najstarsze zakony, najmniej się wyróżniali; benedyktyni wysyłali swoją młodzież zakonną do szkół jezuickich, aż Franc. Starzeński własne u nich zaprowadził. Do zakonów wstępowała młodzież, która próby nowicjatu często nie wytrzymywała (szczególnie u jezuitów); wstępowały rozbitki wszelakie, żołnierze, pasjonaci (szczególnie do bernardynów, u których bywał też rząd ostry), ale też pociągał widok na życie bezczynne, chleb łatwy a pewny. To samo bywało w klasztorach żeńskich, więc nie dziw, że pełno było skarg na życie po zakonach niezakonne, chociaż do takich zgorszeń, jak na przełomie wieków średnich nie dochodziło; szczególnie w zakonach żeńskich wiodło się życie przykładowe; nabożeństwa odprawiano regularnie, ale życie umysłowe bardzo podupadło; nieuctwo, ospalstwo, próżniactwo rozgościło się szalenie. Jedynym zakonem polskiego początku pozostali Marjanie St. Papczyńskiego (zmarłego r. 1701), oddający się oprócz czci N. P. M., nauczaniu ludzi i modlitwom za poległych w boju czy powietrzu; za staraniem biskupa poznańskiego Wierzbowskiego uzyskali Marjanie zatwierdzenie papieskie. W ciągu XVIII wieku przybyło nieco ich domów, w Marjampolu i indziej.

RÓŻNOWIERCY

Ich położenie pogorszyło się znacznie; padli ofiarą nienawiści wyznaniowej. Główną winę ponosiło duchowieństwo, skoro od końca XVII wieku kładło szlachcie w uszy, że Bóg karze Polskę za znoszenie różnowierstwa; że stąd poszła wszelka niedola; że nie będzie lepiej, póki się go nie wypłeni; zapewniłom lojalności nie należy wierzyć, bo jakże może być jednomyślność z tym, który w najszacowniejszem, w wierze się ode mnie różni? Duchowieństwo pismem i czynem podjudzało szlachtę, wymagało, żeby im odmawiano praw politycznych i zabraniano wykonywania nabożeństwa, t. j. budowania nowych zborów, po-

prawiania czy odnawiania dawnych, pogrzebów publicznych, własnej nauki szkolnej; żeby poddano ich zupełnie pod proboszcza, by świadczyli opłaty katolickie, brali udział w obchodach. Powoływano się przytem stale na przykład obcy: w jakim poniżeniu katolicy w Anglii czy Prusiech, takie samo należy się protestantom u nas. Trafiali zaś duchowni tem łatwiej do przekonania, że przynajmniej w Koronie, szlachta różnowiercza zmalała do nielicznej garstki: nierównie więcej było jej na Litwie i w Prusiech. Tak przestali być w Koronie różnowiercy krwią z krwi i kością z kości naszej i szlachta nie myślała się z nimi więcej liczyć. Wzrosła wprawdzie, szczególnie w Wielkopolsce ponownie ich liczba, ale to byli obcy przybysze, koloniści. Nie miało duchowieństwo nic przeciw Niemcom katolikom, np. t. zw. Bambróm, tem więcej przeciw protestantom. A mnożyła się ich liczba i przez przybyszów saskich, w wojsku, przemyśle i handlu, którzy za dworem ściągali do Warszawy, wnosili do Polski swe obrządki i wywoływali protesty.

Rosła więc nietolerancja z każdym rokiem, a różnowiercy sami dolewali oliwy do ognia. Już w XVII wieku oburzyli społeczeństwo wiązaniem się z Szwedami, upatrując w nich dla wspólnej wiary wybawców — przypłacili to wtedy arjanie wygnaniem. Teraz było znacznie gorzej, bo uciekali się różnowiercy do obcych mocarstw, do Prus, Danji, Holandji, Anglii, z prośbami o wmieszanie się do spraw polskich, o gwarancję praw dysydenckich i psuli przez to ziomkom krew ogromnie; na każdym sejmie im to wytykano. Gdy Szwedzi goniąc Sasów przed sobą, zajęli Wielkopolskę, żądał Karol XII takich ustępstw dla 'Lutrów', że tylko groźbą zrzeczenia się korony wymógł Leszczyński znaczne ich umiarkowanie. Gdy konfederacja tarnogrodzka wypędziła z kraju Sasów, lutrów i pludrów, odbiła się jej niechęć na lutrach własnych; pod pretekstem, że nie wnosi się nic nowego, że zapobiega się nadużyciom, jakie za Szwedów wtargnęły, że się wznowia dawne ustawy, usunął sejm niemy

wszelkie ich prawa, nie dopuścił do potwierdzenia konfederacji warszawskiej przez króla, zażądał zniesienia wszelkiej «innowacji». Kierowali opinią katolicką dwaj fanatycy, biskupi Szaniawski (włocławski, potem krakowski) i Brzostowski (wileński), listami pasterskimi; Szaniawski głosił: «Niechże wiedzą (dysydenci), że my ich jesteśmy pasterzami i że winni posłuszeństwo głosowi naszemu, ponieważ w Kościół przez chrzest są wszczepieni, jego są synami, lubo nieposłusznymi i odpornymi się stali». Więc nie uznawano ślubów zawartych przed ministrem tylko; nakazywano dzieciom luterskim chodzić do szkół katolickich, dorosłym na kazania niedzielne, procesje, obchodzić święta wedle kalendarza nowego; dzieci z małżeństw mieszanych były katolickimi; zabraniano ministrom udzielania sakramentów, przekreślano więc odrębność wyznaniową. W Inflantach wznowiono katolickie kościoły i nabożeństwa. Na Litwie wyrugował Brzostowski jednym listem pasterskim dysydentów ze wszystkich urzędów, r. 1717 zażądał bowiem, żeby nie wybierać ich na deputatów trybunalskich, a w razie wyboru nie dopuszczać do funkcji i trybunał wyrugował istotnie dla samego wyznania czterech deputatów ewangelików; w trybunale skarbowym nie dopuszczano ich do przysięgi, tak samo wyłączono ich z urzędów grodzkich i miejskich. Przed sejmem r. 1718 rozesłał Brzostowski nowy list do szlachty, aby nie wybierała dysydentów na posłów i liczne lauda sejmikowe w Litwie i Koronie domagały się tegoż, lecz jeszcze tyle szanowano prawa wyborców, że dostawali się dysydenci do sejmu, więc najbezsprawniej w świecie książdz Ancuta z ławki widzów (!) zatamował głos posłowi wileńskiemu, Piotrowskiemu, jako dysydentowi, a ten dał się zahukać i odniósł się do marszałka «pod łaskę», t. j. pod sąd sejmowy, co zawieszało posiedzenie (*passivitas*) i mimo protestu innych posłów został wydalony z sejmu, który nadal oczyszczano z «herezji»; r. 1733 zabroniono dysydentom dygnitarstw, urzędów wszelkich i posłowania.

Biskupom, Szaniawskiemu i Brzostowskiemu, czynnym gwałtom, sekundowali w polemice literackiej ks. kanonik wileński, oficjał Ancuta, który z pomocą jezuity Sokulskiego wydał *Jus plenum religionis catholicae* 1719, dowodzące bezprawności dysydentów, i J. A. Załuski, *Dwa miecze* i t. d. 1731 r.; ten w broszurach ze znaną pedanterją swoją wyliczał wszelkie argumenty antydysydenckie.

Do biskupów i literatury dostroił się trybunał koronny, który z tytułu «regestru *arianismi*» przywłaszczył sobie sądy i o wiare, choć te należały przed forum duchowne albo sejmowe. Każda sprawa dysydencka (np. o burzenie zborów itp.), wniesiona przed trybunał, była zgóry przegrana, a karą śmierci groził sam artykuł. Najhaniebniej splamiła się najwyższa judykatura krajowa iście potworną żarliwością w sprawie Zygmunta Unruga 1715 r. Łotr wierutny, pisarz ziemski, A. Potocki, w zamiarze łotrowskim (donosicielowi przypadała połowa konfiskowanego majątku), doniósł na sejmiku średzkim zbrodnię niesłychaną. Unrug zapisał był w notatniku, gdzie zbierał wszelkie zewsząd cytacje, zdanie, wyjęte z dziennika francuskiego (*Esprit de cours* r. 1710): *La verité salutaire n'est elle donc descendue du ciel que pour être aux habitans de notre globe une occasion perpetuelle d'erreur, de guerre, de haine et de division?* (cały artykuł był treści politycznej, bynajmniej nie teologicznej!). Sejmik pochwalił gorliwość denuncjanta i zalecał mu dalsze kroki, więc rzecz poszła do Piotrkowa, a trybunał skazał Unruga na spalanie ręki, wyrwanie języka, ścięcie, czemu uszedł obwiniony tylko nagłą ucieczką zagranicę, bo w podobnych sprawach nie włókł się proces latami; w ciągu czterdziestu godzin np. odbył się cały proces i stracenie pułkownika Köhlera za bluźnierstwo przy winie! Jedenaście lat czekał Unrug, zanim go zrehabilitowano (majątek uległ konfiskacie, Potocki dostał połowę), chociaż cały świat przeciw potwornemu wyrokowi protestował: duchowni, że świecki trybunał w nieswoję rzecz się wdał; nuncjusz

papieski (Santini); Sorbona paryska, która pod zmyślonemi nazwami proces ten trutynowała i wyrok potępiła.

Nierównie większego hałasu narobiła sprawa toruńska. W mieście luterskiem były na porządku dziennym skandale uliczne z wychowankami kolegium jezuickiego; przebrały jednak miarę, gdy 24 lipca 1724 r. doszło do napadu i złupienia kolegium przez motłoch. Oskarżono burmistrza i rajców, że temu nie przeszkodzili, skazano na śmierć burmistrza Rösnera i dziesięciu radnych i 7 grudnia wyrok barbarzyński ku zgrozie całego świata wykonano; odebrano lutrom gimnazjum, drukarnię, kościół P. Marji i połowa rajców miała być odtąd katolicką. Napróżno wdawał się nuncjusz Santini, odrzucono z oburzeniem to wmieszanie się obcego (niepopularnego z innych powodów) w rzecz domową; obojętne, w jakim celu August II nie zahamował wyroku; odtąd straciła Polska sympatje europejskie, napiętnowany został jej fanatyzm. Co nierównie gorsza, zjednoczyli się car Piotr, któremu sprawy wyznaniowe były najobojętniejsze (nie ujął się też jego pełnomocnik za dysydentami za sejmu niemego), i król pruski w proteście toruńskim, tworząc niebezpieczny precedens na przyszłość. Król pruski, inaczej niż Piotr, «weksy» dysydenckie pilnie śledził i coraz o nie przez swoich rezydentów się upominał; jego nadymał Daniel Ernest Jabłoński, brat czeski, superintendent zborów wielkopolskich, nieznużony w obronie swego wyznania; on wskrzesił zapomnianą już zgodę sandomierską 1570 r., jako jej dziejopis, szafował piśmami polskimi, niemieckimi, łacińskimi, władając dzielnie piórem, wytrawny znawca ludzi i czasów, a wierny sługa pruski.

Król zobowiązywał się przy generalnej confirmacji praw, że będzie czuwał nad spokojem (*pacem ac tranquillitatem inter dissidentes de religione tuebor*) i nie dopuści się ani dozwoli urzędowi pokrzywdzenia kogokolwiek dla wiary. To było na papierze, w rzeczywistości przynosił już wiek XVII silne ograniczenia. R. 1632 zakazano budowy nowych zborów; 1668 pozwo-

lono dysydentom-szlachcie (ale nie ich służbie!) już tylko na odprawianie domowego nabożeństwa (ale bez kazania i śpiewu), a odstępstwo od katolicyzmu karano wygnaniem! W wieku XVIII dochodziło do kurjozów. Sprowadził Stanisław Poniatowski sukienników niemieckich, lutrów, do Zaleszczyk; biskup kamieniecki, fanatyk Kamiński, nie dozwolił dla nich budowy zboru, więc dla odprawiania nabożeństwa udawali się — zagranicę, do moldawskiego Prelipcza za dozwoleń W. Porty. I Stanisław August nie mógł poradzić inaczej, niż tak, że mianował pastora Lachmanna audytorem wojska kor., a sługę kościelnego jego ordynansem! Jabłoński broniąc jednowierców zbierał tylko i drukował dawne ustawy i prosił o ich zachowanie; przeciw niemu to właśnie wygotował Ancuta ów skrypt jadowity, w którym różnowierców odsądzał od czci i wiary, ale zestawienia Jabłońskiego, szerzone w tłumaczeniach niemieckich i francuskich, oburzały silnie zagranicę.

Religia, wyznanie, przeważały zawsze jeszcze nad narodowością czy ojczyzną i protestanci polscy byliby w każdej chwili gotowi do zdrady kraju, t. j. do łączenia się z obcymi, dla wiary. Zapominali, że była ich drobna garstka, około 200.000 (prawda, górowali wykształceniem i zasobami), w wielkiem państwie katolickiem; żądali zaś nie tolerancji dla siebie, lecz równouprawnienia i oburzali przez to nawet zwolenników tolerancji, np. Czartoryskich. Taki posiew wydał też niepożądane owoce; co za Sasów tliło, wybuchło po nich płomieniem. August II pozornem przejściem na katolicyzm koronę uzyskał, pozostał jednak w duchu lutrem, a raczej w nic, prócz w siebie, nie wierzył, pieskom swoim zawieszał różańce; inny był stan za nader pobożnego Augusta III, ale okazał się wkońcu ciszą przed burzą.

Wiara (katolicka) i wolność (polska) były niby nierozdzielne, wolność była córką wiary; przyczynę wszego złego w Polsce upatrywał Działyński (w *Szali*, zob. wyżej), najpierw w zasadzie: «wierzę jako chcesz»; to rani śmiertelnie wiarę,

a jej córka (wolność), zwiedziona od diabła, ginie powoli, «bo-
daj nie wkrótce jak zarznięta zaśnie». Potępiano więc samą za-
sadę tolerancji jako grzeszną, a różnowiercy brakiem zgody
(np. luterska Wschowa nie znosiła kalwinów w obrębie swych
murów), nie nadwątlali tego przekonania. Mimo to szerzyli się
dysydenci, gdyż panowie, nawet duchowni, chętnie ich do służby
przyjmowali jako skromniejszych, trzeźwiejszych i pilniejszych.
Chłódł też powoli zapal duchownych: po śmierci gorliwców,
prymasa Szembeka, wcale nie szczególnej figury («Bale bale»
przezywanego od ulubionego zwrotu), i niektórych z «plenipo-
tentów Pana Jezusa», ustały napady na *kryple* (zборы, *Kripp-
lein Christi*) i zadowalano się znoszeniem istniejącego stanu,
który jednak dla dysydentów był bardzo przykry, boć tylko we
Wschowie luterskiej i w Lesznie mogli odbywać publiczne na-
bożeństwa; wszędzie indziej musieli się godzić z proboszczem
miejscowym, którego dochody przez to znacznie rosły. Byli
i świeccy (Kitowicz wymienia dwu, Bonkowskiego i Kryskiego),
którzy majątki tracili na wojnę ze zborami. Ależ wszechwładny
minister (Brühl) był lutrem, przy dworze sami lutrzy, na kre-
sach zachodnich wciskało się zewsząd luterstwo, protegowane
ze względów ekonomicznych, do Warszawy spływali luterscy
przemysłowcy i rękodzielnicy, więc nietolerancja wcale nie była
na czasie.

Związki z zagranicą i wpływy dworu saskiego umożliwiały
nawet pierwsze kroki przyszłego ruchu wolnomularskiego, który
wypowiadał wojnę przesądom, nietolerancji, hasłom narodowo-
ściowym w imię wyższych celów moralnych i humanitarnych.
Syn Augusta II, hr. Rutowski, założył około r. 1738 w Dreźnie
łożę «Trzech Orłów Białych», a jej filje zjawiały się przelotnie
w Warszawie, ale dopiero dwaj Mniszchowie wraz z wojewodą
mazowieckim Andrzejem Mokronoskim i pułkownikiem Konstan-
tym Jabłonowskim utworzyli stałsze łoże czterostopniowe w Wi-
śniowcu 1742 r. i Dukli r. 1755, bez nazw obcych; należeli do

nich marszałek w. lit. Ignacy Ogiński, stolnik koronny August
Moszyński, stolnik litewski Jerzy Wielhorski, dwaj Potoccy, St.
Lubomirski, w. marszałek kor. i in. Za staraniem Mokrono-
skiego powstała w Warszawie w jego domu łoża «Trzech Braci»,
później i łoża «Dobrego Pasterza», a we Lwowie łoża «Trzech
Bogin»; zależały one niby od Wielkiej Łoży Londyńskiej, lecz
rządziły się statutem francuskim. Byt ich był nader chwiejny,
mały i znikły zupełnie, by znowu powstawać i powiększać się;
wpływu nie wywierały, były raczej modną zabawką arystokra-
tyczną, wyzwalały jednak duchowieństwo do walki. Konsystorz
warszawski rozkazał z ambon przestrzegać wiernych przed nową
sektą, podejrzaną już dlatego, że się starannie ukrywa; wobec
braku jawnych poszlak niesposób było pozywać winnych przed
sąd konsystorski, a cóż dopiero przed trybunał, lecz nawoły-
wania nie pozostały bez skutku; wolnomularstwo za Sasa nie
przyjęło się wcale na gruncie polskim. Jeszcze słabsze były ślady
deizmu i deistów: głównymi ich propagatorami byli chyba me-
trowie francuscy, którym arystokracja powierzała wychowanie
młodzieży, albo panice sami, przywożący z Paryża te zasady,
wkońcu książki francuskie, napływające coraz obficie do kraju.
Nie istniała dla nich religja objawiona z dogmatami i misterjami
wiary, które też przedrwiwali za wzorem Wolterowym; rządili
się kodeksem moralności «ludzi pocziwych».

Groza rejestru arjanizmu, z którego trybunał szafował
karą śmierci, osłabła też znacznie w ostatnie lata Augustowe;
coraz śmieiej występowało różnowierstwo, a słabła dewocja.
Dawniej na popielec np. zjeżdżali wszyscy do kościołów; cho-
rzy, nie mogąc przyjąć popielca w kościele, prosili, aby im był
dany w domu; ku końcu lat Augustowych cisnęło się do popielca
już tylko pospółstwo, a do domów nikt go już nie prosił; po-
dobnie upadł zwyczaj kołedy u panów. Od połowy wieku za-
gęściły się i rozwody. Ale klątw kościelnych jeszcze się oba-
wiano, jeszcze przeszkadzały do funkcji poselskiej i innej tak

jak kondemnaty świeckie; budziły wstręt do wyklętego. Władza konsystorzów powoli jednak zmalala, szczególnie gdy obywatele ziemi warszawskiej i czerskiej spory o dziesięciny przenieśli, wraz z innymi (o legaty, sumy kościelne i t. p.), przed forum świeckie, co ogólnie naśladowano.

BIBLIOGRAFJA

Świetnym przewodnikiem w dziejach obyczajowości «saskiej» — żadna inna epoka nie posiada równie zwięzłego a obfitego — jest t. zw. *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III* ks. Jędrzeja Kitowicza (1728—1804), mieszczanina, jak nazwisko świadczy, chwalcy staroszlachetczyzny przekonanego, nieraz drukowany (ostatnio w *Bibliotece Narodowej* nr. 88), niestety jeszcze nie według przechowanego autografu, lecz wedle kopji niezupełnej (brak początku) i nieco skracanej (opuszczającej szczegóły zbyt drastyczne). Kitowicz dociera do najdrobniejszych szczegółów, np. do kroju sukien duchownych i świeckich, damskich i męskich, do koloru uniformów i t. d. — mój wykład nie wyczerpał go ani w przybliżeniu. «Czasy saskie», wedle wypisów z dzieł współczesnych, przedstawił bardzo udatnie Józef Feldman w nr. 110 tejże *Biblioteki*. Całokształtu tych dziejów dotąd nie posiadamy, pomijając ogólne ich zarysy w *Encyklopedji akademickiej* (1924) i w innych wydawnictwach; znakomite przyczynki dali Konopczyński, *Polska w dobie wojny siedmioletniej*, 1909—1911 i Skibiński, *Europa a Polska 1740—1745*; drobniejsze rozprawy pomijam. Należą tu i dwie monografie A. Kraushara: *Sprawa Zygmunta Unruga*, Warszawa 1890 i *Frank i Frankiści*, 2 tomy, Warszawa 1892. Z źródeł współczesnych można wymienić: t. zw. Otwinowskiego Roczniki, sięgające właściwie tylko po r. 1718 (następne dziesięciolecie zbyt krótko); Tekę Podoskiego, to niby *Tomiciana* Augusta II; lauda sejmikowe (najpełniej są wydane lauda wiszeńskie, od 1572—1732, i lauda wiszeńskie, lwowskie, przemyskie i sanockie 1731—1772 przez A. Prochaskę); diariusze sejmowe zawiera również teka Podoskiego, ale zbyt krótkie; Konopczyński wydał obszerne diariusze sejmowe z r. 1746 i 1748 na podstawie kilkunastu tekstów-rękopisów. Z pamiętników najcenniejsze Matuszewicza z drugiej połowy panowania Augusta III; bardzo ciekawe J. St. Jabłonowskiego (autora *Telemachidy*), lecz urywają niestety na samym początku wieku; inne, diariusz podróży Prebendowskiego i t. d. mniej ważne.

ROZDZIAŁ DRUGI

ŻYCIE RODZINNE I TOWARZYSKIE

Oryginalność i malowniczość czasów saskich zasadzała się nie na polityce (zewnątrznej nie było, a wewnętrzną wyczerpywała waśń magnacka), ani na gorącej dewocji, grzeszącej nie-tolerancją i nadmiarem praktyk, ani na polu umysłowym (literatura i sztuka świeciły pustkami), lecz wyłącznie na życiu rodzinnym i towarzyskim, takim samym anachronizmem w Europie, jak polskie wojsko lub skarb. Patrjarchalność, prostota nie bez grzeczności i układności, otwartość i porywczosć, gościnność, żywot sielski, stroniący od miast i ich zgiełku, huczne biesiady, zajęcia rycerskie (świetne władanie bronią i koniem), optymizm graniczący z lekkomyślnością, trwonienie czasu i grosza, hołdy kobiecie, uszanowanie wieku i urzędu, przywiązanie do życia tradycyjnego, szumnego, bitnego, stanowiły główne cechy zasklepionego w sobie świata szlacheckiego, któremu odpowiednika chybabyś za górami wśród Węgrów szukał. Szlachta była wielkiem bractwem; krewnych jeśli nie rodowych, to przynajmniej herbowych, znachodziła po całej Polsce i ceniła te węzły wysoko, uczyła się wszelkich koligacji, a niektórzy (Michał Czartoryski np.) ogarniali pamięcią tysiące rodów i nazw. Poza tem bractwem innych ludzi nie znała: na mieszczanina patrzyła z pogardą, jak i na żyda; chłop był przedmiotem wyzysku. Ale świat jej nie był już jednolitym: arystokracja wydzielala się z bractwa mniemanego samem wychowaniem i trybem życia sfrancuziałym, tytułami i orderami;¹ już magnat, kumający się szczerze

¹ Jedyny order polski «Orła Białego» ustanowił August II w chwili największego upadku swej władzy, r. 1705, dla zyskania popleczników, rozdając medale z napisem «Pro Fide (Leszczyński uchodził za fautora

z szlachtą, należał do wyjątków, stąd popularność Karola Radziwiłła, zapijającego się z swoimi «albeńczykami», a wiele później Ksawerego Branickiego, durzącego szlachtę w ten sam sposób.

Jak upływało życie szlachcica? Przy chrzcie dostawał imię świętego (dawnych narodowych, oprócz kilku potocznych, już nie używano) i przez całe życie solennie dzień patrona obchodził; znaczyły tylko imieniny, nie urodziny, obowiązujące u protestantów. Stanisław nieco ustępował; z dawnych czasów przetrwał i szczególnie w niższych warstwach szerzył się Michał;¹ o wyborze patrona rozstrzygały wszelakie okoliczności: dzień, rodzice chrzestni i t. p. Wychowanie dziecka odbywało się tak samo, jak za Opaleńskiego w r. 1650. Po początkowej nauce do-

różnowierców), Rege et Lege» panom w Tykocinie u jego boku będącym. Medal odmienił niebawem na krzyż ośmiorożny, noszony najpierw u szyi, wkońcu (1713 r.) przy wstędze błękitnej u dołu wstęgi, a na piersi gwiazda złota z krzyżem srebrnym o tym samym napisie. Liczba panów orderowych była wprzód bardzo mała; za Augusta III, gdy skarb saski był wyniszczony, rozdawał Brühl orderzy za jakie 10.000 dukatów, potem spadła cena i poniżej 1000, a darmo dostawali go, kogo chciano dla dworu pozyskać lub mu się odwdziżyć; taki orderowiec płacił tylko cenę orderu (120 dukatów, w istocie tylko około 60 wynoszącą) i napiwne lokajom królewskim, przychodzącym wieszować orderu; mieli go już wszyscy senatorowie (kasztelanowie krzesłowi) i ministrowie. Gwiazdę noszono wszędzie, i na szlafroku (co widzimy na portrecie Jana Potockiego); przy występie publicznym wystarczała przy gwieździe mała asystencja (dwóch lokajów pańskich), przy orderze wymagano całej kawalkaty dworzan, z przodu i z tyłu, a wszyscy przy szpadzie lub szabli. Stanisław August odmienił monogram A. R. (Augustus Rex) na imię Marji.

¹ Dziś jeszcze np. we Lwowie najwięcej imienników na św. Michała. Kult archaniola, przewodnika dusz a pogromcy djabła, był nadzwyczaj popularny; r. 1457 wybierały się rzesze dzieci polskich na wędrowkę do dalekiego opactwa francuskiego Mont Saint-Michel w Normandji, mimo zakazów i przeszkód, a dawniej tam pielgrzymowały inne, francuskie rzesze; najstarsze kościoły krakowskie, na Wawelu i na Skalce, są pod wezwaniem św. Michała (czy od mnichów iryjskich?).

mowej oddawał szlachcic syna do szkoły zakonnej. Celem wychowania szkolnego była pobożność gorąca, posłuszeństwo doskonałe, władanie łaciną świetne. Pierwsze osiągało się miesięczną spowiedzią, wszelakimi praktykami, a górowało w sodalicji maryjnej. Sodalis Marianus, to kwiat młodzieży szkolnej, obowiązany do życia moralnego (i po opuszczeniu szkoły) i do osobliwszego nabożeństwa ku N. P. M.; przewinienia karano bardzo dotkliwą degradacją z sodalisa na tirona (rekruta), albo wykluczeniem ze szkoły. Posłuszeństwo wpajano plagami, stosowanymi nawet parę razy dziennie wobec zbyt bujnego temperamentu i szkoła zaczynała znowu zakrawać na katownię średniowieczną; dbała zaś przedewszystkiem o wytresowanie pokornych, potulnych duszyczek; o rozgarnieniu umysłowym nie było mowy, wyuczenie się trudniejszego Alwara czy łatwiejszego Piotrowskiego wymagało tylko pamięci i pilności, a przy gramatyce i lekturze, dostawały się i inne okruchy wiedzy (historji, mitologii i t. d.) do ciemnej głowy; szkoła-męczarnia budziła tylko wstręt do nauki.

Synowie arystokracji nie uczęszczali do szkół zakonnych; gdy nieco podrośli, sprowadzano dla nich z Francji, rzadziej z Niemiec, nauczycieli. Znamy licznych po imieniu, u Czartoryskich, Bielińskich i in.; niejedni z nich osiadł na stałe w kraju i przysłużył się nawet literaturze politycznej. Tak np. sprowadziła Barbara Sanguszkowa dla trzech Sanguszków szlachcica francuskiego, Cezara Pyrthis de Varille, do swego Lubartowa (świeżo z «Lewartowa» odmienionego), skąd Francuz za panią i do Warszawy jeździł i tam między innymi z Konarskim się poznał.¹ Mimowoli odstręczali ci obcy nauczyciele młodzież arystokratyczną od ziomeków i ich trybu.

¹ Francuz zajął się żywo stosunkami polskimi, dziejami i urzędzeniami i ogłosił dziełko p. t.: *Compendium politicum* (1760 r., przetłumaczone na polskie r. 1763), poświęcone historycznym wywodom o elekcji a głównie *liberum veto*; prawil gorzkie prawdy magnatom, wykazywał

Z szkoły, kończącej co najwyżej na retoryce, prowadziła zwykłą drogą na dwór pański. Czasy saskie utrzymywały dwory magnackie i pańskie na wysokiej stopie XVII wieku. Służba dworska była szkołą życia i ogłady, ale wdrażała systematycznie i do próżniactwa. W służbie tej były liczne stopnie i różne wysługi. Zaczynano chłopcem lub pokojowcem, asystowano panu godzinami to w przedpokoju, czekając rozkazu, to przed karetą; wożono listy i t. p.; po takiej trzyletniej służbie-nowicjacie, gdzie odbierano za najmniejszą winę plagi na kobiercu od marszałka, następowały wyzwoliny wedle dawnej modły rycerskiej na dworzanina, najpierw bez funkcji specjalnej, pobierającego 400 zł. na rok, a obroku na dwa lub trzy konie i strawnego dla masztalerza-pacholka; pensja rosła do 1000—4000 zł., gdy dworzanin zostawał marszałkiem dworu, sekretarzem, koniuszym, podskarbin, podczaszym, szatnym. Dworzanie respektowi czyli honorowi nie brali żadnych zasług, prócz furażu na konie i strawnego na pacholka: byli to synowie majątnych obywateli, oddawani dla poloru i zaskarżenia promocji do urzędów ziemskich lub funkcji poselskich; na dworzan płatnych i oficjalistów wychodziła szlachta uboższa, a czasem i plebejusze lub poddani, udający szlachtę, gdy im szablę przypasano. Zasłużony dworzanin dostawał w końcu kariery dworskiej wygodną dzierżawę, posażną żonę, dożywocie; zato musiał bronić interesów swego pana, gardłować za nim na sejmikach, łba i szabli nadstawiać.

Dawniej, nim przystawał szlachcic z szkół do dworu, wyjeżdżał za granicę, nie dla poloru, lecz dla nauki; teraz szlachcic już nie wyjeżdżał, gdy to właśnie było najpotrzebniejsze.

wadliwość ustroju, szczególnie *liberum veto*, którego jednak wyrażnie, jawnie nie potępiał. Pisali podobnie i inni Francuzi, nie zawsze licząc się z usposobieniem szlachty, więc gdy Dubois w szkole rycerskiej, czynny w historii literatury polskiej ważył się o tolerancji wyznaniowej śmiało się odezwać, obruszył przeciw sobie silnie opinję publiczną.

Wyjeżdżali panicze, ale nie dla nauki, tylko dla poloru, t. j. dla nabycia francuszczyzny, strojów, manier, aby niemi w kraju imponować pannom, które «gaszka» przenosiły nad «Sarinatę»; wracał do kraju z nadszarganem zdrowiem nieraz, zawsze z pustą kieszenią, czasem umykając przed więzieniem za długi; podróże zagraniczne rujnowały raczej młodzież, niż ją oświecały. Nawet duchowni wyjeżdżali do Rzymu nie dla nauki, której w seminarjach krajowych nabrać mogli, lecz dla protekcji; zakonnik chyba, jak Konarskiego, wysyłano z pożytkiem dla kolegum. Wyjątek stanowił francuski dwór Stanisławowski, ale zbyt mało tam zaglądano. Były obok tego dworskiego, najpospolitszego, inne stany, żołnierski, palestra (prawniczy), duchowny; dla ubogich plebejuszków nadawał się nawet urząd dyrektorski, t. j. dozorczy studentów majątniejszych, za roczną płacą, lub większej liczby uboższych za skromną opłatą od każdego; ci dyrektorowie asystowali na weselach za družbów i oratorów, przy oddawaniu wieńca pannie młodej u pospółstwa, albo jako pisarze miejscy czy cechowi przy ludniejszych cechach (piekarskim, szewskim, rzeźnickim) po miastach większych.

Dla dziewcząt szkół nie było; zakonnice albo niewiasty starsze uczyły ich czytania (nie pisania), robienia pończoch i t. d.; śpiewu, tańców douczały się same; w wielkich domach ochmistrzynie i metrowie uczyli francuskiego, muzyki, tańców. Przy niskim stanie oświaty męskiej łatwo z nią panny zawodniczyły, a przy wrodzonym talencie wybijały się nieraz i sprytem i odczytaniem nad kawalerów; w porównaniu z wiekiem XVII liczba autorek znacznie rosła, a zaciągały się do nich głównie arystokratki, Franciszka Urszula z Wiśniowieckich Radziwiłłowa, Teresa z Rostworowskich Załuska i inne wielkie panie; Družbacka z drobnej szlachty stanowiła wyjątek.

Związki małżeńskie zawierano wcześniej, chociaż już rzadziej czternastolatki wychodziły za mąż. Kojarzyli małżeństwa

rodzice czy opiekunowie, nie pytając młodych, a już najmniej panien; te dawano zamąż i nieszczęśliwe pożycia nie były czemś nadzwyczajnem, garnięto się więc co żywo do rozwodów przed sąd konsystorski, przy którym stolica rzymska ustanowiła «defensorów *matrimonii*», broniących rozvodu, «choć biedna dama, gwałtem za brutala wypchnięta zamąż dla interesu rodziców lub opiekunów, albo wykradziona i chłostą do ślubowania przymuszona, dni i nocy za mężem dzikim, okrutnikiem, niewiernym, rozpustnym opłakiwała, a mąż bojąc się o utratę posagu wielkiego, dobrze smarował i defensora i sąd» (Kitowicz). Ale to były wyjątki; regułę tworzyły małżeństwa przykładowe, bo przywykano do siebie, obdzielając się troskami domowymi i gospodarskimi; żona wychodziła na rzadną gospodynię, mąż nierównie więcej próżniaczył, bo polował tylko, biesiadował, sejmikował, pieniał.

Ale już zawładnęła niewiasta (*kobieta* jeszcze nie przeważała) fantazją i uczuciami mężczyzny nierównie silniej niż dawniej; piękność wywierała urok i mezaljansę dla niej nie były czemś niesłychanem: Anusia Lubomirska, córka mieszczyki, była przyczyną pojedynku i śmierci Tarły; nie potrzebowano nawet przykładu z góry, od *La Saxe galante*; coraz wyraźniej zaznaczał się rys kobieciarstwa, wyróżniający Polaka od Niemca, Czecha i Rosjanina, a powinowacący go z Francuzem. Już pojawiały się w sylwach szlacheckich wiersze, niemożliwe w wieku XVII-ym, jak np.:

Nie zje drugi grzankę ledwie,
A ma w domu metres ze dwie;
Pości z ochotą i śrzody,
A co dzień ma z inną gody;
Nie je ani pije w piątki,
A łązi za piec do prządk;
Suszy co tydzień soboty,
A raz w raz chodzi w zaloty.

Na dworze w Białymstoku wpływ pań był już bardzo znaczny, a hetman (Branicki) do nich się stosował. Ale to dopiero początki, acz wielce znaczące.

Życie rodzinne, oparte na przywiązaniu, posłuszeństwie, troskliwości wzajemnej, poszanowaniu, w cichym, prawidłowym biegu przerywano przez doroczne obchody rodzinne, wymagania życia sąsiedzkiego, święta roku kościelnego. Najcelniejszych świętami były Boże Narodzenie i Wielkanoc. Gwiazdki-choinki jeszcze nie znano; wystawiano jasełka w kościołach, t. j. szopkę z figurkami, wyobrażającymi Przenajświętszą Rodzinę, pastery i t. d., na Trzy Króle z dodaniem ich i ich orszaku; niektórzy zakonnicy wstawiali i figury ruchome, marjonetki, wyprawiając niemi rozmaite śmieszne scenki, mnogość widzów ściągające, przez co powaga kościoła cierpiała, tak, że biskup poznański (ks. Czartoryski) ich zakazał i jasełka z kościołów znikały. Na niedzielę palmową występowała przy kościołach farnych młodzież szkolna: chłopcy ozdobnie przybrani prawili oracje najpierw pobożne, o wjeździe Chrystusa i przyszłej męce, potem i śmieszne, o poście i śledziach, o szkolnej mizerji i t. p.; dalej występowali starsi, poprzebierani za drabów, pielgrzymów, olejkarzy i t. p., całkiem na wzór średniowiecznych misterjów, deklamując wiersze odpowiednie roli, arcytrefne, poczem rozbiegali się z kościoła i po mieszkaniach albo szynkowniach powtarzali perory śmieszne, pokazując przytem, jako pielgrzymi, z torby różne osobliwości z drogi świętej; wobec takiej profanacji zakazano podobnych procesyj najpierw po kościołach, a niebawem znikły zupełnie. W wielki piątek i sobotę obchodzono groby, w każdym kościele wcale wystawne, najokazalsze u jezuitów, najskromniejsze u pijarów; obchodzili je duchowni i państwo za dnia, służba w nocy; przed grobem zbierały kwestarki, brząkając tacą, jałmużnę na użytek kościoła; wszyscy w czarnych sukniach. Na rezurekcję była procesja w kościele albo wokół niego, wraz z strzelaniną z moździerzy;

w Warszawie poszczególne kościoły odprawiały ją od dziewiątej wieczorem aż do świtania kolejną i wielu biegło z jednej reze-rekcji na drugą; salwy dawała artylerja. Procesję Bożego Ciała obchodzono najuroczyściej; w Warszawie kładziono na rynku pomost drewniany; wszystkie zakony (oprócz jezuitów) i cechy brały udział z chorągwiami i świecami, a konfraternja kupiecka z muszkietami, dając ognia trzykrotnie; procesję prowadził biskup lub prymas, król asystował, gwardja koronna tworzyła szpalery.

Inne dawne obyczaje pobożne już zanikały. Już nie wpuszczano do wielu domów po miastach ewangelistów, t. j. studentów, którzy w niedzielę tym co nie byli w kościele czytali ewangelję niedzielną, za co im grosze dawano; podobnie miało się z kołędą, t. j. z obchodzeniem domów przez plebana lub wikarego (wraz z organistą, bakalarzem i paru chłopcami, śpiewającymi pieśń nabożną) od Nowego Roku do wielkiego postu; po krótkiej perorze i błogosławieństwie egzaminował ksiądz czeladź z katechizmu.

Innym świętom dorocznym nie towarzyszyły podobne obchody, np. świętu Matki Boskiej Zielnej lub wilji św. Jana, kiedy to sobótki palono, co już za Augusta III wyszło z obyczaju, zakazywane dla fatalnych nieraz skutków; rzucano przecieź w ogień ładunki z prochem. Niektóre, niewiele mniej rubaszne zwyczaje ocalały, mianowicie dyngus, zlewanie się rześiste wodą (na wsi wrzucano dziewczęta do wody), w poniedziałki i wtorki wielkanocne; we wstępną środę przebieranie za niedźwiedzia i wodzenie go po domach (zabawa cechowa); ciągnięcie kłoca przez dziewczki, co się nie wydały; obwożenie kurka drewnianego, na dwóch kółkach osadzonego przez parobczaków, zapraszających na niego gospodynie i raczonych od nich wiktuałami (do dziś u ludu praktykowane, mieszane z dyngusem); przypinanie paniom, wchodzącym do kościoła, przez żaków na plecach jakichś kości i t. p. Przejście od karnawału do postu wywoływało wsze-

łakie żarty, śmieszne przemowy postu, obejmującego rządy, śmieszne kazania w podobnym stylu i t. d.¹

Życie rodzinne i sąsiedzkie nastroczało coraz nowe uroczystości i zabawy, zaręczyny, wesela z olbrzymim rytuałem przemów (dla których były przeróżne drukowane przewodniki i próbki, np. w *Swadzie polskiej i łacińskiej* Ostrowskiego-Da-

¹ Oto przemowa z rękopisu:

Post wielki czterdziestodniowy, Król i Xiążę Wielkie, morskie, jezierne, stawskie, stawów, rzek wielkich i małych i wszystkiego morza Pan i dziedzic, ulitowawszy się nad poddanymi, których Mięso-pust zwojował, że się co żywo zbiesiło, kuflę, kwarty, sklenice wyracając na nice, o lby tłukali a guzów nabywali, zebraliśmy wojsko, rotmistrzów Śledziowskiego, Kapuścieńskiego, Kisielowskiego, Obarzańskiego, Rybowskiego, Nawarzeńskiego...

Nadjechawszy tedy Liczyczopa, Moczygębę, Płóczywasa, Łapikufla, Dybidzbana, Wydmikwartę pod Zalejgardzielem, do Jachtelowa poraziłiśmy ich. Mięso-pust złapany i wsadzony w cztery łańcuchy obarżankowe i mocne kłódki z śledziowych główek, odwieziony do Olejowa. Wywołujemy wszystkie mięsne potrawy... flaki, ptaki i białe raki... naleśniki, pampuchy, krepie, placki, kolacze, kiszki, jętrznice, kielbasy z piątkiem chodzące zapasy; Matyska z między kiszek, Doroty potrzeba zaniechać zgotowanych na mięso-pust z ochoty... (*Maciek i Dorota* — nazwy jelit). Pozwalamy używać, kupiwszy za własne pieniądze ryb... krom tych, co się na drzewach rodzą i które na czterech nogach chodzą... marcepanów z achte-lów polskich, figaletów nuremberskich, toruńskich pierników i manaster-skich miodowników... miodu psiego z praśnym... orzechów kołących, nawary... także wędzonej z jagłami ożenionej rzepy, przypiekanych grzanek w piwie albo z lodu w natopionej wodzie. Kto czasu sposobnego, który upłynął oraz z Sanem, nie upatrzył i przyjaciela nie znalazł, podlega ka-rom (por. wyżej o ciągnięciu kłoca). I ten co przestąpi nasz edykt, każemy go ściąć, żeby tylko głowa przy szyi została, potem pod czas nocnej go-dziny wyświecić z miasta, żeby w bramie nie zabłądził i zapłaci dziesięć tysięcy beczek ziemie z jarmarku krakowskiego, siedm fur słomy z lwow-skiego, pięćset grzywien piasku morskiego i pięćdziesiąt niecek ziemie. Dan etc. miesiąca marca, gdy wywołano kielbasy i jajca, roku panowania naszego, nie pamiętamy którego, z zamku naszego Banszorowa.

Zarłok Niedojadłowski de Mrzygłód, pisarz JKM. Postowskiego.
Loco sigilli Trzy szczeciny etc. (znane *obscoenum*).

neykowicza i in.), chrzciny, imieniny i t. d. Najzwawiej bawiono się w zapusty, szczególnie w ostatnim tygodniu, od tłustego czwartku przez trzy ostatnie, «kuse» dni do wstępnej (popielcowej) środy; rozbawieni przeciągali ochotę, t. j. tańce i pijatykę, przy postnych już potrawach, aż do piątku (poświęconego nabożeństwu do serca Pana Jezusa — było osobne bractwo tej nazwy). Tylko u «skrupulatów» i w domach duchownych ustawały z dwunastą w nocy wtorkowej zabawy i podawano mleko, jaja i śledzie jako przygrywkę do następującego postu i jego żuru i śledzia, którego na drzewie wieszano (garnki z żurem bito), gdy się jego panowanie kończyło. Kuligi tylko średnia szlachta odprawiała.

Oprócz «zapustu» po domach i kuligów nastaly w Warszawie reduty (zob. wyżej). Była to jedyna sposobność, że się stany, chociaż tylko pod maskami, bratały nawzajem, bo maska, kryjąca szewca czy krawca, upoważniała go i do tańców i zaczepki; na reduty wchodził, kto zapłacił wstępne i przyzwolicie się zachowywał, bo warta od gwardji koronnej z oficerem pilnowała porządku i wyrzucała bez pardonu kłótnika. Przykład Warszawy podział na cały kraj; były reduty w Poznaniu, Lesznie, Lwowie, Wilnie; poznańskim nie wiodło się, bo «szlachta nie chcieli się bratać z mieszczanami», a samej nie starczyło. Już zdarzało się, że szlachcic z żoną i córkami zjeżdżał na zapusty do Warszawy, licząc, że się taniej i wygodniej urządzi tutaj, niż goszcząc u siebie rozbawioną czeredę z służbą i końmi. Naśladowali tu nawet dawne dworskie «wirchausy», bo dzielili się rolami kucharzy, piekarzy, kawiarzy, winiarzy, kramarzy i w tych rolach traktowali odpowiednio innych, nawet całkiem obcych gości za darmo. Zresztą można było wszystkiego, napojów i pokarmów, dostać na reducie o cenach wcale solonych. Schodziło się nieraz po pięćset par masek, a tańczyło w głównej sali par z pięćdziesiąt, oprócz tych, co w mniejszej sali tańce cudzoziemskie uprawiali. W osobnych pokojach za-

siadano do kart; stolik najmowano za dwa dukaty, za co miano i świecę i talję kart; tak wkładano się do szularki. Dla schadzek miłosnych służyły już *chambres séparées*, od których klucze przedsiębiorca oddawał kawalerowi za kilka dukatów; dalej karety najemne, które przed redutami stawały i które wynajmowano do krótszej lub dalszej jazdy. Po miastach składali się mieszczanie na bale, odwiedzane i przez młodą szlachtę. Na pierwsze i ostatnie reduty bywał zawsze duży ścisk; wielkie panie rzadko je zaniedbywały.

Po domach poważniejsi sięgali do kart, szachów lub warcab, młodzież do gier ruchowych, np. w ślepą babkę, co łowiła umykających przed nią, albo do rozmownych; pytano np., jak za *Dworzanina* 1566 r., na co się słoma przyda? Gdy się odpowiedzi, których nie wolno było powtarzać, przebrało, dawał fant, kto nie umiał; rozbierano fanty nakazując np. przynieść jarzący węgiel w uchu (klucza), albo pokazać pannie członek wstydlawy (oko) i t. p. frycówki dla nowicjuszy. Dalej był *cenzurowany*; *mruczek*, stojąc w kole z zawiązanymi oczyma dotykał się kogoś, mruczał, ten odmrukiwał, a ów zgadywał, kto to; *gotownia*, wywoływano jej części i odmieniano miejsce; gry dziecinne liczne pomijamy. W kostki i kregle grywano po szynkowniach, w kregle przeważnie Niemcy; do kostek trafiali się i szulerzy, którzy przyprawianemi rzucali; kostkami zabawiali się próżnujący w przedpokoju pokojowcy i dworzanie; oni uprawiali dla odpędzenia nudy i pliszki, t. j. rodzaj dawnych bierek. Pliszki były to cztery drewnianki brzozone, rozplątane, płaskie z jednej, a okrągłe z drugiej strony; rzucano niemi z ręki na stół i rozstrzygały wszelakie odmiany. Karty nie były jeszcze wszechwładne; dawne gry, pikieta, chapanka, kupiec, marjasz wcale nie były hazardowne; rus, semodynaciet, tryszak już hazardowi służyły; wszystkie zakasował świeży faraon i już za Augusta III przegrywano w nim krocie; nie obchodziły się bez niego posiedzenia, kompanje, asamble, bale, reduty, pokoje królewskie. Roz-

namiętnienie szulerskie nieraz granic nie znało; długi karciane spłacano w ciągu dwudziestucztu godzin, gdy z wszelkimi innemi ile możliwości zwlekano, jeśli zaś sprawa przyszła przed sąd, niechybnie i dobra tradowano; karciarstwo nastąpiło jakby nagle; nie obchodziły się bez niego trybunały, kontrakty i wszelkie zjazdy; tracił na zawołaniu, kto się nie zgrywał.

Szulerka była nabytkiem świeżym, za to pijatyka nałogiem starym (oskarżał ją wymownie już Opaleński), który jednak dopiero za Sasów przybrał takie rozmiary, że nawet na dalekim Zachodzie Polska z tego powodu w przysłowie weszła. Tęga głowa, t. j. którą fałszowany i rozbełtany z popłókiwań pras winnych węgrzyn (bo nie mogły Węgry tyle prawdziwego wina produkować, ile go w Polsce spijano), nie rychło zmagiał, była nieodzowna dla każdego, co brał udział w życiu towarzyskiem i politycznem. Spijano piwa, miody, wódki (gdański goldwasser i in. zażywały już wielkiej sławy), wina węgierskie (szczególniej w Małopolsce i na Rusi, już dzięki bliskości), francuskie (w innych prowincjach), rzadziej portery angielskie (wyrabiano i krajowe musujące piwa) i wina gotowane, południowe. Pito od obiadu do późnej nocy; rano zakrapiano się wyjątkowo, chyba paru kieliszkami wódeczki. Pito wzajem do siebie i należało przy tem kielich wypróżnić do dna, inaczej uchybiano grzeczności. Pito nie tylko z kieliszków i szklanek, ale i z puharów z rozmaitemi figlami; to puhar był bez podstawy, to z rurkami, tak że nieświadomy się oblewał, to przerażał rozmiarami. Skutki pijaństwa były zawsze obrzydliwe, a nieraz je wprost śmiercią przepłacano. Gospodarz o słabej głowie lub niezdrów wyręczał się jakim opojem; używano wszelakich fortelów (farbowanej wody, odlewania na bok i t. d.), aby ująć natrętwu; przy końcu biesiady już nie jeden nie trzymał się na nogach, a nieraz i wymioty towarzyszyły zabawie jako niezbędny do niej przydatek. Anegdota pijackich, jakie Kitowicz z wymienianiem nazwisk przytacza, nie powtarzam; podziwiamy i ilość wypitego trunku

i zdrowie, co takim zamachom dorównało, ale rozumiemy też, jakie szkody z zaczadzenia rozumów, a jakie straty z wywozu pieniędzy wynikały, bo win Polska prócz podejrzanych kwasków nie rodziła. Piwo «trapiono» i cały dzień; dla dworzan dawano piwa do ich stancji po jednym lub dwa garnce na dzień; byli rycerze, którzy garncowy puhar jednym tchem wychylali; były wszelakie wymysły w spijaniu, które pomijam. Szlachtę drobną, bydło pędzone do głosowania, spajano winem z gorzałką mieszanem i piwem. Piwa bywały najrozmaitsze, mazowieckie słynęły długi czas, w Wielkopolsce grodzieckie; naśladowano też angielskie, a już się i czeskie zjawiało. Wódki przeważały domowej roboty, szczególnie zaś wszelakie nalewki, wiśniaki i t. p. Jak się mnichy rozpijali, jakie uszanowanie miało *vitrum gloriosum*, od Krasickiego wiemy. Bez pijatyki nie można było najlżejszego interesu przeprowadzić, więc panowie potrzebowali nie tylko rębajłów, ale i opojów dla swych intryg.

Niesposób było uniknąć pijaństwa; gospodarz, co nie rozpoił gości, zażywał złej sławy (wędzikiszka, sknera i t. d.); do promocji w świecie należało umieć dobrze pić, a wytrzeźwiano się poto, aby się znowu upić. Niewiasty w pijatykach biesiadach nie brały udziału; biesiady same przerywała młodzież tańcami. Przy wychylaniu nieskończonych «zdrowia» wstawali coraz znakomitsi goście wraz z gospodarzem, który każdą kolej zaczynał; mniej znaczeni goście unikali tej fatygi niepotrzebnej i w stojaczki pili. Po obiedzie dawano w poufalszem gronie na dolewkę lepszego wina, na «stępel», np. szampana na węgierskie.

«To było największem ukontentowaniem gospodarza — prawi Kitowicz — kiedy słyszał nazajutrz od służących, jako żaden z gości trzeźwo nie odszedł; jako jeden, potoczywszy się, wszystkie schody, tocząc się kłębem przemierzył; jako drugiego zaniesiono do stancji jak nieżywego; jak ów zbił sobie róg głowy o ścianę; jak tamci dwaj skłóciwszy się pyski sobie powycinali; jako nareszcie ten jegomość chybiwszy krokiem upadł w błoto, a do tego ząb sobie o kamień wybił».

Drobną szlachtę zwozili panowie na brykach, dawszy na rękę dukata lub dwa; gdy się popili, spali tam zaraz, gdzie który padł, przy stole, pod stołem, pod płotem, na środku ulicy, w rynsztoku i błocie; po wyspaniu ujrzał się jaki taki bez czapki, pasa, szabli, a czasem do koszuli obrany od jakiego łotra albo i kolegi trzeźwiejszego; szkodę wetował pan w razie zwycięstwa z własnej lub czeladnej garderoby, w którą się przezornie zaopatrywał, wyjeżdżając na sejmik, albo pieniądźmi; przepadała, gdy pan sam z placu boju uciekać musiał. Ależ i w izbach gościnnych, gdzie pokotem słano, kończyły się pijatki nader nieestetycznie, tem bardziej, że naczyń nie dawano. Nie przebie-rano też w trunkach, piwa mętnego albo z drożdżami dopijano się, wychylając do dna beczkę; byli, co beczki do dna dla wziętku i popisu opróżniali. Inne szczegóły wstrętne pomijam.

Rewolucji dobroczynnej, przynajmniej w świecie niewie-ścim, dokonała kawa, podawana rano i po obiedzie. Przedtem raczono się rano polewkami wszelakimi, które wódeczką zakrapiano, przez co przywykały nieraz niewiasty do gorzałki; teraz kawa zastępowała jedno i drugie; po obiedzie przysiadł się i mężczyzna wraz z paniami do kawy, nie nękany na ten czas przez wino. Zato spożywały panie kawy (z mlekiem i cukrem) do woli, częstowały się nią we wszelkie odwiedziny; kawa zes-sza niebawem między pospólstwo i nastały pierwsze «kafen-hauzy»; przeszła i w nałóg, mniej szkodliwy niż każdy inny. Ubożsi albo skąpsi nie używali samej kawy, dodawali albo za-stępowali ją paloną pszenicą lub grochem. Herbata straciła znacznie na wzięciu, wyrugowała ją kawa.

W odpisach krążyło i «nabożeństwo krótko zebrane dla wszystkich pijaków», a była w niem taka litanja: Od wina złego wybaw nas Panie, Od wina kwaśnego w. n. P., od wina ipsymowanego... od niewypijania duszkiem, od gwałtownej sieczki i najazdów *Małinowskich* (termin znany do dziś) i t. d.

Najszlachetniejszemu z rzemiosł, łowiectwu, oddawano się, obok pieniactwa nieuniknionego, z zamięłowaniem i znaw-stwem. Obfitowały w grubą zwierzynę olbrzymie lasy, knieje i puszcze; łowy dostarczały więc mięsa dla dworów i ich licznej służby (solone w beczkach przewożono w najdalsze strony); futer i piór (czaplich); rozrywki królewskiej (acz sokolnictwo upadło); pożytku naocznego w tępieniu dziczy drapieżnej (wil-ków!) i szkodnej (dzików). Polowano od sprzątnienia żniw do marca lub kwietnia, a miedz cudzych zbyt nie ochraniano, chyba wielcy panowie wstępu do swych puszczy zabraniali. Do każdego dworu pańskiego należał łowczy, dozorujący strzelców, dojeżdżaczy lub objezdników, szczwaczy, osoczników (pilnujących sieci), stanowniczych (rozstawiających myśliwych), psiarczu-ków; dbały o sfory wyźłów, ogarów, chartów; o stan broni, sieci, przyrządów wszelakich. Mierna fortuna gorliwego nadto czciciela św. Huberta kruszyła się nieraz pod nadmiarem ko-sztów i objadały psy modnego Akteona; wielkopańska granic nie znała. Wyrobiło się osobne słownictwo łowieckie i pozna-wano fryca, kto się w niem mylił, o sierści np. lub krwi zajęcej prawil, gdy on ma tylko *turycę, farbę, patry* (oczy), *patrochy* (jelita) i t. d.; były zagadki łowieckie, a trąbienie myśliwskie wy-robiło całą bogatą skalę dla każdej sceny łowieckiej. Przyta-czamy kilka spółczesnych opisów biesiad i łowów:

Książę (Karol) Radziwiłł (Panie Kochanku) jako marszałek try-bunałski zaprosił deputatów, przyjaciół kanclerskich (Czartoryszczyków) i swoich Radziwiłłowskich na obiad... już książę był napily, który kiedy był pijany, już zwyczajnie bywał *violentus*. Powstał tedy huk; książę kazał dwunastu dragonji swojej wnieść do pokoju, gdzie był stół i pili, i kazał im ognia dać w pułap... kulami nabite były karabiny. Zaraz tedy z pułapu piasek się zaczął sypać a piec od huku rozwalił się. Weszli dobosze i sur-macze janczarscy i węgierscy do pokoju; zaczęli w bębny bić, trąbić, grać na piszczałkach: huk, pisk, od piasku kurzawa, dym z rozwalonego pieca, halas pijących i wadzących się, podobną do piekła reprezentowały scenę. Wtem Wołodkowicz przypomniałszy krzywdę swoją do Danejki, dal mu

mocno w gębę, że ten jak snop padł o ziemię. Książę znowu w ten większym huku kazał przyjść kilkunastu dragoni swojej, aby ognia dawali. (Czartoryszczycy) w ostatnim strachu byli, chcieli oknami uciekać, ale ich nie puszczono; zaczęli do nóg padać księciu suplikując, aby im pozwolił odjechać. Książę tedy kazał zaprząć karetę swoją sześciu ogierami izabelowemi dziwnie złemi; gdy zatem czterech czy pięciu (Czartoryszczyków) wsiadło do karety, książę kazał stangretowi i forysiowi zsiąść a konie puścić wolno, biczami trzaskać i ognie kazał dragoni dawać. Deputaci będący w karecie, w ostatnim strachu byli; konie mało co ruszywszy się, zaczęły gryźć się między sobą, popłatały się, powywracały się...

Inny obrazek:

W Grodnie, w pałacu Michała Radziwiłła, ojca Karola, «bezląd i skąpstwo oburzające napotykało się tam co chwila obok rzeczy najkosztowniejszych i hojności bez granic; hetman bez gustu i wiedzy pragnął namiętnie uchodzić za człowieka obdarzonego i jednym i drugim; ze śmieszną próżnością rozpowiadał przy każdej sposobności najdziwniejsze androny i najpociesniejsze kłamstwa o wielkości swoich przodków i swojej własnej (wiemy więc, skąd się Panie Kochanku do Igarstw włożył)... dla ozdoby wielkiej sali pałacu umyślił rozwieścić na jej ścianach szereg portretów królów polskich; wszędzie gdzie miejsce okazało się zbyt ciasnem, kazał im poobcinać ramiona i ręce i przemalować zwężonych; można łatwo wyobrazić sobie żalosną postawę tych ociosanych królów, których nam pocziwy książę pokazywał jako arcydziela... zatrzymaliśmy się na schodach, chcąc się przypatrzeć niesionej na górę wieczerzy... przeszedł kolo nas sążnisty hajduk, niosąc ogromny półmisek szpinaku, wpośród którego pływały trzy duże kawaly szpikowanej cielęciny. Hajduk, jak cała służba Jego Ks. M. oddawna nie pobierał pensji, a żył własnym sprytem; cielęcina uśmiechała mu się... ażeby zatrzeć ślady, rozprowadził łapą jak kielnią szpinak po półmisku, zapelniając nim miejsce pożartej cielęciny».

A oto obrazki osobliwszych polowań:

O pół mili od Slucka (u Hieronima Radziwiłła, brata Michała), «umyślnie były szpalerami wytknięte ulice, a na środku onych był szpaler wysoki na kilka kopcy, zrobiony z oknami; pod tym szpalerem była wykopana fosa pełna wody. Z tyłu tego szpalera były napędzane dziki, które temi oknami ze szpalera wypadaly i w fosę wpadały, a stamtąd wybiegający na cyrkul obszerny barjerami okrążony wypadaly. Na tychże świnach dzikich były balwany małe żydów w różnych strojach jak na koniu

siedzących; do tych tedy świń biegających panowie strzelali; były także i kaczk dzikie szklane, malowane, po kanałach umyślnie rzniętych pływające, do których także panowie strzelali, a te kaczki postrzelone powoli tonęły»...

Takież łowy urządzał r. 1752 dla króla Augusta hetman Branicki w Białymstoku:

«Mnóstwo dzikiego zwierza przywiezionego w klatkach do łasków w Choroszczy, pędzono po wąskiej drożynie z desek między dwiema ścianami (szpalerami) aż na wierzchołki drzew, rosnących nad kanałem; tam znajdowały się urządzone pulapki, przez które zwierzyna z wysokości trzydziestu stóp spadała do wody, co dawało królowi sposobność strzelania w lot gdy zechce do wilków, dzików i niedźwiedzi... jeden z tych niedźwiedzi spotkawszy czołno wlaź na przód jego, młody Rzewuski i Sas Saul schronili się na tył czołna, gdzie był przewoźnik, lecz tak je przechylili, że wyrócili koziołka; niedźwiedź po raz drugi zakreślił luk w powietrzu i wpadł do wody tuż około tych panów, dla których wszystko się skończyło na strachu, a ich przygoda bardzo zabawiła króla».

Nie łowy to, lecz komedje cyrkowe; podobne rzezie zwierza, pędzonego przez szpalery, urządzano już dla Sobieskiego.

W puszczy białowieskiej polowali obaj Sasi; na pamiątkę najslawniejszego polowania z września 1752 r. wystawiono obelisk kamienny w Nowej Białowieży nad Narewką, ze spisem nazwisk gości obecnych, starszej służby łowieckiej, liczby upolowanej zwierzyny i wagi sztuk największych. Brała w niem udział rodzina królewska (król, królowa, dwaj królewicze), dwór saski i kilku panów polskich, między nimi cześnik koronny Jan Wielopolski, uchodzący za pierwszego myśliwca w Koronie; ubito 42 żubry (pod altaną królowej napędzono sztuk dwadzieścia) i trzynaście łosi, nie mówiąc o innej zwierzynie.¹ Po wsiach królewskich, nadto w trzymilowem promieniu od Warszawy, były łowy grubego zwierza zawarowane dla króla.

¹ Słynne były łowy, jakie Hier. Radziwiłł r. 1761 dla króla między Szulcem a Ujazdowem urządzał, gdzie las sztuczny wystawił i setki zwierzyny z lasów litewskich spędził. R. 1724 w Marymoncie na obławie 4000 chłopów zebrano, 250 strzelców, 500 gości i t. d.

Słynne były już dawniej łgarstwa myśliwych, opowiadających dziwy łowieckie, a kończyły się łowy pijatyką-biesiadą.

Nie rozpoczynała biesiady pijatyka; zwykle dopiero po pierwszym daniu, po sztuce mięsa, pił gospodarz z małego kieliszka zdrowie obecnych gości, jednego po drugim wedle godności, a z nim wszyscy razem; po drugim daniu, piecystem, zawołał gospodarz: dużego kielicha, i nim pił w tym samym porządku, wstawając przy najgodniejszych, siedząc przy dalszych.

Zastawa nie odmieniła się pod względem dań, których było trzy z mnóstwem półmisek czubatych, jak w XVII wieku. Na pierwsze danie szły wszelakie mięsiwa, zwierzyna, ptactwo domowe i dzikie, mięso wołowe, cielęce i t. d., gotowane i przy-smażane; na drugie danie mięsiwa, ale pieczone, sucho czy podlane sosem; na trzecie wety; stoły wąskie, zastawa srebrna (talerze¹ i t. d.) dla gości honorowych w środku stołu; na końcu talerze cynowe i także lub blaszane łyżki; noże, widelce, nawet łyżki gość pospolitszy miewał własne, zawieszane u pasa; dla środka służyły serwety, kształtnie układane (w hełmy, czółna i t. p.) i odmiana talerzy za każdym daniem; koniec stołu obchodziły się bez obojga. Do wetów należały prócz owoców, konfitur, orzechów, torty i ciasta, wcale grubej roboty; do przypraw miód, nie zbyt drogi, cukier i ocet, nie cytryny. Potrawy stygły i krzepły, nim ceregiele co do miejsc załatwiono; odsyłano je do kuchni dla rozgrzania, później stawiano na stole fajerki ze spirytusem. Na postne obiady żadnej maślanej potrawy nie dawano, wszystkie na oliwie lub oleju, wytłaczanym z siemienia (lnianego, konopnego) lub maku. Masła do ciast używano starego, dla ostrego smaku. Między półmiski stawiano dwie lub trzy misy, ogromne, noszone każda przez dwu hajduków, z cał-

¹ W XVII w. bywał tylko jeden srebrny talerz na stole, przeznaczony na pulę dla gry w karty; wypominał to satyryk: teraz cała zastawa była srebrna.

kowitemi pieczeniami i ćwiartkami, indykami, gęsiami i t. d., które u stołu sprawniejsi goście rozbierali.

Tryb staromodny imponował liczbą potraw (czasem ze sześćdziesiąt w każdym daniu) przy jak najprostszym ich podaniu. Zastąpiła go na dworach pańskich kuchnia francuska z swojemi wymysłami, rosolami, zupami, buljonami, *ragout*, *fricassée*, farszami, pasztetami, ciastkami, lodami, i t. d. Wzrosła liczba kucharzy i gdzie dawniej był jeden, do warzonego i pieczonego, albo dwu (kucharz i pasztetnik), nie mówiąc o kuchcikach-posługaczach, teraz przybierano trzeciego, najdroższego, mundkocha, który dla samego pana potrawy gotował; pobierał płacy do dwunastu dukatów na miesiąc (tamci do połowy tego). Nauczono się jadać, czem się dawniej brzydono, żaby, ostrygi, granele i t. d.; dla przypraw jak musztarda, cukier tłuczony, ocet, oliwa i t. d., stawiano na stole jeden lub więcej olbrzymich serwisów srebrnych. Środek stołu zajmowały cukry, jakie *Pan Tadeusz* opisał, wszelakiego pomysłu, miasta, ogrody itp., obstawione talerzykami z słodyczami, lodami itp. i karafinkami z konfiturami. Talerze srebrne zastąpiono fajansowemi i porcelanowemi równej drogości; zamiast dawnych stołów, wąskich a długich, stawiano kilka krótkich a szerokich, które w dni galowe mieściły te wszystkie budowy. Tak bywało u stołów wielkopañskich, z nadzwyczajnem trwonieniem wszelkich zapasów, ale i ludzie pomiernych fortun łożyli na biesiady niepomierne sumy.

Zbytek przewodził, nie potrzeba; panów z krociowemi dochodami rocznemi naśladowano choćby na najskromniejszą skalę. Więc najpierw co do ilości dworzan i służby (bez jednego choćby dworzanina rzadko który dom się obchodził), a służby było coniemiarą: lokaje, hajducy, pajucy, pacholki, laufry, stan-grety, forysie, strzelcy, husarzy, masztalerze itd.; zbytek ażjacki raczej, rozłaczano z największą okazałością przy wszelkich uro-

czystościach, np. wjazdach królewskich i własnych. Bywało tu wiele błyszczącej nędzy, bo służby nie dochodziła płaca, głodni kradli, ale dla oka wyglądało wszystko świetnie: przed i za karetą pańską i obok niej laufry, pajucy (nazwa turecka) i hajduty, za stangretem murzynek lub turczynek, trzymający się jego ramion, na stopniu za karetą dwaj hajduty. Karety z Gdańska lub Warszawy czy Leszna tak się rozpowszechniły, że wkońcu byle szlachetka miał je dla żony i córek; moda odmieniała je co lat kilka; obok nich były wszelakie powozy, bryki, karabony (dla towarów i służby) aż do «bied» dwukołowych. Wielcy panowie mieli nawet w Warszawie kilka karek, odmieniając je coraz, bo wstydzono się jednej tylko. Karety paradne błyszczały od wybicia suknem ponsowem, od taflí zwierciadlanych, od świecących klamek u drzwiczek; staromodne miały pudło wielkie, że w niem stanąć można było, nisko zawieszone, tak, że się błoto wciskało; nowe miały pudło wysokie, można było w niem tylko siedzieć. Wjazdy opisał dokładnie Kitowicz: przed każdą karetą pańską szli lokaje w liberji i hajduty w stroju węgierskim (długi kontusz, wysoka magierka z strusiem i piórami), wedle karety pajucy w stroju tureckim: najmniej bywało czterech lokajów i dwu hajduków, najwięcej dwunastu lokajów i sześciu hajduków z dwoma lub czterema pajukami; biskup krakowski, Sołtyk, wystąpił z dwudziestu czterema lokajami, dwunastu hajdukami i czterema paziami. Wyprzedzały karety kawalkaty dworzan, nieraz w kilkaset koni.

Równy przepych panował co do koni; dobierano do karety cugi sześciokonne o jednej maści i równym składzie; wszystko jeździło tak i wołał szlachcic piechotą chodzić lub wierzchem się przejeżdżać, niż dwukonną karetą się pokazać; dopiero w ostatnie lata Augusta nawyknięto do dwukonnych, gdy obrukowana Warszawa sześciu koni do karety już nie wymagała. U koni cugowych szory, u wierzchowców nierównie bardziej siodło było kosztowne. W Warszawie jedynej nastały też karety

najemne, lepsze po dukacie na cały dzień, podlejsze po 12 złotych; używał ich także ten, kto nie miał kilku własnych w mieście.

Służba powozowa, zmuszona godzinami wystawać przed zamkiem (podczas posiedzeń sejmowych) lub przed pałacami (podczas balów i t. p.), skracala czas przedrzeźnianiem i wyszydzaniem przechodniów, mianowicie niewiast, i wołaniem na własnych panów (a siadaj łysy! i t. p.). W Piotrkowie i Lublinie służba palestry a nieraz i deputatów urzędzała przez czas sesji przed ratuszem koło, z marszałkiem i innymi «dygnitarzami», o czem walka na palcaty rozstrzygała, których żydzi po dokonany obiorze częstować musieli; ci łapali podobnych sobie przechodniów i do koła swego ciągnęli, gdzie z nimi na palcaty się bili albo się im okupowali.

Nie raziły zbytkiem dwory, zamki i pałace. Dom, wystawiony od przodków, murowany a najczęściej drewniany, służył kilku pokoleniom, nie zmieniano twardych ław i stołków, stołów surowej roboty, tapczanów zamiast łóżek; tylko łoża małżeńskie rozmiarami i betami się wyróżniało, nad niem namiotek ze zsuwanemi firankami; ściany zawieszano kobiercami, na ławach i stołkach kładziono poduszki lub suknem je obciążano; kosztownych mebli nie znano, bogactwem zato świeciły skarbcce; kosztowności rozkładano na stołach lub po kredensach («służbach»); w skrzyniach chowano szaty i futra; wielkie piece kaflowe obok kominów ogrzewały izby; podłogi były z desek, wyjątkowo z taflí, nawet kachlowe. Panicze, wracający z zagranicy, ten skromny stary tryb rzucali. Obcy architekci stawiali im pałace i dwory; wyrzucano stare meble, ściany obijano tapetami; zamiast podłóg froterowano parkiety; najrozmaitsze meble zapełniały pokoje, szafy, biurka, kantorki, kanapy, taburety; tapczany wyrugowano; zamiast dawnej słomy puchowe piernaty i pierzyny; po ogrodach nowomodnych oranżerje. Kanapy i krzesła obijano skórą pozłocistą; plecione z trzciny okazały się

zbyt kruchemi i towar ten gdański, lekki zastąpił masywny, krajowy; wszystko inne z drobnymi wyjątkami, obcej roboty.

Kosztowniejszy był zbytek w strojach. Za Augusta II strój polski panował wyłącznie, stroju niemieckiego używało tylko kilku panów, natomiast za Augusta III obok stroju polskiego ustalał się niemiecki (francuski), za którym panny przepadały; nieraz kładziono na ich życzenie przy obiorze męża warunek, aby się przebrał po niemiecku; przy obcym stroju golono wąsy, co przy polskim nie uchodziło, a wąsami i sarmatyzmem nieoddzielnym zrażały się panny, chociaż z tej reguły bywały i wyjątki. Strój polski nie odmienił się w niczem od dawnego: składały się nań kontusz (na zimę podszywany lekkim futrem), żupan, spodnie, buty, czapka; szlachcic przepasywał kontusz pasem, przypasywał szablę i brał do ręki czekan (obuch); mieszczanin zawieszał kontusz, przepasywał żupan i brał do ręki trzcinę, bo szablę nosił tylko mieszczanin krakowski i magistraty wileński i poznański. Szabla czarna, żelazna, obszyta węgorską skórą była pospolitą (przy stroju niemieckim pałasz albo rapier), zawsze krzywa; nastaly i proste, lżejsze; do gali służyła karabela czyli czeczuga «lwowska», a noszono je na paskach rzemiennych lub rapciach jedwabnych. Na pasy się wysadzano; były od pospolitej potrzeby i od gali, owe jedwabne, siatkowe, taśmowe, te z cienkiej wełny, tureckie, perskie, chińskie, można było przez pierścione przewlec; kosztowały nowe do 50 dukatów; ale były i znacznie droższe, do 500 dukatów, grube i tęgie z nici srebrnych lub złotych, kwiatami jedwabnymi przerabiane; pasy słuckie, francuskie i krajowe, jeżeli wytwornej roboty, nie były tańsze; pasy tureckie ordynaryjne (jedwabne) kupowano już za cztery dukaty.

Czapki były konfederatki, krymki i kozackie, wedle wąskiego lub szerokiego baranka, wysokiego lub płaskiego wierzchu (sukiennego); do wierzchów bławatnych dodawano baranki atłasowe; starsi nosili kapuzy (lisie), dygnitarze kołpaki sobo-

lowe z wierzchami aksamitnymi i drogim kamieniem lub sygnetem brylantowym. Spodnie były buchaste, zawiązywane na sznur, później na guziki, buty żółte, czerwone i czarne, (te najtańsze, więc «znać pana po cholewach»); wyścielano je wiechciami słomy, a nogi uwijano w onucze, które później skarpetkami zastąpiono. Kontusze i żupany były długie, niemal do ziemi, z wielką na błocie niewygoda, więc później kuse, ledwie zakrywające kolana; za tej mody i czupryn znacznie ukrócono. Jako futra służyły wilczury z wilków krajowych, w cenie od 4 do 6 dukatów; dalej opończe, bekiesze, kiereje; opończe miewały kaptury do nakrycia głowy; delije i czuje różniły się wcięciem od kierei; na kontuszach noszono kaftany i czechmany. Strój niemiecki wyróżniał się mnóstwem haftów i galonów, tak, że sukna mało co było widać, koronkami brabanckimi u mankietów i gorsów koszuli, guzikami z najdroższych kamieni; głowy fryzowano i noszono kapelusze; jeśli pudrowano włosy albo nasadzano wielkie peruki, umykał kapelusz pod pachę.

Nierównie liczniejsze były odmiany stroju niewieściego. Zniknęła różnica ubioru głowy, bo i panny zarzuciły dawne wieńce a wzięły się do kornetów, o coraz odmiennym kroju, żółte i białe, z muślinu, z koronkami i wstążkami, wielkie na drutach, które upinane w Warszawie po kraju się rozchodziły, w cenie od 20 zł. do 6 dukatów.¹ Noszono dwie spodnice, sznurówkę, na niej jupkę, na tej kontusik zimą; dalej suknie o różnych nazwiskach, z wyciętymi gorsami, z wyjątkiem salop; pod suknie, roby, noszono rogówki, krynoliny, do trzech łokci u dołu szerokie: nosiła je tylko szlachta i jej służące panny; skoro się mieszczka w rogówkę ustroiła, zawsze jej afront robiono. Trzewiki noszono malowane w kwiaty, potem atłasowe, zapinane na sprzączkę, coraz odmieniane (wskutek najmniejszej plamki);

¹ W domu plotły panny warkocze, skronie otaczała przepaska z wąską koronką, a nad nią przypinały kwiat albo bukiet.

warszawskie zażywały największej sławy. Pończochy białe, jedwabne lub niciane, podwiązki na sprzączkę taką jak u trzewika (brylantowa, perłowa itd.). Na szyi korale, perły, łańcuszki złote albo na czarnej aksamitce zawieszony drogi krzyżyk; wedle tego manele na rękę; pierścionki na palcach, kółczyki w uszach, mniejsze lub większe; zawsze wachlarz w rękę, szczególnie wychodząc na przechadzkę; welony czarne; rękawiczki różnokolorowe (od koloru sukni), albo czarne mitynki (o jednym palcu).

W stroju męskim zarówno jak i niewieścim obowiązywała moda najnowsza i niesposób było bogatym panom i paniom wyróżnić się od mniej zamożnych; co oni dziś zawdzięwali, było nazajutrz powszechnem, co dla tego spopolitowania zarzucili, zarzucali nazajutrz wszyscy i spadało to do szynkarek i kucharek; ależ narzekania na wymysły modne (niejedna pani nie umiała ich nawet nazywać) są odwieczne; w właściwych nazwach i Kito-wicz się nie orjentował, nie rozróżniał *kazakinek*, *szamerlanów*, *robronów*, *mantaszustów* (znam tylko *szustmanty*), *szłom-brów* (?) itd. Jedne sznurowały się z przodu, drugie z tyłu; miały fałd lub go nie miały itd.; krój był zawsze ten sam, t. j. modny, tylko materja różniła się wedle zamożności.

Do stroju należały pierścionki, które panie kładły nieraz po dwa lub trzy na jeden palec, często już kamieniami czeskiemi zamiast kosztownych wysadzane; dalej zegarki, pektoraliki, pierwotnie srebrne, noszone w kieszeni bez łańcuszka, z taśmą, bijące lub ciche; gdy się te nadto spopolitowały, urozmaicano je łańcuszkami z dewizkami, noszonemi na zewnątrz; potem wzięto się do złotych i kameryzowanych drogiemi kamieniami, lecz te raczej w skarbcu chowano dla okazania i podarku, jak i złote tabakierki, bo nader łatwo ginęły, wyciągane przez rzezimieszków; pierwsze zegarki były wcale niezgrabne, ale Gdańsk i Warszawa dostarczały niebawem kształtniejszych.¹

¹ Zegary ścienne drewniane były już ogólne po domach, z przydaną kukulką, odpowiadającą bijącemu zegarowi; wyrabiali je młynarze Sasi,

Do ozdób szyi używano korali samych, później korali z perłami, aż je mieszczone i żydówkom (które się i w dukaty stroiły) porzucono. Kamienie drogie zastępowano czeskiemi, głogowskiemi (śląskiem) i naszemi biłgorajskiem. Najdawniejsze tabakierki były srebrne albo perłową macicą wykładane, obok nich różki wołowe czy łosie, misternie wyrabiane, srebrem lub złotem nabijane; dla pospółstwa blaszane tabakierki a różki nieco płaskie; używano dalej tabakierek blaszanych, czerwono lakierowanych i malowanych, drogich (pierwotnie dochodziły do dwunastu dukatów; gdy się rozpowszechniły, i po złotemu je płacono), z najrozmaitszych innych materj (porcelany itd.), aż je u wielkich panów szczerzłote i kameryzowane brylantami zastąpiły; z niemi nastały i pierścionki z minjaturami pod szkłem lub drogim kamieniem. Mężczyźni nosili nieraz skówkę srebrną lub złotą na grubym palcu, znak gracza do szabli.

Sarmacki przepych rozłaczano przy pogrzebach i nieodzownej stypie; niektóre przybierały rozmiary wręcz bajeczne, np. na pogrzeb Józefa Potockiego, w. hetmana i kasztelana krakowskiego r. 1751 zebrało się 10 biskupów i sufraganów, 60 kanoników, 1275 księży łacińskich, 430 unickich i greckich, a z 120 armat wystrzelano w sześć dni 4700 kamieni prochu; zachowano dawne zwyczaje, spadanie opancerzonego rycerza z konia przed trumną, łamanie kopji i t. d. Spółczesne *Kurjery* notowały pilnie te obchody.

Oryginalność i malowniczość czasów saskich zasadzała się na tej pstrociźnie, na mieszanu w życiu i stroju motywów wschodnich i zachodnich, na krzyżowaniu średniowiecza (husarja przypominała wiek XV, a łuk nie wyszedł zupełnie z mody) z kulturą nową, galanterji francuskiej z sarmatyzmem, przepy-

drogie z początku; okazałe, stojące wolno, żelazne i inne były po dworach pańskich. Cały zegar, t. j. wybijający 24 godzin, wyszedł już z używania dla półzegara o 12 godzinach. O klepsydrach z wodą czy piaskiem dawno zapomniano, pozostały tylko emblemem śmierci.

chu z nędzą (obok pałaców chaty kurne, obok wykwintnych magnatów lud zdziczały napoły), dewocji z zawadactwem, otwartości, szczególnie przy winie (*in vino veritas*) ze skrytością i przebiegłością. O szczerości nie było mowy; przy rozdarcu kraju na faksje należało stąpać ostrożnie, aby nie popaść w utratę mienia czy zdrowia; urażano się o byle co, chociaż się nieraz łatwo godzono, co od okoliczności i temperamentu zależało; mściwość włoska była obca narodowi, którego cechą łagodność, co inni brakiem energii nazywali. Pojęcia moralne były dosyć prymitywne; schlebienie i nadskakiwanie nikogo nie szpeciło; wymagano uniżoności, tak samo kornej prośby, a szczególnie na widok łez się rozrzewniano i dochodził w tem niejedno do mistrzostwa (miał łyż na zawołanie np. Matuszewicz). Do braci szlachty trafiano «czapką i papką», kordjalnością choćby udaną i poczęstunkiem obfitym. Prawdy zbyt nie szanowano, na panegiryki i frazesy szumne były umysły stale nastrojone; myśl spała, szczególnie polityczna: «dobre czasy, pokój ciągły, obfitość wszystkiego całą myśl obywatela rozrywkami i uciechami zajmowały, ile gdy zrywane raz wraz sejmy nikogo nie wabiły do zatrudnienia się około dobra publicznego» (Kitowicz). Łatwo unoszono się porywczością, chociaż od zdobycia szabel nie zawsze do krwi rozlewu dochodziło. Gościnności nadużywano raczej, jak i czołobitności, co jedno i drugie znacznie wschodem trąciło. Ceniono najwyżej klejnot, herb, którego nie godziło się splamić: przy ogólnej samowoli był to nieraz ostatni hamulec.

Już zgłaszały się wpływy obce, nie niemieckie ani włoskie, lecz francuskie, narazie tylko u szczytów towarzystwa; jak niegdyś do Włoch, tak teraz jeżdżono do Paryża. Znajomość języka francuskiego była wśród arystokracji ogólna; pierwszą gramatykę francuską wydał r. 1699 Duchênebillot dla warszawskich Sakramentek (ich nakładem), a zaraz r. 1700 Malicki w innym nieco układzie; obie nieraz przedrukowano. Z językiem, modami przybywali i ludzie; coraz więcej Francuzów widziano sekre-

tarzami, bibliotekarzami i t. d.; Białystok na Wersal zakrawał, a na dworze Czartoryskich roilo się od obcych, chociaż kanclerz i wojewoda (w strojach cudzoziemskich) dawne obyczaje zachowywali, np. każdy obiad modlitwą zaczynali; młodsze pokolenie, ks. Adam i Stanisław August, już z gallomanów w anglo-manów urosli. Tak rozdwoił się naród; od cieniutkiej warstwy salonowej odbijała zamaszystość i krotochwilność sarmacka, dobrodusza i prosta, ale i w niej nie obchodziło się bez odmian; Wołyń i Ukraina z olbrzymiami fortunami magnackimi a wschodnią niekulturalnością odbijały silnie od Krakowa i Poznania. Najbardziej zacofane było ubogie Mazowsze i jak w dawnych wiekach, sztydono i teraz z tych dzielnych pionierów polskości, z ich szepleniącej gwary, chępliwości niepoczesnej, grubej naiwności. Pytano, skąd to «każdy Mazur szpetny jak sowa, szczebietliwy albo pletliwy jak sroka, leniwy jak wół, obżarty jak wilk a zły jak djabeł?», te to zwierzęta wysiadowały go w jaju; niósł djabeł w worze Mazurów na sprzedaż, wypadali mu na Podolu, Litwie i t. d., aż wszystkich co miał u Ciechanowa wysypał.¹

Zacieraly się zupełnie różnice narodowościowe, gdy się wyznaniowe zatraciły; szlachta ruska rzuciwszy szyzmę bratała się z polską i jakżeż wydzielać składniki tego amalgamatu, co-raz nowemi związkami «międzynarodowemi» zasilanego; czysta

¹ Piszą Mazury list do św. ojca, nie piszą go bratem, bo nie wiedzą, czy on szlachcic; rzecz zaś taka, że się u nich jeden brat i siostra *onacą* bardzo ku sobie; nie poradził ks. *wiokary*; odesłano ich do *ktoban opicygał topat wyskup* po jakiś *ingult* czyli *jakultasa*; więc wydaj nam tego *jakultasa* i pozwól naszemu rodowi się *oswinić*, żeby nas djabeł nie kusił, a za tę łaskę obiecujemy twojej służbie parę *prośniaków półkarmnych* i *sadelko czwartoletnie*; dla ciebie samego byłoby dobre *cerwuńce*, ale tych my nie widzieli, mamy więcej *bzdęków* z skarbu moskiewskiego *carta* a i te nam pobrali Sasi i in., tak że nie wiemy, czy się ostaniami przy naszej *konstypacji*. Godnie stawały obok podobnych listów «pacierze», koledy i uniwersaly mazowieckie.

krw ruska płynęła już tylko wyjątkowo, może u Czetwertyńskich, Szeptyckich, ale przenigdy u Czartoryskich, Sapiehów; rodowitej szlachty litewskiej ani nie pytaj, chyba zdradzi imię litewskie (Skirmunt, Ejsmont, Kontrym i t. p.) gniazdo pierwotne. Bez najmniejszego przymusu, z własnej dobrej woli, dla wyższej kultury polskiej opuściła liczna szlachta ruska i nie-liczna litewska swój naród. Na nizinach bywało też odwrotnie; Mazur-kolonista odpolszczał się na Rusi i Ukrainie, tem łatwiej, jeśli o jego potrzeby wyznaniowe nie dbano. Niemcy pierwotni spolszczeli najzupełniej, ślady ich gwary wyjątkowe; nazwiska czasem początku dowodzą; i nowi przybysze rychło polszczyli, szczególnie, gdy wiara nie stawiała przeszkody, bo luter żenił się z luterką. Ormianie języka ojczystego zapomnieli, chociaż go we mszy jeszcze słyszeli; nie przywrzało im jeszcze imię kabcanów, którem żydów obdzielano. Tak wsiąkała w wielkiej Rzeczypospolitej polszczyzna zewsząd, tylko chłop żmudzki i ruski stał przy odrębnym języku, a nawet obrządku; zato był w Polsce właściwej napływ krwi wcale znaczny; najmniej go było między ludem w środkowej Polsce.

ROZDZIAŁ TRZECI

ŻYCIE UMYSŁOWE

Szkola. — Nauka. — Literatura. — Teatr. — Literatura polityczna. —
Język. — Sztuki piękne. — Muzyka. — Architektura. — Malarstwo.

SZKOŁA

Upadek szkolnictwa, zabójcza jednostajność metody, zupełny brak różnorodności nauki, orzeźwiającej myśl strudzoną, zaczęły się w wieku XVII, a spotęgowały z usunięciem szkół różnowercznych i zaskorupieniem katolickich; bierność czasów saskich, a raczej zupełna stagnacja, cechuje szkolnictwo. Dla wsi przestała szkoła istnieć; panowie niechętnieby ją widzieli, bo i pocóż niewolnikowi nauki? Inne szkoły pozostały jak były, t. j. jedynym ich przedmiotem była łacina, czy to początki czy zupełne jej opanowanie, popierane wszelkimi środkami, choćby taką *nota linguae*, którą otrzymywał każdy, kto w szkole słowem polskim się odezwał, a ostatni, co się z niej na kogo innego nie zrzucił, odbierał w sobotę solenne plagi. Nauki rzeczowej nie było, chyba nieco przy czytaniu autorów z mitologii, historii i t. d. dla wyrozumienia wtrącano. Szkółki miejskie początkowe uczyły czytania i t. d. polskiego, wyższe tylko łaciny; sztucznie wzbudzano «emulację», awansowaniem z «ławki osłej» i z pod wieńca słomianego do «imperatorstwa» i «dyktatorstwa», śledzono postępy w nauce i obyczajach przez «audytorów» i «cenzorów». Nauka była przed- i poobiednia; miesiąc lipiec wakacyjny; fizyczne ćwiczenia zastępowała gra w palanta (piłkę) i szermierka na palcaty; uczyli się razem bogatsi (acz ich bardziej uwzględniano) i ubożsi, tych nazywano, szczególnie jeśli byli mieszczanami, Pawelkiem czy Piotrkciem, tamtych rodowem nazwiskiem. Bogatsi miewali inspektora czy dyrektora własnego; ten ich obuczał, pensum wypytywał i dozorował; wybór bywał nieraz fa-

talny, «dyrektor» znieprawiał chłopca. Szlachta uczyła się w szkołach zakonnych, jezuickich, pijarskich, bazylijskich, w kolonjach akademji, najrzadziej w szkole miejskiej; początki odbierała w domu przez preceptora; w szkole wdrażano ją wszelkimi sposobami do pobożności; dyscyplinę i pilność osiągnano karami, placentą, różgą, kańczugiem (boćkowskim, bizunem), mimo to pozwalala sobie młodzież na wszelkie wybryki, przeciw żydom i różnowiercom. Klasy zwały się infimami u jezuitów, parwą u pijarów; dalej: gramatyką, syntaksą, poetyką, retoryką; na tem, jeśli nie wcześniej, kończyła szlachta studia; na dalsze, na «filozofję» (o paroletnim kursie) uczęszczał, kto do duchownego stanu wstępował. Klasy zwały się rozlicznie, lecz uczyły tego samego, t. j. łaciny w różnych rozmiarach; nauka szkolna nie miała nic wspólnego z życiem, była ściśle formalną, udzielała bogatej frazeologii i komplikowanych reguł dla wierszy i prozy, nużyła straszliwą monotonią, brakiem życia, treści. Studenci różnych szkół zakonnych i innych walczyli między sobą, tak, że nie można było ich łączyć, np. do wzajemnej przechadzki czy pielgrzymki, lecz wobec obcych stawiali zgodnym frontem i mścili każdą zniewagę, coby jednego z nich od kogokolwiek spotkała; ledwie ich mogli pohamować magistry (młodzi nauczyciele, klerycy) i patrowie (starsi, kapłani). Szkoły liczyły po 400 i więcej uczniów.

Akademja była jedna, krakowska, bo jezuicka, wileńska, była w istocie wyższem kolegjum, a zamojską tylko kalendarze Duńczewskiego rok rocznie przypominały. Akademja ugrzęzła w uśpieniu średniowiecznem i w niedoborze majątkowym: środki malały wraz z dewaluacją pieniędzy, tak, że ledwie w trzy lata mogła wysyłać ucznia do Włoch dla dalszej nauki, szczególnie lekarskiej, której w Krakowie jak najmniej udzielano; prawnicza też nie wysoko stała; uczono prawa kanonicznego dla duchowieństwa i «saksona» dla mieszczan. Naukę prawa przechodziła szlachta w «palestrze», t. j. u «mecenasa» czyli «pa-

trona», całkiem praktycznie; o teorii słyszano coś niecoś w kursach dla studentów akademickich, na których palestra z góry patrzyła. Wydział filozoficzny i teologiczny były obficie obsadzone, ale ich «umeblowanie» było nad wyraz lichy. Autorów czytano mało; matematyka była nieco zastąpiona; innych gałęzi nie uprawiano wogóle; zato kwitła przywiedla scholastyka wedle Arystotelesa; dziekan rozdawał kwestje tygodniowo bakałarzom i magistróm, a ci winni byli je rozwiązywać w «akcie» publicznym. Nowszej filozofji nie znano i gdy ks. Świątkowski, wróciwszy z Niemiec, starał się coś o niej powiedzieć, napotkał taki opór u starszych, że wykładów zaniechał; projekt biskupi sprowadzenia Wolffa z Hali był chimeryczny już z powodu protestantyzmu profesora. Liczba wszelkich magistrów (posuwających się wedle starszeństwa) dochodziła do 200, studentów do 2.000; w pierwszej połowie wieku było ich znacznie więcej. Majątek był w stanie oplakanym; ostatnie zasoby (miljon złp.), wyszafowała Akademja na beatyfikację Jana Kantego; wysłała do Rzymu jego rękopisy, a gdy się w Rzymie przerażono traktatami (odpisami!) koncyliarysty, ocalono sytuację podsunięciem niby innego Kantego jako autora niecenzuralnych rzeczy. Poza tem stawiała Akademja do walki z jezuitami, gdy ci kolegum lwowskie na stopę wileńskiego podnieść zamierzali i już potwierdzenie królewskie otrzymali; dziesięć lat trwała zażarta walka, ukończona, jak zawsze, zwycięstwem Akademji, której i Konarski (pijar, przeciwnik jezuitów) dzielnie sekundował; głos publiczny nie oświadczał się bynajmniej za Akademją, pomawianą, że tylko z zazdrości opór jezuitom stawiała, że jezuiti byliby lepiej uczyli.

Z tej stagnacji wydobył szkolnictwo Stanisław Konarski, pijar, uczeń, potem nauczyciel w szkołach krajowych i w zakonem Nazarenum rzymskiem, świeżo zreformowanem, zbliżonem do typu akademij rycerskich czyli szlacheckich, przeznaczonych dla bogatszej młodzieży. Wrażeń rzymskich dopełniły dalsze po-

1741 dróże i studja, w Paryżu szczególnie. Reforma szkolna, główne dzieło życiowe Konarskiego, mogła wobec stosunków faktycznych i teraz i później (za Komisji Edukacyjnej) zaczynać tylko od góry. Dawna jednolitość nauczania już była nadwerężona przez to, że synowie magnaccy odbierali naukę domową, a dopełniali jej wyjazdem zagranicznym; tę jednolitość rozbił Konarski zupełnie, urządzając w Warszawie *collegium nobilium* o ograniczonej liczbie «konwiktorów» (60 tylko), wysokiej opłacie (80 dukatów rocznie), o życiu w zakładzie zamkniętym, bogato urządzonej, o znacznie rozszerzonym programie nauczania.

Dotychczasowa szkoła jezuicka zadowalała zupełnie niewysokie wymagania szlachty, bo uczyła tej łaciny, bez której nie było sposobu w Koronie (inaczej na Litwie) obchodzić się w sądzie szlacheckim, i tej frazeologii, która mu w życiu publicznym i prywatnym (przy obchodach rodzinnych) była niezbędną; o niczym więcej i słyszeć nie chciał. I Konarski nie mógł zerwać z tradycją, więc też w jego *collegium* łacina pozostała przedmiotem głównym, ale nie jedynym; obok niej dbano nierównie więcej niż u jezuitów o język narodowy, a dalej o francuski i niemiecki: służba, która paniczów otaczała (lokaje najej, nie jak dawniej chłopcy z ubogiej szlachty), mówiła tylko po francusku i niemiecku i języków tych uczyli metrowie przez cały ciąg studjów, które siedm lat trwały (klas pięć, pierwsze trzy roczne, dalsze dwie dwuroczne); dalsze dwa lata były przeznaczone dla studjów prawnych.

Wychowanie młodzieży na dobrych obywateli, a przez nich osiągnięcie reformy państwowej przyświecało Konarskiemu jako ideał i do niego dostosował program klas wyższych (retoryki i filozofji), które się już obchodziły bez łaciny, uczonej w niższych w godzinach porannych, w sposób łatwiejszy, bez obarczania pamięci regułami, na podstawie samej lektury autorów. W klasach wyższych uczono historii i geografji (Konarski spro-

wadzał globusy i mapy); czytano autorów polskich, poetów i mówców; wypracowywano zadania pisemne na trafnie obmyślane tematy, zdążające do reformy, wpajające miłość ojczyzny; arytmetyki uczono w klasach niższych, w wyższych fizyki i filozofji. Zatrzymał Konarski nawet jezuickie sejmiki młodzieży, odprowadzane przy końcu roku szkolnego wobec sprosznzonej publiczności, całkiem na modłę prawdziwych, z mowami gorącymi, z *liberum veto* i zrywaniem, ale je odmienił; wyrzucił *liberum veto* i gwałtowne ścieranie się «stronnictw», a wprowadził spokojne, rzeczowe obrady nad wybranymi tematami. Religji uczył ksiądz prefekt w kościele w niedzielę; historii biblijnej uczono w klasie pierwszej.

Collegium nobilium miało wychowywać przyszłych mężów stanu, więc wdrażał Konarski swoim wychowankom myśli postępowe i patriotyczne; w popisie szkolnym r. 1757 wypowiedzieli oni «rozmowę o uszczęśliwieniu własnej ojczyzny», gdzie ich dziesięciu przedstawiało po kolei reformę wszelkich dziedzin publicznych i prywatnych, np. podniesienie handlu i przemysłu, gospodarki prywatnej, waluty; o zgubności *liberum veto*; o aukcji wojska; o ochronie chłopca i t. d. Nowa szkoła uwzględniała i fizyczne wykształcenie; metrowie uczyli tańców, fechtunku, jazdy konnej; grano w wolantę, bilard, warcaby; w zapusty wystawiano tragedję polską i komedję francuską, ale zamiast dramatów szkolnych niesławnej pamięci z ich niesmacznymi intermedjami i bez ról kobiecych, tłumaczył profesor retoryki tragedję klasyczną, a komedję wybierał Moljerową; Konarski sam napisał «klasyczną» tragedję *Epaminondas* (bohater opiera się zgubnemu prawu), a tłumaczył on i inni pijarzy Woltera i in. Osobliwie dbał Konarski, aby młodzież odwykła od czytania książek do tego nakłonić, aby i po opuszczeniu zakładu w nich smakowała, a że dobrych książek polskich nie było, czytała francuskie: tak otwierał Konarski szerokie wrota wszechstronnemu wpływowi francuskiemu.

W programowej mowie «o kształtowaniu uczciwego człowieka i dobrego obywatela», zaznaczał wyraźnie, że celem wychowania nie jest tworzenie wielkich uczonych czy literatów, że państwu zależy więcej nierównie na kształceniu uczciwych i dobrych obywateli, wszelkie więc zachody ku temu kierował, a obmyślał wszystko do najdrobniejszych szczegółów. Zasady jego wykraczały zupełnie poza ramy saskie i spotykały się z oporem, najpierw u ubogiej szlachty, która nie mogła już liczyć na umieszczanie synów przy boku paniczów (por. broszurę Czackiego p. t. *Skarga ubogiej szlachty na ks. Pijarów*), dalej w łonie pijarów samych, nie godzących się na śmiałe innowacje; szczególnie opierali się reformie pijarzy litewscy; najbardziej śród jezuitów, którzy o swój monopol nauki gorąco się zastawali i o prawowierności Konarskiego powątpiewali. Przekonali się niebawem, że należy wstąpić na podobną drogę i otworzyli w Warszawie własne *collegium nobilium*, rządzące się poniekąd równymi zasadami, gdzie np. francuscy jezuici uczyli swego języka, ks. Bohomolec komedje Moljerowe (acz bez ról kobiecych!) w pocie czoła przerabiał, a w *Zabawkach oratorskich* polskie opracowania tematów ogólnych ogłaszał. Pijarzy odnieśli zwycięstwo.

Collegium nobilium, zakład arystokratyczny, nie mogło oddziaływać na szersze koła; więc zatroszczył się Konarski równocześnie o reformę programu we wszystkich kolegjach pijarskich. Zwalczywszy rozliczne przeciwności, uzyskał wkońcu zgodę zwierzchników zakonnych i papieża na t. zw. *Ustawy wizytacji apostolskiej* z r. 1754, które odtąd obowiązywały wszystkie szkoły pijarskie. W porównaniu z *Collegium nobilium* plan ich i zakres studjów był nieco odmienny, bliższy dawnemu, tradycyjnemu; pozostał dawny podział klas; łacinie przyznano więcej miejsca (uczeń miał biegle mówić po łacinie); język polski grał rolę dodatkową, pomocniczą, ale dbano o jego czystość; wprowadzono naukę historii (także polskiej); zrefor-

mowano naukę retoryki, a tematy, przeznaczone na ćwiczenia pisemne (np. władzę hetmańską ograniczyć do 2—3 lat; Żydów zmusić do pracy ręcznej i roli; zasada, Nierządem Polska stoi, jest fałszywa i zgubna i t. p.), stały w związku z planem naprawy Rzeczypospolitej; filozofję miano wykładać nowożytną (od Descartes'a); naukę religji odłożono do kościoła, z nią łączono czytanie ustępów z dzieł moralnych polskich; wprowadzanie nowych dewocyjnych środków (procesyj i t. p.) usunięto; kary cielesne ze zwykłego biegu szkolnego wykluczono, pozwalając ich tylko w razach nadzwyczajnych; łagodzone ogółem postępowanie z młodzieżą, kazano dbać o jej czystość, oglądę zwierzchnią; zmniejszono tryby «emulacji». *Ustawy* wymagały od nauczycieli (obuczanych w kilku seminarjach) stałej pracy nad sobą, gorliwości w nauczaniu, powagi wobec uczniów (bez wszelkiej pedanterji), a harmonji z kolegami. Wadził brak podręczników; nie było żadnych dla historii, mianowicie polskiej; zastępował je odwieczny Pastorjusz (*Florus polonicus*).

Dzięki Konarskiemu wynieśli właśnie pijarzy całe szkolnictwo polskie na swoich barkach; reforma nauczania i wychowania jest też największem dziełem Konarskiego; tu torował on drogę, rozbijał mur przesądów, wystawiał nowe, wysokie cele, zwalczał nieznuzenie przeszkody, stawiane mu nawet w własnym zakonie przez obskurantów. W innych działach zwalczał wroga już pobitego, czy stylu napuszonosc, czy obłęd zrywania sejmów, ale reforma szkolna, to jego własne dzieło; wzorował się na obcych, w całości i szczegółach, ale bynajmniej nie niewolniczo; wychodził od potrzeb krajowych i do nich stosował swoje metody; był raczej zachowawcą niż burzycielem; liczył się z zacofaniem narodowym, nie doceniał nauk ścisłych, nie zrzucił więzów łacińskich, ale osadził silnie szkołę na nowych, humanitarnych, postępowych zasadach, a nikt ze współczesnych pedagogów obcych nie wdrażał z równą siłą miłości ojczyzny w serca

młodociane i to jest rysem zasadniczym jego reformy, która wychowanie traktowała jako porękę odnowienia państwa. W całych dziejach szkolnictwa polskiego stoi Konarski na samem czele, nikt mu nie dorównał szerokością planu, energią jego przeprowadzenia, wzniosłością ideałów. Po raz pierwszy mogła szkoła polska powiedzieć, że uczy nie dla szkoły, lecz dla życia. Tylko w tolerancji różnowierców nie odstąpił Konarski od normy ogólnej, t. j. nie uznawał jej, prócz bardzo ograniczonej.

Gdy tak wychowanie męskie pchnięto na nowe tory, żeńskie zaniedbywano po dawnemu. Szkół żeńskich nie było w Polsce (zob. wyżej), ale już nie broniono im książek, naturalnie francuskich; kobiety bez francuskiego istniały tylko na partykularzu, np. Drużbacka; właściwej ogłady nabierały po dworach pańskich. Szkoły różnowiercze kwitły po miastach pruskich, w Toruniu, Gdańsku i t. d., ale nauka odbywała się wyłącznie po łacinie i niemiecku; na Litwie kiejdańska szkoła radziwiłłowska walczyła o swoje fundusze, a w Koronie szkole leszczyńskiej i każdej innej luterskiej utrudniano pracę ile sił. Żydowskie podupadały; świetne czasy poprzednie minęły i dla nich.

NAUKI

Z szkół jezuickich, i pijarskich dawnych, nie wynoszono zapалу, a nawet tylko zrozumienia nauki; całe też sześćdziesiątolecie okazało się najnieproduktywniejszem, dzieł naukowych, lub coby za takie uchodzić mogły, niemal wcale nie było. Najważniejsze, to *Korona* Kaspra Niesieckiego, genealogia szlachty polskiej, która do dziś dla mnóstwa dat bio- i bibliograficznych wartości nie straciła; owoc to najzmudniejszych poszukiwań, nieco jednostronnych, bo pomijających ile możliwości różnowierstwo przodków, a wysuwających zanadto i braciszków zakonnych i cele dewocyjne (wyposażanie klasztorów i t. d.); dawne społeczeństwo wygląda zbyt ascetycznie w tem oświeceniu jezuic-

kiem; Litwa i Prusy mniej uwzględnione z braku źródeł. Zresztą same kompilacje, np. jezuita Gabryela Rzączyńskiego, *Historia naturalis curiosa regni Poloniae*, r. 1721, o faunie i florze polskiej. Dziwolągami fałszywej erudycji były słynne *Nowe Ateny albo akademja wszelkiej sciencji pelna, na różne tytuły jak na classes podzielona, mądrym dla memoriału, idiotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erygowana* i t. d. ks. Benedykta Chmielowskiego r. 1745, niby encyklopedia wszelkich fabuł o całym świecie przyrodzonym i nadprzyrodzonym, zebrana z mrówczą pilnością z najobszerniejszych autorów, choćby średniowiecznych. Dzieł filologicznych, historycznych (prócz pamiętników), matematycznych i astronomicznych (prócz kalendarzy) nie było, chociaż jednostki, wykształcone zagranicą, wracały do kraju z najlepszymi zamiarami, którym brakło poparcia. Kwitła bibliografia ponieważ, przynajmniej Żalusi i Jabłonowski zbierali autorów-poeatów w przedmowach do prac własnych, a Janocki stawiał pierwsze kroki na tem polu. Brakło poważnych dzieł teologicznych, bo przedruki autorów średniowiecznych, np. Sasa Ludolfa wykład psalmów (jeden z najpiękniejszych okazów ówczesnej sztuki drukarskiej), albo tłumaczenia z francuskiego nie można zapisać na karb nauki. Nader znamienny dla tych czasów jest ks. Gaudentego Pikulskiego *Sukces świata czyli historia uniwersalna... zaczawszy od stworzenia świata aż do teraźniejszych czasów*, r. 1763, pelen najsubtelniejszych wywodów, kwestyj niemożliwych, łamigłówek pociesznych, albo ks. Szymona Majchrowicza (jezuity) *Trwałość szczęśliwa królestw albo ich smutny upadek, wolnym narodom przed oczy stawiane*, r. 1764, gdzie autor z naiwnością rozbrajającą uzależniał wzrost lub upadek państw i wolności bezpośrednio od wiary. Dzieł medycznych nie było, drukowano tylko popularne *Compendium medicum* z wierszami na stroje i choroby, i t. p.; leczyli obcy lekarze, Niemcy, cyrułicy i żydzi, puszczaniem krwi, stawianiem baniek i t. d.

Nierównie wyżej stały nauki w Prusiech Królewskich, gdzie profesorowie gdańscy i toruńscy, Lengnich, Lilienthal, Schultz i in. rzeczy pruskie i polskie, urzędy (kanclerzy, marszałków i t. d.), sejmy, dzieje społeczne i dawne na podstawie druków i rękopisów opracowywali; cenne prace bibliograficzne ogłaszali pastorowie Oloff o pieśniach religijnych polskich, *Polnische Liedergeschichte*, i Ringeltaube o przekładach polskich Biblii; do dziejów wyznaniowych były przyczynki (np. o ugodzie sandomierskiej 1570 r.) Jabłońskiego, przywódcy różnowierców polskich, pozatem prace Niemców, przybyszów, stale osiadających w kraju. Między nimi wyróżnił się Jan Daniel Janocki (z Niemca protestanta Jähnischea, katolik), uczeń Schulpforty, który z Dreżna wyjeżdżał do Polski, literaturą i bibliotekami się zajmując, o czym listy pisywał i w skróceniu drukował, ale wiadomości jego o wszelakich skarbach bibliotecznych należy przyjmować z silnemi zastrzeżeniami, bo powtarzał łatwowiernie, co mu nadto pompatyczne katalogi tych zbiorów podsuwały; jako protestant nie zawsze miał dostęp do bibliotek duchownych. Załuski powołał go do Polski do swojej biblioteki, bo na posady bibliotekarskie po dworach magnackich dostawali się przeważnie obcy jako bardziej czytani, np. Ebert u Sapiehów, Benvenuti u Czartoryskich i in.; do wyjątków należeli Kępski u marszałka w. kor. Bielińskiego, audytor Machnicki w Nieświeżu, Flor. Podkański u Załuskiego. Janocki jest twórcą naukowej bibliografii polskiej, czerpał z nieprzebranych zasobów biblioteki i z notat Załuskiego; pisał po łacinie i niemiecku, np. o żyjących społecznie *Polonia litterata nostri temporis* 1750, rozszerzone jako *Lexicon der itzt lebenden Gelehrten in Polen*, 1755; *Specimen catalogi* (rękopisów Załuskiego, które nam nieraz o zaginionem od dawna dziele prawią); prefekt biblioteki inne obszerniejsze dzieła wydawał później, według ogólnego zwyczaju przechwalając wszystko i wszystkich.

Jak bibliotekarzy, sprowadzano i nauczycieli domowych

z zagranicy (zob. wyżej), np. Małachowski Sasa Mitzlera de Colloff dla swego syna; bardzo to pożyteczny pracownik, medyk później królewski, a wkońcu posiadacz własnej drukarni; on pierwszy zakładał towarzystwa naukowe (r. 1756 dla sprowadzania książek z zagranicy i szerzenia w kraju); wydawał czasopisma naukowe, łacińskie, niemieckie, polskie (*Warschauer Bibliothek* i in.), chociaż treści należycie urozmaicać nie zdołał i apatji społeczeństwa nie rozruszał — czasopisma jego wiodły też żywot zbyt krótki; zasłużył się jako wydawca dziejopisów polskich; pisał, czynny na wszelkich polach, *O sposobach ustanowienia handlow w Polsce i przyprowadzenia ich do doskonałości* w swoim wydawnictwie: *Nowe wiadomości ekonomiczne i uczone albo Magazyn*, i t. d., 1758—1761, gdzie są i artykuły lekarskie i o jego balsamie i t. d.

Obok Francuzów i Niemców powoływano także Włochów; tak sprowadził Konarski pijara Mignoni, który w *Noctes Sarmaticae* pomagał reformie stylowej; dwaj teatyni, Portalupi i Tori zwalczali «Arystotelesa» i szerzyli filozofję *recentiorum* (Wolffa i in.).

Wszystkich przewyższył erudycją nadzwyczajną, zbiorami olbrzymiemi, inicjatywą niezmordowaną Józef Andrzej Załuski, referendarz koronny, wkońcu biskup kijowski i zesłaniec do Kaługi.¹⁾ Zacięty katolik, nie pogardzał współpracą różnowierców;

¹ Nie posiadamy dotąd monografji o tym najzasłużeńszym literacie z czasów saskich; wiązkę szczegółów dał K. Bartoszewicz (powtórzył ją w *Szkicach*, I, 182 nn., 1930). Najruchliwszy to działacz; r. 1744 zamierzał założyć towarzystwo do kupowania pism zagranicznych i kolejnego ich krążenia; r. 1753 urządził pierwszy za wzorem włoskim «akademję» na cześć Niepokalanego poczęcia N. P. M., gdzie wszelcy autorowie we wszelkich językach ją sławili wierszem i prozą; «akademję» rozpoczął pijar Wiśniewski, ale uważał ją mylnie za początek przyszłej akademji nauk, o czym Załuski wcale nie myślał; sam prawil kazania w sześciu językach, a znał ich jedenaście, ale nieraz grubo się mylił, np. rękopis ruski z początku XVI wieku oznaczył: «ni fallor armenice», bo

jemu jednemu zawdzięcza literatura polska nierównie więcej, niż setkom innych pracowników. Wcześniej zaczął zbierać druki i rękopisy, w czym pomagał mu rzetelnie kanclerz koronny i biskup krakowski, Andrzej Stanisław Żaluski. Już r. 1743 opracował Józef katalog swojej Biblioteki w pięciu tomach, a otworzył ją 3 sierpnia 1747 r. dla publicznego użytku (na trzy dni tygodniowo); Janockiego ustanowił r. 1750 jej prefektem. Odejmując sobie od ust poświęcał wszelkie środki jej pomnożeniu, na aukcjach zagranicznych, przez dary znajomych i stworzył zbiór o 300.000 książek, a 10.000 rękopisów, jakiego drugiego podobnego, prywatnego nie było w Europie, który niestety później przez brak należytego dozoru, niesumienność odwiedzających, przewóz do Petersburga (gdzie go dalej rozszarpywano) wiele utracił; każdy rękopis sam odczytał i streszczał, a przy drukach gwiazdkami i krzyżami rzadkość oznaczał; on uchronił od zagłady W. Potockiego całego i wielu innych. Ależ te zbiory, to tylko jedna, acz najtrwalsza, najcenniejsza część jego trudów; pobudzał innych do pracy, Konarskiego do wydania zupełnego zbioru praw polskich (*Volumina legum*), Dogiela do zbioru traktatów Polski z obcymi; oba wydawnictwa sięgały, rzecz wówczas mniej zwykła, do głębokiego średniowiecza; wydawał biblioteki pisarzy polskich, dawniejszą (w Lipsku) i nowszą w Warszawie, cztery spore tomy pism własnych i pisarzy społecznych, Minasowicza, Drużbackiej i in.; znakomity słownik francusko-polski pod imieniem Troca; rozprawy historyczne, (usunął bajkę o rokoszu gliniańskim); zakładał towarzystwa uczone, cho-

zwiódł go dukt pisma, nieco ormiański przypominający. On dał Konarskiemu środki (przez subskrypcję) i cały materiał dla *Volumina legum*; on Mitzlerowi i Bohomolcowi wydanie polskich dziejopisów polecił i umożliwił. Równie czynnego (i jako duszpasterza) dzieje nasze dawne rzadko zapisaly; hart duszy wielki na wygnaniu w Kaludze wykazał; a był i fanatykiem, ale głównie szperaczem niestrudzonym; zebrał np. 70 «faktów» rytualnego morderstwa, chociaż przyznawał, że talmud go ani zna ani zaleca, że się z kultem starozakonnym wcale nie zgadza.

ciaż te nie zdołały się utrzymać. On nawiązał zupełnie przerwane stosunki księgarskie z zagranicą, z Weidmannem w Lipsku, później Gröllem w Norymbergu. Niesłychanej pamięci (bibliotekę swoją miał w głowie), równie niesłychanej pracowitości, całą duszą oddany swemu dziełu wysoce kulturalnemu, sam nie odznaczał się smakiem; jego literacka praca (przerabianie satyr Boileau, dramaty i t. p.) nie ciekawa, jest to jednak najzasłużeńszy człowiek około dawnej literatury, a nieznużony budzieli ducha, wiedzy, kultury.

LITERATURA

Jak w naukach, tak i w literaturze pozostano wtyle nawet za ostatnimi dziesięcioleciaми XVII wieku. Zabrakło talentów, a niedobitki poprzedniego okresu, jak Chrościński,¹ albo nowe

¹ Pisarz to chętnie czytany, o czym już liczne odpisy jego dzieł świadczyły, np. dwa w Ossolineum (*Heroid*), *Hiob* u Zamoyskich i in. Zaczął tryumfami Sobieskiego, wylany dla króla (sekretarz jego i towarzysz w Wilanowie) i rodziny; jego *Trąbę sławy* i t. d. (na Wiedeńską) posiadamy tylko w drugim, obszerniejszym, «strojniejszym padwanie» 1684 r. Nastąpiło tłumaczenie Lukana i *Heroid*; te ofiarował królewiczowi Jakubowi a dodał «Pożegnanie», które król 13 listopada 1694 r. własnoręcznie córce, wyjeżdżającej do Bawarii, do przyszłego męża, wypisał, kończąc słowami: «życzyć pociechy z mych wnuków, z twych dzieci, Ociec Jan trzeci». R. 1700 napisał *Hioba*, «umacniając się w cierpliwości z okazji nieszczęścia i przypadku mego», a wydał go r. 1705. Ciekawszy *Krótki zbiór duchownych zabaw* i t. d. z r. 1711, poświęcony Wiśniowieckiemu, wojewodzie krak., z panegirkiem dla rodu, w którym nawet król Michał nazwany «rozkoszą Sarmackiego świata», gdyby był tylko dłużej żył; są tam i legendy (Aleksego i Eustachego), psalmy spowiedne i t. d.; ciekawszy dodatek Pięciu psalmów, napisanych przez hetmana Michała Wiśniowieckiego wcale energicznym, nieco obcesowym stylem. *Józef do Egiptu zaprzędany* r. 1745 («trzynastą pieśnią ośmiorakiego rytmu») już po śmierci autora bez imienia jego wydany. Brak oryginalności co do treści, nie co do stylu, jego i całej epoki saskiej odznaka, acz bynajmniej nie zaszczytna.

miernoty, jak jezuita Rudnicki, to najcelniejsze postaci na «parnasie»; liczba piszących zmalała, a książka przestała być potrzebą czy zabawką; czytelnictwo znikło; prasy, szczególnież zakonne, częstochowskie, jezuickie, pijarskie, berdyczowskie, tłoczyły coraz nowe książki, ale z nich 90% nie zasługiwało na to imię, bo ich papier bibuła, czcionki zużyte, ortografia licha, styl marny, treść ascetyczna albo panegiryczna. Gdy nawet prawosławna Rosja z wiekowej ciemnicy do światła się garnęła, dla czego zapadała Polska w mrok coraz silniejszy?

Naród szlachecki odwykł od książki. Szkoła zajęcia nie umiała budzić, jakby świat prócz łaciny i frazeologii napuszonej a kłamliwej niczego innego nie znał. Działo się równie ujemnie zadomowienie szlachty; arystokracja wykształcona po francusku, z głową nie zagwożdżoną przez Alwara, rządziła się przykładem i wzorem obcym, więc nie tylko zbierała biblioteki (nie raz wyłącznie francuskie!), ale i pisała sama. Roila się też literatura od najświetniejszych imion: Sapiehowie, Radziwiłłowie, Wiśniowieccy, Załuscy, Ogińscy, Rzewuscy, Jabłonowscy (cały ich rząd, że trudno ich rozróżnić), Leszczyńscy (król!), Poniatkowie byli jedyni, którzy ocalili cześć literacką, zwłaszcza wobec zagranicy, gdzie nawet twierdzono, jakoby Polska nie posiadała wcale literatury. Istotnie znano zagranicą tylko kilku historyków-łacinników, począwszy od Długosza, którego po raz pierwszy konsyljarz rosyjski w Lipsku wraz z innymi dziełami historycznymi wydał! Rodacy na to się nie zdobyli, obcy, Niemcy, wydawali im i «Galla» i kroniki.

Obok magnatów pisywali głównie zakonnicy, jezuici przede wszystkim; nierównie rzadziej duchowni świeccy; dalej mieszczenie (Muratowicz, Minasowicz, Matjasewicz, wszystko Ormianie z pochodzenia); szlachta rzadziej reprezentowana; byli i wojskowi, np. major kawalerji Dobiński. Do druku się nie spieszono; szczególnież magnaci się z nim ociągali, i raczej anonimowo albo pod pseudonimami drukowali, np. Wiśniowieccy pod

imieniem pralata Olszewskiego, albo Bogdańskiego; Wacław Rzewuski syna jako autora wystawiał; wiele też pism, które źródła społeczne wyliczały, nie ujrzało wcale światła dziennego: powtarzały się, acz na mniejszą znacznie skalę, stosunki XVII-go wieku.

Zmysł estetyczny był zupełnie porażony; czytali magnaci prócz klasyków tylko Francuzów, ale sami naśladowali polskie pisma siedemnastowieczne, trzymali się więc uparcie wiersza epicznego, o którym Europa już zapomniała; Jabłonowski przewierszował *Telemacha*; włoskie albo francuskie romanse prozaiczne, Marinię, Loredana, Préchac'a tłumaczyli wierszem Ogiński, Niemiryczowa, Morawski, Minasowicz; Niemiryczowa wręcz oświadczyła, że większa jest każdego chęćka czytać wierszem, niżeli *solute* (prozą). Gdybyż jeszcze ten wiersz był gładki, piękny doborom słów i obrazów, ale różnił się od niepoprawnej prozy głównie rymami gramatycznymi, średniówką i konceptami dziecinnymi;¹ dzisiejszemu czytelnikowi brzmią te wiersze nie-

¹ Wystarczy jedna próbka. Łoski, uczeń pijarów warszawskich, podkomorzy warszawski od r. 1717, wydał u pijarów r. 1727 (a doczekały się te brednie jeszcze dwu dalszych wydań) *Dźwięk na wdzięk boskiej opatrności* przez dwanaście głosy niebieskiego senatu, niebieskiej infanterji (pań świętych), niebieskiego elektoratu (patryarchów) i t. d. Nam się wyda bluźnierstwem zdanie np., że miłość Boska była ślepa, dlatego zlitowała się nad człowiekiem, a zrzuciła anioła, bo byli i dobrzy aniołowie, ale ludzi dobrych nie było, więc Bóg tylko «zrzucił, nie stłukł swej fariury»; aniołowie, to szlachta rodowita, ludzie chłopci, co się przez swe trudy szlachectwa dobić mogą, a jeśliby Lucyfera pycha nie «zmyliłaby», toby zazdrość to samo sprawiła, że za człowieka syn Boży krew przełał i tym sposobem ludzie «szlachta dwurażni». Dawidowi we wszystkim się szczęściło, póki kładł pod siebie obce głowy (Goljata), nie poduszki (Betsaby!) «i bardziej go wabiły *muszkiety*, niż *muszki*, obserwując pilniej ich niż Betsaby łożę». Słowo *jurisprudentia* liczbą sylab dowodzi, że należy mieć jedną część prawa a dwie rozumu. Siebie nazywał nicem i prosił czytelnika: «Lecz kiedy we mnie niczem, duch się nic nie

raz parodią, czy humorystyką mimowolną, np. legendy, jakie inni Jabłonowscy zawzięcie rymowali. Ich wyobrażenia o poezji dowodziły np. wiersze początkowe:

Chcącemu pisać tve, Józefie, cuda,
Pierwszy cud będzie, kiedy mi się uda,

albo końcowe:

Więcej nie mam z tej księgi już na wiersz przewrócić,
Trzeba tedy do Panny Najświętszej ją zwrócić,

a strzegli się wymysłu, więc przy Judycie nie wiedzieli, z kim i dlaczego król asyryjski wojował:

Zgola nie wiem jego tam pretekstu,
Ile kiedy niemasz o tem z Pisma tekstu...
Chyba by ją wymyślać, lecz święta Biblija
Nigdy się w wymyślone bajki nie uwiija;

Morawski kończył romans *Préchac'a*:

Cieszyć się wszyscy wzajemnie poczęli,
Ze się do kupy tak wszyscy *zgruchnęli*.¹
I owa, co już gacha postradała,
Wprędce inszego za niego dostała.

Jak ci wielcy panowie uważali te wierszowania za zabawkę, nie wymagającą zbytniego natężenia uwagi czy pracy, dowodził wojewoda bracki Jabłonowski w *Exempcie* r. 1760 (historje to o trzech różnych niewiastach świętych), wymówką:

Pomyliłem się, przepuść czytelniku,
I przepomniałem historii szyku,
Ze Paulin wzięwszy ów owoc fatalny i t. d.,

albo oświadczeniem:

Lepszym poetom ja zaś zostawuję (!),
Opisać, jakie rady król formuje...

ruszy, Mów, Boże bądź miłościw tego Nica duszy». I takim uczniem chętni się pijarzy i drukowali jego wiersze i mowy innym na wzór.

¹ Może *zginęli*, co u Twardowskiego, używającego nieraz tego słowa, mylnie wyczytał?

Lecz z obu (!) strony lanych przy walecie¹
Niech ten opisze, co Romanże plecie,
A moja muza dosyć będzie miała i t. d.
To delikatnym poetom zostawić
Chcę, co się radzi frazesami bawić.

Od braku smaku niedaleko do zdziczenia, jakie już społeczeństwu raz, np. w wierszach ks. Juniewicza, które przełożeni wykupywali, albo ks. Baki, które później zmyśleniu farmazonów wileńskich przypisywano; dla nas te krótkie, urwane niby, wierszydła tylko pośmiewiskiem. Juniewicz na tytule swoich *Refleksyj duchownych* r. 1753 chętnie się swoim «krótkim polskiego rytmu nowo inwentowanym stylem», który np. tak wygląda: (car Piotr) «Bydło rogate Ustroił w szate Niemieckiej mody»; (ruski) «Smok Orła dusił, Kwilić przymusił Jak kota w miechu; Ogon i grzywę Wyrwał z Pogoni», albo: «Jest to przysłowie W podolskiej mowie: Drze koza łożę, Wilk zaś drze kozę, A chłop dla żyda Z wilka drze skórę I wnet na lurę Do karczmy wlecze, Gdzie żydek chłopka Jak wróbel z snopka Kłosa osieczy. Żydów zdzierają panowie, Panów zaś drą patronowie, Patrona zasię Bierze czart na się» i t. d. Takie wiersze «jowialnie» dawał doktor św. teologii i przeor paulinów; jezuita Baka nie lepsze, z słynnym: Śmierć matula, Jak cebula Łzy wyciska, Gdy przyciska i t. d. Lubowali się i inni oddawna w podobnych wierszach, ależ na krótką metę, nie pisali niemi całych dzieł; zaczęły się te «półwiersze» jeszcze w XVI wieku (Kochanowski, Szarzyński i in.).

Brak smaku godził się wyśmienie z brakiem fantazji; nie

¹ Brakuje albo *tez*, bo Jabłonowski nieraz opuszczał rzeczownik, albo *tez* zamiast *tecz* czytać należy, ale i to myłne. Nie lepszy król Stanisław w dowolnościach swojej polszczyzny; układał np. słowa tak: «kapłana służący, do tego, co mu, przez krew należący, Piotr ucho uciał, ręczy z potwierdzeniem»; ortografię rymowi stale poświęcał, pisał np. *wu-dza* (zamiast *wodza*) i *pobudza*. Niewiele pociechy miała poezja z królów i magnatów.

zdobywano się na nic oryginalnego, zawsze kogoś, coś powtarzano. Napisał np. Francuz Préchac lichy romans o wojewodzie Walewskim i jego miłości ku frejlinie królowej — aż pięciu Polaków i Polek tłumaczyło prozą i wierszem tę ramotę, żalując, «że o Polsce bardzo mało można czytać w romansach», ale nie myśląc o zapelnieniu tej luki. Przerobił tak niegdyś Potocki *Argenidę*, więc i ks. Wyszyński dopisał dalszy jej ciąg, wierszem o równych rozmiarach, bynajmniej nie o równej wartości. Napisał r. 1701 wojewoda Potulicki o rewolucji szwedzkiej i duńskiej, aby przestrzec Polskę, żeby nie utraciła w podobny sposób swej wolności; wydał ją ktoś wierszem r. 1756, nie wiedzieć co lichsze, czy druk czy polszczyzna? Poważne rzeczy były rzadkością, np. jeden z Jabłonowskich opisał niezgorszym wierszem *Pamiętne uprowadzenie wojska z cieśni bukowińskiej* r. 1685 r. 1745 (przewagę dziada, w. hetmana); jak Potocki wojnę chocimską wedle komentarza Sobieskiego, tak on stary diariusz przewertował. *Viennis* (odsiecz Wiedeńska), mozolnie według wszelkich reguł wysmażona epopeja łacińska we dwunastu pieśniach pijara Kalińskiego (Joannes Damascenus a Matre Dei) z r. 1717, jako wierna historii, nie znalazła tłumacza, ale romans-epopeję łacińską Skórskiego o Lechu, najpospolitszy wymysł wedle szablonu romansów awanturniczych, przerobił, w piętnastoletnim trudzie, na wiersz polski bernardyn Kotficki r. 1751.

Jako typowy przykład zaśniedziałości literackiej służyły dwie przeróbki tego samego francuskiego dzieła Fontaine'a. Kanclerz Żaluski przełożył był prozą jego *Historję Starego i Nowego Testamentu z wykładem z Ojców świętych* na wygnaniu w Królewcu r. 1708; tłumaczenie miało dziesięć wydań; król Stanisław ubrał je w wiersze i wydał je, poświęcając je córce, r. 1761 w Nancy: dedykacja do córki, królowej francuskiej, to jedyny godziwy ustęp w dziele, przedrzeźniającem smak a nawet czasami i język w około 25.000 wierszy. Ks. rektor nie-

świecki, Kurzeniecki, podjął się tego samego trudu, tylko nie-równie obszerniej, ale dopiero po jego śmierci wyszedł olbrzym o 80.000 wierszy, *Wykład Pisma św. Starego i Nowego Testamentu* r. 1769, gdzie jednak, inaczej niż u Leszczyńskiego, nie brak aluzji do Polski, wyniszczonej «bez wojska, bez skarbu, broń Boże ostatniego win nie dobrać karbu»; na wycieczkach przeciw żydom, «niezbożnemu pomietłu», przeciw predykom nie zchodziło.

Wszyscy pisarze dreptali w najciaśniejszym kółku; nigdy, przez cały ciąg dziejów literackich, nie przewierszowano np. tylu legend i to o paniach świętych, jak za czasów saskich: roilo się wręcz od Rut, Ester, Judyt, Zuzan, Jadwig, Jolęt i t. d. w drukach i rękopisach. Np. Wojciech Jezierski *Historję Estery i Historję Judith* do druku przygotował, ale posłał je wprawdzie w rękopisie Jabłonowskiemu, a ten go przestrzegł: «makaronizmy WMP. wszystkie wyrzuć; kadencje (rymy) trudniejsze być powinny»; autor istotnie zaraz w pierwszym wierszu: «Niewola panem, fortuna upadkiem», *fortunę* na *wyniosłość* poprawił; dzieła nie wydał.

Ów Józef Aleksander Jabłonowski ogłosił r. 1751 legendę o Ostafim, znalazłszy takową bez początku i końca (Chróścińskiego) w swoich papierach i powiększywszy ją:

Ja, co i Parnass lubię, także łowy
(Będąc św. Huberta rycerzem)
Ksiąg prozą kilka wydawszy i mowy...
Boga wyznawać pragnę jeszcze rymem;
Inne pochwały jednym u mnie dymem.

Sam o trudniejsze «kadencje» niezbyt się starał, ale makaronizmów a niestety i spójników unikał; najciekawsze, wstęp, prozą, zawierał «naukę o wierszach i wierszopiscach polskich wszystkich» (bogaty spis bibliograficzny; niejedno dziś nieznane); pisał liczne dzieła po polsku (zamierzał i trygonometrię polską dla geometrów potrzebną), łacinie i francusku, heraldyczne, ge-

nealogiczne, historyczne; po polsku ascetyczne przeważnie, między niemi i wierszem *Pararelle (!) dwóch świętych Józefów Staroego i Nowego Testamenta*, i t. d.; Lwów 1749, co arcybiskup lwowski w swojej aprobachie nazwał «immortalem magni nominis in Republica viri operam» (?), chociaż to tylko 119 oktav i to wedle homilji św. Bernarda. W *Ostafim* zdobył się na kilka satyrycznych wycieczek np. o dawnych i dzisiejszych księżach:

Książd był ów złoty, choć kielich drewniany,
A dziś książd z drewna, kielich pozłacany;
Nie do decymy, lecz do dusz pleban...
(W kazaniu) Lukanów ani Nazonów wymykał
I pochwał z psalmów nie robił obłudnie,
Bankietów ze chrzcin i z tem się umykał.

Pan stolnik litewski obchodził się z językiem bez ceremonji, używał form narzeczowych (*swacia, kacia, owen, dziecki* — w liczbie mnogiej i t. p.), rymy i sens naciągał do woli, np.:

Znam takich, którzy z katami i *kacia*
Cieszyli, że brat przed niemi się żali.
Zemstę tajemną przypiąwszy do kwefa,
Józwę przedali w targu do Józefa (?).

Przypisał jemu Jan Kajetan Jabłonowski *Judytę* i *Esterę* i to go zniewoliło do własnych prac podobnych.

W owym wstępie dał nietylko bibliografię, ale i pierwszą (po Opaleńskim Ł.) poetykę polską; łacińskich było mnóstwo, bo wykładano ją w każdym kolegium. Wedle niego wymaga wiersz, co najtrudniejsze, godzenia gładkości ze wzniosłością, nowości albo niezwykłości myśli, wyboru słów polskich (nie łacińskich; chyba greckie jako te, na których cała wiedza polega), bo polszczyzna jakby zagrzebana «i do pół dziś cudzoziemskim żywimy się już językiem». Należy się wystrzegać owych podłych rymów na *-ści* i *-go*, najpiękniej rymuje czasownik z rzeczownikiem. Nie kłaść ani na początku wiersza, ani w jego średniówce jednozgłoskowców; lepiej bez spójników;

najprzyjemniejszy wiersz jedenastozgłoskowy, najpoważniejszy trzynastozgłoskowy. Można zachować niektóre potrzebne, ogólnie przyjęte wyrazy techniczne, ale odmieniać je na ład polski; celni pisarze unikają słów zbędnych, jak i częstego *mej* zamiast *mojej*, *mi* zamiast *mnie*. Kończył cytacjami z dawnych pisarzy, Górnickiego, Knapiusza, Fredry, Opaleńskiego, przeciw mieszanii słów obcych w polszczyznę.

Więcej pomysłowości okazała «Safona polska», Drużbacka. Wprawdzie i ona kręciła się w zaczarowanym kółku legend i romansów staroświeckich i alegoryj moralizujących, ale wyszła poza nie w poezji opisowej (*Czterech pór roku, Czterech elementów* i in.), a jej nieco blade wiersze nie pstrzyły się wybrykami przeciw sensowi i smakowi; sama o druku ani pomyślała, lecz wielbiciele jej muzy, od Żaluskiego do Krasickiego, wydawali jej poezję; na wielkie kompozycje sił jej nie stawało, lepiej udawały się listy, elegje i t. p., nieraz z satyrycznym zacięciem; przesiąkła jeszcze staroświecczyną, nie знаła Francuzów.

Wzory Włochów zastąpili Francuzi, od ascetów i historyków aż do tragików, Moljera, liryków, Boileau, nie mówiąc o Wolterze albo o Lafontenie, o *Telemaku*. Z Woltera tłumaczono głównie tragedje (J. Żaluski i pijarzy, Orłowski i in.), a wystawiał je teatr szkolny pijarski. Tłumaczyli Francuzów wielcy panowie, kanclerz w. kor. A. Chryzostom Żaluski, Jabłonowscy, Wielopolski; do oryginalnej twórczości w duchu, stylu i smaku francuskim doszedł tylko w. hetman kor. i kasztelan krakowski, Wacław Rzewuski, który (pod imieniem syna) w *Zabawkach wierszem polskim*, 1760 r., dał dwie tragedje i dwie komedje z zachowaniem jedności akcji, czasu i miejsca, pierwsze tego rodzaju, dalej wiersze opisowe i dydaktyczne, *O nauce wierszopiskiej*.¹

¹ Hetman tak ściśle zachował fikcję, że w wierszu dedykacyjnym do pani Lubomirskiej, «co wuja mego uczyniłaś szczęście», młody Rzewuski upraszał ją, jeśli się jej spodoba «w tragicznej scenie gdy niewidziany

Ginęły jednak te okazy poloru wśród fal ascetyki i panegiryzmu, chociaż wiersze Drużbackiej rozchodziły się istotnie wśród publiczności, odwykłej od książki. Literaturę przytłumiały nieskończone odmianki tematów nabożnych; wracano do rzeczy, dawniej i lepiej tłumaczonych, wierszując je czy przekładając na nowo (Tomasz à Kempis; Hugona *Pobożne pragnienia* i in.); silono się na najdziwniejsze koncepty, przenosząc na niebo i na świętych porządki polskie (elekcje i t. d.) i wojskowe (chorągwie afektów ciągną pod wodzami i t. d.). Jedno nieco pocieszało: łacina ustępowała powoli przed polszczyzną, przynajmniej na liczbę — plodzono jeszcze nawet epopoje łacińskie (*Viennis, Lechias* i in.), popisywano się erudycją łacińską (wojewoda Poniński, stary żołnierz Skop), ale już i mieszczenie nie pogardzali polszczyzną, a Szymonowiców czy Sarbiewskich nowych wiek nie wydał.

dotąd Polak stawa», «co wyświadczyć zechcesz dla siostrzeńca: Ze mnie młodziana uczyni nowożeńca». «Dziwak» w komedji tego tytułu wszystko ganił: nudy na wsi, po Warszawie tu zdziczał; chwalił damy warszawskie dla piękności i rozumu, ale ganił dla kokieteryj i strojów; chwalił Polskę, ale ganił:

Jak tych już mało,
Którymby doszłe sejmy widzieć się dostało.
Wszak to już po dwudziestym roku piąty nastaje,
Jak się każdy sejm zrywa, żaden nie udaje;

jeśli tak dalej pójdzie, utracimy sejmy a z niemi wszystkie wolności; u króla ganił, że śmiertelny, a po stuletnim żywocie Polska u grobu jego wyć będzie. Wzory francuskie (Dziwaka wyleczyła miłość) nie przeszkodziły, że dykcja hetmańska jeszcze bardzo drastyczna, np. bywa w młodzianów głowie jak po śliwkach (w brzuchu!); jak złotko grypsnie Kręcicka, już Amata z rąk się wam nie wypśnie; gładziej niż kurkiem wraz mu ośm zębów wydrożysz... gładko w same ząbki dmuchniy — nie brak licznych policzków; w *Natręcie* «dał se radę» hetman jeszcze gorzej. W obu tragedjach dykcja już inna, wznioślejsza, ale ich bohaterowie nadto papierowi jak i konwencjonalne ich frazesy «amoryczne». Co ciekawe, nie brak w jego wierszach i plagiatu z W. Potockiego.

Bierność, nieruchomość, brak ożywienia, nawyki tradycji samej, ten grzech pierworodny czasów saskich, cechowały i literaturę «piękną», t. j. wiersze, bo prozy pięknej jeszcze nie było. Pisano dla zabicia czasu (aby «rozrywać wdzięczną sobie muzę, melankolję przy paciorkach dużą»), dla naśladowania, dla pochlebstwa, wszelką miarę tracąc, poświęcając np. polskie i łacińskie obszernie wiersze opisowi «kampanjamentu» (manewrom) Augusta II pod Dreznem — szczyt epiki ówczesnej! Liryka religijna zalewała rękopisy i druki, świecka nie wychylała się poza rękopisy-zbiorki, które sobie rejentowicze dla bogdanek układali, a najciekawsze z nich te, co przedrzeźniały nutę ludową jako czulszą, ruskie np.: *Oj chtoż mene bude w moim żalu teszyty* i t. d., gdzie ruska tylko mowa, nie styl ani duch, nieprzystępny tym naszym wierszokletom; w innych razach używali ruszczyzny dla efektu komicznego, np. Ulryk Radziwiłł w tłumaczeniu-przeróbce komedji Boursaulta Pierrota oryginału w Białorusina czystej krwi odmienił. Co się na świat Boży wychylało, raziło nieraz wprost niedorzecznością; taki np. Niesiołowski, kasztelan smoleński (t. j. *in partibus infidelium*), wydał drukiem *Otia publica* i *Otia domestica* (1741 i 1746), t. j. dwie starszylacheckie *Silva Rerum*, zbiór najgłupszych własnych i obcych konceptów (z dawnych druków i t. p.) — niżej literatura upaść nie mogła.

O usposobieniu ogólnem świadczył najwymowniej wszelki brak satyry; zamiast *omnia reformationem clamant*, wszystko milczało. Zaczęło się to wielkie milczenie w drugiej połowie XVII wieku; wtedy mogły je wytłumaczyć krwawe zapasy, lecz później kwietyzm szlachecki nie dopuszczał przerywania błogiego snu natrętnej musze-krytyce czy ujadaniu wiernego psasatyra, na co gorzko sarkał już Wacław Potocki. Przez całych sto lat spała snem błogosławionych satyra; po «wielkim nad zamiar Opaleńskim» nic więcej w druku się nie zjawilo. Wprawdzie Jabłonowski, tłumacz *Telemaka* i Lafontena i różnych asce-

tyków, wydał 1730 r. *Skrupuł bez skrupułu*, bezzębną «satyrę» w prozie na to, co powszechnie uchodzi, chociaż się wcale nie godzi, a więc pustoszenie majątków przez dzierżawców; zagarnianie żołdu dla żołnierzy istniejących na papierze; obmawianie panów i niezostawianie suchej nitki na królu i ministrach, i t. p.; żeby ująć wszelkiej «cenzury», autor samego siebie między grzeszącymi stawiał, ale i tak przestraszył się swej śmiałości i broszurę wykupywał. Pozatem jedną tylko satyrę i to w rękopisie znamy, wierszem i prozą, *Małpa człowiek w stroju*, i t. d.¹ Niedokończona, bo część jej trzecia nagle urywa, omawiała głównie życie potoczne, a więc stroje kobiet, ich występki przeciw szóstemu przykazaniu (tak drastycznie, że niesposób tego drukować); dostało się i mężczyznom, wyśmiewał autor tego co junaka udawał, przekonany, że się ciebie boją, «kiedy stempel za pas ścibisz, hameliijkę na hameliijkę zawieszisz i miary Marcinowej szarawary»² na kształt tańczącego niedźwiedzia na

¹ Satyrę «*Małpa człowiek w cnotach, obyczajach i kroju*», nie przeznaczoną do druku, jakiegoś autora, bylego żołnierza? bezzębnego, znamy dotąd z obszernego streszczenia Kaz. Bartoszewicza z r. 1882 (powtórzonego w jego Szkicach i portretach literackich I, 1930). Dzieli się na owe trzy rubryki tytułu; druga z nich w formie dialogu. Bardzo wielomówna, porusza się często w samych ogólnikach; pochodzi z lat około 1700 r., bo August II młodym nazwany, a pamięć Sobieskiego jeszcze żywa; autora może we wschodniej polaci szukać należy (por. słowa *pohany*; *gacek* 'nietoperz', trzewik, dratwy i kroju, *turobskiego* jako *prośniak* pohany; *wydupić* 'wydupnieć', głowę jako pudło wydupnić, na łeb wydupniony pół salaszka wdziesz i t. p.). Niektóre uwagi wcale trafne: nędzę chłopską obecną wobec dawnej pomyślności tłumaczy tem, że dawniej chłop lepiej pracował, bo *dla siebie* pracował; dawniej «do rodziców spłodzić, do panów wychować należało», gdy dziś to ustało. Mówi o kroju sukien u pań i panów, a urywa nagle przy stroju duchowieństwa, gorliwy katolik od sądu się uchyła.

² *hameliijka*, ładownica; «szarawary miary Marcinowej», t. j. Lutra, zawieszane niby w Wittenberdze jako relikwia, stały temat kpín z różnawierców.

siebie zaciągniesz». Sarkał na nieuctwo i życie gorszące duchownych; dla niejednego kaznodziei «Seneka to matrona, Horacy pustelnik, Elizeusz apostoł, Epikur papież, Enocha Haman na tron hiszpański wyniósł, Jozuego bracia do Rzymu sprzedali, *benefictus Dominus in Sion* znaczy: Bóg błogosławił Szymonowi» i t. p.; gorliwy katolik nie wybaczał (podobnie jak Kitowicz) nieposzanowania ołtarza i wychwalał budującą pobożność zeszłego króla (Sobieskiego). Krótko sprawiał się z miastem i miejską sprawiedliwością, gdzie ławnicy «tylko z grzywien pić śmierzduchę umieją»; nieco obszerniej z chłopem, zniszczonym przez «pracę i charłowanie» tak, że nie znać na nim już wizerunku bożego. To jedyny wiersz, zakrojony na szerszą skalę; inne dotyczą szczegółów, np. grafomana U(da)lryka Radziwiłła, w. koniuszego lit., bezzębne satyry w formie dialogu albo bez niej przeciw starym zalotnikom, obmowcom, Niemcom otaczającym króla i in.; Drużbacka paniom łatki przypinała, strojnisiom, wygadującym na mężów, że im zbyt swobody nie dopuszczają i t. p. Biskup plocki, Antoni Dembowski, z wierszów, pisanych za młodu, wydrukował jeden *Punkt honoru*, jako satyrę na mylne pojmowanie honoru. Żaluski przebrał na ład polski trzy satyry «Wodopija» (Boileau),¹ ale to

¹ W *Próbie pióra nowego poety, w trzech starych satyrach* 1753 r., dodał Żaluski jako «*additament iuveniliūm*», zbiorok facecyy; oto kilka wzorów humoru «saskiego»; pomijam żarty z Mazurów, z ich *białek* albo *y jes y pies* (jesz i pijesz), ale oto z francuszczyzny kulawej: pytają Polki, czy to jej najstarsza córka; nie, mam ich trzy, *j'en ai une par devant et une autre par derriere* (zamiast powiedzieć, że to średnia); wujanka, żona wojewody plockiego, z domu Archot de la Rivière, opowiadała, że dwoje pragnę dla ślubu dyspensy, bo są z sobą krewni «po cztery kolana» (zamiast: w czwartym pokoleniu). Żaluska, starościna rawska, miała pryszczak na ustach; jakiś «gaszek smorgoński» polecał się go uleczyć całusem, ona go prosi, żeby zachował tę receptę, jeśli na hemoroidy zasłabnie; nie chciała zostać senatorką z takich, co handlem tego zaszczytu dobyli, a gdy jej podobny senator prawa krytyki odmówił, ona «moderno

wszystko rzeczy obyczajowe, międzynarodowe, gdy właśnie o specjalnych polskich milczano, bo ani takie *Bando* (wywołanie) *na gorzałkę*, bardzo zresztą drastyczne, ani epigramaty czy paszkwile, jakimi obramywano wszelkie skandale towarzyskie, rzadziej polityczne, tej luki nie zapelniały. Stokroć liczniejsze były panegiryki, o najwyszukańszych tytułach.

Obok panegiryków bez sensu i wstydu kwitły ascetyki, piastowane głównie przez duchownych. Z nieskończonego szeregu westchnień, żalów, skruchy, modłów, powtarzających odwieczną frazeologję, wyróżniały się dwa ich rodzaje. Jeden, wyjątkowy raczej, wplatał szczegóły życiowe, jakich byśmy nie

salvo possessore» mu odcięła. Chłop się spowiada: z stodoły wyciągałem powrozy (bydło), zmiatałem pajęczynę z płota (płótna), spalem na cudzem sianie, gdy nie miał własnego. Pyta kupiec w Toruniu flisa, gdy mu się dał napić z pod Łososia, czy chce zażyć katrojki (sławny piernik toruński), a Mazur: niech przyjdzie. Frant jakiś «wikary psumater», po kazaniu zapowiedział chłopom: niema przeszkody, róbcie dzieci; predykant wydał w Brzegu katechizm pod tytułem: Dzieci budowanie (zamiast: zbudowanie); żarty łacińskie częste: *okpietatis opus* albo *de observantia*. Słynny był pijar Tadeusz z dowcipów, Żalusi dwa przytoczył («Znaliśmy Tadeusza owego pijara, Co żartów więc cytują jego co nie miara): zaprosił go do siebie prymas Szembek, ale Tadeusz omija dwór *principis sacerdotum*, bo tam wiele Judaszów; gdy po śmierci Szembeka (dwie kozy w herbie) Półkozic go zapraszał: a cóżby to był za awans? Nie brak silnych wycieczek przeciw płci pięknej; każe jej uważać, że młodą panią w usta calują, na starą siadają i t. p.; dostaje się i dewotkom, bo one *de wodka, de gorzałka*; wszystkie nie warte «sich czterech podków»; zła *wciornaskich* (djabłów) wywoływa jak na fiszmarku warszawskim; inna stroi się *galanterjami* i t. d. Z kolatora Wierzbowskiego szydził jego pleban, syn kolibyka, z powodu wierzb i dudów, więc opowiada Wierzbowski o wilku, co żaluje, że będąc rzeźnikiem z powołania spowiednikiem został, gdy mu owca uszła i t. d. Nierównie ważniejsze, że tłumaczył Mazur Żalusi najtrudniejsze ody francuskie, aby ziomkom dowieść, że i najgłębszą materję teologiczną można polskim rytmem słusznie wyłożyć, «byle kto nie żałował strawionego czasu, poskrobanej głowy i pogrzyzionych paznogciów».

oczekiwali. Np. *Pamiętka czułości pasterskiej* i t. d., ks. Nawrotowskiego z r. 1751, wplatała z tradycji opisane napady tatarskie: jak chcąc spalić kościół hyżneński, obkładali go słomą i kazali «imańcom» ją zażec; nagle zrobiło się ciemno, jeden z ich wodzów padł martwy; zdjeci strachem uciekli, spaliwszy trupa (co zawsze robili) i z ognia wróżąc o powodzeniu; jak chłop Pleśniak z Błazowej mocował się z Tatarzynem, gdy obaj upadli, odkąsił mu nos i twarz wykąsał, tak że go omdlony Tatarzyn wypuścił, poczem mu kamieniem głowę rozbił: próżno cucili go Tatarzy moczem; Tatarzy głodnym imańcom z żywego bydła sztuki mięsa wykrawali (to samo robili Francuzi 1812 r. na Litwie), przepiekali nieco i dawali spożywać; przeprowadzili ich przez San (u Krasieczyna), płot wyjęty związawszy, nakładzili ich jak barany; kto spadł, nie ratowali, śmiali się; napadnięci zabijali «imańców»; odsiecz dzieliła dzieci, matkę Nawrotowskiego, ośmioletnią wtedy dziewczynę, żyd dostał, wykupiła ją u niego p. Jabłońska, od niej ojciec za drogie pieniądze, bo

W cudze dzieci natenczas ludzie się wpierali;

Byli tacy, że cudze sobie wykradali

i musiano wprzód samotrzeć przysiąc,

Z odkupem własne dzieci gdy odebrać chciano.

Dzieje budowy nowego kościoła hyżneńskiego ciekawie i dokładnie przedstawione.

Nierównie częściej zabarwiała się asceza wycieczkami moralizującymi, zastępującymi właściwą satyrę. Szczególnie kaznodzieja gromił zdrożności; przykrych docinków nie skąpił deputat trybunalskim jezuita w kazaniu na rozpoczęciu sesji; porównywał np. trybunał do wody, którą zamąci byle kamyk, coż dopiero jeśli weń wpadnie cała kareta czy cug koni? Księża podgórcy, nieraz z chłopskich synów, jak świadczył Kollataj, najostrzej na szlachtę nacierali; zresztą stała sztuka kaznodziejska niewysoko; barok siedemnastowieczny panował dalej

w wyszukanych ozdobach, alegoriach, symbolach; historyjki wszelakie, anegdoty, cudackie szczegóły z przyrody urozmaicały po średniowiecznemu kazania; zaczęło się to na dobre w wieku poprzednim; w nowym zmalalały talenty, nie było Birkowskich, ale nawet ani Młodzianowskich; rosła tylko ilość, a nieraz i obszerność kazań.

Moralizowano stale i poza niemi, lecz i na tem polu znać ów zanik zdolności, co tak czasy saskie cechuje. Oto np. na przełomie wieku (r. 1699) ks. J. Wadowski przerabiał *Daniela Proroka*: żeby ująć krytyki różnowierczej, wyróżniał wszelkie własne dodatki a uzupełniał je «komplementami do światowej duszy» z powodu wszelakich występków; karciał głównie opoja, co

Nie umie i trzech zliczyć, szepleni i sapa,
Tarza się jak na wiosnę zagłodzona szkapa:
Tęć z głodu zimowego drżąc wiatr powiewa,
Ten zaś z trunku dobrego krzyczy, bije, ziewa...
Czoło koźli, wąs ciągnie, za szablę się maca...

Ostre skargi na społeczną Polskę, której się nic nie wie, bo porzuciła Boga; równie ostre wycieczki przeciw różnowiercom, (ścierpmy ich, ale tak, jak katolików cierpią w państwach różnowierczych, niech sobie niczego nie pozwalają).

Tak było na nizinach literatury; przeciwwagi nie było, bo wykształceni na wzorach francuskich, przekładów tragedji francuskich, *Zairy* i in., wierszów lirycznych Rousseau, nawet najwyuzdańszych, przeróbek wszelakich francuskich nie drukowali, chyba całkiem wyjątkowo, np. Boecjusza *Pociechę filozofji*, którą już Bardziński r. 1694 przełożył i wydał, na nowo, ale z francuskiej przeróbki wytłumaczył dosłownie, «z zachowaniem liczby sylab i przestępczości kadencyj» Karol Wielopolski, starosta krakowski r. 1738, drukując tekst polski obok francuskiego. Tłumaczyli Jabłonowski *Jokondę* Lafontena; szambelan Czosnowski *Edypa* Corneille'a; starosta Jelowicki rozmaite «tradycje» francuskie, i żartobliwe *Haladadram*; Żaluski *Katy-*

linę Woltera 1754 r.; pijar Ożga *Alzyrę*, a *Zairę* nawet dwu tłumaczyło (wojewoda Sapieha wydrukował swój przekład 1753 roku), ale najwięcej z tego grzęzło w rękopisach; bo i dla kogoż miano drukować? szlachta nie czytała z zasady; w kółku poufnem udzielano sobie nawzajem płodów «niepróżnującego próżnowania», otwarte zaś pole zostawiano kłamliwym panegirynom i «zabawom mniszym»; drukarnie zakonne, wolne od podatków miejskich, zabijały świeckie, które owej konkurencji wytrzymać nie mogły. Podupadło też drukarstwo i księgarstwo do szczerbiny; przeciętne druki saskie wyglądają haniebnie, chyba, że magnatłożył koszt osobny albo i zagranicą drukował.

TEATR

I na tem polu czasy saskie zdrobniały nawet w porównaniu z wiekiem XVII; próżno szukalibyśmy komedji Baryki czy Lubomirskiego. Teatru stałego zawsze jeszcze nie było, bo szlachta żyła po dworach, a od miast stroniła; miast bogatych już nie było; dwór rezydował zagranicą. Mieli wprawdzie Sasi obaj znakomitą kapełę, utrzymywali włoskie i niemieckie kompanje aktorskie, ale w Dreźnie, nie w Warszawie i dopiero pięcioletnie wygnanie Augusta III z ulubionego Drezna do Niemiej Warszawy, sprowadziło na stałe balet i operę królewską do Warszawy; teatr polski z tego nic nie korzystał. Nierównie więcej przysłużył mu się dramat szkolny, ale dopiero wtedy, gdy Konarski a za nim jezuici zamiast dawnych dziwolągów szkolnych tragedje i komedje francuskie przerabiali czy tłumaczyli i wzory prawdziwego dramatu dawali, jakie niebawem Wacław Rzewuski niegorzej naśladował we dwu tragedjach (*Żółkiewski*; *Władysław pod Warną*); tak poznano Woltera i Moljera, a młodzież z *Collegium* Konarskiego wystawiała je i poza murami *Collegium* w prywatnych pałacach.

Nie było przedtem ani dramatu ani teatru, ale były po

dworach z powodu uroczystości rodzinnych przedstawienia scen lub całych dramatów przez amatorów, a niejedno dostawało się i do druku, nie tylko scenariusz, ale i tekst całkowity. Np. *Rodrian tragedia. Miłość skuteczna gdzie stateczna w prawdziwej po części awanturze Rodiana de Zykanlicz hrabi* (t. j. Jordana z Zakliczyna) i *Kranciszy* (Franciszki), *księżny de Rodwieiosk* (Drojowskie?), *holdowniczem piórem domowej muzy pp. Jordanów pokazana i na publicznym teatrze w Dobrkowie* i t. d. *reprezentowana*» (15 kwietnia przy huku dział i ognich sztucznych wobec zacnych «spektatorów»), a r. 1755 do druku podana. Autor, Wojciech Szafrąński, zapewniał wprawdzie, że «rzecz chociaż nieco poetyzmem zamieszana, przecież więcej z praktykowanej prawdziwej wieku naszego awantury uformowana», lecz przemilczał, że okradł *Ermidę* Lubomirskiego; chwalił smak pp. Jordanów, co okazali, że «zamiast włoskich albo francuskich ojczyście, a co większa własne domowe (dowcipy) i mniejszym sumptem potrafią»; «nie mając czasu do komicznych aktów» (t. j. dawnych intermedjów) wprowadził «żartowne dyskursy» sługi Zofeja (Józefa).

Po Jordanach i Szafrąńskim ocalał jeszcze drugi dramat, ale tylko w scenariuszu: *Koment z dokumentem czyli żywy konterfekt absolutnej wyroków Boskich władzy w awanturze Jazona królewicza perskiego przedtem na domowym parnacie Kaz. Jordana odmalowany, potem na publicznym teatrze w Szalowy w niedzielę zapustną dzień św. Kazimierza przed licznym publikum przedstawiony scenicznie*, i t. d. r. 1753 (przedmowa i program; zaznaczone intermedja bez wszelkich dalszych szczegółów; rękopis).

Co u Jordanów przypadek ocalał, powtarzało się po dworach pańskich i czasy saskie górowały nad poprzednimi ilością widowisk, tak już częstych, że budowano dla nich nawet osobne pomieszczenia (w Warszawie pierwszy Konarski teatrzyk w *Collegium Nobilium* wystawił), mimo to publiczność

była tak mało oswojona z nową gałęzią literatury, że np. W. Rzewuski przy swoich dramatach tylko o czytelniku myślał, chociaż je społecznie w Nieświeżu i u niego wystawiano.

Najsłynniejszy i najtrwalszy z teatrów pałacowych i amatorskich był właśnie radziwiłłowski w Nieświeżu, gdzie księżna pani, Franciszka Urszula z Wiśniowieckich, z dziećmi i dworzanami sztuki własnej inwencji w osobnym «komedyhauzie» kilka razy do roku (1746—1752) na imieniny, przyjazd gości i t. p. wystawiała; po śmierci autorki wydał jej *Komedje i tragedje* kapitan załogi żółkiewskiej, Fryczyński, który sam w nich główne role męskie grywał. Księżna pani, bardzo uczona (prze czytała wszystkich 2000 autorów swojej biblioteki), nawet w kontrowersjach teologicznych biegła, kłeciła byle jak te opowiadania dialogowane, wyjęte i z *Antypastów* Morsztynowych i z *Siedmiu Mędrców*; tragedje zupełnie się nie udały — po jej wierszowanych listach miłosnych do nieobecnego męża należało się mniej płaskości i prozy spodziewać; nieco lepsze były komedje, tłumaczone czy naśladowane z Moljera. W jednej «tragedji» występuje «szlachcic powiatowy» (staroświecki) Georgibus; jego córki, Kasia i Magdusia, rozromansowały się, brzydzą się swych imion pospolitych («tym dźwiękiem najpiękniejszy romans wraz się spryska»); oświadczeń na razie nie przyjmują: «drze mi ucho małżeństwo... jak pomyśleć, że z jednym spać męczyzną muszę, Nagość jego w koszuli dotknę, gdy się ruszę», bo tak

Przepadłby romans prędko Mandany nadobny;
Cyrus by się ożenił bez żadnej przygody;
Arons by wziął Klelią z fortun i urody;
Tak by się awantura Baneluki (!) zniosła,
Bez przygód amorycznych w port płynąc bez wiosła.

Służąca Marotka nie rozumie tej «łaciny», filozofji nie czytam jak wy w Baneluce; tak je zepsuły «amoryczne romansowej księgi umizgi». Po śmierci księżnej pani teatr pałacowy stał się

zawodowym, jak z rachunków książących wynika; wystawiano obce sztuki, tłumaczenia tragedji francuskich i obie tragedje Rzewuskiego, będące wobec naiwnej roboty księżnej nadzwyczajnym postępem, bo nawet jej tłumaczenia z Moljera źle wypadły.

Po nieświeskim teatrze należy się wzmianka podhoreckiemu Rzewuskich, chociaż hetman w. kor. raczej koncertom (miał znakomitą kapelę) niż dramatowi hołdował; stałej trupy nie utrzymywał, ale gościła u niego przelotnie niejedna, co i jego sztuki grywała. Było więcej takich teatrów magnackich; niektóre z nich krótko istniały, np. krakowski Teodora Lubomirskiego, na którym trupa włoska dramata muzyczne i operetki wystawiała. I w Białymstoku, wspaniałej rezydencji J. Kł. Branickiego, był dla teatru osobny budynek, dla trupy francuskiej i polskiej i dla baletu; grano głównie zimą; kurtyna malarza Francuza była «przedziwnej piękności». Wzorowały się te poczynania na teatrze królewskim. Za Augusta II zjawiały się trupy niemieckie i włoskie albo francuskie w Warszawie, które przybywały nieraz z Drezna i dłużej lub krócej w kraju gościły; dla nich kazał król r. 1729 «operhauz» skromny wystawić; «polska kapela» czyli «mała muzyka kameralna» towarzyszyła stale królowi przy wyjeździe do Polski. Namiętnym miłośnikiem opery i baletu był August III; sprowadził z Wenecji trupę Bertoldiego i dla niej przebudował ów operhauz; tak otrzymała Warszawa pierwszą publiczną salę teatralną. Grywała tu za bytności królewskiej część opery drezdeńskiej, ale za wojny siedmioletniej przeniósł król całą do Warszawy i przez pięć lat (1758—1762) ją utrzymywał; orkiestrę miał pierwszorzędną. Opery dawano dwie lub trzy dorocznie, na imieniny i urodziny królewskie, dalej w karnawale; raz wystawioną operę ciągle wznowiano i król w każdy taki wieczór przesiadywał trzy i cztery godziny ku zdziwieniu swoich poddanych, nie tak muzykalnych, co znowu króla dziwiło. W każdy sposób przyuczała się powoli

publiczność choćby do opery i baletu, i nierównie liczniej, niż za czasów Władysława IV, odwiedzała teatr, gdzie był parter *pour la noblesse*, a za nim *bancs pour la bourgeoisie* i trzy piętra łóż, królewskie, ambasadorskie i inne. Wystawiano przeważnie ubóstwianego wtedy Metastasia, jego heroiczne i melodramatyczne kompozycje na tematy klasyczne.

Komedje Radziwiłłowej były ciekawe i dla sztychów Żukowskiego, zdobiących wydanie Fryczyńskiego, które przedstawiają widzów na bliższym i dalszym parterze, panie i szlachtę, w narodowym lub francuskim stroju; ale poza Nieświeżem z znaczniejszych pisarzy żaden nie kusił się o teatr, ani Jabłonowscy, ani Drużbacka; żywioł obcy panował tu wyłącznie; opera i balet, t. j. muzyczna strona pociągała głównie. Teatr mieścił się zwykle w dworze-pałacu samym, na pierwszym lub drugim piętrze; scena bywała podwyższoną; całe przedstawienie rozumiało się zawsze jeszcze tylko jako obowiązkowa część programu godnego przyjęcia gości obok ogni sztucznych i huku moździerzowego; nie było mowy o wyższem pojęciu, o kształcącym charakterze teatru; dopiero Konarski i na tem polu się wyróżnił, bo ku zgorszeniu jezuitów nie kastrował tragedji Wolterowych (*Zaira*, *Alzjra* i in.), lecz role kobiece w dramacie szkolnym zachowywał a celowo, jak i w popisach oratorskich, zdrowe myśli patriotyczne ogłaszał; po raz pierwszy nabierał teatr zadania wychowawczego.¹

¹ Odżyło w druku nawet prastare misterjum, gdyż kanclerz Małachowski ogłosił r. 1757 na despekt paulinom częstochowskim, ich misterjum wiekanocne Wilkowieckiego z r. 1583; główny tekst ten sam, ale przedruk do rzadkości bibliograficznych należy, bo go zdaje się paulini wykupywali (znam egzemplarz toruński); wiersze dodawał i opuszczał. Z *Dialogiem Częstochowskim* powtórzyło się to samo, co z wierszydłami Baki albo z *Monachomachją* Krasickiego: ci, którym były niewygodne, zaprzeczyli ich autentyczności! Pijar Piotrowski w *Satyrze* i t. d. z r. 1773, w 24 satyrze na szkaradną łacinę naszych kancelarzy, wspominał ów

LITERATURA POLITYCZNA

Na żadne wielkie koncepcje nie zdobyła się, ale, wobec wołających o pomstę do nieba stosunków, grobowego milczenia, tak cenionego za Sasów, nie przestrzegala. Najznakomitszy jej okaz, króla Leszczyńskiego *Głos wolny wolność ubezpieczający*, wydany drukiem dopiero r. 1749, napisany wcześniej i żywiej, dowcipniej. Jak wszyscy inni, nie chwytął król byka za rogi, szanował *liberum veto* i wszelkie wolności szlacheckie, ale powstawał przeciw zgubnej nieodpowiedzialności ministrów, wymagał znacznego pomnożenia wojsk (brak tegoż pozbawił go tronu), nie tykał elekcji, a zasłużył się, czego u innych pisarzy politycznych nie zawsze bywało, wytknięciem losu chłopskiego; polecał w dobrze zrozumianym interesie panów zamiast pańszczyzny oczynszowanie, mówiąc naturalnie do głuchych. Utopja «dobroczynnego filozofa», znana w całej Europie, inne jego pisma, np. polemika z J. J. Rousseau, wydawane zagranicą po francusku, dowodziły wysokiego wykształcenia i silnego uczucia humanitarnego «dobroczynnego filozofa».

Obok tego najmądrzejszego pisma mógłby godnie stanąć Stanisława Poniatowskiego (ojca króla) *List ziemianina* do sąsiada, w przededniu walnego sejmiku r. 1744, kiedy o aukcję wojska głównie chodziło, krótko poruszający i zagadnienia ekonomiczne (niezbędne wobec planowanej aukcji wojska), upomi-

«Dyalog sławny Częstochowski, z któregośmy się śmiali, który ktoś umyślnie sfabrykował,

Bo pomyśleć nie można, by ludzie z rozumem

Tak podłych zdań wyrazów bawili się tłumem,

a w nocy na str. 124 pisał: *Dyalog Częstochowski*, książka wydana z dawnego szpargału i przedrukowana kosztem p. Mitzlera trzeci rok temu [a więc pisał to Piotrowski r. 1760?]. Dzieło to musi być fabrykowane od kogoś dla zabawy i śmiechu ludzi z krzywdą tamtejszemu zgromadzeniu» — następuje krótki opis *DIALOGU* i kilka próbek z tekstu. Tekst w porównaniu z 'Wilkowieckim' r. 1583 jeszcze bardziej prostaczy.

nający do złożenia za przykładem kasztelana Steckiego «dziśsiatej części rocznej intraty na potrzeby publiczne». Wymagał wolności sumienia i wiary, biadał nad mnóstwem klasztorów i świąt zbędnych; uszanował *liberum veto*, byle go nie stosować do aukcji wojska; wchodził w szczegóły rekrutacji (nie dozwolonej w dobrach szlacheckich) i dyscypliny («zagubmy szpetną i wstydliwą dla wojennego człeka karę kańczuga i laski»).

Nie brak mądrych pism, poczynawszy od St. Szczuki *Eclipsis Poloniae* 1710 r. i St. Karwickiego, *De ordinanda republica* 1709 r., aż do Poklateckiego (Radzewskiego) *Kwestyj politycznych* 1743 r. i *Anatomji* Garczyńskiego 1753 r., a szereg ich możnaby zakończyć memorjałem francuskim o reformie Rzeczypospolitej, jaki hetman w. kor. Branicki r. 1762 rządowi francuskiemu na ręce agenta Paulmy złożył; hetman, filar stronnictwa francuskiego, rozprawiał wiele z przyjaciółmi i wyniki tych rozpraw złożył w memorjałe, który chyba jego długoletni sekretarz, ks. W. Betański, napisał. Przez wszystkie pisma, oprócz skarg na bezludność i ubóstwo Polski, na ruinę doszczętną miast, na fatalne skutki *liberum veto*, przewijała się nieufność ku Koronie i «wrodzona miłość swobody». Jedyne, co król miał jeszcze w ręku, czem dwór stronników nabywał, było rozdawnictwo urzędów i starostw, więc chciano i to jeszcze albo całkiem odebrać, albo znacznie ograniczyć. Na *liberum veto* samo biła trzydzieści lat przed Konarskim, *Wolność polska rozmowa Polaka z Francuzem roztrząśniona* z r. 1732 (tłumaczona spółcześnie na niemieckie), gdzie «Francuz» tę mniemaną wolność przenicował i jej absurdy wywiódł (autor Lipski, biskup). Nie trafiały jednak te wywody¹ do sumień i przekonań szlachty;

¹ Szczególnie ciekawe były wywody Karwickiego, po łacinie 1709 r., po polsku 1726, zacieklego republikanina, który jednak przejrzał wady parlamentaryzmu i o lepsze urządzenie sejmów i sejmików się starał; proponował, aby niezawisłość posłów zapewnić i uboższemu przystęp do poselstwa ułatwiać, żeby województwa opłacały swoich posłów, wznawiając

jej podobała się nierównie lepiej idealizacja anarchji i wolności, jaką w XVII wieku jezuita Pęski wystawił. Tę chryję p. t. *Domina Palatii regina libertas* miał «Cycero polski», kanclerz w. lit. J. Fr. Sapieha (wedle Niesieckiego, Janockiego i Mitzlera) napisać; drukowano ją przy *Różnych mowach publicznych sejmikowych i sejmowych* Jana Dębińskiego r. 1727 i dwukrotnie w *Swadzie* Daneykowicza-Ostrowskiego (wydawanej mylnie za dzieło Sapiehy); Żalusi Władysława Reja (zm. 1683 r.) autorem równie mylnie ogłosił.¹

pierwotne salarja szesnastowieczne. Walny sejm miał być stały, *liberum veto* ograniczone; osobna izba dla finansów państwowych, dokądby przez losy (!) wybierano; kandydatów do tronu szlachta podaje i t. d. Zgadzał się często z Leszczyńskim i Konarskim, obu wyprzedzając.

¹ Nie dosyć na trzech jej wydaniach polskich, jeszcze ją chyba dla zagranicy, przetłumaczono na łacinę r. 1736 i wydano «Liberopoli», ale to druk saski klasztorny (w egzemplarzu berlińskim niema wzmianki o Supraślu, którego ojcowie przekład niby ofiarowali jakiemuś panu); tłumacz ukrywał się pod tak uczonym pseudonimem, że to chyba Żalusi albo jaki Jabłonowski? Są to rozprawy czterodniowe, nie w formie dialogu. Temat pierwszego dnia, co jest wolność; drugiego, czy wszystkie narody do niej zdolne; trzeciego, dziewięćorakie fundamenty wolności (równość, *veto*, elekcja i t. d.); czwartego, odpierał zarzuty obcych, szczególnie Barkłajowe, dalej Czecha Jana Hanko, Bartłomieja Bertdorf Augustodunensis i Procopiusa Pancerina (?) jako autorów owych dotkliwych definicji Polaków (Tom II, 399). Wykład całkiem szkolarski, np. Polska nierządem stoi, t. j. nie zwyczajnym u innych narodów trybem, niby też «nie po ludzku, ale po niebiesku», boć i na niebie nierząd (komety, posucha i deszcze i t. d.), a Polus i Polonus są sobie bliskie imiona. Bronił wszystkiego, nawet braku kary śmierci, przecież wieża gorsza kara, bo o tyle dłużej trwa! Wobec takiej kazuistyki trudno by uwierzyć wydawcy, że to «polityczne *in materiis status* wielkiego niedawno oratora mowy i rozumne złotej wolności polskiej sentymenta». Napisane dla użytku młodzieży, żeby ją o zasadach i początkach wolności pouczyć, tylko czasem saskim znakomicie odpowiadało. Sąd o żydach zob. wyżej; autor przyznał, że jak mól niszczy miasta, a na chłopów egipską niewolę wciągają, ale dziękował Bogu, że ich nie poważamy, nie doktoryzujemy ich w akademjach, jak to gdzie indziej bywa, «ich parchowate głowy

O zastoju życia politycznego świadczył brak dziennikarstwa. *Awizy Krakowskie*, ów *Merkurjusz* Gorczyzna, dawno przestał wychodzić i nic go nie zastępowało; magnaci mieli swoich korespondentów i ci przesyłali im bajeczne relacje; pocztmistrz toruński Rubinkowski starał się przez szereg lat wygadzać im podobnemi, staranniejszemi. Dopiero od 6 sierpnia r. 1718—1720 zaczął w Królewcu wydawać co sobotę *Pocztę* (albo *Posztę*) królewiecką drukarz polski J. Daw. Zankier; dawał korespondencje z Wiednia, Berlina, Hamburga, Hagi i przy końcu każdego numeru korespondencję z Warszawy, Poznania, Krakowa i in., niestety wcale ubogie; nieraz w całym ośmionastonowym numerze nic o Polsce nie było; skąpe wiadomości prawily głównie o morze, o żniwach, rozbojach,¹ sejmikach. Np. cała korespondencja poznańska z 29 listopada 1719 r. brzmiała: «W ziemi naszej nie słyhać chwała Bogu nic o powietrzu»; lwowskie wiadomości były datowane nieraz «z Kuzikowa» — czy to Kulików?, «na Hayduczynie przy krakowskiem przedmieściu» zmarli ci i ci; grabarze zwiększali liczby zmarłych, za co ich ukarano. Tem obszerniejsze były korespondencje z Berlina o paradach wojskowych. Polszczyzna ich nie wytworna, żywcem tłumaczona z niemieckiego, więc nie dziw, że publicz-

laureis ani krostawe palce pierścieniami zdobimy». Przekład łaciński płynny, wiersze polskie oryginału, np. dłuższy ustęp z Opaleńskiego o Polakach, «żeby (Boga) rekreowali i cieszyli», oddane heksametrami łacińskimi. Dzieło XVII wieku, ale ideologia zupełnie saska; broniło równości szlacheckiej przeciw tytułom obcym, posiadania ziemi przez samą szlachtę i t. d. Jeżeli młodzież na takich dziełach chowano, nie dziwić się jej zaślepieniu. O tej chryji jezuickiej była już mowa wyżej, (II, 545), lecz dopiero za Sasów dostała się w formie skróconej do druku i przekładu i do znajomości ogólnej, więc się i tu jej miejsce należy.

¹ Bardzo częste o nich wzmianki, np. w Poznańskim ustaly dla nich «wszelkie podróże», co dlatego wspominam, że obcy podróżnicy właśnie wychwalali bezpieczeństwo dróg polskich mimo gęstych lasów. Może w r. 1718 i 1719 odzywały się jeszcze skutki partyzantki z Sasami.

ność się do tych «gazetów» niezbyt garnęła i 52 numer r. 1720 kończyła odezwą od «drukarza polskiego Cenkiera»: «Mnie wielce Mości Panowie! barzo licha była tego roku obrywka z gazetów polskich, bo barzo mało było Ichmościów, którzy się w nich kochali. Więc przydzie mi tego roku ich poniechać, aż obaczę da Pan Bóg za rok, jeżeli się IMw więcej znajdzie, którzyby chcieli Polskie trzymać gazety; tedy znowu mają być drukowane», ale do tego już nie przyszło.¹

Poczty Królewieckiej nie zastąpiły wydawane przez jezuitów i pijarów *Kurjery* polskie i litewskie od r. 1729 i 1759; donosiły one o pogrzebach, o pługach wielkich pań, o sprowadzeniu cudownego krucyfiks, o «grassantach», co kamienie okradają, o tem, że «ordynat młody łowami prawie codziennie zabawia się» i t. p. I zostawała Polska daleko za Rosją nawet — w najwolniejszym państwie nie było organu tylko dla wolnego głosu.

Czem mniej Polska o obcych dbała, tem więcej ci się nią zajmowali; tłumaczenia niemieckie broszur (szczególnie około obioru Augusta III), aktów (i papieskich), deklaracji, uchwał sejmowych zjawiały się natychmiast. Przybywało i podróżników, Polska bywała ich etapem do i od Moskwy, ale ciekawych sprawozdań brak, zjawiały się dopiero w drugiej połowie wieku. Nęcił obcych chyba dwór królewski i magnacki; u magnatów mogli zawsze liczyć na łaskawe przyjęcie dla nowości, dla samego obcego pochodzenia, bo o rodakach wysokiego mniemania nie było, ale i powodzenie obcego nie bywało trwałe.

¹ Numera były numerowane jednym ciągiem, liczyły więc po stron 416; jedyny zupełny egzemplarz tych trzech tomów, z biblioteki króla Fryderyka Wilhelma 1731 r., posiada biblioteka królewska. Do *Poczt* dodawano «particularia», np. artykuły pokoju Pożarewackiego, list króla pruskiego do Augusta II, przeczący, jakoby król pruski z carem dybał na ruinę Polski i t. p.

JĘZYK

Uśpienie umysłowe za Sasów odbiło się nader niekorzystnie również na języku literackim, który stoi szkołą i literaturą dawną, czy nową, szkoła zaś przed Konarskim i Bohomolcem mało o polszczyznę dbała, uważając język ojczysty niby za dar przyrodzony, jak wzrok czy słuch. Gramatyk polskich nie było, chyba dla obcych po łacinie lub po niemiecku; zdobyli się tylko jezuici wileńscy na pisemko, przestrzegające Litwę przed osobliwościami jej wymawiania (1711). Książek nowych nie czytano, a dawnych nie było: przedruki Kochanowskich (nawet *Jerozolimy Wyzwolonej* i psalterza), Twardowskiego i in., ustały już w końcu XVII albo na początku XVIII wieku (*Nadobna Paskwalina* r. 1701, powtórzona dla jej moralizacji), a wszelkie dawne egzemplarze przy pożarach dworów drewnianych ginęły tak, że już W. Potocki na ich brak gorąco się uskarżał. Druk wprowadził nie wyjarzmił się z nawyczek dawnych, powtarzał mechanicznie rozróżnienie dwojakiego *a* (łacińskiego czystego i polskiego «z wykrzywianiem gęby»), co w wymowie potocznej już dawno ustało, zato obfitował w błędy: J. A. Jabłonowski ofiarując egzemplarz swego dzieła Bibliotece Żaluskich poprawiał własnoręcznie te błędy, ale nie wszystkie; pisownia jak *chlip* (chleb) nie była czemś wyjątkowem, a niektóre druki wyszydzały wszelką poprawność, nie oznaczały nosówek, albo wedle wymowy wielkopolskiej z *on* robiły *g*, *skączony*, *samo istoto*, *żginęła*, *gemba* i t. d. Odmiana czasowników pozostawiała wiele do życzenia, *mowiemy* i t. p. zamiast *mówimy* i t. p. było regułą, a przymiotnikowe *-em*, *-emi* i in. puszczano samopas. Zecerów nieudolnych wspierali nieudolni pisarze: wszyscy używali owego obrzydliwego *se* (nawet *sę*) zamiast *sobie*, 2. przyp. 1. mn. na *-ów*, *wsiów* i t. p., a jak się panowie ze składnią obchoodzili! opuszczali *się*, spójniki, rzeczowniki; król Leszczyński chyba po francusku myślał, gdy pisał po polsku:

Piłat wiedziawszy, że Chrystus będący
Galilejczykiem, zbyć się go pragnawszy,
Do Heroda go przeto odesławszy,
Tam gdzie panował królem w nim zostawszy i t. d.

Teraz dokonało się zupełne ujarzmienie języka narodowego przez obcy; w literaturze (szczególnie w ascetycznej, np. w kazaniach i modlitewnikach, i w poezji) pisano jeszcze jako tako po polsku, ale mowę potoczną łaciną przetykano (wystarczy czytać listy np. Konarskiego); to nadużycie prowadziło wprost do zubożenia języka ojczystego, który już tylko w terminy kuchenne obfitował, górnych wyrażać nie umiał; dziś jeszcze dałoby się niejedno o tem powiedzieć. Wkradały się prowincjalizmy, np. 2. przyp. 1. mn. *wesół* zamiast *wesół*, zawsze *nicht*, zamiast *nikt*; u Leszczyńskiego i *znaydl* (znalazł), *stodwayścia*,¹ a Jabłonowski dla wiersza powie *bludnie* zamiast *obludnie*! Niechlujstwo cudzoziemszczyzny było przerażające, oto np. skrócony tytuł panegiryku pijarskiego z r. 1732, zawierającego 223 sekstynów: *Niebo herbownego księżycy marjażu* (panny Granowskiej i pana Lipskiego) *od Apollina warszawskiego scholarum piarum Collegium remonstrowane*; obrzydliwemu schlebieniu (bo brat panny u nich się uczył) odpowiadały te cudze słowa. Panie nie ustępowały panom, np. Niemiryczowa w przeróbce wierszowanej Préchaca «poniekąd zapomnianego» niby,

¹ Proza królewska była znakomita, ale wiersze jego niemożliwe, np.

To w Izraelu gdy się tak odprawia,
Król Ochoziasz kiedy już nie żywszy,
Jehu go życia ręką swą pozbywszy,
Atalia się pychą uwodzająca
I górnio zawsze chcąc bydz rządząca,
Żeby bezpiecznie prędko panowała,
Dzieci królewskie wytracić kazala,

albo:

Lot wyjście zwłócząc, anieli go wzięli i t. p.

w kilku wierszach wsadziła: *promowować: addukować, affidował: deklarował!*

Do gęstych pożyczek łacińskich i francuskich przybywały i rzadkie ruskie, co nie dziwi wobec przesuwania się polszczyzny ku wschodowi i rosnącej liczby autorów z tych stron; więc Jabłonowski uprawiał poezję dla odegnania *sumności; sobory* i *sojusze* (z fałszywem *sz*, zamiast *s = z*, co u nas w podobnych razach częste, np. *szarafan, szarańcza* i t. p.), *hula* (*hulać* i *hultaj*) dostawały się do języka i przez bazylianów, piszących po polsku, nieraz niepoprawnie, np. z podwójnem ruskiem *nn, zbawiennie* (i zbawienie) i t. p. Szczególnie na Rusi nabywała polszczyzna słów i form, nieznanych w Wielkopolsce ani w Krakowie. Źródła włoskie, węgierskie, przestały zasilać polszczyznę, tylko niemieckie szerzyły się po kolonjach i na «fiszmarkcie» warszawskim, jak i wśród służby pańskiej, szczególnie na Zachodzie. Pożyczki ze Wschodu dotyczyły już tylko materji.

Obszar językowy, etnograficzny nie szczupłał, chyba na całym zachodnim pasie, od Kaszubów aż do średniego Śląska, wciskał się miejscami żywioł niemiecki i rozrywał jednolitość narodową, a topniały dawne luźne już wysepki, np. na Śląsku średnim, w otoczeniu niemieckiem. Natomiast dawna rozlewność polskiego języka i kultury zwięźała się z utratą politycznego znaczenia. Odpadły odrazu i zupełnie na południu Mołdawii, a na północy Prusy książęce z Królewcem: gdy w XVII wieku obie prowincje nieraz ku Polsce ciążyły, w XVIII wszelka łączność ustała, nie liczyły się odtąd te prowincje (niegdyś hołdownicze) wcale z Polską; również Węgry odstrychnęły się zupełnie, chociaż na początku wieku narodowa reakcja przeciw jarzmu habsburskiemu o polskiej pomocy (o Lubomirskim np.) myślała. Najznaczniejsza różnica zaszła na Wschodzie. Moskwa wyemancypowała się dzięki Piotrowi W. z pod wpływów i wzorów polskich, nie odrazu wprawdzie, gdyż jeszcze za Piotra tłumaczono z polskiego, wpływały terminy polskie (np. *koruna, szlachecki*

i in.) do języka urzędowego, jeszcze nosili śpiewacy cerkiewni kontusze polskie, a nie brakło jednego i drugiego Polaka wśród sług carskich (np. Kopjewicz i in.), usunęła się jednak polska mowa, literatura, kultura wobec europejskiej (niemieckiej, holandskiej, francuskiej szczególnie), z którą Piotr wszedł w bezpośrednie stosunki, ponad głowy polskie. Nie ustawał silny napływ Kijowian (np. w r. 1652 cały szereg śpiewaków wstąpił do służby carskiej), którzy dzięki szkołom Mohiły, wzorowanym na polskich, Moskwę prześcigali; Piotr wybierał z pośród nich szczególniej dostojników cerkiewnych (Jaworski, Prokopowicz i in.); nowa «akademja» kijowska, wielkie seminarjum duchowne, narzucała swe polsko-łacińskie tradycje szkole moskiewskiej, kanty i tańce polskie popłacały i na dworze carskim, ale to już ostatki dawnego trybu. Wiersze sylabiczne, tworzone na modłę polską, ustąpiły miejsca wierszowi tonicznemu; nauka, administracja, wojskiem zawładnęli Niemcy, flotą Holandia (całe jej słownictwo przejął Petersburg); ocalały dawne polskie pożyczki kulturalne dla sprzętów, pokoju, rzemiosł, stanów, ale nie mnożyły się o nowe. Wpływy niemieckie, francuskie (w wyższym towarzystwie), włoskie (w muzyce, teatrze, t. j. operze i balecie) zastąpiły polskie.

Oryginalność i malowniczość staropolskiego życia za Sasów odbiła się w oryginalnym i malowniczym języku. Nie poprawny on, ale nie pozbył się jeszcze rozmachu siedemnastowiecznego; jeszcze go gallomanja wymuskana, salonowa, błada nie zastąpiła; nawet w drugiej połowie wieku różnili się pisarze starego autoramentu (Naruszewicz, Piotrowski i in.) od młodszych, Krasickiego i in. Więc Jabłonowscy, tak samo tłumacz *Telemaka* i pierwszy dawnych przysłów polskich wykładacz (w Kenigsztajnie — turmy i fortece płodziły zawsze dzieła literackie, od tragedji moskiewskiej począwszy!), jak i autor Bukowińskiej, dalej Rzewuski (hetman), Załuski (czy Boileau czy Woltera w podróży zapustnej tłumaczył), Sapieha (tłumacz

Zairy), tkwili jeszcze silnie w staropolszczyźnie Morsztynów, Potockich, Twardowskich, Kochowskich: nawet tłumacząc gładkich Francuzów nie wyzbywali się słów przestarzałych, ale dosadnych, prowincjalizmów, przysłów, szorstkiej frazy, malowniczego obrazu, a raczej wyrazu, jędrnej choćby rubasznej dykcji; tradycja stylu poetyckiego jeszcze nie przerwana. Zrywał z nią świadomie Konarski, nie tak w prozie wczesnych dialogów politycznych, jak w wierszu tragedji, ale dopiero po r. 1763 wraz z peruką, fraczkiem i szpadą noszono się i z nowomodnym językiem w prozie i wierszu. Nie ubożał więc język poetycki, ubożał prozaiczny, przeładowany dla gnuśności myśli łaciną. Szkoła pijarska baczyła pierwsza świadomie, celowo na poprawność i gładkość języka.

SZTUKI PIĘKNE — MUZYKA

Oryginalna muzyka polska, polskich kompozytorów, była wyłącznie kościelna; kwitła szczególnie po bursach jezuickich, bo tak nazywali jezuici swoje zakłady muzyczne, na które łożyli wiele kosztu i trudu dla uświetniania nabożeństwa; najznakomitsze były ich bursy krakowska i lubelska. Obok burs jezuickich wyróżniała się kolegiata w Łowiczu, dzięki zapisom czterech prymasów, znakomitą szkołą muzyczną i zachowały się do dziś w jej bibliotece kompozycje Radomskiego, Nowakowskiego, Soczewskiego (*Concerto della vanità del mondo*), Janiczewskiego (koncerty o Bogu). Nie brakło kompozytorów i po klasztorach, np. u cystersów w Mogile i in. Po dłuższej przerwie, spowodowanej wojnami i wszelakimi kłóskami, odżyła uprawa muzyki w Krakowie i w chórze katedralnym i w kapeli Rorantystów; szczególnie celował ks. Grzegorz Górczycki, zmarły w sędziwym wieku w r. 1734 kapelmistrz katedralny, w ciągu długoletniej czynności pisując to dzieła czysto wokalne, to z akompanjamentem muzycznym, w dawnych formach polifo-

nicznych raczej niż w modnym włoskim stylu koncertowym. Mnóstwo innych kompozytorów znamy dotychczas wyłącznie z nazwisk.

Jałowość i bierność, wybitne czasów saskich znamiona, opanowały podobnie muzykę jak literaturę i naukę. Świecką zatłoczyła zupełnie duchowna, jak w literaturze, ale ta duchowna nie wydała niczego, coby wiekom XVI i XVII dorównywało, chociaż dawna tradycja i teraz panowała bezwzględnie; czy wśród licznych partytur odnajdzie się coś wartościowego, okażą dopiero późniejsze badania. Ta muzyka naśladowała Palestrinę, ale następowała i późniejsza, wokalna-instrumentowa, koncertowa. Poza kościołem narzuciła się obca muzyka, włoska; kultura muzyczna świecka przesiąkała chyba w tańcach wpływami obcymi, obok nich jednak utrzymywały się polonezy i mazury, a ich motywy dostawały się i do muzyki zachodniej, której mistrzowie, francuscy i niemieccy (Bach i Händel), z nich korzystali. Słyszymy wprawdzie o symfoniach Antoniego Miłwida z połowy wieku, ale ani pewnych dat o nim nie mamy, ani nie zbadano produkcji jego. Jedno pewne, że i na tem polu jak na każdym innym rozległość dawna (por. wpływ Dyleckiego na Moskwie) skurczyła się aż nadto; powoli jakby wysychały dawne źródła muzyczne, chociaż muzyka stosowana, marsze, tańce, nigdy nie zanikała; kapela wojskowa wygrywała może obce kompozycje (a były i tradycje hałaśliwej muzyki wschodniej, janczarskiej), po ustroniach jednak utrzymywały się melodje ruskie, wygrywane i przez usługujących żydków.

Świeckiej muzyki polskiej oryginalnej nie znamy, więc w archiwach klasztornych nawet zachowały się partytury i głosy orkiestralne dzieł kompozytorów symfonicznych, Abela, Dittersdorfa, Haydna i in. W pałacach magnackich i w opernhausie saskim (warszawskim) występowali wyłącznie śpiewacy i muzycy włoscy; tak wystawiano w Krakowie w pałacu Lubomirskich 1725—1727 r. opery, *La fede ne' traditamenti*; *dramma*

per musica Venzeslao; Griselda; w kapeli saskiej byli i rodowici Niemcy, np. Jan A. Hasse, uczniowie konserwatorów włoskich, szczególnie neapolitańskich. Kapela saska, jak i kuchnia saska, słynęła na całą Europę i ona służyła za wzór Branickiemu w Białymstoku, Rzewuskiemu w Podhorcach, Radziwiłłom w Nieświeżu, Ogińskim w Słonimie i in. (Zdz. Jachimecki, *Historja muzyki*, 1920).

ARCHITEKTURA

W budownictwie zaważył najokazalej, najwidoczniej wpływ epoki saskiej, epoki rokoko Augusta II i III. Nie było i tu nic oryginalnego, polskiego; budowniczkowie sascy (Poppelman, Knobel, Knöffel i in.) i włoscy (Fontana, Chiaveri i in.) stawiali pałace i kościoły polskie, zdobiąc przedewszystkiem Warszawę. Snuł August II wielkie plany, ale nawet Zwingera drezdeńskiego nie przeprowadził w Warszawie. Skromny zamek królewski miał mu przebudować na wspaniały pałac Poppelmann, stworzyć imponującą fasadę od strony Wisły, wzniesieć między rzeką a zamkiem terasy, pawilony, arkady, wodotryski — dla braku środków ograniczono te plany do wzniesienia fasady, skromniejszej znacznie, wedle planów Chiaveriego z roku 1740. Roku 1720 wznosił Lubomirski pałac Pod Błachą (pierwszy dom w Warszawie kryty blachą żelazną), barokowy jeszcze, ale w ornamentacji odzywał się styl saski. Pałac Bielińskich przebudował i rozszerzył August II na Pałac Saski z ogrodem saskim, z figurami alegorycznymi, altanami i pawilonami. Podobnie przebudował Brühlowi pałac XVII-wieczny Knöbel, przyozdobił szczyt herbami i rzeźbami, wewnątrz wspaniałymi schodami, dekoracją ścian i posadzek; plafony sprowadzono z Drezna. Spółcześnie powstały, w tym samym stylu, pałace Czapskich, Czartoryskich i in.; na prowincji pałac Sułkowskich w Rydzynie, Sanguszków w Lubartowie i in. Wpływy nie-

mieckie, nie tylko saskie, ale też wiedeńskie i pruskie, były widoczne w *Collegium Nobilium* pijarskim z r. 1743, w pałacu biskupów krakowskich i in.

W architekturze kościelnej panował dalej wzór baroku kościoła *il Gesù* i wszystkie kościoły «saskie» przypominają się nawzajem fasadą i wieżami, wysokimi oknami, wrzynającymi się w sklepienie, dekoracyjnymi ołtarzami, traktowanymi po malarzku, z coraz liczniejszymi złoconiami i przewagą białego koloru (jak w meblach rokoko). Tu należą kościoły warszawskie św. Krzyża (misjonarski), Panien Wizytek albo Salezjanek; św. Marcina (augustjanów); św. Jana w Wilnie; misjonarzy i pijarów w Krakowie (ostatni dzieło Franciszka Placidi, pomocnika Chiaveriego).

Od tego szematu odbijały dwie wspaniałe budowle lwowskie, wykonane obie pod kierunkiem Jana de Witte (późniejszego generała artylerji i komendanta Kamieńca): kościół dominikanów i cerkiew św. Jura, mało jednak cerkiew przypominająca; obie budowle niemal spółcześnie wykonane, kościół dominikanów wsunięty w ciasne ulice, cerkiew św. Jura jak najbardziej malowniczo położona, z przepysznym widokiem na Lwów, rozłożony u jej stóp; nie brak jej obowiązkowych pięciu kopuł, ale cztery z nich wywiedziono nader dyskretnie; przed fasadą terasa z monumentalnymi schodami, obok cerkwi pałac, wszystko otoczone słupami murowanymi z wazonami, połączonymi kratą żelazną (terasy z balustradami, ozdobionymi wazami, cechowały niemal wszystkie budowle saskie). Kościół dominikański w Tarnopolu ustępuje poniekąd lwowskiemu, ale również okazały.

Rzeźba miała znaczenie dekoracyjne przeważnie, upiększała pałace i kościoły; na szczytach wystawiano herby i figury; ołtarze zdobiono nadmiarem słupów; stawiano po ogrodach posągi alegoryczne; stiukami pokrywano mury kamieniem i pałaców; wszystko wykonane z wielkim patosem, teatralnie, zakrawając raczej na efekty malarskie. Ale to obcy sami, czy Bar-

łomiej Fontana, który z Moraw przybył i do Moraw wrócił, przyozdobiwszy świetnie na przełomie wieku krakowskie kościoły (mianowicie św. Anny) i domy prywatne wspaniałymi płaskorzeźbami, czy Sas Franciszek Deibel, nadworny rzeźbiarz Augusta II, twórca świetnych figur alegorycznych czy to w ogrodzie Saskim, czy na filarach bramy wjazdowej pałacu Brühlowego.

MALARSTWO

Jedynie w malarstwie mogła epoka saska szczycić się oryginalną twórczością. Lubienieccy, arjanie, wychowali się i pracowali zagranicą, Bogdan w Berlinie, Krzysztof w Amsterdamie; z obczyzny przybyli Francuzi: Ludwik de Silvestre, malarz nadworny obu Augustów, w Dreźnie i Warszawie, znakomity portrecista; drugi, Silvestre de Mirys, malarz nadworny hetmana Branickiego, Białystok napełniał freskami. Najwybitniejszy talent domowy, to znowu, odpowiednio duchowi epoki, malarz religijny, Szymon Czechowicz, przedstawiający dawniejszy, odmienny od owych Francuzów kierunek; uczeń Maratty w Rzymie, więc jak i on eklektyk, wyrósł w tradycjach szkoły włoskiej z jej poprawnym rysunkiem, kompozycją arytmetyczną niemal, pozami akademickimi, kolorytem starannie zharmonizowanym, gładkim a bladym. Długie lata przebywszy w Rzymie, wrócił r. 1740 do Krakowa, który porzucił dla Warszawy, skąd objeżdżał po kraju; w Podhorcach u Rzewuskiego wymalował przeszło sto obrazów; wiele ich po różnych kościołach i klasztorach warszawskich i innych; malował też portrety. Założył i wyposażył pierwszą prywatną szkołę malarską: uczył się u niego, acz niedługo, i Smuglewicz. Ostatni jego okres najpłodniejszy, ale zupełnie zmanierowany; prawdziwe natchnienie religijne przebijało z obrazów wcześniejszych; sztuka jego włoska, akademicka. Krakowianin, Tadeusz Koniecz, wysłany przez biskupa Załuskiego na studia do Rzymu, dokąd po wielu latach krakowskich znowu wrócił, był uczniem szkoły neapolitań-

skiej, acz kolorytem Wenecjanina Tiepolo przypominał; mało-wał portrety, obrazy religijne, alegorie (np. *Fortuna*), mitolo-gje; wiele w nich manjery, ale nie brak i ruchu i życia, kompo-zycja i rysunek zawsze staranne. Inni malarze religijni nie wy-nikali talentami. Rozwinęło się także malarstwo minjaturowe, przybyłe z Wersalu, które przez artystów obcych na dworze sa-skim i wśród magnatów się zadomowiło. W malarstwie, jedynem z sztuk pięknych, znać ruch pewien i postęp.

W wiek XVIII wstępowało państwo polskie z wojskiem, z którym się liczono, a wyszło z epoki saskiej rozbitkiem bez-bronnym, pędzonym wiatrami z nad Newy i Sprewy, bez rządu i skarbu, z szlachtą, zaślepioną złotą niewolą, wszechwładną w kraju, bezwładną na zewnątrz. Było ubogiem, bo uprawiało kramarstwo zamiast handlu, domowe wyrobnictwo zamiast prze-mysłu, bo miało lasy i odłogi zamiast pól żyznych, nędzę miejską i wiejską zamiast dobrobytu. Materjalnemu upośledzeniu odpowiadalo umysłowe: kultura zasadzona na tradycyjnej płaszczy-źnie, wąskiej a nieruchomej, pozostawala coraz głębiej wtyle za postępem Zachodu, a nawet nowego Wschodu; na każdym polu, od religji do literatury, od życia rodzinnego do biesiad sejmikowych, od rady i ławy miejskiej do kahału i waadu ży-dowskiego, uwidocznił się upadek w porównaniu z najbliższą przeszłością. Patrząc na te powszechne niedobory, na brak lu-dzi i grosza, wiedzy i siły, mógł obcy wątpić, czy naród dźwi-gnie się z tego bezładu o własnej sile, ale to było złudzenie. Lepiej tuszyli ci, co niezrażeni ubóstwem i zastojem ogólnym, reformy się jęli; do nich należała przyszłość, chociaż praca była uciążliwa, bo mieli odmienić nie szczegóły, lecz zerwać z całą przeszłością, a mimo to nie nadwreżyć ducha narodowego, który się do tej przeszłości wiązał. Druga połowa wieku za-przęgła się do tej pracy i w wielkiej części jej dokonała; ostatnie trzydziestolecie tego wieku przekreśliło nieład dwu poprzednich.

ROZDZIAŁ CZWARTY

RUŚ I LITWA

RUS

Stosunek Rusi do Korony odmienił się znacznie; przez traktaty Andruszowskie i Grzymułtowskiego odpadło Zadnieprze z Kijowem, ubyło ludności prawosławnej, a i w tej, co przy Polsce została, przewidziano niemal zupełnie unję z Rzymem, więc ustala hierarchja prawosławna i dopiero r. 1720 utworzył August II na nalegania Piotra W., który unję nienawidził (doznał tego z jego własnej ręki nieszczęśliwi unicy), episkopstwo prawosławne w Mohilewie, białoruskie, wspierane pensjami i powagą Najświętszego Synodu w Petersburgu, obsadzone przez zawziętych wrogów Polski, a unizonych sług carskich, jak Jerzy Koniskij, bombardujący Petersburg skargami na prześladowanie prawosławia, które po bliższem zbadaniu okazywały się nieraz bezzasadnymi.

Chłop ruski stękał pod tem samem jarzmem, co polski; miał się gorzej, bo zamiast dziedzica dzierżawcy, ekonomowie, arendarze darli z niego pasy; miał się lepiej, bo łatwiej uchodził za Dniepr, do nęcącej jego wyobraźnię Siczy, ale i Piotr pędził go tysiącami z Ukrainy na daleki wschód nad Don i Terek. Mieszczanin ruski, mniej liczny niż polski nawet na głębokiej Rusi, żył w tem samem spodleniu i nędzy; narodowe życie umysłowe skupiało się całe około obrządku, cerkwi i bazylianów.

Plany, z jakimi się przy tworzeniu unji Rzym, jezuita i władcy nosili, ziściły się w niezbyt wielkim na razie rozmiarze; biskupi i rządy polskie zdali unję na własne jej siły, za-

miast ją pilnie wspomagać i krzewić; władków unickich wbrew ich oczekiwaniom do senatu nie przyjęli (przewidywali to zgóry prawosławni i szydzili o to niegorzej z unitów); biskupi polscy protestowali nawet przeciw tytułom i fioletom unickim; doszło do tego, że r. 1620 władca łucki wraz z większą częścią eparchii mógł porzucić unję i wrócić do schizmy. Ze względów politycznych, dla udobruchania Kozaków (co właśnie pod Chocimem uratowali siły polskie od niechybnej zagłady), dozwolił rząd milczkiem wskrzeszenia episkopatu prawosławnego przez Greków a za Władysława IV zdawało się, że unję przekreśla; hasłem religijnem zabarwiono ruch społeczno-narodowy; Kozacy tępił unitów, a w traktacie hadziackim dobili się zupełnego unji zniesienia; po zgonie metropolity unickiego Sielawy nie obsadzano metropolii przez całych lat dziewięć. Nawet popi unicy, nie mówiąc o laikach, rzucali unję dla Rzymu tak dalece, że Rzym się w to wdał i przynajmniej popom przechodu zabronił. O podniesieniu nauki wśród unji mówiono wiele, czyniono mało; seminarjum duchowne, jakie Rutski metropolita planował, nie weszło w życie; schizmatycy ruszali się niezrównanie żywiej i dobijali się znacznych rezultatów.

Zmieniło się to stanowczo po r. 1668; co prawosławie pozbawione Kijowa i Zadnieprza utraciło na sile, zyskała unja i zakrzętnięto się około jej ponownego szerzenia, tem bardziej, że zwołana na styczeń r. 1680 rozmowa przyjacielska dla pogodzenia obu obrządków zupełnie zawiodła, co zgóry było do przewidzenia; polemikę literacką toczyli zamiast bazylianów jezuiti (Cichowiusz, Boym i in.). Zakon (jedyne grecki) zreformował jeszcze Rutski na wzór zachodnich zakonów, t. j. połączył dotąd zupełnie luźne monastera w prowincję pod protoarchimandrytą, ze czterema konsultorami i kongregacjami (co cztery lata), ale nauka wśród nich nie od razu zakwitła; dla urzędzenia i kierowania nowicjatu przywołał Rutski jezuitów (podobnie w wieku XIX zmartwychwstańców).

Za staraniem Sobieskiego odniosła unja przy końcu wieku stanowcze zwycięstwo; biskupi schizmatycy jeden po drugim przyjmowali unję; Winnicki w Przemyślu 1692 r., Szumlański we Lwowie 1700 r., Żabokrzycki w Łucku 1701 r.; nawet lwowska stauropigja acz z ciężkiem sercem poddała się — tak rozstrzygnęły się losy prawosławia w Polsce. Lud, co się niegdyś unji czynnie opierał, przywykł wkońcu do niej, mniej na Ukrainie pod wpływem niezatartym Kijowa, nierównie bardziej na Wołyniu i Rusi Czerwonej, Czarnej i Białej. Metropolita Kiszka podjął znowu prace Pocięja (wydał jego kazania) i Rutskiego, ale oparł się niemal wyłącznie o czerńców, o bazylianów; na synodzie w Zamościu 1720 r. przeprowadził szereg reform w duchu zbliżenia się dalszego do Rzymu (golenie brody, strój kapłański i in.) i w ugruntowaniu bazylianów: z ich grona mieli wychodzić władcy (wymagano najmniej rocznego pobytu wśród nich), oni mieli wychowywać kleryków. Ale zakon bardzo to opieszale wykonywał, uskarżał się nawet o to kler świecki w Rzymie, a seminarja duchowne, jakie Kiszka w Włodzimierzu, inni w Chełmie zakładali, dla braku środków, których władcy skąpili, nie prosperowały. I zaznaczyła się różnica między klerem «białym» a «czarnym»; pop ruski włókł dalej nędzny żywot, pracując na roli i nie mogąc się równać stopą życiową z proboszczem łacińskim; popowiczów, jeśli się im nie udało wyświęcić, obracano w chłopów poddanych; niesnaski z popami prawosławnymi, gdzie się ci utrzymali (np. na Białorusi), o cerkwie i fundacje, które sobie nawzajem odbierano, nie poprawiała położenia. Ale polonizacja postępowała, t. j. duchowieństwo, jako jedyny niemal stan jakiegoś takiego wykształcenia, nasiąkało polszczyzną, mówiło i pisało po polsku, czytało książki polskie, świeckie i duchowne, odwykało powoli od ruskich ksiąg i pisma i zanosilo się niby na zupełne, powolne, dobrowolne spolszczenie się duchowieństwa przynajmniej; szlachty ruskiej i tak już prawie nie było, spolszczała zupełnie (a i zkatoliczała, z małemi

wyjątkami, jak Szeptyccy i in.); tylko lud prosty, o który nikt nie dbał, został wierny dawnym tradycjom w mowie, stroju (jak najskromniejszym, wyłącznie domowego wyrobu — odbytu dla fabryk nie było), życiu, jak i nieliczni przedmieszczanie i mieszczanie. Bazyłjanie uprawiali literaturę za wzorem teraz polskim; układali pieśni nabożne (które późniejsze wydania zbiorowe, *Bohohłasnyky*, obejmowały); tłumaczyli polskie ascetyki, próbowali sami sił w tworzeniu oryginalnym, sięgali nawet za przykładem polskim do Włochów; nad Mariniego poematem o rzezi betlejemskiej trudził się nienazwany bazyłjanin, przechowała biblioteka monasterska jego nie najszcześniejsze kilkakrotne próby przekładu.

Ich tłumaczenia obejmowały nietylko ascezę (np. Dreksełjusa, którego i *Drogę Życia pobożnego* r. 1704 dla prawosławnej drukarni mohilewskiej brać Kutiejska przełożyła), ale także historie, powieści, a wierszami «sylabicznymi» wyjątkowo i poematy polskie przekładano, np. *Jerozolimę Wyzwoloną* Kochanowskiego (nie Tassa).¹ Mniejszych rzeczy było może

¹ Jedyńy odpis znany liczy 10 pieśni (zamiat 20), a dziesiąta niezupełna, czy więcej nie dał tłumacz? język, mieszanina form cerkiewnych, ukraińskich i polonizmów całkowitych czy zruszczonych nieco; tłumacz bazyłjanin z monasteru żyrowickiego (pod Slonimem), unickiego do r. 1839, z którego bogatej biblioteki ('opisanej' r. 1758) i inne podobne dzieła (np. owo polskie tłumaczenie *Rzezi Niewinńtek* Mariniego) ocalały. Tłumaczył 13- nie 11-zgłoskowcem oryginału, oktawami; rymy nad wyraz liche a zrozumienie tekstu podobne. Niema ani jednej oktawy z maksymami i abstrakcjami bez grubych myłek; ich szczegóły zastępował byle jaką frazą ascetyczną, np. «Już z dusz nie będą poddanych grzechowi trybutu więcej płacić Plutonowi» = Pluton wsia już korzysti swoich pogubił, Posłuszanie k siebie na wieki pogubił; «Omylili go (czarodzieja) i Djabli zakłęci I w charaktery poryte pieczęci» = W namirenii (w zamiarze) zgubił dijawolju siłu, Wolszebstwa (czary) prinesosza mu peczał nemilu; Erminia «Dźwiga tarcz; Miłość śmieje się na ono Herkulesowe wspomniawszy wrzeciono» = Z żeńskiego dzieła ziela (bardzo) sia wtieszajet I wo miasto jego szczyt mużeskiej wzmajet. Cała oktawa bywa

więcej, przynajmniej ocalał podobny przekład (innego bazyłjanina?) noweli Dekameronowej o Gwiskardzie i Izmondzie i ojcu okrutnym² w świetnym przekładzie, dowodzącym chyba, że to nie jedyna, nie pierwsza próba pióra nieznanego autora; wyżej nie wzniosła się już faktura ruska i następców, coby rozpoczęte dzieło dalej prowadzili, już nie było. Szkoły wyższej, podobnej kijowskiemu kolegium, teraz akademią nazywanemu, nie było na całej unji; szkoły brackie po miastach poupadały, chociaż nie zniknęły doszczętnie.

Co było bardzo charakterystycznym dla Rusi, to nadzwyczajna chwiejność wyznaniowa. Metropolita Kołęda liczył sobie r. 1671 dziesięć tysięcy parafij unickich, głównie na Litwie, prawosławnych było drugie tyle we lwowskim i łuckim władcytwie, więc po zniesieniu schizmy liczyła sobie unja 20.000 parafij (liczba chyba zbyt wygórowana), oprócz około dwóch tysięcy na Ukrainie, bardzo niepewnych zresztą, bo się ku prawo-

dobrze przetłumaczona, bo dosłownie, gdzie niema żadnych abstrakcyj, np. «Jako koń w pańskiej stajni urodziwy, Którego tylko do wojny chowają, Kiedy się urwie, bieży niewściagliwy Na łąki abo gdzie stada pasają; Wyniosłym karkiem trzęsie a u grzywy Plecione kosy z wiatrami igrają; Piasek kopyty w prędkim biegu ciska I rze ogromnie i nozdrzami pryska» = Jako i mesk (mu!) w panskój stajni urodziwyj, Tegoże tocziju ku brani okormłajut, Jegdaże sia on urwet, bieżył niewściagliwyj Na sienożati ili gdie stada pasajut. Wonesłym karkom trjaset a u gustoj grywy Pletenyje kosy so wietrami igrajut; Piesok wo bystrym biegu kopytami meszczet I rżet glasom welikim i nozdrami pryszczet (W. N. Perec, *Izśledowanija i materialy po istorii starinnoj ukraińskoj literatury XVI—XVII wiekow*, Petersburg 1928, str. 168—234). Rękopis, dziś w tamtejszej bibliotece uniwersyteckiej, z początku XVIII wieku, zawiera w dalszym ciągu ów przekład z Dreksełjusa.

² Ogłoszony z jednego rękopisu w *Kijewskiej Starinie* 1885, XII, 273—306 (przez Naumenko), z tego samego czasu co poprzedni, ale niezrównanie gładszy, wręcz znakomity, czyta się z przyjemnością. Tłumaczył H. Morsztyna, mniej niewolniczo; imię *Gwizkarda* zastąpił *Zwężdardem*, mieszając *gwiazda* z *zwęzdą* (ukraińską); nazwał swe wiersze «historycznymi», t. j. powieściowymi.

sławiu chętniej garnęły. Gdy Łuck do schizmy r. 1620 się nawrócił, zostało przy unji sześć monasterów i sto parafij, ale J. Koniskij skarżył się przed synodem petersburskim, że mu od r. 1739 w Białej Rusi pozostało tylko 54 cerkwi a 114 zabrano na unję. W drugiej połowie wieku ta chwiejność (zob. niżej), jeszcze większe przybrała rozmiary i dochodząc dni naszych, osłabiła jedność narodową. Mimo to unja widocznie zakorzeniła się i nie jej winą było, lecz do spadku saskiego należało, że mogła ją Rosja wkońcu przekreślić, przynajmniej u siebie.¹

LITWA

Litwa nie mogła się z Rusią równać, ani co do ilości, minimalnej wobec mas włościaństwa ruskiego, ani co do tradycji, najbogatszej u Rusi, najmniejszej u Litwy, która tylko na początki literatury ascetycznej (liturgicznej i katechizmów) powołać się mogła. Język kwitł istotnie tylko na Żmudzi; z Wilna wycofał się tak zupełnie, że jezuici znieśli wkońcu kazania litewskie, jakie dla służby miejskiej miewali; literatura żywiła się głównie przedrukami (słownika Szyrwidowego, litewsko-łacińsko-polskiego i in.); pojawiła się i gramatyka litewska po łacinie (bardzo elementarna). Nieco obfitsza była literatura litewska w Prusach książęcych, gdzie i bajki Ezopowe tłumaczono i pastor Donaleitis poema opisowe o czterech porach roku i inne sielanki i listy w heksametrach dla zabawy własnej i przyjaciół tworzył; obie dzielnice tak się od siebie różniły, że próby stworzenia jakiegoś spólnego języka i tłumaczenia (np. przekład ewangelji Samuela Bytnera z r. 1701) zawodziły. Więc i na Litwie czasy saskie tylko o upadek pomówimy; praca siedmnaściecna Szyrwida, Jachnowicza i in. rozwoju się nie doczekała.

¹ Literatura o unji i schizmie wcale obfita, dzieła podstawowe Pelesza, Likowskiego, Budiłowicza i in.; wyliczył je starannie Völker przy paragrafie o unji i schizmie.

CZĘŚĆ DRUGA

CZASY STANISŁAWOWSKIE (1764—1795)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

LUDZIE

Wstęp. — Tło dziejowe. — Dwa pokolenia. — Król i dwór. — Magnaci i szlachta. — Stany: szlachta, mieszczenie, chłopi. — Żydzi. — Polacy na obczyźnie. Stosunek do Słowiańszczyzny i Rosji. — Na Sybirze. — Obcy o Polsce i w Polsce.

WSTĘP

Jak czasy saskie napiętnowane zastojem, politycznym i ekonomicznym, umysłowym i moralnym, literackim i artystycznym, tak stał się godłem Stanisławowych postęp-reforma.

Najwolniej, żółwim krokiem, postępowano na polu politycznym, przynajmniej do r. 1788, ale winy opieszałości nie ponosiła sama Polska; dzieliła się z nią sowiec gwarancja obcych mocarstw, uniemożliwiająca zgóry przebudowę Rzeczypospolitej. Reformie sprzeciwiały się co prawda i samolubstwo warstwy uprzywilejowanej i przesąd fatalny o «arkanach złotej wolności»; niejeden dochodził do bluźnierstwa, że woli już zostać Austriakiem, Prusakiem, Rosjaninem, niż być niewolnym Polakiem, ale takich żółciowych wybryków nie należałoby brać tragicznie i bluźnierca byłby się pogodził z losem-reformą, gdyby nie Rosja, która potępiła Konstytucję 3 Maja, i Prusy, które ją protegowały, ale z Rosją na jej zgubę się połączyły. Dopiero w latach 1788—1792 zastąpiono opieszałość pierwotną, wymuszoną raczej, ruchem gorączkowym, rzuciwszy okowy owej gwarancji, ale zrzucona wróciła i zniweczyła już nie tylko konstytucję, lecz i państwo samo, nie wymazała jednak z pamięci narodowej owej uroczystej chwili, gdy, w największym uniesieniu, za hasłem «król z narodem, naród z królem», wiekowy nierząd spłonał w całopaleniu na ołtarzu ojczyzny wolnej a rządnej.

Postęp ekonomiczny był stały i normalny a wyniki, nawet pod obcym wpływem, gdy zawojowanie Krymu otworzyło morze Czarne dla wywozu polskiego, były nadzwyczajne; dobra na

Ukrainie, sprzedane w r. 1733 za 11.000 dukatów, dawały w kilkadziesiąt lat później 100.000 dukatów dochodu, a Warszawa, partykularz za Sasów, teraz wyrosła na świetną, zwabiając obcych stolicę, o życiu pełnem ruchu i blasku.

W dziedzinie umysłowej gnębiły naród do niedawna przesady: stanowe, wyznaniowe, naukowe (a raczej brak nauki) i literackie, co zbawienie w łacinie czy w francuszczyźnie upatrywały; dalej jawny brak patriotyzmu i godności narodowej — cieszący się z przekupstwa, bo przez nie obce złoto do kraju napływa i znoszono najpokorniej tyranję Repninową. Ostatnie pokolenie XVIII wieku przeszło przez szkołę kadecką, szkoły Komisji Edukacyjnej, idee encyklopedystów, literaturę francuską, więc zerwało z zabobonem ojców, z samolubstwem rządzących, z przesadami szlachty; przejęło się patriotyzmem, dumą narodową, żądzą niepodległości, wychowane nie na łacinników, lecz na obywateli, nie na ogłupiającym Alwarze, lecz na Wolterze i Russe, a literatura odzyskała utraconą od dawna łączność z sercem i głową narodu. I powiało nowym duchem, wróciła w swe prawa Europa, złagodniały myśli i uczucia, ożywił się ruch naukowy, powstała scena i literatura narodowa.

Więc reforma na każdym kroku, «tworzenie nowej Polski» lub «wskrzeszenie Polski» (ulubiony termin nawet bandyty Lucchesiniego, którym zwodził naiwnych): jeden posiew, ale nierówne plony; niejedne dojrzały później. Pod wpływem reform, po r. 1788, wzniosło się nagle poczucie odpowiedzialności i godności i naród dał się porwać entuzjazmowi ku zdziwieniu obcych, którzy go nie poznawali. Chwilowa apatia, która od r. 1795 zaległa na nowo obszary, była tylko przygotowaniem nowego wybuchu. Przegrana polityczna Stanisława (czyniono wręcz jego samego przyspieszonej katastrofy winowajcą), nie zaprzepaściła sprawy narodowej; naród podjął zwycięską walkę o byt, a sił do tego nabrał w czasach Stanisławowych; tak król Stanisław zgubił i ocalił Polskę.

Za Sasów Polska szlachecka — innej nie widziano — to wielki klasztor, a jak się w nim żyło, opowiedział Krasicki w *Monachomachji*. Z klasztoru tego wyszła Polska za Stanisława Augusta na świat słoneczny, rozbawiona i jasna, czynna i dzielna, lecz pada na ten świat cień ponury przyszłej a rychłej katastrofy, tak samo jak nad społeczną równie rozbawioną Francją bije łuna krwawej rewolucji. Obok politycznej miałaby i moralna katastrofa, zwyrodnienie obyczajowe, ten obraz zasępić, jak powszechnie, acz niesłusznie twierdzono. Od obcych świadków (domowi nie kompetentni) wiemy, że życie warszawskie, bo o stolicę głównie chodzi, było normalne, t. j. że Warszawa, najmłodsza z stolic europejskich, jako po Berlinie i Petersburgu powstała, bynajmniej się nie wyróżniała; żadnego obcego świadka nie raziło zepsucie, znachodzili tylko zbytek i karcierstwo nadmierne, które i kobiety opanowało. Narzekania naszych kaznodziei-satyryków były przesadne: po długim poście klasztornym, zapusty świeckie, bale i tańce, przybierały rozgłosu, miary nie przebierały; tak samo bawiono się wszędzie indziej; domowych tylko raził nagły przeskok, silny kontrast między stolicą a prowincją, która nie odrazu z klasztoru wychodziła. Ten czad czy szal zabaw stołecznych, którego nie przyćmiewały nawet katastrofy polityczne, w którym niby o nich zapomniano, powoli, stopniowo ulegał się sam i przyciszał; bawiono się i r. 1791/92, mniej okazałe nazewnątrż, zato tem szczerzej i powszechniej. Dokonywało się moralne przeobrażenie, charaktery tężały i ze zdumieniem spostrzegł Sievers, że nie przyjmowano wielkiego kanclerstwa, składano urzędy, opuszczano Grodno, inaczej niż w r. 1773 i 1774, kiedy się o jurgielty i względy rosyjskie gwałtem napierano. W dobie Stanisławowej naród nie tylko politycznie i umysłowo dojrzewał, ale i do moralnej równowagi docierał, poważniał, pozbywał się przesądów, a nabywał miłości ojczyzny i ofiarności dla niej; i teraz jeszcze, np. we Lwowie r. 1795, oddawano się zupełnie wirowi zabaw, ale to były już

tylko chwilowe przerwy widocznego skupienia całego narodu. Polska przybrała nową postać moralną, którą przygotowały i wypiastrowały okrzyczane z niemoralności czasy króla «Stasia».

TŁO DZIEJOWE

Łudzaco przypominają przebieg zewnętrznych dziejów Stanisławowych spółczesne francuskie. Tu i tam, do połowy lat ośmdziesiątych, niby niewzruszony, *l'ancien régime*, podkopany jednak przez nową myśl filozoficzną i społeczną; tu i tam runął on odrazu od zamachu, mieszczańskiego we Francji, szlacheckiego w Polsce. Z nową Francją nie pogodzili się *les réfugiés*, szukając pomocy u obcych dla «restauracji» nierządu; przeciw nowej Polsce znaleźli wsteczniczy dzięki Katarzynie II o wiele skuteczniejszą pomoc; nawet z Wandą możnaby porównać województwa południowo-wschodnie, gdzie się Targowica wylęła a bój o niepodległość narodową słabo się odezwał. Zato odegrała Warszawa, jak żadne inne miasto europejskie, rolę Paryża, nie tylko jako zbiornik ruchu umysłowego i politycznego, nadający życiu narodowemu ton i siłę, ale i jej ulica na wzór paryskiej zmiotła Moskali a zdrajców samosądem wieszała. Wojskom republikańskim francuskim odpowiadałoby nasze narodowe, tylko nie były mu dane zwycięstwa tamtego, bo brakło wyszkolonego żołnierza i zdolnych wodzów, a olbrzymia przewaga wrogów, otaczających Polskę zewsząd, udaremniała wysiłki improwizowanej obrony. Winę niedoborów wszelkich ponosił zastój saski, który wyżał energję narodową, opustoszył mózgi i serca, znieprawiał rządzących, obezwładniał rządzonych; zato wyhodowały czasy Stanisławowskie pokolenie, które mimo utraty państwowości ocaliło naród i rzuciło niewzruszoną podstawę dla przyszłego rozwoju.

Czasy saskie zakończyły się rokiem 1763, lecz ich wpływ przetrwał lat dziesiątki. Dowodziły jego żywotności dawna nie-

tolerancja, zawarowanie wszelkich praw politycznych samej szlachcie, niedopuszczanie do nich mieszczaństwa, poddaństwo chłopu, a potworną zgniliznę moralną wywiodła na oczy zdumionej Europy obojętność, z jaką pierwszy podział przyjęto. Zamiast wybuchnąć zgrozą i oburzeniem, pocieszano się, że nie dano żadnego powodu, że liczono na dogmat równowagi europejskiej (ależ właśnie w jej imię dokonano podziału!) i nie mógł się Maby w Krakowie u Mniszcha r. 1776 dość nadziwić, że gdy on o rozbiórze i rabunku gorączkowo myślał, jego spółbieśiadnicy spokojnie nad handlem, żydami i fabrykami się rozwodzili. Już za Sasów przecież przyzwyczajono się do cierpliwego znoszenia gwałtów obcych, gdy Rosjanie czy Prusacy wśród najgłębszego pokoju kraj łupili; już za czasów saskich zapomniano o godności narodowej i spoufalono się z myślą «pokornej submisji» dla uniknięcia «opresji». Bródziła więc przez cały dalszy ciąg epoka saska, aż jak Samson zagrzebała się we wspólnej z przeciwnikiem ruinie.

Zapowiadał się nowy wiek reformą podjętą przez Czartoryskich pod opieką rosyjską, ale już na sejmie r. 1766 przegrali sprawę Czartoryscy i król. Zawiodła ich Rosja; jej, a nierównie więcej Prusom zależało na utrzymaniu nierządu, więc za inicjatywą Fryderyka II odmówiła Rosja poparcia reformie i wznieciła przeciw reformie konfederację (radomską), ale i tę natychmiast zdradziła, bo zmusiła ją na sejmie traktatowym r. 1768 do zatwierdzenia tego właśnie, przeciw czemu się zawiązała, t. j. do równouprawnienia dysydentów. Na razie przebrała się miarka uległości; naród szlachecki zerwał się do korda w obrobie nierozłącznej wiary i wolności, najpierw w Barze, potem wzdłuż i wszerz Rzeczypospolitej. Ten ruch partyzancki, nigdy i nigdzie nieskupiony, gasł powoli, bo brakowało uznanego powszechnie wodza, bo zemścił się teraz ów złoty pokój saski, za którego naród odwykł od wojny. Drobne stosunkowo siły rosyjskiego doświadczanego żołnierza gnębiły zawsze hufy, włada-

jące tylko szablą i koniem, nieobeznane z nową bronią i taktyką, niesforne, więc pierzchliwe. Partyzantka przeciągała się jednak przez trzy lata, zniszczyła kraj i dostarczyła pozoru Fryderykowi II i Józefowi, którzy się wbrew interesom rosyjskim na rozbiór zgodzili; rozbiorowi w Polsce nikt się nie opierał, przyjęło go z jakimś fatalizmem wschodnim i sejm delegacyjny go zatwierdził. W znacznie uszczuplonem państwie rządził przez następnych lat piętnaście prokonsul rosyjski, ale w ciągu tej doby o jednolitej orjentacji politycznej, a pokoju głębokim, tworzyła się nowa Polska, poprawiały stosunki ekonomiczne, stan miast, miejscami nawet los chłopą; ginęły przesady staroszlacheckie, skoro przemysł i handel już nie kałały szlachty, a z przesadami zginął i fanatyzm religijny; tak wychowywało się nowe pokolenie w nowym duchu przez literaturę i szkołę narodową, przy wpływach i wzorach francuskich.

Na widownię wstępowali powoli ludzie, u których zbudziło się poczucie obywatelskości, pojęcie ojczyzny, uszanowanie człowieka, pragnienie niezawisłości, wstręt przeciw Rosji i jej służalcem; byli przekonani o nieuchronnej potrzebie nowego ustroju Rzeczypospolitej, jeśli miano się uwolnić od upokarzającego nadzoru, jeśli chciano czuć się panem w domu własnym. Dla tego należało zerwać z protekcją rosyjską, a ponieważ o własnych siłach nie tuszono rychłego zrzucenia kajdan, skorzystano z wojny rosyjsko-tureckiej, obrawszy innego protektora-sprzymierzeńca, króla pruskiego, jakby to ze zmianą panującego odmieniła się zaborcza polityka pruska. Zbyt porywczo spalono mosty za sobą, nie zważając na przestrogi króla i prymasa, którzy, jak i wielu obcych, przejrżeli grę pruską; ale słaby król dał się wkońcu porwać popularnemu prądowi, prymas opuścił Polskę. Zburzono, co gwarancja rosyjska utrzymywała, nierząd saski i Radę Nieustającą, zamachem stanu narzucono krajowi nowożytną konstytucję w dzień trzeciego maja 1791 r. Ale konstytucją nie pozyskano nawet całego narodu, a obrażono śmiertel-

nie mściwą Katarzynę II; wstecznicy, zawzięci wrogowie króla i konstytucji, wtargnęli z wojskami rosyjskimi, za którymi i pruskie wkroczyły; opór wojska złamano po niedługiej kampanji za przyczyną króla. Zawód był podwójny, bo król pruski zamiast Rzeczypospolitej bronić, złupił ją, a Rosja również złamała przyrzeczenie nienaruszalności granic i zadrwiła tak samo z Szczęsnego Potockiego, jak przed trzydziestu laty z Karola Radziwiłła. Drugi podział rozegrał się tylko między Rosją i Prusami, a uszczuplił Polskę do 4 milionów mieszkańców, poddanych wieczyscie Rosji, co sejm grodzieński potwierdził. Uchodźcy przed Targowicą i Rosją i wojsko zredukowane, parli do powstania, zaczętego w Krakowie, a dokonanego świetnie w Warszawie i Wilnie. Naczelnik zorganizował obronę, od Warszawy odbił Prusaków, ale uległ przemocy rosyjskiej; klęska maciejowicka, rzeź Pragi i kapitulacja Warszawy były wstępem do trzeciego rozbioru; do niego stanęła i Austria, która pierwszy wywołała; Stanisław August podpisał abdykację, wywieziony na Grodno do Petersburga, gdzie r. 1798 umarł. Los Polski zdawał się rozstrzygniętym na zawsze; tylko emigracja, zasilana coraz nowymi wychodźcami, nie złożyła broni, nie uznała bezprawia i rozboju, licząc na republikę francuską i z jej losami własne sprzegając. Tak upadło państwo polskie po dziewięciu wiekach istnienia, nie wskutek nierządu — z tego wydobyło się właśnie 3 maja 1791 r., lecz wskutek zdrady i przemocy obcej.

Ramy kultury polskiej obejmowały całość Polski, niegdyś ściśle etnograficznej, a od XIV wieku i większej, politycznej; po roku 1773 zwęziły się znacznie. Utraciła przecież Polska z dawnych 732.000 kilometrów kwadratowych i 11 milionów mieszkańców przez pierwszy rozbiór około półpięta miliona mieszkańców, a 210.000 klm. kw.; lwia część, 2,650.000, dostała się Austrii pod pozorem całkiem zbutwiałych od wieków, teraz nowo wskrzeszonych nazw Galicji jakiejś i równie fantastycznej Lodomerji, węgierskich niby nabytków; połowę, 1,300.000, «pri-

sojedinila» Rosja tytułem awulsów od dziedziny Rurykowej; mniej niż czwartą część, około 600.000, Prusy, wciskając się nad Notec. Pierwsze ośmioletnie doby Stanisławowej to jeszcze cała dawna Polska, lecz zawichrzona nieustannymi walkami; w następnym dwudziestoleciu dojrzewała reforma, która już nie objęła owych odpadłych od pnia półpięta milionów i nie rozciągały się na nie ani owocna praca Komisji Edukacji Narodowej, ani ów ład jaki taki, wprowadzony w administrację i skarbowość przez Radę Nieustającą; wciągnięto ich już w obce orbity, chociaż rysy ich dawnego, własnego życia polskiego nie odrazu, nie wszędzie się zacierały.

DWA POKOLENIA

Co za Sasów się zapowiadało, teraz ujrzało świat: rozbrat między starem a nowym pokoleniem; między oświeconą warstwą wierzchnią, a tłumem szlacheckim, brnącym w dawnych przesądach wyznaniowych i stanowych; między sfrancuziałymi Europejczykami, nieraz wcale amoralnymi, a sarmatami tradycyjnymi, nieraz równie wątpliwej wartości moralnej. Arystokracja należała z rzadkimi wyjątkami już od Sasów do warstwy pierwszej, chociaż дума rodowa polecała dla własnych celów podszywać się i pod hasła sarmackiego nierzędu. Średnia szlachta stawała w obu obozach, gdy niższa, szczególnie zagonowa, dawnym tradycjom i nadal hołdowała. Śród mieszczan przybywało coraz jednostek, górujących duchem i wykształceniem nad poziomem tłumów miejskich borykających się z własną nieporadnością i bezprawnością, z ubóstwem i poniżeniem, z żydami i starostami. Los chłopu w niczem się nie odmienił, chociaż nad nim biadało wielu, nawet nieszczególnych obrońców zasad humanitarnych, jak Sułkowski lub Massalski.

Jednolity do niedawna naród szlachecki uległ rozdwójeniu, zupełnemu na zewnątrz, uwydatnionemu samym strojem i try-

bem życiowym, porywającemu i pleć piękną, tę może nawet ogólniej i silniej. Wewnętrznie nie przenikała na razie zbyt głęboko reforma, bo z nielicznymi wyjątkami nie odmieniał sfrancuział Polak dawnej natury. Wykarmiony raczej niż wychowany, wydany nieraz za młodu na łup wszelakim, głównie francuskim, przybłędom i nicponiom, doksztalcony na podróżach, z Paryżem jako celem głównym, łączył w kraju szcych paryski a czasem i libertynizm-niewiarę z sarmackiem próżniactwem, marnotrawstwem, zepsuciem obyczajowem (ideał tego typu, to szambelan królewski a obłudnik polski Trembecki); przenikliwe oko cudzoziemca nie dawało się ludzić pozorami. Zczasem dopiero przeistaczała reforma obyczajowa ludzi istotnie; po frakach i perukach Rady Nieustającej i jej bardzo postępowych członków jak Poniński, Sułkowski, Massalski, wrócili «patrjoci» do stroju narodowego, który więc nie rozstrzygał wcale o duchu i wartości osoby. Zwarty gmin szlachecki odwykał powoli od zawisłości od magnatów, od wiary w zbawienność szkoły jezuickiej i przywilejów stanowych; szczególnie w województwach litewskich i wschodnich wzdychano za dawnym nierzędem, spoglądano nieufnie na konstytucję Trzeciego Maja, a później na Księstwo Warszawskie, które chłopu wolność nadało, i godzono się na rządy rosyjskie, które poddaństwo jego nadal zabezpieczały. Tak złościła się różnica między Wschodem a Zachodem; razili w Warszawie Litwini nie tylko rękawicami losiowemi, zatknionemi u pasa, ale i mową i zachowaniem, gdy oni znowu na fircyków i wietrzników koronnych nieco zgóry patrzyli. Dokonywał się rozłam między stolicą a prowincją; na prowincji ocalał nie tylko sarmatyzm przesądny, ale i dobra tradycja życia skromnego, oszczędnego, ciułania grosza i zasobów, życia rodzinnego z jego obowiązującymi nakazami, odżegnywania się od niepożądanych wpływów obcych. W jednym zgadzały się oba obozy: w goniwieniu za groszem; Francuz trwonil go na zbytki i karty; Sarmata dusił go w skrzyni albo wyrzucał na psy i konie, służbę i pija-

tykę, procesy i zwady; Francuz bogacił tylko obcych, Sarmata adwokatów i żydów; *auri sacra fames* wiodła obu do kas obcych poselstw. Były szlachetne wyjątki tu i tam, ale przeważał typ ludzi, biorących bez skrupułów zbytnich, co i jak się dało; względy materialne przeważały nad moralnymi, zawsze w związkach małżeńskich, często w sprawach sądowych i politycznych w sposób gorszący; do dawnych saskich pamiętników Matuszewicza dostroiły się pamiętniki Duklana Ochockiego, świadczące o równie naiwnej amoralności. Skąpiono dalej dla państwa grosza, aby go wróg dla siebie dziesięciokrotnie wyciskał. Zdemoralizowanie saskie nie dało się łatwo usunąć; w ustach głoszących ojczyznę i cnoty rzymskie, w czynach je zdradzano. Ale narastało inne pokolenie, z szkoły kadeckiej i z szkół Komisji, z innymi pojęciami o ojczyźnie i honorze; do niego należała przyszłość; ono wywiodło naród z jednostronnego materializmu, cechującego cały wiek ośmnasty, godzącego się znakomicie z jego bożyszczami, z racjonalizmem i z *ratio status*, uprawniającą wszelkie bezprawia.

KRÓL I DWÓR

Uosobieniem pokolenia, dojrzewającego około połowy wieku, jego oświaty i obyczajów, jego miękkości i chwiejności, jego epikureizmu i feminizmu, był król, pojętny wychowanek Parryża (salonu literackiego «mamy» Geoffrin) i Londynu, pełen najlepszych chęci i najmądrzejszych pomysłów, wolny od wszelkich nałogów i przesądów pospolitych. Ambitny jak matka (Czartoryska), czarujący wymową i obejściem, ludzki i miłosierny kierował z nadzwyczajną zręcznością i stałością (jedyną, jaką okazywał) kruchą łódką panowania, napiętnowanego zgóry jego nierodowitością i wstrętą marką rosyjską, pomiędzy Scyllą niepopularności szlacheckiej a Charybdą nienawiści magnackiej.

Miłośnik i znawca niepośledni języków¹ i literatur, nauki i sztuk pięknych, teatru i baletu, biadał nad kulturalnymi i ekonomicznymi niedoborami kraju i przykładał się sam albo zachęcał i wspierał ile sił innych do stworzenia «nowej Polski» (tego wyrazu sam używał), do podniesienia oświaty, dobrobytu, smaku, do łepienia przesądów, zastoju, anarchji w głowach a nieczułości w sercach. Mimo wszelakich zawodów pracował nieznużenie, nie pilnując coprawda szczegółów, zdając się na innych, ale wszędzie inicjatywa do wszystkiego dodatniego od niego wychodziła, czy gdy u wstępu panowania ludwisarnię założył, monetę poprawił, szkołę kadecką stworzył, manufaktury zakładał, dyplomatyczną służbę urządzał,² czy w dalszym ciągu

¹ Mówił nawet świetnie po niemiecku i zdziwił się niepomalu baron Heyking, słysząc jego nieprzygotowaną przemowę w tym języku.

² Gdy państwa ościennie, nawet daleka Anglja, dla handlu gdańskiego, posłów albo rezydentów, nieraz i dwu w Warszawie utrzymywały, nie znała Rzeczpospolita żadnego przedstawicielstwa, żadnej szkoły czy tradycji dyplomatycznej; zadowalano się wysyłaniem nadzwyczajnych poselstw dla układów pokojowych lub dla notyfikacji śmierci i wyboru króla. Obaż Augustowie nie prowadzili polityki polskiej, więc i dyplomatów polskich nie potrzebowali; sami posługiwali się służbą własnych agentów; z tych Essen przez pół wieku o sprawach polskich Drezno w duchu nie najprzychylniejszym dla Polski informował; jego depesze zawierają cenne, acz jednostronne uwagi. Czartoryscy a później król myśleli o naprawie; rada senacka uchwaliła r. 1766 kilku rezydentów, nawet do Danji; skończyło się na niczym z braku funduszów i ludzi; najmowano później obcych, szczególnie Włochów; od nich roilo się w kancelarji królewskiej i wśród rezydentów, np. w Petersburgu Deboli, który bystrością się nie odznaczał i uporne milczenie carowej najgorzej tłumaczył. Właściwie dopiero Sejm Wielki ponaznaczał posłów i rezydentów, ponieważ mało zdolnych (umieli reprezentować, ale na tem się kończyło), bo brakło im szkoły; kanclerz tak autorytatywny jak Michał Czartoryski, impertynencjami dla braku rutyny nadrabiał. Król urządził rychło i dla celów handlowych w Konstantynopolu szkołę, ale brak funduszów i uczniów dawał się coraz odczuwać. W najkrytyczniejszej swej dobie nie wiedziała Rzeczpospolita o tem, co się święciło, więc i przeciwdziałać nie umiała; zagranicą o pierw-

uczonych i literatów u siebie zbierał i im cele pracy wytykał, a środków dostarczał. Myśl teatru narodowego on poparł; plan Komisji Edukacyjnej sam rozwinął; fabryk coraz próbował; wszelkim poczynaniom kulturalnym chętnie pomagał. Kolekcjoner zapalony, nie liczył się trwożliwie z funduszami; nie tylko jego praca kulturalna, ale i nadmierna szczodroblowość na wsze strony, a szczególnie dla rodziny pochłaniała krocie; zadłużał się jak typowy panicz polski, a cierpiała na tem stale jego powaga. Byłby z niego znakomity marszałek dworu albo mistrz ceremonii; królewską rolę odgrywał świetnie, acz nie bez teatralnego patosu, rażącego Józefa II, nie zawsze też utrzymał się na jej poziomie jako polityk i człowiek.¹ Mimo wszystko od

szym rozbiorze już wróble na dachach świergotaly, a w Warszawie i Cieszynie niczego się nie domyślano. Ale i ta nauka poszła jak każda inna w las; utrzymywał potem Stanisław August tylko agentów najmniejszych. Z Debolego kpiono w Petersburgu (Stackelberg twierdził, że depesze Debolego jak dzieci jego żony martwe na świat wychodzą); Corticelli w Wiedniu, to syn winiarza!, a Józef II pytał, czy nie miał Stanisław mu kogo innego posłać niż swego stręczyciela?; podobny Zabłocki w Berlinie: wszyscy oni poza przedpokoje i lokajów nie docierali. Nie dziwić się więc naiwności naszych polityków «patriotycznych»; wierzyli ślepo Lucchesiniemu, który już samą postacią zdradzał «czarny charakter», jaki obcy natychmiast przejrzał. Baron Heyking napisał dla pani Unruh *pro-verbe* i ugodził w Lucchesiniego; hrabina powiada u niego do włoskiego kompozytora: *mais cette musique n'ira pas aux paroles*; na to Włoch: *que nous font les paroles? nous autres Italiens nous ne sommes pas esclaves della parola*; król i dwór, a Lucchesini pierwszy, zrozumieli, w kogo baron mierzył, Lucchesini bił brawo i «Tulipano» (tak go przezywał Stackelberg wedle włoskiej operetki) gratulował autorowi. Podczas audjencji pożegnalnej Lucchesiniego u króla dawały działa rosyjskie salwy; król zwrócił mu na to uwagę, on tylko ramionami ścisnął — tak się skończyło przymierze pruskie «patriotów»; stały ambasador polski w Berlinie a poważny nie byłby wpadł w podobną pułapkę, ale go nigdy nie było. Poselstwo Potockiego do Turcji r. 1791 krocie kosztowało, a wynik, zero; posel do Danii czy Hiszpanji był równie zbyteczny i t. d.

¹ Jako polityk mógł o sobie powtarzać: *video meliora proboque,*

czasów Wielkiego Kazimierza nie miała Polska króla, któryby jak on na wszystkich polach kultury wszechstronną a owocną rozwinął czynność; i on mógłby o sobie powiedzieć, że zastał Polskę barbarzyńską a opuszczał oświeconą.

Nie był wyjątkiem; byli obok niego podobni, np. kuzyn Adam Czartoryski, mniej zdolny i wszechstronny, o tej samej kulturze artystycznej i obyczajowej, miłośnik i znawca sztuk pięknych, szczególnie teatru, kolekcjoner niepośledni, gorący w duszy patriota, na oko zbyt krępowany wszelakimi względami (austriackimi); Ignacy Potocki, najczynniejszy i jako członek Komisji Edukacyjnej i jako współtwórca Konstytucji 3-go Maja, nieustraszony jej obrońca, a poświęcający się ofiarnie za Warszawę i Polskę. Dalej cały sztab, otaczający króla, dwór jego. Ten dwór był całkiem nowym nabytkiem. Nie było tradycji dworskiej ani politycznej, jako w państwie elekcyjnym, od r. 1648, za doby ciągłych wojen, tułaczki i abdykacji Jana Kazimierza,

deteriora sequor, a jako człowiek z Henrykiem Rzewuskim oddawałby chętnie wszystkich braci, aby nie mieć żadnych siostr. Własną motylo-manję opłacał szturmami opuszczonych bogdanek do kieszeni jego, albo ich mściwą nienawiścią; najbardziej zawiódł się na ukochanej Zosi-Katarzynie, która sama najniestalsza i od wszelkich sentymentów wolna, «niewdzięczność» jego wyrafinowaną zemstą odwetowała: gdy się po dwudziestukilku latach w Kaniowie spotkali, nie obudziło się nic z dawnych uczuć, odmienili się oboje, król wcześniej posiwiaily i blade, więcej niż carowa, śmieszna już raczej niż majestatyczna. Stanisław był nader próżny, więc zaraz w początku panowania (r. 1765) drugi order, «Św. Stanisława», wprowadził i nim jeszcze więcej niż «Orlem Białym» szafował; dawano go naturalnie tylko szlachcie (czteroherbowej), która nań była bardzo lasa; na wstędze ponsowej z białym brzegiem wisiał krzyż u boku, a na piersi była gwiazda przyszyta z napisem: *Praemiando incitat*. Każdy orderowiec płacił rocznie 4 dukaty na szpital Dzieciątka Jezus (zob. niżej). Przy końcu panowania ustanowił król za kampanję 1792 r. krzyż *Virtuti militari*; rozdawał medale ks. Józef. a rozniewano się w Petersburgu na Sieversa, że ich nie kazał złożyć. Ordery polskie wskrzesał Napoleon dla Królestwa r. 1807; zatrzymał Aleksander.

nie wprowadził jej też Sobieski, żyjący raczej jako szlachcic w swoim Wilanowie niż jako król w Warszawie, a w polityce krępowany przez jawnych zdrajców-magnatów. Tem mniej tworzyli ją Sasi; August II marzył o Wersalu, ale w Dreźnie, nie w Warszawie; August III nie marzył o niczem, obojętny dla kraju, co mu równą płacił obojętnością, nie ruszywszy ani palcem, by pomścić krzywdę, wyrządzoną królowi własnemu, by zapobiec katastrofie, co króla z jego gniazda wypłoszyła; ba, więcej Polaków służyło między bośniakami Fryderyka, niż u Sasa. Takim sposobem nie było przez wiek zgórą mowy o jakim dworze, coby swym wpływem kraj przenikał, narzucał się obywatelstwu, skupiał siły umysłowe i elitę towarzyską, a tak samo nie było żadnej celowej, jednolitej polityki; zamiast jednego środowiska kulturalnego i politycznego było ich kilkanaście po rezydencjach wielkopańskich, w Białymstoku, w Wołczynie, w Nieświeżu, u Potockich i t. d. Dopiero za staraniem króla-Piasta utworzył się dwór iście królewski,¹ który wprowadzie nie

¹ Dwór króla niskiego rodu, którego inni królowie nie uznawali, albo o pozowanie-aktorstwo pomawiali, liczył około 400 osób, ale r. 1792 już blask dawny stracił, Sievers go o ubóstwo pomawiał; mimo to jeszcze w Grodnie, po abdykacji, gdy mniejsza połowa dworu w Warszawie pozostała, wyliczał paż Sagatyński na całej stronie około 160 osób, stanowiących dwór (pazów było ośmiu, dawniej 12 czy 24; bez płacy, ale na zupełnym utrzymaniu królewskim). Wśród służby było wielu obcych, kamerdynierami byli Francuzi (między nimi Ryx, wypromowany na starostę piaseczyńskiego); kucharzem jak Tremau nie mógł się nawet carski dwór poszczycić. Król dbał o swoich ludzi nierównie więcej niż magnaci o swoich; odpłacano mu nieraz niewdzięcznością; tak Friese np., który wygryzł w Grodnie marszałka dworu Kickiego, był agentem rosyjskim. I w Grodnie zatrzymał Stanisław dawne obiady marszałkowskie, gdzie ugaszcział licznie zapraszanych; dobroci jego i rozrzutności ciągle nadużywano; stąd stały niedobór w jego kasie, który włókł się za nim jak łańcuch u nóg aż do zgonu; mocarstwa rozbiorcze musiały i długi królewskie, 40 milionów złp., między siebie rozebrać. Dochody i wydatki tej beczki Danaidów przedstawił starannie Korzon w trzecim tomie; sejm płacił nieraz stare

zniósł owych partykularnych, trwających i nadal, mimo to zbierał ludzi nauki i sztuki, dostarczał im środków a nadawał ton społeczeństwu, dostrajającemu się do dworu i Warszawy; po raz pierwszy powstało wybitne środowisko rządowe i towarzyskie. Dwór był zupełnie europejski, nie brakło wśród sekretarzy obcych (Niemiec Friese, przeróżni Włosi).

Obok króla i dworu stał liczny zastęp wychowanków Zachodu, August Sułkowski (projektowicz), Poniński, Massalski, inni członkowie Rady Nieustającej (np. podkanclerzy lit., anglo-man Chreptowicz), goście obiadów czwartkowych, które od 2—6 godziny trwały, uczeni i literaci, zasłużeni wojskowi, jak generał Komarzewski i generał artylerji Brühl. Byli to bądź rówieśnicy króla (Czartoryski, Sułkowski, Massalski, Krasicki, Naruszewicz, Trembecki, Chreptowicz, Tyzenhaus, Ogrodzki, Orzechowski, Kołłątaj, kasztelan Jezierski i in.), bądź młodszy (Ignacy i Jan Potoccy, Kazimierz Sapieha, Staszyc, ksiądz Jezierski, Zabłocki, Węgierski, Niemcewicz, Weyssenhof i in.). Francuzi to przeważnie, czy się z tem narzucali, czy kryli; król pisał rachunki osobiste jak i pamiętniki po francusku; do polskiej *Myśzeidy* układał Krasicki plan po francusku; Komisja Edukacyjna zalecała tylko podręczniki francuskie; Niemcewicz tłumaczył romanse francuskie. Ze strojem i mową francuskimi przywdziewali obyczaj i myśli, ton, grzeczność i uczuciowość paryskie; król sam ani pijał ani grywał, również Czartoryski, Krasicki i inni. Smak dobry, takt i salonowość, patriotyzm, nieraz może zbyt umiarkowany, chłodny, humanitarność, brak przesądów wyznaniowych i stanowych, pogarda wszelkiem barbarzyństwem dawnem, uczucie wyższości towarzyskiej bez chępienia się nią, wstręt wobec zacofania ogólnego i gorąca chęć wydobywania się

długi, ale coraz przybywało nowych, chociaż «lista cywilna» była znaczna, około 7 milionów złp.; gdy król cztery bogate starostwa (po 10.000 dukatów rocznego dochodu) otrzymał, darował je natychmiast rodzinie i Ksaweremu Branickiemu.

z niego, oto wyznanie wiary starszego i młodszego pokolenia, otaczających króla ludzi postępowych, przeważających wkońcu wśród warstwy przodującej, niezbyt licznych niestety wśród tłumów.

MAGNACI I SZLACHTA

Mogła się szlachta dzielić politycznie na stronnictwa królewskie, patriotyczne, hetmańskie, saskie, kulturalnie natomiast rozstrzygała przynależność do francuszczyzny czy do sarmatyzmu, chociaż i pod modą francuską mógł się kryć saski duch zastoju, przesądu, prywaty, mianowicie wśród magnatów. Wychowani (mniej lub więcej), grzeczni, humanitarni nie wyzbyli się zaślepienia, sobkostwa, obojętności dla ojczyzny, jak za najgłębszego mroku saskiego. Pojęcie ojczyzny było im obce, uznawali tylko obecny stan posiadania dla nich tak wygodny i potępiali wszystko, coby mu groziło, stąd ich nienawiść przeciw Czartoryskim jak przeciw konstytucji majowej, dziedziczności tronu, zniesieniu *liberum veto*, stąd ich brak godności narodowej. Istotny ich «sarmatyzm» godził się z najwykwintniejszą francuszczyzną; tacy postępowcy, jak August Sułkowski lub biskup Massalski łupili ojczyznę, a płaszczyli się przed Stackelbergiem gorzej niż najdzikszy sarmata. «Niech djabli wezmą Rzeczpospolitą, jeśli mnie w niej niedobrze», ta zasada (starego Przebendowskiego) obowiązywała przez całe stulecie, a «mieć się dobrze» znaczyło bezkarnie Polskę obdzierać; przecież i podskarbiowie umieli zrywać sejmy, żeby nie potrzebowali zdawać rachunków. Olbrzymie środki zawdzięczali Lubomirscy, Potoccy i t. d. nadzwyczajnemu wzrostowi wartości ziemi; już zaczęli też magnaci przenosić się na Ukrainę (pierwszy Potocki do Tulczyna) i tworzyć silne ośrodki polszczyzny na Podolu i Ukrainie; polityki tradycyjnej nie piastowali; główna linja Potockich, wroga Rosji w pierwszej połowie wieku, była jej za Szczęsnego ślepo oddana; zresztą cechowały magnatów bezdena naiwność

polityczna, brak wszelkiej przezorności, mściwość zaślepienia i buta bezmierna. Czas trawili beczynn timer, w czym im (jak i w innych niestety objawach) król sam przyświecał, niby cały dzień pilnie zajęty, w istocie mało czynny, bo ślęczenie nad krojami i barwami mundurów obywatelskich i in., mieszanie się w sprawy familijne, godzenie małżonków zwaśnionych, ułatwianie rozwodów, nie rzecz panującego. Wszelkie uroczystości rodzinne obchodzili z nadzwyczajnym blaskiem; ale i król świetnie się bawił, w pierwsze lata panowania urządzając moc festynów i balów.

Króla zwalczała arystokracja, nie mogąca się pogodzić z myślą, że korona dostała się Ciołkowi, synowi parwenjuszakomomczuka; zwalczała go hetmani w imię odwiecznej tradycji i naruszonej samowładzy; zwalczały mściwe nad wyraz panie, nie mogące mu płochości wybaczyć, bo dopiero pani Grabowska, acz urodą wcale nie celowała, ospowała i zgarbiona, niby polska pani Maintenon, z rączek go nie wypuściła. Arystokracja stanisławowska, to zupełny zmierzch arystokracji polskiej; dbała tylko o starostwa, o tytuły (książęce i hrabiowskie; co się tego r. 1775 namnożyło, Sapiehowie, Ponińscy, Sułkowscy i t. d., przedtem Jabłonowscy, Poniatowscy), o order; płaszczyła się zawsze przed Rosją, a czasem i przed Wiedniem; najwybitniejszą cechą była zarozumiałość bez granic nawet u tych, co się z szlachtą kumali (Karol Radziwiłł, Ksawery Branicki, Kazimierz Sapieha), a u królika Rusi (Franciszka Potockiego, ojca Szczęsnego), albo u wojewody nowogrodzkiego Józefa Jabłonowskiego śmieszne przybierała rozmiary, co nie przeszkadzało, żeby jednak Józefów zupełnie nie schłopiał (skozaczał), jak i starosta kaniowski, osławiony bazyłjanin wkońcu. Byli gotowi do każdej samowoli (arcybiskup lwowski wyklął o to starostę kaniowskiego) i wynosili się z «Galicji», gdy rząd austriacki ją nieco ukracał (tak wyzbył się Szczesny Potocki Krystynopola!); wyradzali się jawnie, najznaczej, Karol Radziwiłł i Szczesny

Potocki byli tępego umysłu, ofiary potwornego wychowania (a raczej braku wszelkiego); młody Massalski, bratanek biskupa, był zupełnym kretyńcem. Były świetne wyjątki; obaj starzy Czartoryscy, jedyni w Warszawie, przed którymi godziło się uchylić kapelusza (wedle Salderna); Andrzej Zamoyski, który kanclerstwo z powodu Moskwy rzucił, ale przeważali jawni szkodnicy, jak Ksawery Branicki (żmija wypiastrzana na łonie króla), Seweryn Rzewuski, Marcin Lubomirski, Szczęsny Potocki.¹ Za-

¹ Magnaci i ci co się pod nich podszywali, jak Sułkowscy, Poniński, Massalski i inna szuja, zaważyli ciężko na losach Rzeczypospolitej, mniej na jej obyczajowości, stanowiąc raczej wyjątek, przedstawiając obrazy śmieszno-groteskowe (Massalski!), albo tragiczno-ponure; bez dumy rodowej byłiby nieraz ścierkami, nie ludźmi. Taki Franciszek Potocki posiadał tuzin starostw, niegodny ani jednego, zato był w Krystynopolu królem samowładnym, odciągnął od Marji Teresy jej lekarza nadwornego (Hirnesa), na czym chyba zarobił, bo roiło się w Krystynopolu od pacjentów garnących się do Hirnesa; szlachty-gości nie wpuszczał, jak i inni, na podwórze, goście musieli wysiadać zdaleka; Józef Jabłonowski nawet djabłów nauczył szanować jego osobę; na św. Józef gościł szlachtę (i żonę) w sań, ale sam jadł w gabinecie, aby się z hołotą nie mieszać i tylko podczas toastu na chwilę drzwi rozchyłał. U Radziwiłłów chłopów za niedopilnowanie obławy wieszano; oficerów milicji rozstrzeliwano; jęki więzionych były dla Hieronima muzyką, a Marcin miał destylować zwłoki dzieciąt-bastardów własnych; Marcin Lubomirski był bandytą wierutnym. Pamiętnik anegdotyczny, wydany przez Kraszewskiego 1868 r., z którego nasi pisarze (np. Łoziński w *Pierwszych Galicjanach* i inni) pełną ręką czerpali, dostarcza i innych szczegółów, ale autor-Wołyniak (Cieszkowski) taką był przejęty czią dla magnatów, że o istotnych skandalach (np. o Mniszchowej-Potockiej i in.) milczał. Por. fejletony Kaz. Bartoszewicza, zebrane w *Radziwiłłach* (r. 1928), albo *Czartkowskiego Pan na Tulczyńcu* (r. 1925): wypisy to z wszelakich pamiętników (aż do Bobrowskiego), ale ich autentyczność nieraz podejrzana. Nie mogliż zaważyć w obyczajowości polskiej panowie, co od dzieciństwa po francusku szwargotali, a polskiego, niby języka cudzoziemskiego, dopiero później się uczyli i nim poprawnie nie władali, jak Mniszchowie albo Sułkowscy, których dwór dukielski czy rydzyski był przeważnie niemieckim; Rosjanie gardzili też, i słusznie, magnaterją polską («zdradzali

sunięte w cień łożnic pracowały tem usilniej panie; rozum był przy kądzieli i kobiety rządziły, — twierdził Fryderyk II — gdy mężowie pili; konfederację barską babską przezywano. Kronika skandaliczna o paniach niewyczerpana, np. o podkomorzynie «za dnia krzemienieckiej, w nocy koronnej»; wiele w tem prostych plotek, ale sprężynami akcji wodziły ich rączki, a obyczajami i rozrzutnością zakrawały nieraz na Messaliny. Jak jędze Makbetowe prześladowały króla: Lubomirska, która zięciów Potockich przeciw niemu poduszczała; Kossakowska («praczka Potockich», t. j. ich długów), dla złośliwego języka postrach nietylko Warszawy, ale i Lwowa austriackiego i becyrkshauptmanów stanisławowskich, a zresztą agentka rosyjska. Jedne, jak Lubomirska i Kossakowska, zstępowały nieprzejeżdżane do grobu, inne, jak generałowa podolska, odkrywały serce patrijotyczne i odcinały pierwszą połowę życia jako wstrętną. Górowały nad mężczyznami energją i inteligencją, marnowaną na cele nieraz mizerne, jak i majątki rodowe. Były i między nimi znaczne wyjątki, szanowane matrony (Anna Jabłonowska w Siemiatyczach urzędowała swe «państwo» wzorowo), ale przeważał typ intrygantek, o obyczajowości tak wiotkiej, jak ich stroje grodzieńskie, co zakrywając niby obnażały ich wdzięki.

Wysokie duchowieństwo naśladowało najgorszych magna-

dawną ojczyznę, aby potem nową zdradzać — córki ich zdradzały tylko mężów», kpił donoszyk Wigel, a Saldern o Gurowskim prawil: jedną ręką podawać sakiewkę z dukatami, a drugą bić po twarzy); najniesłuszniej przenosili te uczucia i na naród cały; jeszcze ich wielcy pisarze żywili podobną przeciw nam niechęć. Najpociesniejsze wizerunki mniejszych, ale nie mniej dumnych panów-oryginałów można znaleźć u Koźmiana (np. o punktualnym Steckim; o manjaku-francuzie Prażmowskim, gospodarującym z książek francuskich i t. d.), albo u Ochockiego (wojewoda Stempkowski w Łabuniu, wydający miljon złp. na ugoszczenie króla; Poniński na kontraktach dubieńskich i t. d.). Czasy Stanisławowe, to przepaść, co pochłonęła zasoby moralne a nieraz i materialne magnaterji polskiej; nigdy ona tak nisko nie upadła i słusznie ojców wstydzili się dzieci.

tów. Prymasi Podoski i Ostrowski, kanclerz-biskup Młodziejowski, biskup wileński Massalski, inflancki Kossakowski, kamieniecki Sierakowski i in., albo prześcignęli albo dorównali co najmniej Sulkowskiemu, Ponińskiemu, Wesslowi; szuler Massalski wszystkich szulerów zostawił daleko w tyle; nawet taki Soltyk, co gorącą wiarę Kaługą odpokutował, w przepychu, rozrywkach, marnotrawstwie wszystko prócz duchownego przypominał; inni, jak Krasicki, prymas Poniatowski, światowcy, zachowywali pozorzy przystojności duchownej; wzorowych duszpasterzy, jak Turski lub Okęcki, było niewiele.

Szlachta średnia piła już mało, tem zawzięciej traciła majątki na karty i kobiety, na karety i stroje, na bankiety i koncerty, na budynki i sprzęty, na myślistwo i konie, ubiegając się za obcem, pomiatając swoim. Psuła ziemian Warszawa, tryb dworski, wygody pojętne, próżność i próżniactwo, do czego od młodu nawykano, chęć zabicia czasu po pańsku, a kobiety pomagały mężom dzielnie, gardząc wszystkim, co nie cudzoziemskie, marząc o Paryżu. Ale czem mniej się z głębokiej prowincji wychylano, tem bardziej zachowywano cechy «staropolskie», czystość obyczajów, pobożność przykładową, skromny tryb życia rodzinnego, poszanowanie tradycji, ludzkie obchodzenie się z włościanami i służbą. Zaczepiały o nich i niższe warstwy — ścisłych granic w Polsce demokratycznej nigdy nie było — i wychodziły spośród nich dzielne jednostki, taki Kollataj, Kościuszko, kasztelan Jezierski (mimo przesądów starszszlacheckich), działacze Sejmu Wielkiego, Butrymowicz, Kwiatkowski i in. Ich żony zacisze domowe nie zawsze rzucały, nie cisnęły się na galerjach izby sejmowej, nie witały po salonach wieńcami i wierszami popularnych przeciwników króla i Rosji, zato utrzymywały powagę domu polskiego, zabiegliwe, gościnne, rządne, panom mężom dane na przykład.

Najniższe i najliczniejsze tłumy szlachty, od posiadaczy jednej wioski aż do gołoty-nieposesjonatów, starano się od funk-

cyj politycznych zupełnie usuwać, czego dokonała konstytucja majowa, choć noszono się z tem od dawna, chcąc uchylić przewagę magnatów, którzy tą spędzaną na brykach i ugaszczaną hołotą sejmiki zrywali. Warstwy te żyły jeszcze zupełnie po staroświecku, chwaliły Boga i służyły panom, odzęgnywały się od Warszawy i nowej szkoły, wzdychały za błogimi czasami saskimi i jezuitami, o ojczyźnie niewiele wiedziały, ale do wojska chętnie się garnęły, nieprzeplacone w swej tężyznie, którą obcy lepiej niż swoi oceniali; służyli i Fryderykowi II chętnie Polacy.

Tak wytworzyła się galerja typów szlacheckich, bogatsza niż kiedykolwiek indziej, w długiej linii od «Staruszkiewiczów» aż do «Fircyków», różniących się strojem i życiem, myślą i uczuciem, mową i czynem. Strój obowiązywał, przy szpadzie i kapełuszu stosowanym czy peruce miało się i głowę umeblowaną z francuska, naczytano się «filozofów», należało się do wolnomularzy, wyśmiewało nadętość, wyznawano mniej czy więcej szczerze zasady ludzkości wobec wszystkich. Król nie koronował się ani w Krakowie, ani w stroju narodowym, lecz w Warszawie i kostjumie fantastycznym *à la Henri IV*; na prowincji strój modny bywał jeszcze rzadkością i mały Ursynek spytał zdziwiony ojca, co to jest? obaczywszy gościa z francuska. Żupan i kontusz, szarawary i czapka, wąs i łeb wygolony łączyły się z reguły z pobożnością przesadną, z głębokiem uszanowaniem węzłów rodzinnych, ze czcią przodków i klejnotu, z głową opuchłą od Alwara, panegiryków i wina węgierskiego, z pogardą wszystkiego co nie szlachtą (od pludrów do chłopów i łyków), ale i z sercem prawem, słowem wiernem, trybem życiowym skromnym (inaczej niż u «letkiewiczów»), myślą poziomą, a zapatrywaniami skrajnemi, przestarzałemi zupełnie; oba typy nawzajem się nie rozumiały; na jednych spadały oskarżenia o odstępstwo, na drugich o zacofanie.

STANY. SZLACHTA

Szlachta pozostała przez całą epokę w pełni praw wyłącznych; zawarowała sobie nawet, żeby żadne wyższe godności wojskowe mieszczanom się nie dostawały, i odrzuciła z oburzeniem zbiór praw Zamoyskiego, który np. zawierał artykuł, gdyby szlachcianka wyszła za chłopą! Samą wodzili magnaci na pasku po staremu. Jeszcze uśmiechała się szlachcie dawna «krescetywa» u panów, od pazia przez pokojowca i dworzanina do marszałka, ale już malały dwory pańskie. Wprawdzie były jeszcze majątki, jakich zagranica nie znała; taki Karol Radziwiłł miał w samych królewskich miasteczkach (nie mówiąc o olbrzymim majątku rodzowym) kilkadziesiąt miasteczek i wójtostw, a około sześćset wsi; taki Szczęsny Potocki, nawet wysprzedawszy za bezcen wielkie dobra «galicyjskie», a okpiony przez Ponińskiego-bankrutą, miał trzy miliony złp. rocznego dochodu; Lubomirscy, Czartoryscy, Branicki (ten królowi głównie zawdzięczał majątki) obum dorównywali. Tryb życia odpowiadał tym dostatkom; jeśli książę generał ziem podolskich wyjeżdżał, to nieskończona karawana wielbłądów, pojazdów, pajuków i hajduków zawałała gościńce. Etat Puław z r. 1793 wynosił 1,418.696 złp. (z tego procenty 460.829 zł.; pensje razem 505.666; etat osobistych wydatków zwyż 350.000 zł.); do dworu należeli murgrabia, 6 froterów, czterej majtkowie, 3 kamerdynerów, szatny, laufer, strzelec, huzar, klawicymbalista, lokajów 6, hajduków 4, przy kredensie 6, w cukierni 3, przy piwnicy 5, w kawiarni Nigrini i 1 majtek, przy kuchni 20 (pasztetnicy, pieczysty, szafarze itd.). Do pierwszego stołu pańskiego siadały 32 osoby (z tych przeciętnie 7 gości lub przyjaciół), do garderobianego 21, do dziewczęcego 8, stół ludzi kuchennych 14, lazaret 5, porcje mięsa w niedzielę i święta dla ojców reformatów. Kuchnia kosztowała rocznie 151.887 zł. (na korzenie 12.298, na kawiarnię 8.374 i t. d.); stajnia 55.000: 28.000 na furaz, 22.429 na ludzi sta-

jennych: koniuszy, masztalerz, kozacy i t. d.; koni skarbowych 57; 8 wierzchowych księcia, 8 tarantów księżnej i t. d., zjadały 3.000 korcy owsa, 2.765 centnarów siana i t. d.¹ Nierównie okazalszy był skład dworu nieświeskiego w r. 1784, przy przyjęciu króla Stanisława, gdy ten na sejm do Grodna wyjeżdżał:² «Bernatowicz sekretarz; marszałek Borzęcki; dwaj koniuszowie; szatny; dwaj stanowniczkowie (niby furjerzy); dworzanie (nazwisk jedenaście «i inni»); dozorcowie skarbu (co królowi «ciekawości eksplikowali») dwaj; regent kancelarii, 4 kancelarzyści; 4 archiwisci; rewizorowie (sześć nazwisk «i inni»); 5 felczerów; milicji nadwornej (artylerji, piechoty i t. d.) ludzi 2.300; w stajni było 3 podkoniuszych, masztalerzy 26, stangretów od cugów 24, forysiów 24; furmanów 15, forysiów 15; mulników 4; przy stadninie podkoniuszy, stadnik i ludzi do dozoru 15; feldszmit z kilku konowalami, siodlarz, rymarz, kowal, stelmach, każdy z kilku czeladzi; dozorców powozów 3. W teatrze Capelli baletmagister; Petynaty i Łojko tancmistrzowie; malarz 1; machinista 1; repetytor 1; baletników i baletniczek po dwudziestu kilku; w orkiestrze Albertyni kapelmagister i muzyków 44; kamerdynerów 6; kamerlokajów 6; lokajów 18; garderobnych 2; piwnicznych 4; kredensowych 8; szafarzów 2; kucharczów 14; hajduków 14; strzelców pokojowych 15; froterów 6». Dwory w Tulczynie i in. imponowały również liczbą dworzan i służby, do czego jeszcze wszelacy rezydenci, rezydentki, gracjaliści przystępowali. Z niezmiernym przepychem występowali Panie Kochanku, Adam Czartoryski i in. przy przyjęciu króla albo uroczystościach rodzinnych. Uczta, którą Litwa (Radziwiłł) Koronie r. 1788 wydała, miała 2 miliony złp. kosztować. Był to

¹ L. Dębicki, *Puławy*, I, 177—179, wedle aktu notarialnego z podpisami księcia i księżnej.

² Wedle rękopisu u Raczyńskich, wydane przez Dr. Stefana Truchimę, *Wizyty Królewskie* i t. d., Poznań 1926, str. 19 i 20; nazwiska dla krótkości opuszczam.

zabytek epoki saskiej; August II przyzwyczaił magnatów do takich popisów szalonych, co nieraz nadwierało fortunę (np. Stempkowskiego); ostatnie to przeżytki prostackiego baroku.

I mierne fortuny sadziły się ponad siły, lecz coraz mniej bywało dworzan-synów obywatelskich w tej służbie próżniaczej: damom dworu dzień dobry podawać; godzinami w przedpokoju na listy czekać, by je rozwozić szlachcie okolicznej, np. orderzy i tytuły, które wojewoda z Warszawy poprzywoził, a dworzanin jego za dobrymi prezentami adresatom doręczał, podobnie jak paziowie królewscy w Warszawie. Gdy więc ten niegdyś najpospolitszy zawód się zamykał, boć panowie nadzwyczaj się kurczyli, nie pozostawało szlachcicowi nic innego, jak syna u siebie do gospodarstwa wprawiać (np. na osobnym folwarku), albo do palestry go wypychać (czasem wbrew jego woli, np. Ochockiego), albo do wojska go oddawać (karjera coraz częstsza, chociaż do rang wyższych wymagano kapitału — dla ich odkupu, a wielu czczym tytułem ją kończyło), nie mówiąc o stanie duchownym, coraz rzadziej obieranym. W dalszym widoku otwierały się przysługi obywatelskie, praktyki sejmikowe, wybory na deputatów i posłów, i coraz liczniejsze posady przy wszelakich komisjach skarbowych, cywilnych, policyjnych, ustanawianych z ramienia Rady Nieustającej i Sejmu Wielkiego, dawniej już przy komisjach *boni ordinis* miejskich i in.

Szeregi szlachty rozpychały się coraz częstszymi nobilitacjami, indygenatami, i acz niechętnie patrzano na nowo kreowanych za zasługi istotne czy mniemane, godzono się z faktem, który wyłączności stanu szlacheckiego jeszcze nie naruszał. Nawet szkoły publiczne warowano jeszcze szlachcie. Komisja Edukacji Narodowej, szkoły prywatne rycerskie (np. rydzynska Sułkowskiego lub grodzieńska Tyzenhauza) zawsze tylko o «młodzi szlachetnej» myślały; o równouprawnieniu stanów jeszcze nie było mowy. I Konstytucja Trzeciego Maja nie zniosła prerogatyw szlacheckich, lecz dopuściła do nich także mieszczan; do

urzędów, szarż wojskowych i kolegjat duchownych nie wymagała odtąd kwalifikacji rodowej, a w kapitułach zastrzegła dla mieszczan wszelkie kanonikaty doktorskie. *Neminem captivabimus* przyznano im i nawet żydom już dawniej.

Dobrobyt szlachty był bardzo podkopany, zawisł bowiem głównie od roli, a praca pańszczyźniana była strasznie niewydatna; żyzne stępy leżały odłogiem, bo nie było zbytu na zboże i ich województwa opłacały mniejsze sumy poborowe, powołując się na własny niedobór i sprzeciwiając się wszelkiej «koekwacji» z innemi województwami; dopiero zawojowanie Tatarów przez Rosję i olbrzymie dostawy dla wojsk rosyjskich otworzyły źródła niewyczerpanych dochodów, z których najwięcej korzystali komisarze, ekonomowie, dzierżawcy; hołysze nahajkowi wychodzili sami albo w synach na wielkich panów; pocieszne historie opowiadał o niejednym Ochocki. Gdy szlachta już przez rozrodzenie coraz upadała, rośli przez królewszczynny magnaci; *panis male merentium* rozdrapywało kilkanaście familij; każda wakanja i ekspektatywa przekupywała jednych, wpędzała drugich do opozycji; był to rozbój organizowany; czem więcej starostw kto miał, tem więcej chwytął, dla żony, dla dzieci w kolebce, bo wyrabiał dla żony *ius communicativum*, a dla niemowląt ekspektatywę. Aby zatamować to źródło korupcji, domagano się ogólnie odjęcia królowi rozdawnictwa, a wkońcu doszło prawo sprzedaży starostw na rzecz państwa, czego jednak już nie uskuteczniono; oburzone o sprzedaż wielkie panie nie zjawiły się na przyjęciu noworocznem, bojkotując sejm i króla.

Rozpanoszyło się teraz frymarczenie dobrami, czego dawniejsze lata nie znały. Szlachcic zaciągał na nie długi, obarczał swoją hipotekę a potem ogłaszał niewypłacalność; na podstawie *potioritatis* odpadali dalsi wierzyciele; gdy dawniej majątki wiekowały w rodzinie, teraz szastano niemi na zabój, co znowu niekorzystnie na gospodarkę wpływało. Ponieważ ziemia mało dawała dochodu, lokował szlachcic swoje sumy u magnata albo

w banku na lepszy procent, na wygodną dzierżawę, ale bankructwa Ponińskiego, później (1793 r.) bankierów warszawskich i Prota Potockiego nadwerżyły ogromnie setki rodzinnych majątków. Kraj był ubogi, bogacił obcych; jak w Warszawie obok pałaców sterczały nędzne chaty, tak obok przepychu magnatów raziło ubóstwo ogólne.

Naród szlachecki nie składał się z samej arystokracji, zgangrenowanej przeważnie: w ciągu wieku wybiły się obok licznie rozrodzonych Potockich, Jabłonowskich, Sapiehów, Lubomirskich, nowe rody, Branickich (nie Gryfów!), Rzewuskich, Ponińskich, Sułkowskich, które jednak dawnym ani moralnie ani materialnie nie dorównały; honor narodowy nie oni ocalili; czuwała nad nim szlachta zaciągająca się w konfederaty barskie, pokutująca na Sybirze za wolność i wiarę, dalej młodsze pokolenie, witające z uniesieniem Trzeci Maj, który na całe życie niezgładszone pozostawił wspomnienie. A obok narodu szlacheckiego zapowiadało się po raz pierwszy miasto jako przyszły walny czynnik w rozwoju nowej Polski.

MIESZCZANIE

Ustrój Polski różnił się od zachodniego brakiem stanu trzeciego. Na Zachodzie stan ten również nie miał jeszcze praw politycznych, ale miał ekonomiczne, był siłą rosnącą i prędzej czy później dobiło się równouprawnienia bogate i oświecone mieszczaństwo, górujące nad szlachtą wiedzą i zasobami. Przeszkadzała temu w Polsce niejednorodność mieszczaństwa; stare rody patrycjuszowskie podupadały zupełnie albo wymierały, a wzrastał wpływ cudzoziemców, w pierwszej linii Niemców, dalej Szkotów, Ormjan, Włochów, Francuzów, Węgrów, którzy nieraz dorobiwszy się majątku, kraj dla mieszczan niegościnnie rzucali i do domu wracali. Na razie szlachta jako jedyny stan uprzywilejowany gardziła mieszczaństwem, któremu nawet wojskowych szarż wyż-

szych (cóż mówić o duchownych!) odmawiała z tym skutkiem, że synowie zamożnych mieszczan stale do obcych wojsk wstępowali.

Przeciw swojej degradacji stan miejski nigdy nie protestował; przeciętny mieszczanin nie znał żadnych interesów prócz ściśle ekonomicznych, zarobkowych, tych też jedynie bronił zawzięcie przeciw dysydentom (dwie trzecie Niemców byli lutrzy Sasi), a jeszcze bardziej przeciw żydom; wyższych dążeń nie znał, chyba wydostać się z gminu do ławników, albo nawet do rady, co było i korzystne i zaszczytne, ale dla pospólstwa niedostępne. Skoro mieszczanin porósł w pierze, starał się o nobilitację i opuszczał nazawsze szeregi miejskie; nim tego dostąpił, żył mimo wszelkich zakazów sejmowych jak pan, a bankierzy warszawscy (Tepper i jego zięciowie, Kabryt i in.) zaćmiewali nawet panów; żony ich, Francuzki nieraz, trwoniły krocie, pani Kabrytowa posyłała do Paryża bieliznę do prania, pani Czenpińska zrujnowała zamożnego męża. Poczucia solidarności stanowej nie było żadnego, miasto jedno nic nie wiedziało o drugim. Wykształcenie świeciło szczególnie u kobiet niepiśmiennością; jeżeli były jakie książki w domu, to ascetyczne (u Francuzek francuskie), zato strojów (także narodowych, żupanów, pasów, kontuszów) była moc. Tak było w kilku głównych miastach (liczono ich w całym kraju około dziesięć; w istocie było jedno), poza niemi pustki.

Pierwsze lata Stanisławowe zastały w przeraźliwym zaniedbaniu i spustoszeniu miasta, szczególnież dziedziczne (szlacheckie), które spółczesny tak określał: «pośród kilku chałup, karczmy, przy których w pewne dni przetaki, miotły i garnki przedawane bywają»; ich mieszkańcy nie różnili się wiele od chłopów, bo trudnili się głównie rolą, nie przemysłem ani handlem, oprócz rojących się żydów. Oto słowa prymasa r. 1764 przy zagajeniu sejmu: «ozdoba królestwa, miasta, bez obywateli, a ci którzy są, bez handlu; handel bez korzyści, bo w rękach żydowskich. Jednem słowem, w miastach miast szukać potrzeba:

co ulica, to pole; co rynek, to pustki. W takim stanie Rzeczpospolita się znajduje, w jakim nigdy nie była», a w konstytucji sejmowej pisano: «miasta dla różnych przyczyn, uciemiężenia i bezprawia, do ostatniego przychodzą upadku, wniwec spustoszone i zniszczone».

Ekonomicznej ruinie odpowiadała umysłowa; wystarczy przytoczyć świadectwo społeczne (Franc. Bielińskiego w *Listach o sposobie edukacji* z r. 1775):

«Naliczyć można znaczną liczbę miast, w których sędziowie kryminalne ferując dekreta krzyżykiem podpisują. Gmina nie zna uszanowania dla magistratu, bo go nie są godni, flaszki bowiem, nie sprawiedliwości, przy sądach pilnują. Calego zaś miasta obywatelów zabawa, w dzień w pola za plugiem chodzić, w wieczór pod wystawioną szynkową wiechą na kolejne napijać kreski... Takowy obraz jest dzisiejszych nazwanych mieszczan, ale w samej istocie w ciemnej ślepotie zanurzonych chłopów, lubo ustawiczny przykład przed oczyma mają rozsianych po Polsce żydów, z których najuboższy czytać, pisać, rachować i wszelkie do handlu początki umie».

Nawet znaczniejsze dawniej miasta, pruskie np., nie przebolewały strasznego moru z r. 1709, który je opustoszył, w Poznaniu samym 9000 mieszkańców zmiotł; w Chełmnie r. 1772 było w rynku 40 kamienic, z tych 28 bez dachów, drzwi, okien, bez właścicieli! podobnie w Bydgoszczy i t. d. Żadnego w Chełmnie krawca nie było, należało rzemieślników, murarzy i t. d. dopiero sprowadzać, dla zachodnich ziem z Niemiec, stąd Niemcały silnie miasta wielkopolskie i pruskie.

Winę upadku ponosili poniekąd i mieszczenie sami, dla nadużyć i sprzeniewierzeń, dla sobkostwa rady i ławy, dla nieporadności ogólnej, a bywało, że i pisarz sam fałszował dekreta, o co przy częstej niepiśmienności ławników i radnych nie było trudno. Oburzała średniowieczna surowość kar: wieszano nie raz o taką błahostkę, że sznur dla wisielca więcej kosztował! Torturami wymuszano zeznania tego co było i nie było, o czym świadczyły najwymowniej procesy o czary. Nie wyróżniały się

zbyt i znaczniejsze miasta: taki Lublin np., gdzie się czasowo pół Polski zbierało, wyglądał okropnie: ruiny, wśród nich jedna i druga kamienica, nieraz tylko w parterze zamieszkalna; drogi takie, że powozu Stanisława, co w błocie ugrzązł, konie marszałka Olizara nie wydobyły, musiano wołów przyprzegać; latarnie chyba jedna przy ratuszu i pochodniami oświecał sobie drogę, kto nocą ruszał. Typowe miasteczko opisał Krasicki: «w mieście, ponieważ zbiór pustek tak zowiem, stare zamczysko, pustoty ohyda... było trzy karczmy, bram cztery ułamki, klasztorów dziewięć i gdzieniegdzie domki». Ale jeszcze bardziej niż wsi, różniły się miasta w kierunku ku zachodowi; brudnych, żydowskich mieścin litewskich nie przypominały (o pruskich ani wspominając) wielkopolskie, tem schludniejsze i zamożniejsze, czem bliższe pruskiej granicy.

Ten stan trwał do r. 1772; w następnym dwudziestoleciu, czasie zupełnego spokoju, odżyły i miasta. Nawet wojewodowie starali się o ich podniesienie; taki wojewoda lubelski, Hryniewiecki, mógł nie wiedzieć, co są Dardanele, ale Lublin za jego staraniem pozbył się strasznego nieładu. I tak było po wszystkich miastach, najwidoczniej w Warszawie, gdzie marszałkowie koronni, Stan. Lubomirski, a nawet niecny Gurowski, miasto europeizowali. Gurowski nakazał latarnie przy aptekach, hotelach, klasztorach, a prosił panów o wznoszenie ich przy pałacach; domy numerowano; bruki poprawiano — nie było, jak i w Europie, osobnych chodników, powozy jeździły więc po całej ulicy i trątały albo obryzgiwały przechodniów, którzy i suknie o maź kołową brudzili (radzono odgradzanie poręczami); błoto nieprzebrane a latem kurz okropny trąpiły mieszkańców, pocieszających się choć tem, że prochy warszawskie nie były tak szkodliwe dla płuc jak wiedeńskie i in., było w nich więcej piasku mazowieckiego, niż wapna. Zawsze jeszcze wyrzucano nieczystości na ulicę i higiena zostawiała wiele do życzenia (por. niżej), a pożary pustoszyły wielokrotnie miasta: w Warszawie (za Gurow-

skiego) sprowadzono i sikawki angielskie i pogotowie pożarne urządzono.

Wszystkich miast i miasteczek było po pierwszym rozbiore 1414, 905 w Koronie, 509 w Litwie, z nich było królewskich, wolnych, 214 w Koronie, około 20 w Litwie; reszta były duchowne i szlacheckie. Rozmiary bywały i najdrobniejsze, nawet między królewskimi były «miasta» o mniej niż 100 «dymach», a między szlacheckimi była Granica o 7, a Łączna o 9 dymach; przeważały miasta «rolnicze» bez przemysłu i handlu, o których społeczny prawil: «cały sposób przemysłu miejskiego jest gorzałkę, piwo robić i szynkować, a innym do wypróżnienia beczek swych wiernie dopomagać»; wykształcenie zaś było takie, że przybierano ubogiego jakiego szlachetkę za pisarza, bo w gminie piśmiennego nie było! Zanosilo się nawet na dalsze poniżenie stanu miejskiego: traktat gwarancyjny z r. 1768 wyraźnie zaznaczył, że są tylko trzy stany w Polsce (a więc mieszczenie poza niemi), a konstytucja tegoż roku wydawała mieszczen wladzy starościńskiej co do administracji i co do sądownictwa cywilnego i od tego roku datowano jeszcze większy ucisk miast, pomnożenie procesów i ciągłą walkę mieszczen z starostami. Na Litwie zniósł sejm 1776 r. magdeburgję we wszystkich mniejszych miastach, zostawiając tylko jedenaście znaczniejszych przy dawnym samorządzie, a skutek był ten, że starostowie grabili bezkarnie mieszczen-rolników i ściągali żydów, którzy ogarnęli całe kramarstwo i wszystkie rzemiosła; niewiele pomogło, że r. 1775 pozwolono nabywać mieszczenom dobra ziemskie, czego im w Koronie jeszcze r. 1786 wyraźnie zakazano, oddalając ich przytem od awansów wojskowych. Mimo tej zacierzwiałości szlacheckiej odmieniały się stosunki siłą faktów, chociaż nie wszędzie w równej mierze. Owo zniesienie magdeburgji miało szkodliwie podziać, wielu miało opuszczać siedziby i przenosić się do miast rosyjskich, Rygi, Smoleńska i in.; podawano nawet przesadne ich liczby. To znowu ucierpiał Mińsk od

masowego żydostwa, wypędzanego z zajętej przez Rosję Białorusi, gdy i tak miasto z powodu kilkunastoletniej konsystencji wojsk rosyjskich spustoszało; za pomocą kahału a protekcją starościńską wygubili żydzi cechy, np. rzeźniczy; w r. 1786 kramów chrześcijańskich już nie było. Na spustoszenie Mińska złożyły się więc wszelakie niekorzystne warunki; w innych miastach rósł widocznie dobrobyt.

Zadne nie dorównało Warszawie, Paryżowi polskiemu, a razie jeszcze podwójnej, Starej i Nowej (każda o osobnym zarządzie), dopiero nowa konstytucja oba miasta złączyła. Imponowała pałacami, ale obcych raziły straszne przeciwieństwa; w żadnym innym mieście, chyba w Petersburgu czy w Neapolu, nie sąsiadowały tak bezpośrednio najwyszukańszy przepych i najokropniejsza nędza; zwłoki ubogich leżały przy ulicach, póki nie uzbierała się z jałmużny przechodniów najniższa taksa pogrzebowa duchowieństwa, a żebractwo natrętne i wstrętne było istną plagą miejską. Potrzeby miasta (bruki i t. d.) rosły stale, ale z niemi i dochody; budżet Starej Warszawy wynosił r. 1778 w dochodach około 44.000 złp., w wydatkach około 41.000; w r. 1788 dochodu było nad 154.000, a rozchodu nad 141.000 złp.; budżet Nowej Warszawy był nierównie skromniejszy; dochody wynosiły r. 1780, 12.436 zł., a r. 1791, 24.000 zł. Radcy wraz z «prezydentem» i ławnicy z wójtem płac nie pobierali; dostawały się im obrywki z taks sądowych i innych opłat. Już około r. 1776 podwoiła się liczba ludności (60.000), a znowu za Sejmu Wielkiego (120.000). Już stanęły pierwsze hotele (najślynniejszy Pollera «Pod Białym Orłem»), cukiernie «Gryzonów» (Włochów szwajcarskich, jak w Berlinie i in.), fiakry (osobna kompanja), teatr i woksale, szpitale (wielki «generalny warszawski» Dzieciątka Jezus i kilka innych), księgarnie i drukarnie, magazyny mód i wszelkich towarów, liczne banki (najznaczniejszy Teppera i jego zięciów); Warszawa równała się z innymi wielkimi miastami i znaczną drożyzną. Kraków, liczący

niegdyś do 70.000 mieszkańców, pozostawał długi czas miastem ruin z 9.000 mieszkańców; Lwów odpadł i jego jarmarki-kontrakty przeniesiono do Dubna, największego na Wołyniu miasta. Poznań, jak wszystkie miasta wielkopolskie, osobiście nadgraniczne, miał silny odsetek Niemców; r. 1794 liczył 12.538 głów, między niemi żydów 3021; na jarmark świętojański był taki napływ, że za pokój na 1—3 tygodni płacono 18—20 dukatów. Wilno cierpiało pod strasznymi pożarami w pierwszej połowie wieku; w mieście, które niegdyś miało 60.000 mieszkańców liczyć, r. 1777 było 12.157 chrześcijan, a żydów 8670, lecz r. 1796 wyliczył magistrat wileński tylko 10.763 głów płci obojej; wszelkie inne miasta litewskie pozostawały daleko wtyle. Grodno świeciło ruinami po Tyzenhauzie, miało ludności 4.000, kilka pałaców i kamienic, obok nich nędzne chałupy.

Ton miastom a niebawem krajowi całemu nadawała Warszawa, więc gdy zagajono dzieło reformy rządu na Wielkim Sejmie, wystąpiła z żądaniami uprawnienia mieszczan. Prezydent Starej Warszawy, Jan Dekert, wezwał delegatów wszystkich miast polskich na zjazd do Warszawy i 272 deputowanych od 141 miast królewskich (a do tego przystąpiło z Warszawy 22, więc 294 razem) podpisało «Akt Zjednoczenia Miast» 24 listopada 1789 r. i wręczyło go królowi i marszałkom sejmowym 2 grudnia; «zachowując nieskazoną wierność i poszanowanie Króla i Stanów» żądano przywrócenia dawnych praw. Obruszyła się na to, na «czarną procesję», na «nieprzyzwoite podanie nadto śmiałego memorjału» szlachta, zastraszona Paryżem i niektórymi zbyt śmiałymi zwrotami owego Aktu («prawa natury» i podobne bluźnierstwa); sejm wyznaczył wkońcu osobną deputację do sprawy miejskiej, złożoną z posłów przychylnych miastom i przed nią stawali mieszczenie z coraz nowemi memorjami i wywodami historycznymi i prawniczemi.

Zaspokojenie żądań miejskich nie spotykało w sejmie zasadniczych trudności; wprawdzie 1790 r. nobilitowano 420 mie-

szczan; w kwietniu 1791 r. rozpoczęto debaty nad tą materją i po pierwszej walnej rozprawie, którą król zagodził, dalsze przecho-dziły bez wrzawy i wydały 21 kwietnia prawa szczegółowe, wedle których miasta królewskie stawały się wolnemi, pozbywały starostów i obcych jurydyk; mieszczenie mogli nabywać dobra ziemskie, przywilej *neminem captivabimus* i im się należał; nobilitowany mieszczanin nie musiał odtąd porzucać urzędu miejskiego, czy swego zarobku, a szlachcic nie tracił szlachectwa przez zarobek miejski; nobilitacja mieszczan dozwolona na najszerszą skalę; szlachectwo nabywał mieszczanin byle rangą w wojsku (kapitana czy rotmistrza) lub zakupem majątku ziemskiego, a każdy sejm miał nobilitować trzydziestu mieszczan-posesjonatów (w mieście); dwudziestu dwóch plenipotentów miast (przeważnie z szlachty wybieranych) zasiadło w sejmie i komisjach z głosem doradczym w sprawach miejskich. Czego od r. 1648 więcej nie bywało, zaczęła się wpisywać w księgi miejskie szlachta wyborowa: w Warszawie z marszałkiem sejmowym na czele czterdziestu, w Wilnie za Ogińskim pięćdziesięciu; po śmierci Dekerta został szlachcic i poseł poznański, Zakrzewski prezydentem Warszawy. Targowica wydała plenipotentów miejskich z rządów i sądów, ale już po roku zerwała się Warszawa, wspierając dzielnie wojsko 17 i 18 kwietnia 1794 r., a gromiąc Moskali: tu biło teraz najżywiej serce polskie.

Skądżeż ta nagła odmiana? Jeszcze w r. 1786 szlachta odsuwała mieszczaństwo od szarż wojskowych i zabraniała mu kupna posiadłości ziemskich — w niespełna pięć lat później nadała mu niemal zupełne równouprawnienie; lud miejski r. 1786 nie znał (oprócz pracy zarobkowej) nic innego niż spory wyznaniowe i rugowanie żydów — w latach 1792 do 1794 ofiarował krew i mienie za Rzeczpospolitą. Przewrotu pierwszego dokonała, inaczej niż we Francji, szlachta, nie mieszczaństwo. Już pierwsze komisje *boni ordinis*, wcale zasłużone, narzuciła miastom szlachta r. 1766; jej literatura polityczna stawała za-

wsze w ich obronie. Kollątaj siedł nierównie dalej niż Staszyc; ten nie przypuszczał, żeby mieszczenie piastować mogli urzędy publiczne, zawarowane szlachcie; Kollątaj napisał ów «Akt» rewolucyjny, który Dekert, mniemany «hershzt spisku», na czele czarnej procesji (bo tak się ubrali delegaci) wręczył królowi i stanom; przecież to Małachowski i Kollątaj poddali ową myśl zebrania delegatów wszystkich miast, wystąpienia zupełnie nielegalnego, od którego arcylojalny Kraków (z kilką miasteczek małopolskich) się wyłączył. Bo oto szlachta, chcąc ratować ojczyznę, wciągnęła do wspólnej pracy i miasta — o ludzie na razie mowy nie było; nie zahukani mieszczenie podnieśli żądania równouprawnienia, które im podyktowała szlachta. Mieszczenie pogorszyli sobie sytuację doręczeniem owego Aktu królowi i stanom (wolnoby im było tylko do kanclerzy-pieczętarzy jako ich instancji w tonie bardzo pokornym się odzywać), a jeszcze bardziej pogromem żydowskim r. 1790, bo szlachta nawet postępową, nie mówiąc o wstecznikach jak Suchodolski lub kasztelan Jezierski, dojrzała w tem upiora rewolucji francuskiej; dziś groźmą żydów, jutro nas; w «Akcie» prawią przecież o niewolniku, rwącym łańcuchy, o prawach człowieka, których nic nie pogiębi. Widziano w tem powszechnie, i nie bez słuszności, odgłos przewrotu francuskiego i Dekert w liście pisanym do Małachowskiego, na łożu przedśmiertnem, pesymistycznie nastrojony wobec chwilowej, nieprzyjaznej dla mieszczaństwa aury, groził, że może kiedyś gwałtem zabiorą więcej, niż o co teraz pokornie proszą. Z izby sejmowej przeniosła się walka do publicystyki: posypały się pisma *pro* i *contra*. Kollątaj w czwartej części *Listów Anonima* i w broszurze *Ostatnia przestroga dla Polski* wymagał «do tej dogorywającej lampy (Polski szlacheckiej) nowego przyłać oleju»; kasztelan Jezierski w mowie sejmowej i broszurze tak ostro napadł na mieszczaństwo, na próżniaków (!), pasorzytów narodu, że rada miejska, nie zadowolając się rozprawami historycznymi i prawniczymi Barssa, Mędrckiego

i in., poleciła Janowi Baudouinowi de Courtenay, zdolnemu publicyście, odpowiedzieć p. Jezierskiemu; Baudouin poszedł dalej niż Kollątaj; wywiódł prerogatywy szlacheckie z faktu rozboju i przemocy (drapieżcy naszli spokojnych i narzucili im jarzmo) i usuwał je wszystkie, wymagał równych praw, udziału w rządach, gdy inni ciągle tylko o wznowieniu dawnych przywilejów (a więc usunięciu rządów starościńskich, rugowanie żydów i t. p.) rozprawiali.

Sejm nie rozbiierał nielegalnego «Aktu»; poruszył sprawy miejskie z tytułu opodatkowania, bo Dekert oświadczył, że Warszawa przyłoży się do skarbu podymnem w sumie 400.000 złp., a dodał dar miejski 50.000 złp. na cele obrony krajowej. Niektórym posłom wydawała się owa suma zbyt małą i z dyskusji nad tem wyłonił się projekt osobnej komisji, coby rozpatrywała żądania miejskie. Masowa nobilitacja (samyh osób cywilnych 220, nie mówiąc o wojskowych) miała na celu osłabienie szeregów miejskich, przenosząc wśród szlachtę najwybitniejszych przedstawicieli mieszczaństwa, co porzuciliby jego szeregi i tak wtedy ten krok tłumaczono; oskarżano, przynajmniej w publicystyce, nobilitowanych jako jawnych zdrajców, którzy przyjęciem szlachectwa na wieki się zelżyli (Baudouin; ksiądz Jezierski i in.), ale żaden z nich nie odrzucił honoru.

Ordynacja sejmowa z 19 kwietnia rozentuzjasmowała mieszczaństwo, przewyższając jego najśmielsze oczekiwania. Podzielono miasta na wydziały (22); warszawski obejmował oprócz miasta (teraz jednolitego, bez jurydyk, «rezydencjonalnego»), miasteczka księstwa mazowieckiego i województwa rawskiego; każde miasto wydziałowe posiadało sąd apelacyjny i obierało «plenipotentą» do sejmu i komisij rządowych; miasto podzielono na cyrkule z wójtami; naznaczono pensje dla prezydenta, radnych i t. d.¹ Entuzjazm wyrażał się w ucztach i balach, które

¹ Miasta cieszyły się samorządem, chociaż nie mogły już wydawać osobnych wilkierzy; zawiadywały niemi magistraty, wychodzące co dwa

stany, bratnie teraz, nawzajem sobie wyprawiały, to na imieniny «przyjaciela ludu» (Hugona Kollåtaja), to na 3-go maja i t. d.; król brał udział w tych fetach, a miano mu to za złe w Wiedniu i Berlinie. Mieszczanie myśleli o posągu dla niego z napisem: «ten stargał pierwszy więzy człowieka». Rocznicę Konstytucji, pierwsze wybory plenipotenty (Chevalier), prezydenta, radców i t. d. odprawiono w podobnym nastroju, składano hojne ofiary na wojsko i wojnę, ale niebawem kampanja niepomyślna a szczególnie przystąpienie króla do Targowicy zasepiły Warszawę. Nowe rządy wskrzeszały poniekąd stan dawny, przedkonstytucyjny; szlachcie nie wolno piastować miejskiego urzędu; miasta wybierają swoje władze (wróciła dawna z r. 1788), tylko na sejmiki wysyłają reprezentantów, jednego zaś do sejmu dla przedstawienia swych potrzeb i t. d.; nazywała to Targowica nadaniem dóbr istotnych zamiast owych marnych, «rewolucyjnych» omamień.

Widok Warszawy, której ludność teraz najwyższej swej w tym wieku liczby, około 150.000 dobiegała, dziwnie się od-

lata z wyborów gminnych na zgromadzeniach ogólnych, zwolywanych w tym celu. Do zgromadzenia należeli posesjonaci; w większych miastach były zgromadzenia cyrkulowe, wybierające wójta i gminnych, którzy je zastępowali na zgromadzeniach ogólnych (dla wyboru prezydenta, dla słuchania sprawy plenipotentów i delegatów, dla «składki» podatku). Magistrat (w małych miastach wójt, kasjer i czterej radni; w wielkich prezydent, wiceprezydent i radni wedle liczby cyrkulów, kasjer) mianował pisarza i syndyka, zarządzał majątkiem gminnym i kasą, czuwał nad bezpieczeństwem, rozkładał podatki, zdawał raporty władzom centralnym, opiekował się ubogimi i chorymi. Magistratowi przewodniczył prezydent, który był zwierzchnikiem milicji miejskiej, wydawał sam rozporządzenia prowizoryczne w razie potrzeby; wójtowie dozierali głównie policji, raportowali o wszystkim magistratowi. Wszystkie te urzędy obowiązywały tylko wolne miasta królewskie, nie odnosiły się do dziedzicznych, chyba że właściciel im je przyznawał. Konstytucja sejmu grodzieńskiego 1793 r. niewiele w tym ustroju zmieniła, usunęła na zmniejszonym terytorjum «wydziały»,

mieniał: ani śladu owego podniosłego nastroju z r. 1791 i 1792, owego bratania się stanów; rody magnackie poopuszczaly miasto, pałace stały pustkami albo je na byle co wynajmowano; «zbbiały dziadek», odsunięty od rządów, przesiadywał na zamku z rodziną, czytał Tacytę, rozprawiał o sztuce z Bacciarellim i pilnował dokończenia Łazienek; drugi garnitur towarzystwa, moralna i materialna lichota (miał król osobliwsze szczęście do forytowania wszelkiej szui), zajął miejsce; najlepiej bawili się Rosjanie, całą kolonją najeżdżający Warszawę (nawet kupcy rosyjscy tu osiadali), zawiedzeni, że szlachta z drugiego rozbioru jak najlojalniej hołdy Rosji składała, więc na konfiskaty majątków, a z nich na «wynagrodzenia» nie można było liczyć; na bale ambasadorskie uczęszczała coraz liczniej polska publiczność, również obu teatrom (niemieckiemu i polskiemu) nie źle się szczęściło. W samem mieście panowała nędza; zabrakło dawnych hojnych panów, bankructwa wypłoszyły kapitał, brakło nawet pieniędzy obiegowych, a do papierowych się nie zabierano. Niepokoiły aresztowania, szpiegostwo policji polskiej (marszałkowskiej) i rosyjskiej, która nawet wśród służby domowej donosy urzędowała. Ale wśród młodzieży rosła nienawiść przeciw Rosji, a radość z powodu zwycięstw francuskich i mimo wszelkich szpiegów odzywano się wcale swobodnie po «kafenhauzach» i szynkach; dojrzewał (pierwszy) spisek, prowadzony dosyć nieogłędnie, lekkomyślnie, tak, że go policja odkryła i zniszczyła, chociaż wrzenia umysłów nie stłumiła; paszkwile (i na króla) obiegały miasto, pomawiane o przechowywanie emisariuszów Konwentu i nielegalnej literatury francuskiej. Wszystkich gnioła niepewność jutra, a drażniła samowola rosyjska, kwaterunki i t. d.; nawet żydzi niektórzy łączyli się z «opozycją» i po raz pierwszy można było na powszechnym, «ludowym» nastroju budować.

Śród mieszczaństwa bowiem zaszły znaczne zmiany, mniej wśród zamożniejszych, z zasady konserwatywnych, dbałych o za-

chowanie «porządku», narodowo nieraz nieuświadomionych wcale, z powodu obcego pochodzenia — tylko liczni a bogaci Ormianie spolszczyli się oddawna zupełnie; rodowitych Polaków było w wielkim handlu i niejednym rzemiośle niewiele. Patrjotyzmem świeciły tem bardziej warstwy niższe, które się powoli wybijały z dawnej zależności od starszych, niesforne i butne w ich oczach. Napływ ludu do Warszawy, ciężkie warunki ekonomiczne, współzawodnictwo żydowskie (skarżyli się cechowi, że wszelkie ich zarobki ustały, kuśnierz przez miesiące jedną czapkę sprzedał, a krawiec jedną jupkę uszył — handel futrami był cały w rękach żydowskich), poczucie liczby-siły, a niechęć przeciw rządzącym wyzyskiwali niebawem demagogowie, czy piszący, z «kuźni Kołłątajowej», czy po «kafenhauzach» i szynkach szerzący hasła francuskie; broszury polemiczne wszyscy czytali, pamflety Zablockiego i in., podrzucano i w fiakrach. Szczególniej odznaczał się poczuciem patrjotycznym najlicniejszy cech szewski, w którym antagonizm Niemców i Polaków wybuchał parokrotnie w ostrej formie, dalej rzeźniczy, kowalski i in. Biedni nawet cechowi dawali się porywać przykładowi starszych i ofiarowali, co kto mógł. Entuzjazm wzbierał; krzepiły go obchody majowe; niepowodzenia wojenne, niemiecki postęp króla, który utracił od razu pozyskaną świeżo popularność, drażniły silnie. Wkroczenie załogi rosyjskiej i jej nadużycia oburzały; nawiązywano stosunki z bliską emigracją; wypadki krakowskie zelektryzowały ulicę i jak kierownicy zamachu konstytucyjnego zapewnili sobie sympatje i poparcie gminu, tak liczyło teraz wojsko na udział tłumów i nie zawiodło się; gdy zamożni kryli się po domach, rzucał się gmin na Moskali i korzystając ze znajomości terenu dopomógł walczyć wojsku do zwycięstwa.

Zwycięska rewolucja rozpętała umysły doreszty; już zaczynały się rządy ulicy, hamowane z trudem przez Radę Narodową; agitatorzy Kołłątajowi, inni niepowołani wicherzyciele, burzyli lud fałszywymi alarmami, donosami i plotkami; lud coraz

podejrzliwszy, wrócy już nienawiścią przeciw królowi-zdrajcy i bratu jego prymasowi, hamowany przez Kościuszkę, ujmującego się za królem, rozgorączkowany przez warcholów, zerwał się do samosądu majowego i czerwcowego; padła wobec rozhukanego tłumu i niejedna niewinna ofiara, ale zemsta dosięgła najwinniejszych. Nie uzbrojono całego ludu; zato cała Warszawa spieszyła na okopy i pracowała, albo posilała pracujących; znowu przeżywano niejedną górną chwilę, jak w maju 1791 r., ale wysilił się wkońcu duch patrjotyczny i o nowej obronie Warszawy, którą przeciw królowi pruskiemu i Rosjanom szczęśliwie przeprowadzono, wobec zupełnie zmienionych warunków i mowy już nie było. Zamożniejsi dawniej porzucili miasto; ci co zostali, małoduszni, apelowali i do króla, uzyskując przez niego łagodną kapitulację, której następstwa niebawem silnie dały się odczuć. Ale panowanie rosyjskie generała Buxhöwdena rychło się skończyło i Warszawa dostała się Prusom; lud ucichł zupełnie, a starszyzna przechodziła najspokojniej z jednych rządów pod drugie, sławiąc nadomiar Buxhöwdena za życzliwe względy osobnym medalem. Za Warszawą szły inne miasta, Wilno czy Kraków, nie ucierpiawszy tyle co Warszawa, która największe poniosła ofiary i w oczach wrogów na gniazdo buntów urosła, gdy do narodu stygmat «lekkomyślności» na zawsze przywarł.

Lata 1788—1794 obudziły więc miasto (t. j. Warszawę — ona zastąpiła wszystkie inne) z wiekowego uspienia; postęp szedł niesłychanie szybko; atmosfera polityczna, stworzona pracą sejmową, objęła po raz pierwszy w dziejach Polski, obok szlachty i miasto, które w pewne dni (np. 3 maja) w gorączkowym podnieceniu trwało, a w dwa lata później już do spiskowej roboty dojrzało; spiskowi wciągnęli i mieszczan; bankier Kapostas należał do najczynniejszych, a szewc Kiliński agitował wśród cechowej starszyzny i młodzieży; literatura pokątna rozżarzała płomień nienawiści; chwytało się półśłówek, np. kuplety Bardosa, w naszych oczach arcyniewinne, rozbrzmiewały po mieście

i podniecały umysły; niepojętym sposobem, mimo zabiegów policji marszałkowskiej i ambasadorowej, przedostawały się do ogółu (znacznie powiększone) wiadomości o Kościuszcze, o zwycięstwach francuskich, a mimo rozgąłżenia nowego spisku (po wykryciu pierwszego) zachowała Warszawa tak dobrze tajemnicę, że wybuch zaskoczył Rosjan, wietrzących niebezpieczeństwo, lecz pewnych, że choć część załogi polskiej i całe miasto do buntu nie pospieszają; właśnie czwartek przed owym piątkiem wyróżniał się ciszą nadzwyczajną. Tak podejmowała się Warszawa nowej roli, ale do równie dobrze przygotowanego wybuchu po raz drugi już nie przyszło; noc listopadowa 1830 r. była tylko parodią dnia kwietniowego 1794 r. co do organizacji spiskowej.

CHŁOPI

«Prawa kardynalne» r. 1768 odebrały szlachcie *ius vitae et necis*, które ledwie kto wykonywał, i nakazywały, aby odtąd szlachcic za umyślne, nie mimowolne zabicie chłopca nie głów-szczyzną, lecz na gardle był karany, ale inny ich artykuł zastrzegł nazawsze całość *dominii et proprietatis* szlachcie nad poddanymi, że «nigdy odejmowana ani zmniejszana być nie ma». Później, na sesjach Rady Nieustającej, i poseł rosyjski i stronnicy jego nieraz niewolę jako przyczynę nędzy i bezludności wskazywali, ale do żadnej konkretnej uchwały nie doszło. Na tę zaniósł się dopiero w *Zbiorze Praw Sądowych* A. Zamoyskiego. Zamoyski wskrzeszał poprostu prawo Jana Olbrachta: pierwszy i trzeci syn gospodarski miał być wolnym, mógłby mieszkać gdzie chciał i trudnić się rzemiosłem; inni synowie byli przywiązani do roli; chłop miał prawo okupienia gruntów i posiadania ich prawem lennem; instygator bronił w sądzie chłopca przed ukrzywdzeniem; przewidywał nawet, jeśli szlachcianka wyjdzie za chłopca. Te właśnie artykuły wywołały powszechne oburzenie posłów, rzucali kodeksem o ziemię bez czytania, od-

syłali go na stos i zapisali, że «niszczymy i tych praw wskrzeszać i aprobować nie będziemy». Tak przedstawiała się czynność prawodawcza r. 1780 — inne natomiast głosy odzywały się w publicystyce.

Najwymowniejszy był głos St. Staszycy w *Uwagach nad życiem J. Zamoyskiego* 1785 r. Od podobnych stylem i formą (z widziadłami sennymi, alegorjami, sentymentalizmem) *Listów* Radiszczewa, co może książkę polską i czytał, różniły się *Uwagi*, bo objęły całość nieodzownych reform, gdy Radiszczew tylko o chłopach pisał. Nakreśliwszy obraz nędzy chłopskiej wymagał Staszic wolności przenoszenia się dla synów, zamiany pańszczyzny na czynsze (także ziarnem wypłacane), wolność przemysłu i propinacji. *Uwagi nad Uwagami* z r. 1789 jakiegoś anonima uznały słusność wywodów Staszicowych, lecz przeciwstawiały im niewykonalność; chłop tak zdziczał i zobojętniał, że uwolniony rozpróżniaczy się i rozpije do szczeru; inni obawiali się, że «popuścić im tylko cugli, buntów się chwycą». Autor *O poddanych polskich* 1788 r. żądał dla nich oświaty, nagród dla pilnych gospodarzy, ustalenia pańszczyzny czy czynszu, sprawiedliwości, wolności osobistej (ożenku i in.) i własności. Liczne inne broszury wymagały mniej; niektóre nie wznosiły się nad ogólniki, np. patetyczne *Łzy nie wodne ale krwawe... jęczących... poddanych do litości... błagające*, r. 1789 wylane, wyglądają raczej na jakiś apokryf, w imieniu chłopów przez jakiegoś anonima wypisany. Takie apokryfy kryły się zwykle po rękopisach, np. *Projekt znaleziony w Tarczynie r. 1767*; przedstawiał nędzę chłopską, jak z biegiem czasu narastała, posuwał się do groźby, jeśli się słusznych żądań nie zaspokoi: my nie żydzi, nasza liczba ogromna, żyjemy wśród panów i łatwo nam ich dosiąć. Brano to za autentyczne świadectwo prądów nurtujących wśród chłopstwa, lecz Smoleński podniósł, że spółcześnie pojawiały się podobne żądania nawet żydów i cyganów, odwołujące się do hi-

storji i prawa, wymagające odmiany, a w istocie służące jako parodie żądań dysydentów, dla ich ośmieszenia.

I zostało wszystko po dawnemu; chłop zeszedł zupełnie na woła czy konia roboczego, dziki i posępny (Méhée nie widział nigdy śmiejącego się chłopca), robił tylko przymusem, przekonany, że w razie głodu pan go przekarmi, więc o zasoby nie dbał; o żadnej zmianie słyszeć nie chciał, obawiając się jakiejś nowej sztuczki pańskiej. U obcych powszechnie wierzone, że w razie zabójstwa chłopca wystarczy panu położyć kilka groszy na trupie, by ująć wszelkiej odpowiedzialności. Połowa dzieci chłopskich wymierała; gospodarka (trzyapolówka) była najprymitywniejsza; bydło nędzne, chałupy także, szczególnie na Białej Rusi; twierdzono, że zbierano dziesiątą część tego, co by racjonalna uprawa rąk wolnych produkować mogła.

Gdy stan miejski dobił się za Sejmu Wielkiego niemal równouprawnienia z szlachtą i odpłacił się ofiarnym duchem obywatelskim, los chłopów się nie odmienił. Odzywały się już dawniej sumienia jednostek wykształconych i humanitarnych; Paweł Brzostowski, Andrzej Zamoyski, Anna Jabłonowska, Stanisław Poniatowski (podskarbi lit.), Stanisław Małachowski, łagodzili pańszczyznę albo odmieniali ją na czynsze, pozwalali pod pewnymi warunkami, aby chłop rozporządzał własną osobą, przenosił się, żenił, wysyłał pierwszego i trzeciego syna do rzemiosła; znosili więc poddaństwo-niewolę, ale poza te luźne ulgi (nieraz nawet znowu cofane) nie wznosił się ani dzieć, ani prawodawca. Rozdział czwarty *Ustawy Rządowej* (Konstytucji trzeciego maja) pod tytułem «Chłopi włościanie», «przyjmował włościan pod opiekę prawa i rządu krajowego», uznawał odtąd wszelkie nowe umowy dziedzica z włościanami za obowiązujące obie strony, dziedzica i jego następców — gdy włościanie będą obowiązani do pełnienia wszelkich powinności; «zawarowawszy tym sposobem dziedziców przy wszystkich pożytkach od włościan im należących», oświadczał zupełną wol-

ność nowoprzybywającym lub powracającym do kraju; dla przywabienia obcych i zbiegów oświadczał: «jak kto stanie na ziemi polskiej, wolnym jest czynić umowy na osiadłość, roboczną lub czynszową, wolny osiadać w mieście lub na wsiach, mieszkać w Polsce lub do kraju, do którego zechce, powrócić», ale rządy obce, np. pruski, nęciły nierównie hojniejszymi ofiarami (latami wolnicy, datkiem pieniężnym) przybyszów; wynosiło się też z Polski niemało chłopów, szczególnie na Ukrainę, ale i do Śląska. Nic więcej Sejm Wielki w tej materji nie powiedział; dawał obcym wolność, której swoim nie udzielał, ale władze były już natknięte duchem łagodniejszym, np. referendarja kor. wydała ordynację o powinnościach włościan wszystkich królewskich, ograniczyła pańszczyznę do ośmiu dni z włóki, a uznała budowę i grunt za własność gospodarza; przyjmowano i badano skargi uciśnionych, uważano, aby nowo uchwalonych podatków nie zrzucano na chłopów. Nawet obcy przyznawali, że panowie postępowali po ludzku z chłopami, że wyzysk straszny i władza absolutna, acz nie zniesione dotąd żadnym wyraźnym prawem, należały do bezpowrotnej tradycji, że nikt nie rugował chłopca z chaty ani zabierał jego mienia. Ale słowa wolności dla chłopca nikt nie wymówił, chyba Krasieński, starosta opinogórski, który w testamencie (1790 r.) pozwalał każdemu poddanemu wyjść z dóbr jego, robić pańszczyznę czy płacić czynsz i o krzywdy apelować do Komisji Cywilno-wojskowej. Więc Targowica nie potrzebowała niczego «rewolucyjnego» odwoływać w sprawie włościańskiej.

Dopiero Uniwersał Połaniecki Kościuski z 7-go maja 1794 r. wyrzekł stanowcze słowo, «że osoba wszelkiego włościanina jest wolna i że mu wolno przenieść się, gdzie chce»; pańszczyzny nie zniósł, ulżył ją tylko o połowę albo trzecią czy czwartą część; dziedzic nie mógł chłopca rugować, chyba by dowiódł, że chłop obowiązków nie pełni; chłop doznaje opieki rządowej w komisjach porządkowych, które winowajcę ucisku są-

dowi kryminalnemu oddadzą. Przeciw temu ukróceniu jej praw szlachta nigdy i nigdzie nie protestowała, chociaż na rekrutację chłopów i ruszenie pospolite nieufnie spoglądała; województwa południowe, wołyńskie i t. d. nie wzięły żadnego udziału w powstaniu narodowym. Chłopi nie docenili doniosłości Uniwersału, dla krótkości czasu, w którym obowiązywał, a po trzecim podziale wróciło wszystko do dawnych norm; mimo to powstawali chętnie przeciw ciemierzcom obcym, szczególnie «Krakusi», zwycięzcy pod Racławicami, towarzyszący Kościuszce pod Maciejowicami, chociaż zdarzało się, że dziedzic gnębił pańszczyzną rodzinę tego, co stał w szeregach, tak, że przeciw temu nadużyciu rząd wystąpił; z pięciu dymów stawał jeden pieszy, z 25 jeden konny. Już r. 1789 przyznał sejm wolność (od poddaństwa) chłopu-rekrutowi, który dwanaście lat wysłużył (dwie sześcioletnie kaptulacje).

Że taki zahukany chłop białoruski lub wołyński nie wiedział nic o ojczyźnie, rozumiało się samo przez się; gdzie straszny wiekowy ucisk nie wyżarł zupełnie ducha, np. wśród Kurpiów albo na Podgórzu, można było liczyć na obudzenie patriotyzmu; o francuskiej *levée en masse* nie było więc mowy już dla zupełnego braku oręża, bo kosy nad działami i karabinami wyjątkowo zwyciężały, a kosynierzy łatwo ulegali popłochowi. Rozbiory nie oddziaływały na masę chłopską; owszem, niebawem doznawał chłop w zaborze austriackim i pruskim ulżenia, bo nad wszechwładnym dotąd panem wznosił się autorytet nowych rządów, które dla własnych widoków ukrócały dotychczasową samowolę, waśniły chętnie chłopów z dworem i tym sposobem zacierały poniekąd wrażenie nowych ciężarów (rekruta!), nakładanych na chłopów, nieznanymi za polskich czasów; z powodu «rekruta» uciekał też chłop z Galicji do Polski.

Dawna Polska nie tknęła więc najważniejszej i najdrażniejszej materji, chociaż i obcy i swoi słusznie twierdzili, że bez pozyskania ludu wiejskiego dla ojczyzny niema widoków dla

obrony państwa. Konstytucja Majowa zbyła rzecz frazesem, bo nie powiedziała nawet, kto będzie wykonywał ową obiecaną opiekę prawną, dla której przecież w zaborze austriackim i pruskim już osobni «justycjarjusze» istnieli; w Austrii już rozdzielono grunta «rustykalne» i «dominjalne» i nie wolno było nic z rustykalnych, np. pustek jakichś, włączać do dominjalnych, co w Polsce uchodziło; nie było też w Polsce żadnych większych posiadłości chłopskich, jakie w Austrii albo na Dolnym Śląsku istniały; własność chłopska tam była mu zapewniona, w Polsce odzywał się pan: co chłop na mojej ziemi zarobi, jest moje, więc nie dziw, że chłop wołał nic nie zarabiać. Stąd straszna nieufność chłopów wobec panów; gdy Andrzej Zamoyski starał się o zakładanie śpichrów gromadzkich, sprzeciwiały się gromady: co my zbierzemy, dwór zabierze. Sama myśl, żeby rząd wdawał się między chłopów a panów, była szlachcie wstrętna, więc gdy za delegacji i Ponińskiego sporo królewskich przechodziło na własność dziedziczną, pogorszał się los kmieci, bo ustąpiła dla niego możność pozywania pana przez instygatora «dla ubogich ludzi» przed sąd asesorski czy referendarski.

Niewola-poddaństwo i nadmiar pańszczyzny oprócz innych danin i posług wynędnily więc chłopów¹ i obcy przedstawiali tę przerażającą nędzę. Pomawiano ich albo o przesadę, albo o łatwowierne powtarzanie tego, co ktoś przed nimi zapisał, ależ obcy trafnie spostrzegali, bo nie uszedł ich uwadze lepszy był chłop polski niż ruskim i litewskim (t. j. białoruskim, bo na Żmudź nie zaglądali). Druga połowa XVIII wieku złagodniała widocznie, przewiewały ją nowe idee ludzkie i najwykształceńsi z magnatów, Andrzej Zamoyski, Chreptowicz, Anna Jabłonowska, Stanisław Poniąkowski (dla 400.000 chłopów!), Szczęsny Potocki, biskup Massalski w Ihumeniu, Paweł Brzo-

¹ Chłop płacił nawet «handlowe» osobne za możność sprzedawania swego zboża poza dworem, przynajmniej na Litwie wschodniej, gdzie system folwarczny był mniej rozpowszechniony.

stowski w Pawłowie-Mereczu okazali się dobrodziejami dla niektórych lub wszystkich swoich poddanych, chociaż trapił ich nieraz (np. Brzostowski i Jabłonowska) swojemi wymysłami, a chłop wolał stare ciężary, niż nowe ulgi, którym niedowierzał, i słusznie, bo te ulgi nie obowiązywały i dziedzic nowy lub nowy nabywca poprostu je ignorował (w Mereczu np. nic z nich się nie ostało). Jeżeli nie chcemy wierzyć obcym, wystarczy przypomnieć, co Staszyc w *Uwagach* lub Krasicki w *Panu Podstolim* (o wsi zapuszczonej) wypisali.

Konstytucja Majowa została więc daleko w tyle za *Zbiorem* Zamoyskiego, nie mówiąc o spółczesnej publicystyce, która w mnóstwie pism nierównie więcej dla chłopów wymagała (jedyny kasztelan Jezierski nie wtórował ogólnemu chórowi; wedle niego w broszurze *Wszyscy błędzą*, chłopu bardzo dobrze!). Na uniewinnienie Sejmu Wielkiego można przytoczyć, że jego uwagę pochłaniały skarb i wojsko, nie sprawy ekonomiczne ani społeczne, ale uporał się z miastem i okazuje się słuszną ogólna uwaga, że trudno, aby obszarnicy sami (by użyć terminu «galiicyjskiego») zdobywali się z własnej inicjatywy (pominąwszy szlachetne a bogate jednostki, które stać było na podobny zbytek humanitarny), na uwolnienie, a cóż dopiero na uwłaszczenie chłopów: z reguły wdawały się w to dopiero rządy, nie krępowane osobistym interesem.

Uniwersał Połaniecki w grę nie wchodzi; nie był wynikiem ewolucji, lecz rewolucji i z rewolucją zginął; jednym pociągnięciem pióra skasował go generał rosyjski. Pozostała więc w pełni nieufność i niechęć chłopów, ale nienawiści nie było (tylko w zaborze austriackim psuł się znacznie stosunek dworu i gromady przez agitację domorosłych demagogów, którym rząd nie przeszkadzał). Nie powtarzały się w Polsce zjawiska rosyjskie, bo nie znęcano się nad chłopem; o takiej Sałtyczyzsy nie było w Polsce i słychu. Lecz i tu zalewał się Ursynek łzami, gdy ojciec odsyłał Jana kucharza, okutego w dybach, szlachcicowi, dopomi-

nającemu się o wydanie zbiega pod grozą procesu i tylko o łagodnie obejście się z nim listownie prosił. Nie miał chłop własności, był zato własnością; pracował więc jak najmniej i jak najgorzej.

ŻYDZI

Jak kwestji włościańskiej, tak nie rozwiązała nowa doba i żydowskiej. Nie podnoszono jej wcale przez pierwszych lat kilkanaście; panowało ogólne przekonanie o szkodliwości tego mola, niszczącego wsi i miasta, o potężnej władzy kahałów, broniących każdego żyda z zasady, a silnych protekcją pańską, drogo okupowaną, o niemożliwości zaradzenia złemu. Z tem łączyła się wzgarda i nienawiść przeciw żywiolowi, który mimo pięciowiekowego współżycia, nie zdołał się oswoić ze spółobywatelami, pozostał im obcy teraz jak w dzień pierwszego przybycia. Żydzi polscy łączyli się zato z niemieckimi i służyli najwierniej Fryderykowi II; przez nich otrzymywali Prusacy najpewniejsze wiadomości np. o wojskach rosyjskich, ich ruchach i składach. Odpłacano im dawnymi niedorzecznymi przesadami, które wskutek zamknięcia świata żydowskiego nie dawały się wykorzeniać.

Dziś mieszka w Polsce niemal trzecia część żydostwa europejskiego; przed r. 1773, t. j. z Białorusią i Ukrainą, była Polska głównym jego zbiornikiem, ale w dziejach samego żydostwa liczbie żydów polskich bynajmniej nie odpowiadało ich moralne i umysłowe znaczenie. Były wśród nich różnice: rozprószeni na Ukrainie, skupiali się na Białej Rusi po miasteczkach i podlegali bezpośredniej wpływowi rabinów i kahałów, nie wyłamywali się z pod panującej aury talmudowej, ale czy nieco okrzesani, czy zupełnie pierwotni, żyli odrębnym życiem i zgóry sprzeciwiali się jakimkolwiek odmianom; wymagali, aby ich zachowano przy osobnym stroju (broda, pejsy, łapserdak, chałat), przy szwargocie niemiecko-żydowskim, przy przebieraniu w koszerne napojach, pokarmach, naczyniach kuchennych, przy

autonomji gminnej, przy nędznym zarobku; próby osiadania i pracy na roli zawiodły zupełnie i mimo ponętniejszych widoków ledwie kilkanaście rodzin na to się zdobyło; ale i Józef II nie osiągnął z podobnych prób lepszych wyników.

Przy całkowitym braku jakiejkolwiek stałej polityki, nie-możliwej wobec państwa zdanego na niełaskę sejmów, nikt się w Polsce o żydów nie troszczył, chyba dla stopniowego podwyższania pogłównego; było tak samo i poza Polską, ale tam wobec drobnej ilości żydostwa sprawa bywała obojętną, piekącą w Polsce. Więc jak było za Sasów, tak pozostało i za Stanisława Augusta, chyba że już r. 1764 zniesiono owe *waady*, dawne «sejmy» żydowskie, i usunięto przez to ostatnie resztki jakiejś centralizacji; odtąd każdy kahał rządził się samowładnie. Dawna wzgarda i nienawiść objawiała się na każdym kroku, poczynsz od niesfornej młodzieży, turbującej żydów szczególnie około Wielkiej Nocy, aż do rad sławetnych, wydalaających ile możności żydów z miast na wieś do karczem. *Zbiór praw sądowych* Zamoy-skiego również nie wnosił poprawy: owszem, uważał tylko tych żydów, co mogli się wykazać posesją czy zarobkiem stałym, za niejako uprawnionych, a nieosiadłych z kraju niemilosiernie wy-świecał, neofitom zaś tak mało zawierał, że im rozmowy z ży-dami dozwalał tylko w obecności świadka-chrześcijanina! Do-piero Sejm Wielki jał się sprawy, a wraz z nim spółczesna lite-ratura polityczna. Ta była podzielona; to podnosiły się głosy wyraźnego antysemityzmu, np. zjadliwy *Katechizm o żydach i neofitach*, albo polujący na skandale *Sekret żydowskich prze-wrotności* (co miesiąc innych); to poraz pierwszy dawały się słyszeć łagodne i ludzkie głosy, głównie posła Butrymowicza, wybranego też do komisji ustanowionej przez sejm dla poczy-nienia wniosków w tej sprawie. Głosy napastliwe nie znalazły w sejmie echa, duch widocznie złagodniał a głównem pytaniem stało się, jakby żydów uobywatelić, jak przebić mur między obu narodami? Żądano zniesienia osobnego ubioru, żargonu, szkoły

(chajderu), kłatwy rytualnej (chajremu); wymagano języka pol-skiego w zarządzie gminnym, szkoły publicznej, spólnego opo-dałkowania (zamiast pogłównego), ograniczenia kahału jedynie do spraw obrządkowych. Ale nawet oświeceni żydzi, przykła-skujący Butrymowiczowi, stanowczo się «reformie» sprzeciwiali, nie wdawali się w żaden kompromis. Tendencja ogólna skła-niała się do jakiegoś równouprawnienia, ale nie doszło do roz-praw, bo nie zdążono już przedłożyć projektu komisji Izbie sejmowej.

W życiu układały się stosunki nieco inaczej. Sułkowski i Poniński osadzali żydów za okopami warszawskimi, w No-wym Jeruzalemie, skąd żydzi do miasta się wkradali i mieszczą-nom w handlu i przemyśle szkodzili. Stanisław Lubomirski, marszałek w. kor., który miasta jako siedziby królewskiej dozo-rował, rozpędził Nowy Jeruzalem, rozrzucił domki, a towary skonfiskował na wysprzedaż, wracając żydom pieniądze. Ale podczas sejmu wracali żydzi do miasta, osiedli w liczbie kilku tysięcy Marywil i inne dzielnice i dali się tak mieszczaństwu we znaki, że przyszło r. 1790 do pogromu, ograniczonego rozbo-jem po kramach. W ciągu panowania Stanisławowego wyda-wano nieraz ostre przepisy, ale najmniej wiązała się niemi szlachta, nie mogąca się obywać bez żydów. Urząd marszał-kowski wyciągał zresztą piękny dochód od nich, bo wystawiał co kilka dni bilety wolnego pobytu za drobną opłatą, która da-wała rocznie zwyż 200.000 złp. A z jakimi «pocztami» obcho-dzili żydzi panów! Jeżeli więc i literatura i prawodawstwo (Za-moyskiego) domagało się spędzania żydów z arend i dzierżaw, aby bronić przed nimi włościan, to szlachta ani myślała się ich pozbywać i tylko tu i ówdzie właściciel (szczególnie duchowny) tego dokonał.

Kłeską dla żydów był po pierwszym rozbiorze napływ wy-dalanych przez rząd rosyjski i austriacki z Białorusi i Galicji; opiekowały się nimi kahały i długi ich wzrastały niepomier-nie.

Trafiali się między żydami nawet znaczni bogacze, w Warszawie Szmul Zbitkawer Jakubowicz (po nim Szmulowizna na Pradze nazwana), co i filantropem bywał, chrześcijanom pomocy nie odmawiał. Z reguły czuł się żyd tak obcym, że nie uznawał ojczyzny żadnej i tylko przed silniejszym się korzył, więc Rosjanom, Austriakom, Prusakom chętnie służywał i ci dobrze wiedzieli, że mają w żydach wiernych sprzymierzeńców i najlojalniejszych obywateli. Wyjątki były nader rzadkie; należał do nich Berek Josielowicz, który otrzymał r. 1794 pozwolenie zaciągu na pułk lekkokonny starozakonny i nawet zaliczkę małą na koszt, ale pułku, zdaje się, wcale nie wystawił; lecz i jego odezwa do spółwyznawców nie mówiła nic o Polsce, polecała tylko, skoro panowie Polacy, mający wszelkie prawa, o wolność większą się dobijają, więc dłaczegóż i nam o tem nie myśleć?

O powolnej asymilacji, jaka Butrymowiczowi przyświecała, której wspólne szkoły publiczne dokonaćby miały, żydzi słyszeć ani chcieli, sami między sobą rozdwojeni, nie tyle z powodu małej garstki Frankistów, jak nierównie większej chasydów, t. j. pobożnych. Chasydyzm był koniecznym niemal odruchem pogrzebionego uczucia religijnego, zachwaszczonego zupełnie przez talmudyzm, który się w scholastykę średniowieczną i formalizm suchy wyrodził, subtelną kazuistyką bezpośrednią religijność wymroził. Nieuczony żyd podolski, Izrael bał Schom (imię skrócono na Beszt), zmarły w Międzybożu r. 1759, wywołał ten ruch (u nas, nie rozróżniających *ch* i *h*, najmylniej *husyckim* przezywany); on porzucił sofistykę talmudową, oddawał się gorącym modłom z głośnym krzykiem i gwałtownymi ruchami, wpadał w formalną ekstazę, udzielającą się i zwolennikom, podkrzepiając ją też alkoholem; podkreślał wobec tragicznego synagogi, własny wesoły i ufny nastrój; gdy mu się udawały leki i przepowiednie, zebrał (pastuch i handlarz końmi, nie uczony) grono spółwierców, na Ukrainie, wolnej od wyłącznego talmudyzmu, stałe się zwiększające; po nim zasłynął uczeń jego, Beer,

w Międzyrzeczu (zmarły r. 1772) i inni. Z Ukrainy przedostał się ten ruch ludowy, masowy i na Litwę, srodze prześladowany i wyklinany przez rabinów-talmudystów, którzy i denuncjacji wobec rządu nie unikali. Nie skutkowało to jednak; gmin wierzył ślepo w cudotwórców, «cadyków» (pobożnych), których całe dynastje od Beera i in. się wyroiły (najsłynniejsza w Sado-górze na Bukowinie, dziś jeszcze w Bełzie) i ruch ten niemal pietystyczny, a zawsze fanatyczny, owionął w dziewiętnastym wieku, w pierwszej jego połowie, niemal połowę żydostwa polskiego i litewskiego; znacznie osłabił dopiero w czasach późniejszych, gdy większy postęp ujawnił niedobory myślowe, sztuki szalbierskie, ślepy fanatyzm niekulturalnego środowiska.

Drobne rysy obyczajowe były te same, jakie znamy z literatury XIX wieku, od *Pana Tadeusza* do szkiców Junoszy i in. Szlachcic nie mając własnej muzyki, sprowadzał muzykantów żydów z miasteczka; «orkiestr składał się z cymbałów, skrzypców i basetli; cymbały najwięcej czyniły hałasu, pejsaki żydowskie trzęsły się nad niemi okropnie». Z miasteczka sprowadzano żydów krawców do robienia sukien dla familji. Co piątek mnóstwo wózków żydowskich przelatywało przez Skoki Niemcewiczów do Czarnawczyc krajczego lit. M. Radziwiłła: *kapcany* lecieli tam na *boruchy*, suty *łokszyn*, szczupaki i *kugiel*. Nie brakło prób nawracania: dominikanie w Brześciu spędzali żydostwo do kościoła na nauki ks. Obłoczyńskiego, słynnego kaznodziei, ale ten przymus rozjątrzył ich i gdy ks. Obłoczyński chorować zaczął i umarł, pomawiano żyda cyrulika o otrucie. Inni przy byle sposobności, w karczmie, wśród krawców sprowadzanych, «nawracali» żydów, dowodzili z proroków, że Mesjasz przyszedł, a gdy żyd odparł, że katolicy sfalszowali teksty, brał się mu stary Niemcewicz do pejsów; księża nie wyganiali żydów z kraju, w nadziei, że ich nawrócą!

POLACY NA OBCZYŻNIE. STOSUNEK DO
SŁOWIAŃSZCZYZNY I ROSJI

Po stoletniej przerwie (1650—1750) odżyło dawne podróźnictwo, ale zmieniło drogi i cele.

Do r. 1648 podróżował młody Polak, nieraz chłopię jeszcze, na zachód dla nauki, ogłady, wiary; setki wabiły uczelnie niemieckie, tysiące Padwa i Bolonja. Pod koniec XVI wieku ściga młodzież studującą także Rzym dzięki rozgłosowi papieskiego uniwersytetu, t. zw. *Sapienzy*, bo teraz coraz wyłącznie duchowni wybierają się za Alpy, im zaś dawał Rzym nierównie więcej, niż teoretyczna nauka prawa kanonicznego w Padwie i Bolonji; w Rzymie przystępowała do teorii praktyka, bo profesorami bywali adwokaci konsystorjalni i udzielali nawet prywatnie nauki; zawiązywano też poza Sapienzą znajomości i stosunki, cenniejsze nieraz niż nauka sama. Rzym wabił nadto przez *Hospitium* św. Stanisława, fundację kardynała Hozjusza, pierwotnie pojętą jako przytułek dla pielgrzymów, przybywających z Polski na jubileusz r. 1575, następnie jako konwikt dla uczącej się młodzieży. Wprawdzie i Sapienza i *Hospitium* nie rozwijały się wcale w ciągu XVII wieku, zastój tu i tam był widoczny, mimo to zatrzymał Rzym tradycyjne znaczenie jako środowisko nauk duchownych; całe wybitniejsze duchowieństwo XVIII wieku przechodziło przez *Hospitium* i Sapienzę: Załuski, Sołtyk, Sierakowski, Krasicki, Podoski, Młodziejowski, Massalski, Szeptycki, Kołłątaj i t. d.; wyjątkiem był prymas Ostrowski, który w Rzymie nie był, języków obcych nie znał. Fundusze jednak, nie wspierane należycie przez kraj, tak podupadły, że zakład pozbył się swej dawnej autonomji i wybrał biskupa krakowskiego na swego protektora-zarządcę; za Stanisława Augusta podpadł pod kuratelę poselstwa polskiego przy kurji, a z końcem wieku w zaburzeniach rzymskich zgaśł zupełnie. Jak dla duchownych Sapienza, *Collegium Romanum* jezuitów, *Collegium Nazarenum*

pijarów (zakonnicy nie mogli gościć w *Hospitium*), tak dla malarzy Akademja św. Łukasza, o charakterze niemal międzynarodowym, a z celem utrzymania sztuki rzymskiej na wysokim poziomie XVI wieku, nieprzeparty wywoływała urok; o Polakach, jej uczniach, zob. niżej.

Także i świeccy poddawali się temu urokowi: dla nich Rzym starożytny, acz zawalony gruzami (z Forum Romanum pole krowie!) niezapomniane budził wrażenia (wystarczy przypomnieć Staszycę), a obok tego nęcił i nowy Rzym jako zbiorowisko dyplomacji, wszelkich możliwych interesów, i najlepszego międzynarodowego towarzystwa. Tu żyła cała rodzina Sobieskich z Marysieńki ojcem-kardynałem; tu zjeżdżali panowie polscy, Zamoyscy, Czartoryscy i in., a niejeden z nich — rzecz dawniej niesłychana, zostawił opis nie tylko miasta i jego kościołów. O śś. relikwjach, o czem u naiwnych turystów XVI i XVII wieku, u Rywockiego i Zawiszy, nie było mowy — imponował wyłącznie św. Piotr i przepych wielkanocnych obrzędów, zato zaciekały tajemnicze nieco, osobliwsze urządzenia państwa Kościelnego i jego gospodarka; inny turysta opisywał dzieła sztuki, mianowicie antyku. Michał Jerzy Mniszech, późniejszy marszałek w. kor., który Warszawę uporządkował, zostawił *Observations sur Rome et l'Italie faites depuis le 15 octobre au 15 decembre 1767* w rękopisie, nie wydanym dotąd: młodzieńca zajęły pytania ekonomiczne, widoczny upadek kraju, wynędznienie ludności pomniejszającej się stale, nadmiar duchowieństwa. Z młodzieńczą porywczością, nie pytając o środki, rozwiązywał te pytania, jak wskrzesić rolnictwo, pomnożyć dochody kurji, żeby się nie oglądała na cudze zapomogi: ale to były całkiem platoniczne zakusy (dać chłopom grunta za czynszem i t. p.), nie obowiązujące do niczego; — w kraju, acz się Mniszech nadal wedle świadectwa ks. Mably ekonomiką bawił, o żadnej reformie poddaństwa i pańszczyzny ani się nie zająknął, chociaż skutek był ten sam, który go uderzył w Kampanji rzymskiej, t. j. konieczne ban-

kructwo takiej gospodarki. Stan. Kostka Potocki (po latach minister oświecenia w Królestwie Kongresowym) w swoich trzykrotnych podróżach po Włoszech (*Voyage en Italie*, również nie-drukowane), o dziełach i rzeczach sztuki się rozpisywał, znawca i krytyk poniekąd rewelatora antyku, Winckelmanna. Grzegorz Piramowicz rozpisywał się o osuszeniu bagien pontyjskich.

«Przeciętnie przybywało z Polski do Rzymu od 250—400 osób, a nawet więcej rocznie. Łata jubileuszowe albo kanonizacje świętych narodowych, św. Stanisława Kostki (1726 r.; Hospitium tak finansowo zniszczało, że nie brało niemal udziału w uroczystościach, odbytych za pieniądze jezuitów, uważających Stanisława Kostkę za swego wychowanka), św. Jana Kantego (1766) gromadziły większą ilość pielgrzymów». Arystokracja bywała stale licznie reprezentowana, obaj Potoccy, Hylzen, wojewoda mścisławski (który tu umarł), Paweł Brzostowski, księżna marszałkowa Lubomirska, Stanisław Poniatowski (syn eks-podkomorzego) i in. Panowie i panie oddawali się modnemu kolekcjonerstwu i padali ofiarą sprytnych handlarzy; August Moszyński, stolnik w. kor., który dla króla zakupywał sztychy, medale, gemmy, pisał np. o pani marszałkowej: «okrutnie wiele gał-ganów nakupowała, co i wywozić nie warte; dopiero postrzegłszy się teraz lepsze rzeczy kupuje». Podobnie skupował Stanisław Poniatowski antyki prawdziwe i podrobione; inaczej St. Potocki, który i sam wykopaliskami się bawił i znakomity zbiór waz etruskich i 48 obrazów wielkiej sztuki do kraju wywiózł.

W polskim towarzystwie rzymskim skupiały się stale wszelkie obozy: zwolennicy Leszczyńskiego i Augusta III, stronnicy królewscy i zażarcie go zwalczający, arystokraci i «demokraci», masoni i nabożni, patryjoci i kosmopolici, jak mason Hylzen, który się ekspatryjował, w kościele francuskim dał się pochować, a majątek (resztki) dziewczynom rzymskim przeznaczył, ale szczególnie kuzyn królewski, Stanisław Poniatowski, postępowiec, skoro barszczan bandytami przeżywał, a chłopów swoich

korsuńskich z poddaństwa uwolnił, ale przeciwnik konstytucji majowej (dziwaczna niekonsekwencja, nie rzadka w głowach polskich), Polskę, gdzie się «czuł jak w piekle», porzucił, wszystko sprzedał i żył najpierw w Rzymie, potem we Florencji aż do śmierci 1833 r. Inny całkiem typ, to młody Julian Ursyn Niemcewicz, który bawił w Rzymie z młodym Sołtykiem r. 1782, a powtóre r. 1793, jak inni, dla rozerwania smutnych myśli; pierwszym razem ledwie przybył, poleciał okurzony z drogi natychmiast do św. Piotra, «najwspanialszego w świecie gmachu»; za drugim razem na wiadomość o powstaniu «ulożył swoje manatki» i popędził do kraju.¹

Gdy do Rzymu podróżowali głównie duchowni, w celach nauki i kariery, pielgrzymi z pobożności (liczni stosunkowo neofici), a wielki świat dla towarzystwa, zwracał się główny prąd podróżnych na Zachód, do Francji, rzadziej do Anglii i Holandji; do Wiednia, Berlina, Petersburga ciągnęły wszelkie inne widoki prócz turystycznych. Dla świeckich był Paryż tem, czem Rzym dla duchownych i artystów, ale wyjątkowo przybywano dla nauki, jak Kollątaj, Staszyc lub Śniadecki, przeważnie dla użycia, mody, poloru. Ci turyści nie spowiadali się z swoich wrażeń, ale inni za nich to czynili i opowiadali, tak Krasicki w *Doświadczyńskim*, jak anonim w *Polaku w Paryżu*, co paniczne po-

¹ Szczegóły powyższego ustępu zawdzięczam znakomitej, na studiach archiwalnych i pamiętnikarskich opartej pracy Macieja Loreta: *Życie polskie w Rzymie w XVIII wieku*, str. 384 (1930); praca sięga i wstecz, do XVI wieku; z pamiętników prócz wymienionych w tekście, korzysta między innymi z naiwnych Sarmaty Zawiszy o różnych dewocjonaljach, głównie z r. 1700 i 1701, i dewota ks. kanonika Pstrokońskiego z r. 1768, smakosza, nie mogącego się dosyć nachwalić tanioci i dobroci wiktuałów i win rzymskich, a nawyrzekać na «nabywanie poloru» przez młodzież polską, tracącą czas na teatr, przechadzki, plotki i intrygi przeciw własnym rodakom: dawne to skargi na «Romipetów»; skutki podróży dobroczynne, ale należy ją podejmować w dojrzałym wieku, jak to autor uczynił.

rabiali, jak ich szulerzy, panienki i lichwiarze obmowywali — aż do więzienia za długi. Niewiele lepsi byli ci, którzy naczytawszy się paru książek i nasłuchawszy kilku imion, pomiatali wszystkim domowem i onieśmielali parafjan filozofami i swą mniemałą mądrością (zabawny, acz strasznie przesadny obrazek dał Krasicki w znanej satyrze). Przywozili mody, egzaltację paryską sielankową i patetyczną (księżna Nassau-Siegen, z domu Gozdka, na widok pożaru swego pałacu deklamowała wiersze Dydony z opery), służbę i guwernantki (nad czym białł generał ziem podolskich, znający z doświadczenia, jak niewysokiej próby bywały opiekunki młodego pokolenia), znajomość gruntowną języka (nie umiejący go był chyba dziwakiem), a powierzchowną literatury. Każdy Polak, z nazwiskiem na *ski*, *cki*, póki brząkał trzosem, był hrabią; zawiązywała się sympatja, u Paryżan wcale nie bezinteresowna, marzeniem zaś Polaka było dobić się przedstawienia u dworu albo choćby u księcia krwi, żadnej na to nie skąpił ofiary; odwiedzał nawet Jana Jakóba Rousseau, chociaż księżna Izabela miała o nim bardzo niejasne pojęcia. Za powrotem zupełnie sfrancuziały turysta stawał się wymownym chwalcą wszystkiego co francuskie — z wyjątkiem naturalnie polityki i wojska (w którym niejedyn Polak chętnie służył), bo te naprowadzałyby na bardzo smutne uwagi.

Wycieczki nie wybiegały zazwyczaj poza Paryż na zachód, a na południu poza Rzym, Neapol (i Bari, dla kultu św. Mikołaja, szczególnie przez ruskich bazylian czczonych); ustały nawet pielgrzymki do Ziemi św., chyba bernardyni lub reformaci jako kustosze Ziemi św. wysyłali księży misjonarzy na wschód na kilkuletnie misje, lecz żaden z nich nie spisał swych wrażeń, z wyjątkiem gwardjana kalwaryjskiego o. Hieronima Lisowskiego, który zostawił w rękopisie *Krótkie opisanie niektórych miejsc świętych* z r. 1744, i bernardyna-Litwina ks. Antoniego Burnickiego w latach 1762—1765 *Dziarszusz drogi* i t. d., ale oba opisy są zbyt suche; do druku dostała się tylko ks. reformata

Józefa Drohojowskiego *Pielgrzymka do Ziemi św., Egiptu itd., odbyta w r. 1788—1791, pobożno ciekawej publiczności ofiarowana* (po śmierci autora wydana r. 1812 w dwu tomach), bardzo szczegółowa, lecz, mianowicie w drugim tomie, erudycją, zamiast obserwacją własną wypełniona; na Wschodzie spotkał dwu Polaków, bernardyna Barcikowskiego w Trypolisie i p. Uszko z Królewca, nadto dwu pielgrzymów, ruskich chłopów ks. Jabłonowskiego, idących pieszo do Jerozolimy.

Jedyny *globetrotter* w tym wieku, to Jan Potocki, osobistość nadzwyczaj ciekawa i oryginalna, dotąd w całości swej wcale nie ujęta — są tylko uwagi o jego pracy historycznej i romansowej; brak oceny jego osoby, turystyki i polityki.¹ Pozostał po nim m. in. ciekawy i żywy opis Maroku, pierwszy pióra Polaka, nie zadowalający się cechami zewnętrznymi, lecz doszukujący się ich przyczyn i związku; inne literatury europejskie nie znały wtedy nic lepszego; Afrykę północną i Hiszpanję zwiedzał dokładnie; jego powieści wschodnie i romans hiszpański, to nie Wolterowe ani Krasickiego wycinanki, lecz oddychały rzeczywistym wschodem i południem; znał on równie dobrze Zachód, północne Niemcy i Holandję, a nie od niego zależało, że poselstwo rosyjskie do Chin, do którego się przyłączył, celu nie osiągnęło; znał i Syberję i Kaukaz niezgorzej i zarzucał go pytaniami o nie ks. generał podolski.

Jan Potocki, były oficer austriacki i generał wojska polskiego, poseł na Wielki Sejm z Poznańskiego, właściciel «dru-

¹ Engeström, który tak jak Jan Potocki i «patrjoci» dał się Lucchesiniemu wywieść w pole (słuszniej nazwał Gurowski *tabakierkę złotą*, którą król pruski jego usługi odznaczył, «puszką Pandory»), uważał go za «narwanego» (*fou*), ale przytoczył cały jego «katechizm grzeczności», jaki on przeciw grubiaństwu Stackelberga sarkastycznie wypisał. Są i u Koźmiana przyczynki do jego biografji. Potockiego *Voyage en Turquie et en Egypte fait en l'année 1784* (polskie tłumaczenie r. 1789) omówił prof. J. Bystron, *Polacy w Ziemi św., Syrii i Egipcie 1147—1914*, Kraków 1930, str. 77; opis to nieco powierzchowny w formie listów.

karni wolnej», wśród piętnastu Potockich masonów jeden z najznaczniejszych, deista jeśli nie ateusz, przewyższał wiedzą i inteligencją wszystkich magnatów, był nie tylko trybem całego wieku encyklopedystą, ale wyspecjalizował się przez jakiś czas na sławofila. Nie w znaczeniu politycznym, bo należał do partii «pruskiej» i niedarmo w Rheinsbergu u równego dziwaka, brata Fryderyka II, gościł, ale on u nas pierwszy dzieje całej dawnej słowiańszczyzny, nierównie gruntowniej niż w Naruszewicza rękopisie I tomu *Historji*, zbadał i zestawiał i wydobywał ślady słowiańszczyzny w północnych Niemczech: wydał pierwszy ryciny mniemanych bożków słowiańskich prylickich. Obok Jana Potockiego jedyny ks. generał podolski Słowiańszczyznę jak i cały Wschód ogarniał, chociaż i on od wszelkiego rusofilstwa już jako feldmarszałek austriacki («uwięziony» jako taki przez Józefa Poniatowskiego 1809 r.) był zupełnie daleki; badania nad językiem, słownikiem polskim w szerokie ramy słowiańskie wstawiał. Trzeci magnat, Aleksander Sapieha, dopiero na początku nowego wieku pracę nad Słowiańszczyzną (tym razem południową) zagałę.

W szerszych kołach nic o Słowiaństwie nie wiedzano; że partja rosyjska, t. j. król z dworem i Trembeckim, z kilku magnatami (Szczęsnym i Branickim) za Rosją gardłowała, niewiele dowodziło, tem bardziej, że jedyny Trembecki słowiaństwo germaństwu przeciwstawiał i pierwszy wyraźnie sławofilstwo podkreślał, Semiramidę północy wielbił i w oparciu się o potęgę rosyjską zbawienie Polski upatrywał. Około r. 1780 uchodziła Polska w Europie za niewolnicę rosyjską, Warszawa była w jej oczach przedmieściem Petersburga i młodzież patriotyczna gniewała się i wstydziła tej zależności i parla do niepodległości, którą tylko przeciw Rosji można było odzyskać. Rosjanie sami przy czyniali się walcie do tej niemal żywiołowej nienawiści; Orłowy, Paniny, Repniny, Zubowy byli zakłętymi wrogami, nie tylko z widoków obławiania się konfiskowanymi majątkami polskimi. Rep-

nin brutal uważał się za rządcę Polski (dałem mu starostwo bełskie, mawiał); senatorów kazał porwać; gdy w towarzystwie zagadnięto, czemu się kto dla wyżywienia zajmował, gdyby utracił stanowisko (Młodzianowski by bakałarzował), a król nie wiedział, co by miał poczynić, «zostań tancmistrzem», poradził mu Replin. Stackelberg był przyzwoitszy, chociaż i on nie zawsze od stolika i kart wstawał, gdy król przychodził i kpił ze wszystkich (miał ulubione ofiary od tego, np. Unruga, dyrektora menicy), ależ on i swoich Rosjan bydłami nazywał. Rosjanie, nawet obojętni, szydzili wyraźnie, np. Potemkin polecał, aby Smuglewicz odmalował ogłoszenie konstytucji (majowej), niech tylko obraz upstrzy niezapominajkami! Wielki świat Ignął do Rosjan, czy z musu, czy z dobrej woli; jeszcze przed pierwszym rozbiorem, r. 1768, obchodził cały Lwów z najwyższą czcią daty Katarzyny; starościna Kossakowska wydała wspaniały obiad (w ręce Kreczetnikowa). O amorach Replina, Stackelberga i in. rozgłos był donośny;¹ gdy młodzieńca Krystyna Radziwiłłówna w dobranym towarzystwie ślicznie kozaka tańczyła, wołał Kaz. Sapieha jak na teatrze: «Autora! Autora!», a złośliwy Hailes go zapytał, czy tak wam tęskno za — odwołanym już — Stackelbergiem? bo głoszone, że Krystynka, to córeczka małego, otyłego, a żarłocznego ambasadora. Nie oszczędzano i Rosjanek, co za magnatów powychodziły, np. siostrzenica Potemkina, a żona Branickiego; kursowała korespondencja jej z posłem Suchodolskim; ona do niego po rosyjsku, on odpowiadał po francusku i kończył dwuwierszem:

Une chose, qui m'est à contre coeur...

C'est que je ne suis si franchement traître comme votre mari.

Najgorzej zawiódł się król sam na carowej; on może przypuszczał, że zdobył jej serce, ależ ona miała tylko zmysły i byle

¹ Miała więc Ludwika Sniadecka liczne poprzedniczki; jednej, wiekowej, nie mógł się Koźmian (I, 308) dosyć nadziwić; uszła do Paryża z generałem Baurem.

kto dorodny zastąpił jego miejsce; na Dnieprze rozgniewała się niemal, gdy ją błagał, aby trzygodzinne spotkanie (które go dwa miliony złp. kosztowało) raczyła przedłużyć na trzy, na dwa, na jeden dzień — daremnie! Zawrzała złością, gdy on się do patriotów przyłączył, nazwała go najniewdzięczniejszym z Polaków i mściła się na nim, jak tylko kobieta mścić się zdoła.

Tak było u góry; w niższych sferach spotykano się swo-
bodniej tylko wśród wolnomularzy; jeszcze niżej i szerzej pano-
wała już tylko nienawiść przeciw «Kozuniom», którzy pustoszyli
kraj bezkarnie, a rzezią Pragi przebrali już wszelką miarę okru-
cieństwa; dalej pogarda jawnego barbarzyństwa, poczynając od
Suworowa, a kończąc na byle praporszczyku. Za Sejmu Wiel-
kiego fala nienawiści wzbierała gwałtownie ku zadziwieniu króla
samego i obcych; ale przecież starczyło jeszcze, by Stackelberg
zachmurzył się na Engeströma (rezydenta szwedzkiego), aby na-
tychmiast wszystkie salony się przed Szwedem zawarły; następca
Stackelberga, Bułgakow, siedział już jak w więzieniu, nikt przy-
zwoity go nie odwiedzał. Odmieniło się to znowu za Sieversa
i Igelströma, nakręcających marjonetki polskie, jak Stackelberg
swego czasu, tylko opozycja objawiała się nierównie silniej niż
r. 1773: naród rósł i szlachetniał widocznie.

NA SYBIRZE

Ze Czesi wyłącznie lądowcy i nic ich nigdy na morze nie
wabiło, rozumiemy, ale my stykaliśmy się z morzem i na wy-
brzeżu pruskim i u Połagi, a przecież pozostaliśmy takimi sa-
mymi lądowcami; zakusy Zygmunta Augusta i Władysława IV,
poronione zresztą, nie znalazły w narodzie żadnego odgłosu;
monopolu Gdańska nic nie naruszyło. Nie dbając o morze, nie
zazналиśmy też nigdy febry kolonialnej, która od XV wieku za-
chodem trzęsła; nie było też poza obrębem etnograficznym

i państwowym nigdy kolonij polskich, z jednym wyjątkiem, po-
niewolnym niestety.

Bo oto rozsiadła się na dalekim Sybirze diaspora polska,
drobne, zwarte kolonijki, częściej luźne osobniki, a wszystko
przymusowe. Jeńców wojennych, «przestępców» politycznych,
nieraz i lud spokojny wywożono i osiedlano na Sybirze; amnestje
częściowe lub masowe wracały nieraz całe zastępy ludzi, którzy
się w dziejach kultury sybirskiej niezgorzej zapisali. Kulturalni,
wnosili w otoczenie, nieraz bydłce, zadatki oświaty i moralności;
działali jako nauczyciele, muzycy, rękodzielnicy a głównie lep-
szą uprawą roli, jeśli ich nie wcielano gwałtem do rot kozac-
kich; w rozsypce wsiągali czasem, przez ożenek, w otoczenie,
wyzbywali się wiary, przyjmowali prawosławie już dla braku
opieki duchownej, bo wyjątkiem był ksiądz kapucyn Głębocki, co
z ołtarzem skrzynkowym na saneczkach po Syberji czterdzieści
lat rozjeżdżał, niosąc zesłańcom, ich «ojciec pocieszyciel», słowa
zbawienia (umarł r. 1798 w Tobolsku).

Już w XVI wieku rozpoczęły się, za Groźnego, gwałtowne
przesiedlenia jeńców polskich na wschód, na razie do Moskwy;
w XVII już nie jeńców tylko wojennych, lecz i lud spokojny po-
rywano i zmuszano do wędrówki dalekiej, niebawem na Sybir;
w traktatach pokojowych zastrzegano wprawdzie wymianę jeń-
ców, ale Moskwa nadzwyczaj się z tem ociągała, wydawała
starców i dzieci, dorosłych zatrzymywała; posiadamy nawet
Dziennik więźnia moskiewskiego Adama Kamieńskiego Dłu-
żyka, pojmanego r. 1637, wywiezionego z innymi Polakami do
Jakutów i nad Lenę, skąd wrócił za staraniem posłów do Polski
i zostawił treściwy pamiętnik o tem, co widział i słyszał; już się
roilo miejscami, np. w Tobolsku, od Polaków, zapisanych w dzie-
jach sybirskich nie tylko jako kolonizatorowie, lecz i jako obrońcy
kraju przeciw napadom obcym; po wielu z nich tylko imiona
ocalały i tradycja sybirska, bo nas samych na pismo nigdy nie
było stać. W XVIII w. wzrosła nadzwyczaj liczba wysiedleńców;

wywożono zwolenników Leszczyńskiego, a nierównie więcej konfederatów barskich, z którymi nieraz i hajdamaków pędzono; mówią o jakich 10 do 20 tysiącach. Wracali do kraju za amnestją Katarzyny II r. 1773, ale najwięcej, około 20.000, za ukazem cara Pawła z r. 1796. Moralnie, po największej części, stali wysoko nad otoczeniem i wyjątkowo zdarzali się między nimi szubrawcy; ale trapiła ich nostalgia i dla niej nie mogli łatwo złać się z obczyzną, nie zważali też na nią jako niegodną ich baczenia (podobne stanowisko przeziarało jeszcze w *Szkicach* Szymańskiego; Sieroszewskiego między nimi nie było ani uczonego Pallasa, coby o narodach sybirskich prawil). Wobec tego nie dziw, że nasza literatura sybirska XVIII wieku wcale uboga, bynajmniej nie odpowiada słusznym oczekiwaniom, mimo to niejedno z niej zasłużyło na wzmiankę.

Na nowego Kamieńskiego Dłuzyka należało długo czekać. R. 1723 wyszła książka, której tytuł wszystko tłumaczy: *Tomasza a Kempisa o naśladowaniu Chrystusa... przezemnie Jana Hieronima VonlarLarskiego, sędziego ziemskiego orszańskiego, na Moskwie w niewoli na polskie wierszami przetłumaczone z łacińskiego dla snadniejszego ludzi nieumiejętnych łaciny rozeznania* i t. d.¹ Tomasz à Kempis okazał się zbawczym i dla innego zesłańca, którego losy niemal typowe.

Ciwun retowski i pułkownik JKM., Ludwik z Bończe Sienicki, kalwin (matka Stankarówna!), należał wraz z bratem starszym, Krzysztofem do partji Leszczyńskiego na Litwie; pokusiw-

¹ Rodzina istniała w Rosji, ale złożyła w jedno oba imiona i nazywała się Wonlarlarskimi; jeden z nich był wybitnym powieściopisarzem w połowie XIX wieku i doczekał się nawet zupełnego wydania swych dzieł w kilkunastu tomach, ale pisał je śród orgij cenzuralnych, więc tak nieśmiało, rozwlekle a lojalnie, że o nich i o nim zupełnie zapomniano, gdy cenzura zwolniła. Przodek jego tłumaczył «dla folgi znośniejszego cierpienia niewoli», ale jej «mizerja i nędza» tłumili mu «koncept i subtelność słów oraz kadencji».

szy się z nim o zdobycie rosyjskiej posyłki pieniężnej, obłączony w Bychowie r. 1707, kapitulował przed wielką przemocą, pięciu jenerałów podpisało umowę, ale jej nie dotrzymali; odstawiono ich w więzach do Moskwy, gdzie im na dzień kopiejkę (dla każdego) wypłacano; namawiano ich do wstąpienia do służby rosyjskiej, na co się nie zgodzili; gdy przejęto ich listy do Polski, skazano ich na Sybir, do Tobolska, gdzie uczyli łaciny syna wojewody Kalemína, mściwość jednak Augusta II dosięgła ich i tutaj, więc wysłano ich do Jakucka; Krzysztof po drodze nad Obem umarł, Ludwik żył tam do r. 1722, kiedy nadeszło uwolnienie. Kalwina zajmowały wierzenia narodów sybirskich i on pierwszy u nas krótko je spisywał: jak oni czczą za bogów wodę, ogień, niedźwiedzia czarnego i białego, łabędzia, orła itd.; ich bogowie silniejsi niż chrześcijański, bo znają przyszłość, którą szamani przepowiadają; usprawiedliwiają się przed niedźwiedziem czarnym, gdy go zabijają, że to sprawka rosyjska, rosyjskie bowiem i proch i strzelba. Lektura Tomasza à Kempisa podważyła kalwinizm Sienickiego a dokonały przewrotu książka o nawróceniu Henryka IV na katolicyzm i rosyjskie tłumaczenie (kijowskie, drukowane w Moskwie) *Żywotów Świętych* Skargi. Spierał się potem o wiarę z popami i już myślał o przejściu na katolicyzm, gdy poseł Chomętowski wyrobił mu wolność, co uważał za znak łaski bożej i u kapucynów w Moskwie na Kukieju (t. j. w słobodzie niemieckiej) przejścia publicznie dokonał; ożenił się z katoliczką, Teresą Komorowską z Żywca, podkomorzanką wileńską, krewną arcybiskupa. Po 30 latach wydał u franciszkanów wileńskich (r. 1754) obszerną księgę: *Dokument osobliwego miłosierdzia Boskiego cudownie z kalwińskiej sekty pewnego sługę i chwałcę swego do Kościoła Chrystusowego pociągający... ze wspomnieniem o mniej znanych Moskiewskiego państwa krajach w pogańskich błędach jeszcze zostających* i t. d. Obszerny tom zajęty niestety kontrowersjami dogmatycznymi, wyliczaniem papieży, sekt, ich dziejów szczególnie w Polsce i t. d. W Ja-

kucku opowiadali mu rozbitkowie japońscy o prześladowaniu chrześcijaństwa, jak w bramie wchodowej krucyfiks na pomoście złożyli; jedyni Holandowie po nim spokojnie depcą.

Licniejsze były zapiski konfederatów barskich; *Pamięć dzieł polskich, podróż i niepomyślny sukces Polaków* Karola Lubicz Chojeckiego (1789 r.), opowiadała o strasznych przejściach i śmiertelności zesłańców, «w jednej partji w Kijowie zmarła przez trzynaście niedziel z sześciuset kilkudziesiąt większa połowa»; on sam został pojmany w Krakowie i wbrew obietnicom wysłany na Kijów do Tobolska; przymuszony wstąpić do dragonów walczył przeciw Pugaczowi r. 1773 (inni Polacy walczyli po stronie kozaka; Antoni Pułaski wraz z innymi Polakami obronił Kazań przed Pugaczem), później przeciw Tatarom, aż mu się udało zbiec; jego pamiętnik, ten «zbiór nieszczęść naszego narodu», to wymowne oskarżenie okrucieństw rosyjskich, srożących się szczególnie nad tymi nieszczęśliwymi, co się o ucieczkę daremnie kusili. Tu należy też pamiętnik innego barszczanina, hr. Maurycego Beniowskiego, słynnego z swoich awantur (opisanych po francusku; tłumaczenie angielskie wyszło r. 1790 i rozeszło się we wszelakich przekładach po całej Europie; polskie wyszło w Warszawie 1797 r. w czterech tomach), który w Bolszerecku na Kamczatce szkołę publiczną otworzył, a wraz z starostą Bielskim spiszek ułożył i szczęśliwie wykonał. Inny obcy, barszczanin również, Francuz Thesby de Belcour, wywieziony do Tobolska, a uwolniony za amnestją Katarzyny 1773 r., opisał swój los w *Relation ou journal d'un officier français etc.* 1776 r., ułożył również *Regestr rękopiśmienny* więzionych konfederatów z 5000 nazwisk. Barszczanin St. Kostka Ortyński, podczaszy dźwiniogrodzki, dostał w Kazaniu znany ascetyk XVII wieku (z którego W. Potocki szydził): *Gościniec prosty do nieba* i t. d., którym tak sobie osłodził lata zesłania, że po powrocie do miłej ojczyzny sam go dał wydać na nowo (w Berdyczowie 1775 r.).

Szeregi zesłańców zapelnili nowi, Kościuszkowscy. Naj-słynniejszy między nimi, brygadjer Józef Kopeć, po którego śmierci wydano (we Wrocławiu 1837 r.) jego *Dziennik podróży przez całą wzdłuż Azję lądem do portu Ochocka, oceanem przez wyspy Kurylskie do Niższej Kamczatki* i t. d.; wysłano go jako buntownika, bo przysięgę wiernopoddania złamał, do Bolszerecka, skąd go ukaz Pawła uwolnił; Kopeć opowiadał szczegółowo o obyczajach kamczadańskich, nawet rzeczy, które dziś «na kawał zakrawają», a niemi bynajmniej nie są. Od Kopcia wie się o wielu innych zesłańcach (raz w swej podróży napotkał na partję 2000 Polaków, pędzonych ku Morzu Czarnemu), w kolonjach, «zamieszkałych przez Polaków, poczytanych za unarłych przez spółbraci, ozdabiających te odległe krainy przemysłną uprawą roli i ziemiaństwem». Nierównie mniej treściwy pamiętnik bazyłjanina Ochockiego (stryja znanego bardziej «Duklanka»), zesłanego pod Tobolsk za Pawła I, za niedoniesienie o spisku, a uwolnionego za Aleksandra I; wydał go Kraszewski przy pamiętniku bratanka. Bogatszy znowu pamiętnik drugiego zesłańca za Pawła, ks. Faustyna Ciecierskiego, przeora dominikanów wileńskich (za podpis pod akt konfederacji), wydany przez Bielewskiego r. 1865; pierwszy to opis etapu i katorgi syberyjskiej, z ludźmi-lachmanami, ze ćmą nienasyconych pasorzytów, z jękami i przekleństwami zwierzęcemi; i Ochocki i Ciecierski ułatwiali sobie życie daniem lekcji obcych języków i wychowywaniem dzieci oficerskich; Ochocki pełen rezygnacji, spokojny i dobrotliwy, w Ciecierskim otwiera się «serce krwią zapiekle» na «te ślady tyranji i gwałtów»; i on zaznacza wyraźnie, że Polacy w ostatnim ubóstwie i najprzykrzejszych prześladowaniach nie skalali w niczem charakteru, obcy zaś, szczególnie Rosjanie, za byle zmartwieniem, do ostatniej przychodzili podłości.¹

¹ Dla tych pierwszych kart martyrologji sybirskiej por. dzieło prof. M. Janika, *Dzieje Polaków na Syberji*, Kraków 1928.

Nie korzystała nasza literatura piękna z tej treści (*Stacje konfederackie* kończyły Kijowem), wyprzedzili ją obcy, Francuzi; Condorcet, matematyk, mąż stanu (republikanin gorący), napisał krótko przed śmiercią (gwałtowną?) r. 1793 jedyny wiersz w swoim życiu: *Un Polonais exilé en Sibérie*, pod takim wymysłem na własne narzekając cierpienia. R. 1800 wyszedł nawet romans cały, *Owinska ou les exilés en Sibérie*; coś podobnego, ale nie o Polakach była mowa, można było już r. 1755 czytać w tłumaczeniu polskiem niemieckiego romansu Gellerta: *Przypadki szwedzkiej hrabiny G****; hrabia Szwed, jej pierwszy mąż, dostaje się jako jeniec rosyjski na Sybir, więc opis jego niewoli i kraju, ale to nie stanowi głównego wątku tego romansu, opowiadanego w pierwszej osobie.

OBCY O POLSCE I W POLSCE

Nie brakło obcych w pierwszej połowie wieku, po wsiach i miastach, przeważnie Sasów, którzy przez cały wiek zachowali narzecze i między sobą się żenili. Za Stanisława urósł nadzwyczaj poczet obcych, już nie Sasów tylko, lecz Francuzów i Włochów, obok innych Niemców. Coraz liczniej przebiegali kraj turyści, urzędnicy, uczeni, lekarze, wojskowi: Niemcy wśród nich najpilniej zapisywali co widzieli, bądź suche wyliczania statystyczne wedle wzoru Büschinga (np. astronoma i akademika berlińskiego Bernouilli), bądź obszerne a barwne opisy.

Szereg ich zaczynał Anglik, W. Coxe, z którego obszernego dzieła (o Rosji i t. d.) tylko część pierwsza nas obchodzi; zażywał sławy, tłumaczono go na francuskie i niemieckie, dlatego, że wiele historycznych uwag mieścił, o konstytucji, stanach i t. d. szeroko rozprawiał, co nam tu obojętne. Przejeżdżał tylko przez Polskę, z traktu pocztowego nie zbacał, miał listy polecające do króla i dostojników i tylko z nim przestawał. Trzej Anglicy, bez szpad (więc ich za kupczyków miano), bez pościeli własnej

(szlachta się bez niej nie ruszała), bez prowizji (więc zdani na nielaskę karczem żydowskich), spieszyli przez kraj, zatrzymując się tydzień w Warszawie, przyjęci nader łaskawie przez króla (rozmawiał po angielsku, nie mógł się nachwalić kraju i literatury — Szekspira!) i obu jego braci, a w Białymstoku przez panią krakowską. Raziła Anglika strasza jednością krajobrazu, lasy i lasy, olbrzymia moc żydów, szczególnie na Litwie, zły stan dróg na Litwie (nieraz ścieżyny raczej niż szosy), nędza ostatnia chłopów; w Grodnie w manufakturach uderzyła go widoczna pośpność chłopów i dziewcząt, zaprzęgniętych do warsztatu, pracujących z musu tylko (bo niepewnych swego zarobku, który im odbierano za czynsze rodziców); nie łudził się widokiem Grodna, przeczuwał rychły upadek, chociaż Tyzenhaus był jeszcze w sile. Raził go straszny kontrast między najzbytłowniejszym przepychem magnatów, a nędzą ludu. Przyjęciom u króla, na Solcu (u Kazimierza Poniatowskiego), w Powązkach, nie mógł się dosyć nadziwić: muzyka, iluminacje, komnaty kosztowne, nadzwyczajna uprzejmość gospodarzy, zachwycaly Anglika.

Innego rodzaju wywiad Kauscha;¹ on nie znał wcale Warszawy, obracał się wśród szlachty na prowincji i o niej rozpra-

¹ *Nachrichten über Polen* 1793; poprzednio pisywał jako Piastophil listy o Polsce w *Freimüthige Unterhaltungen*, których Estreicher nie przytoczył. W pierwszym tomiku *Nachrichten* jest szkic literatury polskiej na 100 stronicach, znakomity, od Kadłubka do Staszycy (nazwiska jego jeszcze nie znał autor, podpisujący się 'Polonus', jakiś chyba Ślązak, luter) i do *Głosu poddanych*, «który naszemu narodowi cześć przynosi i chyba od owych *Uwag* (Staszycowych) wyszedł». Kto ten szkic byłby przetłumaczył, byłby się przysłużył literaturze polskiej; o odrzuceniu kodeksu A. Zamoyskiego pisał Polonus str. 284 to samo, co Smoleński sto lat później wywodził: «was denen, die uns immer in der Vormundschaft halten wollen, natürlich missfallen musste» (pił do Stackelberga). Króla nadzwyczaj uwielbiał; oprócz Fryderyka II nie było drugiego króla, coby więcej książek przeczytał niż Stanisław; obcy uczeni dziwili się jego wiedzy, nawet w anatomii.

wiał przedmiotowo, wolny od antypatii i sympatii, chociaż gorąco Konstytucję uwielbiał. Uderzały go w Polsce ciągle kontrasty: mierny szlachcic siedzi w szczupłym i nędznym dworku drewnianym, jednopiętrowym, umeblowanym marnie, ale zastawa stołowa srebrna, a powóz z lokajami, jakiegoby się magnat nie powstydział; pobożność całkiem powierzchowna (gracz od faraona odejdzie na stronę, by wyszeptać kilka modlitw łacińskich, bo mężczyźni nie modlą się po polsku, i wraca do kart), a brak serca dla ubogich i poddanych; męstwo osobiste, gościnność, patriotyzm, a brak sprawiedliwości i wierności; manja tytułów, zbytnia uniżoność (nawet damy nisko, do kolan się kłaniają), a pogarda pospólstwa; wysławiał głęboki respekt męża przed żoną, nadzwyczajne ugrzecznienie wobec płci pięknej, jej wdzięki i swobodę (szczególniej mężatki nadto sobie pozwalają; gęste rozwody); nieskażoną moralność włościan (liczba dzieci nieślubnych mniejsza w Polsce niż gdziekolwiek indziej). Wytykał rozpanoszone karciarstwo; nie zadowoliła go kuchnia polska, mięsa twarde, a sosy zbyt ostre (dla nadmiaru pieprzu, cebuli, czosnku), ale chleb znakomity i kawa wyborna (złą kawę nazywają «niemiecką»). U chłopą razila go oprócz lenistwa, porywczoność i mściwość wobec siebie równych; władza nieograniczona nad rodziną. To najgłośniejsze uwagi w *Sittengemälde Polens*, poparte przykładami;¹ inne pozatem rzeczy tłumaczone z polskiego, np. Kollatajowa *Ostatnia przestroga*.

Całkiem odmienny obraz, głównie Warszawy, dał Joachim Schulz w opisie podróży z Mitawy przez Litwę, Polskę, Śląsk

¹ Skarżyli się ogólnie obcy na brak czystości (o higienie i mowy nie było). Za stołem biesiadowym stał kociołek z wodą; sługa obmywał w nim zlekką talerze i podawał gościom, ale wody nie zmieniał! Kielichy zawsze jeszcze krążyły, spełniano je do dna i na dowód wywracano, ale ich nie obcierano; o wychylaniu trzewiczków panieńskich nieraz mowa. I Cox i Kausch rozpisują się szeroko o *plica polonica* (kołtunie) i grubo przesadzają; dali sobie zbyt wiele napieść, ale fachowiec, lekarz Fontaine (zob. niżej) własnymi «doświadczeniami» ich chyba przeszedł.

do Bozen, wydanym w siedmiu tomikach r. 1797; nas dotyczą cztery pierwsze. Schulz wstąpił do służby miejskiej mitawskiej i wysłano go na Sejm Wielki r. 1791 jako delegata miejskiego do komisji kurlandzkiej; przejeżdżał powtórnie r. 1793 przez Polskę i w opis szczegółowy tej podróży wplótł wspomnienia z r. 1791; zaznaczał nawet ceny pokoiów po hotelach, opisywał stroje, kreślił sylwetki wybitniejszych działaczy sejmowych, żywo i mądrze, nieraz i dowcipnie w stylu takim, że się go i dziś jeszcze z przyjemnością czyta; był skarbem dla Niemców-publicystów i beletrystów, przetłumaczono go też rychło na szwedzkie i francuskie; na polskie dopiero Kraszewski w pierwszym tomie swojej Biblioteki drezdeńskiej (1870 r.). Schulz, obywatel rosyjski, sympatii dla Polski bynajmniej nie żywił, ale był znakomicie poinformowany, patrzył i pisał zupełnie przedmiotowo; jego obraz Warszawy wypadł znakomicie; żaden inny Niemiec mu nie dorównał. Goethe zbyt krótko Kraków i Wieliczkę zwiedził, więc nic dokładniejszego nie napisał; inne opisy, Zöllnera, oficera (Polaka rodem?) Carosi i t. d. nie ciekawe lub zbyt specjalne, np. geologiczne.

Sprawom polskim poświęcano coraz więcej uwagi, szczególnie w Niemczech; Francja wycofywała się z polityki polskiej, chyba Choiseul za Ludwika XV czynnie się mieszał do konfederacji barskiej; później spuściła sprawy polskie z oczu i wspomniła o nich dopiero za rewolucji, gdy chodziło o dywersję polską, coby Prusaków zajęła i sytuację ocaliła; że Wielhorski, eks-konfederat, zamawiał projekty naprawy rządu u Roussa i Mablego, nie zmieniało rzeczy. Sąsiad niemiecki nie wypisał tak znaczących uwag, lecz dłużej i wytrwalej zajmował się losami polskimi, a zajęcie się to przeszło przez dwie wręcz przeciwne fazy. Pierwszy rozbiór Polski powitała Europa jako czyn zbawczy; przedstawiano jej konfederatów barskich wyłącznie jako bojowników nietolerancji i fanatyzmu; przemilczano ich boje o wolność i niezawisłość i «filozofowie», z Wolterem i D'Alem-

bertem na czele, sławili obrońców postępu i tolerancji, Semiramidę północy, filozofa z Sanssouci i libertyna Józefa. Oni nadali ton całej opinii europejskiej, przypomnieli jej «rzeź toruńską» i domagali się nawet nowego rozbioru dla wytepienia fanatyzmu polskiego.

Wypadki od r. 1791 do 1794, od Konstytucji Majowej do Maciejowic, zmieniły zupełnie niesprawiedliwy werdykt. Konstytucję witano w Europie powszechnie jako porękę odnowienia Polski, jako wzór umiarkowanego postępu — nawet Fryderyk Wilhelm II nie skąpił jej uznania, a Anglicy i Niemcy (Kausch i in.) unosili się nad jej celowością; jedyny niemal Schulz bardzo krytycznie ją osądził jako nieprzetrawioną zbieraninę przeciwnych sobie lub zbyt ogólnikowych maksym; Heyking uznawał jej zalety, ale zdała mu się niemożliwą, bo zbyt «filozoficzną» (postępową), wobec trzech mocarstw sąsiednich. Dubienka, rewolucja, Maciejowice, rozpasaly niemal postępową publicystykę niemiecką; nie było wyzwisk, któremiby nie obrzucała zdrady Fryderyka Wilhelma II z Kanonenlandu, a kult Kościuszki dochodził do zenitu; nawet taki oficer rosyjski, adjutant Igelströma i więziony w Warszawie, Seume, mizerny poeta, ale człowiek uczciwy, protestował przeciw jego pomniejszaniu i nazywał go Phocionem; tylko padalec Kotzebue śmiał ubliżać Kościuszcze. Dzieło o obronie Konstytucji (Kollåtaja i spółki) przetłumaczył Linde, a pamflety Niemcewiczowe na Targowicę i Szczęsnego zjawiały się również w przekładach. Od tego radykalnego przewrotu datuje się późniejszy polonofilizm niemiecki, dochodzący do szczytu po r. 1831. Odczuła go i beletrystyka niemiecka, uchylająca się do niedawna zupełnie od tematów polskich; teraz posypały się jak z rogu obfitości romanse, komedje, wiersze liryczno-patetyczne, dramaty Klebego, Juljusza von Vosz (byłego oficera, produkującego aż nadto słabe powieści, ale znakomitą komedję na rządy pruskie w nowo nabytej prowincji), Zacharjasza Wernera i in. Wyprzedził te próby

znowu Francuz, Louvet, w *Les amours du chevalier de Faublas* z r. 1787, gdzie wplótł obszerny epizod, «Lodoiska» (nieszczęśliwa kochanka, ofiara niby Konfederacji Barskiej); ten epizod udramatyzowano, a na muzykę przekładali go Cherubini r. 1791, później Kreutzer i in.; opera Cherubiniego przeszła przez sceny całej Europy, o ile jej gdzie dla względów politycznych nie zabraniano. Nie sposób pominąć tu oryginalnego pamfletu króla-autora: Fryderyk II opisał w sześciu krótkich pieśniach *La guerre des confédérés*, ale tego za życia nie wydrukował, chociaż odpis przesłał Katarzynie II: nienawiść i wzdarda wodziły piórem mizantropa i odludka; ciekawsze tylko moralizacje przed każdą pieśnią, zresztą nie zadał sobie żadnego trudu; umyślnie kazał przesądom jedynie (w osobie *La Sottise*) powoływać do walki, a przemilczał zupełnie czynnik polityczny i patriotyczny; w szczególności obfitsze się nie wdawał; Częstochowy obrona najbardziej go zajęła, przyczem, zazdroszcząc wawrzynom Wolterowym, wplótł Matkę Boską jako patronkę i Syna, co drabiny szturmujących podpiłował; *couleur locale* zwyczajem poetyki ośmnastowiecznej nie uwzględniał (wspominał o *towarzyszach, pancernych i pachółkach*; kilka nazwisk, Pułaskiego i in., coraz powtarzał). Czy pokazywał to «dziadunio» autorowi *Myszeidy*? Znanie zgryźliwe sądy Fryderyka o szlachcie polskiej, niestałej, dobijającej się wszelkimi sposobami grosza, aby go za okno wyrzucać i t. d., powtarzała nieraz publicystyka Sejmu Wielkiego, napominając szlachtę, aby postępowaniem swoim niesprawiedliwości tych sądów dowiodła.¹

Śród cudzoziemców, napływających masami do Warszawy, byli i Casanova, słynny z pojedynku z Ksawerym Branickim, i Cagliostro, który wraz z piękną żoną ograbiałby łatwowiernych, ale zdemaskowany przez Moszyńskiego w druku francu-

¹ Por. dzieło Dr. Arnolda, *Deutsche Polenlitteratur*, I (do końca XVIII wieku; więcej nie wyszło), 1900.

skim z szalbierstwa, rychło zemknął; bywały i osobistości wybitne, np. książę de Ligne dla syna indygenat uzyskał, rusofil, który Polakom, bardzo sympatycznie o ich rycerskości i gościnności wschodniej pawiąc, jak najsilniej r. 1788 wyłączną orjentację rosyjską zalecał; albo książę de Nassau, admirał rosyjski, ożeniony z Gozdzką (która antenatów od «Gotów», zamiast od *gozdu* «lasu» wywodziła), utracjusz, jak i żona — oboje przeputali miliony polskie. Ale niezawsze się cudzoziemcom wiodło; tak np. zaciągnął biskup Massalski w Paryżu oficerów do regimentu swego przez pana de Riancourt, który później z Wilna z kasą regimentową do Warszawy, a za protekcją Stackelberga bezkarnie do Paryża uszedł; jeden z tych oficerów, co na bruku zostali, zemścił się broszurą wydaną animowo p. t.: *L'ourang outang d'Europe ou le Polonais tel qu'il est* r. 1779; niemieckie tłumaczenie dodało kartkę *die grössten Lügen der Welt* i bardzo słusznie, chociaż w sensie przeciwnym niż tłumaczowy, bo to istotnie stek głupich a bezecnych kłamstw. Także Francuzom, którzy do konfederacji barskiej z polecenia rządowego czy z dobrej woli się garnęli, rozmaicie się wiodło. Dumouriez własne błędy na Barszczan zwał, Belcoura raziła straszna niesubordynacja, brak wprawy wojskowej, samowola. Cudzoziemców, Francuzów, Włochów, Niemców było sporo wśród wychowawców, instruktorów wojskowych, sekretarzy, w szkole rycerskiej, entrepreneurów teatrów i widowisk (hec, cyrków, koncertów), cukierników i kawiarzy, nie mówiąc o bankierach, kupcach, rękodzielnikach (zegarmistrzach i t. d.) i przemysłowcach (dyrektorach fabryk, często krachujących, jak w Grodnie Tyzenhauza i w Machnówce Prota Potockiego), ale ci wrażeń swych nie spisywali. Jedni awansowali z nauczycieli domowych na sekretarzy lub profesorów, np. Włoch Piatoli; do jego mieszkania w Zamku i król schodził i u niego rozprawiano nad Konstytucją i uchwalono zamach majowy; Francuza Dupont sprowadzili Czartoryscy jako nauczyciela swych dzieci, lecz został odrazu sekretarzem Komisji

Edukacyjnej; Niemiec Grodeck z nauczyciela u Czartoryskich, zasłużony profesor-filolog wileński; nawet filozof Fichte bawił, acz krótko, w Polsce, jako wychowawca. Sprowadzano uczonych, np. przyrodnika Forstera do Wilna, ale nie wytrzymał tu nad trzy lata, zawiedziony w nadziejach, bo na papierze tylko istniało, do czego go wołano; dobroć królewska go przejęła, ale oburzały go i szlachecka mieszanina oglądy francuskiej z sarmatyzmem surowym i ucisk poddanych. Niemców napływało tylu, że nadawali, np. Poznaniowi, charakter napoły niemieckiego miasta, a w Warszawie teatr niemiecki liczył na powodzenie; afisze były w obu językach, a teatr odwiedzali i tacy, co po niemiecku nie umieli; tak wabiło wszystko obce; zresztą właśnie Komisja Edukacyjna dbała bardzo o język niemiecki, przenosiła go nawet nad francuski, już choćby dla «handlowych i politycznych związków» z ościennymi Niemcami.

Pomijamy wszelakich szalbierzy, alchemików, którzy złoto, kamień filozoficzny, eliksyr życia wyrabiali i do która z tem trafiali; wiek oświecenia był jak żaden inny wiekiem szarlatanów.

BIBLIOGRAFJA

Kilka dzieł przytoczono w tekście i notach, szczególnie opisy cudzoziemskie. Głównym źródłem było nasze pamiętnikarstwo z drugiej połowy wieku, bogate w najrozmaitsze źródła, od drobiazgów (np. pазia Sagatyńskiego) aż do dzieł tomowych Koźmiana, Ochockiego i in. Wyróżniają się wśród nich *Pamiętniki Stanisława Augusta*, francuskie, ciekawe, pokąd w pierwszej osobie pisane; od wstąpienia na tron pisał król w trzeciej osobie raczej apologję (z listami i t. p.), niż pamiętniki. Mile są *Wspomnienia z mego życia* J. U. Niemcewicza, luźnie spisane w głębokiej starości, najobszerniejsze o jego *Stacjach konfederackich* z pola Maciejowickiego do kazamat twierdzy piotro-pawłowskiej. Zapiski w. marszałka kor. Stanisława Lubomirskiego są raczej protokołami posiedzeń ministerjalnych niż pamiętnikami; w jednych, np. u Ochockiego, przeważa moment osobisty zupełnie, w drugich, np. u Zaleskiego, ukrywa się całkowicie. Najlepszym uzupełnieniem pamiętnikarstwa jest J. I. Kraszewskiego

trzytomowe dzieło *Polska w czasie trzech rozbiorów*, wydanie trzecie, Warszawa 1902 r., oparte o pamiętniki (które i sam wydawał), relacje cudzoziemskie i broszury społeczne, szczególnie z czasu Sejmu Wielkiego; Kraszewski przytaczał obszernie z nich wyjątki i te za nim powtarzałem, gdyż nie mogłem dotrzeć do niektórych oryginałów; dotyczy to i następnego rozdziału. Ksawery Liske, *Cudzoziemcy w Polsce*, tom I, Lwów 1871 (dalsze nie wyszły) dla XVIII wieku ciekawszych relacyj nie podawał. *Zbiór pamiętników do XVIII wieku*, wydany w Poznaniu 1862—1869 w piętnastu tomach, zawiera same tłumaczenia: Sułkowskiego, Dąbrowskiego, Zajączka, Sieversa (same listy rodzinne i urzędowe), Ogińskiego i t. d.; Raczyńskiego, *Obraz Polski XVIII wieku*, 19 tomików (Poznań 1840 i dalej), rzeczy później osobno wydawane, Kitowicza, Wybickiego, Kollataja, i t. d.

ROZDZIAŁ DRUGI

PAŃSTWO

Reformy. — Sejmy i sejmiki. — Sądownictwo. — Skarb. — Wojsko. —
Przemysł i handel.

REFORMY

Nierząd, którym Polska pozornie «stała», odmienić w rząd, którymby istotnie «stała», było nagłą potrzebą. Roku 1764 zastój był zastraszający; stosunki chyba średniowieczne: państwo o jednym stanie; z jedynym centralnym organem, sejmem, wcale nie funkcjonującym; tylko wojsko, skarb, sądownictwo jakiś ład zachowywały; nie było ani policji, ani administracji, bo marszałek w. kor. wykonywał policję tylko przy królu, więc w Warszawie, a starostowie, ławy i rady miejskie, panowie dziedziczni zarządzili samowolnie po swoich partykularzach. Że w takim bezładzie spokój publiczny wyjątkowo, np. przez zajazdy, był zakłócany, że drogi były bezpieczne nawet wśród lasów i nocy, co wszyscy cudzoziemcy ze zdziwieniem stwierdzali,¹ było jedną z tych sprzeczności, tak znamiennej w ustroju Rzeczypospolitej. Z tej anarchji należało jednak wybrnąć, jeśli państwo miało odzyskać stanowisko, odpowiednie swoim zasobom, zaprzepaszczone już zupełnie w ciągu XVIII wieku.

Reformę niezbędną podjęli Czartoryscy; oparci na razie o opiekę rosyjską znajdowali też w Rosji gotowe wzory tej reformy, gdzie kolegja rozmaite stały na czele wszelkich ministerjów już od czasów Piotra W. Wobec tego, że dotąd tylko w sądownictwie ustrój kolegjalny panował, należało go teraz przeprowadzić wszędzie, usunąć tę potworność, że jedyny hetman, jedyny

¹ Anglik Coxe zostawiał na noc wóz z rzeczami bez dozoru w Polsce; nic mu nigdy nie zginęło; w Rosji wóz mimo dozoru stale okradano.

podskarbi zawiadywali dowolnie a dożywotnio, mimo stwierdzonego niedołęstwa, albo i jawnej niemal zdrady stanu, wojskiem czy skarbem; ich miejsce zajęły r. 1765 komisje, wojskowa i skarbowa, do których włączono hetmanów i podskarbich, dodając komisarzy z senatu i szlachty, wybieranych na sejmach na przeciąg tylko dwuletni; komisje te objęły wcale szeroki zakres, skarbowa np. rozstrzygała też w sprawach handlowych i wekslowych i pracowała około podniesienia dobrobytu krajowego.

Jeszcze dobroczynniejszy wpływ wywarła urządzona przez Stackelberga r. 1774 Rada Nieustająca, niby dawni rezydenci-senatorowie przy królu, lecz z nierównie większymi atrybucjami, spychająca króla na całkiem podrzędne stanowisko, bo mając tylko dwie kreski winien był podlegać większości Rady; ona przedstawiała terno na urzędy, z którego król wybierał, a odebrano mu rozdawnictwo starostw. Składała się Rada z króla, 18 senatorów i 18 członków stanu rycerskiego, obieranych co dwa lata; dzieliła się na departamenty (spraw zagranicznych; policji; skarbu; wojska — wcielając dawniejszą komisję wojskową; sprawiedliwości); układała projekty praw, czuwała nad ich wykonywaniem, kierowała całą administracją, wprowadziła po raz pierwszy ład, ustaliła odpowiedzialność, nadała jednolitość kierunku. Grzechem pierworodnym Rady była jej zawisłość zupełna od Stackelberga i to ją zgubiło przy rosnącej żywiołowo nienawiści przeciw Rosji. Sejm Wielki zniósł najpierw jej departament wojskowy, wskrzeszając dawną komisję wojskową, potem ustanowił osobną komisję dla spraw dyplomatycznych, a w końcu zniósł r. 1789 całą Radę.

Czteroletni Sejm Wielki zreformował ustrój państwowy; inaczej niż Czartoryscy nie zajął się wyłącznie i najpierw ustaleniem samych podstaw państwowych, wojska i skarbu, lecz trafił drogi czas na dysputowaniu i uchwalaniu wszelkich możliwych ustaw, tak, że przeciągałoby się dzieło reformy w nieskoń-

czoność, gdyby mniejszość patryotyczna nie zdecydowała się na narzucenie gotowej konstytucji «zamachem stanu», czyli «łagodną rewolucją» z dnia 3 maja 1791 r. Nowa «Ustawa rządowa» usunęła tron elekcyjny, zastępując go dziedzicznym w rodzie Wetyńskim (elektor podziękował za zaszczyt, lecz go nie przyjął); zniosła za przykładem angielskim odpowiedzialność króla, zastępując ją odpowiedzialnością ministrów, kontrasygnujących wszelkie rozporządzenia królewskie; przyznała królowi władzę nominacji biskupów, senatorów, urzędników, oficerów, oraz prawo ułaskawiania. Tak wzmocniła Ustawa moc wykonawczą króla, a uszczupliła mocno ustawodawczą. Ustawa zniosła unję, wytwarzając państwo jednolite, pozostawiając jednak osobnych ministrów litewskich, kasę skarbową i trybunał najwyższy ze statutem litewskim. Królowi przydano «Straż praw» (niby radę ministrów) z prymasem i pięciu ministrami, mianowanymi co dwa lata przez króla. Pod nią stały «komisje obojga narodów» edukacji, policji, wojska, skarbu, składające się z ministrów, komisarzy (wybieranych na sejmie) i plenipotentów miast, jako właściwa władza wykonawcza; komisja policyjna miała najszerszy zakres działania, ograniczony tylko wobec dworów i miast szlacheckich. Bo ustrój pozostał stanowy ze stanem szlacheckim jako najwyższym, jako obrońcą tej konstytucji, zbliżono jednak dość znacznie stan mieszczański. I co do wyznania zatrzymano dawne państwowe, katolickie, i zabroniono apostazji, ale uznano zupełną tolerancję wyznaniową. Władzę ustawodawczą zatrzymały w pełni sejmy, sądowniczą trybunały.

To było treścią 11 artykułów Ustawy, którą dopełniały ustawy uzupełniające, t. j. rozprawdzające szerzej poszczególne działy (specjalne ustawy o Straży, o komisjach, o sprawach miejskich). Co 25 lat miała lub mogła następować rewizja tych «praw fundamentalnych», nie prędzej. Konstytucja majowa, postępową, ale umiarkowaną, była dziełem kompromisowem; literatura polityczna społeczna szła nierównie dalej, mianowicie

w sprawie włościańskiej, zbytej ogólnikiem w Konstytucji, i w sprawie mieszczańskiej, nie zadowolając się «plenipotentami» z głosem doradczym w sprawach miejskich; ale samo zniesienie elekcji, *liberum veto*, konfederacji, usuwało wszelkie dawne szkodliwości ustrojowe; praktyka poprowadziłaby niechybnie do rozwoju dalszego. I tak napsuła Konstytucja krwi większości szlachty, szczególnie przez zniesienie elekcji, przy której się upierano z niezrozumiałą zaciętością; odstręczała nawet ludzi dobrze myślących.

W szczegóły reform, np. sejmu 1776 r., nie wchodziliśmy, lecz należy się osobna wzmianka utworzonym r. 1789 komisjom cywilno-wojskowym (dla rekrutacji, uprowiantowania, sporów z wojskiem i t. d.), które nadzwyczaj sumiennie a bezpłatnie obowiązki spełniały, najlepszy dowód wzmagającego się ducha obywatelskiego.

SEJMY I SEJMIKI

Sejmy pozostały dwuizbowe; senat liczył wkońcu 155 osób, niemal tyle, co izba poselska (177; 123 z Korony, 48 z Litwy, 6 z Inflant); tylko Sejm Wielki, zwołany r. 1788, kończący się r. 1790 prawnie, przedłużono, aby nie przerywać jego prac zasadniczych, o dalsze dwa lata, wzmacniając go jednak nowym wyborem posłów, tak, że obradował w składzie podwójnym o 354 posłach; na posiedzeniach bywała tylko połowa albo i trzecia część.

Regulamin sejmowy pozostał ten sam, t. j. nie było żadnego; wprowadzie opracował sejm r. 1768 bardzo szczegółowy, ale nato tylko, aby się go nie trzymano; dopiero sejm czteroletni po dwuletniem niemal marnowaniu czasu wydał dla siebie r. 1791 regulamin obowiązujący. Mówił więc każdy poseł, co chciał (wracał np. do materji załatwionej, wtaczał nową) i jak długo chciał; nawet Sejm Wielki, gdy chodziło o byt i niebyt pań-

stwa, trwonił drogi czas, dyskutując np. na pięciu posiedzeniach o tem, kto i jak śmiał kupić ze skarbu pałac dla ambasady rosyjskiej (co rozkazał Stackelberg), bez żadnego wyniku, albo prawiąc o guzikach, sprzączkach, ładownicach nieistniejącego jeszcze wojska; odznaczali się Kazimierz Rzewuski i Butrymowicz wtaczaniem takich bzdur. Tracono czas, jeszcze na Wielkim Sejmie, rozbierając każdy wniesiony projekt *categoriatim*, t. j. punkt za punktem, a choćby słowo za słowem; dopiero później zdobyto się na odsyłanie projektu do komisji, która go opracowywała i gotowy wniosek Izbie przedkładała, aby go w całości albo przyjąć, albo odrzucić, albo do komisji odesłać, bez nowej, szczegółowej dyskusji.

Nie brakło już jednak i przedtem poprawek. Nie zniesiono wprowadzie *liberum veto*, ale już r. 1764 ustalono porządek rozpraw: najpierw szły materje podane od tronu w uniwersałach królewskich na sejmikach, potem *desideria* posłów, ogólne, dalej *privata*; rozdzielono też materje *status* i ekonomiczne t. j. ogólne, ustawowe, i podrzędne, finansowe; dla pierwszych zachowano *liberum veto* i jednomyślność, w drugich rozstrzygała większość głosów; niestety podciągnięto zbyt wiele spraw (np. aukcję wojska, uchwalanie podatków, nawet nobilitacje i indygenaty) pod pierwszą kategorię. Najważniejszą nowością było, że sejm sam wiązał się w konfederację, t. j. rozstrzygał większością głosów i nie mógł być zerwany; tak było z sejmami 1773—1775, 1776 i 1778—1792, gdy czyto posłowie sami, czy też król zawiązywał konfederację, do której przystępowali inni. Sejmiki, ogłoszone ze znacznych atrybucyj, jakie sobie w ciągu XVII w. na szkodę sejmów przywłaszczyły, przez sejm r. 1717, zreformowano r. 1768. Wykluczono z nich «gołotę» (nieposesjonatów), ale zatrzymano «familjantów», rodowitych oddawna w powiecie; kazano uchwalać *lauda* (instrukcje dla posłów), i ich wybór większością głosów, zniesiono jednomyślność; posłowie nie zaprzysięgali odtąd instrukcji.

Uchwała Sejmu Wielkiego co do sejmów i sejmików pozostała na papierze; nie odbył się wedle niej już żaden. Sejm pozostał dwuizbowy (132 senatorów; 204 posłów; 21 lub 24 plenipotentów od miast), z przewagą izby poselskiej (senat miał ograniczone prawo *veta*); zwykły sejm był władzą prawodawczą (miał trwać 70—100 dni, w Warszawie, co trzeci w Grodnie), ale w razie potrzeby zwoływał go król czy marszałek jako «sejm gotowy» dla pewnej sprawy; obierano sejm na dwa lata. Uchwały postanawiał zwykłą większością głosów albo kwalifikowaną (dwie trzecie, nawet trzy czwarte głosów); głosowanie było najpierw głośne, po niem sekretne (na sejmie wielkim nieraz sekretne obalało to, co uchwalilo głośne); powtarzano dawniejsze przepisy co do porządku obrad; instrukcje sejmikowe nie obowiązywały posła, który przez to stawał się reprezentantem narodu, nie stanu, ani powiatu.

Sejmiki zachowano dawne, a więc coroczne dla wyboru deputatów na trybunał, wraz z gospodarczemi (dla potrzeb województw, bez prawa nakładania osobnych podatków), co dwa lata elekcyjne (posłów sejmowych, komisarzy cywilno-wojskowych i sędziów); większość głosów rozstrzygała, «koło porządkowe» z marszałkiem kierowało obradami; instrukcje były ogólne i specjalne (dezyderja wojewódzkie i powiatowe).

Sejm grodzieński 1793 r. uchwalił nowy ustrój, przywrócił elekcję, Radę Nieustającą pod tytułem Administracyjnej, sejm jednoizbowy z uchwałami większością głosów (*liberum veto* stosowano dla praw kardynalnych), stanowy charakter państwa; zatrzymano zresztą wiele z Majowej. Spieszono się bardzo; Zubow szydził, że Polacy uchwalają same tytuły rozdziałów zamiast ustaw Grodzieński dyktat Sieversa ledwo wchodził w życie, gdy go zniosło powstanie 1794 r., z dyktatorem wojskowym, a cywilną Radą Zastępczą, czyli Najwyższą Radą Narodową (ośmiu radców i 32 zastępców), podzieloną na ośm wydziałów;

po województwach rządziły komisje porządkowe; zresztą trwały ustawy Wielkiego Sejmu. Katastrofa wojskowa pociągnęła za sobą polityczną. Tak mieniały się coraz formy ustrojowe.

SĄDOWNICTWO

Sądownictwo pozostało stanowe; niższe sądy szlacheckie, grodzkie, ziemskie, podkomorskie, przetrwały do r. 1792, z tą jednak różnicą, że znaczenie ziemskich zupełnie podupadło, nieraz nie zbierały się wcale i sądy grodzkie obejmowały ich agendy. Niezmienionym pozostał trybunał; budziły się uczucia honoru i sprawiedliwości, słabł nacisk magnacki, ustawały powoli krzyżące nadużycia; tylko wyjątkowo, np. trybunał Olizara 1781 r. zażywał najgorszej sławy. Nie podniosła się jednak bynajmniej reputacja patronów i palestry. Broszury polityczne z lat 1788—1792 jednogłośnie oskarżały adwokaturę krajową o zupełny brak nauki prawnej, której zastąpić nie mogła goła praktyka u starych wyjadaczy, o przewlekane sprawy, o przekupstwo i opojstwo, które w tym zawodzie najdłużej przetrwały; w *Doświadczyńskim* dał Krasicki niegorszy tego wizerunek (podrabianie dokumentów i t. p.); ich łacinę kuchenną musiała wkońcu uznać i Komisja Edukacyjna i polecić jej wyuczanie.¹

¹ Na palestrę napadały głównie trzy broszury: *Postyljon z trąbką* i t. d. 1791 r. (w drukarni wolnej); spotyka się z p. Jagodzińskim i obok skarg na podatki wytyka palestrze: jej majątki zawsze djabli biorą, widziałem, jak dzieci bogatych patronów ginęły pod murami, albo «u śpiących braci»; gdzie majątki po Forodowiczach, po Gizickich, Głowackich, Niegardowych, Bieńkowskich, Rusieckich? *Adwokat polski za cnotą* i t. d., 1791, zwał winę na brak wykształcenia; cała (adwokata) wiedza, przed kratkami za wąs chwycić, pasa poprawiać; oni tworzą państwo w państwie, bez żadnej kontroli, czy on co umie, czy prawego pochodzenia; razem ich jakich dziesięć tysięcy będzie. Na obie broszury powoływał się *Dzwon staropolskiej fabryki*, 1792, który po adwokatach z szulerami i lichwiarzami ostro się rozprawiał, żądając dla tych szubienicy i wyty-

Sejm Wielki wydał osobno r. 1791 i 1792 ustawę o sądach sejmowych, ziemiańskich i trybunalskich; zniósł łacinę i ustanowił język polski jako urzędowy; zniósł dalej przestarzałą troistość sądów szlacheckich pierwszej instancji i ustanowił na ich miejsce «sądy ziemiańskie», które urządowały przez cały rok, nie tylko w pewnych kadencjach; składały się z dziesięciu sędziów, wybieranych po sejmikach na lat cztery, i dwóch pisarzy. Natomiast nie zreformowała Ustawa majowa trybunału, pozostał podwójnym i nadal (w Piotrkowie dla Wielkopolski, w Lublinie dla Małej), ale załatwiał odtąd tylko sprawy w apelacji; wybierano po województwach deputatów, ale nie wymagano kwalifikacji prawniczej, a nie pomyślano o reformie palestry; odrzucono projekt instancji pośredniej. Sądy sejmowe ograniczono do sądów o gwałty, zdrady i szkody publiczne. Bardzo szczegółowo opracowano ustawy o sądach miejskich (z instancją pośrednią). Wszystkie sądy były elekcyjne (miejskie wybierano co dwa lata). Wyznaczono deputację kodyfikacyjną, która miała opracować «Kodeks Stanisława Augusta» dla całości prawa sądowego; pracy zaczętej nie dokończono i gdy Litwa miała już od XVI wieku swój statut obowiązujący na całym wschodzie Rzeczypospolitej, Korona nie zdobyła się po odrzuceniu kodeksu Zamoyskiego (t. j. zbioru praw istniejących) na jakąkolwiek całość, z czego pieniacze i palestra korzystali.

Wymiar sprawiedliwości zostawiał wiele do życzenia. Nie było prokuratury, któraby *ex officio* zbrodnię prześladowała; był wprowadzie od tego «instygator», ale ten się nierad wysuwał; należało więc oskarżenie do inicjatywy prywatnej, a na skarżącego nakładano i koszt utrzymania winnego w więzieniu, bo na to nie było osobnych funduszy. Zasądzono winnego na siedzenie w wieży w Rossieniach i okazało się, że żadnej wieży tam

kając ich niemal palcami (gdzie mieszkają i t. d.). Szydził z «wrzeszcza» (wołnego), z papierów adwokackich zasmarowanych do niepoznaki (jadem i in.), jak oni dumni z swej arcywątpliwej wiedzy, na nią biją i t. d.

niema; innego do siedzenia w wileńskiej, ale ta się waliła, wymagała wprawdzie naprawy. Liczba przestępstw gwałtownych malała; spadła za Stanisława Augusta liczba egzekucyj śmiertelnych niemal na dziesiątą część liczby za Sasów w tym samym przeciągu czasu. Łagodniała i procedura; już biskup Massalski i wojewoda Sułkowski przemawiali za tem, co sejm 1776 r. postanowił: zniesienie kary śmierci za czary i usunięcie tortur z każdego śledztwa; przetłumaczono na polskie humanitarne dzieło Beccarii. Uwijali się w Warszawie rzezimieszkę, których kurpiki (straż marszałkowska węgierska) gorliwie łowili, ale goście były pewne: przez trzydzieści lat wożono z kas podatkowych do komisji skarbowej nieraz miljonowe sumy w prostej budce, i tylko raz jedną rozbili hajdamacy na kresach. Głośnych, skandalicznych procesów sądowych, z wyjątkiem sprawy Dugumowej, wcale nie było; Tyzenhauza, Ponińskiego sądziły (łagodnie) sądy sejmowe.

SKARB

Ani skarb ani wojsko nie odpowiadały wymogom państwowym; było jedno i drugie, ale śmiesznie małe i z tem się niestety godzono; więcej nie potrzebowano, ba, obawiano się. Zasadniczy kwietyzm szlachty (niech drudzy za lby chodzą i t. d.) zadowalał się wojskiem dla parady, skarb zaś oprócz wydatków na to drobne wojsko, nie miał innych; naród szlachecki myślał i mówił tylko o dwu klejnotach, o *liberum veto* i o elekcji, a przemilczał trzeci najcenniejszy, zupełną wolność od podatków. Lista cywilna za Sasów (skarby nadworny pod osobnym podskarbisem) była nie wysoka i opłacała się sama, t. j. z dochodów ekonomicznych (dóbr stołowych) i kilku drobnych opłat; ministerja (oprócz hetmanów i podskarbisów) nie pobierały żadnej płacy, nadawano przecież i przyszłym ministrom jak i innym dygnitarzom już w kolebce niemal starostwa i królewskoczynny, których

dochody razem największe pensje obcych krajów kilkakrotnie przechodziły; zresztą bywały urzędy (starostwa np. grodowe) zgóry wyposażone ziemiami. Sędziowie dzielili się obrywkami «skrzynki» (win przepadłych), a urzędników opłacali wojewodowie, starostowie, marszałek koronny, w. kanclerz, z własnej kieszeni; handel pozostał przedsięwzięciem prywatnym, a szkoła była monopolem duchowieństwa zakonnego, więc nie było na co pieniędzy wydawać, podatki nakładać.

Tę idyllę skarbową (jak i wojskową) skazili Czartoryscy na sejmie konwokacyjnym, ustanawiając komisję skarbową (i wojskową) i te jedynie pozostały z ich dzieła reformy, acz wyniki obu komisji były wcale nierówne. Wojskowa zupełnie nie dopisała, skarbowa od razu dochody znacznie powiększyła, bo zamiast iluzji kontroli, rzeczywistą wprowadziła, usuwając dowolność podskarbich; budżet Korony wykazywał dochodu około 10 milionów złp., a Litwy (bo to były dwa budżety odrębne) około 3 (do tego doliczyć około 6 milionów listy cywilnej). Tak było w pierwszym trzyleciu rządów Stanisławowych, lecz od r. 1768 do 1774 wskutek walk, t. j. spustoszeń rosyjskich i konfederackich i za pierwszego rozbioru, skarb Rzeczypospolitej (jak i królewski) popadł w zupełną ruinę. Ale delegacja sejmowa, Rada Nieustająca, acz wymysł Stackelberga, sejm konfederacyjny r. 1776, zaradziły złemu: stała kontrola usuwała nadużycia, ustanowienie ceł (obowiązujących i szlachtę) i kilka opłat (dochód ze stempli, nieznanych dawniej, nawet na kartach do gry; monopol tabaki; loteria; szczególnie zaś czopowe od napojów gorących, odebrane sejmikom), powiększyły zasoby skarbowe, czego wymagała niezbędna aukcja wojska. Jeszcze lata 1776 i 1777 wykazywały znaczny niedobór, ale od r. 1778 do 1788 rosły stale dochody, utrzymywano równowagę budżetową i oszczędzano wcale pokaźne sumy z remanentów; kraj zmniejszony o jedną trzecią przez rozbiór pierwszy dostarczał podwój-

nych sum podatkowych w porównaniu ze stanem przedrozbiorowym.

Tej powolnej poprawy finansowej nie dało się pogodzić r. 1788 z uchwałą stotysięcznego wojska, która całkiem innych dochodów wymagała; nie pozostało nic innego, gdy wszelkie możliwe źródła napróżno wyszukiwano, jak przystąpić do zasadniczej reformy, żądać od szlachty samej podatku, któregooby ona nie mogła zwalić na chłopów. I tak powstała (obowiązkowa) wieczysta ofiara dziesiątego grosza, przyjęta jednogłośnie mimo poprzedniej ostrej dyskusji, gdyż niechętnie pozbywała się szlachta najcenniejszego przywileju. Oznaczono komisję (przystęglą) dla oszacowania wszelkich dochodów; ta się dziwnie szybko i dobrze z tego wywiązała, chociaż szlachta nieraz dochody pomniejszała, ale ponieważ pigułkę osłodzono zniesieniem podymnego i pogłównego, więc wpływy do skarbu nie wzrosły nadzwyczaj; mimo to budżet na rok 1791 wykazywał w obu skarbach razem (gdyż teraz zniesiono odrębny litewski) około 40 milionów złp. dochodu. Ale i to nie starczyło, chociaż o 100.000 wojska nie było już mowy (zniżono komput do 65.000). Pożyczki zagraniczne zawodziły; genueńską popsuł oszust Lucchesini, przestrzegając bankierów genueńskich przed ryzykiem; holandzka przeciągała się zbyt długo i wkońcu rozchwiała. O stworzeniu instytucji kredytowej, banku narodowego, o emisji pożyczki choćby tylko wewnętrznej, a puszczaniu w obieg biletów skarbowych, więc o «pieniądzach papierowych», jak je książd Ossowski i bankier Kapostas w osobnych pismach polecali, zacofana szlachta, znająca tylko pożyczki na zastaw i wpisy na dobra przed sądem, słyszeć nie chciała; od wszelkich pożyczek odradzał np. i Staszic. Nie pozostało więc nic innego, jak sprzedać wszystkie królewszczyny i to było drugie samopoświęcenie szlachty, bo odpadał na zawsze ów *panis bene merentium*, ów kamień obrazy dla zawiści i intrygi. Na ofierze dochodowej i sprzedaży królewszczyn nie kończyła się ofiarność: posypały

się liczne dobrowolne dary, sumy pieniężne, klejnoty, srebra domowe — król sam dawał wzór dobrym przykładem, a do darów tych przyczyniali się i malutcy. Ani sprzedaż starostw, ani nowa pożyczka 30 milionów w Holandji, nie przysły już do skutku. Ale wkroczyła skarbowość na tory europejskie; już wyznaczano pensje urzędnikom, od ministrów począwszy (zbyt wysokie dla nich, zbyt niskie dla podwładnych).

Targowica cofnęła wszystko, a jej «reformy», t. j. *statu quo ante*, znowu ustawa grodzieńska usuwała; dopiero powstanie sięgnęło do środka, przed którym się wzdygano, do wypuszczenia za francuskim przykładem asygnat, których wartość rychło francuskim dorównywała: brano je niechętnie, bo pokrycia nie było istotnego i wartość ich z każdym dniem spadała: po klęsce powstania usunięto je odrazu z obiegu, bez odszkodowania dla posiadaczy.

Jak wojskowego, brakło w rozstrzygającej chwili i skarbowego genjusza: «spisek warszawski», bo tak przeżywała Targowica Sejm Wielki, dokonał chwałebnego dzieła i byłby w normalnych warunkach zapewnił przyszły spokojny rozwój skarbowy; teraz jednak nie odpowiadał sytuacji — katastrofie. Oparł się na najsprawiedliwszej zasadzie, na bezpośrednim podatku z czystego dochodu, unikał pośrednich, nierównie więcej wydatnych, ale niesprawiedliwych i kosztownych w ściąganiu, a uciążliwych (jak znienawidzili dla nich Prusacy swego Fryderyka Wielkiego!). Wobec tej zasadniczej niechęci przeciw pośrednim podatkom (tylko wina węgierskie i francuskie opodatkowano wysoko) osiągnęto zrównoważenie budżetu w najprostszy sposób: podwyższano skale podatkowe z dochodu, pogłównego żydowskiego, czopowego miejskiego; duchowieństwo zmuszono do stałego, wcale wysokiego *subsidium charitativum* (miało iść na wojsko, szło na długi królewskie), a posiadaczom królewskich ziem zdawano kwartę; dobra biskupstwa krakowskiego zabrano dla skarbu oprócz pensji biskupiej.

Wszystkie te «domowe» środki (podobnych zażywała i Austria) zawodziły jednak wobec katastrofy. Kredyt Rzeczypospolitej był dziewiczy, więc nie wzdygała się Holandia przed 30 milionową pożyczką (dawniejsze krótkoterminowe zawsze spłacano), a równocześnie zdecydowano się, gdy wszelkie pomysły bezpośrednich podatków wyczerpano, na sprzedaż starostw, oszacowanych nieco zbyt ryczałtowo na 300 milionów, z których odliczano 100 na odszkodowanie tenutarjuszów i ekspektantów. Sprzedaż dostarczałaby niechybnie kapitału rezerwowego dla Banku Narodowego, wedle projektu ks. Ossowskiego i Kapostasa, ale ich wcale dokładne obliczenia i dobrze przemyślane pomysły nie dostały się nawet na stół Izby, bo obaj stali poza Izbą, a w niej brakowało zupełnie finansistów; byli tylko fizjokraci, wierzący jedynie w zbawienną moc pracy rolnej i ziemi. Zresztą już ks. Sułkowski, wojewoda gnieźnieński, r. 1774 wspominał o «cedułach papierowych», co zagranicą «idą *pro currenti moneta*» i przedstawił projekt banku, ale Jacek Jezierski (późniejszy kasztelan) usunął go: nikt nie będzie przeciwny temu projektowi, bo nikt nań pieniędzy nie da! Podczas Sejmu Wielkiego rzecz o banku przemknęła kilka razy: odkładano ją stale *ad calendas graecas*. Trudził się więc Sejm Wielki rzetelnie około finansów, ale nie posiadając nawet w zdwojonym składzie finansistów, nie odważył się na krok ryzykowny, wystraszony «papierami» Lawa w Paryżu i innemi, bliższymi katastrofami «bankocetlowemi».

WOJSKO

Czasy Stanisławowe zastały wojsko w zupełnem rozprężeniu ducha, liczby, środków; było go zawiele na parady, za mało dla obrony; zawiele oficerów, za mało żołnierzy (w wojsku litewskim jedna trzecia część sami oficerowie). Pierwszym krokiem Czartoryskich na sejmie konwokacyjnym było ustanowienie komisji, wojskowej i skarbowej, któreby potworne atrybuty władzy hetmańskiej i kradzież grosza publicznego przez podskarbich

ograniczyły; król już od niej nie odstąpił, wskutek czego śmiertelnie urażony Klemens Branicki nawet po powrocie do kraju do Warszawy nie wstąpił, króla-szwagra nie odwiedził i w Białymstoku do zgonu «hetmanił», pędząc beztroski żywot trutnia. Z sybarytą białostockim mógł się mierzyć wielki hetman litewski, dobry do fletu, nie do buławy, Ogiński, «kolega p. Rousseau» i rycerz z pod Stołowicz, gdzie przegrał z wojskiem, cztery razy liczniejszym niż Suworowa. Obaj (a tak samo Massalski czy Rzewuski, tyran dla poddanych i służby, wojsku zupełnie obcy, literat i muzyk, w tem tylko godny Fryderyka II kolega), jako hetmani byli Bogu ducha winni. Ksawery Branicki służył w cudzem wojsku, a z rosyjskiem wiele obcował, więc niedobory polskie doskonale znał, mimoto jako wielki hetman koronny głównie tylko intrygował zażarcie przeciw swojemu dobrodziejowi, królowi, wściekły, że ową poczwarną władzę hetmańską, niesłychaną w Europie, nieco mu okrojono; i u Katarzyny II i u Potemkina przeciw królowi spiskował, jawny zdrajca stanu, wyrzucający coraz królowi swoje «zasługi» i poświęcenia, nieco mityczne, zawsze jednak stokrotnie wynagrodzone; on, co śmiało twierdził: *je suis Russe*, i Poniński nie zawisli na szubienicy, która i mniej winnych czekała.

Tacy byli hetmani; króla potrzebowała Polska żelaznego, dostała jedwabnego; Stanisław August nie troszczył się o wojsko i nie znał się wcale na rzeczach wojskowych (podobnie jak i na naukach ścisłych), chociaż zawsze w mundurze chodził i swoich ułanów (dla bezpieczeństwa własnej osoby) często odwiedzał, zegarki i pieniądze im rozdawał. I jego rywal, książę Adam Czartoryski, wojownikiem nie był, chociaż o szkołę kadetów nierównie więcej dbał niż jej założyciel, i jako generał dywizji I litewskiej nieraz po kraju dla przeglądów objeżdżał, załatwiając listy i raporty przy fryzurze rannej. Wobec takich «wodzów» tylko Józef II mógł się dziwić, że przeciw pierwszemu rozbirowi szabla polska nie drgnęła.

Co obcy jeszcze w kilkanaście lat później o stosunkach wojskowych donosili, przechodzi wyobrażenie. Vautrin, *L'observateur en Pologne*, wymieniał dla kawalerji 13.830 koni, a dla piechoty 12.636 porcyj, ale do nich wliczeni i oficerowie, pobierający żołd sześciu gemejnow, tak, że w istocie było tylko 15.000 wojska; zato roiło się wszędzie od oficerów; kawalerja, szlachta; piechota, chłopci, albo dezterterowie. Méhée pisał o 20.000 oficerów z patentami, a niezliczonych bez patentów; wszystko nosi uniformy; ponieważ dawniej jenerałowie patenta wydawali, była to prosta liberja: były lauffer albo kucharz był pułkownikiem, oficerowie po największej części nie służyli wcale. Potwierdzała to spółczesna broszura, *Polak w szui prawdę podbitej* z r. 1791: w jednym pułku kawalerji o 6 szwadronach było 25 oficerów, 4 podoficerów, 41 gemejnych, jeden koń i jedna kułbaka; dobry oficer był, kto dobrego dragona do kuchni (dla noszenia półmisków) dostarczył; żołnierz pokazywał pas, stemplowany talarem i wyciskał z chłopca daninę, oficer z obywatela; jenerał bawił zagranicą albo gospodarował u siebie; tak było za hetmanów, a komisja wojskowa niewiele zmieniła. W Kamieńcu kupował komendant proch u Rosjan po trzy grosze, a liczył go Rzeczypospolitej po 3 zł. itd.

Równie ponure światło rzucają doniesienia urzędowe; król przyznawał na sejmie 1776 r., że wojska jest 14.000 głów; hetman Branicki interesował się wojskiem, gdy r. 1775 przywrócono władzę hetmańską a on wojsku na swoje imię przysięgać kazał. Odmieniono to r. 1776 i po krótkim czasie w. hetman przestał nawet bywać na posiedzeniach komisji wojskowej. Hetman polny, Seweryn Rzewuski, obraził się o to samo uszczuplenie hetmaństwa, wyjechał i palcem więcej nie ruszył aż do r. 1791, zadowolając się wybieraniem pensji do 1,300.000 złp. Polny hetman litewski, Sosnowski, kreatura Repninowska, odsprzedał później szarżę swoją Tyszkiewiczowi, który prochu nigdy nie wachał. Wojsko odpowiadało hetmanom; stary Witte,

komendant twierdzy kamienieckiej, donosił, że regiment ordynacji ostrogskiej niema lenungu, płaszców, mundurów wierzchnich itd.; samą twierdzę znalazł następca jego, Orłowski, w opłakanym stanie, wszystko się waliło, działa były zbieraniną zupełnie przestarzałych form: do tej fortecy polecił Branicki wpuścić Rosjan, czemu król w ostatniej chwili przeszkodził. I jeneral Komarzewski, wobec braku środków i ludzi, nie mógł wiele poradzić, chociaż o służbie miał lepsze pojęcie, niż koledzy; wydawał król przecież więcej na bibliotekę albo na balet, niż na kancelarję wojskową, używał też jenerała do służby dyplomatycznej; zatarg jego o mundur i krzesło z Branickim miał cechy humorystyczne niemal.

Zadaniem wojska polskiego było dawniej asystować przy wjazdach, trybunałach, pogrzebach, a służbę odprawiać, wyciskając od obywateli podatki. Małutka jego liczba, uchwalona na sejmie niemym, istniała poczęści tylko na papierze; zaciąg narodowy wcale nie był zdatny do boju; cudzoziemski autorament był na wzór saski wymusztrowany, ale i jego siła bojowa była nieznaczna, dla braku funduszków (stałe rozkradanych) i braku ludzi fachowych, chyba kto z obcej służby do polskiej przechodził. Więc sejm konwokacyjny ukrócił władzę hetmańską (najpierw w Koronie, z powodu wrogiego stosunku Klemensa Branickiego do wszechwładnych na razie Czartoryskich; potem i na Litwie); ustalił fundusze, przydał kilka regimentów, powiększył artylerję, wprowadził komendę polską. Te początki naprawy zaprzepaściła konfederacja barska; wojsko koronne to pod Ksawerym Branickim biło się z konfederatami, to wstępowało w ich szeregi i ulegało rozgromieniu; brak zgody, posłuszeństwa (oburzano się na najprymitywniejsze wymagania Francuzów), samowola, dowództwo niezdolne udaremniały wysiłki osobistego męstwa i na polu otwartem ponoszono zawsze klęski; udawały się tylko napady i obrona twierdz, a i tu część wawrzynów należała się oficerom francuskim, wysłanym przez Choiseula dla or-

ganizacji mianowicie piechoty. Konfederacja barska w trybunale ludzkim, społecznym, sprawę przegrała, ale obudziła naród z letargu saskiego, poruszyła sumienie i honor narodowy, przygotowała ziemię pod przyszły posiew, dowiodła ofiarności jednostek, ducha rycerskiego, bitności osobistej.

Na razie wojska jakby nie było; część zagnano na Sybir, część była rozprószona; sejm delegacyjny musiał je na nowo tworzyć; pracę jego prowadził dalej Departament wojskowy, który wchłonął w siebie komisję wojskową, jedno ze czterech ministerjów Rady Nieustającej, piastującej rząd krajowy do r. 1788. Jak na każdym innem polu, okazał się i tutaj dobroczynny wpływ systematycznej, ciągłej pracy. Dokonano wiele zmian istotnych; podwyższono komput do 30.000 (22.000 w Koronie, 8.000 Litwy), ale z braku funduszków pozostało to pobożnem życzeniem, tak, że pod bronią było istotnie około 15.000 ludzi (10.000 koronnych); usarzom i pancernym odebrano przestarzałe nazwy, stroje, bronie — nazwano ich kawalerją narodową, dano im lekkie piki zamiast ciężkich kopij, usunięto szyszaki, tarcze i podobne przeżytki średniowieczne. Zaprzeszono wybierania 'exakcji' przez wojsko samo, departament skarbowy wypłacał żołd ze skarbu, do którego wpływały podatki; wojsko nie miało brać odtąd udziału w asystencjach, mianowicie nie wolno go było ściągać na sejmiki i trybunał, czego się dawniej hetmani pod wszelakimi pozorami dopuszczali, chcąc utrzymać swoich kandydatów i teroryzować trybunał. Ustalono stopnie (towarzysz kawalerji narodowej, tyle co chorąży; porucznik jej, tyle co pułkownik innych formacji); wydano regulaminy w duchu nowoczesnym, wcale postępowe; polecano korzystanie z fachowej literatury, francuskiej i niemieckiej, ceniąc taktykę Fryderykową jako szczyt doskonałości. Powiększono artylerję, którą najzasłużeńszy jeneral, Brühl, znakomicie wymusztrował; utworzono brygady i regimenty ułańskie, dragońskie, gwardyjskie, siedm regimentów pieszych itd.; Litwa dragonów nie miała, za-

to ułanów i pułki kawalerji narodowej (te jak Korona); wojsko miało się i nadal rekrutować wolnym zaciągami towarzyskim do kawalerji narodowej i werbunkiem («wolnym bębniem» w do-
brach królewskich i duchownych, nie w szlacheckich). Budżet ustalono na 12,000.000 złp. dla wojska koronnego, 6,600.000 dla litewskiego. Szkoła rycerska (zob. niżej) dostarczała oficerów, wychowanych w nowym duchu; przybierano oficerów z obcej służby, z pruskiej jenerała Komarzewskiego, prawą rękę króla, więc niepopularnego jak król sam, wygryzionego wkońcu r. 1788, ale zasłużonego w porządnym prowadzeniu Wojskowej Kancelarji Królewskiej, bogatego w pomysły (o milicji), które i nie-dyskrecja udaremniała.

Ożywił więc nowy duch wojsko polskie, zbrojone i mu-sztrowane jak inne społeczne. Niestety, nie usunięto wszystkich dawnych braków. Najdotkliwszy był brak środków, który nie po-zwalał nie tylko na osiągnięcie uchwalonego komputu, ale zmuszał nawet prostych żołnierzy do szukania innych zarobków, albo do żebrania (w oczach przełożonych). Dalej pozostał zgubny zwy-
czaj kupowania szarż wyższych. Król odkupił wielką buławę od Rzewuskiego za krociową sumę dla Ksawerego Branickiego, a Brühl sprzedał generalstwo artylerji Szczęsnemu Potockiemu, który darował Rzeczypospolitej dwanaście armat, lecz Brühlowi w niczem nie dorównał, zadowalając się samym tytułem; ubogi nie mógł się docisnąć do wyższej szarży, bo jej cena odpowia-dała czteroletniej gaży. Zabiegano powszechnie o tytuł i namno-żyło się nieskończenie oficerów z patentami i bez nich (bo kon-troli nie było), tak, że śmiali się cudzoziemscy z wojska, gdzie więcej oficerów niż «gemajnych». Brakło fachowego wykształce-nia; Szkoła Rycerska z sześćdziesięciu uczniami nie mogła wy-starczyć; później utworzono kilka fachowych, artyleryjską i in.; wszyscy zdolniejsi oficerowie przybywali z obcej służby, Mokro-noski z francuskiej, Komarzewski z pruskiej, z saskiej Dąbrow-ski, z amerykańskiej Kościuszko, z austriackiej Józef Ponia-

towski (ojciec jego a brat króla, Andrzej, w niej umarł). Nowo-mianowani płacili odszkodowanie poprzednikom; wojsko pełniło służbę żandarmów (łowiło opryszków), egzekwowało wyroki są-dowe, nie znało długi czas manewrów w większych formacjach, a choć wzrosło wkońcu do 18.500, było tylko igraszką wobec kro-ciowych armij sąsiadów (rosyjska liczyła do 500.000, austriacka do 300.000, pruska do 200.000); o poborze rekruta, choćby tylko z dóbr królewskich i duchownych, pozostało głucho, chociaż tylko poborem możnaby było szeregi wypełniać. Zamiast istotnej armji były tylko jej kadry, lecz już nowy duch wstąpił w odwykły od żołnierki naród, już otwierał się dla młodzieży szlacheckiej i miejskiej nowy zawód.

Służba była dwojaka: w kawalerji narodowej i w wojsku linjowem. Kawalerja narodowa (dawna usarja, pancerni i cho-rągwie lekkie) odmieniła strój (kontusz dla towarzysza; dla pocztowych katanka z żupanem; konfederatka zamiast hełmu i t. d.), lecz nie odmieniła dawnych narowów, nadrabiając oso-bistą ciężką, która braku karności i ćwiczenia nie zastąpiła; piła na umór, służby nie pełniła, wyprawiała burdy. Nierównie lepiej było w armji regularnej z jej niemal 15 regimentami pie-choty (koronnemi; 6 litewskimi), kilku regimentami gwardji konnej i pułkami przedniemi i korpusem artylerji, koronnym i litewskim; przybywało dział świeżo odlewanych i starych na-prawianych, a Brühl wychował w szkole artyleryjskiej kilkuset dzielnych oficerów (między nimi i Jakubowski, autor dzieła *Nauki Artylerji*); Brühl sam przerobił r. 1787 *Elementarz służby wojskowej*. W Departamencie przeważali cywilni (sena-torowie i posłowie), nie wojskowi.

W takim stanie zastał wojsko Sejm Wielki; potrzeba jego powiększenia tak biła w oczy, że już 20 października 1788 r. w powszechnem uniesieniu uchwalono stotysięczne, 66.000 żoł-nierza koronnego, 33.000 litewskiego, co już Leszczyński pla-nował a Staszyc polecał. Niestety brakło dla takiego wojska

środków i ludzi; po roku dociągnięto liczbę do 46.000, a w roku 1790 zniżono etat na 65.000 głów, chociaż i tego nie wypełniono; w r. 1791 było w istocie w wojsku koronnem 42.000 (niemal pół na pół piechoty i jazdy, a więc stosunek obu broni nienormalny już na owe czasy), a 15.000 w litewskim. Zamiast obmyślenia środków i ludzi tracono czas na debatach o guzikach, kroju i barwie mundurów; gdy werbunek zawodził, zgodzono się wreszcie na pobór rekruta, nadzwyczaj skąpy: miano wybierać jednego rekruta z 50 dymów królewskich i duchownych, a ze 100 prywatnych; brano rekrutów na lat 6—8, w wieku od lat 18 do 35; dostarczał ich dwór pod dozorem porządkowych komisji cywilno-wojskowych. Wojsko było podzielone na cztery dywizje w Koronie, dwie na Litwie; kawalerję (najkosztowniejszą i najmniej przydatną broń) stanowiło 8 brygad koronnych i 2 litewskie (po 12 szwadronów), kilka pułków przedniej straży i pułki tatarskie i kozackie; piechoty było 17 regimentów dwubataljonowych w Koronie a 8 w Litwie; po raz pierwszy stworzono bataljony strzeleckie dla służby wywiadowej i tyraljerki i dano im znakomitą instrukcję. Utworzono Główną Szkołę Artylerji i Główną Szkołę Inżynierów; zaprowadzono jednolite umundurowanie, granatowe dla jazdy i piechoty, ciemno-zielone dla artylerji i t. d. W całej pełni utrzymał się dawny pogląd na stałe wojsko zawodowe, ale już rozwijała się myśl, że «wszyscy obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych», a wojsko jest wyciągiem siły obronnej z ogólnej siły narodowej, że wojsko przysięga na wierność narodowi i królowi i na obronę konstytucji narodowej, a «pozostaje ciągle pod posłuszeństwem władzy wykonawczej». Republikanie jak Staszyc godzili się, acz z ciężkiem sercem, na wojsko, okrzyczane narzędzie despotyzmu, dla ocalenia bytu państwowego i wymagali w tym celu wychowania żołnierskiego młodzieży; pierwsze hasła o wojsku narodowym, powszechnej, krótkotrwałej służbie, o tworzeniu potężnej, wyćwiczonej rezerwy, już dolatywały z Francji. Sprawami woj-

skowemi kierowała nowa Komisja wojskowa obojga narodów, ale wśród niej przeważali znówu cywilni, a pozbyto się najkompetentniejszego człowieka, generała Komarzewskiego.

Z młodego wojska, sięgającego w r. 1792 do liczby około 70.000 z 700 działami, ale niewyćwiczonego ani prowadzonego przez zdolnych dowódców, nieco większą część, 22.000 koronnych, a 14.000 litewskich, wystawiono przeciw dwu armjom rosyjskim, razem do 100.000 żołnierza liczącym. Wojsko polskie broniło tylko pozycji, cofając się powoli przed nacierającym wrogiem ku Warszawie; litewskie zdradzał Rosjanom jego dowódca, książę Wirtemberski (zięć Czartoryskiego); koronne stawiało nieraz dzielnie odpór, szczególnie pod Zieleńcami, za co król ustanowił krzyż zasługi wojennej, *Virtuti militari*, ale właśnie małoduszność króla głównodowodzącego, chociaż do armji mimo szumnej zapowiedzi nie wyruszył, przerwała dalszą walkę; król przystąpił do Targowicy i zdał się Katarzynie na łaskę i niełaskę; wyżsi oficerowie nie znieśli hańby i opuścili szeregi, z księciem Józefem Poniatowskim na czele. W r. 1793, po drugim podziale, nastąpiła redukcja tego wojska do liczby wkońcu 15.000; resztę należało rozpuścić, jeśli nie wcielano jej gwałtem w szeregi rosyjskie. To «abszytowanie», zaczęte z końcem r. 1793, postępowało bardzo powoli z powodu braku środków na wypłatę zaległej gaży, a tymczasem emigracja zagraniczna i tajna organizacja krajowa, wojskowa i cywilna (warszawska) parły do wybuchu, aby korzystać z resztek wojska, liczącego jeszcze około 36.000 żołnierza (z tych około 14.000 w Krakowskiem, a około 5.000 w Warszawie) i z niem połączyć masy powstańcze, gdy wojska rosyjskie, a szczególnie pruskie, były i niezbyt liczne i bardzo rozrzucone. Brygadjer Madaliński na własną rękę rozpoczął akcję, dążąc z Ostrołki w Krakowskie, a 24 marca 1794 r. wezwał na rynku krakowskim naród do walki przeciw obu wrogom Naczelnik, Tadeusz Kościuszko. Teraz rozwinął się w całej pełni jego talent organizacyjny; zdołał po-

mnożyć wojsko regularne niemal do 100.000 ludzi; stanęło pod bronią ogółem 150.000, mimo przeraźliwego braku broni i amunicji; kosy wystawione zastępowały lance i karabiny w szeregach tylnych; znaczny pobór, piechur od 5 dymów, a kawalerzysta od 50, liczny ochotnik zasilal szeregi regularnego wojska. Pod Racławicami, 4 kwietnia, pobił Kościuszko z 4000 wojska i 2000 rekrutów-kosynierów 6000 Rosjan Denisowa: najdzielniej spisała się artylerja (jak już w kampanji 1792 r.), najsłabiej kawalerja; kosynierzy wytrzymali znakomicie chrzest ognio-
wy. Dnia 17 kwietnia powstała polska załoga warszawska generała Cichockiego, około 4000 żołnierza przeciw 8000 Rosjanom Igelströma, zaskoczyła nieprzygotowanych i chwiejnych i po zaciętych walkach ulicznych, wspomagana dzielnie przez mieszczan, odniosła świetne zwycięstwo (sycylijskimi niesporami przezywane); to samo powtórzyło się w Wilnie 23 kwietnia, jeszcze krócej i zupełniej.

Po tych walnych zwycięstwach wymknęła się ofensywa z rąk insurekcji. Prusacy i Rosjanie oblegli Warszawę; jeszcze raz udała się obrona dzielna miasta; wrogowie ustąpili, ale Rosjanie wprowadzali coraz nowe siły do boju i w nierównej walce padł Naczelnik pod Maciejowicami 10 października, natarłszy ze zbyt szczupłemi siłami na podwójne Fersena; kolumny zjednoczone rosyjskie pod dowództwem Suworowa zdobyły szturmem i wycięły Pragę 4 listopada; Warszawa kapitulowała. Wojsko polskie rozprzegło się, a w styczniu 1795 r. rozpuszczono i gwardję królewską; dalsza walka miała się przenieść za granicę.

Jak konfederacja barska, przegrało sprawę również powstanie Kościuszkowskie, ale i ta przegrana okazała się zwycięstwem; bez niej nie byłby naród zdobył poważania i sympatji Europy, a co nierównie ważniejsze, nią dowiódł miłości ojczyzny, poświęcenia i ofiarności, których nie było r. 1772; gdy wtedy z tępą obojętnością przyjęły stany wyrok zagłady, chyba w ciszy

ły nad tem ronily, teraz szlachta, mieszczenie i lud z bronią w ręce zaprotestowali przeciw *Finis Poloniae*; rozbici przez przemoc zdali następnym pokoleniom hasło odwetu. Konstytucja Trzeciego Maja i powstanie Kościuszkowskie zakończyły godnie dzieje starej Polski, a zapowiedziały nową.

Lata 1788—1794 wskrzesiły zamarłą wojowniczość narodową. Żołnierka stała się za Augusta III i Stanisława Augusta komedją, nie zawodem; wiedział żołnierz, że umrze każdą śmiercią, tylko nie na placu boju; chwymano tytuły (bez których, jak i bez przekupstwa, niema żadnej demokracji), kupowano szarżę i tem się żołnierka kończyła; prawdziwy żołnierz służył u obcych, np. w francuskim *Royal Allemand* pułku; krajowy imponował Francuzom r. 1770 niekarnością i samowolą. Inaczej było w korpusie kadetów, acz nielicznym, ale doborowym (nauczyciele Francuzi lub Niemcy, Pfeleiderer, Hube i in.), oraz w pułku artyleryjskim Brühla, którego oficerowie w dni kwietniowe najświetniej ojczyźnie służyli. Z próby ogniowej r. 1792 wyszło młode wojsko zwycięsko: poczucie honoru, służbiistość, wytrwałość wróciły w jego szeregi; pchała się młodzież do niego w pole otwarte, a od prostego żołnierza była droga do szlif oficerskich. R. 1794 było to już inne wojsko, bitne, karne, ofiarne: na ulicach warszawskich sprawili się znakomicie gwardziści, Działyńscy, Mirowscy; «spisek» był obmyślany do najmniej-szych szczegółów, a wykonany z niebywałą precyzją; spisek to był wojskowy, ale wobec podwójnej niemal siły rosyjskiej liczył zgóry na młodzież cechową i miejską. W dalszym ciągu była dobra organizacja, nie było strategji, Fryderykowskiej jeszcze zamiast Napoleońskiej; w położeniu bez wyjścia podjęto przecież nierówną walkę; nowego ducha dowiedli Działyńscy, gdy pole maciejowickie własnymi ciałami zalegli. I odmieniła się cecha narodowa: głośnie zawadjectwo saskie przerodziło się w ciche bohaterstwo legionowe; żołnierz polski stawał się znowu wzorem dla obcych, a słowo ojczyzna nabierało nowego znaczenia.

PRZEMYSŁ I HANDEL

Na tem polu, leżącym dotąd odłogiem, zaznaczył się natchmian po objęciu tronu, dodatni wpływ królewski; Stanisław August przejął napowrót prawo bicia monety i urządził nową mennicę, używając pracowników cudzoziemców; już r. 1766 ukończył ludwisarnię, która zaopatrywała w działa pusty dotąd arsenał. Tegoż roku założono na akcjach pierwszą Kompanję Manufaktur Wełnianych, która urządziła fabryki kapeluszniczą, sukienną, farbiarnię, postrzygalnię i t. d.; majstrowie i czeladź byli Niemcy, ale przedsiębiorstwo nie powiodło się (z powodu braku kierownictwa i ludzi uzdolnionych) i kompanja rozwiązała się r. 1770. Król założył fabrykę fajansów w Belwederze, fabrykę broni w Kozienicach; miedź wytapiano w Miedzianej Górze pod Krakowem, wydzierżawionej przez króla, a marmurów dostarczał Dębnik, również wydzierżawiony przez Skarb królewski.

Za królem zakładali panowie różnorodne fabryki, sprowadzając zewsząd pracowników; Czartoryscy fabryki sukienne w Staszowie i Korcu (tamże i farfurową); Prot Potocki w Machnówce całą osadę fabryczną, sukienną i kapeluszniczą; Wincenty Potocki podobną w Niemirowie, gdzie wyrabiano znakomicie skóry i perkalę, zawodniczące z zagranicznymi. Michał Poniatowski założył r. 1787 «Społeczeństwo fabryki krajowej płóciennnej» w Łowiczu prymasowskim. Starosta Unruh urządził w Kobyłce pod Warszawą fabryki mydła, pończoch wełnianych, pasów polskich. Kasztelan łukowski Jacek Jezierski, znany z jędrnej wymowy sejmowej i ciętej polemiki broszurowej, starowierpatrjota, pozakładał więcej fabryk, ale tylko warzelnia soli w Solcu i fabryki żelazne (szczególnie fabryka kos) prosperowały. Ważniejsze niż te przedsiębiorstwa pańskie, bankrutujące nieraz z powodu braku kierownictwa i ludzi (robotnicy rozbiegali się, gdy nadto długo czekali na uruchomienie fabryki), były

nierównie liczniejsze miejskie. W Wielkopolsce wyrabiano głównie sukna, co datowało się już od średniowiecza, ale później dano się ubiec Śląskowi zupełnie; teraz wznawiano przemysł, liczący głównie na odbyt do Ukrainy i Rosji; Rawicz, Wschowa, Zduny i t. d. liczyły po kilkaset sukienników; tkacze wyrabiali i płótna; bankier Klug w Poznaniu miał fabryki wyrobów wełnianych i jedwabnych, nie ustępujących zagranicznemu, a tańszych. Krakowskie fabryki, oprócz garbarni, nie prosperowały. Warszawa słynęła fabryką powozów Dangla, który się rzemiosła w Londynie wyuczył; zatrudniał wkońcu 300 robotników, krawców, miał gotowych sto powozów w cenach od 100 do 2000 dukat.; obok niego byli też mniejsi (i tańsi) przedsiębiorcy. Były tu liczne fabryki pudru, krochmalu, skór, perkali, sukna, kapeluszy, fajansu, kart do grania i t. d. Było 60 warsztatów puszgarskich, 126 browarów (r. 1796 spadła ich liczba na 86). Rzemiosła rozwijały się świetnie, szczególnie za czasu Wielkiego Sejmu, rzemieślnicy cudzoziemcy dostarczali najwykwintniejszych robót; było 33 cechów (r. 1796), a oprócz nich majstrowie nie należący do cechów; było 580 szewców, 436 krawców i t. d. Ogólny spis fabryk za Stanisława Augusta objął około 300 zakładów, ale i ta liczba nie wyczerpała wszystkich, nie uwzględniła bowiem warsztatów domowych, zaspokajających potrzeby najszerzych warstw ludowych.

Na największą skalę zamierzał uprzemysłowić i podnieść Litwę Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski i powiernik króla, przywódca stronnictwa królewskiego na Litwie, nieznudzony pracownik, nadzwyczaj rzutki i wielostronny w swoich pomysłach. Główną czynność ześrodkował w Grodnie, w dwu osadach fabrycznych tamże, w Horodnicy i Łosośnej; r. 1780 miał tam (i w Brześciu i Szawlach) fabryk dwadzieścia trzy, płócienną, sukna, pończoch, karet, szpilek, pasów, koronek i t. d. z 3000 robotnikami, z 70 dozorcami i kierownikami, samymi niemal cudzoziemcami (Francuzi w warsztatach jedwabnych,

Niemcy w sukiennych i t. d.). Z włościan wzięto 300 chłopców i 100 dziewcząt «na uczniów ekonomicznych przy fabrykach i rzemieślnikach», dla których był przepisany regulamin nauki: uczyło się to i pracowało wyłącznie z przymusu. Obok tego zakładał Tyzenhauz szkoły felczerskie (z górną Akademią nazwą nadawaną im przez obcych), miernictwa, buchalterji, kadetów, instytut położniczy wreszcie. Plan był olbrzymi, ale *qui trop embrasse, mal étreint*, szczególnie, gdy brakło autorowi tych pomysłów jakiegokolwiek fachowego przygotowania czy wiedzy; zadowalał się sprowadzaniem z zagranicy ludzi i materiałów, a sam wybór Grodna był nieszczęśliwy: nie pomogło, że tam przeniósł kadencję trybunału z Mińska, że budował liczne kamienice i t. d. Plan był zbyt obszerny, koszta (materiału i obcego robotnika) zbyt wysokie, odbył w Grodnie zbyt mały — skończyło się więc bankructwem r. 1780, usunięciem Tyzenhauza, zwinieniem wielu zakładów i fabryk (sukienna utrzymała się najdłużej). Uboga i zacofana Litwa nie mogła się co do ruchu przemysłowego równać z Koroną; tu i zbytek był znacznie skromniejszy niż w Koronie, zato skarb utrzymany w wielkim niedładzie.¹

¹ Przyczynił się do tego właśnie Tyzenhaus, gospodarujący samowolnie w kraju. Zyskawszy ufnosć króla, dla którego partję królewską na Litwie organizował, zarządzał litewskimi ekonomjami królewskimi, których dochód na razie bardzo powiększył, aby potem zalegać z rachunkami, a same ekonomje o znaczne straty ludzi i bydła przyprowadzić. Nie uznawał żadnego wyroku, nie cofał się przed żadną groźbą, miał dla zajazdów swoją milicję i dopiekał sąsiadom do żywego (wolał Zaleski sprzedać Łosośne, niż się na jego samowolę coraz narażać). Żył po pańsku na swojej Horodnicy, ucztował przy kapeli hucznej, widowiska dramatyczne urządzał mu Winc. Capelli z Bolonji, miał balet z 33 ludzi własnych obojętnej płci, wyszkolony w szkole teatralnej przez Włocha Morelli i żonę Ninę (po jego upadku przeszedł balet na własność króla). Wkońcu przebrała się miarka jego nadużyć; przyszło do sądu sejmowego, spisano i drukowano mnóstwo aktów i protestów z obu stron (wyliczonych w artykule *Ateneum wileńskiego* 1929) i po paroletnim procesie odsunięto Tyzenhauza od pod-

Ustrój cechowy panował jeszcze w całej sile. Rzemieślnik musiał wprzód trzy lata terminować u majstra, poczem otrzymywał świadectwo uwolnienia i zdawał niby egzamin, t. zw. heblówkę, próbę, którą czasami i życiem przypłacał. U rzeźników dostawał nowicjusz na końcu piętnaście śledziownic, t. j. dwu-łokciową deskę z wymalowanemi na niej śledziem i cebulą; u bednarzy lano gorzałkę na metalową tacę, wysypywano wióry i zapalano je: nowicjusz trzymał tak długo tacę, aż się wypaliły; u kominiarzy jeśli raz spadł z dachu, musiał na nowo siedm lat terminować. Po wyzwoleniu szedł na trybówkę, a po niej odbywał rok majstrowy; oblanie miejsca i dobra wola należały do «konsolacji» ostatecznej, oblewanej wódką (*O prawach i t. d. cechom przysługujących*). Cechy były bardzo liczne, dzieliły się nawet wedle narodowości, polskie i niemieckie. R. 1788 chciało 4000 rzemieślników-dysydentów Warszawę opuścić, bo zmuszano ich do brania udziału w procesjach i nabożeństwach katolickich, a nie uwzględniano w wyborach na godności w gospodzie; wdali się w to król i w. marszałek koronny i zatrzymali ich, ale za uwolnienie od tego przymusu musieli się opłacać. Tak budził się duch patryjotyczny i mógł Kiliński w danej chwili na kilkanaście tysięcy cechowych liczyć, tak nieograniczonym był jego autorytet; obok szewców prym wiedli rzeźnicy.

Losy handlu toczyły się bardzo nierównie. Sejm r. 1764 zniósł wprawdzie wszelkie cła i myta partykularne, a wprowadził cło generalne, obowiązujące i szlachtę, ale Fryderyk II zmusił już sejm 1766 r. do cofnięcia tego cła, do przywrócenia szlachcie jej przywileju, który dopiero sejm rozbiorowy 1774 r. ponownie i na zawsze usunął. Lata 1769—1774 były najcięższe, wojska pruskie niszczyły strasznymi kontrybucjami Wielkopolskę, rosyjskie Litwę, Konfederacja kraj cały; dopiero po roku skarbiostwa; niebawem opuszczony przez wszystkich w melancholji umarł (1784). Sąd sejmowy wypadł bardzo łagodnie, on na inny zasłużył; do jego upadku przyczynił się Stackelberg, którego silnie zaczepił.

1775 ustaliły się stosunki normalne. W celu podniesienia handlu starano się o ulepszenie komunikacji dawnych i stworzenie nowych dróg dogodnych, zrobiono gościńce przez bagna poleskie (kosztem Ogińskiego i Butrymowicza), pińsko-słonimski i pińsko-wołyński; hetman w. lit. i wojewoda wileński Michał Ogiński wykopał kanał łączący Szczarę z Jasiołdą kosztem 12 milionów złp., a Stanisław August «kanał królewski» (łączący Pinę dniewprawą z Muchawcem bugowym, a więc morze Czarne z Bałtykiem), dokończony jednak dopiero w wieku XIX. Komunikacji służyła i poczta, może zbyt droga, ale nadzwyczaj sprawna; król starał się o jej rozszerzenie, zbudował pocztamt w Warszawie i pobierał dosyć znaczny z niej dochód (aż do pół miliona złp.). Komisje porządkowe wdawały się w zatargi kupców z dziedzicami o myta wygórowane lub o stawianie przeszkód (przez młyny i t. p. na rzekach).

Handel wywozowy obejmował jak dawniej same surowce, cyfry jego wahały się nadzwyczaj wedle urodzajów, wedle ucisku przez wojsko obce, którego Polska do 100.000 żywić musiała bezpłatnie, wedle utraty ziem przez pierwszy rozbiór; doznawał ucisku strasznego przez wysokie cła pruskie, co raczej haracz przypominały; wartość tego handlu (brutto, bez cła i transportu) obliczono na najwyżej 150 milionów przeciętnie. W handlu przywozowym figurowała po utracie salin wielickich i żup ruskich (które przynosiły królowi dochodu 2,400.000 złp.) sól, której dostarczała Austria i pruska Kompanja morska (urządzona przez Fryderyka II; później objęła kompanja pruska i sól wielicką, której cenę nieraz znacznie podwyższano), dalej metale, sukna (nawet ordynarne dla Litwy), wina (szczególnie węgierskie i francuskie), oraz przedmioty zbytku. Stosunek wwozu do wywozu bywał fatalny, w latach 1776 i 1777 razem, przewyżka wwozu dobiegła 44 milionów złp. Poprawiły się zczasem stosunki handlowe, np. gdy zboże podolskie i ukraińskie znalazło nagle pożądanego odbyt; po ujarzmieniu Tatarów i założeniu

Chersonu starała się Katarzyna sama o napływ kupców i towarów, a żyzne stępy teraz dopiero nabrały znaczenia w tworzeniu fortun magnackich, Potockich, Branickich, Lubomirskich, Rzewuskich; deficyt wywozowy zmniejszał się stale i odmienił się wkońcu w dosyć znaczną przewyżkę, może nawet do 30 milionów.

Do ułatwienia obrotów pieniężnych służyły liczne banki, pozakładane głównie w Warszawie. Najznacniejszy między nimi był bank Piotra z Fergusonów Teppera, kupca poznańskiego, potomka Szkotów; stary Piotr żył skromnie, a operował ostrożnie i zostawił siostrzeńcowi Piotrowi wielki majątek, ale młodszy Piotr żył nader wystawnie, również jego zięciowie, pożyczali pieniądze królowi i panom (król był mu r. 1793 winien więcej niż 5 milionów złp., jeden Radziwiłł i jeden Potocki po dwa miliony i t. d.), zaniedbywał interes i gdy kredyt publiczny za wtargnięciem Prusaków się zachwiał, ogłosił niewypłacalność, a za nim pięciu innych bankierów (Kabryt i in., wszyscy nobilitowani r. 1790). Między nimi był i Prot Potocki, milionowy pan, zasłużony wielce około otwarcia handlu czarnomorskiego (miał kantor w Chersonie), zamierzający stworzyć z swojej Machnówki, niby Tyzenhauz z Grodna, jakieś środowisko fabryczne: zbyt rozległe przedsiębiorstwa, kapitały wzięte na wysokie procenta, którym rolnictwo wydołać nie mogło, zrujnowały go do szczętnie i fabryczne budowle Machnówki rozsypały się w gruzy tak samo jak w Horodnicy i Łosośnej. Po upadku tych firm 1793 r. był Piotr Blanc najgłówniejszym bankierem, ale załatwiał tylko interesy zagraniczne, nie podejmował się operacji w kraju. Pasywa owych sześciu bankierów wynosiły około 160 milionów złp., prawda, że były i znaczne aktywa.

Sprawę pieniądza pozostawili Sasi w najokropniejszym nieładzie, mianowicie gdy Fryderyk II najpierw z Drezn, a potem i z Wrocławia Polskę zalewał najlichszą monetą (jeszcze gorszą niż saska); obok niej obiegała w kraju obca moneta. Memorjał podskarbiego w. kor. normował ceny monet, cóż z tego,

kiedy samych tynfów, prawdziwych i podrobionych, rozróżniał kilkanaście gatunków w cenie od 15 do 35 groszy, więc nie sposób było laikowi w nich się rozeznąć. Zaslugą Stanisława Augusta była reforma mennicy i wybijanie dobrej monety złotej i srebrnej (którą zagranica z obiegu wyławiała); w ciągu jego panowania wybiła mennica warszawska prawie 131 milionów złp., z czego trojaków i groszaków miedzianych było na 11 milionów; miedź sprowadzano z Węgier, Szwecji i Miedzianej Góry pod Kielcami; mennica skupowała monetę starą i fałszywą (baki) i przebijała je na nową. Zawsze jeszcze obiegały monety obce, dukat holenderski (i węgierski) stał się monetą krajową (na nie liczono wszelkie większe transakcje); na kontraktach dubieńskich i warszawskich przesuwaly się przez kasy bankierskie i obywatelskie 2—3 miliony tych dukatów. Kasy bankierskie były napełnione woreczkami (różnokolorowemi) po 500 dukatów, które sobie banki nawzajem wypożyczały.

Mimo nadzwyczajnego ożywienia, szczególnie za Sejmu Wielkiego, pozostał kraj ubogim wskutek braku rozwiniętego przemysłu krajowego, wskutek zawisłości od obcych targów. Szykany cłowe pruskie podcięły nawet handel gdański, który dwie trzecie dawnego obrotu utracił.

BIBLIOGRAFJA

Podstawowem jest dzieło Tadeusza Korzona, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, wydanie drugie, Warszawa 1897 i 1898, owoc najzmudniejszych poszukiwań archiwalnych, którego tabel i obliczeń nie wyczerpaliśmy; dodać należy tegoż *Zamknięcie Dziejów Wewnętrznych Polski* i t. d., Lwów 1899, str. 48. Dalej cenne szkice Władysława Smoleńskiego, zebrane w czterech tomach jego *Pism historycznych*; tegoż *Mieszczaństwo Warszawskie w końcu XVIII wieku*, Warszawa 1917 i in. Dzieł historycznych, Kalinki, Smoleńskiego, Askenazego, co do panowania Stan. Augusta, Sejmu Wielkiego i Grodzieńskiego, Targowicy i t. d. nie wymieniam. Władysław Grabski, *Historja wsi w Polsce*, Warszawa 1929.

ROZDZIAŁ TRZECI

ŻYCIE

Rodzina: wychowanie; ożenek. — Życie w mieście: Warszawa. — Marnotrawstwo. — Higiena. — Wiara. — Dysydenci. — Wolnomularstwo.

RODZINA

Podstawą rodziny pozostała dawna, nieograniczona niczem władza rodzicielska, a o pieszczaniu, pobłażaniu, troskliwym wychowywaniu dzieci rzadko słyszano; rodzice dbali mało o nie, nawykłe do ślepego posłuszeństwa, nie śmiejące nawet w dorosłym wieku usiąść w przytomności rodziców bez ich wezwania, umieszczane u szarego końca stołu, za dworzanami i rezydentami, i skąpo obdzielane resztkami potraw. Bywało, szczególnie w liczniejszych rodzinach, że niemowlęta oddawano ekonomom dla wychowania na folwarku, raczej dla wykarmienia, gdzie dziecko rosło do lat sześciu czy siedmiu, poczem je odbierano i z innymi pod opiekę «dyrektora» oddawano; wtedy dopiero poznawało dziecko rodziców i rodzeństwo, a niejedno uciekało z domu rodzicielskiego napowrót do ukochanego ekonoma-ojca. Spuszczali się rodzice na dyrektorów, ale dyrektorowie np. Szczęsnego Potockiego grali cały dzień marjasza, a on z kamerdynerem, Francuzem naturalnie, przysmaki im wyrabiał, rodziców widywał tylko na «audjencjach». Karola Radziwiłła matka (zawołana literatka!), niczego uczyć nie dawała, zato zapijał się znakomicie już w dwunastym roku życia. Ale to były wyjątki, bo dbano w wielkich domach o Francuzów-metrów, żeby dzieci po francusku szwargotały (Antoni Sułkowski nigdy się też po polsku dobrze nie wyuczył, a i innym polszczyzna nieraz wadziła); z ortografią polską walczyły zawzięcie szczególnie panie, piszące zato nie-nagannie po francusku; wyjątkowe były domy, gdzie o powszechne wychowanie, o naukę różnych przedmiotów rzetelnie

się starano; nauczyciele bywali przeważnie cudzoziemcy, nie brakło i Niemców. Mniej zamożni posyłali synów do dawnych szkół zakonnych, a po r. 1775 i do nowych «akademickich». Po jakim takim ukończeniu szkół domowych czy publicznych wysyłano młodzież za granicę, ale skutki tych podróży bywały tak fatalne, że noszono się z myślą ich ograniczania czy zabrania.

Rodzinę zakładano wcześniej; jeszcze zdarzało się, że czternastoletnia wychodziła za mąż; pan starosta Kossowski pilnował z zegarkiem w ręku, kiedy bogata panna skończy lat czternaście i żeby go nikt nie ubiegł, wyrobił już poprzednio indult na ten dzień! Przy zawieraniu małżeństw nie pytano (a już najmniej panny) o skłonność; rozstrzygały jedynie widoki materialne albo polityczne; żeby pozyskać Lubomirskiego wydali Czartoryscy za niego Izabelę i rozerwali kochającą się parę (Stanisława Poniatowskiego i Izabelę); Potoccy wypchnęli piękną młodziutką pannę za karła-potwora Kossakowskiego i męczennica wytrwała posłusznie u jego boku lat kilkanaście (nie dziw, że potem na złośnicę wyszła). Inne nie były jednak tak cierpliwe i przykładne i mściły zniewagi uczuć pokątnymi, a nieraz i jawnymi miłostkami, albo parły do rozwodu: w żadnym katolickim kraju nie liczono tyle rozwodów i małżeństw unieważnionych co w Polsce. Zaczęło się to za Sasów; już w połowie wieku napisała Drużbacka satyrę, «Skargi kilku dam, dla jakich racyj z mężami swoimi żyć nie chcą»: jedna żaliła się na domatora, «co tylko wołom karmnym krzyżów maca i zamiast kawy piwa z serem zagrzać każe garnek»; druga, że mąż skąpy i głupi; trzecia, że nie może zobaczyć Warszawy:

Choćby mi boków nastursano w ciżbie,
Byłem z raz była w senatorskiej izbie!...
Mój mnie jegomość osadził przy kurach,
Paż do ogona ma łatane buty i t. d.,
Otóż z tych racyj z gapiem się rozwiodę...,

ale to dąsy, dowodzące tylko, że budziły się panie do samodzielnego życia, że nie wystarczały im kądzień-apteczka, gospodarstwo. Czem owe panie tylko groziły, stało się faktem za Stanisława; uderzało to cudzoziemców, którzy ze zdziwieniem dowiadywali się, że ta pani, z którą rozmawiali, rozwódka, ani przypuszczając czegoś podobnego. O pewnej kanclerzance dla jej rozwodów mówiono, że się z czasem za całą Polskę wyswata. Tak mściły się źle skojarzone małżeństwa; rozwodzono się, jeśli pani nie wołała i bez rozwodu zażywać swobody; młody ks. de Ligne ożenił się dla pewności z brzydką Massalską, ale i to mu nie pomogło, podawać musiał o rozwód z powodu jej lekkości. Było to niewątpliwie oznaką «zepsutego wieku», ale tyczyło głównie sfer wyższych, które się w używaniu życia niczem nie kępowały.

Czepiano się najblahszych powodów, np. że ślubu nie wzięto w własnej parafji; konsystorze ciągnęły z tego znakomite zyski; Szczęsny rozwiódł się z Mniszchówną, gdy go dziesięciorgiem dzieci (nie od jednego ojca) obdarzyła, aby się z rozwódką ożenić; płacono za rozwody, jak za szarżę wojskowe czy cywilne. Zawiazywano flirty (za czasów Stanisławowych znały one jawne przekreślenie szóstego przykazania) już choćby dla uniknięcia tęskności-nudy, bo i czem innem miały się panie trudzić? Dzieci poruczały mamkom i niańkom i rzadko je widywały; mniej zamożne domy oddawały dziewczęta do pensji francuskiej, zamożniejsze sprowadzały Francuzkę do domu: tu i tam nabierały panienki od Francuzów co najmniej lekceważenia, jeśli nie pogardy wszystkiego rodzimego, od mowy i stroju począwszy; mężczyźni aby się im podobać, przed sejmem wielkim porzucili strój narodowy. Francuzka uczyła ich «talentów przyjemnych», t. j. francuszczyzny, tańców, muzyki (śpiewu) i nic więcej. Podróż późniejsza przewracała głowę do reszty; gdy pani do kraju wracała, pierwsze jej westchnienie było: jak tu żyć można? każdy szczegół opery paryskiej żywo ją zajmował —

o Polsce zaś nic nie wiedziała i wiedzieć nie chciała: po pierwszym rozbiorze wspomnieć o nim uchodziło za rzecz złego smaku i cisnęły się panie na bale u Stackelberga. Pozatem intrygowały w polityce i w trybunale: budziły rano deputatów a usypiały ich sumienia. Imponowały zaletami towarzyskimi; podziwiał je w Karlsbadzie taki znawca jak Goethe dla ich powabów, zakrywających nieraz pustotę umysłową, a jeszcze więcej moralną.

ŻYCIE W MIEŚCIE: WARSZAWA

Czasy Stanisławowe, to szczyt rozwoju i znaczenia stolicy, która w krótkim przeciągu czasu podwoiła liczbę mieszkańców, pałaców, budynków publicznych (hotele, teatrów, szpitalów itd.). Przed r. 1764 bywał napływ obcych zawsze tylko chwilowy, np. na krótkotrwałe kadencje sejmowe, teraz sejmy same trwały latami, np. delegacyjny i wielki; dwór królewski i dykasterje wszelakie (komisje najrozmaitsze), życie wreszcie towarzyskie zimowe (prowadzili przecież otwarte domy i panowie i obcy posłowie) ściągały tłumy; Warszawa stawała się domem zajezdnym całej Polski. Trwało to do r. 1793; rozbawienie miasta dosięgło szczytów w 1791 i 1792 r., a i dawniej bawiono się znakomicie; szalano już w latach 1773 i 1776, ale zdala od mieszczan, między sobą wyłącznie, i na balach u Stackelberga; za sejmu wielkiego nastąpiło zbratanie stanów i nie towarzyskość pochłaniała politykę, jak niegdyś, lecz przeciwnie polityka podsyciała towarzyskość, zapełniała teatr (np. na komedjach Niemcewiczowych). Z polityką upadła i Warszawa, wyludniła się odrazu r. 1793, owdowiała i sposepniała, a miejsce jej zajął na krótko Lwów rozbawiony r. 1795.

Życie towarzyskie warszawskie (a przelotnie i lwowskie), odznaczało się szalonym ruchem; bale i «wieczory», pikniki i re-duty, obiady otwarte (na paręset osób) i w kółku ściślejszem,

zapełniały z wyjątkiem niedziel tak dni powszednie, że nie sposób było wszystkim zaproszeniom podołać. Obcym imponowała swoboda polska, wprowadzająca bez ceremonji gości do domu, zawierająca znajomości zaraz na stopę poufałości; wszędzie panował lekki ton, zamiast sztywności czy grandezzy była otwartość i uprzejmość; nie krępowano się żadnymi względami ubocznymi, oddając się całkiem zabawie; świetne stroje pań, niezrównana zręczność tancerzy, bogactwo albo przepych służby i stołów, uginających się pod najobfitszą zastawą pozostawiały daleko wtyle asamble i przyjęcia skąpe włoskie, sztywne niemieckie i angielskie, puste francuskie. Temperament zwyciężał; przychodziło łatwo do sporów, ale je też łatwo godzono; prze-bierano szczególnie w napojach, podochoconie bywało znaczne, a przy grze nie zawsze zachowywano pozory obojętności; szczególnie zaś przekraczano granice zalotności. W sezonie warszawskim ustawało życie rodzinne zupełnie; mąż i żona żyli oddzielnie, nie wiedzieli o sobie nawzajem, spotykali się na balach i re-dutach; nadzwyczajna swoboda obyczajowa raziła obcych.

Zaczęła się za Sasów, za Augusta II; przykład szedł zgóry i znalazł licznych naśladowców, których nie wstrzymały surowe poglądy Augusta III a szczególnie jego arcypobożnej żony-Austrjaczki; dochodziło do prawdziwego rozpasania za Stanisława Augusta — jego Leporello miałyby jeszcze dłuższy katalog niż Donżuanowy. Ta fala bijąca zgóry, spotkała inną, dawniejszą, od dołu: zawsze uchodziła Warszawa podczas kadencji sejmowych za ściek wszelkich zdrożności (już Andrzej Morsztyn pisał wiersze na temat wszelkich głównych grzechów, spieszących na sejm do Warszawy), teraz to spotężniało. «Zepsucie» warszawskie było takie samo, jak po innych wielkich miastach; różniło się od nich jawnością a jeszcze bardziej tem, że napływ cudzoziemskich żywiołów był nierównie silniejszy, niż gdziekolwiek indziej; Warszawa do r. 1793, do katastrofy bankowej i politycznej, przy rozrzutności polskiej nęciła niesłycha-

nie wszelkich pasorzytów płci obojej, od podejrzanych hrabiów, baronów i barones aż do najpodrzedniejszych szulerów, artystów, śpiewaczek i subrettek.¹

¹ Broszury społeczne polskie nie wznosiły się ponad ogólniki, co najwyżej, zaznaczały z oburzeniem, że cała Warszawa stała się Nalewkami i Łłumackiem, że rugowane z jednych ulic kobiety przenosiły się na inne, że straż marszałkowska niedbała i przekupna. Obcy bywali wymowniejsi; pomijam potwarze *Orangutanga*, ale Infantczyk Schultz zaznaczał się na miejscu wcale szczegółowo i dawał nazwiska nawet. Rozróżniał pięć klas takich kobiet; do pierwszej należały utrzymanki, Włoszki, Francuzki, nawet Niemki, wyjątkowo Polki, bo Polak ceni tylko, co cudzoziemskie; one też górowały nad Polkami obejściem i językiem obcym; do drugiej kobiety o własnym mieszkaniu, udające, szczególnie w obcych, mężatki lub wdowy, dla podbicia ceny; do trzeciej mieszkające u gospodyń i t. d.; szynki na Trębackiej i in. były pełne ostatnich ulicznic. Schulza razila swoboda tych kobiet, zapelniających reduty, szczególnie w pałacu Radziwiłłowskim, mniej w sali teatralnej, przejeżdżających się po mieście w kabrioletach z kawalerami swoimi z najlepszego towarzystwa; w rocznicę Konstytucji majowej 1792 r. we wszystkich oknach na Krakowskim Przedmieściu leżały wraz z oficerami i młodzieżą, których generałowie czy ojcowie brali udział w samym pochodzie (od Zamku). Opowiadał Schulz, jak panie z towarzystwa starały się utrzymankom odbijać ich kawalerów, jakich na to używały zasadzek: jedna z nich tak romanśowa (o ks. Józefie Poniatowskim), że wolimy uznać ją za plotkę, niezgodną z podatnością bohatera na wdzięki niewieście. Ową anegdotę opowiadał Koźmian (II, 97): trzy najpiękniejsze panie, Janowa Potocka (Julja Lubomirska), Rozalja Lubomirska, która pod gilotyną zginęła, i p. Kossowska (żona podskarbiego, brata wymienionego wyżej starosty Kossowskiego), pozyskawszy kamerdynera księcia Józefa ustrajały w dzień św. Józefa kwiatami jego sypialni, gdy wszedł do niej z aktorką Sitańską tableau!; Koźmian opowiadał i inne wybryki, jak ks. Kazimierz z swoją Józefką (Traskolaską) nago po Warszawie jeździł, a ks. Józef, wypławszy konia w Wiśle nago Warszawę obiecał: ależ to na głębokiej prowincji ze zgrozą nad Sodomą-Warszawą kleono czy przesadzano (Józefka była chyba lekko ubrana). Co innego opowiadania naocznego świadka, np. Koźmian na własne oczy w Lublinie widział, jak pijany pralat (Leńczewski) z czeredą współbiedniaków na rynku tańczył i podśpiewywał «I ja kawaler» i t. p., a inne kawałki z r. 1784, godne Panie Ko-

Cóż dawała Warszawa gościom, napływającym z Polski i świata? Bale magnackie, reduty, co trwały od zimy (z przerwą) aż do Zielonych Świąt, pospolitsze, tańsze w pałacu radziwiłłowskim, bez masek, kto ich nie chciał i droższe, wyborowsze w salach teatralnych, z maskami: na nich nie tańczono, chyba «ordynarna» publiczność; przechadzano się i intrygowano. Dalej pikniki, zimą w salach reutowych, latem za miastem, na Woli, w Marymoncie, Wilanowie: byle pan je urządzał, biorąc za bilet (który każdy mógł kupić) kilka do kilkunastu dukatów, dostarczając za to wszystkiego; na piknikach tańczono do upadłego (jak i na balach; niektóre panie, np. starościna Kossowska, popadały w istny szal tańcowy). I roztaczał się urok kobiecości polskiej; stroje i kokieteryja były paryskie, ale nie naśladownictwem prostem; wyróżniał je jakiś szczegół osobliwszy i przyznawali im obcy palmę zwycięstwa, chociaż o konkursach piękności jeszcze nie slysano (o koncertach, teatrach zob. niżej). Zjawiały się i cyrki, a osobliwością dziś nieznaną były hece, naśladowane z wiedeńskich, ale nierównie skromniejsze (zapasy

chanku i albeńczyków, tracą strasznym sarmatyzmem i gorszą bardziej niż owe wybryki «złotej młodzieży».

Jawnym skandalem bywały rozwody, o których i ks. Pstrokoński twierdził, że zagaściły się dopiero w drugiej połowie wieku i że od sfer najwyższych dotarły do niższych i najniższych; że zawsze nie miał żony, nie mężowie, o rozwody podawały; wedle paszkwilu z r. 1791 «Rzym żył z naszych dyspens». Mężowie jeździli jawnie po piknikach z utrzymankami, ale i siostra królewska jeździła w odkrytym powozie z kochankiem-labusiem, a Stackelberg zemścił się na prymasie Podoskim najdotkliwiej tem, że nie puścił go do Gdańska do kochanki-Niemki. Ta swoboda brak wszelkiej policji i dozoru, rozmnożyła przerażająco choroby weneryczne, «warszawskimi» zwane; Schulz odwoływał się na świadectwo Fontaina z r. 1792 (zob. niżej); nigdzie nie było widać tylu beznosych, a panowie bynajmniej się nie ukrywali z swojemi lekami; Kausch wprawdzie uważał liczby (zob. niżej) Fontaina za przesadne, ale powtarzał za nim całe ustępy; Fontaine mniej rozróżniał klas, ale zasadniczo prawil to samo, co Schulz.

z bykami, wilków z psami, z niedźwiedziami), zwabiające w niedzielę popołudniu masy niewymagającej publiki miejskiej; miał tam i król swoją łożę, ale rzadko z niej korzystał. Puszczano też balony i Jan Potocki jako zawodowy podróżnik, odbył nawet podróż powietrzną (do Woli).

Bale, reduty, pikniki, nawet najskromniejsze posiedzenia towarzyskie łączyły się nieodzownie z faraonem i innymi grami hazardowymi. Gdzie tańczono czy nie tańczono, zawsze stały w bocznych pokojach stoły do gry i zawsze ktoś bank zakładał i graczy zwabiał. Byli szulerzy zawodowi, swoi i obcy (hrabia Tomatis i i.); szal hazardowy, nierównie szerszy i silniejszy, niż taneczny, ograniczał się raczej do mężczyzn. Do gry nie wymagano koniecznie Warszawy, można ją było uprawiać gdziekolwiek, np. w powozie,¹ ale Warszawa nastroczała nierównie więcej sposobności. Karciarstwo pustoszyło ludzi materialnie i moralnie; stępel od kart przynosił niezłe dochody skarbowi, w jednym roku np. ostępłowano dwadzieścia kilka tysięcy talij. Z kartami nie mogły zawodniczyć żadne inne gry, najmniej gry towarzyskie, w sekretarza i t. p.

Na wsi bawiono się po dawnemu, urządzano np. zimą kuli, z tą jednak odmianą, że przybierały formy wesela chłopskiego i stosownie się strojono (mężczyźni w sukmany). Żadna zabawa nie kończyła się bez pijatyki; wyszumiała nieco Polska z oparów saskich, ale nie wyzbyła się nałogu i teraz, świadczą

¹ Ignacy Potocki, najlepszy Ksawerego Branickiego przyjaciel, którego w procesie Ponińskiego skutecznie obronił, przegrał w powozie, jadąc z nim, 50.000 dukatów i wystawił na to skrypt ołówkiem. Branicki nie wymógł sam spłaty długu, ale nabył za kilka tysięcy dukatów ktoś trzeci ten skrypt i wygzekwował na Potockim cały dług; zachwiały się przez to fatalnie jego finanse. Pamiętniki społeczne, Ochockiego i innych, opływają w podobne historie, jak np. sprzedał Sułkowski znaczny majątek ziemski i tej samej nocy całą sumę zyskaną przegrał do kupującego. Biskup Massalski w przeciągu dwu lat sto tysięcy dukatów przegrał.

o nim wymownie pamiętniki (np. Ochocki); jedni opijali się nie raz do nieprzytomności, inni zachowywali jakąś miarę, a byli tak silnej konstytucji (np. Sapieha Kazimierz), że po nocy pijackiej na sesji sejmowej wymową patetyczną się popisywali; nie jeden w przepiciu (np. Ksawery Branicki) zdradzał nawet plany tajemne swej faksji, tak, że o ich przeprowadzeniu już mowy być nie mogło. Wina węgierskie traciły już nieco na tradycyjnej wziętości i szampan, mniej bordo, rugowały je silnie; miody i piwa (coraz gorsze) znikwały ze stołu szlacheckiego, panowały na miejskim; bez wódki nikt się nie obywał; zażywali jeszcze opoje sławy niepomiernej, ale chyba już tylko na sejmikach, jeśli się nie odbywały przy konwoju rosyjskim; obcy nie mogli się dość naskarżyć np. na opilstwo generalności «barskiej».

MARNOTRAWSTWO

Chociaż środki materialne szczupłały, nie dało się dawne marnotrawstwo wykorzeńić. Szalona gospodarka rujnowała i wielkie majątki; o stanie majątku nic nie wiedzano, sprzedawano np. wsi z zamkami, ale na miejscu po zamku śladu już nie było, tylko chłop staruszek przypominał sobie, że wywoził zamlodu ostatnie jego kamienie na nową gorzelnię. Z marnotrawstwa na stroje, klejnoty itp. przemysł domowy nic nie korzystał, bo imponowało tylko co obce i kupcy warszawscy mieli wielkie składy, zaopatrzone wyłącznie w towary angielskie itp.; jedyny Dangieli wytrzymywał z swojemi powozami konkurencję wiedeńską i angielską; przewóz daleki (na Gdańsk) podrażał towary nadmierne. Przykład marnotrawstwa szedł zgóry, od króla i magnatów; za króla płaciła choć Rzeczpospolita i Rosja, ale magnaci wystawiali cierpliwość kupców nieraz na najdotkliwszą próbę i obcy uskarżali się, że panowie więcej o zaciąganiu niż o płaceniu długów myśleli. Żył się nad stan, jak najwystawniej; uroczystości rodzinne dla byle małego dziecka, dawały pretekst do naj-

huczniejszych balów i przyjęć a kraj pozostawał ubogim, jak dawniej.

R. 1773 dawano tygodniowo po dwa, trzy bale, trwające od godziny drugiej do późnej nocy; na każdym bywało pięć czy sześć stolików do faraona a sumy wygranych wahały się od pięciu do sześciu tysięcy dukatów; wydawano bale na cześć wstąpienia na tron Katarzyny, na imieniny czy narodziny Pawła itd. Dziś twierdzą, że ta balomanja była niby udawaną, że bawiono się, aby zamaskować żal patriotyczny przed argusami Stackelbergowymi, że dlatego unikano wszelkiej wzmianki o rozbiórce, ale spólczesne źródła nie uprawniają do takiego eufemizmu; lekko-myślność narodowa może starczy na objaśnienie tego rozbawienia. Tańców mężczyźni nie uczyli się, obchodzono się w poloniezie bez nauki osobliwszej, ale cudzoziemskie, menuety, Allemand, sztajery i i. wymagały nauki, w której celowali kadeci; więc po nich wysyłano karetę, a gdy o niej zapomniano, to przenosił kadet żołnierz na barkach; do korpusu pewnie go odwożono karetą.

Sentymentalizm, fałszywa sielankowość XVIII wieku lubowały się, szczególnie latem, w balach i festynach sielskich; lubił je nadzwyczaj Stanisław August, wesela chłopskie ze śpiewkami, które komponowali Wojna i Czaplic; maskarady pasterskie, szalety sielskie należały do urzędów balów i zakładania ogrodów, które mieściły wszelkie przybytki i świątynie przyjaźni, dumania itp.; najsłynniejszy był *Jardin moral et emblematique* Borchy w Worklanach, którego opisem Borch króla i «czwartkowców» zanudzał; były tam uwiecznione i wszelkie zdarzenia historyczne, a przy każdym, nawet przy Koperniku, figurował portret któregoś Borchy; Arkadja pod Warszawą zachwycała i obcych widokami ruin, świątyniami itp.

Alegorje i symbole nie przeszkadzały ogólnemu rozbawieniu, korzystającemu z byle okoliczności; Raczyńscy wydali trzy bale i dwa przyjęcia po sto osób na imieniny córki dziewię-

ciomiesięcznej; z największą okazałością obchodzono byle wjazd, np. młodych Lubomirskich w Dubnie: mieszczanie wywiedli woła z poślaczanami rogami i siatką złocistą, prowadzonego przez chłopów, przybranych za Turków, a żydzi sypali kwiaty. Sanguszko obchodził imieniny matki przez cztery dni z hecami (szczwanie niedźwiedzi i byków psami), wystawieniem komedji znanej *Polak cudzoziemiec w Warszawie* itd.; hetmanowa Ogińska przyjmowała króla w Siedlcach z taką pompą, że ją drukiem r. 1783 opisano.

Krocie kosztował ten przepych (bankierzy warszawscy wysyłali r. 1777, co miesiąc niemal, miljon złp. do Paryża na zakupno wszelkich zbytkowych towarów), a do tego karty, czem wstąpił się głównie Drewnowski, sekretarz konfederacji, który bank zawsze trzymał dla Ponińskiego i Sułkowskiego (miał za to procenty, i inni mizerni szulerzy utrzymywali się w ten sposób), a dobra pojezuickie rozdrapywać pomagał. Wyrzucano krocie i na inne rzeczy: proces Dugrumowej, najgłębsza intryga, miał kosztować marszałkową Lubomirską 70.000 dukatów, Adama Czartoryskiego 36.000, Branickiego i Ogińską po 16.000 dukatów: Lubomirska po tej kompromitacji wyjechała do Paryża i Wiednia, ks. Adam do Puław. Wszystko razem przyczyniało się do nadwątlenia największych fortun. Chorąży koronny, Potocki nie mógł opłacać procentów za długi i sprzedał Mniszchowi za bezcen olbrzymie dobra; ks. Sanguszko z swoich sześćdziesięciu wsi miał już tylko trzy niezastawione; inny magnat litewski zastawił w ciągu dwu lat dwanaście wsi. Nie liczono się z kosztami, aby na sejm 1786 r. stronnictwo królewskie pogłębić; ugaszczała pani Ogińska w Siedlcach przez cztery tygodnie po dwieście osób dziennie, a Branicki ofiarował się płacić podymne za 3.000 szlachty wielkopolskiej. Inny Czartoryski wyrzucał krocie na nierządnicę, ale sług nie płacił.

Zły przykład szedł od góry; Stanisław August nie mógł zachować kilka tysięcy dukatów przez dobę, ale rujnowała go

i familja. Brat Kazimierz sprzedał Szczęsnemu Potockiemu podkomorstwo i regiment za 30.000 dukatów, ale te i inne sumy pochłonął jego zbytek; oświadczył r. 1792 królowi, że wyruszy do armji, ale na to potrzeba mu niezbędnie dla siebie i Truskolaskiej jego, 8.000 dukatów; pieniądze dostał, lecz pozostał z Truskolaską w Warszawie (niby jak król sam, co z wielkim gestem w pole ruszył, ale od Kozienic wrócił i na zamku zastał afisz: «Wielka opera komiczna: Wyprawa na wróble albo obóz za Pragą pod karczmą Grochową»). To samo z dalszymi jego krewnymi: Tyszkiewiczowi, który pojął jego siostrzenicę, choć nigdy w wojsku nie służył, kupił generalstwo od Sosnowskiego 1780 r., 1787 r. zapłacił jego długi, lecz wdzięczności nie doznał. Zaczynał budowę i nie kończył; zakupywał w Paryżu drogie meble, które tam zatrzymano, bo nie dopłacał należności. I życzyli obcy, żeby drobna szlachta więcej o czystość dbała a panowie długi płacili. Bawiono się znakomicie, na kontraktach w Dubnie za Lubomirskich gościło u nich codziennie 300 osób a w trzy dni ostatnie szalano: w niedzielę były hece (szczwano byki itd.), komedja i bal z tańcami; w poniedziałek karuzel (kłóto do pierścieni), balet, pantomima, bal; we wtorek komedja i bal z tańcami: poprzebierani chłopci śpiewali ułożone dla nich piosnki. Właśnie Wołyń był siedzibą magnatów: Dubno Lubomirskich, Tuczyń Walewskich, Annopól Jabłonowskich, Korzec Czartoryskich (drugiej linii rodowej) i Sławuta Sanguszków były rezydencjami słynnymi z przepychu. Sapiehowie byli najbardziej zadłużeni, ale w Lubartowie obchodzono dzień Anny komedją polską, odegraną przez aktorów polskich, ogniami sztucznymi itd. a Kazimierz Sapieha, piętnastoletni, był już generałem artylerji.

Nie w Polsce zformułowano dewizę: *Après nous le déluge*, ale wedle niej żyli panowie — w Warszawie i po rezydencjach; średnia i drobna szlachta nie rzucała tak łatwo dawnego trybu i ze zgrozą powtarzała, co się w gnieździe zepsucia, w Sodomie i Gomorze dzieje, a za nią moralisci-satyrycy nie mogli

się dosyć naskarżyć: przeskok od dawnego sarmatyzmu do modnego europeizmu był zbyt nagły i gwałtowny. Cudzoziemców jako Europejczyków mniej to raziło. Uważali wprawdzie, że pałace więcej okazałe, niż wygodne; że mnóstwo służby, ale głodnej, nie płatnej, sypiącej i na ziemi; że zewnętrzna kultura bywała naleciałością; że brak było istotnego zainteresowania się czemkolwiek (cudzoziemca rozrywano w pierwszej chwili, rychło raczono go obojętnością); że Warszawa tylko miejscami nie była brudna, ciemna, uboga a zawsze droga; kosztowało tu dukata, co w Niemczech talarem czy guldenem, t. j. jedną trzecią albo rublem w Petersburgu opędzano. Wdzięk i swoboda pań, łatwość pożyczania, sarmacka gościnność, znajomość francuszczyzny kazały obcym zapominać o niewygodach podróży (na prowincji; pocztę same były lepsze, ale i droższe niż pruskie; tylko o nocleg bywało trudno, bo karczmy odstraszały; mosty zakrawały na klawisze), o nieforemnym żydostwie (ale bez żyda niesposób było się obchodzić), o jednostajnym krajobrazie (same lasy i piaski), o nędzy widocznej chłopów i ich chałup, o ubóstwie mieszczań. *Les paradoxes* etc. rzekomo Dalembera z r. 1775 twierdziły, że w Polsce wszystkiego pięć miast murowanych, 400—500 kupców i 40 do 50.000 rzemieślników po wsiach, co się miastami zowią, że żyd z księdzem drą chłopą, żyda drą panowie, ale żyd pożyczka u nich pieniądze, aby potem bankructwo ogłosić i ze zdobyczą umknąć.

Nie były jednak przywidzeniem moralizatorów-satyryków najpierw rządy kobiece, gynajkokracja, objawiające się nietylko ciętymi słówkami kasztelanowej kamieńskiej i Potockiej (Mniszchówny), bo i w polityce «kwochy» zaważyły nieraz ciężko czy na decyzji królewskiej, czy na intrydze przeciw niemu plecionej. Rozwody i metresy świadczyły wyraźnie o luźności kodeksu towarzyskiego; gorzej jeszcze pustoszyła kieszenie i sumienia szulkerka; zbytek wreszcie i marnotrawstwo o rozmiarach niesłychanych. Zniewierściałość była cechą przeważnej ilości mężczyzn,

nie u króla tylko, lecz i u generała ziem podolskich, u Potockich i i.; tężyzny charakterów nie zastąpiły najlepsze zamiary; próżność i chępliwość, duma i zawiść, upór i zaślepienie działały fatalnie. Tak było u wierzchu, od króla i ministrów do izby poselskiej. Poza nimi, wśród gminu szlacheckiego, wałęsały się tradycje saskie, jeszcze r. 1786, na sejmiku płazowali Czartoryszczycy pijaną szlachtę, rozłożoną po stokach wałów fortecznych kamienieckich. Ogólne zacofanie ustępowało powoli pod wpływem nowej szkoły, literatury, publicystyki, a los srogimi ciosami przyspieszył upamiętanie i wytrzeźwienie.

HIGJENA

Stosunki zdrowotne po miastach i miasteczkach, między gminem i żydostwem, bywały oplakane, dla braku lekarzy, dla nawyczek sprzecznych ze wszelką higieną, dla niewykorzenionych przesądów. Król i panowie mieli lekarzy przybocznych, suto opłacanych, samych niemal obcych, przeważnie Niemców, ale ci chyba wyjątkowo obsługiwali szerszą publiczność. Zresztą na prowincji byli lekarzami sami żydzi, których wiedza równała się ich instrumentom: żyd-chirurg (t. j. cyrulik) rozcinał narośle swoim scyzorykiem! W Warszawie byli lekarze Polacy, np. Czemiński i i., tak samo w Krakowie, Poznaniu, Wilnie. Szczepienie ospy przeprowadził w Warszawie radca dworu Bökler, ale Fontaine¹ w Krakowie nie przełamał uporu: ospa, to dopust Boży,

¹ Pan De la Fontaine, lajbchirurg Stanisława i «Bürger der neuen Constitution zu Warschau» wydał w Wrocławiu 1792 r. i poświęcił z najgłośniejszymi holdami królowi, panu swemu laskawemu, *Chirurgisch-medizinische Abhandlungen verschiedenen Inhaltes Polen betreffend*, dziesięć listów o rozmaitej treści; najobszerniejszy, 100 str., o koltunie, z rycinami, które pomieścił H. Biegeleisen, *Lecznictwo ludu polskiego*, Kraków 1929, na tablicy przy str. 80, jako pochodzące z «Muzeum Lubomirskich we Lwowie», tam dostały się z tej książki.

któremu przeciwdziałać nie uchodzi. Obok żydów mordowali ludzie balwierze, kat psiem sadłem, znachorzy: chłop pod Krakowem leczył, nie oglądając nawet chorego, obniuchując jego brudną koszulę i posyłając swoją maź-balsam, chyba na zdrowie swej własnej kieszeni. Fontaine widział, jak przy traceniu, gdy głowa odpadła, kat tułów wywracał i krew zbierał w naczyniu: pierwsza szklanka była najdroższa, dalsze tańsze, krew katolika droższa niż żydowska, droższa «kawalerska» i «panieńska»: wlewano je epileptykom i pomocnik kata popędzał ich do biegu, aby krew lepiej skutkowała (ale to przesąd ogólnoeuropejski, który może Niemcy do Krakowa zawieźli). Gorzej było, że np. chorego na krosty weneryczne zakopywano po gardło w gnoju, nawet w Warszawie to się zdarzało; nieszczęśliwy po strasznych mękach nieraz życiem takie leki przypłacał. Dla braku jakiegokolwiek nadzoru szarlatanom wszelakim wrota były otwarte, ale Cagliostro, zdemaskowany przez hr. Moszyńskiego, musiał uchodzić z Warszawy (i Heycking, znający go z Petersburga jeszcze, przyłożył się do tego); mesmeryzm miał więcej powodzenia.

Zmiłowali się wreszcie Kołłataj z prymasem Michałem Poniatowskim nad krajem i wymusili, że rady miejskie wysyłały na swój koszt dorosłych do Krakowa lub Wilna na studia medyczne; którzy nie mieli początków, tych douczano wpraw w gimnazjum akademickim; ci dopiero roznieśli po kraju jaką taką opiekę lekarską. W Krakowie urządzono nawet rodzaj pogotowia ratunkowego dla tonących; poza niem radzono sobie tak, że topielca wieszano do góry nogami, aby woda wyciekła; jeśli nie pomarł przedtem, to teraz niechybnie. W całym kraju było jedno miejsce kąpielowe, Krzeszowice pod Krakowem; już stary Adam Czartoryski (wojewoda) oporządził je r. 1780, córka i dziewczeczka, wdowa po marszałku w. kor. Lubomirskim, założyła nawet szpital dla 30 ubogich (z zupełnem utrzymaniem),

a woksół dla gości, napływających zewsząd; o Szkle i Drużbaku za Sasów zapomniano.¹

O szpitalu Dzieciątka Jezus donosiły gazety niemieckie (lipskie) już r. 1771; Fontaine podał najdokładniejszy jego budżet za r. 1790. Przyjęto 2.660, z nich noworodków 377 chłopców, 386 dziewcząt (nierzadkie wypadki, że dzieci podrzucano na ulicy albo pod stosem drzewa); umarło 1.103, wyzdrowiało 1.298. Wydano 254.538 złp.; główny wydatek, 76.000, szedł na mamki w szpitalu i poza nim; 35.000 na mąkę, jarzyny itd., 30.000 na mięsa, 10.000 salaria (płaca służbie itd.); dochody wynosiły 262.657, w tem 47.000 od króla w ratach miesięcznych, 44.000 od kawalerów orderu ś. Stanisława, 41.000 z skarbu koronnego, 35.000 z jałmużn, ale szpital miał długi dawne, datków dobrowolnych coraz ubywało, a walił się browar i nie można

¹ Nigdzie nie widział Fontaine tyle strasznych kalectw, co w Polsce; najwstrętniejsi byli żebracy, nieraz udający kalectwa i rany (nakładając surowe mięso i t. p.); przerażali go i żydzi, to zbyt rychłem grzebaniem zwłok (rabin twierdził, że tylko u chrześcijan mógłby zająć przypadkiem pozornej śmierci, Fontaine posądzał o środki gwałtowne), to zbyt rychłym ożenkiem (od 12 do 15 lat), to niehigienicznym odżywianiem (tylko raz na tydzień, w szabas, obje się, że niemal nie pęknie, ale z domu nie wyjdzie, a potrawy ciężko strawne, gęś tłusta, niedopieczone ciasta, złe ryby i lura kawowa z mlekiem), to karmieniem niemowląt (za dnia, bo matka handluje, stara mamka, w nocy młoda matka); oprócz wesel nie znają żadnej zabawy; kobiety ich nadzwyczaj białe, bo mało wychodzą. W takich warunkach nie dziw, że 40-letni żyd wyglądał starzej niż 60- lub 70-letni chrześcijanin. O kołtunie twierdził, że chorują nań w Małopolsce 2 lub 3 osoby na 10 z gminu, a z szlachty i mieszczan 2 na 30, 40, na Mazowszu i Litwie 4 na 40, 50 z gminu, a z innych 3 na 90, 100. Żydzi leczą się z niego, moczając stary kołtun w wódce i pijąc jej kilka kieliszków dziennie (środek dziś jeszcze używany). Mieszkał on 6 lat w Krakowie i mimo panującej r. 1782 ospy, zabierającej do 90% dzieci, wszystkiego tylko 8 mógł szczepić, wobec ogólnego oporu i duchowieństwa i starych praktyków, którzy szczepienie szarlataństwem nazywali. Na kamienie pęcherzowe nikt w Polsce nie chorował, chyba cudzoziemiec; co o upławach mówił, przypominało nieco twierdzenie *Orang Utanga*.

było przybudowywać więcej ubikacji, np. dla warjatów, żeby ich nie trzymano 2—3 w jednej izbie; od podatków szpital nie był wolny, płacił podymne, czopowe, skórowe itd. Nie wszystko było w należytym stanie, Schulz przynajmniej twierdził, że chodząc po szpitalach warszawskich musiał nos chustką zatykać. Fontaine podawał (a za nim powtarzali to Schulz i Kausch) przeraźliwe liczby chorych wenerycznie: w r. 1790 było w Warszawie na 100 rekrutów 80 chorych, a na 20 matek piętnaście — ale to cyfry miejskie, na wsi było inaczej, nierównie lepiej.

WIARA

Fanatyzm, wypielegnowany za Sasów przez duchowieństwo, po raz ostatni tryumfował za konfederacji radomskiej, która się przeciw żądaniom prusko-rosyjskim równouprawnienia dla dysydentów oświadczyła, lecz nakazom Repninowym wnet uległa; ci, co się upokorzyć nie chcieli, uszli do Baru i zawiązali tam konfederację 1768 r. w obronie wiary i wolności. Wodzowie Barszczan nosili się z planami politycznymi (detronizacji króla itp.), ale tłumy drobnej szlachty około nich piastowały w samej rzeczy ideały katolickie i dawały im szczery wyraz w swojej poezji. Gdy polityka Barszczan raziła nieudolnością, brakiem oceny sił własnych i pomocy obcej, widokami osobistymi, nie mówiąc o intrygach i kłótniach, rozrywających wszelką akcję, o pijatykach i zabawach, na które się rujnowano, poezja barska, naiwna i szczerą, prosta i rubaszna, płonęła istotnem poświęceniem, zaparciem się siebie samego dla wyższej idei: pieśń godna nowych krzyżowców. Autorowie jej nieznanymi (wyjątkowo imię majora Rościszewskiego zapisano); sławy nie pragnęli, dawali wyraz uczuciom ogółu, patriotycznym i religijnym. Forma jej ustalona, pieśni kościelnej z czasów saskich; zwrotki przeważnie czterowerszowe, 11- lub 13-zgło-

skowe, z rymami końcowymi a nieraz i wewnętrznymi z tego samego lub poprzedniego wiersza, np.:

Gromi straszna ręka już polską krainę,
Ziemia z armat stęka, kraj słyszy ruiny,
Przemień złą nowinę,

albo: Lament konfederacki:

Przebóg, kto czuje niechaj ratuje
Matkę Ojczyznę, widząc jej bliźnię i t. d.,

albo:

Stawam na placu z Boga ordynansu,
Rangę porzucam dla nieba wakansu,
Dla wolności ginę, wiary swej nie minę,
Ten jest mój azard.

Krzyż mi jest tarczą, a zbawienie lupem,
W marszu zostaje, choć upadnę trupem,
Nie zważam, bo w boju dla duszy pokoju
Szukam w Ojczyźnie i t. d.

Wysłowienie «saskie» t. j. płaskie, nieraz aż prostackie, z obfitą cudzoziemszczyzną, z niepotrzebną rozwlekłością, z ciągłym odwoływaniem się do cudów biblijnych, z wysuwaniem polskich świętych, t. j. Królowej Polskiej i św. Stanisława Kostki, zato brak sztuki i sztuczności zastąpiło rzewne, głębokie, silne uczucie, sprzegające wiarę, wolność i Polskę:

Wolność, ojczyznę, jedność, wiarę, prawą,
Chce zniszczyć, zgubić złość kacerska żwawa...
Zawstydz kalwina, lutra, szyzmatyka,
Niech dobrze wierzy, albo śmierć połyka...
Panie! przy wierze życie swe dajemy,
Oslab kacerców, niech ich przemożemy —
Kościół i wiarę, Syna krwią i męką
Zrobione, niszczy kacercz hardą ręką.
Grzechy to nasze ściągają tę karę,
Które w swych złościach przepelnili miarę,
Przecież twe większe miłosierdzie, Boże!
Żal i pokuta ubłagać Cię może...
Sam ratuj wiernych i polską koronę i t. d.

Takie same tu alegorie niesmaczne, jak za Sasów, przenoszenie terminów wojskowych:

Fergadron biją, stawaj do tropu!
Zadnemu Pani nie da urlopu.
Parol jest Jezus, hasło Maryja.
Wierz w Artykuły mocno w tej mierze...
Jak wżgardzisz Panią, będziesz w areszcie.
Dezerterować od Niej nie mogę.
Capstrzyk już biją, zamknij fortecę,
Idź do kwatery z wojska, człowiecze!
A jak nie pójdziesz, z rangi wymażą.¹

Anachronizmem była nie tylko forma, ale i idea sama, bo już nie było miejsca dla nietolerancji w Polsce; już dysydenci ani grzali, ani ziębili; wśród Barszczan samych nawet biskup kamieniecki więcej o królu Stanisławie niż o Marji myślał. Czasy ekstazy religijnej (której ostatki w owej poezji błyszcząły) i ascezy minęły bezpowrotnie i niebawem ślady owej walki religijnej się zatarły. Naród był katolicki, ale dysydentów znosił, chociaż nie życzył sobie, by się z nim zrównali, lecz katolicyzm jego był już oziębły. Obrazów Matki Boskiej koronowano już o połowę mniej i bez wielkiej okazałości; kościołów nie stawiano, klasztorów nie fundowano; autorytet duchowieństwa, świeckiego czy zakonnego, znacznie zmalał a kwestarz nie zasilął się równie hojnymi datkami, jak dawniej. Wprawdzie i wyższe warstwy nie rzucały zewnętrznych oznak wiary, za przykładem króla samego, co w Wielki Czwartek dziadom nogi omywał, ale to było raczej tradycją, niż potrzebą. Obcy jednomyślnie nie widzieli u Polaków nietolerancji; ci chodzili nawet na luterskie kazanie polskie (w pierwszą niedzielę miesiąca) do najpyszniejszej budowy kościelnej, jaką w Warszawie za Stanisława wzniesiono; gorliwość większa była chyba wśród rzemieślników, po cechach, ale tam obok wyznania i narodowość wadziła (luter Niemiec, kato-

¹ *Fergadron* — Wer geht rum; *trop* — truppe; *Artykuły* — t. j. hetmańskie, wojenne.

lik Polak) i tem chętniej czeladź katolicka luterskiej dokuczała. Oziębłość przechodziła nawet w jawną niewiarę i nie mógł się nadziwić luter Heyking młodemu Miączyńskiemu, szydzącemu z wszelkiej wiary; nie potrzeba było wolnomularstwa, aby się w deistę zapisać i jeżeli pijar Piotrowski niby biadał nad tem, że w Warszawie Łyszczyńskich pełno a kaci próżnują, to czynił to może z umyślną przesadą, bo pijarów (Konarskiego) także o niewiarę oskarżano. Nie znoszono jednak, mimo wszelkiej tolerancji jawnych szyderstw z wiary; młodemu Niemiryczowi, co w kościele z hostją św. żartował; Obmińskiemu nauczycielowi, co kolegów niewiarą gorszył; ks. Bogucickiemu w Krakowie, co na uroczystem posiedzeniu uniwersytetu wobec króla i prymasa sobór nicował a kacerzy sławił, nie przepuszczono (Niemirycz ocalił się tylko ucieczką przed rozsiekaniem). Literatura stała przeważnie duchownymi, eksjezuitami, pijarami i księżmi świeckimi, więc nie dziw, że hasła wolterjańskie, pogardy i nienawiści kleru, wcale się nie przyjmowały; wyjątkowo przetłumaczono jeden i drugi pamflet antyklerykalny, np. tragedję *Saul*, mimo to odzywały się już głosy przeciw majątkom kościelnym; wbrew nuncjuszowi i biskupom zabrano na skarb olbrzymie dobra biskupstwa krakowskiego, wyznaczając biskupowi skromną (w porównaniu do jego dochodów) pensję; już odzywały się żądania sekwestracji wszelkich dóbr duchownych, ba, skasowania wszelkiego duchowieństwa, nie trudniącego się duszpasterstwem.

Do animozji przeciw duchowieństwu przyczynił się jego widoczny upadek, jak arystokracja i ono popadło w zmięch zupełny. Od prymasów do plebanów oskarżano wszystkich o niemoralność życia, o zbytki, o chciwość nadmierną, o wysługiwanie się królowi czy Rosji, a kurja rzymska wiedziała, że na dwie trzecie episkopatu wcale liczyć nie mogła. Kronika skandaliczna, epigramy złośliwe miały aż nadto pola do popisów, sama jednak wiara bynajmniej nie wywietrzała; obchodziły się bez niej

«silne duchy», ale lud np. warszawski spozierał z równą nieufnością na dysydentów i farmazonów, jak na żydów i neofitów, a tak samo było między szlachtą zagonową i na prowincji. Była to wiara przesadna, szczególnie wśród kobiet, chociaż i wśród Staruszkiewiczów nie brakło tych, których sól rozsypana, łyżka odwrócona itp. strachem mroziły. Jeszcze zażywały niezmiennej powagi kalendarz wiekuisty, upiry, djabeł (mimo książki ks. Jana Bohomolca o *Djable w właściwej postaci*, ograniczającej bardzo jego wszechmoc i wszędybytność), dusze pokutujące, co «przeszkadzały» w lamusie czy na cmentarzu, dokądby kobieta nocą nigdy nie weszła, ale już malała wiara w opętanych, już udział szlachty w pielgrzymkach zdobniał, a napływ do klasztorów, szczególnie żeńskich, ustawał; również do stanu duchownego mniej wstępowano.

Przesądnej nabożności na prowincji duchowieństwo nieraz jeszcze nadużywało. Ciotka pani Niemcewiczowej, zakonnica, pisała jej, że zmarła jej przyjaciółka-zakonnica zjawia się nocą i prosi o 300 mszy, aby się z czyścica wydostała; Niemcewicze posłali na 200 i dusza się niemi zadowoliła. Mądrzej postąpił konwertyta Fleming: kupił Terespól po hetmanie lit. Pocięju, którego nie po hetmańsku pochowano, więc udawali się do Fleminga księża, że zjawia się im dusza Pocięjowa i prosi o pogrzeb hetmański, inaczej z czyścica nie wyjdzie. Na to Fleming: poco się dusza wam, co nic nie macie, ukazuje? gdy się zjawi, odeszlijcie ją do mnie a wtedy ja ów pogrzeb sprawię, ale dusza nie raczyła objawić się Flemingowi. Ks. Obłoczyński (zob. wyż.) odwiedzał nieraz Skoki i mieszkał w oficynie, skąd do dworu dochodził; gdy wyjechał, panna gołemi kolanami po tej ścieżce, całując ją, chodziła; ksiądz uchodził za świętego i umarłego, witanego przez Matkę Boską, widział na powietrzu szlachcic p. Niemcewicz i w grodzie to do aktów zeznał; stary Niemcewicz sam zadłużył znacznie majątek, aby sumy księży oddawać i zamożny syn obywatelski wziął po ojcu spadek malutki.

Tak bywało jeszcze wśród średniej szlachty, wyższa tego już nie знаła.

Kwitły przesady jak za Sasów; czarownice palono dalej, ale gdy r. 1775 w Doruchowie w ziemi wieluńskiej spalono czternaście kobiet za sprowadzanie chorób i suszy, zażądał kasztelan biecki Kluszewski zniesienia kary śmierci za czary i sejm jednomyślnie to przyjął, ale wypadki karania śmiercią o to powtarzały się sporadycznie i potem. R. 1790 kazał ekonom w Anopolu Jabłonowskich pławić w stawie kobiety dla sprowadzenia deszczu z nieba; jedna z pławionych, brzemienna, uderzyła się o pał i zmarła.

Losy duchowieństwa, zawsze jeszcze najbardziej oświeconej warstwy społecznej, nie uległy znacniejszym zmianom; zmniejszyła się chyba kumulacja prebend; w pogoni za nowymi dochodami pociągano duchownych do wydatnego powiększenia jego *subsidiū charitativum* i do nowych danin. Pozostawały i dawne nadużycia: proboszcz zużywał bogate dochody probostwa, nieraz do kilkunastu tysięcy złp., a opłacał paruset złotymi ubogich wikarych-braciszków, pełniących zań służbę; zdzierał chłopą nie gorzej niż żyd; ks. biskup Massalski w swoim *Plebanie* (1789 r.) dał niejednego tego obrazek. Zniesienie zakonu jezuitów odczuło najboleśniej w Polsce i nie tajono sympatji dla braci zakonnej, która oparta o łaskę Katarzyny, na Białej Rusi ostała i w Połocku się silniej zorganizowała. Nowych zakonów nie przybyło. Mistyka (mimo luźnych ascetów, np. dominikanina Obłoczyńskiego) nie znachodziła wyznawców; za mistyka-wieszczą uważano wśród Barszczan karmelitę ks. Marka (Jandulowicza), któremu przypisywano wydaną w r. 1763 *Wieszczbę dla Polski*, nader wśród nich popularną (też pod tytułem: «Opis wierszem ojczyzny sukcesów w krytycznych czasach zostającej»).

Lud i szlachta szaraczkowa pozostali katolikami wierzącymi, ale wśród zamożnych znaczenie duchowieństwa widocznie zmalało. I nie dziw; wpływały nietylko prądy zachodnie umy-

słowe, wrogie wszelkiemu klerykalizmowi, ale i duchowieństwo samo podupadło jawnie. Od połowy wieku ustały wszelkie synody diecezjalne (o prowincjonalnych już od połowy XVII wieku nie słyszano); gorszyły spory króla i biskupów z opatami już od XVII wieku toczono: król chciał rozporządzać bogatemi opactwami dla wyposażenia ubogich biskupstw kresowych, klasztory obstawały przy wolności wyborów, Rzym wahał się (niepopularność nuncjusza Santiniego, p. wyż. stąd się zaczęła); wkońcu uzyskał król szafunek trzynastu najbogatszych opactw, ale jeszcze Podoski wojował z królem Stanisławem o niejedno. Wiedza teologiczna duchowieństwa była minimalna; dzieł teologicznych (oprócz tłumaczeń z francuskiego) jakby nie było (jedyny ks. Poszakowski stawał z niemi na placu, głównie przeciw dysydentom) — na szczęście seminarja duchowne, urządzane już od XVII wieku, które każda diecezja posiadała (największa, krakowska, miała ich sześć, inne po kilka lub jednym), ręczyły za pewien poziom naukowy, którego żaden inny zawód nie posiadał. Nie dziw więc, że zawistnem okiem spoglądano na olbrzymie dobra duchowieństwa, że ograniczano wszelkimi sposobami nowe nabytki (kto do zakonu wstępował, nie mógł go obdarzać majątkiem swoim, chyba jedną dziesiątą), że przykłady austriackie i pruskie niejednymby naśladował (mówiono o kasacie dóbr duchownych, o wydzielaniu równej pensji biskupom, co rozpoczęto z krakowskim). Chciwość całego duchowieństwa przechodziła wszelkie granice, była przysłowiowa, a co o życiu wyższego opowiadano, wzniecało jawną pogardę — obmowy nie uchodzili nawet najpowsześliwsi, np. prymas Michał Poniatowski. Emancypacja od duchowieństwa była faktem dokonanym, przynajmniej w sferach wyższych.

DYSYDENCI

Nie gminy, lecz szlachta dysydencka, już tylko kilkadziesiąt rodzin, wzniecała rozruchy, niezadowoloną, że ją przy wy-

borach pomijano; wymagała nie tolerancji, lecz równouprawnienia i za inicjatywą obcą zawiązała konfederacje na Litwie i w Koronie, z kilkuset podpisami; twierdzono, że i małoletnich podpisywano na aktach. Co im konfederacja radomska i sejmy r. 1766 i 1768 przyznały, cofnął sejm z r. 1776, ograniczył ich do tolerancji, ale przyznał im trzech posłów na sejm. W Warszawie siedzieli od dawna, wbrew ustawom mazowieckim i już od połowy XVIII wieku przyjmowano ich za opłatą do bractwa kupieckiego. Nie mogli jednak pełnić nabożeństwa zborowego i w tym celu udawali się do odległego Węgrowa, gdzie mieli dwa zbory, których pastorowie zjeżdżali dla posług zborowych do Warszawy, do kaplicy w poselstwie pruskim, później «duńskiem»; r. 1767 odprawił po raz pierwszy publiczne nabożeństwo pastor poselstwa. Teraz nie krępowano się już: kalwini powołali z Poznania Musonjusza jako predykanta, lutrzy Ringeltaubego ze Śląska na pastora a Cerulli'ego na katechetę. Nie przestawano myśleć o połączeniu obu wyznań i w Sielcach przyszło r. 1778 do tego istotnie. Ale ta unja rozbudziła nowe wąśni: lutrzy skarżyli się na upośledzenie, żądali powrócenia do dawnego obrządku; gorszyły ich spory Ringeltaubego i Ceruliego o dochody; 1783 r. przyszło do nowej ugody, która utrzymała oba obrządki przy ich właściwościach. Gminy oskarżały szlachtę i synod, że ich obciążają podatkami a spory te bywały wcale nieprzykładne. Używano w urzędowaniu wyłącznie języka niemieckiego; przy poświęceniu publicznym nowego, pięknego kościoła nikt się po polsku nie odezwał. R. 1778 odbyto pierwszy pogrzeb publiczny ze śpiewami.

Szkoły dysydenckie, słynne stare gimnazja kalwińskie w Słucku, Kiejdanach i Lesznie, luterskie w Bojanowie, Lesznie, Wschowie, Rawiczu, Zdunach, nie podlegały Komisji Edukacyjnej.

Różnice wyznaniowe nie istniały już dla sfer wyższych (choćby pod wpływem wolnomularstwa); tylko u tłumu spoglą-

dano niechętnie na «jancykrystów», ale i tu nie było i mowy o jakichś ekscesach, tak zwykłych w XVII wieku.

WOLNOMULARSTWO

Nikłe za Sasów początki masonji rozwinęły się teraz w pełni i protesty duchowieństwa przebrzmiały bez skutku; szczególnie między młodzieżą arystokratyczną należał do dobrego tonu udział w masonstwie; patryjoci, twórcy Konstytucji, ogólnie za masonów uchodzili. Od jasnego, acz chłodnego racjonalizmu odbijał skutecznie ów osobliwszy rytuał z hierarchją, z emblematami, tajemnicami, poświęceniami; wierzono chętnie w bajki, jakimi świeżo, bo dopiero w XVIII wieku wypiaستowany «zakon», aż od świątyni Salomonowej swe początki wyprowadzał; dosyć ścisła kontrola uchylała od «zakonu» niepowołanych (opowiadał Ochocki o facecie, który ciągi zamiast stopnia otrzymał); uczynki miłosierne (jałmużny i t. p.) należały do obowiązków brata; nowość bawiła niejedną próżną głowę, a naiwni domyślali się nieskończenie więcej, niż zakon dostarczał; rozlegały się hasła równości, wolności, braterstwa, postępu, czci człowieka-brata, ale polityka była wykluczona; wreszcie rozstrzygała moda. Zastępów dostarczali i Niemcy krajowi i obcy przybysze; język bywał niemiecki i francuski, dopiero z czasem polski. Wolnomularstwo polskie nie odegrało zbytnej roli, liczne loże w Warszawie i na prowincji złożyły się na Wielki Wschód narodowy, który się ukonstytuował ostatecznie r. 1784 i opracował ustawę *Acte déclaratoire et statut du Grand Orient du Royaume de Pologne et du Grand Duché de Lithuanie*, obowiązującą do końca masonstwa polskiego w r. 1820, składającą się z 54 artykułów o urzędnikach, wyborach, lożach prowincjonalnych i t. d.

Pierwszą wielką lożą była r. 1769 loża Cnotliwego Sarmaty z Moszyńskim jako wielkim mistrzem prowincjalnym na czele, z podwładnemi lożami niemiecką, francuską i trzema polskimi; rządziła się własnym statutem. Po przerwie z powodu

walk wewnętrznych zreorganizowała się jako łoża Karola, Pod trzema hełmami, za poczynaniem Brühla, z trzema podwładnemi łożami w Warszawie, a jedną w Krakowie; druga łoża Katarzyny, Pod gwiazdą północną na wschodzie Warszawy, miała pod sobą trzy w Warszawie, trzy w Wilnie, po jednej w Dubnie i Poznaniu; razem było łoż szesnaście; wielkimi mistrzami byli po kolei Ignacy Potocki, Andrzej Mokronowski, Szczęsny Potocki i Kazimierz Sapieha; r. 1794 ustały na długo (aż do r. 1810) wszelkie łoża i ich czynności. Do r. 1788 było wolnomularstwo partją rosyjską i miało wielu rosyjskich wolnomularzy członkami honorowymi; gdy się nienawiść przeciw Rosji wzmagala, odmieniła łoża Katarzyny nazwę w łożę Stanisława. Król wstąpił r. 1777 do łoży Pod trzema hełmami na wschodzie Warszawy, z najwyższym stopniem wolnomularstwa polskiego (siódmym, kawalera Różanego Krzyża), ale już dawniej wspierał czynnie zasiłkami pieniężnymi i innemi zakon; wszyscy wybitniejsi działacze z czasów Wielkiego Sejmu byli masonami: Potoccy, A. Czartoryski, nieodstępny od niego Niemcewicz, Piatoli, Matuszewicz i t. d.¹

Iluminaci i Różokrzyżowcy nie utrzymali się obok masonów; większej sławy zażywał jedyny iluminat polski, Grabianka, starosta liwski, który się jako Król Nowego Izraela aż do Awinjonu zapędził, a w Petersburgu uwięziony umarł: nawrócił na swoją «wiarę» i rodzinę i kilku innych, ale ci, mianowicie żona i dzieci, rychło wytrzeźwieli i sekciarza zupełnie opuścili.²

¹ Nie myślimy wyliczać stopni i opisywać obrzędów przy ich przyjmowaniu, odsyłając do dzieła Stan. Małachowskiego-Lempickiego, *Wykaz polskich łoż wolnomularskich oraz ich członków w latach 1738—1821*, poprzedzony zarysem historii wolnomularstwa polskiego i t. d., Kraków 1929 (z Archiwum Komisji historycznej t. XIV), 319 str., gdzie i dawniejsza literatura (ks. St. Załęskiego, *O masonji w Polsce*, Kraków 1908 i in.) wyliczona.

² Por. o Grabiance dzieło J. Ujejskiego, *Król nowego Izraela*, Warszawa 1920.

ROZDZIAŁ CZWARTY

SZKOŁA I NAUKA

Szkola rycerska. — Komisja Edukacji Narodowej. — Organizacja szkół Komisji. — Rozdźwięk między Komisją a społeczeństwem. — Szkoły akademickie i zakonne; walka z przesądem obywatelskim. — Czynność Komisji i jej owoce. — Historia. — Ekonomia. — Nauki przyrodnicze i matematyczne.

SZKOŁA RYCERSKA

Szkół fachowych Polska nie znała, ani cywilnej, ani woj- skowej zwłaszcza, której potrzeba biła w oczy; nie mogła jej za- stąpić licha praktyka po chorągwiach narodowych; do obcego au- toramentu przynosili ją obcy. Więc wymagano od nowego króla w paktach konwentach utworzenia «szkoły rycerskiej» i Stanisław August wywiązał się świetnie z obowiązku, wystawił r. 1766 pierwszą świecką szkołę w Polsce, której zadaniem było wych- wywać nietylko oficerów przyszłych, ale obywateli; szkoła była naturalnie wyłącznie szlachecka, utrzymywała 60 uczniów ze szlachty uboższej, a 20 na koszcie ich własnym. Zadowolił się król powołaniem jej do życia i subwencjonowaniem w początkach; właściwe kierownictwo objął A. Czartoryski, który zajmował się szkołą gorliwie, układał dla niej *Katechizm moralny* (drukowany r. 1774) i stale o niej pamiętał. Duchowni nauczyciele byli z niej wyłączeni, uczyli świeccy, a między nimi wielu obcych, szcze- gólnie Niemców, nawet protestantów; zakład był wojskowy, do- wodzili oficerowie i nauki wojskowe pielegnowano pilnie, łaciny nie uwzględniano wiele, zato języki nowsze, matematykę i t. d. Książę kurator dbał przedewszystkiem o szczepienie ducha oby- watelskiego, moralności publicznej, honoru prawdziwego, o tę- pienie wszelkich nawyczek potocznych, nie licujących z duchem rycerskim (podśluchiwanie, łajanie słowami sromotnemi i t. p., co nie uchodziło dotąd za występki); uczniowie tej szkoły i w wojsku i poza wojskiem odznaczeni się prawością, patrjo- tyzmem, oświatą. Mieli przecież «swoim uczyć przykładem po-

żytecznego obywatelstwa powinności», «oswobodzić ojczyznę od jarzma tych strasznych tyranów, niewiedomości i przewencji». Że to nie czcze słowa tylko, dowiedli uczniowie «korpusu kadetów» (bo tak ich potocznie zwano) służbą ojczyźnie nie tylko w szeregach żołnierskich. O duchu i trybie tej szkoły wspominał rzewnie w kilkadziesiąt lat później jej wychowanek, J. U. Niemcewicz. Ale to była tylko pierwsza placówka nowej, świeckiej szkoły; nierównie ważniejsze i obfitsze w skutki dobroczynne było stworzenie Komisji Edukacji Narodowej.

KOMISJA EDUKACJI NARODOWEJ

Konstytucja Majowa i Komisja Edukacyjna, to dwa szczyty czasów Stanisławowych, ale gdy Konstytucja była raczej testamentem, niż programem, w życie nie weszła, zaśwadczyła tylko o chęci wybrnięcia z zastoju i nieładu, pracowała Komisja przez lat dwadzieścia rzetelnie, energicznie, wszechstronnie, bezinteresownie (jej członkowie płacy nie pobierali), wyłącznie w duchu postępowym i obywatelskim, zwalczając wszelkie przeszkody, jakie im stara rutyna i przesady na każdym kroku stawiały. I jej pracę przekreśliła Targowica, jak Konstytucję, ale owoce jej zostały, a duch co ją ożywiał, przeniknął wszelkie dalsze poczynania wychowawcze.

Narazie w latach 1765—1772 nic się niby w szkolnictwie nie zmieniło; pozostawało ono i nadal monopolem duchowieństwa zakonnego, pijarów, jezuitów, a także teatynów, których szkoła warszawska¹ tak dobrej zażywała sławy, że baron kurlandzki, licząc na promocję w suzerennym państwie (Polsce), chciał oddać, acz luter, dwóch synów do teatynów, wymagając tylko, aby ich nie przymuszano do nabożeństw katolickich; przełożony, światły Włoch Portalupi (zakon był przecież włoski, za-

łożony niemal spółcześnie z jezuickim i w podobnym celu, dla misji i wychowywania młodzieży), nie przystał na to, aby nie narażać chłopców na konflikty, zato udzielali im nauki prywatnie. Jednego z teatynów, Dalmatyńca-Włocha, Chotowicza, nauczyciela logiki, nie mógł Heyking-syn dla jego pierwszorzędných zdolności pedagogicznych i dla trudu, jaki sobie z nim zadawał, dosyć wychwalić; zato nauczyciel języka polskiego, laik, jako Sodalis Marianus, porwał się z nożem na swoich uczniów, jeśliby mieli sarknąć przeciw Niepokalanemu Poczęciu. Ks. Chotowicz popisywał się swoim uczniem na egzaminie, na który sproszone kilka wybitnych osobistości, między innymi młodego Adama Czartoryskiego. Z pogodnego, niczem zdawałoby się niezawichrzonego nieba pedagogicznego spadły nagle dwa pioruny, które dotychczasowy stan błogiego spokoju na zawsze zniszczyły.

Rozbiór r. 1772 przeraził dobrze myślących nie z powodu przemocy i gwałtu (siła przed prawem było hasłem wieku oświecenia jak każdego innego przed lub po nim), lecz z powodu obojętności, z jaką szlachta ten wyrok śmierci przyjęła. Okazało się widocznie, że na społeczne pokolenie liczyć nie można, że brak mu poczucia patriotyzmu i obowiązku obywatelskiego, skoro katastrofa polityczna niem nie wstrząsnęła. Od ojców obracał się wzrok mimowoli ku synom i tych należało wychować w innym duchu, jeśli dotychczasowa szkoła zakonna zupełnie zawiodła, wydając łacinników, sodalisów, retorów, niezdatnych i niezdarnych do pracy obywatelskiej; reforma Konarskiego była wielkim krokiem naprzód, ale nie wystarczała. Tem łatwiej nasuwały się podobne myśli, skoro pytania wychowawcze właśnie w Francji umysły rozruszały; *Emil* dokonał rewolucji w poglądach, rozwoju sił umysłowych zamiast nauki mechanicznej wymagając; jezuitów wygnano, a ich szkoły zniesiono i na ich miejsce szkołę świecką wprowadzono; przez kilka lat «manja pedagogiczna» zawładnęła publicystyką, a i w Niemczech i Austrii re-

¹ Zakład nie utrzymał się, zwinęto go dla braku środków.

forma najpierw uniwersytetów, potem szkolnictwa średniego i ludowego, zajmowała rządy i ogół.

W Polsce uwidoczniły się najwięcej namacalne skutki wychowania zakonnego, wykluczenia świeckich, nieuwzględniania potrzeb krajowych. Największą wadą jezuickiego szkolnictwa było, że wychowywało łacinników, nie Polaków. Pierwszego wyłomu w tym systemie dokonał Konarski, świadomie ku budzeniu ducha obywatelskiego dostrajając naukę szkolną, ale już przez to samo, że i u niego łacina pozostała podstawą nauki, nie ujawniał się dostatecznie cel jego. Tymczasem ustalało się pojęcie polskości i Polaka: konfederacja barska, pokonana orężnie, zwyciężyła organizując poczucie narodowe w przeciwieństwie do zbója-Moskala, a sam Czartoryski oświadczył Wołkońskiemu, że Polska pozostanie Polską. W tak podnieconej atmosferze razila stara szkoła swoim uniwersalizmem łacińskim. Wymownie odezwał się w tej myśli młody poseł krakowski, Feliks Oraczewski, na sejmie w maju 1773 r., prosząc o «projekt edukacji krajowej»; «edukacja narodowa powinna czynić Polaka dobrym Polakiem», «przywrócenie nam ducha narodowego... trzeba nam ludzi zrobić Polakami a Polaków obywatelami». Głos ten tem bardziej nie mógł przebrzmieć bez skutku, skoro w trzy miesiące później zniósł *breve* papieskie zakon jezuitów, t. j. fundament szkoły polskiej, która takim sposobem zawisa odrazu w powietrzu. Należało szkołę jezuicką koniecznie w jak najkrótszym czasie czymś zastąpić i rozwijał król myśl, że na nową szkołę trzeba zużyć dawne, jezuickie fundusze, a obmyślić dla niej jakiś osobny urząd, na co się łatwo zgodzono, spierając się tylko o formę tego urzędu. Przeciwnicy króla przewiedli, że utworzono niezależną od niego Komisję Edukacyjną z ośmiu senatorów i posłów (pod protekcją królewską) dla wszystkich szkół krajowej młodzieży szlacheckiej; przydzielono jej fundusze pojezuickie, które lustratorowie silnie nadszarpnęli. Komisja miała nadzwyczajne trudności do zwalczania; brakło wszystkiego, szkół i ludzi (upra-

szano eks-jezuitów, aby do czasu szkołę zakonną dalej prowadzili), podręczników i ustaw, ale wybór członków Komisji z 14 października 1773 r. był nader szczęśliwy: najoświeceni i najgorliwsi zeszli się razem, obok Michała Poniatowskiego, biskupa płockiego, a później prymasa, człowieka o silnej woli a jasnym rozumie, Joachim Chreptowicz, podkanclerzy litewski, niestrudzony pracownik (głównie na polu ekonomicznym Komisji) i najgorętszy jej obrońca; Ignacy Potocki, po wystąpieniu z kleru pisarz litewski, mimo swej młodości (uczeń Konarskiego i rzymskiego Nazarenum pijarskiego) sekretarz Komisji, który w porozumieniu ze znakomitym pedagogiem, eks-jezuitą Piramowiczem, kierował pracą pedagogiczną Komisji.

Przez pierwszych lat pięć przewodniczył Komisji biskup wileński Massalski, który pierwszy w Polsce pomyślał o wydobyciu chłopca z poniżenia moralnego. Fizjokrata, jak ogół społeczeństwa, więc uzależniający od pracy na roli postęp i pomyślność ludu i państwa, pragnący jej podniesienia, ogłosił r. 1770 konkurs na pytanie: «Jakie nauki należałoby dawać kmiotkowi, tej tak szacownej części społeczeństwa ludzkiego, a tak u nas upodlonej» (odpowiedź opracował i pierwszy program szkoły ludowej podał pijar Antoni Popławski, również fizjokrata). Massalski dbał istotnie o szkoły ludowe, zmuszał duchowieństwo swojej diecezji do ich zakładania, urządził pierwsze seminarjum nauczycielskie w Wilnie; on ułożył *Przepis do szkół parafjalnych*, wydrukowany r. 1774, co do nauczycieli (skąd ich brać i jaka ich zależność od plebana), co do ćwiczenia młodzieży względem ciała (zdrowia i siły) i umysłu (zalecanie czytania, pisanie i rachunków), co do porządku szkolnego (ile lat nauki, wymagania stosownych budynków, nagród i t. d.); przepisy głosiły równość między dziećmi («dzieci szlacheckie równie jak chłopskie nic są innego w społeczności tylko dzieci»), a wymagały, «aby każdy u nas od dzieciństwa miał zawsze myśl zdrową

w ciele zdrowem» i twierdziły, «że edukacja początkowa jest regułą życia całego, jest razem pracą najtrudniejszą».

Ale Komisja Edukacyjna nie mogła się stosować do programu biskupiego; sejm nałożył jej przecież obowiązek zastąpienia szkoły jezuickiej, t. j. szkoły średniej, nie myśląc ani o uniwersyteckiej ani o ludowej, a Komisja dokonała tego, czego we Francji żądano, lecz nie przeprowadzono: zupełnego zeświecczenia szkoły. W Europie katolickiej do niedawna, a w Polsce do r. 1774 uchodziła szkoła za monopol duchowieństwa, zakonnego naturalnie, i przeznaczona była zgóry, świadomie, jednostronnemu kształceniu nie obywateli, lecz katolików, poddanych autorytetowi kościelnemu. Komisja zerwała raz na zawsze tę zależność; wychowanie młodzieży jest odtąd nie rzeczą Kościoła, lecz państwa, bo młodzi nie wychowuje się dla Kościoła (jak pierwotnie bywało), lecz dla narodu i jego celów i pożytku; szkołę winni prowadzić laicy, nie zakonnicy, uczyć rzeczy potrzebnych w życiu, nie martwej łaciny, dialektyki scholastycznej, retoryki przeladowanej tropami i symbolami. Więc kierunek nowej szkoły będzie ściśle utylitarny; odrzuci się balast niepotrzebny reguł i dystynkcji, traktowanie łaciny jako języka żyjącego; zaprowadzi się nauki ściśle (fizjokrata o przyrodzie i rolnictwie głównie myślał), historię nowszą (nie starożytną tylko), a przede wszystkim język narodowy (nawet łaciny w nim uczyć należy); on jest podstawą wszelkiej nauki; w nim, nie w łacinie ćwiczyć należy. Obok utylitaryzmu jako treści staje humanitaryzm jako cel: nauka moralna, dotąd przy nauce filozofii lekko zbywana, wybija się na plan pierwszy; bezpośrednio i pośrednio, przy lekturze autorów, przy wyborze tematów pisemnych, należy pouczać ucznia o obowiązkowym służeniu ogółowi, t. j. w wieku oświecenia państwu, o miłości bliźniego, o poszanowaniu człowieka, o równości wszystkich, a względności przywilejów. Nakoniec zastępuje się metodę dedukcyjną przez indukcyjną, głównie pogładową; wychodzi się od rzeczy znanych, jakie «Kome-

njusz» wystawiał, od szczegółów otaczającego życia, obejmując czasem coraz obszerniejsze widnokreśli.

Taki program przedstawił pijar Ant. Popławski w książce p. t. *O rozporządzeniu i wydoskonaleniu edukacji obywatelskiej Projekt prześwietnej Komisji Ed. Nar. w marcu 1774 r. podany* (drukowany r. 1775); rozróżniał ściśle między «instrukcją», t. j. edukacją rozumu (poznawanie prawdy i dobre ćwiczenie dla wydoskonalenia «operacji duszy»), a edukacją domową, rodzicielską, i publiczną, obywatelską; wyliczał nauki i jak je dawać należy; przeciążał nieco program szkoły średniej, a odwracał zupełnie dawny jej porządek, odsuwając łacinę od wszelkich szkół początkowych; domagał się «książek początkowych» i polecał narazie francuskie. Komisja powołała go do swojej subkomisji, Towarzystwa do ksiąg elementarnych; później został krakowskim profesorem prawa natury i moralności.

Komisja walczyła początkowo z największymi trudnościami, brakło jej środków, ludzi i podręczników. Społeczeństwo, wychowane w jedynej tradycji szkoły zakonnej, było wprost przerażone zniesieniem zakonu i nigdzie tak usilnie jak w Polsce nie oświadczano się przeciw *breve* papieskiemu, żądano wręcz jego uchylecia, lecz biskupi wymogli jeszcze posłuszeństwo. Fundusze jezuickie byliby najchętniej Poniński i spółka rozdrapali, ale ocaliła je energiczna opozycja Chreptowicza i króla; naznaczono dla nich osobne Komisje Rozdawnicze, które wypuszczały dobra pojezuickie szlachcie w dzierżawę wieczystą za opłatą $4\frac{1}{2}$ procentu sumy otaksowanej (wartości dóbr) na rzecz funduszu edukacyjnego; wkońcu zniesiono te Komisje i dobra przeszły w rozporządzenie Komisji Edukacyjnej, ale po drodze utracono trzecią część majątku jezuickiego. Jeszcze gorzej było z ludźmi, brakło zupełnie wykwalifikowanych nauczycieli i Komisja musiała korzystać z tej pracy zakonnej, przeciw której cała jej czynność się obracała. Szkoła świecka nie mogła się obyć bez nauczycieli świeckich, a tych nie było, bo nie

było stanu nauczycielskiego. «W Polsce młodzież nie ma żadnej zabawy, gdyż niema stanu żołnierskiego... u nas w ośmnastym roku młodzieniec tylko księdzem zostać, albo do kancelarii chodzić, albo wałęsać się musi... u nas kancelarze są najpierwszą zgubą młodzieży» (Staszyc w *Uwagach*). Otóż zasługą było Komisji stworzenie, t. j. odnowienie dawnego stanu nauczycielskiego, teraz akademickim nazywanego. Nie bez przyczyny; wobec najdotkliwszego braku ludzi (bo eksjezuici chwyтали się każdego innego sposobu utrzymania), oświadczyła akademja krakowska gotowość do kształcenia potrzebnych nauczycieli, ale wobec jej zaśniedziałości średniowiecznej nie kwapiła się Komisja z przyjęciem tych usług. Sytuację ocalił Hugo Kollataj, zaufany biskupa Poniatowskiego; przez niego przekonał Komisję o potrzebie zreformowania najpierw akademji samej, a potem powierzenia jej kształcenia nauczycielstwa. Wysłany r. 1778 przeprowadził w ciągu wyteżonej trzechletniej pracy reformę akademji: powiększył kilkanaście razy jej dochody, wydobywając z zapomnienia fundusze dawne; usunął niedołącznych profesorów i niedołączną metodę (Arystotelesa i dysputy); wprowadził nauki ściśle i przyrodnicze, oparte o gabinety, zbiory, ogród botaniczny, kliniki (dla medyków); zniósł posuwanie się na nieco lepiej wyposażone katedry wedle lat; powiększył płace i wysyłał młodych zdolnych (Śniadecki i in.) na studia zagraniczne. Tak odnowiwszy uniwersytet mógł go przedstawić Komisji jako stosowny do kierowania pierwszem większem seminarjum nauczycielskiem; podobnej pracy dla reformy uniwersytetu wileńskiego podjął się eksjezuita i astronom Marcin Poczobut, ale tu seminarjum nauczycielskiego na razie nie założono.

Równie wielka trudność była z podręcznikami; nie było książek polskich, któreby można polecić nauczycielom zakonnym i świeckim. Dla zaradzenia temu brakowi powołała Komisja osobne «Towarzystwo do ksiąg elementarnych» (r. 1775) pod przewodnictwem Ignacego Potockiego, którego «Egerj» był

eksjezuita, Ormjanin Grzegorz Piramowicz (proboszcz w jego Kurowie); ten miarkował doświadczeniem swoim zbyt utylitarystyczne zapędy Potockiego. Towarzystwo złożone z duchownych (eksjezuitów i pijarów) zajęło się wypracowywaniem podręczników i ogłaszało konkursy dla swoich i obcych na podręczniki matematyki, fizyki, logiki i t. d.; prace napływały bardzo powoli (z obcych stawali Condillac, Lhuillier i in.), a jeszcze dłużej trwała najsumienniejsza ich ocena przez członków Towarzystwa; wynik był ten, że brakowało wielu podręczników i nauczyciele posługiwali się notatami z wykładów uniwersyteckich, albo podręcznikami francuskimi.

ORGANIZACJA SZKÓŁ KOMISJI

Nadzwyczajnego postępu dokonała Komisja przez powiązanie wszelkich szkół krajowych w jedną organizację; co we Francji królewskiej mimo usilnych zalecań publicystyki wobec oporu duchowieństwa zostało pobożnem życzeniem tylko, uskuteczniła Komisja. Stała się niby ministerjum oświaty, szczególnie kiedy za staraniem deputacji Sejmu Wielkiego, którą Ignacy Potocki naprawiał, nadano jej moc egzekutywy i powierzono zarząd wszelkich funduszków edukacyjnych. Pod jej kierownictwem stały obie «szkoły główne» (tak nazwano akademje krakowską i wileńską), które obok własnej pracy naukowej i nauczycielskiej miały polecony nadzór nad szkołami średniemi; wizytatorowie z ramienia Szkoły Głównej objeżdżali szkoły, sprawdzali ich stan, postępy w nauce, prowadzenie się uczniów i nauczycieli i raporty szczegółowe przedstawiali Radzie uniwersyteckiej. Były dwie prowincje szkolne, koronna i litewska; obejmowały dziesięć wydziałów (pięć koronnych, cztery litewskie i wydział pijarski pod rektorem-prowincjałem pijarów). W każdym wydziale była jedna szkoła wydziałowa (dawniej wojewódzką zwana) i kilka podwydziałowych; każda pod rekto-

rem (niby dyrektorem) i prefektem (niby inspektorem); wydziałowe miały siedm lat nauki (klas sześć, bo piąta dwuletnia), podwydziałowe sześć lat (trzy klasy dwuletnie). W wydziałowych w pierwszych dwu latach prowadził nauczyciel klasowy całą naukę (początki gramatyki, moralności, rachunków, geografji); w dalszych było czterech nauczycieli, jeden wymowy z gramatyką, drugi matematyki z logiką, trzeci fizyki, nauk przyrodniczych, higjenu, czwarty moralności, prawa, historii, geografji; w szkołach podwydziałowych trzech tylko nauczycieli dla owych trzech klas. O szkoły parafjalne dbała Komisja tylko pośrednio, nie miała na nie funduszu i polecała je gorąco, z mizernym nieraz skutkiem, plebanom, właścicielom i rządcom dóbr, wymagała tylko, żeby uczono z jej podręczników, a dostarczyła im znakomitego *Elementarza dla szkół parafjalnych narodowych* z r. 1785 (praca zbiorowa Kopczyńskiego, Gawrońskiego i Piramowicza) i *Powinności Nauczyciela w szkołach parafjalnych* Piramowicza z r. 1787 w czterech częściach: pierwsza o przygotowaniu nauczycielstwa i o karności szkolnej, druga o fizycznym wychowaniu dziatwy, trzecia o moralnym, a czwarta o naukowem. Zatrzymała Komisja nazwę dawną szkół parafjalnych, chociaż nowa szkoła nie miała już kształcić chłopców dla posług kościelnych, łacinę zupełnie wykluczała i na oku miała cel zawodowej szkoły rolniczej; poddała i ją nadzorowi wizytatorów. Liczba szkół parafjalnych była około r. 1773 minimalna, około 200 na całą Polskę i podnosiła się bardzo powoli. Za Massalskiego wzrosła nagle na Litwie ponad trzysta z 5000 uczniów (z tych około tysiąca szlacheckich), ale gdy się Massalski od tej pracy usunął, spadła niepomieranie, i wileńskie seminarjum dla nauczycieli parafjalnych z r. 1775 również upadło dla zlej gospodarki; brano nauczycieli z pośród uczniów niższych klas wydziałowych, ci musieli się douczać śpiewu i muzyki jako przyszli organiści. O szkołach żeńskich Komisja nie mogła myśleć, zostawiała więc naukę pensjom prywatnym i wy-

magala tylko porządnego ich prowadzenia w języku narodowym; w szkołkach parafjalnych miały dziewczęta uczyć żony nauczycieli lub starsze kobiety, w ostatecznym razie miała być ich nauka spólna z chłopcami. Najsurowiej tępiła Komisja wszelkie szkoły prywatne, nie ufając ich duchowi; pensjom dla chłopców nie wolno było ich uczyć, miały ich posyłać do szkół publicznych. Nie wyzbyła się Komisja niektórych przesądów, wymagała spólnego wikt i mieszkania i ubioru kleryckiego dla nauczycieli i kandydatów, ale ci się z tego wnet wyemancypowali i dawny strój przypominały tylko krótkie płaszczyki, migające się w tańcu ku największemu zgorszeniu kolegów duchownych.

Największy nacisk kładła Komisja na wychowanie moralne i w duchu obywatelskim, aby młodzież uczono, co winna ojczyźnie, aby wykorzeni z niej dawne przesady; celem starań nauczyciela ma być, cokolwiek stanowi szczęśliwość prywatną (zdrowie, rozsądek i t. d.) i publiczną (sprawiedliwość, obrona krajowa, cnoty obywatelskie i t. d.). Nauka winna postępować od rzeczy prostych do trudniejszych; uczniowie mają się więcej uczyć na rozum i pojęcie niż na pamięć; nauki rzeczowe, t. j. ścisłe i przyrodnicze, górowały widocznie nad językowemi; łaciny uczono po polsku ze znakomitej gramatyki Kopczyńskiego; wypisów z autorów dobierano dla wdrażania pojęć moralnych; na naukę moralności w niższych klasach a prawa i ekonomji w wyższych kładziono wielki nacisk, nawet nauka historii miała wykazywać moralną wartość czynów ludzkich. Ostro karano opuszczanie dni szkolnych, nie przechodził do wyższej klasy, kto zaniedbywał szkołę, ale młodzieży zbyt nie obciążano, dwie godziny rano, dwie po obiedzie, we wtorki i czwartki tylko dwie, bo oddano popołudnia na wycieczki i zabawy dla fizycznych ćwiczeń, szczególnie takich, co się nadają do służby wojskowej. Ze szkół zakonnych zachowała Komisja kary i nagrody, «emulację» i dozorowanie, a wprowadziła koleżeńskie sądy uczniów. Żydów nie przypuszczała jeszcze Komisja do szkół publicznych,

obawiając się klótni (inni podnosili nawet względy higieniczne), ale chętnie godziła się na udzielanie im nauki prywatnie.

W Towarzystwie Elementarnem powstała myśl zebrania wszelkich przepisów co do organizacji i nauki w rodzaj kodeksu szkolnego; członkowie rozebrali między siebie pojedyncze działy (redaktorem głównym był Piramowicz); wydrukowano tymczasowy *Projekt* r. 1781, a po upływie roku próbnego potwierdziła Komisja projekt i ogłosiła go r. 1783 jako *Ustawy Komisji Edukacji Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane*, bardzo szczegółowe, świadczące najlepiej o postępowej myśli autorów i Komisji. Imponowała starannie obmyślana hierarchja całego szkolnictwa; zupełne te goż odłączenie od Kościoła, chociaż na msze niedzielne, spowiedź miesięczną, naukę katechizmu usilnie nalegano, obowiązując do nich nawet nauczycieli; zupełne podporządkowanie każdej szkoły nadzorowi świeckiemu nawet po seminarjach duchownych, gdzie tylko nauka teologii z pod niego była wyjęta; stworzenie stanu akademickiego, t. j. nowego zawodu dla młodzi szlacheckiej i miejskiej, podniesienie tego stanu do godności wszelkich innych, gdy do niedawna nauczyciela nie w sukni zakonnej narównu z lokajem stawiano; wreszcie stworzenie planu naukowego zupełnie świeckiego, obejmującego wszelkie wiadomości pożyteczne, nawet prawnicze, ekonomiczne i higieniczne. Lepszego planu nie było i Prusacy po objęciu rządów nic w nim nie znachodzili wymagającego odmiany.

ROZDZIEWIĘK MIĘDZY KOMISJĄ A SPOŁECZEŃSTWEM

Najlepszych zamiarów, najmądrzejszych ustaw, największego poświęcenia się pożytkowi ogólnemu nie oceniono powszechnie z należytą wdzięcznością czy choćby z milczącym uznaniem i poparciem. W literaturze publicystycznej przychodzili do głosu poplecznicy nowej szkoły; wyróżnił się między

nimi Bieliński swojemi *Listami* 1775 r.; czasopisma jak *Monitor* i inne prześladowały satyrą IMci panów Staruszkiewiczów z Alwarem i boćkowskim i sławiły Komisję, w której obronie podnosiły się liczne głosy sejmowe przy odbieraniu dorocznych sprawozdań; głosy przeciwne gubiły się stanowczo; w roman-sach dydaktycznych wyśmiewał Krasicki dawne wychowanie i dawnych guwernerów; Adam Czartoryski w *Listach Imci P. Doświadczyńskiego* podnosił w podobnym duchu zaniedbanie wychowania dziewcząt (które nawet Krasicki do igły i wrzeczona odsyłał) i niefortunne wyjazdy zagraniczne z niepowołanymi «mentorami», którzy młodego gotowi zepsuć; Staszyc w *Uwagach* 1785 r. chwalił Komisję, ale siedł jeszcze dalej, wymagał bardziej republikańskiego ducha w nauce moralności, więcej nauki rzeczowej, a przede wszystkim, myśląc tylko o obronie Rzeczypospolitej, «lekcji ćwiczenia ciała» całkiem po wojskowemu; w zapale swoim oniemiłby wszystkie mamki i piastunki, aby nie nabijały dzieciom główki swojemi bajdami, aby jak najmniej do dzieci mówiły! (Rousseau, jego wzór, nie łatwoby się na jego militarny kierunek godził). Najwymowniej bronili Komisji jej własne organy (rektorowie, profesorowie i in.), a szczególnie wyśmienity pedagog i mówca Grzegorz Piramowicz najpierw osobną broszurą, broniącą przeciw wszelkim zarzutom «nowego instrukcji publicznej układu ku objaśnieniu chcącym o nim wiedzieć i sądzić», a potem dzielnymi przemówieniami dorocznymi (od r. 1776—1788) w rocznicę założenia Towarzystwa Elementarnego (7 marca) wobec króla, drukowanemi spółcześnie, objaśniającami bieg prac Towarzystwa i Komisji.

Ale wychowana w odwiecznych przesądach szlachta nie dawała się zbić z tropu, podbechtywana przez eksjezuitów i innych zakonników; jedynie pijarzy stawali szczerze i wytrwale przy Komisji. Więc najpierw zarzucała szlachta nowym szkołom, że uczą łaciny mało i źle a nam łacina niezbędna, nasze prawa własności i przywileje wszystkie w niej spisane; zarzut

był o tyle słuszny, że łacina straciła dawny monopol; pokątni nauczyciele, eksjezuici i niektórzy inni zakonnicy uczyli po dawnemu łaciny, rodzice odbierali synów z nowej szkoły (np. Kajetana Koźmiana ze szkoły lubelskiej) i odsyłali zagranicę (Koźmiana do Zamościa, gdzie przed wprowadzeniem gimnazjum niemieckiego zakonnicy po dawnemu uczyli). Sarkała dalej szlachta na podkopanie wiary i obyczajności, gdy zamiast zakonników świeccy uczą, a obruszała się szczególnie na wprowadzenie dziwacznych przedmiotów, jakichś matematyk, nauki o koniach, gołębiach i t. p., co chłopcy lepiej z doświadczenia znają, poco tem czas tracić; eksjezuici korzystali z tego i ośmieszali umyślnie program Komisji. A były i względy materialne: eksjezuici oświadczały się z gotowością bezpłatnej nauki, byle im w jakikolwiek sposób do zakonnego życia dopomóc (Targowica domagała się jawnie wskrzeszenia zakonu w Polsce) i szlachta żądała, żeby fundusze pojezuickie zamiast na szkoły Komisji, na wojsko obracać. Niezadowolenie szlachty objawiało się jawnie w tem, że liczba uczniów w szkołach znacznie spadała; «gdzie za czasów jezuickich szkoły po 600 uczniów liczyły, obecnie nawet jednej trzeciej części nie bywało; wzorowa szkoła lubelska miała przeciętnie do 150 uczniów; w Trzemesznie liczba z 300 spadła na 30; w Krzemieńcu z 600 na 180; w Toruniu opustoszoną szkołę zamknięto i t. d.; najniższa była frekwencja w szkołach akademickich, nieco wyższa w zakonnych; na 100 uczniów, wpisanych do klasy pierwszej, zaledwie 20 kończyło nauki w całości». Szkół pokątnych nie mogła Komisja wytepić, bo nie miała żadnej egzekutywy, prosperowały więc one kosztem akademickich, zapelnianych przez mieszczan i ubogą szlachtę, gdy zażądano synów w domu uczyła. Komisja ustępowała przed zażaleniami, godziła się na wprowadzenie kuchennej łaciny, t. j. mówienia po łacinie w swoich szkołach nawet w niższych klasach, cóż dopiero w wyższych; ponieważ nie mogła się doczekać podręcznika dla zoologii, wycofała z programu zoologję.

Brak nauczycieli świeckich przeszkadzał przeistoczeniu szkoły; Komisja utrzymywała (wraz z kolonjami akademii krakowskiej) 74 szkół średnich, z nich było tylko 34 świeckich, akademickich, resztę prowadzili pijarzy (ci najlepiej), benedyktyni w Pultusku (wzorowo), bazylijanie (niezdolni do wyższych kursów); najgorsze były kanoników regularnych (Trzemeszno), krzyżaków (Rawa) i in. Ale i w akademickich przeważali eksjezuici, jeszcze w r. 1789 na 367 nauczycieli księży w Koronie było świeckich razem z 25 metrami (obcych języków) zaledwie 115; rektoraty i prefektury obsadzała Komisja wyłącznie księżmi. Otóż właśnie ci eksjezuici i księża sabotowali szkołę, uczyli pokryjomu po dawnemu, podburzali młodzież przeciw nauczycielom świeckim, potępiali nowe podręczniki, znosili rozbieganie się młodzieży na święta i żniwa. Wracały stare metody, które niejednemu (np. Wybickiemu) tak obrzydziły szkoły, że tylko z nienawiścią o nich wspominał; szkoła księży reformatów w Pakości jeszcze w r. 1807 wymagała wyłącznego mówienia po łacinie, biła uczniów w rozmiarach fantastycznych, a z programu wyrzuciła matematykę i nauki przyrodnicze; przez ciąg dwuletni «studjów» w Pakości dostał Biesiekierski, dobry ale żywy chłopiec, kilka tysięcy batów, zato rozumu nic nie nabrał i rodzice odebrali go i oddali do Torunia, gdzie językiem wykładowym był niemiecki.

Organy Komisji zachowywały się bardzo nierównie wobec swych zadań. Szkoła Główna litewska nie troszczyła się wcale o inne szkoły i szkolnictwo na Litwie, rozpoczęte świetnie za Massalskiego, podupadło zupełnie; z 300 szkół parafjalnych ocalało niebawem tylko kilkanaście. Natomiast zreformowana Szkoła Główna koronna zajęła się najgorliwiej całym szkolnictwem, kształciła nauczycieli, a dozorowała wszystkich, nawet parafjalnych. Stosunki poprawiały się, rodzice zmadrzeli i Koźmiana np. wzięli napowrót do Lublina, gdzie nowy ks. rektor szkołę lepiej postawił.

Komisja pracowała w duchu oświeconego wieku, wyrwała naród z letargu, wychowała młodzież obywatelską, stworzyła jednolitość szkoły, wypracowała programy i podręczniki, stworzyła nowy stan akademicki; jej uczniowie witali z uniesieniem Konstytucję. Więc nie sprzyjała jej Targowica, zaznaczając w uniwersale generalności litewskiej, że «ojczyzna więcej odnie- sie pożytku z cnotliwych obywateli, jak obiecywać może po ma- tematykach, astronomach itd.... będzie naszym najusilniejszym żądaniem uzyskać wszelkich sposobów do przywrócenia zakonu XX. Jezuitów i powierzenia mu edukacji młodzi naszej pod zwierzchnością i dozorem krajowym»; zaraz też zaczęła rozdra- pywać fundusz edukacyjny i Śniadecki na sejmie grodzieńskim wzywał pomocy Sieversa dla ocalenia funduszu; departament edukacji narodowej w Radzie Nieustającej miał czuwać nad tem, żeby szkoły «oczyszczono od wszelkiego ducha nowości i zarazy». Dni Komisji były policzone, przynajmniej w Koronie, gdzie ją Prusacy znieśli; przetrwała na Litwie, gdzie ją biskup Kossakowski organizował i nad szkołami opiekę oddał (do r. 1803); uniwersytet wileński, potwierdzony przez Pawła, istniał dalej, lecz szkołami średnimi się nie opiekował.

Wobec olbrzymich rozmiarów prac Komisji wszelkie inne próby tworzenia szkół nikną zupełnie. Wspomnieć można o po- dobnych próbach ks. Augusta Sułkowskiego, członka Komisji, znanego z różnych górnych projektów (np. zniesienia poddań- stwa itp.). Upatrzył sobie, że w swojej Rydzynie, do której oj- ciec Niemców sprowadzał, utworzy szkołę polską i uczynił na nią zapis, powołując na kierowników księży pijarów; rzecz wle- kła się długo, wkońcu otworzyli pijarzy szkołę r. 1774, walcząc z początku ze znacznym brakiem uczniów, ponieważ Rydzyna i okolica opływała w Niemców-kolonistów, którzy własne szkoły utrzymywali. Książę ordynat wpadł w dalszym ciągu na pomysł utworzenia konwiktów dla 12 ubogich synów szlacheckich a z kon- wiktem funduszowym połączył i szkołę rycerską (*Ritterakademie*)

dla Polaków i obcych, opłacających pobyt; nauki pobierali ucz- niowie obu zakładów u pijarów rydzyńskich, dopełniali jej me- trowie; nauki wojskowe były również w programie. Śmierć ordy- nata przerwała byt konwiktów i pensjonatu; szkoły rydzyńskie same wznowili później pijarzy. August Sułkowski nosił się rów- nież z planem konwiktów dla panienek i szkoły kunsztów (muzyki, malarstwa itd.), ale poza ogłoszenia rzecz nie wyszła. Podobną szkołę rycerską i inne zakładał też Tyzenhauz w Grodnie; szkołę ekonomiczną założył Czartoryski Stan. w Korcu r. 1774, ale wszystkie upadły; innych szkół rzemieślniczych w Polsce nie było.

Wykształcenie panieńskie było przeważnie klasztorne, ale zakonnice same nic nie umiały a nakłaniały niejedną pannę do przyjęcia welonu i czyniły ją nieszczęśliwą na całe życie; prócz praktyk religijnych niczego nie wynosiły, coby je na przyszłe obywatelki sposobiło. Poza tem oddawano je do pensyj; w samej Warszawie było ich 13, prawie wyłącznie przez cudzoziemców prowadzone i albo wcale nie stosujące się do przepisów Kom- isji, albo tylko częściowo je wypełniające. Były pensje,¹ co uczyły tylko francuszczyzny, inne tylko szycia, wszystkie inne uczyły języków francuskiego i niemieckiego, tańców i gry na klawikor- dzie; dla oszczędzenia kosztów na metrów zwykle mistrz i mi- strzyni pensji, t. j. mąż i żona udzielali całej nauki, nieraz arcy- niedostatecznie; panny miały nadto wiele swobody, wychowania religijnego nie było wcale; nie uczono wcale arytmetyki, geogra- fii a nieraz i języka polskiego; ks. Sułkowski nazwał pensje «szkołami próżności i złych obyczajów». Trzeci sposób stano- wiło uczenie przez guwernantki domowe; guwernantką musi

¹ Wedle «raportu ekspedjowanej wizyty z woli Komisji Ed. Nar. w pensjach warszawskich przez ks. A. Czartoryskiego dozór nad temiż pensjami mającego w przytomności ks. ks. Jakubkiewicza i Popławskiego z Towarz. Ks. Element., zaczętej 15 stycznia 1778». Książę Adam najgor- liwiej wychowaniem panieńskim się zajmował, poświęcił mu jeden z *Li- stów Doświadczyńskich* z r. 1782.

być Francuzka, Szwajcarka, conajmniej Niemka, kalecząca i francuszczyznę; o nauce one pojęcia nie miały a obyczajów były nie-raz aż nadto podejrzanych, ale usłudze i zręczne zdobywały zaufanie matek a wkońcu i domem rządziły.

Nad pracami Komisji zaciążyło fatalnie zaniedbanie saskie; gdy nowe szkoły z nową nauką rozpoczynano, nie było podręczników ani dla nauczycieli, ani dla uczniów; więc polecała Komisja r. 1774 nauczycielom do arytmetyki *Elements* de mr. Rivard lub *Arithmetique* du p. Regnault; do algebry *Elements* p. Clairaut; do geometrii Euklidesa lub dzieła P. de la Chapelle; do wyższego kalkułu marquis D'Hopital; do mechaniki Mr. Dalember; do polityki *Zbiór różnych materyj politycznych* ks. Popławskiego; do gramatyki *Les rudiments* de mr. Pluche, gramatykę Arnauda, Restauta, refleksje p. Marsais; do logiki, logikę Buffiera, Clerc'a i Antonii Genuensis *Elementa artis logocriticæ*, dzieła Locke i Condillac; do fizyki, *Leçons de physique experimentale* ks. Nolleta, fizykę Muschenbroeck; do chronologii *Rationarii temporum* ks. Petawiusza, *Tabulae chronologicae* Musantii, Rollina i Rzewuskiego *Zabawki dziejopiskie*, Patina *Historja Medalów* i *Dykcjonarzyk Starożytności*; do historii naturalnej Buffona *Historja naturalna*, *Spectacle de la nature*, *Dykcjonarzyk* p. Valmont de Bomare; do geografii *Geografję* Buffiera i *Geografję* ks. Wyrwicza i Rybińskiego. Wszystko więc niemal francuskie a po francusku zakonnicy, na razie główna warstwa nauczycielska, wcale nie umieli, więc z własnych notatek korzystali, dyktowali je uczniom a ci się ich napamięć uczyli. Dopiero po latach można było uczniom dawać podręczniki polskie, więc r. 1782 mieli już: Lhuilliera *Geometrii część I*, Kraków 1780 (nauczyciele skarżyli się, że miejscami ciemna, nie dla dzieci napisana i wymagali wydzielienia z niej części początkowej), Kopczyńskiego *Gramatykę łacińską i polską* i *Przypisy do Gramatyki*, Warszawa 1780; Wypisy łacińskie z Columelli (za trudne dla klasy I, dla której je przezna-

czono), z Plinjusza (ganione przez nauczycieli); Piramowicza *Dykcjonarz starożytności*, Warszawa 1779, Popławskiego *Naukę moralną na klasy I i II*; popłacały jeszcze zawsze rzeczy dawniejsze: Wyrwicza *Geografja czasów teraźniejszych* 1768, Wagi *Historja książąt i królów polskich* 1770, tegoż *Krótkie historii polskiej i geografji zebranie* 1765; przybywały powoli Jana Hubeego *Wstęp do fizyki dla szkół narodowych* 1783 i tegoż *Mechanika* 1792; Skrzetuskiego *Dzieje starożytnego wschodu* i i. Tak Hube, były sekretarz radny toruński, jak i Genewczyk Lhuillier, matematyk, byli nauczycielami w Korpusie Kadetów.

Pracę Komisji utrudniały także zastarzałe niechęci duchowne, zawiść jezuitów przeciw pijarom — opowiadano przecie, że w ostatniej chwili udało się pijarom uchylić zamach jezuitów, wydrukowanie *Podex* zamiast *Codex* na wydawnictwie dyplomatycznym ks. Dogiela! Zasiadaliż eks-jezuici w Komisji i Towarzystwie Elementarnem, Piramowicz i in., stąd niechęć przeciw pijarom; znoszono im zakłady np. w Rawie, pod pozorem, że tam już szkół dosyć, zwracano się przeciw nim z admonicjami, chociaż pijarzy najgorliwiej sprawie służyli i innym zakonnikom, nie im, należałyby się takie admonicje. Największą zawadą była jednak jawna nieufność narodu szlacheckiego przeciw nowym szkołom i należy podziwiać wytrwałość Komisji, iż nie dała się niczem zrazić. Że nie wszystkiemu podołała, sam brak czasu wyjaśni.

Organizacja szkół obejmowała w Koronie cztery «departamenty»; pierwszy, mazowiecki, pod dozorem (kuratę) Michała Poniatowskiego, prymasa, liczył szkół wojewódzkich cztery, powiatowych pięć; drugi, wielkopolski, pod dozorem Antoniego Sulkowskiego, miał jedną akademję (poznańską), szkół wojewódzkich trzy, powiatowych trzy, zakonnych pięć; trzeci, małopolski, pod dozorem Ignacego Potockiego, posiadał oprócz akademji krakowskiej, wojewódzką jedną, powiatową jedną, zakonnych trzy; czwarty, pod opieką Adama Czartoryskiego, wojewódzkich

cztery, powiatowych cztery, zakonnych wojewódzkich cztery, powiatową jedną. Na Litwie: departament pierwszy, kurator biskup Massalski, akademja wileńska (z dwudziestu osobami w gronie nauczycielskiem), *collegium astronomicum*, wojewódzkich dwie, powiatowych pięć i szkołę dla nauczycieli parafjalnych; departament drugi, kurator Joachim Chreptowicz podkanclerzy, wojewódzkich cztery, powiatowych cztery. Dochody w Koronie 424.668 zł., razem z litewskimi 874.626, wydatki 975.173. Każdy departament miał czasem otrzymać uniwersytet własny; myśłano o urządzeniu konwiktów, był wileński na 60 uczniów, w Ostrogu na dwudziestu.

Tak przedstawiał się plan dzieła, znakomicie obmyślanego i znakomicie przeprowadzonego; Konstytucję Majową witali też nauczyciele i uczniowie gorącymi przemówieniami a 31 maja 1792 wydała Komisja pióra Piramowicza *Uniwersał zachęcający młodzież edukującą się w szkołach do błagania Boga o odwrócenie nieszczęść i klęsk od Ojczyzny*. Targowica natomiast zapewniała kraj w uniwersale generalności litewskiej, że ojczyzna więcej pożytku odniesie z cnotliwych obywateli jak obiecywać może po matematykach, astronomach itd., i że doloży wszelkich starań do przywrócenia jezuitów i powierzenia im edukacji młodzieży; rozbiła też komisję edukacyjną na dwie, koronną i litewską, aby je tem łatwiej obdzierać. W Grodnie u Sieversa wyrobił Śniadecki, że kradzież funduszów zahamowano; ustawa grodzieńska połączyła obie komisje napowrót i uzależniła ją od departamentu edukacji narodowej w Radzie Nieustającej, czuwającego nad tem, żeby szkoły «oczyszczono od wszelkiego ducha nowości i zaraży». Powstanie 1794 r. zmiotło i Radę; Pilchowski w Wilnie a Jaśkiewicz w Warszawie objęli wydział edukacji w nowym rządzie, ale katastrofa polityczna zawiesiła ich czynność.

NAUKA

Nie powiodło się Komisji zeświecczyć zupełnie szkoły narodowe; szkoły zakonne istniały i nadal, szczególnie na kresach, u dominikanów, bazylianów itd.; postęp mimo to był olbrzymi. Nierównie trudniejsze było zadanie wskrzeszenia umiejętności samych, bo nauka wymaga warsztatów, bibliotek, laboratoriów, obserwatoriów, a tych w Polsce nie było. Z biblioteki warszawskiej mało kto korzystał, «jagiellońska» kończyła bogate zbiory wiekiem XVII, o klasztornych (i kapitułnych) zdradzała niejedno *Monachomachja*; biblioteki prywatne były u panów zavalone francuszczyzną, ascetykami zaś i powieściami ludowymi u mieszczan. Komisja za zabiegami Kollataja urządziła pierwsze pracownie naukowe w akademji krakowskiej, starała się o profesorów i wysyłała młode, obiecujące siły dla dalszego kształcenia zagranicę. Główna zaś przyczyna niedoborów naukowych była ta, że dopiero w jej szkołach Polacy dobrze się uczyć zaczęli.

Chodziło o nawiązanie nauki polskiej do europejskiej; węzły, które je łączyły jeszcze w XVII wieku, zerwano zupełnie za Sasów i czem rażniej postępowała nauka na Zachodzie, tem fatalniej cofała się w Polsce. O samoistnej pracy naukowej nie było ani myśli; należało przedewszystkiem wydawaniem podręczników, a więc prac kompilacyjnych, nie w oryginalnych badaniach, przedstawić stan wiedzy, osiągnięty zagranicą. To też cała praca naukowa XVIII wieku — z niewielu wyjątkami — skupiła się w popularyzowaniu nauki.

Dla historii ojczystej stworzył Stanisław August warsztat naukowy dla Naruszewicza. Przyświecał temu cel propedeutyczny: wykazać naocznie, czem Polska była za Piastów i Jagiellonów a do czego doszła za elekcji i anarchji. Naruszewicz zapalił się tak do patriotycznego dzieła, tak pochłonęły go studia źródłowe, że mu praca posuwała się żółwim krokiem, ku niecierpliwości króla, który radby widział pragmatycznie oświecone dzieje

nowsze, gdy tymczasem Naruszewicz w średniowieczu utkwiał; należało dla umiejętnego przedstawienia korzystać z źródeł obcych i z domowych, rozprószonych po archiwach rodzinnych; na tę posilkową pracęłożył król koszt; Albertrandi wypisywał w Rzymie i Szwecji akty i listy, inni w kraju i tak zebrało się t. zw. Tek Naruszewicza niemal dwieście, jeszcze dziś historykowi nieraz niezbędnych. Sam Naruszewicz nie wydał pierwszego tomu, wstępnego, który zawierał dzieje pierwotne Słowiańszczyzny i Polski przedchrześcijańskiej, niby przedsiönek do palacu dziejów polskich (wydano go po jego śmierci r. 1824, nawet już wtedy silnie przestarzały); wyszły w latach 1780—1786 tomy następne, do szóstego i ostatniego; objął niemi czasy Piastowskie i lata do r. 1386. Forma była przestarzała, bo rocznikarska; tekst główny nie zbyt odstępował od tradycji; wyniki własnych studjów składał autor w obszernych przypisach. Wykład bardzo poważny, jakby na szczudłach nieco, dowodził, jaką czią przejął się autor wobec przeszłości; nie zawsze ustrzegał się od domalowywań, gdzie źródła skąpo się sączyły; oka dla odcieni historycznych jeszcze nie miał, jednym pokostem pokrywał odmienne epoki, ale i dążność była jedna a jawna, wychwalanie dziedziczności tronu i silnej władzy na wzór dla współczesnych. Samo nastęrcza się porównanie z podobnem dziełem nadwornego historjografa rosyjskiego, Karamzina, o trzydzieści lat później zaczętem w tym samym tonie i formie; tylko nie znalazł się u nas Puszkın, coby wykpił dobrodziejstwa «samodzierzawia i knuta», chociaż większość narodu mimo wszelkich przeciwnych doświadczeń tak była przekonana o elekcji jako o palladium narodowem, że Konstytucja Trzeciego Maja nawet u niektórych patryotów miru nie znalazła dla zniesienia elekcji! Było to dzieło naukowe wielkiej wagi; tradycji bajecznej, wiary w cuda itp. nie przekreślało, ale je odsuwało w cień albo rozsądnie tłumaczyło; zwało się wprawdzie *Historją narodu polskiego*, ale było jak Karamzinowe tylko historją państwa i panujących. Postęp

wobec płytkości Kromerowej był nadzwyczajny; była to pierwsza krytyczna, badawcza ocena dziejów narodowych.

Ale czasy były zbyt odległe i ciemne i nie kwapił się autor do osądzania ludzi i czynów, a do jakich ostrych sądów był zdolny, wykazał w pierwszej naszej monografji historycznej, *Historji I. K. Chodkiewicza* itd. r. 1781; tam to ciał *verba veritatis* na wsze strony, nawet republikaństwo J. Zamojskiego demagogją przezwiał, rokosz z błotem zmieszał, prawiąc o *zdziczałych niekarnościami umysłów* namiętnościach, prywatę wszędzie tępił a z ambicji panów maskarę patryotyzmu zdzierał. Takich świetnych charakterystyk, jakie on np. o Chodkiewiczu i Żółkiewskim wystawia, nie znały przed nim dzieje, ale one naturalne niemal u tłumacza Tacyta (w czterech tomach od r. 1772—1783); sam wybór tego właśnie pisarza świadczył o powołaniu i ulubieniu tłumacza. Siły jednostki przechodziło opracowanie dziejów polskich w rozmiarach Naruszewiczowych, ale na godnego współpracownika czy spadkobiercę jeszcze czas nie nadszedł.

To było jedyne wielkie oryginalne dzieło; dalszy jego ciąg planowany uzupełniał zbiór dyplomatów, aktów i układów, zawieranych z zagranicą, jaki uczony pijar Dogiel nakładem królewskim zebrał z archiwum i wydał na ilustrację, t. j. na zbiecie mniemanych praw, jakie zaborcy sobie rościli. Nie brakło i wydań dawnych historyków, polskich i łacińskich, Bohomolca i Mitzlera. Wszelkie inne działy wiedzy, zastąpione dyletantami (jak ks. Jabłonowski, niefortunny Lecha obrońca, ale dzielnie około pamięci Kopernika zasłużony) albo popularyzatorami; staraniem tegoż Jabłonowskiego wyszedł r. 1772 atlas polski, wykonany przez Rizzi Zanonię, dzieło znakomite; Stanisław August posiadał oryginały i tylko ich bruljony wydał acz niechętnie Kościuszcze r. 1794. Wspomnieć można jeszcze o historji starożytnej, którą grono współpracowników (z obiadów czwartkowych królewskich) opracowywało, aby zastąpić obiegające podręczniki jezuickie: wychodziła zeszytami tygodniowemi, ze-

branemi w tom I (więcej nie wyszło) r. 1772, objęła tylko dzieje Wschodu i Egiptu.

Filologia klasyczna nie mogła się żadnym przyczynkiem wykazać — oprócz samych tłumaczeń, najlepsze Tacyta Naruszewiczowe; Nagurczewski tłumaczył Wergila, ale zbyt ciężko i prozaików. Cały rozpęd naszych tłumaczy obojej płci zwracał się ku francuszczyźnie, która ich i z Anglikami i Niemcami zaznajamiała; sentymentalnym Ossjanem zajęto się u nas najpóźniej (naturalnie z przekładu francuskiego), nierównie rychlej klasycznym Popem i elegijnym Jungiem, z którymi sielanki Genserowe, wyróżniane i wymuskane zawodniczyły.

Mniej powodziło się innym naukom; dla zoologii np. nie miano wcale podręcznika i przestano jej uczyć. Lepiej stała botanika; obcy botanicy, sprowadzeni do Grodna i Wilna, Gilibert i Forster niedługo w przykrych warunkach wytrwali; dyletant rodak, ks. Krzysztof Kluk, wsparty przez ks. Annę Jabłonowską i jej bibliotekę siemiatycką, przysłużył się krajowi trzy-tomowym *Dykcjonarzem roślinnym* (1781—1785); jest to flora polska wedle systemu Linneusza, opisowa, z zaleceniami medycznymi i uwagami ekonomicznymi; wyprzedziły je dzieła tegoż Kluka o *Roślinach* i drugie o *Zwierzętach*, nierównie słabsze, bo Kluk był tylko botanikiem; stylem bardzo przystępnym, gawędziarskim, trafiał do ogółu. Fachowo wykształconym (nie dyletantem jak Kluk) był pijar wileński, ks. Stanisław Jundziłł, który wydał r. 1791 w Wilnie *Florę Litewską*, podręcznik uniwersytecki. Znakomity lekarz warszawski, Dr. Czempieński, wydał elementarną zoologję i botanikę, gdzie się na system Linneusza krytyczniej zapatrywał.

Z matematyki i fizyki wydano podręczniki, wcale dobre, np. *Geometria* pijara Ign. Bystrzyckiego (1769), *Algebra* Jana Śniadeckiego (1783), *Fizyka* jezuity ks. Józ. Rogalińskiego (Poznań 1765). Księża Rogaliński i Gawroński (późniejszy biskup krakowski a poprzednik Woronicza), kierowali w Poznaniu przy

kolegjum jezuickiem przy znacznym zasiłku pieniężnym królowej Marji Leszczyńskiej, obserwatorium astronomicznem (pierwszem w Polsce) i gabinetem fizycznym, tępiąc przesady publicznemi eksperymentami, np. z machiną elektryczną (znana anegdota o klesze, który woskowy agnusek pod machiną podłożył i gdy go koło skruszyło, o sile czartowskiej w maszynie był przekonany).

W ziemi Kopernika dwaj księża, jezuita Arakielowicz i Józ. Tuławski bronili systemu Toruńczyka (któremu Jabłonowski pomnik w toruńskim kościele św. Jana wystawił, a o wykreśleniu jego dzieła z indeksu rzymskiego ksiąg zakazanych się starał); w drugiej połowie wieku najwyżej astronomja właśnie się wzniosła, dzięki Janowi Śniadeckiemu w Krakowie i Marcinowi Poczubutowi w Wilnie. W Krakowie starano się o obserwatorium astronomiczne już od połowy wieku, dzięki profesorom, księdzu Popiołkowi (studjował we Włoszech) i prof. Niegowieckiemu (który dysputował z jezuitą Marc. Łuskiną w Warszawie o dostrzegania przejścia planety Wenus poprzed tarczę słoneczną 6 czerwca 1761 r.), ale dopiero reforma Kołłątajowska i zabiegi młodego Jana Śniadeckiego doprowadziły do otwarcia obserwatorium r. 1787.

Obaj bracia Śniadeccy (Jan, matematyk-astronom i młodszy, Jędrzej, chemik) wraz ze Staszicem, pierwsi to Wielkopolanie, którzy dzielnicę, jakby wycofaną z rzędu naukowo-literackiego (niemniej niż z politycznego), nowemi ozdobili zaszczytami. Jan Śniadecki w kilku dłuższych wycieczkach zagranicznymi poznał dokładnie stan nauk matematycznych i astronomicznych, zawiązał stosunki osobiste i wydatną korespondencję z powagami mianowicie francuskimi i angielskimi (Laplace, Herschell i i.) i wedle wzorów obcych urządził obserwatorium krakowskie, r. 1787 (do dziś istniejące). Główna czynność Śniadeckiego jako organizatora nauki, wydawcy najrozmaitszych zna-

komitych podręczników, wyroczni w dziedzinach myśli filozoficznej, stylu i języka, przypada na jego pobyt i rektorstwo wileńskie w początku XIX wieku; w Krakowie był przeważnie obserwatorem a zasłużył się również jako obrońca funduszów Komisji Edukacyjnej na sejmie grodzieńskim. Ale i w tym pierwszym okresie nieznużonej i wszechstronnej pracy wyróżnił się jako pierwszorzędnym stylistą i szczęśliwym nowator: do dziś obiegające słownictwo naukowe (*iloczyn, iloraz, zwrotniki, równik, południk, cięciwa, średnica, wycinek itd.*) jest jego utworem a gorąca miłość ojczyzny, ukochanie prawdy (królowa nauk, matematyka, była mu przewodniczką), jasności i prostoty myśli, jej wolności wobec wszelkich dogmatów czy przesądów, przy istotnej religijności głębokiej cechowały każdy jego występ i przemówienie. Nie dziw, że taki uczony wyrugował z akademii kalendarze z prognostykami, «domysłami» — przeszły one po raz pierwszy do rąk prywatnych.

Mniej głośnym, mniej wszechstronnym był jego kolega wileński, ks. Marcin Poczobut. Poprzednik jego a gorący astronom miłośnik, Tomasz Żebrowski, wyjednał jeszcze r. 1753 u kasztelanowej mściśławskiej, Elżbiety z Ogińskich Puzyniny kapitał na założenie wileńskiego obserwatorium, które objął i urządził po dłuższych studjach zagranicznych (w latach 1761—1768) Poczobut, od r. 1773 prowadzący regularne obserwacje, ogłaszając je po łacinie i francusku, szczególnie co do planety Merkurego; przetłumaczył też geometrię Clairauta (1772 r.).

W najściślejszym związku z Komisją Edukacyjną pozostawały prace ks. O. Kopczyńskiego, jego gramatyka łacińsko-polska z przypisami i jego udział w *Elementarzu dla szkół parafjalnych narodowych* z r. 1785, w którym obmyślił znakomite połączenie nauki czytania z pisanem. Wyborny znawca języka, który wystudjował z Knapjusa i z arcydzieł XVI wieku, zreformował gramatykę i pisownię polską; był nieco pedantem i na-

rzucał językowi ścisłą poprawność, której ten nie przestrzegał, wracał dla niej do zjawisk przestarzałych (np. do pochylonego *a*, które w wymowie klas wykształconych dawno już zanikło) i tworzył reguły (np. co do końcówki przymiotnikowej na *-em, -emi*, które nam do dziś ciążyą), ale wobec dowolności pisarzy i drukarzy rygor podobny był wcale na miejscu. Na język zapatrywał się całkiem w stylu XVIII wieku, nieco zbyt ogólnikowo, filozoficznie, nie historycznie. Do nauki wymowy i poezji układali podręczniki Piramowicz i Golański, ale większej powagi zażywał (trzy wydania świadczyły o tem) poemat dydaktyczny Fr. Dmochowskiego, *Sztuka rymotwórcza*, 1778 r., gdzie w czterech pieśniach wyłożono ogólne pojęcia o poezji i warunkach poety, a dalej pravidła dla wszystkich rodzajów poezji, liryki, epiki, dramatu, dydaktyki, z wymienieniem najcenniejszych utworów obcych i własnych; było to wolnem naśladownictwem dzieła, *L'art poétique*, słynnego Boileau. Pod wpływem Kopczyńskiego poprawiała się widocznie szata zewnętrzna polszczyzny, strasznie za Sasów zaniedbana. Ważną zasługą Bohomolca i i. były też przedruki, wznowienia zapomnianych autorów XVI wieku, Kochanowskiego i Górnickiego, dalej St. Lubomirskiego; literatura «złota», zygmontowska wracała w swe prawa.

Na polu prawa wyróżniała się praca Gdańszczanina, Gotfryda Lengnich, *Ius publicum regni Poloniae*, przetłumaczona r. 1761 (*Prawo pospolite* itd.); dalej praca wileńskiego profesora Strojnowskiego, *Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomiki politycznej i prawa narodowego*, Wilno 1785; mniej naukowy, więcej popularny był Popławskiego, profesora krakowskiego, *Zbiór niektórych materyj politycznych* r. 1774. Obaj, Popławski i Strojnowski, byli fizjokratami najczystszej wody, t. j. w roli jedynie uznawali podstawę bogactwa narodowego i usuwali wszystko, coby swobodę w korzystaniu z jej wyników (cła itp.) hamowało; przeciw nim Nax w duchu kameralistycznym (dbając jedynie o wygody kamery, t. j. dochody państwa) inte-

resy przemysłu i handlu popierał, ale dzieło jego mimo swych zalet rozgłosu nie znalazło. Wincenty Skrzetuski wydał *Prawo polityczne narodu polskiego*, Warszawa 1782.

BIBLIOGRAFJA

St. Kot, *Historja Wychowania*, Warszawa 1924 (rozdział XVII, Komisja Edukacji Narodowej 1773—1794, str. 389—464), streścił i wyłożył przystępnie wyniki żmudnej pracy źródłowej, a na str. 652—655 podał obszerną bibliografię, do której czytelnika odsyłamy; uzupełnieniem *Historji* są tegoż *Źródła do historji wychowania (wybór), część druga, od początku w. XVIII do początku w. XX*, Warszawa 1930, str. 113—206, gdzie przedrukowano w całości lub wyjątkach Ant. Popławskiego i A. Czar-toryskiego, *Ustawy, projekty i przenówienia* Piramowicza i t. d. Dodaje liczne prace Teod. Wierzbowskiego, przedruki raportów szkół wydziałowych, *Komisja Ed. Nar., Szkoły parafjalne w Polsce i na Litwie za czasów K. E. N.* 1921, dalej Lewickiego, Karbowiaka, Tynca, Pohoskiej, aż do najnowszych Stefana Truchima, *Szkoły Rydzyskie Aug. Sulkowskiego*, Poznań 1928 i tegoż *Szkice z dziejów szkolnictwa i kultury*, Poznań 1930.

Co do postępu nauk: *Polska w kulturze powszechnej*, dzieło zbiorowe pod redakcją Feliksa Konecznego, tom II, Kraków 1918, zawiera ustępy o geografji, botanice, astronomji i t. d. pióra Romera, Rostafińskiego, Birkenmajera i in. O J. Śniadeckim posiadamy całą literaturę, por. A. Wrzosek, *Jędrzej Śniadecki*, 2 tomy, 1920; korespondencję Jana wydaje staraniem Akademji L. Kamyski; Michał Baliński, *Pamiętniki o J. Śniadeckim*. Szczególnie ważne jest i dla innych rozdziałów podstawowe dzieło Władysława Smoleńskiego, *Przewrót umysłowy w Polsce XVIII wieku*, Warszawa 1923 (drugie wydanie; pierwsze 1891). Stanisław Grabski, *Zarys rozwoju idei społecznych i gospodarskich w Polsce*, tom I (do 1795), Kraków 1903 (więcej nie wyszło).

ROZDZIAŁ PIĄTY

LITERATURA I SZTUKA

Literatura. — Paszkwile. — Publicystyka. — Teatr. — Język. — Sztuki piękne. — Muzyka. — Architektura. Rzeźba. Malarstwo. — Puławy.

LITERATURA

Za Sasów odwykl naród od książki, a książka od życia. Szlachcic i ksiądz, rzucając szkołę, porzucali na zawsze i książkę; szlachcic odsyłał do niej księdza, by z niej mądrze ludziom prawił; ksiądz szlachcica, który jako «statysta» prawa i dzieje znać winien. Nikt więc nic nie czytał; co prawda, nie było co i czytać. Panowie i panie czytali, ale po francusku; były biblioteki pańskie bez jednej polskiej książki; wyrzucano dawne łacińskie i polskie, a sprowadzano francuskie. Reforma autorstwa, jak czytelnictwa była niezbędna; podjęto się jej z nierównie lepszym skutkiem niż reformy politycznej czy społecznej, bo nie stawały na przeszkodzie zewnętrzne hamulce, np. od obcych mocarstw, które o literaturę jako *res nullius* nie dbały; bo nie dotykano nią interesów materialnych; bo cisnęli się do niej ludzie z czystymi rękami i sumieniami; bo rozbudzona ciekawość ręczyła za przyjęcie sympatyczne, a literat mógł nawet liczyć, że koszty co prawda najskromniejszego życia z pióra swego pokryje. I zarzucano księgarzy rękopisami, bo nowi autorowie przyzwyczaili naród napowrót do książki, zdobyli sobie jego ucho.

Stworzyli książkę godną czytania, oświecali głowy, poruszali sumienia, wznawiali szlachetne uczucia. Na pierwszy plan, świadomie, stawiali «oświecenie», t. j. chęć wydostania się z mroków saskich, doścignienia Europy daleko nas wyprzedzającej, zburzenia przesądów i nieuctwa, zachwaszczających niwy polskie. «Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty», wiek próżniactwa z zasady, nieuctwa z przekonania, zabijania czasu z nawyczki. Pierwszem zadaniem nowej literatury było uczenie, ostrzenie tę-

pych głów, oświecanie ciemnic myślowych, aby wykorzenieć przesady wyznaniowe, stanowe, stylowe. Cechą więc nowej literatury była dydaktyka, czy bezpośrednia, naukowa, czy pośrednia, literacka. Ta używała wszelkiej formy, przeczącej w satyrze, epigramie, paszkwilu; twierdzącej w liście, powieści, pochwie; pisała prozą i wierszami, alegorje i bajki. Była to literatura tendencyjna, programowa, służbę publiczną pełniąca, obywatelska wedle dawnej, dobrej tradycji; dla swobodnej gry wyobraźni mało było miejsca, jeszcze mniej zrozumienia. Jak politycy o niezawisłość narodową, ekonomiści o podniesienie dobrobytu, tak dbali literaci o kulturę narodową. Różnica między pokoleniem, co Stanisława koronowało r. 1764, a pokoleniem, co go apoteozowało r. 1791, była nadzwyczajna: dokonały jej szkoła i literatura. W 1764 r. nikt nic nie czytał, w 1791 wszyscy i wszędzie, nawet w karecie czy przedpokoju, nawet lokaje czy kelnerzy, nawet w gotowni czy u modystki. Już zdobyła książka polska miejsce obok francuskiej, chociaż jej nie zastąpiła; już wyróżniała się gładkością i dowcipem, stylem i treścią, myślą i wysłowieniem, pokonawszy wszelkie trudności w wierszu, mniej w prozie, bo zawsze jeszcze wiersz nęcił, chociaż nim już ani podręczników, ani romansów nie pisano. Dążność literatury była moralizująca; miała odstraszać od wad, występków, nałogów, nakłaniać do cnoty i umiarkowania i w nich szukać prawdziwej szczęśliwości. Stąd rozwielenie satyry i powieści obyczajowej; fantastykę znoszono chyba w zaprawie humorystycznej. Uczuć osobistych nie wyrażano wiele, najmniej erotycznych (których społeczna pornografia tajona nie zastępowała), najwięcej panegirycznych (hołdów królowi; zasłużonym i niezasłużonym); dla piękności przyrody nie miano oka, człowiek: namiętności, losy, typy wyłącznie zajmowały; równa była obojętność dla kolorytu historycznego, dla warunków czasu, miejsca, rasy i otoczenia w kosmopolitycznym nastawieniu tej literatury, uznającej tylko człowieka.

Dla dziejów kultury skarbnica to niewyczerpana, chociaż wcale nie równomierna. Satyry np. Piotrowskiego albo Naruszewicza (nie wszystkie!), to dalszy ciąg Opaleńskiego, tworzyły jak u niego gotowe obrazy polskiego pożycia; satyry Krasickiego bywały ogólnoludzkie, nie specjalnie polskie; jego polskie satyry, to pierwsza księga *Doświadczyńskiego* (na trybunały, a co o wychowaniu prawil, to jakby z Opaleńskiego wyczytał; był nawet podobny wuj, co się o szkołę upominał), albo *Monachomachja* (na zakony), albo *Organy* (na lekkomyślność narodową). Cel i tendencja zawsze widoczne, ale nie w księgach *Myszeidos*, której się nie rozumie, jeśli się nie widzi w niej umyślnej igraszki dowcipu, parodjującej baśń kronikarską na dowód, co wdzięk formy nawet z gadki potwornej wyrzeźbi. Czasy jeszcze nie nastały ani dla romansu historycznego, ani dla fantastycznego, bo te się bez moralizacji i tendencji obchodzą.

Rozwój tej literatury był powolny, szczególnie w pierwszym dziesięcioleciu, gdy nowe pokolenie siły zbierało i do walki się zaprawiało; w drugim przyspieszony, głównie dzięki pracy Krasickiego; w trzecim gorączkowy, ale jednostronny, polityczny, publicystyczny, pochłonięty troskami dnia, reformą ustrojową, przestrogią wobec objawów niepomysłnych, napadami gwałtownymi na ludzi i stosunki.

Czasy Stanisławowskie stworzyły więc tę literaturę, której saskie nie znały; odmieniły dawną treść i styl, formę i język; wyświeciły ascezę i panegiryzm, bezmyślność i przesadność; nawiązały do lepszej tradycji starodawnej i do spóczesnej Europy, do klasyków rzymskich i wersalskich; uczyły i bawiły; wprowadziły w nowy obieg prawdy obywatelskie zamiast katechizmowych, pojęcia ojczyzny i ludzkości zamiast «złotej wolności» i zaślepienia stanowego, godność narodową zamiast służalczości obcym; wcisnęły książkę polską do rąk, z których dawno wypadła. Jakby się bez szkoły Komisji Edukacyjnej i bez literatury Stanisławowskiej losy narodowe ułożyły, nie sposób wyro-

kować; w dalszym ciągu zasklepiły one obie przepaść między dawną a nową Polską, między rokiem 1795 a 1918.

Jak w życiu politycznym, a szczególnie w naukowym duchowieństwie, do niedawna jedyny stan o większym wykształceniu, odegrało przeważną rolę, tak samo i literatura jemu zawdzięczała rozkwit od Bohomolca i Minasowicza do Popławskiego, Stroynowskiego, Krasickiego, Kossakowskiego, Naruszewicza i in. Duchowny zaś stan tych literatów wpłynął na ich umiarkowanie w mowie i powściągliwość w myśli i treści; oni nie podrywali wiary, moralności, tronów; nie burzyli ani gromili; nie ośniewali też ani porywali; hasłem ich był rozsądek, *aimez donc la raison*. Ich literatura mądra, umiarkowana, chłodna, a za ich wzorem i laicy inaczej nie pisali, Karpiński czy Zabłocki, Trembecki czy Szymanowski, Czartoryski czy Bogusławski. Książka zakładali pierwsze czasopisma, czy *Monitora*, czy *Zabawy przyjemne i pożyteczne*; oni tworzyli satyry i romanse, gdy laicy je tylko przekładali; oni spopularyzowali bajkę. Za Sasów nie odróżnisz laika od księdza, Jabłonowskiego od Załuskiego, bo obaj dewoci i asceci; za Stanisława nie odróżnisz księdza od laika, bo ksiądz zupełnie ześwieczał; dla Krasickiego i Naruszewicza sukienka duchowna i fiolety biskupie, to tylko akcesorja.

Przeskoku gwałtownego nie było. Konarski i inni pisarze (tłumacze Woltera np.), Bohomolec, przerabiacz Moljera, Minasowicz, pisorem niestrudzony, działali już za Sasów, więc łączyli obie epoki; w obu pozostały te same wzory i źródła, łacińskie i francuskie; tylko stopień oryginalności był wcale odmienny. Zaczęto mniej lub więcej niewolniczymi przekładami, przeróbkami, naśladowaniami, ale Krasicki i Trembecki, Karpiński i Książka, byli już od nich wolni; nawet zawisły zupełnie od Francuzów Zabłocki na niektórych komedjach cechy narodowe wycisnął. Krasicki siedł ubitemi torami, dla każdego jego utworu można bliższe czy dalsze pokrewieństwo wykazać; jego wła-

snym był powab i lekkość stylu, gładkość języka, trafność uwag, wdzięk formy, co księcia-biskupa na księcia poetów wyniosły.

Odsunięto się przedtem za Sasów od czasu i Europy; co się poezją polską nazywało (bo prozy pięknej zupełnie nie było), raziło niesmakiem formy, potwornością stylu, brakiem myśli, więc nowa literatura powetowała te ubytki. Pielęgnowano wszelkie rodzaje, Krasicki był znowu nieprześcignionym wzorem; on pierwszy ciekawość ogólną wzniecił, co z niecierpliwością «nowalij warmińskich» oczekiwała. Jego polszczyzna salonowa, wytworna, pospolitości jak i rubaszości unikała. Wszystkich przewyższył i jeżeliby się godziło jednym pisarzem cały wiek literacki wyróżniać, jego imię nastroczałoby się jedyne. Nadzwyczajna ruchliwość, różnorodność jego pióra z każdym nowym dziełem nowe otwierała widoki i chociaż nie on pierwszy ani jedyny pisał satyry, bajki, epopeje komiczne, powieści, listy, to jego dzieła stanowiły rewelację i sensację zarazem.

Jak nie było szkoły świeckiej, tak nie było przecież i literatury świeckiej — należało stworzyć jedną i drugą. Tej pracy podjął się świadomie Krasicki i wszędzie przełamywał lody. Należało dać czytelnikom, co uczy i bawi, podsuwać im mądre myśli i szlachetne uczucia, usuwać co szpetne i szkodliwe, budzić sumienia treścią, zaciekawiać formą i wymysłem, poprawiać «świat zepsuty». To główny cel jego *Satyr, Listów, Bajek*. Autor wychodził z błędnego założenia, że poprawa obyczajów ocali państwo; nigdy nie wspomniał o błędach ustrojowych — jak ksiądz na kazalnicy wystrzegał się wszelkiej polityki czy aluzji do niej, jakby obcy poddany nie miał prawa mieszać się w sprawy wewnętrzne byleż ojczyzny.¹ Uprawiając wyłącznie rodzaj oby-

¹ Najdowolniej domyślają się w kilku czy kilkunastu bajkach «barwy politycznej», np. bajka *Ptaszki w klatce* powstała «według wszelkiego prawdopodobieństwa po pierwszym rozbiórce Polski, kiedy to Krasicki przestał być obywatelem Rzeczypospolitej»; tak samo *Przyjaciele* «pisał być może Krasicki z myślą o rozbiorach Polski», a *Myszy* «zawierały

czajowy, nie narażał się żadnemu stronnictwu i wszyscy go wielbili.

Ze się kulturze zasłużył najbardziej, wystawił mu król świadectwo: «jeśli gust do czytania po wsiach rozszerzył się, przyznać trzeba sprawiedliwie, że WKsM. dziełom ledwie nie najbardziej dziękować za to potrzeba». Osiągnął zaś książę-poeta ową popularność jasnością i gładkością słowa, dowcipem i umiarkowaniem myśli, poprawnością i szlachetnością formy, zacnością tendencji, wysokim poszanowaniem wiary: deistą nie był ani wolnomularzem, wierzyć kazał: «bądź raczej cnotliwym nieukiem niż mądrym bezbożnym»; «rozum twój pod jarzmo wiary poddawaj»; «obowiązki religii pełń, bo są od Boga przykazane, z istoty swojej święte, z skutków szacowne». Różnicy stanowej między ludźmi nie uznawał, «sama ją tylko cnota sprawuje»; potępiał dzikość-ciemnotę; «stąd liczne błędów mnóstwo, co państwo zgubiło; stąd owo sławne hasło, niech będzie jak było»; prześladował dziki sarmatyzm, ale niemniej wady modne; cenił tradycje narodowe, ale gorszyła go jednostronność, fanatyzm, uprzedzenia.

przestroge dla Sejmu, aby się Moskwie nie narażać» i t. d. Ależ obserwacja sama życia czy przyrody, albo wynik lektury zwykły się u bajkopisarza z powołania wyładowywać w bajkę; on myśli prosto kategorjami «bajkowemi» i nie potrzeba dla niego nadto osobliwszego przeżycia. Widzimy to na Krylowie: przyjaciele proszą go na jego jubileusz, on do nich: czy nie zawiele to na mnie? przecież ja ów admirał, co dlatego sławy zażywał, że się niedaleko na morze puszczał (i bajka gotowa, której nigdy nie napisał). Albo gdy z obżarstwa zachorował, rzekł znajomemu: tylko jarzabki, ale zawiele (on się jarzabkami bynajmniej nie objadł — bajka gotowa). Więc i *Ptaszki w klatce* może dawno przed rozbiorem pierwszym powstały; r. 1772—1774 o młodzieży zrodzonej w «klatce» jeszcze mowy nie było; schemat bajki *Zbytek przygotowań* był dawno gotowy, nim go poeta do Komisji lwowskiej, nie zasługującej wcale na żadne wyróżnienie, zastosował; gdyby nie jego własne zeznanie, niktby nigdy bajki z faktem owym nie połączył. I w *Bajkach* był Krasicki *zoon apoliton*.

Jeżeli *Myszeis* była «czystą igraszką wesołego dowcipu», wywodzącą w pole czytelnika, co się nie wiedzieć czego domyślał, gdzie w istocie nic nie było, to następna epopeja śmieszna, *Monachomachja* z r. 1778 (wraz z jej niby odwołaniem, *Antimonachomachja*, parę lat późniejszym) była znowu «igraszką wesołego dowcipu», ale bynajmniej nie «czystą». Można ją było, chyba w dalekim już Heilsbergu, przenigdy w kraju, napisać, mógł świecki, nie wysoki duchowny. Krasicki, to Stanisław August w szacie biskupiej, więc raził go widok czeredy darmojadów, zażywającej niezastużonych względów, tuczącej się kosztem ubogiego kraju i tamującej samem istnieniem swoim wszelką oświatę. O zacofanie polskie nikogo było łatwiej oskarżyć, niż zakony, które jeszcze przed pięcioma laty dzierżyły monopol wychowania młodzieży; więc wystawić je w świetle prawdziwym było zadaniem jego «Mnichopisma», które od Bornowego, od Józefa II i Fryderyka II, tylko tem się różniło, że bez jadu i złości wyśmiewało «przewielebne głupstwo». Nie było wprawdzie wśród tych mnichów ani pijarów, ani jezuitów (już zniesionych), ani misjonarzy, ani teatynów, t. j. właściwych wychowawców młodzi; zato były uosobione nietylko nieuctwo i opilstwo, ale i wszelkie inne przywary gorszące, acz dyskretniej wytknięte. W pierwszej połowie wieku niemożliwa, dla drugiej była charakterystyczna ta satyra, tem dotkliwsza, że wyszła z pod najbardziej powołanego pióra, że nie można jej było zarzucić niekompetencji czy zawiści. I sam autor odczuł nieestosowność swego dzieła i kulawą a nudną *Antimonachomachję* zażegnawał, daremnie, przykre jego wrażenie, a gdy sam ostygł w zapale oświeceniowym, w *Panu Podstolim* o zakonach i mnichach palinodję wypisał. Ale społecznym reformatorom przysłużył się znakomicie; *Monachomachja* torowała niby drogę do kasacji zakonów, a drugą podobną epopeę humorystyczną, równie wesołą, trudno znaleźć; wtyle pozostali i Kortum i Majkow i samo bożyszcze XVIII wieku, Wolter. Przykład Francuzów (Boileau,

Gresset) ośmielał do wyboru tematu; «jedza niezgody» od Woltera przybyła.

Książe-biskup był w pełni sił; od r. 1775 do 1780 posyłały się wiersze i proza; rzeczy chyba dawniej wykonane, czy tylko przygotowywane wykończył i wydawał jedną po drugiej, nieraz kilka w jednym roku i w tych latach mieścił się właściwie cały zasób jego pracy literackiej, do którego później mało co już przystępowało, a więc jego *Satyry I, Bajki i Przypowieści I, Wojna Chocimska, Pan Podstoli I, Doświadczyński, Historia, Komedje*. Właściwości jego pióra i essencja myśli jego przemówiły w *Satyrach*, w których nie oburzenie, nie Juwenal, lecz raczej Horacy, umiarkowanie, przyświecali, i w *Bajkach*, które w XVIII wieku jeszcze między działwę nie schodziły, gdzie im jak Lafontenowi i Kryłowu wiek XIX miejsce wyznaczył. Były to klejnoty poezji polskiej i do dziś niemi pozostały, więc jakżeż uderzały współczesnych! Budziły poklask szczytną formą, wyczelowaniem każdego wiersza, rozmaitością wykładu (dialog; opowiadanie; wyliczanie; katechizacja), trafnością myśli a powabem słowa. Wielomowny w *Satyrach i Listach*, w *Bajkach* zwięzłością nadzwyczajną, epigramatyczną, zwyciężał. Za narodowym kolorytem nie ubiegał się zbytnio; dawało go nieraz samo ujęcie tematu, np. w *Pijaństwie* czy w *Żonie Modnej*; późne jego *Organy*, rzecz całkiem wyjątkową, wydał trafny instynkt, bo gość Poczdamu przejrzał lepiej politykę pruską, niż naiwni patrioci warszawscy.

Z wyżyn ogólnoludzkich, skąd patrzył na obłudników, okrutników, marnotrawców, modnisiów, niedowiarków, lichwiarzy, filutów, podchlebców, schodził na grunt szczeropolski w powieściach. Przed nim nie było powieści polskiej, było kilka lichych przekładów lichych wzorów; zacołanie literatury tu i w dramacie było najwidoczniejsze, w powieści nawet jeszcze gorsze, bo nie posiadała czegoś choćby w rodzaju Rzewuskiego (tragedji i komedji nowej). R. 1776 wyszły *Mikolaja Doświad-*

czyńskiego przypadku, nie powieść, lecz pamiętnik dzieciństwa i młodości bohatera i jego późniejszych awantur, w trzech częściach bardzo nierównej wartości. Pierwsza omawiała wychowanie (t. j. brak wszelkiego) i skutki tegoż, podróż do Warszawy a potem do Paryża, i jak się tam paniczowi wiodło. Ten sam temat o wiele obszerniej opracował ktoś nienazwany w powieści *Polak w Paryżu, albo dwutygodniowa w temże mieście bytność hrabiego * * **, 1787 r., opis «głupstw», jakie popełnił 18-letni wtedy «dla nauki biednych współziomków», jak go karty i kobiety zrujnowały; dalszego ciągu niema i powtórnej do Paryża podróży po latach, tym razem dla «poprawienia i oświecenia swego jestestwa», autor już nie opisał. Temat był bardzo aktualny; te podróże paryskie młodzieniaszków rujnowały ich nieraz na całe życie i myślano o jakimś tego hamowaniu (przynajmniej w publicystyce). Ale u Krasickiego był w tej samej części i opis haniebnych praktyk trybunałskich (właściwie adwokackich), który jest jeszcze dotkliwszą satyrą. Po tym świetnym początku dalsze części zawodziły. Doświadczyński jest ofiarą najdziwniejszych przygód, które go nawet na wyspę Utopji, tu Nipu przezwanej, zawiodły, gdzie się styka z ludem pierwotnym i idealnym, nie znającym żelaza ani wybryków cywilizacji; w St. Leszczyńskim, nie mówiąc o dawniejszych, miał Krasicki poprzedników, a sam księciu Szczerbatowu za wzór poniekąd posłużył. Powieść znalazła naśladowców, np. ks. Krajewskiego *Wojciech Zdarzyński, życie i przypadki swoje opisujący*, 1785, powtarzał jej schemat i wychowanie złe, długi, ucieczkę, pobyt w nowej Utopji, szczęśliwy powrót do kraju i dobrobyt; ale były wycieczki przeciw Warszawie i Warszawiankom, co miałyby sobie za krzywdę, gdyby używały sukien z materyj krajowych, i przeciw niesumieinnemu obywatelowi, krzywdzącemu włościan.

W *Satyrach* przeciwstawiał Krasicki stale jakichś cnotliwych ojców i ich wiek złoty niezdarnym synom — była to *licentia poetica*, od autorów starożytnych przejęta, niestosowna dla

Polski, gdzie nie ojców, ale już dziadów wiek był zepsuty zupełnie. Zamiast owego mglistego złotego wieku przedstawił Krasicki w *Panu Podstolim* idealny typ Polaka, oświeconego, ale nie wynarodowionego, żyjącego dla rodziny i ludu, rządowego, mądrego, pobożnego (bez jakiegokolwiek bigoterji), uszlachetniającego całe otoczenie. *Pan Podstoli* nie był powieścią; na jego trzy części (wydane r. 1778, 1784 i po śmierci autora 1803; czwartą planował), złożyły się luźne traktaty o wszystkim (naturalnie oprócz polityki, jakby rozbiory Polski były już dokonane i życia publicznego już nie było), co do życia prywatnego ziemiańskiego należy, o wychowaniu, lekturze, ogrodach i t. d. Jeżeli już w *Satyrach* uderzał pesymizm w ocenę młodzieży społecznej, to w *Podstolim* stał się autor obrońcą przeszłości (bez jej wybryków), starał się pogodzić świat dawny, pobożny, prawy, mierny, rozważny, konserwatywny, ludzki, honorowy z wymaganiami postępu. Powiodło się to w powieści, acz miał autorowi przyświecać przykładem żywy człowiek, szwagier księcia biskupa. Podstoli jest za niezbędnymi reformami, ale w bardzo umiarkowanym tempie; uważał poddaństwo za «zastarzałą nieprawość», ale protestował przeciw natychmiastowemu zniesieniu poddaństwa, wymagał wprzód ulżenia jarzma i oświaty, aby wpięrowy wyjść z dzikości, bo swoboda u dzikich jest miecz w ręku szalonego — ależ tym samym argumentem wojowali wszyscy obrońcy państwowości. Konserwatyzm księcia-biskupa wzmacniał się z latami.

Oprócz awanturniczko-satyrycznego *Doświadczyńskiego* i dydaktycznego *Pana Podstolego*, pisał Krasicki także powiastki wschodnie, tłumaczone, naśladowane, oryginalne — bez wschodu, chyba z podrabianym, albo dla morału albo dla fantastyczności, niby bajki z *Tysiąca i jednej nocy*; tego rodzaju nie spopularyzował, tem większe wrażenie było dwu pierwszych, czego liczne wydania i tłumaczenia na niemieckie i inne języki dowiodły. *Pan Podstoli* stronił od wszelkiej polityki; ten brak zastąpił biskup

inflancki, postępowiec bardzo smutnej pamięci, powieścią *Obywatel*, której pierwszy tom wydał bezimiennie w Warszawie 1788 r. Fabuły tam nie było, prócz kilku obrazków rodzajowych (sejmikowych); syn wrócił z podróży, ojciec wykladał mu urzędzenia wszelkich sejmików (gospodarskich, deputackich i in.), trybunału i komisji i krytykował je, zbierając się na projekt ich reformy, który miał podać na końcu dzieła, ale drugi tom o prawach polskich nie wyszedł wcale. Tegoż autora *Ksiądz Pleban* z r. 1786 kreślił sylwetki plebanów, niedbałych o trzodę, modnisiów, surowych i t. d., z zaniedbanym ludem i nędznymi wioskami, aby zakończyć wzorowym kapłanem, nie uczonym ani modnym, zato przykładnym i miłosiernym, i wioską jego kwitnącą.

Dbały o kulturę zniżał się książę-biskup, korzystając ze czasów heilsberskich (w kraju byłby niechybnie w wir polityki wpłątany), do pracy niemal wyrobniczej. Brakowało literaturze dzieła zbiorowego, encyklopedji, jakie inne narody olbrzymie (Zedler i in.) i krótsze już posiadały, więc wydał r. 1781 dwa wielkie tomy p. t. *Zbiór potrzebniejszych wiadomości, porządkiem alfabety ułożonych*. Artykuły były przeważnie krótkie, rzeczom polskim wyznaczono stosunkowo więcej miejsca. Zda się jednak, że on był raczej redaktorem, niż pisarzem tego dzieła, ale może znaczniejsza część artykułów będzie jego pióra; przynajmniej później je rozszerzał i w tej powiększonej redakcji zajmował ten *Zbiór* sześć tomów zupełnego wydawnictwa jego dzieł, przez Dmochowskiego po jego śmierci wygotowanego. Dopiero wtedy wydano też pierwszą historję poezji powszechnej (od Greków i Rzymian do ludów romańskich, germańskich i wschodnich), omawiającą gatunki poezji i poetów i dającą liczne wypisy w przekładach własnych i obcych. Tu był wielki niedobór do zastąpienia; nie posiadaliśmy historii literatury, chyba przy historii sztuk pięknych i wyzwolonych; podobny, podręcznik francuski Carlanca, przełożył ks. Adam Czartoryski 1767 r.; ory-

ginalne dzieło napisał były jezuita, ks. Ignacy Włodek: *O naukach wyzwolonych w powszechności i szczególności księgi dwie* w Rzymie 1780 r. (drugiej księgi autor już nie wydał), gdzie wszedł i w polemikę francuską, która swego czasu wiele hałasu narobiła, o staro- i nowożytnych (kto większy; czy «moderna» nie może zastąpić «antyku» i t. d.); bronił tam gorąco swego i innych narodów, niby upośledzonych, jak zarozumiali Francuzi twierdzą, a oburzał się najsrożej na poniewieranie własnym językiem, matką, która zesła na niewolnicę, gdy jakaś dziewczka, gościnną niewiasta, rozpanoszyła się na jej miejscu i jej się wszyscy kłaniają. Dzieło przeszło w kraju niepostrzeżone, świadczyło o wysokiej inteligencji autora, który nie przeczył zacofania polskiego, lecz przyczynę jego widział w uciemnianiu ludu, czego we Włoszech niema, bo niema tam «tego *malabarskiego* (!) o szlacheństwie, rozumu uprzedzenia, jakby względem niego, inni ludzie byli prawie innej krwi i innego gatunku». Podobnych ostrych uwag było u niego sporo; żądał, żeby panowie starali się o wprowadzenie gruntownych nauk do kraju «i tak doczekali się ludzi z narodu uczonych, a nie okładali się tymi biegasami, tymi szarapatkami... dla których wy u świata uchodzicie za błaznów». W dbałości o czystość i poprawność języka dodał także «słownik słów dawnych», jak Dudziński przed nim. Literaturę ojczystą, szczególniej Kochanowskiego, znał doskonale.¹

Rozległość prac literackich Krasickiego nadzwyczajna. Wiek XVIII stroił się chętnie w antyk pogański przeciw ascezie chrześcijańskiej, w rzymskie i greckie cnoty obywatelskie przeciw dogmatom katechizmowym, naśladował i czytał Plutarchowe życiorysy słynnych bohaterów; więc przełożył je też Krasicki (*Ży-*

¹ Z obcych języków należy tu przytoczyć Jana Dubois (profesora Szkoły Rycerskiej) *Essai sur l'histoire littéraire de Pologne* i niemiecki zarys «Polonusa» w dziele Kauscha, zob. wyżej. Krytykowano p. Dubois z powodu zwrotu liberalnego w sprawie dysydenckiej; tłumaczył on i *My-szeidę*.

cia zacnych mężów z Plutarcha, wydane dopiero r. 1804) i pomnożył o ośmnaście oryginalnych (np. *Żywot Kazimierza W. i Alfreda W.*). *Rozmowy zmarłych* wedle Lukjana parodjowane służyły w XVII i XVIII wieku nawet tendencjom politycznym, to obmawiano w nich, to odkrywano tajemnice dyplomatyczne (u nas za czasu Sejmu Wielkiego używano nieraz tej broni); były one popularne, więc tłumaczył Lukjana Krasicki i na jego wzór pisał własne, np. rozmowę Horacego z Sarbiewskim, albo Chrobrego z Kazimierzem W., dając upust uwielbieniu pacyfisty dla króla chłopków i reform wewnętrznych, nieufny wobec wawrzynów wojennych, czego dowód dał w swojej *Historji na dwie księgi podzielonej* (z r. 1778), gdzie odmładzający się stale człowiek towarzyszył wszelkim bohaterom od Aleksandra W. do Lecha i Wandy, sprowadzając wymysły kronikarskie do właściwych rozmiarów; dzieło bardzo krytyczne i racjonalistyczne, ale to igraszka dowcipu sceptycznego, taniego, nie odtworzenie prawdy dziejowej. W Polsce Stanisławowski «gasciciel ognia» i «pomniejszyciel olbrzymów», aby użyć terminów XIX i XX wieku, był zupełnie nie na miejscu, chociaż służył modzie; tej oddał Krasicki hołd także tłumacząc pieśni Ossjanowe tragiczno-sentymentalne i heroiczno-mgliste, miękkie, przenikliwe jasnemu epikurejczykowi najzupełniej obce, ale modne, więc w nadto mdłym przekładzie (a przekładali go i inni) przyswajał i to literaturze ojczystej.

W orszaku księcia poetów objawili się jako najznacniejsi dwaj rówieśnicy, różni talentem, a jeszcze bardziej jego użyciem. Jeden z nich, eksjezuista, który jako poeta swego wychowania jezuickiego nigdy się nie zaparł, ale w ostatnich dwudziestu latach swego życia poezji się wyrzekł i na polu dziejopisarstwa trwalsze, acz przez współczesnych mniej cenione zasługi zdobył. Dorobek swój poetycki zebrał w wydaniu zbiorowym z r. 1778, złożyły się nań ody, sielanki, bajki, satyry. Ody, nie tylko Naruszewiczowe, o których tu mowa, to najnudniejszy,

a zarazem najbardziej pretensjonalny gatunek liryczny; w odach «wieszczu» poeta pochwały byle jakiegoś «kopciciela nieba», cnotę jakąś scholastyczną, mądrości życiowe nieraz arcywątliwej wartości; pełno w nich szumu i napuszoneści, nagłych przeskoków, niezwykłych porównań, a najmniej szczerości i prawdy. Sielanki, to parodia życia sielskiego, konwencjonalna całkiem, wymuszkana do ckliwości. Bajki kroczyły rozwlekłym torem Lafontenowym. Z satyr jedna, *Chudy literat*, najlepszy wiersz, który Naruszewicz napisał, to najpierw dialog, kpiny z chudeusza i jego biadania, potem drugi dialog z księgareńki przy Farskiej ulicy, o tem, w jaką to literaturę prowincjał w Warszawie się zaopatrzył. Druga, *Reduty*, już nie tak wyłącznie polska, ale typom ogólnoludzkim nie brak rysów polskich, mianowicie ów hołysz co bogacza udaje, a madame co z labusiem się przejeżdża, też to siostra Stanisława Augusta. Rysów polskich nie brak i po innych satyrach, np. w satyrze *Pochlebstwo* tytuły panegiryków dawnych (*Abrys cnoty* i t. p.); komplementy dla gorliwego o wiarę pana, który

Własnym spalił dekretem pięć czarownic żywych,
A drugich pięć mniej winnych utopiwszy w rzece,
Na pamiątkę swych czynów wystawił kaplicę,

albo obrazek Litwina junaka:

W kusej łosicy, a miał szczerbę od szarpaka
Na lbie, z żelazną klatką wkoło rękójści.

Wiersze Naruszewicza bardzo nierówne, zdarzały się tu i ówdzie lekkie, z reguły były ciężkie, zamaszyste, a z niejednej ody, mianowicie ze wstępów, mógłby Konarski zaczerpnąć przykładów skażonego smaku. Język staroświecki, słownik Naruszewiczowy rubaszny, pełen słów, jakichby Krasicki się wzdygał, zato jędrny i wyrazisty. Tylko myśli już nie jezuickie, bo nie schlebiali bucie szlacheckiej, bo wymagały poszanowania dla króla i władzy, potępiały anarchję moralną i polityczną, wymagały oświaty, smagały zdrożności, sławiły zasługi około krze-

wienia światła. Tłumaczył Anakreonta, ścierając grubemi palcami pył ze skrzydełek motyli, zato rysy satyryczne udawały się znakomicie, nawet w sielanki je wtłaczał; tylko satyra jego nie lekką ironją zaprawna, ale sierzdzista, juwenalowa, oburzeniem płonęła, gromy jak z kazalnicy ciskała, jedyna na gruboskórnych.

Drugi, Stanisław Trembecki, to próchno świejące. Cynik, ateusz, materjalista drwił ze wszystkiego i wszystkich, począwszy od króla-dobrodzieja, którego obdzierał, jak Branicki (Korczak), powołując się jak ten na jakąś sekretną usługę wielką, w imię której zasiłków na karty, lokai i t. d. zebrał. Sofista pierwszorzędny, gotów każdej chwili *pro et contra* prawić; satyryk urodzony, satyry nie lubiał, bo czuł, że sam byłby najgodniejszym jej celem; pochlebca wyśmienity, bo kpił w sercu z tych, którym kadzidla palił; Polak i szlachcic, co wyzuł się ze wszelkiej godności narodowej (Moskale, to «nasi»!) i osobistej (równał się, i słusznie, z mopsem St. Augusta), pokrywał wszystkie braki świetnym nad wyraz stylem, trochę nienaturalnym, wymuszonym, ale ciętym, hartownym, szklistym. Składnia jego i słownik bywały dziwaczne (od neologizmów do prowincjonalizmów), unikał wszelkiej pospolitości (stąd ciągle osobliwsze omawiania zamiast nazw realnych, które jeszcze Mickiewiczowi, póki był klasykiem, imponowało), skory do czytania, leniwy do tworzenia, roztrwoniał talent na drobiazgi, rzucane niby od niechcenia, na opisy, gdzie opisów najmniej (*Polanka, Powąski*), na tłumaczenia, których wcale nie kończył. Ale to nie Naruszewicz ani Krasicki, nie uczeń jezuicki ani duchowny, to pierwszy całkiem świecki pisarz, wyznawca Woltera (jak jego mecenas królewski), wielbiciel Katarzyny, rusofil z obowiązku dworaka i z obawy przed Niemcami, porywał się na rzeczy, którym jego lenistwo nigdyby nie podołało, a pomijał, coby mógł i powinien wykonać: na jedyną nieco większą całość (o pięciuset wierszach!) zdobył się dopiero przy końcu życia, aby zaskarbić łaskę nowego mecenasa. Uczuć żadnych nie cenił ani znał, zastępował je zręcznością

wysłowienia, formą lekką, powabną, mistrzostwem wyrazu, ale i ostrością jego (np. o papieżu: «Choć złote nosi klucze do nieba, Równy mi papież z Turczyńcem»), gromkością frazesu (jak u króla-mecenasa). Szambelan bez służby, poeta bez powołania, chwilą, zleceniem króla się powodował, więc o dzieła, o sławę nie dbał; po nikim tak trudno spuścizny się dobać, jak właśnie po nim; uprawiał poezję jak rzemiosło przygodne, chociaż żadnego innego nie posiadał, a w tem celował; nawet na obiady czwartkowe się lenił, bo niczem się nie dał kępować, nic też nie stworzył znacznego; zadatek to wielkiego poety, lecz nie poeta.

Druga para ludzi młodszych, chociaż równie jeszcze z szkół jezuickich wyszłych, nowe wniosła do literatury czynniki. Obaj lirycy, uczuciową strunę, nie wyłącznie rozumową, jak poprzednicy, potrącali; z większym talentem Karpiński, z mniejszym Książnin; obaj, jak Bohomolec i Naruszewicz, ze wschodnich kresów Rzeczypospolitej, gdzie z ludem i jego liryką styczność znaczniejsza, co się i na ich twórczości odbiło. Trembecki co prawda nie gardził mazowiecczyzną, ale to u niego przypadek raczej wywołał; Karpiński i Książnin świadomie ludowość pielęgnowali, Karpiński z własnego instynktu, dla własnej uczuciowości, Książnin i pod wpływem Puław i księżnej pani. Gdy tamci poeci do rozumu i sumienia przemawiali, politykę, a co najmniej obyczajność uprawiali satyrą i bajką, odą i listem, alegorją i kazaniem (np. Trembecki w mądrym *Wierszu do swoich współziomków* za czasu Sejmu Wielkiego, popsutym pochlebstwem i miedzią brzęczącą frazesu końcowego), ci własne rzewne uczucia, czasem i na tle politycznym, wypowiadali; słuchano ich chętnie, bo wśród ogólnego rezonerstwa i szyderstwa u nich serce do głosu przychodziło, zaniedbany żywioł czułościowy nie w erotyce kompromitującej, ale w skromnym i prawym wierszu się odzywał. Obaj piewcy sentymentalni, czy o kochance myślą, czy korne modlitwy szlą, czy ojczysty zwyczaj i ziemię witają i sławią, czy nad niedolą spólną boleją.

Lud u nich to nie wymarzeni pasterze Gessnerowi, miłość nie gruba zmysłowość XVIII wieku, modlitwa nie frazesy deisty czy świętoszka; odezwa się z zagrody Mazura, przy lirze wędrownego dziada, od szatrów cygańskich; tęsknią za Justyną, a gdy się spotkają, zapłoną wstydliwie; do Boga z ufnością dziecka do ojca się zwrócą. Szczególnie Karpiński tak dobrze te uczucia wyraził, że jego pienie nabożne do dziś przetrwało w naszej pamięci, a pieśń o *Justynie* czy o *Laurze i Filonie* lat dziesiątki przeżyła. Zdobywał on sympatje szczerością swoją, elegją np. o zawiedzionych nadziejach (*Powrót z Warszawy na wieś*), a pierwszy zwracał się aż do średniowiecza, gdy temat jego skłonnościom odpowiadał (*Żale Lukierdy*; z refrenem). Otwierał więc poezji nowe widoki, a za ludem ujmował się szczerze. Książnin znowu pierwszy dramatyzował sielanki; prawda, wymagał ich teatr amatorski puławski, dla którego księżna pani coraz nowe widowiska stroiła; w Trzech Godach pobierają się za jej łaską trzy pary; wszyscy arje wywodzą, ale nietylko sielankowe, bo oto Maryna śpiewa o włodarzu, co przed świtem jeszcze na pańszczyznę wypędza, a tu:

Niema się kim wyręczyć —
Na parobka nas nie stać,
A wyrozumieć ubóstwa
Panowie u nas nie zawsze umieją,
Czy też ci raczej, co ich zastępują,
Jedynie chodząc z nahajką za nami,
A grosze biorąc za biedę ich ludzi...
A w Polsce z całego świata
Woli pan ludzi do siebie gromadzić,
Niż jedną duszę ze wsi swej wypuścić,
Chyba za wielkim okupem,
A tuż grosza brakuje —

nie wolno się było z jednej wsi do innej swatać. A była i śpiewka ruska. Jeszcze ściślej zachowały etnograficzną wierność *Cygani* (pomysłu samej księżnej pani) z przekładem pieśni cygańskiej,

z oryginalnym ich tańcem-karą. Obok ludowości służył Książnin patryjotyzmowi, bo Puławy były jak żaden dwór magnacki «gniazdem polszczyzny»; więc i z starożytności wybrał temat dla «opery» (*Matka Spartanka*), jak to Teona wyprawiała syna Likanora na bój z Tebańczykami, na wzór przytomnym, by tak umieli zwyciężać. Liczne inne pieśni i ody zwracały się też ku tematom, nigdy przez innych nie poruszonym, np. ku zapomnianemu przez wszystkich Krakowowi, którego pamięci nawet dwutygodniowa gościna Stanisława Augusta nie wskrzesiła, ku Litwie i Rejtanowi, a wypadki lat 1792—1794 znalazły w odach *Do Ojczyzny*, *Do Boga* (najwymowniejsza!), *Na rewolucję 1794 r.* (t. j. Maciejowice, O niepojętyś w Twoich dziełach Boże!... A ty, o cnoto! nie gub się w rozpacz — dzieło to Boga dla ciebie nie próżne), komentarz poetycki, jakiego ani Karpiński nie dał.

Obok tych głównych przedstawicieli piśmiennictwa liczni mniejsi, przechwalony Szymanowski i in., z najmłodszych Niemcewicz o świetnie zapowiadającej się przyszłości poety-patrjoty. Katastrofy polityczne ciężko ich dotykały; wykoleiły zupełnie Naruszewicza, Zabłockiego, Książnina; odzywali się na nie krótko, ale wymownie i Karpiński i Niemcewicz (ten zagranicą); w kraju z łatwo zrozumiałych przyczyn wylewał się żal w ukryciu: najwymowniej w *Bardzie polskim* młodego Adama Czartoryskiego, gdy się z krajem rozstawał, ale *Bard*, nie bez zmian, dopiero w r. 1840 się zjawiał; namiętne to skargi na wrogów, obrazy spustoszenia i zbrodni, zrozpaczonych i zwątpiałych ofiar, właściwie bez nadziei na przyszłość. Inny młodzieniec, jezuita białoruski Morelowski, w trenach (wzorowanych na Kochanowskim) i Polsce samej winy przypisywał i nadziei nie tracił; jego *Treny* również dopiero po wielu latach światło ujrzały; *Bard* już samem osjanicznym nastawieniem otuchę wykluczał, *Treny* mniej rozpaczliwe. Oba utwory świadczyły wymownie, jak młodzież utratę ojczyzny do serca brała; inni te-

goż czynami dowiedli. Wyprzedziły tę patryjotyczną literaturę głosy starszego pokolenia, lecz jego poezja była bardzo nierówna; często pełzała po ziemi, schlebiała niegodnym, nie stawiała sobie wysokich celów, kazała używać świata — byle z umiarkowaniem, płytka jak cały racjonalizm wieku XVIII — nieraz wznosiła się jednak na szczyty liryki patryjotycznej i rzucała gromy skargi i żalu. Naruszewicz nie napisał dziejów anarchii polskiej, ale jego *Głos umarłych* z r. 1778 (niestety dopiero w czternaście lat później ogłoszony), to ich gorzkie zebranie i skarga namiętna i święte oburzenie. Godnie stanęły obok niego *Żale Sarmaty* Karpińskiego; nic tam ze łzawych sentymentów i kwieci, zato przejmujący obraz nieszczęścia narodowego, spustoszeń, zawiedzionych nadziei legionowych:

Wy, co domowe oplakawszy klęski,
Poszłicie naród ratować niewdzięczny...
Cóż przynieśliście z powrotem w swą stronę?
Ubóstwo, blizny, nadzieje zwiedzione,

a wstęp wiersza niemal spiżowemi brzmiał dźwięki:

Ty śpisz Zygmuncie, a twoi sąsiedzi
Do twego domu goście przyjechali;
Ty śpisz, a czeladź przyjęciem się biedzi
Tych, co cię czcili, co ci hołowali.

Najwcześniejszy, jedyny w tym rodzaju wiersz Krasińskiego, jego *Apostrofa do miłości ojczyzny*: «Święta miłości kochanej ojczyzny... Byle cię można wspomóc, byle wspierać, Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać», wygłaszana stale w Szkole Rycerskiej, wsunięta dziwacznym kaprysem i w *Myszeidę* (niby czytelnika zbijając z tropu). Częściej luźne wiersze zapadały w sumienia, jak owe Naruszewicza:

Wszystkich chwalim, iż dobrzy, i świeccy i księża —
Jednak giniem bez skarbu, rządu i oręża!

albo:

Bo w Polsce złota wolność pewnych reguł strzeże:
Chłopa na pał, panu nic, szlachcica na wieżę —

już to złotej wolności nikt tak nie nienawidził, jak Naruszczyca.
A któż feminizm polski lepiej wyraził, niż Krasicki:

Czegóż płeć piękna kiedy nie dokaże?
Mimo tak wielkie płci naszej zalety,
My rządźmy światem a nam kobiety!

Ale takie ostre dźwięki są wyjątkowe (najczęstsze u Naruszczyca, który saskiej zamaszystości szczególnie w języku i obrazowaniu się nie wyżył); z reguły cała ta poezja dworska jest salonowa, ugrzeczniowa. Dwory saskie na kulturę umysłową niczem nie wpływały, tem silniej zato Stanisławowski. Jego grzeczność, układne maniery, wyszukane słownictwo (najczęściej francuskie przecież!) oddziaływały na Warszawę i na prowincję; rubaszość sarmacka stawała się anachronizmem; tą grzecznością pobijali Polacy obcych; taki Marcin Badeni, choć żadnego obcego języka nie umiał, przez nią aż w przysłowie wszedł (grzeczny jak Badeni); ta grzeczność dworska, którą wyróżniali się jeszcze w XIX w. ludzie Stanisławowscy, odbiła się i w poezji. Czy można grzeczniejszą pomyśleć niż Krasickiego? Czy kto kiedy grzeczniej, dowcipniej, trafniej schlebiał, niż księżę-biskup królowi (we wstępie do *Satyr*)? Grzeczność dyktowała Karpińskiemu wiersze nawet dla Repnina i Koszelewa. Więc dola-niedola ludowa pozostała tej dworskiej poezji obcą.

Grzeczność jednak nie wykluczała bynajmniej przestrogi, nauki, moralizacji, zdobywała się nawet na obrazki rodzajowe, takie np. jak słynny *Chudy literat* Naruszczyca, który jeden całą dawną mizję literacką z niezrównaną werwą wystawił, a dostało się przytem i różnym stanom; oto ich jedyne zatrudnienia:

Szlachcic pali tabakę lub lyka przy stole;
Dworaczek pięta wierci; żołnierz myśli, kędy
Karmnik z wieprzem, ser w koszu a z kurami grzędy (!);

Pan suszy mózg nad tuzem i wymyśla mody;
Kobieta u zwierciadła... gdy starsze przywędrują lata,
Cudzą sławę nabożnym językiem umiały i t. d.¹

Ks. Michała Krajewskiego *Wojciech Zdarzyński, życie i przypadki swoje opisujący* (1785) powtórzył całkowicie *Doświadczyńskiego*; 1786 r. wydał Krajewski i *Panią Podczaszynę*, niby ciąg dalszy Zdarzyńskiego (to jej brat), niby odpowiednik *Pana Podstolego*, bo Podczaszyzna oprowadzała brata po całym swoim wzorowym gospodarstwie, ujmując się żywo za dolą ludu (o co Krajewskiemu bardzo chodziło); wyprzedziła tę dydaktykę (i o wychowaniu dzieci i t. p.) historia sercowa, niby coś z *Nowej Heloizy*, tylko pani nierównie cnotliwsza, boć to ksiądz pisał, więc przełamała w imię świętego obo-

¹ Nic podobnego w *Satyrach* Krasickiego, zato w *Satyrach* pijara Piotrowskiego, wydanych dopiero u pijarów warszawskich r. 1773, ale pisanych jeszcze za Augusta III; wprawdzie ton w nich silnie kaznodziejski i wiele naśladowania obcych, mimo to niektóre obrazki rodzajowe takiej próby jak *Chudy Literat*, którego Piotrowski do swoich satyr dodał. Np. satyra 29 *Na życie próżne przy kancelarji i na szkaradną łacinę*, potwierdzała, co jeszcze r. 1791 broszury przeciw adwokatom twierdziły, że ich cała biblioteka: *Meluzyna i Sennik, Kalendarz z Herbarzem* i taka ich nauka prawnicza i łacina. Albo 3 *Na chwałę próżnego dawnego gustu nauk*: do biblioteki Żaluskiego wchodzi ów chwalca, miesza Herodota z Herodem i nie może się trybu dawnych szkół nachwalić, gdzie to na *videor* dwieście propozycji wysadzano a *per tempora per casus* praliśmy się w pyski (dowcip polegał nieraz na dosłownych tłumaczeniach: *hoc coquis quia tu* = towarzysz boty, albo *cervo ne porta si* = czerwone portasy i t. d., *coelum cancer* = nieborak, w Galicji *Himmelkrebs* tak samo i t. p.). 4 *Na obcych instruktorów, co nic nie umiejąc wszystko polskie wyszydzać*: były lokaj wiedeński pensjonat w Warszawie utrzymywał, a jego łacina! 17 *Na sprawiedliwe dekreta sędziów-ignorantów*, przykłady z Wielunia i Wąsosz (nie mamy przeciw tobie przysięgi, ale chcąc się ciebie pozbyć, a że ty i tak po torturze nie wyzdrowiejesz, na śmierć cię skazujemy!). W 18 surowe groźby przyszłego potopu, co Polskę zniszczy, wszystko dla owej niecnej równości, opowiada sceny sejmikowe, jak pijany za nic marszałka wypoliczkował, o co do szabel się biorą i t. d. Poezji i sztuki nie było tam ani krztu, ale prawdy sporo i życia.

wiązku początkowy wstręt do męża i nawet śmiercią jego zwolniona nie wyszła za dawnego kochanka, lecz córkę za niego wydała — nierówne bardzo (co do wieku) małżeństwa były nadzwyczaj częste.

Z powodzi tłumaczonych powieści (nad dwieście numerów) wystaje tych kilka «oryginalnych», ale i *Podolanka wychowana w stanie natury* tegoż ks. Krajewskiego mimo krajowego tytułu cała francuskiego pochodzenia, niby z *Emila* Russa i dała powód do polemiki literackiej. W rosyjskiej literaturze stosunek jeszcze wiele gorszy, nie posiadała ona nawet *Doświadczyńskiego* i in. Czemu to przypisać? Że odczuwano potrzebę i pożytek powieści (bo i o to spory teoretyczne toczono), dowodziły liczne przekłady wszelkich możliwych francuskich (był i *Djabel Chromy* i in.), ale to wszystko prace wyrobników i wyrobnic literackich, nie masz między nimi znacniejszych nazwisk. Kto takie posiadał, nie zniżał się do prozy, lecz wiersze piastował, nie znał bowiem kanon literacki, od Greków i Rzymian (*de arte poetica*) aż do Boileau, gatunku powieści. Więc pisano nawet dramaty bez krzty dramatycznego talentu (popępiał je nawet Naruszewicz, Konarski i in.), a stroniono od powieści i było zasługą Krasickiego, że taki mocarz pióra odwiązał powieść od pręgierza rzemiosła, a wniósł ją do poziomu sztuki, choćby na razie głównie moralizującej.

Wiek Stanisławowy w literaturze, to przedewszystkiem wiek tłumaczeń: wobec setek tłumaczonych powieści czy komedij stawał jeden procent oryginalnych; łatwiej to było i wygodniej, lecz nie pożyteczniej. To nie dufano własnym siłom, co w komedji, wobec braku wszelkiej tradycji domowej, łatwiej zrozumieamy; to rodzaj sam (powieści!) był zbyt świeży (wobec niepiśmiennictwa saskiego); to starano się w jak najkrótszym czasie doścignąć obcych, włączając ich dzieła do piśmiennictwa własnego. Wybór nie bywał zawsze trafny, bo wobec braku krytyki przypadek rządził, a zbyt był jednostronny, bo tylko Francuzów

uwzględniano, przecież tłumaczeń Greków, Anglików, Hiszpanów, Niemców nawet (np. Gessnera), nie z oryginałów, lecz z tłumaczeń czy przeróbek francuskich (względnie łacińskich) dokonywano; Dmochowski tłumaczył *Iljadę*, Krasicki Plutarcha, Lukjana, Ossjana z francuskiego czy z łaciny; greki nie umiano, jedyny Przybylski w Krakowie, nadzwyczaj pilny lecz mało szczęśliwy znał więcej obcych języków. Wyliczać tych tłumaczeń nie sposób; wysuwali się wśród nich pisarze drugorzędni, np. Marmontel lub pani Genlis, nie mówiąc o wcale obskurnych; brakowało Russa, Bernardina de S. Pierre i in. Dzieł estetycznych było niewiele; jedyny niemal Karpiński wymagał oryginalności (*O wymowie w prozie albo w wierszu* 1782); ks. Golański, *O wymowie i poezji* 1786, powtarzał Francuzów (Batteux).

PASZKWILE

Obok literatury drukowanej, chociaż dla różnych przyczyn przeznaczone dla niej dzieła ukazywały się nieraz zbyt późno, w XIX wieku, istniała bogata niedrukowana, aż nader aktualna, powstająca z chwilą i z nią ginąca, którą trzeba wydobywać z rękopisów; niepowściągliwa w słowie, napastliwa, szydercza, brak talentu zastępująca choćby obelgą. Zaczęło się to «poezją» konfederatów barskich, a skończyło pamfletami Niemcewiczowemi na Targowicę. O religijnej poezji barskiej zob. wyżej, ale to tylko jedna, chociaż najsympatyczniejsza jej strona; szczegółom walk, klęsk i rzadkich powodzeń towarzyszyły śpiewy «kon-draków», którzy nie mogąc bronią, razili wierszami dysydentów, Moskali i króla.¹ Forma ich saska, t. j. bardzo prymitywna,

¹ Cała ich spuścizna literacka leżała w ukryciu przez długie lata; nieco z niej ogłosił K. Sienkiewicz w *Skarbcu historii polskiej* r. 1840, a *Książeczka do nabożeństwa* (Paryż 1845), religijną objęła; dopiero r. 1928 zebrał ją K. Kolbuszewski w *Bibliotece Narodowej (Poezja barska)*.

myśl naiwna, ale dyktowało je niekłamane uczucie patriotyczne; psy wiesz na dysydentach, Grabowskich i Golcu, ale nie przepuszcza też prymasowi, Podoskiemu, zmarłemu w Marsylji, i jego «Emkini» i biskupowi inflanckiemu Giedrojcowi. Nadawały się mało do propagandy ulicznej dla rozwlekłości, np. taki *Sen na jawie*, wywodzący kilku świeżo zmarłych dygnitarzy przed Bogiem, aby się usprawiedliwili, zwalających winę na innych; co do tonu wystarczy przytoczyć końcowy dwuwiersz z nagrobku kalwina Bronikowskiego, powieszono go za szpiegostwo:

Psiej wiary są kalwini, więc ten niechaj mają

Zaszczyt, gdy na gałęziach jak psów ich wieszają;

dysydenci nie milczeli, jak dowiodła *Muza dysydencka*, na której «błuźnierstwa» znowu katolik odpowiadał. Ciekawsze były ogólne lamentsy i treny nad Polską i jej nierządem; w bardzo popularnym *Opisaniu Polski w krytycznych czasach* były pytania i odpowiedzi, np. «W co Polska obfituje? W szambelanów bez służby... w generałów bez regimentów, w oficerów bez wojska, w szlachtę bez herbów, w teologów bez wiary, w zabójców bez kary, w matki bez mężów, w rozwody bez przyczyny, w cudzołózców bez skrupułów» i t. d. Winę zwalano na króla, ale znalazł się i dla niego obrońca. Najobszerniejsze są t. zw. *Stacje konfederackie*, opis 31 stacyj, jakimi konfederatów z Krakowa, złamawszy dane im słowo, do Kijowa pędzono.

Wyprzedziły je paszkwile, sypiące się od śmierci Augusta III jak z rogu obfitości; jeden z najobszerniejszych, to *Cnota uciemżona, wolność obarczona, komikotragedja, scena w Warszawie w pałacu maskowym*; w maskach występują król (Despot), Perekińczyk (Podoski, prymas), Sobieberski (Wessel, podskarbi) i in., im przeciwstawieni Wielkomyślski (ekskanclerz Zamoyski) i wywiezione ofiary Repnina; kończy monolog dumnego z swego zwycięstwa Podoskiego, spieszącego za dozwoleństwem Repnina do swojej Emkini.

Wyżej wzniósł się, był dowcipniejszy i dotkliwszy paszkwil

w latach następnych, za Sejmu Wielkiego wzrósł zaś do potęgi, a rej wodził Zabłocki, zamieniwszy komedję, które nie były wcale satyryczne (bo wszelkie aluzje polityczne były wykluczone), na pamflety. Był on niby uczniem Węgierskiego, który dla swej młodości jeszcze nie wyrósł na cynika (jak Trembecki), chociaż zadatki były po temu; przedwczesna śmierć przerwała ten rozwój. Jak Trembecki próżniak, tak Węgierski gorączkowo czynny; przekłady, przeróbki, listy, satyry, paszkwile goniły jedno drugie, póki był w Polsce. Drukował on wiele, więc do tej literatury, o której tu mowa, nie należał, ale właśnie to, co tylko w odpisach krążyło, o jego losie rozstrzygnęło i mówiąc o Węgierskim, o tem się głównie myślało. Rozwijał się szybko; od pierwszych, napuszonych prób w *Zabawach przyjemnych i pożytecznych* do późniejszych *Listów* i *Wierszów* drogę przebył rychło, nie odmienił jednak wyzywającego tonu zarozumiałego o sobie młodzika i tem oczywiście ludzi drażnił, a sobie szkodził. Zaczepiał z lubością religję, dogmaty, księży; «Pusełka» była mu ideałem, Woltera czcił i naśladował jak żaden inny poeta; nowy Stańczyk kropił biczkiem w prawo i lewo, zaczynał komplementami, a kończył szyderstwem. Nie szczędził i braci na Helikonie, wykpiwał ich panegiryki wierszowane, wedle których losy kraju od jakiejś głupiej pary, co ślub właśnie wzięła, zawisnąć miały. Prałatom, senatorom dogryzał; swoich *Organów*, gdzie *Pulpit* Boileau przepolszczał, t. j. wedle mody ośmnowiecznej wstawkami z polskiej rzeczywistości (dosyć zabawnymi) rozszerzał i zabarwiał, może nie miał zamiaru drukować (przyjaciół to 1784 r. wydał). Pisał i bajki, jak wszyscy inni, ale nie zachowywał właściwego dla nich tonu; wychwalał swoją bezinteresowność, godzenie się z losem ubogim («żyję bez białego chleba i bez kosztownego mięsa», t. j. bez kobiet) i zastrzeżał się, że nie tykał osób, lecz wady i nałogi (tu się z prawdą daleko rozminął) i inne sobie przypisywał cnoty; wiele rezonował, mało kształtował (w satyrach), zato folgował temperamentem.

towi w paszkwilu. Np. w *Sądzie czteru ministrów* (naśladowanym z barskiej satyry), najniepotrzebniej z «gali» niebieskiej szydził, aby się do kanclerzy i podkanclerzy zwrócić; z trzema rozprawił się jako tako, ale na Młodziejewskiego kadź obelg wylał. To znowu rozdrażniony przez głupiego pięciu Izabel chwalcę, wystawił *Portrety* ich «bezzstronnym pendzlem malowane», nielitościwie je smagając; ponazywał je słusznie: intrygantką, plotkarką, «Penelopą razem i niewierną», miłosierną (szydząc). Nie oszczędził i króla:

Gdybym był kiedy królem, nie byłbym tak słaby,
Nie rządziłby mną Moskał, faworyt ni baby...
Wiernej mojej ojczyzny nie darłbym, nie lupił,
Bym z niej który Belweder lub Łazienki kupił,
Nie dawałbym orderu, tylko za zasługi,
Byłbym więcej oszczędny, nie znalazłbym, co długi;

dostało się i muzykowi Ogińskiemu (któremu niedawno *schlebiał*) i brzuchatemu Tyszkiewiczowi:

Gdybym ja był hetmanem, to jeżdżąc po świecie,
Nie chciałbym na koncertach grać na klaryecie;
Nie dąłbym się mym brzuchem, gdybym miał leb pusty.

Nie pominął nawet obiadów czwartkowych, do których go nie proszono,

Gdzie połowa nie gada, a połowa drzemie,
W których król wszystkie musi zastąpić ekspensa,
Dowcipu, wiadomości i wina i mięsa.

Żaden ówczesny poeta nie mówił tyle o sobie, co on, nie zwierzał się coraz tak otwarcie, żaden też tak otwarcie nie napadał na ludzi.

Inny poeta w szesnastu słowach szesnastu ministrów ociał:

Wędzikiszka, hołota, szubienicznik, cnota,
Ślamazarnik, gawęda, filut, rewerenda,

Sardanapał, bogacz, intrygant, rogacz,
Pijak, klarynecista, basalyk, psalmista,¹

wiersze mają nawet rym wewnętrzny.

Inne, święte oburzenie wiodło piórem Zabłockiego, który też nie obwijał w bawełnę, donosząc np. publice:

Jestem teraz w robocie pisania żywotów
Wszystkich naszych lajdaków, szelmów i huncwotów...
Ja zaś wtenczas skuteczną pochłubię się pracą,
Gdy się z wstydu choć jeden obwiesi ladaco...²
Kiedy widocznie idą na ojczyzny zgubę,
Ostrzegać choć paszkwilem mam sobie za chlubę.

Najsrożej dopiekał Branickiemu, a gdy ten obiecał nagrodę za wydanie paszkwilanta, odpisał:

Zdrajco własnej ojczyzny, nie godzienieś tej ziemi...
Straszdyło, jak śmiesz rękę cnotliwego cenić!
Nie lękam ja się zdrady, Polak mnie nie zdradzi;
Co tylko było zdrajców, to z twojej czeladzi i t. d.

Najwięcej wrzawy wywołała sprawa elekcji (*sielekcją* nazywał ją szlachcic-mazur Jagodziński, troskliwy o ośmiu swych synów, których do palestry wszystkich przeznaczał, w rozmowie z pocztyljonem w pisemku *Trąbka pocztyljona* i t. d. 1790 r.). Podniósł ją hetman polny kor. (co o hetmaństwie pojęcia nie miał) Seweryn Rzewuski w broszurze r. 1789 *O sukcesji tronu w Polsce rzecz krótka*, gdzie zapewniał: «Uderzony o łóżko chorobą gdy czynny dla Ojczyzny mojej być nie mogę (ależ on dla niej nigdy palcem nie ruszył, pobierał tylko za nic wysoką

¹ Podskarbiowie (kor. i lit.), St. Poniatowski, Dziekoński, Poniński, Kossakowski; marszałkowie: Mniszech, Gurowski, Raczyński, Potocki (miał zostać księdzem); kanclerze: Sapięha, Małachowski (Jacek, brat marszałka sejmowego Stanisława, posiadał fabryki, i t. d.), Garnysz, Chreptowicz; hetmani: Branicki Ksaw., Ogiński, Tyszkiewicz, Rzewuski.

² Archiloch polski pomylił się, bo żadna z jego ofiar się nie «obwiesiła», inaczej niż Lykambe; nie pomylił się, bo niejedną z nich powieszono.

pensję), szukam jej być przynajmniej pismem usługowym». Ładna usługa! on wierzył ślepo, jak ojciec (równie zasłużony hetman, tym razem wielki kor.) w cztery słupy nierządu polskiego: wiara jedna, elekcja, buława, *liberum veto*; jego broszura, pełna sofizmatów, dowodziła, że to wszystko obowiązywało w Polsce od Lecha począwszy i było z tem wszystkim dobrze! Broszura «potargala tyle piór, żeby można z nich zrobić wygodny materac dla spracowanej tyłą pismami prawdy» (ks. Jezierski, zob. niżej). Między pismami za i przeciw odznaczył się Zabłocki wierszem p. t. *Joannes Sarcasmus*, gdzie kilka broszur przenicował; zgóry potraktował i słusznie pana hetmana, który bronił elekcji jak wszyscy magnaci, bo

Gdyby nie bezkrólewia, te dla was jarmarki,
Na których za tron, starostw robicie frymarki,
Jeszczebyś i ty, co się dziś nazywasz panem,
Musiał dobrze zapocić nad dziadowskim lanem...
Na chlebie to tak wierzgasz, chleb to dał ci rogi.

Najsrożej obszedł się z Turskim, broniącym również elekcji; przytaczał skrócone wyjątki jego pisma i wysyłał do domu poprawy, tam

Dadzą ci pięćset różeg, dobranych bez braku,
A że i głupstwo ze złą połączyłeś wolą,
Osadzą cię za kratą i głowę ogolą.

Parę set zagadek rozmaitych piór poświęcono charakterystyce dygnitarzy i posłów Wielkiego Sejmu, szyderczych czy pochlebnych, np. na biskupa inflanckiego Kossakowskiego:

Biskup przystojny, mówca zabawny,
Kursor wyborowy, gracz w wista sławny,
Intrygant zręczny, podszyty cnotą,
Króla i naród odda za złoto.

Podobne paszkwile psuły dworakom krew, więc się szambelan królewski (Trembecki) na nie niesłusznie obruszał, zarzu-

cając im brak zdolności (Węgierskiego przestrzegał przed kijami!):

Co was dziś do pisania złych wierszy zapala,
Godni wieszczkowie Jasnej Góry i Sokala?...
Albo powiększcie talent, dotąd jeszcze słaby,
A nie skrzeczcie tak głośno, Helikonu żaby...
Są to znaki wściekłości i mózgu choroby,
Czernić węglem zlej sławy najpierwsze osoby:

niestety, nie czernienie to było, lecz prawda bolesna. Zabłocki, *Do niektórych chluby*, szydził i z uchwały setotysięcznego wojska na papierze:

Stańło sto tysięcy wojska, Bogu chwała!
Teraz to będzie Polska po Europie brzmiała!
Stańło sto tysięcy wojska; są żołnierze.
Bogu chwała! Gdzież oni? gdzieżby, na papierze!
Dajmy na wojsko.. wszystko.. połowę mniej więcej,
Bogu chwała! Już i żołd jest na sto tysięcy.
Jedni płaczą, drudzy się śmieją rozrzewnieni.
Są miljony. Gdzież są? W każdego kieszeni!
Nikt nam przeczyć nie będzie ni rządu ni męstwa,
Ni wspaniałości... prawda, ni krzywoprzysięstwa¹
Odtąd bać się nie będziem pamiętnych nam gości!
Jest obrona! W kim? Pewnie w Boskiej Opatrzności...
Samochwálcy, niechaj was Opatrzność nie mami!
Niech się nie na was prawdzi, że Bóg za durniami.

Z zagadek Zabłockiego wyczierała i Izabela Czartoryska (owa «Penelopa» Węgierskiego):

Żona niegodna; matka jaka taka;
We wszystkim zmienna, lecz w zemście jednaka,
W chlubną przebrana postać patrijotki,²
Braci, ojczyznę przez swe jątrzy plotki;

¹ Nie brakło wówczas napomnień o fałszywych przysięgach przy zeznawaniu dochodów dla dziesiątego grosza, co i Staszyc powtarzał; *gości*, t. j. Moskali.

² Przy odgłosie trąb i kotłów obcięła pani generałowa podolska długie włosy Kaz. Sapieży, marszałkowi (litewskiemu) Sejmu Wielkiego, gdy

przeor maltański Adam Poniński:

Zgadnijcie proszę taką tajemnicę:
Stopniami temi kto szedł przez swe życie?
Minister, książę, przeor, patryjota,
Złodziej, wykrętacz, pijak i niecnota;

napis grobowy brzmiał zaś:

Przechodniu, tu ja leżę przywalony głazem,
Adam Łódzia Poniński, pierwszy z domu książę.
Kędyż, spytasz, Branicki, co z tobą kradł razem?
Przebóg, niechaj cię próżna ciekawość nie wiąże!
Żyje. Alboś nie czytał starodawnych dziejów,
Że możni zawsze gołych¹ wieszali złodziejów?

Nie dawał się Zabłocki ludzi pozorom; Kaz. Sapieha, strasznie
niezrównoważony warchoł, był nader popularny; król ceniał jego
talent, przeczył temu Zabłocki:

Chyba się złość i podstęp talentem zwać mogą,
W tem równego Sapieże nie widzę nikogo,

i stawał na równi z wujem Branickim:

Sapieho, któż cię wychwali,
Wart swego wuja siostrzeniec,
Strasliwy gromco Moskali,
Bóstwo głupców i kochanie!...
Uczyń jeszcze krok ostatni:
Trzeba, żebyś jak wuj zdradził,
Jak on, zboczył miecz w krwi bratniej.
Wspieraj, lając, Potemkina,²
Wszak cel nie wprzód się odkryje,

powrót do narodowości i kasowanie cudzoziemców upatrywano we łbie
wygolonym i kontuszu.

¹ Poniński «goly», bo zbankrutował i wiele fortun prywatnych za
sobą pociągnął, i stąd wielką nienawiść zdobył; więc pisał Zabłocki:

Adam stracił, więc winny; Ksawery nabierał.

Sądź Ksawery Adama; czas żeby umierał;

Branicki należał do sądu sejmowego nad Ponińskim, sam równie winny.

² Sapieha zdobył popularność najpierw urządzając demonstracje
antyrosyjskie; na Ukrainę czyhał Potemkin. Plotki pomawiały króla o oj-

Aż odpadnie Ukraina;
Wie wujaszek, w ręce czyje.

Najsrożej odciął się Zabłocki kasztelanowi Jezierskiemu, gdy
ten za jego paszkwile na Branickiego domagał się sądu karnego:

To tobie wolno, błaznie, błazna z błaznów plemię,
Błuźnić Bogu, łżyć króla, zdradzać swoją ziemię,
A ręce cnotliwego za uczciwe pióro
Masz zuchwale odgrażać palem i torturą?
Hola błaznie! ta ręka, Bóg moja nadzieja,
Skoro nie twoja, zatem nie ręka złodzieja!

Na wsze strony uderzał Zabłocki, pierwszorzędnym pamflecistą,
gdzie tylko dostrzegał braki, marnowanie czasu i t. p., np.:

I twój Butrymowiczu talent źle użyty.
Pytam, czym nam nadgrodzisz stracone godziny,
Gdyś dowodził niezmiernych szkód Rzeczpospolitej
Z krótkiej nadto odzieży, z długiej zbyt czupryny.

Odtąd zamilkł Zabłocki i pożegnał tak dramat, jak satyrę na
zawsze, wstępując do stanu duchownego. Godnego zakończenia
tej walki na pióra dostarczył J. U. Niemcewicz, nieprześlągany
wróg Targowicy (a później Rosji), złośliwy a dowcipny. Jeszcze
przed wyjazdem zagranicę, 1792 r., parodjował odezwy i edykty
Targowicy: *Forma prawdziwego wolnego rządu, przez konfe-*
derację targowicką ułożona, gdzie np. artykuł o chłopach
brzmiał: «Żaden chłop człowiekiem nie ma być nazwany, ale
panowie będą ich używać jak koni i wołów». Inny artykuł przy-
wracał *liberum veto*, «prawdziwa bowiem wolność zależy na tem,
aby jeden mógł tamować wolę wszystkich»; inny znosił Komisję
Edukacyjną, która «szkodliwe w młodzieży zaszczerpiła światła
i *principia*», a zakon jezuitów «jako w żadne intrygi nie miesza-
jący się i we wszystkich krajach kochany powracamy z obowiąz-
kiem, aby uczył Alwara i trochę arytmetyki, nie ważąc się dawać

costwo Sapiehy; on się czuł prawowitym Sapiehą już wskutek tradycyjnej
u Sapiehów nienawiści, jaką pałał przeciw królowi.

innych nauk jako szkodliwych prawidłom narodu naszego targowickiego»...; «surowo zakazujemy, aby nikt historii nie pisał». Z równem szyderstwem, przypominającym nieraz Szczedriny-Sałykowa, opowiadał o stworzeniu świata targowickiego przez Szczęsnego: *Fragment biblii targowickiej, Księgi Szczęsnowe*: w drugim dniu niech wszelki rząd i wszelka sprawiedliwość ustaną... niech drukarnie przestaną drukować, a ludzie niech przestaną mówić, czytać, pisać i myśleć. «I nazwał to Szczęsny wolnością». Mniej szyderstw, więcej bólu zawierały dłuższe wiersze *Na hersztów targowickich*:

gdy Polak zbyt dobry sztyletem się brzydzi,
Niechaj czyny ich głosząc, światu ich ohydzi,
Niech powie, że zgubili ojczyznę kochaną!

Obrona wojska moskiewskiego w Polsce Iwana Wasilewicza, oficera w temże wojsku (nie my, Moskale, winni, lecz ci co nas przywołali; dzisiaj nie my rządzymy, lecz zdrajców niecnota i t. d.); *Elegja Wiosna*: ona przyszła, lecz nie dla ojczyzny, pograżonej w niewoli; przemawiała tu po raz pierwszy rezygnacja poety; on ujdzie z kraju, aby nie uznać gwałtu; cnotliwego męża nic nie zegn timer, ale on korzy się przed wyrokiem Opatrzności, którego nie rozumie. Osobno ociął i Branickiego w wierszach: *Hetman w ogroju, Hetman na krzyżu między Sapiehą i Sucho-dolskim, Ewangelja o Branickim, Psalm tegoż na Wielki Piątek*.

Trawestacje tekstów świętych były w modzie już od XVI wieku; teraz namnożyło się ich do woli, np. «Ojcze nasz, któryś jest w Wiedniu, Petersburgu i Berlinie, święć się imię twoje w tamtych krajach, wyjdź królestwo Twoje z naszej Polski» itd.; albo: «Wierzę w jednego Boga, Stanisława» i t. d.; albo «Zdro-waś Maryja Teresa, łaski Pańskiej pełna, Fryderyk z Tobą» itd., albo: «Wierzę w Katarzynę imperatorową całej Rosji, i w Fry-deryka, syna jej jedyne go, który się począł z ducha wojennego, urodził się z nieostrożności polskiej» i t. d. To już nie dawna bezzębna satyra, co «zamiast poprawić, jeszcze zabawi łajdaka»

i w żadnej epoce nie rozlało się takie morze żółci i jadu — ależ i czasy i ludzie byli po temu; wszystko napraszało się na do-cinki, nawet sejm «tańczący» (tak nazwał go Hailes i słusznie), i rozgadany, gdzie nieraz tylko jedna trzecia posłów była obecna.

PUBLICYSTYKA

Brak czasopism i dzienników za czasów saskich tłumaczył się zastojem życia politycznego i umysłowego. Były wprawdzie partje i stronnictwa, ale zwalczały się intrygami, gwałtami, przekupstwem na sejmach, sejmikach, trybunałach, przenigdy ideowo; boć przeciwnych sobie poglądów na świat nie było; cho-dziło o osoby, nie o hasła; o literaturze (oprócz kalendarzowej), teatrze i sztuce nie było i mowy, zagranicznych związków nie uprawiano, więc nie odczuwał nikt braku publicznego głosu wol-nego. Raziło to obcych, Niemców, i oni (Mitzler de Kolof, Friese) próbowali wydawnictw periodycznych we wszystkich czterech językach «krajowych», lecz żadne nie zdołało przebić muru obojętności ogółu; prawda, że i wydawcy nie umieli go wzruszyć; nawet przykład miast pruskich (*Thornische wöchen-tliche Nachrichten* i in.), pozostał bez wpływu. Pierwsze czaso-pismo polskie o wybitniejszym kierunku politycznym i myśło-wym, wydawane przez ks. Adama Czartoryskiego, w interesie partji reformy, czartoryskiej, z r. 1763 nie ustaliło się również, ale już r. 1765 (w marcu) podjął się jezuita Bohomolec wraz z innymi pracy wydawniczej i nowy *Monitor* (pismo najpierw tygodniowe, niebawem dwa razy w tygodniu wychodzące na kartkach półarkuszowych), utrzymywał się do r. 1784.¹ Było to

¹ *Monitora* księcia Adama wyszły tylko cztery numery, czy to, że zapal księcia ostygł, czy to, że jawna jego reformatorska dążność raziła czytelników. *Monitora* Bohomolco-re go, nie występującego równie jawnie z tą samą dążnością, przyjęto zycza-wiej; pierwszy numer trzykrotnie od-bijano na nowo; pierwsze dwa roczniki przetłumaczył Mitzler na nie-

czasopismo «moralne», na wzór angielskiego *Spektatora*, wydawanego przez Addisona w początkach wieku, tłumaczonego i naśladowanego w całej Europie (w Rosji wcześniej nieco niż u nas), a mającego na celu umoralnienie jednostek. W *Monitorze* warszawskim brała udział elita piszących, np. cały rocznik 1772 był pióra Krasickiego, tłumaczącego *Spektatora*; od roku 1777 wzmogła się nawet zawisłość od obcego tekstu (w tłumaczeniu francuskim). *Monitor* nie sadził się na artykuły oryginalne, przeważnie tłumaczył sposobem XVIII wieku, t. j. nigdy oryginału wiernie nie powtarzał, przystosowywał artykuły angielskie do środowiska polskiego. Poruszał i kwestje polityczne, wymagał silniejszego rządu, większej władzy królewskiej, uszanowania prawa, ukrócenia złotej wolności, uznania większości głosów, pomnożenia wojska, ale z zasady chodziło o poprawę obyczajową. Zwalczał więc pijaństwo i karciarstwo jako główne wady, potem także wszelkie inne, np. próżniactwo, modnisiostwo (plotkarstwo, obmowy króla i ministrów), i t. d. Często używał formy listów, stosowanych do redakcji przez ebrońców alkoholu i in.; radykalniejsze myśli o poprawie rządu włożył w usta Chińczykowi, zwiedzającemu niby Polskę r. 1759 naśladując *Listy perskie* Monteskjusza; tłumaczył sprawozdanie Daniela Bobinsona, Anglika, opisując nieznaną Europie kraj Nolopja (Polonia) z dosadnymi zwrotami, o poważaniu w niem cudzoziemców (i to jakich!), o pustocie głów, o cenie honoru (pojedynkomanja, dla której Jeziorna pod Warszawą była stałym miejscem spotkań jako zostająca już poza obrębem władzy marszałkowskiej), o polorze obyczajów, spływającym od godnie urodzonych na podłych, o miłości ojczyzny — ale w uścicach tylko, o wojownikach z wielkich rodzin (bez żadnego innego tytułu do tej godności — wszyscy Rzewuscy, Ogińscy i t. d. tu należeli); czerpał z dawnej literatury domowej, np. z *Malpymieckie*, wyrażając się najpochlebniej o piśmie i jego wpływie dobroczynnym (Br. Gubrynowicz w *Studjach Staropolskich*, 1928, 533—576).

człowieka, z obcych, tłumacząc wiersze demokratyczne (np. Thomasa, Popa i in.). Zwalczał panegiryzm jako najniebezpieczniejszą między chorobami umysłowymi; fanatyzm, ujmując się za różnowercami; wygórowane mniemania o szlacheństwie; ospałość duchownych, unikające ksiązek, bibliotek; zapędzał się nawet do porady zniesienia celibatu i gorszył tem wszelkich «prawowiernych». *Monitorem* przysłużyli się Bohomolec i współpracownicy może więcej rozwojowi kultury nowej niż np. komedjami obyczajowymi, które nie zbyt wielu ściągały widzów. Mniej jednak polityką, głównie moralizacją zajmował się ten tygodnik; rzeczy literackie natomiast, estetycznych, teatrów i t. d. dotykał rzadko. Źródłem jego poglądów był nie tylko Addison, ale i Montesquieu i inni Francuzi. *Monitor* był niby pierwszym taranem, rozbijającym mury uprzedzeń i przesądów, a czynił to w formie przystępnej, bawiąc oświecał; literaturze pięknej (wierszom i t. p.) mało udzielał miejsca.

Nierównie obfitsze miejsce znalazła zaś literatura w *Zabawach przyjemnych i pożytecznych*, wydawanych od r. 1769—1777 tygodniowo przez ks. Albertrandego, a potem przez Naruszewicza, z licznymi wierszami oryginalnymi spółczesnych literatów, Jakubowskiego, Minasowicza i in., a jeszcze liczniejszymi przekładami.¹ Inne próby zawodziły; *Uwagi tygodniowe warszawskie* z r. 1768 miały służyć i ekonomji, lecz nie utrzymały się, jak również *Zbiór różnego rodzaju wiadomości z nauk wyzwolonych, filozofji i t. d., do pożytku i za-*

¹ *Zabawy* były niemal organem towarzystwa «mądrych» obiadów czwartkowych, bo przynosiły o nich referaty; tam «zaczynały się przed obiadem rozmowy o umiejętnościach i kunsztach»; Naruszewicz zagajał je «przyjemno-zabawnymi rozprawami»; po obiedzie rozpoczynały się na nowo rozmowy uczone, w których szczególnie król brał udział (pijący tylko wodę); wymagał król od Wybickiego materyj prawniczych, u nas nie lubianych, tak że go beletryści «z przykrością słuchali — nie mógł im przecież powiedzieć, że nam nie tak Horacjuszów jak Likurgów potrzeba». *Zabawy* dawały także poważne artykuły polityczne i ekonomiczne.

bawy publicznej służący z r. 1770, gdzie beletrystyki nie brakło, a polemika z Wolterem dowodziła, jakiego rozgłosu i wpływu burzyciel wiary i historii już zażywał; był nawet opis jakiejś Utopji, wyspy szczęśliwych, rządzących się zdrowym rozsądkiem, bez zbytków, mody, nierówności stanów i wychowania.

Znaczące stanowisko zajął dopiero ks. Piotra Świtkowskiego *Pamiętnik historyczno-polityczny, ekonomiczny i t. d.*, wychodzący miesięcznie od r. 1782, stłumiony przez Targowicę 1792 r. To był wpływowy organ postępowców; on przygotowywał grunt pod reformy Sejmu Wielkiego, szedł znacznie dalej w swoich żądaniach i projektach, wywoływał protesty, np. ks. eksjezuity K. Wyrwicza, *Promemoria Pamiętnikowi*, głównie dla jego liberalizmu w rzeczach wiary; inne beletrystyczne wydawnictwa ks. Świtkowskiego (*Magazyn warszawski* 1784 i 1785, *Zabawy obywatelskie* 1792 i 1793) nie miały równego powodzenia. Wyróżnił się nowymi poglądami wychodzący od r. 1786 *Dziennik handlowy* Podleckiego z korespondencjami z całego kraju, tablicami statystycznymi i t. p.; dopiero te wydawnictwa Świtkowskiego i Podleckiego przynosiły artykuły fachowe o polityce cłowej, ruchu wywozowym i przywozowym, o cenach na targach krajowych i t. d. i były, szczególnie *Dziennik*, krzewicielami nauki ekonomicznej, chociaż nie hołdowały wyłącznie jednemu systemowi, czy fizjokratyzmowi czy kameralizmowi.

Oprócz miesięczników i tygodników zaczęły się pojawiać dzienniki, pierwszy między niemi eksjezuity Łuski *Wiadomości warszawskie*, odmienione rychło na tytule w *Gazetę warszawską*, od roku 1774, organ skrajnie wsteczny, wychwalający i Rosję i Prusę, bo nie uznały kasacji jezuitów. Łuski wyrobił sobie monopol i ubijał nim każde spółzawodnictwo; dopiero za Sejmu Wielkiego młodzi patryjoci, Niemcewicz, Mostowski, Weyssenhof, założyli nie zważając na protesty Łuski, dziennik liberalny *Gazeta Narodowa i Obca*, który jednak r. 1792 Targowica jako szkodliwy zniosła; Łuski wyzywał stale na to «kontra-

bandowe» pismo, nawet wierszami toczono polemikę. Rok 1794 wywołał liczne dzienniki patryjotyczne, np. *Gazeta narodowa wileńska*; *Gazeta obywatelska i patryjotyczna warszawska*; *Gazeta krajowa* (czyli: *wolna warszawska*, później *Gazeta warszawska*), lecz te nie przetrwały powstania. Ani liczbą ani rozmianami nie mogły te dzienniki równać się z zagranicznymi; wręcz szkodliwą dla swojej tendencji była gazeta Łuski, słusznie trąpionego przez społeczne paszkwile; zwalczał on liberalizm pod każdą postacią, masonstwo jak wolterjanizm i t. d. Na prowincję te wydawnictwa rzadko dochodziły; król kazał czasem zakupić parę set egzemplarzy i rozsyłać dygnitarzom miejscowym.

Większego nierównie znaczenia, niż czasopisma i dzienniki, nabrały książki i broszury, poświęcone reformie sądowej i politycznej, społecznej i obyczajowej, pojawiające się w bardzo nierównej mierze, rzadkie w pierwszym dwudziestolecu rządów Stanisławowych, masowe w ostatnim dziesięcioleciu, poczem zupełnie zamarły.

Jak w każdym dziale kulturalnym należała się inicjatywa i tutaj królowi, zapatrzonemu w zagranicę, gdzie powszechnie pracę kodyfikacyjną rozpoczynano albo kończono; wzywała do niej u siebie i Katarzyna II swoim słynnym na cały świat *Nakazem* i zjazdem delegowanych do ułożenia praw. Już od r. 1772 zachęcał król ludzi bardziej zbliżonych do ustanowienia «porządku w nauce prawa cywilnego i założenia zgromadzenia prawnych ludzi», a sejm 1776 r. dał się mu nakłonić do wygotowania zbioru praw sądowych i jednogłośnie przyjął podanego przez króla ekskanclerza Andrzeja Zamoyskiego jako głównego redaktora. Pod skromnym tytułem *Zbioru*, t. j. uporządkowania istniejących «praw sądowych» i «ulepszenia sprawiedliwości» planowali i król i Zamoyski rzeczy nierównie większe, polityczne i społeczne: wzięcie w ryzy duchowieństwa, a polepszenie losów «poddąństwa». Odcięto apelację do Rzymu: sąd krajowy z nuncjuszem na czele miał w ostatniej instancji rozstrzygać; *breve*

papieskie wymagały *exequatur* rządowego; zakony miały podlegać biskupom; granica wieku przy ślubach wieczystych miała być podwyższona; darowizny majątkowe dla duchowieństwa przeniesione na Komisję Edukacyjną i t. d. O reformach co do chłopów zob. wyżej. Nuncjusz papieski, Archetti, zmobilizował natychmiast duchowieństwo i wsteczników tak, że król obawiając się widocznej porażki cofnął wydrukowany projekt Zamoyskiego od sejmu walnego (gdzieby niechybnie *veto* było zaszło) 1778 r. do następnego 1780 r.

W komisji pracowali obok Zamoyskiego, biskup płocki Szembek, podkanclerzy litewski Chreptowicz, a układał tekst «prusak» Wybicki; Zamoyski wezwał całe społeczeństwo do nadсылania uwag i projektów i posypało się ich mnóstwo, duchem swoim nie wieszczące nic dobrego. Dla propagowania nowych poglądów, mianowicie w sprawie najdrażliwszej, włościańskiej, wydał bezimiennie Wybicki w latach 1776—1778 czternaście *Listów patriotycznych do ekskanclerza Zamoyskiego, prawa układającego* w dwóch tomikach i prócz tego kilka broszur. Wbrew panującemu w Polsce jako kraju wyłącznie rolniczym fizjokratyzmowi, uznającemu jedynie w roli i jej produkcji całe bogactwo krajowe, stanął Wybicki na stanowisku kameralistycznym: bogactwo krajowe polega na ludności licznej a dostatniej; depopulację Polski i nędzę jej włościaństwa należy zwalczać, bo inaczej państwo siły potrzebnej nigdy nie nabędzie. To było jądrem jego wywodów, zresztą wcale ogólnikowych, rozwodzących się szeroko nad pojęciami fundamentalnymi. Otóż charakterystycznym było, że nikt nie chwycił w tych latach za pióro, by tę napaść na odwieczne prawa szlacheckie odbić, ale chwycono za pałkę, aby ubiegającego się w Środzie o mandat poselski Wybickiego ubić, który niebezpieczeństwa tylko ucieczką uszedł. Ubito projekt sam na sejmie 1780 r.; król na żądanie Stackelberga już go nie bronił, jedyny Stanisław Poniatowski ujął się żywo za Zamoyskim; ci zaś, którzy projekt zbijali, wcale go nie

czytali. Teraz dopiero pojawiło się kilka broszur niby przeciw *Listom* Wybickiego, ale głównie przeciw samemu *Zbiorowi* Zamoyskiego.

Nie było na razie literatury politycznej ani publicystycznej, ale w ciszy przygotowywał się przewrót, bo dorastała młodzież, wychowywana w Szkole Rycerskiej czy w szkołach Komisji Edukacyjnej, czy zagranicą i w domu w myśli Encyklopedystów, Woltera (biust jego stał w sali bibliotecznej królewskiej z wierszem pochwalnym króla) i Russa. Ciszę tę przerwało dzieło dziwaczne formą i treścią, którego tytuł i układ tylko zwodziły. Wybicki polecił Zamoyskiemu na nauczyciela domowego mieszczanina z Piły, duchownego, wykształconego w szkole poznańskiej Lubrańskiego, co wykształcenia dopełnił zagranicą, w Paryżu, u Buffona szczególnie (przetłumaczył też tegoż *Epoki Natury*), Stanisława Staszycza. U Zamoyskiego nasłuchiwał się Staszyc uwag o kraju, jego rządzie i brakach, o niebezpieczeństwie coraz wyraźniej grożącym i o sposobach wyjścia. Z tych podniet i z rozmyślań własnych, z żywego oburzenia mieszczanina, wykluczonego przez samo urodzenie ze «społeczeństwa», z rozpaczyc czulego serca nad nędzą włościaństwa wyszły bezimiennie *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego i t. d., do dzisiejszego stanu Rzeczypospolitej Polskiej przystosowane* r. 1785, a dopełnił je drugim: *Przestrogi dla Polski, z teraźniejszych politycznych Europy związków i z praw natury wypadające* r. 1790. Pierwsze rozpętało, acz nie od razu, właściwie dopiero od r. 1788, polemikę (22 przeróżne pisma); drugie pisane piórem «moczo-nem elektrycznym fluidem», przeszło bez osobliwszego wrażenia wobec pracy sejmowej, pochłaniającej wszelką uwagę.

Uwagi składały się z obszerniejszej części głównej, politycznej, i z krótkiej, historycznej (o zasługach J. Zamoyskiego), będącej tylko traktorem pierwszej wobec sławy, jakiej współtwórca demokracji szlacheckiej zażywał. Pisane niby przez «Prusaka», w pruskim już Heilsbergu, skąd publiczność innych nauk

czerpała (od księcia-biskupa), dotyczyły całego ustroju Rzeczypospolitej i jego ułomności, zmieniały coraz formę, od odezów i rozpraw do wizyj i snów, od wywodów ogólnych o celach państwa, obowiązkach jednostek do pytań o wychowaniu, wojsku, żydach. Uczeń Buffona a wielbiciel Russa, deista i republikanin zagorzały, ale przedewszystkiem gorący Polak-patriota, nie gubił się w teorii; w niej był przeciwny wszelkiemu monarchizmowi, jako gwałcącemu prawa natury (co wcale nie jednoznaczne z «umową społeczną» Russa), ale wobec położenia Polski pomiędzy monarchjami-despotyzmami, rzekał się prawa natury na korzyść despotyzmu, wymagał dla Polski silnego rządu i dziedzicznego tronu, a przedewszystkiem liczne go i zbrojne wojsko, choćby do 200.000. Na to trzeba podatków i ludzi; dostarczy ich, bo handlu i przemysłu jeszcze niema (i ochrona słowa go na razie nie stworzy), tylko rolnik, jeśli mu się własność zapewni a jarzmo poddaństwa ulży; dalej mieszczanin, jeśli się go równouprawnionym obywatelem uczyni; żydów należy zasymilować. Wywody te polegały więc na stałych kompromisach między prawem natury, t. j. wolnością, a despotyzmem, między fizjokratyzmem a kameralistyką (dbała tylko o podwyższenie dochodów «kamery»); podciągał je zaś Staszyc pod ogólne prawo moralne, wedle którego szczęście osobnika tylko w szczęściu społeczeństwa zawarte być może. Wywody jego różniły się od sposobu Konarskiego czy Wybickiego tem, że odwoływały się do uczucia, do miłości ojczyzny, do sumienia i sprawiedliwości, nie tylko do rozsądku i rachuby; wzruszały wymową, jaskrawymi obrazami (np. nędzy chłopskiej), nie tylko przekonywały, wymowność stopniowała się jeszcze w owych późniejszych *Przestrobach* z ich namiętne oskarżaniem magnatów jako jedynie winnych upadku. Kładł największy nacisk na stosowne wychowanie, co winno urobić duszę człowieka do zadania «użyteczności dla społeczeństwa» («towarzystwa»), do poznania, że «prawdziwe i własne dobro każdego nie różni się od dobra towa-

rzystwa całego», a ciało przez stosowne ćwiczenia hartować i zaprawiać do przyszłej wojaczki; nadzór wychowania byłby wyłącznie rządowy. Myśli poddawał nieraz Zamoyski, jednego dać nie mógł, ufności, bo jej sam nie posiadał (kodeksu swego np. wcale nie bronił); małoduszność tego pokolenia zawiodła później Staszyc i in. do sławofilstwa, t. j. do ucieczki pod skrzydła rosyjskie, o czem już te dzieła napomykały.

Nikt przed Staszycem nie ujął tak obszernego planu reformy, nikt przed nim z podobną, nieraz porywającą, wymową nie rozruszał sumień; wywody popierał przykładami, np. Anglja niemal o równej powierzchni co Polska, trzykroć więcej zboża wywozi; «poddaństwo wygubia rodzaj ludzki», czego dowodził przyrostem znaczniejszym ludności w dobrach Zamoyskiego po oczyszczaniu, które zastąpiło pańszczyznę. Miarkował się w wymaganiach, np. co do uwłaszczenia i uwolnienia włościan, licząc się z usposobieniem szlachty, nie gotowej jeszcze do żadnych ofiar. Ale był to głos wyjątkowej jednostki, mieszczanina, wykluczonego od wszelkiej pracy prawodawczej czy politycznej. Nierównie większe znaczenie praktyczne miały ks. Hugona Kollątaja *Do Stanisława Małachowskiego i t. d. Anonima listów kilka* (21 listów w trzech częściach 1788 r.). Małachowski, marszałek sejmowy, wraz z Ignacym Potockim i in., przywódca stronnictwa patriotycznego, pracowali nad reformą ustrojową, nad konstytucją; do tej pracy wciągnęli też Kollątaja, zdolnego, ambitnego, gwałtownego nawet, nie należącego do sejmu, właściwego jednak twórcę konstytucji majowej. Listy owe zakresliły nie tylko całkowity program reformy, ale i porządek samych materij; wymagały w pierwszej części ustalenia sejmu, t. j. ogłoszenia go konfederacyjnym, aby go nikt zerwać nie mógł; w drugiej potrzebę wojska o 60.000 ludzi i skarbu na nie; w trzeciej nowej formy rządu i sejmu, a więc zniesienia elekcji, *liberum veto*, jednomyślności; żądały ustanowienia komisji i t. d. Sejm program ten wypełniał; ogłosił się konfederacyjnym, uchwalił

sto tysięcy żołnierza, ale dalej skrewił; zamiast obmyślać ludzi i środki, puścił się w sprawy polityczne, o ustroju władz, Straży (niby Rady ministrów obok króla) i Komisji wielkich, o dziedziczności tronu w dynastji saskiej i t. d., chociaż najpierw należało upewnić byt państwa samego, a potem dopiero o rząd i tron się spierać, ależ to ostatnie było łatwiejsze i wygodniejsze dla Gadulskich. *Listy* Kołłątajowe zgadzały się w głównych żądaniach z *Uwagami* Staszicowemi, ale były lepiej przemyślane, praktyczniejsze, nie wchodziły w żadne ogólniki Staszicowe a polegały na podobnych kompromisach, wymuszonych przez praktykę; ton ich był równiejszy, spokojniejszy; wykluczały gołotę szlachecką z sejmików i rządów; zostawiały królowi prawo łaski i nominacji; rozdzielały starannie władzę prawodawczą, sejmową i wykonawczą, rządową — były jednym słowem polityką praktyczną. Znakomity pracownik na polu wychowania i oświaty domagał się też uniwersytetu ruskiego na Ukrainie z seminarjum duchownem a osobnego także dla Wielkopolski; budował moralną jedność narodu, dopełniając ją odpowiednim wychowaniem kobiecem, twierdząc stanowczo, że kto nie jest dobrym obywatelem, ten i chrześcijaninem nie jest, a dobrym obywatelem może być tylko człowiek moralny. Do trzech tomików dodał Kołłątaj r. 1790 czwarty, gdy sejm wyznaczył «deputację dla ułożenia projektu Konstytucji Rządu polskiego»; dla tej to deputacji zestawił gotowe projekty wszelkich ustaw, niby wyciąg poprzednich tomików i dał mu nowy, odpowiedni tytuł: *Prawo polityczne narodu polskiego czyli Układ rządu Rzeczypospolitej*. Konstytucja Majowa niewiele od tego odbiegła.

W latach 1788—1792 zatopił wylew literatury publicystycznej niwy polskie, wyszło w tem pięcioleciu na liczbę samą może więcej broszur (wyjątkowo dzieł całych) niż w poprzednich pięciu wiekach razem. Treść i forma, tytuły i styl, dążność i wiedza najrozmaitsze; przeważały rzeczy krótkie, na kilkunastu lub kilkudziesięciu ćwiartkach małego formatu a lichego wy-

gładu (oprócz z «drukarni wolnej» Jana Potockiego); niejedne grzeszyły nadmierną naiwnością, drugie stroiły się w osobliwsze tytuły, czasem dosyć dowolnie dobrane (np. *Pocztyljon z trąbką* itp.). Rzeczy ściśle teoretycznych pomiędzy nimi nie było; wyjątek stanowił Naxa *Wykład początkowy prawideł ekonomiki politycznej* z r. 1790, dobry jej podręcznik — wyprzedzali Naxa księża Popławski, Stroynowski, Skrzetuski dziełami od r. 1774. Zamiast teorii uprawiano praktykę, ale wyjątkowo w jakiejś specjalnej tendencji; np. *Myśli polityczne dla Polski* anonima z r. 1789 (autora *O poddanych polskich* z r. 1788) były najściślej fizjokratyczne, całkiem jednostronne; autor przestrzegał przed utworzeniem wielkiej armji, bo byłoby to zbyt uciążliwe dla rolnictwa; pewność państwa należy ubezpieczyć traktatami (!). Autorowie tych pism, byli eklektykami, liczyli się tylko z życiem, a zapożyczali się zewsząd, za wzorem Staszycy i Kołłątaja. Omawiali wszystko możliwe; spór o elekcję czy dziedziczność począwszy od broszury zaciekłego «republikanta» Adama Rzewuskiego, rozpasal namiętności; dalej rzecz o konstytucji majowej targowiczanina Dyźmy Bończy Tomaszewskiego p. t. *Nad konstytucją i rewolucją dnia 3. m. 1791 uwagi* 1791 r., na które odpowiadał Trembicki i in.; bogatsza nierównie literatura o mieszczanach *pro* i *contra*. Kwestję włościańską często roztrząsano; nie wielu obstawało przy dawnym nierządzie, np. kasztelan Jezierski w broszurze *Wszyscy błędzą*, albo wstecznik trynitarz Grabowski: *Dopytanie się u przodków czułości ku poddanym* (w odpowiedzi na pismo, co brak tej czułości z podziwem stwierdzało); już z bibliji wywodził konieczność poddaństwa, t. j. niewoli. Umiarkowani żądali przede wszystkim określenia (dobrowolnego czy przymusowego) pańszczyzny, bo ta widocznie rujnowała wieś, żeby nie było wolno jej podwyższać; wiele mniej zgody było co do oczynszowania, a najmniej mówiono o sądownictwie patrymonjalnem, gdzie sędzia i pan jedna osoba; zgoda była i co do tego, żeby chłop

najpierw oświecać, a potem uwalniać, bo obawiano się ruiny wsi, gdyby ciemne tłuszcze wolnemi się poczuły. Inne broszury prawły o wojsku, o zbytku i strojach nowych i dawnych, francuskich frakach i polskich żupanach, o nieporządkach warszawskich, żydach i neofitach, o szlachcie nowo kreowanej, o wyjazdach zagranicznych, którychby urzędowo zabronić należało. O duchowieństwie odzywały się wcale radykalne projekty: konfiskować majątek, a wydzielać stałe pensje; mnichowi ma być dozwolono wyrzec się ślubów; płacić im po 2000 złp. po zniesieniu ich dóbr i t. d.; niejedną z tych broszur przytoczyliśmy w pierwszym rozdziale.

Rozgadał a raczej rozpisał się naród szlachecki; dowcipu i szerszych widoków mało po tych pismach; autorowie nie odczuwali grozy położenia, bawili się drobiazgami obojętnymi, wysadzali na osobliwsze tytuły, aby zwrócić uwagę; w każdy sposób wyładowywało się podniecenie ogólne w tej hiperprodukcji. Agitowano przeciw Rosji, np. *Portret Moskwy* i in. wyliczały wszelkie krzywdy doznawane od wieku, a także przeciw Prusom: *Tajemnica podziału Polski odkryta* i in. Używano też ulubionej powszechnie formy Rozmowy zmarłych (z ostrą krytyką żyjących), np. Rozmowa Sołtyka (biskupa) z Garnyszem, albo Sołtyka z Dekertem (z dotkliwymi wycieczkami przeciw szlachcie i nobilitacjom) i in.; w *Odezwie zmarłego Szlawnskiego, posła krakowskiego do polskiej publiczności z tamtego świata* jakiś wstecznik bronił szlachty w sprawie włościańskiej, podobnie jak kasztelan Jezierski w broszurze *Wszyscy błędzą*, w rozmowie między panem a rolnikiem, którzy niby «z błędu wychodzą».

Specjalnie Warszawy dotyczyła *Myśli patrzącego przez okno na ulicę* z r. 1791: widział, że baba sprzedawała kartofle umazane w błocie, żebracy śpiewali natrętnie, a panienska sukienkę mazią od woza powalała, więc lamentował na te nieporządki. *Myśli moje przy kominku* oskarżały pleć piękną o modne obyczaje i nowych fircyków, ale pocieszały się widokiem stro-

jów, przypominających dawny polsko-węgierski strój, gdy przed dwoma laty nic polskiego nie było widać; autorowi podobały się «sarafany, taratałki, greczynki». *Troski prywatne o dobro publiczne* zwalczały wyjazdy zagraniczne. O konstytucji majowej rozprawiał *Postyljon z trąbką warszawską* z szlachcicem Jagodzińskim, ostro na panów nacierając. *Polak w czui prawdą podbitej* o reformie wojskowej prawł, tak samo jak *Czamarka i Sarafan* w czasie sejmku patrijotycznego w Polskę wprowadzone (ale one znacznie starsze!) odkrywały stare wady pod nową szatą, w arsenale, artylerji i t. d. *Balik Marwaniego* (przedsiębiorcy wszelakich hec i widowisk) opisywał bał zwykły, w maskach najpospolitszych; panie w czarnych sukniach po angielsku z wielu wstążkami, albo jako wieśniaczki, tańczyły «ankatry, sztagary (!), anglesy». *List turecki Achmana baszy itd. do Polaka* domagał się zupełnego zrównania duchowieństwa unickiego z katolickiem; *Bunty ukraińskie* omawiały ucisk żydów, żądały ich wygnania i zmniejszenia liczby karczem, liczby kozaków nadwornych i t. d. Przeciw gestym nobilitacjom odzywał się *Stary szlachcic do nowych* i *Prawdziwy szlachcic do prawdomówców*; przeciw dziedziczności tronu bił Adam Rzewuski, *O formie rządu republikańskiego myśli*, I; podobnie ziały nienawiścią przeciw «tyranom» *Rozwagi o królach polskich* i in., wszystko z powodu zamierzonego uniwersału do narodu, czy elekcji, czy dziedziczności pragnie. Wyjątkowo omawiano rzeczy zasadnicze, np. *Proszę o prawdę* rozstrzygało, że nie należy szukać wolności powszechnej w osobistej, lecz osobistą poświęcać powszechnej.

Z powodzi tych pisemek, przeważnie anonimowych, słabych myślą i formą, wyróżniały się paszkwile księdza Franciszka Salezego Jezierskiego, byłego żołnierza, najgorliwszego współpracownika Kołłątajowego, rychło zgasłego. Mieszkał Kołłątaj w tak zwanym Pasztecie na Solcu (kilka tu domków było) i tam to «kuźnicę paszkwilów» rozbito; stąd wyruszały na miasto do kafenhauzów Konopka, ks. Meier i inni demagodzy, nastrojani

przez ks. podkanclerzego. Ze wszystkich był najzdolniejszy Jezierski; obierał formę noweli pseudohistorycznej: *Goworek herbu Rawicz*, *Rzepicha matka królów*, *Wypis z Witukinda*, aby już w zamierzchłej przeszłości intrygi możnowładztwa napiętnować, pierwotną równość wszystkich i sprawiedliwość wysławiać i o sędzie sejmowym nad Ponińskim się rozwodzić. Nie równie udatnione były jego szkice społeczne, np. jego *Jarosza Kutasińskiego uwagi nad stanem nieszlacheckim w Polsce*; szaraczek to, którego matka i siostry na żniwa do p. rejenta, ojciec na obławę wychodzą, a w domu sami wszystko, naczynia, koła i t. d. wyrabiają; Jarosz znalazł pieczętkę herbową na poddaszu i na niej poducza go ojciec o szlachectwie; wyprawił się do Warszawy, ale rzezimieszek skorzystał z jego nieopatrności. Najzjadliwszy był jego *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego*. *Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane i stosownemi do rzeczy uwagami objaśnione*, wydane r. 1791 po jego śmierci przez Kollątaja, pełne wycieczek lub żartów, np. «Warszawa: znacznie zabiera się do gustu; karety stare i kobiety niemłode, wszystko to na nowo malowane; przytem też kościołów kilka dawniej zmurowanych poprzyozdobiło się nowemi facjatami».

Do najosobliwszych tytułów sięgano np. w sporach o duchownych: *Gandzara (pałka) prawdy, niecnotliwego cygana chłoszcząca, czyli na paszkwil pod tytułem: Cygan cnotliwy gandzarą prawdy nietad chłoszczący, odpowiedź dedykowana temuż cyganowi przez autora* i t. d. księdza Surowieckiego, łepiciela wszelkiego liberalizmu, żądającego inkwizycji i t. p.; oburzony na tę napaść (treść zob. wyżej) przepowiadał, że Polska zginie, jeśli zechce nowy swój kształt na ruinie duchowieństwa założyć. Albo *Fajerka pełna ognia miłości ojczyzny na osuszenie zbyt mokrego Kropidla sporządzona* i in.

Ostatni, najcelniejszy strzał padł w tej walce ze strony obrońców konstytucji, którzy uchodząc przed Targowicą, wydali

w Dreźnie 1793 r. *O ustanowieniu i upadku Konstytucji trzeciego maja*; rzecz to zbiorowa, obu Potockich (Ignacego i Stanisława), Dmochowskiego, a najwięcej Kollątaja, jednostronna, bo samoobrona twórców Konstytucji i przymierza pruskiego, zwalająca wszelką winę na króla i jego przystąpienie do Targowicy, zakończona protestem Kollątaja przeciw zbrodni dokonanej na Polsce w chwili jej odrodzenia i wezwaniem, aby mimo to nie rozpaczać i skutecznie onem postępowaniem w myśli trzeciomajowej «głębką przestrogę filozofa genewskiego, tak upominającego naród polski: «Polacy, jeżeli przeszkodzić nie zdolacie, aby was nie pożarli sąsiedzi, starajcie się, aby was strawić nie mogli». Pod tem hasłem toczyły się istotnie dalsze dzieje kultury polskiej.

Orała nasza publicystyka i literatura polityczna cudzemi wołkami, zachowywała jednak pewną samoistność sądu, wywołaną już przez realne konieczności. Bożyszczem jej był wprowadzie Rousseau, jego wywodami posługiwali się zarówno konserwatyści (Rzewuscy i in.), jak reformatorzy (Staszyc i in.), ale wystrzegali się jego konsekwencji, nie stawiali indywiduum nad społeczność, nie oskarżali kultury o znieważenie człowieka, nie dzielali jego wiary «naturalnej». Mniej niż Rousseau, ważył u nich Wolter, jego *Ecrasez l'infâme* (t. j. kościół) było im zupełnie obce (choćby dlatego, że niemal wszyscy byli duchownymi); prawda, tak Woltera jak Russa znali nie tyle z dzieł (*Emila* mało kto czytał), jak z wygodnych chrestomatyj, wyciągów z ich pism. Ale zależność myśli polskiej od francuskiej widoczna; niedarmo srożyli się i Sievers i Igelström wraz z Targowicą na to przesiąkanie agitacji francuskiej i prześladowali rezydenta francuskiego i całe jego otoczenie, a Staszyc i Kollątaj, jak inni, śledzili z gorączkowem napięciem uwagi bieg wypadków nad Sekwaną i niebawem rozlegały się hasła paryskie nad pozornie uśpioną Warszawą; przemycano broszury i myśli, a wnet stanął

i «citoyen Barss» przed Konwentem paryskim jako niepowołany przedstawiciel owego «peuple sympathique», który miał odciągać Prusaków od koalicji przeciw Francji.

TEATR

Już miały Petersburg i Moskwa rządowe teatry, a za niemi wyroili się tam i prywatne przedsiębiorstwa; już rzucał Sumarokow przez szumne tragedje i płaskie komedje podwaliny dramatu rosyjskiego, gdy Warszawa zawsze jeszcze obywatela się bez jednego i drugiego, bo co brodac-hetman ogłosił, acz Sumarokowa wykonaniem może i przewyższało, tej luki nie zapełniło. Po wyjeździe Augusta III opernhaus opustoszał; oper i baletów włoskich, dworskich, nie było. Były teatry szkolne: teatyni z ks. Portalupim, wierni włoskim tradycjom, Metastazja swego na łacinę tłumaczyli i w konwikcie (ucznem jego był też Stanisław August), wystawiali. Pijarzy tłumaczyli tragedje francuskie, Woltera i in. i nawet o parę oryginalnych (*Epaminondas* Konarskiego i in.) się pokusili, budząc uczucia wznioślejsze, miłość ojczyzny i wolności. Jezuici komedje francuskie tłumaczyli, a raczej przerabiali (*Bohomolec*), bijąc szczególnie na wady młodzieży (marnotrawstwo, zarozumiałość, lekkomyślność itp.), ale to były widowiska szkolne, więc dla szczupłego grona słuchaczy przeznaczone i wystawiane wyjątkowo, raz do roku. Poza murami teatynów, pijarów i jezuitów warszawskich pozostawał na prowincji teatr szkolny z dialogiem ascetycznym, rzadko moralizującym (przeróbki *Syna Marnotrawnego* i *Łazarza a bogacza*), z intermedjami aż nadto płaskimi. Na prowincji, po dworach wielkopańskich (a w wyjątkowym razie i po dworach szlacheckich), w Nieświeżu, Białymstoku, Słonimie, Podhorcach, Dukli, wystawiano opery, balety, kantaty, nawet i dramaty, ale przeważnie francuskie czy włoskie, z obcym, jeśli nie amatorskim, i repertuarem i personelem; wszystko wobec nielicznych spro-

szonych gości. Celu swego, na szerszą publiczność kształcącą działać, żaden z tych teatrów nie wypełniał; teatr stawał jeszcze zawsze na równi z fajerwerkiem albo hecą, iluminacją czy koncertem.

Pierwszem staraniem nowego króla, który znał nietylko teatr francuski, ale i angielski i pierwszy u nas Szekspira podziwiał (był Szekspir w Londynie wtedy znowu w modzie; tłumaczył też król jego *Juljusza Cezara* na francuskie), było zapełnić tę fatalną lukę, świadczącą rażąco o niekulturalności społeczeństwa. Najłatwiej było sprowadzić do opernhausu trupę francuską; za staraniem agentów królewskich zawitała taka już w r. 1765 do Warszawy i dawała przedstawienia. Nierównie trudniej było o scenę polską; nie było aktorów; komedjant, komedjantka byli wyłączeni z towarzystwa; nie było i sztuk. Król zadowolił się rzuceniem pomysłu i dostarczaniem środków; samego zajmował głównie teatr francuski i opera-balet włoskie; do wykonania przyłożył się dzielnie ks. generał ziem podolskich; dobrano jakich takich aktorów, on ich ćwiczył i uczył i jeszcze tego samego roku (1765, 11 listopada) wystawiono pierwszą sztukę polską przez zawodowych aktorów w opernhausie; tą sztuką byli *Natrci* Bielawskiego, fligeladjutanta buławy litewskiej. Zjawił się i Włoch Tomatis z operą-baletem włoskim i posiadała Warszawa od jednego razu trojaki teatr. Nie długo to trwało; chociaż próbę teatru polskiego przyjęto z wielkim zapalem, ciążyło całe przedsiębiorstwo nadto na kieszeni królewskiej i już r. 1767 zwinęto najpierw teatr polski, a potem i francuski; został Tomatis, dla pięknej żony uhrabiony przez Stan. Augusta i dyrektorem widowisk wszelkich mianowany. Około czternaście sztuk polskich, tłumaczonych i oryginalnych, zjawiło się wtedy kolejno na tej scenie, najwięcej Bohomolcowych. Sztuki ks. jezuity z głębokiej prowincji (Białej Rusi), zupełnie zadomowionego w Warszawie, były pomysłu obcego, wiązania luźnego, mało dowcipne, bez żywszej akcji, z postaciami karykaturalnemi

lub obojętnymi. Komedja (bo o tragedję, inaczej niż w Petersburgu i Moskwie, nie dbano) miała poprawiać obyczaje, wyszydząć wady i nałogi, tak odziedziczone jak nowo nabyte. W rolę takiego monitora włożył się Bohomolec już w swoich komedjach szkolnych (bez ról kobiecych, więc bez soli i wdzięku); teraz miał ręce wolniejsze, ale talentu nie przybyło, więc po staremu tłumaczył głównie Francuzów (i jezuitów francuskich z ich łacińskimi komedjami), ale przez tłumaczenie rozumiał wiek XVIII u nas stałe także unarodowienie sztuki, t. j. nie tylko polskie imiona zamiast Damonów i Alceste, lecz i Warszawę zamiast Paryża, szlachtę zamiast mieszczan, przesady i obyczaje domowe zamiast przywoźnych. Takie powierzchowne przebieganie nie zacierало nawet nieprawdopodobieństw: intrygą komedji kierowały wyszczerkane sługusy i sprytne subretki, coby u nas ani gęby nie otwierały, główna zaś figura (nieużyty ojciec czy opiekun) zawsze na karykaturę zakrawała. Więc choć Bohomolcowi nie zbywało na komizmie, choć przywary towarzyskie (przesady stanowe, zabobony i t. p.) ostro chłostał, głębszego wrażenia nie wywoływał; sztuki jego schodziły często z repertuaru i ulegały zapomnieniu; nie ocaliła ich postępowość myśli. Na warszawskim bruku były to już truizmy. Komedjopisarze (a było ich sporo obok Bohomolca, Generał ziem podolskich, Krasicki, Lipski, i in.) byli przekonani, że ich sztuki uczacniają, wystawiając wady na śmiech lub karę zasłużoną, gdy publiczność poziewała i raczej do teatru francuskiego albo do opery się cisnęła.

Dwadzieścia pięć komedji szkolnych a dwanaście dla «teatrum narodowego» Bohomolca zawierały mimo wszelkich pożyczek i obcych pomysłów wiele rysów obyczajowych i mogły mimo wszelkiej karykatury i przesady społeczeństwo wprowadzać na scenę. Np. sarmata Drągajło w komedji *Czary* pomstował na Warszawę: «Mówić tam co o upiorach, o czarach, to się śmieją, a sami publicznie czarują... sam na swoje oczy widziałem, jako głowa Cycerona bez ciała gadała... jako koń liczby składał, jako

kwiatki na rękę posiane zaraz wschodziły i rosły» i t. d. Ależ korespondencja społeczna do *Thorner Nachrichten* opowiadała właśnie o głowach bez ciała gadających, o kwiatach rosnących na rękę, dosłownie to samo co Drągajło. Drągajło chęłił się też własnem djabelstwem, bo oto miał w swoim majątku «babę, która miała ze złym duchem konszachty; sąsiedzi, którzy się z nią *klócili* (!), dociekli, iż u niej djabeł bywa w nocy; ja chcąc doświadczyć, czy to prawda, puściłem ją na wodę; patrzę, aż ona nie chce tonąć. Czy tak, dobrodziejko? Poczekajże! Djabeł się boi kamienia, przywiążcie jej kamień do szyi! Jak to uczyniono, aż moja babuleńka na dno i tam dotychczas odpoczywa».

Tak to wyglądało na prowincji, a siedział w niej i Imćp. Staruszkiewicz (*Matżeństwo z katendarza*), oburzony na cudzoziemców, którzy Polskę gnębią i oglupiają a snom już wierzyć nie chcą. Napróżno przekładała mu p. Bywalska, że od nich postęp, nawet wiara, boć św. Wojciech był cudzoziemcem — to nieprawda, cudzoziemiec nie może być ani szlachcicem («jakie ich szlachectwo, chłopci wszystko», bo nie mają dostępu na sejmiki), ani świętym, «inna jest wiara katolicka, inna niemiecka». Staruszkiewicz swata Agatkę za swego masztalerza, ona nie chce. «Czy nie wiesz, że on szlachcic?» Agatka: «A mnie kat po jego szlachectwie?» Staruszkiewicz: «Ale dziwna jesteś, albo nie wiesz, że każdy szlachcic może być panem, senatorem i...» Agatka: «I masztalerzem». Staruszkiewicz: «Więc u ciebie lepszy ten chłop (Jan, sługa Ernesta), niż szlachcic?» Agatka: «Przepraszam, nie chłop. Nie znasz się Waćpan na ludziach... bo nie chłop». Star.: «Jakże? to on szlachcic?» Ag.: «Ani chłop, ani szlachcic, może być co średniego». Star.: «Cóż to takiego średniego?» Ag.: «Mieszczanie, lud uczciwy, którzy też nie są wprawdzie szlachtą, ale też nie są chłopami». Star.: «Ha, ha, nie są chłopami! ha! ha!» Dalej mówiła Agatka o takich jak Staruszkiewicz: «U nich, kto nie szlachcic, to gorszy od psa, jakby to nie było ludzi uczciwych i w naszym stanie».

Gniewano się na Bohomolca za takie obcesowe wyrzuty, a dopuszczał się on podobnych i w swoim *Monitorze*, więc w komedyjce *Monitor* spiknęły się osoby przezeń wystawiane, Modnicka, Umizgalska (60-letnia staruszka, polująca na młodzika), Wymyślnicka, Staruszkiewicz, Pieniacki, Łakomski, Hajdamakiewicz, Łykaczewski, aby choć jednego z redaktorów, Ochotnickiego, obić, ale ten ich rozbraja, bo przecież nie osobom, tylko wadom łąje, «podobnym pismom Anglja swój polor i potęgę po części jest winna». To samo tyczyło jego komedyj; jowialny autor, dobroduszny, wesołością swoją i obiady czwartkowe urozmaicał, a w *Odpisie* na wiersze Krasickiego prawil:

Niejakiś Rusak, *vulgo* Bohomolec,
Ani bogaty, ani wcale golec,
Anakreonta synem jest nazwany,
Ze zawsze wesół i zawsze rumiany i t. d.

W każdy sposób przewyższał on znacznie Bielawskiego, którego *Natręci* (w prozie nieraz rymowej) nietylko z imion Polacy: Wietrznikowski, Trzpiotowski, Sapienkowicz (sfrancuziały, z winy głównie rodziców); retor Skarbnikiewicz chelpił się, że u niego nabędziesz sentencji, których «ani w *Magielonie*, ani w *Kleomirze*, ani w *Baneluce*, ani w żadnym autorze nie znajdziesz».

Nierównie wyżej niż Bohomolec, a cóż dopiero Bielawski, stanął książę Adam Czartoryski (pisujący i jako Teatralski, poprzedzający wydanie jednej komedji obszernym o dramacie ustępem, gdzie i o Szekspirze chwalebna wzmianka); pisał on sztuki i dla teatru i dla Korpusu kadetów, gdzie po zamknięciu teatru r. 1767 komedje wystawiano (i Sumarokow wyszedł od przedstawień w korpusie kadeckim); sztuki jego przeważnie to przeróbki obcych, czasem bawiły tylko (*Koczyk pomarańczowy* i in.), czasem służyły wyraźnej tendencji, np. *Panna na wydaniu*, acz źródła obcego: o rękę zamożnej panny Julji Pięknickiej ubiegali się Fircyk i inni trzpioci, ale ustąpić winni przed po-

wracającym od wojska z Ukrainy junakiem; komedyj albo nie drukował, albo pod obcem nazwiskiem. Tak samo czynił Krasicki, który swoich prozaicznych komedyj nie włączył do wydania dzieł swoich; drukował kilka z nich jako Mowiński (kamerdyner jego). Zwalczał w nich usilnie wszelkie mędrkowanie u kobiet, «które od blondynów skoczyły do metafizyki i przeszły mistrzów»; zawraca im głowy Górnogłębski. Przeznaczone dla jego domowego teatru w Heilsbergu, dostawały się też na scenę warszawską, ale nie miały powodzenia. Krasicki umiał świetnie opowiadać, rozruszał opowiadaniem nawet takiego stetryczalego odludka jak Fryderyk II, więc i w jego komedjach opowiadania (np. p. Rubasiewicza o polowaniu) znakomite; satyryk umiał wycieniować żywo postaci żeńskie (blade u Bohomolca), i dialog bywał dowcipniejszy, lecz wątku dramatycznego nie stworzył.

Po r. 1767 ustały widowiska teatralne w opernhausie, który i tak zawaleniem groził; 1772 r. rozebrano mury; stolicę nawiedzały przelotnie obce trupy, francuskie i niemieckie, włoskie balety. Nowy ruch zaczął się objawiać, gdy r. 1774 książę Sułkowski, wojewoda gnieźnieński, wyrobił sobie u sejmu i Rady Nieustającej monopol na wszelkie widowiska, który przeszedł na Ryxa, kamerdynera królewskiego. Teatr francuski, niemiecki, włoski (Tomatysa) grywał odtąd także w pałacu radziwiłłowskim (za emigracji księcia); już r. 1779 wzniesiono na rozkaz króla osobny gmach teatralny (na placu Krasińskich) i tu znalazła nareszcie scena, także polska, stały przytułek. Afisze, do dziś przechowane, różniły się od naszych przemówieniami dyrektora lub beneficjanta do widzów, zapraszającymi na przedstawienie, sławiące nieraz samą sztukę lub aktora; nazwisk aktorów i aktorek wybitnych nie przytaczamy. Włókła scena polska marny żywot; ożywili go Wojciech Bogusławski jako aktor, reżyser, dyrektor, tłumacz, i Franciszek Zabłocki, jako twórca repertuaru, bo w ciągu niewielu lat pięćdziesiąt cztery sztuki wystawił. Bogusławski, były gwardzista królewski, nieznużony pracownik, wy-

trwały, rzutki, zdolny, nie zrażający się żadnymi przeciwnościami, ani obojętnością publiki, ani dokuczliwościami cenzury, obywatelskiej czy rządowej, wywiódł teatr polski z odrętwienia. Na wielkie powodzenie musiał długo czekać, dopiero podniecenie Warszawy za Sejmu Wielkiego dostarczyło sposobności. Zabłockiemu nie odpłaciła niewdzięczna, niewrażliwa publiczność jego pracy. Literat, przybyły z prowincji do Warszawy, Ignął do teatru i aktorów, z początku jako «teatral» (typ u nas nie częsty, częstszy w Rosji) i mąż aktorki, aż włożył się w autorstwo dramatyczne, ułatwione nadzwyczaj tem, że publiczność nie wymagała rzeczy oryginalnych, zadowalała się przeróbkami. Te sypał Zabłocki jak z rękawa. Nadzwyczajna łatwość pióra, najlżejszy tok wiersza, gładkość języka potocznego, dowcip wrodzony i znaczna żyłka satyryczna, uzdolniły go do stworzenia całego repertuaru fars i komedyj; jedne robione na urząd i na kolanie, inne z głębszem przejęciem się rzeczą, chociaż i te nie wolne od wzoru obcego. Zabłocki sięgał rzadko do Moljera, nierównie częściej do nieraz całkiem obskurnych autorów francuskich XVIII wieku, Romagnesi, Hauteroche, Favart i tym podobnych «wielkości», więc później nie domyślano się tych autorów-wzorów i uważano Zabłockiego za bardziej oryginalnego, niż on był w istocie; dopiero badania L. Bernackiego uwydatniły tę zawisłość. Brał Zabłocki od Francuzów szkielet sztuki, wątek akcji w scenach i wątek myśli w dialogach, ale wypełniał te schematy przystosowaniem do stosunków polskich; przedewszystkiem rozszerzał nadzwyczaj tekst, wplatał szczegóły szczeropolskie i tworzył rzeczy ludzako polskie, tak że dopiero badania źródłowe dowiodły zawisłości francuskiej. Np. w najlepszej jego komedji, w *Fircyku w zalotach*, zgrany do szczętu Fircyk chciałby się poratować bogatym ożenkiem, więc pyta przyjaciela (u Francuza tylko: «niemasz tu czasem jakiej wdówki do najęcia, jakiej staruszki zamożnej, dzierżawczyni bogatej?») — ten odpowiada:

żadnej; po czterech wierszach, które pomijamy, czytamy u Zabłockiego:

Mamy tu babsko ślepe, lat sześćdziesiąt zgórą;
Wszak ci takiej potrzeba? Maż funduszu wiele? —
Już lat kilka w szpitalu siedzi przy kościele,
Fundusz dobry i pewny, jeszcze Firlejowski itd.,

trzydzieści długich wierszy za parę zdań francuskich, wierszy przepelnionych szczegółami polskimi. W tej samej komedji Fircyk dyktuje następną umowę ślubną, która jest wiernym komentarzem do słów Schulza (zob. wyżej):

Nie wkładam jednak na nią (narzeczoną) obowiązku, aby
Dla mnie tylko chowała swój wdzięk i powaby.
Owszem, wolno jej będzie okrom próżnych strachów
Ze wszelkiem bezpieczeństwem dwóch mieć sobie gachów,
Jednego przez wzgląd serca, drugiego z intrygi;
Jeden żeby był zacny a drugi bogaty,
Co czyli będzie głośno czyli potajemnie,
Wolno to wiedzieć wszystkim, byle tylko nie mnie...
Sama jedna na wszystkie widoki, zabawy
Jeździć będzie, nie dając mężowi stąd sprawy...
Co mąż robi, Imości nic do tego wcale;
Choćby jego niewiary była pewna nawet,
Nie będzie na to sarkać, lecz odda wet za wet.

Jesteśmy w szlacheckiej Polsce, więc rzecz dzieje się na wsi, ale Fircyk z Warszawy przyjechał i do niej wróci, bo zanudziłby się bez niej; «arwan tam djabłu mój kraj, skoro ja się bawię» jest jego zasadą. To lekkoduchy warszawskie, ale na wsi panował jeszcze dawny sarmatyzm i jego to oćwiczył Zabłocki w komedji pod tym tytułem, która chociaż również przeróbką z francuskiego, tak oddychała powietrzem polskim, że można z niej wprost czerpać materiałów do dziejów kultury. Oto próbka dawnego prawa polskiego, które Guronos w *Sarmatyzmie* przeklina:

Niech w nie piorun trzaśnie!
Wolałbym mieć nareszcie z djablem do czynienia,
Jak z ludźmi, Panie odpuść, prawnego sumienia.

Niechaj będzie interes mój nie wiem jak czysty,
 Wartogłowy, cygany, bezbożne jurysty
 Zgruntu mi go przerobią, wywrócą na nice.
 Niechże się jeszcze wdadzą intrygi kobiece,
 Dobrodzieju! wodzi mnie od nich strona wsparta
 Od szatana do diabła, od diabła do czarta.
 Dziad zacznie, wiek się ciągną mitregi pieniacze,
 Nim je w drugim czwartego stopnia wnuk opłacze.

Komedja francuska wyszydzała fumy na partykularzu, polska mogłaby się przyczynić, aby szlachtę pijaną, zawadjacką, nieokrzesaną wyłączyć z życia politycznego, gdzie tylko szkodziła. Ale Zabłocki, który za Sejmu Wielkiego, zniechęcony do komedji, pamflet polityczny uprawiał, żadnej komedji politycznej nie pisywał, więc i w *Sarmatyzmie* jej nie uznamy. Szczeropolską cechą wszystkich komedji Zabłockiego jest nadmierne rozgadanie; w wieku, gdzie wszystko z lubością rezonowało, nie dziw, że i na scenie Gadulscy zawsze panowali. Zresztą postęp nadzwyczajny; nie co do faktury, ta zawsze jeszcze obca, z trzema jednościami, z sługami sprytniejszymi niż panowie i t. d., ale co do dialogu, posuwistego jak polonez; zresztą w *Fircyku w zalotach* i w *Sarmatyzmie* sług już niema.

Pierwszą i na długie lata jedyną komedję polityczną stworzył młody poseł inflancki, wydawca *Gazety narodowej i obcej*, Julian Ursyn Niemcewicz. Patriota gorący wystąpił z komedją *Powrót posła* jako broszurą polityczną w listopadzie 1790 roku, gdy miano wybierać nową serję posłów; wyszydzić wsteczników, wykazać ich sobkostwo, obrońców elekcji i *liberum veto* zohydzić w opinji publicznej, wystawić ludzi innego pokolenia, co ojczyznę chce zbawić nie zgubić, było zadaniem, znakomicie wypełnionem. Wściekali się wstecznicy, wymagali na autora sądu sejmowego ku własnemu ośmieszeniu: było to pierwsze wielkie powodzenie sztuki polskiej.

Schemat jej konwencjonalny: kto dostanie rękę posażnej panny starościanki (Teresy), czy pan Walery (poseł, syn p. pod-

komorzego, kochany przez Teresę), czy pan Szarwantcki, popierany przez macochę (drugą żonę starosty Gadulskiego), który z zagranicy przywiózł tylko sprzączki i guziki i szereg zwycięstw nad płcią słabą. Ależ nie o schemat się rozchodzi; do schematu należała i paralelizacja, przeciw postępowemu, wolnomysłnemu podkomorzostwu z Walerym i Teresą stają Gadulscy z Szarwantckim; osób dodatnich nie zdołał Niemcewicz wypożyczyć własnem życiem, rezonerzy to i deklamatorzy hasel Wielkiego Sejmu; podkomorzy ujął się za niesłusznie czernionym sejmem, przyznał wprawdzie, że «nie zrobił tyle co mógł, ale zważając jakie znajdował trudności, za to co zrobił wiele winniśmy wdzięczności» i dał się porwać optymizmowi:

Dziś się sława narodu i powaga wraca;
 Obywatel z radością podatek opłaca;
 Mamy dziś sprzymierzeńca, mieliśmy wprzód pana.
 Skarby złotem, zbrojownie śpiżem napelnione.
 Będą jeszcze dla Polski dni świetne wrócone,
 (Byle naród) Uwodzić się namowom przewrotnym nie dawał
 I w zaczętej już pracy nigdy nie ustawał!

Jak u Von Wizina w *Niedorośli* bohaterzy dodatni nieco papierowi, marjonetki w ręku autora, zato ich przeciwnicy wyborni.

Starosta Gadulski, to Seweryn Rzewuski co do inteligencji i stylu, broni tych samych zasad rządowych, a wystawiony w pełnem oświeceniu, ze wszech stron, i pijak i sknera i t. d. — inni satyrycy tylko szczegóły chwytały; już wyżej przytoczono wstęp z jego pochwałą *liberum veto*, a oto jeszcze próbka:

Bóg wie, co porobiły sejmujące stany;
 Dlaczego ten rząd? poco te wszystkie odmiany?
 Alboż źle było dotąd? a nasi przodkowie
 Nie mieliż to rozumu i oleju w głowie?
 Byliśmy potężnymi pod ich ustawami!
 Jak to Polak szczęśliwie żył pod Augustami,
 Co to za dwory, jakie trybunały huczne,
 Co za paradne sejmy, jakie wojsko juczne!

Człek jadł, pił, nic nie robił i suto w kieszeni!
 Dziś się wszystko zmieniło i bardziej się zmieni.
 Zepsuli wszystko, tknąć się śmieli okrutnicy
Liberum veto, tej to wolności żrenicy.

A jeszcze gorszy tron dziedziczny, gdy król umrze, wszystko po staremu, cicho i spokojnie, bo syn nastąpi; całkiem co innego elekcja:

W elekcji każdy swego kandydata broni,
 Wszyscy na koń wsiadają i podług zwyczaju
 Zaraz panowie partje formują po kraju;
 Prawda, z tego wszystkiego przyjąć do czubów może...
 Palili sobie wioski, no i cóż to szkodzi?
 Obce wojsko jak wkroczy, tak wszystko pogodzi.
 Potem amnestja, Panom buławy, urzędy,
 Szlachcie dadzą wójtostwa, obietnice, względy i t. d.

Gdy Guronos i Żegota w *Sarmatyzmie* tylko szaraczków przedstawiali, Starosta wyższych sfer sięgnął. Nie obeszło się bez włościan; służąca Agatka nie wyjdzie za ekonoma, bo nie chce męża, co z urzędu daje ludziom plagi, nie chce widzieć nad łóżkiem zawieszonego kańczuga; Podkomorzy w dzień zaręczyn syna uwalnia swoich włościan, ale starosta sarknął:

Do czego to znów przypiąć to ich uwolnienie?
 To tylko Waćpan robisz dla drugich zgorszenie.

Tak ścierały się dwa obozy, chociaż o Targowicy jeszcze słyhać nie było i nie przypuszczano jeszcze, kto to za Gadulskimi stanie. Te figury (Gadulski, Szarmantcki) wystudjowane znakomicie, dostało się nawet służącemu Gadulskiego, Wojciechowi, który raz był w Warszawie i odtąd mu w głowie klepki piątej brakuje. Podkomorzy i Walery przeciwnie frazesami szermują, np. że «dom zawsze ustępować winien krajowi» i t. p. Satyra przychodziła *post festum*, przeciwnik był już obalony; nie przeczuwali (chyba najnieliczniejsi, np. Wybicki), za czyją pomocą on się podniesie.

Powrót posła (na afiszach tytułowany inaczej: *Powrót*

syna do domu) wracał ciągle na scenę. Dramatyczne jego walory nie były znaczne, polityczne nadzwyczajne; obdarzył przysięgą autor starostę szanowną połowicą, sentymentalną aż nadto, z sercem zato równie suchym jak u godnego małżonka. W przedmowie — bo nie było krytyki teatralnej, co by to widzowi objaśniała, zaznaczył autor wyraźnie, że komedja ma na celu poprawę obyczajów (ta rola Mentora, obca sztuce, popłacała w wieku «oświecenia»), ale w wolnym kraju powinna i «zdrożne względem całości krajowej opinje» prostować. Lecz tu nie o obyczaje tylko chodziło.

Była to pierwsza komedja tendencyjna i dla tej tendencji sławiona, więc gdy 1792 r. miano rocznicę Konstytucji majowej obchodzić, naciśnięto na Niemcewicza w ostatniej chwili, aby odpowiedniemi widowiskiem rocznicę uczcił. Wahał się w wyborze tematu, ale że często przewijało się imię Kazimierza, króla chłopków (u Staszycza np.), jego i sejm wiślicki wybrał, myśląc o Stanisławie Augustie i Konstytucji majowej. Historycznego w tym dramacie historycznym oprócz nazwisk nie było nic, ale wrażenie było nadzwyczajne; w łot chwytala publiczność każdą aluzję, nawet zbabiała St. August dał się porwać powszechnemu zapalowi i na słowa Kazimierzowe («jeśliby zdrajca jaki znalazł się, któryby z obcą mocą chciał zadawać blizny ojczyźnie... wtenczas ja, choć stary, stanę na czele pocziwych Polaków», i t. d.) wychylił się z łoża i zawołał: Stanę i wystawię się! Wiedzano już przecież, co Szczęsny i spółka w Jassach gotowali.

Podobnego znaczenia nie zdobyły inne sztuki, ani Wybickiego *Szlachciec mieszczanin* (obrona i pochwała zrównania mieszczan z szlachtą), ani Bogusławskiego *Dowód wdzięczności narodu* w rocznicę elekcji St. Augusta: osoby te same co u Niemcewicza, tylko pogodzone z Konstytucją i gotowe do ofiar za jej utrzymanie, więc zawieszają portret królewski w świątyni Sławy, z szlachtą mieszczenie i chłopci, dziś już wolni. Wszystkie te sztuki zmioły fale dziejowe; z pogromu ocalała jedna:

Cud mniemany czyli Krakowiacy i Górale. Były i w niej odgłosy-motywy obcych sztuk, ale cóż to znaczyło wobec olbrzymiego wrażenia, wywołanego przez chwilę. Drugą połowę 1792 i cały 1793 rok przeżyła Warszawa w żalosnem przygnębieniu; Targowica,¹ sejm Grodzieński, policja Sieversa i Igelströma tłumili uczucia; ale spisek wrzał i drogą nieuchwytną dla policji rosyjskiej i marszałkowskiej przedzierały się z Krakowa głuche wieści o powstaniu i Kościuszcze. Na taką to naprężoną chwilę trafił Bogusławski ze swoim dziełem; tekst był nieco błahy, ale sam wybór środowiska (po raz pierwszy nasi włościanie, górale i lachy, ich waśni odwieczne i zgoda ostateczna) był nowością; dotąd występowali włościanie poprzebierani za Turków czy «berżerów» ze śpiewkami im obcemi i tańcami styłowemi; tu rozgrywał się dramat rodzinny i wiejski pod Mogiłą, bez wszelkich panów-laskawców; zawikłanie rozwiązał student-wagus Bardos maszyną elektryczną i jej «cudami». Weselny ceremoniał chłopski, śpiewki i przymówki, życie chłopskie z ich obyczajami i zapatrywaniami były żywo a barwnie, nawet z zachowaniem kolorytu językowego (narzeczwego), z miłością i znawstwem jakim takim przedstawione; o ludzie zaś powszechnie myślano, bo wiadano, że bez niego się już nie obejdzie. Dopelniały miary śpiewki, nam dziś obojętne, wtedy rozumiane i gorąco witane, np. takie strofki: Basia śpiewa,

Gdzie się w niewoli żyje,
Niemas tam swej lubości;

¹ Targowica zabroniła natychmiast wystawiania sztuki Bogusławskiego *Henryk VI na łowach* (z powieści francuskiej, a ta z angielskiej), gdzie przewrotnej arystokracji z młokosem pysznym, który «prócz zbyt-ków i zgorszenia obyczajów nic więcej nie przyniósł swojemu krajowi», przeciwstawiony lud poczciwy, walczący za ojczyznę: «niegodziwy hul-taju!», przemawiał pan do chłopu, ale ten mu odciął prawdę i zażądał, aby to po raz ostatni ten wyraz od niego usłyszał; dosyć przyczyn, żeby się Targowica ujęła za nieposzanowanie swego stanu.

Pies na powrozie wyje,
Kazdy pragnie wolności;
a w ~~w~~ ^{arji} Bardosa były strofy:

Niemądry, kto wśród drogi
Z przestrachu traci męstwo.
Im sroższe ciernie, głogi,
Tem miłsze jest zwycięstwo.
Im sroższy los nas nęka,
Tem mężniej stać mu trzeba;
Kto podło przed nim kłęka,
Ten nie wart względów nieba.

Niemiec Seume (zob. wyżej) widział sztukę dwa razy (po trzecim zabroniono dalsze) i musi «wyznać, że nigdy w życiu nie zauważyłem, ani też sam nie doznałem wrażeń silniejszych, głębszych i trwalszych», «podniosła zapał do niestychanej wyżyny». Więc nie dziw, że i później jej zabraniano, nie weszła wcale do zbiorowego wydania dzieł Bogusławskiego; wydrukowano ją z lichego odpisu dopiero w Berlinie 1841 r., a z lepszego 1923 r.

Polityczna komedia *Powrót Posła* i patryjotycznie tłumaczona sielanka *Krakowiaków i Górali* (w przeddzień Raclawic), to szczyty dramatu polskiego, który zresztą niewiele zbierał wawrzynów; publiczność gapiała się raczej na widowiska obce; szczególniejsze świeciły pustkami w przedstawienia polskie; trzeba było wytrwałości Bogusławskiego, aby się nie cofnąć przed tą obojętnością ogółu; rok 1795 rozpręgnął wszystko i Bogusławski opuścił stolicę dla Lwowa i prowincji. Jedno jeszcze przewiódł: zdjął stygmat hańbiący z «komedjantów», przeciągnął granicę między teatrem a widowiskami jarmarczными i hecami cyrkowymi, sztuce wyrobił przynależne miejsce; to ojciec-twórca teatru polskiego, chociaż tak mało oryginalny, jak i Zabłocki. Tymi dwoma stał teatr XVIII wieku.

JĘZYK

Nie ostatni to dział, wymagający dla okropnego zaniedbania nagłej a stanowczej poprawy. Do niedawna ciążyło nad nim jarzmo łacińskie, teraz zamienione na francuskie, tem niebezpieczniejsze, że jemu podległ właśnie świat kobiecy, stojący dotąd na straży ojczystego języka, że się go teraz nawet w rodzinie i modlitwie zapierano. Jezuici wygnani z Francji, uczyli nie tylko matematyki i fizyki, ale i wytwornej francuszczyzny po kolegach i coraz więcej napływało rodowitych Francuzów, zastępujących Niemców i Szwajcarów z ich nieszczególną wymową. Najoświeceni obywatele mówili albo po francusku albo przeplatali polszczyznę pół na pół francuszczyzną, ani się domyślając, jak krzywdzą język ojczysty; wyjątkami byli taki generał ziem podolskich, wypowiadający wojnę obcym włazom, tworzący nawet neologizmy (niekoniecznie szczęśliwe), albo ks. Włodek, spisujący nawet dawne słowa, mniej lub wcale już nie używane: nie jedyny to zresztą spis tego rodzaju, bo tak nagle odwykano od dawnej literatury, że i jej słownictwo charakterystyczne ułatwiało się z pamięci. Właśnie kobiety kałeczyły najbardziej, mniej język, niż pisownię: ich listy bywały parodią wszelkiej ortografii, i nie dziw, bo nikt nie dozierał wychowania panienek, najmniej te, co najwięcej o to dbać miały, matki. Matki córek nie widywały, spuszczały się na guwernantki, a te były Francuzki! więc od kogo miała się panna uczyć po polsku, jeśli nie od służby? Oto przykład: Zofia Czartoryska, córka tak dbałego o polszczyznę generała ziem podolskich, miała ochmistrzynię, starą Petit, arcypocziwą i pobożną matronę, zdolną do każdego poświęcenia, lecz do żadnej nauki; miała metrów do wszystkiego, lecz niczego się nie wyuczyła, bo księżna Izabela spuszczała się na pannę Petit, która ją jeszcze wychowała (!), a ta na metrów, a ci na Zosię, i czarująca pięknnością Zosia byłaby nieuczka skończoną, gdyby z ambicji samą nie starała się o jakąś wiedzę,

nieśmiała wobec starszych, bo wstydząca się swego nieuctwa. Tak było w najkulturalniejszym i najpatryjotyczniejszym domu polskim: spojrzeć na byle list byle pani polskiej, to załamać ręce nad jej kakografją.

Nauka języka polskiego leżała odłogiem, brakło książek; po Szyllarskim zasłużył się dzielnie około pisowni i gramatyki dopiero ks. Kopczyński, który za wzorem gramatyk łacińskich zebrał reguły z przykładami, filozofował nad językiem i jego objawami; wyłożył wszystko systematycznie i ustalił poprawną pisownię i słowotwórstwo. Nie brakło przecież form niepoprawnych, np. 2 przyp. l. mn. na *-ów* u żeńskich i nijakich, *trosków*, *wsiów*, *mszów*, *życiów*, *przysłowiów* i t. d., ale używano i form *trosek* (niby jak *wiosek*); 1 liczby mn. pisano stałe przez *ie*, zamiast *i*, *widziemy*, *bojemy*, *cierpiemy*, a łacina tak przytłoczyła polszczyznę, że za jej wzorem używano przeczenia jednego zamiast podwójnego: *on nic widzi*, zamiast *nic nie widzi*. Otóż ks. Kopczyński, oparty o język złotego wieku i Knapjusza, okrześlał drzewo językowe z tych wilków, wznowił zarzucone już zupełnie kreskowanie *ó* i *é*, niestety i *á*, nie istniejącego w gwarze towarzyskiej; ustalił formy chwiejne, np. końcowe *-em* (*-ym*) u przymiotników (a za tem i w l. mn. *-emi* i *-ymi*) — tu narzucił niestety językowi regułę jemu obcą, z którą się do dziś biedzimy. Druki z końca wieku były też poprawniejsze niż owe z lat sześćdziesiątych; prowincjalizmy, np. obrzydliwe *se* (sobie), poznikały. Język wygładził się, wystarczy porównać satyry Piotrowskiego lub Naruszewicza z satyrami Krasickiego, język komedij Bohomolcowych z Zabłockiego i Niemcewicza, Pamiętników Kitowicza z *Panem Podstolim*; niektóre broszury polityczne z lat 1788—1792 cuchnęły stęchłą przesądów, ale język ich nienaganny.

Makaronizmy ustawały, nie w mowach sądowych i sejmowych, ale w potocznych i w drukach; to tem bardziej godne zaznaczenia, im trudniej było się obyć bez neologizmów, niezbęd-

nych wobec zubożenia języka przez łaciny; należało tworzyć całe słownictwo naukowe, o zasługach Śniadeckiego zob. wyżej; pisarze Wielkiego Sejmu kładli w nawiasach nowotwór obok łacińskiego czy francuskiego słowa; Jacek Przybylski przysłużył się, mimo oporu, na jaki trafiał, niejednym nowotworem (*wszech-nica*, za którą i książę generał gardłował, *zakusy*, *księżnica* itp.). Co nam oczywiste, nie istniało dla nich, my mówimy o *łukach*, ks. Pstrokoński w Rzymie tylko łac. *arkus* znał (t. j. nasz *arkusz*, ale o papierze). Podobnie brano z francuszczyzny całe słowa i dodawano im spółgłoskę dla łatwiejszej odmiany, np. *filut* z *filou*, albo *kajet* z *cahier* i t. p. Pozbywano się zwrotów imiesłowowych, które na Litwie przetrwały: *Król przybywszy, ja wyszedł*; pozbyto się *go* zamiast dzisiejszego *je: dziecko... on go widział* (*je widział*); przyzwyczajono się do mylnego *-lszy* zamiast poprawnego *-szy* (*szedlszy*); w bezokoliczniku pisano nawet *bydź* (wedle *będę*), *biedz* i t. d.

Tłumacze, czy z łaciny czy z francuskiego tłumaczyli, zaznaczali wyraźnie, że celem ich wzbogacenie, wygładzenie języka i należy im przyznać, że się ich sztuka wydoskonalała. Ponieważ nikt do ksiąg dawnych nie zaglądał, tradycja literacka niby się przerwała, niby na nowo pisać zaczynało, więc gwara towarzyska, bez prowincjalizmów i solecyzmów zapanowała niepodzielnie; Wielkopolanin czy Mazur wystrzegali się właściwości swej gwary, język stawał się zupełnie jednolitym, niemożliwy byłby taki *leleń* (*jeleń*), w książkach naukowych XVII wieku jeszcze się zjawiający.

Wydawano nieraz, chyba w celu ułatwienia, tekst francuski obok polskiego, np. «Rady przyjacielskie, dane młodemu Kawalerowi udającemu się na świat» = *Conseils d'un ami à une jeune homme qui entre dans le monde*, Warszawa 1769 u M. Groella (tłumacz Jan Grabieński ojcu Wojciechowi, staroście stężyckiemu, na imieniny ofiarował), albo «Manualik pocziwego człowieka, czyli maxymy potrzebne we wszystkich krajach i cza-

sach» = *Manuel de l'honnête homme ou maximes nécessaires* etc., Warszawa 1774 r. u M. Groella: na każdej stronicy oba teksty obok siebie.

Teraz dopiero ustał ów rozdzwiek między drukiem a piśmem; druk zawsze odróżniał *l*, nosówki, *ś* i t. d., pismo zaniedbywało te różnice do niedawna (ono np. nigdy nie kreskowało *á*, chociaż druk tego ściśle przestrzegał); teraz ustalono, gdzie pisać *ó*, gdzie *u* (tylko w kilku razach pomyłono się, ustanowiono np. *ogól* zamiast poprawnego *ogulu*, *szczególny* zamiast *szczegulny* i in.); gdzie *rz* a gdzie *ż*; zaprzestano barbarzyńskiego zwyczaju, kosztem ortografii rym dla oka uwydatniać (*ktury* — *figury*, albo odwrotnie *ktory* — *figory* i in.).

SZTUKI PIĘKNE

Literatura, mimo wszelkiej zależności od wzorów obcych, przejęła się duchem obywatelskim; była polską nie tylko w słowie, wyrazie i treści; zapisała się we wdzięcznej pamięci narodowej niepospolitemi dziełami. Przeciwnie sztuki piękne; pielęgnowano je w zawody; dwór królewski, Nieśwież, Białystok, Słonim, Puławy, Dukla, Rydzyna, utrzymywały znakomite kapele i chóry, architektów i rzeźbiarzy, miniaturzystów i portrecistów, nawet twórców wielkich płócien historycznych, albo malowideł ściennych (plafonów); kwitło kolekcjonerstwo, szczególnie skupowano obrazy, a król przyświecał i tu najlepszym wzorem. Ależ to była sztuka włoska i niemiecka, artyści Włosi i Niemcy, wyjątkowo Francuzi i Szwedzi; najmniej wśród nich Polaków. Król odczuwał dotkliwy brak sztuk pięknych i starał się mu zapobiec, zakładał pracownie dla ziomeków, a wspierał talenty, gdzie się z nimi spotykał. Wysiłkom nie odpowiadały wyniki; zbyt długo ugorowały niwy polskie, o żniwie artystycznym nie było i mowy; wszelkie zadania, nie mówiąc o trudniejszych, poruczano wyłącznie obcym, nie dowierzając własnym. Mimo licznych arty-

stów i dzieł dorobek narodowy pozostał najskromniejszym; hołdowano nowym smakom, mnożyła się kultura artystyczna, uczono się cenić sztuki piękne inaczej niż za sarmatyzmu, ale na własną twórczość było jeszcze zawcześnie; tworzyła ona wyłącznie wedle szablonów obcych, chociaż zachowywała pewną miarę, strojąc od wszelkiej przesady, nie rzadkiej np. u Niemców (w ich baroku).

MUZYKA

Wobec mnóstwa kapel, wobec szerokiego udziału muzyki i śpiewu nawet w wychowaniu kobiecym, wobec zamięszania dla opery (i baletu), raził zalew obczyzny właśnie na tem polu. Muzyka kościelna, kwitnąca za Sasów, zalegała ugięciem, brak przynajmniej dotąd wybitniejszych okazów rodzimych; z mnóstwa dyletantów nie wybiło się żadne głośniejsze imię. Kwitła muzyka świecka, nieustanne bale, kantaty na wszelkie uroczystości, polonez ulubiony wymagały obfitej produkcji; obcy wirtuozowie urządzali w Nieświeżu i in. szkoły muzyki i śpiewu (wiemy o szkole śpiewu w Różance Sapiechów, której uczniowie wykonali operę *Le devin du village*, dla której hetman Ogiński zmarłego Rousseau kolegą swoim przed królem nazwał), a zdolniejszych wysyłano dla dalszego kształcenia zagranicę. Tak posłał Szczepny Potocki swego kowalczyka, zdolnego skrzypka, na naukę do Neapolu, który po ośmiu latach wrócił już jako «Ferrari» do Tulczyna i został kierownikiem znakomitej jego kapeli. Józefa Kozłowskiego, warszawiaka, z kapeli katedralnej św. Jana, powołał Ogiński na nauczyciela dla swego syna (znanego muzyka), ale przeciągnął go Potemkin do Petersburga, gdzie aż do śmierci pozostał; kapelmistrz nadworny znaczny talent na drobiazgi okolicznościowe roztrwonił; jedno z najlepszych jego dzieł, *Requiem*, dla St. Augusta w Petersburgu r. 1798 napisane. Publikacja warszawska, która się z operą już za Sasów poznała, którą

przygodnie jedna i druga trupa włoska bawiła, tak jej pragnęła, że szczywany antreprenier i szuler r. 1773 stała operę włoską w pałacu Radziwiłłowskim urządził i do r. 1777 z zyskiem prowadził, poczem odstąpił ją Ryxowi i austriackiemu baronowi Kurtzowi; mieli znakomitych śpiewaków włoskich i baletników, wystawiali najlepsze opery (Cimarosi, Piccini i in.) i mimo podwyższonych w trójnasób cen ściągali tłumy publiczności, co «z trudnem do uwierzenia uniesieniem» te opery witała. Do kosztownych urzędzeń przyczyniali się i magnaci, tak ks. Lubomirski wystawił balet *Sąd Parysa* (Casseliego); same kostjumy paryskie kosztowały go przeszło 50.000 złp. Wojewoda krakowski, inny Lubomirski, utrzymywał operę włoską w Krakowie, tak samo Kluszewski, starosta brzegowski, od r. 1787—1794, u którego debiutowali słynni później śpiewacy warszawscy, bo Kluszewski dobierał chętnie i rodaków; biskup Sołtyk operetkę włoską uprawiał, a ks. Wacław Sierakowski ze swoją szkołą muzyczną publicznie występował (z dwoma nauczycielami, Czechami, Langiem i Gollumbkiem; trzecim był Kratzer, Krakowianin, zajęty przez Sołtyka). Nad przeciętną miarę dyletancką wyrósł w. hetman litewski, ks. Michał Kazimierz Ogiński, twórca licznych polonezów, sam skrzypek znakomity (uczeń Viottiego) i właściciel wybornej orkiestry w Słonimiu. W Nieświeżu utrzymywał operę włoską i nieliczną, ale doborową orkiestrę Karol Radziwiłł; kapelmistrzami bywali Albertini (później kapelmistrz Stanisława Augusta) i Holland, przywołany z Hamburga: on dorobił muzykę do tekstu Macieja Radziwiłła w *Agatce*, którą St. Augusta za gościny jego w Nieświeżu r. 1784 witano. Pierwsza to opera (raczej operetka) ludowa, a tekst nadzwyczaj udały (z zachowaniem gwary mazowieckiej) i melodje polskie ludowe: dziedzic zamierza wyswatać kilka par; podstępny podstarość Pijaszko podsuwa swego *Antka* Gaydala zamiast *Antka* Całki ku rozpaczce Agatki; intryga się wyjawia i Pijaszka dziedzic napę-

dza; humanitarna treść wzbudzała wielką cześć dla autora. Ale *Agatka* nie wyszła poza mury nieświeskie.

Wyprzedziła ją pierwsza publiczna opera polska, *Nędza uszczęśliwiona*, tekst Bohomolca, rozszerzony r. 1776 przez niego a potem przez Bogusławskiego, do którego muzykę dopisał Słowak, nauczyciel muzyki, popularny w Warszawie, Maciej Kamieński. Na partyturze *Nędzy* wypisał Kamieński sam: «te śpiewy po modnemu nie są skomponowane dla krytykusów, ale dlatego, aby także Polacy śpiewali». W istocie niewiele tam (prócz jednego poloneza) polskiego; jest to raczej «typowa międzynarodowa gwara muzyczna o niebardzo wartościowych pomysłach melodyjnych». Wystawił ją francuski entrepreneur, poczciwy Montbrun, były śpiewak opery paryskiej, nauczyciel śpiewu w Warszawie, któremu po Ryxie oddano teatr w pałacu Radziwiłłowskim, 11 maja 1778 r. I tu zaważyła inicjatywa królewska, bo przy wystawianiu oper włoskich, francuskich i niemieckich wyraził król życzenie 1776 r., «aby i Polacy to uczynili»; napisał i ogłosił w r. 1773 Bohomolec tekst¹ ze śpiewami; odegrać mieli to kadeci, co nie przyszło do skutku; tekstu dostał Kamieński, spodobał mu się i dorobił muzykę; Montbrun niestety zbankrutował, bo pałac Radziwiłłowski, gdzie dawał przedstawienia, odebrano mu nagle, gdy Radziwiłł wrócił z Paryża do kraju; po drugim przedstawieniu *Nędzy* musiał w ciągu 48 godzin opuścić pałac i cały jego znaczny wkład przepadł; *Nędzę* grano jeszcze z nowem powodzeniem na prywatnym teatrze ks. ekspodkomorzego (Kaz. Poniatowskiego) na Solcu, ale już bez Montbruna. R. 1778 zbudowano na rozkaz króla nowy teatr narodowy polski i tu wystawiono drugą, nierównie lepszą operetkę Kamieńskiego, *Zośka albo wiejskie zaloty* (r. 1779), z bardziej

¹ Zupełnie co innego jest J. A. Załuskiego *Obraz nędzy ludzkiej* z Diderota, drukowany r. 1768 u Mitzlera «pod niebytność autora» (wygnańca w Kałudze!), «nakładem towarzystwa literatów w Polsce ustanowionego», z nazwiskami polskimi (Nędzarski i t. d.), ale w Kosmopolji.

urozmaiconą i na lepszych wzorach opartą melodią, szczególnie w arjach komicznych; dalsze opery Kamieńskiego, polskie i niemieckie, nie cieszyły się równem powodzeniem, jako zbyt słabe, ale pozostało zasługą jego, że pierwszy zachęcił do pisania muzyki do oryginalnych dzieł polskich i że wkładał poczynających śpiewaków polskich do wydoskonalenia się w sztuce. Po Kamieńskim tworzyli opery polskie Włoch Gaitano, kapelmistrz królewski, wyuczywszy się po polsku, do słów Zabłockiego: *Nie każdy śpi ten co chrapie* (83 razy wystawione); opery Czecha Antoniego Wejnerta, flecisty królewskiego, dla braku melodji i techniki zawiodły zupełnie. Od r. 1785 do 1789 występowała w Warszawie znowu opera włoska; Bogusławski grywał na prowincji, ale król wezwał go r. 1789 do objęcia teatru polskiego, którego się domagano, więc aby wytrzymać konkurencję, postarał się Bogusławski o wznowienie opery. Sprowadziwszy dobrych śpiewaków z Krakowa (od Kluszewskiego), tenorzystę Kaczkowskiego, basistę Szczurowskiego i primadonnę Jasińską po szeregu oper włoskich (mianowicie ulubionej *Fraskatanki* Paesiellego), wystawił 1 marca 1794 r. z olbrzymiem powodzeniem *Krakowiaków i Górali*, które «pozyskały wszystkich serca, zapaliły wszystkich umysły» i dlatego zdjęto je natychmiast z repertuaru jako zbyt niebezpieczne, bo «oczy Warszawy były skierowane na Kraków». Muzyka Czecha, Jana Stefaniego, koncertmistrza-skrzypka królewskiego (od r. 1771), twórcy wielu polonezów, wsłuchanego w melodię ludowe, które umyślnie na wędrownkach krajowych poznawał, przyczyniła się dzielnie i do dalszego powodzenia dzieła, gdy je Bogusławski w r. 1795 we Lwowie wznowiał. Stefani część melodji zaczerpnął z pieśni ludowych, część dorobił w podobnym duchu, a chociaż pisał kilka oper i kompozycje instrumentalne, drugi raz nic podobnie ładnego mu się więcej nie udało.

Z dyletantów-arystokratów należy wymienić bratanka hetmana w. lit. Ogińskiego, Michała Kleofasa Ogińskiego, ostat-

niego podskarbiego litewskiego, ucznia owego Kozłowskiego; wyrósł on na tradycjach dworu i kapeli słonimskich i wydał nawet *Bajki i niebajki Obywatela Słonimskiego*;¹ najslawniejsze są jego polonezy na fortepian, co świat przed Chopinowami obiegały, między niemi *Pożegnanie Ojczyzny*; napisał i marsz dla legionów (sam wychodźca z kraju), ależ to nie «mazurek Dąbrowskiego»; słynny z pamiątek swej służby narodowej.

ARCHITEKTURA. RZEŻBA. MALARSTWO

Za Sasów pokutował spóźniony barok, który nas z Niemiec dochodził, za Stanisława Augusta rozpanoszył się z Francji wprost styl rokoka, przekwitający poniekąd na Zachodzie (myśmy się zawsze nieco spóźniali) i ustępujący powoli nowemu klasycyzmowi, już nie renesansowemu, bujnemu, pełnemu życia, lecz antykowi zmanierowanemu, mniemaną prostotą i czystością linii maskującemu brak własnej inwencji, fantazji, połotu. Nie było na tem polu ani dyletantów, ani wyszkolonych sił rodzimych; zalew obcy, Niemców i Włochów, wyjątkowo Francuzów, tę dobę cechował. Król, obojętny raczej dla muzyki (nie miał ucha muzycznego), tem gorliwiej sztukom plastycznym hołdował; budował, przebudowywał całemi latami rezydencje miejskie i zamiejskie, sam plany kreślił i nad wykonaniem czuwał, pomysły podawał, środków nie skąpił; za jego przykładem panowie rozwałali i budowali, nieraz na tak wielką stopę, że nakładu nie starczyło i niedokończona albo porzucona budowa nie-

¹ Dwie części; treść charakterystyczna, sentymentalna (tłumaczenie *Nocy Junga*) i frywolna, a zasada «plezyr jest dobro największe ja myślę» (tylko z miarą, żeby pragnienie i żądza znowu wracały); są dwie opery: *Mocy świata*, grane na teatrum Słonimskim (alegorja: przyroda, rozum, piękność i t. d. spierają i godzą się); druga *Pola Elizejskie*, drama z muzyką: tylko niewinni mają tu wstęp i ich los szczęśliwy. Są dalej bajki zwierzęce, obce i własne, piosnki z nutami i t. d.

bawem w ruinę się odmieniała, co obcych raziło, nawet w takiej Rydzynie; i smak ich bywał nieraz osobliwy, szczególnie gdy się panowie sami i księża w architektów bawili i obcą robotę psuli. Znaczący lepszy niż Stanisław August nie było chyba w Polsce społecznej, a jego kolekcjonerstwu nikt inny nie dorównał. Król kazał wedle planów Merliniego w latach 1770—1786 odnawiać zniszczone przez pożar r. 1767 wnętrze zamku warszawskiego (od Wisły); powstał cały szereg sal (balowa, rycerska, sypialnia i in.), z dawnego baroku saskiego na antyk przerobionych, z akcesorjami w stylu francuskim Ludwika XVI. Pałac Łazienkowski ze starego saskiego (i jeszcze starszego z XVII wieku) przebudował ten sam Dominik Merlini (1784—1793), podwyższył go o jedno piętro, pododawał skrzydła i pawilony, i stworzył lekką, wytworną willegiaturę; w parku o stylu geometrycznym i pejzażowym rozrzucał kilka równie powabnych budynków, teatr Pomarańczarni, Białe Domek i in. Budowle saskie przerabiali na antyk lub budowali tak odrazu panowie na prowincji; tak odnowiono i przerobiono Puławę, a w nich wzniesiono Świątynię Sybilla całkiem na wzór grecki; podobnie budowano pałace na kresach ruskich (w Dubnie, Humanu, Tulczynie i in.), a nawet dworki szlacheckie przybierały nieraz frontony klasyczne z kolumnami i tympanonem. Pod Warszawą samą powstawały liczne podmiejskie pałace. I kościoły nie uchroniły się przed nowym smakiem: przebudowywano ich fasady w formach klasycznych, np. katedry poznańskiej (architekt Solari po r. 1789); kościół protestancki w Warszawie, ogólnie podziwiane (i przez obcych) dzieło S. B. Zuga, naśladował niby Panteon (który i na inne budowy kościelne wpływał), i odznaczał się wielką prostotą i powagą. W rzymskiej akademii św. Łukasza kształcili się architekci polscy, St. Zawadzki, profesor w Szkole Rycerskiej, bardzo czynny, i Jakób Henysel, budowniczy w Puławach i in., obaj odznaczeni nagrodami rzymskimi.

Styl rokoka, teatralny, słodkawy, zmanierowany, objawił

się głównie w rzeźbie; barok odznaczał się patosem, energią, rozmiarami, w rokoku wszystko jakby się zwężyło, zlagodniało, wymuskało. Posąg Sobieskiego w parku Łazienkowskim z 1788 roku, odsłonięty z nadzwyczajnymi fetami (kantatę napisał Kamiński), dzieło Pinka wedle pomysłu Le Bruna, jest najbardziej typowym okazem tej sztuki: heroicznego w nim tyle, co w *Wojnie Chocimskiej* Krasickiego, t. j. ani śladu wielkości, bohaterstwa, poświęcenia: rzecz jakby z dragantu, nie ze śpiżu, i grubo białą szminką pokryta; zakrawałaby, gdyby nie koń, na tenora w pozie przed kinkietami. Mniemał król, że utworzy sztukę rodzimą, poddając obcym artystom tematy polskie, malarzom jeszcze więcej niż rzeźbiarzom. Głównym jego rzeźbiarzem był Francuz Le Brun, uczeń Pigalle'a; on uzupełniał architekturę Łazienek figurami, dekorował pokoje supraportami, wykonywał w parku posągi i grupy mitologiczne, wszystko w stylu francuskim. Zatrudniał król i innych rzeźbiarzy, Włochów Monaldi, Righi, Staggi; Righi dekorował posągami katedrę wileńską. Oni, a głównie Le Brun, wykonywali dla pokoiów zamkowych biusty słynnych ludzi, między nimi i Polaków (odlewane nieraz i w bronzie w pracowni warszawskiej Dietricha). Samoistne znaczenie rzeźba utraciła, stała się wyłącznie dekoracją, ale u nas, na prowincji szczególnie, utrzymało się snycerstwo, mianowicie ołtarzowe; odznaczyli się nim Frąckiewicz i rodzina Korneckich, czynni w Kielcach.

Samoistniej (nietylko jako dekoracja) i obficie występowало malarstwo, obok religijnego (dawnej cechy), głównie portretowe (i minjaturzystów), mniej rodzajowe i historyczne, gdzie znowu król poddawał obcym malarzom polskie tematy niby dla unarodowienia sztuki; w tym celu zakładał król malarnię, tworzył galerję obrazów dla wzoru i nauki, aby wychować zdolnych pracowników polskich, których postępy pilnie śledził. Przeniósł do Polski malarstwo włoskie i francuskie; najczęściej spotykamy się z dwoma mistrzami: Bernardo Belloto (zwany Cana-

letto wedle wuja i mistrza swego Canale), były malarz nadworny drezdeński; r. 1767 wezwany przez króla porzucił służbę saską i został jego malarzem nadwornym; jak dawniej odtwarzał z wielką starannością i sztuką znaczną widoki rzymskie, wiedeńskie, saskie, tak teraz warszawskie, niby ilustracje do kroniki architektury warszawskiej; jego znakomicie oświetlone obrazy zdobią wszystkie znaczniejsze galerje europejskie; nie-równie mniejszej wagi były jego kompozycje historyczne.

Z imieniem Stanisława najściślej połączone imię Bacciarelego (1731—1818), dyrektora budowli królewskich, utrzymującego swoją prywatną malarnię (wspieraną przez króla), wprowadzającego do Polski ku zgorszeniu największemu ks. Kito-wicza nagi akt, chociaż już w Rzymie u św. Łukasza papież nań zezwolił; był wkońcu profesorem malarstwa i dziekanem wydziału sztuk pięknych na uniwersytecie Aleksandrowskim. Rzymianin, uczeń Pompea Battoni, bardzo u nas cenionego, sprowadzony r. 1753 do Drezna, przeniósł się r. 1765 do Warszawy, której już nie opuścił. Nadzwyczaj czynny, sumienny, delikatny, przejął się stylem rokoka, ale już w większych kompozycjach objawiała się skłonność do klasycyzmu, której i król hołdował. On głównie dekorował sale zamku i łazienkowskie; w sali marmurowej wymalował królów polskich, a na jej suficie Sławę głoszącą ich czyny; w sali audjencjonalnej plafon z wyobrażeniem rozkwitu sztuk, nauk, przemysłu; w sali rycerskiej sześć obrazów z dziejów polskich (hołd pruski, Wiedeń i t. d.) W tych jego obrazach historycznych niema nic historycznego, były to konwencjonalne okazy w guście epoki, która się historycznością i *couleur locale* brzydziła (jak i przyrodą niewyfryzowaną i modelem niesalonowym); najciekawsze w nich głowy kobiece, bo wszystkie piękne panie (od p. Grabowskiej aż do baletnic) społeczne na nie się złożyły; obok tego mnóstwo kompozycji mitologicznych, rzymskich, biblijnych, wszystkie równie wymuskane, uśmiechnięte lub zamyślane, szkoły włoskiej (Tiepolo), z elegan-

cją francuską. Trwała wartość posiadały jego portrety (najczęściej malował króla), odznaczające się wytwornością, delikatnością i miękkością, oddające wybornie smak i styl rokoka, jego stroje, peruki, pudrowane włosy a malowane twarze, jego architekturę i ozdóbki; ton ich złocisto-żółty, a duch nowego pokolenia, miękkiego, zalotnego, bez hartu i energii.

Podczas sejmu czteroletniego pracował, t. j. portretował w Warszawie Giovanni Battista Lampi (ur. r. 1751), który mimo włoskiego nazwiska i pochodzenia, Francuzów i klasycyzujących Niemców naśladował, szlachetność ich linii, zarazem pozę i afektację z delikatnością koloru. Trzeci portrecista, Wiedeńczyk Józef Grassi (1758—1838), pracował w Warszawie 1790—1799, poczem się do Drezna przeniósł, mniej delikatny, więcej męski w portretach męskich, gdy kobiece pełne uroku i sentymentu, za tło miały przyrodę, zapowiadając nową epokę, romantyczną. Tylko portrety pań dworskich malowała Francuzka, pani Vigée Lebrun, nie ustępując wcale co do bogactwa wyrazu i rozmaitości techniki owemu tryumwiratowi. Dwaj inni obcy portreciści, Szwajcar Antoni Graff i Szwed Per Krafft, bawili tylko przelotnie w Polsce; Krafft stworzył całą galerję różnych Poniatowskich i kopje obrazów mitologicznych i rodzajowych; jego portrety i obrazy stylu francuskiego, lekkiego, są bardziej ożywione, uśmiechnięte.

Sam król wypiastrzał Saksończyka Kamsetzera, swego architekta i malarza; wysyłał go po całej Europie, nawet do Grecji i Konstantynopola, skąd Kamsetzer (architekt Łazienkowski) przysyłał królowi rysunki i akwarele, widoki ożywione figurami, wykonane świetnie. Pastelowe malarstwo (głównie portrety rodziny królewskiej i innych znakomitości) wykonywali Francuz, Ludwik Marteau, który z dworu Sasów przeszedł do Stanisławowego (malował między innymi portrety uczestników obiadów czwartkowych) i Berlińczyk Gustaw Taubert, który w Warszawie portretował króla i in., między r. 1785 a 1794.

Król sam był typowym eklektykiem, co dla mody wkońcu neoklasykiem został i na sarmacki barok się zżymał.

Pastele były u nas świeżej daty, natomiast minjatury pielęgnowali już Sasi i ten prawdziwie rokokowy rodzaj (rokoko umiłował drobną sztukę, bonbonjerki, tabakierki i t. p.), nadzwyczaj poplącający w całej Europie, popierał król silnie; już Taubert wykonywał minjatury, dostarczał ich z zagranicy Füger, a w Warszawie Francuz Karol Bechon; król wychował sobie osobnych minjaturzystów w osobie Warszawianina Wincentego De Lesseur, ucznia Bacciarellego, i Józefa Kosińskiego, również ucznia Bacciarellego, dokształconego we Włoszech; Warszawianin Aleksander Kucharski (urodzony r. 1742), paź Stanisława, przez niego wysłany do Paryża, uczeń Wiena i Vanloo, tam utkwiał, zawołany minjaturzysta wielkiego świata paryskiego, od Marji Antoniny i jej dzieci począwszy; w jego minjaturach i pastelach (król myślał o obrazach historycznych), byli i Polacy, Wielhorski i Sapieha. Obok pastelów i minjatur zagaściły się i sylwety; tu odznaczył się Francuz, Jan Piotr Norblin (urodzony r. 1745), uczeń malarzy paryskich, dzieł Watteau, Casanovy i Akademii paryskiej; r. 1774 wezwał go z Drezna Adam Czartoryski na malarza nadwornego i nauczyciela rysunków dla swych dzieci i pod wpływem otoczenia (pozostał w Polsce do r. 1804, poczem wrócił do Francji i tu wydał kolekcję typów polskich r. 1804) został znakomitym malarzem rodzajowym polskim: portrety jazdy polskiej, sceny z targów końskich, od Bieleń i pod. były ulubionymi jego tematami; jako rytownik powodował się Rembrandtem w światłocieniu; Watteau i Casanova zwracali go ku sielankom eleganckim i piknikom; rosło zamiłowanie jego do kraju, który szlachcicowi francuskiemu nadał indygenat, czego Bacciarelli nie uzyskał; szkicował wszystko pobieżnie raczej, ale z czuciem, typy ludowe i szlacheckie; z lubością studjował i oddawał efekty świetlne; był zarazem świetnym ilustratorem-rytownikiem (np. ryciny do *Myszeidy*) i dekorato-

rem niezwyklej siły. Objawił to w freskach, jakimi ozdobił ściany i plafony «Arkadij» księżnej Heleny Radziwiłłowej w Nieborowie pod Łowiczem; natchnęły ją «Powązki» Czartoryskich, ale Radziwiłłowa przejęła się klasycyzmem jeszcze bardziej; budował Arkadę Włoch Ittar, a ozdabiał rzeźbami Włoch Staggi; spółcześni (i obcy) unosili się nad tym cudem sztuki-natury. Po r. 1790 oddawał się Norblin niemal wyłącznie studjom i szkicom z przyrody i ludzi polskich, coraz bardziej ścisły realista; konstytucja 3-go maja, powstanie kościuszkowskie odżywały w jego kreśleniu. Z jego szkoły wyszło malarstwo polskie XIX wieku, z jego szkoły A. Orłowski. Malował też portrety. Poważnym portrecistą był Józef Pitschmann, powołany do Korca Czartoryskich w r. 1788, skąd przeszedł do Warszawy w służbę królewską. Zygmunt Vogel, urodzony w Wołczyńnię Czartoryskich, zwrócił uwagę królewską na siebie w malarni Bacciarellego; król wysyłał go w podróże artystyczne po kraju i «rysownik gabinetowy» dostarczał widoków z pod Krakowa, okolic i zamków. Dekoratorami pałaców królewskich byli też inni. Jakób Hackert w Łazienkach z chińszczyzną rokokową i Ign. Persch, Warszawianin (1732—1817), uczeń szkół niemieckich, wkońcu malarz nadworny króla, ozdabiał Łazienki (plafon w pokoju kąpielowym z Dianą i Akteonem w stylu francuskim), a malował również obrazy religijne.

Szereg rdzennie polskich malarzy tworzył obrazy religijne przedewszystkiem, niewiele od dawnych cechowych odbiegłe; było ich sporo, wybitniejsi między nimi dwaj Lwowianie, bracia Stroińscy, Stanisław i Marcin, którzy polichromowali i ozdabiali kościoły lwowskie; podobnie w Krakowie Piotr Molitor na służbie biskupiej, ale ten przybył z Czech. Wysoko górowali nad nimi dwaj najznacniejsi artyści XVIII wieku. Kazimierz Wojniakowski, Krakowianin (1772—1812) strwonił wielki talent, na którym się i król w malarni Bacciarellego poznał, w życiu hulaszczem: w jego portretach prostota i prawda zajęły miejsce

salonowości nierównie więcej niż u Grassiego, barwy silne i zdrowe zamiast bladych rokokowych; nawet obrazów religijnych nie pozbawiał cech realistycznych. Franciszek Smuglewicz, który rok w malarni Czechowiczowej strawił, potem długie lata w Rzymie, skąd w r. 1785 do Krakowa wrócił, pozyskawszy sławę znakomitego kopisty obrazów, wielkiego malarza religijnego i świata klasycznego (jego historyczne z dziejów polskich nie mają wartości), niewielu portretów i rodzajowych; po dłuższym pobycie warszawskim osiadł w Wilnie i objął katedrę malarstwa w nowym uniwersytecie; wszystkie jego obrazy są ściśle «akademickie», tj. poprawne, zimne i suche; całkiem w jego stopy wkroczył uczeń jego, Józef Peszke, Krakowianin (1767—1831), pierwszy profesor malarstwa w uniwersytecie krakowskim, znany jako portrecista (w sali ratuszowej warszawskiej dwanaście portretów społecznych znakomitości); obrazy jego historyczne i krajobrazy słabe.

Nie Paryż, dokąd Stan. August niejednego artystę wysyłał, lecz Rzym z swoją Akademią św. Łukasza, był kolebką nowej sztuki polskiej; sztuka ta była przeważnie albo wyłącznie religijna, a zamówieniom coraz nowych obrazów (i snycerstwa) religijnych popularny artysta ledwie mógł wydołać. Takim był Szymon Czechowicz, który się w kraju wskutek wykonywania mnóstwa zamówień zupełnie zmanierował: najlepsze jego płótna pochodzą z rzymskiej jego bytności, która mu najlepsze lata zabrała. Po Czechowiczu kształcili się w Rzymie owi trzej bracia Stroińscy, znani z obrazów w kościołach lwowskich i dunajowskich. Najwyżej stanął Tadeusz Kuntze, urodzony na Śląsku, kuchcik u biskupa krakowskiego Załuskiego, który poznał talent chłopca, postarał się o jego wychowanie i wysłał do Rzymu; z r. 1754 pochodził jego obraz «Fortuna» (dziś w Warszawie), dowodzący pilnego studjowania Włochów, oraz kilka obrazów polskich na zamówienia krajowe. R. 1757 wrócił do Krakowa, ale ze zgonem Załuskiego stracił protektora, a dwór saski i pa-

nowie polscy o artystę Polaka nie dbali (taki Mniszech chował Francuza, Le Croix; Boucher malował plafony w Puławach, które po zniszczeniu Norblin odnawiał). Bez zarobku w kraju wrócił Kuntze do Rzymu, gdzie Anna Jabłonowska (nieprzyjaciółka króla) zamawiała u niego obrazy religijne; tu dostał się na dwór kardynała Yorku, Henryka Stuarta (syna Klementyny Sobieskiej) i wykonał wiele prac, fresków, obrazów w Frascati i kościołach rzymskich, cykl mitologiczny o Hipolitosie i Fedrze, ale «mitologja» bywała tu i prostym stafażem, a pejzaż wybijał się na czoło, niby jak u Poussina, zresztą całkiem w stylu neoklasycznym. Najcenniejszą spuścizną artystyczną były jego gwaśne, sceny rodzajowe (niby szkoły holandskiej) z Rzymu i okolic, wysoce realistyczne, pełne bezpośredniości, nadzwyczaj charakterystyczne: między współczesnymi wyjątkowe zjawisko; *Taddeo Polacco* przedstawił między innymi i siebie samego w konfederatce krakowskiej, zapatrzonego w biust starożytny; umarł w Rzymie r. 1793. Czego ten w Polsce nie znalazł, poparcia i uznania, to spłynęło w pełni na Franciszka Smuglewicza, wysyłanego przez króla do Rzymu, wspieranego stałe przez króla i dwór, przez Kołłątaja nawet i Sołtyka; na zamówienie antykwarza Mirriego wykonał plansze do albumu fresków z «pokojów eskwilińskich»; po dwudziestu latach, spędzonych nad Tybrem, wrócił do kraju, zawałony pracą, chociaż talentem nie dorównał Kuntzemu.¹

Ze szkoły Bacciarellego wyszło więcej artystów, ale nie wybił się żaden znaczniejszy; ich nazwiska na razie niewiele mówią. Podobnie miało się z ich poprzednikami, przeróżnymi księżmi, którzy jeszcze za Sasów zaczęli ozdabiać kościoły; i o nich było do niedawna głucho, np. o całej rodzinie malarzkiej krakowskiej i bocheńskiej Korneckich i o in.

¹ Szczegóły o kolonii malarzy polskich w Rzymie, szczególnie zaś o Kuntzem, którego p. Loret nam odkrył, zawdzięczam jego książce, wymienionej już wyżej.

Na wzmiankę zasłużył też niemczony zupełnie Polak, Daniel Chodowiecki, Gdańszczanin (1726—1801), zmarły jako wicedyrektor berlińskiej akademii sztuk pięknych, słynny jako rytownik i rysownik, nadzwyczajnej pilności i sumienności; odwiedzając matkę w Gdańsku r. 1773 przywiózł mnóstwo szkiców i rysunków także z życia polskiego, postaci pań i szlachty polskiej, obrazki rodzajowe wszelakie; i to są ilustracje dawnego bytu polskiego.¹

Przytoczmy jeszcze parę cen współczesnych; rada Warszawy zapłaciła Peszkowi za wizerunki trzech Małachowskich 75 dukatów, za inne wizerunki po 20, ale przekraczała te sumy, za portret Kołłątaja zapłaciła 450 zł., snycerzowi za ramę 90, za pozłocenie 108 złp.

Do dziejów malarstwa należy też kolekcjonerstwo, tworzenie całych galerii obrazów przez zakupna zagraniczne. Największymi zbieraczami byli Poniatowscy, król i brat jego Kazimierz,

¹ Chodowiecki, nie jedyny artysta niemiecki pochodzenia polskiego. W ciągu XVIII wieku pracowała w Niemczech, głównie jako portreciści, cała rodzina Lisiewskich (nie Liszewskich, jak ich w literaturze fachowej piszą); stary Jerzy Lisiewski, urodzony w Olesku, był malarzem dworskim berlińskim, jego jedna córka, Anna Dorota, zamężna Therbusch, również; malowała i dla Katarzyny II i dla Stanisława Augusta, dla carowej scenę mitologiczną, o czym i Diderot pisał (ten obraz wydostał Dr. Morelowski dla naszych zbiorów państwowych); przepiękny jej portret własny posiada Drezno, inny słabszy kupiono r. 1923 dla Neues Museum berlińskiego; w muzeum Hohenzollernów znakomity jej portret kochanki Fryderyka Wilhelma II; podpisywała się «née de Lisiewska», a na płycie grobowej «geborene von Lisiewska»; druga córka i wnuczka mniej zdolne malarzki; syn Krzysztof nierównie lepszy (autoportret w stroju napoly polskim). A było podobnych artystów więcej: poznańczyk Oefele, malarz elektora, podpisywał się *natione Polonus*; snycerz Wacław Mirowski około r. 1735 w Monachjum zasłynął, również sztycharz Siedlecki i in., a wedle nauki niemieckiej malarze pochodzenia słowiańskiego i węgierskiego ożyli w XVIII wieku malarstwo niemieckie. Poszukiwania w tym kierunku prowadzi p. Marjan Morelowski, którego uczynności zawdzięczam te szczegóły (por. tom II, str. 640).

ekspodkomorzy. Agenci królewscy kupowali obrazy we Włoszech i Holandji; gdy M. Kl. Ogiński był posłem w Holandji i Anglii (między r. 1790 a 1793), nabył dla króla słynnego *Lisowczyka* (Rembrandta (ocenionego na 180 dukatów w inwentarzu galerii z r. 1793), który był później ozdobą galerii Dzikowskiej. Przywozili do Warszawy obrazy i zgłaszali się z niemi do króla handlarze, Niemcy z Berlina, np. Triebel, od którego i Fryderyk II i Katarzyna II kupowali obrazy. Sprzedał on królowi r. 1775 obrazy za 4040 dukatów: dowód, jak król szafował dochodami (oszczędności, jakie na nim najbliższa rada, wujów i Zamoyskiego, wymuszała, przekreślała stale rada rodzinna); w parę lat później sprzedał mu Triebel obrazy już tylko za 1700 dukatów i to płatnych ratami miesięcznymi. Od Triebela kupował i ks. Kazimierz, raz 15 obrazów; za Teniersowe *Kuszenie św. Antoniego* zapłacił 1000 dukatów! Odżywała wtedy i w kołach francuskich sława Rembrandta; galerja królewska posiadała dziesięć sztuk jego obrazów (z tych sześć autentycznych); nie jeden z nich należał do jego ulubionych i powędrował za nim do Petersburga. O kolekcjonerstwie St. Potockiego zob. wyżej.

PUŁAWY

Wiersz Koźmiana: «Nie byliśmy bez ojczyzny, bo nam zostały Puławy», odnosił się dopiero do pierwszego ćwierćwiecza XIX wieku, mimo to już tu należy się Puławom osobne miejsce w dziejach kultury polskiej. Wprawdzie nie powtórzymy za Zabłockim w dedykacji *Zabobonnika* (1783 r.), jakoby generał ziem podolskich był pierwszym w Polsce muz mecenasem, bo nie odmówimy Stan. Augustowi tego zaszczytu, ale żaden inny magnat nie dorównał panu generałowi w świadomości, celowem, a hojnym wspieraniu sztuk pięknych, literatury, nauki, wychowania. Byli i inni magnaci-mecenas, ale zazwyczaj jednostronni, wspierający muzyków (naturalnie obcych), pielęgnujący teatr (ale

tylko domowy, bo na to chorowała wtedy cała zamożna Europa, i to przeważnie z obcemi trupami, francuskimi, a włoskimi baletami), ale któż z magnatów myślał np. o literaturze? Przyjmowali chyba dedykacje (nikomu tyle ksiąg nie dedykowano, co właśnie ks. generałowi), płodzili jak Jabłonowski wszelakie dziwactwa (fundacja naukowa w Lipsku, na miejsce Gdańska, a raczej niefortunnej Polski), bawili się w kosmopolitów (Jan Potocki). Jedyny Adam Czartoryski okazał się prawdziwym budzi-cielem nauk i sztuk; zwyczajem wieku nieco encyklopedysta, wszecz nie wgląd sięgający, zostawił na każdym polu znamienne ślady patriotycznej pracy, miłośnik wszystkiego co narodowe, od języka począwszy. Ród wydobyl się świeżo; założyciele jego wielkości, w. kanclerz lit. i górujący nad nim nie pilnością, lecz umysłem i rządnością wojewoda ruski, mecenasami jeszcze wcale nie byli; Wołczyn, Sieniawa, Puławy nie dorównywały ani zdaleka francuskiemu Białemustokowi, ani muzykalnemu Słonimowi; dopiero wojewodzie, Adam (generał ziem podolskich i feldmarszałek austriacki, a komendant gwardji galicyjskiej w Wiedniu) zawodniczył świadomie z królem-kuzynem. Byli sobie bardzo podobni urodą i wykształceniem, mniej temperamentem i nawyczkami: Adama, magnackiego syna, nie trapiła żądza kobiety ani korony, niepokojąca karierowicza; był też pracowitszy i produktywniejszy, mianowicie na polu literackim, które inaczej zgłębiał niż król-miłośnik; mniej też szukał i zbierał aplauzów; obaj zresztą nie bardzo się lubili. Wychowany przez metra-Francuza niedobrej pamięci, nabrał w podróżach zagranicznych znajomości języków, uczonych, dzieł sztuki; urzędy jakie poprzejmował, w Szkole Kadetów, Komisji Edukacyjnej, marszałkostwo trybunału, pełnił najsumienniejsz, ale nad starostwo generalne podolskie się nie wysunął. Życie jego i żony, Izabeli Fleminżanki, rozpada się na dwie połowy, szczególniejsz znamienne dla księżnej samej; jedną możnaby Powązkami, drugą Puławami nazwać; Powązki, minjaturowa, wypieszczona

sielanka, *weekend* przy błękitnym pałacu warszawskim, na podobieństwo Trianonu Marji Antoniny, gdzie wszystko sztuczne, wymuskane, francuskie, z domkami krytymi słomą, ale z półmilionowym wnętrzem (przynajmniej «kabanka» samej księżnej, bo każde, dzieci, guwernantka i t. d. posiadało swoją własną), z ruinami i świątyniami — najpyszniejsze rokoko, a tak samo i życie: przejażdżki po kraju, flirty, bale, włóczęga zagranicą i rosnąca powoli niechęć przeciw kuzynowi-królowi. Skandal dugrumowski rozerwał węzły; księstwo opuścili pałac błękitny, Powązki opustoszały, książę posuwał się do spisku, który się wkońcu skleić nie dał. Księstwo osiedli w Puławach: ogród rokoko zmienił się w park angielski, flirt w pełnienie obowiązków patriotycznych, kosmopolityzm w świadome pielęgnowanie narodowości: przeciw warszawskim perukom i frakom stają puławskie wąsy i kontusze; złośliwy cudzoziemiec powie, że Polak ofiarował ojczyźnie zamiast krwi i mienia — włosy.

Puławy posiadały to samo co Warszawa, ale w zmniejszeniu (Książnin nie dorównał poetom dworskim); gościli literatów, chociaż nie urządzały stałych obiadów czwartkowych; utrzymywały związki z zagranicą, sprowadzały uczonych (Francuzów i Niemców, jak Groddek np.), zbierały jak król, ale rzeczy swojskie (pamiętki, książki i rękopisy); odrestaurowały starą rezydencję, spaloną przez Szwedów, wybudowały i pałacyki (Marynki księżniczki) i świątynię i dom gotycki wraz z «Sybilą», a wystawnymi widowiskami, przedstawianiem sztuk oryginalnych, nie tylko przeróbek francuskich, górowały nieraz nad Warszawą. Ślady rokoko niezupełnie się zatarły, kostjumy «berże-rek», markietanek (przy pierwszych manewrach w okolicy) świadczyły o dawnym rozbawieniu, ale spoważniał cały tryb życia, zwrócony już ku pielęgnowaniu narodowości, ogarniający opieką nawet włościan, piastujący literaturę. Przyświecał przykładem sam książę, pisał sztuki, rozmyślał o teatrze, omawiał w *Listach Doświadczyńskiego* wychowanie kobiece i niedobory

naszej adwokatury; on wprowadził w świat Książniną, Zabłockiego, Niemcewicza, Woronicza, jako swoich sekretarzy czy pupilów. Książnin wpłótł się zupełnie w życie puławskie, stał się jego kroniką poetycką; «operę» (*Matka Spartanka*), budzącą uczucia rycerskie, odgrywała księżna, synowie i Niemcewicz; u żadnego innego poety XVIII wieku nie dźwięczała z równą siłą nuta patriotyczna, polska. Niemcewicz, sekretarz księcia, poseł Sejmu Wielkiego, adjutant Kościuszki na polu bitwy i w więzieniu petersburskim, należał przez całe lata do najbliższych przyjaciół Puław; Zabłocki, Woronicz im również bliscy.

BIBLIOGRAFJA

Wszystkie podręczniki czy historie literatury traktują obszernie tę epokę; nie powtarzamy ani ich tytułów, ani rozpraw specjalnych, wymieniamy tylko: Wojciechowskiego, *Wiek oświecenia*; wydanie z rękopisu pośmiertnego, urywającego niestety na Węgierskim, Lwów 1926, napisany żywo i barwnie; tegoż autora *Historja powieści w Polsce*, Lwów 1925 (por. Br. Gubrynowicz, *Romans w Polsce za czasów Stanisława Augusta*, Lwów 1903). W Ign. Chrzanowskiego *Historji literatury Niepodległej Polski (965—1795)* z wypisami, Warszawa 1930 (wydanie dziesiąte), właśnie «Czasy Stanisława Augusta. Epoka oświecenia i klasycyzmu. Odrodzenie mądrości i piękna» lwią część dzieła zajęły, str. 407—719, wystudjowane głęboko, a przedstawione *con amore*, dają zarazem z trafnie dobranej wyjątkami z dzieł samych znakomity obraz całej epoki, uzupełniony przez najszczegółowszą bibliografię. Dalej Ign. Chrzanowski, *Z dziejów satyry polskiej XVIII wieku*, Warszawa 1909. Dla teatru dzieło źródłowe: L. Bernacki, *Teatr, drama i muzyka za Stanisława Augusta*, 2 tomy, Lwów 1925. Ogółem zwracamy uwagę na rozprawy poświęcone wpływom obcych pisarzy na literaturę, np. Szykowskiego *Myśl J. J. Rousseau w Polsce; Osjan w Polsce; Gesneryzm w Polsce; E. Younga myśli nocne w Polsce*; Wł. Smoleński, *Monteskiusz w Polsce XVIII wieku*; Smolarski, *Studia nad Wolterem w Polsce; Dądz, Pope w Polsce w XVIII wieku*.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ŻYCIE KRESÓW WSCHODNICH

Ruś. — Ukraina i Hajdamacy. — Unja i Schizma. — Zamknięcie.

UKRAINA I HAJDAMACY

Polityczne rozszczępienie Kozactwa okazało się klęską dla kultury i narodowości; Ukraina lewobrzeżna dostała się Moskwie, prawobrzeżna została przy Polsce. Lewobrzeżna, t. zw. hetmańszczyzna, niedługo zażywała autonomji; już Piotr W. zamiast hetmaństwa urządził w Petersburgu «małorosyjską kolegię» z samych Rosjan. Hetmaństwo po nim znowu wskrzeszono, ale hetman był już tylko tytularny; ostatni był Kiril Razumowski, szwagier cesarzowej Elżbiety; po jego śmierci Katarzyna II 1764 r. wznowiła małorosyjską kolegię w Petersburgu. Na utratę swobody politycznej starszyzna kozacka łatwo się zgodziła, otrzymawszy wzamian ekonomiczną; dawni pułkownicy, chorążowie, pisarze z dziesięciu pułków kozackich, obdzieleni ziemią, wyrosli w szlachtę, czerń kozacka spadła w chłopy; zamiast owych dawnych pułków, podzieliła Katarzyna Ukrainę lewobrzeżną na trzy namiestnictwa (gubernje). I zaginął słych o hetmanach, swobodzie, kozactwie; jednych wcielono do armji carskiej, innych przesiedlano na Terek, najliczniejszych «zakabalono» w poddaństwo; język narodowy wyszedł zupełnie z użycia, urzędowego czy umysłowego, zastąpił go rosyjski i baczono na to surowo z Petersburga; ukraiński spadł do roli narzecza, dla domowej potrzeby.

W polskiej, prawobrzeżnej Ukrainie, skasowano hetmaństwo jeszcze za Sobieskiego; bunt Paleja zgnieciono, Turcy ustąpili z Podola i powoli wracały stosunki z lat przed Ruiną. Ziemia była spustoszona, a Rosjanie zabierali ludność tysiącami za

Dniepr; odrosły olbrzymie lasy; we włości Humańskiej, Korsuńskiej, Białocerkiewskiej, liczących później po setki tysięcy ludności, ciągnęły się bory aż pod Kijów, a wśród nich rzadkie wioski i monastera, np. motryniński i in. Odnowił się ruch kolonizacyjny; warunki były dogodne, na miesiąc dzień pańszczyzny, a grunta nabierał, ile kto mógł obrobić i wzrastało zaludnienie; taki Humań, niedawno niepozorna miejscina, teraz całe miasto ludne z Rosjanami, Serbami (i Mładanowicz, komisarz generalny Potockich, nosił imię serbskie), Ormjanami, Żydami, a wioski, dawniej kilku milami od siebie oddzielone, zbliżały się nawzajem nowemi. Brózdziła unja, którą powoli wznawiać się starano, ale chłop ukraiński był inny niż wołyński czy czerwonoruski; jego ciągnęło do Kijowa i świętych pieczerskich, a obok miał Zaporozców, od XVII wieku najwierniejszych synów prawowiernej cerkwi, a monastera schizmatyczne, taki motryniński i inne, podlegały skutecznie nienawiści wyznaniowej. Kraj się pozornie, po wierzchu, polonizował, szczególnie po miasteczkach; cały zarząd majątności i królewsczyzn wszelakich bywał wyłącznie polski; olbrzymie przestrzenie były rozdzielone między kilka rodów: Potockich, Lubomirskich, Rzewuskich; dawna swawola, grasująca na Pobereżu, Podolu, Braclawszczyźnie i Kijowszczyźnie, gdzie szlachcic pomiatał prawem, a rządził się szablą, należała już do tradycji bezpowrotnej, tak samo jak napady tatarskie, które życie kulturalne niegdyś niszczyły. Czego przedtem nie było, zaczęli się wielcy panowie, gardząc Ciołkiem i Warszawą, przenosić na Ukrainę; sparzywszy się na elekcjach i konfederacjach tu czuli się królewietami. Więc osiadali tu na stałe Potoccy (słynny z samowoli nieokiełznanej starosta kanowski), Lubomirscy (Marcin, taki sam gwałtownik) i in., otaczali się kozakami nadwornymi, organizowanymi w sotniach pod starszyzną, na której można było polegać. Mlekiem i miodem płynąca kraina zdawała się napozór polską; język narodowy ocalał w dawnych dumach i kantach (pobożnych), które

i szlachta wyśpiewywała, zresztą w użytku domowym, obok dawnego cerkiewnego w cerkwi. Zwabiali więc panowie coraz nowych chłopów na slobody-wolnice dłuższych czy krótszych terminów, aby potem kolonistów i tubylców zupełnie schłopić, wydać arendarzom i ekonomom czy komisarzom na pastwę.

Lecz było jeszcze trzecie środowisko ukraińskie, Sicz Zaporoska, nie podległa nikomu. Z tej to Siczy wytaczały się wiosną czy latem mniejsze czy większe kupy «hajdamaków» pod swoimi «watażkami» na łupy, aby rozbijać podróźnych, napadać dworki, kusić się o miasteczka i rezydencje, wyrzynać przy sposobności żydów, unitów, szlachciców. Policji nie było, a wojska niewiele, zupełnie rozprószonego; Kozacy nadworni hajdamaków rozbijali chyba w nadziei odebrania im łupów, częściej zaś spotkawszy obniuchiwali się i rozchodzili, jak wilk i pies od wilczycy. Te wyprawy zbójckie nabrały charakteru to wyznaniowego, bo podbechtywali hajdamaków czernicy pobliskich monasterów, nienawidzący unji i katolicyzmu, to społecznego, bo hajdamacy uzupełniali swe szeregi chłopami, zbiegłymi z pod ucisku, i ludźmi z innych warstw, nawet z szlachty samej. Mawiano o milicji, którą należałoby utworzyć na skuteczne gromienie zbójów, ale szlachta ociągała się przed każdym wydatkiem z własnej kieszeni, a opieszałość i niedbałość, wady organiczne ustroju szlacheckiego, godziły się wkońcu z tą grozą; gdy niebezpieczeństwo się zapowiadało, rzucano dworki i nocowano w ostępach i jarach. Na większą skalę, na cały bunt chłopski, zanosilo się r. 1734 przy «pułkowniku» Werłanie, którego rosyjskie wojska pogromiły i oglądała się szlachta odtąd stale na tę pomoc, po winną niby, skoro napady od ściany rosyjskiej wychodziły. Największe rozmiary przybrał bunt r. 1768. Jak i w r. 1734, krążyły pogłoski, że jest złota hramota carowej, która ludowi wolność napadania panów zapewnia i pokazywano fałszywą; czernicy monasteru motrynińskiego z ihumenem Melchizedechem Jaworskim na czele, wściekłym o brata, błogosławili «rizunom» noże

na Lachów, a gdy wkońcu nadworni kozacy humańscy pod setnikiem Gontą przeszli na stronę czerni, do Żeleźniaka, rozlały się fale buntu po Ukrainie, padły Lisianka i Humań, gdzie czern straszną rzeź wyprawiała, żydów, szlachtę, popów unickich wycinała wśród najokropniejszych męczarni. Rosjanie w obawie przed rozbastwionem chłopstwem bunt stłumili, zabierali hajdamaków a innych więźniów oddawali komendom polskim; Stępkowski, mąż zaufania królewski, rozprawił się z buntem z niesłychaną srogością: zdierał skórę pasami, wieszał albo wbijał na pale setkami, winnych i niewinnych, aż szlachta w krzyk, że wyludni kraj; jak r. 1734 wojna Sasa z Leszczyńskim, tak teraz wojna barska rozbastwiła hajdamaków i chłopów, bo wśród nich głoszono, że barszczanie im pęta nowe nałożą. Pożar zagaszono, tem skuteczniej, że niebawem Katarzyna II zarzewie samo, Sicz Zaporoską, na zawsze zniosła. Ale odtąd nie ufała szlachta chłopstwu, a strach ma wielkie oczy, więc gdy r. 1789 na Wołyniu zamordowała z zemsty służba dworska pp. Wyleżyńskich, rozeszła się panika po województwach, chwycono się najostrożniejszych środków, posypały się wyroki śmierci, nawet księdza unickiego powieszono — wszystko zdaje się bez istotnej winy, a posiedzenia Sejmu Wielkiego zaprzętała i roznamiętniała najniepotrzebniej ta (może i ze złej woli) wyolbrzymiona sprawa. Wobec takich stosunków łatwo zrozumieć, dlaczego szlachta południowych województw w wojnie 1792 r. i w powstaniu Kościuszkowskim udziału nie wzięła, dlaczego wśród niej sympatje rosyjskie bujnie się krzewiły. Niebawem zajęła Rosja całą Ukrainę, Wołyni i t. d., a rosyjski język wypierał polski i ukraiński z rządu, szkoły, cerkwi; «inteligencja» posługiwała się rosyjską książką i mową, chyba w negliżu przyznawała się do «narzecza», a złośliwe języki pomawiały Chochłów, że na Kacapach mściłi własnej zniewagi, wystawiając karykatury rosyjskie (np. Kapnist w komedji *Jabieda*). Tak na Ukrainie i «Litwie» ustępował język

i kultura krajowa przed rosyjskimi, należącymi do «dobrego tonu».

Podobnie cofała się Ruś przed Polską w «Galicji i Lodomierji»; popi unicy czytali po polsku, drukowano im teksty słowiańskie łaciną i dodawano przekład polski, a rozmawiali i pisali między sobą po polsku: zdawało się, że ruszczyzna ograniczona do prostego ludu, powoli zaniknie.

UNJA I SCHIZMA

Stosunki między niemi doznały zupełnej odmiany, od kiedy Rosja w celach politycznych sprawę schizmatyczną z dysydencką połączyła i dla nich równouprawnienia się domagała. Katarzyna II żądała rzeczy, których nie było sposobu przeprowadzić już z braku odpowiednich ludzi; żądała, żeby władca prawosławny zasiadał w senacie, ale Koniskij był mieszczaninem, więc w senacie niemożliwy, a szlachty prawosławnej szukał Repnin chyba w Kijowie, nie w Polsce. R. 1766 przeszło 56 parafij unickich do «błahocestja». Koniskij i jego następca, polecony przez niego pop w poselstwie rosyjskim, archimandryta Wiktor Sadkowski, czuli się poddanymi rosyjskimi, carowej wierność ślubowali, carską rodzinę w liturgji wspominali, o królu własnym milczeli, katechizmy rosyjskie szerzyli, wszystko tak gorliwie, że sami Rosjanie ich powściągali; Sadkowskiego przyaresztowano nawet z powodu jego agitacji, ale wnet wypuszczono; biskup białoruski rezydował w Słucku. R. 1791 obradowała w Pińsku kongregacja generalna duchowieństwa grecko-wschodniego i sejm uznał r. 1792 jej organizację, arcybiskupa i trzech biskupów, zawisłych od patriarchy carogrodzkiego, z którym za wiedzą rządu znosić się mieli, ale organizacja nie weszła w życie.

Unja ucierpiała silnie od hajdamaków; uprowadzano popów unickich i zmuszano do przejścia na schizmę przez wyszukane męki («chrzczono» przecież gwałtem unitów i katoli-

ków, kazano im swoją wiarę wyklinać); uwolnieni popi wracali do unji. Cios zabójczy przyniosły jej rozbiory. Gdy liczba pierwotna prawosławnych była wcale niska, ani pół miliona nie dochodziła, wzrosła olbrzymio przez nakaz carowej, która r. 1794 i 1795 do cerkwi prawosławnej 1,483.111 parafian, 1552 popów, 2603 cerkwi przyłączyła. Nie obchodziło się bez gwałtów, dopiero za rządów Pawła ucisk zelżał; tu pokazało się, jakie unja zapuściła korzenie; lud pospolity czcił popów unickich i księży katolickich, a gardził prawosławnymi dla ich nieuctwa i prostactwa, popi zaś unicy całkiem polaczeli.¹

Metropolita unicki, Teodory Roztocki, wszedł na koniec (r. 1790) do senatu, ale chociaż arcybiskup, zajął miejsce po biskupach łacińskich; uchwalono pensję władcy unickim po 50.000 złp. (łacińscy mieli podwójną). Zniesieniu unji opierał się Roztocki stanowczo i wezwała go o to carowa do Petersburga, gdzie do swej śmierci pozostał, nie odstępując od swego obrządku.

Ruchu literackiego, wydawniczego nie było; punkt jego

¹ Por. *Komedję unitów z prawosławnymi* profesora języka polskiego w akademii kijowskiej Sawy Strzeleckiego, poświęconą metropolicie Jerozolimskiemu Malickiemu (1796—1799), wydaną z oryginału polskiego przez W. Riezana, *Dramat ukraiński VI (dramy-moralitety)*, Kijów 1929, str. 191—237. Strzelecki napisał to, bo sam z unji na schizmę przeszedł i ukazał swych byłych konfratrów w najgorszym świetle; ks. surogat, dziekan i «aspirant» na popostwo wystawieni jako łapownicy i nieucy (aspirant o łacinie nie ma pojęcia, ale za wzięciem przyjęty); prawosławni protojerej i błahocześniejszy z dwoma chłopami, co się «nawrócili», zmuszają tamtych do tegoż; wystarcza groźba, że panowie Polacy za nich się nie ujmą, i wskazówka na dobrotliwy rząd ojcowski, co sobie tego życzy, żeby obaj unję rzucili; o jakieś zasady moralne czy dogmatyczne nikt nie pytał. Komedja sama bardzo naiwny zlepek utartych scen, ale co w niej ciekawe i znaczące, to absolutne panowanie polszczyzny; popi unicy mówią i myślą po polsku i wymaga się od nich nie cerkiewszczyzny, lecz — łaciny! Tak było istotnie, ruscy bazylijanie uczyli po polsku; pop unicki tylko w cerkwi i z ludem mówił po rusku, zresztą po polsku.

ciężkości przesunął się od wieku do Kijowa, którego kolegium, akademią teraz przezwane, całą Ruś, także moskiewską, w uczonych i literatów zaopatrywało, a ten Kijów już od wieku do Rzeczypospolitej nie należał. Ograniczał się więc słaby ów ruch do wydawnictw cerkiewnych w dawnym języku cerkiewnym, t. j. owej mieszaninie pierwotnej bułgarszczyzny z dźwiękami i formami staroruskimi, z przestarzałymi słownikiem i składnią. Jedyne nowe zjawisko, to poczajowskie Bohohłasnyki, t. j. zbiory pieśni nabożnych, kantów, modlitw, jakie z kościołów łacińskich przeszczeptano do ruskich, unickich.

Nie ustawał jednak ruch rękopiśmienny, przepisywano rzeczy duchowne i świeckie po dawnemu. Z duchownych należały tu *Ewangelię uczytelnyje*, t. j. wykłady na lekcje Pisma św., szczególnie niedzielne, których od XVI do XVIII wieku ocalało kilkadziesiąt egzemplarzy; wykład posługiwał się nieraz postylą «światoho» Reja, który takim sposobem niby na ojca cerkiewnego wyrastał. Obok tych Ewanheliy obiegały zbiory apokryfów, t. j. niekanonicznych tekstów Starego i Nowego Testamentu, t. zw. *Paleje*, nieraz wcale obszerne, od Adama i Ewy aż do Dziejów Apostolskich i legend o świętych. Z świeckich krążyły wszelakie *pisennyki* i *spiewannyki*, zbiory wierszów lirycznych na nutę ludową (choć i przymieszki mitologicznej nie brak), historycznych (dum wszelakich), humorystycznych, znane szeroko i w kołach polskich, bo r. 1768 ratowała się szlachta nieraz w świecie chłopskiej, śpiewając kanty o św. Mikołaju i pod.

Utrzymywali na całej Rusi bazylijanie przy swoich monasterach szkoły dla młodzieży także świeckiej, choć wadziły im bardzo pobliskie kolegia jezuickie, z którymi nie mogły wytrzymać konkurencji. Gdy jezuitów skasowano, wstąpiła otucha w bazylijanów; sami napraszały się do rządu i sejmu, do Komisji Edukacyjnej, że obejmą naukę i szkoły po jezuitach, domagali się tylko wydania im budynków jezuickich, a gdzieby mogło być i folwarków. Odnoszono się w Warszawie narazie nieco scept-

tycznie do tych oświadczeń zakonnych, ale nie było innego sposobu wobec braku sił i oddawano bazyłjanom kolegją, a nawet tu i ówdzie jakiś zapis, przez co ubywało Komisji kosztów, bo dopłacała tylko bazyłjanom z powodu rozszerzonego programu i etatu subwencji roczne. Bazyłjanie uczyli nie najgorzej, ale po polsku, boć szlachtę okoliczną wychowywali; udzielali też nauki «moskiewskiego, rosyjskiego, ruskiego» (tak chwiejne było to słownictwo) języka popowiczom. I już się zarysowywał jakiś rozbrat między bazyłjanami (wykonywającymi program Komisji, ile sił starczyło), a duchowieństwem białem, świeckiem, popowiczami przezwanem; bazyłjanie, arystokraci niby, ciążyli stanowczo ku Polsce, świeccy ku Rosji i prawosławiu (w XIX wieku donosili «popowicze» coraz do Petersburga na bazyłjan, że polonizują Ruś a fałszują wiarę i obrządek na rzymski i t. d.). Unja traciła grunt pod nogami i już około r. 1785 wzrastał się wśród Unji na kresach południowych ruch ku schizmie.

Czem jezuita dla katolicyzmu, tem byli bazyłjanie dla unji: oni ją głównie podtrzymywali, zorganizowani od XVII wieku całkiem na ich wzór; szkoły bazyłjańskie nie różniły się też od jezuickich, były łacińskimi głównie, szczególnie wyższe; «ruską» bywała tylko niższa. Środki jednak bazyłjanów były nie równie mniejsze i szkoły jezuickie przyciągały do siebie ich kosztem młodzieży szlachecką; daremnie skarżyli się na to bazyłjanie w Rzymie.

W kołach polskich nie doceniano Unji i bazyłjanów; pośądzano Ruś o ciążenie ku prawosławiu, «wierze ruskiej» i roku 1786 wyszedł nawet *Głos obywateli województw i powiatów ruskich do zgromadzonych obywateli na sejmiki przedsejmowe i do stanów na sejm zebranych w r. 1786*, domagający się w obrębie Polski zniesienia i schizmy i unji; unicy udawali się do Rzymu, metropolita unicki Smogorzewski (i arcybiskup Koniskij) pisali przeciw temu (Koniskij radził Smogorzewskiemu, aby wezwał pomocy carowej), ale i z pośród szlachty samej broniono

«wielebnych księży bazyłjanów» po laudach sejmikowych i żądano ich współpracy w oświecaniu ludu. Szczególnie wymowny był list sejmiku połockiego do króla i stanów z r. 1790, gdzie protestowano przeciw wszelkim nagabywaniom bazyłjanów, przeciw odbieraniu im widoków na episkopstwa (świecki kler, t. j. popowicze, nie mają przecież związku z rodzinami wielmożnego i szlacheckiego pochodzenia), albo odbieraniu ich posiadłości, z czego szkodyby wynikły.

I bazyłjanie utrzymywali dwojakie szkoły, zakonne, t. j. nowicjaty, urządzone zupełnie (od reformy wprowadzonej przez metropolitę Rutskiego) jak jezuickie, ze studjami filozoficznymi i teologicznymi (razem lub pojedynczo, tak że nowicjusz uzupełniał je w innym monasterze, co częste wędrówki sprowadzało). Świeckie szkoły, które właśnie po zniesieniu jezuitów zakwitły, szkoły polsko-łacińskie, do których się szlachta okoliczna chętnie garnęła, poddano rygorowi Komisji Edukacyjnej, lecz liczba uczniów się chwiała, jak wynika z raportów, przesyłanych Komisji, od 50 (najniższa liczba) do 600 (najwyższa), ale liczba 600 spada odrazu i do 300 bez przyczyn widocznych; liczby, które bazyłjanie sami podawali, nie zgadzały się nieraz ze sprawdzonemi przez wizytatora, były wyższe znacznie. Szkoły takie, liczące klas od trzech do sześć, były na Litwie żyrowicka, berezowiecka i boruńska; pijarskich było cztery; świeckich dwie wydziałowe, brzeska i grodzieńska, a podwydziałowych siedm. Na Ukrainie: włodzińska (w r. 1782 uczniów 380, w r. 1783 tylko 228, otrzymała r. 1786 znakomite budynki pojezuickie, liczyła r. 1789 uczniów 289, jedna z najznacniejszych); ostrogska (którą objęli po jezuitach bazyłjanie z Hoszczy; budynki otrzymali, majątek rozkradziono); owrucka, na dzikiem Polesiu, gdzie i po polsku mało mówiono, wizytator Hołowczyc sprzeciwiał się oddaniu jej bazyłjanom, wymagał zdolnych świeckich nauczycieli, ale do błot poleskich miłośników nie było i bazyłjanie zawiadywali szkołą. Lubarska; kaniowska, mająca rocznej

subwencji od Komisji 3550 złp., wizytator był z jej stanu z powodu niedbalstwa bazylianów wcale niezadowolony, liczyła r. 1789 uczniów 28, wedle spisu miało być 139. Humańska liczyła r. 1777 w sześciu klasach 193 uczniów, r. 1782 w pięciu klasach 400 uczniów. Także barska rychło rosła, przed oddaniem jej bazylianom liczyła 184 uczniów, po oddaniu podskoczyła na 400, a później i 553; szarogrodzka osiągnęła liczbę 600 uczniów;¹ pijarskimi była chełmska i ołycka, świeckimi ostrogska, międzyrzecka, żytomierska, winnicka, kamieniecka, krzemieniecka; łucka nie prosperowała, przyginały ją okoliczne lepsze, nie uczono w niej francuskiego, nie było konwiktu przy niej, jaki u zakonnych bywał; zmniejszono też liczbę nauczycieli z sześciu na trzech.

ZAMKNIE

Póki nas oszpecały gnuśność, zdania gminne,
Obrzydliwe pijaństwo, przesady dziecinne,
Wpółśród mocarstw ogromnych zamknęci jak w matni,
Do dania im odporu nie byliśmy zdolni.
August raczył powszechniej światło rozprowadzić,
I myśleć nas nauczył i po trzeźwu radzić,
I to jest między nami najdzielniejsza młodzież,
Co nosiła wojenną jego szkoły odzież:

najprawdziwsza to pochwała, na jaką się kiedykolwiek Trembecki zdobył, bo trzydziestolecie Stanisława Augusta było istotnie przeciwieństwem poprzedniego za Augusta III. Jego linja rozwojowa nie była równa: wspiąwszy się nagle do góry, załamała się natychmiast, chociaż na dawny poziom już nie opadła; powoli się wznosząc, znowu nagle szczytu dosięgła; katastrofa ze-

¹ Por. A. Sawycz. *Narysy z istorii kulturalnych ruchów na Ukraini ta Białorusi u XVI—XVIII w.*, Kijów 1929 (nr. 90 Zbirnyka histor.-filolog. wydziału).

wewnętrzna zawiniła, że dzieło reformy utknęło, boć — prawda, że to nie było na czasie jeszcze — najważniejszego, o przyszłości Polski rozstrzygającego zagadnienia, nie podjęto. Konstytucja, a w pewnej mierze i Komisja Edukacyjna, to drogowskazy przyszłej wielkości, nie wielkość sama; aby ją urzeczywistnić, należało jeszcze wiele przeszkód usunąć.

Suma przeobrażeń społeczeństwa, rysów dodatnich i ujemnych, wykazała, że dopełniono najgładziej reformy umysłowej. Kultura pozostała szlachecką, lecz dostęp do niej był wszystkim wolny; już nie witano pytaniem, kto cię rodzi? lecz, ktoś ty? sam król otaczał się chętnie ludźmi małego «ekstraktu». Wszelkie magnatów upadła, tylko bagnety rosyjskie ją wsparły, bez których Jassy i Tulczyn pozostałyby bezsilnem zgrzytaniem zębów. Szlachcic, trzymający się do niedawna klamki pańskiej, zamiast na dwory Jaśnie Wielmożnych, udawał się teraz, jeśli go spłacheć własny nie wyżywił, do urzędu, wojska, szkoły. Społeczeństwo ześwieczało; nie tylko przeciwieństwa wyznaniowe, na których jeszcze Bar wyrastał, wyrównano, lecz ideałów życiowych nikt już nie upatrywał w ascezie; wszelkie kierownictwo wymknęło się na zawsze z rąk duchowieństwa; dogmaty, katechizm, biblia cofnęły się w szranki właściwe, a życie obok nich przechodziło. Dalej zapewniło sobie wpływy miasto; nie cichy, grzebalny Kraków, nie na poły zniemczały Poznań, nie żydowiały Wilno, lecz ruchliwa, gwarna Warszawa, asymilująca z nadzwyczajną łatwością cudzoziemców, stała się magnesem prowincji; nadawała ton myślom i strojom; ogłaszała książki (niemal wszystkie) i wszystkie dzienniki; stworzyła teatr i sztukę. Cóż dopiero z literaturą i nauką, za Sasów głęboko usypionemi, z szkołą, którą z powijaków zakonnych wydobyto, z językiem, któremu żywość i lekkość przywrócono, który z wiekowej niewoli łacińskiej wyjarzmiono!

Przed wiekiem oświecenia pierzchnęła saska «oćma»; francuzczyzna, aż do rewolucyjnej, przenikała, nie tylko stroje, lecz

głowy, myśli i mowę. Nie bez oporu na głębokiej prowincji, nie bez pewnych ubytków; z Francuzami przybyła i ich galanterja i ich lekkomyślność; zapanowała obojętność wobec własnego, a małpowanie cudzego, rozluźnienie obowiązków rodzinnych, chęć używania bez względu na praktyki, jakimi je zdobywano. Na mało odpornym gruncie sarmackim rozrosły się wady, szczególnie karciarstwo, gorsze od dawnego opilstwa; wiemy, że i panna cały posag, kilkaset tysięcy złp., w karty przegrała, a zachwiewały się od nich i fortuny wielkopańskie. Ale zbytki i karty trapiły jednostki tylko.

Wyjaśniały się więc myśli i oczyszczały uczucia; nie brakło «zabobonników», ale już ich wyśmiewano; ks. Jan Bohomolec pisał o djable we własnej postaci i nadstawiał rzecz dalszemi uwagami, ale kredytu nie znalazł; ogólnie stwierdzano, że złagodniały serca, rosło miłosierdzie, współczuwano nędzy: jak wzrosły liczebnie szpitale, przytułki! Naród, który odwykł od wojaczki, z zadziwiającą łatwością do niej się znowu włożył; zorganizował stałe, acz nieliczne narazie wojsko, a z niem wzrosło silnie poczucie godności narodowej, przygniewanie z Sasów zupełnie.

Zdjęto hańbę z przemysłu i handlu, jakoby się bez naruszenia sumienia i czci uprawiać nie dały; kraj, zubożony przez gospodarke pańszczyźnianą, z bogacić zakładaniem własnych fabryk, polepszeniem uprawy roli i hodowli bydła, wydobyć włościan z nędzy materialnej, w jaką od średniowiecza coraz głębiej popadali, poszukiwać skarbów w ziemi (pokładów soli czy kruszców); budować drogi i kanały, wysuszać olbrzymie błota i zdobywać pod pług nowe, wielkie obszary, poprawiać fatalne stosunki monetarne, dalej higieniczne, zapewnić opiekę lekarską także prowincji, uporządkować miasta: tych wszystkich zadań podjęto się świadomie i wiele dokonano; świadczyły o tem najlepiej stale rosnące dochody państwowe i dźwigające się z dawnej ruiny miasta. Administrację dawniej prawie zupełnie nie-

znaną («u nas w Polsce jak kto chce») wprowadzono, a komisje porządkowe, chociaż Polska biurokracji nie znała, przyjęły się jak najlepiej; tylko w sądownictwie dawne pieniacstwo nie ustawało, ale trybunały oczyszczały się widocznie i nieskazitelne już nie bywały wyjątkiem.

Nie dało się wszystkiego odrobić, co wieki zepsowały; nie wydobyto energii z narodu, zniewieściałego, bo odwykłego od ofiarnego poświęcania się, od wytykania sobie celów wysokich, małodusznego, nie ufającego siłom własnym i obzierającego się stale za pomocą obcą, rosyjską czy pruską, zadowolonego ze stanu posiadania, jakby go przed obcą zachłannością coraz bronić nie należało. Ludziom Stanisławowym brak hartu; nie idą na przebój; cofają się przed byle przeszkodą; zamiary ich najlepsze, lecz gdzież siły do wykonania? Miejsce zato dla intryg; taka sprawa Dugrumowej zakrawała na skandal z naszyjnikiem Marji Antoniny, a wielkie panie, prześladowane albo ignorujące króla (nawet Anna Jabłonowska), nie zasłużyły na wdzięczną pamięć. Brakło odwagi cywilnej, aby zapobiegać jawnym łotróstwom (np. rozdrapywaniu dóbr pojezuickich, co trochę rozdrapanie ordynacji ostrogskiej przypominało); tu angłoman Chreptowicz krajowi znakomicie się przysłużył. Nawet w portretach męskich tej epoki przeważają rysy miękkie, pieszczone; ludzie przystojni toną w koronkach i haftach; marsowych postaci niewiele, prędeż jeszcze na rubaszne trafisz; panie zato wdziękiem czarują; przystosowały się do nowej obyczajowości rychlej i pełniej niż mężczyźni; używały swobody nowej, nie zawsze najlepiej, basie i trusie przed ślubem a po nim śmiało i samowolne, a wobec miękkości męskiej coraz energiczniejsze; jeździły do Warszawy, aby się rozwodzić, albo używać świata i prowincję dziwić; odznaczały się nie wiedzą, lecz taktem; Ignęły dziwnie łatwo ku obcym («za mundurem panny sznurem»), narażając na szwank godność narodową. W ślady za feminizmem szło nadzwyczajne, ogólne rozbawienie; po Warszawie szalały Lwów, Wilno, Po-

znań; mieszczenie naśladowali szlachtę, a cierpiała znacznie powaga narodowa.

Naród, dotąd niemal jednolity, utracił ten przymiot; dawniej nie różnił się między sobą krojem i strojem, wiarą i mową, nawet pożywieniem (potrawy narodowe, barszcze, kasze, kapusty, baby i t. d.) i mieszkaniem. Teraz tryb cudzoziemski brał górę, obce nęciło: jak trudno było teatrowi narodowemu obstać przeciw Francuzom i Włochom! a powieść bywała polską tylko z mowy.

Nikły jednak wszelkie te ubytki wobec zupełnego oddania się błogosławionym wpływom obcym i nawiązania przez to ścisłego z Zachodem związku, którego nie naruszały mżonki rusofilskie króla, Trembeckiego, Staszycy, ani prusofilskie «patryjotów». Francja nadała ton modzie i towarzyskości, myśli polskiej, literackiej i politycznej; burza nadsekwańska odzywała się w Warszawie arcysympatycznym echem i wychodźcy z Ludwikiem XVIII na czele pobytem swoim nic nie odmienili; teraz zaczęła się owa przewaga francuzczyzny (szerzona nawet przez owych wychodźców), która przetrwała, wzmagając się, do roku 1815-go. Wiek Stanisława Augusta, to wiek francuzczyzny polskiej; w żadnym innym wieku nie górował tak jeden wpływ obcy; wpływ ten nawet przesadą swoją nie zagrażał narodowości, bo ograniczał się cienką raczej warstwą możnych, nie wnikał głęboko, dawał się wkońcu lekko usunąć.

CZĘŚĆ TRZECIA

EPILOG

ROZDZIAŁ PIERWSZY

TYSIĄCLECIE KULTURY POLSKIEJ

Wiek XVIII nie liczył się z ludem-narodem, cenił państwo, rozszerzał je do granic ile możliwości naturalnych; więc Francuzi parli do Renu, choć nigdy Francuz nad Renem nie siedział, a państwa rozbiorowe krajały Polskę, jak postaw sukna; o lud, tam o Niemców, tu o Polaków, nie pytano, bo rozumiało się, że państwo pochłonie czy zasymiluje, prędzej czy później, obce żywiły; zastanawiano się chyba nad tem, jakieby środki wiodły najrychlej ku temu celowi; wpadano na pomysły najdziwniejsze, Goethe np. wędrowny teatr ludowy polecał. Państwa rozbiorowe były więc przekonane, że przez skreślenie królestwa polskiego, którego imię nawet nigdy nie miało być wznowione, i naród polski jako osobny istnieć przestał, że należy obszary jego upodobnić do rosyjskich, pruskich, austriackich, zaprowadzając własne: administrację, sądy, wojsko, poczęści i szkołę (barbaryńska Rosja o tę nie dbała narazie); nie odważono się na narzucenie obrządku albo wynarodowienie Kościoła (znowu z wyjątkiem Rosji, która unję znosiła) — wszystko «dla szczęścia i spokoju miłych nowych poddanych», którzy przysięgę wierności dobrowolnie składali.

Śród samych «nowych poddanych» nie brakło chęci pogodzenia się z losem. Zniszczenie kraju w r. 1794 wywołało pragnienie spokoju i bezpieczeństwa za każdą cenę; odetchnięto więc swobodniej pod nowymi rządami, szczególnie w zaborze rosyjskim, gdzie szkół i sądów cywilnych nie tykano, a szlachcie-posesjonatom nawet fikcyj sejmików i wyborów dozwolono. W zaborze pruskim zyskano względy szerokim kredytem i nie-

bawem była cała szlachta wielkopolska obdłużona. Tylko Austria, bankrutująca finansowo i moralnie (z powodu szumowin swojej biurokracji), dawała się obu «Galicjom» we znaki podatkami, rekrutem i niemczeniem zawziętem (w szkole nawet). Zwolna zapominali małoduszni w *Polsce* (tę formę zamiast dawniejszej w *Polszcze* Staszyc przeforsował), o Polsce, gdyż wszystko co energiczniejsze, albo padło na polu walki, albo szło na Sybir czy do Ołomuńca, albo, szczególniejszej wojskowi, unikając obcej służby haniebnej, wędrowało za Ren, Alpy i Dunaj, albo konspirowało cichaczem, ostrożnie, w kraju; jawnie nikt się nie sprzeciwiał.

Inteligencja, oszołomiona nagłością przewrotu, budziła się jednak powoli z osłupienia i zatęskniła. Nie szło jej narazie o własną państwowość, o zjednoczenie i uwolnienie narodu, ale nie dały się wygładzić z pamięci język, obyczaj, dzieje, mimo wszelkie spustoszenia, jakie szczególnie w głowach kobiecych wyrządzała francuzczyzna (w teatrze polskim w Warszawie łoża były zawsze puste, jedyną Sołtyk zajmował; w francuskim łoża były pełne). Mimowoli nasuwały się porównania, z tą samą Francją, gdzie patryjotyzm cudów dokonywał, z obcymi przybyszami i ich jawną brutalnością a wątpliwą moralnością (złodziejstwo było synonimem rosyjskości: szlachcic polski chował żartem przy stole łyżki do kieszeni, aby się okazał prawdziwym poddanym carskim). Nie wymieniano nazwy Polski, ale żyły język i piśmiennictwo, obyczaj i tradycje, a te miały na razie brak państwowości zastąpić. Jakież przedstawiała się ta kultura, którą rozbiórca wprowadzić ignorowali, ale do czasu ani zwalczali systematycznie, ani prześladowali energicznie?

Dla jej utworzenia nie wystarczały same cechy etniczne (z dziedziny antropologii, etnografii, języka), które się unosiły nad kolebką narodu; należało w tym celu stworzyć nad dawną plemienną więzią nową państwową, zjednoczyć przez podbój najbliższe plemiona tegoż języka i obyczaju i zmusić je do uzna-

nia jednej władzy. Pierwsi Piastowie dokonali tego; ośrodkiem ich państwa była t. zw. później Wielka Polska, okolona zewsząd wieńcem podbitych plemion pokrewnych, ubezpieczona w swej niezawisłości przez dobrowolne przyjęcie chrześcijaństwa zachodniego, włączona przez to chrześcijaństwo w pierścień uniwersalnego Kościoła rzymskiego, kultury zachodniej, urzędzeń frankońskich. Ale więź była zbyt świeża i próby ogniowej nie przetrwała; spadek Chrobrego uroniono, a na zwężonej znacznie ziemi (odpadły zachód i północ) odbudowano nowe państwo, przesuwając jego ośrodek z Wielkiej do Małej Polski, od Poznania do Krakowa, skąd odbudowa wyszła. Wpływy zachodnie, niemieckie, urozmaicały się, bo nawiązywano bezpośrednie stosunki i z dalekim Zachodem i Południem romańskim; bliskie Czechy, dalsze nieco Węgry służyły nieraz również za wzór. Te obce wpływy nie naruszały treści narodowej, skoro ich szerzycielami były tylko jednostki, których nie sposób było zastępować ziomkami, bo szkoły klasztorne i katedralne działały słabo, więc biskupami, opatami, notariuszami, nauczycielami bywali przeważnie cudzoziemcy, a po naukę należało wyjeżdżać do Włoch czy do Flandrii; z Galji przybył pierwszy pisarz dziejów ojczy-
stych. Wielkie przesilenia chrześcijaństwa zachodniego (Klunjak i walki o inwestyturę; wyprawy krzyżowe), do brzegów polskich nie docierały. Luźne dzielnice jednoczyły dynastia i kościelna prowincja gnieźnieńska. Szare życie codzienne tuliło się pod liczne, drobne grody, których najznaczniejszymi budowlami były kościoły albo klasztory; ziemia była uboga, wystarczała dla własnych niezbyt wielkich potrzeb. Państwo, jako własność dynastji, ulegało przy jej rozrodzeniu nieuniknionym podziałom; w walkach wewnętrznych dzielnicowych słabło ono nie tylko politycznie, ale i kulturalnie.

Typu polskiego wyraźnego jeszcze nie było; Polak różnił się mało od Czecha, napływali też Czesi do Polski dla ochrony życia czy dla służby i pierwszych duchownych mieliśmy od nich.

Różnił się Polak od Rusina samym strojem, ale najwięcej ob-
rządkiem, pismem i wpływem greckim, a jeszcze więcej różnił
się wiarą od pogan, którzy go od zachodu i północy okalali, od
Luciców,¹ Pomorzan, Prusów (z Jaćwingami), z którymi wiódł
ustawiczne walki, nie zdobywając się na stanowczy przeciw nim
wysiłek (chyba za Krzywoustego wobec Pomorza). Ze stron nor-
dyjskich od wikingów, z Niemiec i z Czech przybywali rycerze,
pewni gościnności przyjęcia i szczodrego wynagrodzenia, cho-
ciaż obce początki późniejszych rodów szlacheckich trudno z pe-
wnością ustalić. Służba wojskowa, rycerzy i wojów, wynosiła
ich ponad lud pospolity, przypisany już po wielkiej części do
ziemi, oddający z niej pewne pożytki grodowym urzędnikom
książęcym; obok tego ludu byli niewolnicy i już zacierała się róż-
nica między jednymi a drugimi. Odmienności międzydzielnicowe
nie występowały jaskrawo, chociaż każda ucierała się z osobli-
wym wrogiem i z jego wpływami, np. mazowiecka z barbarzyń-
skimi Jaćwingami i Prusami, Śląsk z Czechami, Lubelskie
z Rusią.

Jedyna potęga moralna, Kościół, wdzierał się w życie pry-
watne coraz silniej, narzucał od chrztu do pogrzebu praktyki
i wymagania, kazał w pokarmach przebierać, a z dawnym zwy-
czajem pogańskim skutecznie walczył. W braku duchownych,
a przy wielkich przestrzeniach, można było o życiu chrześcijań-
skim prawić chyba na podgrodziach, po dworach książęcych,
w pobliżu katedr i opactw, pozatem należało się zadowalać znik-
nięciem jawnego pogaństwa, a zewnętrznymi oznakami nowej
wiary, od której przyjęcia już dwa wieki mijały. Z nią przybyła
i oświata, piastowana przez cudzoziemców po nielicznych kla-

¹ Ziemię Luciców przezwał «Gall» dwukrotnie *Seleucją* czy *Selencją*
(*n* i *u* nie odróżnić); skąd na tę nazwę wpadł, nie wiadomo; nie uchodzi
jednak odrywać jej od ziemi Luciców i przenosić gdziekolwiek indziej;
ściśle następstwo geograficzne: *Selencia*, *Pomerania*, *Prusia*, uniemożli-
wia wszelkie inne fantastyczne domysły (błąd kopisty zamiast Leuticia?).

sztorach i dworach biskupich, możliwa tylko w obcym języku,
gdy sztuka czytania i pisania nieznana była laikom; ku Ma-
zowszu i Lublinowi słabiej migotało to światło. Kraj leżał na
uboczu, więc handlu żywszego nie było; przechodzili go nieliczni
kupczący z Rusią, a inwazje niemieckie muskały tylko Śląsk
i Wielką Polskę. W nowym życiu dzielnicowym, nie państwowym,
zaostrzały się ponownie różnice plemienne i terytorjalne, zagła-
dzane w monarchji Piastowej.

W XIII i XIV wieku wyszła Polska wkońcu z rozdrobnie-
nia dzielnicowego, z odosobnienia i opóźniania się, z ubóstwa
i szarzyzny kultury. Orientację zachodnią wymieniała na wscho-
dnią przez zdobycie Rusi Czerwonej, a wcielenie-łączenie Rusi
litewskiej i Litwy. Nowe królestwo rychło osierociało, dziedziczne
przeszło w elekcyjne; za elekcje otrzymały duchowieństwo i ry-
cerstwo, obdzielane za czasów dzielnicowych tylko luźnie,
znaczące swobody, teraz powiększone dla całego stanu. Znaczące
straty rdzennie polskich, zwartych ziem, Śląska i Pomorza, wy-
równywało słabo rozprószenie żywiołu polskiego po Rusi Czer-
wonej, gdzie ludności tubylczej nie zasymilowano; zmniejszyła
się więc znacznie podstawa etniczna.

Rozszerzyła się natomiast podstawa moralna, duchowa.
Po raz pierwszy, dzięki zakonowi kaznodziejskim i żebrzącym,
nieznającym narazie zacisza klasztornego, z których szczególnie
franciszkanie z dworami książęcymi się łączyli, opanował tłumy
ruch religijny, aż do wyrodzenia się w ruch biczowników;
asceza, kult świętego narodowego, stanowiły cechę wieku XIII;
duchowieństwo walczyło z władzą książęcą skutecznie; wyższymi
i liczniejszymi szkołami podniosło naukę; na podróżach włoskich,
do Bolonii i Padwy, wyrabiali się pierwsi kanoniści i juryści,
których pomocy światły król zażywał przy kodyfikacji prawa
zwyczajowego, a pierwsi uczeni i literaci tworzyli piśmiennictwo
łacińskie, narodowemu językowi wydzielając pierwociny tłuma-
czenia tekstów świętych.

Jednolitość narodowa była już nadwergężona; od ściany zachodniej powstawały po raz pierwszy z kolonizacją niemiecką bogatsze, ruchliwe miasta; od wschodniej wabiły olbrzymie przestrzenie ruskie, rycerstwo, duchowieństwo, kolonistów; wchłaniały coraz liczniejsze żywioły polskie i polsko-niemieckie, zapoznawały się dopiero przez nie z kulturą zachodnią. Zakwitł handel tranzytowy; Kraków i Nowy Sącz, Poznań, Lwów i Lublin rozwinęły się w bogate miasta, narazie niemieckie jeszcze; nie wyrobiły sobie jednak znaczenia politycznego, które zagarnął obok duchownego stan rycerski, szlachtą przezwany. Kultura średniowieczna, duchowna i szkolna (scholastyczna), cechowa i artystyczna, dworska i rycerska, przenikały Małą i Wielką Polskę, nierównie słabiej leżące na uboczu Mazowsze, rozsądnik właściwy drobnej szlachty, najmniej na domieszki obce wystawiony. Śród ludu zamilkły dawne różnice, wschodziły nowe, bo «prawo niemieckie», oczynszowanie włościan obok pewnego ich samorządu, rozszerzano i na wsi polskie. Przybywali już i pierwsi Żydzi, przed uciskiem zachodnim chroniąc się do Polski, liczniejsi w miastach dopiero w drugiej połowie XIV wieku; na Mazowszu ich nie było.

Asceza XIII wieku, wieku świętych polskich, starła się zupełnie w XIV; dawną szarżynę bytu i umysłu zajęła barwność; świeczał laik i duchowny, chociaż biskupi jeszcze nie wyłączenie politykowali. Już wyrabiał się osobliwszy typ polski, narazie w warstwach przodujących, odmienny poniekąd od ościenego. Nie przyjął się bowiem feudalizm, stopniowa zależność szlachty od księcia-króla; szlachcic siedział na ziemi dziedzicznej, nie lennej, i zawisł bezpośrednio od księcia-króla; siłą rzeczy istnieli magnaci (dzięki bogactwom lub wpływowi), ale nie tworzyli osobnej warstwy, zamkniętej urodzeniem, a stąd urosła owa późniejsza, niesłychana gdzieindziej, równość-braterstwo szlachty. Już szlachta obowiązana była tylko do obrony kraju, nie do wyprawy zagranicę (chyba za osobnym wynagrodzeniem)

i zaczęła odwykać od służby wojskowej (jak i od dworskiej); omijała miasta z ich obcym żywiołem, ustępując im w dostatkach i nauce; śród szlachty było nierównie więcej analfabetów, niż śród mieszczan. Mieszczanin wycofał się zato zupełnie z życia politycznego, zadowolony zarobkiem, autonomją w sądzie ławy, a rządzie rady; nie bronił kraju, tylko własnych murów i zawodniczył w wystawianiu budowli kultu i miejskich; zwiększały się niesnaski między radą a gminą, między mieszczaństwem a szlachtą; podobnie wyrastali sołtysi nad gromadą. Majątki ziemskie skutkiem rozrodzenia szlachty drobniały, otwierały się dla niej widoki na wschodzie; korzystała z nich szlachta małopolska głównie, która dostarczyła najenergiczniejszych osobistości; znaczenie wielkopolskiej, już z powodu walk wewnętrznych, upadło. Wielkie plany polityczne podejmowali i wykonywali Małopolanie i Kraków stał się istotną stolicą, wobec której Poznań czy Gniezno zmały. Znaczeniu politycznemu i bogactwom materialnym zawsze jeszcze nie odpowiadało umysłowe; ani nauka, ani piśmiennictwo, łacińskie czy narodowe, nie mogły się równać ze współczesnymi czeskiemi; Praga pozostawała główną uczelnią dla Polski. Jednostki zdobywały wykształcenie zagranicą; napływało duchownych do Rzymu (i Awinionu), do uczelni włoskich, mimo dalekości i uciążliwości drogi; zabiegi Kazimierzowe o stworzenie krajowego studjum generalnego nie dojrzały zupełnie. Różnica między Polską a Zachodem widocznie się zacieśniała.

W wieku XV nie mogło być już mowy o młodszości kultury polskiej, ani o jej stałym opóźnianiu. U początku wieku zgniół olbrzymi wysiłek polsko-litewskiego państwa wrogą potęgę zakonną, groźną przez cały poprzedni wiek; był to jednak ostatni tryumf pospolitego ruszenia i szlachta, coraz mniej chętna do wypraw wojennych, zwałała je na zaciężnych, wołała podatki z mienia niż ze krwi, przeobrażając się ze stanu rycerskiego w stan ziemiański, starający się od chłopca wycisnąć więcej danin

i roboty; w końcu wieku zabroniłaby mu wyboru pobytu i zarobku, wiążąc go do wsi. Szlachta-ziemiaństwo wchodziła w kolizję i z mieszczaństwem, ich interesy bowiem były rozbieżne. Od pogromu Zakonu stała się Wisła główną arterią handlową; szlachta zaczęła nią wywozić surowce, a wwozić produkty obcego przemysłu ze szkodą własnych miast, pragnęła zniesienia wszelkich cel i myt i zagrażała dobrobytowi miejskiemu na korzyść niemieckiego Gdańska, któremu olbrzymie wydatki na wojnę pruską sownie się wróciły; już dążył on widocznie do monopolu nad całym handlem polskim, co miasta polskie upadkiem przypłacić miały, tembardziej, że przez zdobycze tureckie nad morzem Czarnym handel wschodni znacznie się kurczył. Wobec korzystnych warunków politycznych udawało się szlachcie zdobywać coraz nowe przywileje z uszczupleniem praw Korony i znaczenia Rady królewskiej; już teraz rzuciła podkłady późniejszego rządu parlamentarnego, wyłącznego znaczenia politycznego, przysparzającego jej wygody ekonomiczne.

I kultura umysłowa świeciła tryumfy. Nowe *studium generale* krakowskie wobec upadającego praskiego stworzyło naukę polską filozoficzną i teologiczną i ścigało tysiące uczniów, nie raz z dalekich stron; luminarze uniwersyteccy bronili interesów kraju (przeciw Zakonowi) i soboru (przeciw papieżowi); poziom oświaty duchowieństwa wzniósł się znacznie; wylały się potoki kaznodziejstwa, a podniosła literatura narodowa; w łacińskiej górował kierunek naukowy (na poezję minął już czas) i zdobył się na olbrzymie dzieło Długoszowe, umiejętnie i patriotyczne, pierwsze, krzewiące świadomość miłość ojczyzny. Nauki ścisłe, astronomja głównie, dochodziły szczytów ówczesnych.

Poziom życiowy wzniósł się znacznie. Nie było wprawdzie bogatego życia dworskiego (Rusin Jagiełło nie był po temu; Warneńczyk siedział na Węgrzech, a Kazimierz na Litwie; świetne poczynania Olbrachtowe śmierć przedwcześnie przerywała), ani wśród magnatów; najwyżej stanęły dwory duchowne,

krakowski i lwowski. Zamożne mieszczaństwo wyprzedzało szlachtę i w jego usługach pracowali znakomici obcy mistrzowie; krakowskie uprawiało muzykę; rządne i bogate nie ustępowało w niczem cudzoziemskiemu. Włościanina nie nachylały jeszcze do ziemi nadmierne ciężary. Dawny tryb odmieniał się znacznie, ale nie na korzyść, na kresach; tu na wschodzie już rozrzedzała się kultura polska pod wpływem barbarzyństwa ruskiego. Miała niegdyś Ruś, jak i Bałkan, wysoką kulturę, ale jak na Bałkanie inwazja turecka, tak na Rusi tatarska ją zniszczyła; praca umysłowa ustała, lud dziczał, popi i czerńcy brnęli w ciemnocie, bojarzy odwykali od karności, którą rządy polskie wprowadzały; mieszczanin ruski cofał się na przedmieścia; szlachta polska nawykła do miejscowego bezprawia, a choć już zachodziły śluby małżeńskie z Rusinkami, nie było jeszcze wyraźnej asymilacji i chłop, różny wiarą i mową, odcinał się od pana nie równie silnie, niż w rdzennej Polsce; widział w nim tylko nachodzącę.

Wpływy obce wzmogły się silnie. Najpierw czeskie, znaczne za Kazimierza W. jeszcze w ogólności (przyświecały mu Praga i Karol IV), teraz w szczegółach. Zaciężyła wojskowość czeska, jej taktyka i uzbrojenie, nad polską a rotty czeskie stanowiły o wyniku walk pruskich. Piśmiennictwo czeskie wodziło na pasku polskie; przyjmowano u nas z niego prozę religijną i wiersze,¹ ale, co nader znamienne, i rychłości postępu polskiego dowodziło, już przy końcu wieku odwracał się stosunek i Czesi zajęli od nas już wtedy kilka większych pieśni. Husytyzm przekraczał granice tylko w Wielkiej Polsce, szerzony przez kilku szlachty i awanturników (dla grabieży), a przez luźnych duchownych, powracających z Pragi (dla nauki); konsystorz poznański, gnieźnieński i włocławski, wywiedli niejednego z prozelitów na stos

¹ Między innemi np. znaną z trzech odpisów XV wieku modlitwę wierszowaną: «Zdrów bądź królu anielski», por. St. Dobrzycki, *Kolędy polskie a czeskie* i t. d., Poznań 1930, str. 11—15.

i zgnietli ruch; wobec braku katolickich księży na katolickich Morawach polscy duchowni (prawda, że nie wyborowi) tam osiadali.

Najsilniej wystąpiła niemczyzna. Miasta niemieckie w Polsce od 1250—1400 r. nie zlewały się z ludnością tubylczą, stały mocno coraz nowemi przyływami ze ziemczonych stron Śląska i z dalszych Niemiec; zczasem ten obcy przyływ małał, a wzmałał się rodzimy, choćby ograniczony do pospółstwa, i język polski wkraczał do rodzin niemieckich (żony bywały coraz częściej Polkami). Więc Niemiec krakowski czy poznański stawiał się dwujęzykowym i przenosił do polszczyzny fachowe słownictwo świata miejskiego i stąd poszło, jak u Czechów, to mnóstwo germanizmów, rugujących nawet wyrazy słowiańskie; słownictwo polskie liniało w ciągu wieku, postradało przy jego końcu już liczne wyrazy rodzime, zastąpiło je niemieckimi. Ale nie kończyło się na języku; szlachta i chłopci przejmowali wiele z obyczaju miejskiego, ze stroju, z obchodów dorocznych i zabaw i jeżeli się tesame w Niemczech i w Polsce powtarzały, to dowodziła nazwa polska, wzięta z niemieckiej (np. *cąbrzyć* z *zampfern*, *śmigus* z *schmeckostern*, *dyngus* z *dingnus*), że tu o pożyczki, o naśladowanie gotowego wzoru chodziło; tak wtargnęły do obchodów rodzimych żywioły obce, np. do weselnych, i należy odnosić się bardzo sceptycznie co do mniemanej rodzimości wielu gusiel, zabobonów (cała rzecz o czarownicach obca zasadniczo), przesądów, zwyczajów (nawet rycerskich — turnieje przecież są całkiem obce; niemniej herby). Karta etnograficzna Polski, do niedawna jednobarwna, zaczęła się pstrzyć obczyzną. Inne narodowości, np. włoscy kupcy, górnicy, przemysłowcy, zjawiali się luźnie i ślady ich się zacierały.

Oba najważniejsze czynniki średniowiecza europejskiego, zakony i miasta, nie spełniły u nas wszystkich słusznych oczekiwań. Przyświecały zakony gospodarką folwarkową, wzorową, zbogaciły kraj ekonomicznie, uczyły kunsztów budowlı, malar-

stwa i minjatur, muzyki kościelnej, chwilowo, w wieku XIII, oddały się pracy misyjnej gorąco, chociaż już w XIV ochłódły w tym zapale — nie stworzyły jednak ognisk umysłowych; były benedyktyńskie bogactwa, nie było benedyktyńskiej nauki; nieraz tłumaczyło ten brak obce pochodzenie, cystersi np. byli przeważnie Niemcy, nietylko na Śląsku. Uwydatniło się to wyraźniej w mieszczaństwie; bogate ono i kulturalne, szczególnie krakowskie lub poznańskie, ale brak mu ruchu umysłowego, zdobyło się na piśmie tylko na rachunki i procesy, wilkierze i ustawy cechowe; obcy, Ślązacy, brali udział nierównie wybitniejszy; były zabawy cechowe, ale misterjów, tak charakterystycznych dla miast średniowiecznych, nawet w Krakowie nie odgrywano.

Przewaga duchowieństwa znacznie osłabła; dla jakiegokolwiek teokracji nie było już miejsca i Kazimierz nie wahał się przed konfliktem z papieżem, a opozycję Zbygniewa, przypominającego poniekąd św. Stanisława, przełamał; w sto lat później wpadł już tylko warchoł-fanatyk Orzechowski na marzenia teokratyczne. Zaostrzał się spór szlachty z duchowieństwem, ale nie o artykuły husyckie, lecz o dziesięciny. Wiara była nienaruszona, jej cechy jednak raczej zewnętrzne, zmysłowe; sąsiednia burza religijna przeszła obok granic, duchowieństwo zadeptywało starannie najmniejszą iskierkę; lud gubił się w przesądach, a kaznodzieje podawali mu nieraz zamiast szczerego słowa bożego plewy napół uczone. Rozprzęgala się i karność duchowieństwa świeckiego, jeszcze bardziej zakonnego, szczególnie zakonnice wiodły nieraz życie gorszące; wspaniały organizm Kościoła podtacał rak zepsucia, gdy w wyższym, wśród biskupów np., duch świecki, przebliski humanizmu, mroki średniowieczne rozświecały; hasła humanistyczne nie przekraczały najwyższych kółek krakowskich (Dunajów stanowił wyjątek chwilowy).

Coraz wyraźniej zarysowywał się, głównie wśród szlachty, osobliwszy typ polski: porywczy, ale nie wytrwały, wyłany, ale

zmienny, otwarty, ale głośny, praktyczny, ale niedbały, ciekawy, ale płytki; coraz bardziej sobek, coraz mniej o ogólne dobro troskliwy; coraz nieufniejszy wobec obcej dynastji i jej Rady królewskiej; coraz świadomszy swoich praw, mniej swoich obowiązków; coraz skłonniejszy do używania — ale narazie granic skromności wcale nie przekraczał. Zarysowywały się coraz wyraźniej odcienia dzielnicowe; najniżej stawał ubogi, rozrodzony, rubaszny szlachetka mazowiecki, z archaicznymi urządzeniami i pojęciami, pasujący się w ciężkim znoju z piachami i borami niewdzięcznej ziemi. Kujawiak, «wielgi» Polak, bogatsi, rządniejsi, gospodarni, przechowali w krwi głębszy respekt przed władzą, przetarli się w bliskim obcowaniu z Niemcami — tu przymieszka obcej krwi była najsilniejsza; szlachta mniej skupiona w drobnych zaściankach, nie obfitowała w bogactwa wskutek szczupłej ziemi a własnego rozrodzenia. Najwyżej stawali materialnie i moralnie Małopolanie, nierównie więcej uposażeni w ziemię dzięki Rusi Czerwonej i Podolu, z rodami magnackimi Leliw, Śrzeniaw, Odrowążów; oni górowali wykształceniem, znaczeniem u dworu, powagą w kraju i ster sprawy polskiej dzierżyli.

Nieprzerwany od XIII wieku wzrost kultury polskiej dosięgł w XVI, w wieku złotym, szczytu. Złożył się na to szereg pomyślnych okoliczności. Gdy Zachód tonął w walkach zewnętrznych i wewnętrznych (religijnych), zażywała Polska głębokiego pokoju politycznego a niezamąconego rozwoju ekonomicznego, tworzącego owe bogactwa, bez których niema wykwiśniętej kultury towarzyskiej, artystycznej, naukowej. Wyższa szlachta i duchowieństwo zawodniczyły w okazałym przepychu, w mądrym używaniu środków olbrzymich, w tworzeniu znakomitych ognisk kulturalnych. Włochy, Francja, Niemcy podziwiała magnatów, którzy utrzymywali u siebie dwory bogate, a zagranicą młodzież na studjach, którzy obcych uczonych i artystów hojną ręką wspierali, zakładali drukarnie, szkoły, galerie, sami smakiem,

wiedzą, stylem górowali; obok wielkiej polityki uprawiali największą gościnność z nadzwyczajnym taktem; biła od nich powaga obok ludzkości i uprzejmości, imponowała ich swoboda, brak uprzedzeń, łaskawość; humanizm pojęć a renesans obyczajowy zdobył stolicę w Polsce. Oni sprowadzali uczonych, poetów, artystów, i głośnie były po Europie imiona Łaskich, Maciejowskich, Radziwiłłów, Zamoyskich; powaga Zygmunta Starego, z jego monumentalnymi dziełami sztuki, kolekcjonerstwo Zygmunta Augusta, wysoki stopień kultury muzycznej, dwór wystawny Zygmunta III, olśniewały swoich i obcych. Temu polowi obce były przesada i wymuszoność, był jakby przyrodzony, z krwią i z mlekiem wyssany. Wykształcenie, zamiłowanie i znawstwo to literatur, szczególnie klasycznych, to sztuk pięknych, to jedno i drugie razem nie ograniczały się dworem królewskim i kilku magnackimi, lecz spływały na zamożniejszych zpośród szlachty i mieszczan, którzy nieraz kilkakrotnie wyjeżdżając do Włoch, Niemiec, Francji, przystosowując się z łatwością do każdego otoczenia, szerzyli między swoimi obce mody i idee, księgi i wiedzę. Wyjazdy Polaków dla studjów, religji, polityki a przyjazdy obcych stworzyły ową stałą wymianę rzeczy i myśli, bez której niema wyższej kultury europejskiej. Polak ubierał się, ucztował, weselił, urządzał widowiska, jakie we Włoszech widział, najpojętniejszy ich uczeń, ale miary nie przekraczał; brzydził się opilstwem, karciarstwem, rozpustą; miał silne poczucie honoru osobistego, dumy szlachetnej, niezawisłości zazdrosnej. Ta wspaniałość podbijała; już w XV wieku rozpoczął się zwycięski pochód kultury, ugrzecznienia, oświaty polskiej na kresy ruskie i litewskie, a w XVI nic go już nie wstrzymało. Katolicka szlachta litewska i ruska prawosławna w ciągu XVI wieku zupełnie polszczyła, utrzymywały dworzan Polaków, posyłały synów do szkół polskich (ruskich nie było), wymagały wprowadzić znajomości ruskiego pisma i języka, boć kancelarja litewska wy-

dawała w nim wszelkie akty,¹ ale wagę kładły na łacinę; Zahorowski kazał w testamencie z r. 1577 synów po początkowej nauce ruskiej i łacińskiej domowej wysyłać na lat siedm do szkoły wileńskiej jezuickiej. Upodobniała się Ruś i Litwa polskim zwyczajom i trybowi, mowie i strojom, pojęciom i dążeniom; właśnie przeciw magnatom, przeciw panom Radnym parla mniejsza szlachta gwałtownie do unji z Polską, aby pozyskać prawa szlachty polskiej, czemu się Chodkiewicz i Radziwiłłowie sprzeciwiali, zazdrośni o swoje wpływy. Nie brakło i przeciwników, którzy wychwalali dawne «skromne i pokorne cnoty» ruskie, mierność przodków i sarkali na modne stroje i zbytki,² tembar-

¹ Tradycją utrzymywał się ten zwyczaj niepomniecznie długo; dopiero sejm warszawski r. 1697 ustanowił: «ponieważ język ruski niedostępny jest genjuszom polskim, przeto pisarz powinien po polsku a nie po rusku pisać wszystkie wypisy i pozwy».

² Przeciw tym sarkaniom wydał nieznany autor paszkwil pod imieniem kasztelana Mielezki, niby jego przemowę sejmową z r. 1589, zob. wyż. II, 359; do znanych dwu odpisów dodał W. M. Łastowski, *Historja białaruskaj krywszaj knihi* (jest i tytuł litewski, z «Gudami», bo w Kownie drukowana), 1926, str. 446—449, trzeci odpis, datowany r. 1663, mało co od tamtych odmienny. Foljant Łastowskiego, rozumowana bibliografia mniemanych białoruskich rękopisów i druków, o rozczulającej naiwności (autor dowodzi rusycyzmów w psalterzu florjańskim i w kazaniach gnieźnieńskich!), dał jeszcze ruski list p. Komunjaki (znanego z fatalnego przypadku sejmowego) do wojewody Obuchowicza, który Smoleńsk wydał Moskwie, z r. 1655, szydzący niemilosiernie ze zdrajcy; Komunjaka w tym liście (Łastowski, str. 575 i 576), donosił o sobie: pamiętam jak p. Mielezsko, kasztelan smoleński był, to ja «buduczy na sojmie na toj czas za im s kordikom stojał»; nie bał się on ani króla, ani senatorów, prawda że tylko «czasownik (brewjarz) i psalterz» czytać mógł i Komunjaka przytaczał ustęp z jego mowy sejmowej (niema go w owym paszkwilu), podobnego stylu o szalbierzach, co z błota złoto i z złota błoto robią, mimo to «kiepom» zostają. Zeby Komunjaka był autorem i owego paszkwilu, nato niema dowodu, ale rozumiemy teraz, jak można było pod firmą Mielezki coś podobnego wypisać. Ruscy pisarze brali ten paszkwil poważnie, sławili patryjotyzm ruski Mielezki; jedyny Hruszewski uznał

dziej, że z odstępstwem od dawnego trybu łączyło się coraz częściej odstępstwo od wiary, że szlachta ruska przechodziła na katolicyzm wprost lub drogą okólną przez protestantyzm, np. synowie księcia Ostrońskiego, wodza schizmy, piszącego i czytającego po polsku, za życia ojca ku jego strapieniu, albo Lew Sapieha i in. Tak szerzyła się kultura polska, zachodnia, poza Dniepr i Dźwinę, a z każdym neofitą powstawały tam nowe placówki polszczyzny, którą szerzyła ludzkość, nie katorga ani Sybir.

Były płamy na tem słońcu. Kultura, szerząca się po dworach i dworach, nie mogła stężeć; brakło jej dworu i miasta; od obu, szczególnie od miasta, stroniła szlachta, której ideałem pozostawały *rura paterna*, spłacheć własnej roli — i Kochanowski zakopał się w Czarnym Lesie, nie inaczej, jak «człowiek pocziwy» Reja. Służbę wojskową (coraz rzadszą) i dworską, innej nie było, rzucał szlachcic i osiadał na wsi; tak traciło miasto sfery wyższe i żyło tylko między sobą. Nie ustalały się wśród szlachty ani teatr, ani sztuki piękne, ani wiedza-literatura. Dalej były warstwy kulturalne raczej wąskie i płytkie; obok Europejczyków bytowali, szczególnie na kresach albo na ubogiem Mazowszu, sarmaci o najniewybredniejszym życiu, a najpłytszej umysłowości. Miasta, bez szlachty i dworów, trzymały się je-

w nim przeciwnie paszkwil na Starorusów i słusznie. Przecież Mielezsko gani, że kupił na *tandecie* kijowskiej *godinnik* za trzy kopy groszy, ten się zepsuł, a szalbierz obcy w Wilnie żąda za półtóry kopy za naprawę, czyż nie lepszy nasz kogut, który zawsze o północy kukuryka! U kobiet radby widział dawne zapinane z tyłu *kozakiny* i rozporki sznurowane z pluderkami niemieckimi dla obrony cnoty przed gachem. Doma stroi się on po staremu i nie może się nań napatrzyć pani (t. j. kasztelanowa) Mścislawska (Mielezsko był wprawdzie kasztelanem mścislawskim). Pomieszał królową Konstancję z starą ochmistrzą Ursulą; odróżniał od Lachów Niemców, t. j. Włochów, Francuzów, a kończył zapewnieniem, że jego jako najmądrzejszego wysłano na sejm, więc dalej nie wie co mówić i żegna króla i senatorów. Potępił Zygmunta Augusta; on nie godzien miana człowieka, bo nam Wołyń i Podlasie odebrał. Drwiny to niepoważne.

szcze dzielnie, zato wzrosła fatalnie nędza chłopska; wystawne życie szlachty wymagało środków, których dostarczała wieś i folwark na nowo rozkopanych gruntach, trzebież gwałtowna lasów, wypas bydła; stale wzmagaly się pańszczyzna i daniny, chłop rzucił niewdzięczne sadyby i uciekał na wschód, na Pobereże i Podole; kaznodzieje, katolicycy zarówno jak różnowiercy, wystawiali w najczarniejszych barwach ucisk i niedolę, ciężące jak jarzmo tatarskie nad chłopami, z których coraz rzadziej wybijały się jednostki (np. Janicjusz).

W nowy wiek wkraczała Polska obciążona szczątkami średniowiecza, między niemi jednostronnym ustrojem stanowym. Jeden stan, szlachecki, zagarnął wszelkie swobody-przywileje, ani myśląc o należytej spłacie obowiązków, pozbywając się ich byle jak; żadnej przeciwwagi istotnej nie stanowił jemu ani król, który się wkońcu zrzekł i dziedzicznego prawa litewskiego, ani senat, ani miasta, co praw politycznych wcale nie miały. Osobista powaga Zygmunta Starego a zręczność i wytrwałość Zygmunta Augusta pokonywały jeszcze trudności, ale energia Batorego budziła już wrzenie jawne, a intrygi Zygmunta III doznały dotkliwego upokorzenia. Coraz cięższe warunki nakładał szlachcic swemu wybrańcowi, ale dbały o własne dochody mało dbał o państwowe, więc skarb bywał ubogi i utrzymywał drobne wojsko stałe, rozległości otwartych granic a zawziętości wroga wcale nieodpowiednie, gdy szlachcic pod pozorem pospolitego ruszenia o własną gotowość wojenną najmniej się starał, stawszy się ziemianinem z rycerza. I miała się szlachta coraz lepiej, państwo coraz gorzej; wołano o reformy, uskutecznilo (acz nie najtrafniej) niejedną, np. sądową, ale inne połowiczne (skarbową i wojskową). Złoty pokój uspił szlachtę, używającą pełni wolności i dochodów, wolną od podatków, uważającą się za jedyną przedstawicielkę narodu, pomiatającą klasami niższymi, nieufną wobec króla i magnatów.

Inny zabytek średniowieczny, to *studium generale* kra-

kowskie i jego monopol naukowy, gdy nowej nauki u niego niebawem zabrakło. Uprawiała akademja i nadal filozofję arystotelesową i teologję tomistyczną, zaniedbując prawo i medycynę i spadła na poziom nauki miejskiej, dostarczającej Kościołowi alumnów, a miastom pisarzy; szlachta, ceniąca obce, nie swoje, dawno ją omijała, nawiedzała chyba przelotnie i słynna niegdyś szkoła, nie zasilona nowemi środkami, ideami, metodą, mimo ciągłych wołań o reformę, zamiast się rozwijać, sama kostniała, a z nią i nauka w kraju.

Cechą wieku było wyemancypowanie się z pod średniowiecznego wpływu Kościoła. Zaczęło się to rychlej, teraz dokończyło; rozstrój moralny kleru, zatargi gorszące z laikami, burza reformacji, nadciągająca od Niemiec, zniweczyły katolicyzm; większość szlachty, mieszczenie przeważnie niemieccy, odstąpili od niego. Ale fala protestantyzmu nie pozostała jednolitą; rozbita na zwalczające się wzajem wyznania, gdy po tryumfach chwilowych trafiła na energiczny odpór, szczególnie na karny i ofiarny zakon jezuitów, powoli opadała i katolicyzm, odnowiony poniekąd w Trydencie, jeszcze w tym samym wieku wracał do dawnej przewagi, chociaż nie miał już nigdy zupełnej jedności wiary przywrócić. Walki wyznaniowe wniosły silny ferment w społeczeństwo, ożywiły nadzwyczaj piśmiennictwo, zdobyły językowi narodowemu pierwszeństwo i wskrzesiły uczucia religijne, które się na początku wieku widocznie miały ku schyłkowi; świadczył o tem wymownie skład episkopatu polskiego, polityków albo światowców raczej niż duchownych.

Bujnie rozrosło się piśmiennictwo łacińskie, wiersze i proza historyczna i dydaktyczna, nadzwyczajnie zaś polskie. Jego postęp był wręcz zadziwiający; gdy w pierwszych dziesiątkach wieku stawiało kroki nieśmiało, nieraz jeszcze na pasku czeskim wodzone, od połowy wieku wiersze i proza religijna i budująca Reja, Trzecieckiego, Krowickiego, Orzechowskiego, Górnickiego, a wkońcu liryka Kochanowskiego i kazania Skargi wzniosły się

tak nad czeską, jak w XIV wieku czeska nad polską; osiągnęły wyżyny estetyczne i stworzyły skarbiec prawdziwej literatury narodowej, wypiały formę, wyszlachetniły język. W sztukach pięknych nie stworzyły siły krajowej (oprócz w muzyce) nie uwagi równej godnego; Włosi ozdabiali kraj budowłami i pomnikami, jak dawniej Niemcy.

Silnie oddziaływały wpływy obce; teraz wystawiali się na nie Polacy sami wyjeżdżając tłumnie na całe lata, wchłaniając kulturę odrodzenia włoskiego, zapatrując się na porządki miast niemieckich, zapędzając się do Hiszpanji, Anglii, Szwecji. Zewnętrzne rzeczy łatwo i chętnie naśladowano, przybierano np. ubiór węgierski, konną sztukę włoską, broń wschodnią, ale cech rodzimych się nie pozbawiano i pozostawano sobą, chociaż mieszano frazesy czy słowa łacińskie szczególnie, rzadziej także włoskie w mowę i listy.

Właśnie trzecim przeżytkiem średniowiecznym była przewaga łaciny w życiu publicznym, a nawet prywatnym; kancelarje królewskie, biskupie, magnackie wydawały akty, instrukcje, pozwoly, listy w języku obcym, co prawda międzynarodowym i dlatego arcywygodnym, ale to działało się z ubliżeniem dla rodzinnego. Szczególnie szkoła piastowała język «uczony», a jednostronne uwielbienie pism łacińskich kształtowało myśl własną na tę modłę obcą i pojęciami rzymskimi zabarwiano, a nieraz i niekształcano stosunki życia społecznego, cnotami i hasłami starożytnymi pokrywając pobudki i postępy bynajmniej z nimi niezgodne.

Wpływy polskie same nie przekraczały jeszcze granic państwowych. Ślady dawnej niemczyzny po miastach i wsiach zatarły się niemal zupełnie; nowi Niemcy, Włosi, pierwsi Szkoci nie stanowili gmin czy kolonij zwartych; już tułali się po kraju niechętnie widziani Cygani. Żydzi, osiedli po miastach w swych dzielnicach, już je opuszczali dla ceł, myt, karczem i szli na wieś dla jej ruiny; mieli się dostatnio, kapitałiści, chociaż przepisy

prawne ich ograniczały; Statut Litewski im birety żółte, a żydówkom żółte nakrycia głowy nakazywał.

Coraz wyraźniej stawała się kultura sielską, szlachecką, arystokratyczną; miasta były wyłączone, żadne też nie odegrało roli dawnego Kijowa czy późniejszej Moskwy; nie znano na wsi pracy zbiorowej i coraz rwały się wszelkie poczynania. Zanosilo się na koła literackie w Krakowie za Kallimacha i Celtesa, za Trzecieckiego (ojca), najbardziej zaś skupiło się w Zamościu grono uczonych i literatów, lecz z wyjazdem gościa albo ze śmiercią mecenasa wszystko się rozpręgało. Było wesołe życie towarzyskie, kolejno się odwiedzano (kolejno nawet wędrowała i uczyła się dziatwa różnowiercza po dworach wiejskich), ale o stałej organizacji literackiej, uczonej czy artystycznej (poza cechami), w rodzaju włoskich i in. akademij, nie było mowy; nawet (trzy) uniwersytety nie złożyły się na nic podobnego; wszystko szło luzem, indywidualnie. Wysyłano młodzież na dwory biskupie, na dwory Tęczyńskich, Kmity, Tarnowskiego, Zamoyskiego i in., ale to służyło tylko za etap przejściowy, nie łączyło stale z dworem. Złe wróżyła o przyszłości kultury ta jej sielskość wyłączna i szlacheckość, z jej życiem coraz wystawniejszem, próżniaczem i lekkomyślnem zarazem. Świat kobiecy tkwił jeszcze przeważnie w średniowiecznym zaciszu domowym i wśród trosk gospodarczych; nieliczne żony-Włoszki jeszcze go nie odmieniały i cnoty rodzinne stały wysoko, autorytet rodziców był niewzruszony, tryb życia Zygmunta Augusta i Henryka gorszył, naśladowców nie znalazł.

Na wyżynie materialnej utrzymała się kultura do połowy XVII wieku; potem uległa obniżeniu przez nieustanne katastrofy i dawnego poziomu już więcej nie osiągnęła; szlachta ubożała, popadała w coraz większą zawisłość od magnatów, których majątki, wpływy, intrygi olbrzymio wzrastały; w istocie rozstrzygali oni, mimo pozorów demokracji szlacheckiej, mimo przewagi sejmików nad sejmami, coraz zrywanymi, tracącymi więc władzę

prawdziwą na korzyść urojonych paladków wolności szlacheckiej (*liberum veto*, elekcja, wolność od cel i podatków). Z każdym lat dziesiątkiem ujawniał się coraz bardziej także zanik kultury umysłowej. Walki wyznaniowe zcichły, tłumne wyjazdy zagraniczne przerzedzały się, zaściankowość brała górę; szlachta czuła przez skórę, że porządki obce wrogie są jej uprzywilejowanemu stanowi, że każda odmiana mogłaby je naruszyć, że jej najwygodniej z tym dawnym trybem, więc odrzucała świadomie wszelką myśl o naprawie. Ucisk chłopski rósł, miasta upadały, bo czego nieprzyjaciel nie przewiodł, dokonały fatalne wewnętrzne warunki: szlachcic sprowadzał towary zagraniczne, handel i przemysł krajowy niszczały, do czego się żydzi waleśnie przyczyniali, zagarniając wszelkie zarobki.

Słoneczne niebo kultury XVI-wiecznej nagle się zasepiło. Miejsce wolności sumienia, wybojowanej r. 1573, zajmował rosnący fanatyzm; złożyły się nań wychowanie szkół jezuickich, stronnictwo Zygmunta III, wybryki pospółstwa podbechtywanego, fala powrotna ascezy, wojny z schizmą (Moskwą) i lutrem (Szwedem), z których za łaską Niebios i Marji wybrnięto, zdrada różnowierców, witających Karola Gustawa i Rakoczego jako zbawców. Ten fanatyzm zacieśnił cały widnokrąg; niedowierzano obcym księgom, ideom, ludziom; jednostronne, formalistyczne i wyznaniowe wychowanie tępiło myśl niezawisłą; prawowierność starczyła za wiedzę; książka, oprócz ascetycznej, wychodziła z obiegu; literaturę ceniono coraz mniej i literaci, czując swoją zbędność, nie kwapili się do druku, tembardziej, że krytyka duchowna i obywatelska nie znosiła słowa wolnego; czem wdzięczniejsze pole satyrze się odkrywało, tem zawzięciej milczała.

Świat szlachecki izolował się od Europy, od jej życia umysłowego; nauki nie pielęgnował (szkoła dawała jej nędzny surogat); co zagranicą widział, do kraju nie stosował, bo mu z nierządem było wygodniej (nie potrzebował płacić podatków, slu-

żyć w wojsku, troszczyć się o pracę, skoro go chłop żywił); gardził handlem i przemysłem, bawił się znakomicie w sąsiedztwie, pił i polował a trzymał się kłamki pańskiej. Idealem mieszczańska było naśladować szlachtę, a jeśli można, wkraść się w jej szeregi; nad chłopem, jeśli wpadł — co na kresach stałe się wiodło, w lapy dzierżawcy czy komisarza, litości nie było; lata 1648 i 1649 wyrównywały tam obrachunki.

Były rokosz; we Francji uśmierzano je toporem kata, u nas ucałowaniem ręki królewskiej; były konfederacje wojska nieplatanego, Zamoyski byłby hersztów powywieszał, teraz się z nimi godzono; odnoszono w ciągu wieku świetne zwycięstwa, ale nie brakło i klęsk haniebnych. Z latami, zamiast wyjaśnienia, zgęszczały się cienie; autorytet, jaki jeszcze nawet Zygmunt III posiadał, zanikł za Jana III zupełnie; na polu nauki i literatury do r. 1640 jeszcze jako tako się trzymało, po r. 1640 Kochanowskiego już nie przedrukowano, a znaczniejsi poeci pisali wyłącznie dla siebie i kilku znajomych. Ascetyki i panegiryki znał już wiek XVI, ale teraz ich liczba i niesmaczność wzrosły potwornie. Życie towarzyskie grubiało; kobiety wycofywały się z posiedzeń, aby nie narażać powagi, którą trzeźwi nadzwyczaj, po rycersku, czcili; to, że szlachta kresowa (egzultanci ze Smoleńska i Podola) wracała do Korony, obniżało raczej obyczajowość; życie rodzinne trwało zawsze jeszcze na niezachwianych podstawach.

Wysoki poziom kultury XVI-wiecznej objawił się teraz dopiero w całej pełni, bo mimo klęsk politycznych i materialnych, mimo nastającego zubożenia umysłowego urok potęgi, wiedzy, obyczajowości polskiej podbijał dalekie krainy. Że w granicach państwa Ruś szkoły, literaturę, obyczaj wyłącznie na modłę polską kształciła, rozumiało się samo przez się, ale Ruś polska tworzyła tylko pomost, po którym książka, wiedza, obyczaje polskie dostawały się do Rusi moskiewskiej, na dwory carski i bojar-skie, na koniec aż do mieszczaństwa, czytającego powieści pol-

skie w tłumaczeniach; polskie strój, muzyka, malarstwo, gościli i w Kremlu. W Mołdawji więcej, mniej na Multanach towarzyszył dawnemu słowiańskiemu nowy polski wpływ widoczny w literaturze; na Śląsku za wojny trzydziestoletniej wzdychano do spokoju polskiego i tłumaczono Kochanowskiego na niemieckie; w Królewcu nie było winą stanów pruskich, że nie wróciły do Polski; tu osiadali wygnańcy polscy za wiarę, a namiestnikował ostatni Radziwiłł (linji birżańskiej); Lisowczyk roznosił strach imienia polskiego pod Złotą Babę rostowską, nad Ren i Dunaj. W obrębie Polski samej szło polszczenie kraju w coraz szybszem tempie; porządki polskie zaprowadziliby u siebie zbuntowani Kozacy; miasteczka najdalszej Litwy (gdzie łaciny nie znano w praktyce urzędowej, a język polski dawny ruski zastępował), nie różniły się niczem od rdzennie polskich. Szczuplały już granice na korzyść Szwecji i Moskwy, wychodziły z leństwa Prusy i Wołoszczyzna, rosła zewsząd groza, ale niewzruszony skutkiem krótkowidztwa optymizm ją lekceważył.

Punkt ciężkości państwa (a z nią wkońcu i kultury) już się przesunął. Kraków, dogodny dla orjentacji zachodniej, ustąpił zupełnie Warszawie i orjentacji ku Litwie i Rusi; lecz nie przeniosła się do nowej stolicy kultura miejska, mimo pałaców magnackich i rezydencji królewskiej, bo życie wrzało tu w pełni tylko za sesyj sejmowych; po nich miasto pustoszało. Różnice dzielnicowe występowały coraz silniej; podniósł się nieco, już dzięki Warszawie, niski poziom mazowiecki, ale zawsze jeszcze był Mazur chełpliwy, junacki, rubaszny, ubogi, celem pośmiewiska dla Wielko- i Małopolan; Wielkopolanie byli najrzędniejsi, ale ich środki były szczupłe — magnaci tylko ci z nich, którzy i na Rusi w starostwa i królewszczyny opływali; między nimi było sporo wykształconych, nie darmo Leszno Braci Czeskich przyświecało, a Opaleńscy górowali nad innymi. Znaczne rody małopolskie, Lubomirscy, Potoccy, Koniecpolscy i in., a wśród nich i rody ruskie Zbaraskich, Ostrogskich i in., olbrzymim ma-

jątkom ruskim zawdzięczali swe stanowisko; ale i wśród mniejszej szlachty nie szczuplały schedy na miarę wielkopolską, cóż dopiero mazowiecką z jej szaraczkami; żyła też na wyższej stopie, a miała czas i ochotę do literatury, z której Wielkopolska po Opaleńskich się zupełnie wycofała, gdyż wszyscy cenniejsi poeci drugiej połowy wieku to Małopolanie (Podgórzanie i in.). Litwa brała dopiero teraz udział w literaturze; w wieku XVI jej się nie dorachować (chyba wśród pisarzy-polemistów teologicznych), teraz dwór birżański skupił grono poetów i literatów, chociaż, co prawda, rzadko który z nich był Litwinem; byli to znowu Małopolanie, co dla wyznania albo dla zarobku z Krakowa (Wodzisławczyk i in.) i Sandomierza się przenosili, chociaż Litwa Koroniarzy przynajmniej na urzędy nie dopuszczała. Ale Wilno, ale akademja wileńska były silne polskością, litewszczyzna i białoruszczyzna kryły się po wsiach, zasilając słownictwo własne wyrazami polskimi. Żywił ruski kołatał się jeszcze wśród drobnej szlachty, ale i tu ustępował polskiemu. Wiek więc XVII mimo utraty Smoleńska i Kijowa, to wiek największego szerzenia polskości poza granicami; w domu nie zagrażał mu żaden żywioł obcy (Żydów wyjąwszy); język włoski (nierównie mniej francuski) tylko wśród wielkich panów był znany, niemiecki u Wielkopolan i w Prusach królewskich; rozpościerał się tem silniej na Śląsku i Pomorzu.

W pokoju XVI-wiecznym naród szlachecki zgnuśniał, znosił cierpliwie nawet napady tatarskie, a uzbrojenie pospolitego ruszenia było jeszcze średniowieczne. Wiek XVII otrząsł szlachtę z gnuśności, zahartowała się w rzemiośle rycerskim, ale gdy się zpośród wrogów wyrabiała, znowu opuściła ramiona. Charakteru rycerskiego nie utraciła, wprawą do konia i szabli nadal błyszczała, lecz użyć jej już nie zdołała, celów żadnych prócz utrzymania *statu quo* nie wystawiała. W takim nastroju przeszła w wiek XVIII.

Za Sasów upadek moralności publicznej, patriotyzmu

(mimo gromkich słów), przezorności politycznej był zupełny. Naród szlachecki (mieszczan i ludu nie liczone) pogodził się z utratą niezawisłości, z narzuconą gwarancją wroga, z jawnym nierządem wzamian za beztróskie używanie wczasów i dóbr, za gnuśny pokój, za bezmyślne trwonienie sił i czasu. Orgja przekupstwa rozszalała już za wyboru Augusta II i przeszła w niegorszący nikogo zwyczaj; powaga prawa upadła wobec jawnego gwałtu albo zręcznego mactwa. Magnaci, silni olbrzymiemi dobrami kresowemi z majątków rodowych i królewskich, trzęśli krajem, mając na zawołanie tysiące szabel klientów-służalców. Król był przedmiotem wyzysku, bo na nim wymuszano starostwa i urzędy; sejmy i sejmiki utraciły wszelkie znaczenie; skarb był pusty, a wojsko na śmiech małe i niewprawione do boju.

Nienaruszona moralność rodzinna ratowała wiek zepsowany; niezachwiana powaga rodziny, cześć honoru osobistego i tradycji rycerskiej obowiązywała powszechnie, uśmierzała wybryki temperamentu, godziła zwaśnionych stałem «kochajmy się». Równość i braterstwo panowały w ustach, chociaż im fakty przeczyły, chociaż godziło się z niemi uniżone płaszczenie przed możnymi, a pomiatanie niższymi. W rodzinie panował dawny patriarchalizm, t. j. bezwzględna władza rodzicielska, pokorna uległość synów i córek; węzły pokrewieństwa choćby najdalszego szanowano starannie i rzadko znalazłby się szlachcic zupełnie opuszczonym, zawsze mógłby się przypytać choćby do herbownego «stryja»; Rzeczpospolita stanowiła niby jedną wielką rodzinę, majątkowo różną, obyczajem i wykształceniem równą.

Poziom umysłowy był nader niski. Program szkół zakonnych zwęził się i skostniał; szkoła wypuszczała łacinników, co o Bożym świecie nic nie wiedzieli, wrodzeni na pasku jezuickim, wszelką nową myśl, nie znając jej nawet, jako świętokradzką wyklinali, od książki i literatury odwykli, jedyny kalendarz piastowali i polszczyznę łaciną kaleczyli. Nauki i piśmiennictwo świeciły

pustkami przez cały lat sześćdziesiąt, zato rósł fanatyzm wyznaniowy, praktyki religijne zewnętrzne, ufność w łaskę Niebios. Drukowano śmieci w godnej ich szacie, ascetyki i panegiryki.

Tak było na nizinach, w szerokich masach; wiara płytka, życie nad stan, pijatyka nadmierna, szeroka gościnność i towarzyskość, hołdy kobiecie, pogarda pracy: typowe oznaki kultury arystokratycznej. Ale węzły z Zachodem nie były zerwane; właśnie wśród arystokracji szerzyły się, przez wychowanie domowe francuskie, przez wyjazdy zagraniczne, nawet przez związki rodzinne z obcą arystokracją, inne pojęcia, kultura francuska, ogłada europejska. Mroki zalegały niziny, ale początki wolnomularstwa próby francuskiej wśród magnatów, ruchliwość Żalskiego na polu wydawniczym i literackim, reforma stylu i wychowania Konarskiego, który zamiast łacinników obywateli kształcił, a logicznie mówić i myśleć uczył, wieszczły rychły przewrót umysłowy.

Towarzyszyły tym wieszczbom inne mniej pomyślne oznaki. Właśnie wśród arystokracji rozgościła się luźność obyczajowa: więzy małżeńskie pękały dla licznych rozwodów albo dla jawnej niewiary, a najwystawniejszy przepych nadwierał fortuny; August II dawał z siebie przykład w jednym i drugim. Przepych ten ludził; kraj był ubogi, wyludniał się i pustoszał; gospodarka pańszczyźniana znędziała chłopą, a nie bogaciła pana; miasta były parodią; niszczyły je mór (np. Wielkopolskę), pożary (Wilno), napady wroga (Lwów od Szweda), ucisk starościński i żydowski, jurydyki szlacheckie i duchowne. Naddciągali koloniści, Niemcy, osiadając na pustkach wiejskich lub po miastach, piastując pierwsi nowy przemysł. Wylew kultury polskiej za granice ustał zupełnie; tylko «wierzchownicy» rosyjscy zamierzali o przywłaszczeniu przywilejów polskich dla siebie, ale biurokracja niemiecka zniszczyła niewczesne zapędy. Zresztą zażywała Polska coraz gorszej sławy: fanatyzm, nierząd czyniły ją helotem wśród narodów, służyła za odstraszający przykład zbyt

niej wolności; także w kraju wiedzieli coraz liczniejsi, że aby państwo żyło, «wolność» uśmiercić należy, osobliwie niszczyielskie *liberum veto*, które każdą naprawę zgóry uniemożliwiało.

Następne trzydziestolecie starało się o usunięcie nierządu saskiego, miało stworzyć skarb i wojsko, zreformować wychowanie, podnieść miasta, polepszyć warunki ekonomiczne przez uruchomienie fabryk krajowych, ożywić wieś zamarłą, oświecić umysły nauką i piśmiennictwem nowemi, wspierać sztuki, zdobyć je dla narodu, położyć koniec zacofaniu ogólnemu, a wyrwać kraj z nieproszonej, najuczciwszej opieki obcej. Program był olbrzymi, wymagał nadludzkich wysiłków i dał się tylko częściowo urzeczywistnić, tem bardziej, że nie było się gospodarzem we własnym domu, że czujni stróże obcy najlepsze poczynania z zasady niszczyli, aby nie dopuścić do wzmocnienia sił państwowych i do zerwania pęt niewoli. Nie przeszkadzali tylko temu, co ich widokom nie wadziło, więc na wychowanie, piśmiennictwo, fabryki, handel, przemysł, sztuki piękne i teatr, wyjazdy zagranicę, wolnomularstwo, szerzenie idei francuskich, na to wszystko godzili się wspianialomyślnie; narzucali gwałtem i równouprawnienie wyznaniowe a nie sprzeciwiali się nawet wprowadzeniu pewnego ład w policji i administracji, ale wad zasadniczych, jednomyślności w sejmach, *liberum veto*, elekcji, nie pozwolili usuwać i tem udaremniiali wydzwignięcie się z toni.

Wrogom ułatwiał działalność brak charakterów w kraju, począwszy od króla samego. Wykształcony, wolny od przesądów i nalogów, pełen chęci najlepszych, zręczny, był słabej woli, próżny i rozrzutny¹ i r. 1764 nie naród, lecz Katarzyna obrała

¹ Fryderyk II, od kiedy został królem, siadł tylko raz w życiu malarzowi na chwilę do portretu (uważając to za niegodną stratę czasu), i to na prośby usilne ulubionej siostry. «Wyskoczki», stolnik litewski czy podrzędna pryncesa niemiecka, nie mogli się dosyć dać portretować w strojach koronacyjnych i zwykłych. Za frazesem ubiegał się zawsze Stanisław August, aby tylko zyskał chwilowe oklaski. Z oszczędnego ojca wyrodził

najlepsze dla swych celów narzędzie. A otaczali go ludzie podobnej marki: rozrzutni, a więc i sprzedajni, oświeceni, rozpustni, rozbawieni, przebiegli, niewdzięczni, mściwi, obłudni; on był między nimi najmoralniejszy jeszcze, dbał przynajmniej o pozory, a nie znał tej nieszczęsnej dumy, która innych zaślepiała.

Teraz dopiero objawiły się skutki spustoszenia saskiego w głowach i sercach. Słowo ojczyzna, stałe na ustach, straciło zupełnie znaczenie: utożsamiali je jedni z frakcją hetmańską czy jaką inną, drudzy z «wolnością» (t. j. z elekcją i t. d.), jeszcze inni z interesem osobistym, szlachta drobna z wiarą i szła za nią do Baru i konfederacyj; szerokim masom była jakby obojętna i tem tłumaczyła się owa dziwna w oczach obcych obojętność na niesłychany fakt pierwszego rozbioru, wieszczący chyba dalsze. Przekupstwo niemal jawne, jurgiety z kas obcych posłów, rozdrapywanie dóbr narodowych, pensje olbrzymie za same tytuły, sprzedajność szarż i urzędów, wysługiwanie się obcym agentom były na porządku dziennym u nas jak w całej Europie; przybyło rozluźnienie rodzinne, życie coraz wystawniejsze, trwonienie majątków na wielką skalę; karty i kobiety, stroje i salony, służba i powozy pochłaniały bajeczne sumy i pękały największe majątki, bogacąc obcych. Jawne zepsucie obyczajowe, rozpasanie w Warszawie, która teraz dopiero stała się stolicą istotną i magnesem dla prowincjalów, gorszyło prowincję, gdzie czem dalej od Warszawy, tem czystiej zachował się dawny tryb, skromny stosunkowo, zato serdeczny: jeżdżono kuligami, polowano, sejmikowano. I zatraciła kultura polska wszelki wpływ ościenny; gardził nią Moskal-europejczyk, natrząsał się obcy, chociaż zawsze mu jeszcze imponowały niektóre jej rysy.

Ale nie na tych objawach ujemnych zasadzało się życie

się syn marnotrawny i jeżeli się konwulsyjnie trzymał tronu, to kierował nim wzgląd na dług, które tylko król mógł opłacać z łaski sejmovej i rosyjskiej; myśl o długach uniemożliwiała zgóry wszelkie szlachetniejsze popędy.

polskie; nie brakło rozumnych i światłych, zacnych i uczciwych, począwszy od Zamoyskiego i Czartoryskich, którzy przygotowywali reformy nieodzowne. Jedne odbywały się niemal nagle: szkoła rycerska warszawska i nowe szkoły Komisji Edukacyjnej, wywołane przez niespodziane zniesienie jezuitów, usuwały szkołę i wykształcenie zakonne a zaprowadzały świeckie, obywatelskie, patriotyczne i wychodzili z tych szkół nowi ludzie, nowy ruch umysłowy, wspierany dzielnie przez literaturę, o wyraźnych cechach dydaktycznych, łączącą kult piękna i dobra, zrywającą z nałogami wiekowymi, z obskurantyzmem, fanatyzmem, serwilizmem, wiążącymi się z pojęciem sarmatyzmu. Skarb i wojsko, policję i administrację przyprowadzono do jakiegoś takiego ładu, ale najdosadniejszą była odmiana konstytucji, zniesienie owych «wolności», przypuszczenie mieszczaństwa, jeśli nie do spółrzędów, to do wielu prerogatyw szlacheckich. Kwestji włościańskiej (dla braku energii i woli), żydowskiej (dla braku czasu) nie poruszono; co najgorsza, nie udało się rozwinąć wszelkich sił narodowych, materialnych, wojskowych, aby skutecznie odeprzeć gwałt moskiewski i zdradę targowicką; nawet powstanie r. 1794 nie wyczerpało zasobów krajowych i upadło mimo heroicznego wysiłku.

W ciągu wieku wysunęło się Mazowsze z Warszawą, mimo wszelkich antagonizmów prowincjalnych, na niezaprzeczone ognisko narodu; w Warszawie biło najgoręcej jego serce. Prusy Królewskie z ziemią nadnotecką odpadły przy pierwszym rozbiore; tam rozpościerał się coraz bardziej napływ niemiecki, liczba protestantów Niemców dochodziła do 28%, a w ziemi noteckiej na 789 miejscowości było już 176 całkiem niemieckich, a 142 mieszane; żydów, nie posiadających tysiąca talarów majątku wysiedlał Fryderyk II do Polski (kodeks Zamoyskiego to naśladował), a ze wsi spychał ich do miast. Wielkopolska pustoszała, chłopci wychodzili masowo ze wsi, a na ich miejsce przybywali koloniści niemieccy, protestanci, którym nawet duchowny

właściciel wsi zbór budował; Poznań tak niemczał, że Parendier 1784 opowiadał, iż w ciągu czterech dni nie słyszał polszczyzny na mieście. Dzielnica nie odgrywała już od dawna wybitniejszej roli, teraz tylko Sułkowscy i Ponińscy ją przedstawiali; była wobec innych zawsze bardziej konserwatywną i nie podrywała autorytetów; na Sejmie Wielkim brawował Suchorzewski, poseł kaliski, opinię publiczną, ale Staszyc był raczej klientem Zamoyskiego, niż głosem wielkopolskim, zato Śniadeckimi mogła się szczycić. Małopolska stawiała najliczniejszy poczet działaczy i mówców; ubyło jej ogromnie (Wieliczka!) przez pierwszy rozbiór; (Sieniawą i) Puławami należał do niej Adam Czartoryski, rozmaici Potoccy, Mniszechowie, Małachowscy i in., ale panowie małopolscy byli zarazem magnatami kresowymi (Lubomirscy, Branicki, Rzewuscy i in.) i trzęśli Wołyniem, Braclawszczyzną, Podolem, zawisłymi zupełnie od ich łaski, chociaż ich majątki kurczyły się to szalonym zbytkiem, to konfiskatami rosyjskimi. Na Litwie było tak samo z Radziwiłłami, Ogińskimi, Sapiehami i in., ale niemal do 10% mieszkańców liczyło się do (drobnej) szlachty i żyło nadzwyczaj skromnie; z rozbioru rosyjskiego (pierwszego) uciekali chłopci masami, woląc polski czyściec niż rosyjskie piekło, gdzie natychmiast zaprowadzono rosyjskie «porządki», t. j. knutowanie chłopca, gdy skarżył na pana, wysyłkę na Sybir za nieposłuszeństwo, sprzedaż wedle taryfy (niemowlę za dziesięć kopiejek i t. d. aż do 100 rubli za «duszę» męską); królewszczyzny i konfiskowane majątki dostawały się chciwym łupów dygnitarzom rosyjskim. Tu kwitły jeszcze sarmatyzm, gościnność, obfitość prowizji acz niewybrednej, znane specjały litewskie: chołodziec, kołduny i t. d. Białoruś, szczególnie katolicka, polszczała, jej język roił się od polonizmów; mniej polszczała prawosławna, t. j. unicka, którą ukazy Katarzyny II sprawosławiały; ludek litewski (żmudzki np.), dla zupełnie odrębnego języka, nie ulegał polonizacji mimo nabożeństwa dodat-

kowego w polskim przeważnie języku, gdyż duchownych, władających litewszczyzną, bywało mało.

Kultura była dwojaka, jak to stale bywa: sfer niższych i wyższych. Wieś (i drobne mieszczaństwo) nie znała ojczyzny, znała wiarę (Polak, katolik; Niemiec, luter; Moskal, schizmatyk), przywiązanie do ziemi, do gospodarki prymitywnej, zadowalając się najskromniejszym bytem, niechętna panom-pańszczyźniakom, niepewna swego mienia, więc ani oszczędna ani pilna, rozpajana przez panów i żydów; zawsze moralna; temperamentem tylko różnił się prędko, popędliwy chłop polski, więcej od powolnego, flegmatycznego Białorusina (Litwina), mniej od Ukraińca; prozaiczniejszy on, jego uboga epika i wcale niewytworna liryka nie znosiła porównania z ukraińską i litewską, krótkością się wyróżniała; przesądny, ale do mistycyzmu najmniej skłonny, żadnej z siebie nie wydał sekty¹ i do żadnej nie przywrzał, ani do biczowników, ani do heretyków, ani do różnowierców, nawet nie do arjan, którzy winniby go byli nęcić zalecaniem pracy ręcznej i miłości bliźniego, a zaprzeczaniem niewoli chrześcijańskiej, ależ u nas i arjaństwo tylko ziemian i mieszczan zajęło, a nie przypadkiem, na Białej Rusi, Podlasiu głównie, się wyklulo. Chłop polski mimo zabobonów i przesądów był zawsze najtrzeźwiejszy, o rzeczach wiary ani dysputował, ani rozmyślał,

¹ Z całej przeszłości można by tylko dwa przytoczyć obrazy o pseudomistycznym podkładzie; jeden z XIV wieku, o cudotwórcy w górach świętokrzyskich, co i deszcze sprowadzał i t. p., a drugi o Piotrze Zatorskim z Krakowa i wójcie z Brzezin, Jakóbie Mielszyńskim, którzy w początkach Zygmunta Starego jako Chrystus i apostołowie wsi obchodzili, «każąc i cuda czyniąc» wedle opowiadania Marcina Bielskiego (z ust ojca), ale Bielski nazywa ich «ziemianami i mieszczanami», nie chłopami, chociaż całkiem po wiejsku występowali; nie spostrzegł się, że to nie cudotwórcy, lecz jedyni nam znani Sowizdrzali polscy oryginalni, godni niemieckiego imiennika, z *lanką* (szatą) dwoistą, z żagwią, którą w płótno włożyli i t. d., skończyli też komicznie.

wierzył szczerze i głęboko, a rzeczy zaziemskie wedle ziemskich kształtował.

Sfery wyższe wypiaستowały inną kulturę, znaczącą się coraz wyraźniej począwszy od czternastego wieku. Ta kultura była zachodnią: germańską, romańską, czeską; stała o własnej sile już w XV, a wzniosła się najwyżej w XVI wieku; stworzyła w najwybitniejszych swych przedstawicielach ideał-typ własny, od niemieckiego najdalszy, bliższy włoskiemu (bez zapалу jednak dla sztuk pięknych, chyba dla słownej), a najbliższy antykowi, jego cnotom i umiarowi. Dalszego wstępu w górę już nie było; słowiańska opieszałość zadowolili się zdobytym, t. zn. utrzymać go już nie mogła i rychło poczęła ta kultura zanikać, do czego fatalny zbieg okoliczności, głównie zewnętrznych, walcie się przyczynił. Linja rozwojowa nigdy nie była jednostajną, np. w XVI wieku wyemancypował się Polak od duchowieństwa, aby w XVII znowu ku niemu wrócić, do r. 1763 całkiem mu podlegać, a następnie znowu się uwolnić, zupełnie nawet niż w pierwszej połowie XIX wieku. Kultura ta była zupełnie męska, dopiero za króla «Stasia» feminizm ją zabarwił, ale stanowiska, które sobie wtedy kobieta wywalczyła, już nie opuściła i odtąd kroczyła z mężczyzną razem, skora choćby do poświęceń, przykładna żona i matka, obywatelka wzorowa. O cechach arystokratycznych tej kultury była nieraz mowa wyżej. Jej wykwił w naukach i sztukach zawdzięczano studjom domowym, a głównie zagranicznym (uczelniom włoskim przeważnie), podróżom mniej, więcej nierównie książkom-ideom (francuskim od połowy XVIII wieku). Na różnicy między kulturami pańską a chłopską, na sprzeczności obopólnych interesów opierali rozbiornicy rachuby co do «przetworzenia» narodu w masy niemieckie czy rosyjskie; czasem im się udawało, czasem srodze się zawiedli, ale to należy już do XIX wieku.

ROZDZIAŁ DRUGI

1796—1815

Wstęp. — Wilno. — Krzemieniec. — Księstwo Warszawskie. — Puławy. —
Życie umysłowe. — Literatura. — Nauka.

WSTĘP

Obraz kultury polskiej dawał się dotąd zawierać w ramach państwowych, które rok 1795 ostatecznie zniszczył i odtąd, aż po rok 1918, włączano kulturę polską w ustroje obce. Nie było np. wspólnego losu włościan: stopniowe uwłaszczanie wielkopolskich sprzeczało się z obostrzaniem niewoli-pańszczyzny na Rusi i Litwie; nie było szkoły polskiej w drugiej połowie XIX wieku, była pruska, rosyjska, austriacka. Zaczęły się zaś te różnice, wymagające indywidualnego traktowania rzeczy wedle trzech zaborów, już 1772 r. przy pierwszym rozbiorze i już od r. 1772 nie uwzględnialiśmy losów kultury w dziele austriackim czy innym. Oto zniesiono zakon jezuitów r. 1773; *breve* papieskie znalazło w Polsce stanowczy odpór i ledwie zdolali nuncjusz i biskupi je przeprowadzić. Ale Katarzyna II nie pozwoliła ogłosić *breve* w Rosji, więc dla jej Białorusi *breve* nie miało wagi i na tem oparli jezuita białoruscy prawo dalszego istnienia; przed Rzymem i sumieniem katolickiem kryli się usilnie prośbami, jakie do carowej zanosili, zaklinając ją na wszystko święte, aby *breve* ogłosiła, by mogli się do niego zastosować, chociaż sami najlepiej wiedzieli, że carowa Rzymowi naprzekór i w osobliwszych swoich zamiarach antykatolickich tego nie uczyni, uważając zakon, który jej nadzwyczaj schlebiał i ją wielbił, za pewne własne narzędzie. Takim sposobem, rugowani z Polski, mogli jezuita życie i szkoły zakonne dalej na Rusi prowadzić, uzyskać przez samowolę arcybiskupa Siostrzeńcewicza nawet urządzenie nowicjatu, a od Pawła otrzymać objęcie całego szkolnictwa litew-

skiego z akademią wileńską razem, czemu tylko atentat nocy marcowej 1801 r. przeszkodził.

Nie myślimy więc wciągać w nasz wykład dziejów kultury epoki porozbiorowej, winniśmy je jednak dopowiedzieć przynajmniej na tych terytorjach, w których dawną Polskę wskrzeszano, t. j. w Księstwie Warszawskim i Królestwie Kongresowym (Rzeczpospolitą Krakowską pomijamy dla jej minjaturowych rozmiarów), gdyż właśnie oba te twory dyplomacji Napoleona czy Aleksandra, acz zupełnie sztuczne, dowiodły jak najlepiej żywotności kultury polskiej i przekreślały oczekiwania rozbiorców, a zaświadczyły Europie patriotyzm i poświęcenie Polaków, wydzielonych z miana narodów, nawet, co najważniejsze, ludu pospolitego. Nie uwzględniamy wszelkich szczegółów, bo przypłatało się wiele obcego, francuskiego mianowicie; przecież konstytucję dla Księstwa Napoleon podyktował a Marek na kolanie zapisał, jej artykułem czwartym kwestję włościańską sam rozstrzygnął, a francuski kodeks prawny Księstwu (i Królestwu) narzucił i musiał minister Łubieński szkołę prawną u siebie urządzać, aby do kodeksu urzędników mógł dostać. Było i trzecie terytorjum, na którem do r. 1830 (na tem urywa nasz wykład), Polska autonomicznie się rządziła; szkolnictwo litewskie, wierny spadkobierca dzieła Komisji Edukacji Narodowej, spełniło wszelkie jej zlecenia, nadciągającą rusyfikację Litwy i Rusi odrzuciło, a wdrożyło społeczeństwo do służby obywatelskiej i patriotycznej. Po raz pierwszy dowiodło dobrze zorganizowane szkolnictwo, jak wiele przez nie osiągnąć można, boć i *schola magistra vitae!*

WILNO

Zabór Litwy i Rusi postępował trzema nawrotami: r. 1772, 1793 i 1795; Katarzyna nie zdawała sobie odrazu jasnej sprawy z urzędzenia zaboru, zmieniała i gubernatorów i gubernje, na-

rzucała im prawa ruskie albo je cofała, ustanawiała na papierze szkolnictwo rosyjskie, ale go dla braku sił w życie nie wprowadzała i zostawiała je w zawieszeniu. Znosiła unję, rozdarowywała czyhającym na łup dostojnikom królewskiej i konfiskowane majątki, kazała nawet przeprowadzić z końcem r. 1795 statystykę ludności. Okazało się w gubernji wileńskiej mieszkańców 960.177; z tego było szlachty 89.973, mieszczan 56.048, chłopów 737.641 (z tego wolnych, t. j. nieprzypisanych do ziemi 205.995; ten stan kusił chłopów rosyjskich szczególnie do zbiegostwa); żydów 46.438 (liczba śmiesznie mała; właściwą ukrywali żydzi starannie); prawosławnych 15.551; duchownych osób było 2533, kościołów 224, klasztorów 84, unickich cerkwi 33, a monasterów 7; 14 protestanckich zborów; cztery monastery prawosławne. Miast(eczek) było 229 (zniesienie magdeburgji 1776 r. oddziaływało fatalnie, bo miasteczka bez magdeburgji uważały władze rosyjskie za wsi i pociągały je do pańszczyzny). Wilno liczyło mieszkańców 17.351, w tem szlachty 2.471, żydów 5.198, mieszczan 6.089; ośm szpitali, cztery drukarnie, 40 kościołów i t. d.

Wiele projektów rosyjskich pozostało na papierze, np. przeniesienie szlachty szaraczkowej na Krym i t. p.; inne wchodziły natychmiast w życie i strasznie pogorszyły stosunki włościańskie, najpierw co prawda w dobrach rozdarowanych, ależ znachodzili się i wśród właścicieli Polaków bezsumienni, którzy z «przywilejów» rosyjskich korzystali. Były szlachetne wyjątki; Chreptow-szczynę nachodzili zewsząd zbiegowie, a komendy rosyjskie wyprawiano i w głąb jeszcze polskiej Litwy (po r. 1772), aby łowić i wracać zbiegów (skrepowanych odwozili sobie w tryumfie i panowie polscy); około 30.000 zbiegło z pierwszego rozbioru, a po drugim uciekali masami — straszły ich przecież i służba wojskowa na lat dwadzieścia i podatki, kilkanaściekroć większe niż polskie — wobec nędzy chłopu musiano ich pobór czasowo zawieszać. Obok Chreptowicza, byli dobrodziejami chłopów

słynny z pomysłów oryginalnych Ignacy Ścibor Marchocki w swoim od «Rosji» słupami odgrodzonym «państwie minkowieckiem», z osobną drukowaną ustawą, na Podolu; dalej Prot Potocki, Dzieduszycki Wojciech, Karp, Przeździecki, Chmara, Prozor i in. Szczęsny Potocki oczynszował chłopów, ale dzierżawcy i komisarze licznych jego synów powprowadzali pańszczyznę napowrót, a gdy się droga do Odessy otworzyła, «pędziły panów dukaty a chłopów baty» do uprawy roli jak najintensywniejszej; właściciel mógł nawet pańszczyznę wydzierżawiać, a jak na tem chłop wychodził, łatwo sobie wyobrazić.

Życie obywatelskie szło dawnym trybem; już zmieniał się sposób myślenia, ale nie zmieniano zwyczaju; cieszo się, że po strasznej ruinie kraju z r. 1794 nastąpił spokój i godzono się z losem zupełnie; przecież przywrócił rząd Statut Litewski (dla spraw cywilnych, nie dla karnych) i nie myślał o prześladowaniu polszczyzny, zostawił nawet szkoły po dawnemu, wyższe zakonne i nieliczne parafjalne. Szczególnie za Pawła powiał wiatr pomyslniejszy; car odrabiał, co carowa sprawiła, niejedną ulgę uzyskał senator Iliński w łaskach u Pawła; niejednen magnat, wyzbywał się niemal polskości (a powtarzało się to szczególnie między paniami), np. Seweryn Potocki, zapisany w dziejach kultury rosyjskiej jako kurator uniwersytetu charkowskiego. Wilno bawiło się bezmyślnie; gubernatorowie (począwszy jeszcze od r. 1772, od Czernyszewa, zakłętego wroga Polaków), urządzali jak najchętniej coraz nowe zabawy, skarbiąc miłość nowych poddanych; szczególnie Repnin na stare lata (innym był on w r. 1767!) odznaczał się względnością, chociaż właściwym celem polityki urzędowej nigdy nie uchybił. I spała Litwa snem spokojnym i nie zdając sobie z tego sprawy przysposabiała się do jarzma rosyjskiego, sławiła Repnina i Karniejewa i szczerze żałowała ich odwołania.

Kontrast między Litwą a Koroną był w latach 1805 do 1807 najzupełniejszy; była Litwa najlojalniejszą poddanką Ale-

ksandra, liczyła na Czartoryskiego, stawiała ołtarze aniołowi swojemu białemu przeciw czarnemu (Napoleonowi) i używając błogich wczasów litowała się nad Księstwem, upadającym pod brzemieniem podatków i konskrypcyj. A ten kontrast, to rozbieżne ustanowienie się, nadwężyły zgóry wszelkie imponujące, masowe wystąpienia, na które Napoleon liczył, a w czym się zawiodł. Nieufność przeciw niemu była i w Księstwie znaczna, żądano gwarancji (nawet ks. Poniatowski), żeby się nie rzucać na oślep (Kościuszko nie dał się wcale uprosić), ale w Księstwie entuzjazm mas porwał wątpiacych — a tego entuzjazmu na Litwie i Rusi nie było i jeżeli w Wilnie nieprzeparty urok osobisty wszystkich pociągnął, nie przełamał on obojętności obywatelstwa dalszego. Przez całe dziesięciolecie zgórą obowiązywała ta obojętność powszechnie, nie myślano o niczem innem oprócz bytu materialnego i kłopotów rodzinnych. Jedno odczuto natychmiast: skruszenie wpływu-potęgi magnatów, ustały bowiem walki stronnictw, ale też zamknęła się najpospolitsza karjera szlachcica — klamka pańska.

Obywatelstwo było zresztą zupełnie zadowolone: bez Polski jesteśmy Polakami, a nie grożą nam żadne ruchy chłopskie, bo rząd nad tem czuwa, więc teraz nam niemal lepiej. Utworzyło się tam silne stronnictwo ruskie (zwalczone namiętnie przez Niemcewicza w jego *Listach Litewskich* 1812 r.) z ludzi z przekonania (Ogiński, Lubecki i in.); żywiołowego ruchu do połączenia z Koroną wcale nie było i wyczekiwano wszystkiego od Aleksandra, a jego postępowanie zniewalało nawet władze pruskie do ustępstw. Więc starsi radzili cierpliwość i umiarkowanie; młodzi, gorętsi, porywali się do czynu i tworzyła się partyzantka wcześniej, jeszcze przed wkroczeniem Wielkiej Armji, ale na samej Rusi, wielkopańskiej przeważnie, ociągano się z ogólnem powstaniem; sama Konstytucja Księstwa Warszawskiego ostudzała zapale obywatelskie. Wielka chwila dziejowa zastała więc Litwę i Ruś, inaczej niż Koronę, na rozdrożu; dopiero

młodsze pokolenie, wychowane w nowej szkole wileńskiej, przejęło się nowym duchem patrijotycznym.

Utrzymana akademja wileńska była niepełną, dwuwydziałową, chociaż miała od Władysława IV przywilej na urządzenie prawnego i lekarskiego wydziału. Była wyłącznie łacińską i scholastyczną i dopiero w drugiej połowie XVIII wieku ocknęły się w niej studia matematyczne, gdy napływali z Francji wygnani ojcowie matematycy. Kasata zakonu odbiła się na niej, lecz w braku innych sił ekszezuici pozostali w niej nauczycielami, a ks. Poczubut jako rektor kierował dalej zakładem, idąc Komisji Edukacyjnej na rękę — z jednym wyjątkiem; był nieprzebiegłym przeciwnikiem języka polskiego jako wykładowego, przekonany, że łaciny w pracy naukowej żaden nowoczesny język wyprzeć nie zdoła; nie godził się więc i na polszczyznę Śniadeckich. Na razie mimo jawnej nienawiści Katarzyny przeciw Akademii i pijarom wszystko pozostało po dawnemu, byli i obcy nauczyciele; rządy Repninowe niczego nie zmieniły, bo o jakimkolwiek napływie sił rosyjskich — wobec zupełnego ich braku w samej Rosji, mowy nie było. Stan taki przejściowy trwał aż do r. 1802, ale słabo tętniące życie naukowe nie doznało przerwy, chociaż dawny podział na dwa wydziały, fizyczny i moralny, zniesiono, chyba r. 1794 gdy z powodu powstania obcy profesorowie uniwersytet opuszczali. Tak obronił Poczubut akademję i jej fundusze.

Roku 1802 zorganizował Aleksander I za naleganiem Czartoryskiego sprawę oświaty w Rosji. Na wzór Komisji Edukacyjnej podzielono Rosję na okręgi naukowe; litewski, obejmujący wszystkie wschodnie województwa, niegdyś polskie, wraz z Kijowem, dostał za kuratora ks. Czartoryskiego. Komisja Edukacyjna kuratora w swoim rządzie kolegialnym nie знаła; kurator-obywatel miał nad sobą w Petersburgu ministra oświaty. Kurator zawiadywał uniwersytetem, naśladującym niemieckie, czterowydziałowym, narazie wobec braku sił krajowych, z kilkunastu cudzoziemcami, jak Frank ojciec, potem syn, znakomici

lekarze, Lobenwein, Szpicnagel, Becu, Bojanus przyrodnik i prawnik Włoch Cappelli, filolog Gdańszczanin Grodeck, uczeń Wolfa, niegdyś nauczyciel u Czartoryskich i in. Uniwersytet, t. j. rada uniwersytecka z wybieranym rektorem na czele, miał szeroką autonomję; sam rozpisывał konkursy na profesury i je rozstrzygał, co Petersburg potwierdzał; wydawał patenty (doktorant bronił też swej rozprawy na publicznym egzaminie) i nie krępował niczem wykładu profesorskiego, a profesorowie byli wszyscy wychowankami wieku Oświecenia, wolnomularze do tego. Zadaniem uniwersytetu było nie tylko uczenie, ale i badanie; na zebraniach miesięcznych, dostępnych także dla szerszej publiczności (której nawet uczęszczania na wykłady nie wzbraniano), odczytywali profesorowie własne prace lub referaty. Poziom naukowy był wcale wysoki i mógł się mierzyć z byle uniwersytetem niemieckim; różnił się zaś od każdego niemieckiego (nadany mu niegdyś przez Komisję Edukacyjną, ale zawieszonym przez rząd) nadzorem nad szkołami całego okręgu; on układał dla nich program i podręczniki naznaczał, obsadzał posady nauczycielami, których sam egzaminował, odbywał do rocznie (przez wizytatorów) kontrolę gimnazjów, tem potrzebniejszą, że wobec braku sił wykwalifikowanych pozostawiał szkoły zakonne, pijarskie, dominikańskie, bazylikańskie, które szły mu chętnie na rękę; urządzono przy uniwersytecie seminarjum pedagogiczne dla uczniów uboższych, obowiązanych po ukończeniu studiów do odsłużenia pewnej liczby lat po gimnazjach. Plan układali w Petersburgu Czartoryski z nowym rektorem, ks. Strojnowskim; w początkach, do r. 1815, nie mieszał się ks. kurator zbyt w sprawy uniwersyteckie, pochłonięty wielką polityką, czy jako minister, czy jako doradca Aleksandra I; dopiero gdy tę rolę zakończyć wypadło, przejął się żywiej temi sprawami, gotów każdej chwili do wykorzystania swych wpływów czy swego majątku dla dobra uniwersytetu. Tem łatwiej mógł się przed r. 1815 od pilnego wglądania uchylać, że pole-

gał na rektorze-dyktatorze Janie Śniadeckim, znakomitym uczo-
nym a wzorowym administratorze, który nietylko w swoim fachu,
matematyce i astronomji, ale i w rzeczach języka, literatury, fi-
lozofji głos zabierał (zob. niżej). «Impieratorskij» uniwersytet był
bogato wyposażony, utrzymywał cały szereg zakładów i insty-
tutów, miał bibliotekę, gabinety przyrodnicze i fizyczny, kliniki;
był zarazem niby akademią sztuk pięknych (malarz Smuglewicz
i jego uczeń Rustem; inni dla architektury, rzeźby, sztychar-
stwa), a wkońcu pielęgnował talenty «przyjemne» (tańce, jazdę
i t. d.). Atmosfera wojenna studjom nie sprzyjała, młodzież
opuszczała audytorja dla wojska, i dopiero po likwidacji wojen
rozwinął uniwersytet tę czynność, która się złotemi głoskami
w dziejach kultury polskiej zapisała. «Gdyby światło nie zapa-
liło się w Wilnie, zgasłoby w Polsce całe», twierdził Staszyc.
Mimo obcego żywiołu etnicznego, okalającego Wilno zdała, był
uniwersytet wyłącznie polskim, a jakiś czas i jedynym, gdy
Kraków uległ chwilowej germanizacji: rząd galicyjski, nie bar-
dzo z niemieckiego uniwersytetu lwowskiego zadowolony, zam-
knął go i przeniósł profesorów do Krakowa. Cechy partykular-
nej uniwersytet wileński nie miał, ściągał zewsząd siły nauczy-
cielskie, Wielkopolan Śniadeckich, «Mazura» Lelewela, Woły-
niaka Słowackiego i t. d. Po raz pierwszy wystąpiło Wilno jako
ognisko wiedzy i myśli polskiej (zob. niżej), stało się miastem
uniwersyteckiem, uczonem, niby polska Jena czy Getynga; pro-
fesorowie i młodzież akademicka nadawali ton społeczeństwu,
narzucali się mu jako mentorowie; żartowano nawet z pedan-
terji wileńskiej; ale dopiero po r. 1815 wystąpiło Wilno w ca-
łym blasku tej nowej roli.

KRZEMIENIEC

Odmienną rolę odegrał Krzemieniec. Wilno miało tradycję naukową, choćby od czasów Batorego; w trzech województwach południowych nie było żadnej, więc myśl pedagogiczna

miała wolne pole do popisu. Wilno kształciło nauczycieli, urzędników, lekarzy i z niem zawodniczyć na tem polu nie było mowy, ale i bez uniwersytetu można było kursy szkolne tak urządzić, żeby przysposabiały do służby obywatelskiej chociaż bez patentów naukowych. Szkoła wileńska była wyłącznie zakładem naukowym, poświęconym wiedzy fachowej, krzemieniecka chciała być zakładem obywatelskim, organicznie niejako spojonym z życiem i służbą narodową. Dotąd istniały w tych trzech województwach tylko szkoły zakonne wcale nie słynne, a tu upatrywano właśnie w obudzeniu ducha narodowego jedyną rękomię lepszej przyszłości; do tego prowadziła najkrótsza droga przez szkołę i zamiast o spiskach zawodnych myśleli patrjoci o szkołach, a w Wołyniaku Czackim skupiły się siły i środki po temu. Ale Czacki nie myślał poddać się ślepo uniwersytetowi wileńskiemu, planując inną szkołę samoistną i tak odszczepiły się od Wilna województwa wołyńskie, podolskie, kijowskie, dla których Czacki, patrjota wytrawny i znakomity uczony-encyklopedysta (ale głównie prawnik), jako zastępcę kuratora, chętnie się na to godzącego, wdrożył akcję obywatelską, aby gdy Wilno funduszami rządowemi i ocalonemi przez Poczebota stało, z funduszków prywatnych po największej części urządzić w każdym województwie gimnazjum wzorowe. Udało mu się przewieść jedno, w Krzemieńcu na Wołyniu, później «liceum» słusznie przezwane, gdyż program jego wykraczał poza zwykły gimnazjalny. Cztery niższe klasy przypominały niższe gimnazjalne, głównie językom i ćwiczeniu pamięci poświęcone; następne trzy dwuletnie klasy, służące «refleksji», były niby uniwersyteckie, dzieląc się na filologję, matematykę i naukę prawa; w kursach dodatkowych była i medycyna; była też osobna szkoła mechaników; gimnazjum miało nietylko przygotowywać do uniwersytetu, ale encyklopedycznym swoim kierunkiem miało przedewszystkiem przygotować do życia i służby publicznej. Obywatel Czacki pragnął szkołę zespolić z obywatelstwem i narzucił jej nietylko naukę przyjemnych ta-

lentów (tańca, muzyki, rysunków, szermierki i jazdy konnej, jak po t. zw. szkołach czy akademjach rycerskich), poruszył też obywatelstwo, zjeżdżające na zimę do Krzemieńca z całemi rodzinami, urządzające bale, na których liceiści stale się zjawiali; egzaminy doroczne były też uroczystością obywatelską. Nie dziw, że Krzemieńczanie odróżniali się elegancją i manjerami od Wilnian, że wspominali z najwyższą wdzięcznością lata spędzone w «Atenach wołyńskich», że w Czackim uwielbiali ojca, dbałego o każdego z nich, a przejmowali się patriotyzmem jego i wysoką moralnością. Planował Czacki rozbudowę gimnazjum na uniwersytet; sam jeszcze urządził kilka zakładów dodatkowych, a przygotowywał nierównie więcej (szkołę kadecką, seminarjum nauczycielskie i t. d.), niezrażony wszelkimi szykanami rządowymi. Śmierć przerwała r. 1813 te pomysły, gimnazjum jednak nie upadło i pracowało dalej w duchu założyciela, acz z nierównie mniejszym rozmachem do r. 1833; z jego zasobów i sił korzystały uniwersytety rosyjskie, nowy kijowski i dawniejszy charkowski.

Czacki nie zdołał wykonać nawet tego, do czego go własna jego (a przez rząd r. 1807 potwierdzona) *Ustawa dla szkół parafjalnych* i t. d. obowiązywała. Przekonawszy się z własnej wizytacji o oplakanej ruinie szkolnictwa we wszystkich trzech gubernjach (kijowska np. miała dla trzynastu powiatów jedną jedyną lichą szkołę powiatową), miał jako ich wizytator urządzić w każdej gubernji jedno gimnazjum (więc w Krzemieńcu dla Wołynia), w każdym powiecie szkołę powiatową (nieco niższą), a w każdej parafji szkołkę, z przymusem szkolnym, wcale dobrze wyposażoną (na wsi gruntami, w miasteczku stałą pensją). W istocie założył jedno gimnazjum, pięć szkół powiatowych i z 43 pustych szkółek urządził 179 pełniejszych. Osobno należy wyróżnić przytem zasługi Hugona Kollątaja, reformatora szkoły głównej krakowskiej, który w duchu Komisji Edukacyjnej układał dla niefachowca Czackiego program szkolny, wskazywał

ludzi i podręczniki, wypracowywał przemowy nawet, które Czacki, niby wykonawca zamiarów Kollątajowych, odczytywał. Czacki włożył w to obce dzieło swoje zabiegi i dostatki, wpływy i patriotyzm; on zbudził te oddalone i zacofane województwa do umysłowego życia polskiego, do czynnego udziału w literaturze i kulturze. Z Krzemieńcem związane są liczne imiona; tu przenosili się z Krakowa uczeni, z Krzemieńca wyruszył niejeden uczony do Wilna, Warszawy, Krakowa; zniesienie «Krzemieńca» było dotkliwym ciosem dla kultury.

Jak było za Komisji Edukacyjnej, tak pozostało to i z Wilnem i Krzemieńcem: brak szkół żeńskich — co najwyżej można było żądać od pensyj prywatnych lepszego prowadzenia nauki, uwzględniania polszczyzny i ściślejszej moralności. Dla szkół ludowych nie było funduszków i sił, musiano więc dobrej woli proboszczów i dziedziców albo dzierżawców zdawać ich urządzenie. Mimo to posiadała np. gubernja wileńska r. 1821 szkółek 127 (najrozmaitszego autoramentu, utrzymywanych przeważnie kosztem rodziców) pod opieką marszałków powiatowych jako dozorców honorowych i wizytatora obywatela (Jana Chodźki). Uczęszczały do nich chłopcy i dziewczęta, dzieci włościańskie i szlacheckie; były jednoklasowe na wsi, dwuklasowe po miasteczkach, z nauką czteroletnią; do nauki początkowej i katechizmu dodawano nieco wiadomości geograficznych, gospodarczych, mechanicznych i pieśni kościelnych.

Obok uniwersytetu i gimnazjum była jeszcze akademja połocka. Jezuici połoccy i witebscy uzyskali bowiem rychło od Aleksandra I zwolnienie od nadzoru uniwersyteckiego i własny nadzór nad wszystkimi swojemi kolegiami, a r. 1812 mogli kolegjum połockie otworzyć jako akademję, z trzema wydziałami (bez medycznego), z prawem wydawania patentów, zrównanych z «czytelniami», ale rychło tracących to znaczenie. Akademja ta czy kolegja, jak dawne jezuickie, wychowywały gorliwych katolików, nieufnych wobec nowej myśli i wiedzy, ale akademja miała wspa-

niały przybytek, bogate zbiory i jezuici czuwali jak najstaranniej nad swoimi wychowankami, którzy ich wdzięcznie wspominali (np. Massalski). Przetrwali do r. 1820, kiedy ich nagle z całej Rosji wydano; wydawali nawet *Miesięcznik polocki* z płodami pisarzy jezuickich, jak Nikodem Muśnicki (autor epepej, sławiącej Piotra W., *Poltawa*) i in., a były tam i prace uczone nie najgorsze.

Tak przetrwało na Rusi i Litwie dawne szkolnictwo polskie, a z niem i dawne życie obywatelskie i dawna kultura szlachecka; zdawało się, że czas ich nie naruszył, ale katastrofy europejskie nie ominęły i cichej wsi litewskiej; przewalała się przecież Wielka Armja r. 1812 tam i napowrót przez Wilno; na uboczu poniekąd pozostawały owe województwa południowe, których magnaci posilkowali armje rosyjskie. Całkiem inaczej było w Koronie, t. j. w rdzennie polskiej jej części, w zaborze pruskim, który w przeciągu lat kilkunastu szkołę wiekową przebył i dawnych narowów się wyzbył, duchem obywatelskim się przejął i do wszelkich ofiar się gotował.

KSIĘSTWO WARSZAWSKIE

Zabór pruski, obejmujący «Neuostpreussen» i «Südpreussen», i zwiększający liczbę pruskich poddanych polskich niemal do połowy całego zaludnienia Prus, w dziesięcioleciu 1796—1806 zdawał się pogrążonym w złowrogim uśpieniu. Warszawa zesła na miasto prowincjonalne; obok pruskich urzędników i wojskowych, organizujących naukę i literaturę, teatr i łoże masonskie, obywatelstwo bawiło się znakomicie, obdłużało u rządu sownie, korzystało z wybornych stosunków ekonomicznych (ceny majątkowe wzrosły niepomierne, zbyt produktów był najpomyślniejszy) i nie myślało o niczem. Myśleli za nich inni. Sprawę polską, zapomnianą w kraju, wytaczano już od lat przed Izbą paryską, a potem przed Konwentem i Dyrektoriatem; spiski ga-

licyjskie niepokoiły rząd austriacki; w dalekich francusko-i włosko-polskich legjonach walczoneo za ojczyznę i nadzieje polskie łączono już z imieniem Napoleona. Wprawdzie legjony i nadzieje zawiodły zupełnie od r. 1802, ale dawni spiskowcy i legjoniści wracali powoli do kraju i budzili ducha. O nowych spiskach i legjach nie chiano słyszeć, ale do programu spiskowego należało w pierwszym rzędzie uświadomienie narodowe, szczególnie jeśli według hasła, wydanego przez Kościuszkę samego, naród dla wyjarzmiienia miał liczyć na siły własne, nie na pomoc obcą. Dla uświadomienia narodowego należało pielegnować, co jeszcze pozostało, język i tradycje, dzieje i literaturę.

W zaborze pruskim groziło bowiem niebezpieczeństwo wynarodowienia. Gdy rząd rosyjski o niczem podobnem nie myślał, zostawiając wszystko czasowi i jego logice, rząd pruski poznał odrazu wszelkie instytucje polskie, sądy i urzędy obsadzał Niemcami i szkoły, oprócz pijarskich, natychmiast zniemczył, przyczem chodziło mu głównie o wyższe, zakonne i Komisji Edukacyjnej (którym nic nie miał do zarzucenia oprócz ich polskości), mało dbając o początkowe; założył Szkołę Rycerską w Kaliszu, seminarja nauczycielskie w Łowiczu i Poznaniu, poznał 16 szkół średnich (było ich w porównaniu z niższymi za wiele), pozostawił ośm, zniemczywszy je gruntownie, wysyłał kandydatów Polaków do Niemiec na uniwersytety i do zakładów pedagogicznych i tak zapoznawali się Polacy z nowymi metodami nauki szczególnie początkowej, a przejmowali się hasłami nowej szkoły humanistycznej (z obowiązkową greką). Poważni pedagodowie pruscy zwracali nieraz uwagę na niestosowność wykluczania języka ojczystego ze szkoły, który pozostanie zawsze najdzielniejszym środkiem wychowawczym, ale rząd zakładał dalej całkiem niemieckie szkoły, nawet początkowe, aż r. 1803 (może dla jakiejś rywalizacji z Wilnem?) urządził w Warszawie pod dyktorstwem najlojalniejszego Lindego,

a pod nadzorem, «eforatem» obywatelskim, dwujęzyczne Liceum z wcale bogatym programem, szczególnie co do języków; uczono tam więc w języku niemieckim i polskim i wiemy od Skarbka, jak chętnie umieszczano w niem dzieci polskie szlacheckie, jeśli ich nie uczono w domu pod guwernerem-Francuzem, albo nie oddawano do pensyj prywatnych, z których najznakomitszą była pensja Osińskiego i Konstantego Wolskiego, pedagoga, ekspijara i nauczyciela literatury polskiej w Liceum, założona r. 1801. Francuski język, książka, teatr cieszyły się jedyne uznaniem wśród towarzystwa, szczególnie tego, które się skupiało około ks. Józefa Poniatowskiego i chudej a grymaśnej pani Vauban «Pod Blachą», gdy Stanisław Sołtyk i teatr i towarzystwo polskie wspierał i łączył. Walczył dyrektor Bogusławski teatrem polskim z obojętnością towarzystwa i przyszły zięć jego, L. Osiński, napisał na ten temat wierszyk uszczypliwy, zakończony słowami:

Jeszcze Polak po polsku i pisze i czyta,
Bo nie cała Warszawa jest *blachą* pokryta.

Stanisław Potocki zdyskredytował w osobnej sztuczce ten **smak** polskiej publiczności, ale wygwizdano go, a w sporze **literackim** odciął mu się Dmochowski, kończąc wiersze:

Taki z ciebie literat, jakiś był generał.

Spiknęły się więc polityka rządowa i gallomanja towarzyska na zepchnięcie języka narodowego do stopnia najpośledniejszego. Lecz innym, patryotom, nie szło to w smak: szczególnie ci, co zwątpiwszy o obcej pomocy, na własne siły liczyli, wiedzieli, że ich nie zdobędą inaczej, jak od uświadomionego narodu, a dla obudzenia świadomości nie pozostało na razie nic innego, jak pielęgnowanie języka i tradycji. A przypadało to zadanie jedynie inicjatywie prywatnej, kryjącej się z ostatecznym celem przed rządem.

Nie przypadkowo w domu najzawziętszego spiskowca-emisarjusza, Stanisława Sołtyka, zebrało się 1-go listopada 1800

roku grono ludzi (śródnich spiskowcy-republikanie, jak Dmochowski, Szaniawski i in.), bywających u Sołtyków, a zamierzających założyć Towarzystwo Przyjaciół Nauk, któreby pielegnowało nauki w języku ojczystym, rozpisywało nagrody-konkursy na tematy naukowe i literackie, odbywało posiedzenia wydziałowe (co dwa tygodnie) i publiczne (dwa razy do roku), z odczytywaniem rozpraw i referatów, a dzieliło się na dwa wydziały, nauk i umiejętności. Żeby nie obudzić najmniejszego podejrzenia, obrano przewodniczącym najmniej pokąźniejszego mufa-pracownika, archeologa-numizmatyka, Albertrandego, poczciwego nudziarza, który do końca życia (1808 r.) ten urząd piastował. Wydawano i *Roczniki*, gdzie umieszczano sprawozdania z posiedzeń, pochwały członków, rozprawy i referaty; najznakomitszą była rozprawa konkursowa z r. 1802 Jana Śniadeckiego o Koperniku, najwymowniejsze wznowienie wielkiej pamięci; konkursy literackie wcale się nie wiodły. Najlojalniejsze Towarzystwo, które nawet kilku generałów pruskich przybrało jako członków honorowych, niespodzianie całkiem uzyskało potwierdzenie rządowe i mogło się Królewskiem mianować; licząc pierwotnie 30, a później 60 członków czynnych, obok honorowych o liczbie dowolnej, zwracało się do obywateli, powołując ich do wspólnej pracy, do nadsyłania wniosków i pomysłów; zaczęto gromadzić przedewszystkiem bibliotekę (wielki dar Aleksandra Sapiehy). Pierwsze posiedzenie odbyło się 23 listopada 1800 r. w sali bibliotecznnej pijarów; w latach krótko przed r. 1807 niezbyt prosperowało, potem nabrało większego ruchu.

Należała do Towarzystwa Przyjaciół Nauk (tytuł był zbyt skromny, właściwszy byłby: Towarzystwo Naukowe) cała elita społecznej inteligencji polskiej, wszyscy członkowie Komisji Edukacyjnej, chociaż wielu figurowało tylko po spisach członków, nie widując Warszawy chyba najrzadziej albo i nigdy. Liczba istotnych uczonych była arcydrobna, przeważali dyletanci i żadne większe dzieło nie związało się z Towarzystwem; jedyne,

kóre połączonemi siłami wykonać zamierzano, obszerne dzieje polskie, rozłożone między członków, do skutku nie doszło, bo tylko nieliczni zobowiązania dopełnili. Za Albertrandego wiodło też Towarzystwo dni swe najcichsze; rozruszało się, gdy Staszyc objął przewodnictwo i swoją energję w gorących przemowach i usilnych pracach, a w wydatkach niemal nadmiernych wyładowywał. Sam fakt istnienia podobnego towarzystwa był nadzwyczajnej wagi: wobec braku szkoły polskiej stworzono niby areopag uczony, który podtrzymywał osierociałą wiedzę polską; w dziejach kultury polskiej był to krok nadzwyczajnej wagi. Zczasem, gdy powstał obok uniwersytet polski, gdy ożywiła się literatura i publicystyka, gdy uświadomienie narodowe poczyniło olbrzymi postęp, traciło Towarzystwo na wpływach i znaczeniu, ale w początkach było, już jako jedyne, już dla różnorodnej swej inicjatywy, czemś zupełnie wyjątkowem, bez przykładu w dziejach narodowych. Mogły obce Towarzystwa Naukowe przewyższać warszawskie doborem i pracami swych członków, żadne nie spełniło w równie wyjątkowych warunkach równie obszernego programu, patryjotycznego głównie. I społeczeństwo uznało te zasługi, to krzątanie się bezinteresowne około zachowania i podniesienia kultury narodowej, odwiedzało posiedzenia, nadsyłało datki i zbiory i na prowincji naśladowało przykład warszawski; powstawały na jego wzór towarzystwa naukowe w Płocku, Lublinie, Krakowie (późniejsza Akademia Nauk), a jego duchem ożywiały się i kresy; szlachta gubernij kijowskiej złożyła 100.000 rubli na wychowanie publiczne w duchu Towarzystwa, a delegacja Towarzystwa przy otwarciu gimnazjum krzemienieckiego słyszała hołdy, jakie Czacki jemu składał. Zasługa więc Towarzystwa główna, że budziło ducha, że niosło pochodnię światła, mimo wszelkiego konserwatyzmu, jaki podobne ciała cechuje. Oportunizm i lojalność Albertrandego zaczepiała nawet odezwa «Do prześwieconego Towarzystwa» ja-

kiegoś nienazwanego w druku «przyjaciela rozsądku», ale bez owych objawów lojalnych nie byłoby Towarzystwa.

Cichą pracę Towarzystwa, jedyne go organu polskości (prócz Kościoła) przerwały wypadki dziejowe. Rozgromiwszy Prusy pod Jeną, nadciągnął przez Berlin Napoleon do Poznania i Warszawy; poprzedzali go Dąbrowski (który później wszelkie zbiory i pamiątki swoje Towarzystwu przekazał) i Wybicki: słowo piosnki legjonowej stało się ciałem. I zdumiał się świat: naród, okrzyczany lekkomyślnym, obojętnym na własny upadek polityczny, niezdolnym do ofiar, okazał w ciągu ośmiu lat nieprzerwanie niesłychane poświęcenie krwi i zasobów, aż do zupełnego wyczerpania; jego wojsko, jeszcze r. 1790 przedmiot kpin obcych, okazało się niezrównanem w męstwie i sprawności; jego rozbawione książętko z pod Blachy, Bayardem *sans peur et sans reproche*, którego poczucie honoru i obowiązku wyszło zwycięsko z największych pokus. Kto i jak dokonał cudu nad Wartą i Wisłą?

Kadry nowego wojska, to resztki legjonów z twardej służby włoskiej i naddunajskiej, a wodzowie jego, Dąbrowski, Sokolnicki, Zajączek, Kniaziewicz, Fiszer, wyszli wszyscy z tej samej szkoły. Dalej imię magiczne i postać olbrzymia, Napoleon: zawiódł tylokrotnie nadzieje, wystrzegał się publicznie nazwy Polski (mówił o jakichś «synach północy»), nie obiecywał nic nad to, co Polacy sami wywalczą, stawiał nadludzkie dla nich wymagania, marząc coraz o *pospolite* (ruszenie), ależ samą logiką faktów wracała sprawa Polski na porządek dzienny europejski i budziły się u nas najżywsze oczekiwania. Dla nich poświęcano wszystko wśród najcięższych warunków ekonomicznych: skutkiem blokady kontynentalnej odpadł główny rynek zbytu, ceny majątków obniżyły się katastrofalnie, brak pieniądza był najdotkliwszy; spichrze były pełne a kieszenie próżne. Mimo to rosła ufność w gwiazdę Cezara, otrząsło się społeczeństwo z dawnej śpiączki i ponosiło cierpliwie największe ofiary, w imię budzącej

się ojczyzny. Ruch ten ogarniał nawet prosty lud, który rekruta i uciążliwych rekwizycyj dostarczał, bo i jego objęła propaganda czynu: kwestarze, Robacy, buntowali lud w imię zagrożonej wiary przeciw rządowi, co znosił klasztory, zamykał kościoły, zabraniał nawet nazwy 'Królowej Polski' dla N. P. Marji. Żołęgi i wojska pruskie i rosyjskie opuszczały kraj, zostający od początku r. 1807 pod «Komisją Rządzącą» (z prezesem St. Małachowskim na czele i z pięciu wydziałami, których dyrektorów, skarbu, wojska, policji i t. d. Komisja mianowała), a obejmujący «departamenty» warszawski, poznański, bydgoski, kaliski, płocki, białostocki, t. j. owe niedawne Süd- i Neuostpreussen; zadanie jej główne było zaopatrywać potrzeby armji francuskiej i organizować własną. Traktat tyłżycki ustanawiał z owych departamentów (białostocki obcięto dla Rosji) «Księstwo Warszawskie» i oddawał je pod rządy Fryderyka Augusta, króla saskiego, w myśl Konstytucji Majowej. Nie nazywało się «polskiem», aby tem nie drażnić nowego, wiernego przyjaciela, Aleksandra, ale Polacy zgóry byli przekonani, że to granice tymczasowe i we dwa lata później, 1809 r., przybyło niemal drugie tyle od zaboru austriackiego, z Zamościem, Lublinem, Krakowem.

Szczegółów urządzenia Księstwa Warszawskiego nie przedstawiamy. Gdy Komisja Rządząca w Dreźnie przed cesarzem stanęła, otrzymała zamiast Konstytucji Majowej, z którą przyjechała, inną zupełnie, podyktowaną w ciągu godziny przez Napoleona, a wystylizowaną przez Maretą, w której niczego nie wolno było zmieniać. Nowa konstytucja skupiała całą władzę w ręce króla saskiego; sejm był niemy, mógł co najwyżej odrzucać projekty rządowe (lecz nie budżetu); senat bez znaczenia; król rządził przez sześciu ministrów, składających z referendarzami (i osobno mianowanymi radcami) Radę Stanu, organ przyboczny monarchy. Kraj obejmował za wzorem francuskim 6 departamentów z prefektami i 60 powiatów z podprefektami, z udziałem rad departamentowych i powiatowych; była to biuro-

kracja z hierarchją urzędniczą, nieznana Polsce, nie przywykłej do płatnych urzędów. Najcenniejszym niby artykułem ustawy był czwarty: «znosi się niewola; wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa; stan osób pozostaje pod opieką trybunałów» (ale *neminem captivabimus* uchylone). Tę konstytucję uważał Napoleon za odpowiednią *à remplir nos engagements envers les peuples de Varsovie et de la Grande Pologne (!)* i dla zabezpieczenia pokoju państw sąsiednich.

Uwolnienie chłopu polskiego uważał Napoleon za najpiękniejszy wawrzyn swego zwycięstwa; mylił się znacznie, bo w Prusiech nie było żadnej niewoli chłopskiej i nikogo nie potrzebowano uwalniać, chodziło przecież o ziemię-własność, a o tej Kodeks naturalnie milczał, więc mógł Badeni żartować, że Napoleon zdjął chłopu kajdany z nóg, ale i buty mu ściągnął. Zasadą było więc tylko ogłoszenie jawne samej zasady, która w Prusiech już obowiązywała. Dekret Rady Stanu, który miał ten artykuł rozszerzyć, nie posunął sprawy o krok, bo wprowadzał system umów dobrowolnych, ale ich nie nakazywał; zdawał warunki pańszczyźniane na obopólną umowę, ale przyznawał panu prawo rugowania chłopu z gruntu, a władzę wójtowską nad chłopem pozostawiano panom. Głosy publicystyczne (mianowicie Surowieckiego, zob. niżej), żądające długoterminowej dzierżawy o warunkach prawnie ustalonych z prawem wykupu, pozostały bez skutku. Duchowieństwo sarkało na śluby i rozwody cywilne (zrobiono potem wyjątek dla Warszawy; wszędzie indziej miał ksiądz pełnić także obowiązek «mera»). Mimo to była konstytucja, najliberalniejsza, jaką kiedykolwiek Napoleon dyktował, znacznym postępem, wprowadzała ład, a ograniczała dawną samowolę; szczególnie cennym nabytkiem było wprowadzenie liberalnego kodeksu sądowego, co usuwało pstrocinę ustaw polskich — prawda, że chwilowo ten kodeks wywoływał swoją nowością zamieszanie, usunięte rychło staraniem Łubieńskiego, ministra sprawiedliwości. Natomiast położenie finansowe było roz-

paczliwe; pruskie długi hipoteczne, obliczone do 43, zamiast do 30 milionów franków, przeszły na własność zwycięzcy, który zamierzał egzekwować «sumy bajońskie» (od miejsca odnośnych układów nazwane), co wobec wszelkich innych ciężarów okazało się niemożliwym; wszystkie dochody pochłaniało wojsko, od pierwotnych 30.000 w r. 1809 do 60.000 powiększone; księciem istotnym warszawskim był Józef Poniatowski, minister wojny; sejmy, pierwszy i drugi, 1809 i 1811, uchwały tylko coraz nowe, coraz cięższe podatki; pożyczki francuskie i zaliczki króla ocalały chwilowo sytuację. Nowa wielka wojna o Polskę mimo wszelkich zabiegów Napoleona okazała się nieuchronną, a katastrofa 1812 roku pochłonęła Księstwo Warszawskie i jego politykę francuską, chociaż Poniatowski i wojsko wytrwali przy pokonanym, obiecując sobie nowe jego zwycięstwa, — nadzieje, które Lipsk z bohaterским zgonem ks. Józefa zawiódł. Orjentacja rosyjska ks. Czartoryskiego siłą rzeczy wypłynęła na nowo, a staraniom Aleksandra zawdzięczała Polska nowe Królestwo Kongresowe, t. j. dawne Księstwo Warszawskie, obcięte silnie na zachodzie na rzecz Prus utratą Bydgoszczy, Torunia, Poznania, i pozbawione Krakowa, z widokami zawodnemi na połączenie z Litwą, z nową konstytucją, która sprzęgała kraj unją personalną z Rosją, nadawała rząd liberalny, sejmowi nieco większą władzę, ale zawisała od interpretacji i dobrej woli monarchy, który nie zaprzysiągł konstytucji, ani się dał koronować. Tak powstało Królestwo Kongresowe.

Z dziejów Księstwa Warszawskiego wyróżniały się jako własne, niezawisłe od Francuzów, dzieje szkolnictwa; pruskie, spolszczono natychmiast; w zaborze austriackim, od r. 1809 częściowo znowu polskim, należało wiele tworzyć na nowo. Dawna wyłączność wpływów i wzorów francuskich ustawała; nawiązywano mimowoli do niemieckich. Szkołą rządziła Izba Edukacyjna z dawnego eforatu przy liceum warszawskim utworzona, przezwana później Dyрекcją Edukacyjną, r. 1815 Wydziałem

Oświecenia, r. 1817 Komisją Rządową Wyznań i Oświecenia Publicznego, zostająca w ciągu tych zmian zawsze pod najpoważniejszym przewodnictwem Stanisława Potockiego, który 1817 roku uzyskał tytuł ministra wyznań i oświecenia. R. 1808 wydała Izba *Urządzenie szkół miejskich i wiejskich elementarnych*, a mimo katastrofalnego położenia Księstwa liczbę szkółek (pruskich zastała r. 1807 tylko 147), do r. 1814 na 1491 powiększyła. *Urządzenie* było znakomicie obmyślane; wymagało dla każdej wsi szkoły (jednej na mniej więcej 200 gospodarstw); szkołę utrzymywały składki mieszkańców wedle ich własnych dochodów; dozór szkolny (tj. j. dziedzic, pleban, wójt i jeden lub dwaj gospodarze) spisywał dzieci obojej płci i wysyłał je do szkoły od 8 do 12 roku życia; uczyły się początków (czytania, pisania, rachowania w pamięci i cyframi, religji), z przydatkiem (w klasie ostatniej) wiadomości rolniczych i in.; program szkółek miejskich zastępował te przydatki innemi, stosownemi dla handlu i przemysłu. Pracę ułatwiała wyborna *Nauka początkowego czytania, pisania i rachowania*, oraz *Przepisy dla nauczycieli, dających naukę początkowego czytania*, wymienionego wyżej Konst. Wolskiego (1811); *Nauka* nadzwyczaj praktyczna, zestawiała w elementarzu wiadomości o rzeczach (o ziemi, człowieku, zwierzętach i t. d.), rozmowy o Bogu, powiastki i opisy zajęć (budowania, żeglugi, w kopalniach i t. d.); przez dziesięć lat utrzymywał się ten elementarz; *Przepisy* odznaczały się nadzwyczajnem uwzględnianiem tego, jak się nauczyciel z dziećmi najkorzystniej dla nich obchodzić winien. Uniwersytetu nie było, ale wprowadzenie kodeksu Napoleońskiego wymagało jakiejś szkoły prawnej, a wojna, pochłaniająca tyle ofiar, opieki lekarskiej, szkoły lekarskiej; urządzono też rychło szkołę prawa i nauk administracyjnych, oraz lekarską; 1809 r. przybył do Księstwa uniwersytet krakowski, ale już nie oddano mu kierownictwa szkolnego; zadowolono się jego spolszczeniem.

Po rządach pruskich, które polskość ze wszystkich dzie-

dzin wykluczały, nastąpiły francuskie, które ją w najcięższą służbę włożyły. Narzuciły Księstwu ciężar wojskowy, jakiego nie mogło udźwignąć; wznosiły fortece (Modlin i inne), dobre dla armii napoleońskiej, zbyt wielkie dla polskiej, a Pragę skasowały; rozdarowywały dobra narodowe wartości 26 milionów 27 marżałkom francuskim (kilka Polakom), a dały zamiast francuskich orłów złotych srebrne polskie; wybierały z konnicy polskiej najlepszych do regimentu napoleońskiej przybocznej lekkokonnej gwardji. Narzuciły krajowi zbyt skomplikowany, zbyt kosztowny aparat urzędniczy do pracy, którą przedtem bezpłatnie służba obywatelska spełniała; pozostawiono dlatego niejednego urzędnika pruskiego, a przybierano austriackiego, którzy obywatela zgóry traktowali, ufni w znajomość kodeksu i nawyczek biurokratycznych. Francuszczyzna wdarła się jeszcze wszechwładniej niż dawniej w życie prywatne; styl *empire* panował w meblach, których bez orłów i lwów nie widziano; dostała się do kuchni, z której potrawy narodowe, krupniki, bigosy poznikały, gdzie wprowadzono nieznane dawniej *dejeuner à la fourchette*, a porę obiadową na piątą popołudniu przesunięto; dostała się do tańców: polonezem już tylko je rozpoczynano, tańczono zaś kadryle, kontradanse, walce, tańce zbiorowe i popisowe, ale o kozaku i in. zapomniano. Duch francuski przenikał rząd cywilny wobec duchowieństwa, szczególnie gdy się konflikt między Napoleonem a papieżem zaostrzał; arcybiskup Raczyński nie mógł się dosyć naprotestować przeciw zabieraniu klasztorów na magazyny, przeciw okładaniu duchownych za byle co karami; książę warszawski był znany z pobożności, ale żalom arcybiskupim zaradzić nie mógł. Francuskiem było wolnomularstwo polskie, zawieszone po r. 1794 zupełnie, wskrzeszone r. 1810, ale dopiero r. 1812 uchwaliła kapituła najwyższa na wniosek brata Aleksandra Roźnieckiego (znanego generała), aby nadal prace (protokoły) prowadzono nie po francusku, lecz po polsku. Za czasów pruskich było tylko wolnomularstwo pruskie, niemieckie, zawisłe

od łóż berlińskich, złożone z wojskowych i cywilnych; Wielki Wschód Polski wcale nie istniał, dopiero w lutym 1810 r. otwarto Wielką Lożę Kapitułarną Gwiazdę Wschodnią i powstał Wielki Wschód Narodowy pod Ludwikiem Gutakowskim; po jego śmierci wybrano Wielkim Mistrzem Stanisława Potockiego (1812—1821); loże niemieckie, pozostałe po rządach pruskich, nie uznawały Wschodu polskiego, ale wkońcu poddały się jego suwerenności. Loże polskie wierzyły ślepo w Napoleona, szczególnie wojskowa loża *Frères réunis* — Bracia Zjednoczeni (powstała w zależności od W. Wschodu Francji r. 1807 za inicjatywą pułkownika St. Potockiego), której członkiem honorowym był ks. Józef Poniatowski, otaczała Napoleona czcią niemal religijną, oczekując wojny z Aleksandrem I i przygotowując się do «wielkiego dzieła wskrzeszenia ojczyzny». Rok 1812 przerwał prace wolnomularskie, wznowił je Wielki Mistrz Potocki 1814 r., ale już orjentacja się odmieniła i od r. 1815 zaczęła się świetna epoka wolnomularstwa polskiego pod protektorem wolnego mularza Aleksandra I.

Zalew francuszczyzny szczególnie po salonach był niemal żywiołowy, chociaż tylko niewielu mogło się szczycić poprawną wymową; teraz zapanowała po salonach *la causerie française* obok mód paryskich i romansów francuskich, które pożerano, chociaż się do nich nie wszyscy przyznawali. Ulubioną zabawą towarzystwa była *société*, t. j. teatr amatorski i żywe obrazy, dla których dopiero czasem, a był to znaczny postęp, dobierano tematów polskich, np. chrześcijanka Dąbrówka witana przez pogana Mieszkę; teatr amatorski innego języka prócz francuskiego nie znał. Ale ta gallomanja szła w parze z obojętnością, albo pogardą wszystkiego własnego, więc nie dziw, że ubiór polski znikł zupełnie, a wywoływało to i reakcję; Wincenty Krasiński np. założył przeciw ks. Józefowi Towarzystwo Przyjaciół Narodu, ale to był raczej żart, pretekst dla wyprawiania wszelkich

burd, zato wstąpili wszyscy jego członkowie do wojska napoleonowego.

Do r. 1806 młodzież stołeczna głównie w burdach i pojedynkach (w szopie w Jabłonem) energję wyladowywała, nikt jej w tem, w biciu szyb, policjantów i t. p. nie hamował, a gubernator, stary Köhler (tak lubiany, że mu pomnik wystawić chciano) patrzył, może umyślnie, przez palce na te wybryki; obok tego rozpijano się i zgrywano, co przy szalonych cenach na zboże i bydło uchodziło bezkarnie; na Litwie-Rusi nie było lepiej, wystarczy wskazać pamiętniki Felińskiej, opowiadającej, jak na głębokiej prowincji w domu szlacheckim oddzielano pokoje na grę, z osobnym bocznym podjazdem i nieszczęśliwa pani domu truchlała, czy właśnie obok szanowny mąż nie przegra i domu; grano całemi dniami, przesypano się na sofach i hazardowano dalej; w faraonie poniterowały nawet panienki. To były wyjątki, zato tonęły panie w wirze zabaw, które w Warszawie, jak w Wilnie lub Lwowie jedna drugą goniły, nie mówiąc o redutach Francuza Ledoux, gdzie ścisk bywał wielki. Za króla Sasa to się nieco uległo, bale dworskie kończono już o 10, potem jeszcze na reduty spieszono. Mniej strojami, więcej wdziękami zwyciężały panie; taki znawca jak Napoleon, na balu warszawskim wyjawiał swe zdziwienie: ile tu pań pięknych (w jednej z nich rozkochały się jego zmysły), a jego rezydent (Pradt) twierdził, że Polaków podbiły nie Prusy i t. d., lecz kobiety. Tańców francuskich jeszcze za wkroczeniem Francuzów nie znano i panie były przez chwilę w kłopotcie, popisywały się najpierw luźne pary, wśród nich odznaczała się mistrzostwem Joanna Grudzińska (przyszła księżna Łowicka). Szczytów przeszłowiecznych nie osiągnięto jednak, nadto wiele pałaców stało pustych, sprzedawano je za byle co lub wydzierzawiano na byle co; wypadki dziejowe i klęski gospodarcze otrzeźwiły umysły.

Z tego morza, kosmopolitycznego niemal, wznosiły się Puławy niby wyspa narodowości.

PULAWY

Narastająca powoli urbanizacja szlachty i magnaterji doznała r. 1795 naglej przerwy; szlachta i magnaci wycofali się z miast ponownie, zupełnie na wieś. Przyczyny były materialnej i moralnej natury: bankructwa warszawskie uszczupliwszy fundusze nakazywały oszczędność gospodarską; w zaborze pruskim pomagano sobie kredytem w «Seehandlung» berlińskiej, której ajenci z taniemi pożyczkami formalnie się narzucali lekkomyślnym; procenty opłacano łatwo ze zbywania produktów; w Galicjach zbierała szlachta z tego samego źródła stosy bankocetłów, ale jej bogactwo było urojone, bo od pewnego pięknego poranku służyły bankocetle już tylko do pieca. Moralnie czuła się szlachta nieswojo po miastach; w pruskich gardzili urzędnicy jej «barbarzyństwem», w austriackich gardziła szlachta hołotą urzędniczą, którą i polciem słoniny można było udarować. Rzucali więc magnaci i szlachta miasta i wracali do dworów i dworców, ale odmiennych zupełnie od dawniejszych. Stały dawne pałace, z liczną służbą, nieraz przeważnie i cudzoziemską, ale bez owych dawnych dworzan, t. j. młodzieży szlacheckiej, dokupującej się względów pańskich. Stały dawne pałace i w Warszawie, ale całkiem opuszczone; w pałacu Radziwiłłowskim ks. Dominik uganiał z towarzyszami konno po pustych salach, a nocował na sianie, bo mebli nie było; w innych pałacach, których z powodu wysokich murów ogrodzenia z ulicy i widać nie było, porastały dziedzińce trawą, a tynki opadały; Warszawa wyglądała wcale niepokojnie, cicha, ciemna, brudna, z mnóstwem żydostwa na Pociejowie i in. Niemieckie teatr, gazeta, wolnomularstwo nie nęciły do niej, a okoliczne fabryki, np. królewskie w Kozienicach, zapadały w ruiny tak samo jak pałace. Na prowincji Nieśwież (młody książę wychowywał się w Puławach), Słonim i t. d. stały również pustkami; pyszny pałac łańcucki odstręczał sztywnością i chłodem pani marszałkowej Lubomirskiej; pałac

Ilińskich niesłychaną dumą pana senatora i t. d. Ze wszystkich dawnych świetnych dworów ocalały jedynie Puławy. Wprawdzie i one ciężko ucierpiały, 1794 r. zniszczyła je dzicz moskiewska, pastwiąc się nad dziełami sztuki i wszystkim, czego nie można było ukraść; należało je powoli odczyszczać i odświeżać; majątki książęce w zaborze rosyjskim skonfiskowała carowa, aż przez Repnina ją ubłagano, dając zakładników dobrego prowadzenia się nadal w osobie obu synów, gdyż ruina majątkowa księcia byłaby pochłonęła i setki rodzin szlacheckich, które na jego dobrach ulokowały swe kapitały. Ale przy olbrzymich środkach a natężonej pracy książęcej wracały Puławy do dawnej świetności. Stary książę był przede wszystkim biblijomanem i korzystali z tej słabości księgarze niemieccy, np. Korn we Wrocławiu z cenami solonemi, ale księgozbiór rósł, a zakupnem skarbów poryckich Czackiego przeszedł każdy inny zbiór, czy Tarnowskich (w Dziukowie), czy Zamoyskich, czy Ossolińskiego we Lwowie. Ładu w nim narazie nie było, bibliotekarz Grodecki tylko klasyków porządkował i dopiero Sienkiewicz stworzył możliwość korzystania ze zbiorów.¹ Księżna natomiast zbierała, ocalając przed zatarcią, zabytki przeszłości, dawnej czy nowej, od resztki Bolesława

¹ Leon Dembowski w swoich *Wspomnieniach* poświęcił cały ustęp bibliotece; wymienił po Grodecku jako bibliotekarza Holtzmana, pracującego wyłącznie nad swoim słownikiem, wkońcu oszalałego; był nim dalej Kruszyński, jeden z owych licznych wówczas literatów, uchodzących za zdolnych, chyba *in partibus infidelium*, bo nic nie ocalało po tylu z nich, znanych tylko ze wspomnień. Dembowski wymienił nawet najcenniejsze rękopisy, pomiędzy innymi (I, 143) «ułamek kazania 1243 r.» — należałoby chyba 1443 postawić, bo co do wieku dawniej myłono się łatwo i o dwa stulecia, a przydarzało się to i Żaluskemu samemu; o tym ułamku późniejsi (Maciejowski i in.) już nie wspominali. Opowiedział również Dembowski, jak księżna w Poznaniu r. 1808 wymogła na biskupie i kanonikach otworzenie skrzynki z kośćmi Chrobrego; jej lekarz Khitel rozpoznał tam trzy czaszki, a pokąd się biskup i kanonicy na to gapili, księżna częsteczkę ukryła.

Chrobrego w tumie poznańskim, aż do krzesła Szekspira, burki Żółkiewskiego z pod Cecory i całkiem romantycznych pamiątek z nad grobów Abelarda czy Petrarri.

Ale to kolekcjonerstwo, któremu szczególnie literatura wiele zawdzięcza, było nieznaczne wobec roli społecznej Puław po 1800 r. Na stare lata spisywał Leon Dembowski, który do 18 roku życia w Puławach się chował, wspomnienia młodości; chłopiec widział tylko blask i przepych dworski, nie wtajemniczony w sekretne dyskusje i plany; dla niego upływało całe życie puławskie w nieustannych «fetach» (obrazy żywe i t. p.), widowiskach (francuskich i polskich), tańcach młodzieży (książę poloneza czasem wodził, albo z córką, Zosią Zamoyską, menueta i kozaka tańczył), jej zabawach, kierowanych przez księżnę Wirtemberską, ale co on opowiada o ciągłych gościach, obcych i rodzinnych, w doroczne obchody przesiadujących całymi miesiącami, o licznej młodzieży męskiej (nawet o synach węgierskich panów), chowanej u dworu, o kilkunastu pannach, wychowywanych kosztem księżnej (nie mówiąc o córkach znacznych domów, chowanych w pałacu samym przy boku księżnej), o rezydentach wszelakich na łaskawym chlebie czy na prowizji z własnego kapitału, o zastawie i kuchni, o pałacu i ogrodach, o służbie dworskiej (dla każdego gościa osobnej), przypomina najświetniejsze czasy wojewody krakowskiego (Lubomirskiego z połowy XVII wieku), albo Radziwiłłów czy Potockich. Nauczyciele dla tej młodzieży byli starannie dobrani, ale brakło dalszej kontroli, chłopcy uczyli się albo i nie, Dominik Radziwiłł pustował, a z nim i inni, Węgier Haller wyuczył się łaciny klasycznej, ale nie kuchennej, ku wielkiemu zgorszeniu Węgrów, którzy nawet Cyserona na łacinę kuchenną przekładali (i w Wiedniu drukowali ??). Z Puław biło więc światło na wsze strony, jakby z zamku warszawskiego, z tą różnicą, że żar to był patriotyczny i humanitarny zarazem. Księżna dzieci chłopskie do chrztu trzymała, chaty nawiedzała, leczyła chorych, wspierała ubogich, od

Sejmu Wielkiego najgorliwsza patriotka, skłonna do egzaltacji, od modnego sentymentalizmu nie wolna; znacznie młodsza od męża (wyszła przecież czternastoletnia za niego), czarowała łagodnością, taktem, serdecznością. Książę był bardziej umiarkowany (chodził najczęściej w uniformie feldmarszałka), mniej wylewny na słowa, w późne dopiero lata dziwaczał i dzieciniał (płatał tych kilkanaście języków, jakie posiadał), ale miał smak wytrawny, a sąd trafny, czego pisma jego (np. «Dantyszka» *Myśli o pismach polskich* r. 1810) dowodziły. Tak stały się Puławy ogniskiem polszczyzny: ilu to wygnańcom dawali księstwo przytułek, albo starali się o ulaskawienie, chociaż polityki wielkiej stary książę, inaczej niż młody ks. Adam, nie prowadził (sam względ na dwór wiedeński tego nie dozwalał). Nieraz oczy wszystkich były na Puławy zwrócone, szczególnie gdy Aleksander I 1805 r. tam bawił i zwrot w usposobieniu narodowym na swą korzyść sprawił. Ale nie kończył się na tem wpływ i wzór Puław (zob. niżej).

ŻYCIE UMYSŁOWE

Dwudziestolecie 1796—1815 okazało dwie odmienne postacie, które rok 1805 rozdzielał. Do tego roku bawiono się, jakby się o wszystkim zapomniało (nawet w Puławach, gdzie młodego księcia nie było), zgrywano się, pito do umoru (tysiąc butelek szampana wychylono w dzień sądu lwowskiego nad generałem Ogińskim), a tańczono do upadłego; czasopisma i dzienniki nie miały powodzenia; jedyny wędrujący teatr polski Bogusławskiego, o ile nie trafiał na szykany władz miejscowych, po kontraktach i jarmarkach, na koniec w Warszawie stały, pielegnowały acz wcale niewybredną sztukę (zarówno autorską, jak aktorską) polską i nie dał językowi na publicę zamierać. Powoli jednak wracali «abszyci» legjoniści i nieudali spiskowcy i odmieniali się ton publiki. Rozbrzmiewało coraz głośniejsze imię Napoleona;

mimo wszelkich zawodów — tonący brzytwy się chwyta, zaczęto liczyć nie na jego szczerość, lecz na jego gwiazdę i na jego interes własny i przygotowywano się do nowych wypadków, a Austerlitz 1805 r. wręcz już zapowiadał, że kwestja polska nie zejdzie z porządku dziennego. I nowy, coraz potężniejszy ruch spłoszył dotychczasową obojętność czy lekkomyślność na zawsze.

LITERATURA

Losy miały narodem od tryumfów do katastrof, od górnych nadziei do gorzkiego zwątpienia, albo roztaczały przed nim najniespodziewańsze widoki, od Dunaju, Alp i Włochów, aż na San Domingo, do Hiszpanji i Moskwy, gdy literatura, nie zapłodniona nowymi myślami, pluskała się najspokojniej w jasnym, ale płytkim ruczaju oświeceniowym, naśladowała i tłumaczyła Francuzów czy starożytnych; pogrążona w najgłębszym uśpieniu przez lat dziesięć, po r. 1805 zaczęła się powoli przypominać publiczności, już znowu odwyklej od książki polskiej. Przerwy właściwie nie było, bo i po r. 1805 pisywali ci sami, co jeszcze za Stanisława Augusta pióra się jeli, i to samo. Na Parnasie było cicho i skromnie; nic nie zachwiewało ustalonych powag francuskich i rzymskich; taki np. Molski, mizerny wierszokleta, uchodził za jednego z pierwszych poetów (to daje miarę o innych); tylko mu zarzucano, że roztrwonił talent (którego wcale nie miał) na drobiazgi, że nie zdobył się prócz *Stanisłaidy* na nic większego, ale jakie tam były losy Polski, zawsze pisał wiersze Molski. Krasicki nieznużony, gdy inni milczeli, wydawał 1798 r. pisemko *Co tydzień*, zapelniając je własnymi utworami (bajkami obszernymi, powiastkami i t. p.); Karpiński porzucił wiersze, które go wślawiły. Inni, poważni wiekiem, urzędem, zasługami pisali, lecz nie drukowali, chyba w odpisach krążył jeden i drugi ich utwór.

Najznakomitszy z nich, Wołyński Woronicz, niegdyś uczeń

i nowicjusz jezuicki, po kasacie ksiądz świecki, naśladowca Naruszewicza w sielankach i wierszach okolicznościowych, zasłynął jako znakomity kaznodzieja; zbliżony do Czartoryskich, został r. 1815 biskupem krakowskim, 1828 arcybiskupem-prymasem; wiersze jeszcze przed r. 1810 zupełnie zarzucił. Ze wszystkich poetów spółczesnych o najszersze kusił się pomysły; wydobywał je, historyk jak Naruszewicz, ale nie w prozie ani źródłowo, wyłącznie z przeszłości; zamierzał odtworzyć dzieje pierwotne i narodowe, w szeregu epopei i wizyj. Całości, zbyt obszernie założonej, nie dokonał; bujał w mroku i mgłach pradziejów (w *Assarmocie* i *Lechu*), schodził jako pacyfista z zasady w *Sejmie Wiślickim* do ulubieńca swego (i Krasickiego) Kazimierza W.; z *Jagiellonidy* już tylko plan nakreślił. Znany był nie z tych chłodnych i suchych, retoryczno-patetycznych wierszów, lecz z czterech pieśni *Sybilli*, z których pierwsza dała katalog poetyczny zbiorów księżnej pani w jej świątyni puławskiej druga dzieje królów od Kazimierza W. do Władysława IV, a trzecia opisała panowanie Jana Kazimierza (z jego wzruszającą przemową o przyszłym upadku); czwarta zaś Wiedeńską wyprawę i dalsze dzieje kreśliła i do Czartoryskich nawracała. Były tu ustępy silne, mowa zawsze poważna, ale to raczej kazania — retoryka, niż poezja. Głębiemu uczuciu religijnemu dał wyraz wspaniały w *Hymnie do Boga* z r. 1805: kreśląc Jego dobrodziejstwa, winę upadku w nas samych upatrywał; wiersza nie można było na posiedzeniu Towarzystwa Przyj. Nauk odczytać ze względów politycznych. Gdy coraz silniej nadzieje w ludzie pokładano, przedstawił w Towarzystwie Przyjaciół Nauk 1803 i 1805 r. programy «pieśnioksięgu» dla propagandy wśród mas, zbioru wierszów religijnych, moralnych i historycznych, taniego i przystępnego wszystkim, aby pouczać i wzory przedstawiać czytelnikowi polskiemu; sam wygotował zbiór religijny, obierając głównie psalterz.

Wiersze i proza (kazań) odznaczały się wybitną tendencją,

obcą Naruszewiczowym, wzorom jego; apoteozował Woronicz jak nikt inny przed nim, przeszłość polską; dochodził do uznania, na wzór starotestamentowy, narodu swego za wybrany przez Boga — o tym wyborze słyszeliśmy i w wieku XVII, ale z całym innym, mniej pochlebnego tytułu (por. wyżej II, 401). Nie zgadzały się z tem przekonaniem losy obecne, więc dla usunięcia tej sprzeczności przedstawił jako przyczynę niewoli sprzeniewierzenie się świeże cnotom przeszłości, wielkie zepsucie obyczajowe, co gniew Pański wywołało i karę na naród ściągnęło; od nas zależy poprawa i skrusza, która nas zbawi, a przez nas i ludzkość wyżej postąpi ku owemu ideałowi niepoprawnego pacyfisty, ku wiecznemu pokojowi. Racjonalista ośmnastowieczny, jakim był Woronicz w swoich początkach, przebył drogę do niemal mistycznego pojmowania roli dziejowej narodu: tak silnie nikt przed nim jej nie podkreślał. W *Zjawieniu Emilki*, wieszczącym na początek XIX wieku, roił, że Niebo zamierza przez Polskę

złe wypłenić, złote wrócić czasy

I w świetniejszej ród ludzki zapłenić postaci,

A przyrodnem ogniem wszystkich związać braci,

co powtórzył niemal dosłownie w nieco późniejszej *Sybilli*; tam odpowiedział na pytanie:

czem się dzieje, że to nieszczęść brzemię

Tak już dawno nękaną trapi waszą ziemię?

Gdy na ojca i rządcę ta nie pada wina,

Miedzy wami być musi źródło i przyczyna,

a po odbytej pokucie za własne winy:

Skoro się więc z Nim nowem przymierzem złączyć

I na wskreszenie waszej sławy zasłużyć,

Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła:

Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła!

Zasługą zaś przeszłości polskiej, to nie tylko obrona Europy przed najazdami barbarzyńców, ale wypracowanie wolności, najcenniejszego z darów Bożych; rozbiór Polski był zaś «naj-

okropniejszym gwałtem i gorszą niesprawiedliwością w obale-
niu przedmurza Europy», a zadaniem przyszłości (Napoleona):
«uleczyć złe w samym nasieniu... obdarzyć skołatany świat grun-
townym i stałym pokojem... skleić wszystkie narody wzajemną
korzyścią, szacunkiem i słodkiego braterstwa ogniem i to
wszystko wskrzeszeniem narodu naszego utrwalić, nie może być
zamiarem jak tylko posłańca Bożego, a naszych przeznaczeń
najchlubniejszym uwieńczeniem». ¹ Te same myśli podjął r. 1831
Kaz. Brodziński, podjęli za nim mesjaniści. Osobno zważyć na-
leży wspaniałą polszczyznę poety-kaznodziei; co za szalony prze-
skok od prozy saskiej! O przebłyskach sławofilstwa zob. niżej.

Juljan Ursyn Niemcewicz najświetniejszym dziełem swo-
jem do pisarzy Stanisławowskich należał. Kraj porzucił, raz
jako więzień, potem jako dobrowolny wychodźca, ale z Ameryki
nadsyłał wiersze do Warszawy, póki do niej całkiem nie wrócił,
wezwany r. 1807 przez przyjaciół, i w Towarzystwie Przyjaciół
Nauk do gorliwych współpracowników, a w towarzystwie salono-
wem do jego ulubieńców należał. Narazie piastował berło dra-
matyczne, pisał nieszczególne tragedje (*Władysław pod Warną*;
Jadwiga); nierównie lepiej powiodło mu się w wodewilu, naśla-
dowanym z francuskiego, *Giermkowie króla Jana* i w komedji
Samolub (odrysował najdokładniej sybarytę hr. Krasickiego i pa-
sorzytę Żaboklickiego, Zabstela, jak go nazywał); tragedje grze-
szyły brakiem dramatyczności i historyczności, komedje brakiem
istotnego komizmu. Pisywał bajki, bardzo rozwlekłe, zawsze na
tematy aktualne, alegorie to raczej niż bajki; pierwszy wprowa-
dzał za wzorem angielskim balady, t. j. dумы (*Duma o kniaziu*
Glińskim; *Alondzo i Helena* na temat Lenorowy); epigramami
nicował ludzi i rzeczy; *Listami Litewskimi* służył propagandzie
politycznej, budząc do czynu, do Konfederacji generalnej, gro-
miąc opieszałych i rusofilów.

¹ Por. Ign. Chrzanowskiego: *Idea mesjaniczna Woronicza w Stu-
djach Staropolskich*, 1928, str. 655—669.

Najznaczniejszem dziełem poetyckiem, które nareszcie za-
pełniło godnie brak zawstydzający, był przekład *Iljady* ekspijara
Franc. Ksaw. Dmochowskiego, o co się jeszcze Kochanowski
kusił; rozpoczął go w r. 1791, ukończył r. 1801; drugie wyda-
nie z r. 1805, trzecie 1827, świadczyły o wielkiem powodzeniu;
z niego Mickiewicz i Słowacki Homera polubili. Dmochowski tłu-
maczył wedle parafrazy łacińskiej oraz przekładów i objaśnień
francuskich, każdy wiersz grecki jednym polskim oddawał, po-
święcając dlatego niejedne atrybuty i dodatki homerowe; tłuma-
czyli *Iljadę* i Staszyc (r. 1813) swoim słynnym (ale nie z dobrej
strony) wierszem nierymowym, i Jacek Przybyłski (1814), ale
pozostali daleko wtyle za Dmochowskim, który oddawał naiw-
ność i prostotę, a zarazem moc i szlachetność oryginału, nieco
skromniej co prawda; ten przekład wznowił T. Sinko słusznie
r. 1922 w krakowskiej *Bibliotece Narodowej*.

Przybywało też sił młodszych; między innymi Podlasiak,
ekspijar Ludwik Osiński, znaczny w wolnomularstwie dygnitarz,
nie tyle własnym *Zbiorem zabawek wierszem*, ile znakomitemi
przekładami tragedji francuskich (*Cyd*; *Horacjusze*; *Cynna*; *Al-
zyra*), któremi z bogactw ubogi repertuar polski, latany przez Bo-
gusławskiego, do którego się jeszcze mniej uzdolniony Dmu-
szewski przyłączył, wszelaką tandetą z Kotzebuego («kocebja-
tina» i w Petersburgu ogromnie popłacała) i innych Niemców,
od których Schiller (*Zbójcami*) i Lessing dziwnie odbijali; teatr
miał niezgorszych aktorów, ale fundusz (dekoracje i kostjумы)
był wcale lichy; baletu nie było. ¹ Przez owe tłumaczenia, przez

¹ Wobec obojętności arystokracji dla teatru polskiego za czasów
pruskich opuścił Bogusławski Warszawę i przeniósł się do Kalisza, nadto
małego, aby mógł zabezpieczyć byt sceny polskiej, więc za Księstwa wró-
cił chętnie do Warszawy, i uzyskał zasiłek królewski dla świeżo utworzo-
nej szkoły dramatycznej. Utrzymywał nawet obok teatru operę, ale na
dwie trupy zasobów nie starczyło, więc łączył jedno z drugim; śpiewacy
bywali także aktorami i odwrotnie, na czym ani opera, ani dramat nie zyski-

obcowanie z artystami (ożenił się z piękną córką Bogusławskiego), przez krytyki i wiersze o teatrze tak się doń wciągnął, że po teściu objął r. 1814 dyрекcję teatru. Inaczej niż zarożumiały Dmuszewski, któremu Talma i panna Mars najmnieј nie zaimponowały, skorzystał wiele z odwiedzin Paryża (w celach teatralnych właśnie), uznał braki sceny polskiej, wytykał Kudliczowi, komikowi Żółkowskiemu niepotrzeбne przesady, szarże, bufonady, kazał im uczyć się u Francuzów, goszczących w Warszawie, lecz ani ich ani publiczności na swą stronę nie przeciągnął; nie pomogły też wiele bezimiennе krytyki Xów o sztukach i grze trafnie, acz może dla ambicji aktorskiej zbyt ostro sądzących (Mostowski i in.). Osiński napisał w ciągu 24 godzin jednоaktową alegorię *Andromeda* (t. j. Polska wybawiona przez Perseusza-Napoleona) na przyjęcie cesarza w Warszawie. Najgłośnieј zasłynął jako liryk odami okolicznościowymi, odczytywanymi w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, *Wierszem na powrót zwycięskiego woјska do stolicy* 1809 r., albo *Odą do Kopernika* i in. a świetna jego deklamacja nadawała życie tym nader poprawnie, nawet z uczuciem wypracowanym utworom retoryki lirycznej.

Obok niego zasłynął w tym samym rodzaju referendarz stanu Kajetan Koźmian, który bardzo późno odkrył w sobie żyłkę liryczną, podtrzymywany przez dobrych znajomych i znawców, odami *Na zawieszenie orłów francuskich w Lublinie*, innemi na Napoleona, a wkońcu (r. 1815) i *Na upadek dumnego*; uchodził za referendarza także poezji i do niego udawał się po wiersze

wały. Jedyna Leduchowska (córka słynnej za Stanisława Augusta Truskolaskiej, która raz jeszcze na benefisie dla córki odegrała rolę Bony w tragedji Wężykowej, z powodu podeszłego wieku zresztą niefortunnie raczej), jako pierwszorzędnа artystka była wolna od tej podwójnej służby; nie miała godnego siebie partnera wśród mężczyzn; obok ról tragicznych (miała być niezrównaną jako lady Macbeth), grywała i komiczne, ale sama wyniosła postać mniej się do tego nadawała.

każdy dostojnik, któremu były potrzebne; za bytności krakowskiej r. 1812 napiętnował (bezimiennie naturalnie) roztańczony Kraków — niejedni Molskiego o autorstwo obwiniali, bo w tegoż stylu wiersz utrzymał. Luźne wiersze niby sztambuchowe pisywał Koźmian aż do lat późnych (np. na zgon Osińskiego i in.), ale głównem jego dziełem było *Ziemiaństwo* (wydane *post festum* r. 1839 po 25-letniej pracy), którego kawałki on sam, albo znajomi na posiedzeniach Towarzystwa Przyj. Nauk odczytywali. *Georgiki* Wergilego przyświecały wzorem, ależ on polskie ziemiaństwo traktował i np. jego wiersze o koniach i ich chowie imponowały znawcom; wiele odmieniał, epizod krwawy o Chmielnickim sielanką różową zastąpił; nie brak było pięknych ustępów; wykonanie całości najstaranniejsze.

Osiński i Koźmian, ceniący siebie nawzajem aż nadto, byli nie tylko poetami, ale i Arystarchami Księstwa Warszawskiego. Obaj ukochali nadewszystko formę nienaganną, wiersz stokrotnie oszlifowany, naśladowanie dobrych, t. j. klasycznych wzorów. Różnili się jednak poniekąd w poglądach estetycznych. Koźmian był zagorzały «klasyk», nie uznawał żadnej innej literatury jako doskonałej prócz klasycznej; onby czytywał tylko Horacego, aby «gustu» nie zepsuć; wedle niego «żałować zaiste należy tych pisarzów, którzy nie mogąc się wznieść do dzieł genjusza, podnoszą krzyk przeciw niewolniczemu naśladowaniu przepisów, od wielkich mistrzów podanych, od wieków przejętych... nowi prawodawcy, najmnieј sami mając genjuszu, pobałamucili młode umysły tem powabnem zdaniem, iż genjusz więzów znać nie powinien; zrzekli się naśladowania, a tworzyć nie umieją, obrońcy własnej niedołążności». Osiński, również klasyk przekonany, tego zaciętrzewienia nie podzielał; jeszcze dalej szedł, Podlasiak również, Franciszek Wężyk, uczeń uniwersytetu krakowskiego, który spólcześnie (1805 r.) Sofoklesa (*Edypa Króla*), Schillera (*Don Carlosa*) oraz *Eneidę* tłumaczył; wsławił się również odami patriotycznymi w r. 1806 i 1809, a zwrócił ku teatrowi: napisał

Rzym Oswobodzony (rzecz okolicznościową, alegorię) i tragedję *Gliński*, więc jemu jako swemu członkowi powierzyło Towarzystwo P. N. napisanie rozprawy o sztuce dramatycznej (w wydawnictwie zbiorowym o działach literatury). W tej rozprawie śmiało Wężyk krytykować na *Atalji* Rasyna owe osławione przepisy, żądał ich zwolnienia, a wynosił nad wszystko Szekspira, więc deputacja wyznaczona na ocenę rozprawy odsadziła ją od druku, uznając jedno i drugie za niebezpieczne, dalej że «dzwala powstawać przeciw uznanym już powszechnie prawidłom... z uszczerbkiem dobrego smaku» — przeleżała więc rozprawa Wężyka do r. 1878, ale Wężyk herezji nie rzucił; 1815 r. pisząc o poezji w ogólności drwił z prawideł, potrzebnych «dla kierowania miernych zdolności, które jedynie w innych ślady stąpać zdołają — bez takich obejdzie się prawdziwy genjusz». Nie stać było jednak Wężyka na to, żeby w własnych dalszych tragedjach historycznych zrzucić więzy przepisów; tych trzymał się również ślepo niezdarny dramatyk A. Chodkiewicz.

Inne, jeszcze słabsze talenty poetyckie (Tymowski, Górecki i in.) nie sięgały po większe dzieła, zadowalały się piosnkami, bajkami, odami pospolitej formy i treści. Wyróżnili się wśród nich dwaj młodzi przyjaciele, obaj ofiary wojny wielkiej (1812 r.), Wincenty Reklewski i Andrzej Brodziński, uczniowie uniwersytetu krakowskiego, oficerowie w wojsku polskim; Reklewski ogłosił *Pienia Wiejskie*, Brodziński *Zabawki wierszem i prozą* (przetłumaczył *Dziwcię Orleańską*); sentymentalne to utwory, niby ciąg dalszy Karpińskiego, ale już i lud występował w nich znacząco, w krakowiakach jednego, naśladujących melodię ludową, w sielankach drugiego i widocznie młodzież opuszczała już poezję rezonerską, a zwracała się do uczuciowej, nastrojonej na nutę ludową.

Co najdziwniejsze, jakby niezrozumiałe, nie było do r. 1815 powieści polskiej. Mogło się zdawać, że jeżeli Zatorski r. 1746 wydał niby romans miłosny w samych listach jak spółcześnie Ri-

chardson w *Pameli*, to lody się przełamią i powieść, już na całym Zachodzie wszechwładna, i w Polsce się rozgości. Nic z tego. Nawet Krasicki nie znalazł (prócz niedołęznego Krajewskiego) naśladowców, a na początku XIX w., do r. 1815, nic się z Krasickim czy autorem *Polaka w Paryżu* nie równało. Nawet i to nie ujdzie za wymówkę, że na romanse jako na rzecz niebezpieczną, rozżarzającą namiętności, niepożyteczną, więc szkodliwą, napadano — przecież tłumaczono ich parę setek. I od r. 1795—1815 tłumaczono dalej, wyłącznie Francuzów, czule romanse pani Riccoboni i pani de Genlis (strasznie moralne, nawet w wysłowieniu, chociaż to Rosjanin raz znakomicie wyszydził), i równie czulego Florianą i t. d.; nieraz całemi latami niema ani jednej pozycji, a najwyżej bywało ich po trzy do roku. Był jeden, świetny językiem, stylem, pomysłem — cóż z tego, kiedy po francusku (Francuzi nie chcieli wierzyć, żeby ktoś obcy taką francuszczyzną władał!), i to w Petersburgu r. 1805 (pierwsza część) wydany, w niewielu chyba egzemplarzach (żadna biblioteka polska nie posiada egzemplarza i dawniej nikt o nim u nas nie wiedział), autora, który wskutek swego kosmopolityzmu dla kraju całkiem nieprodukcyjnym się okazał (Jan hr. Potocki, *Manuscrit trouvé à Saragosse*).

Była i druga ciekawa pozycja, chociaż to nie romans (bez miłości) ani powieść (bez wątku): *Grenadier filozof, powieść prawdziwa wyjęta z dziennika podróży r. 1799 przez Cyprjana Godebskiego*, i t. d., Warszawa 1805. Polak legionista, przebywszy katownię Mantui, w przechodzie przez Szwajcarię spotkał się z owym grenadjerem-filozofem, który opowiadał swoje dzieje i objaśniał je uwagami społecznymi: przeżarty głębokim pesymizmem, zwątpił o dziele rewolucji: «w Tulonie (skąd sam był rodem), wymordowano mieszkańców dla uczynienia ich wolnymi... na stosie trupów otworzono księgę praw człowieka»; sławił istotną wolność pasterzy szwajcarskich; były tu pierwsze

opisy przyrody alpejskiej, a całość tendencją polityczną, antyfrancuską w gruncie przejętą, bo Godebski bolał nad bezcelowym dla ojczyzny przelewem krwi polskiej; dobitnie wyraził to w *Wierszu do legjów polskich* z r. 1805. Żyłka satyryczna biła w nim; *Sen* do przyjaciela Kosseckiego, z którym wydawał *Zabawy przyjemne i pożyteczne* (1803—1806, zapelniając je przeważnie własnymi utworami), albo *Listy o wsi* świadczyły o niej; przycinał wadom społecznym, czując się upokarzany w kraju, «gdzie podłość drogą do urzędu, gdzie często trzeba mieć do nagrody porękę niewieścią».

Była i trzecia pozycja powieściowa: pani Anny z ks. Radziwiłłów hr. Mostowskiej *Moje rozrywki* 1806 r. i *Zabawki w spoczynku* 1809 r. Naiwna autorka zupełny brak talentu zamaskowała naśladowaniem najmodniejszego i najgłupszego typu powieściowego, powieści grozy i sensacji, mordów i duchów pokutujących i podobnych banialuk, których się w romansach angielskich pani Radcliffe czy ich przekładach francuskich naczytała; ubzduriała sobie, że powieść użyteczna (dydaktyczna) i miłośna (uczuciowa) publiczności się przejadły; «romans w kształcie upodobanym wiekowi naszemu» winien zawierać «okropne widma, z tamtego świata powracające istoty, rozwaliny zamków przez duchy zamieszkałych, djabły i czarownice» i tym podobne brewerje. Mniej ich w jej najobszerniejszym romansie *Astolda i t. d. powieść oryginalna z historii litewskiej* r. 1807: ani tam nic oryginalnego (same oklepanki romansowe), ani litewskiego (cytacje ze Strykowskiego i t. d. nic nie znaczą), ale jak powieść Godebskiego była pierwszą patriotyczną, tak niech ta niemożliwa *Astolda* czyli *nieszczęśliwe skutki namiętności* ujdzie za pierwszą pseudohistoryczną.¹

¹ O tych pierwszych powieściach nowego wieku (powieść Kropińskiego arcysementalna z r. 1810 pojawiła się w druku znacznie później) było wśród czytelnictwa głucho, nie dowierzano im poprostu, natomiast zaczytywano się najpierw Louvetem i jego Faublasem (por. wyżej

Plon pracy literackiej, z obu najważniejszych dziedzin, powieści i dramatu, był arcykromny i należy ciągle na usprawiedliwienie powoływać wojny, odrywające młodzież do szeregów, a starszych do wysiłków nadludzkich, zupełnie obcych literaturze. Nie brakło jednak i większych wydawnictw; Dmochowski z polecenia nieboszczyka ogłosił wszystkie dzieła Krasickiego, gdzie się znalazło wiele niedrukowanego za życia autora; wielce około oświaty polskiej zasłużony Tad. Mostowski drukował *Wybór celniejszych pisarzy polskich*, obejmujący obok Kochanowskiego i in. także pisma żyjących, np. Niemcewicza. Czasopisma literackie były niepokaźne, o *Zabawach* Godebskiego wspominaliśmy; Dmochowski wydawał *Nowy Pamiętnik Warszawski* od r. 1801 do 1805; politykę wykluczył i religię, tak samo jak Towarzystwo Przyj. Nauk, którego był sekretarzem; głównie poezji służyłby, ale nowej nie było, więc sięgał do przeszłości, dawał Trembeckiego (*Powązki; Polanka*), Jasińskiego i in.; głównie przekładami z *Georgik*, Tassa, Boileau, Gessnera się zasilął, r. 1808 umarł; L. Osiński wznowił *Pamiętnik Warszawski* 1809 roku, ale tylko przez półtora roku go wydawał; tu umieszczał pierwsze *Spiewy historyczne* Niemcewicza, *Okolice Krakowa* Wężyka, liczne przekłady (np. z *Eneidy*), z własnych przekładów tragedji i in.

o nim); dalej następowały *Les liaisons dangereuses*, potem *Le Moine* (mnich lubieżnik zwodzi kobiety, póki go djabeł nie porwał), wkońcu arcyawanturniczy *Abdel Malek*, który tak rozplómił młodzież, że się przebiegała po wschodniemu i turnieje odprawiała. Z romansów francuskich rosły sentymenty romantyczne; w Puławach każda piękność miała swego *cavalierie serviente*, co się jej poświęcał, ją obsługiwał wyłącznie, a księżna Wirtemberska rozdawała młodzieży dewizy osobliwsze, zalecające cnoty i t. p. Romanse pani Krüdener (*Valerie*) i pani Stael (*Corinna* i in.) pamiętać o innych zatarły; czułościowość kobiet przebrała wszelkie miary pod ich wpływem.

NAUKA

Dział naukowy na liczbę był skromnie reprezentowany, zato co do jakości przewyższał wszystko, co wiek XVIII stworzył. W pierwszym rzędzie *Słownik Języka Polskiego* Samuela Bogumiła Lindego, Gdańszczanina, dyrektora liceum warszawskiego, w ośmiu sporych tomach od r. 1808—1814, wydany za dzielne poparcie (materjalne i moralne) Czartoryskiego i Ossolińskiego, którzy nie tylko pieniędzmi, ale książkami i radami Niemcowi służyli. Słownik ten wyczerpywał zasoby literackie od pierwszych druków do końca XVIII wieku, zawdzięczał wiele poprzednikom, Mączyńskiemu, Knapjuszowi, Załuskiemu (Trocowi), narzeczy nie uwzględniał, zato wciągał dla porównania wszystkie języki słowiańskie z najodleglejszych źródeł i był dla slawistyki nieocenionym skarbem (Czech Jungman naśladował go w swoim wielkim słowniku czeskim); bawił się i w etymologję, rzecz trudną a śliską wówczas, gdy przecież i nazwę *Minerwy* z *mene rwe* (jak za Dębołęckiego) wywodzono. Sto dwadzieścia pięć lat mija, a wartość tego historycznego słownika niezmieniona, nic go nam nie zastąpiło; drugie jego wydanie tylko nieznacznie go uzupełniało.

Historji literatury polskiej przysłużył się Feliks Bentkowski dziełem tegoż tytułu (Warszawa 1814, dwa spore tomy). Jest to właściwie rozumowana bibliografja, rozbita na działy (epiki, liryki i t. d.), poprzedzane wstępami ogólnikowemi; zażywała długi czas zasłużonej sławy, bo po raz pierwszy ogarniała obszernie wszystkie rubryki literackie; od sądów i oceny autor się raczej wstrzymywał.

Z rzeczy fachowych należałoby wymienić Tad. Czackiego *O litewskich i polskich prawach*, 1801, pierwsze historyczne ujęcie przedmiotu, dotąd tylko systematycznie albo praktycznie traktowanego; dzieło świadczyło o nadzwyczajnej uczoności autora. Filozofji nie badano szczegółowiej; zasady etyki, niekate-

chizmowej, wyłożył H. Kollataj: *Porządek fizyczno-moralny, czyli nauka o należyłościach i powinnościach człowieka* (powieździelibyśmy dziś o prawach i obowiązkach), wydobytych z *praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych przyrodzenia*, 1810; wierny zasadam wieku oświecenia, wywiódł autor sumienie, t. j. sąd nas samych, z władzy pojmowania, z rozumu. Inne, wielkie dzieło, *Rozbiór krytyczny zasad historji o początkach rodu ludzkiego*, wydano dopiero r. 1842 w trzech tomach;¹ podobnie było z dziełem: *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III* (właściwie część planowanych pamiętników historycznych do dziejów spółczesnych), z którego wyżej nieraz korzystaliśmy.

Dziełem pierwszorzędnej wagi, klasycznym, była Jędrzeja Śniadeckiego *Teorja jestestw organicznych* (I 1804, II 1811, później trzy wydania polskie; pierwsza, ważniejsza część wyszła dwukrotnie po niemiecku, a raz po francusku). Autor dociekał nie powstania życia, bo to dla nauki nierozwiązalne pytanie, lecz prawa życia organicznego na ziemi: odrzucał autogenezę i dowodził, że życie w przyrodzie, w materji, polega na ciągłej przemianie formy, a w każdej żyjącej istocie na nieustannej przemianie materji, polega na bezustannej asymilacji i dezasymlacji; głównym czynnikiem życia wogóle jest słońce; część pierwsza objęła biologję, druga fizjologję człowieka. Piastował katedrę

¹ Tytuł nie odpowiada treści dzieła, pisanego w więzieniu olomunieckim w latach 1802—1806, a zawierającego właściwie «wielki system geografji ogólnej, z jasno określonym pojęciem czasu geologicznego i analizą procesów geologicznych w świetle sił działających spółcześnie, jak i z analizą wpływów środowiska na społeczeństwa, wyprzedzając poniekąd Lyella i Rittera». Calkiem innego zakroju był, świadczący o różnorodności zajęć naukowych autora, *Stan oświecenia*, pełen anegdot historycznych i wiadomości z pierwszej ręki, mianowicie o przedpotopowym stanie uniwersytetu krakowskiego; nie wchodził jednak we wszystkie szczegóły trybu szkolnego zakonnego, tak, że odnośne ustępy Kitowicza zatrzymały swą wartość.

chemii od r. 1797, zwiedziwszy przedtem Zachód w pięcioletniej podróży naukowej; napisał pierwszy systematyczny kurs chemii mineralnej i organicznej (*Początki chemii* i t. d., 2 tomy, 1800, 1807 i 1816 wydawane); znamiennem było dla niego, że przeciw empiryzmowi zachodniemu stawał na stanowisku czystego rozumowania i dowodził «niepewności zdań i nauk na doświadczeniu fundowanych», bo «teorie doświadczeniami stwierdzone również doświadczeniami wywracane bywały»; «te tylko prawdy mają niewzruszoną pewność, których środkiem i twórcą jest czysty rozsądek człowieka» (wykład wstępny przy otwarciu roku szkolnego 1799/1800). Ale Śniadecki był zarazem znakomitym lekarzem (którego i do Warszawy powoływano) i jako taki wystąpił przeciw mylnemu wychowywaniu dzieci, nie dbającemu o zdrowie fizyczne, zato przeładującemu je wiadomościami; jego znakomite *Uwagi o fizycznym wychowaniu dzieci* 1805 r., wymagaly starożytniej harmonii ciała i umysłu; nie uczyć dużo, ale gruntownie; zwracać energję ku pracy i ruchowi, nie dopuszczając próżniactwa; od stanu zdrowia zależy stan umysłu i charakteru; chcąc utworzyć raj umysłowy, «rozumujące cienie», albo «mary umysłowe» zaniedbują zdrowie i tworzą sobie rzetelny czyściec, jeśli nie piekło na ziemi.

Ojcem geologii polskiej nazwano Staszycę na podstawie dzieła jego, *O ziemiородztwie Karpatów i innych gór i równin polskich* 1815 r. z dodaną mapą geologiczną całej Polski i krajów przyległych; owoc to długoletnich badań i licznych podróży; «w dziele tem zawarty jest opis mineralogiczny, geognostyczny i górniczy całej prawie Polski wedle ówczesnego stanu wiedzy, z licznymi filozoficznymi refleksjami i dociekaniem początku wszech rzeczy obok ekonomicznych rozważań i zestawień statystycznych»; uczeń Buffona wzorował się na mistrzu, ale językowi jego (począwszy od pierwszego słowa w tytule!) brakło jasności i płynności Śniadeckich. Badania jego tatrzańskie zwróciły po raz pierwszy uwagę na te nasze góry, a jak różnorodne

i trafne były jego metody, dowodziły «symbole w mapie geognostycznej, wyrażające wysokość poszczególnych punktów nad poziom morza; wszystkie te określenia w liczbie około 2000 zostały wykonane na podstawie własnych jego barometrycznych pomiarów, tak że na ich podstawie wykonano sto lat później mapę hypsometryczną ziem polskich» (r. 1913).

Nie koniec na tem zasług naukowych Staszycy. Już r. 1807 wydał przeznaczone dla Francuzów, rozszerzone w polskim tekście dziełko: *Statystyka Polski. Krótki rys wiadomości potrzebnych tym, którzy ten kraj chcą oswobodzić i tym, którzy chcą w nim rządzić*, bogate treścią i myślą, dało znakomitą «analizę stosunków, zachodzących między krajem, jego powierzchnią, zaludnieniem, z zasobami już dobytymi, już to tylko potencjalnemi».

PUBLICYSTYKA

Wskutek inwazji obcej zaniemiał zupełnie dzwon staropolski, rozbrzmiewający tak doniośle za Sejmu Wielkiego; mimo to zjawiały się z chwilą i były dla niej znaczące głosy wybitne. Najwybitniejszy był zagraniczny: broszura *Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość?*, pióra Pawlikowskiego, myśli Tadeusza Kościuszki. Pokój lunewilski dowiódł, że konsul Bonaparte nie myśli o Polsce, że nie można polegać na zawodnej mocy obcej, że należy o własnych siłach wybojować niepodległość. Więc broszura obliczała te siły, przeciwstawiała miljon Polaków, jedną piętnastą ich ogółu, półmilionowemu wojsku zaborców, liczyła na zrewolucjonizowanie sił pokrewnych wśród samych zaborców (Słowian austriackich, Kozaczyzny, Śląska, Węgrów), doradzała małą wojnę partyzancką, a sławiła «kosę racławicką» jako broń najdzielniejszą i wymagała przygotowania, ofiarności, gorliwości, wskazując Kościuszkę jako wodza. Ufność i zapal cechowały broszurę, której idee i wskazówki dziesiątki lat przetrwały.

Materje, poruszone w *Statystyce* Staszycowej, rozrabiali inni obszerniej, np. Horodyski i in. w wydawnictwie zbiorowym *Korespondencja w materjach, obraz kraju i narodu polskiego rozjaśniających*, 1807. Ściśle politycznej treści była broszura H. Kollątaja *Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskim*, wydana bezimiennie r. 1808 pod mottem *Nil desperandum*. Stał autor po stronie Napoleona, tłumaczył, dlaczego on całe Polskę odrazu odbudować nie mógł; dowodził, że Księstwo to tylko jej zarodek, że tylko cała i silna Polska dopełni napoleonowego imperjum zachodniego i do niej Napoleon dojść musi; że daje nam sposobność do masowego kształcenia się w służbie wojskowej i państwowej; zarazem wymagał Kollątaj (przypominając odzyskanie Pomorza i Śląska), abyśmy własną wyrobili siłę, bo związki polityczne są tylko o tyle trwałe i pożyteczne, o ile mocny jest naród je zawierający; że Napoleon nas bez nas nie może zrobić dobrymi Polakami. Silny optymizm, oparty na złudzeniu o wszechmoc Korynjanina, niezwykle u Kollątaja, cechował pismo.

Z młodszych ekonomistów wyróżnił się Wawrzyniec Surowiecki (1769—1827) dziełami *O upadku przemysłu i miast w Polsce* 1810 r.; *O rzekach i sławach krajów Księstwa Warszawskiego* 1811; zabrał on głos i w sprawie włościańskiej. Broszura Pawlikowskiego (Kościuszki) liczyła na udział chłopów w ruchu narodowym, «jeśli ten usłyszy, że może być wolnym, mieć sprawiedliwość i liczyć się zarówno z drugimi ludźmi»; artykuł Kodeksu Napoleonowego nie nadawał chłopom własności; oczynszowanie ani panom ani chłopom nie trafiało do przekonania, jedni uważali, że chłop nie dojrzał do tego, nie umie się rzucić i oszczędzać, drudzy pragnęli go najpierw oświecić. Naco? pytał Surowiecki (*Uwagi względem poddanych w Polsce i projekt ich uwolnienia* r. 1807), aby chłop widział swą nędzę, ucisk i niebezpieczeństwa? z oświeceniem pomnoży się panujący

już w części upór, niechęć i zuchwalstwo tych, którzy się mają za krzywdzonych. Ażeby oświecenie przyniosło pożądany wynik, powinien chłop być wprzód posiadaczem ziemi, obywatelem kraju. Krótkowidzące sobkostwo panów zarówno jak kryzys finansowy, nie pozwalający ani myśleć o jakiejś wielkiej operacji pieniężnej dla odszkodowania właścicieli, jak ją rząd pruski niebawem podjął, uniemożliwiły jakikolwiek postęp. Lecz od 1808 roku ożywiła się publicystyka, zupełnie uśpiona za rządów pruskich; liczne broszury (których dalej nie wymieniamy) i coraz nowe artykuły w *Gazecie Warszawskiej* i in., świadczyły, jak zagadnienia polityczne i ekonomiczne rozruszały uwagę ogólną.

SZTUKI PIĘKNE. MUZYKA

Przez cały ten czas była Warszawa jedyną muzyki piastunką. Kilka lat, gdy Bogusławski wyjechał do Lwowa, nikt jej nie pielęgnował, ale r. 1799 wrócił Bogusławski z operą na stałe, a jednocześnie powstawały stowarzyszenia koncertowe niemieckie, szerzące zamiłowanie do muzyki, tak Harmoniegesellschaft z r. 1801, która z powodu wyłącznie niemieckiego składu nie budziła większego zajęcia u publiczności warszawskiej. E. T. A. Hoffmann (znany nowelista), przeniesiony jako radca regencyjny r. 1804 do Warszawy, ożeniony z Polką (Trzcina), założył na niemiecko-polskiej podstawie r. 1805 Resursę muzyczną, zaprosiwszy na protektorów hr. Krasińskiego i majora Lessla, zebrawszy 120 muzyków i amatorów, Niemców i Polaków, najpierw w pałacu Ogińskich, potem zakupiono na akcje pałac Mniszchów i urządzono go wedle planów i prac Hoffmanna r. 1806, otwarto go 3 sierpnia w dzień imienin króla pruskiego; dawano co tydzień koncert publiczny, program obejmował dzieła klasyczne, szczególnie Beethovena, nieznanego jeszcze w Warszawie; występowali i wirtuozowie polscy, np. Marja Wołowska (ur. r. 1795, już w ósmym roku życia imponująca grą

na fortepianie; wyszła r. 1811 za Szymanowskiego). Resursa miała dzięki energii i znanstwu Hoffmanna wielkie powodzenie i zasłużyła się około umuzykalnienia towarzystwa warszawskiego, ale zachwiała się z usunięciem rządów pruskich i niebawem zupełnie upadła; za Księstwa przestała istnieć. Miejsce jej zajęła poniekąd opera polska, którą Bogusławski urządził, zabrawszy z sobą ze Lwowa Józefa Elsnera, niemieckiego Ślązaka, jako kapelmistrza. Elsner, wychowanek muzyków wrocławskich, piszący opery niemieckie, wyuczył się po polsku i komponował odtąd do libretów polskich, których mu Bogusławski, a szczególnie Dmuszewski dostarczali, swoją muzykę, mało oryginalną, improwizowaną zlekka, naśladowującą nieraz tematy ludowe. Stałego powodzenia liczne te opery, wodewile, melodramaty nie miawały, znikwały ze sceny po kilku przedstawieniach, jedyną operetkę *Siedem razy jeden* (słowa Dmuszewskiego) z r. 1804 wystawiono wtedy 36 razy, liczba, jakiej żadna inna opera jego nie osiągała. Osobliwsze znaczenie miała jego *Andromeda* z r. 1807 (słowa L. Osińskiego), drama liryczne w jednym akcie, alegoria polityczna na powitanie Napoleona-Perseusza, który wybawił Andromedę-Polskę; aluzje były aż nadto wyraźne, np.:

Coraz się nowe nieszczęścia gromadzą,
Trzy połączone jędze napastują ziemię,

albo słowa Andromedy:

Wpółśród kajdan niewoli moja dusza wolna,
Może być nieszczęśliwą, zhańbić się niezdolna,

aż oto donoszą:

Rycerz przybył nieznany wśród pobojozwiska,
Podobny bogu wojny,

a Perseusz sam prawil:

Przemoc was gnębić chciała, lecz gdzie ja przybywam,
Tam wolność niosę i kajdany zrywam;

na drugim przedstawieniu tej opera serja 18 stycznia 1807 r. był Napoleon obecny, witano go kantatą Elsnera do słów Osińskiego:

Tak Polska z losów kolei
Z gruzów swoich ożywiona,
Ujrzała cel swoich nadziei,
Wielkiego Napoleona, i t. d.

Ale opera nie była właściwem polem popisu dla Elsnera; jego muzyka religijna, mianowicie jego oratorium *Męka Chrystusa* w czterech częściach (oprócz stu innych kompozycji religijnych, mszy, motetów i t. d.), dalej piosenki (24 zeszytów) miały większą wartość; płodnym był nadzwyczaj.

Opera warszawska stała nie temi jednodniówkami Elsnerowemi, lecz wystawianiem słynnych obcych oper Mozarta, Cherubiniego, Mehula i in. pod doskonałą batutą Elsnera i usunęła od spółzawodnictwa operę włoską z Warszawy z takim wynikiem, że Bogusławski sprowadził jeszcze drugiego kapelmistrza, Karola Kurpińskiego, Wielkopolanina, który już w dwunastym roku życia będąc organistą małomiasteczkowym dostał się do kwartetu starosty Polanowskiego (w Galicji), aż go Bogusławski r. 1810 powołał do Warszawy. Tu tworzył on do słów Dmuszewskiego, Niemcewicza i in. opery i melodramy; pierwsza operetka, *Dwie Chatki*, miała najmniej powodzenia (dwa przedstawienia), była jednak staranniej opracowana niż utwory Elsnerowe, wzorowana na klasykach wiedeńskich; następnym wiodło się lepiej, chociaż trwalszego powodzenia niewiele się doczekały, najwięcej *Jadwiga* (słowa Niemcewicza), antyk, wznowiony jeszcze w XX wieku; *Nowe Krakowiaki* (słowa J. N. Kamińskiego, niby ciąg dalszy *Krakowiaków i Górali*, z prostemi piosnkami, które jego uzdolnieniu najlepiej odpowiadały); *Zamek na Czersztynie* czyli *Bojomir i Wanda* i in. Opery Elsnera i Kurpińskiego (samouka, wzorującego się nieraz niewolniczo na operze włoskiej Rossiniego i in.), były niespojonym organicznie zbior-

rem arji, duetów i t. p., przegradzanych prozaicznymi dialogami, przyczem Kurpiński szeroko korzystał z ludowej muzyki polskiej i tańców narodowych. Jak Elsner, tak i Kurpiński pisał też msze, kantaty i in. Mimo braku oryginalności obaj zasłużyli bardzo około podwyższenia kultury muzycznej w kraju. Imiona i dzieła innych kompozytorów (Lessel, uczeń Haydna, opera jego *Cyganie*, przeszedł na rządcę u ks. Wirtemberskiej; Galicjanin Damse, którego operetki powodzenia nie miały, zato podobały się jego piosnki wodewilowe) rychło przebrzmiały; wyróżnił się między nimi magnat-dyletant, Antoni Radziwiłł, namiestnik W. Ks. Poznańskiego, romansami i kwartetami, ale najbardziej muzyką do *Fausta*, obejmującą 25 numerów (aryj, duetów, chórów i t. d.); ostra nawet krytyka przyznała niektórym z tych numerów, szczególnie chórom, istotną wartość.

O sztukach plastycznych, a miała Polska już kolonję artystyczną i w Petersburgu, o uczniach Smuglewicza, Rustema i in., bo już i uniwersytety, mianowicie wileński, je uprawiały, zob. niżej.

BIBLIOGRAFJA

Pomijam dzieła historyczne, Askenazego (*Napoleon i Polska*, 3 tomy, Ks. Józef Poniatowski i inne), Kukiela (o wojsku polskim), Skalkowskiego, Tokarza i in.; J. Bieliński, *Uniwersytet wileński*, Kraków 1900, dał bogaty zbiór materiałów, mianowicie dla biografji i organizacji; M. Rolle, *Ateny wolińskie*, Lwów 1923; W. Gorzycki, *Oświata publiczna w Księstwie Warszawskim*, Warszawa 1921; Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk*, I, Warszawa 1900; H. Mościcki, *Dzieje porobiorowe Litwy i Rusi*, Wilno 1914 (tom I, dalsze nie wyszły); P. Chmielowski, *Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi*, Warszawa 1883. Pomijam dzieła ogólne do historii literatury (Chmielowskiego, od r. 1800 coraz szczegółowsze, i in.), nauki (*Polska w kulturze powszechnej*, tom II), muzyki (Poliński, Jachimecki) i in.

Na osobliwszą uwagę zasłużyły pamiętniki, spisywane zazwyczaj dopiero w późnym wieku wspomnienia młodości, np. Leona Dembowskiego

(*Moje wspomnienia*, tom I do r. 1808; II, rok 1831); Kajetana Koźmiana, od r. 1810, kiedy wstąpił do służby w Księstwie szczególnie cenne, nie raz może nadto pobłażliwe dla ludzi tegoż obozu konserwatywnego; Ewy z Wendorfów Felińskiej *Pamiętniki*, Wilno 1858, to szereg tomów autobiografji bardzo obszernej, bogatej w szczegóły z życia średniej szlachty poleskiej; J. Falkowskiego, *Obrazy z przeszłości kilku pokoleń* czerpały z korespondencji pani Krasieńskiej (Radziwiłłówny), ze wspomnień Nakwaskiej, niedrukowanych L. Dembowskiego i in. i objęły wyłącznie dzieje czasów pruskich i Księstwa Warszawskiego, 4 tomy, Poznań 1882; Niemcewicz *Pamiętniki*, ogłoszone przez A. Kraushara, dla r. 1808 i 1809, Warszawa 1900 i *Pamiętniki 1809—1820*, ogłoszone w Poznaniu 1877; Hr. Fryderyk Skarbek streścił swoje wspomnienia zbyt krótko (w porównaniu np. z panią Felińską), ale dał wymowne świadectwo entuzjazmowi, jaki porywał ludzi Księstwa, nie skąpiących dla ojczyzny żadnych ofiar, nie dających się odstraszyć brutalnościami francuskim, nie lepszym od rosyjskich.

ROZDZIAŁ TRZECI

KRÓLESTWO KONGRESOWE 1815—1830

Wstęp. — Państwo. — Sprawa włościańska. — Żydzi. — Wojsko. — Wolne mularstwo. — Narodowość. — Sławofilstwo. — Spiski i powstanie. — Kolonja petersburska. — Szkoły. Wilno. — Warszawa. — Literatura ludowa i pedagogiczna. — Nauka. — Dziejopisarstwo. Lelewel. — Badania Słowiańszczyzny. — Badania Wschodu. — Publicystyka i cenzura. — Literatura. Poezja. — Dramat i Teatr. — Powieść. — Krytyka literacka. — Język. — Sztuki piękne. Teorja. — Muzyka. — Sztuki plastyczne.

WSTĘP

Jak świeżo wojna światowa zburzyła stare porządki polityczne, aby na nich wznieść nowe, podobnie uprzątnęły sto lat temu wojny Napoleońskie feudalizm i jego pierworodzeńca, absolutyzm, i rozpoczęły istotne czasy nowe, datujące się raczej od r. 1801 niż od r. 1501. Nie pomogły żadne gwałty reakcji nieświętego przymierza, liczby dowolne (Ludwik XVIII po XVI), wznowienie harbajtlów w Hesji i t.d.; reakcja i absolutyzm czuły same, że czas ich minął, że żadna cenzura czy policja, więzienia czy szubienice nie powstrzymają zwycięskiego pochodu postępu. Pozory mogły łudzić, ale po Napoleonie powrót do złotych czasów (złoty dla wyższych «dziesięciutysięcy»), był niemożliwy.

Tęskniono do nich i w Polsce, nawet bardziej niż gdzie indziej, gdyż nowe czasy zbiegły się tu z utratą państwowości, z grozą wynarodowienia, z brakiem nadziei na lepszą przyszłość. Po- zornie zostało niby wszystko jak było, szczególnie w życiu prywatnem: władzy rodzicielskiej nic nie tamowało; synowie chodzili do szkół pijarskich; córki w pensjonacie albo w domu uczyły się tylko «mówić po francusku, śpiewać po włosku, tańczyć po angielsku»; małżeństwa kojarzyły głowy rodzinne, nie przywią- zanie wzajemne. Obywatelstwo spoglądało z ufnością na Rosję, bo tam o uwolnieniu, cóż dopiero o uwłaszczeniu włościan było głucho, ale pańszczyzna i trójpółówka już zawodziły; już nale- żało stosować inną gospodarkę na roli i w oborze; już zrównał kodeks Napoleoński stany; już mieszczaństwo nabierało oświaty,

fortun, znaczenia. Książek nie czytano, chyba panie czytały francuskie moralne pani Genlis i niemoralne pana Marmontel; dzieńniki, najmarniejsze zresztą, krążyły po mieście, mało po prowincji. Ale już oblegano szkoły wyższe, mianowicie uniwersytet wileński i późniejszy warszawski obok liceum krzemienieckiego, bo już odczuwano potrzebę służby publicznej, wymagającej nie jak dawniej dobrej woli, lecz wykształcenia fachowego, a służba publiczna, płatna teraz, zapewniała także życie, którego warunki stawały się trudniejsze. Wiara była niezachwiana, szczególnie u dołu, ale w sferach wyższych nieco malał wpływ duchowieństwa, a po r. 1815 zalewało te sfery wolnomularstwo, które wyrównywało różnice wyznaniowe i stanowe w imię ludzkości.

Zyla więc niby dawna Polska szlachecka, ale ani magnaci krajem trzęśli, ani utrzymały się dostatki duchowieństwa, ani wyzuwano mieszczan z urzędów, a chłopą z godności ludzkiej; demokratyzowała się więc Polska jak cały Zachód i jeżeli szlachta *de facto* miała jeszcze znaczenie, *de iure* je już postradała. I ścierało się coraz widoczniej szlacheckie piętno z kultury polskiej. Miasta zyskiwały znaczenie; już nie w Warszawie tylko, ale w Kaliszu, Lublinie, Płocku tworzyła inteligencja łoże wolnomularskie. Już zjeżdżała szlachta, szczególnie utraciwszy lub nadweryżwszy majątek, do miast, gdzie dawne pałace arystokracji pustką stały, albo je wydzierżawiano, albo przeszły w ręce żydowskie. Już wróciła Warszawa do dawnej siły przyciągającej; rosła kultura teatralna i muzyczna; salony warszawskie nadawały ton smakowi i modzie w całym kraju; miasto europeizowało się; uprzątno rudery, a wspierano odbudowę; pierwsze manufaktury i fabryki zwabiały cudzoziemców zewsząd, ich kapitały, a szczególnie ich umiejętność i pracę. Inna także zaszła zmiana: powaga rodzicielska już nie przekraczała progów domowych; poza niemi żyła młodzież własnym, niekarnym duchem: starsi, przynębieni katastrofami i rozczarowani, grzęźli w rezygnacji, nie opierali się jawnym nawet nadużyciom, szczęśliwi, że żyli

pod dachem spokojnie. Nie godziła się z tem młodzież, niedoświadczona, bujna, żądająca od życia czegoś więcej niż kaska chleba, rutyny, spokoju, a budziły ją do czynu przykłady zagraniczne, związki młodzieży niemieckiej (z zabójcą Sandem!), spiski węglarzy, rokosze wojskowe. Wkońcu tradycyjna kultura szlachecka, której wszelki myślowy rozłam między ojcami a synami był najzupełniej obcy, musiała się pogodzić z tem nowem zjawiskiem, z samodzielnością młodzieży w literaturze, życiu i spiskach.

Rząd autonomicznego Królestwa, jak rząd Księstwa, nie był panem we własnym domu. Miejsce dawnych panów, marszałka Davouta i rezydenta Serry, zajęli w. ks. Konstanty i Nowosilcow, a stały dozór rosyjski był nierównie dokuczliwszy niż premijający francuski; potęgował się szczególnie po r. 1825 i budził coraz większe rozgoryczenie. Zato spłynęły na kraj dobrodziejstwa pokoju; ustało «etapowe» Księstwo, trapiione przemarszami wojsk, kontrybucjami krwi i mienia; wzrastał dobrobyt krajowy, mimo kryzysu rolnego z lat 1820—1830, wywołanego przez zboże angielskie i taryfy przewozowe pruskie; skarb za pomocą fiskalizmu Lubeckiego był uporządkowany i gromadził stałe zapasy; przemysł, dzięki Staszycowi i Lubeckiemu, rozwijał się pomyślnie. Położenie materialne tak jawnie się polepszyło, że Rosjanie, acz się bynajmniej nie łudzili co do istotnego usposobienia w kraju, byli przekonani, że Polacy nigdy nie stawiają na kartę tego dobrobytu, nie zaryzykują jakiejś rewolucji na wzór paryskiej czy belgijskiej, któraby zagrażała świeżym zdobyczom; tak samo była nastrojona olbrzymia większość narodu. Rachuby okazały się mylnymi; nie tylko naiwne masy, ale najwięksi mężowie stanu zapominali stale, że i człowiek i lud nie tylko chlebem żyje.

Rząd Królestwa nie uprawiał polityki zewnętrznej, nie posiadał do tego żadnego organu. Jego polityka wewnętrzna polegała na konstytucji. Konstytucję nadał Aleksander liberalną, nie-

równie liberalniejszą niż demokratyczna Napoleonowa ze wszechmocą rządu, a niemym sejmem. Konstytucja nie była wykończona, pozostawiała niejedno przyszłości (np. jak zapobiegać nadużyciom wolnego słowa); różnych ważnych spraw, np. włościańskiej albo żydowskiej, nie tykała; warowała zupełny samorząd w zgodzie z królem; że ten król się nie koronował, że konstytucji nie zaprzysiągł, na razie, za «miodowych miesięcy» nowego związku, nie zatrważało nikogo, przy pozornych najlepszych zamiarach ubóstwianego powszechnie «anioła pokoju», albo «cesarza Europy», jak niezadowolone partje rosyjskie cara nazywały. I słuszenie, bo konstytucja miała w pierwszym rzędzie oklaski Europy pozyskać; car-król warował sobie, jak ją będzie stosował, bo siebie uważał za jedyne uprawnionego jej tłumacza.

Car miał przed sobą dwa cele: własne bezpieczeństwo i potęgę Rosji, tj. swoją. Zamach skrytobójczy na ojca, o którym wiedział, zachwiał pierwszym, wywoływał stałą nieufność i podejrziwość, wahanie i oglądanie się na kamarylę generałów, senatorów i gwardji; dla drugiego poświęcał wszystko, zmieniał kierunki, a że się starannie ze swojemi planami nawet przed najbliższymi ukrywał, że z niemi długo się nosił, aby je w chwili stosownej nagle objawić, posądzano go o fałszywość nadgrecką. Przecież gościł r. 1805 w Puławach i rozpływał się w obietnicach polonofilskich, chociaż wiedział, że wprost z Puław, omijając Warszawę, pojedzie do Poczdamu i nad grobem Fryderyka II pokuma się na zawsze z Fryderykiem Wilhelmem III, co morderczą antypruską politykę najserdeczniejszego przyjaciela-doradcy na zawsze pokrzyżowało. I tak było stale, np. nominacja Zajączka, która tego samego najniespodzianiej zaskoczyła i in.

Podejrziwego drażnił najmniejszy opór; zaufany w swą gwiazdę (pokonał przecież największego z ludzi dzięki swemu uporowi), nie znośił sprzeciwu, chociaż się z tem ukrywał. Był do tego w osobliwszem, wyjątkowem położeniu: karzeł-król konstytucyjny i olbrzym-samodzierzca rosyjski, to niby spólna wy-

prawa garnka glinianego z żelaznym w bajce; było to znośne, gdy się jeszcze myślami o konstytucji dla Rosji bawił i Nowosilcowi ją wypracować zlecił, chociaż wtedy już jak najdokładniej wiedział, że to tylko zabawka marna, skoro już był wmotany w pęta reakcji Metternichowej. Połączył korpus litewski z wojskiem Królestwa, chociaż mu ani przez myśl już nie przechodziło, żeby oderwać od Rosji kraje zabrane, ale naiwni mogli upatrywać w tem jakąś gwarancję przyszłego zjednoczenia.

Horyzont owych «miodowych miesięcy» zawlekał się już r. 1819 pierwszymi chmurkami, a zasępił w r. 1820; car zerwał nagle, co dawno zamierzał, z kierunkiem liberalnym; wolnomularz zniósł u nas i w całej Rosji wszelkie wolnomularstwo; liberalnego ministra oświecenia, że zadarł z duchowieństwem, natychmiast oddalił. I odtąd godził się na wszelkie wybryki obu satrapów w Warszawie, a na miejsce Czartoryskiego mianował, wiedząc co to za łotr, Nowosilcowa kuratorem okręgu wileńskiego (naukowego); ze zwołaniem sejmu do r. 1825 zwlekał, kroki przeciw radzie kaliskiej i braciom Niemojewskim pochwalał, chociaż pozory konstytucyjne i nadal utrzymywał. Tej deski zbawienia chwytały się nasi konstytucjonaliści, Matuszewicz, Mostowski, Staszyc; wydawali hasło, zadowalać się tem, co jest; nie upominać się o to, co obiecano, ale nie dotrzymano; ustępować, nawet wbrew własnemu przekonaniu i sumieniu, żądaniom niekonstytucyjnym, np. w sprawie cenzury, kontroli i klerykalizowania wychowania. Co gorsza, znachodzili się jawni odstępcy, dawni «jakobini», Zajączek, Szaniawski, którzy dorwawszy się władzy, aby utrzymać się przy niej, poddali się zupełnie Konstantemu i Nowosilcowi; Zajączka przecież hamował sam Aleksander w jego zamachach na Rypińskiego, który śmiał stawać w obronie chłopów, a reakcyjny plan wychowania Szaniawskiego przeraził nawet Nowosilcowa. Dalej ubiegali się o względy duumwiratu rozliczni pieczeniarze (np. Okołów) i służalcy, a młoda biurokracja, zupełnie Polsce nieznana wobec dawnej służby wyłącznie

obywatelskiej, świeżo za Księstwa urządzona, a za Królestwa rozszerzona, mało miała narazie siły tradycji moralnej, aby się w niezawisłości utrzymać. Ciągłe jątrzyły wybryki niesamowite psychopaty Konstantego, godnego syna Pawła I, przed którymi nikt nie był pewny. Posmak «miodowych miesięcy» coraz bardziej gorzkniał.

Jawnemu wstecznictwu rządowemu, nie znoszącemu już wolnego słowa, tamującemu głosy opozycji sejmowej, przeciwstawiła się już od r. 1819 pewna opozycja. Kielkowała nieznacznie, o jakiejś organizacji nie było i mowy; cofała się z jawi do skrytości i w owe spiski i związki, obiegające całą Europę, nie wykluczając Rosji. Młodzież i wojskowi, studenci i oficerowie, czem niemożliwszy stawał się głos wolny, czem widoczniejsze odwlekane połączenia obu dzielnic *ad calendas graecas*, czem nieznośniejszy ucisk policyjny, tem rażniej tworzyli koła i kółka o skomplikowanej organizacji a urojonej centralizacji. Pierwsze ich zawiązki nie miały nieraz nic wspólnego z polityką i liberalizmem, łączyła się np. młodzież w imię nauki i cnoty, ale niebawem przystępowało hasło trzecie, ojczyzna, a wkońcu niezawisłość.

Opozycja nie stawiała przeciw cesarzowi-królowi; nawet ostatni, czerwcowy sejm r. 1830 rozplýwał się w wiernopoddanych uczuciach, chociaż gromił ostro rząd Mikołaja w swoich komisjach. Dwulicowość Aleksandra uprawniała do tego zupełnie. Znał on dobrze Nowosilcowa, mimo to stanowiska tegoż nie nie wzruszało i Nowosilcow pozostał jego mężem zaufania w Warszawie i Wilnie, jak Arakczew w Petersburgu: oba brytany, co mu słu spokojnego strzegły. Maski nie zdjął Aleksander do końca; jeszcze za ostatniego pobytu w Warszawie, na kilka miesięcy przed zgonem krymskim, rozplýwał się w zapewnieniach i budził największe nadzieje a tajemnicę istotnych zamiarów wziął z sobą do grobu. Zwierz Konstanty powoli łagodniał, nie

bez wpływu żony i w opozycji przeciw młodszemu bratu, teraz carowi.

Nurtowało więc i za pogodniejszych czasów jakieś niezadowolnienie, rozczarowanie, nieufność: Królestwo i konstytucja były przecież niezasłużone, darowane (ku oburzeniu Rosji); można je było więc cofnąć; niewyraźny ten stan hamował poniekąd wzlot myśli i czynu; ciągle oglądanie się na króla i Petersburg (który swoją drogą nie zawierał teraźniejszości i o jej odmianie był przekonany), stałe knowania Nowosilcowa, który nawet opozycję podjudzał, aby tylko własne wpływy zabezpieczyć, której to intrygi w kraju nawet się nie domyślano, stworzyły atmosferę, nie sprzyjającą twórczej pracy; najłojalniejsi, Staszyc, Mostowski, Lubecki, trafiali na szkopy, których nie mogli ominąć ani usunąć. Świetnemu rozwojowi materialnemu nie odpowiadał nastrój moralny; jakieś przygnębienie, niby zwarzenie, cechowało najostrożniejszych; obawiano się nawet w rozmowie poruszać zbyt otwarcie wszelkie drażliwe pytania, a ten stan rósł od r. 1828; niepokój, oczekiwania czegoś nadzwyczajnego, niespodzianego, poprzedzały już w r. 1829 a szczególnie w roku 1830 sam wybuch.

Wybuch był nieunikniony, ale dorywczy, nieobmyślany; powstanie było wojskowe, nie narodowe. Szerokie masy żyły beztroskie; szlachta, szczególnie wysoka, nawiązała do trójlojalizmu; burzyli się młodzi, chociaż nie oni ster powstania ujęli, oddali go starszym w ręce niesposobne. Nie łudzono się od r. 1825 co do nowego króla; wstąpienie cara na tron przywitał bunt grudniowców i jak noc marcowa Aleksandra, tak plac senacki znieprawiał Mikołaja; te pierwsze kroki rozstrzygnęły o losach Rosji i Polski. Optymiści, np. Lubecki, zbyt wysoko go ocenili; on nie ukrywał swego niezadowolnienia z przebiegu spraw polskich, np. z sądu sejmowego, rozstrzygał zaś u niego «artykuł o Litwie». Mógł Aleksander fantastyczne plany i obietnice głosić, nie miało to konsekwencji, najmniej dla niego samego, który jedną ręką da-

wał, a drugą odbierał; Mikołajowi i nikomu w Rosji ani przez myśl nie przeszło, że «polskie gubernje», bo tak nazywano Wileńską, Grodzieńską, Mińską, Wołyńską, Podolską (i obwód białostocki), należą Polsce; przeciwnie, w Rosji uważano za gwarancję trwałości Królestwa samego, najrychlejsze zruszczenie tych gubernij; tylko pod tym warunkiem znoszonoby Królestwo, zdobycz wojsk rosyjskich. Czy nasi «fuzjoniści» (np. Lubecki), marzący o jakimś zlaniu się z Rosją, albo o wieczystej z nią spółce, zdawali sobie z tego jasno sprawę, wolno wątpić; w każdy sposób to niby niezalatwione pytanie zatruwało atmosferę.

Przyczyniały się do niepokoju i wrzenia umysłów czynniki zewnętrzne. Dolegała ogólna reakcja europejska, plód bękarcii Świętego Przymierza; z nietajoną radością przyjęto długo przygotowywaną, a niedołężnie prowadzoną wojnę rosyjsko-turecką, bo pierwszy jej rok wypadł dla Mikołaja i Rosji arcyfatalnie, oświecił jaskrawo niedołęstwo armji i intendentury, ale rok 1827 nasi tak samo zmarnowali, jak niegdyś rok 1789, zaś 1830 roku zawisła ciężka chmura nad samem Królestwem: Don Kiszot reakcji i absolutyzmu zamierzał podjąć pochód krzyżowy przeciw rewolucyjnemu Zachodowi, a wojsko i finanse polskie miały pójść na pierwszy ogień; wiadano, że po wymarszu polskich wojsk na Zachód rosyjskie zajmą Polskę, a długi polskie umorzy się kosztem ich utrzymania. Sprzeciwił się jednak natychmiastowej mobilizacji w. ks. Konstanty; wodzostwa naczelnego w razie wojny kapral wcale nie pragnął, a bał się o niezawisłość swego panowania. Równocześnie odbijały się stosunki rosyjskie w Krajach Zabrzanych, ale niemniej i w Królestwie. Reakcja europejska przybrała w Rosji osobliwsze odcienie; szalała tu bez hamulca. Mikołaj nienawidził uniwersytetów jako rozsady rewolucji, zastąpiłby je szkołami fachowemi, akademjami duchownemi, medyko-chirurgicznemi, szkołami praw i t. p.; w Rosji tego nie dokonał, zato w Wilnie i Warszawie. Zakneblowano w Rosji wol-

ność słowa, więc i Wilno i Warszawa naśladowały gorliwość oprawców myśli.

Starsze pokolenie przyjmowało to wszystko jako konieczność; doświadczyło takich wstrząśnień, tyle katastrof, że wzdychało za pokojem i pewnością, okupowanemi byle jaką ceną, młodzież natomiast, która klęsk samych nie przeżyła, doświadczeń (np. siły rosyjskiej) nie miała, burzyła się przeciw tej rezygnacji, podbudzana przez poezję romantyczną i jej nowe hasła, przez powodzenia innych rewolucyj; tak nastąpił rozłam między starymi a młodymi; starzy, np. Niemcewicz, o którego ofiarności i patriotyzmie nikt nie wątpił, potępiali powstanie, niemniej Adam Czartoryski; jeneralicja była jak jeden mąż przeciw powstaniu. Ten rozłam, jawny po r. 1825, nie przyczyniał się do ustalenia równowagi i uspokojenia umysłów a brakiem tego możnaby też tłumaczyć pewną widoczną bierność czy nieproduktywność Królestwa. Żadnego wielkiego zagadnienia nie podjęto na serjo, bo i jakżeż np. włościańskie zalać bez oglądania się na Rosję, któraby zniesieniu pańszczyzny nie łatwo przyklasła, a tem można było usprawiedliwiać własną opieszałość. Żył się więc z dnia na dzień; myśl polityczna, o niezawisłości, o złączeniu z Litwą, przytłumiała każdą inną. Zalaćwiono jednak najważniejsze zadanie, bo dowiedziono, że Królestwo może stanąć o własnych siłach; że nie potrzeba milionowych awansów z Petersburga dla utrzymania wojska polskiego (które w r. 1815 i 1816 żyło temi awansami, 66 miljonami złp.); że obejdzie się bez dwumiljonowej pożyczki, o którą wobec kas zupełnie próżnych Nowosilcow, Zajączek i Węgleński w Petersburgu r. 1821 żebrali, aby ująć bankructwu; Lubecki uporządkował finanse i zapewnił tem niezawisłość Polski: dopiero po tym tryumfie możnaby było śmieiej myśleć o przyszłości, ale dalsze plany rozbiło powstanie, które kraj materialnie i moralnie zniszczyło.

Moralnie upadał kraj już przed powstaniem; szpiegostwo i donosy przybrały rozmiary fantastyczne; demoralizacja szła

zgóry, od p. komisarza królewskiego uczyli się podwładni rozkradać grosz publiczny, a polować na prywatny. Dzienniki istniały na to, aby prawdę fałszować a naukę starano się utrzymać tylko w karbach lojalności. Niezawisłości kulturalnej jeszcze nie osiągnięto, więc gdy powstanie zgnieciono, mogła u nas reakcja szaleć i dłużej i szerzej niż gdziekolwiek indziej; nic jej nie wstrzymywało. Na Zachodzie myśl, nauka, ogląda mimo reakcji istniały; u nas ich stan był jeszcze nikły, wystarczyło więc znieść jedną i drugą szkołę, aby źródła wiedzy w kraju wyschły zupełnie; wystarczyło usunięcie się przeważnej części inteligencji na tułactwo, aby kraj ciemności umysłowej niczego już nie przeciwstawiał. Lata 1830—1850, to noc nieprzespana Królestwa i Litwy, ale zmierzch zapadał już od r. 1820; dzienniki, nauka, literatura, powoli nie miały, a ułatwiły to już rządy St. Grabowskiego, Szaniawskiego i ich kliki; reakcja po r. 1830 przysłała w Królestwie i Litwie do gotowego, wzmogła się tylko szalenie; odbiła się wkońcu i na położeniu materialnem.

W życiu Królestwa różniły się znacznie jego trzy pięciolecia: od r. 1816—1820 trwało najpogodniejsze, pozorna zupełna harmonja kraju z rządem i królem, ale położenie materialne było fatalne; od 1821—1825 r. to się poprawiło, tamto pogorszyło, ale król «ufał» jeszcze narodowi; między 1826 a 1830 ufał król już tylko wojsku, dzięki zapewnieniom Konstantego, ale do Warszawy jechał już niemal z takim narażeniem życia własnego, jak we dwa lata później do Moskwy zapowietrzonej cholera. Naród już wiedział, że niema się po nim czego spodziewać, najmniej zaś połączenia z Litwą. Uludy prysły ostatecznie a w życie weszła *ultima ratio*, wojna.

PAŃSTWO

Królestwo Polskie, oktrojowane przeciw dyplomacji europejskiej przez Aleksandra na Kongresie Wiedeńskim 1815 roku,

obejmowało siódmą część pierwotnej Rzeczypospolitej, a nieco mniej niż piątą jej ludności. Nie różniło się zbyt co do ustroju od Księstwa Warszawskiego. Pozostał najcenniejszy tegoż nabytek, francuski kodeks cywilny (Napoleona), handlowy i procedura administracyjna, tylko obce nazwy, departament, prefekt i t. d. zastąpiono polskimi (województwa); pozostał i kodeks karny pruski i procedura karna pruska, a w byłym zaborze austriackim austriacka; dopiero r. 1818 zaprowadzono nowy kodeks karny dla całego kraju, ale procedurę pozostawiono dawniejszą. Społeczeństwo, niezadowolone wpięć nagłem narzuceniem, obył się już ze zwięzłym a jasnym kodeksem, tylko usunięto później jego pierwszy rozdział, o ślubach (kładąc nacisk na kościelne) i opiece. Pozostały prawa obywatelskie, ale nowa konstytucja warowała je chrześcijanom, więc wykluczała od nich żydów, czego Księstwo demokratyczne, równość praw orzekające, nie uczyniło.

Ukaz Aleksandra poddawał myśl, aby nową konstytucję ile możliwości do dawnej majowej zbliżono, ale to pozostało pobożnem życzeniem, a byli już tacy, co tę za przestarzałą uważali (prezydent Węgrzecki). Konstytucja Księstwa stała się nieprzebitą tamą; stworzyła biurokrację, wymagającą fachowego wykształcenia i egzaminów od kandydata; można było, już ze względu na liche finanse, jej liczbę ograniczyć, ale o powrocie do dawnej służby obywatelskiej nie było już mowy. Wracała dalej nowa konstytucja do dawnego kolegjalnego ustroju, zamiast jednoosobowego Księstwa, a wyraziło się to najjaskrawiej, gdy po śmierci namiestnika (Zajączka r. 1826) car nie mianował nowego i krajem rządziła Rada Administracyjna, z ministrów i radców stanu złożona; Rada Stanu to był również francuski nabytek z Księstwa, teraz rozszerzony; przez nią przechodziły sprawy krajowe, wnoszone przez ministerja w zebraniu ogólnem; ona składała sejmom sprawozdania czynności rządowych z ubiegłego dwulecia. Zachowana była dawna dwuizbowość; senat

(o malej powadze) liczył najwyżej 64 dostojników, 9 biskupów, 18 wojewodów, 37 kasztelanów; izba liczyła 128 członków, z tych 77 posłów a 51 deputatów. Posłów-szlachtę obierały sejmiki szlacheckie, jednego z powiatu; deputatów zgromadzenia gminne, te wybierały i szlachciców, więc charakter stanowy pozostał; szlachta była klasą rządzącą, ale dostęp do niej był bardzo ułatwiony; ranga, służba, wszelakie zasługi go dostarczały. Zakres uprawnień sejmu był ograniczony; rząd był władzą ustawodawczą i wykonawczą zarazem; sejm nie miał inicjatywy, mógł tylko dyskutować nad projektami praw, przedkładanymi od rządu; mógł tylko w petycjach życzenia swoje objawiać, ale i wnosić skargi na ministrów. Miał być zwoływany co dwa lata i trwać 30 dni; Aleksander zwołał tylko w r. 1818, 1820 i 1825 sejm, który postradał prawo budżetowe, bo ustanowiono po raz pierwszy cały budżet r. 1816 bez sejmu i to było precedensem dla dalszych; sejm mógł tylko luźne budżety ministerjalne omawiać. Gdy opozycja do głosu stawała (w radzie wojewódzkiej kaliskiej z braćmi Niemojewskimi), uszczuplono wnet prawa sejmowe: zabroniono drukowania wszystkich mów *in extenso*, a r. 1825 artykuł dodatkowy zniósł jawność obrad; głosów opozycji nie drukowano wcale. Pozory więc (wybory po sejmikach; marszałek sejmowy, ale z znaczną władzą, np. zamykania dyskusji, dawniej nieznana), pozostały, treść się ułatwiała. Prawo wyborcze, czynne szczególnie, było wcale liberalne; wejście do senatu było wysokim cenżusem zachowane dla arystokracji. Samorząd był ograniczony, wiejskiego wcale nie było; był miejski, wojewódzki i obwodowy (województw było 8, obwodów 39, w nich po jednym do trzech starych powiatów), ale głównie dla rozkładania ciężarów państwowych. Sądownictwo ustalało się wedle norm Księstwa; sędziowie, obieralni poczęści, mieli wychowanie prawnicze i niezawisłość zapewnioną.

Jedynie szczęśliwie załatwione zagadnienie, to finansowe. Matuszewicz, pierwszy minister skarbu, zdolny i uczciwy, wiązał

końce z końcami; wygryzł go komisarz cesarski (Nowosilcow), aby mógł swobodniej kraść. Za posłuszne narzędzie obrał sobie ekslegjonistę, Węgleńskiego, który już za Księstwa był ministrem finansów i zdyskredytowany posadę opuścił. Cztery lata rządził Węgleński na nowo i doprowadził finanse do takiego rozstroju, że musiał naruszyć kilka milionów depozytów sądowych, aby tylko zapewnić raty dla wojska i płace urzędnicze; przedłożył projekt ich skrócenia o 40% a zmniejszenia wojska o 10.000 ludzi, za co go w. ks. Konstanty napędził; Konstanty nie tylko nie znosił uszczuplenia etatu wojskowego, ale go jeszcze podwyższał, z 20 milionów na 25 a na rok 1822 31,504.000 złp. żądał. Nowosilcow byłby ostatniego urwisza, Okołowa (na mianowanie jego pomocnikiem swoim Matuszewicz do dymisji się podał, aby ująć tego skandalu), przedstawił na godnego Węgleńskiego następcę, ale król ku największemu zmartwieniu Nowosilcowa, zamianował ministrem księcia Lubeckiego, znanego z energii i prawości.

«Książątko» (tak go Nowosilcow obzywał), chociaż ani jednej książki ekonomicznej nie czytał (wyrzucał mu to rosyjski minister finansów, Kankrin, Niemiec mimo pozornie ruskiej «familji», zazdroszcząc cudów, jakich Lubecki dokonał), uzdrowił we dwa lata (1821 i 1822 r.) finanse. Zastał kasy zupełnie puste, depozyty naruszone, pożyczki dwumiljonowej nie otrzymał, ale pożyczył dwa miliony u żydów warszawskich; zastał zaległości podatkowych około 14 milionów i te, początkowo nawet przez egzekucje wojskowe, wydobywał; odwołał się do patriotyzmu obywateli, aby płacili podatki w r. 1821 już na rok 1822 («antycypacją») i podjął się przeobrażenia poboru podatków konsumpcyjnych (od trunków gorących), najpierw w Warszawie, gdzie dochód z 8 na 12 milionów podwyższył (monopolem, «kabakiem», bo wedle wzoru rosyjskiego). Oszczędnością, rzetelnością, ale i silnem naciskaniem śrubby fiskalnej (co nań ogromne oburzenie ścigało), przyprowadził budżet nie tylko

do równowagi i zwrócił depozyty, ale zbierał nadwyżki i zapasy. Był ministrem skarbu do powstania; wydatki podskoczyły były w r. 1818 z 46 milionów na 61; dochody, r. 1821 jeszcze tylko 55 mil., doszły r. 1822 do 68 i wzrosły dalej do 74; ostatni budżet, na r. 1831, jaki Lubecki Radzie Administracyjnej przedłożył, ale już nie przeprowadził, przewidywał 80 milionów dochodu a 78 wydatków; zapas gotówką i w papierach liczył z końcem 1830 r. 34 milionów. Państwa zaborcze, walczące z stałym niedoborem, zazdrościły Królestwu; gadano, że Lubecki zostanie ministrem finansów rosyjskich; osiągnął on te wyniki uporną pracą, rzetelnością, którą umiał natchnąć i cały personel swego ministerjum, energją działania. Ależ nie kończyły się na tem zasługi upartego Litwina, nieuka, gadatliwego zresztą aż nadto.

Własność ziemska prywatna była strasznie obdłużona; szacowano ją na 800 milionów złp., długów hipotecznych ciążyło na niej 505 milionów; liczne dobra były zadłużone ponad swą wartość; jeźeliby przyszło do subhasty dóbr, szkody byłyby nieoszacowane. Pruskie landszafty podawały wzór, jak z takiej biedy wybrnąć i już r. 1809 przedstawiał A. Bielski «Sposoby do ochrony majątków obywatelskich Księstwa Warszawskiego od przypadków im zagrażających służące»; kołatała i później myśl jakiegoś Towarzystwa Kredytowego, ale dopiero Lubecki ją na sejmie 1825 r. urzeczywistnił. Towarzystwo wydawało listy zastawne, r. 1826 obniżono ich wartość na giełdzie berlińskiej na 68%, odbił to Lubecki zręcznym manewrem i r. 1830 stały one w Berlinie 100% a właściciel ziemski miał zapewniony tani kredyt. Niedosyc na tem; r. 1828 założył Lubecki Bank Królestwa Polskiego; obrót bankowy wyniósł w r. 1828 185 milionów, w następnym 634, a w r. 1830 681 milionów; Bank podejmował się uruchomienia przemysłu, budowy dróg, kanału Augustowskiego, asanizacji Warszawy; zwoził kamienie na stowrzenie nadbrzeżnej wiślanej — posłużyły potem one do budowy

cytadeli warszawskiej. Wobec takiego rozwoju udało się bez trudu zaciągnąć zagranicą pożyczkę 43 milionów, ubezpieczoną i na sprzedaży dóbr narodowych, służącą do wszelakich inwestycji.

Zbogacenie kraju, nie tylko przez uczciwą gospodarkę finansową i tani a obfity kredyt, lecz przez ożywienie handlu i przemysłu, było głównym celem Lubeckiego. Walczył więc w Petersburgu z ministrem finansów Gurjewem; Rosja wprowadzała system cel prohibicyjnych, zamykała szczerlnie granice i chciała Królestwo poza nie wyrzucić; innemi słowami, chciała zabić świeży, słabo kielkujący przemysł polski, nie dopuszczając jego wyrobów do Cesarstwa. Po wielu zapasach udało się Lubeckiemu wymóc na Aleksandrze, że na lat dwadzieścia otworzył Królestwu granice cłowe do Rosji a wynik był ten, że gdy roku 1820 wywóz wyrobów przemysłowych z Polski do Rosji miał wartość 1,942.000 złp., to w r. 1826 wartość jego podniosła się do 12,789.000 złp., głównie, niemal wyłącznie sukna; ogólna wartość sukna fabrykowanego rocznie w Polsce osiągała 40 milionów złp.

Miał Lubecki dzielnych współpracowników, H. Łubieńskiego w Banku Polskim, Ludwika Platera, Litwina również, w ministerjum; miał pełne zaufanie u Aleksandra i Mikołaja, którym prawdę bez ogródek mawiał, ale miał osobistą odwagę, inaczej niż Zajacek i ministrowie-koledzy; on jedyny staczał ostre walki z Nowosilcowem i narażał się na konflikty nawet z w. księciem; pomocnika wiernego miał w Stefanie Grabowskim, ministrze-sekretarzu stanu, który jego memorjały i sążniste listy obu carom przedstawiał i odczytywał; na śliskiej posadzce petersburskiej był Grabowski ostrożniejszy, cierpliwszy, mniej ufny; Lubeckiego unosił nieraz optymizm (nawet Nowosilcowa nie od razu rozkąsił, łudził się i on, nie tylko Czartoryski, że on «chce dobrze!»). Był najlojalniejszym sługą obu carów z przekonania, nie z polityki tylko, widział przyszłość Polski tylko przy Rosji

i z nią razem; dla dobra kraju nie oszczędzał sił, dowiódł tego w ciągu likwidacji rachunków z Prusami i Austrią a szczególnie w walce o traktat handlowy z Prusami i jego niepomiarne wysokie cła udało mu się zniżyć. Prawda, nie liczył się z formami a nieraz i z ustawami — konstytucją; co za dobre dla kraju uznał, to przeprowadzał, idąc przebojem, więc nie dziw, że sarkano ogólnie na jego «moskiewskie» sposoby, aż wkońcu uznano jego zasługi. One uzdrawiały nie tylko finanse, ale i ludzi, ich moralność; zaraza szerząca się, za stałym «impulsem» Nowosilcowa, od Okołowa i Węgłęńskiego, uległa się wraz z stałym ich niedoborem¹ i ludzie nabrali ufności — wypogodniały oblicza. Dalsze widoki Lubeckiego przerwało powstanie; zniszczyło, co z takim zaparciem przeprowadził.

SPRAWA WŁOŚCIAŃSKA

Najposepniejsza to karta w dziejach Królestwa; zamiast postępu, cofano się na całej linii, poza rok 1814 i jego ankietę, przedłożoną przez Adama Czartoryskiego, przeprowadzoną w całym kraju i zbierającą mnóstwo głosów, zharmonizowanych między sobą raczej w myśli ujemnej.²

Kłęski wojenne uszczupliły ludność; gdy w r. 1810 można ją było obliczyć na blisko 3,300.000, w r. 1815 nie przekraczała liczby 3,200.000 (w niektórych powiatach ubyło jej 10%); dopiero po r. 1815 zaczęła szybko wzrastać, między innymi i przez

¹ Dla uwidocznienia strat wojennych wystarczy porównać, co Litwa w jednym roku 1812 utraciła: gubernja wileńska w ruchomościach tylko, niemal 20,000.000 rubli sr., grodzieńska nad 8, mińska 10 miljonów rubli; obliczył to główny Komitet, ale odszkodowań tych rząd rosyjski nigdy nie zapłacił; powróciła Litwa do równowagi dzięki fenomenalnym urodzajom 1813 i 1814 r.

² Szczegóły zob. w pracy p. Kirkor-Kiedronowej, *Włościanie i ich sprawa w dobie organizacyjnej i konstytucyjnej Królestwa Polskiego*, Kraków, Akademia, 1912.

napływ obcych kolonistów. R. 1820 liczba ministerjalna była 3,438.728; r. 1825, 3,704.306; r. 1829, 4,137.634. Ludność wzrastała nierównomiernie, z początku bardziej w województwach zachodnich, później w kresowych; znaczniejszy był przyrost ludności miejskiej; r. 1827 liczono ludności wiejskiej 3,163.097, miejskiej 869.238; w tem ogół szlachty wynosił 301.971 osób. Wobec olbrzymiej przewagi włościanstwa jako w kraju rolniczym, nieuprzedyskutowionym, co zrobiono dla włościan? Za Księstwa, zajętego wyłącznie dostarczaniem ludzi i zapasów dla armij Napoleonowych, tyle co nic, nawet pogorszone fatalnie ich położenie. Zniosła co prawda konstytucja poddaństwo, niewolę, ale o własności ziemi, o pańszczyźnie, o czynszu nie było nawet wzmianki. Dekret grudniowy, który jej artykuł czwarty rozszerzał, przepisywał sposób zawierania nowych dobrowolnych umów i dawał prawo przesiedlenia się włościaninowi po zwróceniu dziedzicowi inwentarza i zasiewu; dziedzic nie miał prawa poniewolnie go zatrzymywać; włościanin mógł pozostać w miejscu do roku, spełniając dotychczasowe powinności: to znaczyło, że dziedzic po roku mógł go rugować z ziemi; dalej, że włościanin nie miał żadnego prawa własności do ziemi. Przekonany, że ziemia, którą nieraz od wieków uprawiał, jest jego własnością, mógł teraz za zapowiedzią dziedzica nazawsze ją utracić; dotąd zostawiało go prawo zwyczajowe przy ziemi, chociaż dziedzice się zmieniali, teraz ten sam dziedzic mógł go rugować. Nie dziw, że włościanie nie spieszyli do zawierania nowych umów (np. czynszowych), bo przez to samo uznaliby dziedzicowi prawo własności ich ziemi — zostało więc wszystko po dawnemu, pańszczyzna pańszczyzną, czynsze, gdzie były (a nawet w dobrach narodowych było ich niewiele), czynszami, z tą jedynie różnicą, że włościanin przeciążony pańszczyzną, mógł ze wsi ująć (jeśli zwrócił panu co się należało), a pan chcąc np. folwark powiększyć, mógł go z odwiecznej sadyby rugować. Tak wyglądało faktycznie uwolnienie włościan; pańszczyźniak miał

przynajmniej i nadal zapewnioną pomoc dworską w razie katastrofy (głodowej, ogniowej i t. p.), boć bez niej nie mógłby odrabiać pańszczyzny; czynszownik i tej zapomogi nie miał.

Śród włościan byli bezrolni: komornicy, wyrobnicy, służba folwarczna, czeladź; rolnik, nie mogąc się utrzymać na swej osadzie, przechodził na komornika przy folwarku czy gospodarzu, najmując swą pracę; wyrobnik otrzymywał zarobek tylko chwilowo, np. w żniwa; proletaryzacja wsi rosła po r. 1810 znacznie, w r. 1810 było bezrolnych około 850.000, r. 1827 około miliona, a więc 30% włościaństwa było już bezrolnych. Chałupnicy albo ogrodnicy mieszkali chałupę, ogród i 2—6 morgów ziemi; nie mogąc się z tego wyżywić, dorabiali się najmem, ale jeśli był najem przymusowy (zawarowany w ugodzie), cena jego bywała i połową najmu wolnego. Rolnicy byli pańszczyźniani czyli zaciężni, albo czynszownicy o wieczystej czy kilkuletniej dzierżawie, koloniści i in.; z nich kmiecie albo rolnicy, czyli całorolnicy posiadali około całej włóki; półrolnicy czyli połownicy od 12 morgów do pół włóki; zagrodnicy od 3 morgów do ćwierć włóki; liczba pustek (osad opuszczonych dla klęsk wojennych czy dla uchodu włościan), wzrosła znacznie w latach 1810—1815; obsadzano je później kolonistami. W dobrach Szanieckiego (kupionych od margrabiów Wielopolskich) w czterech kluczach a 27 wsiach, było r. 1820 kmieci 121, zagrodników 263, komorników 333. Gdy r. 1828 nakazano sprzedaż dóbr narodowych, było w nich włościan wszystkich 925.715, zaś osad gospodarskich tylko 79.373, t. j. licząc 5 głów na osadę, większa połowa włościan była bez osady, oderwana od roli, tuliła się przy gospodarzach jako komornicy czy kątnicy; było ich więcej w dobrach narodowych niż w prywatnych.

Średni obszar osad włościańskich nie osiągał normalnego minimum, które wynosiłoby dla osad czynszowych włókę, dla osad pańszczyźnianych 15—20 morgów, więc uciekał się włościanin do zapomogi dworu, był jego wieczystym dłużnikiem.

Z osady całorolnej odrabiał włościanin 5 do 6 dni «ciągłych» (t. j. z własnym sprzężajem) tygodniowo, lub tyleż pieszych dwójgiem albo 3—4 dni sprzężajnych i cztery piesze, prócz różnych innych dodatkowych powinności, których wszelakich najzupełniejszy spis aż 121 rozmaitych wyliczał. Było tam skubanie gęsi, mycie podłóg i okien, rąbanie lodu, dostarczanie dzieci do obierania owadów z drzew i obrywania owoców, wycieranie sady w kominach dworskich, rąbanie drzewa we dworze, łowienie ryb i raków, rznięcie trzciny, grodzenie płotów dworskich, kopanie rowów, obsuszanie pól i łąk dworskich i t. d.¹

Z tych przeróżnych powinności szczególnie dokuczliwe były liczne stróże, posyłki, podróże, zwózki i wywózki produktów rolniczych i materiałów budowlanych; również t. zw. powaby (gwałty, łłoki), t. j. dni dodatkowe pomocnicze, które dwór na porę żniw, a więc najcięższej pracy naznaczał; dalej oddawał pańszczyźniak pewne zwyczajowe daniny (jaj, przędzy i t. p.) i czynsz dodatkowy w gotówce lub osep; wreszcie podlegał przymusowemu najmowi, ocenianemu bardzo nisko, bo wedle starej taryfy, chociaż wartość pieniądza spadła. Wobec tego nie dziw, że wartość robocizn, powinności dodatkowych i danin przewyższała znacznie wysokość opłat czynszowych; włościanin z włóki gruntu średniego w dobrach szlacheckich conajmniej pięć dni ciągłych tygodniowo odrabiał, więc 260 dni w roku, tj. odrabiał 520 złp. (liczono dzień ciągły dwa złote, pieszy 1 zł.), czyli przeszło 17 złp. z morga.; opłata zaś czynszowa wynosiła w dobrym gruncie 6—8 złp. z morga! Przeciężenie powinnościami było największe w mniejszych posiadłościach szlacheckich; tu bowiem niewielka liczba włościan musiała zaspokajać i wymagania fol-

¹ Spis pochodził z r. 1846, ale około r. 1830 nie było wiele lepiej; autor rozprawy o chłopach (z r. 1847, pisał): «w Sandomierskiem w pewnej wsi mi znajomej razu pewnego na jednego chłopca 7 rozmaitych posług razem spadło; mógł jednej zadośćuczynić, a dziewczka jego drugą wypełnić, lecz za niedopełnienie pięciu na karę się wystawiał».

warku i różnorodne potrzeby dworu. Stan materialny włościan był poprostu nędzą; «nie zbywało dawniej włościanom na pierwszych potrzebach, na które ich teraz (r. 1820) nie stać»; zubożeli od czasów Stanisława Augusta. Stan włościan w dobrach narodowych (królewskich, pojezuickich i t. d.; odebrano i donacje Napoleonowe dla marszałków francuskich), był naogół lepszy, niż w dobrach prywatnych; było tu znacznie więcej czynszowników. R. 1816 wynosił dochód z dóbr koronnych 2,745.950 złp., z dóbr narodowych 9,385.190, z owych donacyj 1,502.917 złp. Najmniej przeciążeni pańszczyzną byli włościanie w dobrach poduchownych; nie ciążyły na włościanach po dobrach narodowych żadne dodatkowe robocizny. Rząd i Księstwa i Królestwa zachęcał włościan do przechodzenia na czynsze, lecz nie rozwinął żadnej szerszej akcji; zato ściągał do pustek obcych kolonistów, Niemców, pod korzystnymi warunkami (kilkoletnia wolność od czynszu, rozmaite zapomogi), zawsze ze stratą dla krajowców, a nieraz bez żadnej korzyści, bo kolonista bywał i leniuch i czasem uchodził; tym kolonistom były zapewnione posiadłości jako wieczysto-czynszowe, mogli je nawet sprzedawać (za wiedzą rządu); dopiero r. 1819 zapewniono i krajowcom kolonistom podobne ulgi. R. 1827 podawano liczbę kolonistów na rodzin 7591, przeważnie w Mazowieckiem; urządzali szkoły z językiem niemieckim, nie dbając o władzę edukacyjną. Osady czynszowe drobniały wskutek podziałów; bywały okolice, że większa połowa osad nie miała tyle gruntu, by z niego żyć mogła, chłop szukał postronnego zarobku. Były i przeciążone podatkami, do dawnych pruskich (wcale niskich, 15 groszy od morga) i z Księstwa przybyły za Królestwa nowe: liwerunkowe (zamiast dostaw *in natura*), szarwarkowe i różne składki. Zwyczajem nadużyciem (ze strony dzierżawców) bywało, że przy nowych rozmiarach pozostawały przy folwarku bliższe i lepsze grunta, dalsze i gorsze dostawali chłopci.

Wprawdzie ukaz carski jeszcze Komitetowi Reformy prze-

kazał między innemi i obmyślenie środków dla ulepszenia doli włościan i umożliwienia im samobytu i Komitet (pod ks. Czartoryskim) urządził niebawem, jeszcze 1814 r., ową ankietę włościańską; napływały zewsząd, od władz departamentalnych i od obywateli, odpowiedzi na punkta projektu, lecz do ich opracowania nie przyszło; większość odpowiedzi wskazywała, że uznano potrzebę polepszenia stosunków, tj. przynajmniej zakaz rugów i przywłaszczania przez panów ziemi włościańskiej (powiększania folwarków) i podwyższania robocizny. Na tem się też skończyło, bo rząd Królestwa uważał stosunki między właścicielami a włościanami za prawnoprywatne, w które się nie mieszał; właścicielom przysługiwało prawo rugowania całych wiosek i wcielania ich do folwarku za sześciomiesięcznem wypowiedzeniem, więc włościanin nie miał interesu do wytężonej pracy; w dobrach narodowych miał przynajmniej własność budynków i inwentarza; różniły się też od nich wsi szlacheckie, «bardziej mieszkaniem dzikich hord, aniżeli osadą cywilizowanego narodu nazwać się mogące» (Bronikowski w *Pamiętniku Warszawskim* z r. 1816). Po r. 1818 «coraz to częściej następowały rumacje włościan» (pisano r. 1844). Nastawała przecież zupełna odmiana rutyny gospodarczej; na miejsce odwiecznej trzypolówki płodozmian: uprawa roli intensywniejsza, wysiewanie roślin pastewnych dla chowu owiec ras poprawnych, produkcja kartofli dla gorzelni i dla wyżywienia ludności: od r. 1810—1827 wzrosła ilość zasadzonych kartofli niemal o 200%. Ta gospodarka intensywna nie zgadzała się z pracą pańszczyźnianą; o nią dbali też coraz mniej właściciele, zastępując ją wydajniejszą pracą komorników i czeladzi folwarcznej. Wolność włościanina była «wolnością przejścia z deszczu pod rynnę» (1831 r.), więc nie dziw, że w niektórych powiatach nikt z tej wolności nie korzystał, szczególnie w tych, gdzie wojny włościanina doszczętnie zniszczyły (pan jako tako się ratował, włościanin ginął); ale nawet wolność przenoszenia się była ograniczona przez dowolność

wójtów-właścicieli, wydających świadectwa, bez których chłop nie mógł się ruszać; przeciw panu mógł on odwołać się do komisarza obwodowego, ale ten, szlachcic zazwyczaj, panu dogadzał. Więc nawet Koźmian w przypiskach do *Ziemianstwa* stwierdzał, że «to święte zaręczenie (równości wobec prawa) jest raczej pozorem niż rzeczywistością»; znane są sprawy obrońcy praw włościańskich, Deczyńskiego (skazanego za to, «za buntowanie chłopów», do wojska), i Rypińskiego, uwolnionego przez osobno wyznaczoną komisję, ale Zajączek upraszał Aleksandra o zasadzenie Rypińskiego na lat kilka do twierdzy za «zamyśł burzenia spokojności publicznej uwodząc chłopów». Ze spadkiem cen zboża położenie chłopów się pogarszało, bo z czegoż miał uiszczać pobory? Liwerunkowe np. zastąpiło dawne furaze *in natura* i podwoy, ale było tak wysokie, że mimo zmniejszenia o $\frac{1}{3}$ część (r. 1820) około r. 1830 przewyższało jeszcze trzykrotnie wysokość kontyngensu pobieranego *in natura*. Szarwarkowe (pędzenie włościan na poprawę dróg) było równie uciążliwe; zamieniono je częściowo na opłatę pieniężną (przynoszącą rocznie około 2,400.000 złp. skarbowi). Najgorzej dociskał monopol solny; r. 1821 przynosił skarbowi 11,416.000, ks. Lubecki podwyższył go do 16,774.000 w r. 1829; cetnar soli kosztował rząd złp. 11, sprzedawał go po 27 złp. 6 groszy; było to jedno z najpoważniejszych źródeł dochodowych skarbu i car wyrażał smutek (w odezwie do namiestnika 1823 r.), że nie znizono ceny soli, której «drogość najbardziej ubogich dotyka» (bo sól miała im zastępować okrasę i inne przyprawy). Śrubę fiskalną mimo spadku cen zboża (wskutek zbożowego bilu angielskiego i wysokiej taryfy przewozowej pruskiej, dopiero później nieco niższej) naciskał ks. Lubecki bezwzględnie, z początku nawet wojskowemi egzekucjami «administracyjnymi» niszczył włościanina, nie poprawiając niczem jego gospodarki, promowując tylko przemysł i rozbudowę miast; od r. 1823—1828 wydano na popieranie przemysłu fabrycznego i rękodziel 4,250.600 złp.,

a wsparcia dla nowobudujących się w Warszawie i innych miastach wyniosły od r. 1818—1829 3,304.000 złp.; tylko dla polskiej wsi nie zrobiono niczego. Monopol propinacyjny demoralizował włościanina; wypuszczano propinacje na sumy, jakie tylko żydzi dawać mogli, a ci rozpajali chłopą; Księstwo r. 1812 zakazało im więc wyrobu i wyszynku napojów, ale Królestwo (tj. Nowosilcow, przekupiony przez żydów) zawiesiło wykonanie dekretu, zato wymagało coraz wyższych opłat konsensowych i zabraniało wydawania trunków na kredyt, albo wzamian za produkty. Korzystną była też dla włościan zamiana dziesięciny wytycznej na polu, dającej pochop do wszelakich nadużyć, na opłatę pieniężną albo na osep. Zresztą rząd, dla którego po roku 1820 bezpośredni interes skarbu stał się jedyną wytyczną, przyczynił się znacznie do pogorszenia położenia włościan w dobrach narodowych. Gdy bowiem nie powiodło się puszczanie tych dóbr w wieczystą dzierżawę, zamierzył r. 1828 ks. Lubecki, nie pytając o drogę legalną (przez sejm czy Radę Stanu) ich sprzedaż zupełną, nie zastrzegając żadnych praw włościańskich, tak że nabywca mógł robić co chciał, powiększać pańszczyznę, uszczuplać rolę włościańską i t. d. Żadne przedstawienie nie trafiało Lubeckiemu do przekonania, chociaż potrzeby naglącej wobec dobrego stanu finansów wcale nie było; dla 79.373 osad i 925.715 osób nie znalazło się żadnego względu; wybuch powstania powstrzymał sprzedaż, którą i rewolucja dla zdobycia środków przeprowadzała.

Nie ujmowały się wcale sejmy o sprawę włościańską; nie miały one wprawdzie prawa inicjatywy, ale mogły petycjami wpływać na postanowienia rządowe; uczyniły też niejedno dla właścicieli (1818 uchwalono im moratorium; Towarzystwo Kredytowe 1825 r.), ale nic dla włościan; dopiero ostatni, czerwcowy sejm 1830 roku zajmował się niejedną sprawą włościańską, np. co do służebności pastwisk i wrębu, co dosyć jednostronnie, na korzyść właścicieli raczej ustanowiono; poseł Szaniecki wniósł

projekt o zniesieniu pańszczyzny, petycja została znaczną większością głosów odrzucona.

Wobec wysiłków około uruchomienia przemysłu krajowego uderza zupełny zastój w nierównie ważniejszej sprawie włościańskiej. Lata po r. 1814 najbliższe mogłyby to wytłumaczyć, wszak należało klęski poniesione przez wojnę powetować, tem bardziej, że w roku 1814 i 1815 zostawały losy kraju w zawieszeniu: król saski? car rosyjski? Ale i następne piętnastolecie w najgłębszym pokoju i pod cieniem konstytucji włościanami się nie zajmowało; nie należy też zapominać, że w ankiecie włościańskiej 1814 roku miało odpowiedzi wymagało przywrócenia poddaństwa, co wcale niepomysłnie wróżyło. Następnie odzywały się stale tylko skargi na ciemnotę ludu i przeciążenie jego pracą i podatkami, ale o jego uwłaszczeniu, jedynym skutecznym sposobie ratunku, nikt się od króla poczawszy ani zająknął. Uwłaszczenia nie można było wedle rewolucji francuskiej jednym pociągnięciem pióra postanowić, odszkodowanie zaś właścicieli wymagało wielkiej operacji kredytowej, o której szlachta ani marzyć nie mogła; tego mógł tylko rząd dokonać, a ten w osobie Lubeckiego myślał tylko o uzdrowieniu finansów, dusił chłopów zalegających z czynszem czy z podatkami, a zresztą o nich nie pytał, ale i sam car w obawie przed pomieszczykami kwestji chłopskiej nie poruszał, zapominając o dawnych marzeniach liberalnych.

Inteligencja w olbrzymiej większości, zadowolona z konstytucji i rządów konstytucyjnych, zachowywała się obojętnie; włościanstwo wydawało się taką bierną i ciemną siłą, że nikt się z niem nie liczył, nawet wolnomularze i spiskowi ignorowali je najzupełniej. Był jeden i drugi spiskowiec (Mauersberger, Schreder), co nauk i zleceń Kościuszki nie puszczał mimo uszu, ależ nawet Łukasiński o wciągnięciu ludu do organizacji za obietnicę uwłaszczenia nie pomyślał: rosyjscy spiskowcy przeciwnie nie zaniedbali sprawę włościańską, która dla naszych,

jedynie polityczną i narodową zajętych, wcale nie istniała. W ogólnej depresji umysłowej, rażącej po r. 1820, wzdrygano się przeciw ruszaniu fundamentu, na którym dobrobyt szlachecki był oparty: ciemnota włościańska nie dorosła jeszcze do wolności i własności, zniesienie pańszczyzny pozbawi folwarki robotnika; przykład Poznańskiego, gdzie rząd zaborczy od r. 1823 przeprowadzał stopniowo uwłaszczenie, odrzucano z oburzeniem na despotyczne rządy i patrzono raczej na Rosję i jej patryarchalne niewolnictwo. Społeczeństwo nie dorosło do sytuacji.

Tak nie rozwiązało Królestwo Kongresowe najważniejszego zagadnienia społecznego, chociaż przekonanie, że zmiana nastąpić winna, coraz szersze warstwy przenikało. Mimo to stanowiska przeciwne tak się różniły, że o jakiejś polubownej ugodzie nie można było myśleć. Chłopu polskiemu nie mieściło się w głowie, żeby ziemia, którą od wieków uprawiał, nie była jego; tak samo chłop rosyjski, całował ręce pomieszczykom: wy nasi ojce i dobrodziej, ale ziemia nasza. Pan przeciwnie nie mógł pojąć, żeby jego wieś nie miała być jego własnością; niektórzy szli dalej: co chłop na mojej ziemi zarobi, jest moje! Tylko państwo, tylko wielka operacja kredytowa, rozłożona na lata mogła te sprzeczwy usunąć. Na razie zostało więc i w r. 1830 wszystko po dawnemu, chociaż poza krajami zabranemi chłop wybrnął z poddaństwa, chociaż już od drugiej połowy XVIII wieku jednostki (od Brzostowskiego do Staszycy) dołączyły się do chłopstwa i pod wpływem prądów humanitarnych uczucia powszechnie łagodniały.

Obopólny stosunek zaczął się psuć od samego końca XV wieku. Szlachta okazała nadzwyczajną zęczność w kierowaniu prawodawstwem na swój wyłącznie pożytek; wyrobiła sobie np. w edykcje toruńskim z r. 1520, żeby we wszystkich dobrach, i w królewskich (do których przecież nie miała prawa się mieszać), od ładu dzień robiono (t. j. i tam, gdzie dotąd tego nie

było), ale już w kilkanaście lat później z dnia dwa dni roboty się wykluły i do końca wieku tę normę stale podwyższano. Dobra prywatne były państwem w państwie i pan był nieograniczonym władcą, dbałym tylko o własny interes; dla niego oszczędzał bydlę robocze. W dobrach królewskich mógł chłop od uciśku starostów apelować do sądów referendarskich, ale te przeciw starostom albo nie mogły albo nie ważyły się orzekać — a zresztą, gdzie była egzekucja wyroku! i starosta, względnie jego urzędnicy, karali srogo chłopów, że się ważyli skarżyć. I już przy końcu wieku stwierdził jezuita, że «stosunków dziedziców do włościan nie można inaczej nazwać, ino okrucieństwem wielkiem nad poddanymi, od którego do strasznego sądu Bożego apelacja».

W ciągu XVII i XVIII wieku rosły ciężary, daniny, służebności, czynsze; rosło gospodarstwo folwarkowe, szczupłały nadziały chłopskie, powiększała się pańszczyzna, a przeróżne monopole dobijały chłopą. Nie śmiał on pić co innego niż żuburę pańską w karczmie pańskiej (przecież płacono najem nie-raz kwitkami do karczmy), musiał kupować sól itd. u pana (albo u jego żyda); musiał jemu po jego cenie sprzedawać drób czy co innego; pan wglądał w jego stosunki rodzinne. Odrabiał więc chłop pańszczyznę niedbale i leniwo, a skarżyli się na to panowie już od końca XV wieku; okradał pana, gdzie i jak mógł (już w XVI wieku żywił pan do niego największą nieufność), jedyną dźwignią, 'moralną' były baty ekonomiczne. Pan wynajdywał coraz nowe sposoby, by się kosztem chłopą obłowić, np. przerzucał roboczną zimową na dnie wiosenne; nie wymagał pańszczyzny tylko tam, gdzie mu nic po niej nie było, np. w górach, gdzie nie miał pól, albo w dobrach, gdzie folwarków nie było, gdzie czynsze same (oprócz monopolów z karczem itd.) dochód stanowiły. Folwarki nie obfitowały w konie ani w bydło (chyba mleczne), boć orano, zwożono itd. chłopskim sprzężajem; dopiero gdy gospodarka pańszczyzniana coraz nędziej

się opłacała, pomyślano dla dochodów o hodowli przedewszystkiem owiec i sprowadzano rasy zagraniczne, tylkoż bywało wtedy krucho z pastwiskami chłopskimi. Że gdzie indziej lepiej nie było, było dla chłopą małą pociechą, mimo to uciekał a przy braku sprężystej policji ukrywał się i latami przed panem, szczególnie na kresach; jedynem dobrodziejstwem było, że nie dawał rekruta, ale po r. 1807 ustała i ta swoboda. Zanosiło się na lepsze, gdy przed r. 1823 rosła liczba szkółek wiejskich, ależ po r. 1823 i to ustało, liczba nagle spadała. Sprawa włościańska r. 1830, to niby kościotrup w domu, wszyscy czuli jego obecność, nikt o nim nie mówił. I nie straciły na znaczeniu uwagi Staszycza z r. 1785:

«Pańszczyzna, ten dzikich hord wynalazek i to feudalnego nierządu straszdyło, a plemienia ludzkiego pochłóń nie cierpi ludności... Czynsz tam, gdzie pańszczyzna pięćdziesiąt chłopów umieszcza, osadziłby stu gospodarzy; wkrótce ta wieś w dwójnasób powiększyłaby na swoich polach robotę i staranność; rok w rok wzmagalyby się urodzaje i ludność... pańszczyzna tłumí wszelki życia i rodzaju owoc, kraj z pańszczyzną zawsze w jednym stanie trwać będzie».

Inteligencja, t. j. zawsze jeszcze szlachta, nie myślała o włościanach, którzy nawet nie wiedzieli, że są Polakami (Żukowski); nawet mąż tej miary co ks. Lubecki upatrywał zbawienie Polski tylko w oświacie, przemyśle-handlu i fabrykach broni. Towarzystwo Prz. N. prawilo o wszystkim, tylko nie o włościanach (mimo przewodnictwa Staszycza); ledwie że raz na temat konkursowy wyznaczyło pytanie, jak zapobiegać chorobom i morowi na wsi a r. 1829 wymieniło między tematami na nagrody Mikołaja I napisanie książki moralnej dla ludu, któraby go uczyła powinności względem Boga i t. d. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze, założone r. 1810, które czasowo (z powodu wojny) zawieszone a r. 1815 zreorganizowane marny żywot wiodło — zakończyło go, jak i jego organ *Pamiętnik Rolniczy Warszawski*, r. 1817 mimo nawoływań Zamoyskiego, miało

wprawdzie w wydziale drugim obmyślać środki najlepszego urządzenia pracy rolniczej, co korzystniejsze dla właściciela, pańszczyzna czy czynsz? ale zadowolono się opisem kilku wzorowych gospodarstw a w *Pamiętniku* wyraźnie wydrukowano, że należy wszelką uwagę skupić około podniesienia handlu i przemysłu, zajmowanie się sprawą włościańską mogłoby tamte tylko wstrzymywać. *Gazeta Wiejska* po trzyletniej walce z obojętnością ogółu przestała r. 1819 wychodzić, ale i ona niewiele miejsca tej sprawie poświęcała; redakcja była za czynszami, ale głos zabierali i jawni wstecznicy; współpracownikiem był Alojzy Biernacki, który w Sulisławicach wzorowe gospodarstwo urządził i już r. 1803 «O zamianie zaciągów (t. j. pańszczyzny) na daniny zbożowe lub pieniężne» napisał. W innych publikacjach rolniczych głębokie również milczenie; hr. Skarbek w *Gospodarstwie Narodowem* z r. 1821 oświadczał się za pańszczyzną przeciw czynszom w interesie skarbu, bo nie dowierzał zdolnościom płatniczym chłopu. *Pamiętnik Warszawski* od r. 1815 umieszczał jedną i drugą rozprawę, np. r. 1816 Bronikowski potępiał «naszą chciwość gruntu» (z szkodą dla chłopu) i biadał nad nędzą chłopską; r. 1819 i 1820 rozwinęła się tu żywsza polemika o dobra narodowe i ich wypuszczenie w wieczystą dzierżawę; Drake, Radwański i i. oświadczały się za tem, ale Barankiewicz bronił pańszczyzny, potępiał usamowolnienie chłopu, jako dla niego szkodliwe, nie pragnął go oświecać. Przetłumaczono jeszcze z niemieckiego p. Grävenica *Włościanin w Polsce* r. 1818, z niejedną trafną uwagą; Markowski, *Rozprawa o ludzie polskim* r. 1826, bronił pańszczyzny i podzielał ogólne przekonanie, że ziemia jest własnością panów.

Jedyny uwagi godniejszy głos, to dziełko Żukowskiego, wydane w przeddzień powstania *O pańszczyźnie z dołączeniem uwag nad moralnym i fizycznym stanem ludu naszego*. I on uważał ziemię za własność pańską, i on nie myślał występować przeciw pańszczyźnie, o czem u nas i słyszeć nie chcą, ale roz-

ważał, czy też pożytek z pańszczyzny dla panów nie jest iluzoryczny? a z tego rozpatrywania bezstronnego wynikał wniosek, że szlachta powinna rzucić wieś, przenieść się do miasta a rozparcelować wszelką ziemię i oddać ją na wieczystą dzierżawę; za najbardziej naśladowania godną uważał regulację pruską w Poznańskim. Oto i wszystko niemal, na co w najżywotniejszym pytaniu przez lat piętnaście samorząd się zdobył.

ŻYDZI

Kodeks Napoleonowy porównał wszystkich przed prawem, nie czynił żadnych różnic wyznaniowych, obdzielał więc i żydów prawami obywatelskimi («cywilnemi») i politycznemi. To kłóciło się tak silnie z uczuciami ogółu, że Księstwo zawiesiło na lat dziesięć pytanie o równouprawnieniu, Królestwo zaś rozstrzygnęło w sensie przeciwnym, bo warowało je chrześcijanom. Księstwo zachowało niejedno z czasów pruskich, i co do żydów; pociągało ich do służby wojskowej (z wyjątkiem rabina i kantora), ale w r. 1812 uwolniło ich od niej za roczną opłatą ryczałtową 700.000 złp.; wysiedlało ich ze wsi do miast; nie dozwalało zakupna dóbr ziemskich, dzierżawy w dobrach narodowych; wymagało konsensu rządowego dla zawierania małżeństw (t. j. pewnego cenzusu majątkowego). W Królestwie chciano ich zupełnie ze wsi, t. j. z karczem usunąć, zabronić wyrobu i sprzedaży trunków, ale ustawę zawieszono, jak mówiono, za hojnym trybutem kahałów dla Nowosilcowa. Zresztą nie wdał się rząd w tę sprawę; podnosiła ją parokrotnie literatura polityczna (o powieściowej, zob. niżej). W *Pamiętniku Warszawskim* pojawiły się artykuły, ks. Szaniawskiego (r. 1815), domagający się ludzkości wobec żydów, i ks. Staszycy, bijący na szkodliwość żydów i jakby jej zapobiec. W r. 1817 wznowił rząd próbę zaciągania żydów do służby wojskowej, z czego rozgorzała polemika; napisał Winc. Krasieński w gazetach po polsku

i po francusku *Aperçu sur les juifs* z niemałemi wycieczkami przeciw nim, z jakimiś baśniami zarazem, ale wkońcu zadowalał się wywodami Czackiego *O Żydach*; autorowie (beziemienni) innych broszur szli nierównie dalej; jeden żądał od króla przymusowego wysiedlenia ich na jakieś granice Wielkiej Tatarji (!), drugi wydzielenia im pewnych miast; tylko Wyszyński doradzał powolną asymilację. Zabrał w tej sprawie głos i Łukasieński (beziemiennie), *Uwagi pewnego oficera nad uznaną potrzebą urzędzenia żydów w naszym kraju*, gdzie się rozprawił z temi czterema pismami, najostrzej na Krasińskiego nacierając, który mu złośliwie odpowiedział. Łukasieński dochodził do tych samych wyników, co Wyszyński; uznawał zawilóść sprawy, szkodliwość i niebezpieczeństwo żydów, upatrywał przyczyny w pogardzie żydów przez chrześcijan, którą usunąć należy; potępiał wszelkie pomysły gwałtowne; liczył na to, że bez podniesienia włościaństwa zawsze zostanie ono wyzyskiem żydowskim.

Żydzi, trawieni wewnętrzną walką z hasydami, stawali na uboczu, ale nawet na Litwie jeszcze nie zawsze szli ręką w rękę z zaborcami; budziły się pierwsze poczucia jakiejś solidarności krajowej; znacznie działało w tej myśli wolnomularstwo, które i żydów do łóż przyjmowało; od masy żydowskiej wyróżniali się połorem tacy Kronenbergowie, Glücksbergowie i i.; Newachowicz, «otkupszczyk» napojów gorących, rozporządzał milionami.

WOJSKO

W ciągu dwu wieków nie powiodło się nigdy skupić w niem wszystkich narodowych sił; największego wysiłku dokonano za Księstwa; młodemu wojsku dostała się w udziale służba najszczytniejsza i najkorzystniejsza, bo przy boku armji francuskiej i jej wodza-genjusza. W tej służbie nabyło wojsko hartu i szyku, odwagi i dumy, sprawności i honoru (zniesienie kar

cielesnych), służbistości i miłości (ojczyzny, idei), co okupywało męstwem nie zrównaniem, stratami olbrzymimi w boju i szpitalu, znośnieniem cierpliwem największych niedostatków; z najfatalniejszej kampanji ocalało działa i sztandary, jedyne z pokonanej wielkiej armji. Wódz jego, nie tylko z rangi ale i moralny, przyświecał wzorem cnót heroicznych, serca prawego, sumienia drażliwego; on odmienił dawne hasło na nowe: niezdrowo, ale honorowo; poświęcił ojczyznę słowu danemu (za jego przykładem mówił u Koźmiana Czarniecki: nie chcę Polski nabytej ofiarą honoru — inaczej niż Wallenrod!), i życiem przypłacił marszałkostwo armji francuskiej.

Jego młodemu, improwizowanemu wojsku dostarczały kadrow i oficerów dawne legje, włoska Dąbrowskiego i naddunajska Kniaziewiczza, która się odznaczyła pod Hohenlinden; wojsko to narodowe, rozerwane przez Napoleona, nie walczyło za sprawę narodową, lecz za obcych; wracało powoli, w rozsypce, do kraju. Koniec roku 1806 powołał je do nowego życia, w «legji północnej», w formacjach wielkopolskich dyktatora Dąbrowskiego. Legjoniści wstępowali napowrót do czynnej służby; wstąpił i Poniatowski, niebawem dyrektor (minister) wojny; pobór dał zgórą 30.000 ludzi, chociaż do rewolucyjnej *levée en masse* nie przyszło, a pospolite ruszenie szlacheckie oczekiwania Napoleonowe zawiodło; mimo to zapal był ogólny, porywający, jak nigdy przedtem i potem. Kokardy były narodowe, nie francuskie, ale artykuły, regulamin, organizacja, taktyka, wszystko francuskie; improwizowane wojsko kształciło się znakomicie w najkrótszym czasie. Składało się z trzech legji, Poniatowskiego, Dąbrowskiego i Zajączka; inspektorem piechoty był generał Fiszer, jazdy Roźniecki, artylerji Francuz Pelletier, którzy wywiązali się dzielnie z zadania; wojsko stałe Księstwa liczyło r. 1807 30.000 ludzi, oprócz tego były w służbie francuskiej pułk lekkokonna gwardji (pułkownik, Winc. Krasiński; organizator, Francuz Dautancourt), przyboczny Napoleona, któ-

rego trzeci szwadron okrył się nieśmiertelną sławą, szarżując w wąwozie Somosierry na cztery baterje hiszpańskie 30 listopada 1808 r.; obok tych szwoleżerów była jeszcze legja polsko-włoska, z której powstała dalej legja nadwiślańska, walcząca w Hiszpanji od r. 1808—1812, gdzie się Chłopicki odznaczył; tam służyły i trzy pułki Księstwa warszawskiego, wyrosłe na znakomitą jazdę i piechotę. Rok 1809 przyniósł wojsku Księstwa w kampanji przeciw Austriakom chrzest krwawy, bo mimo ich dwukrotnie przeważających sił (bitwa pod Raszynem 19 kwietnia 1809 r.), i mimo zajęcia Warszawy wtargnął Poniatowski do Galicji i opanował Kraków; wojsko Księstwa wzrosło do 37.000, nowe «francusko-galicyskie» liczyło 25.000 ludzi; pokój w Schönbrunn przyłączył do Księstwa «zachodnią Galicję» z Zamościem, Lublinem, Krakowem a wojsko stałe podniesiono do 60.000. Umacniano twierdze na rozkaz Napoleona; r. 1812 było wojska 73.000, oprócz tego 10.000 w służbie francuskiej (Hiszpanja, Gdańsk) a na Litwie powstały pułki piechotne i ułańskie, ludzi około 20.000. Wojsko polskie nie tworzyło w nowej kampanji całości, było rozdzielone między korpusami francuskimi, szczególnie jego jazda; tylko korpus piąty Poniatowskiego był cały polski. Udział jego, szczególnie podczas odwrotu był nieraz rozstrzygający, ale też z 80.000 ocalało około 15.000 (z litewskiego ponad 5.000, z francusko-polskiego około 3.000; poległo trzech generałów). Nadzwyczajnym wysiłkiem podniósł Poniatowski liczbę nowego wojska (z załogami twierdz) zwyż 30.000; nad Łabą stanęło go 21.000; pod Lipskiem było zabitych i rannych około 7.000 (13 generałów, 250 oficerów); twierdze kapitulowały po bohaterskiej obronie. W r. 1815 uczestniczyły już tylko pułki piechoty i jazdy (między niemi niedawno utworzony pułk Krakusów ks. Poniatowskiego, «kozaków polskich») w walkach Napoleona; pod Paryzem bili się Krakusi pod komendą Dwernickiego; resztki woj-

ska polskiego oddał traktat w Fontainebleau Aleksandrowi I; przeprowadził je do kraju generał Krasiński.

Aleksander mianował brata Konstantego głównodowodzącym; ministrem wojny był Wielhorski; organizację nowego wojska polskiego, na co Rosjanie sarkali, oddał król Dąbrowskiemu i komitetowi generałów polskich; narzucono wojsku regulamin rosyjski (Konstanty przywrócił już r. 1815 okrutne kary cielesne), organizację rosyjską, uniformy podobne rosyjskim; umyślnie nie dano zakładać własnych fabryk broni a zaniedbywano fortece. Odrazu zaznaczył się fatalny wpływ w. ks. Konstantego, który nienawidził wojny, «bo ta psuje wojsko» (t. j. linje, guziki, połysk butów i broni i podobne bohaterstwa), a ubóstwiał jedyną tresurę; wprowadził dyscyplinę brutalną, rygoryzm i pedanterję dokuczliwą; kaprałomanja jego (i Aleksandra, który zawsze, gdzie przybył, odwachy rewidował a nieraz na rewjach pobyt kończył), granic nie znała. Furjat z przyrodzenia nie hamował swych napaści; bezczęścił przed frontem oficerów a katował szeregowych; rozpał się i przeciw cywilnym, a chociaż nie przyjął namiestnikowstwa, mieszał się we wszystko, mając wyraźną *carte blanche* od cesarza-brata (daną ustnie), podjudzany przez szczwanego lisa Nowosilcowa; podał się też Wielhorski już r. 1816 do dymisji (Hauke po nim był już tylko figurantem), a to samo czynili i inni, wstrzymywani gwałtem przez w. księcia (np. Chłopicki); niemal pół setki zhańbionych oficerów życie sobie odebrało, nie targając się na życie brata królewskiego a przyszłego króla. Dbał jednak Konstanty nadzwyczaj o wojsko, utrzymał wzorowy ład i porządek, nadzwyczajną karność i dyscyplinę, nie pozwalał tykać budżetu wojskowego, stosunkowo zbyt wysokiego (30—35.000 ludzi), obciążonego nadmiarem szarż i pensyj. Wojsku uchodziło wszystko; wojny napoleońskie je rozpuściły; żołnierz pogardzał cywilnym, czuł się panem wszechwładnym; znikł wprawdzie duch rycerski, patryjotyczny (przysięgano królowi, nie ojczyźnie), zgębienie

nie i zniechęcenie były widoczne — to nie było już wojsko napoleońskie hoże, wesole; były to raczej mruki; wzmógł się duch kastowy a stąd wypływało niejedno nieporozumienie ze społeczeństwem (np. w sprawie Sądu sejmowego i roli Krasińskiego), a obok niego rosła silna opozycja, tajne związki i spiski między wojskowymi, wrzenie niezadowolenia napoleończyków z rządów rosyjskich.

Wojsko zatrzymało chorągwie i sztandary, język komendy i służby narodowe; uzupełniało się popisem (konskrypcją) i zaciągami ochotniczym; popisowy służył lat dziesięć, poczem był wolny od wszelkiej powinności wojskowej; rezerwę mieli tworzyć popisowi, nie powołani do służby (nie wylosowani), rocznie na ośm tygodni brani pod broń, również przez lat 10, od 20 do 30 roku życia; tą rezerwą podnoszonoby stopę (stałą) pokojową wojska na wojenną (pułki piechotne rosłyby wtedy czterokrotnie, pułki jazdy ze czteru do sześciu szwadronów), ale planu tego nie przeprowadzono; rezerwę stanowili istotnie tylko ochotnicy i wysłużeni zupełnie żołnierze. Piechoty było dwie dywizje po trzy brygady, po dwa pułki, po dwa bataljony, po cztery kompanje, jazdy dwie dywizje (jedna ułanów, jedna strzelców konnych) po cztery pułki, po cztery szwadrony; obok tego gwardja królewska, t. j. pułk grenadierów i pułk strzelców konnych. Artylerja piesza, dwie brygady po trzy baterje (jedna ciężka, pozycyjna; dwie lekkie; każda po 12 dział); konna, jedna brygada z 2 baterjami po 8 dział, oraz gwardyjska jedna baterja. Szkołą wojskową były szkoły podchorążych, w których kadetów-podoficerów kształcono na podchorążych; kadetów kształcono w kaliskim korpusie kadeckim; politechniką wojskową była szkoła aplikacyjna (dla inżynierji, artylerji i t. d.). Regulaminy były dobre; piechota była wprawiona w tyraljerkę, szybko tworzyła czworoboki (przeciw konnicy) i władała znakomicie bagnietem; jazda odznaczała się natarczywością i ruchliwością; artylerja była świetna. Olbrzymie stosunkowo wydatki na wojsko nie były

więc marnowane, okazało się doskonałym narzędziem i w. książę dumny był z jego wytresowania. Wprawdzie nie zszedł żołnierz polski nigdy na bezduszną lalkę rosyjską; nie znał owych starych grenadierów, co w pełnym uzbrojeniu pełną szklankę wody stawiali na tornistrze i nieśli przez sto kroków, nie uroniwszy jej kropli; ani były jego uniformy tej bajecznej obcisłości rosyjskiej, co ruchy hamowała (Aleksander stał przy krześle tronowym, nie siadł, aby spodnie nie pękły, a Konstanty niby zagroził krawcowi, że ich nie przyjmie, jeśli je wciągnie), ale nie był to już ów żołnierz napoleoński, co się ideą i honorem kierował a przełożonych czcił jak ojców; samo męczenie za byle co, powtarzanie musztry albo znęcanie się słowne czy czynne, ciągle katowanie pałkami, wyziębienie ducha i przygniatało uczucia. Nie wysoko stało wykształcenie oficerskie, bo w. książę obok konstytucji i wojny nienawdził i wiedzę; skarżono się na rubaszość i brak wykształcenia młodzieży oficerskiej.

W Warszawie stały i regimenty rosyjskie, ale do istotnego koleżeństwa broni nie dochodziło, szczególnie, gdy Konstanty wojska polskiego nie dopuścił do udziału w kampanji tureckiej; za to miał wojsku polskiemu przypaść honor straży przedniej w pochodzie na zachód i Francję; od tego zaszczytu ocaliło je powstanie listopadowe.

Na Litwie było wojska rosyjskiego, szczególnie w Wilnie, nierównnie więcej; tu odesłano i gwardję, niby za karę za buntowniczość mniemaną i przychodziło do konfliktów z cywilnymi; byliż bowiem «gwardiejcy» z Petersburga przyzwyczajeni do przewodzenia, więc i w Wilnie nie poskromnili a studenci nawzajem ich prowokowali, o czem pamiętnikarze (np. Morawski) nieraz wspominają; ww. książęta, Mikołaj i Michał, nie zbliżyli się z żywiołem polskim, inaczej niż Aleksander i Konstanty, wrócili też do Petersburga uprzedzeni przeciw wszystkiemu, co polskie a generalicja rosyjska była przekonana o niechybnem starciu już w bliskiej przyszłości, o nowem zdobywaniu Pragi.

R. 1817 wydzielił Aleksander osobny korpus litewski jako rekrutujący się z «gubernij polskich», wcielając do niego z całej gwardji synów tych gubernij, nawet oficerów; Rosjanie uważali to za zdradę Rosji; spiskowcy odgrzaali się za to zamachem na życie carskie; historjograf państwowy Karamzin upatrywał w tym kroku, jak inni, wstęp do złączenia gubernij z Polską i zaproteutował przed carem uroczyście, odmawiał mu do tego prawa; w Polsce uznawano w tem próbę zmoskwiczenia rychlejszego. Pogoń litewska zastąpiła rosyjskiego Gieorgja na piersi dwugłowego orła i kolor wyłogów, żółty rosyjski został czerwonym, później amarantowym całkiem jak polski. Liczył ten korpus wkońcu siedmnaście (!) pułków piechoty, siedm konnicy, jednaście bateryj. R. 1823 odbyli car i Konstanty wspólne manewry obu wojsk pod Brześciem, z armją 70-tysięczną doborowego żołnierza; z tego jednak nie wynikło żadne istotne zbliżenie obu wojsk, mimo wspólnego wodza i wspólnego pochodzenia. Korpus litewski do powstania nie przystąpił; junkry litewskie odstąpili podchorążych polskich zupełnie. Po śmierci Zajączka nie obsadzono miejsca namiestnika; Konstanty był wicekrólem i nadał z nieograniczoną władzą, tylko połączenie Królestwa i Litwy nie posunęło się przez to ani na krok naprzód. Aleksander mówił zresztą zawsze o pięciu «gubernjach polskich», chociaż zabrano ich ośm (bo i kijowską, mohilewską, witebską); o trzech ostatnich już i w Polsce nikt się ani zająknął, tylko o owych pięciu myślano. Stworzenie korpusu litewskiego było raczej jakimś odszkodowaniem Konstantego za zrzeczenie się korony carskiej na rzecz Mikołaja, już od samego początku; później jeszcze wyraźniej na to patrzyło, chociaż było znowu chyba tylko ludzeniem Konstantego, nie istotnym zamiarem Aleksandrowym. Stosunki między braćmi były najosobliwsze; Konstanty uwielbiał Aleksandra a nienawidził Mikołaja, co ten równą monetą odplacał; Aleksander, jak cały świat, tak i Konstantego ludził,

o osobnem jego królestwie polsko-litewskiem z pewnością nie myślał.

Duch nowego wojska wcale nie był świetny; starzy Napoleończycy (nie lubiał ich Konstanty!) patrzyli z pogardą albo litością na nowych oficerów i żołnierzy, gnębionych bezmyślną tresurą; dla młodych brakło w nużącej służbie choćby widoków na awans wobec przepełnienia etatu; patrzyli mniej chętnie na starszych, w gruncie obcych im, radziły ich usunięciu. W. ks. Konstanty protegował widocznie pewne oddziały, najbardziej urządzoną przez siebie Szkołę Podchorążych, tak dalece, że wkońcu tylko ci dostawali patenty oficerskie, którzy tę szkołę przeszli, a była to szkoła, z której teoria była niemal wykluczona, gdzie ciągle powtarzano służbę żołnierską, od najniższej począwszy; właśnie z Szkoły Podchorążych, tępiącej ducha, wyszedł spisek, który zmiotł Konstantego! Znudzony i znękan podchorąży dostarczył spiskowi najlepszego i najliczniejszego materiału. Dalej protegował Konstanty «dzieci Warszawy», czwarty pułk linjowy, dla ich zgrabności i ruchliwości (moralność mniej była ich cechą) i saperów, ci właśnie rozstrzygnęli o powodzeniu powstania! Tylko niższe szarże, aż do prostego żołnierza, dały się porwać powstaniu, wyższe, cała generalicja, sprzeciwiały się z zasady wszelkiemu powstaniu; nie chcieli łamać przysięgi, stawiali — jak niegdyś ks. Józef, honor nad ojczyznę i padli ofiarą honoru najbardziej zasłużeni, Blumer, Trębicki, Hauke, St. Potocki: zamordowano ich, zamiast obezwładnić i osadzić na odwachu, jak innym czyniono. I Winc. Krasieńskiemu zagrażał ten los; ale nie przyszło do walki bratobójczej, do której Konstanty się nie mieszał, mówiąc, niech ją Polacy między sobą rozegrają. Inni, w mniejszej mierze rygorysty, Chłopicki, Pac, odrzucili w nocy listopadowej wodzostwo, traktując powstanie albo jako burdę uliczną, albo jako rzecz niemożliwą, nierozsądną («nas 50.000 a Moskałe trzystu tysiącami kraj zaleją») i poszli spać albo na gawędę, wywołani z teatru

czy z kawiarni i daremnie zaklinani przez spiskowych, aby stanęli na czele. Zawiodła więc generalicja 30 listopada najzupełniej (ależ i z pułkownikami i podpułkownikami nie było lepiej); zawiedli tak samo spiskowcy: spiszek wywołali, lecz żaden z nich nie śmiał sięgnąć po władzę, zdolni do poświęcenia życia, niezdolni do czynu. Ale powstanie, bez planu, wodza, rządu, zwyciężyło, bo polskiemu bezholowiu odpowiadało rosyjskie; ograniczony i tchórzliwy Konstanty tylko marudził i czekał. I powstanie zrobiło się samo przez się, co się odbiło fatalnie na dalszym jego ciągu: nie było męża — *virum non habebunt*, czytał Mickiewicz na odkrytej w biblii stronicy. Zamiast kraju, ocalono honor: wojsko biło się świetnie.

Wobec nadto spóźnionego przerzucenia akcji wojennej i na Litwę, Litwa w całości nie dopisała; korpus litewski, prawda że dowodzony wyłącznie przez Rosjan-Niemców, a w kadrach uzupełniany przez rodowitych Rosjan, został wierny carowi; unja lubelska nie na polu marsowem odżyła, były dla niej inne dzielnice.

WOLNE MULARSTWO

Jedną z takich wspólnych dzielnic, oprócz literatury, języka, tradycji, było wolne mularstwo, w latach 1815—1820 i w Polsce i Litwie na szczycie wpływów i powodzenia. Było niegdyś, pierwotnie, nową rozrywką pańską, powstałą w Warszawie jako naśladownictwo Francuzów; z Warszawy przeniósł je hr. Fryderyk Rutowski do Drezna, a stamtąd wróciło do Polski, trzymając się dworu i stronnictwa saskiego (Brühl, Mniszchowie w Dukli i in.); luźni panowie polscy, np. Stanisław Lubomirski, należeli do obcych łóż, np. do angielskich. Za Stanisława Augusta zmieniał się powoli kierunek polityczny nowych, i przez generała artylerji Brühla wznowionych łóż; gdy jeszcze do Konfederacji barskiej należeli masoni, później łączyli się z bratem

masonem (król należał od r. 1777 do zwinętej niebawem loży brühlowskiej Karola pod trzema hełmami, pracującej po niemiecku, szkockiej) i z jego polityką rosyjską, z uległością wobec Katarzyny, która sama u siebie (w Rosji) masonów z powodu ich niezawisłości ostro trapiła, ale hołd masonów polskich z najwyższą wdzięcznością przyjęła (r. 1780 w Warszawie wielka loża Katarzyny pod gwiazdą północną); królowie pruscy uzależnili wkońcu wolne mularstwo od siebie, poddali loże przez nich uznane nadzorowi, co Katarzyna zaniedbała; dopiero jej wnuk, sam mason, to odrobił, a to się na naszym wolnomularstwie odbiło.

Dopiero po r. 1780 wolne mularstwo żywiej się u nas zakrzętało, uznane przez wielką lożę londyńską, nadającą wysokie dygnitarstwa naszym masonom. Wpływy i wzory francuskie przeważały; polszczyzna niezawsze otrzymywała miejsce w pracach lożowych, już dlatego, że należeli do łóż liczni cudzoziemcy, Niemcy i Francuzi. Za czasów Sejmu Wielkiego odgrywali masoni znaczną rolę, posłowie bowiem postępowi przeważnie do nich należeli; nierównie mniejszą w powstaniu Kościuszkowskim. Po r. 1795 ustaly prace wolnomularskie; w zaborze austriackim było masonstwo srogo zakazane; w pruskim szerzyły się loże niemieckie z urzędników i wojskowych, między nimi nie brakło i Polaków; członkowie polscy skarżyli się, że z powodu nieznajomości niemieczyny nie mogli w loży pracować i prosili o dopuszczenie polszczyzny, na co matka loża berlińska zezwoliła, bo te loże zawisły od berlińskich. Tymczasem wchodzili we Francję, Szwajcarię, Włoszech legioniści i inni do obcych łóż masonskich, aż Stan. Potocki, pułkownik, założył r. 1807 lożę wojskową *Frères réunis* w zależności od Wielkiego Wschodu Francji. Dopiero od r. 1810 zaczął stałą czynność, przerwaną tylko chwilowo 1812 r., Wielki Wschód Narodowy pod wielkimi mistrzami Gutakowskim, a po jego śmierci St. Kostką Potockim (od r. 1812—1820). Liczby dowodzą, jak nadzwyczajnie

w ostatniem dziesięcioleciu swego istnienia wolne mularstwo rosło. Gdy od r. 1738 do 1811 p. Małachowski-Łempicki znalazł łoż 220, to od r. 1811—1820 naliczył nowych 90. Oto np. łoż założone r. 1818: Góra Tabor w Mińsku; Rycerze Gwiazdy, Świątynia Temidy, Jedność Słowiańska i Bracia Zjednoczeni pod Gwiazdą Północną w Warszawie; Stałość Doświadczona w Kaliszu; Świątynia Pokoju w Nieświeżu; Prawdziwa Jedność w Lublinie; Pallas w Koninie; Szkoła Sokratesa i Gorliwy Litwin Reformowany w Wilnie; Cnota Uwieczona w Rafałowce, przeniesiona z Dubna; Słowianie Zjednoczeni w Kijowie (wyszła z Astrei petersburskiej, pracowała po francusku, polsku i rosyjsku; mistrzowie katedry Polacy); Złoty Pierścień w Białymstoku; Osiris pod Gwiazdą Płomieniejącą w Kamieńcu Podolskim (również od Astrei wyszła). Łoże wyższe, warszawska i prowincjonalne wileńska i wołyńska, liczyły po paręset członków; niższe, symboliczne, nieraz po kilkunastu; z większych wyrośli się mniejsze i w protokółach zapisano nieraz prośby kilku członków o pozwolenie wystąpienia z łoży i przystąpienia do nowej. Łoże podlegały ścisłej kontroli warsztatu Wielkiego Wschodu (Narodowego) i niemożliwe już było, co się w XVIII wieku zdarzało, że jakiś szalbierz urządzał łożę i za pieniądze wysokie godności rozdawał. Obrzędy nie były zupełnie jednostajne; łoż warowały sobie nieznaczne odmiany. Wielki Wschód i jego Warsztat czuwał nad ładem i korespondował z łożami krajowemi i zagranicznymi; Kapituła Najwyższa dogmatyczną i mistyczną stroną zawiadywała i tylko w razie przerwy prac Wielkiego Wschodu (jak to w r. 1812 było), jego władzę sobie przywłaszczała, na co jednak powszechnej zgody nie było. Obok łoż męskich były i kobiece, t. zw. łoż adopcyjne; było ich w wieku XVIII kilka z pań-arystokratek.

W Królestwie duchowieństwo po wskrzeszeniu wolnomularstwa silnie je potępiało, tłumaczyło pamflety francuskie przeciw masonstwu (np. Barruela *Święte tajemnice masonji*

sprofanowane i Historia Jakobinizmu) i oskarżało je w czambuł o bezbożne dążenia, prześladowało księży, coby doń należeli. Na Litwie przeciwnie należeli liczni duchowni do masonstwa; w Wilnie miał Gorliwy Litwin na stukilkunastu członków 10 duchownych katolickich (biskup, prałat, pięciu kanoników i t. d.); ów prałat, Michał Dłuski, powszechnie czczony za prawdziwie chrześcijański żywot, gdy umierał, miał za sobą 37 lat pracy masonskiej; r. 1820 odbył się jego pogrzeb przy udziale całego Wilna, a za pozwoleniem rządowem postępowali wszyscy masoni wileńscy w czarnych ubiorach za trumną za krewnymi; przy katafalku wizerunek jego wzięto z łoży jako najlepszy, ale Rustem wymalował go z insygnjami masonskimi i musiał te przemalować; świeżą farbę startł przypadkiem bernardyn i wyszła na wierzch kielnia wolnomularska, więc bernardyn w krzyk, że kościół sprofanowany i ledwie burzę uciszono, ale zakony zgrzytały zębami, boć wedle nich masoneria to wymysł djabełski. Łoża krakowska, Przesąd Zwyciężony, założona r. 1786, wskrzeszona r. 1810, liczyła pod koniec istnienia (r. 1822) 385 członków.

Na Litwie najdawniejsza łoża była białostocka, Złoty Pierścień, odmieniona r. 1770 w Przyjaźń staraniem znanego p. Riancourt za powagą łoży warszawskiej Cnotliwy Sarmata (otwartej przez Brühla r. 1767 zamiast dawnej łoży Trzech Braci z r. 1744 jeszcze), która pracowała po polsku i niemiecku (Wielki Mistrz August Moszyński). Po niej Dobry Pasterz, powstały z komandorji wileńskiej Rycerzy ś. Karola Przyjaciół Doświadczonych, zależny od warszawskiej Katarzyny pod Gwiazdą Północną (za Sejmu Wielkiego Stanisława Augusta pod Gwiazdą północną, wznowioną r. 1818 Pod Gwiazdą Północną); Dobry Pasterz wyrośli z siebie trzy łoża: Dobry Pasterz z językiem francuskim, Gorliwy Litwin z polskim, Kościół Mądrości z niemieckim (pod mistrzem Dominikiem Przeździeckim); mimo to łoża od r. 1788 znaków życia już nie dawała; Dobrego Pasterza wznowiono r. 1817. Przed drugim rozbiorem łączyły

się więc loże litewskie z polskimi; gdy je po długiej przerwie r. 1815 wskrzeszano, już tej łączności nie było i pracowało na Litwie osobno łóż piętnaście. Litwin Ludwik Plater, powiernik Lubeckiego, przeprowadzał unję masoństwa litewskiego z polskiem w loży warszawskiej Kazimierz Wielki, urządzonej przez członków Świątynia Izis (instalowanej jeszcze r. 1780 przez Jana Potockiego od loży-matki Katarzyny i t. d.; z nią złąła się warszawska niemiecka Świątynia Mądrości r. 1809; miała roku 1811 członków czynnych 183 a 66 honorowych); Litwini się nieco boczyli, chcieli sobie warować niejedno. Litwin Gorliwy świętojański (symboliczny, tj. tylko trzystopniowy) pracował po polsku od roku założenia 1780 (przez Katarzynę i t. d.), do r. 1812; na nowo wskrzesili go pralat Dłuski, Chodźko, Norwidowie r. 1816; wtedy był pierwszym mistrzem katedry biskup sufragana Puzyna, pierwszym dozorcą Dłuski, który do Warszawy do Platera w celach unji wyjeżdżał; wystąpili z niej roku 1818 niektórzy profesorowie uniwersyteccy i założyli u Leona Borowskiego w gmachu uniwersyteckim nową lożę Gorliwy Litwin Reformowany, ale przy końcu roku 1818 po śmierci brata Szymkiewicza z braku lokalu «pokryli» swe prace.

Rządziły się loże polskie i litewskie owym *Acte déclaratoire et statut de Grand Orient de Royaume de Pologne et de Grand Duché de Lithuanie* z r. 1784 (czyli 5784 wedle rachuby masonów), podpisanym przez deputowanych loży wielkiej warszawskiej (Katarzyny i t. d.), trzech łóż prowincjalnych i dzie więć symbolicznych. Pod pozorem, że ta ustawa przestarzała, domagano się jej reformy; od r. 1815 wyznaczano do tego komisje i projekty sypały się; nastąpiły w łonie Sztuki Królewskiej wielkie spory; rozbito się na dwa obozy; jedni pod przywództwem jenerała Roźnieckiego, służki Nowosilcowa, byli za centralizacją zupełną zarządu, drudzy się temu stanowczo opierali, warowali lożom samodzielność. Nowosilcowi i Roźnieckiemu chodziło o to, aby mieć całe wolnomularstwo jako powolne narzę-

dzie w swoim ręku, podobnie jak to Aleksander z rosyjskiem planował, a może już zgóry przewidywali, że uda się im rozbić wolnomularstwo i rozkraść jego bogate fundusze (co też istotnie dokonali). Wielki mistrz, Stanisław Kostka Potocki, hartem i energją bynajmniej nie celował, wdawał się w kompromisy i tak dalece nie zadowolil jednych ani drugich, że padł przy do rocznym wyborze na Wielkiego Mistrza r. 1820 a Roźniecki nim został i nową ustawę przeprowadził; nie pomogła opozycja Ludwika Platera, członka honorowego łóż kilkunastu, mistrza katedry Kazimierza Wielkiego. Nie ufal Roźniecki wobec silnej opozycji swemu tryumfowi; szły ciągle z Warszawy donosy jego i Nowosilcowa na burzliwość i nielojalność wolnomularstwa polskiego z tym skutkiem, że Aleksander wydał 12 sierpnia r. 1821 ukaz o zniesieniu wolnomularstwa, powołując się na przykład innych mocarstw, przekonanych o szkodliwości takich związków tajnych; 25 września ogłoszono ukaz w Królestwie i zamknięto wszystkie loże, odbierając ich papiery, fundusze i nieruchomości (budynki i in.), które Nowosilcow, Roźniecki i inni rozkradli; samych funduszy w gotówce było kilkakroćstotysięcy. W taki sam sposób uporał się Aleksander i z masoństwem rosyjskiem, oddawszy się ślepo obskurantom prawosławnym, osławionemu archimandrycie Focjuszowi i archijerejowi petersburskiemu Serafinowi; tak wygnał Aleksander niemal równocześnie jezuitów z Rosji (koniec Akademji polockiej), Towarzystwo biblijne (protestanckie), masoństwo i wszelkie związki tajne, ministra oświaty i osobistego przyjaciela, księcia Golicyna. I zapadła noc głucha na Polskę i Rosję.

Wolne mularstwo trwało krótko, ale znaczenie jego było nadzwyczajne; lata 1815—1821, to wręcz aura wolnomularska w Królestwie i na Litwie; cała inteligencja (wojskowa i cywilna), była wolnomularska, od Adama Czartoryskiego do Adama Mickiewicza (w *Odzie do młodości* były silne odgłosy wolnomularskie), chociaż Mickiewicz sam wolnomularzem nie był; w War-

szawie i Wilnie cała literatura przesiąkała wolnomularstwem, tj. ideami postępu i humanitarności, miłości bliźniego i pacyfizmu, zrównania stanów i braterstwa, dobroczynności i deizmu, rozdziału Kościoła od państwa; możnaby nawet pewną bierność, ospałość, brak energii, cechujące inteligencję kongresową, odliczyć także na karb ujemnych wpływów wolnomularstwa, szafującego frazesami i obrzędami, mowami i wierszami witalników, a niezdolnego do czynu. W Warszawie samej liczono łoż czternaście; liczbę spółczesnych wolnomularzy w Królestwie podają około czterech tysięcy, na Litwie około tysiąca; p. Łempicki-Malachowski wyliczył imiennie wszystkich coprawda wolnomularzy razem 5748 a łoż 310. Gdy wskrzeszano na Litwie wolnomularstwo, natychmiast Astrea petersburska do Wilna się zgłosiła i chciała pod korzystnymi warunkami łoże litewskie przyłączyć, ale łoże zwróciły się do Warszawy, odmawiając jej przystępu i otrzymały zato wyrazy wdzięczności z Warszawy; białostocką łoż Astrea przywłaszczyła sobie bez pytania, więc i na tem polu rozgrywało się przeciwieństwo polsko-rosyjskie. Astrę nazywała się i łoża symboliczna warszawska z Woydą i Lubowidzkim (z r. 1816); *Astrę* także czasopismo literackie warszawskie.

Do wolnych mularzy należeli czcigodni mężowie, lecz wolne mularstwo samo patentu zacności wcale nie dawało. Taki szpicel Mackrott, były fryzjer i perukarz, miał w niem najwyższy (siódmy) stopień; taki Roźniecki został nawet wielkim mistrzem Wschodu, a był członkiem honorowym dziesięciu łoż (między niemi i łoży Kazimierz W., założonej przez Platę, głównego przeciwnika w walce o ustawę masonską); policjant Wojda (prezydent Warszawy, srodze obity pałą, więc studenci «wojdówki» nosili) i in.

Literatura masonska nie obfita, pominąwszy jej «obrazy», tj. spis członków, «poczet»; składały się na nią głównie ułotki z wierszami, jakimi witano nowych członków, albo czczono dawnych; treść ich i wysłowienie dosyć banalne, obracały się w kółku

tych samych pojęć; wyróżniały się między niemi wiersze Brodzińskiego, jako udatniejsze.

Cecha narodowa narzucała się mimowoli wszystkiemu w Polsce, duchowieństwu, jezuitom i t. d., więc i wolne mularstwo nie zachowywało ściśle kosmopolityzmu; zupełnie narodowe było ono jednak dopiero w ostatnim pięcioleciu; próżności ludzkiej służyły jego odznaki i godności; ciekawość budziły obrzędy i symbole. Awansowano i bez zasług i nauki, np. samo uczęszczanie na dwanaście posiedzeń łożowych z rzędu uprawniało w łożu symbolicznej do wyższego stopnia. Nie sarkano zresztą u nas, jak u Niemców, że jedyny cel mularstwa, dobrze zjeść i wypić; nasze było skromniejsze; wyjątki jednak bywały i zarzucono łoży kapitułarnej, że r. 1816 na ucztę w dzień św. Andrzeja 3000 złp. wydała.

NARODOWOŚĆ

Wolnomularstwo wykluczało w zasadzie nie tylko politykę i wyznanie z swych prac, ale i narodowość; wedle urzędowego ogłoszenia z r. 1820 «Wolnomularstwo w każdym narodzie, narodowe tylko lub inne szczegółowe cele mające, staje się najsluszniej podejrzanem a od ogółu Wolnych Mularzy wzgardzonym, gdyż wtenczas jest tylko sektą powszechności szkodliwą, do obskurantyzmu dążącą». Wolnomularstwo było to kosmopolityczne zjawisko XVIII w. i tak dalece nie zadowalało w XIX wieku, że np. Filomaci (Mickiewicz) wręcz się go wystrzegali, nie bez słuszności, boć nachylało się wyraźnie ku sfilistrzeniu i nakładało tłumiki na patriotyczne dążenia, ufne w anioła pokoju, spokojne pod jego puklerzem, szczęśliwe z konstytucji; głębszym i młodszym to nie wystarczało. Coraz częściej przewijało się teraz słowo narodowość, lecz czem częściej, tem niewyraźniej; szło o jego zdefiniowanie, aby źle zrozumianego na złe nie zużyto («do podsuwania pod nie błędów dawnych, do zwal-

czania błędów już poprawionych, do udziałania nietykalnemi tych, które jeszcze trwają lub któreby nadać chciano» Staszyc). Spółcześnie spierano się i nad Nową o «narodowość, z tym wynikiem, że czem więcej o niej rozprawiają, tem ona nieuchwytniejsza».

Staszyc zaliczał do narodowości przyrodzonej czy nabytej rzeczy nietykalne jak rodowitość, język, urzędowanie sprawowane przez rodaków w ojczystym języku, ziemię, muzykę, strój itd., gdy przeciwnie byłoby wielkim nierozsądkiem, utrzymywać, «że rządy, prawa, obyczaje są narodowością, przeto równie powinny być nietykalne, zawsze jedne, stałe i na wieki te same», ależ tu dowolność widoczna w doborze cech. Zrezygnowano wprowadzić z utożsamiania narodowości z niepodległością; zdawało się przed r. 1806, że jej już nie zdołamy osiągnąć i starano się tylko o zachowanie pamięci narodu, jego języka, literatury, tradycji; dopiero wypadki dziejowe z r. 1806 i następnych prawili o wskrzeszeniu i zmartwychwstaniu Polski samej. Odpowiedź na pytanie o narodowości winna była inaczej wypaść, ale wyraźnej nie znaleziono; mieszano narodowość z miłością do ojczyzny, narodowości i tradycji, które ubarwiano we wszelkie możliwe cnoty i zalety; z duchem narodu, nieco mistycznie pojętym. Dopiero pod wpływem metafizyki niemieckiej zgodzono się na to, że «narodowością są cechy właściwe, odróżniające jeden naród od drugiego» albo wedle Mochnackiego: «istotą narodu nie jest zbiór ludzi zamieszkałych na przestrzeni określonej pewnymi granicami, ale raczej zbiór ich własnych wyobrażeń, uczuć i myśli», z czego wynikało, że tylko pewne wyobrażenia itd. stanowią naprawdę naród i ojczyznę, wkońcu, że naród czy ojczyzna, to pewna idea-misja, ale zdefiniowanie tej idei-misji należy już do późniejszej, powstaniowej ideologii. Słusznie zaznaczył Mochnacki (1827 r.), «że wyobrażenia, uczucia, myśli, jako rezultat wynikły z dziejów, religii, obyczajów i t. d. powinny być w każdym narodzie odmienne, tak jak się różnią mię-

dzy sobą dzieje itd. rozmaitych narodów: na tem zasadza się ich indywidualna własność».

Jakżeż wystawiano sobie tę przyszłość narodową, o której można było sądzić wedle przeszłości? Odpowiadano dwójako. Ci, co w dziejach biblijnych upatrywali wszelkie analogie, przykładali poprostu ich szemat do dziejów polskich: naród zawinił, za jego grzechy kara, po win odpokutowaniu przyjęcie do łaski napowrót; wyolbrzymiono przytem rolę narodu, pomyślanego na szerszem tle całego słowiaństwa, którego jest przewodnikiem moralnym: rzecz zupełnie biblijno-mistyczna, godna kaznodziei, Woronicza. Racjonalizm Staszycy wytykał inną, wkońcu równie mistyczną drogę: on wierzył w postęp, w absolutną władzę rozumu, przez który nastąpi zczasem zrzeszenie ludów, ustaną wojny, zawładnie szczęście ogólne, gdzie żaden lud nie będzie drugiemu poddany; dokona zrzeszenia ten, kto świat podbije a tym nikt inny, jak tylko Aleksander.

Koncepcja biblijna wносиła z sobą inną jeszcze cechę, którą żydostwo również zaraziło ludy chrześcijańskie, mianowicie cechę ludu wybranego, zostającego pod osobliwszą opieką Boską, który Opatrzność wybrała za narzędzie do przewiedzenia swych celów, do uszczęśliwienia ludzkości, ludu-Mesjasza jednym słowem. Nic dziwnego, że duma narodowa, patriotyzm wygórowany, niemal w każdym własnym narodzie odgadywały czy upatrywały takiego wybrańca Bożego. Świadczy o tem choćby tytuł dzieła Grzegorza z Tours, *Gesta Dei per Francos*; świadczy nierównie wyraźniej mesjanizm czeski w latach 1360—1460: Czesi uważali się za lud wybrany («wybrańcami Chrystusowymi» nazywali się Husyci w swej pieśni bojowej), najpierw w kierunku ortodoksji a później szyszmy, która śmierć męczeńską Husa jako «odkupienie» pojmowała; dopiero w XVI wieku ulotniło się, acz niezupełnie, to przeświadczenie, żywe np. w Jedności braci czeskich. To był mesjanizm narodowo-wyznaniowy; wyłączenie wyznaniowy zapanował wśród purytanów angielskich

XVII wieku. Nie brakło go i u nas; myśl podobna nastroczała się mimowoli wierzącym w Opatrzność; dziwne losy narodu, niby strąconego już w przepaść i z niej cudownie wydobytego, ratującego pod Wiedniem chrześcijaństwo, tłumaczono tak najłatwiej. Już poprzednio ks. Dębołęcki w swoim *Wywodzie jednolitego państwa świata* z r. 1633 przeznaczał Polsce przyszłe panowanie nad światem. Osobliwsza piecza Boska nad Polską stała się komunalem niemal; «wolność Polską ma Pan w opiece swojej» zapowiadała *Psalmodja* Kochowskiego. W XVIII wieku przybierało to przekonanie o wybranym ludzie Bożym odcienia mistycznego, np. w wieszczbie ks. Marka z r. 1763, której szczegóły (astralnej natury?) zrozumieć się nie dają.¹ Po katastrofach rozbiorów i powstania 1794 r. wiara w sprawiedliwość Boską nie dopuszczała rozpaczy i Książnin śpiewał 1794 r. «dzieło to Boga dla Ciebie nie próżne». Więc i Woronicz nie tracił nadziei i napisał wizję apokaliptyczną (więc z szczegółami tajemniczymi, bez jakich się żadna wizja nie obejdzie — por. Mickiewiczową), *Zjawienie Emilki*, zodiacowe, więc mocarstwa utożsamiał z konstelacjami (Wodnik, to Anglja; Bliźnięta, to Francja itd.): przez Francję Bóg wypłeni zło, złote wróci czasy, powstanie Feniks białopióry, kordony padną, jeńce się uwolnią i t. d. Rolę Francji Woroniczowej przenosił Staszyc na Aleksandra, jak Książnin na Katarzynę.

Lecz o odkupieniu grzechów świata, o właściwym mesjanizmie, mesjańskiej roli Polski nie było jeszcze mowy ani u Woronicza, ani u Staszycy, ani u innych, którzy wypracowali stały niemal katalog-szemat idealizowania przeszłości i jej cnót, aby z niej o świetnej przyszłości wnioskować; pojęcie Polski-o f i a r y było im wszystkim zupełnie obce, a powstanie zgóry liczyło, jeśli ogółem na coś liczyło, że obce l u d y-mocarstwa ujmą się sku-

¹ Por. Józefa Ujejskiego *Dzieje polskiego mesjanizmu do powstania listopadowego włącznie*, Lwów 1931.

tecnie za Polskę. Powszechnie było oczekiwanie jakiegoś przewrotu, bliskiego nawet; nie wierzono po tylu wstrząśnieniach gwałtownych, mimo spustoszeń wojennych, w trwały pokój (tak samo jak dziś nie wierzą), do którego się dojdzie dopiero kosztem nowej wielkiej wojny; te oczekiwania-obawy wzmagaly gwałtownie wrzenie umysłowe w Królestwie, szczególnie po r. 1825. Ale dopiero po nocy listopadowej wyłonił się z wszelkich przesłanek, religijnych czy rezonerskich, mesjanizm, z początku tryumfujący, aby się wnet w męczeński odmienić, i Brodziński go pierwszy sformułował w słynnym przemówieniu z 3 maja 1831 r.; jego myśli podjęli inni, więksi od niego.

SŁAWOFILSTWO

Przy ustalaniu pojęcia narodowości należało uwzględnić i pobratymców, braci słowiańską. W umysłowości polskiej wyrosło sławofilstwo na gruzach znaczenia Polski, było płodem nieufności w siły własne, świadczyło o zaniku energii narodowej. Polska potężna o braci słowiańskiej tylko przygodnie myślała, np. o Słowianach bałkańskich, ludząc ich i siebie nadzieją, że w walkach z Półksiężycem przyjdzie do wspólnej pomocy; albo o bliższych Czechach, żałując ich niedoli pod fiskalizmem i absolutyzmem Habsburgów i obawiając się podobnego dla siebie losu. Zresztą historycy, od Galla w r. 1113 począwszy, wiedzieli o wspólnym języku, a więc i pochodzeniu Słowian; imponowały im olbrzymie siedziby plemienia i w łatwo zrozumiałej dumie narodowej rozciągali je jak najdalej wstecz, zagarniali dla Słowian starożytność (Dębołęcki nie jedyny hołdował tym mżonkom); Ruś miano zresztą w własnym domu a o ścianę Moskwę, którą myślano zdobyć i zasymilować, niby jak własną Ruś, ale losy się odwróciły i Rosja narzuciła się sama jako wszechwładna pani Polski w XVIII wieku; na opiekę rosyjską liczyli Czarto-

ryscy a zupełnie zawisł od niej Stanisław August i kraj się z tem narazie godził.

Tę zależność od Rosji wypadało upozorować, przemocą brutalnej podstawić jakąś moralną zasadę i zręcznie wysunął dworak Trembecki braterstwo słowiańskie przeciw zaborczości germańskiej; Polacy to Słowianie, więc z słowiańską Rosją (którą Niemcy w istocie rządzą, od carowej począwszy) zlewają się w niezwykłą całość, która światem trząść powołana; już Staszyc marzył o podobnym związku wobec bezsilności własnej. Odrzuciła wszelką o nim myśl młodzież patriotyczna, ale po rozchwianiu się przymierza pruskiego i po rozbiorach wróciła ona siłą rzeczy na porządek dzienny a znalazło się dla niej, dzięki Herderowi, inne, głębsze nierównie uzasadnienie.

Herder w *Ideach do filozofii dziejów rodzaju ludzkiego* poświęcił Słowianom ustęp, u nas przez Brodzińskiego i Rakowieckiego osobno tłumaczony. Uderzał go upadek Słowiaństwa, ujarzmienie przez Turków i Niemców; przedstawiał ten upadek jako czasowy. Słowianie, wedle niego lud spokojny, rolniczy, handlowy, gościnny, otwarty, miłośnik śpiewu i muzyki, ale te właśnie przymioty wobec drapieżności i zaborczości sąsiadów sprowadziły jego upadek, z którego się znowu podniesie, gdy zasady ludzkości, humanitarne, górę wezmą i przyjdzie czas, że odrodzeni powstaną na nowo i do dawnej świetności wrócą.

Takie wyidealizowanie Słowiaństwa spotkało się z ogólnym ruchem wolnościowym, wywołanym przez rewolucję francuską, która i indywidualom i narodom-ludom, gdziekolwiek ich uciemiężano, przepowiadała oswobodzenie; tak obudził się nacjonalizm, którego zaczątki wyprzedziły nawet rewolucję, bo wywołał je ucisk germanizacyjny w Austrii, planowany przez Marię Teresę a jeszcze bezwzględniej stosowany przez Józefa II; cierpiał pod nim i zabrana świeżo «Galicja», nie mówiąc o Czechach. Przepowiednia Herderowa przemówiła do uciskanych; taka charakterystyka schlebiała instynktom narodowym i jej

uchwycili się najgoręcej ci, co w oczach swych panów nawet za ludzi nie uchodzili («Słowak nie człowiek», twierdził Madjar), a więc Kollar i inni Słowacy.

Czem beznadziejniej układały się stosunki nasze, tem chętniej uciekano od teraźniejszej niemocy do wymarzonej przyszłości z jednolitem, potężnym plemieniem «sarmackiem», które wrogowie rozbili, rozdzielili, pokłócili, które jednak pomne wspólnej przeszłości i wspólnych wrogów połączy się, wzbije na nowo, wypełni swe powołanie, naznaczy ludzkości nowe tory rozwoju. Idea o osobliwszem posłannictwie Słowian, należącym do przyszłości, brózdziła nieustannie; jeżeli narody romańskie i germańskie dotąd kolejno przewodziły światu (nie mówiąc o ich poprzednikach), toć i Słowianie, Europejczycy jak tamci, tylko tyle liczniejsi, powołani teraz do czynnej służby dziejowej, winni wnieść do stałego rozwoju ludzkości własne hasła, odbłysek swej przyrody. Ależ należało przedewszystkiem tych Słowian poznać, jacy byli, jacy są i dzięki temu otworzyło się nowe pole dla badań przeszłości i teraźniejszości, o czem zob. niżej.

Trzeźwą napozór i polityczną była ideologia sławofińska Staszycy, jaką wyłożył w broszurze (odczytanej na zgromadzeniu Towarzystwa Prz. Nauk), *Myśli o politycznej równowadze w Europie* 1815 r. Wychodził z ogólnej zasady, że Słowianie, szczep najmłodszy i najliczniejszy, w ogólnym postępie ludzkości przeznaczeni do najwyższego posłannictwa; odznaczając się bezprzerwaną styczeńnością (między sobą), jednością języka i nierozdzielnością obszarów, dokonają ostatecznego zrzeszenia Europy i nastania wiecznego pokoju, jak już oswobodzili Europę (od Napoleona!). Obojętny dla katolicyzmu, cieszył się, że u Słowian (t. j. w prawosławnej Rosji!) państwo z kościołem złączone, gdy u metafizykujących Niemców mnóstwo sekt a u Romanów rozłam zupełny państwa i kościoła. Z takich założeń, ze stosunku sił, z położenia geograficznego wynikało dla niego bezsporne przodownictwo Rosji w świecie słowiańskim, z czemby inni sła-

wofile nie tak łatwo się zgodzili, warując pierwszeństwo dla siebie, t. j. dla Polski. Wedle niego Polska zaczęła tylko ten ruch, dążący do łączenia sił wspólnych; Rosja go dopełni; radził jej, żeby nie dała się w tem ubiec Niemcom. Nie widział, czy nie chciał widzieć, że w całej Rosji tylko jeden miewał czy udawał szczerą sympatję dla Polski i żałował jej krzywdy, ale ten jeden bał się swoich Rosjan. Może Staszyc umyślnie oczy przymykał; jak w *Uwagach* 1785 r. nienawidząc monarchję, monarchji dla Polski pragnął, aby tylko jej byt państwowy ocalał, tak i teraz, obawą o przyszłość narodową jedynie wiedziony, byt jej o «pobratymców» opierał, nie ufając własnym siłom; należał on do tych Polaków, co wedle Aleksandra i za djablemby poszli, byle do Polski.

Z postępek czasu tworzą się wedle Staszyc coraz większe grupy; nad lud-naród stawiał szczep-plemię. Ani Romani, ani Germanie nie zrzeszyli się, kłócąc się i wojując między sobą a uciśkając innych; Słowianie natomiast się zrzeszą sami a później i Europę; Polska zaczęła ten ruch, jest jego rewelatorką, rzesząc się z Rosją, Prusy temu przeszkodziły, ale Rosja dokona, co od Polski wyszło, będzie realizatorką idei polskiej. Tak zabrnął Staszyc-doktryner najdalej, rezoner-racjonalista nie zawahał się przed ostateczną konsekwencją, przed tryumfem Rosji; inni sławofile nie docierali do takiej rezygnacji. Woronicza sławofilstwo było zabarwione religijnie: Rosja wylała krew Abłową, ale Polska urazy przebaczy w miłości chrześcijańskiej; u Brodzińskiego zabarwione sentymentalnie.

Wychodzili wszyscy od założenia, że pierwotne słowianstwo wyrobiło wysoką własną kulturę, przedchrześcijańską, ale do chrześcijańskiej najbardziej zbliżoną; mity bowiem słowiańskie nie znały amoralności mitów greckich, były czystym i świętym kultem przyrody, wzniosły się do wielkich przeciwstawień dobra i zła; był to naród rolniczy, dzielny, ale tylko w walce obronnej, nie napastujący obcych dzierżaw, hołdujący tradycji,

wysokiej kultury w śpiewie i muzyce (ucisk panów wyziębł pieśń polską). Inwazja obcej wiary i obcych plemion przerwała rozwój, zapowiadający się najświetniej; zatłoczono ludy słowiańskie, które się dziś odradzają, a to odrodzenie jest takiego pędu i rozmachu, że go już nic nie wstrzyma. Tak wystawiano w różowem świetle przeszłość i przyszłość słowiańską; o teraźniejszości myśleli wolnomularze; była łoża *Les Slaves réunis* w Kijowie pod młotkiem marszałka szlachty kijowskiej, W. Rościszewskiego, z językiem francuskim, polskim i rosyjskim, Orzeł słowiański w Wilnie, Jedność słowiańska w Warszawie; w spisach politycznych, wśród dekabrystów, zawiązywano stosunki z Polakami, ale do złączenia nie doszło, bo zbyt rozbiegały się zamiary polityczne wskutek centralistycznych zapędów Rosjan. W Wilnie prawnik Jaroszewicz oskarżał Kościół o rozszczepienie słowianstwa; gdy nam kazano być obcymi, staliśmy się sobie sami obcymi; Kościół łaciński bezwzględnie wytepił tradycję, cerkiew dzięki językowi narodowemu w obrządku, dzięki większej poufalości żonatego popa z ludem, nie znała tej bezwzględności.

Sławofilstwo polskie pierwotne (w r. 1830), nie miało z romantyzmem wspólnego. Staszyc, Woronicza, Surowieckiego nie owionął najłżejszy jego powiew; wzrosło ono nagle z powodu Aleksandra I. Uważano jego (a więc i jego Rosję) za puklerz, który Polskę zasłoni i ochroni a najlojalniejsi, taki rektor wileński ks. Stojnowski, wyrażali nawet życzenie, żeby się podwładne jemu narody zlały w całość! Staszyc wtłaczał zrzeszenie słowianstwa, którego Rosja dopełni, w ramy ogólnego postępu ludzkości, ale tam nie było miejsca dla Polski jako przewodniczki, co jej Woronicz warował, wyznaczając jej rolę moralnej nauczycielki słowianstwa. Innym dawność kultury polskiej ręczyła za jej rolę przewodnią — ale w tem wszystkim nie było nic romantycznego; tylko Brodzińskiego sławofilstwo było romantyzmem. On bolał nad rozdarciem słowianstwa, nad uszczupleniem jego

granic; odnajdywał wieszczego Bojana, który świetną przyszłość przepowiadał na tle romantycznego krajobrazu, ale inaczej niż Staszyc nie wyciągał żadnych politycznych konsekwencji, twierdził tylko, że Słowianie nigdy nie będą tem, czem będą mogli być, jeśli zapomną, czem byli; na przeszłość «sławskiej ziemi» kładł wagę, od jej poznania oczekiwał wiele, ale nad domysły swego mistrza (Herdera) nie wznosił się; błonę z oczu zdjęło mu dopiero powstanie listopadowe.

Sławofilstwo, szerzące się głównie wśród starszych, nie zdawało przytłumić u młodych stale rosnącej rusofobji, którą nieraz prowokatorska czynność policji potęgowała. Stroniono od siebie nawzajem; gdy obaj wielcy książęta (Mikołaj i Michał) bawili z gwardją na Litwie, to młodzież uniwersytecka w Wilnie nie odawiała książętom należnych honorów, aby tem przeciw brutalnym nakazom policyjnym protestować a konflikty z oficerami-gwardziejcami nie należały do wyjątków i pogarszały sytuację; poważane domy wileńskie były dla gwardziejców zamknięte. Cesarzowa-wdowa (inaczej niż żona Aleksandrowa), nienawidziła Polaków i stale Czartoryskiemu bródziła. Odpłacali niektórzy te uczucia równą nienawiścią, np. Czeczott w Wilnie, Niemcewicz w Warszawie, ale powstanie zastrzegło wyraźnie, że się nie zwraca przeciw Rosji; wedle manifestu sejmowego «nie powodowała nami żadna nienawiść narodowa przeciw Rosjanom, wielkiemu jak my szczepowi słowiańskiego rodu». «Kochany lud Rosji», wołał warchoł Ostrowski, a Mochnecki zapewniał, że «uciśnieni Rosjanie, jednogniezdni bracia i plemiennicy nasi, to sprzymierzeńcy i spółnicy polskiej sprawy... co się z tych związków wywikła, to Polakom i Rosjanom nieśmiertelną zapewni chwałę»; Lelewel rzucił hasło «za naszą i waszą wolność», a w równie potwornem zaślepieniu radził Chłopicki: «teraz trzeba czekać, aż się zrobi rewolucja w tym kraju» (Rosji), gdy właśnie powstanie wywołało egzaltację lojalności i patriotyzmu

carskiego i zamknęły się odrazu wszystkie salony petersburskie przed najmilszymi do niedawna gośćmi polskimi, a wiadomość o kapitulacji Warszawy przyjął wybuch ogólnej radości.¹

SPISKI I POWSTANIE

Wolnomularstwo dawało wzór wszelkim towarzystwom tajnym; spiski polityczne kształtowały się właśnie na niem, jako tajnem, lecz urzędowo dozwolonem; odbiegały zaś od niego celami, bo gdy wolnomularstwo z natury swojej było kosmopolitycznem, przybierały spiski zgóry cechę narodową, szczególnie u nas. Nasze spiski miały na oku przeważnie obronę konstytucji przeciw wszelkim zamachom, dalej podtrzymanie narodowości, budzenie jej i szerzenie, wreszcie połączenie z Litwą; wywalczenie niezależności, zdetronizowanie Romanowych, ustrój republikański przyświecały później dopiero jako najdalsze, raczej idealne cele. Wyczerpywały się w tym liberalno-narodowościowym ruchu; spraw społecznych, najbliższej i najdrażliwszej, włościańskiej, ani tykały; liczyły na wojsko jako jedyną realną potęgę, na młodzież i masy; przykład rewolucji kwietniowej 1794 r. własnej, licznych obcych, działał pobudzająco; ucisk policyjny i cenzuralny dopiekał wszystkim.

Spiski były, zanim się zwały, dwojakie, akademickie i wojskowe. Akademicy mieli za wzór burszenszafty niemieckie, z którymi się stykali, szczególnie młodzież poznańska, pozbawiona własnego uniwersytetu, w Berlinie, Wrocławiu, Królewcu jako najbliższych uczelniach; ziomkowie łączyli się w landmanszafty; za wzorem niemieckim powstawały *Polonje* we Wrocławiu i Berlinie, z początku ściśle towarzyskie dla wspólnego języka i zwyczaju, do czego czasem przyplątywały się cechy narodowo-

¹ Zob. dzieło p. Zofji Klarnierówny, *Słowianofilstwo w literaturze polskiej lat 1800—1848*, Warszawa 1926.

polityczne; na Litwę działał bliski Królewiec, niegdyś siedziba Tugendbundu — filaretów niemieckich z celem politycznym oswobodzenia Niemiec, obalenia Napoleona, wyjarzmienia ludu; związek dawno zakazany, którego żywe tradycje w Petersburgu, mniej w Warszawie się odzywały. Droga nieuchwytną przedstawiały się szczegóły tajnych organizacyj, np. włoskich węglarzy, niemieckich Czarnych Braci i in., nieraz do dalekich zakątków. Gorętsi wśród młodzieży warszawskiej uniwersyteckiej spotykali się czy na przechadzkach, czy po kawiarniach, śpiewali piosenki rewolucyjne, rozprawiali o ojczyźnie, nie zawierając ścisłych kółek; nie brakło między nimi prowokatorów, np. słuchacz medycyny Henryk Mackrott, szpicel i syn szpicla, który w tym celu zapisał się na uniwersytet, do najgorętszych należał, śmierć tyranom wywoływał, ale jeszcze tej samej nocy spisywał najdokładniejsze raporty dla Rożnieckiego i Nowosilcowa. Niebawem tworzyły się z wybranych entuzjastów nieliczne kółka, do których szpiclom dostęp był utrudniony, które dopiero z czasem w ich sieci wpadały. Tak założył Mauersberger Pantakojnę warszawską («wszystko razem» niby), on wyjątkowo i o włościanach i ich uwłaszczeniu myślał (bo jakimże innym argumentem poruszyć masy?) i stąd za niepoprawnego marzyciela uchodził; inni inne, policja wytropiła wszystkie i z Warszawy ostrzegano władze pruskie o niebezpiecznych agitatorach w Berlinie i Wrocławiu, żądano ich uwięzienia i śledztwa; u siebie zakazano wszelkich związków i zaprowadzono przymus munduru akademickiego. Z więzionych słabsi ulegali groźbom albo namowom i objawiali «tajemnice» związkowe.

Jasnym celów i dróg te związki nie miały i poza mury uniwersyteckie nie wykraczały; próbowały znosić się np. z młodzieżą litewską, z filaretami, ale Litwini nie dowierzali Koroniarzom. Związki, chociaż nieraz dłużej przetrwały, miały różne nazwy, Pantakojna, Wolni Polacy i in., ale mniej więcej ten sam ustrój i te same ogólne cele; o zbrodni zamachu stanu nie

było i mowy; lekkomyślność w przyjmowaniu członków, brak ostrożności, cechowały te związki, które się same w ręce policji wydawały.

Poważniejsze były inne spiski. Obok Wielkopolskich Kosynierów (Wielkopolska była przez cały ten czas, tj. po 1815 r., najskłonniejszą ku powstaniu, nierównie więcej niż Galicja i Kraje zabrane), założył w Warszawie major Łukasiński (z Czwartaków) Wolnomularstwo Narodowe, a gdy mu Prądyński z Kosynierami bróździł, rozwiązał wnet, aby zbyc się nieproszonych członków, a nowy związek Towarzystwem Patriotycznym nazwał. Był w jednym i drugim przewodniczącym, nie znajdował wiele posłuchu, chociaż gminy tworzyły się po całym kraju i nawet gdy Łukasińskiego uwięziono r. 1824, nie rozprószyło się Towarzystwo, lecz trwało dalej, wykryte przez policję r. 1826; członków stawiono przed sąd sejmowy, który po najdłuższem badaniu dokonania zbrodni stanu nie uznał i podsądnych uwolnił, ku najżywszemu oburzeniu Mikołaja. Towarzystwo Patriotyczne wytknęło sobie już wyższe cele, nie samą obronę konstytucji; z niem nawiązywali stosunki dekabryści rosyjscy, lecz się nie złączono; Towarzystwo uchylało się od jawnego wypowiedzenia swych celów; rozprószone, zdaje się, dalszych znośnień między członkami nie zaprzestało i od takich miał być Piotr Wysocki do swego Związku Podchorążych natchniony. Wysocki był instruktorem w Szkole podchorążych piechoty i najpierw, w grudniu 1828 r., wśród nich zaciągał ochotników, pierwotnie też tylko dla ocalenia konstytucji, ale niebawem stawiano wyższe cele, połączenie gubernij, a wkońcu i niepodległość; sam nie był ani mówcą, jak płomienny Mochnacki, ani wyróżniał się sprężystością, jak jego kolega i rywal Zaliwski; był prawy, bezinteresowny i poświęcał wszystko sprawie. Spisek rozszerzał się wśród wojskowych, wciągał i cywilnych (Goszczyński, Nabelak, Mochnacki, Zaleski i in.); wobec tego, że każdy urodzony w obrębie dawnej Polski miał obywatelstwo Królestwa, napływali do

Warszawy Galicjanie, Podolacy, Wołyniacy, Litwini; nieobeznani z krajem, dawali się łatwiej nakłaniać do spisku. Nadarzała się nieraz sposobność zamachu, ale każda zastawała nieprzygotowanych. Nie było między nimi wybitnej osobistości, najmniej nadawał się do porwania innych za sobą Wysocki; on też, inaczej niż Zaliwski, ani myślał o roli przodującej, był przekonany, że wystarczy zacząć, że starsi, mężowie zaufania, głośni w kraju, dzieło dalej poprowadzą, a nawet gdyby oni z początku zawieść mieli, byle zacząć, dalej sama się rzecz rozwinie: jakoś to będzie, było całą, iście słowiańską, mądrością spiskowych.

I nie było chyba w dziejach gorzej przygotowanego wielkiego powstania narodowego; inaczej niż r. 1794, nie rozruszano mas ludowych; emisariusze na prowincji ledwie zaczęli pracę, ale co najgorsze, sami spiskowcy i ich mniemani wodzowie, Wysocki, Zaliwski, Urbański, żadnego planu dalszego nie mieli, o ujęciu władzy ani myśleli, spuszczali się na starszych, ci o niczem nie chcieli wiedzieć. Uniewinnić ich straszną opieszałość może jedno, że w ostatniej chwili musieli wybuch, planowany na połowę grudnia, przerzucić na 30 listopada, innemi słowami, nie mieli już chwili do stracenia dla dalszych przygotowań. Bo 27 listopada dowiedzieli się, że Konstanty otrzymał od Mikołaja wezwanie, aby wszystkich podejrzanych więzić i stawiać przed sąd wojenny, nie pytając o żadną konstytucję, i już układano w Warszawie nowe listy proskrypcyjne, na Sołtyka, Lelewela i in., i spiskowi przerażeni, aby uniknąć więzienia i rozbicia, jakiego Towarzystwo Patrjotyczne w lutym 1826 r. doznało, termin przyspieszyli: 29 listopada przysłał Konstanty Radzie Administracyjnej ukaz carski, a wieczorem wybuchło powstanie, źle przygotowane, a jeszcze gorzej prowadzone. Nie powiodło się nic; Konstantego wypuszczono z Belwederu, wojsk rosyjskich nie osaczono, swoich nie wszystkich porwano z sobą; Konstanty wiedział o wszystkim, ale w ciągu ostatnich dwu miesięcy coraz przez policję alarmowany, on i Rosjanie, przestali wierzyć no-

wemu alarmowi; przezorni, Nowosilcow, St. Grabowski, Szaniawski wynieśli się zawczasu i uszli latarni; tylko Konstantego i Rosjan zaskoczyło zlekceważenie raportów tajnej policji.

Ta tajna policja, a właściwie te policje, bo było ich kilka-naście, to plama niestarta na latach 1820—1830 Królestwa. Nie do uwierzenia, co pamiętnikarze opowiadają o demoralizacji społeczeństwa przez szpiclów Konstantego, Nowosilcowa, Roźnieckiego, Wojdy i t. d.; żaden pan nie był pewny lokaja, oficer żołnierza, przełożony podwładnego; roiło się od donosów, a nie brak było i jawnych prowokatorów (Petrykowski i in.). Rozlepiano afisze o bliskiej rewolucji, nikt nie mógł sprawców wykryć, bo to była robota policji samej; szpiegi, np. pułkownik Sass (ubity w nocy listopadowej), pomawiali Roźnieckiego, że to on sam spiski urządza, aby dowieść niezbędności swej osoby. Schley, Mackrotty (ojciec i syn), byli niezrównanymi szpiclami (skończyli też godnie) — miało 500 dukatów dziennie wychodzić na szpiclów. Szpiegowano każdego, Mackrott składał raporty nawet o starym Staszycu, jak się na paradyż do teatru wykrada i jaki mu afront zrobiono, a po śmierci donosił, kto jego grób odwiedza; znaleźli się i między studentami prowokatorzy i szpiegi; nie brakło szpiclów na wykładach profesorskich; wszystkie narodowości, wiek, płeć bywały na żołdzie policji; policje szpiegowały się nawzajem; mieli i spiskowcy swoją kontrapolicję po biurach, nawet Rady Administracyjnej; rak toczył społeczeństwo. Dawna Polska nie знаła tajnej policji, policji politycznej; wprowadzili ją ambasadorowie rosyjscy, którzy opletli siecią agentów i króla i sejmy; narazie, jeszcze r. 1794, ta sieć była o szerokich okach i mógł się Kiliński przed Igelströmem łatwo wytłumaczyć. Nadzór bywał po różnych dzielnicach różny, dokuczliwy był bardzo w austriackiej, ale wszelką miarę przebrał dopiero w Królestwie. Że cała korespondencja prywatna podlegała perlustrowaniu, rozumiało się samo przez się i wcale się z tem nie ukrywano; było tak zresztą na całym kontynencie, u nas już

i w XVIII wieku listy przejmowano. Nie był to jedyny gorzki plód stosunków rosyjsko-polskich; demoralizację podobną szerzyło i przekupstwo urzędników rosyjskich, grasujących na Litwie, nie obcych Koronie w r. 1813 i 1814, teraz ograniczonych do senatora i jego kancelarji; ich szachrajstwa padły zresztą na bardzo podatną ziemię, Okołów, Rożniecki, Lubowidzki (wiceprezydent Warszawy); ci obaj w rozkradywaniu kwaterunkowego mistrze i w odwiekaniu komisji, która w te sprawy wglądać miała, mogli z byle czynownikiem o prym walczyć, a od głowy szerzyła się zaraza i na dalsze członki. Mimo to powinowactwa między oboma żywiołami nie było; odwiedzali stale oficerowie rosyjscy teatr polski, schodzono się przy urzędowych, np. galówkach, istotnej styczności nie było. Nie inaczej niż w Warszawie i Wilnie miały się rzeczy w Petersburgu.

KOLONJA PETERSBURSKA

Moskwa, mimo artystów polskich, muzyków i malarzy, mimo szerzenia wszelkiej innej kultury polskiej, nie знаła osobnej kolonji polskiej, takiej jaką np. była «słoboda niemiecka». Petersburg ją stworzył w XIX wieku, bo w XVIII inwazja niemiecka, od uczonych, oficerów, urzędników, aż do krawców i fryzjerów, nową stolicą zawładła, gdy Polski saskiej na eksport żadnych sił stać nie było. Od połowy XVIII wieku interesy i intrygi polityczne zwabiały Polaków na dłuższy czy krótszy pobyt nad Newą; zaczęło się to Stanisławem Augustem stolnikiem, a skończyło Stanisławem Augustem ekskrólem; Adam Czartoryski, Branicki tu zaglądali; był stały rezydent polski (Deboli), zjeżdżali tu Targowiczanie. Już zawiązywały się pierwsze stosunki rodzinne, żenił się Branicki z kuzynką Potemkina, słynną skąpicą, Franciszek Lubomirski z Marią Narayszkinówną; żenili się nierównie częściej Rosjanie z Polkami; rozwinęło się to po r. 1795. na Litwie, jako prowincji rosyjskiej, dla

której Petersburg i senat były ostatnią instancją; dla Polski dopiero po r. 1815, gdy w Petersburgu utworzono osobny sekretarjat stanu z całą kancelarją, której naczelnik, jako minister pełnomocny, między carem-królem a rządem warszawskim pośredniczył, rozkazy i wskazówki odbierał a petycje i memorjały przedstawiał; odznaczali się i Sobolewski i nierównie dłużej urzędujący Stefan Grabowski (z wiceministrem Turkulem) przezornością i taktem. Plagą petersburską byli «plenipotenci», prowadzący niezliczone procesy szlachty krajów Zabrzanych z największym pożytkiem dla siebie; było ich z początku wieku dwóch, trzech, w ćwierć wieku później paruset; Stan. Morawski obliczał, że w ciągu pół wieku 100 milionów złp. z szlachty dla siebie zdarli. Młodzież litewska garnęła się coraz bardziej do Petersburga; tu uczyli się, albo nasi malarze w Akademji Sztuk Pięknych, wysyłani przez uniwersytet, albo języków wschodnich, dla kariery dyplomatycznej; albo medycy, inżynierowie (słynny później Kierbedź, twórca mostu nad Newą) stąd wychodzili. Prześladowania młodzieży litewskiej wyrzuciły z kraju Mickiewicza, Malewskiego i tylu innych; Malewski tu pozostał nazawsze, wydawał z Przecławskim jako redaktorem od r. 1830 *Tygodnik Petersburski*, po latach najznakomitszy w Rosji organ polski, urzędowy nawet. Tu pracowali malarze polscy, Oleszkiewicz, Orłowski, Smokowski, Wańkowicz, Kaniewski; tu żyli i przyjmowali arystokraci, np. Chodkiewicz; pianistka, Marja Szymanowska, z dwiema córkami, z którymi pożenili się Mickiewicz i Malewski, witała chętnie rodaków w swoim skromnym salonie. Zapominali tu o polskości Wielhorski, Pasek i in.; mnożyły się ożenki: najdziwniejszą parą byli obskurant zawzięty a minister «oświecenia», admirał Szyszkow, następca Golicyna, starorus i klasyk zacięty, przeciwnik Karamzyna, nie dopiero Puszkina, gorliwiec prawosławia, i żona jego, katoliczka i Polka, Narbuttówna-Łobaczewska, Aspazja litewska a raczej Ninon d'Enclos (bo do 80 lat ślady piękności zachowała), która może obie liczbą kochan-

ków przechodziła; księżna Zubow, a wkońcu hrabina Szuwałow, Walentowiczówna, która nawet Aspazję litewską zaćmiła wyuzdaniem potwornem; hr. Benningsonowa, generał-gubernatorowa wileńska, Andrzejkowiczówna; córki Szczęsnego, Wiktorja Bachmetjowa i Olga Naryszkinowa. Litwinki właśnie teraz dopiero usprawiedliwiały słynną Eneasza Sylwjusza (z połowy XV wieku) ich charakterystykę, bo mężatki i panny szalały za Rosjanami, nieraz nawet za takimi potworami, jak Bajkow albo gruby Dołgoruki (generał-gubernator wileński po Korsakowie, godny Nowosilcowa kolega); pełno o tem u pamiętnikarzy społecznych, np. u St. Morawskiego, pierwszego arystokraty-lekarsza, który Wilno na Petersburg zamienił, a o Aspazjach litewskich z osobistej znajomości rozprawiał.

Nie brakło w Petersburgu i masonów polskich; r. 1818 założono tam lożę Orzeł Biały; mistrzami katedry byli Adam Rzewuski a po nim malarz Józef Oleszkiewicz; loża pracowała po polsku według systemu Wielkiego Wschodu Polskiego, chociaż zależna była od miejscowej loży prowincjonalnej rosyjskiej (Astrea).

Było tyle Polaków i Polek nad Newą, że mógł Adam Rogalski a po nim Józef Sękowski wydawać od r. 1830 *Balamuta Petersburskiego*, mały tygodnik humorystyczny. Śród kolonji polskiej w «Peterburku» wyróżniali się zdolnościami Sękowski, Przecławski, Rogalski, Bułharyn i in., których charakter wielką ujmę Polsce czynił; może i oni przyczynili się do nienawiści przeciw Polaczyszkom (*mazurik* wręcz rzezimieszka znaczy); liberali, jak ks. Wiaziemski, służący w Warszawie, w listach poufnych zwierzali się z jakiejś żywiołowej odrazy do Polaków; nie zatłumił jej nawet Puszkina mimo swego respektu przed Kościuszką i Mickiewiczem. O Sękowskim już wcześniej sąd się ustalił, bo on nienawiści przeciw Polsce nie ukrywał, a z Rosjan szydził, przekonany o swojej (urojonej) wyższości; Bułharyna nie tak rychło rozgryziono; on zato Rosjanom-liberałom go-

rzej dopiekl i srogą wiódł z nim Puszkina wojnę, utożsamiał go z słynnym szpiclem paryskim (Vidocq). Zaszczytu nam obaj «Polacy» nie przynieśli, swego czasu bardzo znani i unikani.

SZKOŁY. WILNO

Jeżeli w pierwszym dziesięcioleciu po reformie (r. 1803) cesarski uniwersytet wileński, jako jedyna polska uczelnia, wyjątkowe w dziejach kultury naukowej zajął miejsce, to w następstwie stał się prawdziwym ogniskiem, z którego światło biło na cały okręg, które nadawało ton życiu miejskiemu, a rzucało podkłady nauki polskiej. Garnęła się tu uboga młodzież obok bogatych paniczów; ci na razie przeważali, nie liczbą, ale pozycją; było i wielu niepowołanych, którzy nadużywali raczej szczytnego tytułu 'akademik', bo ten tytuł ochraniał przed policją; przestępca szedł przed sąd rektorski, a nieraz korzystając ze zwłoki, umykał; nie przyjęły się zwyczaje burszów dorpackich, nie było ani menzury (pojedynków), ani knajp z ich rygorem piwnym, ale czas, zdrowie i grosze rodzicielskie marnowano po wileńsku; nieraz przychodziło do burd z policją, do wybijania szyb i latarni, do prowokowania przechodniów i coraz biegał stary rektor Malewski do generał-gubernatora Korsakowa, aby przedstawić sprawę jak najniewinniej i jak najuroczyściej zapewnić o własnym, ostrym sędzie, ale karcer akademicki nie policyjny i wysiedzieć się tam choćby parę dni ujmy honorowi nie czyniło, przeciwnie. Zmieniło się to na lepsze po r. 1818.

Grono profesorskie było istną wieżą Babel; rządili w niem Włosi (Capelli, znakomity prawnik), Niemcy (szczególnie liczni śród medyków), Polacy, zza kordonu i 'domowi'. Fakultet medyczny odznaczał się liczbą katedr, znakomitem ich obsadzeniem, wzorowymi klinikami; warszawski daleko za nim pozostawał. Prym wodził Józef Frank (już ojciec jego był przelotnie profesorem wileńskim), pierwszorzędną siłą naukowa; wychował

szkołę lekarzy litewskich, założył też Towarzystwo Lekarskie, istniejące do dziś, zasłużył się około uniwersytetu i Wilna różnemi zakładami; sam wysoce kulturalny, miłośnik sztuk pięknych, urządzał koncerty i przedstawienia amatorskie. Bojanus, uczeń Cuviera, profesor anatomji porównawczej, autor dzieła o anatomji żółwia (anatomji owcy nie wydał, lecz przygotował) i in., organizator szkoły weterynarii (rozszerzał rozprawę *O ważniejszych zarazach bydła rogatego i koni*); jego uczeń Muschel, znakomity później profesor weterynarii. Wiedeńczyk Lobenwein, z Petersburga powołany do Wilna jeszcze r. 1787, profesor anatomji, fizjologii i medycyny sądowej. I. Wolfgang, profesor farmacji i farmakologii i in. Krajowi byli Aug. Bécu, rodem z Grodna, już w XVIII wieku profesor patologji i materji medycznej; A. Adamowicz, którego Bojanus na zastępcę przygotowywał, autor licznych prac, profesor anatomji porównawczej w wileńskiej Akademji medyko-chirurgicznej. Najzdolniejszy między nimi, zarazem łotr skończony, Pelikan, z Czechów (syn nadwornego muzyka u Ogińskiego), przeszedł na prawosławie, profesor chirurgji (po świetnym chirurgu a najzacniejszym człowieku, Niskowskim, zmarłym r. 1816), powołany z Petersburga, od r. 1826 rektor dożywotni, szpieg; wybijano mu szyby, więc uszedł z Wilna 1831 r., ale gdy wrócił, obity kijem na ulicy, porzucił niewdzięczne miasto i rodaków. Mik. Mianowski, objął wkońcu katedrę położnictwa, świetny praktyk, jeden z założycieli Towarzystwa popierania biednych uczniów. Adam Bielkiewicz, profesor anatomji, znakomity preparator a także praktyk.

Z innych wydziałów wyróżniali się G. E. Grodeck, Gdańszczanin, uczeń Getyngi, od r. 1804 profesor greki, potem i łaciny i bibliotekarz uniwersytetu, wykladał i uczył znakomicie, czego dowiedli uczniowie jego, choćby tylko Lelewel i Mickiewicz; po nim z Krakowa Münich, lecz mu daleko nie dorównał. L. Borowski uczył literatury polskiej. O Lelewelu «koronnym» zob. niżej. Ign. Onacewicz, słuchacz Królewca, historyk (spraw

z Zakonem), profesor statystyki i dyplomatyki. St. Jundziłł, botanik, założyciel ogrodu botanicznego, były pijar; jego następca jako profesor nauk przyrodniczych, uczony Niemiec Eichwald, znakomity w swoim fachu. M. Oczapowski, profesor gospodarstwa wiejskiego. O Śniadeckich zob. niżej. Józ. Gołuchowski, profesor filozofji, uczeń Schellinga. Ign. Daniłowicz, profesor prawa krajowego, znawca i wydawca aktów historycznych i prawniczych do dziejów Litwy. Do zasłużonych w uniwersytecie należał także Kaz. Kontrym, adjunkt biblioteki, redaktor *Dziennika Wileńskiego* a współpracownik *Wiadomości brukowych*, założyciel owego Towarzystwa wspierania ubogiej młodzieży, tak zżył się z Wilnem, że odmówił przyjęcia posady bibliotekarza w Warszawie, na swoją biedę, bo r. 1825 wydany został z Wilna dla swego ducha «niespokojnego». Dalej Józ. Zawadzki, księgarz uniwersytecki, z Poznańskiego, zasłużony wielce nakładca, wydał z 400 dzieł, w tem wiele cennych (księgarnia pozostała do dziś w rękach rodziny). Nauczyciel malarstwa, Rustem, wybitny portrecista; nauczyciel muzyki, Renner, zdolny, ale zapity; nauczyciel tańców, Dziewoni, niegdyś baletmistrz króla Stanisława. Dalej księża matematycy, jak Narwojsz i Józef Mickiewicz; teologowie jak Chodani, zarazem tłumacz *Henrjady* i znakomity kaznodzieja; Kłagiewicz, biskup później wileński, profesor dogmatyki i historii kościelnej i in.

Babel profesorski miał się na losach uniwersytetu już rychło fatalnie odbić; profesorowie-cudzoziemcy, bez przywiązania do szkoły *narodowej*, wzniecali spory, intrygi, myśląc tylko o korzyściach osobistych, udawali się wprost z zażaleniami, prośbami, donosami do ministra, a po starym, niedołężnym Zawadowskim nowy, grafi Razumowskij, jak najchętniej z tego korzystał i narzucał uniwersytetowi swoją wolę. Nie zniósł Jan Śniadecki tego uszczuplania władzy uniwersyteckiej i podał się do dymisji, którą w Petersburgu radośnie przyjęto. Lobenweina intrygant zamianował Razumowskij, nie pytając uniwersytetu, za-

stępcą rektora i dopiero w pół roku później przyszło do prawowitego wyboru rektora (Malewskiego). Minister rozdawał swoim figurom dodatki do pensji i powiększał zatargi w radzie uniwersyteckiej. Były wyjątki, Grodeck, Frank brali sobie żywo do serca interesy uniwersytetu i młodzieży, ale inni, nawet porządni ludzie, jak Bojanus, umywali ręce i nie walczyli o interesy ogólne. Uniwersytet warszawski był bardziej jednolity, nie liczył cudzoziemców wśród swoich, ale brakło mu uczonych i charakterów wybitnych, ulegał też dokuczliwшему nadzorowi; Lelewel mógł w Wilnie z katedry wychwalać konstytucję Trzeciego Maja — w Warszawie by to nie uszło. Rychło jednak odmieniło się wszystko na gorsze i Wilno spadło niżej Warszawy.

Nie od grona profesorskiego też wyszło odrodzenie młodzieży akademickiej, bądź lekkiej, próżniaczkiej, awanturniczej, bądź ślęczącej nad skryptami, pedantycznej, nieśmiałej. Zetknęły się dusze pokrewne z kilku wydziałów; młodzieńcy założyli trybem wieku bractwo-towarzystwo, dla pielęgnowania nauki, cnoty, ojczyzny; T. Zan, A. Mickiewicz, Józ. Jeżowski (filolog, prezydent), O. Pietraszkiewicz (który papiery Towarzystwa wiernie nam przechował), dwaj inni, od jesieni r. 1817 zbierali się i pracowali razem (odczyty, rozprawy, dyskusje) i dali temu skupieniu nazwę filomatów, którą już przed dwunastu laty inne podobne towarzystwo naukowe młodzieży piastowało; przybywali członkowie czynni i korespondenci (jak w każdym naukowym towarzystwie) i rozdzielono się już w czerwcu 1818 r. na dwa wydziały (nauk moralnych i matematycznych), każdy z osobnym naczelnikiem, a w styczniu 1819 r. Mickiewicz jako naczelnik pierwszego oddziału, witając Czeczotta jako członka już czynnego, zaznaczył, że filomaci będą «dobro dobrym sposobem zaprowadzać, pociągać do siebie młodzież, wpajać jej chęć do pracy, przytępiać egoizm, wskrzeszać narodowość»; ubolewał, że «okoliczności nieszczęśliwe, w których zostaje kraj nasz, działały i działają okropnie na upodlenie rodaków»; wobec członka-

korespondenta nie odkrywał Mickiewicz całej istoty związku: «równe doskonalenie umysłu i serca, oto cel, do którego dążymy». Członek czynny miał zaciągać «korespondentów», ale po najdokładniejszym zbadaniu kandydata.

To małe kółko filomatów pierwotnych zapragnęło uchwycić rząd młodych dusz, a dokonał tego głównie T. Zan, wolnomularz, swoim nadzwyczaj sympatycznym, bardzo wnikliwym, a serdecznym oddziaływaniem (promieniowaniem) na podatnych; całkiem luźny ich związek przybrał nazwę filaretów i promienistych; wspólne wycieczki, skromne zabawy łączyły niebawem cały wybór młodzieży wileńskiej, dzielącej się (wedle wydziałów) na grona białe, błękitne i inne. Filomaci z ukrycia szli dalej, chcieli rozszerzyć wpływ i na obywatelstwo, a dla ułatwienia przyszłej pracy układali kwestjonariusz statystyczny, który każdy podczas wakacji miał wypełnić, dla poznania kraju i ludzi.

Stary rektor Malewski, nieuczony prawnik, zato doskonały administrator, troskliwy o dobro uniwersytetu (ojciec wybitnego filomaty), gdy się o związku dowiedział, a ducha czasu już obawiał, zażądał zamknięcia tych towarzystw i spalenia papierów (ustaw, protokółów i t. p.), co też po części dopełniono, tj. filareckich, filomackie ocalił Pietraszkiewicz. Tymczasem Malewski jeszcze za Targowicy mianowany profesorem prawa przyrodzonego i ekonomji, złożył sześćioletnie swe rektorstwo (1816—1822); Czartoryski zamierzał znaczniejsze reformy i dla ich przeprowadzenia obrał sobie matematyka-obywatela, Józ. Twardowskiego; mianował go profesorem wyższej matematyki i kazał obrać rektorem. Za wybryk studenta gimnazjalnego, który wniósł na tablicy wiwat konstytucji trzeciego maja, odpowiadała Rada uniwersytecka z rektorem na czele, jako najwyższa w sprawach naukowych instancja, ale Twardowski, zamiast generał-gubernatora uprzedzić i ugłaskać, zaniedbał to i obrażony gubernator doniósł do Warszawy do w. księcia o tej «zbrodni», pomnożonej jakimś apokryficznym napisem na murach klasztornych, a ten

wyzначył komisję śledczą z Nowosilcowem na czele. Wówczas zatryumfował komisarz królewski, bo udało mu się za jednym zamachem dowieść niezbędności swej osoby, wysadzić z siodła swego dobrodzieję (Czartoryskiego) i obłowić się znakomicie w Wilnie, co w Warszawie z powodu Lubeckiego już nie szło tak pomyślnie. Otoczył się zgrają takich samych łotrów (Bajkow, jego prawa ręka, Botwinko, Pelikan i in.) i rozpoczął słynne śledztwo, aby z muchy zrobić słonia. Z początku się nie wiodło; poszlak nie było, dopiero gdy przy przetrząsaniu stancji studentckich natrafiono u filaretów Jankowskiego na papiery kompromitujące (epigramy na Katarzynę itp.) i jego aresztowano, ten wyśpiewał wszystko, co wiedział i niewiedział, o filaretach, promienistych, filomatach i wtedy dopiero zaczęła się nagonka na wsze strony. Aresztowano filaretów i filomatów, synów obywatelskich (aby ojcowie okupywali drogo ich uwolnienie), malców gimnazjalnych, co się w spiski bawili (w Kiejdanach, Krożach, Świsłoczy i in.) i po całej Litwie ujadaly te psy gończe, węsząc nie tak zdradę, jak zdobycz, wymuszając zeznania najpotworniejszymi sposobami. Złagodzony wyrok carski z 14 sierpnia 1824 r. skazywał dziesięciu filomatów i dziesięciu filaretów, «którzy się okazali czynniejszymi w szkodliwych widokach» na wydalenie z gubernij, «gdzie zamierzali rozszerzać nierozsądny nacjonalizm polski za pośrednictwem nauczania»; Zan, Czezcott, Slizień byli ciężiej ukarani (twierdzą), Mickiewicza, Małewskiego i in. wywieziono do Petersburga, Moskwy i t. d.

Od byłych wychowanków uniwersytetu dobrano się do samego zakładu; Czartoryski złożył kuratorję okręgu, kuratorem został Nowosilcow; Twardowski rektor (osadzony r. 1823 na odwachu) wziął dymisję; rektorem został Pelikan; oddalono z katedr wszystkich niebłahonadziejnych; historyka Lelewela miejsce zajął beletrysta Paweł Kukolnik z Petersburga, autor dramatów i powieści pseudohistorycznych (brat jego Platon Kukolnik należał do smyczy owych psów gończych); filozof Gołu-

chowski, jurysta Daniłowicz, statystyk Onacewicz, bibliotekarz Kontrym, wszyscy usunięci. Rada uniwersytecka cała w jedną rękę przeszła; Nowosilcow dawał ukazy, Pelikan dawał rozkazy, wszystko szło podług ich woli. Zaczął rektor od urządzenia mieszkania dla kuratora; jak przygotowano to mieszkanie, ogromnie kosztowne (malowidła robił Józ. Głowacki, późniejszy dekorator teatrów warszawskich, syn malarza Antoniego Głowackiego), okazało się niedogodne dla p. kuratora. Robiono więc nowe, jeszcze kosztowniejsze, a do wzgardzonego przeniósł się p. rektor i tak dalej; za te pieniądze można było czterdzieści kamienic wystawić. Nuż przerabiać uniwersyteckie mury, potem obdzierać haniebnie i niby odnawiać kościół uniwersytecki św. Jana. Dopieroż w arendach dóbr uniwersyteckich zaczęła się przedajność; w wydawaniu kontraktów, rewersów, patentów równie, w rozdawaniu miejsc nauczycielskich podobnie: nie mający nic do dania poczcwi i najczęściej zdolni zostali z żoną i dziećmi bez kawałka chleba, a nowi, którzy za siebie zapłacili, weszli na ich miejsce; nawet profesorowie uniwersyteccy musieli odstępować część pensyj swoich, a czego nie wziął Nowosilcow, wziął Pelikan, resztę Pelikanowa, Platon Kukolnik *et consortes*. Dopieroż potem zawinięto się około sum uniwersyteckich, burs i funduszów Komisji Edukacyjnej; Nowosilcow ciągle tam czerpał i pożyczal, jak w swojej kieszeni. Słowem, «zbrodnia i łupiestwo, Sodoma i Gomora wszędzie» (St. Morawski).

Stracił uniwersytet na blasku, nie stracił na znaczeniu jako jedyna uczelnia w gubernjach. Dopiero powstanie listopadowe odpokutował niewinny zakład naukowy. Car Mikołaj nienawdził uniwersytetów i najchętniej byłby wszystkie w Rosji zniósł, urządzając na ich miejsce szkoły fachowe (Akademje chirurgomedyczne, Akademje duchowne, Szkoły prawowiedzenia i t. d.); co w Rosji nie dało się przeprowadzić (skandal byłby nadto rozgłośny), zastosowano najspokojniej w gubernjach zachodnich

i w Królestwie; tak zniknęły oba impieratorskie uniwersytety i śladu po nich nie zostało, jakby nauka powstanie robiła, nie ludzie; szkoły fachowe, i to tylko do czasu, zajęły ich miejsce; młodzież udawała się do Dorpatu czy do uniwersytetów rosyjskich (Petersburg, Kijów, Moskwa), a ciemne mroki ogarnęły Litwę. Poznikały bowiem i szkoły zakonne; szczególnie pijarskie tępiono bezwzględnie, raz na zawsze. Liceum krzemienieckie nie brało udziału w powstaniu; zniesiono je nieco później, gdy już nie o zemstę-karę, lecz o świadomą rusyfikację gubernji chodziło.

W dziejach kultury Litwy uniwersytet wileński stanowił tylko epizod, ale najświetniejszy; odsunął niebezpieczeństwo rusyfikacji na długo, a uczniowie wileńscy byli solą tej ziemi.

WARSZAWA

Najważniejszym zjawiskiem było urządzenie uniwersytetu Aleksandrowskiego, pierwszej politechniki polskiej, różnych szkół fachowych, górniczej, rolniczej, i in. Póki Kraków do Księstwa należał, wystarczałby jego uniwersytet po poprzednim zreorganizowaniu, przyczem nie obeszłoby się bez starć między uniwersytetem, przywłaszczającym sobie wedle Komisji Edukacyjnej ogólny nadzór szkolny, nadawanie dyplomów i mianowanie nauczycieli, a Izbą albo Dyрекcją Edukacyjną, gdzie Potocki i Staszyc, myśląc o centralizacji wychowania pod (jakimś przyszłym) ministerjum, z Szkołą Główną się nie zgadzali, tem bardziej, że był to «Uniwersytet bez nauk, katedry bez nauczycieli, fundusze na papierze». Że była jednak nieodzowna potrzeba urzędników i lekarzy, więc urządzono kursa prawnicze i lekarskie, a nad niemi Komisję Egzaminacyjną. Gdy Kraków r. 1815 odpadł, nasunęła się najprostsza myśl, uzupełnienia tych szkół brakującym fakultetem nauk humanistycznych i ścisłych. Tak powstał autonomiczny uniwersytet, utwierdzony przez Ale-

ksandra.¹ Samorząd jego był uszczuplony nieco; szczycił się, że obsadzono wszystkie 46 katedr odrazu samymi rodakami (inaczej niż w Wilnie), ale tej roli co wileński, uniwersytet aleksandrowski nie odegrał. Jego młodzież była burzliwsza niż wileńska, jego profesorowie mniej wybitni, jego prawa bardziej ograniczone, jego związek z publicznością wiele luźniejszy. Niebawem nadeszły ciężkie czasy dla uniwersytetu i studentów, nakaz noszenia mundurów (dla łatwiejszej kontroli), urządzenie Kuratorji dla szpiegowania i studentów i profesorów; studenci brali udział we wszelakich demonstracjach (np. przy pogrzebie Bieleńskiego, czczonego za wyrok Sądu Sejmowego, nie uznającego winy zdrady stanu u oskarżonych «spiskowców»), a należeli wkońcu do spisków politycznych i przyłożyli się do wybuchu nocy listopadowej.

Jak uniwersytet był uzupełnieniem dawniejszych kursów, tak powstała i pierwsza Politechnika polska ze złączenia kilku szkół specjalnych. Jeśli już przy stanowieniu uniwersytetu wkład pracy Staszycowej był znaczny, to urządzenie tych szkół całkiem jemu przypisać należy, chociaż całą Politechnikę do-

¹ Skromna narazie biblioteka została w dziale inkunabułów i rękopisów średniowiecznych znakomicie wzbogacona, gdy St. Potocki przy kasacie klasztorów przydzielił ich księgozbiory uniwersytetowi; wwieziono je do Warszawy i ocalono w całości, gdy np. księgozbiory klasztorne w zaborze pruskim uległy zniszczeniu albo rozprószeniu, rękopis trzemeszeński np. znajdzie się i w Gryfji i in., a mieszczanie i dziatwa bezkarnie je plądrowali, tak że zaginęły właśnie najdawniejsze nasze biblioteki klasztorne. Łukasz Gołębiowski z Porycka i Puław przeszedł na bibliotekarstwo uniwersyteckie i treść każdego rękopisu wynotował jak najdokładniej na osobnym arkuszu, wkładanym w rękopis. Gdy napomykano z Warszawy cośkolwiek o zwróceniu książnicy Żaluskiego, zabronił Aleksander nawet wydania z niej dubletów, tak czuły był on na interes rosyjski; drobiazg to, ale znamienity dla jego komedji polskiej. Za Mikołaja powędrowały rękopisy warszawskie (i z biblioteki Towarzystwa Przyj. Nauk) wszystkie do Petersburga, wileńskie i krzemienieckie do Kijowa, bogatego takim sposobem w druki polskie.

piero po jego śmierci otworzono. Chodziło o dostarczanie «krajowi z rodaków, urzędników technicznych, jakich dotąd z zagranicy i z ogromnym nakładem» sprowadzano. Rada ogólna budownictwa, miernictwa, dróg i splawów, urządzona przez Staszycą, dozorowała służby drogowej; jej podlegała szkoła inżynierji cywilnej dróg i mostów, a te i inne szkoły weszły r. 1826 w Szkołę Przygotowawczą «dla wszelkich środków naukowych i praktycznych, zapomocą których przemysł narodowy pod trojakim względem rolnictwa, rękodziel i handlu, miał być następnie rozwijany»; Szkoła Przygotowawcza odmieniła się r. 1830 w Politechnikę.

Mimo trudności finansowych dbano o szkoły średnie (wojewódzkie i powiatowe) i elementarne; osobliwszą pieczę otaczał Staszyc szkoły niedzielne (przedobiedne, dwugodzinne) po miastach, chociaż tylko w Warszawie je wpelni urządzono; przeszkody robili albo majstrowie, którzy uczniów nieraz zatrzymywali, albo uczniowie, którzy pod pozorem szkoły się ulatniali; liczba zapisanych (wkońcu nad 3000) nie zgadzała się z frekwencją, która wynosiła tylko 50%, a czasem jeszcze wiele mniej. Uczono rachunków, rysunków, nawet czytania i pisanja, chociaż chemik, profesor Kitajewski r. 1822 wykladał dla wybranych technologję w formie najprzystępniejszej; pierwotny program, nakreślony przez dyrektora tych szkół, Badera, obejmował kupiectwo, chemję i t. d., ale Towarzystwo Elementarne założone r. 1821 (prezesem był Linde), któremu projekt Badera do oceny oddano, uznało go za zbyt szeroki; może być, że Staszyc wpadł na cały ów pomysł przez urządzoną r. 1815 szkołę niedzielną przy zborze ewangelickim (Linde był prezesem kolegium kościelnego), całkiem filantropijną (nauczyciele uczyli bezpłatnie), gdzie co niedzielę uczono czytania po polsku i po niemiecku, kalfigrafji, rachunków, rysunków architektonicznych. W szkołach niedzielnych, które zeszyły całkiem na szkołę terminatorów, chociaż i czeladników do nich zachęcano, popłacał przechwalany

wówczas system lankastrowski masowego nauczania, jako najtańszy zarazem; o przymusowej szkole niedzielnej nieraz myślano, ale to nie doszło do skutku.

Powstały i osobne szkoły cyrkulowe bezpłatne w Warszawie. Najzawilsza była sprawa szkoły elementarnej wiejskiej. Za Księstwa przejął Staszyc metodę pruską: urządzenie dozoru szkolnego z gospodarzy i in., który ze składek utrzymywał szkółki; włościanie, szczególnie zamożniejsi, chętnie z nich korzystali; Staszyc także plebanów w te dozory i do nauczania wciągał; aby ich bardziej zachęcić, z seminarjów nauczycielskich uczynił również szkołę formowania organistów; Kołłątaj polemizował z nim o wciąganie duchownych do szkoły a dozory owe niedozorami przeżywał. Szkoły wiejskie, zapomniane w XVIII wieku, dopiero po zniesieniu niewoli mogły nabrać znaczenia słusznego, i zdawało się, że za Księstwa ich sprawa była w najlepszym toku. Niestety, Królestwo jej dalej nie poprowadziło. Zamierzone rozkrzewienie szkół elementarnych spotkało nadzwyczajne trudności dla głęboko zakorzenionych obaw przed oświatą powszechną, przed poglądem, czy nauka nie «wyrusza pracowitego rolnika z jego pożytecznej klasy»? Na słowach chciano niby oświecać włościan, zanim się ich uwłaszczy, ale słuszenie zbijał Surowiecki ten wybieg: co chłopu bez własności po nauce? czy żeby swoje upośledzenie dotkliwiej uczuwał?

Komisja sejmowa 1820 r. stwierdziła nietrwałość szkółek elementarnych i żądała wyjęcia ich z pod wpływu i kontroli władz rządowych (wobec niezadowolenia ziemiaństwa z rządów Komisji Oświecenia); za Szaniawskiego ziemiaństwo zaniedbało ogółem sprawę szkolną. W r. 1819 było szkółek wiejskich 851, uczniów 21.091, w r. 1829 szkółek 329, uczniów 9691 (stały spadek zaczął się r. 1823, 393 szkółek i 9066 uczniów). Wszystkich uczących się było r. 1819 45.000, r. 1828 28.299. Minister Mostowski żałował przed sejmem 1825, że brak funduszy rządowych i ubóstwo włościan powstrzymały szerzenie nauki

elementarnej, a raport Rady Stanu na tymże sejmie doniósł, że ubyłoby razem z parafjalnymi szkołami przeszło 500, a uczniów przeszło 18.000, bo składki jako dobrowolne ustały; w końcu r. 1823 wszystkich szkół elementarnych, wiejskich i miejskich, było 711, a uczniów obojej płci 18.620, o 18.676 mniej niż w r. 1820. O jakimś zaradzeniu złemu ani wzmianki. W do- brach narodowych zaniedbanie szkolnictwa było takie same jak w prywatnych, wprowadzie nakładano dzierżawcom w kontrak- tach obowiązek zakładania i utrzymywania szkółek, lecz rząd nie przestrzegał tego. Tymczasem rósł budżet oświatowy stale, wy- nosił r. 1822 1,465.627 złp., w r. 1830 2,423.700; prawda, że bywały w tem wydatki na najniepotrzebniejsze instytucje, np. na Kuratorium Generalne albo na Towarzystwo Elementarne, któ- rych zniesienia żądano, a przecież w r. 1826 Towarzystwo po- brało 71.700 złp.

Po r. 1820 uległo całe szkolnictwo reakcji; liberała St. Potockiego odprawił Aleksander w nielase; z nim wycofał się jego wierny pomocnik, Staszyc, ograniczając się do biernego za- siadania, aby bronić chyba swoich zakładów technicznych i na- padać czasem z komisji ministerstwa spraw wewnętrznych na ministerstwo oświaty, gdzie rządził St. Grabowski, wierny pa- chołek kleru i Nowosilcowa, a rozstrzygał o wszystkim Dyrektor Edukacji Szaniawski, niegdyś jedyny niemal «kancista» polski i eksjakobin, teraz obskurant (wedle znanej reguły: za młodu kurtyzana, na starość dewotka). To też obniżył się dotkliwie po- ziom szkolnictwa w ciągu tego dziesięciolecia: namiestnik, niby w interesie podupadających gospodarzy, zniósł przymusowość składek szkolnych i wskutek tego dobrodziejstwa zmniejszała się stale liczba szkółek elementarnych; w szkołach średnich i wyż- szych spadała również liczba uczniów, chociaż zawsze jeszcze Królestwo liczyło niemal dwa razy tyle uczniów co Kraje Za- brane. Ruch wydawniczy ustawał (o publicystycznym nie było już ani mowy); w takim sezonie z r. 1824 na 1825 było najważ-

niejszym czterotomowa książka o ogrodnictwie hr. Wodzickiego i tłumaczenie jakiegoś obskurnego romansu francuskiego, przy- najmniej Linde w liście do Dobrowskiego nie umiał niczego in- nego wyliczyć. Zamierał jawny ruch szkolny i umysłowy, wzbie- rał pokątny. Towarzystwo Elementarne (utworzone niegdyś we- dle tradycji Komisji Edukacyjnej dla układania i oceniania pod- ręczników szkolnych) zamieniło się w prostą komisję egzamina- cyjną, dbała chyba o to, żeby jak najmniej uczniów przechodziło do uniwersytetu. Towarzystwo było najwidoczniej zupełnie zbędne, oceniło kilka podręczników a zabierało dla siebie sumy, które można było lepiej zużyć; komisja sejmowa domagała się zniesienia tej szkodliwej raczej instytucji. W szkołach niedziel- nych kładziono teraz wagę na katechizację i udział w nabożeń- stwie. Jeżeli uniwersytet warszawski już dawniej różnił się od wileńskiego tem, że przysposabiał głównie przyszłych urzędni- ków, a o naukę i badania mniej się troszczył, to teraz ta wyłącz- ność, ta ścisła praktyczność jeszcze bardziej się uwydatniała. Całe życie Królestwa objawiało cechy materjalizmu, nie filozo- ficznego, lecz życiowego; powstanie dokonało w nim wyłomu; po jego zgnieceniu wrócił ów materjalizm w swoje prawa i za- garnął niepodzielnie Królestwo i gubernje sąsiednie na lat nie- mal trzydzieści: Krasiński, Żeligowski (Jordan) dosyć nań wy- rzekali.

LITERATURA LUDOWA I PEDAGOGICZNA

Dawne wieki nie znały żadnej literatury ludowej; chłop występował w literaturze tylko przypadkiem, dodatkiem lub szy- derstwem (np. chłopski synek Sowizdrzał wyszydzał burżujów); winien się być zadowalać własną pieśnią i baśnią, tradycją i za- gadką, dokąd wpływały, nieraz wcale znacząco, żywioły literac- kie, szerzone przez żaków i kaznodziejów; co w wyższych war- stwach zanikało, przedostawało się do niższych. Pierwsza po- wieść dla ludu i o ludzie, to chyba szwajcara Pestalozzowego *Leon-*

hard und Gertrude, z r. 1781, czyli przedstawienie nędzy chłopskiej i jak z niej wybrnąć można. U nas sędzia krakowski, B. Piekarski wydał r. 1811 dwie książeczki: *Książdz pleban i wikary w Proszowicach* dawał wzór szkoły początkowej, gdzieby dzieci chłopskie uczono nie tylko koniecznych początków, ale i miłości ojczyzny i jej poznania; *Kmieć proszowski* pouczał o nowej konstytucji, o prawach chłopów nowo nabytych, o ustroju Księstwa i o dziejach najnowszych. *Gazeta wiejska warszawska* (Grossa) z lat 1817–1819 była przeznaczona dla małych gospodarstw i ich ulepszania; *Gazeta Warszawska* chwaliła ją bardzo, gdy inne pisma (*Gazetę Codzienną* i i.) «nagannemi» nazywała.

Znowu wyszło od Puław hasło pracy narodowej. Księżna Izabela była nie tylko wzorową ogrodniczką, ale troszczyła się o swych włościan, materialnie i moralnie ich wspomagając; gorąca, aż do egzaltacji, obywatelka-patriotka chciała pozyskać i umysły ludu dla znajomości, a więc i ukochania przeszłości narodowej, w tym też celu wydała r. 1818 *Pielgrzymia w Dobromilu*, podręcznik niby najpopularniejszy dziejów polskich obok porad gospodarczych i moralnych; wyprzedziła go r. 1815 *Książka do pacierzy dla dzieci wiejskich* a do drugiego wydania *Pielgrzymia* z r. 1819 dołączyła córka, ks. Wirtemberska, *Powieści wiejskie*, chociaż one bynajmniej nie ze wsi polskich wyszły. Obok tych dziełek oryginalnych były i tłumaczone; Franc. Skomorowski (który artykułem w *Gazecie Codziennej* o gwałcie policyjnym rozpętał akcję prześladowczą Woydy i Zajączka) przetłumaczył a raczej przerobił Wawrz. Jussieu *Simon ou le marchand forain* jako *Pan Maciej z Jędrychowa, drelikarz jarmarkowy* r. 1819, dla Małopolski (Jędrychów centrum drelicharstwa); dla Litwy przerobił to Jan Chodźko jako *Pan Jan ze Świsłoczy kramarz wędrujący* 1821 r. (jedna z niewielu książeczek, którą i na litewskie przetłumaczono). Książeczki podobne miały cele nie beletrystyczne, lecz wychowawcze, pedagogiczne, praktyczne; nie brakło i teoretycznych, przeważnie tłumaczonych,

np. pijar Czarnecki przetłumaczył r. 1808 *Zasady wychowania i nauczania* Niemeyera z r. 1796, najgorętszego zwolennika neohumanizmu, potępiającego materializm i utylitaryzm wychowania racjonalistycznego wieku oświecenia. Nauczyciel seminarjum (nauczycielskiego) w Łowiczu, W. Chojnacki, wydał 1815 roku *Zasady pierwiastkowe pedagogiki i metodyki*: ogólne wskazówki pedagogiczne i metodykę przedmiotów szkoły elementarnej oparł na nowszej literaturze niemieckiej Kampego, Basedowa, Pestalozzowego, nie zaniedbując przepisów Komisji Edukacyjnej. Sama Komisja Oświecenia wydała r. 1817 *Instrukcję dla nauczycieli szkół początkowych wiejskich i miejskich względem ich stanu i obowiązków*, czerpiącą z Pestalozzowego (co do rachunków), z Konst. Wolskiego *Nauk i Przepisów* (zob. wyżej) i z Piramowicza. Towarzystwo szkolne Lubelskie wysłało młodego Krzyżanowskiego zagranicę, aby wydoskonalił się w nowej Bell-Lankastrowskiej metodzie wzajemnego nauczania, wedle której nauczyciel uczył starszych uczniów, a ci młodszym udzielali, co właśnie sami nabyli: metoda nieco mechaniczna; dzieci powtarzały chórem, co ci «monitorowie» pod nadzorem nauczyciela im recytowali; nowość podobała się nadzwyczaj, szerzono ją i w Rosji, polecali ją sejm r. 1818, car i Konstanty, w Warszawie Lipiński (którego Nowosilcow tak chętnie widział, jak Niemcewicz i Platera), w Krakowie Sierakowski. Krzyżanowski wydał po powrocie *Uwagi nad instytucjami Pestalozzowego i Fellenberga, tudzież metodą Bell-Lankastrowską* (Fellenberga szkoła włościańska w szwajcarskim Hofwyl). Do r. 1828 były po miastach a nawet i po wsiach szkoły wzajemnego nauczania, lecz system wskutek ważnych braków nie utrzymał się wkońcu.

Z Puławami łączyła się poniekąd i działalność panny Klementyny Tańskiej; jej rodzice pozostawali w ścisłym związku z niemi; ojciec był sekretarzem ks. Adama. Wychowała się u pp. Szymanowskich w Izdebnie całkiem w stylu epoki, tj. mówiła i czytała tylko po francusku i pochłaniała romanse; dopiero gdy

w 14 roku życia wróciła do Warszawy, odrobiła mądra, patriotyczna matka zło izdebskie, zło powszechne, gdyż panny kształcono po pensjach prywatnych (innych nie było) i klasztorach tylko w francuszczyźnie i «talentach», w klasztorach nadto w próżniactwie, plotkarstwie i ciekawości; sentymentalizm romansowy, udana pokorność i pogarda polskość były wynikiem nauki prywatnej szczególnie, podczas której i moralność nieraz cierpiała; przynajmniej skarżyły się na to niedwuznacznie panie-eforki (dozorczynie nad instytucjami warszawskimi). Temu kosmopolitycznemu, niepolskiemu, sentymentalnemu wychowaniu należało położyć koniec. Przyczyniła się do tego panna Tańska; przejrawszy błędność systemu wyłożyła potrzebę i sposób innego w dwu dziełkach: *Pamiętce po dobrej matce* 1819 (przeróbka niemieckiego dzieła Glatza, ale w duchu polskim, patriotycznym, o czym u Niemca głucho), i *Listach matki o wychowaniu córek swoich* 1824—1826 (przeróbka z francuskiego). Zrywała Tańska stanowczo z dotychczasowymi uprzedzeniami, nie pierwsza zresztą, bo już w *Pamiętniku Warszawskim* z r. 1822 odzywały się *Myśli o wychowaniu kobiet*, żądające wyższych nauk dla płci pięknej, a czyniące jedynie wadliwe wychowanie odpowiedzialnym za ich niższość umysłową; już wydawała pani Malecka czasopismo *Bronistawa*, ale dopiero Tańska przechyliła szalę. Daleka ona od żądań równouprawnienia, od emancypacji wszelkiej; dla niej kobieta to filar rodziny, a jej wychowanie moralne ważniejsze niż umysłowe; niech się kobieta uczy, ale nie za wiele, nie języków klasycznych, algebry, chemii, fizyki, fizjologii, anatomii. Program jej nauki winien objąć głównie język, literaturę i dzieje narodowe; dalej języki nowożytne, historję, geografję, mitologję (!), botanikę, talenta (muzyka, śpiew, taniec, rysunki i t. d.) i roboty ręczne, które w razie potrzeby mogłyby jej i środków do życia przysporzyć. Chodziło jej o wychowanie kobiety praktycznej, dobrej gospodyni i matki, o unikanie sentymentalności, stroniącej dla urojonych od istotnych obowią-

ków, i wszelkiej powierzchownej tylko pobożności. Przeznaczenie kobiety: «w młodości być kwiatem, przez całe życie ziemskim aniołem, który modli się, kocha, dzieci piastując i uczy, cnotę szczepi, pokój sieje, łzy ociera, niebo ku ziemi przychyła». Kobieta ustępuje mężczyźnie pierwszeństwa, ma «być drugą w społeczeństwie, raczej pomagać niż działać, pełnić chętniej wolę cudzą niż własną, nie wypatrywać nowej drogi, tylko iść ubitą, widzieć świat w domu, szczęście w sobie i koło siebie, obok światła prostotę ducha zachować, obok mocy uczucia umiarkowanie, obok wdzięków zalety skromności». Wymagania były więc skromne; nie godziłyby się na nie panie XVIII wieku, ale na razie znaczenie i rola kobiety znacznie opadły,¹ mężczyźni uchwycili znowu sami ster sprawy publicznej i doszli — do nocy listopadowej 1830 r.

Skromne żądania Tańskiej znalazły wobec tego ogólny poklask; komisja oświecenia założyła r. 1825 Instytut rządowego wychowania panien i powierzyła Tańskiej wykład nauki obyczajowej, a wydana w następnym roku przez Komisję *Szczegółowa instrukcja względem sposobu dawania nauk po pensjach i szkołach płci żeńskiej* twierdziła zupełnie w duchu Tańskiej, że ta płeć jest przeznaczona «do cichego i rzadnego pożycia, do zatrudnień najbliższych, do szczegółów domowych, od których dobrego urzędu zależy spokojność domowa, obfitość i dobro-

¹ Ustały intrygi dworskie, zawiści rodowe, plotki polityczne; do wyborów posłów panie się już nie mieszały; było kilka salonów w Warszawie, jeszcze od czasów pruskich (Sołtyków i in.), ale męski salon Krasieńskiego-wdowca przyćmiewał kobiece. Ks. Konstanty nie prowadził wielkiego dworu, a księżna Łowicka była tylko aniołem dobroci (z domu Grudzińska; jej dawny opiekun, Broniec, śmieszny próżnością, udawał istotnego kamerhera, gdy Aleksander do Warszawy zawitał, był przecież «marszałkiem dworu»). Próżności, która od kobiet na mężczyzn przeszła, służyły dawne ordery polskie, które Aleksander wznowił, ale wedle systemu rosyjskiego na klasy-stopnie dzielił; próżnością niejedną mężczyźni (np. senator Iliński) przewyższał wszystkie kobiety.

był osób familję składających, a częstokroć porządek i bezpieczeństwo całego majątku».

Nie kończyły się na tem zasługi panny Tańskiej; ona rozpoczęła pierwsza wydawnictwa dla dzieci-młodzieży, owe powieści, do których Jędrzej Śniadecki napróżno naszych beletrystów nawoływał, którzy «piszecie i wiecznie pisać będziecie powieści miłosne» jako «umysły do wyższych powołane rzeczy». Już r. 1820 wydała Tańska *Powiastrki moralne dla dzieci, czyli rok w powieściach* i *Drugą książeczkę Helenki*, 1828; równocześnie wydawała miesięcznik *Rozrywki dla dzieci* od r. 1824—1828, własnem piórem go zasilając; tu umieściła oba pamiętniki-powieści, o których mowa niżej. Na *Rozrywki* składały się wspomnienia narodowe (życiorysy, opisy, powieści historyczne); powiastrki i komedyjki; anegdoty o dzieciach; moralizacje (o pracy, dobroczynności, o nauce języka narodowego); artykuły pedagogiczne i dydaktyczne. Znalazła gorliwego następcę w nauczycielu prywatnym Stan. Jachowiczu, wydającym od r. 1824, od *Bajek i powiastrtek*, coraz nowe książeczki dla dziatwy; w 1829 roku *Tygodnik dla dzieci*, gdzie do rubryk rozrywkowych dodawał wypisy z historii naturalnej, z literatur obcych, z nowych wydawnictw dla dzieci; w r. 1830 wydawał *Dziennik dla dzieci*, na dwu ćwiartkach dziennie artykułiki, wiersze, wiadomości z wszelkich dziedzin wiedzy, przystępne dla dzieci, korespondencje, a w numerach grudniowych o wypadkach z życia narodowego; spólcześnie (r. 1830) wydawany *Skarbiec* był więcej charakteru naukowego, jako poświęcony przyrodzie i naukom technicznym (z licznemi rycinami). Powstanie położyło kres tym cennym trudom pedagogicznym; panna Tańska, siostra miłosierdzia na polach bitew, wyszła z emigrantami na tułaczkę, zajęta w Paryżu (jako pani Hoffmanowa) bardziej beletrystyką niż pedagogiką: pierwsza to obywatelka-autorka, nauczycielka zarazem i wychowawczyni znakomita, umiarkowana, pracowita, pożyteczna, wzór pań polskich.

NAUKA

Pierwszą w Polsce organizację pracy naukowej, pracy zbiorowej, przedstawiało Królewskie Towarzystwo Przyj. Nauk Warszawskie, które za czasów Księstwa wegetowało raczej i dopiero po r. 1815 się ożywiło, dzięki niestrudzonym zachodom długoletniego przewodniczącego, jakim Staszyc aż do śmierci pozostał. Z cichego pracownika, chroniącego się np. w r. 1794 i później do Zwierzyńca Zamoyskich i jego borów, mieszczanin, który w dawnej Polsce wskutek swego urodzenia do rządu i wpływów przystępu nie miał, przeszedł po r. 1807, kiedy konstytucja różnicę stanów zniosła, do czynnej służby państwowej i zawałono go wszelkimi urzędami, najpierw w Izbie Edukacyjnej a później i po innych dykasterjach; uczony stał się działaczem i po r. 1815, zajęty mnóstwem spraw, właściwie już nie pisał, bo zbiorowe wydanie dzieł jego (w 9 sporych tomach 1815—1820) obejmowało rzeczy dawniejsze.

Największa z nich, *Ród Ludzki*, zajęła trzy ostatnie tomy; po śmierci Staszycy oskarżano zawiadowcę drukarni rządowej, że ją wypuścił; ten się tłumaczył, że otrzymał od cenzora, ks. Bohusza, ogólne polecenie drukowania całego zbioru; egzemplarze *Rodu* skonfiskowano, palił niemi w. ks. Konstanty w kominku. Pisany wierszem białym zawarł rozwój dziejów ludzkości, nie wedle miejsc i czasów, lecz wedle zasad ogólnych, jakto dzicy, myśliwi, tułacze przechodzą w pasterzy, a ci w rolników, jak powstały religie i rządy i dokąd ludzkość zmierza. Dzieło było podwójne: wiersze i uwagi, dowodzące olbrzymiego odczytania autora; uwagi w prozie objaśniały i usprawiedliwiały treść wierszów; główna praca nad niem wypadła na lata 1794 i następne, ale ostatnią księgę, przekreślającą poprzednie, dopisał Staszyc dopiero po r. 1815.

Największy to poemat dydaktyczny polski, nie tylko rozmiarami, ale i myślą, obejmującą całość wszechrzeczy i czło-

wieka; produkt to wieku oświecenia, ubóstwiającego rozum jedyny, przekonanego, że z panowaniem rozumu znikną przesady, trapiące ludzkość i zstąpi szczęście na ziemię. Poemat miał wykazać,

jakim człek człeka sposobem ujarzma
I jak ludzki ród znowu swe prawa odzyska.
Zaden z zwierzów nie niszczy własnego plemienia,
Człek tylko nienawidzi swój ród i wytępia.
Ci dzierżą wszystko, drugich od ziemi odpchnięto,
Większej udziałem części praca i niewolnictwo,
A rodzenie się rzuca na nich srom, haniebnosc;
Mniejszej liczby własnością czci i cnót wyłączność.

Księga pierwsza kreśliła obraz fizycznego świata wedle Laplace'a i Lalande'a; druga objaśniała właściwości człowieka, między niemi tryb naśladownictwa, prowadzący do kształtowania ukrytego świata wedle jawnego, własnego życia; w trzeciej stan pierwszych ludzi, zachowujących prawa natury; w następnych opuścił człowiek ten raj, kierując się coraz nowemi wymysłami, które go zagnały w zawisłość od jednodzierżów (autokratów) i bonzów-zabobondawców (kleru), godzących się między sobą do czasu. Ale wśród zabobondawców powstawali mędrcy, a dostatki jednodzierżów wywołały próżniactwo, zepsucie, wymysły kultury, które się wkońcu przeciw nim samym zwróciły; nastąpiły burze rewolucyjne, które zwały dzierżów i bonzów. Oczekiwaliśmy apoteozy gminowładztwa, tymczasem księga ośmnasta i ostatnia dochodziła do wręcz przeciwnych wyników. Potępiała gminowładztwo, oświadczała się za monarchją dziedziczną, po części konstytucyjną (z osobliwszą reprezentacją zasłużonych ojców rodzin), upatrywała cel postępu w zrzeszeniu się ludów, którego dokona — Rosja!

Urok, bijący od wskrzesiciela Polski, omamił Staszycę jak tyłu innych i poemat rewolucyjny, zwalczający np. każdą religję jako wymysł ludzki dla utrzymania w posłuszeństwie niewolników, jako przymierze despotów z duchowieństwem, zakończył

się apoteozą zrzeszenia słowiańskiego pod Aleksandrem, za czym pójdzie zrzeszenie Europy z wyłączeniem Anglików, stanowiących dla swej nieprzystępności wyspowej takie same odporne zrzeszeniu ciało, jak żydzi w Polsce.

Chaotyczność wykładu wierszowanego pochodziła z umyślnego ignorowania: historii, rozróżniania okresów, następstwa faktów; zamiast indywidualizacji historycznej trzymał się Staszyc pojęcia człowieka absolutnego, niezawisłego od warunków czasu i miejsca. Do owej chaotyczności przystępowała forma ciężka, tylko tu i ówdzie przez wezbranie uczucia albo przez naśladowanie faktury homerowej (np. w opisie monomachji Diawosila i Burzywoja) urozmaicona; dalej niezwykłość wystąpienia, stojąca w rażącej sprzeczności z zasadami wieku oświeconego, zalecającego jasność i dokładność wyrazów. Staszyc obchodził się z językiem tak jak Przybylski w Krakowie, tj. jak najdowolniej; obcinał i przedłużał słowa, wprowadzał rosyjskie (niby prasłowiańskie), np. *sudar*, *bojarowie*, *tiwony*, *blohorodczy*, obok siebie czytamy: przez *blohorodców*, przez *bojarów* lub *ossodarów* utrzymywani; *stolpów* trzydzieści i t. p.; stwarzał nowe, złożone, kakofoniczne, np. zabobondawca i t. p.; posługiwał się terminami obcemi, bonzowie, ajuny i t. p. Niejeden ze współczesnych pisarzy (oprócz Przybylskiego) ośmielał go do takich nowinek, np. St. Potocki, Lelewel i in., ale on i w pisowni chodził osobliwymi drogami, a w przekładzie *Iljady* nie unikał gminnych lub przestarzałych (np. *blazgonić*) i nowo uktych wyrazów (*dziejca*, *gromny* i t. p.), a o rytmiczności miewał osobliwsze pojęcia.

Formę epiczną wybrał, bo samym przykładem *Iljady* dowiódł, jak ją polubił; mógł zresztą powołać się na przykład Lukrecjusza (*De rerum natura*), i Anglika Popa, którego *Essay on Man* już ks. Jędrzej Cyankiewicz, akademik, r. 1788 (*Początki moralności czyli wiersz filozoficzny o człowieku*), wierszem przełożył (tenże i Logikę Locke'a r. 1784 streścił). Dzieło

całe deisty, zwrócone przeciw chrześcijaństwu-katolicyzmowi, chociaż go imiennie nie zwalczało, było chlubnem świadectwem samoistości myśli i wiedzy olbrzymiej, czerpiącej zarówno z całej filozofji encyklopedystów, jak i z literatury etnograficznej; Staszyc próbował nawet eksperymentów z ulicznikami warszawskimi, jakby sobie w lesie, niby w stanie dzikim poradzili, ale eksperyment zawiódł zupełnie jego oczekiwania. Były w dziele pewne sprzeczności, mimo to była to pierwsza głęboko przemysłana konstrukcja historyczno-socjologiczna w naszym języku. Inne wiersze już tylko tłumaczył, czyto *Iljadę*, znacznie słabiej niż Dmochowski, prozaiczniej i gminniej, nie z oryginału zresztą, czy zamłodu jeszcze Woltera i liryka Rousseau albo romans sentymentalnego Floriana o Numie Pompiljuszu i Egerji, trzykrotnie przedrukowany: już tu zaznaczona przewodnia idea *Rodu Ludzkiego*: zamiast religji moralność sama; wszystko inne, wyanalazki niepotrzebne albo szkodliwe.

Los korzystny zdarzył, że mógł wyniki badań i rozmyślań w czyn wprowadzać; ostatnie dwudziestolecie życia jego było poświęcone pracy zawodowej i humanitarnej; zebrał znaczny majątek, nie dla siebie, skąpca, lecz dla ludzi; jego Kontrakt Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego (zatwierdzony urzędowo r. 1822), uwalniał chłopów od poddaństwa i pańszczyzny, tworzył spółkę z dziedzicznych posiadaczy, pod radą gospodarczą i prezesem dziedzicznym ze wspólną kasą dla wszelakich przedsiębiorstw; był to czyn wielkiej wagi, szedł nierównie dalej niż wszelkie próby polepszenia doli chłopskiej przez magnatów w XVIII wieku podejmowane (w XIX już ich nie powtarzali).

O właściwych umiejętnych pracach Staszycowych zob. wyżej; obejmowały głównie ziemiorodztwo t. j. geologję, ale dzięki uniwersalizmowi Staszycy rozciągały się i na wszelkie inne działy przyrodoznawstwa. Nauki te leżały w Polsce zupełnie odłogiem, kwitnęły na Zachodzie i było jego niezaprzeczoną zasługą, że on pierwszy rozbudził dla nich interes. Wydział umiejętności (tj.

przyrodoznawstwa) w Towarzystwie Przyj. Nauk dzięki jego zabiegom był płodniejszy niż wydział nauk (humanistyczny); on odczytywał swe rozprawy geologiczne na posiedzeniach (dziewięć rozpraw); pomnożone o trzy nowe wydał w całości 1815 r., nie stopiwszy ich jednak w *Ziemiorodztwie*; on kreślił postępy tych nauk na Zachodzie w przemówieniach do Towarzystwa; on sprowadzał i wspierał pracowników, np. zdolnego mechanika, żyda Sterna zrobił członkiem Towarzystwa i starał się o jego dalszą naukę; sam podejmował eksperymenty, obserwacje najliczniejsze i najdokładniejsze, o ile prymitywne nieraz narzędzia mu dozwalały; on z narażeniem zdrowia i życia pierwszy nasze Tatry zwiedzał i opisał, a suche opisy przerywał wylewami uczuć turysty i patryjoty i rozmyślaniami filozofa; nie gubił się w szczegółach, przechodził zawsze do syntezy. Najsilniej rozwijał się w nim zmysł praktyczny; hodował naukę, aby pożytek niesła krajowi i jako dyrektor wydziału kunsztów i przemysłu położył najistotniejsze zasługi szczególnie dla uruchomienia przemysłu górniczego, którym wydziałem przez ośm lat zawiadywał; z jakim skutkiem, wykazały liczby. Ustępując r. 1824 z urzędu dodał do własnych *Uwag* «stan górnictwa rządowego w r. 1816 i w r. 1824»: r. 1816 było 9 rządowych kopalń czyli gór otwartych żelaza, 3 wielkie piece, dwie kopalnie miedzi, produkcji ołowiu niemal nie było, dwie kopalnie węgla z produkcją około 2000 korców. R. 1824 było kopalń żelaza 37, pieców wielkich 9, kopalń miedzi 3, 6 kopalń ołowiu (z produkcją 1130 centnarów), 7 kopalń cynku, 1 kopalnia glinki ogniotrwałej, 3 kopalnie węgla kamiennego, a jedna brunatnego z produkcją ogólną 5.250.025 korców. On założył szkołę akademicko-górniczną w Kielcach (przeniesioną 1826 do Warszawy i umorzoną rychło), walczącą z początku z brakiem uczniów i brakiem sił krajowych; Niemcy w niej głównie uczyli, między nimi pierwszorzędný geolog Pusch, który miał Staszycę-geologa zaćmić; szkołę włączył Staszyc do utworzonego w r. 1817 Królewskiego korpusu górni-

czego, dokąd został przeniesiony Pusch, autor epokowego dzieła *Polens Palaeontologie* 1837 r.; później pracował Pusch w mienicy warszawskiej wraz z kieleckim kolegą Kadenem.

Ale Staszyc to nie tylko przyrodnik-geolog, nie tylko najczynniejszy przewodniczący Towarzystwa Przyj. Nauk, któremu dwukrotnie stworzył przybytek (dom na Kanonjach; pałac na Krakowskim Przedmieściu), nie tylko literat; jest on w owych latach (1807—1826) przede wszystkim społecznikiem, dbałym o dobro wspólne w każdym kierunku, czy chodzi o drogi i mosty, czy o szpitale i szkoły (od szkół niedzielnych do uniwersytetu), czy o sprowadzanie kolonistów a najbardziej profesjonalistów, czy o fabryki i zakłady krajowe, które mają ulżyć kryzysowi rolniczemu. Jako radca stanu mieszał on się we wszystko i przeprowadzał albo myśli własne, albo popierał pokrewne Mostowskiego, Platera i in. Nie rozstrzygały u niego nigdy systemy, teorie, zawsze tylko fakty: był więc jak wszyscy inni fizjokraci, lecz bynajmniej nie wyznawał fizjokratycznej teorii wolnego handlu, pragnął jego znacznych ograniczeń w interesie kraju; był kameralistą i etatystą, pragnął zwiększania dochodów państwowych, ale bynajmniej nie pochwałał wydatków na jakieś cele dla przyszłych pokoleń; był republikaninem, ale wymagał dla Polski dziedzicznej monarchji; był przeciwnikiem wszelkiego tamowania wolnego słowa, ale sam ze Stan. Potockim podpisał ustawy Namiestnika, wnoszące cenzurę i naraził się słusznie na akt oskarżenia, wniesiony przeciw niemu i Potockiemu przez Niemojowskiego o zbrodnię stanu przed sejmem r. 1820. Szło mu, jak całemu starszemu pokoleniu, o całość tej z łaski Aleksandrowej przeciw obojętności europejskiej nadanej autonomji Królestwa, więc gotów był do każdego ustępstwa, byle na nią zamachów nie ściągać; więc nie myślał już o wskrzeszeniu państwa niezawisłego, zadowalał się ocaleniem narodowości i języka i wielbił entuzjastycznie Aleksandra i Rosję, zrzeszającą wszelkie narody a nie narzucającą im *obrusienija* i kończył wezwaniem

(w *Ostatnich moich do współrodaków słowach*, 1815 r.): «po takim wskazanem nam w przeznaczeniu braterstwie z Rosjanami, w złączeniu się w wielkiej naszej pierwotnej sławiańskiej rodzinie nie zapominajcie nigdy, kochani współrodacy, tych moich do was słów ostatnich: łączcie się i oświecajcie się!»

Pamięć o tym z całej plejady ludzi oświecenia najzastępszym mężu rychło się zacierała; szpieg policyjny, który nadzorował i pielgrzymujących do grobu jego i wiersze i wspomnienia o nim, mógł już r. 1826 zawiesić raporty; po skromnym i cichym dziwaku, który tylko w dyskusjach fachowych na posiedzeniach czy Rady Stanu czy Towarzystwa Przyj. Nauk głos zabierał i poza grono współpracowników nie wyzierał, gasła pamięć wdzięczna. A był to najwszechstronniejszy z ówczesnych działaczy: przyrodnik przykładał się najgorliwiej do planów Wydziału Nauk, najżywiej myślał o pieczy języka i historii, niecierpliwie znosił opóźniania i *Śpiewów historycznych* i opracowań tych działów historii narodowej, jakie członkowie Towarzystwa między siebie rozebrali; domagał się coraz wydania gramatyki, wypisów literackich w rodzaju La Harpe'a, ustalenia ortografji; nawet tłumaczom rolę osobliwszą wyznaczał i sam się do niej sposobił.

Za wzorem Francuzów grzeszył w młodości, przekładając albo w czystej prozie-parafrazie Religję Rousseau albo Lizbonę Woltera w takim wierszu, jaki od prozy różnił się niezapelnianiem linji. Z latami odmienił zapatrywania na zadanie tłumacza; wymagał od niego nie dosłowności, dokładności, lecz tego samego wzniesienia ducha i słusznie uznawał, że przekład wierszy oryginału prozą niszczy zupełnie istotę, zachwycającą moc, która ma obudzać wielkie czucia, porywać, unosić duszę. Więc przełożył *Iljadę* białym trzynastozgłoskowcem, niezwykle nużącym zbytnią jednostajnością, wynikłą z niesłusznych zapatrywań na prozodję i metrykę polską. Sam przekład był nieco skrócony, mianowicie w kilku księgach, pozbywał się niejednej ozdoby

ności homerowej, ale miejscami był wcale silny; szczególnie dobrze oddawał przyrodnik porównania z przyrody i Taternik nie zawahał się wspominać gór rodzimych: «Tak na potężną w Tatrach Kolibaho górę» (Wielki Kolbach!), albo «Tak właśnie w Tatrach ów potok szumny» itd. (*ow* pisał, bo jego ortografia znaków pochylenia nie uznawała).

Całą, tak wszechstronną czynność Staszycową przeświecało jedno uczucie, patriotyzm gorący, a władła nią jedna myśl, być pożytecznym dla ogółu, jemu służyć. Można było za życia żartować i z ubioru i z postaci, z niejednej pedanterji (np. w języku i ortografji), z niejednej zbytniej drażliwości (zabawne szczegóły dawał Koźmian, przejęty największą czią dla byłego «jakobina»), ale kogoż innego wyprowadzał za miasto większy orszak pogrzebowy, gdzie się kupcy i akademicy spierali, kto trumnę poniesie? Był to pierwszy mieszczanin, którego imię w dziejach kultury narodowej najgłębiej zapisane.¹

Z inicjatywy Staszycy powstała r. 1823 Szkoła inżynierji cywilnej dróg i mostów, wcielona r. 1826 do szkoły przygotowawczej do instytutu politechnicznego, z którego wyszła r. 1830 pierwsza politechnika polska; dyrektorem był Konst. Garbiński, profesor matematyki w uniwersytecie; pomiędzy nauczycielami Smolikowski i Urbański, których Komisja Oświecenia wysłała była jako stypendystów do Instytutu Komunikacyj w Petersburgu; na głównego dyrektora dróg i mostów powołano z Austrii inżyniera Franciszka Christiani'ego; inspektor generalny robót wodnych, W. Lange, pozostały z służby pruskiej, wykładał kandydatom na posady techniczne kursy, włączone później do uniwersytetu. Inżynierem naczelnym przy Komisji Spraw wewnętrz-

¹ Szczegóły z pomnikowego wydawnictwa: *Lubelski komitet obchodu setnej rocznicy zgonu Stan. Staszycy. Stanisław Staszyc MDCCCLV—MDCCCXXVI*. Księga zbiorowa pod redakcją Zygmunta Kukulskiego. Lublin, rok MCMXXVI; 827 str. wielkiego folio, z przebogatym działem rycinowym.

nych był gdańszczanin, L. Metzel, który plany Zofjówki Szczęsnego wygotował; Towarzystwo Prz. N. roztrząsało jego próby łańcuchowego mostu nad Wisłą. Inni technicy cywilni, np. Fr. Miechowicz, nauczyciel w Krzemieńcu (później profesor w Kijowie), autor praktycznej książeczki *Teorja machin* r. 1827, Karol Hube i i., skupiali się około czasopisma technicznego *Izys Polska*, wydawanego od r. 1820—1828 przez Gr. Korwina i Ant. Lelowskiego, komisarza fabryk; miała *Izyda* poprzednika w *Dzienniku ekonomicznym Zamojskim* z r. 1803, gdzie inżynier wojskowy, członek Towarzystwa Prz. N., Wojc. Gutkowski redagował działy mechaniczny i budowlany; a następców w *Pamiętniku umiejętności czystych i stosowanych* w r. 1829, a w r. 1830 w *Pamiętniku fizycznych, matematycznych i statystycznych umiejętności z zastosowaniem do przemysłu*, wydawanych przez St. Janickiego, który r. 1823 przedłożył uniwersytetowi pracę doktorską o machinach parowych. W *Pamiętniku* z r. 1830 umieścił F. Pancer, uczeń szkoły krakowskiej, inżynier wojskowy później, od r. 1827 profesor architektury w szkole wojskowej aplikacyjnej, pracę *Wiadomość o nowym rodzaju mostów żelaznych na wielką otwartość, z zastosowaniem do Wistły pod Warszawą*; zasłużony on w budowie mostów murowanych, drewnianych i żelaznych i w różnych innych działach technicznych, ale najwybitniejsze prace jego (np. wiadukt z placu zamkowego do mostu na Wiśle) należą do epoki popowstaniowej.

Teraz zorganizowano i nauki rolnicze. Zaczęły się one u nas niegdyś przekładem dzieła Piotra de Crescentiis, senatora bolońskiego, opartego na starożytnym Columelli i odpowiedniego Włochom, nie naszemu klimatowi, oraz wydaniem oryginalnych, ale luźnych i niewykończonych, różnorodnych, wcale praktycznych notat o gospodarstwie Anzelma Gostomskiego, trzykrotnie wydanych (1588 i części), które wyrugowała *Ekonomika ziemiańska generatna* Jakuba Haura z r. 1675 (i części); dopiero Komisja Edukacyjna pomyślała o systematycznych studjach rol-

niczych i ułożyła r. 1783 program wykładów a rozpisywała konkursy na podręcznik elementarny o gospodarstwie; w jej szkołach wykładano dwugodzinnie w tygodniu ogrodnictwo i rolnictwo. Księżna Izabela Czartoryska, wielka miłośniczka i znawczyni ogrodów, mianowicie angielskich, napisała o nich książkę osobną; i Krasicki się niemi żywo zajmował a hr. Wodzicki w Krakowie trzy tomy o ogrodnictwie wydał (r. 1824); poemat Delilla o ogrodach, ze wzmiankami o Zofjówce i Puławach, miał u nas licznych czytelników i tłumaczy, jak i jego *Ziemiaństwo*, przełożone przez Felińskiego. Tak wyosobniano powoli rolnictwo i hodowlę bydła jako samodzielne przedmioty, gdy je jeszcze ks. Kluk traktował jako działy stosowane botaniki i zoologii; podręczniki, Bartł. Dziekońskiego *Przepisy rolnictwa i ogrodnictwa* r. 1796 i Baz. Kukolnika *Zbiór prawideł ekonomicznych podług starożytnych i teraźniejszych ekonomiki autorów dla uczęcej się młodzieży* z r. 1801, mało zadowalały.

R. 1810 zawiązało się w Warszawie pod przewodnictwem wojewody Gutakowskiego Towarzystwo Królewskie gospodarczo-rolnicze, zamierzające prawidła amelioracji gospodarstwa krajowego i jak je przez pisma rozszerzać a w praktyce upowszechniać; wydawało swój *Dziennik*, organizowało oddziały prowincjonalne po województwach i powiatach, podzieliło się na sekcje (chowu bydła, drzew, fabryk itd.); zapisało wiele protokołów, wysłuchiwało wiele odczytów, zamierzało w Łomnej na Podlasiu instytut wzorowy założyć, lecz istotnie, już z powodu wojny, niewiele zdziałало. Zato stworzono w Wilnie pierwszą katedrę uniwersytecką gospodarstwa wiejskiego, obsadzoną przez Mich. Oczapowskiego, ucznia słynnego reformatora rolnictwa niemieckiego A. Thaera i jego akademji w Möglin; Oczapowski systematycznie i krytycznie uprawiał w wykładach i licznych dziełach encyklopedycznych zasady agronomji, hodowli bydła, chemji rolniczej itd.; energicznie szerzył zapatrywania Thaera i szkoły racjonalnego rolnictwa.

W Królestwie utworzono po dłuższych przygotowaniach wedle wzoru akademji w Möglin Instytut agronomiczny w Marymoncie (w dawnym pałacyku Marji Kazimiery), nadawszy mu kilka folwarków (Bielany, Ruda i i.) pod dyрекcją Bogumiła Flatta; kurs był dwuletni, niższy i wyższy; po rocznej praktyce zdawali uczniowie egzamin; połączono z nim szkołę weterynaryjną i rękodzielniczą; powstanie przerwało bieg nauk; r. 1836 wznowiono go jako Instytut gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa pod Oczapowskim jako dyrektorem, urządzono kurs trzyletni, rozszerzono zakres przedmiotów, wymagano od uczniów skończenia gimnazjum: z marymontczyków wyszli najdzielniejsi gospodarze.

W naukach ścisłych górował nad wszystkimi matematyk, astronom, geograf, filozof, Jan Śniadecki, i po ustąpieniu z rektorstwa dzierzył berło duchowe nie tylko w Wilnie. Na te czasy przypadały jego podręczniki: *Meteorologii* z r. 1816, *Rachunku prawdopodobieństwa* z r. 1817, *Trygonometrii kulistej* z r. 1817 i i., które dopełniały dawniejsze o algebrze i geografji (matematycznej i fizycznej). Swoją ulubioną naukę, królowę nauk, matematykę cenił i polecał młodzieży już dlatego, że uczy jasno myśleć; «jej oblubieńcem jest prawda, prostota i oczywistość jej strojem». Pisał podręczniki, bo wyżej cenił «wystawienie całej nauki w swej czystości, mocy i porządku, niż poprawę i prostowanie niektórych twierdzeń», więc pisał i *Filozofję umysłu ludzkiego*, której empiryzm i sensualizm opierał o myśli francuskich i szkockich filozofów a wypierał się metafizyki niemieckiej, szczególnie Kantowskiej. Pierwsze to polskie dzieło nowoczesne o logice i teorji poznania. Rola Śniadeckiego była od Staszycowej zupełnie odmienna: łączył ich żywiołowy patryjotyzm i szerokość poglądów i wiedzy, ale Śniadecki zadowalał się rolą nauczyciela, gdy Staszyc był działaczem; różnili się też oceną rozumu i religji. Staszyc uznawał tylko rozum i moralność, Śniadecki obok rozumu religję stawiał: godząc bezwzględnie w fanatyków po-

bożności, potępiał jeszcze silniej fanatyków niedowiarstwa i wolnomyślności, którzy «wstrząsnęli budową towarzyską, wyzionęli tyle klęsk i nieszczęść». Rozum sam nie wystarcza (wystarczał Staszycowi), bo «namiętność nie pokonywa się skutecznie tylko drugą namiętnością mocniejszą» a tę budzi tylko «głębokod od młodości wpojona religja, wszędzie i zawsze z radą i natchnieniem człowiekowi obecna». I pisał zupełnie inaczej niż Staszyc; gdy ten nawet w prozie, nie mówiąc o wierszu, gmatwał zdania i wynajdywał słowa, styl Śniadeckiego swą przejrzystością i jasnością służyć może za klasyczny wzór wszelkiej prozy uczonej. Nikt tak jak Śniadecki nie cenił poprawności i czystości języka narodowego i targał się w jego oczach na ducha narodowego, kto jej nie przestrzegał; i on tworzył nowe słownictwo, ale tylko fachowe, niezbędne. Słynne, i słusznie, były jego zagajenia sesyj publicznych uniwersyteckich, a nad organizacją i rozbudową uniwersytetu pracował nieustraszenie; nie znosił wynoszenia jednej nauki nad drugą jako lekceważenie rzeczy sobie nieznanych; budził więc ochotę w młodzieży do gruntownego studjum łaciny i greki, do historii literatury narodowej, której losy go żywo obchodziły, chociaż skarżył się, że mało w niej dobrych w prozie pisarzy, gdy poetami nas Bóg skarał. Stąd jego *Listy o języku polskim*, jego rozprawy polemiczne o romantyczności, gdzie bronił literatury od tej «zarazy».

R. 1825 ustąpił z katedry; astronomję objął po nim jego uczeń i pomocnik, Piotr Sławiński, autor *Początków astronomji teoretycznej i praktycznej* r. 1828, wysyłany poprzednio na kilkuletnią podróż naukową po obserwatoriach zachodnich. W uniwersytecie warszawskim był profesorem wyższej matematyki i astronomji Fr. Armiński, uczeń Arago i Delambre'a, który wykołatał środki na urządzenie obserwatorium przy uniwersytecie, gdzie się z swoim adjunktem (później następcą) I. Baranowskim, oddawał spostrzeżeniom, ogłaszanim w altonajskich *Astronomische Nachrichten* i i. W Krakowie był następcą Śnia-

deckiego J. Fr. Łęski, astronom; był Józ. Czech, profesorem wyższej matematyki, później dyrektorem liceum krzemienieckiego, tłumacz geometrii Euklida r. 1807.

Wobec olbrzymiego rozmachu niemieckiej myśli filozoficznej polska skarłała. Utrzymywał się w niej dawny sensualizm i materializm encyklopedystów z zupełnem usuwaniem wszelkiej metafizyki. Były nieliczne wyjątki, słuchacze uniwersytetu królewieckiego i Kanta w Wilnie i Warszawie, czytelnicy Kanta, Fichtego a szczególnie Schellinga w Warszawie. Z Kanta tłumaczono nie jego dzieła podstawowe, ale uboczne, mianowicie ową wróżbę pacyfizmu, *Zum ewigen Frieden* z r. 1795, która znalazła aż dwu tłumaczy, *Projekt wieczystego pokoju, rozważa filozoficzna*, w przekładzie J. W. Bychowca 1796 r. i S. Bielskiego r. 1798, oraz *Idee zu einer allgemeinen Geschichte in weltbürgerlicher Absicht* (z r. 1784, tłumaczenie Bychowca r. 1799); szczególnie pierwsze dziełko uważali republikanie polscy za bardzo aktualne wobec teraźniejszego przesilenia. Dalej poszedł kancista, Józef Kalasanty Szaniawski, zdolny autor wielu artykułów filozoficznych i politycznych, między innemi: *Rady przyjacielskie młodemu czcicielowi nauk i filozofji* z r. 1805 i *O naturze i przeznaczeniu urzędowań w społeczności*; nakłaniał do samodzielnego myślenia, bez czego naród nie przestanie być echem, cudze powtarzającym głosy. Profesor krakowski, F. Jaroński, *O filozofji* (3 tomy, Kraków 1812) pisał już w duchu Kantowym, encyklopedystów gromił i wyzwał przez to Śniadeckiego, który w rozprawie *O metafizyce* z r. 1814 metafizykę niemiecką z błotem zmieszał i wykpił jako «spisek na zaćmienie umysłu ludzkiego»; jego zdanie przeważało w opinii ogólnej.

Coraz nowe stosunki wywoływały obfitą literaturę polityczną, poczęści i naukową, np. profesora krakowskiego, F. Słowińskiego, *Rozprawę o historii prawa natury i systematach różnych jego pisarzy*, Kraków 1812, rozciągającą cel społeczeństwa cywilnego, t. j. zabezpieczenie praw każdemu od samego

przyrodzenia nadanych, i na społeczeństwo narodów, wieszcząc o zbliżaniu epoki panowania tego prawa przyrodzonego, a za niem pomyślności powszechnej. Pisał Niemcewicz po polsku i francusku, dawał przestrogi, tak samo r. 1809 (*Przestroga dla spółziomków na r. 1809*) jak 1814 (*Napomknienia względem dobra publicznego*), gdzie radził z daru Napoleona, później Aleksandra, korzystać umiarkowanie i wyliczał wszystkie bolączki krajowe, jakim zaradzićby należało; w *Coup d'oeil sur la conduite et les dessins des Coalisés* itd., 1813, zwracał się do mocarstw i wystawiał im konieczność odrobienia zbrodni moralnej (podziału Polski), bez czego o trwałym pokoju europejskim mowy nie będzie. Pismo Staszycza o Statystyce (zob. wyżej) wywołało swego czasu żywsze zajęcie, szereg listów rozmaitych autorów, zebranych w korespondencji r. 1807; osobne pisma w sprawie włościańskiej i żydowskiej, zob. wyżej. Ekonomję polityczną opracował systematycznie Fryd. hr. Skarbek, profesor warszawski.

DZIEJOPISARSTWO. LELEWEL

Po r. 1800 otaczano obok języka szczególną pieczę dzieje narodowe; ich wspomnienia, chwile górne unji lubelskiej, swobody wyznaniowej, zwycięstw dla chrześcijaństwa odniesionych, miały napawać serca słuszną dumą i krzepić w chwilach zwątpienia. Towarzystwo Przyjaciół Nauk gorliwie się niemi zajęło, wydało już r. 1810 podręcznik *Krótki zbiór dziejów narodu polskiego*, a rozdzieliło między członków ciąg dalszy *Dziejów Naruszewiczowych*, od r. 1386, wedle panujących. Niewielu jednak wypełniło zlecenia. Do najgorliwszych należał J. U. Niemcewicz, wydawszy r. 1819 *Dzieje panowania Zygmunta III*, w trzech tomach; jeszcze bogatszy treścią był *Obraz panowania Zygmunta III* ks. Fr. Siarczyńskiego, pierwszego dyrektora lwowskiego Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich. Bardzo cenny

był *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce*, wydany przez Niemcewicza w pięciu tomach, 1822—1830, gdzie wydrukowano w całości lub wyciągach rzadkie broszury (np. Jarzębskiego opis Warszawy 1643 r.), pamiętniki, listy, ale jego *Podróże historyczne po ziemiach polskich* między r. 1811 a 1828 odbyte, dopiero w trzydzieści lat później ogłoszono. Zasluga więc Niemcewicza jako zbieracza pamiętek i tradycji, jako wskrzesiciela przeszłości, znakomita.

Kwiatkowskiego *Władysław IV* był dalszym tegoż wydawnictwem ciągiem, ale Albertrandego *Wależjusza i Batorego* wydano w pół wieku później. Teraz ogłoszono z papierów pozostałych pierwszy tom Naruszewicza o czasach przedchrześcijańskich, znacznie już przestarzały.

Nauki pomocnicze doznały wielkiego ulepszenia; z Galicji przybyły Józ. Maks. Ossolińskiego *Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej*, cztery tomy 1819—1822, z których jeden poświęcony Orzechowskiemu; w innych sylwety pisarzy arjańskich, Moskorzowskich, Gosławskich i i.; po raz pierwszy wyczerpano tu daty bio- i bibliograficzne, wybierane z źródeł; wobec prac Brauna, Załuskiego, Bentkowskiego był to znaczny postęp, bo omówiono tu całą działalność pisarską autorów wedle druków i rękopisów, które autor sam w wieloletnim trudzie z księgozbiorów klasztornych powydobywał. Ciekawem dopełnieniem był ks. H. Juszyńskiego *Dykjonarz poetów polskich*, w dwu tomach, gdzie autor wyliczał poetów od XVI do XVIII wieku w porządku alfabetycznym, spisywał ich dzieła, a podawał nieraz próbki, tem ważniejsze, że bogate jego zbiory, nieraz unikaty, np. z XV wieku rękopiśmienne, spłonęły później wraz z jego probostwem.

Najdokładniej zbadał i przedstawiał całą dawną literaturę narodową Kazimierz Brodziński, poeta, zob. niżej, wybitny wolnomularz, profesor literatury polskiej na uniwersytecie, gdy Ludwik Osiński, klasyk, o literaturze powszechnej uczył. Ale pro-

fesor wykładów swoich nie drukował, nawet urywków czy epizodów z nich nie ogłaszał, oprócz kilku nieznaczących, tak, że tylko uczniowie (między nimi J. B. Zaleski, Dmochowski i i.) z nich korzystali. A były one bardzo cenne. Brodziński, pierwszy nasz historyk literatury, nie biograf ani bibliograf, traktował autorów i dzieła w związku z epoką i jej warunkami, godny uczeń Villemaina; podkreślał łączność z Zachodem, streszczeniami i wyjątkami wprowadzał w znajomość dzieł samych; nie ograniczał się największymi, lecz sięgał i do mniej znanych, wydobywał ich z zapomnienia. Niestety, po dziesięciu latach (1821—1831) wykładów nie przystąpił do ich systematycznego opracowania; uzupełniając zapiski studenckie, ogłosił je wdzięczny uczeń (Dmochowski) niemal w lat czterdzieści po śmierci profesora, w zbiorowym wydaniu dzieł jego; wtedy nie wypełniły już służby narodowej. Brodziński ogłaszał za życia niemal tylko rozprawy estetyczne, pouczające publiczność o elegji, satyrze, idylli itp., albo biorące udział w walce romantyków z klasykami, zawsze w duchu umiarkowanym, z którego go wyjątkowo napaści krytyków romantycznych wyprowadzały.

Odnaczyli się w dziejach obaj bracia Bandtkie; jeden, profesor i bibliotekarz księżnicy Jagiellońskiej, wydał *Historję drukarni krakowskich, Historję drukarstwa w Polsce*, trzy tomy, 1825 i 1826; ogłosił też kilka ważnych tekstów z skarbów księżnicy, np. traktat ortograficzny Parkosza i i.; drugi, profesor warszawski, historyk prawa polskiego, wydał pierwszy z rękopisów średniowiecznych dawne tego prawa pomniki i stworzył podstawę dla badań nad powstaniem Wiślicji. Z profesorów krakowskich odznaczył się Józ. Sołtykowicz, kreślący po raz pierwszy w druku dzieje uniwersyteckie. Na prowincji zbierał T. Ujazdowski w *Pamiętniku Sandomierskim* (dwa tomy) wszelakie przyczynki do dawnych dziejów (teksty, zapiski itp.); w Krakowie Majeranowski w *Pszczółce* z fałszywie odczutego patriotyzmu zmyślał uroczystości i obchody krakowskie. Inni fałszowali

mniemane źródła pierwotne, kroniki Kagnimira itp., natomiast Kownacki przełożył najdawniejszą, t. zw. Galla, r. 1821, a Jan Winc. Bandtkie (ów jurysta) wydał ją r. 1824 (*Martini Galli chronicon* etc.); Bentkowski wydzielił mu rymowane człony jej zdań i ułatwił znakomicie poznanie jej układu, co późniejsi wydawcy (Bielowski i i.) popsuli. Nad Kadłubkiem pracował Ossoliński, a rozprawę jego przełożył na niemieckie Linde, dodając kilka innych przyczynków. Byli przeróżni współpracownicy, lecz nie śpieszyli do druku i rękopisy ich ginęły z czasem, np. wszelkie prace biograficzne i słownikarskie ks. Alojzego Osińskiego, profesora literatury polskiej w Krzemieńcu, i i.

Wszystkich prześcignął szerokością wiedzy i widoków, krytycznością metody, bujnością pomysłów pierwszy nasz zawodowy historyk na wielką skalę europejską, Joachim Lelewel, warszawianin, więc «Mazur», trapiiony od wczesnej młodości głodem wiedzy, skierowanej ku dziejom powszechnym i domowym. Uczeń konwiktów pijarskiego, słuchacz świeżo zreorganizowanego uniwersytetu w Wilnie, w Warszawie przy bibliotece zajęty, profesor wileński, usunięty z katedry wskutek nieślągonadiożności, osiadły w Warszawie, porywał młodzież wykładami, chociaż był mniej wymowny na piśmie. Zaznajomiwszy pierwszy publiczność polską z Eddą skandynawską (w epoce Ossjanowej nie bardzo skaldów od «bardów» odróżniano), jako *Księgę religji dawnych Skandynawji mieszkańców* (1804), przeszedł do badań naszych kronik: *Wzmianka o najdawniejszych dziejopisach polskich* 1809, i *Uwagi nad Mateuszem herbu (!) Cholewa*, 1811 (jako o mniemanym autorze dialogowanej części kroniki mistrza Wincentego), a w Wilnie, nie bez wpływu Grodecka, filologa, zwrócił się ku geografji starożytnej (w średniowiecznej miał później jako mistrz zasłynąć), *Badania starożytności we względzie geografji*, 1818. W Warszawie z swoich zajęć bibliotecznych wydał *Bibliograficznych ksiąg dwoje*, gdzie wyłożył zasady i szczegóły tej nauki, a opisał wiele rzadkich

druków naszych; osobno też wydał *Dzieje powszechne bibliotek*. Ułożył oryginalnie pomyślaną i trafnie przeprowadzoną *Historyczną paralelę Hiszpanji z Polską w XVI, XVII i XVIII wieku*, a w Wilnie wydał *Historykę*, t. j. metodologję tej nauki. W Warszawie po r. 1824 badał pomniki i dzieje prawodawstwa polskiego dawnego, ale zebrał się i na wykład popularny: *Dzieje Polski potocznie opowiadane* (albo później: *które stryj synowcom opowiedział*), z r. 1829; dalsza, nierównie bogatsza działalność historyka przypadła na czasy tułaczce.

Historyk Lelewel uczył nowego pojmowania dziejopisarstwa, nie suchego zbioru dat i faktów, do czego je Jan Śniadecki ograniczał, lecz wnikania w ducha czasu, odtwarzania warunków dawnego życia, sięgania do jego głębi i słusznej jego oceny. Już wtedy dopatrywał się młody republikanin w dawnym ustroju słowiańskim i polskim «gminowładztwa» i skierowania dziejów polskich na fałszywe tory przemocy książąt, kościoła i panów, i tej myśli pozostał przez całe życie wierny, a nią natchnął cały szereg zwolenników czy naśladowców. Tak występowała u niego historia jako mistrzyni życia, a postęp jako pęd niewstrzymany, jako droga z ciemności do światła i z powodu takiego pojmowania dziejów złożył go Nowosilcow z urzędu.

Lelewel był samoukiem; stary, schorzały ks. Hussarzewski w Wilnie nie mógł go niczego nauczyć, bo samemu była obcą nowsza wiedza historyczna; nierównie więcej korzystał Lelewel ze wskazówek grezysty Grodecka, fizycznie mizernego, duchem wzniosłego. Samouk był przeświadczony o swojej wartości, karku nie gwał, o protekcję nie dbał, słuchał innych, a swoje robił, uwag złośliwych nie skąpił i niejednemu się przez to naraził; mniemania wypowiadał bez względu, więc i Naruszewicza i Karamzyna skrytykował; za autorytet Naruszewicza obraziło się nań Towarzystwo Prz. N. i nieraz go przekreskowało, nim go członkiem czynnym obrało. Był to uczony gabinetowy,

najmilej z księgami obcował, a w kompromisy i ustępstwa się nie wdawał, więc i Towarzystwo Prz. N. nieraz konfuzji nabawił, nie licząc się z jego wymuszoną ostrożnością. Był olbrzymiej wiedzy, każde pole historii i nauk pomocniczych znał gruntownie, więc i *Dzieje starożytne* pisał i o Indach publiczność inaczej niż Majewski objaśnił. Nie obcą była mu literatura piękna wszelkich czasów, chociaż sam mimo kaustycznego dowcipu rzadko ją nawiedzał. Był zawsze oryginalny, typu, jaki Niemiec *Eigenbrödl* przezywa (trzymający się uporem własnych torów); i w języku był oryginalny, jego nowo ukute wyrazy (pomiędzy niemi i *krajobraz*), jego pisownia z jotą ogoniastą, jego twardy, a nieraz nieco mętny styl oburzały Jana Śniadeckiego, który zresztą cenił uczonego, chociaż historyka (a o historii był Śniadecki bardzo niewysokiego zdania, nie uważał jej za naukę); że z klasykami warszawskimi był w wojnie, łatwo zrozumieć.

Przed Lelewem nie było historii, ani historyków; Naruszewicz, przeprowadzający ścisłą tendencję, nie mógł być wzorem przedmiotowego badania; podręczniki o dziejach polskich, wszystkie przestarzałe, czy Skrzetuskich czy Wagi, były całkiem nikłe. On pierwszy wymagał krytyki (t. j. ocenienia dawnych wiadomości, o ile na nich polegać); łączył dzieje z klimatem i ziemią; wymagał pragmatyczności, wykazywania związków przyczynowych; odrzucał suchość wykładu, wrażliwe czucie winno historyka natchnąć, który ma ożywiać, wskrzeszać przeszłość, a z niej czerpać otuchy, pociechy. Własnym przykładem dowodził, jak historję pisać należy i jak trafiał publiczności do przekonania, okazało powodzenie jego *Historji potocznej*; pierwsze wydanie rozeszło się w kilka miesięcy, a dalsze szły jedno za drugim; porównywano jej popularność z *Śpiwami* Niemcewiczowemi. I rosła jego sława, obce towarzystwa uczone (rosyjskie głównie) obierały go członkiem; uczony budził wielkie oczekiwania, był powszechnie poważany i z łatwo-

ścią przeszedł do sejmu (1830 r.), gdy kandydaturę swoją postawił, a w sejmie odezwał się w długiej, uczonej raczej niż wymownej przemowie, za kodeksem Napoleonowym, przeciw usunięciu z niego przepisów o ślubach cywilnych; zresztą tylko w Komisji dla spraw wewnętrznych jako jej przewodniczący pracował; miało to rozstrzygnąć o całej jego przyszłości.

Lelewel bowiem był nie tylko uczonym gabinetowym; swoje liberalne poglądy i patriotyczne uczucia wszczepiał w młodzież, zapożyczając jego salę wykładową, jak i w szerszą publiczność drogą czasopisma; założył przeciw *Tygodnik Wileński* i zasilął go, jak i dzienniki warszawskie, własnymi artykułami. Odrzucał go zaśniedziały konserwatyzm na każdym polu, a więc i klasycyzm warszawski, to też z nieufnością spoglądali Koźmian czy Osieński na otaczającego się młodzieżą, popierającego ruch romantyczny, wyznającego zasady «jakobińskie», chwalcę rewolucji francuskiej. On ułatwiał młodzieży dostęp do czasopism, udzielał jej rad i wskazówek, nie skąpił w Wilnie i materialnej pomocy — w Warszawie nie pozwalała na to szczupłość własnych funduszy; burzył nawet umysły, jak go pomawiano. Nabral przez to wśród młodzieży ślepego zaufania i przed nim zwrócili się Wysocki i towarzysze w Bibliotece Towarzystwa Prz. N. o mającym wybuchnąć powstaniu; w nim upatrywała ta młodzież wodza. Ale Lelewel nie był człowiekiem czynu; nigdy nie umiał jako polityk korzystać z chwili; był chwiejny, wstąpił do rządu, a zarazem objął przewodnictwo klubu antyrządowego i wzbudzał nieufność białych i czerwonych; umiał czytać w księgach przeszłości, ale jasnej drogi nie znalazł, a do silnej konsekwencji nie okazał się zdolnym i naraził tylko na szwank i sprawę i własną osobę, lecz bezinteresowność jego, hart spartański duszy, szczerość republikańska i nieugiętość wyszły z próby ogniowej zwycięsko.¹

¹ Por. dzieło Śliwińskiego, *Joachim Lelewel*, tom I (do r. 1831 łącznie), 1918 (drugiego niema).

BADANIA SŁOWIAŃSZCZYZNY¹

Gałąź to nauki polskiej najświeższa, zapowiadająca się świetnie w latach 1792—1830, nagle przez politykę przerwana i przez lat kilkadziesiąt zupełnie zaniedbana, ze znaczną szkodą dla nas samych.

Nauki języków słowiańskich u nas nie uprawiano, chociaż byli Polacy, co po czesku pisali (Paprocki), co do metryki litewskiej akty ruskie wciągali i wydawali; Rusini (Smotrycki, Berenda) pisali gramatykę i słownik języka cerkiewnego. Tylko historycy, od Kromera i i., odwoływali się, dla poznania własnych dziejów dawnych, do starożytnych Słowian-Sarmatów i rozdzielili się nad olbrzymimi przestrzeniami, jakie Słowianie obsiedli. Dopiero w drugiej połowie XVIII wieku zaczęto u nas badać dzieje Słowiańszczyzny dla objaśnienia własnych, t. j. zbierać wszelkie szczegóły, mianowicie u pisarzy starożytnych, któreby się dawały odnieść do Słowian-Sarmatów-Scytów (nazwanych od rusk. *skitat'sia*, 'tulać się'), dalej u średniowiecznych; Łojko zostawił w rękopisie tomowe wyciągi, Trembecki dużo gadał, a mało robił, arcybiskup Siestrzencewicz (który popełnił tragedję *Gocja w Taurydzie* r. 1783), tylko po francusku i rosyjsku swoje baśni prasłowiańskie wywodził, ale część o Litwinach dla Czar-toryskiego na polskie z rosyjskiego przetłumaczył.²

¹ Por. obszernie i dokładne dzieło byłego profesora warszawskiego uniwersytetu, Francewa, *Polskoje sławjanowiedienije konca XVIII i pierwoj czetwierti XIX wieku*, Praga 1906.

² I zagranicą zaczęto się współcześnie dziejami słowiańskimi zajmować, nie bez współudziału naszych. Ks. Jabłonowski założył w Lipsku dla tych badań uczone towarzystwo i jego kosztem wychodziły tamże *Acta Societatis Jablonovianae* od r. 1767, które go jednak przykrą niespodzianką uraczyły, bo młody wtedy uczony Schlözer (później tłumacz Nestora i badacz dziejów rosyjskich), umieścił tam r. 1767 rozprawę p. t. *Könnte nicht die Ankunft des Lech in Polen zwischen den Jahren 500 und 550 gesetzt werden*, gdzie ku największemu zmartwieniu księcia

Pierwszy, który w istotnie umiejętny sposób dzieje Słowiańszczyzny badał, to ów kameleon Jan Potocki, piszący wyłącznie po francusku. Literaturę przedmiotu znał znakomicie, zbierał i objaśniał niemal wszystko, co starożytni i kroniki średniowieczne przekazały, nie zadowalał się tekstami, ale starał się wszystko sprawdzać na miejscu (np. wiadomości Herodota o sieci rzek scytyjskich i i.), utożsamiać słownictwo geograficzne dawne z dzisiejszem, wciągać archeologję do historii; śledził w Niemczech resztki Słowian, wydał pierwszy podobizny wszystkich bożków słowiańskich z napisami runicznymi, jakie p. Sponholz sfabrykował — ale może jest między nimi jedno autentyczne, chociaż bez run; zwracał uwagę na kurhany. Wyznawał nawet metodę, którą u nas znowu dopiero T. Wojciechowski w *Białochrobacji* stosował, odwrotną, t. j. wychodzić z rzeczy późniejszych, bo nowszych, i cofać się stopniowo do mniej znanych, ale tę metodę raczej ustami tylko wyznawał; niestety też, zbyt łatwo porzucał temat, aby się drugiego chwytąć, tak że mimo wielkiej erudycji i poważnych zbiorów (wypisów z kronik) trudno go inaczej, niż za dyletanta uważać, chociaż on nieskończenie przeżyłszy np. Kollątaja, piszącego w więzieniu ołomuńskim — a więc raczej z głowy, niż z książek, bajeczne dzieje Słowian, popierając je etymologjami, godnemi Dębołęckiego, Słowian od Indów wywodząc.

całą rzecz o Lechu i Czechu do bajek włożył; broniąc autentyczności Lecha odpowiadał mu książkę r. 1771; w Aktach umieszczali i Czesi rozprawy historyczne. I rozrosła się odtąd literatura niemiecka o Słowianach przez prace Thunmanna, Engla i i. Feliks Łojko sięgnął w głąb wielu zagadnień przez dzieło p. t. *Historyczny wywód praw trzech mocarstw do prowincyj polskich*, napisane z polecenia króla przeciw obcym roszczeniom — przed Naruszewiczem pierwsza dzielna praca historyczna. Zagranicą, Niemcy i i. (np. Boehme, nuncjusz Durini) zajmowali się również naszą dawną poezją łacińską, wznawiali Janicjusza i i.

I rozdziwiła się nasza sławistyka; jedni, Majewski, Surowiecki, Rakowiecki, badali początki; drudzy, Kossakowski, Sapięha, Bobrowski, Kułcharski, badali współczesne stosunki, rozjeżdżając po Słowiańszczyźnie, korespondując, jak Linde lub Bandtkie, z uczonym światem słowiańskim, głównie czeskim i rosyjskim; osobne i najosobliwsze miejsce zajął entuzjasta Chodakowski; o słowniku Lindego była już wyżej mowa, a nad oboma torami górowali opiekunowie-mecenasi, Ossoliński, a jeszcze więcej Adam Czartoryski, z swoją wszechstronną inicjatywą; także sławistyka z Puław doznawała czulej opieki; świadczyli o tem choćby Bobrowski i Chodakowski, wspierani przez magnata i kuratora, moralnie i materjalnie. Książkę znachodził czas i środki na wszystko, chociaż nie udawało mu się przewieść niejednego pomysłu, np. naukowego towarzystwa słowiańskiego, któreby roczniki dla przeszłości i literatur słowiańskich wydawało.

Pierwszy podróżnik, biskup wileński, Kossakowski, raczej przygodnie, jadąc z Wiednia, Pragę i Czechów poznał i ku swej radości dojrzał, że i bez państwowości może naród nietylko nie zapomnieć tradycji i języka, ale nawet niemi na nowo wkrzesnąć. Odczyt, mianym w Towarzystwie Prz. Nauk, ogłosił p. t. *Rzut oka na literaturę czeską i związek języków słowiańskich*, r. 1803. Całkiem inną, bo systematyczną, naukową podróż po południowej Słowiańszczyźnie, Dalmacji, Bośni, Chorwacji, odbywał w latach 1802—1805 gruntownie zagranicą wykształcony ks. Aleksander Sapięha (zginął przedwcześnie r. 1812). Urodzony i wychowany w Szwajcarii, po polsku niewiele umiał, kreślił więc po francusku swoje zapiski, lecz dał pierwszą ich część przetłumaczyć i wydał p. t. *Podróże w krajach słowiańskich, odbywane w latach 1802—1803*, Warszawa 1811 (dalsze części pozostały do dziś w rękopisie). Był to właściwie przyrodnik, badał faunę i florę, dalej geolog, ale zaciekał go lud pierwotny, patryarchalny, gościnny; uczeń Russa odnalazł wśród niego wiek

złoty, którego cechą «ujednostajnienie ojczyzny z religją, nieodosobnianie polityki od moralności, opinii od praw». Uwagi jego odznaczały się dokładnością; opisał znakomicie stan umierającej Rzeczypospolitej Dubrownickiej (Raguzy), gdzie go uroczyście podejmowano; porównywał zwyczaje tamtejsze z naszymi; zapisywał pieśni epiczne ludowe z melodjami i tylko wyjątkowo potknął się o etymologję *à la* Kollątaj (np. *morlacy* i *polacy*, to jeden naród, bo to mor-scy Lachy i pol-ni Lachy).

Właściwe ekspedycje naukowe, z dokładnie oznaczonym programem i celem, urządziły uniwersytety: wileński, wysyłając księdza-unitę Bobrowskiego na studia teologiczne, z których się literackie wyłoniły, a warszawski, nauczyciela Kucharskiego, do Słowian zachodnich i południowych, aby później objęły katedry języków słowiańskich; w Warszawie już istniała (pierwsza europejska, jeśli Rosję pominąć). Piastował ją, ale tylko z tytułu, nie wykładając w samej rzeczy, najodpowiedniejszy, Linde, który zamierzał dzieje literatur słowiańskich ogłaszać i dlatego najpierw przetłumaczył i przerobił świeże dzieło Grecza o literaturze rosyjskiej, jako część pierwszą podobnego, zbiorowego wydawnictwa, ale do dalszych nie doszło. Praca naukowa Lindego po wydaniu *Słownika* właściwie ustała; zajęły mu czas drobiazgi urzędowe,¹ więc Kucharski miał go na katedrze za-

¹ Linde wygotował już tylko rzecz o Statucie Litewskim wedle dawnych druków (co dało powód do rządowego zajęcia się trzema tegoż tekstami, ruskim, polskim i rosyjskim) i notatki bibliograficzne, dowodzące znajomości literatury rosyjskiej, oprócz owej przeróbki Grecza. Nieco ciekawszy był jego projekt Towarzystwa Słowiańskopolskiego; wygotował obszerny, a najobszerniej wyłożył sposób zajęć wydziału językowego (miały być i historyczny i literacki). Chodziłoby o wzbogacenie języka polskiego na metodę czeską, t. j. zastępować obce słowa polskie rodzimymi z innych narzeczy słowiańskich (a miałyby odwrotnie i inne słowiańskie czerpać z polskich); rozróżniał trafnie kilka warstw słownictwa: przedsłowiańskie (t. j. wspólne z sanskrytem itd.); prasłowiań-

skie (spólne wszystkim narzeczom słowiańskim) i osobliwsze każdego narzecza. Myślą sięgał dalej: poprawić pisownię polską na wzór innych, a co najważniejsze, mający mu w dali jakiś ogólny język słowiański, któryby wszystkim Słowianom służył: ta złuda przyświecała, a nawet przyświeca i innym — niedarmo wśród nas właśnie Zamenhof esperantem, już nie Słowian tylko, ale cały świat obdarzył.

Lepiej powiodło się badaniom naukowym na miejscu. Wy różnił się Walenty Skorochod Majewski, jako pierwszy u nas znawca «sanskrytu», wyczerpujący wiedzę, zaczerpniętą z źródeł francuskich i angielskich, dla porównań z językami słowiańskimi, wykazujący ich pokrewieństwo na podstawie gramatyki, a szczególnie słownika; nie on pierwszy wpadł na to, ale on to u nas najszerzej uzasadniał, wywodząc Słowian od Gangesu, z Indyj. Indów czynił Słowianami już Kollątaj w swym *Rozbiorze krytycznym zasad historii o początkach rodu ludzkiego* (wydanym dopiero r. 1842), gdzie walczył zawzięcie ze wszelką teokracją, a już w prawieku, t. j. przed potopem, upatrywał jakiś złoty, mądry wiek z religją pierwotną, później przez teo-

skie (spólne wszystkim narzeczom słowiańskim) i osobliwsze każdego narzecza. Myślą sięgał dalej: poprawić pisownię polską na wzór innych, a co najważniejsze, mający mu w dali jakiś ogólny język słowiański, któryby wszystkim Słowianom służył: ta złuda przyświecała, a nawet przyświeca i innym — niedarmo wśród nas właśnie Zamenhof esperantem, już nie Słowian tylko, ale cały świat obdarzył.

krację zepsowaną, gdzie właśnie Słowian umieszczał, dumny z ich wielkiej przeszłości, czerpiący z niej otuchę. Majewski nie bujał tak wysoko, ale i on wykazywał ów rodowód słowiański, spójność nie tylko w języku, ale i w obyczajach i w prawach, z indyjskimi, w rozprawie *O Słowianach i ich pobratymcach*, Warszawa 1816; nosił się z nierównie obszerniejszym dziełem, ale z braku środków (Towarzystwo Prz. Nauk niechętnie go wspierało) tylko jego program ogłosił r. 1818: *Rozkład i treść dzieła o początku licznych słowiańskich narodów, tudzież każdego w szczególności*. Jan Śniadecki uważał to przydatne do romansu, nie do historii.

Jedynie istotnie cenne dzieła — cenne zresztą nie w równej mierze — wyszły z pod piór Surowieckiego i Rakowieckiego. Surowiecki już w listach z r. 1807, ogłaszanych luźnie przez różnych autorów w *Gazecie Warszawskiej*, a potem wydanych razem pod tytułem: *Korespondencja w materjach, obraz kraju i narodu polskiego rozjaśniających* (listy Horodyskiego, Łęskiego i i., wywołane przez broszurę Staszycza o statystyce), wyśpiewał hymny pochwalne zaletom i zdobyczom moralnym i umysłowym Słowian pierwotnych, ich wysokiej kulturze i religii, przemysłowi i sztuce, aby przez to tem lepiej uzasadnić wysokie o Polsce mniemanie, twierdzić, «że nie złość, ani występki, ani niedołężność Polaka była przyczyną jego wszelkich nieszczęść, ale zbytek cnoty, przywiązania do wolności, zaufania własnemu męstwu; te przymioty, w istocie swojej chwalebne, zawiodły go aż do błędów, wykroczenia i zguby». Surowiecki jednak był nie tylko fantastą-patrjotą, ale i działaczem społecznym i uczonym: r. 1824 wydał *Śledzenie początku narodów słowiańskich*, które nie w kraju, lecz zagranicą znalazło uznanie: Szafarzyk wydał i przerobił je poniekąd po niemiecku, wychwalając autora, którego dziesięć lat później miał swemi *Starożytnościami słowiańskimi* znacznie wyprzedzić; Surowiecki widział

niektóre rzeczy lepiej, niż Szafarzyk, w innych za nim w tyle pozostał.¹

Najwyżej stanął młody uczeń Lindego, Ign. Ben. Rakowiecki, dziełem swoim o *Prawdzie Ruskiej* (dwa tomy, 1820 i 1822). Osobliwsze to dzieło; półtora tomu napisane dla części ostatniej, bezwartościowej, o początku i historii języka słowiańskiego i polskiego, gdy zasługa jego istotna spoczywa w postawieniu historii praw słowiańskich po raz pierwszy na jedynie słusznej zasadzie: objaśniał je, nie jako pożyczki z prawodawstw romańsko-germańskich, co Czacki czynił, ani z prawodawstwa rzymskiego, wedle romanistów warszawskich (Bandtkiego i i.). On pierwszy te prawa historycznie, z gruntu rodzimego wywodził i tym sposobem dał początek porównawczej historii prawodawstw słowiańskich. *Prawdę Ruską*, najstarszy tego rodzaju zażytek słowiański, traktaty X wieku Rusi z Grekami i traktat smo-

¹ Surowiecki, mąż wielkiej wiedzy i bystrości sądu, wykazał je już w druzgocącej ocenie obszernych prac ks. Czajkowskiego, przedstawionych przez tegoż Towarzystwu Prz. Nauk o początkach Słowian-Traków i podobnych baśniach, i do druku nie dopuścił. Sam wielkiego dzieła, obejmującego dzieje słowiańszczyzny, a szczególnie Polski aż do Jagielly, niby rywalizując z Janem Potockim, do którego zebrał liczne wypisy, nie wykonał, *Śledzenie* jest tylko drobną jego częścią. On pierwszy, i to jego wielka zasługa, nie szukał Słowian w Indjach czy Azjach, lecz wyłącznie w Europie i jako ich siedzibę pierwotną słusznie kraj od Wisły do górnej Wolgi oznaczał; pierwszy na wskazówki antropologiczne baczyl, mylił się nieraz (szczególniej nazwa rozszerzona po Europie Wenetów go zwiodła), ale to były pierwsze istotnie krytyczne badania i nie dziw, że dwukrotnie dzieło jego na rosyjskie tłumaczono (najpierw Ordynskij, potem taki później znakomity sławista, jak Bodianskij, profesor moskiewski). Surowiecki wbrew Szafarzykowi słusznie sprzeciwiał się pojawieniu się Słowian na Bałkanie przed końcem V wieku; niemieckie wydanie p. t.: *Ueber die Abkunft der Slaven nach L. Surowiecki von P. J. Schafarik*, Ofen, 1828. Pisał i o runach, bo wedle niego wysoka kultura Słowian wymagała też osobnego pisma, lecz tego nie dowiódł, tylko się domyślał.

leński z XII w., wydał i objaśnił. Tekst i komentarz poprzedził zarys *O stanie cywilnym Słowian*, ogłoszony i w Towarzystwie Prz. Nauk, gdzie równie entuzjastycznie, jak Surowiecki, wychwalał pierwotną kulturę słowiańską, wiedzę, sztukę itd. Z Surowieckim podzielił też i ten los, że w kraju go zupełnie przemilczano, ledwie jaką pobieżną wzmiankę o nim odnaleźć, gdy zagranica wartość dzieła uznała.¹ Jeżeli patriarcha sławistyki, Czech Dobrowski, nieco krytyczniej o Rakowieckim się odzywał, to zawinił w tem Hanka, bo Rakowiecki przyjął jego fałszerstwa, którym się Dobrowski statecznie opierał, ale narazie bezskutecznie (Zielonogórski rękopis o sędzie Libuszy i i.), w najlepszej wierze, na nich śmiało budował; on je pierwszy naszej publiczności, nawet przed czeską, przedstawił (a odegrały one znaczną rolę w dziejach odrodzenia narodowego, nietylko czeskiego); on też pierwszy u nas słynne staroruskie (z r. 1187) *Słowo o pułku Igorowym* obszerniej wyłożył.² Niezachęcony, ani wsparty, uszedł z Warszawy na prowincję, gdzie zapomniany po latach umarł, nie podejmując większych, nowych trudów.

Do antykwariusza Surowieckiego i historyka prawa Rakowieckiego przyłączył się entuzjasta-etnograf Zorjan Dołęga Chodakowski (po ucieczce z wojska rosyjskiego 1812 r. oficer napoleoński, były Adam Czarnocki); on pierwszy, na chodakach,

¹ Dla ujemnej strony naszego życia literackiego przytoczyć można jeszcze jeden rys: krakowianin Bandtkie, pisząc r. 1829 do Rosjanina Keppena o nowościach literackich polskich, pozwolił z uwag swoich korzystać, ale bez wymienienia nazwiska (Bandtkiego), bo *«polnische Schriftsteller wollen nur lauter Lob haben; sie wollen, dass man ihnen niemals widerspricht»* (Francew, listy, nr. XXIX).

² Przed nim już Cyprjan Godebski w swoich *Zabawach przyjemnych i pożytecznych* opowiedział o *Słowie Igorowym*, wątpiąc, najnieśluszniej, o jego autentyczności, ależ on się o niem, jak i o całej literaturze rosyjskiej dopiero od Francuzów dowiedział; podobnie my Dostojewskiego i Tolstoja najpierw przez Niemców i Francuzów poznali. *Slavica non leguntur*, ta niemiecka zasada i u nas najdłuższy czas obowiązywała.

pieszo, poszedł *«w narod»*, zbierał pieśni, podania, badał topografię i ułożył pierwszy olbrzymi materiał do słownictwa geograficznego słowiańskiego, zestawiając nazwy rzek, siół itd. wedle ich pierwiastków. To były jego istotne zasługi naukowe, które zapadły bez śladu, jak kamień w wodzie, bo materiału geograficznego nikt nigdy nie ogłosił, a ze zbioru pieśniowego korzystali inni, przemilczając o źródle; rozgłos jego oparł się na rozprawce, drukowanej najpierw w krzemienieckich *Ćwiczeniach Naukowych* 1818 r. (niebawem przedrukowanych w Warszawie) p. t. *O Słowiańszczyźnie Przedchrześcijańskiej*, którą młodzież pożerała, komisja uniwersytecka wileńska (*«astronom, chemik i proboszcz z botanicznego ogrodu»*) ostro potępiła, a Czartoryski przeciw niej bronić musiał, bo z jego wyszła natchnienia.

Chodakowski brodził od wsi do wsi, od jednego grodziska do drugiego, o chłodzie i głodzie, entuzjazmem dla swego ulubionego przedmiotu wiedziony, niby poprzednik Oskara Kolberga, lecz wśród nierównie gorszych warunków pracujący. Wyidealizował słowiańszczyznę przedchrześcijańską, którą chrześcijaństwo raczej znieprawilo, ale nie do końca, bo ocalały wśród gminu resztki dawnej wiary, pieśni, melodji, obyczaju, prawa; te zbierać, oto zadanie najbliższe. To nie Rousseau, którego A. Sapieha podziwiał; to etnograf, który przez pryzmat swej uludy lud ubóstwił. Zdawało mu się, że przejrzał jakąś pierwotną organizację słowiańską, wszędzie taką samą: na obszarze mili kwadratowej, około jakiejś Łysej Góry czy innego wzniesienia, i około dawnego «ogrodu», sto osad i te stare sta śledził on między Wisłą a Dnieprem, Bugiem a Newą. To było urojeniem; nie urojona była chęć, w płomiennych słowach rozgrzać dla dawnej chwały zimne serca współczesnych. Miał słusność Śniadecki, że to romans, nie historia; oburzyło go niedwuznaczne oskarżenie chrześcijaństwa o zanik słowiaństwa, ale zupełnie nie docenił owego apelu do ludności. Było to jej pierwsze, zupełnie romantyczne ujęcie, jeszcze przed wszelkim romantyzmem, pol-

skim czy rosyjskim, i tylko salonowa obojętność obu literatur wobec ludu sprawiła, że ten posiew już wtedy nie zszedł. Po wyczerpaniu skromnych zasiłków polskich kołatał Chodakowski, poleceny przez Czartoryskiego, w Petersburgu u ministra Golicyna, otrzymał też kilka tysięcy rubli, ale gdy opinia uczonych petersburskich o jego pierwszym, nieco mglistym, sprawozdaniu z podróży wypadła niekorzystnie, zasiłku mu nie wznowiono i dokołatał on życia na marnem stanowisku już r. 1825, pierwszy męczennik etnografii. Zapoczątkował on nie tylko geografję słowiańską, ale i archeologję, chociaż kurhanów sam jeszcze nie rozkopywał; baczył pilnie na różnice narzeczowe — łamał więc lody i torował drogi, ale najwięcej zdziałał swą apoteozą pierwotnego słowiaństwa, nieprześcignioną przez poetów. U nas Lach Szyrma korzystał z jego zbioru, opracował parę pieśni; ślady jego wpływu sięgały nierównie dalej; od niego przejęli Brodziński i Zaleski owego Bojana-wieszczą mitycznego i i. Profesor warszawski Kr. Lach Szyrma pierwszy obznajomił Anglików z słowiańszczyzną, *Lettres of Poland comprising observations on Slavonian nations and tribes*, z r. 1823, gdzie jednak najwięcej o Polsce mówił.

Towarzystwo Prz. Nauk chętnie te studia wspierało, gdyż leżały one na linii starań o własną przeszłość dziejową, a przykład Czechów pobudzał do naśladownictwa. Więc mianowało Towarzystwo swoimi członkami honorowymi licznych Czechów i niektórych Rosjan, utrzymywało korespondencję, posyłało wydawnictwa i zaczęły się nawiązywać osobiste i literackie stosunki, co jednak rok 1831 na długie lata przerwał.

Etnografja słowiańska również się rozpoczęła; czasopisma przynosiły artykuły popularne o zwyczajach, obrzędach, podaniach, a całą książkę wydał r. 1811 Ign. Czerwiński, *Okolica zadniestrzka między Stryjem i Łomnicą, o tem, jakim jest lud w całym sposobie życia swego, w swych zabobonach albo zwyczajach*. Już przygotowywano obszerne zbiory pieśni ludowych;

«galicyjskie», ruskie i polskie, wyda niebawem Wacław z Oleśka (Zaleski) z melodjami Lipińskiego; za nim pójdą Wójcicki, Czeczot (białoruskie) i i., ale to wszystko po r. 1830. Już i na litewskie zwracano uwagę; pruscy Litwini (Rhesa w Królewcu) poszli naprzód z dobrym przykładem, wydając wybór pieśni ludowych (z fałszowanymi mitologicznymi), za nimi polscy, np. Staniewicz.¹ Przekładom z pieśni ludowych innych Słowian, Brodzińskiego i in., dodawano wstępne uwagi o ludzie i jego twórczości. Wszystko było jednak raczej dorywcze, o systematycznej pracy, jakiej się jedyny Chodakowski podjął, nie było jeszcze i mowy; Czeczot jedyny znał istotnie pieśni białoruskie i je parodjował.

BADANIA WSCHODU

Stosunki ze Wschodem, z Tatarami i Turkami, były (oprócz wojennych) zawsze tylko praktyczne, handlowe; studia orjentalistyczne nie kwitnęły u nas nigdy, a znajomość języków wschodnich ograniczała się w szerszych kołach wyłącznie do słów luźnych, jakie S. Twardowski, Ślizień i i. przytaczali i objaśniali. Pominąwszy fantastyczny pomysł, jakoby św. Jacek Odrowąż był «inicjatorem i autorem kodeksu kumańskiego» (języka Polowców z końca XIII wieku), dopiero przybrany Polak, Meniński (lotaryńczyk Mesgnien) w XVII wieku dał Europie najbogatszy słownik turecki, arabski, perski, a Otwinowski przełożył, pierwszy w Europie, *Giulistan* Saladięgo z perskiego; Krusiński (po łacinie) o Persji i Afganistanie uczył. Byli zresztą tylko tłumacze-dragomani, do której służby szczególnie się ormianie nadawali, ale (z wyjątkiem starego Miechowity, który w opisie

¹ Pierwszy u nas ks. Bohusz Litwę właściwą z jej językiem publiczności przedstawiał, ale to dotyczyło Kowna i Wilna, nie Warszawy, więc przekracza ramy naszych wywodów.

swojej Sarmacji pierwszy dokładniejszy opis Tatarów r. 1518 zestawił) naukowo nikt się u nas, mimo bliskiej granicy, Wschodem nie zajmował. I tu dopiero w XIX wieku za czasów Królestwa tę lukę poniekąd wypełniono (głównie na podkładzie rosyjskim i studjów petersburskich).

Odznaczyło się w tych studjach dwu pracowników, zostających w najosobliwszych do nauki stosunkach. Jeden, Wacław hr. Rzewuski (Emir Złotobrody, poległy pod Daszowem r. 1831) do nauki polskiej mniej należał, niż raczej do chowu koni w kraju, sprowadzając nie tylko dla cara i dla króla wirtemburskiego, ale i dla siebie do Sawrania pyszne klacze arabskie, które sam r. 1818 i 1819 zakupywał, objeżdżając w fantastycznym stroju arabskim (z którym, jak i ze zwyczajami arabskimi i w kraju się popisывał) Arabję i Syrję (spotkanie z królową Palmiry, lady Stanhope); do nauki należałby jego dwutomowy dziennik podróży, z licznymi zdjęciami i rysunkami, pisany jednak po francusku (nie wydany dotąd, bardzo obszerny, *Sur les chevaux orientaux et provenants des races orientales par le c-te W. Rz. etc.*, oprócz traktatu hippologicznego, zawierający rysy życia beduińskiego i niejedną fantastyczną nieco relację); pierwszy to Polak, co słynną od *Ruin* Volneya Palmirę opisał z naoczno-widzenia. Przed Rzewuskim sprowadzali król i magnaci konie wschodnie z Konstantynopola, wyjątkowo z Damaszku i Aleppo; stąd wyprowadził koniuszy Sanguszkowski, Moszyński, kilkadziesiąt koni, ale najszlachetniejszych «kohejlanów» (t. j. z klacz Mohameda) można się było tylko u Beduinów pustynnych dokupić i do nich to dotarł pierwszy Rzewuski.¹ Już jako

¹ Parę słów o koniach polskich (por. *Polska w kulturze powszechnej*, II, 502—504); chwalili je Włosi w XVI wieku, «nie rosłe, ale pędzse od tureckich, a piękniejsze i zwinniejsze od niemieckich» ciężkich fryzów; na białym koniu (a była to maść dla giaurów zakazana) polskim wjeżdżał poseł polski Fredro do Stambułu, Karol V do Madrytu. Konie polskie, bardzo wytrzymałe, a mało wymagające, zagranica stale kupowała; pułki

oficer huzarów austriackich, zasłynął w Wiedniu jako arabista iłożył z innymi koszta na wydawnictwo naukowe *Fundgruben des Orients* Hammer-Purgstalla (*Mines d'Orient*, sześć tomów, wydanych od r. 1809—1818, artykuły i rozprawy około 180 uczonych wszelkich narodowości). Można go liczyć do słynnych podróżników, gdyż odbył pielgrzymkę do Mekki, którą jak najdokładniej opisał; u samej Kaaby nie był, ale eskortował wśród Beduinów olbrzymią pielgrzymkę aż pod mury świętego miasta; nie zabrał się jednak do wydrukowania swych zapisek; tylko jedna, o wiatrach pustynnych, pojawiła się w przekładzie polskim w *Dzienniku Wileńskim* 1821 r.

Nierównie głębiej zapisał się w dziejach kultury literackiej uczeń uniwersytetu wileńskiego, wysłany przezeń na Wschód, aby potem zajął katedrę języków wschodnich, Józef Sękowski. Subwencja obu uniwersytetów (o warszawską Lelewel się wystarał) i składka masonów wileńskich umożliwiły podróż do Syrii i Egiptu, którą w latach 1819—1821 odbył, w listach do Lelewela opisywał, a w *Pamiętniku Warszawskim* 1822 i 1823 r. wybrane wrażenia turysty ogłaszał. W Syrii uczył się języka

jazdy pruskiej za Fryderyka II i Fryderyka Wilhelma II remontowały się z Polski; stadnina w Trakenach (Prusy wschodnie, założona r. 1725 przez Fryderyka Wilhelma I) opływała w klacze litewskie, stadnina austriacka w Radowcach (na Bukowinie, założona r. 1792) w klacze polskie. Do stadniny koni orjentalnych w Weil (Wirttembergja) sprowadził właśnie Rzewuski ośm ogierów i 12 klacz; ta stadnina stała w ciągłej wymianie z naszymi stadninami koni orjentalnych. Gdy sułtan Abdul Azis zakładał stadninę pod Stambułem, zakupił dla niej 108 sztuk z stadnin hr. Branickich na Ukrainie — dziś po nich i śladu nie zostało. Pierwszy z trzech praojców koni pełnej krwi angielskich ma być ogier zdobyczny, ofiarowany przez Sobieskiego r. 1683 pod Wiedniem angielskiemu kapitanowi Byerley (wedle tradycji). Stado rządowe koni angielskich założono w Królestwie w Janowie r. 1816, gdy równocześnie starano się o wprowadzenie szlachetniejszych ras owczych (dla wełny głównie) i bydła (niegdyś w holenderniach, sprowadzanego na Gdańsk; później słynęły tyrolnie i szwajcarnie).

u tego samego starca Arydy, który przed laty w Wiedniu Rzewuskiego uczył, stwierdził dobrą po Rzewuskim pamięć w Syrii (i sam niezgorszą zostawił) i dowiódł, że Volney Palmiry, którą tak filozoficznie opisywał, na oczy nie widział, za Damaszek nie dotarł. Lecz zczasem zerwały się związki Sękowskiego z polskim światem uczonym, nawet i z Polską samą. W Konstantynopolu wstąpił w orszak posła hr. Stroganowa jako dragoman poselstwa, porzucił niebawem Wilno, w Petersburgu został profesorem wschodnich języków, a nie mając uczniów¹, sporo zaś wolnego czasu, dzięki wielkiej wiedzy i niepospolitym zdolnościom, grzącemu dowcipowi, nadzwyczajnemu mniemaniu o sobie, odmienił się z literata polskiego w rosyjskiego i jako wydawca bardzo za Mikołaja poczytnej *Biblioteki do cztenija* trząsł literaturą rosyjską, wyśmiewając wszystko i wszystkich, sceptyk i żółciowiec, ale najlojalniejszy służka żandarmów, a wróg wszelkiej nowej i wolnej myśli, prześladowca młodej literatury (Gogola szczególnie), wróg zapamiętały Polaków i Polski, z Tadeuszem Bułharynem; ci obaj Litwini, najwstrętniejsi z ludzi, do dziś wraz z trzecim Niemcem Greczem, to trójka hułtajska, zniechędzona w całej inteligentnej Rosji, kundla caryzmu, opadające wszystko, co pocziwe. Bułharyna, eksficera napoleonowego, co ultralojalnością rosyjską zacierał dawne ślady, upamiętnił Puszkina epi-

¹ Był bowiem w Petersburgu osobny instytut języków wschodnich pod kierunkiem poligloty Adelunga, w którym kształcili się Polacy, Aleksander Chodźko (przydany później do poselstwa perskiego, następca Mickiewicza w Collège de France), L. Szpicnagel (przyjaciół Słowackiego) i inni. O Sękowskim por. ciekawe wspomnienia St. Morawskiego, *W Peterburku*, str. 21—45, ale Morawski przecenił bardzo zasługi naukowe i rosyjskie tego Polaka, donoszyca i wroga wszystkiego, co polskie, o którego wizytacji, t. j. szpiegowaniu i denuncjowaniu szkół białoruskich, utrzymywanych w Połocku, Witebsku i t. d. przez pijarów, dominikanów, bernardynów, w r. 1826, opowiedział pijar A. Michajłowicz, nauczyciel historii powszechnej w Akademii połockiej (już pijarskiej), tamże (*W Peterburku*, str. 343—347).

gramami, między innemi i owym: «Nie to bieda, czto ty Palak — Kostjuszko lach, Mickiewicz lach itd. no to bieda, czto ty Bułharin»; Bułharyn zapisał się w dziejach literatury rosyjskiej romansami «bytowemi» i historycznemi (Puszkina nazywał go rosyjskim nie Walterem, ale Skotem, t. j. bydłem) i wydawaniem wsteczniczej *Siewiernej Poczty*. Liczna polska kolonja petersburska odwróciła się ze wstrętem od Senkowskiego, ale Bułharyna nie tak prędko «rozgryzła»; jeszcze Mickiewicz, Małewski i i. nie odrażali się od niego. W humorystycznym *Balamucie* popisował się Senkowski, zanim do rosyjskiej literatury przeszedł. Poliglota to, znał kilkanaście języków dobrze; jeden z rosyjskich autorów, zaczepiany przez niego, odciął mu się anegdotą o Turku, co chępiącemu się z tego Grekowi powiedział: posiadasz siedm języków i każdym z nich mówisz tylko nieprawdę. Do literatury naszej należą tylko jego *Collectanea z dziejopisów tureckich, odnoszących się do rzeczy polskich*, 2 tomy, 1825 r. (od wyprawy warneńskiej do wiedeńskiej).

PUBLICYSTYKA I CENZURA

Po r. 1815 o życiu politycznem ani obywatelstwo, ani mieszczaństwo już nie myślało; po epoce burz i pragnień tęskniono za spokojnym a pewnym bytem; długo miotani naprzemiany nadzieją i rozczarowaniem, zażywali go teraz pod «aniołem pokoju», który tak łaskawie nie tylko był, ale i liberalną konstytucję im stworzył. Opinji publicznej nie było; obie gazety warszawskie wychodziły tylko dwa razy tygodniowo, a zarówno A. Leszniewski w *Gazecie Warszawskiej*, jak Wyżewscy w konkurencyjnej *Gazecie Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego*, znali tylko wyrazy najwdzięczniejszej lojalności i podawali by najchętniej rękę do zupełnej zgody z Rosjanami, gdyby wśród tych ktoś ją przyjął. Polityki nie uprawiali, zadowalali się

suchem powtarzaniem tłumaczonych wiadomości zagranicznych z samych najlojalniejszych źródeł i nie wchodzili, oprócz ogólników, w sprawy krajowe. Cenzura była półoficjalna, ale spała, bo nie było co cenzurować, a konstytucja Aleksandrowa zapewniała wolność słowa i myśli, chociaż dodawała, że nadużyciom możliwym zapobiegnie dalsza ustawa.

Śpiączkę dziennikarzy i ogółu przerwała młodzież, garncą się do publicystyki. Bruno Kiciński ze Lwowa i T. Morawski założyli za niechętnem zezwoleniem namiestnika, bez cenzury, w r. 1818 pierwszą codzienną gazetę (*Gazeta Codzienna narodowa i obca*) i zakłócili wnet błogie wczasy. Obok króla bowiem, którego jak najlojalniej wielbili, wspominali stale i o skarbie narodowym, o konstytucji i wolnem słowie, i śledzili z największą uwagą debaty paryskie właśnie o wolności ducha i przytaczali głosy jej obrońców, budząc niesmak w Nowosilcowie i w zależnym od niego Zajączku. Chodziło o pretekst, żeby tę niewygodną swobodę ukrócić; przypadek go rychło nasunął. Francuzica, ufna w protekcję rosyjską, wystąpiła na scenę z karmelkiem w ustach i publiczność ją wygwizdała; za nakazem rosyjskim i Zajączkowym usłużny prezydent miasta Woyda srogo pod karą policyjną wszelkiego gwizdania zakazał. *Gazeta Codzienna* zaprotestowała przeciw podobnemu naruszeniu konstytucji, zabezpieczającej wolność osobistą, a Konstanty, którego sama nazwa konstytucji wściekała, kazał *Gazetę* zawiesić i drukarnię Kicińskiego opieczetować; protesty i prośby przeciw jawnemu gwałtowi sprawę tylko pogorszyły; dla drugiej połowy r. 1819 chcieli wydawcy nieperjodyczną *Kronikę* zamiast *Gazety* wydawać, ale i tego wybiegu im natychmiast zabroniono.

Tymczasem budził się w społeczeństwie lekki narazie duch opozycyjny, nie przeciw ubóstwianemu królowi i jego uroczystym przyrzeczeniom z r. 1818, lecz dla jego rządów coraz bardziej rosyjskich, dla nieufności wobec przedziwnej kombinacji małej, wolnej Polski z olbrzymią autokratyczną Rosją, dla da-

remnego oczekiwania konkretnych czynów monarszych. Powstały więc r. 1820 nowe pisma, *Orzeł Biały* tego samego Kicińskiego, znowu silnie pouczający o walkach opozycji francuskiej z białym terorem i coraz sławiący konstytucję 1815 roku, więc go 1822 r. zawieszono; odradzał się on i w *Dekadzie Polskiej* i w *Sybilli Nadwiślańskiej*, ale nie długie było ich trwanie, a treść coraz jałowsza. Do dwu dawnych przybyła nowa gazeta, *Kurjer Warszawski*, wyszły od *Orla Białego*, za Dmuszewskiego pismo lokalne, *Plotkę Warszawską* przezywane, ograniczone z czasem (początek się inaczej nieco zapowiadał) do gawęd miejskich. Urządzanie cenzury zaczęło się już od r. 1819; dzieliły się nią komisja Ministerjum Oświecenia i Ministerjum Spraw Wewnętrznych; po ciągłych wahaniach, bo oczekiwano od króla stanowczej decyzji co do ustanowienia zasad cenzuralnych i urzędu, a to nie nadchodziło, przydzielono cenzurę ministerstwu oświecenia, gdy jego naczelnik, obskurant Stanisław Grabowski, ręczył Nowosilcowi za ducha wstecznego; pod ministrem kierował cenzurą dyrektor wychowania publicznego, Szaniawski, z jakobina i metafizyka gasciel oświaty, który sobie przybrał kilku referentów, bo sam nie podołałby wszystkim obowiązkom, a wypróbował ich bezwarunkową uległość reakcji, spuścił się na nich i do spraw biurowych rzadko zaglądał; ci referenci szaleli formalnie w wymazywaniu wszelkich słów i myśli uczciwych; dziennikarstwo było szczęśliwie utracone. W kraju zapanował błogi spokój; opozycja, zduszona na wierzchu, ukrywała się w związkach tajnych.

Brózdziły jednak pisma zagraniczne, francuskie i niemieckie (*Hamburgerka*, *Augsburgerka*, nawet berlińska *Vossische Zeitung*), które acz w bardzo nielicznych numerach (czasem w całym województwie ani jednego nie było) nawet na prowincję zachodziły, a brózdziły dwojako, bo raz pisały bezwstydnie, t. j. otwarcie o tem, co się na bożym świecie dzieje, o rewolucjach, atentatach, konstytucjach, a powtórę, umieszczały kore-

spondencje z Polski samej, które dowodziły, że pozorna idylla warszawska wcale nie jest idyllą, że niezadowolenie i wrzenie wzrasta wraz z tyranstwem Konstantego i Nowosilcowa, a uległością rządu (jakiegoż strachu Wł. Zamoyski jako adjutant przed Konstantym się nabawił, mając w zanadrzu podobną korespondencję do wysłania!). Więc coraz przesiewali Konstanty, Nowosilcow i Szaniawski zagraniczne dzienniki, które z nich zupełnie zakazać, których warunkowo pewnym osobistościom dozwalać, a które po poprzednim oczyszczeniu w pocztamcie w obieg puszczać; bywało, że numery i tygodniami zalegały. Wielka bieda była i z książkami zagranicznymi; te aż całe lata w cenzurze spały, a księgarz musiał je komisantowi płacić, nie wiedząc, czy ich cenzura nie skonfiskuje; w książkach wyrrywano nielojalne stronicie albo zamazywano tekst.

Serwilizm Grabowskiego i Szaniawskiego (owym brzydzono się, tego nienawidzono), domagał się jeszcze jednego: cenzurę liberalnego Królestwa uzgodnić z cenzurą autokratycznej Rosji, żeby, broń Boże, nie dozwolono w Polsce obiegać pismu lub książce, zakazanym w Rosji, więc pytano lojalnie u ministra rosyjskiego zaćmienia (był nim chwilowo przedpotopowiec Szyszkow), czy tego i tego nie zabronił? Nawet Towarzystwo Przyjaciół Nauk (którego Szaniawski był czynnym członkiem) nie wybiegało się przed opieką cenzury co do pism odbieranych, a z powodu donosu, że w Marymoncie uczą historii polskiej ze *Śpiewów* Niemcewicza i *Pielgrzyma* Czartoryskiego, wytoczono całe śledztwo. Lelewelowi robiono trudności w samym zbieraniu materiałów naukowych. Nowa ustawa, dotycząca cenzury, jaką wkońcu dla Mikołaja wedle projektów Nowosilcowa i Grabowskiego ułożono, była godna rosyjskiej, obostrzonej.

Zamachy cenzuralne na § 15 Konstytucji o wolności druku i słowa przyjmowało społeczeństwo pozornie spokojnie; sejmy 1818 i 1820 r. jeszcze się niemi nie trudziły; groził sejm 1825 r. rozbiorem jednoznacznych petycji, ale udało się zażegnać burzę i pe-

tycje spadły z porządku dziennego. Już przedtem wyszedł był zakaz drukowania zupełnego diariusza sejmowego; nie życzo no sobie, żeby np. zagranica mogła czytać mowy-wyrzuty posłów opozycyjnych i poznać się na lisach farbowanych harmonji rozczulającej z rządem; chciano ogółem usunąć sprawozdania z debat, a tylko wnioski drukować; sejm 1825 r. poniósł jeszcze dotkliwsze ograniczenie dotychczasowej swobody: król zniósł jawność obrad, odtąd nieposłów na galerję sejmową nie wpuszczano, niby dla utrzymania porządku.

Rychło się pomiarkowano, że należałoby wpływać na opinię publiczną przez organ rządowy, coby bronił postępów i zapatrywał władzy, ale wierzo no, że podobny organ wymagałby funduszków państwowych najmniej przez jakie dwa lata, zanimby pozyskał publiczne względy i abonentów. Brak funduszków stawał na przeszkodzie; dopiero od r. 1824 do 1828 wychodził *Monitor* pod redakcją A. Chłędowskiego, ale wzięcia nie uzyskał większego, chociaż był najtańszem pismem, kosztował ćwierćrocznie 9 złp., gdy *Gazety Warszawskie* (obie) 24 złp., a *Astrea* 15 złp. kosztowały. Treść była bardzo marna, tłumaczenia z obcych pism gadzinowych; wychodził 2 i 3 razy tygodniowo, bito go w 800 egzemplarzach, a rozdawano i darmo.

Dopiero sejm r. 1830 zajął w sprawie cenzury jasne stanowisko: wystosował poprostu akt oskarżenia przeciw rządowi, zażądał zniesienia cenzury, jako sprzecznej z artykułem konstytucji i skreślenia odnośnej pozycji budżetowej; wrzenie opozycyjne już się jawnie okazało; w parę miesięcy później zmio tło powstanie cenzurę.¹

¹ Natalja Gąsiorowska, *Wolność druku w Królestwie Kongresowem*, Warszawa 1916, podaje ciekawsze szczegóły z tej walki rządu z prasą. Numer *Gazety Codziennej*, w którym Skomorowski napadł policję za pogwałcenie konstytucji, publiczność tak rozchwytała, że odbito go dwukrotnie w liczbie 1600 egzemplarzy, gdy prenumeratorów było tylko 700. *Dekadę polską* zawieszono, gdy wydawcę Heftmana uwieziono

Obok gazet, najmniejszych, piastowała Warszawa i czasopisma, mało poza miastem czytane, gdyż obywatelstwo, oprócz kalendarza, niewiele się książką bawiło. W redakcji *Pamiętnika Warszawskiego*, wydawanego przez Fel. Bentkowskiego od 1815 roku (od r. 1819 należał do redakcji i Kaz. Brodziński), skupiali się wolnomularze warszawscy z ministrem A. Potockim na czele. *Pamiętnik* był naukowo-literacki, przeważały rozprawy literackie, rzadko zjawiały się ekonomiczne i naukowe (historyczne), politycznych nie było, chyba programowy artykuł r. 1816, *Wyobrażenia liberalne*; tu ogłaszał Brodziński liczne wiersze dydaktyczne i elegje; występowała i krytyka; dawano często artykuły tłumaczone; opowiadano (za obcymi) o literaturze niemieckiej i angielskiej, i tłumaczono z Osjana, Scotta, Schillera i in. Tu produkował się «Nowy Parnas», poeci już nie szlifujący wierszów do ostateczności, jak Antoni Górecki, Lipiński,

za to, że dał w jej dodatku tekst konstytucji 3 Maja. *Sybilę Nadwiślańską* Alb. Grzymały, gdzie Skarbek w *Listach z Warszawy* ducha i programu liberalnego, ale bardzo umiarkowanego bronił, zamknęto, bo Grzymała z wiersza na Jasińskiego dwie zwrotki, skreślone przez cenzora, przez nieuwagę wydrukował, chociaż nie zawierały nic niebezpiecznego. *Sybilę* wskrzesał Grzymała jako *Astree*, ale ta już o żadnej polityce nie myślała, była całkiem literacką gazetą, romantyków broniła (a tych Nowosilców i Szaniawski «protegowali», wietrząc w nich feudałów-wsteczników). Wymienione powody były tylko pozorami; nie podobał się cały kierunek pisma i dlatego chwymano się byle czego. Z książkami było nielepiej; z *Kursu literatury francuskiej* skreślono jako niemoralne monolog Hamleta, monolog Oresta w *Elektrze*, pochwały pism Woltera, Russa i i. Sierzdono się, że Kwiatkowskiego *Historja Władysława IV* nie zgadza się z rokiem 1823 i wymagano odmian stosownych, a *Zygmunt III* Niemcewicz był Nowosilcowi solą w oku, mówił przecież o Moskwicinach i ich zdradzie i t. d. Dziennikarstwo polityczne ubito zupełnie; sześć razy w tygodniu wychodzący *Kurjer Warszawski* miał sąd niezawisły tylko co do kroju sukien damskich. W Wilnie było jeszcze gorzej; *Dziennik Wileński* skonfiskowano za artykuł z *Gazety Warszawskiej* powtórzony.

Kantorbery Tymowski (w wierszach satyrycznych, ale i w *Dumaniach żołnierza polskiego w starożytnym zamku Maurów nad Tagiem* i i.). Tu rozgrywały się spory o prozodji polskiej i rytmie męskim, wyśmianym przez Okraszewskiego («Co za chwała, co za cześć, tak uroczy tocząc rym, Z każdym bój tartakiem wieść, Z doboszami iść o prym» itd.), bronionym także przez Królikowskiego (autora żartobliwej *Sufleroidy* tamże): *Uwagi nad jednozgłoskowym rymem; Rozprawa o śpiewach polskich z muzyką... i o zastosowaniu poezji do muzyki*.¹ Gdy Bentkowski z redakcji wystąpił, podzielili się pracą 1822 r. Brodziński, Skarbek i Skrodzki (przyrodnik); Brodziński, Zaleski, Witwicki drukowali wiersze (Brodziński i prozę); lecz już w r. 1823 zawiesili dalsze wydawnictwo; po r. 1823 wznawiano jeszcze różne *Pamiętniki*, ale żaden i roku nie dotrwał, znaczenia *Pamiętnika* z lat 1815—1822 żaden nie osiągnął. Było to najpoważniejsze pismo, które wpływami swemi do Wilna i Krzemieńca sięgało; w niem drukował Mickiewicz rozbiór *Jagiellonidy*; nie rywalizował z nim *Pamiętnik Lwowski*, później *Galicyjski*, raczej już *Ćwiczenia Naukowe* krzemienieckie, gdzie Chodakowski ogłosił swój rewelacyjny o słowiaństwie artykuł, a Zaborowski swoje wiersze.

Pamiętnik był organem wolnomularzy; tu wojował ze wszelkim obskurantyzmem i klerykalizmem minister Stanisław Potocki, książę wymowy polskiej, w swoim *Świstku krytycznym*, napadającym na królestwo sów, kretów i nietoperzy, na konfede-

¹ Spory o prozodji polskiej wszczął Tymowski, chcąc narzucić poezji przynajmniej w tłumaczeniach z greckiego i łacińskiego wiersz miarowy i klasyczny. Wmieszał się w to muzyk Elsner *Rozprawą o metryczności i rytmiczności języka polskiego, szczególnie o wierszach polskich we względzie muzycznym*, 1818 r., a Królikowski, rozprawivszy się z Elsnerem, przerobił i wydał *Prozodję polską czyli o śpiewności i miarach języka polskiego z przykładami w nutach muzycznych*, Poznań 1821; Mickiewicz stosował się poniekąd do jego wywodów.

rację gocko-sarmacką zakonu smorgońskiego i stanów mistyczno-romantycznych, na statuty smorgońskiego orderu niedźwiadkowego za zaciemnianie kraju: wszystko to kwiatki z *Podróży do Ciemnogrodu przez autora Świstka krytycznego*, r. 1820, gdzie biczował Smorgonję feudalną i zabobonną z jedyną księgą uczoną, kalendarzem, jedyną drukarnią inkwizycji, z Alwarem i Arystotelesem. Duchowieństwo obraziło się i biskup Woronicz wystąpił z książką i skargą przed Aleksandrem, bawiącym właśnie w Warszawie; król nie zniósł żadnej napaści na wiarę, Stanisław Potocki otrzymał natychmiast dymisję, a wstecznik Grabowski zajął jego miejsce. Reformator ks. K. Surowiecki wydał przeciw Potockiemu osobną broszurę, *Świstek Warszawski wyświstany w Prawdogrodzie*, r. 1821, ale tak grubiańską, że duchowieństwo się jej zawstydziło, reformata ukarano, a cenzura śledztwo (kto to, gdzie i za czyje pieniądze drukował?) przewiodła i egzemplarze z obiegu wycofała.

Czasopisma wileńskie, *Dziennik Wileński*, organ uniwersytetu, nieciekawej treści, zbyt nieraz uczonej, wychodzący miesięcznie, *Tygodnik Wileński*,¹ nie zawodniczyły z warszawskimi, wyprzedziły je w jednym. Towarzystwo Szubrawców (wolnomularzy przy uniwersytecie, z bibliotekarzem Kontrymem i Jędrzejem Śniadeckim na czele) wydawało od r. 1817 *Wiadomości Brukowe*, satyryczne, powstające ostro, a dowcipnie przeciw szulerstwu, pijaństwu, wszelkiej nieľudźkości (opis nowej maszyny do masowego bicia chłopów), łańistwu umysłowemu (niechęć do czytania), serwilizmu i fanatyzmu, lecz nie długo wojowało. *Mrówka* poznańska zwracała się ku przeszłości narodowej.

Miejsce czasopism literackich zastępowały i almanachy-

noworoczniki pod najrozmaitszemi tytułami, zawierające wiersze i prozę, beletrystykę i krytykę, zwracające się chętnie i do płci pięknej: *Jutrzenka*, Warszawa 1824 r.; *Melitele* Odyńca (z litewskiej mitologii tytuł, z słowiańsko-polskiej *Ziemonja* Bielowskiego we Lwowie itp.). Nie było więc żadnego organu politycznego, zajmowały jego miejsce różne *Tygodniki*, np.: *polski płci pięknej poświęcony*, wydawany jako *Wanda* przez Dmochowskiego i in.; *Pielgrzym Nadwiślański*, dodatek całkiem literacki do literackiej *Astrei* i t. d.; cel Nowosilcowa był osiągnięty, opinii publicznej nie było w druku.

LITERATURA. POEZJA

Litwin w Warszawie, Wielkopolanin (a czasowo i «Mazur») w Wilnie, istotni rzecznicy unji lubelskiej, byli wodzami duchowymi pokolenia, poeta i uczeń. Niemcewicz, to żywy protest przeciw wszelkiej służalczości, przeciw wszelkiemu uchyleniu godności narodowej; podbili go chwilowo Aleksander, nawet Nowosilcow; tylko z «monstrum» (Konstantym) nigdy się nie pogodził; Nowosilcowa, «Zyzowatego», nienawisć przeciw Polsce wnet przejrzał a wiarę w Aleksandra zawsze z zastrzeżeniami (jeśli to szczere itp.) wyrażał; jego wypróbowanego patriotyzmu, jego literackiej powagi nawet «młodzi» nie tykali, jak i Woronicza, chociaż tego więcej z kazań, niż z wierszy znali. Gdy Niemcewicz za Polskę przemawiał (rymem czy słowem, nieraz zbyt kąśliwemi), Śniadecki Jan za nią myślał i uczył. Przed tymi oboma nie było w Polsce XVIII wieku literatury ani nauki; był jeden literat (Krasicki), uczonego nie było; prace jednostek stałe się przerywały, związku między nimi nie było, przypadek wszystkim rządził. Co to literatura, pokazał Niemcewicz; co nauka, Śniadecki; obaj wciągnęli je w ciągłą służbę obywatelską, jak nikt przed nimi (*Spiewy historyczne* i romanse spo-

¹ Założony przez Lelewela, który jednak z redakcji rychło ustąpił, nierównie żywszy, niż *Dziennik*, niemile więc przez rząd widziany; zgubiła go niewinna o fandangu anegdota, *Tygodnik* zakazano; cenzor, ks. Kłagiewicz, uszedł kary tylko jako osoba duchowna. Cenzurę odprawiał najpierw uniwersytet, bywał i Lelewel cenzorem.

leczone; przemowy rektorskie od r. 1807—1814, rozprawy o filozofii, języku itd.). Śniadecki uczuwał pewną prymitywność Polaków, którzy dopiero od szkół Komisji Edukacyjnej porządnie uczyć się zaczęli, i dlatego usuwałby od nich wszystko, co by niedojrzałych na manowce sprowadzić mogło; Niemcewicz miał pole łatwiejsze, bo Bóg skarzał Polaków poetami, było ich raczej nadto.

Literatura Królestwa była narazie dalszym ciągiem literatury Księstwa; najcenniejsze jej dzieła, *Barbara Radziwiłłówna*, *Spiewy historyczne*, *Okolice Krakowa* jeszcze za Księstwa napisano, a po części i drukowano (w *Pamiętniku* Osiańskiego). Więc w poezji zajmowali dalej naczelne miejsce Osiański, Koźmian, Wężyk i jak r. 1809 w odach na powrót zwycięskiego wojska się zetknęli, Koźmian z nich najgórniejszy i najszumniejszy, Osiański najumiarkowańszy, a Wężyk środek między nimi trzymający, tak i teraz stawali do apelu, lecz w odach coraz rzadziej, bo Osiańskiego teatr i profesura, Koźmiana *Ziemiaństwo* i referaty biurowe, a Wężyka tragedje od liryki odrywały. To samo dałoby się powtórzyć o drugorzędnych, Tymowskim, Góreckim, znakomitym w epigramach i bajkach-aluzjach, i in., których szereg kończył, pośmiewisko ogółu, Jaksa Marcinkowski, równie zarozumiały, jak głupi, autor niezliczonych wierszydeł, grzechów przeciw sensowi, smakowi, moralności (np. jego *Gorset*). Nie ustawały i ulubione od XVIII wieku poematy heroikomiczne; zaczęło się to jeszcze w wieku XVIII przekładami z Pope'a (*Pukiel ucięty*), Wielanda, Gresseta, z próbami oryginalnymi w tym samym gatunku J. Jasińskiego i R. Korsaka, a kończąc na parodji *Eneidy* Blumauera-Chotomskiego i *Cecylii* Reklewskiego (nie drukowanej), co wszystko wydawano w urywkach w *Pamiętniku Warszawskim* i i.

Wysoko w oczach publiczności strzeliły ponad wszelkie ody i wiersze *Spiewy historyczne z muzyką i rycinami* przez J. U. Niemcewicza i t. d. r. 1816 (1819 trzecie wydanie, 1827 r.

wycofane z bibliotek szkolnych). Ogłaszane luźnie od dawna, nie wywoływały większego wrażenia, które dopiero z całości biło. Był to niby podręcznik poetycki dziejów narodowych, utrwalający w pamięci najszczytniejsze czy najdramatyczniejsze ich chwile, Warnę, Cecorę, Wiedeń, zgon Poniatowskiego, a łączący je komentarzem prozaicznym. Wielbiono te wiersze (panie nasze dorabiały do nich i muzykę i ryciny) dla ich gorącego patryotyzmu, przenikającego całego Niemcewicza, dla trafnego wyboru zdarzeń dziejowych, dla tonu miłego i uroczystego, poważnego i uczuciowego; żadne inne dzieło nie szerzyło w tak ponętnej a dostępnej formie i znajomości i ukochania przeszłości; poezja sama szczytną wcale nie była, szczytną była służba, którą pełniła, naśladował ją dla swych celów Rosjanin Rylejew w swych *Dumach* i hołd Niemcewiczowi powinny złożyć. Zaborcy krzywili się na te wiersze; ich cenzura i policja rychło się niemi zajęły.¹

Cenzor wiedeński obliczył egzemplarze trzech wydań na 20.000, rosyjski nazwał *Spiewy* «elementarzem powszechnym narodu polskiego». Staszyc w przemowie 1817 r. w Towarzy-

¹ Szpicel doniósł o ich szkodliwości ministrowi policji austriackiej, Sedlnitzkiemu, 1822 r.; ten posłał wyговор Kriegowi (istotnemu namiestnikowi Galicji, przed którym żydzi lwowscy już na sto kroków czapkowali); Krieg usprawiedliwiał się, że cenzor lwowski udzielił *Spiwowi* tylko notę *transeat* (t. j. obiegu wolnego, lecz nie wolno w dziennikach o nich wspominać czy je ogłaszać); wiedeński cenzor, sławista Kopitar, zgadzał się na tę notę albo wystawiał gorszą, *erga schedam* (za rewersem policyjnym wyłącznie dla ludzi nauki i literatury). Poseł austriacki miał w Petersburgu uskarżać się, że wydano *Spiewy* z drukarni rządowej i z polecenia Królewskiego Towarzystwa Prz. Nauk; Sedlnitzky przeciw orzeczeniu Kopitara dał notę *damnatur*, t. j. zakazał i Kriegowi nowy wyговор wysłał r. 1823. Rosyjski cenzor, Krasowski, podkrywał w *Spiwach* po powstaniu listopadowym najokropniejsze zbrodnie polityczne, więc następne wydania *Spiwów* ukazywały się poza Warszawą w Krakowie 1835 r., we Lwowie 1849, w Petersburgu 1859 r. (por. Terszakowец, *Pamięt. Literacki*, 1930, XXVII, 570—607).

stwie Prz. Nauk zaznaczył, że «księga owa, rozdana ojcom i matkom, owym pierwszym nauczycielom młodych Polaków, będzie dla nich bodźcem do wszczepiania działwie cnót obywatelskich i rycerskich zalet ich przodków», a po latach jeszcze pisał Czartoryski:

«Ze wszystkich dzieł Niemcewicza żadne nie miało tyle wziętości i pokupu, tyle skutku bezpośredniego nie sprawiło i tyle chwały mu nie zjednało, jak *Śpiewy*... W salonach, buduarach leżały roztrwarte na ozdobnych stolikach między gracikami zbytkowemi; panienki uczyły się ich na pamięć; wkrótce *Śpiewy* z salonów zstąpiły do domów szlacheckich... a od dworu na folwark i tam przez córkę oficjalisty, co z pensji na wakacje wróciła, śpiewane były. Elegantki parafji, jak i warszawskie, unosiły się nad *Śpiewami*; nikt nie śmiał nie znać książki Niemcewicza... z salonów zachodziły *Śpiewy* nawet do przedpokojów, nauczając co jest Polska, czym była i jak ją kochać potrzeba. Nie można było pociąganiem pióra więcej sprawić, usłużyć i zyskać pomyślniejszych skutków».

Podobnego patryjotycznego śpiewnika nie miały inne narody (*Dumy* Rylejewa miały inną tendencję, nie ściśle patryjotyczno-heroiczną); był to czyn kulturalny pierwszorzędnej wagi.

Podobały się Fr. Wężyka *Okolice Krakowa* z r. 1820, gdzie opis przeplatały opowiadania tradycyjne (o smoku, Wandzie i t. p.), ale pozatem nic się większego nie udawało.

Pisał wiele ciekawych wierszy, głównie opisowych (*Puławy, Cztery pory roku* i i.) Niemcewicz, ale te na światło dzienne nie wychodziły, z rozmaitych względów, nie zawsze tylko cenzuralnych; wydał zato r. 1817 *Bajki* w dwóch tomach (1820 drugie wydanie). Dorobek to lat kilkunastu, pisał przecież bajki za Sejmu Wielkiego na sejm i jego faksje i pozostał sobie wiernym «powiedzieć bajkę pod prawdy postacią». Nie można do nich przykładać miary wielkiego artyzmu; rozwlekłe one, blade w wysłowieniu, w szczegółach, ale, jak każde dzieło Niemcewicza, pełniły służbę obywatelską, bo powstawały na wszelkie zdrożności charakteru narodowego, albo piętnowały ja-

kieś zdarzenie (niełatwo też odnaleźć klucz do każdej); autor mądrze radził i ganił, walczył nawet przeciw różnym złudzeniom, na jakich wtedy nie zbywało.

Należy się wzmianka jednemu mamutowi, skoro główne jego dzieło r. 1817 wyszło, a do r. 1820 trzech wydań się doczekało, *Jagiellonida* Dyzmy Bończy Tomaszewskiego (1749—1825). Niegdyś sekretarz królewski, potem Barszczanin, przypłatał się do Szczęsnego, ni to sekretarz, ni to poeta nadworny, ni to urzędnik, ni to przyjaciel u niego. Gardłował za nim na Sejmie Wielkim; narodowi już nie ufał: «jeśli Polak kiedy da dowody, że śmie nieść za kraj życie na ofiarę» r. 1788, a sławiać dar Szczęsnego kilku dział, mniemał: «Polak darów tych nawet dziś użyć nie umie». Wydał swoje *Nad konstytucją i rewolucją dnia 3 maja 1791 r. uwagi*, a odpowiadał mu Ant. Trembicki, przecząc, żeby podobne dziełko szlachcic mógł napisać; to pewnie jakiś magnat pod przybranem imieniem. On napisał manifest Targowicy z 14 maja 1792 r. i został jej sekretarzem generalnym, ale ją rzucił w rozpacz, gdy zobaczył, dokąd zawiodła. Wydał 1802 r. *Rolnictwo*, wyprzedzając Koźmiana, a roku 1817 *Jagiellonidę* w dwunastu pieśniach, za co go ks. Czartoryski członkiem honorowym uniwersytetu wileńskiego mianować polecił; że epos nie uległo zupełnemu zapomnieniu, zawdzięczało to pierwocinom krytycznym Mickiewicza-kłasyka. Do gwardji tulczyńskiej, niby do Puław ukraińskich, obok Trembeckiego i Tomaszewskiego, należał i Benedykt Nowina Hulewicz, wierny towarzysz Szczęsnego i w podróżach i w Sejmie Wielkim, gdzie jako Wołyniak protestował przeciw Konstytucji, niezdarny tłumacz wybranych *Elegij miłosnych* Owidjusza (cztery wydania, 1785—1810), słynny facecjonista dawnego autoramentu, t. j. i ogólnie po Europie obiegające anegdoty przykrawujący do ziemi ojczystej i wydający je za autentyczne, tak samo, jak np. sługa Radziwiłłowski i przyjaciel Seweryna Rzewuskiego, Stanisław Zakrzewski, którego Morawski, *Kilka lat młodości* itd.,

1924, str. 248—251, opisał; Henryk Rzewuski Hulewicza w «bardy polskie» wynosił.

Do starej szkoły należał i Wielkopolanin, ks. Jan Górczewski, pedagog, tłumacz *Skotopasek* Wergilego (1822 r.), a przerabiacz satyr Boileau na ład polski (drugie poprawione wydanie w jego *Poezjach przekładanych i własnych*, 1818); przerabiał zaś Francuza w celach pedagogicznych (ucząc moralności) i literackich (aby «położyć tamę napływowi ladających pism») tak gruntownie, że wycieczki Boileau przeciw autorom francuskim zwracał przeciw polskim, niechętnie kierując fanatyka ks. K. Surowieckiego za jego *Pitona* niedobrej pamięci, a wyśmiewając Przybylskiego za jego dziwolągi językowe; najlepsza własna jego satyra, *Gotownia sentymentalna*, przeciw modnemu sentymentalizmowi; dostało się przy Boileau i Euz. Słowackiemu za przekład *Henrjady* (którą aż trzech różnych tłumaczyło), i Staszycowi za przekład *Numy Pompiljusza* Florjana, jako nieodpowiadające zaletom oryginałów.

Poza małymi wyjątkami brakło dawnej poezji «klasycznej» życia, rodzimości, oryginalności: szablon wiersza, języka, obrazowania nie dopuszczał uchylań i bez talentu można było, stosując się do przepisów, naśladować czy Rzymian, czy Francuzów, uchodzić za poetę; poezja dusiła się w wąskim kółku treści i formy. Spóźnialiśmy się, tak jak i nasi sąsiedzi, ani wiedząc, co się na bożym świecie dzieje, że powstały w Niemczech, w Anglii, potężne literatury bez szablonu francuskiego, zapatrzeni, szczególnie za Księstwa Warszawskiego, wyłącznie w słońce francuskie; dopiero też z pism francuskich, z książki pani Staël r. 1813 (o Niemczech) i z artykułów o literaturze niemieckiej i angielskiej w genewskiej *Bibliothèque Universelle* dowiedzieliśmy się o zdobyczach ducha niemieckiego i angielskiego. Czytano to ze zdziwieniem i niedowierzaniem, i gdy rektor liceum poznańskiego, Kaulfuss, r. 1816 w programie licealnym starał się udowodnić, dlaczego dla dalszego kształce-

nia nadaje się lepiej niemieczna, niż francuszczyzna (jako bogatsza, moralniejsza, otwierająca przystęp do każdej innej literatury itd.), doczekał się surowej odprawy. Autor artykułu w *Pamiętniku Warszawskim* zarzucał Niemcom brak smaku, ich literaturze brednie, a najtrafniej zauważył (pewnie myśląc o Schillerze i jego *Zbójcach*, na scenie warszawskiej nieraz wystawianych): «płody literatury niemieckiej, które swych krajowców powolnych, wszystko do spekulacji raczej, niż do praktycznego zastosowania zwracających, zaledwo poruszyły, mogłyby w Polsce gorejący wzniecić pożar, gdyby je w języku krajowym między pospólstwem upowszechniono» (co się co do joty sprawdzić miało); «romantyczność» niemiecka (tak ochrzczono całą nowszą literaturę niemiecką, t. j. po Gessnerze i Klopstocku), spotykała się z równym lekceważeniem, jak metafizyka niemiecka; ani jednej, ani drugiej nie znano. Aż przyszedł ten, który literaturę niemiecką znał dobrze i cenił wysoko, a ślepego naśladownictwa, choćby z łaciny czy z francuskiego, choćby ze wzorów najlepszych, bynajmniej nie cenił.

Kazimierz Brodziński (młodszy brat Andrzeja, poległego w wyprawie na Moskwę), uczeń szkoły austriackiej, więc w niemieczynę wprawiony, poczuł od wczesnej młodości, za wzorem brata, pociąg do pióra, t. j. do wierszy, i pisywał wiersze dydaktyczne, wolnomularskie, elegje, sielanki, bajki do *Pamiętnika Warszawskiego*; tamże drukował dla rozjaśnienia rzeczy *Uwagi nad duchem poezji polskiej* (albo *O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej*), r. 1818. Nie był ani bojownikiem, ani zaślepionym: cichy, łagodny, wyrozumiały oddawał każdemu co słuszne, a wytykał przesadę, jednostronność, brak wiedzy; więc i w romantyce niemieckiej nie wszystko chwalił, ani w klasycyzmie francuskim wszystkiego nie ganił. Dla niego była jedna wytyczna: nie bądźmy echem cudzoziemców. Z własną przeszłością nie zrywał, a sięgał dalej poza nią do ludu i do słowiaństwa. W pieśniach ludowych upatrywał (za Herderem)

źródło najpiękniejszej poezji; tylko czerpanie z nich nadaje piętno oryginalności. Rozprawa odznaczała się najszerszym widnokregiem, obejmowała w skrócie trafny rozwój literatur klasycznych i nowych, a podkreślała myśl słowiańską: gdy Romani i Germanie zawodniczą w naukach i kunsztach, «szczep słowiański, ginący we mgle starożytności, w najliczniejsze pokolenia rozrodzony, najobszerniej ziemię osiadający, czyż nie powinien równie odznaczać się duchem właściwym w guście i płodach genjuszu, tak jak się od niepamiętnych wieków językiem i charakterem nigdy nieodmiennym piętnuje? Czuć powinniśmy naszą przeszłość, naszą potęgę słowiańską».

Program Brodzińskiego był nieco zbyt obszerny, bo nazywał romantyczną każdą pierwotną, naiwną poezję; był zbyt ciąsny, bo wykluczał z poezji grozę i namiętność, słowiańską ograniczał do sielanki, ale mimo wszystko rozszerzał nadzwyczaj pojęcia o poezji, wcielając do niej z zasady i ludową, w niej właśnie upatrując cechy oryginalności i odrębności swojskiej, nawołując do jej zbierania i naśladowania. Zwolennicy dotychczasowej rutyny spostrzegali w tem niebezpieczeństwo pewne, któremu zgóry zabiegać należy i skończony klasyk-racjonalista, Jan Śniadecki, w *Dzienniku Wileńskim* 1819 r. umieścił rozprawę *O pismach klasycznych i romantycznych*, w której przyznawał wprowadzić trafność uwag Brodzińskiego co do ducha poezji polskiej, ale głównie wyszydział «romantyczność»; imaginację, tworzącą straszydła; tęsknotę do czasów pierwotnych; uwielbianie natury dzikiej; pospolitowanie się z duchami, czarami, «dubami bab wiejskich»; filozofję czystego rozumu (nie opartego na doświadczeniu), bo korzystał z każdej sposobności, aby metafizyce niemieckiej, chociaż nie miała z romantycznością nic wspólnego, łatkę przypiąć. Orał przytem cudzemi wołkami, ale zdania jego powtarzali klasycy, jak Koźmian: romantycy nie zdolni sami nic wielkiego tworzyć wedle dawnych, uznanych przez wszystkie czasy i umysły prawideł, więc burzą te prawi-

dła, znoszą prawa nauki i rozsądku, z tym celem ubocznym a wygodnym, aby nie było prawa dla sądenia ich samych; szanujmy dawne prawa, bo one wydały ludzi wielkich, jakich nie wyda romantyczność. Ona burzy imaginację przeciw rozumowi, zapala wojnę domową między władzami umysłowemi i staje się niebezpieczna dla oświaty krajowej. Polemika ciągnęła się jeszcze dłużej, ale nie wywody teoretyczne o przyrodzie literatur germańskich i jej uprawnieniu itp. miały spór rozstrzygnąć; czynu, nie teorii, wymagano.

Do takiego czynu nie był Brodziński powołany. Odczuwał żywo piękność poezji ludowej i licznymi przekładami pieśni słowiańskich i innych szerzył świadomie ich kult; umiłował słowiańszczyznę, odwiedzał pobratymców w Pradze i przyklaskiwał narodowemu odrodzeniu czeskiemu; narzucał własne łagodne usposobienie narodowi, a sielanki literaturze, szczęśliwej w ograniczeniu; upatrywał pożytek jako jej główną zasadę, żeby pracowała nie dla wybranych, lecz dla wszystkich, żeby podnosiła moralność, wykształcenie, czy tam będzie oryginalna, czy naśladownicza. Jego własna praca literacka szła temi torami. Tłumaczył i klasyków francuskich i «romantyków» niemieckich i angielskich (*Cierpienia młodego Wertera*, 1822, i *Pieśń ostatniego barda* Scotta, 1821); przekładał z biblij i z Mahabharaty; zbierał pieśni ludowe z całej Europy (nawet estońskie, litewskie, nowogreckie), kładąc szczególną wagę na słowiańskie, które nas «prędzej na prawdziwszą drogę poezji naprowadzić zdołają, aniżeli podania romantyczne, niż pieśni ludów germańskich». Śród własnych poezyj, zebranych r. 1827 w *Pismach* (dwa tomiki) wyróżniały się sielanki; najdoskonalsza i największa, *Wiesław* (r. 1820 w *Pamiętniku Warszawskim*): słoneczny obrazek ludu krakowskiego, niby *Herman i Dorota*, ale wiejskie, nie miejskie; trafnie uchwycone sylwetki i bab wygadanych i swata szczwanego i chłopaka dziarskiego i hożej a wstydlivej dziewczyny i gospodarza poważnego uzupełniały się nawzajem, w blasku

dnia pogodnego, w nastroju świątecznym, wśród ładu rodzinnego i szczęścia cichego; brak cieniów, postacie uszlachetnione (nawet co do języka), przyroda jakby wyróżzana nieco, ale tkliwość uczucia, a rzewność wysłowienia i naturalność wymysłu zapewniły trwałe powodzenie tej sielance, nawet u zagorzałych klasyków, którzy nic jej zarzucać nie śmieli. Inne sielanki o wiele krótsze (np. *Oldyna*, chłopka, której męża wnet po ślubie zapędzono do wojska; jej skargi i żale); inne, szlacheckie (*Dwór w Lipinach*) nie wykończone. Były *Pieśni rolników* o doli i niedoli chłopskiej, pieśni z powodu niedawnych wypadków (*Legjonista* i i.), sławofilskie (*Pobył na górach Karpackich*), *Powrót z Włoch* (porównanie ich z ziemią ojczystą, uboższą, którą dlatego tkliej kochamy), *Żal za polskim językiem*, r. 1818:

Mało co w plennej Polsce polskiego się rodzi,
W rozmowach dziennie język z obcym się kojarzy,
Po francusku spór wiem o polskich pisarzy...

wszystko mądrze, patriotycznie, rzewnie, ale zazwyczaj bez siły i werwy, przekonywało, uczyło, nie porywało. Praca zawodowa, profesura uniwersytecka, odciągała go później od poezji.

Co jemu dane nie było, wskazać literaturze nowe tory, skupić młodzież pod sztandarem zwycięskim, wywalczyć poezji wpływ na umysły, stworzyć tę narodowość, o której tyle rozprawiano, nie mogąc jej uchwycić, to osiągnął, po pierwszych nieśmiałych krokach, odrazu Adam Mickiewicz, wychowanek Wilna, Litwin jak Niemcewicz, jak on patriota, tylko nieskończenie wyższy, genjusz, nie poeta. Atmosfera wileńska, wolnomularska, oświecona, gallomańska, klasyczna, racjonalistyczna, kosmopolityczna wypiaślowała tego ludowca, romantyka, patriotę, syna wolności, indywidualistę. Zaczął zakuty w zbroi Trembeckiego, naśladowca Woltera, wierny wyznawca przepisów, ale zaraził się od kolegi, znawcy literatury niemieckiej i miejsce Woltera zajął mu Schiller, a za Schillerem Byron, a ponieważ ogólnie o narodowości prawiono, doszukiwał się jej w podaniach

i pieśniach gminnych i choć nie w ich tonie, ale z ich treścią się zmierzał; życie uniwersyteckie, w ciasnym kółku pokrewie nastrojonych kolegów, naprowadzało na ujęcie nowych programów życiowych w ustawach i wierszach; indywidualne przeżycia miłosne nagromadzały materiał palny; uczucie patriotyczne podsuwało tematy z przeszłości narodowej, ograniczonej narazie prowincją, Litwą.

Podziwiany, ukochany w owym szczupłym kółku, dał się poeta poznać szerszej publiczności w *Poezjach Adama Mickiewicza*, tomiku pierwszym i drugim (Wilno 1822 i 1823). Świat towarzyski i literacki mało się niemi zajął; pisma wileńskie i warszawskie albo je przemilczały zupełnie, albo zadowalały się krótką wzmianką; dopiero r. 1825 pomówił o nich obszerniej Franc. Dmochowski (syn tłumacza *Iliady*) w *Bibliotece Polskiej*; egzemplarze rozkupiły przeważnie niższe nieco sfery. Pierwszy tomik zawierał *Ballady i romanse*; drugi *Grażynę* i *Dziady* (II i IV ich część). Romanse były erotykami nieco sentymentalnymi, jeszcze nie biła z nich silna namietność; ballady opierały się o istotne lub mniemane podania gminne, traktowały poważnie lub żartobliwie świat nadprzyrodzony, jego widma i czary; ludowemi bynajmniej nie były, tak samo, jak np. ballady niemieckie Bürgera czy Schillera, na których się poeta co do gatunku literackiego wzorował. Ballady nie były już nowością, pojawiło się bowiem przed r. 1822 nieco tłumaczonych lub naśladowanych; dopiero Mickiewiczowe były oryginalne. Powieścią poetyczną w rodzaju Scotta i Byrona była *Grażyna*, powieść o amazonce litewskiej i jej poświęceniu się za ojczyznę. *Dziady* były stopem opisu obrzędu ludowego z płomiennym wyznaniem zawiedzionej miłości, co bohatera od zmysłów odwiodła: wulkan szalał miłości, wobec którego zbladły wszelkie dawne erotyki, nietylko polskie.

Doniosłość tych wierszy była przeróżna, jak i ich wartość: obok bezbarwnego *Powrotu taty*, który i Niemcewicz mógłby na-

pisać, uderzały *Lilje* gwałtownym, a *Pani Twardowska* hulaszczym rytmem; *Grażynę* odznaczały pozorny spokój i chłód epiczny, niezwykłość tła (nocy księżycowej) i zawilóść wymysłu; po raz pierwszy oddawał poeta polski koloryt oddalonego czasu i miejsca, tworzył ludzi prawdziwych. *Dziady* nęciły wyobraźnię tajemniczością obrzędu ludowego i zjawami nadprzyrodzonymi, gdy monolog miłosny Gustawa porażał gwałtownością skarg i wyrzutów. Jak pozostawał w tyle Werther! Przyjęcie było osobiwsze; krytyka milczała, bo cóż miał z tą poezją Laharpe i Boileau wspólnego; młodzież chwyciła się tego, co najbardziej w oczy wpadało, co najłatwiej dało się naśladować, więc ballady rozpełtały istną balladomanję.

Olimp klasyczny był w posadach wstrząśniony; droga do innej, nierównie poetyczniejszej krainy była wskazana. Ale to nie była kraina Brodzińskiego, ludowości, sielanki; salonów francuskich nie porzucił młody autor dla jakichś idyl słowiańskich; puścił wodze fantazji i uczuciu bez uwzględniania kodeksu estetycznego czy obywatelskiego i zdobył odrazu uznanie serc czułych; można było po salonach dowcipkować na temat Litwina, imię i poezja stały się popularnymi odrazu, bo otworzyły się oczy, błonka klasycyzmu zeszła; czem się szczyliły literatury obce (nie francuska coprawda), posiadała polska — w tych samych latach nad Newą powtarzało się to samo zjawisko, tylko tam obrona zaczepionych klasyków wypadła jeszcze słabiej niż nad Wisłą. Dotąd Wilno kroczyło na czele nauki polskiej, teraz zdobyło poezję i Warszawa, królująca w literaturze i smaku, oddała Wilnu palmę zwycięstwa, zasłuchana w młodego poetę, co rozkuł pęta klasyczne, z ciasnego naśladownictwa wywiódł poezję twórczą.

Lecz gdy naśladowcy częściej ballady, nierównie rzadziej *Dziady* trawestowali, przerzucał się poeta na coraz nowe pola. Egzotyzmowi romantycznej poezji hołdował w *Sonetach krymskich*, gdzie tak ściśle zachował *couleur locale*, że salonowcy war-

szawscy radzili tłumaczyć na polskie tę tatarszczyznę; epice romantycznej służył w *Konradzie Wallenrodzie*. Ale Wallenrod był czemś więcej, niż powieść w rodzaju Byronowej, wpajał poświęcenie za ojczyznę wszystkiego, szczęścia osobistego i honoru własnego tak dobitnie, że Nowosilcow zagadnął o to na ulicy Koźmiana, ale ten zbył to jako igraszkę fantazji poety; po salonach gorszyli się nim «klasycy», a Nowosilcow nie tylko zakazał wszelkich wzmianek publicznych o *Wallenrodzie*, ale zadenuncjował przed carem autora i dzieło. A dostawały się do ogółu cichaczem i inne utwory poety, między niemi rewolucyjna *Oda do młodości*, wyzywająca strupieszały dawny świat w imię postępu i wolności, nie licząca się z siłami, lecz z zamiarami, dolewająca, jak i *Wallenrod*, oleju do wrącej niecierpliwości; obawiali się też starsi tych podniecających wierszy i myśleli, że najlepiej milczeniem je zbywać. Młodzież naśladowała tylko sonety i sonetomanja zluźowała balladomanję — o *Wallenrodzie* mowy nie było na jawie.

Taki był dorobek poety przed r. 1830; zwycięstwo jego było już zapewnione, klasycy poddawali się bez walki, bo uszczypliwe uwagi dyskredytowały raczej ich samych. Kultura poetycka doznała odrazu nadzwyczajnego pogłębienia. Odmienił się język, chociaż «klasycy» na niepoprawność jego sarkali, ależ tej barwie i wyrazistości, tej sile i piękności żaden z poprzedników nie dorównał. Narodowość, tak upragniona przez Brodzińskiego, a tak niedostępna, tu się objawiła, nie w wyborze tematu z dziejów litewskich, lecz w duchu, bo w każdym calu był poeta Polakiem. Poezji zdobył nowe dziedziny: nadmysłowe, wierząc w tajemnicze związki, nieuchwytnie dla szkieł mędrca, rzeczywiste dla intuicji serca; uczuciowe, bo takiego wybuchu namiętności nie znali poprzednicy; historyzm, odgadywanie ducha i treści dawnych epok, średniowiecza, i barwne ich wystawienie; partykularyzm wreszcie. Przed Mickiewiczem nie znała go literatura; pisarz z Białej Rusi, z Wołynia czy

Ukrainy, Bohomolec, Woronicz czy Tomaszewski pisali rzeczy polskie; z ich treści nie domyśliłbyś się, skąd autor rodem; teraz Litwin i na Krymie o Litwie wspominał, w *Grażynie* i *Walenrodzie* tematy wyłącznie litewskie, jakich Polska ani znała, opracował, a w *Dziadach* obrzędy białoruskie, Polsce najzupełniej obce, poetycznie przekształcił. Z Mickiewiczem weszła więc prowincja w swoje prawa; przed nim w literaturze unji lubelskiej znać nie było, rdzenna Polska pochłaniała myśli i pióra; teraz i Litwa i Ruś upomniały się o swoje poetyczne wartości i olimp warszawski uległ odrazu najazdom kresowym; co jednolitość traciła, zyskiwała barwność.

Odpowiadało to ściśle wymaganiom romantycznym, stroniącym od pospolitości, od ogółu, od bitych gościńców, poszukujących co mniej zwykłe, a więcej poetyczne, co o rysach nieprzeciętnych, o niezużytej energii, o tradycyjnej odrębności w ludzie i kraju. U nas nie trzeba było dlatego do Grecji ani do Azji umykać. Nasze kresy malowniczością kraju, osobliwością tradycji, odrębnością typów narzucały się same uwadze i czekały tylko pędzla poetyckiego, coby oddał ich rysy i barwy. Z partykularzem litewskim Mickiewicza zjawiał się partykularz ukraiński Wołyniaków i Podolaków. Gdy tradycja litewska, jeśli nie chciała gubić się w zamierzchłej przeszłości, tylko o świecie staroszlacheckim i magnackim wspominała, miała Ukraina za sobą tradycje tatarskich zagonów, walk kozackich, rzezi hajdamackiej, wybryków magnackich, śpiewów zaporoskich, a krainie jasnych jezior i pagórków zielonych przeciwstawiał się step olbrzymi, kurhany zagadkowe, ludzie tajemniczy, drogi odwieczne hord pogańskich. I poeci z tych kresów rozdzielili między sobą te dziedziny.

Najpierw (1825 r.) wprowadził w poezję Antoni Malczewski Ukrainę rycerską, gdzie szlachta i magnaci rej wodzą, walczą i wicherzą, kozacy na ich usługach, a lud korny u stóp ich; step bezbrzeżny tęsknotę budzi i tęskne były dzieje obrażonej

dumy magnackiej i nie równoważyła ich dzielność oręża polskiego, gromiąca pogan, broniąca chłopą, ale prozaiczna, bo «klasyczna»; Warszawa o tym cudzie poezji niewiele wspominała. Bohdan Zaleski, wychowanek stepu, połknął jego poezję, zapach jego kwiatów, urok jego barw, krasę jego młodyc-rusalek, śpiewność jego melodyj. Jeden z bardzo niewielu poszedł za Brodzińskim, w tonie spokojnym i elegijnym, ale wnet wrócił do tematów ukraińskich i przy nich pozostał. Jego Ukraina kozacka, ale nie historyczna, bo o odwiecznej walce kozactwa z Polską, co się od końca XVI wieku zaczęła i mimo kilku przerw wiek przetrwała, milczał, stąd jego epika kozacka jednostronna, tylko rzadkie chwile rzadkich ludzi i to stronniczo oddawała. Nierównie wyżej stały jego pieśni, czy o motywy ludowe oparte, czy z własnej fantazji wysnute. Melodyjność i śpiewność ich wiersza, czar i blaski ich obrazów, wiotkość ich przędzy tęczywej, delikatność myśli, ich tęsknota i bujność stworzyła z tej Ukrainy jakąś symfonię barw i dźwięków, poetycką transfigurację poetyckiej rzeczywistości; dla innej autor nie miał oka. Nieco sentymentalna, nieco kapryśna muza Zaleskiego zdobyła odrazu serca czytelniczek, a poecie stworzyła uludę życia.

Ukrainę hajdamacką z całą jej grozą widmową odmalował towarzysz jego, Seweryn Goszczyński, w *Zamku Kaniowskim*, r. 1828, w obrazie nocnym nocnych zbrodni i pożogi, zemsty i kar wyuzdanych, zdrady i podstępów, wisielców i puszczaków, ciemnic, w których się i rysy zacierają, a szorstkiemu nadzwyczaj tematowi odpowiadała szorstkość języka, groza obrazowania, dziwaczność pomysłów; Ukraina to chamska, sprzysięgła się na zgubę wrażliwych żywiołów i uległa w nierównej walce, dysząc zemstą. Gdy jednak Zaleski całe życie pozostał Ukrainie wiernym, rewolucjonista Goszczyński spłacił tą jedną powieścią długie swe wobec niej, niepokojąc policję wierszami na tyranów i ich narzędzia, na ciemnotę ludu, na nędzę i gorycz własnego życia.

DRAMAT I TEATR

O wawrzyn tragedji, jako o szczyt poezji, kusili się liczni, ale czy weteran, czy nowicjusz, czy jedności osławionych przestępca, czy się nieco z pod ich rygoru wychylał, ucha publiczności nikt z nich na dłużej nie zdobył. Pisała pani Łubieńska *Wandę, królową polską*, wyidealizowawszy naród rycerski i wolny, zgubiony przez cudzoziemców, o nowej wielkiej przyszłości; pisał Niemcewicz rzeczy dawne (np. *Władysława pod Warną*, zwróconego przeciw wciągnięciu Polski do wojny tureckiej za Stanisława Augusta, a wydrukowanego r. 1803 dopiero), i nowe, *Jadwigę*, *Zbigniewa* 1819 (z chórami); nie drukowane, ani wystawiane na scenie *Piasta*, *Kiejstuta*, *Chmielnickiego*, nie raz z aluzjami do wypadków późnych (umierający Kiejstut protestował oburzony przeciw samosądom warszawskim 1794 r.), ale życia tym konwencjonalnym utworom nadać nie zdołał. Nie inaczej było z tragedjami Wężyka, Hoffmana, Humnickiego (tragedja *Żółkiewski*) i i. Dopiero *Barbara Radziwiłłówna* wołyniaka Alojzego Felińskiego, napisana już r. 1811, obwożona od Annasza do Kajfasza, przywieziona do Warszawy r. 1815 i odczytywana po salonach, a wystawiona nakoniec 27 lutego 1817 r., zerwała burzę okłasków publiczności i krytyki, i utrzymała się zwycięsko na scenie przez całych lat dziesiątki. W stylu francuskim, a więc retoryczna, wygładzona w słowach i rymach najpoprawniejszych, pełna uwag moralnych i mądrych, uczuć szlachetnych i patriotycznych (nawet u warcholów, jak Kmita), których brak tylko u obcych, Włochów (Bony i jej sług), prawdy historycznej nie znała, a i psychologicznej nie było zbyt wiele, ale świetnością pomysłu (łącząca wszelkie błyszczące imiona) i wzniosłością wysłowienia, mimo braku akcji i zawikłania, zachwycała publiczność, a onieśmiałą krytyków.¹ Poza tym nieco

¹ Autor poprzednio rozślawił się «hymnem narodowym»; był to bowiem czas, kiedy po wielkich monarchjach, za wzorem Haydeńskiego

wątpliwym tryumfem ugorował dramat historyczny; podobał się chyba wodewil historyczny Niemcewicza, *Jan Kochanowski w Czarnym Lesie* z r. 1817, gdzie portretowi poety autor podsunął własne rysy i tendencje humanitarne, np.: «Ja będę dosyć bogaty, kiedy ich (kmieci) ujrzę szczęśliwych».

Publiczność warszawska ziewała na tragedjach, ale i w komedjach nie zawsze się jej lepiej wiodło. Pisywał je znowu nieznudzony Niemcewicz, ale żyłki komicznej mu brakowało, chociaż chłostał wady społeczne, np. politykomanję na partykularzu: *Pan Nowina czyli dom pocztowy* r. 1815, albo rzemiosło podle donosicieli: *Podejrzliwy*, gdzie palcami Nowosilcowa i Szaniawskiego wytykał, więc dopiero r. 1831 można było komedję drukować.

Co się tragedji nie powiodło, zdobyła wielka narodowa komedja, dzięki Aleksandrowi Fredrze. I to «kresowiec», ale w Warszawie pierwsze wawrzyny zbierał. Zaczynał na mizernej scenie lwowskiej (mizernej, bo tylko dwa razy w tygodniu, w poniedziałki i piątki, a w niedziele po obiedzie, przedstawienia dawała, gdyż dni lepsze i wieczór niedzielny dla niemieckiej zachowano), ale przeniósł się od Kamińskiego do Osińskiego, chociaż później znowu do Lwowa wrócił. Osiński wystawił po długich korowodach jego *Geldhaba* (napisanego r. 1818) r. 1821 i do r. 1831 wyroiło się z pod pióra pana na Bienkowej Wiszni sztuk kilkanaście, nie mówiąc o dziełach po r. 1830 drukowanych, czy wystawianych, nieraz najznakomitszych w całym jego dorobku, jako to *Śluby Panieńskie*, napisane wprawdzie r. 1827, ale w redakcji, która dla sceny i druku uległa przeróbce r. 1833,

God save the king, w Prusiech, Austrii (*Gott erhalte unsern Kaiser* itd.), Rosji (*Boże carja chrani*), nawet na tę samą melodję nieraz, holdowano domom panującym, więc ułożył Feliński hymn, a zaprowadził jako urzędowy ks. Konstanty dla wojska polskiego («Boże coś Polskę przez tak liczne wieki — z refrenem: Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Naszego króla zachowaj nam, Panie»).

Zemsta i i. Komedji polskiej, mimo Zabłockiego, Bogusławskiego, Niemcewicza i Dmuszewskiego, nie było; były przeróbki francuskie lub farsy albo wcale niewybredne oryginały; stworzył ją Fredro. I on wzorował się na Francuzach, na Moljerze i komedji pomoljerowskiej; podziwiał także Goldoniego we Włoszech, ale w ramki obce wtlaczał życie, jakie go we Lwowie i na wsi otaczało. *Geldhaba* Osiński do Lwowa odsyłał, bo Warszawa tego typu, przechrzty, zbogaconego na dostawach napoleońskich i pnącego się do arystokracji, jeszcze wcale nie znała. *Mąż i żona*, najświetniejsza komedja salonowa o «występnej zalotności», ale bez tragicznego rozwiązania, samym baronem, kaleczącym polszczyznę zniemiecka, woń z nad Peltwi objawiała. Z sąsiadów, w przemyskiem i sanockiem, zbierał autor wzorki, czy do Papkina, czy do Jowialskiego. Mimo niezaprzeczonego rodowodu miejscowego nabrały farse i komedje Fredrowe znaczenia ogólnego i do dziś nie zeszły ze sceny narodowej. Miał bowiem Fredro to, co brakło Niemcewiczowi i i., żylkę komiczną, więc niewyczerpany w pomysłach, rozbrajających widza; najświetniejszy tego okaz w *Damach i huzarach*. Karciał wady ogólnoludzkie, lecz typy okazywały się zawsze polskimi. Nie ubiegał się o oryginalność pomysłów, obrabiał stare tematy lub jaką obcą sztukę, nie zrażał się dziwaczniemi pomysłami, używał nieraz środków bardzo drastycznych i prymitywnych, ale śmieszył. Ścisłych stosunków z sceną wcale nie utrzymywał, tworzył na partykularzu w dali od niej, więc nie miał sposobności kontrolowania pomysłów; również wiedział, że komedja typów Moljerowska już się przestarzała, że indywidua, nie typy tworzyć wypada, mimo to pozostał Moljerowi wierny. Uznania wdzięcznego doznał od publiczności, bawiącej się znakomicie na każdej sztuce, ale romantycy komedją gardzili, a klasycy ją lekceważyli: jedyny Brodziński i w teorii śmiechu bronił, zdrowego środka na chore czasy. O romantykach (wielu) i klasykach (wszystkich) pozapominano, Fredro jedyny żywotnym się okazał. Satyry nie

uprawiał, nawet w *Cudzoziemczyźnie* tylko o komiczność (słowa i sytuacyj) się ubiegał; aluzyj politycznych spółcześni (a cenzury teatralne były najostrzejsze) nie dostrzegali, chociaż niejeden cesarsko-królewski szczegół miał komik na oku, a napraszały się one same.

Teatr, dla którego w Warszawie drugi przybytek utworzono (teatr Rozmaitości, przeznaczony dla szerszej, mniej wymagającej publiczności, lecz o zbyt szczupłych, jak na ten cel, rozmiarach), żył więc przekładami i przeróbkami; w grze aktorskiej dawnych nawyczek nie odmienił i najpopularniejszym stał się komik wcale obcesowy, Żółkowski; nad bezbarwnością programu czuwała cenzura; publiczność ziewała na tragedjach francuskich, bawiła się doskonale na farsach; roli wychowawczej teatr jeszcze nie pełnił.

POWIEŚĆ

W salonie literackim «na Parnasie» nie miał jeszcze wstępu ani w Warszawie, ani w Petersburgu powieściopisarz, uchodzący za wyrobnika pióra, ani powieść nie miała reguł. Rosnący głód powieściowy zaspokajano obcemi oryginałami lub przekładami, często przeróbkami, tak np. warszawski *Wybór powieści moralnych i romansów* (1804—1805) w 20 tomikach zawierał niemal same przeróbki, świeciła więc powieść pustkami; przez całe lata nie pojawiała się żadna lub dwie, trzy co najwyżej.

Stan ten, nienaturalny wobec olbrzymiego a wczesnego rozwoju powieści na Zachodzie, dowodzący strasznego spóźnienia naszego, dopiero się za Królestwa nieco poprawił. Sygnał wydały jak zawsze Puławy. Księżna Wirtemberska, acz przekonana, że «wiele innych gatunków pism byłyby nad romans użyteczniejszymi», wypowiedziała się z własnych przeżyć i uczuć w romansie *Malwina czyli domysłność serca* (1816; cztery wy-

dania w ciągu lat dwunastu; przekłady na obce języki; imiona jej, Ludomir, Telimena, przechodziły stąd do Fredry i Mickiewicza). Było w tym romansie wszystkiego potrosze, tajemnicy i intrygi, obserwacji życia (puławskiego i warszawskiego) i analizy uczuć, nieco Ossjana i nieco Wertera, patriotyzmu wiele i niemniej sentymentów, szczypta ludowości i garść salonowości, tło przyrody i wymysły fantazji, ale pierwsza powieść polska zasłużyła w pełni na wielkie powodzenie: była ściśle zlokalizowana, czasowo równie określona; tchnęła duchem patriotycznym, rycerskim i romansowym, godnym czasów napoleońskich; nie wystawiała samych ideałów, ale nie drasnęła żadnego morału; był to wycinek realnego życia, mimo wszelkich obramowań bajkowych. Nierównie sentymentalniejsze, ckliwsze, nieprawdziwsze były współczesne powieści Kropińskiego, Bernatowicza i i. Kropiński pisał najwcześniej (1810 r.), drukował najpóźniej (1824): *Julja i Adolf czyli nadzwyczajna miłość dwojga kochanków nad brzegami Dniestru*; fabułę przerzucił najdowolniej w wiek XVII, wziął styl i formę (w samych listach) Russa, charakter z *Wertera*, tylko język był polski, bo chciał autor usunąć przesąd, jakoby «nasz język nie był zdolnym wydać tkliwych uczuć delikatnej miłości, dla których język francuski, zwłaszcza w *Nowej Heloizie* zdaje się być stworzonym», a życzył, «aby Polki, zasmakowawszy w rodowitej mowie, ochroniły ją od przemożnego wpływu obcego języka, za którym tak snadno wciskają się obce zwyczaje, wrażenia, uczucia». Autor odczytywał po salonach *Julję*, a panie mdlały i płakały.

Nowa Heloiza i *Werter* wypiastowali również *Nierozsądne śluby*, listy dwojga kochanków na brzegach Wisły mieszkających, przez *F(eliksa) B(ernatowicza)* (r. 1820); pierwszy grzech autorski, anachronizm równie przeraźliwy (za Walezego!), jak niepotrzebny; drugi, równie niepotrzebne samobójstwo bohatera; trzeci, w tytule wyrażony: nierozsądne śluby; zresztą postęp był widoczny, autor nieraz potrafił wzruszyć. Romans senty-

mentalny zdyskredytowała powieść *Emmelina i Arnolf*, 1821 r., ciekawsza, póki Arnolf tylko łobuzem, niemożliwa, gdy się niby ustał; autorka (pani Rautenstrauchowa) usprawiedliwiała braki stylowe, bo «za młodu uczono ją rozmaitych cudzoziemskich języków, ojczystego zaś nigdy».

Płodną czynność obywatelską rozwinął i na tem polu Niemcewicz, wyprzedzając innych pisarzy, wierny zasadzie wpływów dodatnich, tendencji szlacheckiej, umoralnienia społeczeństwa. Ponieważ widział dawne czasy i wiedział, do czego doprowadły, a żył w nowych i pragnął odmiany, wystawił już r. 1815 (i 1817) w powieści *Dwaj panowie Sieciechowie*, na podstawie wypisów z ich pamiętników, starego Polusa z czasów saskich i wnuka z czasów Księstwa: ów makaronizuje zawzięcie, opisuje z przejęciem zrywania sejmów i sejmików, pijatyki i burdy, faksje i intrygi, podatków nie płaci, przesadami stoi; ten, pustak wprawdzie, ale o ojczyźnie pamięta, a jego krótki i zgodny sejm podatki nawet ponad możność narzuca: zmieniły się czasy i ludzie. Jeszcze silniej podkreślił Niemcewicz tendencję w powieści *Lejbe i Siora* 1821 r. Już w *Przestrodze dla spółziomków* r. 1809 poruszył sprawę żydowską, wymagał asymilacji, wierny tradycjom Butrymowicza i Sejmu Wielkiego; teraz przyszła ta sprawa znowu na porządek dzienny, bo zamierzał rząd położyć koniec rozpajaniu chłopu i z karczem żydów rugować, co oni ubocznymi drogami (przekupstwem Nowosilcowa i i.) uniemożliwiali. Szereg pism omawiał ten stan wyjątkowy, że żydzi tworzą państwo w państwie, że żadnych nie chcieliby ponosić ofiar, ale ciągnąć wszelkie zyski, że wyjątkowa ich u nas liczba jest niebezpieczną dla kraju. W powieści wyidealizował Niemcewicz żydów spolszczonych, postępowych (*Lejbe*, *Siora*), a przeciwstawił im chasydów (zob. wyżej) niekulturalnych, opornych, nienawistnych; wymagał, zgodnie z własnymi zapatrywaniami i z broszurą Radomińskiego (*Co wstrzymuje reformę żydów* 1820 r.), aby żydów kształcono w szkołach publicznych (zniósłszy przy-

wileje osobnej szkoły czysto wyznaniowej), a usuwać naukę talmudu, jako dla spółzycia z chrześcijanami niebezpieczną; jego Lejbe zakładał i fabrykę farfury ilżeckiej, gdzie samych żydów zatrudniał, ucząc ich także moralności. Konwencjonalna forma listowa, dobra dla powieści sentymentalnej, klóciła się z tendencją i treścią społeczną. Najwyżej wzniósł się Niemcewicz w pierwszej powieści historycznej, typu Waltera Scotta, w *Janie z Tęczyna* r. 1825. U nas i w Rosji przekłady romansów Scottowych pojawiały się stosunkowo późno (t. j. w porównaniu z Zachodem); dopiero rok 1826 przyniósł ich cztery, r. 1827 dwa, r. 1828 sześć, 1829 dwa, 1830 pięć — żaden autor obcy nigdy nie mógł się u nas równem powodzeniem szczycić. Na przyczyny tej nadzwyczajnej popularności złożyły się nowość, moda, ciekawość treści a barwność opowiadania. Nie skończyło się jednak na przekładach w książkach i czasopismach (w *Pamiętniku dla płci pięknej* i i.); wybujało i naśladowanie, a zaczął je Niemcewicz.

Wedle niego romans historyczny «z pożytkiem przyjemność i zabawę łączy», daje bowiem «obraz towarzystwa, wchodząc w szczegóły zbyt drobne dla dziejopisa»; jego osoby «powinny nas przenieść w owe czasy, pomiędzy siebie, słowem, dać nam żyć i obcować z sobą»; on jest «uzupełnieniem, objaśniającem surowe i poważne dzieje»; z niego poznajemy, «jakimi były towarzystwo, polityczne kraju położenie, jego oświata, opinie, namiętności, przesady». Ten program wypełnił Niemcewicz znakomicie; w duchu patriotycznym przedstawił całą okazałość i świetność doby Augustowej; nie dbając ściśle o chronologię skupił wszelkie objawy barwne tego panowania razem; oprowadzał czytelnika po Wawelu, dworach, sejmikach; zbierał razem wszelkie głośnie imiona z dziejów i literatury; odstąpił tyle od wzoru, że nie wymyślił żadnej zawikłanej intrygi, a tajemniczej osoby nie zdołał efektownie wpleść w koło działających; urozmaicił nadzwyczaj (Stańczykiem nawet) grono swarzących i go-

dzących się obywateli; czasy znał dobrze; z źródeł licznych sumiennie korzystał; wprowadził nawet obcych, Hiszpanów roman-sowych i pedantycznego Niemca, a rzucał ludzi i zdarzenia na tło przyrody, starannie odmalowane niż dotąd bywało; było jednak za wiele opisów, za wiele samej świetności i blasku, za mało kontrastów, za mało dla ciekawości.¹

Z następców dorównał jemu tylko Feliks Bernatowicz *Pojatą córką Lezdejki albo Litwini XIV wieku. Romans historyczny*, 1826 r. (tłumaczony na obce języki). Temat był trudniejszy nierównie, bo zbyt odległy, a w źródła niebogaty; autor pracował jak najsumiennie; zwiedzał sam okolice, które miał opisywać; umiał nierównie ciekawsze wymyślać zajścia i przygody, od samego arcyefektownego wstępu począwszy; miłość zajęła u niego nierównie więcej miejsca niż u Niemcewicza; naśladowanie Scotta zupełniejsze, intryga kunsztowna, różnorodniejsze charaktery (typ Litwina, Dowojny, świeżego chrześcijanina, wcale udały); wedle rzeczy znanych urabiał autor nieznane, we-

¹ Dzieła, ogłaszane w całości czy częściowo dopiero po latach, za dni naszych, albo dotąd wcale nie znane (np. komedja *Na dwu stołkach*, na temat aż nadto spółczesny), należały do najciekawszych, a pozostały publiczności obce, np. Niemcewicza *Nieszczęścia występnej zalotności*, romans w listach (jako w uświęconej od Richardsona i Russa formie), na tle wypadków 1812 roku, przeciwstawiał pary patryjotyczne (Mieleckiego i Zofję; Mielecki polecał Zofji pisanie romansu polskiego, aby język nabierał poloru), zdumoziemczałym i służalczym; przewijała się cała galerja osób, urzędników napiętnowanych już imionami (Chapkiewicz, Biurowicz: czynowników smagały już *Listy Litewskie* 1812 r.), a zamiast sentymentów «kanałska słabość» Chapkiewicza dla Puttchen i występna miłość Herburt dla Porajowej, co wojowało ze łzawym i kłiwym nastrojem spółczesnych piór męskich i żeńskich. Inna powieść, w formie dziennika, *Władysław Bojomir*, z czasów Królestwa Kongresowego, wystawiała na wzgardę i pośmiewisko «możnych zuchwalców i żebrzących łaski ich służalców», Nowosiłcowa, Zajaczka i łaszących się około nich jenerała Rożnieckiego i dyrektora Szaniawskiego, których Niemcewicz z głębi duszy nienawidził.

dle bitwy Grunwaldzkiej urobił spotkanie krzyżaków i Litwy. Wyżej romans historyczny już się nie wzniosł (aż do *Listopada*); nieco dotrzymywał mu kroku *Damian Ruszczyc* hr. Skarbka, r. 1827, z czasów wyprawy wiedeńskiej i intryg dworskich za Jana III, a więc z czasów, znanych z tradycji. Inne romanse historyczne, chociaż do nich przypłatane nawet nazwisko Zygma. Krasieńskiego, wartości nie miały, sadziły się na grube efekty, a kłóciły z duchem czasów.

Skarbka pole właściwe (obok ekonomji jako nauki uniwersyteckiej), były powieść i komedja obyczajowa; zaczął je wcześniej pisywać, ale oddawał się im gorliwiej, gdy się z służbą publiczną pożegnał; w epoce, o której mowa, tylko przygodnie, niby dyletant, niemi się zajmował. *Chwila wesolości* r. 1822, *Pan Antoni* r. 1824, *Podróż bez celu* (I r. 1824, II r. 1825), *Pan Starosta* r. 1826, zerwały stanowczo z romansem sentymentalnym, wymagały rozumu jako kierownika uczuć i woli, pełne zdrowego realizmu i humorem się posługiwały; wyszły z naśladowania powieści angielskiej (Sterna *Podróż sentymentalną* skopjował autor *Podróży po Śląsku i Saksonji*, przeciwstawiając solidnych Niemców lekkomyślnej Polsce). Gdy kochanek w górnych frazesach zamyślał się oświadczyć, panna mu przerwała: «I, bez tych żartów, panie Konradzie, wszak wiesz, jak dalece ja tych z romanсів wyjętych wyrazów nie lubię» (to w r. 1822!). Albo zwracał się autor do czytelnika: «pocóż chcesz nadzwyczajnych zdarzeń i przypadków i nadzwyczajnej doskonałości? Pan Antoni będzie sobie taki człowiek jak ty, jak ja i jak my wszyscy». *Pan Starosta*, to najobszerniejsza powieść obyczajowa, z zaboru pruskiego przed i po Jenie, z przeróżnemi osobami charakterystycznemi, przeważnie nieco albo wcale ujemnemi (jest nawet agent berlińskiej *Seehandlung*); główna figura przypominałaby Podstolego Krasieckiego, wszystkie inne własnej inwencji, a raczej obserwacji autorskiej. Trzeźwość autora godziła się znakomicie z jego tendencją moralizującą.

Podobna tendencja, tylko nierównie silniej podkreślana, cechowała powieści pani Elżbiety z Krasieńskich Jaraczewskiej, która pisała «jedynie w chęci być pożyteczną»: *Zofja i Emilia* r. 1827; *Pierwsza miłość, pierwsze uczucia*, r. 1828; *Wieczór adwentowy*, r. 1827, zbiór trzech nowel. Tendencją obu powieści było wykazać w pierwszej na parze panienek, w drugiej na parze młodzieńców skutki mylnego czy trafego wychowania, t. j. życie złamane czy pogodne, szczęśliwe; w drugiej dodana jeszcze druga tendencja co do sprawy włościańskiej, w publicystyce nieraz omawianej; autorka trzymała się linii środkowej, zadowalała się podniesieniem dobrobytu i kultury chłopskiej; innego programu nie umiała nakreślić. Jej powieści były lichu zbudowane, a pomysł ich nie przetrawiony należycie; zato obfitowały w mnóstwo osób i rysów: życie na wsi i w małym miasteczku, najpełniej oddała, kopalnia to szczegółów obyczajowych; u społecznych nie znalazła autorka godnego przyjęcia, ani słusznej oceny.

Nie brakło i wśród pań próby romansu historycznego, acz nie walterskotowego typu. Panna Klementyna Tańska (późniejsza p. Hoffmanowa), wydała r. 1824 *Listy Elżbiety Rzeczyckiej do przyjaciółki swojej Urszuli ** za panowania Augusta III*, a r. 1825 *Dziennik Franciszki Krasieńskiej w ostatnich latach panowania Augusta III pisany*; nie były to powieści, raczej pamiętniki, a więc literatura tradycyjna. Elżbieta, dziecko naiwne, opowiadała życie w dworku kresowym, zburzone napadem hajdamaków; matka z córeczką znalazła przytułek w Puławach, więc opis życia dworskiego w Puławach i Warszawie; styl tych listów pannieńskich znakomicie utrzymany. *Dziennik Krasieńskiej*, nierównie większej wartości dla swej psychologii, opisał życie magnackie, z taką ścisłością i wiernością, że uchodził (przynajmniej za granicą) za autentyczny dziennik królewiczowej, ocalony i ogłoszony przez pannę Tańską (w jej *Rozrywkach dla dzieci*, jak i *Listy Rzeczyckiej*). Panna Tańska wystudjowała te czasy na

podstawie tradycji rodzinnej, i tam, gdzie się wychowywała, w Izdebnie, pani Szymanowskiej, i w Warszawie, gdzie później stale bawiła, babki, pani Czempieńskiej i pani kasztelanowej połańckiej, Lanckorońskiej, które obie czasy Augusta III pamiętały i o nich chętnie opowiadały; miała i listy Krasieńskiej i wertowała roczniki *Kurjera* warszawskiego. Tak dopełniały się opisy obu dzieł i dały istotny obraz ówczesnego towarzystwa i jego obyczajów. Szczególnie *Dziennik* wyróżniał się znakomitą ujęciem głównej postaci i przemian, jakim ulegała; przetłumaczono go też na francuskie, włoskie, angielskie, niemieckie.

Obok tych, acz nielicznych, ale nieraz wartościowych okazów oryginalnych¹ zasilala się powieść coraz nowymi przekładami; obok przekładów z W. Scotta (najliczniejszych), zajęły osobliwsze miejsce romanse historyczne oficera pokolei pruskiego, polskiego (w Legji nadwiślańskiej), francuskiego i saskiego, Aleksandra Bronikowskiego, który, odbywszy podróże po Polsce, osiadł w Dreźnie i zaczął od r. 1825 do 1839 wydawać jeden romans historyczny polski po drugim, po niemiecku; nadsyłał do Warszawy nawet rękopisy (kopje), aby tłumaczenie polskie ukazywało się równocześnie z oryginałem niemieckim. Zaczął to *Hipolitem Boratyńskim* r. 1825, a ilustrował podobnemi dzieje polskie od *Wieży Myszej* aż do czasów Jana III (*Jan III Sobieski i dwór jego czyli Polska w XVII wieku*); najbardziej podobały się *Zawieprzycy*, dwukrotnie na polskie przekładane r. 1827 i 1828, niby za wzorem obowiązującym W. Scotta,

¹ Pomiąłem powieści początkującego Kraszewskiego, pisane jeszcze r. 1830, ale drukowane r. 1831 i później, a napierające się na «żywe i wierne obrazy naszego pożycia» w przeciwstawieniu do «zdziaczalnych imaginacji utworów» niektórych powieściopisarzy naszych. Por. Konst. Wojciechowski, *Historja powieści w Polsce*, Lwów, 1925; dochodzi tylko do r. 1836; z niego wiele korzystałem. Powieści panny Tańskiej wydała w *Bibliotece Narodowej* Krakowskiej (nr. 99 i 119) p. Ida Kotoła w starannem opracowaniu.

z werwą słowiańską, dziejów nie fałszując; najlepiej przedstawił się u niego wiek XVI z konfliktami wyznaniowemi.

Postęp powieści był więc i na liczbę i na jakość wcale mierny; o powodzi powieściowej, zalewającej inne literatury, w naszej nie było i mowy, a zarazem zaznaczało się dosyć wyraźnie naśladownictwo; Marmontel, Florian, pani Genlis, a więc dzieła nie wybitne bynajmniej, tem bardziej poczytne, wpływały na fakturę zawsze, a nieraz i na treść naszych powieści. Dopiero Kraszewski zdobył powieści znaczenie właściwe, stworzył czytelników i czytelnictwo, i zapisał się tem w dziejach kultury narodowej na zawsze.

Stosunki księgarskie były jeszcze bardzo prymitywne, nakłady małe, honorarja jeszcze wiele mniejsze; nakładca nie ryzykował, płacił autorowi egzemplarzami jego dzieła lub książkami; dopiero Zawadzki w Wilnie zagajał nową erę, w której już nie na prenumeratę czekano, nim się do druku zabierano; własnym kosztem nadstawał autor (np. Chodkiewicz tragic i chemik) wymaganja księgarza.

KRYTYKA LITERACKA

Była ona dawnej Polsce zupełnie obca, gdyż pochwały «polskich Maronów i Nazonów» albo wycieczki osobiste przeciw językowi jakiegoś polemisty na takie miano nie zasłużyły. Również nie uprawiano estetyki, bo krótkie uwagi, jakim ma być wiersz udatny, nie zastąpiły jej. Dopiero w drugiej połowie XVII wieku odzywały się pierwsze głosy u teścia i zięcia, Łukasza Opaleńskiego i St. Lubomirskiego: pierwszy wyprzedził *L'art poetique* Boileau krótkim, dowcipnym przeglądem działów poetyckich, lecz nie utrzymał się w torach samej estetyki i moralizacjami kończył; drugi, tykając w *Rozmowach Ewandra* wszelkie możliwe pytania, i o estetyczne zahaczył. Trzecia rozmowa, *O stylu albo*

sposobie mówienia i pisania, zwracała się przeciw barokowej napszoności, przesadom i sentencjom, wymagała prostoty i jasności, i sarkala na naśladownictwo, chociaż autorów klasycznych jako wzór wystawiała. Za Sasów krytyki nie uprawiano (pominąwszy mniemania Prusaka Brauna o autorach polskich); W. Rzewuski, podobnie jak Opaleński, krótkie wiersze o poezji ułożył. Dopiero za Stanisława Augusta przyszła do głosu, jeśli nie krytyka, to przynajmniej estetyka, bo już szkoła wymagała podręczników do «wymowy i poezji»; obie dyscypliny chodziły zawsze razem, a dawny sposób, że każdy nauczyciel poetyki i retoryki dyktował w swojej klasie uczniom swoje skrypta, nie godził się dla nowej szkoły publicznej. Śród drukowanych teraz podręczników wyróżniały się prace ks. F. N. Golańskiego, *O wymowie i poezji*, r. 1788 i częściej wydane, i Grz. Piramowicza; najbardziej zalecała się wolna przeróbka Boileau, pijara Fr. Dmochowskiego *Sztuka rymotwórcza* (1788; trzy wydania), poema w czterech księgach, o rodzajach poezji, przepisach dla każdego z nich i celniejszych autorach: francuskich oryginału zastąpił Dmochowski polskimi. Widział niedogodność reguł dramatycznych co do jedności miejsca i czasu, ale o poprawie, t. j. o ich odrzuceniu nie śmiał myśleć. I Fr. Karpiński, sam poeta, uczył w rozprawie *O wymowie w prozie albo wierszu*, 1782 r., większej swobody od reguł, potępiał umiłowane i nakazywane zabawki mitologiczne, co sensu nie mają i zrozumienie utrudniając; polecał oryginalność, chociaż wzorów nie odrzucał (z nich należy tylko poznać, co jest sztuka; samemu zaś podobnie tworzyć); polecał rozważanie przyrody, najbardziej zaś czułość serca, wrodzoną czy przyswojoną: wszystko *pro domo*, niby objaśnienie własnej twórczości.

Adam Czartoryski (generał ziem podolskich) nie był twórcą (kilka komedyj, naśladowanych czy oryginalnych, nie wchodzi w grę), ale o utworach wiele myślał i mądrze. Ponieważ warszawski *Monitor* najmniej o sztuce i literaturze rozprawiał

(typ swego pierwowzoru angielskiego zachowując), chyba jakieś ogólnikowe uwagi wtrącał, nosił się książkę z myślą wydawania *Listów Krytycznych*, gdzieby wraz z innymi, Mniszchem, Szymanowskim, Piramowiczem omawiał rzeczy literackie; skończyło się na dodaniu kilku «listów» do jego własnej komedji *Kawa* z r. 1779; listy dosyć ogólnikowe o genjuszu, dramacie itp. Dopiero po latach wyłożył książkę swoje *Myśli o pismach polskich*, gdzie, nie wymieniając nazwisk, niektóre ujemne strony naszej literatury dosyć ostro ocenił. Między innymi ganił, że «zawsze jak najlaciej i jak najmniejszym kosztem pracy i przypilnowania odbywamy tę podróż (do świątyni pamięci drogą nauki)», a hasłem naszym: «byliśmy mieli pozór, żeśmy coś zrobili». Dalej nadzwyczajną zarozumiałość autorską (por. wyżej uwagi Bandtkiego o tem samem): autor tak się utożsamia z dziełem, że najmniejszą o niem uwagę za osobiste ubliżenie poczytuje. Oskarżał też wyradzanie się naszego języka od lat kilkunastu (pisane to roku 1801), spowodowane, jak w upadku stroju narodowego i obyczajów narodowych, małpiarstwem cudzoziemczyzny; szydził z podpiwka poetycznego, jakie nam szynkują obficie nasi pisarze. Ustalonych powag francuskich, La Harpe (*Lycée*) przedewszystkiem, nikt nie naruszał, już dlatego, że innego smaku, prócz francuskiego, nie uznawano.

Zmieniło się to, gdy poznawano obce literatury, gdy pierwszy Kaz. Brodziński, przewidując napływ świeżych żywiołów, a chcąc i drogę im torować i przed nadużyciem przestrzegać, ogłaszał w *Pamiętniku Warszawskim*, 1818 r., rozprawę o klasyczności i romantyczności (zob. wyżej). Jeżeli już pierwiej przełotnie podnoszono potrzebę oryginalności literatury, literatury narodowej, to teraz Brodziński jak najdobitniej tę potrzebę określał, nie zamykając jej, jak świeżo przed nim Lach Szyрма, w samym obrębie pieśni gminnej. Jego artykuły wywołały nagonkę J. Śniadeckiego na romantyzm i metafizykę niemiecką, ale znalazły już ciętą odprawę, nie od nader umiarkowanego Bro-

dzińskiego, lecz od jakiegoś anonima, który w *Pamiętniku*, w tym samym roczniku (1819), Brodzińskiego zastąpił. Brodziński przetłumaczył tylko artykuł francuski i dodał uwagi: radził odrodzenie naszej literatury tą drogą, którą niemiecka wskazała, wierną narodowości, obejmującą cały naród, nie klasę dworską tylko, bez obłąkań metafizyki, «na której karb (tu dociał Śniadeckiemu) bardzo lekko przychodzi dowcipom, nieznanym literatury niemieckiej dawać o niej ogólne wyroki». Anonim słusznie stwierdzał, że Śniadecki nie znał poezji, o której wyrokował, że nie miał poczucia poezji, odmawiał mu prawa sąsądzienia poezji romantycznej, przemawiającej do serca i budzącej uczucie religijne, a zaprzeczał narazie Polakom własnego w poezji ducha. Na tem narazie spór ucichł. Wznowił go Mickiewicz przedmową do pierwszego tomika *Poezji* (1822), t. j. rozprawką *O poezji romantycznej*, podobną z układu do wywodów Brodzińskiego, samoistną co do szczegółów, czerpanych z estetyków niemieckich i własnej, bogatej lektury; chodziło o określenie żywiołu narodowego w literaturach starożytnych i nowożytnych. Nierównie ważniejsza niż przedmowa była treść, owe ballady i romanse, ale one właśnie sądów krytycznych, przynajmniej w Wilnie nie wywołały. W metropolji były różne dzienniki czy tygodniki, z musu literackie, lecz co najwyżej zaznaczały pojawienie się tomików; A. Grzymała w *Astrei* wyraził zdziwienie z powodu takiego milczenia, ale sam ponad ogólniki niewiele wyszedł. Dopiero r. 1825 omówił je obszerniej Dmochowski (syn tłumacza *Iliady*) w swojej *Bibliotece Polskiej*, bardzo życzliwie, ale z umiarkowaniem, cechującym klasyka. Sonety natomiast wywołały wiele artykułów, głównie hymnów pochwalnych, ale i mglistych (np. Maurycego Mochnackiego) od romantyków; zato były w *Dzienniku Warszawskim* i w *Gazecie Polskiej* (oba organy romantyków), wyjątkowo mniej przychylne sądy, podkreślające głównie przeróżne usterki (pióra Dmochowskiego). Areopag warszawski, salony, gdzie rej wodzili Osieński, Koźmian,

które przedrwił znakomicie krzemieńczanin Witwicki w *Gazecie Polskiej* 1828 r. (*O reputacji autorów za ich życia*) zadowalały się kpinami i złośliwymi wycieczkami. O wiele gorzej zawiniły i dzienniki i salony, że uśmierciły *Marię* Malczewskiego (we Lwowie poznano się na jej uroku; «my w Warszawie tego nie czytamy»!), powieść poetycką, jakiej każda literatura świata mogła polskiej pozazdrościć; raczej już wytłumaczmy, jeśli powieści Jaraczewskiej nie doceniono, bo o prozę nie dbano.¹

Na czoło krytyków warszawskich (wileńskich nie było) wysunął się Maurycy Mochnacki, niezgorszy znawca literatury, krytyki i filozofji niemieckiej, stylista pierwszorzędnny, płomienny. W pierwszych wystęпах nie był fortunny, bo porwany niemięczyzną i swą wymową, wpadał nieraz na nietrafne pomysły (np. niemiecką mitologję i średniowiecze polecając literatom polskim jako coś narodowego), ale i rychło sądy pomiarkował i smak poprawiał, a w przeddzień powstania listopadowego — do spisku sam należał — napisał i wydał jeszcze r. 1830 *O literaturze polskiej w wieku XIX*. Książeczka dowiodła rewolucji pojęć estetycznych; autor za Schellingiem łączył całą przyrodę, od kamieni do człowieka, jako pochod do poznania siebie samego, do jestestwa swego i w literaturze widział tego poznania najwyższy wyraz («uznanie się narodu w jestestwie swoim»), a za jego rzeczników uznał Mickiewicza, Malczewskiego i t. zw. szkołę

¹ Wyjątek stanowił romans historyczny Niemcewicz o Janie z Tęczyna; publiczność przyjęła te ludzające obrazy świetnej przeszłości i dumy patryjotycznej z najwyższą wdzięcznością i jeźliby było możliwe, to popularność autorską ten romans jeszcze powiększył. Ale krytyka była nieco innego zdania; T. Dzieduszycki wydał we Lwowie 1826 r. *Rozbiór uwag Philopolskiego nad Janem z Tęczyna*; była to pierwsza rzeczowa recenzja polska; stwierdzała, że prawdziwymi są zewnętrzne ozdóbki i szczegóły, ale mowa, myśli, uczucia tych ludzi nowoczesne, nie szesnastowieczne; nawet, że niektóre szczegóły, np. silne makaronizowanie, były poniekąd anachronizmem, że nie znał go wiek Kochanowskiego (wyrzut niezupełnie słuszny).

ukraińską; on pierwszy poznał i objaśnił wielkość *Marji*, on pierwszy wykazał wielkość Mickiewicza, on pierwszy dowiódł, że przez nich literatura powstała prawdziwie narodowa, piękna a różnorodna. Na tem jednak zakończył utalentowany krytyk występy literackie, aby się politycznym poświęcić. Zaprawiał się dopiero na wybitnego krytyka podolak M. Grabowski, wyznający narazie romantyczne acz umiarkowane poglądy. Spółcześnie rozegrała się komedia nieporozumień z winy Mickiewicza. Drażniony niemądremi krytykami i równie niemądremi pochwałami, dotknięty do żywego złośliwymi uwagami «klasyków salonowych», zapomniał o zasadzie, że «leżącego nie biją» (a klasycy własną nieproduktywnością byli już powaleni) i w przedmowie do nowego wydania petersburskiego swych poezyj (r. 1829), napisał *O krytykach i recenzentach warszawskich*, chociaż ani Warszawy, ani tych krytyków nie znał i wyrzuty, wcale złośliwe, zbyt uogólniał. Odpowiedzieli mu najspokojniej i najśluszniej Dmochowski (najbardziej drażniony) i Mochnacki i to ich umiarkowanie rozbroiło chyba Mickiewicza, który zbyt ostro w czambuł potępiał nieuctwo, zacofanie, zarozumiałość «klasyków». Spółcześnie wydał (r. 1829) generał Fr. Morawski, wierszopis dowcipny, dawniej napisane listy o klasykach i romantykach polskich, gdzie i jednym i drugim gorzkie prawdy mówił. Wszystko świadczyło wymownie, jak nakoniec obojętność publiczności wobec literatury przełamano, jak ją zaciekawiono i polemiką literacką (Dmochowski swoją obszerną odpowiedź-książeczkę ogłosił w drugim wydaniu w następnym roku), i literaturą samą, która zeszała z salonów i koturnów, z przepisów i wygładzań, z naśladownictwa i ubóstwa, z suchości i szumności, a odpowiadała wymogom piękna, stylu, narodowości. Ale to przeobrażenie nie od razu zwyciężyło; stara moda «klasyczna» miała swoich wielbicieli i nadal, np. w liryce powstaniowej przeważał znacznie stary styl klasyczny.

JĘZYK

Literatura stanisławowska «wypolerowała» język poetycki najlepiej, dalej towarzyski i literacki, ale Księstwo i Królestwo wymagały języka fachowego dla różnych nauk i nie było innego sposobu, niż tworzyć go na nowo. Największe zasługi zdobył właśnie Jan Śniadecki około takiego zbogacenia słownictwa nauk ścisłych; trafnie urabiał zastępstwo terminów łacińskich; podobnie postępowali inni, z mniejszem szczęściem. Tak ustaliło się niemal mniemanie, jakoby każdy powołany był do urozmaicania i kształcenia języka, Staszyc, Czartoryski, niemniej jak Lelewel, Szaniawski. Co gorsza, szli niektórzy zbyt daleko w tych swoich zapędach, szczególnie Staszyc, który najniepotrzebniej sadził się, jak Przybylski, na coraz nowe odmianki, odrzucał przyrostki, mówił np. *kochan*, *wizerun*, *leje* itd., zamiast *wizerunek*, *kochanek*, *lejce* (choć tu *-ce* do pnia należy!), albo zagęszczał tworami na *-iszcze* lub *-stwo* wiersze, np. *brodziszcze*, *bohaterstwo* zamiast *bohaterowie* i t. p. To trąciło nadto samowolą i naśladowców nie znalazło.

Inne zagrażało niebezpieczeństwo językowi literackiemu, a zanosilo się na to oddawna. Przecież już od XVII wieku poczęli się zjawiać na polu piśmiennictwa Polacy kresowi, z Litwy, Wołynia, Rusi i czasem umyślnie (Klonowic, Zimorowic Bartłomiej i in.), czasem mimowoli albo z potrzeby (gdy o rzeczy np. wiary czy obrządku chodziło) używali słów ruskich w swej polszczyźnie; tedy weszło np. słowo *nadwyreżyć*, którego dziś jeszcze należycie nie piszą, nie mówiąc o pospolitych *sojuszach*, *soborach*, *łoszakach*, albo używanych we wschodniej polaci, np. *czereśnia*, *czereemcha* i in. Śród zarzutów innych wypominano Mickiewiczowi prowincjonalizmy, skażenie języka przez słowa wulgarne, a Zaleski lub Goszczyński na podobne zarzuty zasłużyli.

Stale jeszcze odczuwano pewne ubóstwo języka i imano

się pióra, albo je paniom nawet doradzano, aby nowemi utworami, powieściami oryginalnemi czy przekładanemi, bogacić język, któremu i gallomanja zagrażała. Szczególnie proza była bezkrwista niby, brakło jej życia i barwy, sucha ona i zmanjerowana: poezja romantyczna wyprzedziła ją znacznie i zjawilo się wtedy nawet dziwne połączenie romantyczności z oryginalnością; za romantyczne uchodziło jakiś czas około roku 1830 wszystko, co samodzielne; przekład lub naśladowanie z klasycznością równano.

Toczono wtedy walki również o formy, a mianowicie o pisownię. Pedantyczny nieco Staszyc wojował przeciw odwiecznej formie w *Polszcze*, wyśmiewał to *-szcze* nawet przed paniami i dobił się swego; powoli usunięto dawne *opowiedanie*; nawyknięto do form na *-imy*, zamiast *-iemy*, *błogostawiamy* i podobne znikły nareszcie; pisownia *bydź* również ustąpiła. Największe walki toczono o *y - j*; joty nie znano, albo mało używano, pisano *staie*, *daie* w środku, a na końcu wyrazu lub zgłoski przed spółgłoską *y*, *day*, *mnieyszy*; Feliński, Lelewel gardłowali za jotę, która po r. 1830 dopiero ostatecznie zwyciężyła. Towarzystwo Przyjaciół Nauk uważało za swój obowiązek ustalenie prawopisu i wybierało projekty i komisje; za Staszycyca praca nie posuwała się, Niemcewicz żywiej się nią zajął i wyszły na koniec r. 1830 *Rozprawy i wnioski o ortografii polskiej przez deputacyę od K. Tow. P. N. wyznaczoną*, którym mniej więcej dzisiejsza ortografia odpowiada.

SZTUKI PIĘKNE

Zainteresowaniu sztukami pięknymi, szczególnie malarstwem i medaljerstwem w sferach wyższych, nie odpowiadała literatura-teorja. Król (nawet niegdyś Jan III) i magnaci zbierali obrazy, medale, antyki, wazy (t. zw. etruskie), rozprawiali

o «guście», przechylili się do francuskiego i włoskiego klasycyzmu, ale odgłosu w kraju, w literaturze, nie znachodzili. *Monitor* zamieszczał kilkakrotnie uwagi o guście, wyśmiewał nawet naiwnych zbieraczy, jak p. Antykiewicza, który za drogie pieniądze śmieszne fatalaszki nabywał, lecz o sztuce i dziejach sztuki było w literaturze głucho. Było kilka tłumaczeń, np. gramatyka ks. Szylarskiego, *Sposób uczenia się i uczenia nauk wyzwolonych* r. 1769 (z Rollin'a *De la manière d'enseigner et d'étudier les belles lettres*, 1726); niezdarny Antoni Albertrandi (brat historyka), wydał poemat dydaktyczny *Wiersz o malarstwie, pieśni pięć* r. 1790 (z prozaicznym dodatkiem o anatomji) jako podręcznik dla uczniów warszawskiej szkoły malarskiej, plądrujący Vateleta *L'art de peindre* z r. 1760.¹ Ciekawe uwagi o stylu i tendencji Greuze'a zawierał romans *Polak w Paryżu* itd. nieznanego autora (wymieniano różnych, całkiem dowolnie) z roku

¹ W czwartej pieśni o «chromatyce» (barwieniu) wyliczał Albertrandi malarzy polskich:

I my też narodowych swych liczym malarzy,
Których lubo wymieniać pierwszy raz się darzy,
Zdawna jednak po świecie celność onych znaną
Wieki z sławą w ich dziełach głosić nie przestaną.
Zaświadczyś mnie Rafałe, Chotowiecki sławny,
I ty, Szymonowiczu! w zbiorze myszek (t. j. *muskułów*) wprawny,
Niemniej Eleuterze!, po których już pracy
Czegożby obcym mieli zazdrościć Polacy?
Takoż ty, Czechowiczu, coś świeżo celował,
Zyjąc dotąd w pamięci uczniów, coś wychował

(był on siostrzeńcem Czechowicza; Stan. August wysłał go zagranicę, ale wielkiej pociechy z niego nie miał; używał go do kopjowania, dał mu zresztą tytuł nadwornego malarza i zrobił nauczycielem w szkole; autor sam był o sobie większego mniemania, zwracając się do Czechowicza, mówił:

A, jeślić cieszyć mogą siostrzeńca zalety,
Przypatrz się, jak do sławy przystępuję mety.

Styl ciężki, terminologia chwiejna (*myszki* — *muszkuły*); główną okrasą były ciągle zwroty mitologiczne.

1781 (zob. wyżej), zapatrującego się bardzo krytycznie na gust francuski («mara ogołocona z swej urojonej ważności»). W anonimowo wydanych *Listach krytycznych o różnych literatury rodzajach i dziełach* były listy Mniszcha o genjuszu, a Szymanowskiego «o guście czyli smaku».¹

Łukę wypełnił dopiero Stanisław Potocki dziełem *O sztuce u dawnych czyli Winckelmann polski* r. 1815 w trzech tomach: szkic dzieła wygłosił jeszcze r. 1803 na posiedzeniu Towarzystwa Prz. Nauk, którego był członkiem gorliwym. Jest to kompilacja przeważnie nie na samym Winckelmannie oparta, z którego (z przekładu francuskiego) całe ustępy tłumaczył, lecz z licznych dzieł francuskich XVIII wieku czerpiąca. On dodał część pierwszą, o dawnej sztuce narodów wschodnich, Egiptu i t. d., w części drugiej jeszcze o niej i o greckiej rozprawiał, poświęcając trzecią dziejom od Fidjasza do sztuki bizantyńskiej. Entuzjazm Winckelmannna go nieco gorszył, a erudycję tegoż starożytniczą usuwał, jako «znawca sztuk, który szuka w nich tylko piękności za przewodnictwem smaku, wydoskonalonego przez nawykłość porównywania».

Stan. Potocki podzielał zupełnie niehistoryczne zasady estetyki francuskiej. Ta uznawała jako szczyt doskonałości sztukę starożytną, rzeźbiarstwo głównie, a sztukę średniowieczną piętnowała mianem barbarzyństwa; tylko renesans, jako wpatrzony

¹ Można by jeszcze wymienić sprawozdanie Jana Potockiego z Salonu paryskiego r. 1787 (*Lettre d'un étranger sur le Salon de 1787*, wydane osobno, a przedrukowane w *Les Nuits de Paris* Retifa de la Bretonne pod tytułem *L'amateur polonais au salon de 1787*). Potocki przechodził wystawę wedle działów (pejzaże i t. d.) i zachwycał się malarstwami Veneta, a obrazami historycznymi Peyrona; pisał z wielkim dowcipem, łącznie francuskim i mógłby mimo młodego wieku stanąć obok sprawozdań z Salonu Diderota. O sztuce i religii pisał Karczewski w dziele *O prawach fizycznych i moralnych świata czyli prawdziwe systema natury z dzieł francuskich zebrane w pięciu tomikach 1792 r. ze stanowiska religijnego przeciw racjonalizmowi wieku*.

w antyk, znalazł łaskę w jej oczach, ale barok był jej tylko wypaczeniem i zdziczeniem, wraz z rokokiem; nowa klasycystyczna sztuka wracała do antyku. Tak samo zapatrywał się i Stanisław August na sztukę; w te zasady francuskie wtłoczył dzieło Niemca Potocki. Ależ to była tylko część pierwsza większej całości; po *Sztuce u dawnych* miało nastąpić we dwudziestu rozdziałach *O sztuce dzisiejszych* (t. j. o nowszej, od XVI wieku do dni naszych), z których tylko sześć pierwszych wykonał (w rękopisie); z programu widać, co zamierzał przechodzić, szkoły włoskie, francuskie, flamandzkie i t. d., dzieła i biografie artystów; architekturę pomijał, zamierzał pisać o niej osobno, ale pozostawił (również w rękopisie) tylko rzecz o *Architekturze wiejskiej*, gdzie według planu miał objaśniać najlepsze modele chałup kmieci, zagrodników i chałupników; liczne wypisy z bogatej literatury francuskiej o architekturze świadczyły, że nosił się z myślą ogarnięcia całości przedmiotu. Tu należała jego *Rozprawa o medalach mianowicie narodowych w względzie ich użyteczności i sztuki*, czytana w Towarzystwie Prz. N. 1806 r., wydrukowana w dziele *Pochwały, mowy i rozprawy St. hr. Potockiego senatora-wojewody* itd., 1816, trzy tomy. I tu to samo stanowisko: jedyne kryterjum sztuki, czy i o ile zbliża się do wzorów starożytnych; mimo tej jednostronności nie brak trafnych wywodów, np. łączenia medalierstwa Zygmunta III i Władysława ze społecznym malarstwem; ich portrety na medalach «śladami pędzla, z płótna na kruszec przemienionymi»; korzystał ze zbiorów numizmatycznych teścia (St. Lubomirskiego w. marsz. kor.). Był zbieraczem niezwyklej miary; miał od rządu w Neapolu pozwolenie do własnych poszukiwań; w Wilanowie zebrał do 250 «waz etruskich», z których niejedną sam wykopał. Bogaty zbiór rycin i rysunków (nad 5.000 numerów, Dürera i innych) ofiarował r. 1818 gabinetowi uniwersytetu warszawskiego; w Wilanowie miał r. 1793 508 obrazów; zbierał przytem z największą zabiegliwością, co kiedykolwiek w Wilano-

wie do Jana III należało, a wskutek ciągłych zmian właścicieli (Sieniawskich i t. d.) rozprószeniu uległo; w galerji obrazów miał aż pięć Poussinów, tak go zachwycił klasycyzm Poussina. Podróżował wiele, we Włoszech był już 13-letnim chłopcem po raz pierwszy, później nieraz i z żoną, znawczynią gemm starożytnych; pozostawił w rękopisie dzienniki tych podróży, *Voyage en Italie contenant l'histoire d'Italie et le jugement sur les antiquités et sur les ouvrages des arts, la peinture, sculpture et architecture* z r. 1779 i 1796.¹ Nie zajmowała go, jak Mniszcha, statystyka czy ekonomja; całą uwagę pochłaniał sztuka; co o niej myślał, wyraża zdanie: «przejechałem przez Niemce i nie znalazłem niemal ani jednego śladu dobrej architektury», bo gotyk a barbarzyństwo to jedno; w św. Marku w Wenecji «gotyckie barbarzyństwo zdeformowało to arcydzieło architektury greckiej przez stosowanie monstrualnych kaprysów» i t. d. Architektura go żywo interesowała; Palladia uważał za mistrza nieprześcignionego; zdejmował plany z budowli, między innemi i z kościoła *Il Redentore* w Wenecji; jego fasada przypomina wyraźnie fasadę kościoła Bernardynów (z r. 1788) w Warszawie, twór budowniczego naszego Piotra Aignera, pozostającego w ścisłych związkach z St. Potockim (przybudował mu do pałacu wilanowskiego galerję); pomysł do zastosowania wzoru Palladia dał Potocki, wykonał Aigner, taki sam klasycysta jak Potocki, autor *Rozprawy o guście w ogólności a w szczególności w budownictwie* (Roczniki Tow. Przyj. N. IX). Potocki «pierwszy myśl podał, żeby kilku w nauce tej (architekturze) bieglejsi nad wydaniem takowego dzieła (o niej) pracowali i już w domu jego i pod jego przewodnictwem posiedzenia te rozpoczętemi były, do których także miałem honor być wezwanym», pisał ks. Seb. Sierakowski, *Architektura obejmująca wszelki gatunek murowa-*

¹ Szczegóły tego rozdziału z pracy Dr. Tad. Mańkowskiego, *O poglądach na sztukę w czasach Stanisława Augusta*, Lwów 1929 (wydawnictwo Tow. Nauk. lwowsk.).

nia i budowania, Kraków 1812 (brat jego wydał przedtem *Architekturę cywilną dla młodzieży narodowej*, 1796). Prace Sejmu Wielkiego, wybitny w nich udział Potockiego przerwały owe przygotowania, ale dzieło Sierakowskiego poczęści je ziściło. Pominałszy niefortunny występ generała artylerji 1792–1794 r. (wytknął mu go Dmochowski: «taki z ciebie literat, jaki i generał», acz niesłusznie, ależ jego zaczepkę odbił) zasłużył się Potocki nadzwyczaj jako dyrektor edukacji narodowej, jako komendant korpusu kadetów, przy założeniu uniwersytetu warszawskiego, w walce z Ciemnogrodem, wielki mistrz wolnomularstwa polskiego, znakomity mówca i stylist (mniej szczęśliwy był w tworzeniu neologizmów), należał więc do tej galerji znakomych mężów oświecenia XVIII wieku, co Staszyc czy Kollataj, Stanisław August czy Krasicki.

MUZYKA

Przed Chopinem i Moniuszką nie wykraczała poza granice miernoty, podległa zupełnie jednostronnemu naśladowaniu Włochów, ale już coraz silniej dźwięczała w niej nuta narodowa. Na czele stali zawsze jeszcze Elsner i Kurpiński; Elsner zasłużył się najbardziej otwarciem (w r. 1821) konserwatorjum narodowego, pierwszej szkoły specjalnej, kształcącej muzyków, zastępującej dawne dyletanckie poczynania; kompozytorowie, wirtuozowie (tych było najwięcej), śpiewacy nie byli odtąd ograniczeni do lekcji prywatnych u Elsnera czy Kurpińskiego, ale konserwatorjum trwało tylko do powstania, rząd powstańczy zniósł szkołę, odmawiając jej subwencji, a gmach oddano na cele wojskowe i obywatela się odtąd Warszawa przez lat trzydzieści bez szkoły fachowej. W Warszawie zaś skupiało się całe życie muzyczne polskie.

Elsner i Kurpiński komponowali dalej opery, schodzące

rychło z repertuaru, np. Elsnera *Król Łokietek* (1818, do słów Dmuszewskiego), *Jagiello w Tenczyńcu* (1820, do słów Chodkiewicza) i i.; już r. 1816 założył on szkołę śpiewu i wymowy, zanim objął dyрекcję konserwatorium. *Król Łokietek*, wystawiony w roku premiery 21 razy, odznaczał się wesołymi scenami ludowymi i rytmami tanecznymi. Z oper Kurpińskiego zażywała najwięcej rozgłosu *Jadwiga*, do słów Niemcewicza, r. 1816, chociaż i w niej ceniono nie tak walory muzyczne, jak chwilę dziejową, autora libretta, kompozytora Polaka. Podobały się bardzo *Nowe Krakowiaki* (słowa J. N. Kamińskiego): tu trafił Kurpiński na tony ludowe, znajome od dzieciństwa organizmowi sarnowskiemu. Długo utrzymał się we Lwowie jego *Zamek na Czorsztynie czyli Bojomir i Wanda*, opera na poły romantyczna. Wydawał również Kurpiński *Tygodnik Muzyczny* r. 1820 i 1821, ale wysokie aspiracje kłóciły się z brakiem nauki; wydał też praktyczny podręcznik harmonji r. 1818. Ani Elsner, ani Kurpiński, zawołani rutyniści tylko, nie byli powołani do opery; lepiej udawały się im pieśni i piosenki, czem drobniejsze, tem miłsze; próbowali wszelkich innych gatunków, symfonij (np. *Wielka symfonia bitwę wyrażająca* Kurpińskiego, z wypisaną na afiszu «treścią»), mszy (Te Deum na koronację Mikołaja), marsza-hymnu *Warszawianka*, elegji na śmierć Kościuszki (słowa Tymowskiego), wszystko Kurpińskiego, tworzącego w stylu nieco przestarzałym, obcym nabytkom wielkiej nowej muzyki niemieckiej. Nie stawały wyżej i prace ich uczniów, np. Nideckiego, który nie odpowiedział wkońcu wielkim oczekiwaniom Elsnera (najbardziej znany jego marsz żałobny i *Salve Regina* na pogrzeb generała Rautenstraucha); albo Józef Nowakowski, pieśniarz, nierówny, zasłużony jako nauczyciel gry fortepianowej (*Szkoła na fortepian*), ale w pieśniach jego tkwiły silnie melodje ludowe. Z Puławami połączone imię Warszawianina Lessela, który się jednak sprzeniewierzył muzyce (jak Smokowski malarstwu) i przeszedł na ekonomo-pedagoga, tylko dorywczo upra-

wiając koncerty, sonaty, operę *Cyganie* i i. Poza Warszawą komponował Józ. Deszczyński operetki dla teatru wileńskiego i wiele innych drobiazgów. Wielu innych, Damse, Kratzer, Kaszewski popisywało się sentymentalnymi piosnkami, pieśniami wodewilowymi, nawet operami, jak rychło wykończanymi, tak rychło zapomnianymi.

Trwalszego rozgłosu, nietylko w kraju, ale i na wędrowniczych po całej Europie, nabywali nasi wirtuozowie. Między nimi warszawianka, Marja z Wołowskich Szymanowska (1795—1831), uczennica Fielda w Moskwie, ale i naszych muzyków warszawskich (Elsnera i i.), uduchowioną grą na fortepianie wszystkich czarowała. Aleksander, usłyszawszy ją po raz pierwszy w Wiedniu, pierwszą pianistką nadworną mianował; stary Goethe ją podziwiał; już mistrze włoscy i francuscy, co się w Warszawie 1812 r. przelotnie pojawili, Cherubini i i., wielką artystkę w niej uznali. Zachwycała też własnymi kompozycjami, wydawanymi utartym zwyczajem pod francuskimi tytułami: *Exercises et préludes*, poświęcone Zofji Chodkiewiczównie; fantazja dla p. Zajączkowej, Serenada dla A. Radziwiłła. Arje jej na trzy *Śpiewy historyczne* Niemcewicza (Jadwiga, Jan Albrecht, Gliński), *Świtezianka*, trzy pieśni Mickiewicza świadczyły o jej narodowości. Pracowała nad sobą nieznużenie, i chociaż już ośmioletnia Warszawianką grą nad wiek wykończoną dziwiła, dopiero po latach (1824 r.) podróż artystyczną po Europie odbyła, w Wiedniu, Paryżu, Londynie oklaski od publiczności i krytyki zbierając; przez Moskwę do Petersburga podążyła i tam na stałe osiadła, udzielając lekcji i komponując; padła ofiarą cholery.¹

¹ Entuzjastyczny jej wizerunek skreślił późno (1849 r.) St. Morawski, w *Peterburku*, 153—199, z którym się dziwnie kłóć jego wcześniejsze notatki (z r. 1830), tamże str. 328—331. Na jeden szczegół zwróć uwagę: Morawski str. 170 opowiada, że nóżka jej warszawska zawsze najstaranniej ubrana kłóciła się z nogami pań petersburskich, które na

I Karol Lipiński był zarówno kompozytorem, jak wirtuozem; kompozycje jego przebrzmiały (jego opera *Syrena Dniestru*; również wszelakie jego *morceaux de salon, variations de bravoure, souvenirs* itd.; nie brak ładnych pomysłów, brak technicznego wykształcenia), gdy sława jego gry skrzypcowej Niemcy i Włochy wypełniała; mierzył się z Paganinim, z nim nieraz na tej samej estradzie występował (w Włoszech od r. 1818); miał od Aleksandra tytuł skrzypka dworu królewsko-polskiego, wkońcu osiadł w Dreźnie jako pierwszy skrzypek w orkiestrze teatralnej i dyrektor kapeli kościelnej dworskiej. Długi czas utrzymał się jego «koncert wojskowy», a do zbioru pieśni ludowych polskich i ruskich Wacława z Oleska dodał do ich melodyj własny akompaniament. Był pilnym uczniem włoskich skrzypków; muzyka jego na przejściu od starej do nowej romantycznej szkoły. Zupełnie zwłozował Fr. Mirecki; obok polskich *Cyganów* (słowa Książnina) z r. 1822, wszystkie inne opery jego włoskie i tylko we Włoszech (oddawna zapomniane) wystawiane; i traktat o instrumentacji napisał po włosku (*Trattato intorno agli Stromenti* etc. 1825). Nie było więc mimo tylu prób ani opery polskiej, ani wielkiej muzyki narodowej: Chopin i Moniuszko byli jeszcze uczniami to w konserwatorium Elsnera, to u Freyera w Warszawie.

nogi nie zwracały uwagi; «tam się u nich zaczynał ciemny kurytarz; chodzili i tańczyli nawet w okropnych trzewikach i w brudnych pończochach obwisłych i spadających im w obwarzanki aż do samej stopy». Według niego dopiero od powracających po wojnie 31 r. ich braci i krewnych domyśliły się, że nogi mogą wymagać starania. Niedarmo więc Puszkina tylko o trzech parach pięknych nóg w arystokracji rosyjskiej wiedział (jedna, to Marji Wołkońskiej, dekabrystki) i śpiewał, ależ sam w najokropniej wykrzywionych butach chodził (wedle tegoż Morawskiego, str. 11).

SZTUKI PLASTYCZNE

Sztuka chleba szuka, więc nie dziw, że przy obojętności ogółu wobec sztuki narodowej jej adepci zagranicą się tułali. Petersburg nęcił łatwością zarobku: portretomanja zapewniała biegłemu artyście, artyście modnemu, wcale przyzwoitą egzystencję; tak skupiła się nad Newą kolonijka malarzy polskich. Górował talentem, wiedzą, dalekością widnokreślu malarz — mason — mistyk, Józef Oleszkiewicz (1777—1830), uczeń Smuglewicza w Wilnie, wysłany przez Chodkiewicza do Drezna i Paryża, gdzie się u Dawida uczył, wrócił do kraju, a nie otrzymawszy w Wilnie katedry malarstwa, przeniósł się do Petersburga, gdzie się portretowaniu zupełnie oddał, nachodzony szczególnie przez panie, bo jego portrety odznaczały się idealizacją postaci; wobec nich ginęły jego historyczne (Jan Chodkiewicz) i mitologiczne kompozycje, madonny, alegorje, obrazy ewangeliczne (Chrystus wśród apostołów); zabił jego, jak innych Polaków, bezsłoneczny Petersburg. Styl jego miękki raczej, łagodny, jak on sam, ale zarazem idealizujący, wzniosły, znowu jak on sam, myśliciel głęboki, religijnie nastrojony, wieszczący ukryte cele i drogi ludzkości. Antypodą jego w Petersburgu był Aleksander Orłowski, nie malarz wprawdzie, raczej karykaturzysta; szkicował charakterystyczne postaci wojskowe czy szlacheckie, konie kozackie, architekturę, wszystko od ręki, z zadziwiającą łatwością, wyrobioną przez najrzetelniejszą pracę; uczeń to, wraz z Rustemem, Norblina i Bacciarellego, ale tajemnic sztuki, np. anatomji ciała ludzkiego nie zgłębił (dlatego go Akademia nie zrobiła swoim członkiem, gdy Oleszkiewicza już po dwu latach pobytu petersburskiego członkiem honorowym obrała). Szkice jego, na byle czym, np. świstku papieru, byle czym, np. łojem ze świecy i sadzą robione, rozrywano sobie, szczególniejszej wojskowi; talent był nadzwyczajny, jednostronny zresztą; kiedy się sadził na rzeczy obce, zawodził. Obok tych dwu byli i inni uczniowie petersbur-

skiej akademii, Walenty Wańkowicz (siostrzeniec Ant. Góreckiego), uczeń Połocka i Wilna (u Rustema), przez uniwersytet wysłany do Petersburga, jego portrety Mickiewicza i Puszkina do dziś popularne; po r. 1830 opuścił Petersburg i zakopał się na wsi. Dalej Winc. Smokowski, również uczeń Rustema, później akademii petersburskiej, zmanierowany, rzucił malarstwo i został medykiem; K. Kaniewski, uczeń Pitschmana w Krzemieńcu, potem akademii, dopiero później jako portrecista (w Włoszech) zasłynął.

W kraju przypominał Piwarski poniekąd Orłowskiego, mnóstwem szkiców i rysunków postaci warszawskich, żydów i uliczników, ale miał dobrą szkołę, więc go i na obrazy i wszelkie kompozycje, choćby alegoryczne stać było (np. rysunek nie-jeden do Staszycowego *Rodu ludzkiego*). Najwyżej stanął w Krakowie Stachiewicz, malujący obrazy z dziejów Polski w pałacu biskupim za Woronicza.

* *

Tak się żyło i używało, bo wzmagał się dobrobyt materialny, minęła pamięć klęsk dawnych; zcichły pragnienia; nie obywateli bez szemrań na ciężkie podatki, na wydatki niepotrzebne (coraz je Niemcewicz w swoich pamiętnikach wspominał), na nadużycia władz, na dozór uprzykrzony policyjny. Ale starsi pogodzili się z losem i na powierzchni nic nie zdradzało przewrotu, który miał wyjść od gorącej młodzieży i wszystko pochłonać, co z takimi mozolami wywiedziono z gruzów. Bezpośrednim skutkiem dla kraju była ruina materialna, moralna, umysłowa; w istocie okazał się zbawiennym.

Powstanie spełniło najpierw rolę drugiej odsieczy wiedeńskiej, bo wystawiła się Polska na sztych, aby Zachód przed najeściem Wschodu, tym razem rosyjskiego, obronić. Zapobiegło dalej wszelkiemu przedawnieniu: Europa poczęła już zapominać o krzywdzie polskiej, a mogło się zdawać, że i Polacy sami

wkońcu się z nią pogodzą, że w oczach władz zaborczych idealny narazie trójlojalizm powoli, siłą faktów, wejdzie w życie, że oswoją się z nim zupełnie młodsze pokolenia, wyrosłe w niewoli: w tym celu należało przedewszystkiem zacierać ślady wielkiej przeszłości. Całą tę pajęczynę, oplatającą głowy i serca, zerwało nagle, na długo, zbrojną ręką powstanie, zaprzeczyło jasnym, nieodwołalnym, jak się zdawało, faktom, przypominało Europie krzywdę, a sobie odwet zgotowało. Dowiodło męstwa i sprawności wojska polskiego, które walczyło aż dotąd (z wyjątkiem r. 1809) niby w cieniu orłów francuskich, teraz pasowało się sam na sam z wrogiem przepotężnym. Dowiodło ofiarności narodowej w imię wolności: dlatego przyjęła cała uczciwa Europa z taką sympatją nawet i tułaczy; nigdy przedtem, ani w r. 1863 nawet, nie otaczała równa aureola skroni polskich. Można było zgnieść powstanie, nie uczucia niem rozbudzone; ich pochodnie przekazywało jedno pokolenie drugiemu. Obliczalne, i łatwo, są klęski, jakie powstanie na kraj ściągnęło, gdy wszelki postęp brutalnie przerwano; nieobliczalne są zasługi, jakie mimowoli nawet, sprawie narodowej oddało, między innymi i ta, że uwydatniło, wyodrębniło ponownie cechy charakteru narodowego, ależ to wszystko należy do czasów, których ten wykład już nie uwzględnia.

* *

Kończąc go, spełnia autor miły obowiązek: wyrazi szczerzej wdzięczności należą się od niego szanownemu profesorowi Stanisławowi Kotowi, który żmudną rewizją tekstu, licznymi wskazówkami treści bibliograficznej i rzeczowej, waleśnie ułatwił autorowi pracę. Znana, zawołana sprawność drukarni W. L. A n c z y c a wszelkie trudności techniczne usuwała, z uznania godną skwapliwością.

INDEKSY

INDEKS RZECZOWY, opracował Dr JAN HULEWICZ

SPIS OSÓB I NAZW GEOGRAFICZNYCH,
zestawił Dr JAN HULEWICZ

INDEKS JĘZYKOWY, zestawił Dr KAZIMIERZ KRAJEWSKI

INDEKS RZECZOWY

OPRACOWAŁ

DR JAN HULEWICZ

Indeks rzeczowy ułożony został alfabetycznie, jedynie w dwóch wypadkach odstąpiono od tej zasady, mianowicie przy haśle *Polska* trzymano się układu chronologicznego, zaś przy haśle *wpływy* przyjęto układ według kategorii treści. Ze względu na olbrzymią rozpiętość i bogactwo problemów poruszonych w dziele, poszczególne hasła wydawać się mogą niekiedy czytelnikowi za mało precyzyjne, stąd konieczność szukania danej kwestii pod hasłami podobnymi, stąd w następstwie częste odsyłacze, mające ułatwić czytelnikowi orientację. W indeksie rzeczowym uwzględniono wyjątkowo te osoby i miejscowości, które z jakichkolwiek względów odegrały rolę doniosłą w poszczególnych okresach kultury.

- Administracja I 339—342, 421—424; III 230, 234—235, 474—475, 519—520
akademje p. uniwersytety
akademja połocka III 467—468
akademja zamojska II 192, 523—525; III 94, 441
akrostychy II 295—297
alchemja II 229—230
anarchja wewnętrzna II 383—384; III 5—22, 153, 442—443, 445—447, 449
anegdota II 13, 93, 592—597
antagonizmy stanowe I 494, 497—498, 589, 592; II 34—35, 37—40, 41—42, 379, 394, 414, 430, 433, 443
architektura I 294—301, 613—617; II 318—320, 627—632; III 137—138, 388—390
Arjanie II 145—147, 224, 496—502, 551—554
Arjowie I 8—11, 110
asceza średniowieczna I 241, 250
astronomja I 574; II 213—214, 537—538; III 313, 600
autobiografia patrz literatura autobiograficzna
Babińska Rzeczpospolita II 93—94
banki III 257
bartnictwo I 179, 355—357
bazylijanie III 411—414
benedyktyni I 231, 237—238; III 52
bernardyni I 463; II 480; III 51
bibljografja III 102, 603, 605—606
biblioteki III 198; III 102, 104, 309
broń I 98, 346, 501—504; II 52—53, 437—438, 442; III 38, 40, 245
budowle kościelne I 294—300, 520; II 320—323, 627—629, 635; III 138—140, 389—391, 394—395
bunt chłopski II 413
cechy I 478—480
cenzura II 478—479, 599—600; III 624—627, 633
cesarstwo wobec Polski I 225—226
charakter narodowy I 204; II 348, 657; III 426, 434, 453
chasydyzm III 202—203

chłopi I 327—331, 497—500; II 36—40, 410—413; III 28—31, 143, 192—199, 452, 460, 475 500—501, 524—537, 592, *patrz*: antagonizmy stanowe, bunt, literatura w sprawie chłopskiej, ograniczanie praw chłopów, reformy w sprawie chłopskiej, wieś

chów bydła I 178

chrześcijaństwo I 216—219, 221—269, 391—394, 409, 438—461, 641—643, 645; *patrz* imiennictwo chrześcijańskie, kościół, misje chrześcijańskie w Polsce, misjonarze, misterja religijne, pogaństwo, religia, sztuka kościelna, zakony

chrześcijaństwo wobec pogaństwa I 216—221

cystersi I 241—244, 251; III 52

czary, czarownice I 157; II 231—234, 508—512

czasopiśmiennictwo III 351—354, 495, 628—631

czytelnictwo II 254—256; III 106, 131, 319—320, 657

dażności zaborców III 423—424, 457, 459, 469

demonologia I 167—168

dewocja II 476, 533; III 43—46, 59—60, 447

Długosz Jan I 136—141, 559—562

dochody książęce I 79, 91, 93, 95, 179, 198, 309—312, 329—331, 342, 359, 362, 373

dochody królewskie I 92—93, 95, 198, 210—211, 309—312, 329—330, 362, 422, 424, 437—438, 504—506; II 17, 19, 43—45, 428—431; III 166—167, 230—231, 237—241, 252, 256, 258, 271—272, 416

dochody szlacheckie I 79, 198, 311—312, 424—425, 428, 431, 436—437, 497—498; II 14—15, 21—22, 24, 34—35, 39, 379, 387, 391, 396—398, 409, 411—413, 431, 443; III 13—14, 23, 26—28, 29—31, 168—169, 172—173, 174—178, 192—199, 252—254, 257, 269, 271—272, 406, 416, 423—424, 428—430, 438, 441, 447, 449, 451, 459—460, 481—482, 509—510, 522—524, 525—537

dom I 171—177, 366—367; III 83

dominikanie I 247—248; II 480; III 51

dramat II 297—303, 602; III 121—125, 378—379

drogi handlowe I 190—191, 476—477, 492—493; II 32—33, 36; III 428

drukarnie II 242—247
— ruskie I 636—638; II 356—357, 358—359

duchowieństwo I 438—440, 450—453, 456—460; II 107—110, 116—120, 476—485; III 43—45, 48—52, 204—207, 279—283, 322, 426—427, 433
— wobec oświecenia III 322

dwór królewski I 437—438; II 253, 311—313, 316—317, 327, 617—618, 619—620, 624—625, 632—634; III 162—167, 338

dwory magnackie I 434—435, 617; II 60—61, 68—69, 397—398, 629—632; III 66, 78—79, 83, 137, 174—176, 254—255, 273, 389, 398—401, 434, 441, 481—484

dynastje książąt słowiańskich I 80, 88—90

dyplomacja III 163—164

dysydenci III 283—285

dziejopisarstwo II 209—213, 262, 284, 544; III 101—102, 309—311, 602—603, 605—608, *patrz* kronikarstwo

dziennikarstwo II 550—551, III

103, 129—130, 351, 354—355, 623—627

dziesięcina I 330—331

egzekucja dóbr II 17, 43, 52

ekonomika II 200, 547—550, 597

epidemie p. kleski elementarne

episkopat I 235, 251, 253, 450—451; II 109, 116—118, 222, 236—238; III 44—45, 172

estetyka III 107—109, 111—112, 657—659, 666—669

etnografia III 616—619

europejskie przełomy kulturalne II 5

europeizacja kultury polskiej II 345—346, 348—351, 656—657; III 435

fanatyzm religijny II 151—154, 414, 424, 493—502, 507; III 52—58, 277, 442, 447

filologia klasyczna II 202—204; III 312, 463, 572

filomaci III 574—575

filozofja III 601

fizjokraci polscy III 293, 315, 356, 361

franciszkanie I 248; II 481

frankiści III 34—36

geografia II 215; III 498—499, 593, 605

geologia III 593

germanizacja III 469

górnictwo III 593

gotyk I 614—616

gramatyka II 184; III 314—315, 381, 663

grody I 96—98, 196—198, 205, 335, 339—340

handel I 190—193, 389, 492; II 32—36, 406, 409; III 28, 255—257, 523

heraldyka II 285, III 100

herby szlacheckie I 316—318

hetmani II 53—54; III 12—13, 37, 230, 242—243

historja literatury II 533—535; III 329—330, 496, 603—605
— sztuki III 655—668
— polityczna *patrz* dziejopisarstwo, kronikarstwo

historjografia III 589—591

humanizm I 567—572; II 347, 350; III 433, 435

husytyzm I 441—447

hygiena I 189; II 66—67, 99—103; III 181, 274—277

ideologia narodowa III 553—555
— szlachty I 430, 432; II 14—26, 379, 387—395; III 10, 12—13, 17—18, 168—169, 172—173, 428—429, 433—434, 438, 442—443, 445—446

igrcy I 125—126, 288—289, 487, 588

imiennictwo chrześcijańskie I 259—261

imiona osobowe I 60—65, 67—69, 70—74, 75—76

imitacja starożytnych II 23—24

indywidualizm szlachecki II 344; III 433—434

ireniści polscy II 503—506

jarzyny I 183—184, 367, 486; II 84—85, 331, 463—465

jezuici II 156—159, 188—191, 283, 298, 316, 479, 482—485, 494—495, 520—523, 532, 653—654; III 48—49, 96, 106, 290, 292, 301—302, 457

język polski I 13—15, 44—45, 75, 203—204, 287—288, 604; II 304—306; III 131—135, 380—383, 591, 663—664

języki *patrz* znajomość

karność szkolna I 269—270

karty II 85—86; III 73—74, 480

kastowość szlachty II 388—390, 393, 395; III 21, 63, 176, 438

kawa III 76

kaznodziejstwo I 285—286, 461—462, 558, 581—582; II 286—287, 477, 532, 559—562

- Kijów I 190, 384, 398–402; II 643–644; III 144, 411
 kler ruski III 145
 — wobec świeckich I 465–466, 520–521
 klaszki elementarne II 102–103; III 274–277
 kobieta, jej stanowisko I 108, 126–127, 223–224, 518–519; II 59, 449–450, 454–460; III 68–69, 171, 262–263, 273–274, 417, 441, 453
 Kochanowski Jan II 253–254, 290–294, 302–306
 kolekcjonerstwo III 397–398, 483, 667
 kolonje akademickie II 517–518
 kolonizacja I 332–339
 kołtun II 402, 537; III 276
 komedia III 367–377, 647–649
 Komisja Edukacji Narodowej III 290–308, 450
 Konarski Stanisław III 18–19, 95–100, 122, 291–292, 447
 kofii III 82–83, 620–621
 kontrreformacja II 138, 151, 155–163, 475, 485–493, 503, 507
 kościół: I 216–219, 223–269, 438–441, 448–460, 463–466; II 107–110, 116–120, 155–163, 475–496; III 43–52, 282–283, 426–428, 433, 439, 457, 478, 510;
patrz chrześcijaństwo, duchowieństwo, organizacja kościoła, upadek duchowieństwa, wpływy kulturalne kościoła, zakony, zasługi kościoła, życie kleru
 kościół a kultura narodowa I 252, 268–269
 — wobec szkolnictwa I 531; III 301–302
 kozactwo II 364–365, 382, 435, 646–647; III 405, 407–408
 Kraków I 97–98, 148, 197–198, 334–335, 449, 471–478, 493, 522–523, 533–543, 572–575, 603–604, 624, 635–638; II 27, 175, 177–182, 197, 202, 213, 242–243, 251–253, 311–314, 407, 519–523, 571–574; III 296, 429, 444
 Krasicki Ignacy III 321, 323–331
 Królestwo Kongresowe:
 administracja III 519–520
 chłopci 524–537, 592
 czasopiśmiennictwo III 628–631
 dziennikarstwo III 623–625, 627
 handel III 523
 ideologia narodowa III 553–555
 literatura antysemita III 538
 — dla młodzieży III 588
 — kobieca III 586–588
 — ludowa III 583–584
 — polityczna III 537, 601–602
 — pedagogiczna III 585–588
 — piękna III 631–644
 — słowianofilska III 559–560
 — w sprawie chłopskiej III 535–537
 mesjanizm III 555–557
 młodzież III 563–566, 574–576
 muzyka III 669–672
 nauka III 889–901, 602–623
 opozycja III 514–517, 563–566, 624–627
 parlamentaryzm III 520
 proletaryzacja wsi III 526–527
 przemysł III 523–524
 reakcja europejska okresu Świętego Przymierza III 516
 — w szkolnictwie III 582–583
 skarb III 521–522
 słowianofilstwo III 557–563, 590–591
 spiski polityczne III 563–566
 stosunek do Rosji III 512–518, 541–544, 558–563, 566–571, 594–595, 624, 673–674
 szkolnictwo III 571–583
 sztuki piękne III 664–669, 673–674
 tajna policja III 567

- uprawa roli III 529
 własność ziemiska III 522
 wojsko 521, 538–546
 wolnomularstwo III 513, 546–553, 563
 znaczenie powstania roku 1831 III 674–675
 żydzi III 537–538, 651
 kronikarstwo *patrz* dziejopisarstwo I 214–215, 276–280, 559–562
 Królewiec II 11, 122, 204–205, 244; III 563–564
 krytyka literacka III 657–662
 książka polska I 606–607; II 199, 242–247, 254–255, 271, 648; III 106, 319–320
 — ruska I 394, 635–638; II 356–359, 362–363, 643, 645, 648; III 146–147, 410–411, 443
 Księstwo Warszawskie III 468–480, 484–505
 kuchnia I 183–184, 366–367, 475, 485–487; II 70, 84–85, 331, 463–466; III 76, 80–81, 220, 418, 478
 kult ognia I 153
 — słońca I 153
 — drzew I 154
 — przyrody I 155, 159–160, 406–407
 — przodków I 159–160
 — świętych I 246, 248–250, 253–257, 306, 584–585
 kultura:
p. europeizacja kultury polskiej; młodszość kulturalna Polski; przesuwanie się ośrodków kultury;
 przesuwanie się ku Wschodowi; promieniowanie kultury polskiej; postaci reprezentatywne kultury II 238–241, 303;
 różnice rozwoju kulturalnego między Polską a Rosją I 396–398, 400–404;
 różnice kulturalne między dzielnicami I 629; II 12–13, 351, 378–379, 404, 606, 655; III 30, 89–90, 133, 434, 444–445, 450–451;
 sielskość kultury polskiej II 67–69, 343–344; III 63, 437, 441;
 zerwanie związków z Europą II 377–378, 657–658; III 5, 442
 liceum krzemienieckie III 464–468
 — warszawskie III 469–470
 listy I 554–555; II 267–269
 listy miłosne I 554–555
 literatura I 275–293, 547–555, 579–610; II 256–303, 563–614; III 105–121, 319–341, 439–440, 485–495, 631–662
 — anegdotyczna II 592–597
 — antysemita II 418–421; III 32, 200, 538
 — ascetyczna III 118–119
 — autobiograficzna I 568–569
 — dla młodzieży III 588
 — fantastyczna II 587–589
 — gastronomiczna II 464–465
 — kancelaryjna I 552
 — kobieca II 457–460; III 586–588
 — ludowa III 583–584
 — ludowa ruska I 394–395
 — muzyczna II 311, 314–315, 626
 — myśliwska II 72–73; II 199
 — niedrukowana (rękopiśmienna) II 599–606; III 107, 341
 — parenetyczna II 288–289
 — pedagogiczna I 571; III 585–588
 — polemiczna I 588, *patrz* polemika religijna
 — polityczna II 263–264, 266, 286, 387, 540–541, 543, 545–546; III 22, 126–128, 356, 365, 537, 601–602
 — prawnicza I 593–594
 — religijna I 596–600
 — ruska III 146, 411
 — sowizdrzalska II 571–587
 — słowianofilska III 559–560
 — w sprawie chłopskiej III 192–193, 475, 535–537
 — w sprawie tureckiej II 206–207

literatura wojskowa II 54–56
 litewsko-słowiańska kultura II 11–13
 Litwa I 411–413, 641–649; II 368–372, 653–655; III 148, 436, 458–464, 571–578
 Lwów I 476–477, 634; II 359, 404–406, 409; III 428, 648
 łacina I 271; II 256, 259–260, 273, 557–558; III 440
 łowiectwo I 179; III 77–80, *patrz* literatura myśliwska
 luzicka kultura I 5–6
 makaron II 261–262, 566, 608–612; III 381
 malarstwo I 300–301, 620–623; II 323–328, 632–635; III 139–140, 390–397, 664–665, 673–674
 Małopolska I 222, 325, 420–422, 425, 629; II 13, 136–137, 351, 390; III 425, 428, 451
 małżeństwo I 107–116, 128–130, 261–263, 516–519; II 59, 63–64, 450–457; III 67–68, 262–264, 447, 453, 569–570 *p. ko-bieta, rodzina*
 marjanie III 52
 matematyka II 535–536; III 312–313, 599–600
 Mazowsze, Mazurzy I 41–42, 44, 199, 325, 420, 511, 593, 629; II 12–13, 351, 378–379, 475; III 89, 427–428, 434, 437, 450
 mazurzenie I 44, 75
 mecenat magnatów II 234, 238–241, 524–525, 527; III 122–124, 304–305, 366, 383, 398–401, 435, 482–484, 611
 — biskupów II 234, 236–238
 — królewski II 235–236, 311–313, 316–317, 327, 346, 617–618, 619–620, 624–625, 632–634; III 124–125, 162–167, 366, 383, 388–391, 435
 medaljerstwo II 322; III 667
 medycyna I 572–573, 200–202, 225–227, 536–537; III 101

mesjanizm III 555–557
 miasta I 334–336, 373, 423, 471–480, 491–496; II 27–32, 404–409; III 22–26, 179–192, 429, 432–433, *p. mieszczaństwo*
 Mickiewicz Adam III 640–644
 mieszczaństwo I 334–336, 473–476, 478–481, 491–496; II 27–32, 404–409; III 22–26, 178–192, 429, 432–433, *patrz* miasta, obudzenie się mieszczaństwa, ograniczanie praw mieszczań, reformy w sprawie mieszczań-skiej
 misje chrześcijańskie w Polsce I 221–223
 misjonarze III 50
 misterja religijne I 481–483; II 299
 mitologia litewska I 413, 643–644
 — polska I 135–142, 152–168
 — ruska I 386–387, 389
 — słowiańska I 135–142
 młodzież kulturalna Polski I 372, 627; II 344, 508
 młodzież I 531, 536–537, 540–542; II 59–62, 151–153, 182, 189, 193–196, 448–450, 479, 493, 516; III 94, 96–97, 294, 305, 563–565, 574–576
 młynarstwo I 360
 moda I 185–189, 366; II 64, 79–85, 89, 331–332, 407–408, 447–448, 453, 459, 461–463, 469–470; III 83–87, 179, 265–269, 478, 510
 moneta I 191–192, 205, 362–365, 424, 505–506; II 322, 428–429; III 14, 257–258
 morderstwa rytualne III 33–34
 morze I 3; II 33–34; III 212
 moźnowładztwo I 309; II 385; III 12, 17–19, 39, 63–64, 168–170, 174, 441
 muzyka I 125, 301–303, 624–626; II 311–318, 617, 619–627; III 135–137, 384–388, 501–504, 669–672

najazdy tatarskie I 398, 402
 napoje I 184–185, 361–362; II 73–76, 464
 nauczyciel II 515–516; III 296
 nauka I 555–558, 572–575
 — uniwersytecka I 537–538; II 179, 519; III 95, 462–464, 571–574
 — żydowska II 40, 415
 nauki rolnicze III 597, 598–599
 — techniczne III 597
 nazwy miejscowe I 50–60, 67–69, 70–74, 75–76
 — opłat chłopskich I 328–331
 — pór I 194
 — Polski i Polaków I 45–47
 — rzek I 65–66
 — stanów słowiańskich I 83–84, 86, 91
 — stroju I 186–188
 — szczepów polskich I 48–49
 — szlachty I 313–316, 432
 — związane z małżeństwem I 110–111
 Niemcewicz J. U. III 631–635, 651–653
 niewolnicy I 84–85, 223; II 367–368, 427, 481
 obrzędy pogrzebowe I 119–121, 132, 267–268
 — weselne I 112–115, 131, 264–267, 388
 — żniwiarskie I 158–159
 obudzenie się mieszczaństwa III 184–186
 obyczaje I 123, 127–130, 474–475, 484; II 63–66, 100, 449–450, 571–587, 592–597, 605; III 10–11, 60, 69–70, 88, 155, 161–162, 170–173, 211, 262–263, 265–268, 273–274, 449
 odzież *p. strój*
 ograniczanie praw chłopów II 36–40, 410–413; III 28–31, 194, 438
 — praw mieszczań I 493–494; II 29–32; III 22–24, 178–179, 182

ograniczanie praw różnowierców II 485, 496–497, 500–502; III 52
 — praw żydów I 489–491; II 42, 413–414, 422, 424; III 32, 35, 199–203, *patrz* literatura antysemicka
 ogrodnictwo II 78–79, *patrz* jarzyny
 opera III 386–387, 489, 502–504, 669–672
 opisy miast II 405–409, 569–570, 629–631; III 180, 219–221, 266, 274–277
 — podróży I 607–609; II 215–219, 267, 427–428, 550, 602, 607–608; III 205–206, 208–210, 217–218
 — Polski I 209–213; II 218, 348, 396–404, 465–466, 629–631; III 5, 71, 75, 77–79, 218–221, 224, 274–277, 483
 — Słowiańszczyzny I 33–38, 128–129, 142–143, 209, 211–213
 — Warszawy II 407–408, 419, 629–631; III 219–221, 266, 274–277, 362–363
 opole I 340–342
 organizacja kościoła polskiego I 226–227, 230, 233–237, 306, 454–456
 — materialna kościoła polskiego, I 257–258
 — różnowierców II 133–134, 140
 — szkolnictwa K. E. N. III 297–298, 300, 303, 307–308
 orientacja austriacka II 27, 336–337, 381
 — francuska II 335, 385; III 156, 159
 — napoleońska III 461, 473–474, 484–485, 500, 509
 — pruska III 17, 19, 158–159, 164, 365
 — rosyjska II 339, 360, 380, 402, 647–650; III 16–17, 19, 157, 168, 210–212, 229–230, 333, 460–461, 509–515, 523–524,

- 557–562, 590–591, *p.* Królestwo Kongresowe;
stosunek wobec Rosji,
słowianofilstwo
orientalistyka III 619–623
Ormianie II 409, 426
ortografia I 601–603; II 274; III 664
- pałace I 366, 613–614, 616–617;
II 319–320, 322, 629–632; III 78, 83, 137, 388–389, 391, 400, 481–482, 501, 667–668
pamiętniki II 602; III 504–505
państwo I 79–82, 88–91, 198–199, 201–202, 309–312, 339–342, 377, 418–424; II 14–19, 377–387, 398–402, 442–443; III 5–22, 153–160, 229–235, 424–425, 427, 429–430, 438, 448, 450, 474–475, 511–512, 515, 518–522
parlamentaryzm I 429; II 14, 17, 20, 22–23, 287, 386; III 10, 13, 232–234, 520
paszkwile II 278–279, 486–493; III 342–351, 363–365
pedagogika II 541–543, 291–292, 301
pedagogika jezuicka II 189, 479, 644; III 65, 292
Petersburg (kolonia polska) III 568–571, 673–674
pielęgnowanie języka i tradycji w dobie porzobiorowej III 470–471, 482–484
pielgrzymki religijne I 240
pieniactwo I 512–515; II 431–433; III 14–15, 236–237
pieniądż *p.* moneta
pijaństwo II 73–76; III 74–76, 80, 269
pijarzy II 481; III 50, 95–100, 290
pismo Słowian I 194–196
początki literatury polskiej, II 269–271, 275–277
— romantyzmu III 636–639
poczucie narodowe I 629–630; III 553–555
poczta II 267, 333
- podanie o czarnoksiężnikach II 227–228
— o Lechu, Czechu i Rusie I 143
— o Piaście I 144–147
— o Popielu I 146–147
— o smoku I 149
— o Twardowskim II 227–229
— o Wandzie I 149–150
— o Walcerzu Udałym I 150–152
podręczniki szkolne I 271, 564; III 296–297, 306–307, 477
podróże Polaków po świecie I 607–608; II 216–218, 427–428, 467, 471, 602, 607–608; III 204–209, 217
— podróże obcych po Polsce II 400–404; III 218–222
poezja barska III 277–279, 341–342
— bólu patriotycznego III 336–337, 486, 643
— dydaktyczna I 591–593
— historyczna I 565, 588–589; III 663–664
— łacińska I 281–283, 550–551; II 257–258, 261
— miłosna I 589–591
— polska religijna, I 283–285, 579–580, 583–588; II 283–284
— świecka I 288–290; II 290–297, 302–303
pogaństwo I 33–38, 42–47, 79–205, 209–213, 216–221, 383–390, 405–408, 411–413, 643–645; III 426,
patrz chrześcijaństwo, chrześcijaństwo wobec pogaństwa, mitologia, wiara Polski pogańskiej
pojedyńki II 94
Polak *p.* charakter narodowy
polemika religijna II 111–116, 125, 134–136, 157, 160–164, 176–177, 190, 221–225, 278–284, 361, 423, 485–493, 496, 499–500, 502–503, 505–507, 531; III 55
polihistorja II 533–535

- politechnika III 578–580, 596
polityka zagraniczna III 158–159
Polska u schyłku epoki pogańskiej I 197–202
— w epoce piastowskiej I 372, 377, 418–420, 424, 547–549, 613, 627; III 425–427
— epoki Jagiell. II 6–7, 15; III 430–431
— w epoce saskiej III 6–11, 16, 19–20, 101, 140, 157–445–447
— epoki stanisławowskiej III 153–157, 160, 229, 290, 320–321, 323, 415–417, 448
— Królestwa Kongresowego III 509–518
Polska w opinii zagranicy I 448–450, 466, 550, 555; II 6, 219, 240–241, 318, 342–343, 395–403, 467, 471, 551–554, 655–656; III 204, 219–222, 429
postrzyżyny I 117–119, 263–264
postylografja II 561–562
Potocki Stanisław III 666–669
powieść III 327–329, 339–340, 492–494, 649–657
powieści ludowe II 272–273, 289–290, 563, 650
powozy II 89, 98–99, 471; III 82–83, 174, 253
pożywienie I 183–185, 366–367, 437–438, 485–486; II 85, 463; III 80–81
Poznań I 334–335, 492–493; II 176–177; III 425, 451
prasłowiańska kultura I 15–17
prasłowiańskie różnice stanowe I 79
prawo II 207–209; III 315, 355–356, 615
procedura sądowa I 343, 508–511, 513–516; II 45–51, 432–433, 236–237
profesorowie-cudzoziemcy II 176–177, 191–192
programy szkolne I 530; II 173–174, 186, 516–518, 525, 528; III 96–97, 99, 294–295
proletaryzacja wsi III 526–527
promieniowanie kultury polskiej I 383–384, 609, 628–630, 634, 646–647; II 8–11, 16, 342–343, 355, 362–364, 377, 619, 638–640, 643–644, 648–654; III 133–134, 435–437, 443–445
prowincjonalizm językowy III 663
— literatury romantycznej III 644–645
Prusowie I 405–411
przemysł I 355–362; II 32–36; 406; III 26–28, 252–255, 523–524
przekupstwo III 15
przekłady *p.* tłumaczenia
przesady I 107, 116–117, 120–121, 161–166; II 41–42, 508–512; III 47–48, 282, 369
prześladowanie młodzieży III 575–576
— uniwersytetu III 576–578
przesuwanie się ośrodków kultury I 280–281; II 377–378, 407; III 399, 415, 425, 444, 465–466, 481, 642
— się ku Wschodowi II 379–380; III 406–407
przyroda I 3–4, 180–182
przyrodoznawstwo II 539, 543–544; III 312, 497–499, 593–594
przysłowia II 590–592
przywileje Kościoła I 226, 231, 235–239, 242, 245–246, 251–252, 257–258, 438–440, 442, 450–451, 454–455; II 107–108, 478–479; III 43–45, 282, 426–427, 433, 439
przywileje szlacheckie I 427–430; II 14–15, 18–26, 34–35, 388; III 18–19, 438
psalterz I 286–287, 597–598
publicystyka III 499–501
- reforma Konarskiego III 95–100, 292
reformy w sprawie chłopskiej III 194–199, 361
— w sprawie mieszczańskiej III 181–192
— za Stanisława Augusta, III 158,

194—199, 229—235, 238, 247—249, 358—359, 415—417, 448, 450
 reformy w sprawie żydowskiej III 32, 199—200
 reformacja II 109—110, 120—155, 160—165; III 439
 — na Litwie II 369—370
 — na Rusi II 357, 361, 365—366, 497—499
 — przyczyny jej upadku II 147—151, 365, 485, 503—507
 — przyczyny jej rozkwitu II 125—126
 — rozbieżności wewnętrzne reformacji, II 136—139, 149—150
 — w Polsce i zagranicą II 160
 religia *patrz* Arjanie, asceza średniowieczna, chrześcijaństwo, dewocja, duchowieństwo, dysydenci, dziesięcina, episkopat, fanatyzm religijny, imiennictwo chrześcijańskie, ireniści polscy, kaznodziejstwo, kler ruski, kler wobec świeckich, kościół, literatura religijna, mecenat biskupów, misje chrześcijańskie w Polsce, misjonarze, misterja religijne, mitologia, ograniczenie praw kleru, organizacja kościoła, organizacja różnowierców, polemika religijna, przywileje kościoła, pogaństwo, reformacja, sekty religijne, sobory, święta, sztuka kościelna, szyzma,

teologia, tolerancja religijna, unja, upadek duchowieństwa, walki wyznaniowe, wiara Polski pogańskiej, wpływy kulturalne kościoła, wpływy chrześcijaństwa wschodniego, wpływy cerkwi, wychowanie kleru, zakony, zasługi kościoła, zobojeźnienie religijne, życie kleru, żywoty świętych
 rodzina I 107, 122—123, 126, 130, 258, 268, 516—519; II 59—67, 449—450, 452—457, 458—460, 582, 595—597, 605; III 63—64, 69, 71, 211, 261—263, 416, 446, 449, *patrz* kobieta, małżeństwo, rozwody, wychowanie domowe, wychowanie dziewcząt
 rotę przysięg I 595—596
 rozbieżności wewnętrzne reformacji II 136—139, 149—150
 rozpusta I 108—109, 112, 115—116, 123, 126—130, 457, 474—475; II 62—63, 100, 449, 451, 458—460, 581—582, 586—587, 590, 593—597; III 68, 171, 262—267, 273, 275—276, 372—373, 447, 449, 569—570
 rozwody I 109, 261, 517; II 449, 451; III 68, 262—264, 267, 447, 449, 569—570
 Ruś: I 383—404, 633—640, 645—649; II 355—368, 497—499, 643—648; III 143—148, 405—414, 427, 431, 436, 443, 644—645, *patrz* bazyłjanie, druki ruskie; kler ruski; kozactwo; literatura ruska;

literatura ludowa ruska; mitologia ruska; najazdy tatarskie; promieniowanie kultury polskiej; przesuwanie się ku Wschodowi; reformacja na Rusi; różnice rozwoju kulturalnego między Polską a Rusią; szczepy ruskie; szyzma; unja; wpływy ruskie; wpływy normańskie; wpływy chrześcijaństwa wschodniego na Rusi; wpływy zachodnie; wpływy cerkwi; wpływy literackie na Ruś; wpływy ruskie na Litwę; handel I 389; Jezuici na Rusi II 644; książka polska na Rusi II 648; obrzędy weselne ruskie II 388; polemika religijna II 361; Ukraina w literaturze romantycznej polskiej III 644—645; Żydzi na Rusi I 639—640
 rusyfikacja III 459
 rybactwo I 179
 rybałt *patrz* igrcy, literatura socjalistyczna
 rzeźba I 618—620; II 320—323, 635—637; III 138—139, 390
 rzeźbiarstwo pogańskie I 193—194
 sarmatyzm III 160—162
 satyra I 533, 566; II 51, 114—115, 411—412, 430, 438—441, 448, 452—454, 567—570, 603—604; III 115—117, 321, 325—326, 328, 332—333, 338—339
 sądownictwo I 342—344, 421—422, 477—478, 506—516; II 45—51, 431—433; III 14—15, 235—237
 sądy książęce I 93—94
 sekty religijne I 440—441, 442—447; III 427
 sielanka II 563; III 332
 silva rerum II 612—613
 Dzieje kultury polskiej. III.

skarby I 504—506; II 43—45, 428—430; III 14, 237—241, 476, 521—522
 sławistyka III 609—619
 sobory I 448—450
 Śląsk I 22, 40, 216, 281, 305, 310, 337—339, 370, 372, 495, 523; II 10, 199, 335; III 133, 426—427, 432—433, 444—445
 słownikarstwo II 204—206, 535; III 496, 590—591
 słowianofilstwo III 210, 557—562
 słownictwo naukowe III 314
 służba II 397—398, 574; III 79, 81—83, 174—175, 481
 Śniadecki Jan III 313—314, 464, 599—600, 631—632
 sól I 357—359, 422, 534; II 35
 społeczeństwo wobec uniwersytetów II 178—181
 — wobec Kom. Ed. Nar. III 300—308, 413—414
 stany *p.* antagonizmy stanowe, chłop, duchowieństwo, mieszczenie, szlachta, żydzi
 Staszyc Stanisław III 357—359, 498—499, 554—555, 559—561, 589—596, 599—600
 strój I 185—189, 366; II 80—84, 461—464, 470; III 84—86, 173, 479
 stypa I 120—121
 świątynie pogańskie I 154—155
 święta I 112—115, I 90—91, 117—119, 218; III 69—71
 święta pogańskie I 156—157
 sztuki piękne *patrz* architektura, estetyka, historia sztuki, Królestwo Kongresowe (sztuki piękne), malarstwo, medalierstwo, muzyka, rzeźba, sztuka kościelna

Sybir w życiu Polaków III 213—218
szlachta I 377—378, 424—427, 430—438; II 14—26, 387—395; III 174—178, 428,
patrz ideologia szlachty
szlachta wobec handlu i przemysłu II 391—392
szlachta wobec królów I 436, *patrz* władza królewska
szlachta wobec kultury I 429—430, *patrz* kultura
szczępy ruskie I 384—385
— polskie I 38—43
szkolnictwo I 269—275, 529—544; II 169—196, 515—529; III 93—100, 289—308, 458, 462—468, 476—477, 571—583
— jezuickie II 188—191; III 94, 290—292
— Księstwa Warszawskiego III 469, 476—477
— magnackie III 304—305
— pijarskie III 95—100, 290
— początkowe II 169—175, 515; III 93, 293, 298, 467, 477, 580—583
— średnie III 580
szkoła rycerska III 289—290
sztuka kościelna I 290—303
— wojskowa I 348—355
szyzma I 638—639; II 361, 646; III 409—414
tańce I 123—125; II 95—96, 468—469; III 270, 480
Tatarzy II 425
teatr III 121—125, 366—380, 489—490, 646—649
— na dworach magnackich III 122—124, 366
— na dworze królewskim III 124—125, 366
— szkolny III 121, 366
teologia I 556—557, 575; II 219—225, 265, 280—281, 529—531, 552—553; III 101
teoria najazdu I 81—82, 84, 390
terminologia kościelna I 231—232, 237
tłumaczenia II 565—566; III 120—121, 322, 340—341, 489, 592, 595, 635—636, 639
tolerancja religijna II 139—142, 195; III 434
towarzystwa naukowe III 471—472, 589
tragedja III 646—647
trybunały sądowe II 50—51
turecka kwestja II 206—207, 381
typy antropologiczne I 9
— zakładów szkolnych I 592; II 169—174
tytuły I 82—87, 91—92, 313—314, 432; II 18—19, 388—389, 391—393, 541, 595; III 176
twórczość (literatura) ludowa I 290—292
uczty II 465—466; III 80—81
umiłowanie wsi II 67—69, 343—344; III 63, 437, 440
unja I 638—639; II 360—361, 645—646; III 143—145, 147, 409—413
upadek arystokracji III 169—170, 178
— duchowieństwa III 280—283
— gospodarczy II 442—443, III 5, 6, 30—31, 177—178, 442
— miast III 180—182
— literatury III 109—111, 113—115
— reformacji II 147—151, 154—155, 475, 485, 503
— uniwersytetu krakowskiego II 178—181, 197—198
uprawa roli I 178—179; III 177, 529
urodzyiny I 116—117, 132
uniwersytety I 533—544; II 175—182, 251, 371—372, 519—525; III 94—95, 430, 439, 462—464, 571—580,
patrz akademja polocka, akademja zamojska, kolonje akademickie, Kom. Ed. Nar., młodzież, nauka,

nauka uniwersytecka, profesorowie cudzoziemcy, prześladowanie młodzieży, prześladowanie uniwersytetów, społeczeństwo wobec uniwersytetów, upadek uniwersytetu krakowskiego, walka akademji krakowskiej z jezuitami, życie uniwersyteckie
uniwersytet krakowski I 533—544; II 175—181, 196—198, 202—204, 207—209, 213—215, 219, 251—252, 519—523, 535—536, 544; III 94—95, 296, 303, 313—314, 429—430, 438—439, 578, 601
— warszawski III 578—579, 603—604, 612—613, 659—660
— wileński II 371—372; III 94, 296, 303, 314, 462—464, 571—578, 599—601, 605—608, 612—613, 621—622, 631, 640—641
ustroj kościoła *patrz* organizacja kościoła
— miejski I 473—474
— rodowy I 87—88, 122—123
wady ustrojowe II 384, 386
walka akademji krakowskiej z jezuitami, II 520—523; III 95
— łaciny z językiem narodowym II 259—260, 273
— klasyków z romantykami III 643, 659—662
walki wyznaniowe II 109—110, 151—154; III 52—58
Warszawa II 407; III 25, 155, 183—184, 187—192, 264—268, 415, 449—450, 470—472, 510, 578—581
wędrowni ludów I 5—8, 17, 21—23, 26—28, 333
— szlachty I 324—325, *patrz* zaludnienie
wiera Polski pogańskiej I 152—168
patrz mitologia
Wielkopolska I 80, 373, 420—422, 425, 549, 629; II 12—13, 136, 351, 378—379; III 313, 425, 427—428, 431, 445, 450—451, 565
wierszomanja II 597—599
wieś I 171—173, 175—180, 203, 327—331, 336—337, 497—500, 516—519; II 36—40, 62—63, 66—68, 70—71, 78—80, 101, 410—413; III 28—31, 63, 192—199, 343—344, 437—438, 441, 459—460, 522, 524—537;
patrz chłopci, umiłowanie wsi
Wilno I 641—642; II 371—372, 654—655; III 462—464, 571—578
władza duchowna a świecka I 245—246, 439, 454
— książęca I 92—93, 99, 309—312
— królewska II 21, 24—26; III 231, 438, 443
własność ziemska I 99—100; III 522—523
wojny domowe II 380
wojsko I 99, 344—348, 423, 501—504; II 51—56, 433—442; III 36—42, 241—521, 476, 521, 538—546
wolnomularstwo III 58—59, 285—286, 478—479, 513, 546—553, 563
wpływy angielskie III 89
— czeskie I 215—216, 222, 228—229, 283, 287, 319, 370—371, 442—443, 446—447, 525—526, 552, 605—606; II 338—339; III 431
— francuskie I 368—369, 521; II 195, 290—291, 335; III 65, 88—89, 107, 161, 167, 207—208, 224, 263, 365, 380, 418, 424, 458, 478—479, 547
— germańskie I 18—21, 100, 103, 173—174
— hiszpańskie II 334—335
— irańskie I 24—25
— niemieckie I 229, 247, 283, 319—320, 333—334, 337—339, 368, 370, 493—496, 522—524, 571,

- 604; II 8, 193—194, 324—326, 335—338, 635—637; III 225, 392—393, 428, 432, 440, 636—637
- wpływy ruskie I 216—217
- szwajcarskie II 183—185, 195
- szwedzkie I 101—102, 320—322; II 381, 399
- węgierskie I 320; II 340—341
- włoskie I 522, 567; II 182—183, 195, 200, 202, 207, 290—291, 318—322, 331—334, 345—346, 350, 618—620, 627, 635—637; III 204—207, 390—391, 395, 427
- chrześcijaństwa wschodniego na Rusi I 391—393
- cerkwi na Rusi I 400, 403, 633
- polskie na Prusów I 408—411
- litewskie na Ruś I 412
- chrześcijaństwa na Litwę I 642, 645
- normańskie na Rusi I 391
- ruskie na Litwę I 641, 644, 648—649
- zachodnie na Rusi I 399
- kulturalne kościoła I 232—233, 268—269, 375—376, 507, 521; III 426
- reformacji na szkolnictwo II 183—188, 193—196, 526—529
- uniwersytetu na kulturę I 539, 542—543; III 430, 464, 571, 577—578
- Wrocław I 226—227, 334—335, 370, 493, 523; III 563—564
- wróżda I 94—95, 511—512
- wychowanie domowe I 303; II 60, 447—448; III 64—65, 261
- dworskie II 60; III 66
- dziewcząt II 61—62, 450, 452—453, 518—519; III 67, 100, 305—306
- rycerskie I 304—305
- wyjazdy na studia zagranicę I 274—275, 531—532; II 62, 182, 193—196; III 67, 435, 440, 453
- wymowa, *patrz* kaznodziejstwo
- świecka I 562—564; II 287—288
- zabawy I 487—488; II 69—73, 85—98; III 72—73, 265—268, 270, 479—480
- zagadki II 589—590
- zakony I 231, 237—239, 241—244, 247—248, 251, 463—464; II 120, 156—160, 480—485, 529—530; III 48—52, 427, 432—433, *patrz* bazyljanie, benedyktyni, bernardyni, cystersi, dominikanie, franciszkanie, jezuiti, marjanie, pijarzy
- zaludnienie I 15—17, 171—172, 198, 312, 319—325, 332—339, 367—370, 372—375, 494—496; II 8—12, 40, 99, 102—103, 378—380, 405, 413, 425—426; III 5, 24—25, 159—160, 179—180, 182—183, 188, 213—214, 218, 274—277, 432, 440—441, 445, 450—451, 459, 524—526
- zapiski sądowe I 417—418
- zasługi kobiet dla literatury polskiej II 272, *patrz* kobieta
- reformacji II 128—131, 142—145, 252, 277, 283; III 439
- królów *p.* mecenat królewski
- kościoła *p.* kościół a kultura narodowa, kościół wobec szkolnictwa
- zbytek I 437, 489; II 79—80, 82—85, 407—408, 415, 460—471; III 22, 81—87, 174—175, 269, 271—273, 447, 449
- zeświecczenie szkoły III 294, 309, 450
- ziemiaństwo I 436—437, *patrz* szlachta
- znaczenie nazw osobowych i miejscowych dla kultury I 70—74
- ery napoleońskiej III 509
- powstania r. 1831 III 674—675
- znajomość greki II 202—204, *patrz* filologia klasyczna
- hebrajszczyzny II 203—204

- znajomość łaciny II 204, *patrz* filologia klasyczna
- zobojętnienie religijne III 280—281
- źródła najstarsze o Słowianach I 33—38, 197
- dla początków Polski I 209—213
- zwyczaje studenckie I 273—274, 540—543
- żarty I 125—126, 488; II 13, 85, 87—89, 92—95, 454—456, 469—470, 572—575, 592—597; III 71, 73
- żupy solne I 357—359, 422
- życie kleru I 234, 439—440, 456—460; II 107—108, 116—120, 477—478; III 52, 280—283
- towarzyskie II 69—78, 85—98, 468—471; III 63, 71—81, 479—480
- uniwersyteckie I 534—536, 540—542, 519—520, 523—524; III 95, 463—464; III 571
- Żydzi I 373—374, 489—491, 639—640; II 40—42, 406, 413—424, 577—578; III 32—36, 199—203, 428, 440, 537—538, 651, *patrz* literatura antysemicka, ograniczanie praw żydów, nauka żydowska, reformy w sprawie żydowskiej
- żywoty świętych I 606—607

SPIS OSÓB I NAZW GEOGRAFICZNYCH

ZESTAWIŁ

DR. JAN HULEWICZ

Cyfra rzymska oznacza tom, arabska stronicę. *Kursywą* wyróżniono nazwy miejscowości, krajów, rzek i gór. Gwiazdką oznaczono nazwiska autorów dzieł przytaczanych w przypiskach i bibliografii oraz osobistości współczesne.

Abel Kar. Fr. III 136
 Abelard Piotr I 580; III 483
 Abraham Władysław* I (V. wstęp)
 131, 306, 378, 379
 Abrahamowicz Hegner A. II 629
 Adam z Boguszyc I 518
 — z Lublina I 622
 — z Radziejowa I 445
 — Polak II 415
 Adamowicz A. III 572
 Adamus Jan* I 131
 Adaukt św. I 222, 230, 294, 335
 Addison Józef III 352, 353
 Adelung Fryderyk III 622
 Agnieszka św. I 625
 Agricola Rudolf II 197, 251, 258
 Aigner Piotr III 668
 Aimericus Polonus II 200
 Aja św. I 255
 Ajchler Stanisław II 201
 Alanus de Insulis I 537, 566, 567
 Albert, wójt krakowski I 551
 Albertrandi Antoni III 665
 — Jan biskup III 310, 353, 471,
 472, 603
 Albertus, rybałt II 172, 173
 Albertyni, kapelmistrz III 175, 385
 Albrecht ks. II 11, 123, 128, 131,
 142, 193, 205, 211, 244, 280, 357
 Alciato J. P. II 146, 201
 Aldo Manutius II 176, 202
 Alfons, król kastyl. I 574
 Alfred W. III 331

Alembek Walerjan II 405
 Aleksander, papież IV, I 255, 256
 Aleksander Macedoński I 47, 562,
 600, 640; II 227, 289, 362; III
 331
 Aleksander Jag., król I 504, 560,
 573; II 30, 209, 235, 312
 Aleksander I car III 165, 217,
 458, 460, 461, 462, 463, 467,
 474, 476, 479, 484, 511, 513,
 514, 515, 518, 519, 520, 523,
 530, 541, 543, 544, 551, 555,
 556, 560, 561, 578, 579, 582,
 587, 591, 594, 602, 630, 631,
 671, 672
 Aleksander, bp. płocki, I 235, 297
 — Sobanic I 459
 — de Villa Dei I 529, 537, 563; II
 170, 174
 Aleksiej car, II 402, 638, 639, 640,
 650, 651
 Aleksy św. I 584, 585, 586, 647;
 II 362
 Alesz I 138
 Alhazen M. I 281
 Aliense Antoni II 633
 Alojzy św. III 49
 Alstedius J. H. II 502
 Altimajer II 405
 Altomonte Marcin II 635
 Alwar E. II 189, 484, 517; III 65,
 106, 154, 173, 301, 349, 630
 Ambroży św. I 597

Amman, malarz II 631
 Anna św. I 460, 583, 606, 622; II
 124, 299, 390, 628, 635; III 46,
 139
 — Austriaczka II 98
 — Jagiellonka II 26, 68, 319, 327,
 636
 — z Krakowa II 162
 Anakreont III 333, 370
 Ancuta Jerzy III 54, 55, 57
 Anczewski Marcin II 405
 Anczyc W. L. * III 675
 Andajew, bóg litewski, I 413
 Andrzej św. I 295; II 119
 — węgierski I 239
 — z Jaszowic I 597, 605
 — z Kokorzyna I 447, 557
 — kapelan I 590
 Anianus Burgonius II 238
 Anisimow A. I. * I 298
 Antoni św. II 476
 Antoniewicz Wł. * I 29
 Antonin Jan z Koszyc II 201
 Anzelm św. II 531
 — bernardyn I 462; II 215
 — Scholastyk I 276
 Arago Dom. Fr. III 600
 Arakczewicz III 514
 Arakielowicz Grzegorz III 313
 Archetti J., nuncjusz pap., III 356
 Archiloch III 345
 Archimedes II 405
 Archot de la Rivière III 117
 Arciszewski Krzysztof II 432, 435
 Aretino P. II 610
 Arias Franc. II 150
 Ariosto Ludwik II 302
 Armiński Fr. III 600
 Arnaud Ant. III 306
 Arnold III 223
 Arnold Daniel II 502
 — Mikołaj II 551
 — St. * I 378
 Arnulf schol. I 272
 Arydo III 622
 Arystoteles I 537, 538, 558, 568; II
 202, 221, 226, 378, 519, 522,
 536, 540; III 95, 103, 630
 Askenazy Sz. * III 258, 504
 Askylid I 68

Astryk, opat I 229
 Atyla I 26; II 362
 Auctus Matthias II 11
 Auda Jan I 322
 Augustyn św. I 237, 239, 286, 369
 August II, II 389, 438, 499, 601,
 645; III 6, 16, 19, 22, 43, 56,
 57, 58, 60, 63, 84, 115, 116, 124,
 130, 137, 139, 143, 163, 166,
 176, 215, 265, 446, 447
 August III, II 189, 395, 470; III
 6, 16, 17, 45, 51, 57, 60, 64,
 70, 73, 79, 82, 84, 121, 124,
 130, 137, 163, 166, 206, 251,
 265, 339, 342, 366, 414, 656
 Augezdecky, drukarz II 244
 Aurifaber A. II 173
 Awram, mistrz I 297, 298
 Az I 51
 Azis Abdul III 621
 Adrianopol II 216
 Afganistan III 619
 Ajryka I 41, 84; II 216; III 209
 Alba Regia I 225
 Aleksandria II 366
 Aleksandrowice II 493
 Alepo II 428; III 620
 Alpy I 92, 251, 453, 522, 552; II
 121; III 204, 424, 485
 Altdorf II 193, 194, 551, 552
 Altenberg I 242
 Altenpforte I 242
 Atzacja II 210
 Ameryka I 548; II 429, 437, 553,
 538, 551, 632, 633, 634, 635,
 III 488
 Amsterdam II 413, 502, 505, 535,
 III 139
 Andryszy II 312
 Anglja I 51, 147, 252; II 14, 33,
 230, 324, 387, 391, 469, 515,
 546, 547, 551, 553; III 53, 163,
 207, 359, 370, 398, 440, 556,
 636
 Aniza I 254
 Annapól III 272, 282
 Antokol II 628
 Antwerpja II 622, 632, 633, 634
 Arabia II 428; III 620
 Archangielsk I 396

Arciszewo I 69
Arkona I 165
Arrouaise I 369
Asyrja I 195
Asyż I 256
Ateny II 343
Atlantyk I 3, 4, 11
Atlas II 99
Atos I 394; II 359
Augsburg I 371, 493
Ausztota I 406, 641, 643
Austerlitz III 485
Austria I 295; II 285, 434, 635;
 III 7, 8, 20, 159, 197, 241, 256,
 291, 424, 524, 558, 596, 647
Awinion I 425, 522, 533, 549; III
 286, 429
Azja I 9, 11, 155; II 216, 649; III
 9, 615, 644

Bach Seb. III 136
 Bachmetjowa Wiktorja III 570
 Bacciarelli Marceli III 189, 391,
 393, 394, 396, 673
 Badecki K.* II 613
 Badeni Marcin III 338, 475
 Bader III 580
 Baedeker II 218, 550
 Bajkow Leon III 570, 576
 Baka Józef ks. III 109, 125
 Bakchus I 566; II 483
 Bakon Franciszek II 527, 546
 Balassi Walenty II 341
 Balcerowicz Jan II 186
 Balduin Franciszek II 191
 Balderik, biskup, I 231
 Baliński Adam I 573
 — Michał* III 316
 Balli Jan II 312
 Baltazar, muzyk II 621
 Baltyzer (Sowizdrzał) II 477, 583
 Balzer Oswald* I (V wstęp), 306,
 378, 379
 Balaban Majer* II 423, 444, 576
 Bandtkowie III 604
 Bandtkie Jan Winc. III 605, 611,
 615, 616, 659
 Barankiewicz III 536
 Baranowicz Łaz. II 644
 Baranowski I. III 600

Baranowski Piotr Teofil 442, 557
 — Wl. II 607
 — Wojciech, prymas II 30, 621
 Barbara św. I 584; II 156, 622,
 626; III 46
 Barcikowski, bernardyn III 209
 Bardziński Jan II 565, 655; III 120
 Barklay Jan II 395, 396, 398, 399,
 618
 Barland Adrian II 289
 Baronjusz C. II 529
 Barruel Augustyn III 548
 Barss Franciszek III 186, 366
 Barszcz Fryderyk II 494
 Bartas Wilhelm II 565
 Bartłomiej św. I 581, 623
 — z Przemyśla II 530
 Bartosz z Odolanowa I 319
 Bartoszewicz Kaz.* II 589; III 103,
 116, 170
 Baryczka ks. I 440
 Baryka Piotr II 470; III 121
 Basaj Wojciech z Szczepieszyna
 II 295
 Basedow Jan Bern. III 585
 Baszko Gocław I 276
 Batorówna Gryzelda II 98
 Batory II 19, 24, 26, 50, 51, 52,
 53, 54, 68, 97, 150, 152, 153,
 157, 185, 191, 201, 213, 220,
 221, 230, 232, 238, 239, 241,
 243, 244, 253, 254, 268, 285,
 300, 317, 362, 327, 342, 365,
 368, 372, 428, 429, 433, 594,
 625, 636, 654; III 438, 464
 Batteux Karol III 341
 Battista Giovanni di Quadro di Lu-
 gano II 319
 Battioni Pompeo III 391
 Baudouin de Courtenay Jan III
 187
 Baudouin de Courtenay J.* I 75
 Bauman-Budownicki Jan II 548
 Baumgarten Walenty II 529
 Baur Fryderyk III 211
 Bayle Piotr II 554
 Bazylik Cyprjan II 281
 Bazylidzi II 380
 Bąk Henryk z Góry I 556

Beauplan Wilhelm II 394, 442, 443,
 444, 465, 471, 537, 647
 Beccaria Karol III 237
 Bechou Karol III 393
 Becket Tomasz I 254
 Becu Aug. III 463, 572
 Bederman Tomasz II 176, 177
 Beer z Międzyrzecza III 202, 203
 Beethoven L. III 501
 Behem Baltazar I 437; II 29, 323,
 324
 Bekiesz Kasper II 340
 Bekri, Arab hiszpański, I 209, 211
 Bekwark (Bakfark Walenty) II
 303, 313
 Bel I 138
 Belbuck I 52
 Belcour Thesby III 216, 224
 Bellarmin Robert II 141, 191, 282,
 503
 Belloto Bernardo III 390
 Benedykt z Koźmina II 326
 — «kartownik» II 85
 Beniowski Maurycy III 214
 Benjamin z Tudeli I 85
 Benningsonowa-Andrzejkowiczówna
 III 570
 Bentkowski Feliks III 496, 603,
 605, 628, 629
 Benvenuti III 102
 Ber Jan Ursinus I 488, 571
 Berecci Bartłomiej II 318
 Bernacki L.* I 610; II 307; III 372,
 401
 Bernard, arbp. halicki I 455
 Bernard z Clairvaux św. I 242,
 243, 244, 403, 433, 463, 597,
 III 112
 Bernardin de S. Pierre III 341
 Bernardone Jan Marja II 627, 628
 Bernatowicz Feliks III 650, 653
 Bernhard M. II 544
 Bernouilli Jan III 218
 Beroaldo Filip II 207
 Bertoldi III 124
 Bertdorf Augustodunensis B. III
 128
 Berynda Stefan III 609
 Bésard Jan II 317, 621
 Bessarion, kardynał, II 531

Betański Wacław III 127
 Betmanowie II 32, 335, 345
 Betmanówna Zofja II 321
 Beuthner Jakób II 487
 Bevelaqua (Abstemius) L. I 570
 Beza Teodor II 146, 195
 Białkowski Leon* II 444
 Białobocki Jan II 607
 Białobrzęski Marcin II 102, 113
 Biberstein Kazimierski Mikołaj II
 185
 Bibikow III 35
 Biegeleisen Henryk* I 131, 132;
 III 274
 Bielawski Józef III 367, 370
 — Tomasz II 73
 Bielejowski Jeremjasz II 389
 Bieleński Daniel II 282
 Bielińscy III 65
 Bieliński Franc., W. Marsz. Kor.,
 III 24, 25, 102
 — Franc. III 180, 301
 — Józef III 504
 — Piotr III 579
 Bielikiewicz Adam III 572
 Bielowski August* 217, 605, 631
 Bielscy II 254
 Bielski A. III 522
 — Joachim II 103, 254, 284
 Bielski Marcin I 141, 321, 503, 589;
 II 27, 38, 46, 47, 55, 56, 64, 74,
 78, 81, 98, 184, 210, 213, 226,
 254, 275, 277, 284, 294, 300,
 302, 307, 333, 362, 457, 650;
 III 452
 — S. III 601
 — starosta, III 216
 Bielowiecki-Batura II 640
 Biem Marcin II 214
 Bienewald Maciej II 122
 Bieniek, blazen, II 95
 Biernacki Alojzy III 536
 Biesiekiński Winc. III 303
 Bilhild, służąca Salomei, żony Bol.
 Krzyw., I 233, 465
 Birkenmajer L. A.* III 316
 Birkowski Fabjan II 530, 559
 Bismarck II 469
 Blanc Piotr III 257

- Blandrata Jerzy II 137, 146, 161
201, 219, 281, 332
Bloch J.* III 676
Blumauer-Chotomski III 632
Blumer III 545
Błażej św. I 607
Błażowski Marcin I 141
Błoński II 529
Błoński A. II 154
Bnińska, wojewodzina pozn. I 606
Bniński Piotr I 453, 569, 620
Bobinson Daniel III 352
Bobola II 630
Bobowski M.* I 610
Bobrowski Florjan III 611, 612, 613
— Tadeusz III 170
Bobrzyński M.* I 104, 139, 576
Boccacio J. I 567; II 564
Bochyn Adam II 202
Boczyłowic Jak. II 571
Bodek II 421
Bodianskij III 615
Bodzeta I 425, 440
Boecjusz I 272, 626; II 311; III 120
Boehme Jan Gottlob III 610
Bogucicki Józef III 280
Bogumił, arbp. III 589
Bogusławski W.* I 168
Bogusławski Wojciech III 322, 371, 377, 378, 379, 386, 387, 470, 484, 489, 490, 501, 502, 503, 648
Bohomolec Franciszek III 98, 104, 131, 311, 315, 322, 334, 351, 353, 366, 368, 370, 371, 386, 644
— Jan III 281, 416
Bohusz ks. III 589, 619
Boileau Mikołaj III 105, 113, 117, 134, 315, 325, 340, 343, 495, 636, 642
Bojan III 618
Bojanus Ludwik III 463, 572, 574
Bojarzyn Jan II 312
Bokszyc Jakób I 569
Boksa II 597
Bötkler, rad. dw., III 274
Bolesław Chrobry p. Chrobry
- Bolesław I czeski I 198
Bolesław II czeski I 89, 196, 209
Bolesław czerski I 593
— Kędzierzawy I 244, 297
— Krzywousty p. Krzywousty
— mazowiecki I 303
— małopolski I 353
— Pobożny I 373
— Rogatka I 338
— Śmiały I 230, 233, 235, 245, 252, 309, 310, 345, 506
— Szczodry I 311, 404
— Wstydlivy I 258, 273, 359, 404
— Wysoki I 363, 370
Bolesławjusz Klemens II 476
Bolestraszycki Samuel II 478, 491, 496
Bolko V Opolski I 588
Bolzoni II 623
Bona II 23, 25, 63, 68, 71, 117, 118, 121, 202, 210, 244, 258, 300, 312, 322, 324, 327, 332, 346, 347, 350, 477, 656; III 490, 646
Bonaparte p. Napoleon
Bonarowie II 32, 99, 138, 335, 345
Bonar Jan II 43, 322
— Seweryn II 201, 321, 326
Boner Izajasz I 456
Bonfeld ks. II 122
Bonifacy św. I 197; II 628
— IX I 534
Bopp Franc.* I 9
Boratyni Tytus L. II 428
Borbone Piotr II 628
Borch Michał Jan III 270
Borejko, kaszt. zawij. III 51
Bork Krzysztof II 316
Borkowic Maciej I 319, 425
Bornemissa Jerzy I 570
Borowski Leon III 550, 572
Borsdorf Rudolf I 636
Borzęcki, marsz. dworu III 175
Borzymowski Marcin II 564, 608
— Wojc. II 633
Botwinko Hieronim III 576
Boucher, malarz III 396
Boursault Edme III 115
Boym Michał II 607; III 144

- Brandt Jan II 317
Braniccy III 178, 257, 451
Branicki Jan II 182
— Jan Klemens, hetm. III 18, 64, 69, 79, 124, 127, 137, 139, 242, 244
— Ksawery, hetm. III 167, 169, 170, 174, 210, 211, 223, 242, 243, 244, 246, 268, 269, 271, 333, 345, 348, 349, 350, 564
— Sebastjan bp. II 117, 205, 278
Bratkowski Daniel II 606, 645
Braun Dawid III 603, 658
Brencjusz Jan II 280, 531
Bretholz* I 22
Brodziński Andrzej III 442, 637
Brodziński Kazimierz III 488, 553, 557, 558, 560, 561, 603, 604, 618, 619, 628, 629, 637, 638, 639, 642, 643, 645, 648, 659, 660
Broniec Adam III 587
— Krzysztof II 131, 136
Broniewski Marcin II 215
Bronikowski III 342
— Aleksander III 556
— Mikołaj III 529, 536
Brożek Jan II 535, 538, 554
Bruchnański Wilhelm* I 576
Bruchrynek I 553
Brückner Aleksander* I 378, 414, 576, 610; II 165, 472, 613, 614
Brühl, gen. art. III 167, 245, 246, 247, 251, 286; III 16, 17, 19, 58, 64, 546, 549
Bruno Giordano II 241
— św. I 127, 128, 153, 227
— bp. ołom. I 320
Brygita św. I 597, 600, 607
Brzetysław ks. I 97, 142, 216, 316, 514
Brzeziński Jaruzel II 432
Brzoska II 502
Brzostowski Konst. Kaz. bp. II 394; III 45, 54, 55
— Paweł III 194, 197, 198, 206, 533
Buccella Mikołaj II 154, 201
Buchanan Jerzy II 298, 565
Buczacy II 99
Buczacki I 505
Buczyński II 498
Buczyński ks. II 88
Budilowicz* III 148
Budko ks. II 414
Budny Bieniasz II 592
— Szymon II 129, 136, 137, 146, 164, 165, 224, 255, 281, 306, 357, 363, 365
Budorgis I 73
Budzikowa II 232
Buffier Klaud. III 306
Buffon Jerzy III 306, 357, 358, 498
Bujak Fr.* I 76, 576
Bukowski J.* II 164
Bułgakow III 212
Bułharyn Tad. III 570, 622, 623
Buove d'Antona I 640
Burchard, min. II 490
Burgo Antoni II 207
Bürger G. Aug. III 641
Burlej G. II 226
Burnicki Antoni III 208
Burski Adam II 32, 524
Busbekjusz A. G. II 216
Butrym Jerzy I 646
Butrymowicz Mateusz III 172, 200, 201, 202, 233, 256, 349, 651
Buxhōwden, gen. ros., III 191
Bużeński Jeromin II 295
Büsching Ant. Fr. III 218
Bychowiec J. W. III 601
Byerley, kapitan ang. III 621
Bylica Marcin z Olkusza I 574
Byron III 640, 641
Bystroń Jan St.* I 76, 131, 132, 608; II 602, 607; III 209
Bystrzycki Ign. III 312
Bytner Bartłomiej II 505
— Jan II 505
— Samuel III 148
Bzovius Abraham II 529, 532
Babin II 93, 94, 124
Bagdad I 191, 212
Bajkał I 193
Baldrsberg I 51
Balice II 199
Baldrzychów I 231

Baltyk I 5, 16, 17, 73, 164, 190, 383; II 294, 385; III 256
Baluty I 59
Balkan I 15, 17, 43, 70, 85, 94, 117, 122, 123, 129, 154, 157, 165, 167, 175, 181, 184, 194, 198, 219, 225, 394, 405, 628, 630, 648; II 36, 95, 216, 349, 363, 588; III 48, 431, 615
Bamberg I 194
Bar II 312; III 6, 157, 277, 415, 449
Bari III 208
Baruńwirdz I 58
Bartniki I 63
Barklino I 67
Batoń II 435
Bawaria I 295; III 105
Bazylea I 452, 555, 567; II 141, 147, 195, 200
Bąboszew I 446
Bąkowa Góra III 51
Bedlno I 184
Bejsce II 629
Belgia II 195, 260
Belz I 66, 463, 490; III 203
Belżyce II 526
Berdyczów III 39, 216
Beresko II 497
Berlin II 141, 505, 632; III 129, 139, 155, 164, 183, 188, 207, 350, 379, 398, 473, 522, 563, 564
Berno III 35
Beskidy I 27, 28, 42
Biała I 54, 57, 59
Biała Podlaska II 146, 518
Białoboki I 52
Białogóra I 345
Białogród I 43
Białoruś I 118, 161, 165, 609, 648; II 136, 508, 655; III 29, 145, 148, 183, 194, 199, 201, 282, 367, 452, 457, 643
Białystok III 69, 79, 89, 124, 137, 139, 166, 219, 242, 366, 383, 399, 548
Białogród I 56
Biechów I 410
Biecz II 8, 197, 232, 324, 542

Bielany III 599
Bielany II 482, 628; III 393
Bielawy I 68
Bielsk I 57
Bienkowa Wisznia III 647
Bieszczady II 433, 537, 605
Bieżanów II 204
Bioron II 542
Birka I 101, 405
Birze II 503, 655
Biskupice I 59
Bizancjum I 191, 216, 294, 295, 383
Bledzew II 125
Błażowa III 119
Blonice I 54
Bobowa II 574
Bobr I 40, 48; II 304
Bóbr I 65
Bochnia I 339, 358, 359, 422, 477; II 173, 421
Bodzętyn II 237
Bogoryja I 58
Boh I 66
Bojanów II 506, 527; III 284
Bolesław II 629
Bolonja, Bononia I 253, 275, 451, 522, 532, 562, 567, 574, 607; II 182, 185, 207, 332; III 204, 254, 427
Bolszereck III 216, 217
Bończa lubelska I 604
Borek III 44
Borki I 319
Bornholm I 17
Bośnia II 588; III 611
Bozen III 221
Brabant I 272
Braclaw II 16
Brandenburg I 22, 201, 221
Brda I 65
Bremen I 549
Brok mazowiecki I 537
Bronowice I 52
Bruges I 477
Bruksela II 216
Brunsborg II 337
Brunświk I 636; II 529
Bryzgowja II 405
Brzeg I 492, 621; II 79, 478; III 118

Brześć I 289, 492; III 203, 253, 544
Brzeście I 56
Brzesko I 238; II 531
Brzezie I 56
Brzezina I 54
Brzeziny II 32, 36; III 452
Brzeźnica I 65, 242
Brzeżany II 632, 636
Brudzeń I 555
Brunsborg II 156, 158, 483
Buda I 451; II 206, 340, 342
Budzyń I 585
Budziszyn I 319; II 245
Bug I 4, 15, 17, 39, 166, 345; III 617
Bukowina I 499; III 203, 621
Bukowina wieś II 523
Bulgaria I 225, 391, 393
Burgundja I 242, 299, 433, 646
Busk I 238
Bychów III 215
Bydgoszcz I 244, 623; II 228, 429; III 180, 476
Bytom I 245
Bzura I 26

Caccini Fr. II 623
Cagliostro Aleks. III 223, 275
Calderini Jan II 503
Calow Abraham II 505
Camerarius J. II 245
Campan Jan II 203
Canale A. III 391
— Ludwik Alojzy III 463, 571
Capelli Winc. III 175, 254
Caraglio Jan Jakób II 322, 327
Carlanças Feliks III 329
Caro Jakob* II 56
Carosi Jan III 221
Carpentarius Jakób II 179
Casanova J. Jakób III 223
Casaubon Isaac II 525
Caselius Jan II 240, 241, 337
Caselli III 385
Castelli Daniel II 405
Castello Andr. II 628, 636
— Antoni II 636
Castiglione Baltazar II 174, 266, 289, 346

Catanea, śpiewaczka II 624
Cato Diomedes II 621
Cecylja św. I 234, 465; II 111
Cecylja Renata II 624, 630, 634
Celtes Konrad I 538, 570, 571, 575; II 251; III 441
Cemblak, metropolita kijow. I 449
Ceres I 136, 137, 139; II 575
Cerulli Fryd., min. III 284
Cesarius z Heisterbachu I 491
Cetys Jan Bap. II 154
Cewi Sabataj z Anatolji II 424; III 34
Cezar I 562; II 213; III 473
Chapelle III 306
*Charewiczowa Ł.** I 526
Chaskel, mincarz I 328
Chądzyński J., jezuita II 489, 490, 491
Chelchowski Henryk II 563, 613
Chelczycki Jan II 146
Chelmski, podkom. krak. II 595
— Remigjusz II 124
Cherubini III 223, 503, 671
Chevalier III 188
Chiaveri III 137, 138
*Chlebowski Bronisław** I 75
— Wawrzyniec II 584
Chłędowski A. III 627
Chłopicki J. III 540, 541, 545, 562
Chmaj Ludwik* II 554
Chmara III 460
Chmielecki Stefan II 381, 550, 568
Chmielnicy II 379
Chmielnicki B. II 382, 499, 512, 647; III 29, 491
Chmielowski Benedykt II 113; III 101
*— Piotr** II 613; III 504
Chodakowski Zorjan Dolega III 611, 616, 617, 618, 619, 629
Chodani Jan III 573
Chodkiewicz I 426
— III 569
— Aleksander III 492, 657, 670, 673
— Jan II 162, 269, 334, 335, 350, 433, 533; III 311
Chodkiewiczówna Zofja III 671

Chodkiewiczowie II 9, 15, 16, 138, 267, 395, 532; III 436
 Chodoski Tomasz II 296
 Chodowiecki Daniel III 397
 Chodźko Aleksander III 622
 — Jan III 467, 550, 584
 Choiseul E. Fr. III 221, 244
 Chojecki Lubicz Karol III 216
 Chojeński Jan bp. II 180, 320, 324
 Chojnacki W. III 585
 Chomętowski Jan, jezuita II 476, 533
 — Stanisław III 215
 Chopin Fryderyk III 669, 672
 Chors I 387, 389
 Chotowiecki III 665
 Chotowicz III 291
 Chreptowicz Joachim III 167, 197, 293, 295, 308, 345, 356, 417, 459
 Christiani Franciszek III 596
 Chroborski, złotnik II 153
 Chrobry I 56, 66, 81, 85, 92, 99, 102, 108, 109, 118, 196, 223, 225, 226, 227, 229, 230, 231, 252, 257, 262, 272, 277, 278, 282, 296, 309, 310, 311, 312, 320, 330, 340, 344, 345, 346, 347, 362, 363, 367, 368, 371, 372, 404, 618; III 331, 425, 482, 483
 Chrościeski Stanisław Niger II 201
 Chrościński Wojciech II 565; III 105, 111
 Chrystjan, bp. pruski I 242, 410
 Chrystyna, królowa II 634
 Chrzanowski Ignacy * II 56, 306, 307, 614; III 401, 488
 Chrzastowski Andrzej II 141, 221, 223, 282, 494, 506
 Chwościsko I 148, 289
 Chwalibogowscy II 291
 Chyliński A. II 622
 — Bogusław II 653
 Cichocki, general III 250
 Cichowiusz Mikołaj II 500, 501; III 144
 Ciecieniecki Wańka I 503
 Cieciora I 427
 Ciecierski I 427
 Ciecierski Faustyn III 217
 Ciekliński Piotr II 239, 298, 301, 302
 Ciele Miklasz z Krzywian II 312
 Ciemierzynski Paweł II 367
 Cieński I 552
 Cieszanowski Jakób II 241
 Cieszkowski Ludwik III 170
 Cieślac, krawiec II 518
 Cini Giovanni II 320
 Ciolek Erazm II 24, 30, 71, 202, 207, 236, 237, 257, 312, 323, 345, 347
 Ciolek Stanisław I 452, 552, 553, 554, 557, 566
 Cipser z Kaźmierza I 615
 Ciszewski St.* I 132, 205
 Claboni Krzysztof II 316, 317, 625
 Claes Pieter z Sontman II 634
 Clairaut Al. III 306, 314
 Claretti de'Cancellieri Constanzo II 202
 Clerc III 306
 Collins Samuel II 402
 Columella III 306, 597
 Comestor Piotr I 598
 Condillac E. B. III 297, 306
 Commendone J. F., nuncjusz II 371
 Condorcet A. M. III 218
 Connor B. II 400, 401
 Conring H. II 399
 Conti książę II 385
 Cordier Maturin II 183, 185
 Corneille Piotr II 565; III 120
 Corticelli Szymon III 164
 Corvinus Wawrzyniec II 11, 280
 Coxo Jan II 197, 251
 — W. III 218, 220, 229
 Crell Jan II 528, 552, 559
 Crescentiis de Piotr III 597
 Crusius Florjan II 506
 — Marcin II 223
 Cuvier Jerzy III 572
 Cyankiewicz Jędrzej III 591
 Cycero M. T. I 564, 571; II 186, 204, 220, 257, 516, 518, 565; III 368, 483
 Cygański Mateusz II 72, 199, 547
 Cylejska ks. Barbara II 229

Cyrce II 99
 Cyreneusz II 577; III 46
 Cyryl św. I 161, 196, 222, 223, 229, 230, 341
 — patryj. jeroz. II 363
 Czacki Tadeusz III 98, 465, 466, 467, 472, 482, 496, 538, 615
 Czahrowski Adam II 340
 Czajka I 427
 Czajkowski I 427
 — ks. III 615
 Czaplic II 366, 497
 Czaplic Celestyn III 270
 Czaplicowie-Szpanowscy II 497, 498
 Czapscy III 137
 Czarnecki Edward III 585
 — Stefan II 436, 539
 Czarnkowscy II 561
 Czarnkowski Andrzej II 181
 Czarnorzecki Michał II 640
 Czartkowski Adam * III 170
 Czartoryscy II 391; III 10, 12, 15, 17, 18, 19, 20, 65, 89, 90, 137, 157, 168, 174, 205, 229, 230, 238, 244, 252, 262, 272
 Czartoryski Adam Jerzy III, 336, 461, 462, 463, 476, 484, 513, 517, 523, 524, 529, 551, 562, 568, 575, 576, 585, 609, 611, 617, 618, 626, 634, 635, 663
 — Adam Kazimierz III 165, 167, 175, 242, 271, 275, 286, 289, 291, 292, 301, 307, 316, 322, 329, 351, 370, 393, 399, 451
 — Kazimierz Fl. II 509
 — Michał III 39, 63, 163
 — Stan. III 305
 — Teodor III 69
 Czartoryska II 449
 — Izabella III 347, 380, 584, 598
 — Konstancja III 162
 — Zofja III 380
 Czech Józ. III 601
 Czechowicz Marcin II 41, 129, 137, 146, 147, 161, 163, 224, 225, 363, 365, 423
 Czechowicz Szymon III 139, 395, 665
 Czeczott J. III 562, 574, 576, 619
 Czekanowski Jan I 74, 104
 Czempińska III 179, 656
 Czempiński Paweł III 274, 312
 Czepiel Mikołaj II 30, 107
 Czermak W.* II 247, 444
 Czerniecki Stanisław II 397, 464, 465, 621
 Czernigow I 384
 Czernyszew III 460
 Czerwiński Ign. III 618
 Czesław św. I 247, 250, 275
 Czesław I 46
 Czesłmir I 46
 Czosnowski Ignacy III 120
 Czetwertyński III 90
 Czubek J.* II 444, 472, 613
 Czuj Grzegorz z Sambora II 259
 Czuryło II 312
 Czyżewski Piotr II 425
 Carogród I 36, 101, 103, 189, 390, 391, 394, 398, 412, 608; II 40, 200, 216, 217, 343, 360, 405, 427, 440, 602, 607
 Cecora II 434; III 483, 633
 Cella I 242
 Cerekwica I 72
 Cetynja II 356
 Charbice I 70
 Charbinowicze I 70
 Charbowe I 70
 Charbielino I 70
 Charstnica I 58
 Charybda III 162
 Chaśno I 55
 Chechło I 54
 Chelm I 55; II 217; III 145
 Chelmiec I 56
 Chelmo I 55, 56, 301, 522, 533; II 318, 319, 405, 518; III 180
 Cherubinowicze I 70
 Chiny I 195, 608; II 607; III 209
 Chmielnik II 506, 526
 Chocim II 335, 383, 433, 434, 441, 564, 647, 657; III 144
 Chojnica II 443
 Chojnice I 428, 501
 Choroszczka III 79
 Chorwacja III 611
 Chromiec I 53
 Chrabr I 195

Chroślin I 67
Chropy I 258
Chwarstnica I 58
Chrzanów II 542
Ciechanów III 89
Cieciorki I 427
Cielma I 73
Cielmice I 73
Cielmowo I 73
Ciepła woda I 57
Cieszyn III 164
Ciężkowice I 510; II 574
Cîteaux I 242
Clara Vallis I 242
Clara Tumba I 242
Ćmielów II 326
Cna I 65
Compostella II 110,
Cotewitz I 320
Cypr I 608; II 216
Czajki I 427
Czantorya I 58
Czarna I 57, 59
Czarnawczyce III 203
Czarne morze I 11, 17, 29, 191,
 383, 385, 492; II 33, 365, 409;
 III 153, 217, 256, 430
Czarnobóg I 155, 156
Czarnogóra I 89
Czarny las II 91, 198, 344; III 437
Czartoryja I 58
Czawuja I 72
Czchów I 621
Czechy I VII (wstęp) 6, 15, 21, 22,
 38, 48, 52, 53, 64, 66, 80, 82,
 92, 94, 97, 99, 101, 109, 113,
 123, 144, 147, 186, 190, 191,
 199, 200, 201, 209, 210, 215,
 217, 218, 226, 234, 243, 252,
 269, 280, 281, 288, 295, 301,
 312, 313, 316, 318, 333, 337,
 339, 363, 368, 371, 372, 374,
 375, 376, 394, 418, 419, 427,
 430, 433, 436, 441, 442, 443,
 464, 466, 477, 506, 524, 552,
 589, 591, 605, 606, 614, 621;
 II, 6, 35, 73, 109, 136, 139, 257,
 285, 349, 417, 422; III 43, 394,
 425, 426, 557, 558
Czerkasy II 364

Czerna III 49
Czerniachów II 498
Czerniaków II 628
Czersk I 42, 57
Czerwiński I 237, 369
Czerwona Ruś I 41
Czerwony klasztor I 464
Czestnapaza I 66
Czewujewo I 72
Częstoboki I 52
Częstochowa I 463, 466; II 112,
 113, 299, 403, 496, 499, 635; III
 35, 43, 44, 48, 223
Czorsztyn I 618
Czulicze I 508
Dachnowski Jan II 581, 613
*Dadlez M.** III 401
Dadźbóg I 116, 153, 154, 155, 167,
 386, 389
Dagobert I 82
D'Alembert III 221, 273, 306
Dalimil I 143
*Dalton H.** II 164
Damalewicz Stefan II 532
Dambrowski Samuel II 562
Damse Józef III 504, 671
Danejko III 77
Dangiel III 253, 269
Daniecki Jan II 586, 593
Daniło, mnich I 608
Daniło I 250, 349, 350, 351, 353,
 354, 401, 633
Daniłowicz II 598
 — *Ign.* III 573, 577
 — *Mikołaj* II 631
Dankerts de Ry II 629, 633
Dankwart II 627, 635
Dantyszek Jan II 30, 93, 216, 258,
 334, 347
*Danysz Ant.** II 247
Dasypodius Piotr II 205
Daubman Jan, drukarz II 244
Dauksza Mikołaj II 654
Dautancourt III 539
David J. L. III 673
Davidis Franciscus II 161, 219
Davout Ludwik III 511
Dawid Leonard II 203
*Dąbkowski Przemysław** I 131, 379

Dąbrówka, Dobrawa I 108, 142,
 228, 229, 335; III 479
Dąbrówka Jan I 556, 560
Dąbrowska Beata I 434
Dąbrowski Henryk III 226, 246,
 388, 473, 539, 541
 — *Schwan* II 490
Deboli, rezydent pol. w Petersburgu
 III 163, 164, 568
Decjusz L. II 41, 210, 273, 339
Decjuszowie II 335, 345
Deczyński Kazimierz III 530
Dee dr., alchemik II 230, 232
Deibel Franciszek III 139
Dekert Jan III 184, 185, 186, 187,
Delambre Józef III 600 [362
Del Bene II 635
Delille Jakób III 598
Della Bella Stefan II 467
Dembiński Odrowąż Jakób I 617
Dembowski Antoni, bp. płocki III
 117
 — *Leon* III 482, 483, 504, 505
Demetrjusz z Konstantynopola I
 538, 539
Demostenes II 176, 203
Denisow III 250
Deombrot I 140
Deotyma II 295
Derpowski Wojciech II 504
Derwan, książę I 81
Descartes R. III 99
Desportes Filip II 241
Des Portes Aleks. Franc. II 635
Deszczyński Józef III 671
Detkant, inżynier król. II 435
*Dębicki L.** III 175
Dębieński Walenty II 212, 541
Dębiński Jan III 128
Dębolecki W. I 70, 549; II 434;
 III 496, 556, 557, 610
Dębowski Mik., bp. kam. III 39
D'Hopital Wilhelm III 306
Diana I 136, 137, 139; III 394
Diderot Denis III 386, 397, 666
Diephold Rudolf II 240
Dietrich III 390
Diewo I 643
Dież, mieszczanin krak. II 193

Dzieje kultury polskiej. III.

Diplic Gelazy II 644
Dirner Chrystjan II 529
Discordia Wawrzyniec II 127
Dittersdorf Karol III 136
Diwiriks, bóg I 354, 413
Długoraj Wojciech II 317
Długosz Jan I 136, 137, 138, 139,
 140, 141, 145, 146, 147, 150,
 151, 155, 214, 234, 247, 277,
 285, 289, 290, 301, 319, 321,
 359, 361, 410, 414, 417, 433,
 447, 462, 463, 464, 472, 491,
 525, 540, 554, 559, 560, 564,
 566, 568, 575, 597, 605, 608,
 609, 613, 619, 621, 629; II 210,
 262, 284, 285, 395; III 106
Dłuski Michał III 549, 550
Dmochowski Fr. III 315, 329, 341,
 365, 470, 471, 489, 495, 592,
 604, 631, 641, 658, 662, 669
 — *syn* III 660
Dmuszewski Ludwik III 489, 490,
 502, 503, 625, 648, 670
Dobiesław św. I 555
 — *z Kurozwęk* I 425
Dobiński Stanisław III 106
*Dobrowolski Kaz.** I 306, 378
Dobrowski Józef III 583, 616
Dobrzański, rektor ślucks II 526
*Dobrzycki St.** II 307, 431
Dogiel Maciej III 104, 307, 311
Dollabella Tomasz II 633, 635
Dolgoruki, general-gubernator wil.
Dominik św. I 249 [III 570
Donaleitis, pastor III 148
Donatus Aelius I 529, 537, 563; II
 170, 182
Dorohostajski Krzysztof II 548,
 549, 655
Dorota św. I 460, 584, 605
*Dostojewski Teodor** III 616
Dosytej, metropolita suzawski II
 652
Douza Jan II 241
Drake III 536
Drekselljusz Jer., jezuita II 476,
 532, 533, 650; III 146, 147
Drewnowski Florjan III 271
Dreznar Tomasz II 524
Drohojowski Jan, bp. kuj. II 117

Drohojowski Józef III 209
 — Stanisław II 504
 Drużbacka Elżbieta III 67, 100, 104, 113, 114, 117, 125, 262
 Drużbicki D. II 532, 533
 Drzewicki Maciej I 453, 570; II 122
 Dubingowicz St. II 50
 Dubois Jan III 66, 330
 Du Cange du Fresne I 374
 Duchênebillot F. D. III 88
 Dudycz Andrzej II 62, 151
 Dudziński Michał III 330
 Dugrumowa III 237, 271, 417
 Duleba I 8
 Dulfus, prez. Warszawy III 25
 Dumouriez Kl. Fr. III 224
 Du Moulin Piotr II 565
 Dunin Piotr I 301
 Duńczewski Jan II 524; III 94
 Dupont Piotr Samuel III 224
 Durini Angelo III 610
 Dürer Albrecht II 324
 — Hans II 324, 325, 326; III 667
 Dusza Andrzej II 317
 Dwernicki, generał III 540
 Dydona III 208
 Dydyńska II 427
 Dylecki Mikołaj II 638, 639; III 136
 Dymitr p. Samozwaniec
 Dziaduski, sufragan poz. II 120
 Działyński, wojew. I 495
 — Michał III 42, 57
 Działyński Baptysta II 621
 Działalela I 136, 140
 Dzierżuszycki Wojciech III 460
 — T. III 661
 Dziekoński Antoni III 345
 — Bartłomiej III 598
 Dzierżawski z Borzymowa I 452
 Dzierżawska-Sobocka II 347
 Dzierżowski Mik., arcbp. II 116, 117
 Dzierżanowski II 293
 Dziejoni Jan III 573
 Dziejwana I 136, 139
 Dzik Jan II 295
 Dzwonowski Jan II 589

Dalmacja I 44, 549; III 611
 Damaszek III 620, 622
 Danja I 17, 321, 408, 433; II 602; III 53, 163, 164
 Dardanele III 181
 Daszów III 620
 Dąbie I 56
 Dąbra I 65
 Dąbrzyce I 65
 Dąbrowa I 55
 Desna I 65, 384
 Dębica I 56
 Dęblin I 67
 Dębnik III 252
 Dębno I 140, 570, 617
 Dębogóra I 57
 Dębówka I 57
 Długosiodło I 56, 172
 Dniepr I 16, 17, 40, 62, 66, 102, 150, 194, 384, 385, 389; II 364, 435, 643, 646; III 143, 212, 406, 437, 617
 Dniestr I 28, 66, 166, 384, 385
 Dobczyce I 662
 Dobromil II 584
 Dobrów I 256
 Dobrzyce I 65
 Dobrzyń I 616
 Doly I 55
 Don III 143
 Dorpat II 336; III 578
 Doruchów III 282
 Drezno II 348, 632; III 16, 58, 102, 115, 121, 124, 137, 139, 163, 166, 257, 365, 391, 392, 393, 397, 474, 546, 656, 672, 673
 Drohiczyń I 353
 Drohobycz I 358
 Drużbak III 276
 Drwęca I 66, 409
 Dubiecko II 185
 Dubienka III 222
 Dubno II 634; III 184, 271, 272, 286, 389, 548
 Dubownik II 300, 349
 Dukla III 58, 366, 383, 546
 Dunaj I 5, 15, 16, 20, 26, 34, 45, 49, 62, 189, 190; III 424, 444, 485
 Dunajec I 20, 28, 228, 618; II 577

Dunajów I 20, 568; III 433
 Dylinga II 246
 Dymlin I 67
 Dziewin I 96
 Dziewoklicz I 58
 Dzików III 482
 Dżwina I 264, 384, 412; III 437
 Ebert, bibliotekarz III 102
 Ebert Max* I 104
 Eckhart Aleks.* II 341
 Egerja III 592
 Egmont Justus II 634
 Ehrenkreutz Baudouin de Courtenay Cez.* I 131
 Eichhorn Antoni* II 164
 Eichwald Edward III 573
 Elert Piotr II 620
 Elgot Jan I 447
 Eljan I 557
 Elizeusz III 117
 Elsner Józef III 502, 503, 504, 629, 669, 670, 671, 672
 Elżbieta Jag. II 274
 — król. ang. II 546
 Emeryk I 367
 Emmeram św. I 229
 l'Enclos Ninon III 569
 Engel Jan Chr. III 610
 Engels II 639
 Engeström Wawrzyn. III 209, 212
 Eol I 141
 Ephorinus Anzelm II 201
 Epikur III 117
 Erazm z Roterdamu II 201, 235, 237, 238, 241, 252, 457, 612
 Erlenburg Melchior II 637
 Eskulap II 405
 Essen, agent dypl. III 163
 Esterhazy I 427
 Estreicher K.* II 258, 405; III 219
 Eugenjusz Sabaudzki II 436
 Euklides III 306, 601
 Eutropjusz Fl. II 223
 Ezop II 269, 275, 290
 Egipt I 482; II 217; III 621, 666
 Elba I 23, 67
 Elbing I 68
 Elbląg II 173, 187, 547; III 26

Elk I 153
 Emaus I 444, 525
 Erfurt I 557
 Estonja I 203, 411
 Europa I (VI wstęp) 3, 8, 9, 10, 11, 17, 27, 70, 98, 155, 199, 225, 251, 292, 368, 374, 399, 400, 408, 419, 449, 471, 533, 609, 628, 649; II 5, 14, 17, 18, 109, 121, 157, 160, 196, 211, 213, 215, 216, 217, 219, 223, 234, 253, 254, 258, 262, 263, 273, 275, 290, 315, 316, 344, 347, 380, 385, 387, 398, 399, 400, 406, 429, 437, 440, 442, 460, 505, 515, 548, 575, 592, 608, 619, 620, 649, 657; III 7, 8, 9, 10, 11, 30, 38, 63, 104, 107, 125, 137, 154, 157, 210, 216, 221, 222, 223, 250, 294, 319, 321, 323, 347, 352, 392, 393, 399, 435, 442, 449, 458, 487, 488, 512, 514, 559, 560, 591, 615, 619, 639, 671, 674, 675
 Exin I 66
 Falck Jeremias II 633, 634
 Falibogowski Krzysztof II 174, 440, 443, 530, 541
 Falimirz Stefanek II 225
 Falkenberg Jan I 448, 456, 475, 550, 556
 Falkowski J. III 505
 Farinaci A. II 627
 Farnowski Stanisław II 129, 147
 Faust II 227, 228, 229
 Favart Karol III 372
 Fedorowicz Iwan II 357, 359
 Feldman Józef* III 60
 Feliks V, I 449
 Feliks św. I 222, 230, 294, 335
 Felińska Ewa III 480, 505
 Feliński Alojzy III 598, 646, 647, 664
 Fellenberg Filip III 585
 Ferdynand II, II 230
 — IV II 621
 Ferensbach Jerzy II 389
 Ferri Baltazar II 625
 Fersen, pułkow. szwedzki II 500

Fersen Jan III 250
 Feyge Bernard I 488, 571
 Fichte Jan III 225, 601
 Fidjusz III 666
 Fiedor II 339, 363
 Field John III 671
 Fiesole Antoni II 320
 Figken Benedykt II 503
 Fijalek Jan * I 543, 544
 Filelfo I 449, 522
 Filip II, II 200, 335
 Filip, mnich I 410
 Filipini Paul II 621
 Filipowski Hier. II 151
 Finck Herman I 624; II 173, 312
 — Henryk I 624; II 312, 314
 Findejzen N.* II 638
 Finkel L.* I 576
 Fiol Swejbold I 636, 637, 638; II 534
 Firlej I 426
 — Jan II 389
 — Jędrzej, bp. przem. II 389
 — Mik. II 25, 291
 — Mik., woj. lub. II 185
 Firlejowa II 636
 — Anna z Tęczynskich III 49
 Firlejówna II 260
 Firlejowie II 18, 132, 138, 279, 346, 450, 629, 632
 Fischer Adam* I 131, 132, 221, 414
 Fiszer Stanisław III 473, 539
 Flatt Bogumil III 599
 Fleming Jak. Henryk III 16, 281
 Florian de Claris III 493, 592, 636, 657
 Florjan św. I 239, 246, 254, 256, 281, 306; II 152, 321, 520
 Flötner Peter II 325
 Focjusz, archimandryta III 551
 Fonck Eljasz II 634
 Fontaine Leop., lekarz III 220, 267, 274, 275, 276, 277
 — Mikołaj III 110
 Fontana Bartł. III 137, 139
 Fontanus Walenty II 153, 181, 232
 Forster Jerzy Jan III 225, 312
 — Kaspar II 626
 Förstemann* I 74
 Fortunat II 227
 Fox Marcin II 200
 Francew* III 609, 616
 Franci Franco II 494
 Franciszek św. I 600; II 630
 — I król II 54
 — z Krakowa I 275
 — z Sieradza I 623
 Franck Józef, III 462, 571, 574
 Francken Chr. II 222, 282,
 Franco de Polonia I 275
 Franco poznański I 369
 Franconius II 258
 Frank Józef III 34, 35, 36
 Franke J.* II 554
 Frackiewicz III 390
 Frecherus Daniel II 634
 Fredegar I 82
 Fredro Aleksander III 647, 648, 650
 — Andrzej Maks. II 217, 399, 440, 441, 545, 558, 559, 566, 591, 607; III 113, 620
 Frej I 51
 Frencelius Sal. II 241, 471
 Freyer August III 672
 Friese Kasper II 188
 — Chr. Gottl. III 166, 167, 351
 Frowin z Sącza I 550
 Fryczyński Jakób III 123, 125
 Fryderyk August, król saski III 474
 — II I 552; III 16, 17, 19, 36, 37, 157, 158, 171, 173, 199, 210, 219, 223, 242, 255, 256, 257, 325, 350, 371, 398, 448, 450, 512, 621
 — Jagiellończyk I 620; II 242, 312, 331
 — Polak I 275
 — Wilhelm I III 621
 — Wilhelm II III 621
 — Wilhelm III 130, 397, 512
 Fügler III 393
 Fuhrmann G. L. II 318
 Fusek Maciej z Niedabyła I 595
 Fehrbellin I 67
 Ferrara I 451, 471, 567; II 548
 Flandria I 229, 251, 272, 369, 441, 477, 607; III 425
 Florencja I 471, 567, 624; II 318, 360, 623, 624
 Fontainebleau III 541

Francja I 158, 186, 245, 296, 299, 301, 368, 369, 373, 378, 398, 441, 521; II 30, 130, 139, 160, 195, 242, 253, 258, 260, 317, 335, 378, 413, 481, 508, 541, 551; III 8, 50, 65, 155, 156, 185, 207, 221, 248, 291, 294, 297, 366, 380, 388, 393, 418, 424, 434, 435, 443, 462, 543, 547, 556
 Franeker II 551
 Frankfurt I 492, 523, 636; II 122, 130, 335, 417, 503, 533; III 35
 — brandenburski II 193, 194
 Frankonja I 365, 636
 Frauenburg II 214
 Fryburg II 201, 405
 — badeński II 546
 Fryzja II 121
 Fulda I 197, 229
 Fulsztyn I 320
 Füllstein I 320
 Gabrieli II 621
 Gaëtani, dyr. kapeli dwor. II 312
 Gaitano, kapelmistrz król. III 387
 Galatowski Joanniczus II 644
 Galen Cl. P. II 201, 523
 Galileusz II 535, 538
 Gall I 67, 81, 82, 85, 118, 119, 127, 142, 143, 145, 146, 147, 148, 214, 215, 216, 234, 236, 254, 256, 262, 263, 276, 277, 278, 279, 280, 282, 283, 289, 303, 304, 311, 313, 344, 346, 352, 374, 506, 547, 609; III 107, 426, 557, 605
 Galli z Medjolanu II 628
 Gallot II 620
 Galterus, opat I 369
 Galka Andrzej z Dobczyna I 441, 444, 446, 447, 588
 Gamrat Piotr II 95, 116, 117, 118, 207, 208, 237, 321, 326, 347
 Ganifredus I 567
 Ganszyniec R.* I 576
 Garbiński Konst. III 596
 Garczyński Stefan III 22, 23, 127
 Garnysz Maciej III 345, 362
 Gasztold Stanisław II 63
 Gawatowic Jakób II 578
 Gawliński Jan II 563, 614
 Gawlowicki Szymon II 564
 Gawroński Jędrzej, bp. III 298, 312
 Gazwini I 209
 Gąsiorowska Natalia * III 627
 Gąska, blazen II 95
 Gdacjusz Adam II 562, 576
 Gedko I 239, 246
 Gedymin I 641, 645, 646; II 587
 Gellert Chr. T. III 218
 Genlis de Stef. III 341, 493, 510, 657
 Gentile Walentyn II 146
 Genuensis Antoni III 306
 Geoffrin Marja Teresa III 162
 Gericke Paweł II 505
 German św. I 38, 147
 Gereon św. I 295
 Geron św. I 230
 Gerson Jan I 522
 Gerwazy, opat I 369
 Geschkau Kasper, opat II 194
 Gesner Konrad II 201
 — Salomon III 341, 495, 637
 Getkant II 647
 Gębarowicz M.* I 298, 306
 Giedko, bp. I 251
 Giedrojc Jan Stef., bp. III 342
 — Melchjor, bp. żmudzki II 371, 653
 — Michał I 456, 464
 Gierałt I 214
 Gierałtowski II 432
 Gilibert Jan Emanuel III 312
 Gilowski Paweł I 162; II 129, 281
 Gizel Innocenty II 644
 Giżycki II 87
 Glaber Andrzej z Kobylina II 226, 539
 Glatz Jakób III 586
 Glaukus II 99
 Glicner Erazm II 132, 142, 144, 223, 247, 281, 306, 505
 Gliński Jan II 504
 — Michał II 51
 Gloger Z.* I 132, 378; II 103
 Glücksbergowie III 538
 Głębocki, kapucyn III 213

Głogowczyk Jan I 575, 626; II 534
 Głogowski Paweł II 130
 Głoskowski Maciej II 504
 Głowa, blazen II 95
 Głowacki Antoni III 577
 — Józef III 577
 Głowiński Jan II 627
 Gnaphheus Wilhelm II 298
 Gnoiński, sędzia II 174
 Godebski Cyprian III 494, 495, 616
 Godehard św. I 230
 Godunow Borys II 380
 Goethe J. W. III 221, 264, 423, 671
 Gogol III 622
 Golański F. N. ks. III 315, 341, 658
 Goldoni Karol III 648
 Goldschmidt A.* I 298, 371
 Golicyn, ks. minister III 551, 569, 618
 Golicyn, książę II 651
 Gollumbek, muzyk III 385
 Gołębiowski Łukasz III 579
 Gologórski Mikołaj I 478, 594
 Golurowski Józef III 573, 576, 577
 Gomółka Mikołaj II 315, 316, 318, 619, 639
 Gonta III 408
 Gonzagowie II 18
 Gorajscy II 138
 Gorajski Zbigniew II 503, 504
 Gorczycki Gr. II 622; III 135
 Gorczyzewski Jan ks. III 636
 Gorczyn Jan Aleks. II 550, 626
 Gorzycki W.* III 504
 Goryński Jan II 218, 607
 Gosławscy III 603
 Gosławski Adam II 552
 — Stanisław II 260
 Gostomski Anzelm, woj. raw. II 200, 547, 549; III 597
 — Hieronim II 138, 603
 Gostomska II 595
 Goszczyński Seweryn III 565, 645, 663
 Goślicki Wawrzyniec II 206, 266
 Gozwin I 274
 Górecki Antoni III 492, 628, 632, 674

Górka I 55
 — Andrzej II 287
 — Łukasz, bp. II 116, 117
 — Uriel I 620
 Górkowie II 18, 99, 126, 132, 138, 177, 201, 326
 Górnicki Łukasz II 49, 63, 97, 100, 101, 103, 198, 227, 228, 229, 237, 253, 254, 272, 288, 289, 298, 302, 305, 306, 307, 332, 334, 340, 345, 346, 350, 584, 592, 602; III 113, 315, 439
 Górski Jakób II 26, 144, 152, 175, 179, 181, 197, 203, 204, 206, 222, 245, 255, 335
 — Konrad * II 165
 — Stanisław II 56, 117, 120, 232, 266
 Grabar * I 295
 Grabianka T. III 286
 Grabieński Jan III 382
 — Wojciech III 382
 Grabowiecki Sebastjan II 294
 Grabowska III 169, 391
 Grabowski Ignacy III 361
 — Michał III 662
 — Piotr, ks. II 207, 657
 — Stanisław III 518, 567, 582, 625, 626, 630
 — Stefan III 523, 569
 — Tad.* II 164
 Grabski Władysław * III 258, 316
 Graff Antoni III 392
 Graniczny Jerzy II 620
 Granowska Elżbieta I 553
 Granowski Rafał II 395
 Grassi Józef III 392, 395
 Graziani A. M. II 162
 Grävenitz III 536
 Grecz III 612, 622
 Grelich I 460
 Gresset Jan Bapt. III 326, 632
 Greuze Jan B. III 665
 Gribaldi Mat. II 146
 Groblic Marcin II 318
 Grochowski Achacy, bp. II 496
 — St. II 102, 212, 295, 305, 306, 566, 621
 Grodeck Ernest G. III 225, 400, 463, 482, 572, 574, 605, 606

Grodecki Roman * I 104, 140
 Grodzicki Krzysztof II 435
 Grodzicki Adam II 596, 597
 — Adam Drya II 389
 — Jan II 595
 — Stanisław II 157, 532
 Gröhl M. III 50, 105, 382, 383
 Gromacki II 450
 Gross Franc. Ksaw. III 584
 Groszwagner Jan II 429
 Grot I 503
 — Jan II 503
 Grotius Hugo II 241, 503, 504, 505, 506, 551, 553
 Grotowicz Jan I 532
 Grudziński A. II 451
 — Zygmunt II 594
 Grudzińska Joanna III 480, 587
 Gruszczyński Jan Belina II 342
 — Jan, bp. I 454, 565
 Gryf Janik I 242
 — Klemens I 242
 Grzebski Stanisław II 199, 203, 204
 Grzegorz I. W. I 302
 — VIII pap. I 157, 230, 233, 453
 — IX, I 253, 274, 482
 — Paweł II 137, 146, 147, 151, 165, 184, 211, 224, 281
 — z Sanoka I 452, 453, 457, 565, 566, 567, 568, 569, 570, 576
 — z Walencji II 191
 — z Tours III 555
 — z Zarnowca II 91, 111, 223, 281, 559
 Grzybowski II 596
 Grzymała Alb. III 628, 660
 Grzymułtowski Krzysztof II 380, 381, 647, 658
 Guarini Jan B. II 565, 600
 Guarino Guarini I 451, 452, 567
 Gubryniewicz Br.* III 352, 401
 Gucci Santa II 636
 Guldenstern Zygmunt II 504
 Gundelius Filip II 258
 Gurczyn Daniel II 640
 Gurjew, min. ros. III 523
 Gurowski Adam III 171, 181, 209, 345
 Gustaw Adolf II 389, 436, 560

Gutakowski Ludwik III 479, 547, 598
 Gutkowski Wojc. III 597
 Gutterer, mieszczanin krak. II 193
 Gwagnin Aleksander II 213, 254, 263, 558
 Gwibert I 272
 Gwiskard III 147
Galicia III 159, 169, 196, 201, 339, 409, 503, 540, 558, 565, 603, 633
Galja III 425
Ganges III 613
Garbary II 267
Gądk I 334
Gąsawa I 65, 375; II 383
Gdańsk I 23, 227, 437, 464, 476, 492, 493, 497, 505; II 29, 33, 34, 79, 122, 123, 158, 169, 173, 185, 218, 228, 393, 396, 409, 413, 478, 490, 526, 608, 619, 626, 628, 634, 637; III 20, 24, 25, 26, 29, 31, 82, 86, 100, 212, 267, 269, 397, 399, 430, 540, [621]
Gdańsko I 57, 67, 82
Gdynia I 57
Gembloux I 270, 272
Genewa II 143, 183, 195
Getynga III 464, 572
Giebułt I 213
Giecz I 59, 346
Giewont I 65, 213
Gieżyn I 320
Gliniany II 395
Glinojady I 57
Głębokie I 59
Głogowa I 40, 56, 58, 346
Głogów I 96
Głupeczyce I 351
Gniezno I 55, 56, 67, 97, 98, 136, 138, 143, 145, 146, 157, 198, 215, 225, 226, 227, 230, 237, 245, 246, 278, 280, 294, 296, 298, 300, 311, 335, 346, 420, 445, 500, 543, 549, 637; II 320, 518, 621; III 429
Goa II 218
Goldberg I 370; II 223
Gołęda I 48
Gołszce I 48

Golab II 141, 142
Gomora III 272
Gościrad I 52
Goślina I 67
Gotland I 17
Góra I 55
Górny Śląsk I 439, 523; *p. Śląsk*
Góry II 317
Grande I 596
Grandelanke I 596
Grandikaim I 596
Granica III 182
Gratz II 195, 525
Grecja I 43, 184, 186, 190, 393; II 377; III 392, 644
Grenlandja I 608
Grodno I 411; II 634; III 78, 155, 159, 166, 175, 184, 219, 224, 234, 253, 254, 257, 305, 308, 312, 572
Grodzisko I 55, 412; II 244, 245
Grudziądz I 301; II 527
Grunwald I 285, 419, 448, 501, 556, 565, 622, 630; II 257, 302, 433, 437
Gryfia I 55; II 257; III 579
Grzegorzewice I 295
Guzów II 608
Gwoźdek I 58
Gwoździec I 58
Gwoźnica I 58

Habdank I 214
— Michał I 231
Habsburgowie II 6, 154, 206, 211, 212, 336, 365, 381
Hackert Jakób III 394
Hadziewicz Grzegorz II 426
*Hahn W.** II 307
Hailes, posel ang. III 211, 351
Hakenberger Andrzej II 620
Hakon I 68
Haller III 483
— Jan II 242, 274, 534
Hamel, muzyk II 627
Händel Jerzy Fr. III 136
*Handelsman M.** I 378
Hanka Wacław III 616
Hanko Jan III 128
Hanusz I 640

Harald I 68
Hartknoch Krz. J. II 526, 544
Hartleb Kaz.* II 602
Hartlib Samuel II 547
Hasse Jan A. III 137
Hauke M., gen. III 541, 545
Haur J. K. II 547, 549, 635; III 597
Hauteville, p. de Tende II 400
Hauteroche Le Breton III 372
Haydn Franc. Józef III 136, 504
Haz, kupiec II 409
Hazden Tadeusz II 652, 653
*Heck K.** II 614
Hegendorfer Krzysztof II 123, 176, 177, 203
Heidecke Jan I 569
Heidenstein Reinhold II 213, 254, 263, 266, 301
Helena, wielka ks. I 638
Helgunda I 150, 151
Helinandus Dans I 241, 286
Heliodor II 203
Helmold I 36, 37, 52, 73, 85, 139, 169
*Helzel Z. A.** I 418, 467, 508
Henryk Walezy II 20, 21, 24, 26, 56, 63, 139, 191, 196, 211, 241, 286, 335, 384, 398; III 441, 650
— IV, cesarz I 230, 233, 399
— IV wrocławski I 215, 305, 310, 338, 354, 618
— II, I 153, 338, 345
— IV Probus I 143, 274
— IX ks. leg. II 11
— z Rogowa I 435
— IV. III 215
— z Staden I 399
— z Wierzbna I 263
— IV, cesarz I 230, 233, 399
— Brodaty I 213, 224, 243, 265, 305, 310, 334, 337, 341, 363, 370
— Lew I 157
Henysel Jakób III 839
Heraklijusz, cesarz I 90
Herberger Walery II 562
Herberstein Z. II 216
Herbest Benedykt II 8, 150, 156, 159, 173, 174, 204, 223, 281, 282

Herbinius Jan II 527
Herbord I 320
Herbułt I 427
Herburt Jan Szczęsny II 31, 203, 210, 239, 240, 363, 483, 521, 534, 578, 587, 603, 604, 645
— Jan, kaszt. II 208, 209 211
— Jan, chor. II 26
Herder J. G. III 558, 562, 637
Herka Paweł II 538
Herkules II 99
Herod III 132, 339
Herodot I 140, 166; III 339, 610
Herschell William III 313
Hesse Benedykt I 447, 575
Hewelke (Heweljusz) Jan II 537
Heyking Karol III 163, 164, 222, 275, 280
— (syn) III 291
Hieronim z Pragi I 461, 639
Hilchen Dawid II 241
Hildegarda św. II 530
Hirnes, lekarz III 170
Hochfeder Kacper z Mecu II 242
Hoffman A. III 646
— Teod. Amad. III 501, 502
Hohenzollern II 154
Hojscy II 498
Holbein Jan II 326
Holeszowski Jan I 138
Holland, muzyk III 385
— Stefan II 322
Holtorp Bernard II 216
Holtzman, bibl. III 482
Hołowczyc Szcz. III 413
Homer III 489
Hondius Wilhelm II 634
Honstet Freder II 529
Honter Jan II 342
Horacy II 257, 290, 536, 565, 566, 567; III 117, 326, 331, 491
Horst Henryk II 636
Horodyski J. III 500, 614
Hosztor z Wiśnicza II 621
Hozjusz Stanisław II 8, 30, 109, 124, 141, 143, 145, 151, 152, 155, 156, 159, 164, 192, 202, 211, 219, 220, 222, 238, 254,

264, 265, 266, 282, 345, 371, 533, 559; III 204
Hruszewski Michał * I 413; III 436
Hryniewicz-Gejżanowski II 497
Hryniewicz Kajetan III 181
Hube Karol III 597
— Michał Jan III 251, 307
— R.* I 344, 378, 467
Huber Jurek I 620
Hubert św. III 77, 111
Hulewicz Nowina Benedykt III 635, 636
Hummicki Ignacy III 646
Hunjady Jan I 451, 452, 572
Hus I 443, 446, 447, 449, 601; II 161; III 555
Husowczyk Mikołaj II 71, 237, 257, 306
Hussarzewski Tomasz III 606
Hutten Herman II 636
Hülsemann Jan II 505
Hylzen Józef III 206
Hynek z Podiebradu I 589
Haga III 129
Hala I 493; III 95
Halicz I 214, 289, 395, 401, 402, 419, 455, 633, 641; II 423
Hamburg III 129, 385
Hanau II 545
Hasenburg I 305
Hawola I 22
Heidelberg I 550; II 193, 194, 527, 552
Heilsberg III 325, 357, 371
Helmstadt II 240, 337
Henryków I 242
Herborn II 527
Hercegowina I 90
Hesja I 319; III 509
Hildesheim I 230, 371
Himmelreich I 156
Hiszpanja I 41, 48, 191, 572; II 71, 109, 218, 334, 413, 533; III 164, 209, 440, 485, 540
Hofwyl III 585
Hohenlinden III 539
Holandja II 33, 195, 338, 501, 551, 553, 651; III 53, 134, 207, 209, 240, 241, 398

Holeschau I 48
Holsztyn I 13, 15, 36, 333
Horodnica III 253, 254, 257
Hoszcza II 498; III 413
Hölle I 156
Hudsońska cieśnina I 608
Humań III 389, 406, 408
Hyżne III 44

Ibrahim z Tortozy I 209
Idzi św. I 240, 283, 298
Igelström J. A. III 212, 222, 250, 365, 378, 567
Iliński Józef Aug. III 460, 587
*Iljiński G.** I 140
Illicin Piotr II 204
Iłowski Stanisław II 203
Inez Albert II 559
*Inglot K.** I 379
Inocenty III I 274, 453, 482
 — IV, I 255, 256
 — VIII, II 508
 — XI, III 50
Institutoris Henryk II 508
Isner Jan I 535, 536, 550
Isserles Mojżesz II 415, 418
Ittar, architekt III 394
Iwan III I 648, 649
 — *Groźny* I 395, 433; II 339, 357, 360, 363, 365; III 213
 — *z Wiszni* II 358, 359
Iwański, muzyk II 621
Izak, benedyktyn I 227
Izak z Trok II 40, 423
Izdbieński Benedykt, bp. II 117, 120, 147, 273, 321
Izrael bal Schom III 202
Izydor, metrop. I 638; II 360
 — *muzyk* II 621
Igolomia I 58; II 15
Ihumeń III 197
Imbramowice I 229
Indje I 110; II 218, 575; III 613, 615
Indus I 11
Infanty I 412; II 12, 383, 654; III 54
Ingolstadt II 191, 195, 389, 525
Inowrocław I 69
Innsbruck II 632

Irlandja II 216
Ister I 20
Istwarta I 66
Iwie II 186, 187
Izdebna III 585, 656
Izmańskie II 638

Jabłonowscy III 106, 169, 178, 272
Jabłonowska Anna III 171, 194, 197, 198, 312, 396, 417
Jabłonowski Jan Kajetan, w-da bract. III 108, 112, 322
 — *Jan Stanisław, w-da ruski* III 60, 107, 134
 — *Józef Aleksander, w-da nowogr.* III 101, 111, 131, 132, 133, 169, 170, 609
 — *Konstanty* III 58
 — *Stanisław, hetman* II 635
 — *Stanisław Wincenty, w-da rawski* II 430; III 15, 134
Jabłoński Dan. Ern. II 527; III 56, 57, 102
Jacek św. I 247—250, 257, 275, 306; II 529, 531, 629
*Jachimecki Zdzisław** I 625; II 622; III 137
Jachnowicz Jan III 148
Jachowicz Stan. III 588
Jacieński II 487
*Jacob Georg** I 209
Jadwiga św. I 250, 282, 621
 — *królowa* I 419, 437, 452, 464, 526, 534, 547, 550, 564, 565, 581, 596, 597, 606, 610, 616, 626, 642; II 272
Jagiello I 419, 428, 437, 442, 444, 461, 464, 491, 525, 534, 536, 553, 556, 565, 604, 616, 619, 622, 630, 634, 641, 642; II 14, 101; III 430, 615
Jagiellonowie II 6, 17, 25, 94, 212, 311
Jagodyński Stanisław II 565, 593, 623, 655
Jagodziński III 345, 363
Jakób św. I 231, 299, 301, 322; II 110, 173
 — *I* II 553
 — *archbp. lw.* I 440, 455

Jakób bp. plocki I 594
 — *de Voragine* I 461, 606
 — *legat pap.* I 407
 — *Parkosz z Zórawicy* I 602, 603
 — *Polak* II 317
 — *Świnka, arcybp.* I 251, 281
 — *z Bełżyc* II 41, 423
 — *z Ilży* II 123
 — *z Kalisza* I 522
 — *z Obornik* II 30
 — *z Paradyża* I 447, 449, 452, 550, 557, 558, 575
 — *z Sienna* I 454
 — *z Skaryszowa* I 275
 — *z Tarnawej Łąki* I 443
 — *z Veletri* I 255, 257
 — *ze Żnina, arcybp.* I 245, 276
Jaksa z Miechowa I 608
Jakubowicz Abraham I 174, 209, 211, 212
Jakubowicz Zbitkawer Szmul III 202
Jakubowski Józef III 247
 — *Wojciech* III 353
Jakukiewicz Adam III 305
Jan św. I 291; II 161, 186, 325
 — *VIII* I 233
 — *XXII* II 503
 — *arbp.* I 279
 — *Chrzyciel* I 234, 465, 581; II 91, 110, 578; III 70
 — *de Plano Carpino* I 608
 — *dziekan plocki* I 254, 594
 — *Elgot* I 575, 588
 — *Luksemburczyk* I 216, 418
 — *pleban* I 440
 — *św. Jalmużnik* II 325
 — *św. Kanty* I 456; III 95, 206
 — *Kazim, król* II 384, 400, 480, 482, 544, 560, 596, 617, 624, 625; III 165, 486
 — *z Damaszk* I 636
 — *z Dukli* I 456; II 635
 — *z Hazenburgu* II 230
 — *z Hildesheim* I 599
 — *z Kolna* I 608
 — *z Komorowa* II 120
 — *z Koszyczek* II 277
 — *z Lublina* II 314

Jan z Ludziska I 495, 500, 563, 567, 604
 — *z Łodzi* I 452
 — *z Michocina* I 137
 — *ze Szupcy* I 461
 — *ze Stobnicy* II 215
 — *ze Wiślicy* II 306
Janczewski, muzyk III 135
Jandaj I 354
Jandulowicz Marek III 282
Janicjusz Klemens II 102, 176, 234, 238, 258, 290, 333; III 438, 610
Janicki St. III 597
Janidło Jakób II 518
*Janik M.** III 217
Janko z Czarnkowa I 70, 139, 143, 147, 150, 214, 215, 417, 426, 547, 549, 617
Jankowski Jan III 576
Janocki J. D. III 101, 102, 104, 128
Janusz, bp. wileń. II 340
Januszowski ks. II 209
 — *II* 221, 255, 256
Jaraczewska Elżbieta III 655, 661
Jaromir I 346
Jaroński F. III 601
Jarosław Mądry I 399, 404, 411
Jaroszewicz Józef III 561
Jarowit I 154
Jarzębski Adam I 407, 419, II 481, 482, 550, 620, 621, 623, 628, 629, 630, 632, 633; III 603
Jarzyna II 75
Jasińczyc Jurek II 314
Jasińska, primadonna III 387
Jasiński Jakób III 495, 628, 632
Jaskier Mikołaj II 243
Jaśkiewicz Jan III 308
Jastrzębiec Bolesta I 254
 — *Bolesta* I 254
 — *Wojciech, bp.* I 442, 452
Jaszczolt I 68
Jaworski Stefan II 651; III 134
 — *Melchizedech* III 407
*Jaworski Jul. A.** II 579, 581
Jazłowiecki Mikołaj II 395, 431, 612
Jelitka Jan I 446

Jelowicki, starosta III 120
 Jeremi, patrj. car. II 361
 Jerzy Podiebradzki II 597
 Jerzy św. I 148, 165, 231
 Jezierski Franc., superinten. II 505
 — ks. F. S. III 346, 363, 364
 — Jacek III 167, 172, 186, 187,
 198, 241, 252, 349, 361, 362
 — Wojciech III 111
 Jeżowa-Pasykowska K.* I 205
 Jeżowski Józ. III 574
 — Wład. II 408, 584
 Jędrzej, benedyktyn I 227
 Joannicy Gabrijel II 536, 544
 Job I 584
 Joel II 260
 John Augustyn II 632
 Jolanta, klaryska I 250
 Jonston Jon II 543
 Jordaens Jakób II 634
 Jordan Aleks. II 595
 — Spytek, kaszt. II 443
 Josielewicz Berek III 202
 Josko I 490
 Jovius Paweł II 530
 Jowisz I 136; II 99, 575
 Jozue II 560; III 117
 Józef św. III 47
 — II ces. III 158, 164, 200, 222,
 242, 325, 558
 — żyd I 328, 640
 Judyta I 277, 374
 Juljusz Cezar I 151
 Jundziłł Stanisław III 312, 573
 Jung (Young) Edw. III 312, 388
 Jungman J. III 496
 Juniewicz Mikołaj III 109
 Junius Franciszek II 194
 Junona I 139
 Jurek, igrzec I 289
 Jurgiewicz Andrzej II 190
 Jurjew-Dorpat I 411
 Jurkowski Jan II 472, 567
 Jussieu Wawrz. III 584
 Justinus I 148, 279
 Juszyński H. I 483; III 603
 Juwenal III 326
 Jablonna I 59
 Jablonne III 480
 Jagielnica I 56
 Jagielno I 56
 Jakonowo I 68
 Jakuck III 215, 216
 Jalatkowo I 53
 Jankowo I 70, 193
 Janocin I 70
 Janowiec II 632
 Janów I 69; III 621
 Japonja II 533
 Jaraltowo I 68
 Jarosław (miejsce) II 36, 112, 406;
 III 44
 Jasienica I 56
 Jasiolda II 256
 Jasionka I 56
 Jasło I 55; II 542
 Jassy II 377, 651, 652; III 377, 415
 Jaszczultowice I 323
 Jaszczulty I 323
 Jatwięgi I 72
 Jaworzycza I 65
 Jazdów II 97
 Jäschkittch I 323
 Jena III 464, 473, 654
 Jenikowice I 70
 Jerozolima I 239, 292, 608; II 54,
 215; III 209
 Jerycho II 560
 Jeziorko I 55
 Jeziorna III 352
 Jeżów I 237; II 327
 Jędrzychów III 584
 Jędrzejów I 242, 253, 299
 Jodłowa II 576
 Jordan II 560, 577
 Julia Augusta I 151
 Jutlandja I 10, 17
 Jüterbock I 52
 Kabryt, bankier warsz. III 179,
 257
 Kaczkowski, tenorzysta III 387
 Kaden III 594
 Kadłubek p. Wincenty (mistrz)
 Kadon I 328
 Kagnimir III 605
 Kaindl R. T.* I 379
 Kakacjusz I 82
 Kalahora, żyd II 418
 Kalasanty Józef II 525

Kaldenberg, mieszcz. I 543
 Kalemin, wojew. III 215
 Kalimach Buon. F. I 140, 522, 568,
 569, 570, 575, 576, 620; II 251;
 III 441
 Kalinka W.* III 258
 Kalinowski, minister prot. II 137,
 147
 Kaliński Jan III 110
 Kaliszczyk Wojciech II 163, 185,
 186, 529
 Kalkstein Chr. L. II 385
 Kalwelis I 643
 Kalwin Jan II 109, 124, 126, 127,
 134, 161, 195, 490, 611
 Kamiński Adam III 213, 214
 — Maciej III 386, 387, 390
 Kamiński Erazm II 322
 Kamiński J. N. II 228; III 647,
 670
 — bp. kam. III 57
 Kampe (Campe) J. H. III 585
 Kampian (Novicampianus) II 404
 Kamsetzer, malarz III 392
 Kamykowski L.* III 316
 Kaniewski K. III 569, 674
 Kankrin Jerzy III 521
 Kant Imm. III 601
 Kantemir Dymitr II 652
 Kapistran Jan I 463
 Kapostas Andrzej III 191, 239, 241
 Kapusta, fletysta I 625
 Karamzin III 310, 544, 569, 606
 Karbownik Antoni* I 537, 543,
 544; III 316
 Karczewski III 666
 Karczowski, muzyk II 621
 Karłowicz Jan* I 132
 Karmanowscy II 655
 Karmanowski Olbrycht II 457, 602
 Karmiejew III 460
 Karński Iwan Stan. II 493
 Karnkowski Stan. II 109, 151, 156,
 192, 267, 627
 Karol I, II 469
 Karol IV, I 464, 533, 534, 547,
 552, 615; II 229; III 431
 Karol V, II 306, 322, 337; III 620
 — Gustaw II 399, 499, 568; III 442
 — XII, III 53
 Karol Luksemburczyk I 525
 — Sudermańczyk II 158
 — Wielki I 79, 81, 101, 103
 Karp Maur. Fr. III 460
 Karpiński Franciszek III 47, 322,
 334, 335, 336, 337, 338, 341,
 485, 492, 658
 Karwat Seweryn II 501, 559
 Karwicki Dunin A. II 545
 — St. III 127
 Kasper de Gdania II 230
 Kastor I 140, 141
 Kaszczewski Seb. Ant. III 622
 Kaszewski, muzyk III 671
 Kaszowski Piotr II 93, 94
 Katarzyna św. I 286, 460, 525, 584,
 615; II 325, 602, 636
 Katarzyna II, II 238; III 32, 156,
 159, 165, 211, 214, 216, 223,
 242, 249, 257, 270, 282, 333,
 350, 355, 397, 398, 405, 408,
 409, 448, 451, 457, 458, 462,
 547, 556, 576
 — Austriacka II 96
 — Jagiellonka II 158
 Kato I 271, 273, 281; II 272, 515
 Katzenelenbogen, żyd II 418
 Kaulfuss J. S. III 636
 Kausch Jan III 219, 220, 222, 267,
 277, 330
 Kazanowski Adam II 550, 598, 630
 Kazimierski Mikołaj II 24
 — Piotr II 225
 Kazimierz I, I 104, 230
 Kazimierz Jagiellończyk I 419, 429,
 436, 438, 454, 471, 472, 490,
 502, 505, 553, 593, 605, 620,
 641, 646; II 14; III 430
 — Odnowiciel I 237, 309, 312, 313,
 368
 — Sprawiedliwy I 245, 246, 252,
 273, 279, 289, 361, 372, 547
 — Wielki I 420, 421, 422, 423, 424,
 425, 437, 439, 440, 454, 465,
 471, 475, 476, 477, 490, 491,
 496, 501, 503, 505, 506, 507,
 525, 526, 532, 533, 547, 548,
 566, 613, 614, 615, 616, 617,
 618, 621, 622, 625, 627, 633,

- 634; II 94; III 165, 331, 377, 431, 486
 Każko szczeciński I 420, 426
 Kącki Marcin II 437
 Keckerman B. II 543, 545
 Kelley Edward II 230, 232
 Kepler Jan II 506
 Keppen III 616
 Kessel Ferd. II 635
 Kępski, bibliotekarz III 102
 Khitel, lekarz II 482
 Kiciński Bruno III 624, 625
 Kicki Onufry III 166
 Kiczawski, muzyk II 621
 Kiedroniowa Kirkor Z.* III 524
 Kiejcher Bartłomiej II 318, 627
 Kiejstut I 644; III 646
 Kierbedź III 569
 Kietlic Henryk I 251, 253, 261, 268, 274, 319, 326
 Kieżgajło Stanisław II 98, 369
 Kieżgajłowie II 126
 Kiliński III 191, 255, 567
 Kinga św. I 250, 273, 274, 282, 286, 287, 359, 547, 550
 Kintopłowa-Zawistowicz K.* I 131
 Kiszka Leon III 145
 Kitajewski, prof. III 580
 Kitnowski Piotr II 495
 Kitowicz Jędrzej II 86, 189, 511; III 6, 15, 34, 39, 40, 48, 51, 58, 60, 63, 74, 75, 82, 88, 117, 226, 381, 391, 497
 Kizo I 201
 Klarnerówna Zofia* III 563
 Klaus Hans II 315
 Klebe Albert III 222
 Klemens V, I 441
 — VIII, II 18
 — św. I 223, 230
 Klonowicz S. F. II 38, 40, 218, 239, 254, 261, 294, 302, 305, 419, 599, 608; III 663
 Klopstock Fryd. G. III 637
 Klug, bankier III 253
 Kluk Krzysztof III 312, 598
 Kluszewski, star. brzeg. III 385, 387
 — Wojciech, kaszt. III 282
 Kłagiewicz Jędrzej Ben. III 573, 630
 Kłos Tomasz II 199
 Kmicic Mikołaj II 532
 Kmita Jan Achacy II 93, 421, 424
 — Jaśko z Wiśnicza I 425
 — Piotr I 620; II 41, 52, 117, 182, 198, 208, 234, 238, 253, 323, 326, 337, 345; III 441
 Kmitowie I 426; II 99
 Knade Jakób II 122
 Knapiusz Grzegorz I 142; II 484, 535; III 113, 314, 381, 496
 Kniaziewicz Karol III 473, 539
 Kniażnin Franc. D. III 322, 334, 335, 336, 400, 401, 556, 672
 Knobel, budowniczy III 137
 Knobelsdorf Konst. II 258
 Knöffel, budowniczy III 137
 Knutel Jonas II 517
 Kobiernicki M. II 64, 96
 Kobyleński Krzysztof II 587
 Kochanowski Jan I 161, 529; II 37, 56, 59, 62, 63, 70, 73, 76, 82, 86, 87, 88, 91, 92, 93, 96, 97, 103, 109, 122, 151, 183, 184, 186, 198, 201, 202, 203, 205, 221, 234, 235, 236, 238, 240, 241, 253, 254, 255, 261, 262, 266, 269, 270, 276, 278, 283, 284, 285, 288, 290, 291, 292, 293, 296, 298, 301, 302, 303, 304, 305, 306, 307, 314, 316, 320, 332, 335, 339, 344, 345, 346, 350, 351, 363, 367, 378, 451, 477, 478, 523, 563, 566, 567, 568, 572, 573, 581, 589, 590, 591, 592, 593, 639, 651, 652, 655; III 5, 109, 131, 315, 330, 336, 437, 439, 443, 444, 489, 495, 661
 Kochanowski K. Jan* I 418; II 554
 — Piotr II 563, 613; III 131, 146
 Kochański Adam II 538
 Kochowski Wesp. II 465, 479, 558, 564, 566, 600, 606, 607, 613, 614; III 556
 Koczankowicz II 405
 Koeber Mikołaj II 326, 327
 Köhler, pułk. III 55

- Köhler, gubernator III 480
 Kojalowicz Wijuk Alb. II 532, 655
 Kokoszka Piotr I 595
 Kokotka, stolarz II 640
 Kolankowski L.* I 414
 Kolberg O.* I 132; III 617
 Kolbuszewski K.* I 467; II 164; III 341
 Koleda Gabriel, metropolita III 147
 Kollår III 559
 Koloman I 273
 Kolek-Paxillus Biernat II 531
 Kollataj Hugo II 23; III 49, 119, 167, 172, 186, 187, 188, 204, 207, 222, 226, 275, 296, 309, 359, 360, 361, 363, 365, 396, 397, 466, 497, 500, 581, 610, 612, 613, 669
 Komarzewski, generał III 167, 244, 246, 249
 Komeński Jan Amos II 399, 515, 526, 527, 551
 Komorowska Teresa III 215
 Komorowski Jan I 623
 — II 427
 Komunjaka III 436
 Konarski Adam, bp. II 116, 156, 320
 Konarski Stanisław III 9, 10, 16, 17, 18, 50, 65, 67, 95, 96, 97, 98, 99, 100, 103, 104, 121, 122, 125, 127, 128, 131, 132, 135, 280, 291, 292, 293, 322, 332, 340, 358, 366, 447
 Koneczny Fel.* I 414; III 316
 Koniecpolscy II 632; III 444
 Koniecpolski Jan II 163
 — Stanisław II 397, 404, 433, 568
 Koninski Jerzy III 143, 148, 409, 412
 Koniecz Tadeusz III 139
 Konopczyński Wład.* III 60
 Konopka Kazimierz III 363
 Konrad Scieniański I 362
 Konrad Mazowiecki I 145, 240, 252, 349, 350, 403; II 312
 Konstancja, królowa II 560
 — I 141, 448, 450, 555, 564, 567, 635, 642; II 360
 Konstanty Monomach I 399
 — W. Ks. III 511, 513, 514, 516, 518, 521, 541, 543, 544, 545, 546, 566, 567, 585, 587, 589, 624, 626, 631, 647
 Kontrym Kaz. III 573, 577, 630
 Kopczyński Onufry III 298, 299, 306, 314, 315, 381
 Kopeć Józef III 217
 Kopera Feliks* I 623; II 326, 328
 Kopernik Mikołaj I 538, 570, 575; II 213, 214, 262; III 43, 270, 311, 313, 471
 Kopitar Bartłomiej III 633
 Kopjewicz III 134
 Kopnicki Jaksa I 202
 Kopyciński II 431, 432
 Korczewski Wit II 165
 Korn B., księgarz III 482
 Korona Marek II 423
 Korsak K. III 632
 Korsakow-Rimskij Aleksander III 570, 571
 Kortum III 325
 Korwin Gr. III 597
 Korybut, książę I 639
 Korycka II 232
 Koryciński Andrzej II 545
 Korzon T.* I 526; III 166, 258
 Kosiński Józef III 393
 Kosmas (Kozma) I 127, 128, 131, 143, 145, 213, 224, 233, 270, 276, 277, 280, 298, 316, 506, 507
 Kossakowska Katarzyna III 171, 211
 Kossakowski, podskarbi III 345
 — Józef bp.. III 322, 346
 — Jan N. bp. III 304, 601
 Kossecki III 494
 Kossow Sylwester II 643
 Kossowska III 266, 267
 Kossowski St.* I 610
 — Roch, starosta III 262, 266
 Kostczanka Katarzyna II 260, 636
 Kostka St. II 621
 Kostkowie II 561
 Kostrzewski J.* 29, 104
 Kostyn Miron II 652
 Kosy Teodozy II 366

Koszelew III 338
 Koszucki Stanisław II 288
 Kościejewicz Jerzyk I 502
 Kościeleczy II 99
 Kościelecka Beata II 63, 100
 Kościeln II 124
 Kościuszko Tadeusz III 172, 191,
 192, 195, 196, 222, 246, 249,
 250, 311, 378, 401, 461, 469,
 499, 500, 532, 570, 623, 670
 Kot Stanisław * II 56, 164, 165,
 247, 294, 444; III 316, 675
 — Wincenty I 449
 Kotowa Ida * III 656
 Kotticki Benedykt III 110
 Kotzebue August III 222, 489
 Kownacki Hipolit III 605
 Kowski Wincenty II 229
 Kozielewski Ign. * II 307
 Kozierowski St. ks. I 17, 41, 50,
 75, 379, 410
 Kozłowski II 155
 — mieszcz. II 405
 — Józef III 384, 388
 Koźma Popowicz I 161
 Koźmińczyk Jan II 127, 237
 Koźmian Kajetan I 141; III 209,
 211, 225, 266, 302, 303, 398,
 490, 491, 530, 539, 596, 608,
 632, 635, 638, 643, 660
 Krafft Per III 392
 Krański Krzysztof II 90, 111, 280,
 410, 485, 561
 Krajewski Dymitr III 327, 339,
 340, 493
 Krak I 98, 143, 148, 149, 321
 Kral, mieszcz. II 405
 Kranz, mieszcz. II 405
 Krasiecy II 632
 Krasicki Ignacy III 48, 75, 113,
 125, 134, 155, 167, 172, 181,
 198, 204, 207, 208, 235, 301,
 321, 322, 323, 324, 325, 327,
 328, 330, 331, 332, 333, 337,
 338, 339, 340, 341, 352, 368,
 370, 371, 381, 390, 485, 486,
 493, 495, 598, 631, 654, 669
 Krasieńska III 505
 — Franciszka III 656
 Krasieński Franciszek, bp. II 141,
 — Jan, kan. kr. II 211 [228]
 — Jan, star. opinog. III 195
 — Waler. * II 164
 — Wincenty III 479, 501, 537, 538,
 539, 541, 542, 545, 587
 — Zygmunt III 583, 654
 Krasowski, cenzor III 633
 Kraszewski J. I. I 644; II 217; III
 170, 217, 221, 225, 226, 656,
 657
 Kraushar A. * II 427; III 60, 504,
 505
 Kratzer Józef III 385, 671
 Krawiec Walenty II 146, 147
 Kreczetnikow Piotr III 211
 Krescentyn Piotr II 200, 547
 Kreutzer Rudolf III 223
 Krieg Franciszek III 633
 Krizanić Jerzy I 174
 Krok I 142, 143
 Krokier Paweł II 541
 Kromer M. I 141, 571; II 8, 30,
 164, 210, 211, 254, 263, 273,
 282, 345, 395, 558, 569; III 609
 Kromola I 117
 Kronenbergowie III 538
 Kropiński Ludwik III 494, 650
 Krotoscy II 99, 136
 Krowicki Marcin II 109, 129, 132,
 137, 145, 147, 160, 161, 280,
 283; III 439
 Król Marcin I 536, 572, 574
 Królikowski II 427
 — Józef III 629
 Krüdener J. III 495
 Krusiński Tadeusz III 619
 Kruszyński, bibliotekarz III 482
 Kryłow Iwan A. III 324, 326
 Kryska Agnieszka II 62, 297
 Kryski Józef III 58
 — Wojciech II 87, 218, 297
 Krystyn ks. mazowiecki I 375
 Kryszpinowie II 394
 Krzycki Andrzej I 320; II 116,
 122, 125, 176, 198, 234, 258,
 261, 306, 320, 347
 Krzysztanowicz St. II 546
 Krzysztof św. I 584
 Krzywicki L. * I 97, 378

Krzywousty I 81, 85, 99, 144, 145,
 148, 216, 226, 231, 233, 235,
 237, 240, 252, 256, 262, 263,
 272, 276, 277, 278, 295, 296,
 297, 303, 304, 309, 310, 311,
 345, 347, 372, 547; III 426
 Krzyżak Feliks II 132
 Krzyżan, francisk. I 248
 Krzyżanowski Jan Kanty III 585
 — St. * I 543
 Krzyżkowski W. II 186
 Kubala L. * II 444, 472
 Kucharski Andrzej III 611, 612,
 613
 — Aleksander III 393
 — Eugenjusz * I 50
 Kuchta J. * II 228
 Kuczborski Walenty II 282
 Kuczwawic Marcin II 512
 Kudlicz, aktor III 490
 Kukiel M. * II 56; III 504
 Kukolnik Baz. III 598
 — Paweł III 576
 — Platon III 576, 577
 Kukulski Z. * III 596
 Kulczycki Jerzy Franc. II 576
 Kuligowski Mateusz Ign. I 142; II
 441, 597, 605
 Kulmbach Hans Sues II 325, 326
 Kulwa Abraham II 369
 Kunciewicz Józefat II 646
 Kuntze Tadeusz III 395, 396
 Kupido II 99
 Kurbski, książę II 357, 358, 362
 Kurk I 159, 406
 Kurowski Marcin II 163
 Kurpiński Karol III 503, 504, 669,
 670
 Kurtz Józef III 385
 Kurzeniecki Marcin III 111
 Kuszewic Samuel II 405, 608
 Kutrzeba St. * I 344, 378, 526, 676
 Kwiatkowski Kajetan III 172, 603,
 628
 — Marcin (Płachta) II 11, 288
 Kwiecik Kiki I 243
 Kwittenberg Jakób II 147
 Kaaba III 621
 Kaczlin I 67
 Kairo II 217

Kakawa I 65, 82
 Kalisz I 16, 55, 231, 238, 245, 349;
 II 156, 245, 538, 627, 633; III
 409, 489, 510, 548
 Kałwaria Zebrzydowska II 627
 Kaluga III 103, 104, 172, 386
 Kama I 28
 Kamczatka III 216
 Kamienna I 59
 Kamieniec I 56
 Kamieniec śląski I 248
 Kamieniec podolski I 455; II 381,
 426, 437, 438, 477, 564, 607;
 III 27, 34, 39, 138, 243, 548
 Kamionka I 56
 Kamionka Strumilowa II 578
 Kanaan I 85
 Kaniów III 165
 Kanzel I 156
 Karakorum I 608
 Karisbad III 264
 Karpaty I 3, 17, 23, 27, 28; II 343,
 331
 Karyntja I 81, 333
 Kaspijskie morze I 191
 Kaukaz III 209
 Kawodrza I 58
 Kazan III 216
 Kazimierz pod Poznaniem I 231
 — k. Krakowa I 463, 471, 477,
 482, 490, 615, 617; II 42, 173,
 414, 415, 574
 — nad Wisłą II 632
 Kasinów II 500
 Kcyria I 66
 Kenigsztajn III 134
 Kessin I 66
 Kępiste I 54
 Kiejdany III 576
 Kielce I 59, 239; II 633; III 258,
 390, 593
 Kierz I 55
 Kijów I 46, 101, 103, 153, 190,
 192, 198, 217, 247, 250, 276,
 347, 363, 383, 384, 390, 391,
 392, 395, 396, 398, 399, 400,
 401, 402, 455, 639, 641, 648;
 II 16, 343, 351, 365, 380, 492,
 619, 638, 640, 643, 644, 646,
 647, 650; III 143, 144, 145,

216, 218, 342, 406, 409, 411, 441, 445, 548, 561, 578, 579, 597
Kleck II 51
Kleczewo I 58
Kleczydół I 58
Kliny I 55
Klunjak (Cluny) III 420
Klwaty I 72
Klajpeda II 396, 529
Kłodawa I 68
Kładzko I 68, 190
Kładzko śląskie I 464, 610
Kłobia I 58
Kłobica I 58
Kłoda I 68
Kłodawa I 451, 452
Kłodobok I 52
Kłodzie I 68
Kłodzino I 68
Kłodziny I 68
Kłodzisko I 68
Kłuszyn II 380, 433
Knyszyn II 6, 68, 84, 315
Kobylin I 623; II 497
Kobylniki I 334
Kobyłka III 252
Kociewie I 82
Kolno II 464, 548
Kolonja I 229, 230, 242, 294, 599; II 110, 317, 362
Kolaty I 461
Koldrąb I 56, 57
Kolo I 55, 429
Kołobrzeg I 226, 227, 230
Kolodzieje I 63
Kolomieńskie II 638
Kołomyja I 58
Kołoszwar II 162, 501, 551
Komarno II 427, 548
Konary I 63
Konecko I 57
Konin I 301; III 548
Konojad I 57
Konojedzko I 57
Konopady I 56, 57
Konotop I 56, 57
Konstantynopol I 639; II 203, 216, 417, 432; III 163, 392, 620, 622
Konstantynów II 531

Końskie III 27
Koprzywnice I 58, 242, 246, 299
Korczyn I 68, 429
Korelicze III 27
Koronowo II 125
Korsuń II 435
Korutania I 144
Korzec III 252, 272, 305, 394
Kosnababka I 70
Kościan II 197
Kotowce I 41
Kotowsze I 41
Kotusz I 41
Kowno I 641; II 153, 369; III 619
Koziebrody I 58
Kozienice III 252, 272, 481
Koźmin I 565
Kozodrza I 57
Kozy II 324
Kraina I 333
Kraków I 59, 89, 97, 98, 148, 149, 150, 152, 190, 197, 198, 209, 210, 215, 222, 226, 227, 230, 231, 237, 244, 245, 246, 247, 251, 254, 256, 272, 273, 280, 287, 294, 300, 309, 312, 334, 335, 338, 350, 354, 355, 358, 365, 370, 376, 377, 383, 398, 420, 422, 441, 447, 449, 454, 463, 464, 471, 472, 474, 476, 481, 489, 490, 491, 492, 493, 494, 496, 506, 522, 523, 525, 529, 539, 540, 541, 542, 543, 550, 553, 557, 567, 569, 570, 572, 573, 574, 575, 586, 588, 598, 603, 604, 605, 607, 614, 620, 622, 623, 624, 629, 635, 637, 638; II 8, 9, 10, 13, 27, 32, 36, 40, 42, 55, 68, 76, 85, 90, 102, 112, 113, 117, 118, 122, 123, 125, 152, 153, 154, 156, 157, 169, 172, 173, 174, 177, 178, 180, 190, 191, 192, 198, 201, 202, 205, 207, 208, 213, 214, 215, 218, 228, 230, 232, 242, 243, 244, 251, 252, 257, 264, 267, 271, 289, 305, 311, 312, 313, 314, 315, 317, 318, 320, 324, 325, 332, 333, 335, 338, 339, 342, 343, 344, 345, 346,

351, 369, 378, 390, 404, 405, 406, 407, 414, 415, 417, 419, 421, 423, 424, 429, 480, 483, 484, 493, 494, 499, 500, 517, 518, 520, 521, 522, 524, 525, 531, 535, 538, 540, 542, 548, 550, 571, 572, 573, 592, 612, 618, 622, 623, 627, 628, 629, 632, 634, 635, 636, 645; III 28, 44, 50, 89, 94, 129, 133, 135, 136, 138, 139, 157, 159, 173, 183, 186, 191, 216, 221, 252, 274, 275, 276, 280, 286, 313, 314, 336, 341, 342, 378, 385, 387, 394, 395, 415, 425, 428, 429, 433, 441, 444, 445, 452, 464, 467, 472, 474, 476, 491, 540, 572, 578, 585, 591, 598, 600, 601, 604, 633, 674
Krasiczyn II 632; III 119
Kraśnik II 314, 326, 636
Krobia I 55
Kromieszyn I 63
Kromiszewo I 63
Kromolice I 63
Kroacja I 160
Krosno (śląskie) I 40, 55, 72, 96, 227
 — (*podgórskie*) I 55; II 542, 629, 636
Krotowsze I 41
Krotoszyn I 67
Krowodrza I 57, 58
Kroże II 482, 654; III 576
Królewiec I 16; II 11, 56, 122, 125, 128, 130, 135, 143, 193, 195, 203, 204, 205, 211, 223, 244, 256, 272, 278, 317, 338, 369, 396, 503, 644, 656; III 110, 129, 133, 209, 444, 563, 564, 572, 619
Kruszwica I 55, 147, 235
Krużłowa II 324
Krym I 21, 639; II 365, 382, 422, 425, 430; III 153, 459, 644
Kryry I 58
Krystynopol III 169, 170
Krzemieniec III 302, 464, 465, 466, 467, 597, 605, 629, 674
Krzepice II 541, 630

Krzeszowice III 49, 275
Krzynowłoga I 58
Krzyztopor II 632
Książ I 53, 56, 550
Księżek I 56
Księginki I 56
Kudak II 382, 435, 647
Kujawy I 39, 42, 58, 165, 240, 325, 337, 352, 372, 409, 410, 420, 430, 522, 616; II 224, 596
Kulików II 423; III 129
Kunowo I 72
Kunratowice I 69
Kurlandja III 16
Kurozwęki I 58
Kurów II 297
Kurzelów II 32, 535
Kuty II 10

Laboureur Jan II 620
Lachini, muzyk II 621
Lachmann Gotfryd, pastor III 57
La Croix, malarz III 396
Lafontaine Jan II 565; III 113, 115, 120, 326
Laharpe Jan Fr. III 595, 642, 659
Lampi Giovanini Battista III 392
Lang, muzyk III 385
Lange W. III 596
Langisz II 405
Lanckorońska Marianna III 656
Lansius T. II 399
Lalande J. H. III 590
Laplace P. S. III 313, 590
La Rochefoucauld Franc. II 592
Laskonogi I 268, 349, 350
Laskowski Jakób II 370
Lasocki Mikołaj I 451, 564, 567
Latalscy II 194
Latalski Jan, bp. II 117, 176, 177, 344
Laterna Marcin II 150, 313
Latosz Jan II 214, 283
Law Jan III 241
Le Brun, rzeźbiarz III 390
Lebrun Vigée III 392
Lech I 143, 144, 147; 311, 331, 346, 610
Leda I 140, 141
Ledarg I 117

Ledesma Jakób II 370, 653, 654
 Ledoux F. G. III 480
 Leduchowska III 490
 Leduchowski Stanisław III 7
 Léger L.* I 168
 Leibnitz G. W. II 400, 538
 Lekszyci* I 418, 515
 — Franciszek II 634
 Lelewel Joachim III 464, 562, 566,
 572, 574, 576, 591, 605, 606,
 607, 608, 621, 626, 630, 663,
 664
 Lelowski Ant. III 597
 Leli I 142
 Leliwa I 52
 Lemka II 546
 Leńczewski Jan Kanty III 266
 Lengnich Gotfryd III 102, 315
 Lenz Michał z Kitzingen II 324
 Leonard św. I 295, 463
 — książd I 327
 — z Wyszogrodu p. Słończewski
 Leon X pap. II 71, 130, 257
 Leopardus I 296
 Leopolda Jan II 255, 305, 336
 — muzyk II 316
 Leur Michał z Ritzingen II 324
 Leśniowski podczaszy lwow. II 448
 Lesseur Wincenty III 393
 Lessel, muzyk III 501, 504, 670
 Lessing G. E. III 489
 Leszczyńscy II 136, 138, 485; III
 24, 106
 Leszczyńska Barbara II 504
 — Marja III 313
 Leszczyński II 427
 — Bogusław II 527, 543
 — Jan, wojewodzie bel. II 594, 597
 — Przemysław II 597
 — Rafał II 18, 132, 287, 526, 527
 — Stanisław II 10, 20, 22, 23, 26,
 42, 53, 63, 110, 111, 126, 128,
 132, 206, 214, 247, 327, 408
 — kaszt. gn. II 504
 Leszek Biały I 348, 361
 — Czarny I 250, 339, 373
 Leszniowski A. III 623
 Lew Włodzimierz I 355

Lewicki J* III 316
 Lewko I 490
 — II 417
 Lhuillier Szymon III 297, 306
 Libanus Jerzy II 174, 203, 314
 Lichocki, muzyk II 621
 Lichtenstein ks. I 79
 Licinius Jan II 186, 216
 Ligeza I 426
 Ligęzowie II 629
 Ligne ks. de K. J. III 224
 Ligne ks. de III 263
 Likowski H. bp. III 148
 — Henryk* I 369
 Lilienthal Michał III 102
 Linde S. B. II 535; III 222, 469,
 496, 580, 583, 605, 611, 612, 615
 Lindner, mieszcz. poznański II 193
 Lindintolde Marcin I 617
 Linneusz Karol III 312
 Lipiński I 427
 — Józef III 585, 619, 628, 672
 Lipoman Alojzy II 131, 205
 Lipowski Błażej II 440, 441
 Lipsius Justus II 241
 Lipski III 368
 — Jan Al. kard. III 44, 127
 Lisiewski Jerzy III 397
 Liwjuż T. I 559, 561; II 518
 Lobenwein Jan A. III 463, 572, 573
 Locci, architekt II 623
 Lochmann Andrzej II 627
 Locke Jan III 306, 591
 Lohmeyer* I 414
 Lojs I 427, 463, 503, 532, 533, 618
 Lojsewicz Szmon II 322
 Lombardus Piotr I 537
 Lore Franciszek II 368
 Lorencowicz Aleks. II 532, 561,
 614
 Liske K.* I 418, 444; III 226
 Lismanin Fr. II 118, 132, 146, 161,
 183, 198, 244, 281
 Lisowski Aleksander II 434
 — Hieronim III 208
 Lore Maciej* III 207, 396
 Lorchius Reinhard II 288

Lotter Michał II 280
 Louvet de Couvray III 223, 494
 Löcher Jakób II 298
 Lubecki Ksaw. III 461, 511, 515,
 516, 517, 521, 522, 523, 524,
 530, 531, 532, 535, 550, 576
 Lubelczyk Adam z Bochni II 102
 — Biernat II 226, 254, 257, 276,
 549, 591
 — Jakób II 185
 Lubieniecki II 427
 — Andrzej II 52, 494
 — Bogdan III 139
 — Krzysztof II 632
 — Stanisław II 225, 500, 538
 — Teodor II 506, 632
 Lubodziejski Jan bp. II 222
 Lubomirscy II 99, 379, 394; III
 17, 19, 136, 174
 Lubomirska Anusia III 68
 — Elżbieta III, 171, 271, 481
 — Rozalja III 266
 — woj. krak. II 403
 Lubomirski Aleksander, woj. krak.
 II 393
 — Franciszek III 568
 — Jerzy II 435, 436
 — Marcin II 36; III 170, 406
 — Sebastian II 337
 — Stan. Her. II 426, 458, 559,
 566, 600, 602, 613, 614; III 121,
 122, 315, 657
 — Stanisław, woj. krak. II 397,
 464, 470, 481, 525, 561, 564,
 595, 621, 631; III 483
 — Stanisław, marszałek kor. III
 59, 181, 201, 225, 275, 546, 667
 — Stanisław, dworzanin II 59,
 63
 — Teodor III 124
 — woj. krak. III 385
 Lubowicz N.* II 164
 Lubowidzki III 552, 568
 Lubrański Bernard I 620
 — Jan bp. pozn. II 166, 176, 203,
 236, 237, 239, 320, 344, 523;
 III 357
 Lucchesini Ludwik III 154, 164,
 209, 239
 Ludgarda I 289
 Ludwik IV ces. II 530
 — XV III 221
 — XVI III 389
 — XVIII III 418
 — król węg. i pols. p. Lojs
 — z Grenady II 283
 — ks. legnicki I 621
 — z Warki I 462
 — z Loewembergu I 281
 Luperian Andrzej II 505
 Luria Salomon II 415
 Lutek Jan z Brzezia I 454
 Luter Marcin II 109, 113, 122, 125,
 126, 127, 134, 161, 213, 258,
 336, 490, 492, 493, 594, 611;
 III 116
 Lutomirski Stanisław II 122, 132,
 137, 219
 Lyell* III 497
 Labrador I 608
 Lachowce II 497
 Lanchorona II 100
 Landau I 495; II 335
 Laon I 235, 276
 Ląd I 55, 242, 300, 358; II 125
 Lechów I 143
 Lechnica I 295, 335
 Legnica I 40, 281, 289, 370, 530;
 II 203
 Lejda II 241, 498, 551, 552
 Lena III 213
 Lełów I 52
 Leodjum I 231, 322
 Lepiboki I 52
 Leszno II 18, 136, 383, 478, 495,
 506, 526, 527, 538, 543, 551,
 575, 595; III 58, 72, 82, 284,
 444
 Leubus I 374
 Lewartów p. Lubartów
 Leyden II 195
 Leżajsk II 627, 637; III 44
 Libiąż I 150
 Libusza II 324
 Liège I 231

Lipa I 65 (rzeka)
Lipa I 55 (miejs.)
Lipë II 281
Lipie II 281
Lipiny I 427
Lipka I 54
Lipsk I 493; II 32, 150, 176, 193, 207, 335, 348; III 104, 105, 106, 399, 476, 540, 609
Linz I 256; II 96
Lisère I 26
Lisianska III 408
Listwarta I 66
Litwa I 3, 12, 13, 14, 16, 20, 24, 66, 97, 159, 161, 166, 168, 175, 182, 200, 247, 250, 336, 347, 352, 354, 372, 405, 406, 409, 411, 412, 413, 419, 456, 464, 492, 534, 561, 564, 588, 605, 630, 640, 642, 643, 646, 647, 648, 649; II 6, 7, 9, 10, 12, 13, 15, 16, 22, 32, 40, 50, 68, 122, 126, 131, 136, 137, 147, 186, 190, 215, 269, 282, 284, 286, 293, 357, 360, 361, 365, 366, 368, 369, 371, 382, 392, 394, 395, 396, 397, 403, 404, 418, 423, 425, 433, 455, 481, 485, 486, 503, 532, 533, 549, 573, 587, 635, 649, 653, 654, 655; III 11, 19, 30, 31, 38, 40, 51, 53, 54, 89, 96, 100, 101, 119, 131, 147, 148, 175, 182, 203, 214, 219, 220, 232, 236, 238, 244, 245, 248, 253, 254, 255, 256, 276, 284, 298, 303, 304, 308, 336, 382, 408, 413, 427, 430, 436, 444, 445, 451, 457, 458, 459, 460, 461, 468, 476, 480, 515, 517, 518, 524, 538, 540, 543, 544, 546, 549, 550, 551, 552, 562, 563, 564, 568, 573, 576, 578, 584, 619, 641, 644, 663
Lizbona II 218, 219
Lodomerja III 159, 409
Lodowate morza II 433
Lohe p. Słęża
Londyn I 477; II 121, 232, 241, 343, 543; III 162, 253, 367, 671

Lotaryngja I 223
Lowanium II 195, 241
Löwenberg I 334, 370
Lubartów II 185; III 65, 137, 272
Lubecz I 150, 322
Lubeka I 150, 215, 322; II 608
Lubialówka I 322, 323
Lubiatowa I 322, 323
Lubiąż I 151, 242, 334, 421
Lubieszów I 150
Lubiń I 231, 322, 323, 621
Lublin I 42, 59, 67, 89, 150, 151, 154, 322, 347, 492, 622; II 15, 27, 36, 50, 93, 147, 224, 294, 415, 420, 496, 498, 622, 645; III 83, 181, 236, 266, 303, 427, 428, 472, 474, 510, 540, 548
Lubosza I 145
Luboszyn I 145, 150
Lubowla I 41, 67, 322
Lubowsze I 41
Lubów I 215
Lubusz I 41, 150, 455
Luckau I 49, 50, 90
Lugano II 635, 636
Luksemburg I 371
Lusławice II 154, 529, 551, 552
Lwów I 401, 455, 476, 477, 490, 493, 522, 594, 633, 634, 637; II 8, 10, 12, 18, 27, 32, 54, 78, 102, 139, 156, 172, 174, 198, 242, 294, 316, 335, 357, 359, 363, 404, 406, 409, 416, 418, 422, 423, 424, 426, 427, 429, 435, 451, 481, 517, 520, 523, 524, 536, 542, 618, 628, 632, 635, 637; III 19, 22, 59, 64, 72, 112, 138, 145, 155, 171, 184, 211, 264, 379, 387, 417, 428, 447, 480, 482, 501, 502, 624, 631, 633, 647, 648, 661, 670
Łada I 136, 137, 138, 140, 142, 290, 291
*Łaguna Stosław** I 379
Łajme I 643
Łasicki Jan I 129; II 112, 196, 281, 370
Łascy II 30, 99, 216; III 435

Łaski Jan II 121, 126, 133, 137, 143, 148, 149, 154, 164, 222, 237, 263, 281, 283; III 5
 — Jan archbp. II 52, 107, 116, 182, 208
 — Jarosz II 63, 263, 342
 — Marcin II 316
 — Olbrycht II 100, 138, 149, 230, 232, 241, 380
 — Stanisław II 54, 216
 — Zbygniew II 216
*Łastowski W. M.** III 436
Łaszcz Marcin II 224
 — Samuel II 431
Łaskarz Andrzej bp. I 117, 447, 448, 450, 451, 564, 565, 591
Łazarz św. II 110
 — A. II 206, 245, 313, 315
Łącznowolski Jakób II 461
*Łempicki Stanisław** II 247
 — Małachowski St.* III 286, 548, 552
*Łęga Wł.** I 205
Łęski J. Fr. III 601, 614
Łobaczewska-Narbuttówna III 569
Łodzia Jan z Kępy I 551
Łojko Feliks III 175, 609, 610
Łokietek I 255, 275, 419, 421, 425, 437, 454, 476, 525, 548, 613, 615, 616; II 290
Łomonosow II 644
Łopuski Stanisław II 639
Łoski Franciszek III 107
*Łoś Jan** I 610
*Łoziński Wł.** II 103, 431, 444, 467, 472; III 170
Łubieńska Tekla III 646
Łubieński Albert II 470
 — Feliks, minister III 458, 475
 — H. III 523
 — Maciej II 626
 — Stanisław bp. II 558, 626
 — Wład. Al. III 30
Łukasiński W. III 532, 538, 565
Łukasz ze Lwowa II 120
*Łukaszewicz J.** I 544
Łusina Stefan III 313, 354, 355
Łyczkowie II 552
Łyszczyński Kazimierz II 502, 597
Łyszkiewicz Wincenty II 181

Łaba I 13, 17, 21, 57, 71, 80, 85, 199, 202, 205, 219, 220, 223, 333; III 540
Łabuń III 171
Łagiewniki I 63, 334
Łańcut II 398, 432, 542
Ławra Peczerska I 399
Łazy I 55
Łączki III 44
Łączna III 182
Łek I 353; II 500
Łekno I 55, 242, 318
Łęczycza I 42, 56, 245, 294, 347, 412, 429; II 246
Łodzia I 55
Łódź p. Łodzia
Łomna III 598
Łomża I 444; II 482
Łosk II 146, 186, 244
Łosośna III 253, 254, 257
Łotwa I 159, 200, 203, 405, 411, 412; II 112, 654
Łowicz II 475; III 135, 252, 394, 469, 585
Łuck I 354, 455, 647; II 423, 530; III 145, 148
Łucznanowie II 493
Łużyce I 48, 49, 85, 234, 248, 312, 319, 339, 345
Łysa Góra I 55, 142, 237; III 617
Łysiec I 463, 512, 622
Łysobarg I 58

Mably G. III 157, 205, 221
Macer Emil I 573
Machiawel Mikołaj II 20, 351, 565, 610
Machnicki, bibliotekarz III 102
Maciej, arbp. lw. I 455
 — bp. żmudzki I 643
 — Korwin, kr. weg. I 436, 438, 574
 — z Rożana I 593
 — z Zelewa I 445
Maciejowski B. arcybp. II 337, 421, 536, 540
Maciejowski Samuel, bp. krak. II 95, 116, 118, 120, 176, 203, 208, 237, 239, 241, 253, 258, 279, 344, 347

Maciejowski W. A. * II 49, 306;
III 482
Maciejowscy III 435
Mackrott H., syn III 564, 567
Mackrott III 552, 567
Madaliński Antoni III 249
— opat II 596
Madziarski Jan III 28
Magdalena św. II 110
Maggio L. T. J. II 372
Magnus O. II 535
Magnuski II 427
Maintenon Franc. pani de III 169
Majchrowicz Szymon III 101
Majeranowski Konstanty III 604
Majewski Wal. III 607, 611, 613,
614
— II 423
Maikow Wasił III 325
Majmonides I 640; II 415
Makowski Adam II 560
— Jan II 551
Maksym Grek II 539
Maksymilian I, II 18, 27, 238, 267,
337, 384
Malczewski Antoni III 644, 661
Malecka Wanda III 586
Malecki Jan z Sacza I 605; II 205,
245, 246, 275, 338
Maleczyński K.* I 379
Malewski Fr. III 569, 576, 623
— Szymon III 571, 574, 575
Malicki Bartłomiej III 88
— Jerofiej III 460
Malinowski Józef II 40
Malachowscy III 451
Malachowski Adam, krajczy kor.
III 51
— Jacek III 345
— Jan, kancl. w. kor. III 27, 103,
125
— St. III 186, 194, 345, 359, 474
Malecki Ant.* I 152, 379, 576
— Mieczysław * I 75
Mantuano Baptysta II 610
Mańkowski Tad.* III 668
Marangoni II 420
Maratta Carlo III 139
Marchocki J. Ścibor III 460
Marcin V. I 448, 556
— św. I 336; II 37, 177
— franciszkanin I 248
— opat wied. I 543, 565
— Teofil II 632
— Wilhelm II 529
— z Międzyrzecza I 553
— z Pilzna II 152
— ze Słupcy I 566
— z Urzędowa I 226
Marcinkowski Jaksa III 632
Marczewski. muzyk II 621
Marek ks. Jandulowicz III 556
— św. I 464
— z Opatowca I 564
Marenniusz St. II 152
Maret H., ks. Bassano III 458, 474
Maricius Szymon II 30, 32, 175,
197, 203, 222, 238, 247
Marini G. B. II 564, 565; III 107,
146
Marinius Fr. p. Sachs Jan
Maria Antonina III 393, 400, 417
— Kazimiera II 481, 628; III 599
— Ludwika II 384, 467, 480, 560,
568, 634; III 50
— Teresa II 631; III 170, 350, 558
Markiety. muzyk II 621
Markowski P. W. III 536
Marmontel Jan Fr. III 341, 510,
657
Mars I 136, 137, 138, 141, 151
— III 490
Marsais du Chesnau III 306
Marteau Ludwik III 392
Marzana I 136, 139, 484
Massalska III 263
Massalski Ignacy, bp. wil. III 12,
160, 161, 167, 168, 172, 197,
204, 224, 237, 268, 282, 293,
298, 303, 308, 468
— brat. bp. III 170
Masudi I 211, 212
Matejko I 73
Matern św. I 255
Mateusz, benedyktyn I 227
— bp. krak. I 242, 279, 403
— notariusz I 532
— Notarii z Krakowa I 535, 550,
557, 563

Mateusz św. II 116
Matjasewicz Jakób III 106
Matusiak Szymon * I 132
Matuszewicz Marcin II 28, 391
— Tadeusz III 286, 513, 520, 521
— III 15, 47, 60, 88, 162
Matylda hr. Toskany I 157
— ks. Lotaryńs. 223
Matys I 503
Mauersberger L. III 532, 564
Maur I 228, 283
Maurycy św. I 225
Maximianus I 33, 34, 36
Maurycjusz ces. I 566
Mazepa, hetman II 640
Maziłowski, malarz II 639
Mazurkiewicz K.* II 247
Maczyński Jan II 161, 204, 205,
235, 243, 338; III 496
Mecherzyński K.* I 576
Medejn I 413, 643
Medici Marja II 413
— Katarzyna II 350
Méhée de la Touche III 194, 243
Mehul E. N. III 503
Meillet * I 202
Mejer Józef de Volda III 363
Melchior z Mościsk II 120
Melsztyńscy (Spytkowie) II 99
Meniński Franc. III 619
Merczyng H.* II 164, 165
Merlini, archit. III 389
Mersenne II 551, 552
Mertens Jakób II 632
Metastassi Piotr III 125, 366
Metody I 89, 196, 222, 229, 391
Metzel L. III 597
Meyer K. H.* I 140
Mezapeta, mieszcz. II 405
Meciński Wojciech II 533
Mędrecki Adam III 186
Mianowski Mik. III 572
Miaskowski Kasper II 584, 601,
611
— K.* I 544
Międzyński Józef III 280
Michał, kanclerz ks. I 276
Michajłowicz A. III 622
— Aleksiej II 402
Michałowicz Jan z Urzędowa II 321

Miciński Maciej II 545
Miciński A. II 549
Mickiewicz Adam I 128, 387; II
377, 579; III 333, 489, 546,
551, 553, 569, 570, 572, 574,
575, 576, 622, 623, 629, 635,
640, 643, 644, 650, 660, 661,
662, 663, 671, 674
— Józef III 573
Miczynski Sebastjan II 417, 418,
510
Miechowicz Fr. III 597
Miechowita Maciej I 140, 293, 560;
II 209, 210, 213, 215, 261; III
619
Mielczewski Marcin II 620, 622,
639
Mielecka Elżbieta II 150
Mielecki, bp. III 44
— M. II 25, 51, 126, 138
— Mikołaj, w-da pod. II 25, 51,
126, 138, 235, 574
Mieleszko Iwan, kaszt. smol. II
359; III 436, 437
Mielsztyński Jakób III 452
Mierzeńska Aleksandra II 501
Mieszka I, I 38, 48, 73, 90, 98,
99, 102, 108, 129, 139, 145,
209, 212, 213, 216, 221, 222,
223, 227, 262, 279, 310, 320,
335, 344, 345, 358, 362, 363,
368, 371, 391, 504, 525; III 479
— II, I 85, 118, 223, 231, 272,
312, 368
— ks. opolski I 363
— Konradowic I 289
— Stary I 242, 250, 273, 346, 358,
362, 378
Mignoni Ubaldo III 103
Mijakowski J. II 560
Mikan Stefan II 202
Mikkola * I 82
Miklosich Fr.* I 64, 75
Mikołaj św. I 335; II 115; III 208,
411
— V, pap. I 449, 451, 452, 564
Mikołaj, car III 514, 515, 516,
523, 535, 544, 565, 566, 577,
579, 622, 626, 670
— Polak I 275, 373

- Mikołaj prob. I 253
 — z Krakowa II 314
 — z Nieszawy I 445
 — z Ostroga I 624
 — z Polski I 576
 — z Radomia I 553, 624
 — z Szadka II 245
 — z Wilkowiecka I 483; II 299
 Mikołajewski Daniel II 541
 Mikora I 259, 358
 Mikulicz St. I 349
 Miltiades II 590
 Milwid Antoni III 136
 Mimer Fr. II 11, 251
 Minasowicz Józef II 262; III 104, 106, 107, 322, 353
 Mindowg I 250, 354, 411, 412, 413, 645, 646
 Minerwa I 139; II 99
 Minos II 99
 Miński Stan. II 99
 Mirecki Fr. III 672
 Mirowski, malarz II 639
 — Wacław III 397
 Mirri, antykwarz III 396
 Misail, metrop. I 639
 Mitzler de Coloff III 103, 104, 126, 178, 311, 351, 386
 Mładanowicz, komisarz gen. Potockich III 406
 Młodzianowski Tomasz II 427, 477, 485, 532, 561
 Młodziejowski An. St., bp. III 172, 204, 211, 344
 Mniszech Jerzy II 232, 380
 — Michał Jerzy III 157, 205, 271, 345, 396, 659, 662, 668
 Mniszchowa II 469
 Mniszchowie III 451
 Mniszchówna Maryna II 566, 633
 Mniszchówna - Potocka Józefa III 170, 263, 273
 Mochnacki Maurycy III 554, 562, 565, 660, 661, 662
 Modliczewski Jan III 51
 Modrzewski Andrzej Frycz II 11, 56, 117, 118, 128, 130, 144, 145, 164, 206, 219, 222, 235, 236, 238, 252, 253, 254, 256, 262, 263, 264, 265, 344, 345, 350, 351, 378, 391, 506; III 5
 Mohamed III 620
 Mohiła Piotr II 644, 646; III 134
 Mohilowie II 380
 Mojecki Piotr II 418
 Mojmiriowie I 80
 Mozej, mnich I 404
 Mojsław ks. mazow. I 104, 312, 313
 Mojżesz, benedyktyn I 227
 Mokoza I 386, 387, 389
 Mokronoski Andrzej III 58, 59, 286
 — Stanisław III 246
 Molier Jan III 113, 121, 123, 124, 322, 372, 648
 Molitor Piotr III 394
 Molli Clemente II 637
 Molski Marcin III 485, 491
 Monaldi III 390
 Moniuszko Stanisław III 669, 672
 Montalto, lekarz II 413
 Montanus Jakób II 201, 202
 Monthrun III 386
 Monte Henryk I 407
 Montekukuli Rajmund I 502
 Montelupi II 333
 Montesquieu Karol III 30, 352, 353
 Moor E.* II 588
 Morawa Maciej II 634
 Morawiec II 63
 Morawski Franc. III 107, 108
 — Franc., gen. III 662
 — Kazimierz * I 393, 449, 451, 469, 566, 576, 581, 582, 586, 589, 602, 605, 613; III 265
 — Hier. II 390, 468, 587, 588, 613, 648; III 147
 — Stanisław II 613
 — Zbygniew II 439, 497, 507, 589, 601, 613
 Morsztynowie II 32, 345, 552, 655

- Morsztynówna Małgorzata I 465, 639
 Morzkowski Piotr II 498, 552
 Mosej, żyd I 640
 Mosellanus Piotr II 186
 Mostowska Anna III 494
 Mostowski Tadeusz III 354, 490, 495, 513, 515, 581, 594
 Moszyński August III 59, 206, 223, 275, 285, 549
 — koniuszy III 620
 — Kaz. * I 30, 131
 Mościcki H.* III 504
 Motowilo, arjanin II 363, 366
 Moulins de Piotr II 496
 Mozart J. Chr. III 504
 Mrok I 117
 Mstisław, drukarz II 357
 Mucha, muzyk II 312
 Muhamed I 639
 Mundius Łukasz II 146, 147
 Muratowicz Franciszek III 106
 Muret M. Ant. II 191, 192
 Muris Jan I 626
 Murzynowski Stanisław II 122, 280, 290
 Musantius Jan III 306
 Muschel Justus Karol III 572
 Muschenbroeck Piotr III 306
 Muskata Alb. I 454
 Muśnicki Nikodem III 468
 Musonjusz Jan Salomon III 284
 Müller I 574
 Münchhausen Hieronim II 588
 Münich Wilhelm III 572
 Mykel I 215
 Myszkowscy II 132, 346, 629
 Myszkowski Józef II 482
 — Piotr bp. krak. II 18, 19, 66, 74, 99, 134, 152, 192, 204, 234, 237, 238, 253, 267, 315, 595
 — Stanisław II 152, 162
 — Zygmunt II 625
 Myszynski II 598
 Machnowka III 224, 252, 257
 Maciejowice I 69; III 196, 222, 250, 336
 Madryt II 200, 258; III 620
 Magdeburg I 209, 229, 269, 272, 303, 407, 486; II 135, 529
 Malborg II 123
 Malonne I 235
 Malta II 576
 Mała Azja I 8; II 561
 Malgów I 26
 Malocin I 193
 Malopolska (Mała Polska) I 6, 29, 39, 42, 44, 59, 80, 222, 239, 242, 246, 251, 325, 332, 338, 341, 352, 372, 393, 398, 404, 412, 420, 421, 422, 425, 429, 430, 441, 522, 549, 614, 629; II 13, 50, 78, 107, 126, 131, 132, 136, 137, 351, 390, 520; III 31, 74, 236, 276, 425, 428, 451, 584
 Mandziłowice I 71
 Mantua II 596, 623, 624; III 493
 Marchja I 66, 67
 Marjampol III 52
 Maroko III 209
 Marsylja III 342
 Marymont III 79, 267, 599, 626
 Masłomiąca I 58
 Maszylowice I 71
 Mazigłowice I 41
 Mazowów I 41
 Mazowsze I 41, 42, 44, 45, 59, 60, 63, 66, 80, 89, 141, 190, 199, 220, 235, 240, 250, 312, 317, 321, 322, 325, 331, 332, 337, 341, 352, 372, 404, 409, 410, 412, 420, 421, 427, 430, 431, 499, 506, 508, 509, 511, 552, 593, 594, 595, 616, 629; II 12, 13, 69, 76, 108, 131, 151, 199, 304, 351, 378, 379, 475; III 89, 276, 427, 428, 437, 450
 Mazydlowice I 71
 Mątwy II 383, 436
 Medjolan I 599; II 324, 628
 Mekka III 621
 Meklenburg I 22, 26, 41, 53, 66, 196, 209, 215, 322, 333
 Mecklenburg Strelitz I 153
 Men I 66
 Merseburg I 151, 209
 Metz I 302
 Miechów I 238, 463
 Miedniki I 643; II 369
 Miedziana Góra III 252, 258

Miejsce I 55
Mielno I 58
Mieł I 66
Miedzne I 54
Międyboż II 77, 78
Międyboże III 202
Międyrzecze I 56, 231, 294; II 531; III 203
Milicz I 258, 349
Miłostaw II 506
Milowsze I 41
Mińsk I 66, 411; III 182, 183, 254, 548
Mitawa III 220
Mniewsz I 41
Modelka I 54
Modlibóg I 54
Modlibogowice I 54
Modlibóž I 54
Modlibożyce I 54
Modlica I 54
Modlin III 478
Mława I 193
Modlno I 54
Modla I 53, 54
Modlowo I 54
Modly I 54
Mogilno I 55, 193, 231, 296
Mogila I 242, 588, 623; II 324; III 378
Moguncja II 246
Mohilew III 143
Mohacz II 6, 342
Moldawja I 250, 455, 634; II 256, 381; III 133, 444
Monachjum I 620; II 324, 476; III 397
Monaster II 146
Montpellier I 247, 373, 532, 572; II 200
Mont Saint-Michel III 64
Morawy I 6, 21, 22, 39, 80, 82, 89, 96, 101, 113, 196, 222, 226, 229, 230, 333, 345, 371, 434, 466, 499, 582, 589; II 136, 146, 285, 526; III 43, 139, 432
Morimund I 242
Moskwa I 398, 432, 628, 638, 639, 640, 648, 649; II 15, 52, 207, 216, 227, 240, 285, 290, 339, 343, 349, 357, 358, 360, 365, 367, 377, 380, 381, 402, 420, 439, 475, 476, 492, 493, 498, 534, 536, 539, 567, 592, 593, 602, 607, 619, 629, 633, 638, 639, 643, 644, 646, 648, 649, 650, 651, 657; III 20, 130, 133, 134, 136, 170, 213, 215, 324, 366, 368, 405, 436, 441, 442, 444, 485, 518, 557, 568, 576, 578, 637, 671
Mozyr I 65
Mozgawa I 65, 346
Möglin III 598, 599
Mroga I 26, 66
Mścisław II 655
Muchawiec III 256
Multany II 433; III 444
Murom I 395
Myśliniec I 332
Mysłowice II 199

Nabielak L. III 565
Naborowski Daniel II 584, 598, 602, 655
Nachman II 418
Nachmanowa II 424
Nagurczewski Ignacy III 312
Nakwaska Karolina III 505
Namysłowski p. Licinius
Nanker, bp. krak. I 532, 580, 615
Nannius, prof. łowański II 265
Naogerg Tomasz II 102, 300
Napierski Kostka II 413
Napoleon I 16; III 165, 458, 461, 469, 473, 474, 475, 476, 478, 479, 480, 484, 488, 490, 499, 500, 502, 503, 509, 519, 539, 540, 559, 564, 602
Napolski, muzyk II 621
Narajewska II 368
Narbut Teodor I 644
Naruszewicz Adam I 560; II 211, 495, 602; III 134, 167, 210, 309, 310, 321, 322, 332, 333, 334, 336, 337, 338, 340, 353, 381, 486, 603, 606, 607, 610
Narwojsz Franciszek III 573
Naryszkinowa Olga III 570
Naryszkinówna Marja III 568

Nassau III 224
Nassau-Siegen z Godzkich III 208, 224
*Naumenko** III 147
Nawrotowski Piotr Ant. III 44, 119
Nax Ferdynand III 315, 361
Nebiasz I 353
Negri Franc. II 146, 161
Nehring Wł.* I 610
Nering Melchjor II 242, 244, 245
Neron I 646; II 278
Nestor I 45, 46, 56, 89, 110, 126, 128, 129, 153, 213, 220, 276, 277, 345, 391, 396, 559; III 609
Newachowicz III 538
Nicolaus de Constantin I 494
Nidecki Andrzej Patrycy II 144, 183, 197, 198, 204, 221, 254, 332, 350
 — Tomasz III 670
Niederle Lubor* I 29, 168, 196, 205
Niegoszewski Stanisław II 260, 295
Niegowiecki Jakób Fr. III 313
Nielub I 117
Nielaskarz I 117
Niemcewicz J. Ur. III 167, 207, 225, 286, 290, 336, 349, 354, 374, 377, 381, 401, 461, 488, 495, 503, 505, 517, 562, 585, 602, 603, 626, 628, 631, 632, 633, 634, 640, 641, 646, 647, 648, 651, 652, 653, 661, 664, 670, 671, 674
Niemcewiczowa III 281
Niemeyer A. H. III 585
Niemirycz Henryk III 280
 — Jerzy II 498, 499, 647
 — Stefan II 499, 552
 — Władysław II 499
Niemiryczowa Antonina III 107, 132
Niemiryczowie II 498
Niemojewska II 596
Niemojewski III 594
Niemojewscy Bon. i Winc. III 513, 520
 — Jakób II 129, 137, 162, 224, 281

Niemojewski Jan II 129, 137, 146, 163, 224, 244
 — Stanisław II 607, 649
Niemó J 117
Nieradzki Adam II 440
Niesiecki Kasper I 213, 317; II 154; III 49, 51, 100, 128
Niesiołowski Kazimierz III 115
Niewierski, superint. II 491
Niger Antoni II 201
Niger J. II 176
Nigrini III 174
Nikanow II 399
Nikow, patriarcha II 638
Niniński Albert II 161
Niobe II 270
Nipszyc II 93, 347
Niszczycki Krzysztof II 548
Niszkowski Jan Fr. III 572
Nollet Jan Ant. III 306
Nonadiej I 413
Norblin Jan Piotr III 393, 394, 396, 673
Norwidowie III 550
Noskowski Andrzej, bp. II 156
Notker Balbulus I 302
Novicampianus Albertus II 203
 — Andrzej II 219, 257, 286
Nowakowski, muzyk III 135
 — Józef III 670
Nowodworski Bartł. II 519
Nowosilcow III 511, 513, 514, 515, 517, 521, 523, 524, 537, 541, 550, 551, 564, 567, 570, 570, 577, 582, 585, 606, 613, 624, 625, 626, 628, 631, 643, 647, 651, 653
Nyja I 136, 140, 168
Nabra I 72
Nagłowice II 124
Namur I 301
Nancy II 540; III 10, 110
Nankowo I 70
Narew I 65, 353, 354; II 304
Narewka III 79
Narok I 55
Nasil I 351

Neapol II 635; III 183, 208, 384, 667
Nenkowice I 70
Neustadt I 636
Newa III 140, 554, 568, 569, 570, 617, 642, 673
Nida I 66, 242
Niderlandy II 246, 633
Nieborów III 394
Niecieplaistba I 57
Niedzica I 618
Niehniewicze III 46
Niemcy I 85, 147, 158, 219, 235, 236, 242, 243, 254, 273, 299, 301, 312, 313, 336, 338, 339, 373, 378, 399, 433, 441, 444, 457, 463, 550, 552, 574; II 25, 32, 66, 121, 130, 134, 139, 146, 157, 179, 190, 195, 213, 214, 227, 228, 234, 242, 243, 245, 257, 258, 289, 312, 318, 333, 351, 378, 389, 390, 422, 434, 502, 505, 506, 508, 543, 585, 656; III 28, 51, 65, 95, 180, 209, 210, 221, 273, 291, 388, 397, 426, 432, 434, 435, 439, 469, 564, 610, 636, 672
Niemcza I 22, 347
Niemen I 150, 384, 405; II 11
Niemirów II 455; III 252
Niemitz I 22
Niepolomice I 437; II 71, 232
Nieśwież II 146, 217, 244, 627; III 12, 27, 102, 123, 125, 137, 166, 366, 383, 384, 385, 481, 548
Nikorja I 608
Ninoczino I 70
Nipu III 327
Njardar höll I 51
Normandja III 64
Norwegia I 51, 399
Norymberga I 471, 484, 493, 620, 622; II 32, 193, 314, 325, 327, 348, 389; III 105
Noteć I 6, 26, 39, 66; III 160
Nowa Białowieża III 79
Nowogródek I 411, 647; II 655
Nowogród siewierski I 384
Nowogród Wielki I 8, 101, 297, 388, 390, 392, 395, 399, 404, 412, 639, 640; II 365
Nowygród I 56
Nowy Jerozolim III 201
Nowy Jerozolim II 640
Nowy Korczyn I 300, 597
Nowy Morimund I 242
Nowy Sącz I 300, 477; III
Nowy Targ I 334
Nur I 166
Nurc I 166
Nysa I 565, 570; 221
Obłoczyński ks. III 203, 281, 282
Obmiński Józef III 280
Oborski, starosta liwski II 595
*Obrębska Antonina** I 74
Obuchowicz, wojew. III 436
Ochal Jędrzej I 510
Ochin Bernard II 137, 146, 244, 280
Ochocki Duklan III 162, 171, 176, 177, 217, 225, 268, 269, 285
Ocieski Jan II 88, 266, 267, 541
Oczapowski M. III 573, 598, 599
Oczko Wojciech II 536, 537
Odrowąż Iwo I 245, 247, 251, 253, 257, 271, 274, 275, 285, 565, 567
Odrowąż Jacek III 619
Odymalski Walenty II 564
Odyniec A. III 631
Oelefe, malarz III 397
Offenbach Jakób III 35
Ogińscy III 12, 106, 137, 451
Ogińska III 271
Ogiński Ignacy III 59
— Kazimierz III 107
— Michał Kleofas III 185, 226, 387, 388, 398, 461, 572
— Michał Kazimierz III 242, 256, 344, 345, 384, 385
Ogiński, generał, mylnie zam. Po- niński III 484
Ogrodzki Jacek III 167
Okęcki Antoni, bp. III 172
Okolski Szymon II 532
Okolów III 513, 521, 524, 568
Okraszewski Stanisław III 629
Okuń Krzysztof II 212

Olbracht Jan I 429, 475, 504, 560, 624; II 21, 235, 312, 320, 591; III 192
Olelkowicz Michał I 639
Oleśniccy II 128, 132
Oleśnicka Zofia II 295
Oleśnicki Jan Zbign. II 449
— Mikołaj II 116, 124, 137, 183, 185
— Zbigniew bp. I 442, 443, 446, 447, 449, 450, 451, 453, 454, 466, 536, 539, 540, 557, 559, 561, 565, 566, 568, 570, 572, 575, 619, 620; II 234; III 433
Oleszkiewicz Józef III 569, 576, 673
Olga, ks. Mądra I 391
Olgerd I 644
Olizar III 181
— III 235
Olizarowski A. A. II 543, 548
Olochoch Mikołaj I 566
Oloff Efr. III 102
*Olsen M.** I 51
Olszewski Andrzej, prymas II 478, 558
Onacewicz Ign. III 572, 577
Opaleńscy II 378, 561; III 444, 445
Opaleński Andrzej II 268
— Krzysztof II 13, 99, 100, 401, 410, 444, 447, 452, 454, 462, 472, 508, 527, 534, 535, 545, 558, 559, 568, 596, 599, 612, 646; III 64, 74, 115, 129, 321
— Łukasz II 383, 387, 396, 397, 398, 399, 430, 438, 443, 444, 467, 472, 475, 520, 532, 544, 545, 558, 568, 582, 613; III 112, 113, 657, 658
Opanas I 626
Opec Baltazar I 599; II 274
Opitz Marcin II 655
Opolski Władysław, ks. I 438, 455, 463, 464
Oraczewski Feliks III 167, 292
Ordynskij III 615
Orfeusz II 98
Orłowska II 232
Orłowski Augustyn III 113
Orłowski Aleksander III 394, 569, 673, 674
— Józef III 244
Orsacjusz Grzegorz II 133, 183, 184
Ortelius Abraham II 251
Ortyński Kostka St. III 216
*Orzechowicz Bol.** I 378
Orzechowski Stanisław I 435; II 56, 117, 120, 138, 144, 145, 148, 149, 181, 197, 206, 208, 209, 210, 212, 222, 238, 252, 255, 256, 262, 263, 266, 269, 270, 286, 287, 305, 307, 337, 363, 378, 546, 603; III 12, 433, 439, 603
Orzelski Świętosław II 212, 265, 472
— Stanisław II 262, 608, 612
Osiander Andrzej II 213
Osiński Alojzy III 605
— Ludwik III 470, 489, 490, 491, 495, 502, 503, 603, 608, 631, 647, 648, 660
Osmólski Jan II 24, 291, 389, 451
Ossjan III 312, 341, 628, 650
Ossolińscy II 632
Ossolińska II 297
Ossoliński Jerzy II 389, 467, 469, 504, 550, 595, 598, 631
— Jarosz II 132, 178, 287
— Józef Maks. II 614; III 480, 496, 603, 605, 611
— Krzysztof II 595
— Zbigniew II 97
Ossowski Franc., ks. III 239, 241
Ostrogscy Halzka II 59, 100
Ostrogscy II 9, 267, 327, 394; III 17, 444
Ostrogski II 51
— Adam Konst. II 49
— Fedko I 639
— Janusz II 19, 100, 337, 498, 531, 604
— Konstanty II 100, 131, 198, 357, 358, 360, 361, 362, 366, 531; III 437
Ostroróg Jan I 429, 430, 477, 495, 562, 563, 576, 602, 603, 630

Ostroróg Jan, w-da poz. II 260, 547, 548
 — Mikołaj II 194, 427
 Ostrorogowie II 99, 126, 132, 136, 138, 327
 Ostrowski Józ. Bol. III 562
 — Daneykowicz II 71, 128
 — Stan. Zdeszek II 220
 Ostrowski Ant. Kaz. III 172, 204
 Oświęcimowie II 629
 Otokar II. I 215, 216, 338, 370
 Otto św. I 95, 151, 241, 253
 Otrepiw Hriszka II 380
 Otryk I 270
 Ottar I 68
 Otto I 209, 223, 225, 226, 227
 — z Würzburga I 272
 Otwinowski Erazm II 163, 217, 224, 291, 294, 297, 306, 494,
 — Samuel III 619
 — Walerjan II 565
 Owidjusz I 271, 566; II 257, 516, 518, 565
 Ożar I 490
 Ożga Aleksy III 121
 Oyenhausen II 194
 Ob III 215
 Obertyn II 51, 55, 433
 Obra I 66, 72; II 125
 Obrowo I 72
 Obryca I 66, 72
 Obrycko I 72, 191
 Odessa III 460
 Odmachów I 258
 Odra I 3, 4, 5, 6, 11, 13, 16, 17, 21, 23, 39, 41, 65, 71, 190, 191, 199, 205, 219, 220, 223, 255, 333, 334, 350, 368
 Odra (osada) I 66
 Odrowąż (miejscość) I 57
 Odrzyca I 66
 Odrzykoń I 57
 Ojców I 5
 Oka I 89, 90
 Okno I 55
 Oksford II 241
 Oksza II 124, 506
 Olawa I 65, 228
 Olbint I 68
 Oldenburg I 79
 Olesko III 397
 Oliwa I 242
 Olkieni II 394; III 12
 Olkusz I 339, 422, 477, 622; II 35, 214
 Olpice I 68
 Olpint I 68
 Olżycza I 59
 Olobok I 52; II 107
 Ologoszcz I 151
 Olomuniec III 424
 Olyka II 518, 637
 Oniega I 396
 Opatowiec I 228, 294
 Opatów I 238, 623
 Opawa I 350, 351
 Opole I 55, 341
 Orawa I 28
 Orchowo I 69
 Orle I 332
 Orlean II 195
 Orpizewo I 69
 Orsza II 51, 257, 380, 433
 Orz II 304
 Orzyc II 304
 Oskawa I 17
 Osko I 17
 Oskobok I 17
 Oslo I 51
 Osobloga I 59
 Osobologa I 59, 66, 352
 Osoryja I 58
 Ostrolęka III 249
 Ostroróg I 56
 Ostróg II 319, 357, 359, 415, 438; III 308
 Ostrów I 55, 295, 335
 Ostrzegom I 225
 Ossa I 409
 Ostja I 255
 Oświęcim II 197, 230
 Oszczka I 17
 Otorowo I 68
 Pac, poeta II 68, 291, 293
 — Ludwik III 545
 — Mikołaj, bp. II 122
 — Michał Kaz. II 628
 — Krzysztof II 982
 Pacelli Asprillio II 620

Pacowie II 99, 384, 394
 Padovano Jan Marja II 319, 321, 322
 Paeslielli III 387
 Pagani, rzeźbiarz II 635
 Paganini Mikołaj III 672
 Pagel I 456
 Paklepka Stanisław II 147, 224
 Palladio Andrzej III 668
 Pallas Piotr Szymon III 214
 Palecz Stefan I 447, 449, 557
 Palej Semen III 29, 405
 Paleolog Jan II 219
 Palestra I 566
 Palestyna Jan P. L. III 136
 Palingenjusz Marc. II 198, 293, 303
 Pałukowie I 242
 Pancer F. III 597
 Pancerin Procopius III 128
 Pankracy św. I 234, 465
 Pannonius Jan I 567
 Papaczek, błazen II 597
 Papczyński St. III 52
 Papée Fr.* I 467
 Paprocki Bartosz I 151, 317; II 26, 154, 213, 245, 254, 285, 289, 335, 338, 342, 367, 368, 390, 391, 457, 558; III 609
 Paracelsus Theofrast II 536
 Parendier Piotr III 451
 Parkosz Jakób I 138, 168
 Parsk z Mękolina I 511
 Paschati Jeremjasz II 624
 Pasek J. Ch. II 404, 428, 441, 443, 466, 472, 535, 557, 560, 569, 598, 602, 612, 614
 Pastorius Joachim II 544; III 99
 Paszkowski Marcin II 584
 Paterek Jan, ks. II 274
 Patin Karol III 306
 Patruus Jan z Koła II 246
 Pauli II 592
 Paulmiers, opat II 475
 Paulmy III 127
 Paweł II, pap. I 562, 563, 630
 — V, pap. II 530
 — Rzymianin II 628, 629
 Paweł z Krosna I 55; II 257, 306
 — z Przemankowa I 251
 Pawiński Ad.* I 418
 Pawlikowski Józef III 499, 500
 Pawłowski Krzysztof II 218
 Peisker J.* I 155, 156, 168
 Pekiel Bartłomiej II 620, 622, 625
 Pelikan Wacław III 572, 576, 577
 Pelletier Jan III 539
 Pelesz Julian* III 148
 Pelka I 251
 Perec W. N.* III 147
 Pereplut I 141, 386, 389
 Peretti, malarz II 628
 Perkun I 13, 159, 406, 413, 642, 643; II 371
 Perottus Mikołaj II 174
 Persch Ign. III 394
 Peruta II 186
 Pestalozzi J. H. III 583, 585
 Peszke Józef III 395, 397
 Petawiusz Dion. III 306
 Petit, ochmistrzyni III 380
 Petrarka Franc. II 290, 565, 610; III 483
 Petrus de Nivis II 230
 Petrycy Jan II 537
 — Sebastian II 32, 536, 540, 558, 566, 571
 Petrykowski III 567
 Petynaty, tancmistrz III 175
 Peyerbach Jerzy I 574
 Peyron J. Fr. III 666
 Peński Walenty II 422, 545; III 128
 Pfister Jan II 629, 636
 Pfizner J.* I 306
 Pfeleiderer Chrystian III 251
 Piasecki Paweł, bp. II 30, 558
 Piast I 118, 119, 144, 145, 146, 147, 148, 182
 Piastowie I VI, VII (wstęp), 37, 39, 87, 145, 147, 198, 199, 202, 216, 226, 231, 258, 273, 310, 320, 339, 372, 377, 397, 613; II 7, 14, 21
 Piatoli Scipio III 224, 286
 Picz* I 29
 Piekarski Adrjan II 560

Piekarski Fr. B. III 584
 — Krzysztof II 565, 589
 Piekosiński Fr.* I 84, 104, 324, 379, 417, 526, 626; II 532
 Pielgrzymowski Eljasz II 607, 649
 Pieniążek I 426
 — Krzysztof II 549
 Pietkiewicz Melchior, bp. II 122
 Pietraszkiewicz O. III 574, 575
 Pigalle Jan B. III 390
 Pikulski Gaudenty III 101
 Pilat Roman* I 609, 610
 Pilchowski Dawid III 308
 Pilecki II 448
 Pilat III 132
 Pindar II 260
 Pink, rzeźbiarz III 390
 Piotr św. I 234, 291, 375, 465, 587, 623; II 160, 261, 530
 — Polak I 445
 — Poznańczyk II 530
 — Weneccjanin I 368
 — Wielki I 414; II 639, 651; III 11, 19, 56, 133, 143, 229, 405, 468
 — z Bnina I 570
 — z Goniądza II 146, 224
 — z Kapui I 262
 — z Radoszyc I 597
 Piotrowski Gracjan III 125, 126, 134, 280, 321, 339, 384
 — Grzegorz II 163
 — Jan II 213, 268, 336
 — Łukasz III 65
 — poseł wieluński III 54
 Pipan Jerzy II 537
 Piramowicz Grzegorz III 206, 293, 297, 298, 300, 301, 307, 308, 315, 316, 585, 658, 659
 Pitschmann J. III 394, 674
 Piwarski, malarz III 674
 Placidi Franciszek III 138
 Plater Ludwik III 523, 550, 551, 552, 585, 594
 Plato II 221, 522
 Plaut I 481; II 298, 565
 Pleśniak III 119
 Plinusz II 201; III 307
 Pluche N. Ant. III 306
 Plutarch II 212; III 341
 Pluton I 136, 138, 140; III 146
 Płachta Marcin II 288
 Płuta Hawryło II 427
 — Hryc II 427
 Pochwist I 141, 387
 Pociąg Hipacy Adam I 639; II 150, 269, 361, 364, 645; III 145
 — Ludw. Konst. III 12, 14, 19, 42, 281
 Pocięrowie III 12
 Poczebort Marcin III 296, 313, 314, 462, 465
 Podachaterus z Cypru I 568
 Podaga I 73, 139
 Podkański Flor. III 102
 Podkowa Iwan II 96
 Podlecki Tadeusz III 354
 Podłodowska Dorota II 151
 Podłodowski Lupa II 346
 Podoski Gabryel III 172, 204, 267, 283, 342
 Podworzecki Jan II 588
 Poggio II 592
 Pogoda I 136, 139, 492, 634, 641
 Pograbski Andrzej II 215
 Pogwizd I 141, 153, 189
 Pohoska H.* III 316
 Poklętecki Franc. III 127
 — St. II 231
 Polackówna H.* I 379; II 390
 Polak Jan I 620
 Polanowski, starosta III 503
 Polikarp I 585, 586, 587, 591, 648
 Poliński A.* I 625; III 504
 Pollak R.* II 103
 Poller III 183
 Poluks I 140, 141
 Pompiljusz Numa III 592
 Poncino T. II 628
 Poniatowscy III 169
 Poniatowska Krystyna II 527
 Poniatowski Andrzej III 247
 — Józef III 210, 247, 249, 266, 461, 470, 476, 479, 539, 540, 545, 633
 — Kazimierz III 219, 272, 386, 397, 398
 — Michał, prymas III 172, 252, 275, 283, 293, 296, 307

Poniatowski St. Aug. III 16, 19, 23, 24, 27, 57, 64, 89, 109, 154, 155, 159, 164, 175, 200, 204, 218, 236, 237, 242, 251, 252, 253, 256, 258, 263, 265, 270, 271, 279, 283, 289, 309, 311, 320, 322, 325, 332, 333, 336, 350, 366, 367, 377, 384, 385, 388, 389, 391, 395, 397, 398, 414, 418, 448, 485, 490, 528, 546, 549, 558, 568, 573, 646, 658, 665, 667, 669
 Poniatowski St., kaszt. kr. III 126
 — St., podskarbi lit. III 194, 197, 345
 — St. III 206
 Ponińscy III 106, 169, 170, 178, 451
 Poniński Adam III 161, 167, 171, 172, 174, 178, 197, 201, 237, 242, 268, 271, 295, 345, 348, 364
 — Adam, gen. III 484
 — Antoni III 114
 Pontanus Ludwik II 566, 610
 Pope Aleksander III 312, 353, 591, 632
 Popiel I 37, 118, 144, 145, 146, 147, 148, 214, 215, 289
 Popiołek Józef Grz. III 313
 Popławski Antoni III 293, 295, 305, 306, 307, 315, 316, 322, 361
 Poppelman, architekt III 137
 Porębski Stanisław II 291, 293
 Porfirogeneta I 89
 Portalupi Ant. Marja III 103, 290, 366
 Posseljusz Joachim II 228
 Possevino Antoni II 158, 360, 363
 Poszakowski Jan III 283
 Potemkin Grzegorz III 211, 242, 348, 384, 568
 Potkański Karol* I 152
 Potocy II 99, 379, 394, 404; III 10, 12, 17, 20, 178, 257, 286, 406, 444, 451
 Potocka Janowa III 266
 — Zofja z Taszyckich II 501
 Potocki Antoni III 24, 55
 Potocki Franciszek III 169, 170
 — chorąży kor. III 271
 — Ignacy III 165, 167, 268, 286, 293, 296, 297, 307, 359, 365
 — Jan III 64, 167, 209, 268, 361, 399, 493, 550, 610, 615, 666
 — Józef III 18, 36, 87
 — Mikołaj II 532
 — Mikołaj, star. kan. III 31
 — Prot III 178, 224, 252, 257, 460
 — Seweryn III 460
 — Stan. Rewera II 598
 — St. III 545, 547
 — Stanisław Kostka III 206, 365, 398, 470, 477, 479, 547, 551, 578, 579, 582, 591, 594, 628, 629, 630, 666, 667, 668, 669
 — Szczesny III 159, 168, 169, 170, 174, 197, 210, 222, 246, 261, 263, 272, 286, 350, 377, 384, 460, 570, 597, 635
 — Wacław II 378, 383, 393, 395, 402, 403, 404, 412, 424, 437, 439, 449, 451, 458, 459, 461, 464, 466, 467, 471, 472, 500, 501, 507, 532, 554, 566, 571, 573, 599, 600, 601, 604, 606, 613, 614; III 104, 110, 114, 115, 131, 216
 — Wincenty III 252
 Potulicki Jan Jakób III 110
 Potyk Michał I 150
 Poussin N. III 396, 668
 Powodowski Hieronim II 145, 163, 225, 245, 287
 Poznański Wasyl II 639
 Pradt Dominik III 480
 Prazmowski I 512
 — III 171
 — Mikołaj, arcybp. II 477, 478, 612
 Prądzyński Ignacy III 565
 Préchac III 107, 108, 110, 132
 Prettic I 426
 — Jakób II 291
 Predota, bp. krak. I 251, 255, 257
 Prochaska A.* I 467; III 60
 Prochenkowicz Aleksander II 637
 Prochor I 363
 Procler, burmistrz II 257
 Prokopjusz I 33, 197

Prokopowicz Teofan II 651; III 134
 Prokulf I 363
 Proszowita Szymon II 127
 Protasewicz Walerjan, bp. II 156, 371, 372
 Protasowicz Jan II 340
 Prozor III 460
 Prudentius II 518
 Pruszcz Piotr Hyacint II 550
 Pruz Mikołaj I 621
 Przebendowski Jan Jerzy III 168 — III 60
 Przecławski Józef III 569, 570
 Przemysł I kr. I 273, 329, 338
 Przemysł czeski I 145, 147
 Przemysł (imię) I 144
 Przepiórka II 521
 Przerębski Jan, arcybp. II 118
 Przeździecki Aleks.* I 576
 — Antoni III 460
 — Dominik III 549
 Przybyła Maciej II 11
 Przybyłkowicz Wojciech II 628
 Przybylski Jacek III 341, 382, 489, 591, 636, 663
 Przyjemski Krzysztof II 435, 596
 Przylepski J. II 163
 Przyłuski Jakób II 197, 203, 208, 237, 238, 254, 256
 Przypkowski Samuel II 499, 552, 553
 Psztyński Balcer III* 207, 267, 382 — Maciej, bp. II 604
 Pszczółka Mikołaj z Błonia I 557
 Pszonka Jakób II 93
 — Stanisław II 93, 94
 Ptasnik J.* I 526, 543, 544; II 247, 323
 Ptaszycki J. Szcz.* I 576
 Ptolomeusz I 16, 28, 53, 405
 Puccitelli Wirg. II 624, 625
 Puchala I 445
 Pudłowski Stanisław II 538
 Pugacz III 216
 Pulkawa I 143
 Pułaski Antoni III 216, 223
 Pusch III 593, 594
 Puszkina Aleksander III 310, 569, 570, 571, 622, 623, 672, 674

Puzyna, bp. III 550
 Puzynina Elżbieta III 314
 Pyrrhis de Varille Cezar III 65
 Padeborn I 212
 Padwa I 275, 281, 451, 522, 532, 555, 564, 567, 572, 574, 607; II 87, 179, 182, 195, 200, 205, 302, 321, 332, 379, 535, 541; III 204, 427
 Pakość III 303
 Palmira III 620, 622
 Pamir I 11
 Panigrodz I 69
 Paradyż II 125
 Parczów II 9
 Parkany II 441, 635
 Paryż I 253, 270, 274, 275, 370, 451, 532, 540, 575; II 191, 195, 216, 291, 317, 326, 335, 343, 350, 378, 396, 398, 413, 447, 467, 480, 498, 503, 519, 525, 546, 551, 552, 602, 607, 622, 651; III 50, 59, 88, 96, 156, 161, 162, 172, 179, 184, 207, 208, 211, 224, 241, 271, 272, 327, 357, 368, 386, 393, 395, 490, 540, 588, 671
 Pasimiechy I 58
 Passau I 229
 Pawia II 54
 Pawłów-Merecz III 198
 Peltew I 57, 65; II 102; III 648
 Perejesław I 68, 384
 Persja II 561, 602, 607; III 619
 Peru I 97, 119
 Petersburg I 697; III 104, 134, 143, 155, 159, 163, 164, 165, 183, 207, 210, 273, 275, 286, 350, 366, 368, 384, 398, 405, 410, 412, 462, 463, 489, 493, 504, 514, 515, 517, 523, 543, 564, 568, 569, 570, 572, 573, 576, 578, 579, 596, 618, 622, 633, 649, 671, 673, 674
 Pfalz I 156
 Pforta I 300
 Piacenza I 399
 Piaski I 55; II 496, 506
 Piaskowiec I 55
 Piątek I 55

Pichna I 70
 Piekarów I 334
 Piekary I 478
 Piekło I 54
 Pieścirogi I 58
 Pięćkościoly I 533
 Pilawce II 433, 438, 512
 Pilica I 65
 Pilsia I 70
 Pilzno II 32, 542, 576
 Pila I 65; III 357
 Pilawa II 396
 Pina III 256
 Pińczów II 129, 133, 183, 184, 185
 Pińsk III 409
 Piorunka I 52
 Piorunowo I 52
 Piorunów I 52
 Piotrków I 69; II 50, 68, 178; III 55, 83, 136
 Pirdziączka I 70
 Pireneje II 121
 Pirna I 52
 Pirsna I 70
 Pisla I 70
 Pisma I 70
 Piżdzimeka I 70
 Płock I 57, 67, 235, 258, 295, 298, 309, 376, 412, 454, 456, 515; II 482, 626; III 472, 510
 Plota I 57
 Płowce I 72
 Pobereże II 100, 379; III 406, 438
 Pobiedzińska I 68
 Poczdam III 326, 512
 Podgórze II 8, 65, 327, 343, 412, 413, 470, 500, 529, 542, 571, 578, 601, 605; III 29, 196
 Podhale I 65, 154, 203, 292
 Podhorce II 632; III 137, 139, 566
 Podkamień III 44
 Podkarpacie I 498
 Podlasie I 347; II 16, 131, 518; III 437, 452, 598
 Podole I 6, 385, 455; II 46, 77, 100, 134, 172, 173, 299, 365, 368, 379, 381, 426, 457, 583; III 29, 34, 98, 168, 405, 406, 434, 438, 443, 451, 460
 Podoliniec II 398, 481

Pogwizdów I 52
 Poitou II 176
 Pokucie II 343, 537; III 29
 Polesie I 17, 182, 492; III 39, 413
 Poląga II 506; III 212
 Polock I 385, 411, 647; II 646, 655; III 282, 622, 674
 Polonne II 398
 Pomorze I 38, 39, 48, 80, 85, 90, 92, 99, 102, 190, 198, 200, 205, 219, 221, 223, 235, 240, 241, 247, 248, 295, 312, 319, 322, 332, 339, 347, 376, 383, 408, 410, 419, 425, 464; II 319, 396, 518; III 426, 427, 445, 500
 Pomorze II 13
 Pomyków III 27
 Popkowiec II 124
 Popowa I 72
 Poprad I 28
 Poryck III 579
 Powązki III 219, 399, 400
 Powiśle I 347
 Poziemichód I 70
 Poznań I 59, 98, 198, 215, 225, 226, 229, 231, 244, 245, 276, 280, 289, 294, 296, 309, 312, 334, 335, 346, 370, 420, 441, 454, 460, 461, 476, 477, 490, 492, 493, 495, 523, 543, 549, 617; II 8, 11, 12, 13, 24, 27, 32, 36, 122, 123, 125, 152, 153, 156, 157, 163, 172, 176, 177, 180, 193, 199, 203, 242, 245, 246, 277, 278, 317, 318, 319, 320, 335, 351, 357, 378, 415, 490, 509, 517, 520, 523, 541, 627, 628; III 28, 72, 89, 129, 180, 184, 225, 253, 274, 284, 286, 312, 415, 417, 425, 428, 429, 451, 469, 473, 476, 482
 Pożajście II 482, 635
 Północne morze I 73
 Praga I 58, 190, 198, 209, 210, 216, 222, 226, 276, 305, 334, 371, 441, 447, 451, 455, 464, 466, 471, 490, 506, 525, 526, 532, 534, 539, 550, 551, 552, 555, 559, 605, 615, 639, 642;

II 32, 206, 230, 232, 337, 356, 379, 422, 656; III 429, 431, 478, 611, 639
Praga (pod Warszawą) II 449, 550; III 5, 159, 202, 212, 250, 272, 543
Prądnik I 5, 245
Prelicz III 57
Prenzlau I 68
Prillwitz I 195
Prohn I 52
Prosna I 349
Prostynia II 112
Prowancja I 298
Prusce I 410
Prusinowo I 72, 410
Prusiec I 410
Prusy I 17, 49, 193, 194, 226, 242, 244, 247, 333, 339, 364, 428, 464, 522, 559, 629, 647; II 11, 12, 30, 31, 122, 136, 157, 173, 244, 245, 282, 351, 369, 385, 393, 500, 544, 547; III 7, 17, 53, 101, 102, 133, 148, 153, 157, 159, 160, 191, 354, 362, 444, 468, 473, 475, 480, 524, 560, 647
Prusy (miejscowość) I 410
Prypeć I 385
Przemyśl I 66, 145, 190, 358, 455, 572; III 44, 145
Przesław I 190
Przysucha III 27
Psary I 63
Psina I 350
Psków I 161, 385; II 268, 282, 380
Puławy III 174, 271, 334, 336, 383, 389, 396, 398, 399, 400, 451, 480, 482, 483, 484, 495, 512, 579, 584, 585, 598, 611, 635, 649, 655, 670
Pułtusk, Pułtowski I 41, 57; II 156, 180, 422; III 303
Punie II 421
Pustomyty I 58
Putywl I 384
Pyzdry I 55, 70
Quadros Garsias II 207

Rabe Wawrzyniec I 571
Racine J. II 565; III 492
Rack Jan z Sommerfeld I 571
Raczyński Edw. III 226
— *Ignacy, arcbp.* III 478
— *Kazimierz* III 345
Radcliffe Anna III 494
Radgost I 52, 156
Radiszczew III 193
Radlica Jan I 532
Radomiński Jan Alojzy III 651
Radomski, muzyk III 135
— *Jan* II 11, 205
Radosław I 274
Radwański Feliks III 536
Radziejowski Michał, arcybp. II 557, 630
Radzim I 89, 90, 229, 246, 276, 506
Radzimiński Marcin II 554
Radziwiłłowie II 9, 15, 16, 99, 126, 132, 138, 267, 346, 394, 395, 485, 503, 532; III 12, 15, 106, 137, 435, 436, 451
Radziwiłł Albert St. II 472, 476, 533, 602
— *Antoni* III 504, 671
— *Bogusław* I 647; II 475, 500, 526
— *Dominik* III 481, 483
— *Hieronim* III 21, 33, 39, 78, 79, 170
— *Jan* II 182
— *Janusz* II 575
— *Jerzy, bp.* II 404
— *Karol* III 39, 64, 77, 78, 159, 169, 174, 261, 385
— *Krzysztof hetm.* II 495
— *Krzysztof Piorun* II 24, 348, 433, 495
— *M., krajczy lit.* III 203
— *Maciej* III 385
— *Marcin* III 21, 170
— *Michał* III 27, 78
— *Mikołaj Czarny* II 24, 25, 126, 150, 205, 206, 253, 279, 280, 344, 365
— *Mikołaj, podczaszy* II 18
— *Mikołaj Rudy* II 495
— *Mik. Krz. Sierotka* II 24, 25,

98, 149, 217, 269, 348, 602, 608, 627
Radziwiłł podcz. lit. II 481
— *Stan.* II 182
— *Ulryk* III 39, 115, 117
Radziwiłłowa Anna z Sanguszków III 27
— *Helena* III 394
— *Urszula* III 12, 67, 123, 125
Radziwiłłówna-Zamojska Krystyna II 97
— *Barbara* II 63, 96, 121, 228, 232, 279, 321, 603
— *Katarzyna* II 301
— *Krystyna* III 211
*Radziszewski Henryk ** III 676
*Rafacz Józef ** I 344, 526
Rainald, p. Aleksander IV, pap.
Rakoczy Jerzy II 381; III 442
Rakowiecki J. B. III 558, 611, 614, 615, 616
Rakowski I 604
Rambowski, muzyk I 624
Ramus Piotr II 191, 536
Rapagelon Stanisław II 369
Rautenstrauch Józef III 670
Rautenstrauchowa Łucja III 651
Rawyn Mikołaj I 596
Razumowski Aleksy III 573
— *Kiril* III 405
Regl I 387, 389
Regnault III 306
Reitino Jan II 636
Rej Adam II 504
— *Andrzej* II 545
— *Mikołaj* 48, 84, 426, 592; II 27, 37, 40, 55, 56, 65, 69, 71, 79, 82, 86, 87, 88, 89, 90, 92, 93, 99, 100, 109, 113, 123, 125, 132, 134, 137, 144, 145, 148, 155, 165, 174, 177, 197, 202, 225, 235, 252, 254, 259, 266, 269, 275, 276, 277, 279, 280, 281, 283, 285, 292, 293, 294, 300, 303, 304, 305, 307, 314, 321, 338, 345, 346, 352, 358, 363, 457, 510, 534, 563, 587, 589, 591, 592, 653; III 411, 437, 439
— *Władysław* III 128
Rejowie II 138
Rejtan T. III 336
Reklewski Wincenty III 492, 632
Rekowski I 604
Rembrandt III 393, 398
Rennen Piotr II 637
Renner Jan III 573
Repnin III 210, 211, 338, 342, 409, 460, 482
Restaut Piotr III 306
Reszka Stanisław II 141, 220, 266, 267
Retif de la Bretonne III 666
Rhegius Urban II 124
Rhesa Jan III 619
Rhodomani Laurentius II 240
Riancourt III 224, 549
Ribadeneira Piotr II 565
Riccoboni Marja III 493
Richardson Samuel III 492, 653
Ridolfi Bartłomiej II 636
Riedt, mieszczański pozn. II 195
*Riezanow W. ** III 410
Righi, rzeźbiarz III 390
Rikwin I 297, 298
Ringeltaube G. III 284
— *S. W.* III 102
*Ritter ** III 497
Rivard Dominik III 306
Rodowski Bawor Jan II 230
Rodzanice I 116, 117
*Roepell Ryszard ** II 56
Roger I 259
Rogaliński Józ. III 312
Rogalski Adam III 570
Rojjusz Piotr II 73, 175, 202, 205, 207, 208, 237, 260, 262, 306
Rokicana I 444
Rokosowski, rotm. I 502
*Rolle A. ** II 431
— *M. ** III 504
Rollin Karol III 306, 665
Romagnesi J. A. III 372
Roman, ks. halicki I 289, 402
Romeyn de Hoogh II 635
*Romer E. ** III 316
Ronsard Piotr II 291, 335
Rossini Joachim III 503
*Rostafiński Józef ** 316
Rościszewski, major III 277
— *W.* III 561

Rotundus Augustyn II 42, 46, 64, 127, 286
 Rousseau J. J. 120, 126, 154, 208, 221, 242, 301, 340, 357, 358, 365, 384, 592, 595, 611, 617, 628, 650, 653
 Rozanow* I 399
 Rozenberski Mikołaj I 560
 Rozrażewscy II 18
 Rozrażewski Hieronim, bp. II 517
 Roztockich Teodozy III 410
 Rozwadowski Jan* I 379
 Roźniatowski Abraham II 564
 Roźniecki Aleksander III 478, 539, 550, 551, 552, 564, 567, 568, 653
 Ród I 116, 117, 136, 386, 388
 Różanka Stanisław II 198, 201
 Różycki Jacek II 622
 — St. II 639
 Różyński Bohdan II 368
 Rösner Jan Gottfryd III 56
 Ruar Marcin II 506, 528, 552
 Rubens II 631, 633
 Rubinkowski Jakób Kaz. III 129
 Rudnicki Dominik III 49, 106
 — M* I 140, 168
 Rudolf II. II 212, 230, 232
 Ruggieri Fulvio II 65, 150, 348
 Rujewit I 154
 Rullus Jan II 11
 Rupniowski Joachim II 497
 Rusinowski II 390
 Rustem Jan III 464, 504, 549, 573, 673, 674
 Rutkowski J.* I 378; II 56
 Rutowski Fryderyk III 58, 546
 Rutki Włamin, metrop. III 144, 145, 413
 Rwaczka Maurycy I 447, 449
 Rzączyński Gabrijel III 101
 Rzepecki II 597
 Rzepka I 148
 Rzeszowski Jan II 116, 323
 Rzewuscy III 106, 178, 257, 406, 451
 Rzewuski Adam III 361, 363, 570
 — Henryk III 165, 636
 — Kazimierz III 233
 Rzewuski Seweryn III 170, 243, 246, 345, 375, 635
 — Wacław III 107, 113, 121, 123, 124, 134, 137, 139, 306, 326, 620, 621, 622, 658
 Rybarski R.* II 56
 Rybiński III 306
 — Jan II 260, 281, 294, 526
 Rygh Olaf* I 51
 Rynga I 151
 Rylejew III 633, 634
 Rypiński III 513, 530
 Rysińscy II 655
 Rysiński Andrzej III 472
 — Salomon III 535, 591
 Rytwiański Dzierław I 435, 436
 Rywocki Maciej III 205
 Ryx Franciszek III 166, 371, 385, 386
 Rabsztyn II 541
 Raciąg I 63
 Racibor I 63
 Racławice III 196, 250
 Radgoszcz I 52, 66, 153, 386, 387
 Radolud I 69
 Radom I 57, 65, 149; III 6
 Radomsk I 57
 Radowce III 621
 Radzimicze I 59
 Rafałówka III 548
 Raguza II 300; III 612
 Rakojady I 57
 Raków II 138, 444, 497, 498, 528, 551
 Raszyn III 540
 Rataje I 334
 Rątybona I 229
 Rawa mazowiecka I 66, 490; II 17, 304; III 303, 307
 Rawa Ruska I 66
 Rawicz II 528; III 253, 284
 Rchowo I 69
 Rchów I 69
 Rciszew I 61
 Rczelino I 69
 Regensburg I 229
 Ren I 300, 433, 646; II 378, 433; III 423, 424, 444
 Rgielsko I 51, 153
 Rgilewo I 153

Rheinsberg III 210
 Rjazan I 395, 398
 Robkowa II 529, 551
 Rogoźno I 55, 375
 Rokitno III 19
 Rosenberg I 305
 Rosja I 129, 195, 266, 492; II 216, 638; III 7, 9, 16, 17, 20, 32, 33, 42, 106, 130, 148, 153, 157, 158, 159, 160, 168, 169, 172, 177, 183, 189, 204, 210, 218, 229, 230, 253, 269, 280, 349, 350, 352, 354, 362, 372, 408, 409, 412, 423, 457, 460, 462, 468, 474, 476, 509, 512, 513, 514, 515, 516, 517, 523, 533, 544, 547, 551, 557, 558, 559, 560, 561, 562, 569, 577, 585, 590, 594, 612, 622, 624, 626, 647, 652
 Rosprza I 55
 Rossienie III 236
 Rostow I 395
 Rościszew II 590
 Rotterdam II 551
 Rothenburg I 495, 636
 Roztok I 55
 Równie I 59; II 427
 Róża I 52
 Różanka III 384
 Różanna I 53
 Różennica I 53
 Rpikowo I 69
 Rpiszewo I 69
 Ruda I 262; III 599
 Rudawa I 65, 98; II 494
 Rudawki II 500
 Rudki I 72
 Rugja I 95, 152, 165, 219, 223, 298
 Rumunja I 43; II 651
 Rusocin I 72
 Ruś I 3, 8, 12, 14, 38, 39, 42, 43, 49, 59, 61, 66, 72, 84, 85, 89, 91, 96, 101, 102, 103, 109, 112, 116, 118, 119, 125, 129, 141, 142, 150, 153, 154, 160, 165, 166, 167, 168, 174, 178, 184, 185, 190, 197, 202, 210, 212, 216, 217, 219, 220, 221, 225, 240, 243, 245, 247, 250, 261, 265, 311, 312, 321, 346, 349, 351, 353, 358, 372, 376, 383, 384, 385, 390, 391, 392, 393, 394, 395, 396, 398, 399, 400, 401, 404, 407, 409, 411, 412, 421, 423, 424, 429, 454, 455, 463, 464, 485, 492, 503, 506, 534, 587, 593, 608, 609, 627, 628, 633, 634, 635, 637, 638, 639, 640, 644, 645, 648, 649; II 8, 9, 12, 13, 16, 32, 39, 40, 67, 69, 70, 77, 78, 88, 101, 102, 143, 147, 192, 222, 261, 276, 294, 339, 340, 355, 356, 360, 361, 362, 364, 365, 366, 379, 383, 390, 395, 396, 413, 420, 422, 424, 425, 428, 431, 444, 475, 476, 481, 512, 524, 534, 537, 548, 569, 593, 643, 645, 646, 649, 650; III 30, 44, 74, 90, 133, 143, 145, 147, 169, 409, 411, 412, 426, 427, 431, 434, 436, 443, 444, 457, 458, 461, 468, 480, 557, 615, 644, 663
 Rybaków I 334
 Rybojady I 57
 Rydzyn III 137, 304, 383, 389
 Ryga III 182
 Rytwiany II 482
 Rzgwo I 69
 Rzeszów II 481; III 44
 Rzym I 21, 24, 118, 176, 190, 213, 216, 225, 230, 233, 240, 245, 248, 250, 251, 252, 255, 256, 262, 268, 295, 338, 367, 369, 370, 376, 399, 401, 439, 440, 442, 447, 449, 454, 458, 465, 522, 562, 563, 588, 607, 630, 635, 638, 639, 647; II 9, 24, 29, 117, 124, 126, 131, 132, 138, 139, 154, 160, 182, 191, 192, 194, 195, 207, 208, 216, 222, 229, 237, 278, 280, 281, 333, 334, 339, 343, 361, 362, 379, 426, 447, 467, 475, 520, 525, 528, 529, 531, 550, 561, 597, 607, 618, 627, 644, 645; III 50, 67, 95, 117, 139, 143, 144, 145, 204, 205, 206, 207, 208, 267,

283, 310, 330, 355, 382, 391, 395, 396, 412, 429, 457, 487

Sabin Georg II 110, 122, 195

Sachs Hans II 336

— Jan II 400

Sacrobusto Hollywood Jan I 574

Sadkowski Wiktor III 409

Sagatyński, paż St. Aug. III 166, 225

Sahlgren * I 51

Sakowicz II 457

Sakowicz Kasjan II 539, 646, 648

Sakran Jan I 638; II 257

Saladi III 619

Saldern Kasper III 170, 171

Salomea św. I 250, 273, 286, 300, 550

— żona Krzyw. I 233, 296, 464

Salomon I 591

Salvador III 25

Saltyczyńska III 198

Samborczyk Grzegorz II 203, 218, 261

— Marcin II 171, 172

Samo I 80, 107, 201, 202

Samozwaniec II 566, 648, 649

Samson III 157

Samuel Andrzej II 123, 164, 277

Sand III 511

Sanguszko III 19, 271

Sanguszkowa Barbara III 65

Sanguszkowie III 137, 272

Sannazar II 564

Santini Winc., nuncjusz III 283

Sapieha Aleksander III 210, 471, 611, 617

— Bohdan Pawłowicz II 495

— Iwan I 637

— Jan Fryd. II 389, III 128

— Kazimierz, hetm. II 441, 635

— Kazimierz Leon II 543

— Kazimierz Nestor III 167, 169, 211, 269, 272, 286, 347, 348, 349

— Lew II 25, 150, 217, 221, 269, 364, 380, 601, 607; 437

— Mikołaj II 25

Sapiehowie I 637, 639; II 99, 138,

384, 394, 404; III 12, 90, 106, 169, 178, 272, 486

Saracinelli Ferdynand II 623

Sarbiewski Mac. II 532, 559, 613; III 331

Sarnicki St. II 55, 93, 94, 209, 211, 263, 281

Sass, pułkownik III 567

Sawycz A.* III 414

Sąd I 353

Scacchi Marek II 620, 622, 624, 626

Scharja I 639

Schau I 490

Schedel Herman I 574

Schelling F. W. III 573, 601, 661

Schiemann Th.* I 414

Schiller F. III 489, 491, 628, 637, 640, 641

Schiling Daniel II 11

Schillingowie II 193, 335

Schley Mateusz III 567

Schlözer Aug. Ludw. III 609

Schlüter Andreas II 637

Schmidt, lekarz II 421

Schneeberger Antoni II 201

Schnetz J.* I 51

Schonaeus Andrzej II 10, 260

Schönhof Grzegorz II 504

Schotten Herman II 289

Schrader O.* I 104

Schramil J.* I 29

Schreder III 532

Schroeter Adam z Nissy II 11

Schultz Jan III 102

Schulz Joachim III 220, 221, 222, 266, 267, 277

Schuple II 624

Schweinichen Hans II 11

Scott Walter III 623, 628, 642, 652, 653, 656

Scotus Duns II 530

Scultheth Hans I 629

Sebastjan z Felsztyna II 311, 313

Sedlnicki Karol, podskarbi III 14

Sedlnitzki, minister policji austr. III 633

Sedulius I 271

Seklucjan Jan II 125, 135, 148, 164, 169, 244, 246, 278, 280

Semionówna Maryna II 427

Semiramida III 222

Semkowicz Wl.* I 306, 379

Seneka II 272, 298, 565; III 117

Septimelensis Henricus I 537

Serafin, archierej III 551

Serra, rezydent III 511

Serwet Michał II 137, 146

Setesza Mikołaj I 621

Sethon Aleksander II 230

Seume Jan G. III 222, 379

Seweryn z Lubomla II 530

Seyler G. D. II 502

Sędziwój z Czechla I 452, 453, 540

— Michał II 230, 390

Sekowski Józef III 570, 621, 622, 623

Sep I 427

Siarczyński Fr. III 602

Siculus Amatus Joannes Sylvius II 202

Sieciech, wojewoda I 240, 273, 277, 309, 312, 375

Siedlecki, sztycharz III 397

Siefert Paweł II 622, 626

Siekierzyński Jan II 147

Sielawa Anastazy III 144

Siemek Kasper II 545, 571

Siemieński II 340

Siemionowicz Kazimierz II 538

Siemowit I 144, 145, 146

Sieniawscy II 379, 632; III 17

Sieniawski Adam Hier. II 260

— Adam Mikołaj III 12, 42

— Ludwik III 214, 215

— Mikołaj II 77, 368, 409

Sienicki Krzysztof III 214, 215

— Mikołaj II 132, 178, 179, 287

Sienieńscy II 552

Sienieński Jakób II 528

Sienkiewicz K. III 341, 482

Siennik Marcin II 226, 289

Sierakowski Lampart II 598

— Seb. III 585, 668, 669

— Wacław, bp. III 172, 204, 385

Sieroszewski W.* II 214, 229

Siestrzenciewicz Stanisław, arcbp. III 457, 609

Sievers III 155, 165, 166, 212, 226, 234, 304, 308, 365, 378

Signiew I 353

Sigonius Daniel II 153

Sikorski, ks. III 50

Silvius Eneas I 435, 450, 547; II 182, 348; III 570

Silvius Alexius II 538

Sim I 387, 389

Simonides p. Szymonowicz

Simonius Szymon II 201

Sinko Tadeusz * I 576; III 489

Sitańska, aktorka III 266

Siwa I 139

Skaliger J. J. II 203, 241

Skalmierczyk Stanisław I 564

Skalski Bazyli II 619, 621

Skałkowski Adam * III 504

Skarbek Fryderyk III 470, 505, 536, 602, 628, 629, 654

Skarbimir I 273, 348, 375

Skarga Piotr I 564; II 22, 39, 129, 131, 142, 144, 145, 150, 152, 153, 155, 159, 164, 199, 221, 240, 254, 257, 282, 286, 287, 306, 357, 360, 361, 366, 421, 477, 484, 485, 494, 521, 530, 531, 559, 560, 604, 646, 651, 657; III 5, 215, 439

Skarjawy I 640

Skarszewski Zygmunt II 594, 596, 597

Skibiński Michał * III 60

Skirgiełło I 438

Skniłowska II 368

Skomorowski Franc. III 584, 627

Skop Karol III 114

Skorina Franciszek I 492; II 356, 357, 534

Skoruta II 63

Skotnicki Jan I 426

— Jarosław I 425, 439, 451, 532

Skórski Jan III 110

Skrodzki J. K. III 629

— St. II 548

Skrzetuski Józef Kaj. III 307, 607

— Rafał II 246

Skrzetuski Wincenty III 316, 361, 607
 Skuba I 148, 149, 214, 321, 360
 Skubiskóra I 321
 Śleszkowski Sebastian II 420, 536
 Śleszyński II 491
 Śliwiński Artur* III 608
 Slizień, filomata (mylnie zam. Suzin) III 576
 Slizień Stefan Jan III 619
 Sławiński Piotr III 600
 Sławnik I 128
 Słończewski Leonard bp. II 118, 122, 237
 Słoiński Gabrijel II 320, 321
 Słotwiński F. III 601
 Słowacki Euzebjusz III 464, 636
 — Juljusz II 590; III 34, 489, 622
 Słowikowski, błazen II 470, 595
 Słucy ks. II 99, 288, 448
 Ślupecka Anna II 526
 Ślupecki Jerzy II 503
 Ślupski Stanisław II 408, 584
 Smaga, magister II 438
 Smalcus Walenty II 528, 552
 Smera II 366
 Śmigleccy II 32
 Śmiglecki Marcin II 157, 221, 551, 559
 Smogorzewski Jazon III 412
 Smogulecki Jan II 538
 Smokowski W. III 569, 670, 674
 Smolarski M.* III 401
 Smolatycz Klima I 397
 Smolenski S. W.* II 638
 Smoleński Wl.* III 193, 219, 258, 316, 401
 Smolik Jan II 294, 593
 Smolikowski III 596
 Smolka St.* I 104, 378, 576; III 676
 Smotrzycki Melecjusz II 186, 359, 646; III 609
 Smólski II 426
 Smuglewicz Franciszek III 139, 211, 395, 396, 464, 504, 673
 Śniadecka Ludwika III 211
 Śniadecki Jan III 207, 296, 304, 308, 312, 313, 316, 382, 464, 471, 573, 599, 600, 601, 606, 607, 614, 617, 631, 632, 638, 659, 660, 663
 Śniadecki Jędrzej III 313, 316, 497, 498, 588, 630
 Snopek Grzegorz II 176, 177
 Sobiebor I 318
 Sobiepański II 390
 Sobiescy II 99, 450; III 12, 205
 Sobieska Klementyna III 396
 Sobieski Jakób II 594
 Sobieski Jan I 215; II 100, 381, 382, 384, 385, 390, 394, 400, 426, 435, 436, 441, 450, 451, 470, 481, 482, 538, 558, 560, 567, 595, 598, 603, 617, 622, 628, 635, 638, 652; III 49, 79, 105, 110, 116, 117, 145, 166, 390, 405, 443, 621, 654, 656, 664, 668
 — Marek II 435
 — W.* II 512
 Sobolew* II 640
 Sobolewski Ignacy III 569
 Socyn Faust II 137, 146, 153, 154, 163, 181, 219, 224, 225, 254, 551, 553, 559
 — Lelio II 137, 146
 Soczewski, muzyk III 135
 Sofokles III 491
 Sokolnicki Michał III 473
 Sokolowski Stanisław II 10, 153, 220, 221, 222, 269, 531
 Sokulski, jezuita III 55
 Solari Franciszek II 628
 — architekt III 389
 Solcius Kasper II 536
 Solfa Benedicti J. II 201
 Solikowski Jan Dymitr II 34, 141, 156, 256, 263, 286, 305, 338, 356, 603, 632
 Soliman II, II 200
 Solski Stanisław II 538, 549
 Soltan I 622
 Soltyk Kajetan, bp. III 172, 204, 207, 362, 385, 396, 424
 — Stanisław III 470, 566
 Soltykowicz Józef III 604
 Soner Ernest II 552
 Sońka I 547, 597, 605; II 272
 Sorbière Samuel II 552

Sosnowski Józef, hetman III 243, 272
 Sowij I 413
 Spezza Andrzej II 628
 Spiczyski, rajca miejski II 257
 Spinoza B. II 502
 Spirydjon św. I 255
 Sponholz III 610
 Sprenger Jakób II 508
 Spycigniew I 368
 Spytek z Melsztyna I 425, 443
 Spytek Jordan z Melsztyna II 636
 Sredziński Andrzej II 301
 Srnec Jakób II 591
 Stachiewicz Piotr III 674
 Stackelberg III 164, 168, 209, 211, 212, 219, 224, 230, 233, 238, 255, 264, 267, 356
 Stadeńska Oda I 399
 Stadniccy II 128, 132
 Stadnicki Djabeł II 99, 100, 137, 185, 340, 395, 429, 431, 432, 444, 593, 612
 Stael pani de III 497, 636
 Staff Leopold* II 229
 Staggi, rzeźbiarz III 390, 399
 Stählin K.* I 414
 Stańczyk II 95, 279, 597; III 652
 Stanhope lady III 620
 Staniczewski Andrzej II 620
 Staniewicz Eustachy III 619
 Stanisław, magister I 586
 Stanisław św. Kostka II 156, 612; III 49, 204, 206, 278
 Stanisław św. I 245, 246, 248, 249, 250, 253, 254, 255, 256, 259, 269, 270, 277, 279, 280, 282, 306, 463, 466, 494, 554, 565, 584, 585, 620, 624, 642; II 314, 323, 637; III 433
 — z Krakowa II 323
 — z Pakości I 444, 606
 — ze Skarbimierza I 447
 Stanisławska Anna II 449, 472
 Stanisławski Michał II 449
 Stankar Franc. II 133, 146, 149, 176, 185, 204, 222, 332
 Stanko Jan I 86, 573, 594; II 204
 Starcew, architekt II 640
 Starkowieski II 427
 Starnigel Wawrzyniec II 537
 Starowolski Szymon II 174, 221, 315, 316, 399, 403, 438, 440, 472, 520, 530, 533, 534, 554, 558, 568, 580, 583, 593, 626
 Starzechowski Stanisław II 149
 Starzeński Franc. III 52
 Staszkowski II 54
 — II 450
 Staszyc Stanisław III 167, 186, 193, 198, 205, 207, 219, 239, 247, 248, 296, 301, 347, 357, 358, 359, 361, 365, 377, 418, 424, 451, 464, 472, 489, 498, 499, 511, 513, 515, 533, 535, 537, 554, 555, 556, 558, 559, 560, 561, 562, 567, 578, 581, 582, 589, 590, 591, 592, 593, 594, 596, 599, 600, 602, 614, 633, 636, 664, 669
 Statius I 271
 Statorjusz Piotr II 154, 163, 183, 184, 185, 225, 281
 Stawski II 574
 Stecki, kasztelan III 127
 — III 171
 Steczko II 427
 Stefan, król węgierski I 256
 Stefani Jan, muzyk III 387
 Stegman Joachim II 500, 528
 Stempkowski Józef III 171, 176, 408
 Stender-Petersen A.* I 29
 Stenzel Gustaw Ad.* I 74
 Stephanus, piekarz I 494
 Stern Abraham III 593
 — Wawrzyniec III 654
 Stety Jakób II 548
 Stobner Jan I 535, 536, 574
 Stock Jerzy I 532
 Stoifscy II 498
 Stoński Jan II 528, 552, 554
 — M. II 421
 — Piotr II 221
 Stojkowiec Stanisław I 550
 Straszówna Regina II 62
 Stroband Henryk II 188, 245
 Strobel Bartłomiej II 634
 Stroganow II 639
 — hr. III 622

Stroński Marcin III 394
 — Stanisław III 394
 Strojowski Hieronim III 315, 322, 361, 463, 561
 Strubiec Maciej II 215
 Strumieński Olbrycht II 199, 546
 Strus I 426
 — Jakób II 96, 291
 Struś Józef II 176, 200, 541
 Strykowski Maciej I 84, 211, 411, 503, 588; II 213, 216, 254, 284, 285, 363, 370, 650; III 494
 Strzelecki Sawa III 410
 Strzepiński Mikołaj I 449, 452, 454, 575
 Strzygowski Józef* I 294, 205
 Stuart Henryk III 396
 Studziński III 33
 Sturm Jan II 185, 188, 191, 194, 205, 239, 548
 Sturm, opat I 197
 Stwosz Stanisław II 321
 — Wit I 619, 620; II 234, 321
 Succatori, rzeźbiarz II 628
 Suchodolscy II 552
 Suchodolski Piotr II 224
 — Wojciech III 186, 211
 Suchorzewski Jan III 451
 Suchywilk Strzelecki J. I 426, 451, 532, 549
 Suderek II 282
 Sudrowski Stanisław II 282
 Sulimczyk II 30
 Sulimirski Filip* I 75
 Sulisław, kanonik I 275
 Sula-Lambert I 270
 Sulkowscy III 137, 169, 170, 178, 451
 Sulkowski Antoni III 261, 307
 — August III 160, 161, 167, 168, 172, 176, 201, 226, 237, 241, 268, 271, 304, 305, 371
 Sumarakow III 366, 370
 Surowiecki Karol III 364, 630, 636
 — Wawrzyniec III 475, 500, 561, 581, 611, 614, 615, 616
 Suski Andrzej II 49, 584
 Susliga Wawrzyniec II 538
 Suworow III 212, 242, 250
 Suzin p. Slizień

Swarog I 52, 153, 155, 156
 Swarozyc I 52, 153, 154, 168, 386, 387, 389
 Świątkowski M. ks. III 95
 Świdrygiella I 649; II 101
 Świecicki Andrzej II 13
 Świętochna I 569
 Świętopelk ks. I 88, 89, 113, 216, 222, 258, 404
 Świętosław Kijowski I 190
 — z Wocieszyna I 593
 Świętowił I 154, 155, 156, 165, 387
 Świniarski Adam II 214
 Świnka Adam I 565, 566
 — Jakób I 251, 293, 376
 Świrad św. I 255
 Świtekowski Piotr III 354
 Szachno Szalom II 415
 Szadek Tomasz II 316
 Szafarzyk P.* I 50; III 614, 615
 Szafraniec I 434, 589
 — Jeronim II 295
 — Stanisław II 69, 137, 259
 Szafranski Wojciech III 122
 Szajnocha K.* I 73, 84, 467; II 444
 Szamocki III 18
 Szamotulczyk Wacław II 314
 Szamotulski Andrzej II 207, 326
 Szaniawski F. K. III 537
 — Jan Kanty III 471, 513, 518, 567, 581, 582, 601, 625, 626, 628, 647, 653, 663
 — Konstanty, bp. III 45, 54
 Szaniecki Olrych III 526, 531
 Szantroch T.* I 75
 Szarffenberg Maciej II 243
 — Mikołaj II 243
 Szarzyński-Sep Mikołaj II 97, 253, 255, 291, 294, 297, 306, 363, 578; III 109
 — St., cysters II 622
 Szaystop, lekarz II 417
 Szczedrin-Sałykow III 350
 Szczekna I 550
 Szczepan św. I 223, 225, 226, 241, 397
 Szczerebatow III 327
 Szczerbic Paweł II 209
 Szczodrkowicz Stanisław II 165
 Szczuka St. III 127
 Szczurowski, muzyk III 387
 Szczygielski Stanisław II 532
 Szekspir W. III 219, 367, 370, 483, 492
 Szeliga Jan II 584
 — I 73
 Szelutta Mar. II 228
 Szembek Fryderyk II 483, 522, 581
 — Krzysztof, bp. III 43, 45, 58, 356
 Szembekowa, kanclerzyna III 50
 Szemiota Stan. Samuel II 655
 Szeptycy III 90, 146
 Szeptycki Hier. Antoni III 204
 Szeremet Bazyli II 380, 607
 Szlichtyng Jan Jerzy II 594
 — Wespazjan II 500, 575, 581
 Szlichtyngowie II 655
 Szmojło I 640
 Szober Ulryk II 188
 Szolc, architekt II 629
 Szoman Piotr II 146, 185
 Szpicnagel Ferdynand III 463
 — L. III 622
 Sztitny p. Tomasz z Szczytnego
 Szujski Wasył, car II 380
 Szulc Kazim.* I 168
 Szultz Jerzy II 634
 Szumlański Józef bp. III 145
 Szuwałow III 570
 Szwarn I 354
 Szwitrigail I 641
 Szydłowiec II 99, 326
 Szydłowiecki Krzysztof I 608; II 18, 19, 62, 87, 95, 238, 252, 312, 319, 322, 324
 Szydłowiata, magister I 626
 Szydłowski Tad.* I 306, 623
 Szykowski M.* III 401
 Szyllarski Walenty III 381, 665
 Szymanowscy III 585
 Szymanowska Marja z Wołowskich III 569, 656, 671
 Szymanowski III 502
 — Józef III 322, 336, 659, 666
 Szymański Adam* III 214
 Szymkiewicz III 550
 Szymon z Lipnicy I 456, 462
 — z Polocka II 651

Szymon z Trydentu II 421
 Szymonowicz III 665
 — Szymon II 32, 39, 203, 239, 240, 260, 261, 298, 301, 335, 351, 377, 457, 524, 525, 559, 563
 Szyrma Lach III 618, 659
 Szyrwid Konstanty II 653; III 148
 — wojewoda I 354
 Szyszkow Aleksander III 569, 626
 Szyszkowski Marcin bp. II 479, 582, 604
 Sygonjusz Karol II 191, 192
 Sykst Erazm II 536, 537
 Sykstus IV I 639
 Syreński Szymon II 232, 536, 544
 Sadogóra III 203
 Saksonja I 48, 52, 272, 320, 325, 339, 569; II 537
 Sala I 23
 Salcburg I 229, 362
 Salerno I 274, 572
 Sambor I 565
 Samokleski I 58
 San III 119
 Sandomierz I 67, 89, 152, 227, 245, 247, 289, 299, 301, 348, 358, 376, 383, 441, 446, 585; II 140, 185, 312; III 33, 445
 San Domingo III 485
 Sandow I 55
 Sankt Gallen I 302
 Sanssouci III 222
 Sarbice I 72
 Sarbiewo I 72
 Sarbinowice I 72
 Sarbinowo I 72
 Sarbki I 72
 Saros Patak I 597, 598; II 526
 Sawrań III 620
 Sęciaski I 56
 Sącz I 59, 365, 370; II 335
 Sągrodź I 58
 Sępólno I 56
 Sętoki I 55, 56
 Schönbrunn III 540
 Schulpforta I 242
 Scylla III 162
 Secymin I 63
 Sekwana III 365

Serbja I 43, 374
Sęcygniew I 63
Sicz II 364, 435, 647; III 39, 143, 407, 408
Sidziń I 359
Sieciechów I 237
Siedlce I 172; III 271
Siedliska I 172
Siedmiogród I 28, 212, 225, 333; II 146, 246, 341, 406, 500, 504, 529
Sielce II 131; III 284
Sieluń II 108
Siemiatycze III 171
Sieniawa II 368, 379, 399, 451
Sieradz I 42, 262, 347, 429; II 74, 390
Sierpiec II 112
Siewierz I 384
Sionnowo I 68
Skalmierz II 76
Skalka I 228, 231, 295, 463; II 64, 112
Skandynawja I 11, 51, 155, 195
Skanja I 286
Skaryszew I 245
Skoki III 203, 281
Skotniki I 192
Skowrodo I 58
Skrzydlna II 124
Śląsk I 17, 22, 39, 40, 42, 44, 49, 57, 139, 143, 182, 199, 201, 213, 215, 216, 219, 222, 228, 236, 242, 247, 250, 251, 252, 272, 280, 281, 295, 305, 310, 319, 320, 321, 323, 325, 332, 333, 337, 338, 339, 341, 345, 369, 370, 372, 373, 374, 376, 419, 423, 436, 441, 447, 463, 484, 490, 492, 495, 522, 523, 537, 547, 552, 565, 588, 597; II 10, 35, 78, 199, 285, 335, 385, 396, 434, 455, 562, 585, 656; III 27, 133, 195, 220, 253, 284, 395, 426, 427, 432, 433, 444, 445, 499, 500
Ślęza góra I 22, 23, 40, 41, 57, 321
Ślęza rzeka I 22, 40, 41, 57
Sławków I 258; II 542
Ślawuta III 272
Ślonim III 137, 146, 366, 383, 385, 399, 481
Słowaczyna I 21, 228
Śluck II 503, 526; III 28, 78, 284, 409
Ślupia I 177, 623
Smierdziogrochy I 58
Śmigiel II 506
Smogorzewo I 65
Smogulec I 65
Smoleńsk I 385, 388, 647; II 385, 482, 607, 638, 639, 655; III 182, 436, 443, 445
Sobota I 369
Sobota I 55, p. Ślęza
Sobota śl. I 237
Sodoma II 103; III 272
Soest I 212
Sokal III 347
Sokola I 318
Sokolniki I 328, 334
Solanka I 408
Solec II 141, 142, 482; III 79, 219, 252, 363, 386
Soluń I 14, 196
Somosierra III 540
Sorau I 49, 50, 90
Soż I 89, 90, 385
Spądowniki I 334
Spisz I 464; II 398, 481, 525
Spiewa III 140
Sprowa I 41
Sroda I 55, 334, 370; III 356
Sromotka I 70
Śródka I 55
Śródziemne morze I 11
Srzeniawa I 65
Stambul II 427, 608; III 28, 620, 621
Staniątka I 538
Stanisławów II 518
Stany Zjednoczone I 71
Stara Wieś III 44
Starodub II 518
Starogard I 153
Starygród I 56, 67, 349
Stary Sącz I 300
Staszów III 252
Stawiczyn I 445

Stawiszyn II 180
Stepenitz I 66
St. Gilles I 369
Stobnica I 66
Stobrawa I 65
Stolpe I 177
Stolowicze III 242
Stradom I 463
Stralsund I 52; II 318
Strassburg I 266; II 191, 193, 194, 205, 348, 378, 545
Strwiąż I 65
Stryj I 65; II 652
Strzelce I 248
Strzelno I 238, 299
Strzyboga I 53
Strzygi I 52
Strzyżyn I 52
Studziana III 44
Styrja I 52, 333
Sucha I 59
Sudety I 3, 16, 17, 23
Sulejów I 63, 242, 294
Sulistaw I 63
Sulistawice III 536
Supraśl III 128
Suzdał I 118, 298
Swarocin I 153
Swarożyno I 51
Swarużewo I 153
Swaryszew I 153
Swaryszewo I 153
Swarzeń I 153
Swarzędz I 153
Swarzyków I 153
Swaryż I 153
Świątobór I 162
Świątokrzyskie Góry I 295
Swinary I 63
Swinia II 304
Swisłocz III 576
Swratka I 22
Szadek II 596
Szamotuly II 244, 543
Szaniec II 482
Szarogród II 240, 379
Szawle III 253
Szczara III 256
Szczecin I 80, 156, 240, 244, 334
Szczekarzowice II 449, 450
Szczepanów I 248, 622
Szczerców I 589
Szczyrzyce I 275
Szczytniki I 63, 334
Szkoło II 650; III 276
Szkocja II 543
Szlezwik-Holsztyn I 10
Sztokholm II 634
Szwajcaria I 537, 542; II 136, 139, 194, 195, 205, 244, 635; III 493, 547, 611
Szwecja I 17, 51, 155, 399, 408; II 153, 158, 395, 625; III 258, 310, 440, 444
Szwerin meklenburski I 139, 549
Szydłowiec II 326
Szygiet II 55
Syberja I 193, 396; II 290; III 178, 209, 212, 213, 218, 245, 424, 437, 451
Sylistrja II 427
Synaj I 608; II 602
Syrja III 620, 621, 622

Tacyt I 26, 164, 195; III 189, 311, 312
Talma Franc. J. III 490
Talwosz Mikołaj II 495
Tafiska Klementyna III 585, 586, 587, 588, 655, 656
Taranowski Andrzej II 217, 417
Tarasowski II 428
Tarczek I 258
Targowicka Zofja II 62
Tarło Adam III 19, 68
Tarłowie III 10, 12
Tarnowsy II 18, 201, 216, 321; III 17, 482
Tarnowski Jan, hetman II 7, 21, 25, 26, 51, 54, 55, 99, 100, 102, 126, 138, 198, 206, 238, 252, 253, 279, 291, 345, 602; III 441
 — *St.** II 56, 307
Tasso T. II 302, 565; III 146, 495
Taszyccy II 529, 552
Taszycki Achacy II 529
 — *Mikołaj* II 208, 256
 — *W.** I 74, 75, 610
*Tatarówna Stefania ** II 229

Tatyszczew I 297
 Taubenschlag R.* I 344
 Taubert Gustaw III 392, 393
 Tauchan Mikołaj I 570
 Tedaldi Ajnolf I 522
 Telawel I 413
 Temberski Stanisław II 571
 Tende K. II 400
 Teodoret II 363
 Tepper Piotr III 179, 183, 257
 Terencjusz I 481; II 186, 227, 255
 Terszakowec Michał* III 633
 Tereusz II 270
 Tesznar Jan I 636
 Teta I 142
 Tęczyński II 18, 132, 216, 326, 541; III 441
 Tęczyńska I 519
 — Barbara I 434
 Tęczyński Andrzej I 494, 565, 589
 — Andrzej, w-da lub. II 88, 279
 — Jan Bapt. II 334, 636
 — Jan, woj. sand. II 69, 259
 — Jan II 482
 Thaer A. III 598
 Thénaud Jan II 183, 185
 Theodolus I 537
 Theofylaktos I 200
 Therbusch Anna III 397
 Thietmar I 22, 36, 40, 41, 65, 67, 95, 96, 146, 151, 153, 160, 162, 167, 200, 213, 346, 347, 368, 399
 Thomas Ant. L. III 353
 Thor I 51, 154, 390, 643
 Thunmann III 610
 Thym Daniel II 637
 Tiapiński Bazyli II 358
 Tibull II 290, 292
 Tiepolo III 140
 Tintoretto J. II 633
 Titow II 639
 Tokarz W.* III 504
 Toledus Franc. II 162, 290
 Tolstoj I 147; III 616
 Tomasz à Kempis II 295; III 114, 215
 — św. II 531
 — bp. wrocł. I 274, 338
 — z Raguzy II 629
 Tomasz z Szczytnego I 123, 252, 291
 Tomaszewski Dyżma Bończa III 361, 635, 644
 — St.* II 405
 Tomatis III 268, 367, 371
 Tomiccy II 132
 Tomicki Jan II 149, 162
 — Piotr, bp. II 30, 56, 61, 119, 125, 138, 176, 180, 182, 203, 207, 208, 236, 237, 240, 253, 266, 319, 321, 325, 331, 344, 541
 Toncalla Constantino II 637
 Tori III 103
 Torricelli Ev. II 536
 Tortylowicz Batocki Jan II 369
 Trajan I 154; II 420
 Trautmann* I 131
 Trąba Mikołaj I 443, 448, 451, 452, 531
 Treacy Krzysztof II 185, 196
 Tredjakowski II 644
 Tregier Hans II 219
 Tremau III 166
 Trembecki Jakób II 403, 449, 464, 472, 497, 576, 581, 602
 — Stanisław III 161, 167, 210, 322, 333, 334, 343, 346, 414, 418, 495, 558, 635, 640
 Trembicki Ant. III 635
 Trepka I 426
 Trepka Ostafi II 184, 280
 Treter Tomasz II 217, 421
 Tretiak J.* II 164, 307
 Tretko Jan (Triciusz) II 634
 Tretkowski Krzysztof II 634
 Trębicki III 545
 Triebel III 398
 Tristan I 648
 Trocendorf Walenty II 223
 Trojdenowic Bolesław I 633, 634, 641
 Troschel Jakób II 632
 Truchim Stefan* III 175, 316
 Truskolaska J. III 266, 272, 490
 Trzcinańska, żona T. A. Hoffmanna III 501
 Trzebiecki Andrzej, bp. II 634
 Trzeciecki Andrzej II 93, 124, 132, 133, 137, 185, 200, 203, 208, 237,

260, 266, 278, 280, 283, 292, 295, 296; III 439, 441
 Trzygłów I 154, 221, 387
 Tucholczyk Jan Cervus II 251
 Tuławski Józ. III 313
 Tümpe, mincarz II 428
 Tungen Mikołaj bp. I 455
 Tuni I 229
 Tuptalenko Dymitr II 651
 Turkuł III 569
 Turnowski Szymon Teof. II 39, 281, 486, 505
 Turowski Cyryl I 396
 — St.* II 472, 613
 Turski Feliks bp. III 172
 — Wojciech III 346
 Turzo Jan z Lewoczy I 636, 637
 Tuwim Julian* II 512
 Twardochleb Maciej II 497, 498
 Twardowski II 227, 228, 229
 Twardowski Józef III 575, 576
 — Kacper II 582
 — S. III 619
 Twardowski Samuel II 427, 431, 441, 461, 462, 472, 497, 563, 564, 565, 566, 568, 599, 600, 601, 607, 608, 613, 614, 624; III 108, 131
 Twarog Michał z Bystrzykowa I 575
 Tworzydło M. I 140
 Tylicki Piotr, bp. krak. II 30, 31, 516, 519
 Tyłkowski Wojciech II 532, 538, 539
 Tylman Gamerski II 628
 Tyłszowie II 242
 Tymieniecki K.* I 104, 379
 Tymowski K. III 492, 629, 632, 670
 Tync Stanisław* II 554; III 316
 Tyszkiewicz Jan II 498
 — Jerzy bp. żmudzki II 504
 — Ludwik III 243, 272, 344, 345
 Tyszkowicz Jan II 494
 Tytus II 420
 Tyzenhaus Antoni III 167, 176, 184, 219, 224, 237, 253, 254, 257, 305
 Tanew I 65
 Targowica III 156, 159, 185, 188, 195, 222, 240, 249, 258, 365, 635
 Tarnogród III 42
 Tarnopol III 138
 Tarnów I 56; II 54, 100, 636
 Tatry I 27, 28, 65; II 342; III 593, 596
 Tbarassitzberg I 52
 Tczew I 153
 Temerowce II 123, 235, 346
 Tenetyssze II 427
 Terek III 143
 Terespól III 281
 Tęczyn II 326
 Thionville II 183
 Tobolsk III 213, 215, 216, 217
 Toruń I 476, 492, 493, 522, 617; II 122, 123, 173, 185, 188, 190, 245, 336, 478, 495, 504, 505; III 25, 26, 100, 118, 302, 303, 476
 Tournai II 301
 Trakeny III 621
 Trianon III 400
 Troja I 398; II 290; III 487
 Troki I 406, 641, 647; II 423, 494; III 43
 Trop I 228
 Truro I 408
 Trzebnica I 213, 242, 323, 355, 359, 362
 Trzemeszno I 56, 231, 237, 238, 294, 369; III 302, 303
 Trzewlin I 67
 Trzęsacz I 329
 Tryde I 256
 Trydent II 475, 632; III 439
 Trypolis III 209
 Tuchola II 518
 Tuchów I 622
 Tucznababa I 58
 Tuczyn III 272
 Tulczyn III 168, 175, 384, 389, 415
 Tuliszkowski I 411
 Tuliszków I 410
 Tulon III 493
 Turcja II 217, 426; III 30, 164

- Turyngja* I 10, 281, 319, 320, 339
Twarog I 52, 156
Twarożce I 156
Twaroże I 52
Twarożne I 156
Twier I 398
Tybr I 127; III 396
Tykocin II 42, 198, 228; III 64
Tyniec I 150, 151, 152, 231, 237, 258, 274, 328, 355, 482
Tyrol II 632
- Ubal dini Jan II 405
 Uchański Jakób II 117, 118, 122, 138, 145, 180, 198, 222, 265, 267, 273, 321, 362, 554, 594
 Udalryk ks. I 198
 Ujazdowski T. III 604
 Ujejski J.* III 286, 556
 Ulanowski Bolesław* I 418, 467
 Ungler Fl. II 215, 243, 274, 275
 Unrug, dyr. mennicy III 211
 — Zygmunt III 55
 Unruh pani III 164
 — starosta III 252
 Urban św. I 248
 — III. I 253
 — IV. I 533
 — VIII. II 389; III 43
 Urbański III 566
 — III 596
 Urechia Grzegorz II 652
 Ursinus-Niedźwiedzki Jan II 32, 241, 524
 Urszula św. II 110
 Ursyn p. Ber
 Uszakow II 639
 Uszko III 209
 Uspiński* II 640
Ujazd I 55
Ujazdów I 341; III 79
Ukraina I 54, 118, 154, 161, 214, 266, 267, 384, 385, 396, 492; II 365, 379, 382, 422, 426, 431, 443, 643, 644, 645, 647, 657; III 29, 89, 90, 143, 145, 147, 154, 168, 195, 199, 202, 203, 253, 348, 349, 360, 371, 405, 406, 408, 413, 621, 644, 645
Upita II 386
- Ural* I 3
Uście I 54, 56; II 568
- Vadianus Joachim II 258
 Valmort de Bomare J. C. III 306
 Vanloo Jan B. III 393
 Vasmer* I 131
 Vatelet III 665
 Vauban Seb. II 438
 — pani III 470
 Vautrin Hubert III 243
 Venet III 666
 Verdizotti II 565
 Vergerio Paweł I 568
 Veronese Paweł II 633
 Vidocq III 571
 Vien Józef III 604
 Villemain Franc. III 604
 Viotti Jan B. III 385
 Vischer Piotr I 620
 Vitrelinus Aleksander II 133
 Vogel Zygmunt III 394
 Volkelius Jan II 522, 559
 Volney Konst. III 620, 622
 Von Wizin III 375
 Vorstius Konrad II 552
 Vosz Juljusz III 222
 Vota O. II 482; III 49
 Völker Karol* II 164; III 148
Vicenza I 253
- Waczenrode Łukasz I 570
 Wacław św. I 118, 202, 217, 231, 253, 256, 269, 281; II 321
 — II król I 216, 339, 355, 370, 377, 421, 552, 617
 — Ubogi I 598, 606
 — z Oleska III 619, 672
 — z Tęczyna I 423
 Wadowita Campius Marcin II 153, 154, 181
 Wadowski J. III 120
 — J. Ambr. ks.* II 554
 Waga Teodor III 307, 607
 Wagner Salomon II 634
 Wahl Saul II 417, 418
 Waismuth I 297, 298
 Walcerz Udaly I 150, 151, 215, 289, 549
 Walde-Pokorny* I 85

- Waldhauser Konrad I 461
 Walentowiczówna III 570
 Walenty z Brzozowa II 284, 338
 — z Lublina II 201
 Walewscy III 272
 Walewski, wojewodzie III 110
 Wallak I 82
 Wallenrod I 407; III 539
 Walluch I 82
 Waltar z Akwitani I 150, 152
 Walter, bp. wrocł. I 234, 235
 Wanda I 148, 149, 150, 151, 152
 Wannjusz II 280
 Wańczura A.* I 414
 Wańkowicz Walenty III 569, 674
 Wapowski Biernat II 210, 214, 262
 Wargocki A. II 217, 550
 Warmiński I.* II 164
 Warszawicki Krzysztof II 56, 161, 200, 206, 212, 254, 263, 266, 269, 337, 554
 — Stanisław II 156, 203, 372
 Warszzycki Kazimierz II 449
 — Stanisław II 477, 612
 Wartecki Marcin II 316
 Wasilko I 349, 353, 354, 401, 403, 633
 Wassenberg Ewerhard II 544, 624
 Wasyl, bp. I 297
 Watt II 193
 Watteau Antoni III 393
 Wawrzyniec, kasztelan I 303
 — św. I 238, 248
 — de Solaydi I 510
 — z Przasnysza II 255
 Wazowie II 629
 Wasik Wiktor* II 554
 Wąsowski O. B. II 628
 Wcisłowski Wal. III 44
 Wegecjusz II 54
 Weger Wawrzyniec II 644
 Weidmann, księgarz III 105
 Weiglowa Katarzyna II 210
 Weil III 621
 Weinreich, drukarz II 244
 Wejnert Antoni III 387
 Welis I 12, 154, 386
 Wenera I 136, 566
 Werdum Ulryk II 402, 443, 471
- Wereszczyński Jak. II 228
 — Józef, bp. kij. II 363, 657
 Wergerjusz P. P. II 161, 280, 505
 Wergili I 271, 571; II 231, 516, 518, 565; III 312, 636
 Werlan, pułk. III 407
 Werner I 254, 507
 Werner Zachariasz III 222
 Wernher z Pragi I 615
 Wernuleus Mikołaj II 566
 Werona św. II 577
 Wessel Teodor III 14, 172, 342
 Weyssenhof Józef III 167, 354
 Węgierski Andrzej II 225, 526
 — Kajetan III 167, 343, 347, 401
 — Tom. II 505
 — Wojciech II 505
 Węgleński Jan III 517, 521, 524
 Węgrzecki Stanisław III 519
 Wężyk, dominikanin I 642
 — Fr. III 491, 492, 495, 632, 634, 646
 Wężyk-Widawski Piotr II 221
 Wiaziemski III 570
 Wichman I 201, 297, 545
 Widajewicz J.* I 379
 Widukind I 199
 Wieland K. M. III 632
 Wielhorski Jerzy III 59
 — Michał III 221, 293, 541, 569
 Wielopolscy III 526
 Wielopolski Jan II 393, 501
 — Jan III 79, 113
 — Karol III 120
 Wielowiejski Stanisław II 493
 Wierczyński-Vrtel St.* I 610
 Wieruszewski Kazimierz III 9
 Wierzbicki Wacław, bp. żm. II 369
 — ks. II 621
 Wierzbietta-Weidner Maciej II 244, 284
 Wierzbkowski ks. II 312
 Wierzbowski II 596; III 118
 — Stefan, bp. poz. III 52
 — T.* II 56, 307, 554; III 316
 Wierzynek Andrzej I 477
 — Wirsing I 491
 Wiesiołowski, błazen II 470

Wieszczycy Adria II 563, 613
 Wietor z Libentalu Hier. II 243, 274
 Więtko I 89, 90
 Wigand I 461
 Wigel III 171
 Wiklef I 447
 Wilczewski, poseł III 15
 Wilhelm z Rozenbergu II 230
 Wilk I 117
 Wilkowiecki Mikołaj III 125, 126
 Winawer M.* I 378
 Wincenty, mistrz I 47, 143, 144, 146, 148, 149, 151, 214, 242, 251, 253, 254, 255, 256, 263, 270, 273, 277, 278, 279, 280, 283, 303, 321, 352, 364, 506, 537, 547, 560, 562, 629; III 219, 605
 Wincenty, św. I 312
 — św. à Paulo III 50
 Winckelmann Jan J. III 206, 666
 Windakiewicz St.* II 307, 589, 614
 Winitar I 80
 Winnicki bp. przem. III 145
 — błazen II 470
 Winsen Erich I 455
 Wirowski, muzyk II 312
 Wirtemberska, ks. M. III 483, 495, 504, 584, 649
 Wirtemberski ks. Ludwik III 249
 Wisław I 150, 151, 152, 215
 — bp. I 256, 257
 Wisłocki Wład.* I 544
 Wiszniewski Michał* I 609; II 306
 Wit św. I 231
 Wiśniewski Antoni III 103
 Wiśniowiec II 99; III 106
 Wiśniowski Stanisław II 129, 147
 Wiśniowiecki Janusz III 105
 — Jeremi II 389, 643
 — Michał (król) II 348, 385, 560, 567, 627
 — Michał, hetm. III 105
 Wiszowaty Andrzej II 501, 552
 Witelo I 281
 Witeż Jan I 567
 Witowt I 442, 447, 448, 455, 626, 639, 641, 643, 646, 647, 649; II 101, 425
 Witte Jan III 138, 243
 Witwicki Stanisław, bp. II 421, 502
 — Stefan III 629, 661
 Władysław II, I 607
 Władysław IV, II 379, 385, 389, 390, 428, 434, 435, 465, 468, 470, 481, 482, 496, 504, 544, 550, 560, 568, 598, 608, 612, 617, 619, 622, 623, 625, 630, 633, 634, 646, 655; III 125, 144, 212, 462, 486, 667
 — król czeski I 571
 — Laskonogi p. Laskonogi
 — Łokietek p. Łokietek
 — Warneńczyk I 553, 556, 565, 569, 604, 605, 621, 624, 641; III 430
 — z Gielniowa I 456, 462, 584, 585, 604, 625
 Włodek Ignacy III 330
 Włodkowiec Paweł I 448, 451, 555, 556, 563
 Włodzimierz Monomach I 84, 108, 367, 397, 399
 Włodzimierz Wielki I 141, 185, 279, 350, 391, 393, 395, 403; II 366
 Włodzisław II, I 209, 268, 305, 338, 370
 Włodzisław Herman I 262, 301, 312, 374
 Włost Piotr I 202, 204, 214, 242, 252, 259, 283, 298, 299, 311, 321, 328, 375, 404
 Wodan I 141
 Wodicki Stanisław III 583, 598
 Wodzisławczyk Adam II 573, 586; III 445
 Wodyńska II 62, 297
 Wojciech, bp. pomor. I 244
 Wojciech św. I 128, 217, 218, 225, 226, 227, 230, 231, 241, 246, 248, 253, 256, 257, 269, 270, 276, 280, 281, 282, 295, 296, 300, 303, 318, 319, 407, 463, 506, 565, 584, 620; II 90
 Wojciech z Brudzewa I 538, 570, 571, 574

Wojciech z Kalisza II 157
 Wojciechowska M.* II 247
 Wojciechowski K.* III 401, 656
 — Tadeusz* I 51, 76, 152, 306; III 610
 — Zygmunt* I 379
 Wojewódka Biernat II 199, 280
 Wojewódzki Tadeusz I 149
 Wojna III 270
 Wojniakowski Kazimierz III 394
 Wojszczyło III 33
 Wojsznarowicz Kazim. Jan II 655
 Wojtaszek II 317
 Wolan Andrzej II 42, 49, 50, 56, 64, 132, 144, 145, 190, 206, 219, 221, 223, 254, 266, 282, 486
 Wolff Fryd. Aug. III 95, 103, 463
 Wolfgang Jan Fr. III 572
 Wolfram Piotr I 448
 Wolgemut II 325
 Wolrab Jan II 245
 Wolscy I 427; II 254
 Wolski Mikołaj II 182
 — Mikołaj II 18, 230, 232, 337, 344, 377, 396, 482, 541, 631
 — Konstanty III 470, 477, 585
 — Piotr bp. II 334
 — proboszcz II 108, 371
 Wolter III 97, 113, 121, 154, 221, 322, 325, 326, 333, 343, 354, 357, 365, 366, 592, 595, 628, 640
 Wolzogen Ludwik II 552, 559
 Wołkońska Maria III 672
 Wołkoński III 292
 Wołodkowicz Michał III 77
 Wołoszynowski J.* II 229
 Wołowska Maria III 501
 Woronicz J. P. III 312, 401, 485, 487, 555, 556, 560, 561, 630, 631, 644, 674
 Woroniecki ks. II 574
 Wotschke Teod.* II 164
 Wowk F.* I 267
 Woyda Karol Fr. III 552, 567, 584, 624
 Woźnicki Jan II 584
 Wozniak M.* I 414
 Wódka Mikołaj z Kwidzyna I 570, 573
 Wójcicki K. Wł. III 619
 Wratisław I 200
 Wrocław I 118
 Wróbel Walenty II 176, 219
 Wrześniowski II 423
 Wrzosek A.* III 316
 Wsiewołod, ks. Rusi I 118, 399
 Wujek Jakób I 141; II 156, 282, 341, 370, 653, 654
 Wybicki Józef III 226, 303, 353, 356, 357, 358, 376, 377, 473
 Wyhowski Jan, hetm. II 499, 647
 Wyrwicz Karol III 306, 307, 354
 Wysocki II 640
 — Piotr III 565, 566, 608
 — Samuel III 50
 Wysz książę 89, 90, 92
 — Piotr bp. I 452, 535
 Wyszyński III 110, 538
 Wyszewice I 89
 Wyżewscy III 623
 Wag I 28, 228
 Waldstein I 305
 Wande I 8; III 156
 Wanowe Mogiły I 52
 Warmja I 407, 455; II 156
 Warna I 630; III 633
 Warszawa I 68, 69, 341, 463, 492; II 12, 25, 36, 68, 69, 140, 151, 218, 219, 295, 398, 407, 419, 436, 464, 480, 481, 550, 570, 576, 607, 612, 618, 622, 623, 627, 628, 633, 637, 638, 645; III 16, 23, 24, 25, 35, 38, 50, 53, 58, 59, 65, 70, 72, 79, 82, 85, 86, 96, 98, 104, 114, 121, 122, 124, 129, 137, 139, 154, 155, 156, 159, 161, 163, 164, 165, 166, 167, 170, 171, 172, 173, 176, 178, 181, 183, 184, 185, 187, 188, 189, 190, 191, 192, 202, 205, 210, 216, 219, 220, 221, 222, 223, 224, 225, 229, 234, 237, 242, 249, 250, 253, 255, 256, 257, 262, 264, 265, 266, 267, 268, 270, 272, 273, 274, 275, 277, 279, 280, 284, 285, 286, 308, 313, 316,

327, 329, 332, 338, 339, 352,
362, 364, 365, 366, 367, 368,
372, 373, 376, 378, 382, 383,
385, 387, 389, 391, 392, 393,
394, 395, 397, 398, 400, 406,
411, 415, 417, 418, 424, 444,
449, 450, 467, 468, 469, 471,
473, 475, 480, 481, 484, 488,
489, 490, 493, 496, 498, 501,
503, 510, 512, 513, 514, 516,
517, 518, 521, 522, 531, 540,
543, 545, 546, 547, 548, 550,
551, 552, 561, 562, 563, 564,
565, 566, 568, 570, 573, 574,
575, 576, 579, 580, 581, 585,
586, 587, 593, 598, 601, 603,
605, 606, 608, 612, 616, 617,
619, 628, 630, 633, 642, 645,
646, 647, 648, 649, 655, 656,
661, 662, 668, 669, 671, 672
Warta (miejscowość) I 498, 620
Warta (rzeka) I 5, 6, 39, 40, 65,
71, 82, 325, 334, 389, 603; II
368, 437; III 475
Wawel I 56, 97, 148, 222, 230, 231,
248, 249, 253, 294, 295, 306,
335, 596, 615, 616, 620, 621,
623; II 63, 98, 239, 313, 318,
320, 327, 332, 346, 407, 629,
633, 636; III 64, 652
Wawrzyńczone II 116
Ważlin I 67
Wąbrzeźno I 56
Wądół I 56
Wąchock I 56, 242, 299, 301
Wąsosz III 339
Wąsosze I 56
Wąwel I 56
Wawelnica I 56
Weissenberg I 319, 495; II 335
Weltawa I 22, 82
Wenecja I 191, 471, 635; II 6, 88,
118, 200, 202, 204, 295, 343,
356, 383, 420, 533, 534, 621,
632, 654; III 124, 668
Werona II 322, 636
Wersal II 378; III 89, 140, 166
Wewiórka II 326
Węgrów II 146, 244, 506; III 284,
425, 430
Węgrowiec II 125
Węgry I 15, 190, 200, 225, 228,
250, 283, 320, 333, 339, 374,
401, 417, 440, 453, 463, 476,
503, 522, 537, 559, 561, 567,
572, 574, 605, 637; II 6, 35, 36,
206, 257, 258, 259, 340, 341,
342, 397, 412, 434, 487, 526,
529, 656; III 74, 133, 258
Wiatycze I 59
Widawa I 65
Widno I 69
Wiedeń I 533, 575; II 56, 125, 182,
232, 246, 327, 337, 339, 381,
383, 433, 441, 450, 564, 576,
625, 651, 657; III 129, 164,
169, 188, 207, 271, 350, 391,
399, 483, 556, 611, 621, 622,
633, 671
Wielaląka I 56
Wielatkowo I 53
Wielatów I 53
Wieleń II 594
Wielepole I 56
Wieliczka I 339, 358, 422, 477;
II 11, 305; III 221, 451
Wielka Wola III 51
Wielkopolska I 39, 42, 48, 50, 51,
53, 59, 65, 80, 139, 191, 242,
319, 325, 332, 338, 339, 340, 362,
371, 373, 420, 421, 422, 424,
425, 429, 430, 484, 493, 522,
549, 604, 626, 629; II 12, 13,
50, 107, 126, 136, 193, 261, 279,
351, 378, 379, 396, 427, 497,
527, 581, 606; III 19, 31, 36,
53, 75, 131, 236, 253, 255, 360,
425, 427, 428, 431, 445, 447,
450, 565
Wieluń III 339
Wieprz I 65, 349; II 304
Wierzblin I 67
Wierzch I 68
Wierzchlas I 58
Wierzchrzeka I 58
Wieszczyczyn I 52
Wilanów II 635; III 105, 166, 267,
667
Wilczęta I 60
Wilczyce I 60

Wilga I 59
Wilja II 103, 628
Wilki I 60
Wilkojedzko I 57
Wilkowe I 60
Wilkowięta I 60
Wilkowo I 56
Wilkowyja I 58
Wilno I 406, 492, 570, 637, 639,
641, 644, 645, 647, 648; II 8,
12, 27, 36, 68, 112, 147, 152,
153, 156, 158, 198, 208, 242,
317, 321, 340, 344, 356, 357,
359, 360, 369, 370, 371, 372,
380, 402, 404, 443, 480, 490,
492, 494, 495, 527, 532, 533,
587, 602, 618, 628, 633, 634,
637, 638, 654, 655; III 22, 32,
72, 138, 148, 159, 184, 185, 191,
224, 225, 250, 274, 275, 286,
293, 308, 312, 313, 315, 395,
415, 417, 437, 445, 447, 458,
459, 460, 461, 464, 465, 467,
468, 469, 480, 514, 516, 517,
543, 548, 549, 552, 561, 562, 568,
570, 572, 573, 574, 576, 579,
598, 599, 601, 605, 606, 608,
619, 622, 628, 629, 631, 640,
642, 660, 673, 674
Wilsnack I 444
Winiarów I 334
Winiary I 361
Winiczki I 361
Winniki I 63, 361
Wirtembergia I 537; III 621
Wirzblecia I 73
Wirzchusław I 69
Wisła (miejscowość) I 66
Wisła I 3, 11, 15, 16, 17, 21, 23,
39, 42, 46, 56, 65, 71, 89, 90,
98, 102, 148, 149, 151, 222,
249, 325, 334, 349, 384, 408,
440, 471, 497, 501, 603; II 33,
36, 79, 98, 102, 103, 283, 368,
413, 437, 629; III 24, 137, 389,
430, 473, 597, 615, 617, 642
Wisłoboki I 52
Wiślica I 56, 66, 89, 150, 151, 152
Wiśnicz II 326, 337, 398, 631
Wiśniowiec II 633; III 58
Wilebsk I 385, 647; III 622
Witenberg II 123, 125, 136, 143,
193, 194, 195, 205, 337, 338,
489, 492, 495, 644; III 116
Wizna I 42, 354
Włochy I 7, 20, 280, 281, 360, 370,
423, 433, 491, 522, 559, 561,
567, 589, 607, 646; II 25, 31,
92, 109, 122, 138, 139, 175, 178,
179, 194, 195, 200, 211, 216,
220, 253, 273, 290, 297, 327,
331, 332, 333, 334, 335, 345,
346, 351, 378, 398, 414, 415,
417, 425, 447, 482, 530, 542,
587, 608, 618, 619, 625, 632,
634, 637, 656; III 21, 43, 51,
88, 94, 206, 313, 330, 393, 398,
425, 434, 435, 485, 547, 648,
668, 672, 674
Włocławek I 231, 235, 346, 445,
518, 570
Włodawa II 491
Włodzimierz nad Kłajmą I 398
Włodzimierz woliński I 423, 634,
647; III 145
Włodzisław II 506
Wola II 13, 69, 108; III 267, 268
Wola Justowska II 482
Wolczyn III 166, 394, 399
Wolga I 16, 28, 59, 190, 191, 389;
III 615
Woloszczyna I 634; II 35, 356,
365, 434, 651; III 444
Wolyn I 6, 190, 214, 383, 384, 385,
395, 401, 402, 419, 633, 641; II
16, 319, 340, 357, 358, 398, 497,
498, 655; III 89, 145, 184, 272,
408, 437, 451, 465, 466, 643,
663
Wolyn (gród) I 41, 80, 102, 151,
209, 210, 211
Wolyn nad Odrą I 320, 322
Worklany III 270
Woskobłok I 17
Wozniągł I 354
Wozniki II 421
Wrąbczyn I 358
Wrocław I 40, 68, 69, 98, 143,
190, 200, 226, 227, 235, 237,

- 238, 251, 272, 281, 283, 294,
296, 299, 305, 328, 334, 335,
337, 341, 361, 362, 369, 370,
447, 451, 455, 463, 471, 470,
490, 491, 492, 493, 523, 529,
552, 597; II 10, 11, 32, 122,
634; III 217, 257, 274, 482,
563, 564
Wróżna góra I 52
Wschowa II 400, 506, 528; III 16,
58, 253, 284
Würzburg I 571
Wygwizdów I 52
Wyrzeka I 58
Wysokie I 59
Wyszogród I 56, 89
Wywł II 124
Zabarella Fr., kardynał I 451
Zabłocki Franciszek III 167, 190,
322, 336, 343, 345, 346, 347,
348, 349, 371, 372, 373, 374,
379, 381, 387, 398, 401, 648
— poseł III 164
Zaborski Piotr II 638
Zaborowski Stanisław II 274
— Tymon III 629
*Zachar O.** II 229
Zahorowski Tomasz II 484
— Wasil III 436
Zajaczek Józef III 226, 473, 512,
513, 517, 519, 523, 530, 539,
544, 584, 624, 653
Zajączkowa III 671
Zakrzewski Ignacy III 185
— Stanisław III 635
— St.* I 50, 104, 152, 379
Zaleski III 254
Zaleski Bohdan III 565, 618, 629,
645, 663
— Michał III 225
— St.* III 286
Zaliwski III 565, 566
Załęski, mieszczanin II 405
Zalusczy III 106
Zaluska Teresa III 67
Zaluski Andrzej Chryz. III 113
— Andrzej St. bp. krak. III 27, 49,
104, 139, 204, 395
— Józef II 262, 390, 395, 612; III

- 38, 44, 55, 101, 102, 103, 104,
110, 113, 117, 118, 120, 128,
134, 322, 339, 482, 496, 579,
603
Zamarewicz Mik. II 639
Zamelius Jan II 544
Zamenhof Ludwik * III 613
Zamojscy II 138; III 205, 435, 482
Zamojska Z. III 483
Zamojski Andrzej III 170, 174,
192, 194, 197, 198, 200, 201,
219, 236, 342, 355, 356, 357,
359, 386, 450, 451
— Jan II 18, 19, 20, 26, 27, 32,
50, 51, 53, 54, 55, 93, 97, 98,
100, 101, 151, 153, 174, 183,
186, 191, 192, 195, 197, 198,
204, 208, 213, 215, 234, 238,
241, 260, 267, 269, 285, 292,
301, 302, 317, 332, 341, 344,
350, 351, 361, 364, 377, 380,
433, 524, 525, 533, 560, 604,
654, 657; III 5, 311, 441, 443,
447
— Jan (wnuk) II 524
— Stanisław III 535
— Tomasz II 524, 525
— Władysław 626
Zan T. III 574, 575, 576
Zankier J. Daw. III 129, 130
Zanoni Rizzi III 311
Zaor Jan II 628
Zapolja Jan II 161, 219, 342
Zapoljanka Barbara II 340
Zareba Stanisław II 403
Zatorski P. III 492
— Piotr III 452
Zawadowski, minister III 573
Zawadzki Józef III 573, 657
— Kazimierz II 545
— Picus St. II 201
— St. III 389
— Teodor Rogala II 549
Zawisza Czarny z Garbowa I 434
— Krzysztof II 648; III 205, 207
— bp. krak. I 452
— kaszt. szamot. I 565
Zbarascy III 444
Zbaraski ks. Jerzy II 594, 608
Zbąski Abraham I 443, 446

- Zbąski* Jan II 504
— Jan Bogusław II 450
Zborowscy II 23, 99, 100, 132; III
17
Zborowski Andrzej II 238
— Piotr II 25, 152
— Samuel II 238, 317, 365
Zbygniew ks. polski I 55, 241, 272,
276, 303, 311
Zbylitowski Andrzej II 294
— Piotr II 83, 96, 467
Zbysława I 311
Zdzik Henryk I 244
Zebrzydowski Andrzej bp. II 110,
116, 201, 237, 240, 253, 267,
273, 321, 326
— Franciszek II 595
— Mikołaj II 18, 98, 494, 603
Zedler III 329
Zeissberg H.* I 576
Zelenin D.* I 131
*Zeuss K.** I 50
Zębocki Jan II 93
Ziarnko Jan II 326
Zieleński Mikołaj II 621
Zieliński Albert II 627
Ziemowit mazowiecki I 353
Zimorowicz Józef Bartłomiej II 405,
563, 566, 571, 576, 614; III 663
— Szymon II 564, 582
Ziuśka Jan II 638
Zivier Ezechił * II 56
Zizani Stefan II 539
Złota I 591
Zopirus I 204
Zöllner III 221
Zubow III 234
— księżna III 570
Zug S. B. III 389
Zwingli Ulryk II 109, 124
Zygmunt św. II 321
Zygmunt III, II 95, 97, 98, 150,
151, 211, 212, 239, 284, 294,
300, 301, 326, 359, 366, 384,
390, 428, 434, 465, 468, 469,
470, 482, 498, 506, 544, 560,
561, 608, 611, 617, 619, 625,
626, 627, 632, 636, 637; III 33,
435, 438, 442, 443, 667
Zygmunt August I 420, 422, 587;
II 15, 21, 25, 36, 43, 52, 63,
73, 75, 93, 95, 98, 121, 127, 130,
143, 149, 150, 198, 200, 202,
205, 211, 212, 227, 228, 232,
235, 236, 253, 265, 279, 287,
300, 301, 311, 313, 314, 316,
320, 322, 326, 327, 332, 342,
346, 347, 365, 370, 371, 417,
505, 519, 549, 621, 636; III
212, 435, 437, 438, 441
Zygmunt Stary I 261; II 14, 15,
21, 25, 29, 43, 49, 75, 80, 86,
122, 123, 178, 193, 202, 210,
235, 259, 266, 275, 289, 298,
301, 312, 313, 321, 324, 325,
326, 327, 340, 428; III 435,
438, 452
Zachelmia I 90
Zadnieprze II 380
Zagost I 58, 238, 361
Zagwizdów I 52
Zakliczyn I 228
Zaleszczyki III 27, 57
Zamość II 27, 192, 239, 240, 438,
536, 548, 574, 632; III 39, 145,
302, 441, 474, 540
Zawichost I 289, 348, 495
Zbaraż II 435
Zbąszyń I 67, 443, 446, 460; II
147, 161, 225
Zborów II 440
Zbrucz I 193
Zduny II 528; III 253, 284
Zdziary I 58
Zdżary I 58
Zgierz I 59
Zielenice III 249
Ziemia święta I 462, 560, 561, 569,
607, 608; II 215, 217, 218, 258,
561, 602; III 208, 209
Złota I 59
Złota Baba II 434; III 444
Złotniki I 478
Złotoryja I 58
Zobten p. Słęża, I 55
Zojfówka III 597, 598
Zurych II 147, 184, 195, 201, 205
Zwiejalten I 296, 311, 464
Zwierzyniec III 589

Zabczyc Jan II 584, 593, 594
 Zabokrzycki III 145
 Zebrowski Jakób II 565, 566
 — Tomasz III 314
 Zeleźniak III 408
 Żeligowski Edward III 583
 Żeromski Piotr II 633
 — Stefan * I 150
 Zmigrodzki * I 132
 Zoładek I 444
 Żółkiewscy II 429
 Żółkiewski Adam II 546
 — Stanisław II 99, 240, 350, 433,
 604, 633; III 5, 311, 483
 Żółkowski III 490, 649
 Żuchowski III 33

Żukowski III 125, 535, 536
 Żwerine I 643
 Żworuna I 413
 Żywie I 136, 139
 Żywinbut I 412
Żaboklicz I 58
Żegań I 522
Zemaite I 641, 643
Zmudź I 97, 405, 406, 411, 412,
 641, 642, 643, 644; II 284, 368,
 370, 482, 607; III 148, 197
Żółkiew II 652
Żółte Wody II 435
Żytomierz III 33
Żywiec III 215

INDEKS JĘZYKOWY

ZESTAWIŁ

DR KAZIMIERZ KRAJEWSKI

Przy układaniu poniższego indeksu kierowano się głównie względami językoznawczymi; poza tem włączono nazwy danin oraz ważniejsze nazwy ubiorów, potraw, zabaw, tańców. Kursywą wyróżniono wyrazy niepolskie lub przytoczone w pisowni średniowiecznej.

Abdaniec I 314, 324
 Abdank I 314, 321, 322
 Abstacy I 260
 Abszac I 260
 alzbant II 81, 208
 Anczyc I 67
 andfos I 523
 angles III 363
 ankatra III 363
 ankra II 461
 antfas II 208
 Arciszew(ski) I 61
 arcybiskup I 228
 arkuś III 382
 as II 86
 asaula II 364
 Aska I 322, 323, 324
 Askotel I 323, 324
 aśc II 393
 ataman II 364
 Awdaniec I 314, 321,
 322, 323, 324
azbuka I 195

babiński II 94
 baca I 499
 bachmat II 306
 bachmistrz I 339
 baczmagą II 463

bajoras I 409
 bałwierz I 360, 523
 Bałdrzychów I 231
 Bałuty I 60
 bałwan I 155
 bambry III 29
 bania I 102, 174, 197
 baran I 60, 182
 barbakan I 616, 617
 barc I 83, 356
 barszcz I 184
 barta I 356
 Barucwirdz I 58
 barwinek I 181; II 78
 barysz I 264
 bałalnia II 461
 bawolet II 461
bażniczia I 409
 bąk I 60, 181
bdyn I 119, 387
 bednia I 100, 177
 begina II 461
 Bełz I 66
 Benesz I 260
 ber I 12, 178, 183
 berlo I 101
 bernia I 525
 Beskid I 27, 28
 beštać II 342

beszte II 342
 bez I 60, 117, 180
 Biebrza I 65; II 304
 Bielany II 482
 Bień I 260
 bierkowiec I 101
 bierzmowanie I 229
 binda II 407
 bisior I 364
 biskup I 228
 Biskupice I 59
 błazgonić III 591
 bludo I 19, 177
 bluszcz I 16, 180
 błam II 79
 blawat I 110
 blawatno II 448
 błogosławić I 228
 błohorodczy III 591
Błowieszus I 409
 błudnie III 132
 bocian I 181
 Bodzopor I 64
 Bogorja I 58
 Bogurodzica I 228, 232
 Boguwola I 260
 Boh I 66
 bohaterstwo III 663
 bojar III 591

bojarzyn I 371
bombarda I 504
Bończa I 260, 314
Boza I 80
bożnica I 155
bób I 179, 184
bóbr I 4, 182
bóg I 12, 24, 63, 64, 153
bór I 21, 357
braha I 25
Brandenburg I 22
Brda I 65
brekla II 461
brnia I 101
brochul II 464
brodziszczce III 663
brona I 332
browar I 472
bróg II 151, 152
brukiew I 367
bryż I 523; II 407
Brześć I 56
brzaskiew I 367, 486
brzoza I 11
brzytwa I 187, 189
budynek I 523
bug I 188, 192, 364
buk I 16, 20
bukwa I 20, 195
bulga I 358; II 305
bulka II 651
burdej I 175
burdel I 175
burkat II 28
bursować I 541
bursztyn I 190
burtowanie I 641; II 425
buzdygan II 441
bydło I 192
byk I 182
Bzura I 26
cap I 182
cąbrowy I 481
cąbrzyć II 89; III 432
ceber I 12, 177
cech I 478
ceglarz I 523
ce(j)nar II 95, 312
cenzurowany III 73
cerkiew I 72, 155, 228, 232, 233, 234, 366
cesarz I 20
ceter I 516
cętka I 20
chalupa I 172
chapanka III 73
Charbice I 70
Charsnica I 58
chata I 174
chasa I 18, 21, 80, 84, 378, 548, 595, 596
Chąsno I 55
chażba I 18, 596; II 304
chebda I 60, 71
Chelm I 55
Chemka I 259
chędogi I 19
chleb I 19, 121, 183, 367
chlebojedźca I 304, 367, 431
chlew I 172, 175, 176
chłodnica I 330, 331, 332
chmiel I 24
choinka I 266; III 69
chomla II 80
chorągiew I 25, 98
Chościsko I 62
chrast I 60
chrom I 172, 176; II 579
Chromiec I 53
chrósciel I 181
Chróślin I 67
chrząszcz I 181
chrzest I 228
chwila I 101
chyża I 36, 38, 100, 173, 174, 175
ciapciuch III 35
ciasnocha I 186
ciadzać I 513, 514
cjaża II 37
Cielepały I 315
ciele I 12, 182
Cielma I 73
ciem II 304
cietrzew I 12, 181
cięciwa III 314
ciota II 537
cis I 4, 16, 180
ciwun I 101, 391, 647
ciżma II 81, 89, 342
cło I 523
corman I 486
cwykiel II 28
cymbory II 306
cynar I 496; II 468
cytywar II 458
czacz II 86
czajka I 181
czapkowy II 468
czapla I 181
Czartoryja I 58
Czech I 46, 143
czeczuga III 84
czeladź I 42, 85
czemier I 98
czereńcha III 663
czereśnia III 663
czerwiec I 492; II 35
Czestnapaza I 66
Czewuja I 72, 315
czędo II 304
czopowe I 505; II 43, 76, 429
czosnek I 112, 117, 180; II 440
czołno I 10, 11, 189
czrepienianin I 41
czyż I 60, 181
dań I 95, 356
dąb I 180
daga I 12
debra I 12
delja II 342, 470; III 85
derdolek II 304
deska I 19
diszak II 81
djabeł I 229
dłoń I 12
dług I 21
Dniepr I 62, 66

Dniestr I 66
Dobiesz I 260
dojlid I 641
dom I 172
drozd I 12
drożdże I 183
drug I 21, 113
druh I 12
družba I 114, 123
Drwęca I 66
Duleba I 8, 68
Duleba I 8
duma I 19; II 96
Dunaj I 20, 62
Dunajec I 20, 28
Dunin I 321
dusi I 409
dwornica I 174
dwór I 172
dyngus I 483, 484, 524; II 88; III 70, 432
dynia I 184
dyska II 86
dyszel I 523
dzban I 177
dziakło I 641
dzidzilela I 137
dziedzina I 54, 99, 100
dziejca III 591
dziekan I 228, 237
dzień I 357
dziewierz I 10, 596; II 305
Dziewoklicz I 58
dziewosłeb I 111
dzieża I 117, 183
dzięcioł I 181
dziętkować I 525
Dziwiz I 259
dzwonysek II 596
Ejsmont III 90
Elbing I 68
facelet II 113
fajeramt I 478
falendys II 440
fałundysz II 519
fara I 237
faraon III 73
fararz I 237
farba III 77
fartuch I 523
Femka I 259
fergadron III 279
ferlag I 506
filut III 344, 382
firacyntel I 339
firlej I 496; II 95
firlotka II 233
fist I 487
flis I 523
fluks II 73
folwark I 497
foldrować II 305
foldrowanie I 523
forbot II 83
forga II 342
forgocz II 343
fortunny II 468
framuga II 640
franca II 334
frywołt II 305
gacek III 116
gacie I 187
gać I 496
gajowe I 329
galarda II 95, 96, 318, 447, 454
garnek I 19
garść I 12
gasa I 523; II 305, 336
Gawel I 260
gawron I 181
gazda I 499
gąsienica I 181
gąsior II 38
gaska II 469
gbeł I 101
Gdańsk(o) I 23, 57, 82
Gdynia I 57
gena I 409
Giebułt I 213
Giecz I 59
gierada I 488
Gieraft I 213, 214
giermak II 448
gier(s) I 486
Giewont I 65, 213
giża I 329, 496
Głogowy I 56, 58
głóg I 180
głównik II 46
gnarować się I 523; II 27
Gniezno I 55, 56
Goch I 48
gochna II 464
Goci I 48, 82
godne I 329
Godzięba I 71, 315
golemy II 304
gołab I 181
goniony II 468, 469
gonitwa I 237, 331
gorg II 333, 620
gorgulik II 83
gorzalka II 75, 403, 464, 583
gospodź I 83
gościec II 537
gościniec I 171, 176
Goźdzka III 224
goździk I 486
góra I 12
grab I 16, 180
gramatka II 76
grawda I 596
grid I 101
grikis I 409
groch I 179, 184; III 76
gromnica I 228
gromny III 591
grosz I 424,
gród I 97
grusza I 12; II 79
grydnia I 391, 392
grzyb I 486
Grzymek I 259, 260
grzywa I 364
grzywna I 188, 192, 364, 365
gwar(a) I 523; II 305
gwarek I 523
gweśny II 305
Gwoździec I 58
gzło I 186
gzyms II 640

handfos I 523
 harnas II 81
 harum palcat II 342
 Hawola I 22
 hazuka II 89, 462
 hejnał II 343
 herb I 312, 314, 371, 525
 hreczka I 178
 hufnica I 504
 hulać III 133
 hultaj III 133
 husycki III 202
Hyc I 74

 Igołomia I 58
 igrzec I 125, 487, 588
 ikra I 182
 ileli I 137
 iloczyn III 314
 iloraz III 314
 imbir I 486; II 458
 Im(b)ram I 26, 229
 inderak II 83
 ingermia II 461
 Inowrocław I 69
 Isep I 69
 Ispan II 208
 iwa I 12
 Iwan I 53
 izba I 101, 102, 173, 174, 175, 211

jabeda I 101, 391
 jabłko I 25
 jabłoń I 12; II 79
 Jacki I 48
 jagły I 183, 361
 jagnię I 182
 Jakonów I 68
jakor I 391
 Jakusz I 259
 jałat I 53, 110
 jałmużna I 228
 Jaracz I 70, 260
 Jarańów I 68
 jarmuż I 486
 Jarosz I 259
 jasion I 11

 Jaskotel I 102, 323, 324
 jaskółka I 181
 jastrząb I 181
 jasyr II 306
 Jaszczolt I 68, 323, 324
 jata I 178
 jawor I 60, 180
 jaźwiec I 182
 jatrewka II 305
 jatrznica III 71
 jednoradek II 89
 jedwab I 101, 186
 jelen I 179, 182
Jerschnock I 74
 Jerzy I 228
jestrewa I 460
 jesza I 137, 138
jezer II 343
 jeż I 182
 jęczmień I 5, 83, 178, 183
 jodła I 12
 jucha I 183, 485
 juhas I 499
 junkier II 83
 juny I 13
 ju(s)tro I 194; II 306
 jutrzyna I 496

 kabak III 521
 Kabatkowie I 48
 kacercz I 228
 kaczka I 181, 260
 Kajak I 48
 kajet III 382
 kalafior II 78
 Kalisz I 16
 kalkan II 441
 Kalusz I 16
 kamionka I 174; II 101
kamna I 174
 kanak II 430
 kania I 181
 Kanimir I 63
 kapalin I 502; II 81
 kaplerzyk II 83
 kapłan I 53, 228, 234, 239

kapusta I 554
 karafiol I 486
karalius I 409
 karazja II 409
 karczma I 12, 98, 184
 karczmarz I 179, 496
 karczoch II 78
 kardasz II 603
 karerz II 73
karkis I 409
 karp I 182
 Karpaty I 27, 28
 karwasz II 430, 488
 karwatka II 81, 89
 Karwatowie I 48
 kasza I 117, 121, 183
 Kaszuba I 44, 48
 katanka II 342
 kawecan II 73
 kawka I 181
 kazakinka III 86
 kazanie I 228, 234
 kaznodzieja I 580
 kącina I 176
 Kcynia I 66
kekulis I 409
 kichlarz I 479
 kiecka I 523
 kiel I 367, 486
 kielich I 229
 kielnia I 523
 kielb I 182
 kiereja III 85
 kierlesz I 228
 kieszon I 192
 Kijów I 192
 kirejka II 442
kirka II 651
 kisiel(ica) I 485
 kiść I 356
 klasztor I 228
 Kleczewo I 58
 kleć I 172, 176
 klejnot I 314
 kleszczenie I 360
 Klimek II 160
 klon I 180
 klucz I 176, 237
 Klobia I 58

kłobuk I 25, 187; II 425
 Kłodawa I 68
 kmieć I 86, 103, 313, 360, 432, 579
 kmoszka I 118, 232
 kmotr(a) I 103, 228, 232, 360
 knap I 523
knut I 101, 391
 kobiec I 181
 kobieta III 68
 kobyla I 182
 koc I 365, 513, 523; II 48
 kochan III 663
 kociel I 19
 Kociewie I 48, 82
 kogut I 45
 kolender II 464
 kolet II 461, 462
 kołeda I 102, 197, 329, 439; III 70
 koliba I 34, 175
 kołacz I 18, 112, 485
 Koldrąb I 48, 56, 57
 kolnierz I 523
 kołpak II 342
 kołtun II 512, 537; III 44
 komesz II 440
 komiega I 189
 komin I 172, 366
 komnata I 366
 komora I 102, 366
 kompost I 488, 554; II 88
 komża I 228
 Konojad I 57
 konopie I 25
 Kontrym III 90
 kontusz II 342, 470
 koń I 11, 83, 178, 182
 kopertyna II 461
 kopieniak I 541; II 342, 417, 470
 koprzywnica I 58
 korab I 25
 korbacz II 38
 kornufas II 84

Korowaj I 18, 112
koruna II 651; III 133
 korzkiew I 523
 korzyca I 486
 kos I 12
 kosz I 177; II 364
 koszara I 499
 koszula I 186
 kościół I 155, 228, 234, 366
 kotczy II 76, 343
 kowal I 12, 164, 179
 kowano II 448
 koza I 182, 192
 kozak II 364; III 478
 kozubales I 490; II 42
 koźle I 182
 koźka I 457
 kożuch I 186
 krajobraz III 607
 Kraków I 59
 kralka II 73
 krepel I 486; II 574; III 71
 kret I 12
 krogulec I 181
 kroksztyn II 640
 Kromolice I 63
 kromola I 63, 102, 117
 krowa I 12, 178, 182, 198
 król I 79, 103
 królestwo I 428
 kruchta I 228
 kruczmorka I 437, 486
 kruk I 181
 krusz I 357
 Kruszwica I 56
 kruta II 440
 krwawe I 515
 kryg I 523; II 73
 krypla III 58
 Kryry I 58
 Krzczon I 260
 krzyczca II 537
 krzeczot I 181
 krzepczyć I 487, 496; II 312
 krzno I 374
 krzynów II 440

 Krzynowłoga I 58
 krzyż I 228
 ksiądz I 18, 53, 80, 82, 83, 167, 168, 202, 228, 231, 232, 318; II 126
 księżnica III 382
 księga I 195
 księżyc I 154, 167, 168
 kuchnia I 366; II 86
 kucza I 175
 kuczmorka I 486
 kuglarz I 487
 Kujawy I 42
kukore I 409
 kukulka I 181
 kulik I 181; II 89
 kuna I 12, 14, 182
 Kunowo I 72
 kup I 18
 kupić I 18
 kupiec III 73
 kur I 45, 484
 kureń II 364
 Kurk(e) I 159, 406
 Kurnatowice I 69
 Kurp I 48
kurtis I 409
kurwis I 409
 Kusz I 260
 kuśnierz I 374, 523
 kuźnia I 12, 179
 kwas I 183, 184
 kwaszenina I 485

 Lach I 45, 46, 47
lad I 46
 lada I 523
 Ladorudz I 69
 lamus I 523; II 69
 Larysz I 260, 314
 las I 12
 Lasota I 259
 lebiada I 184, 486
 Lech I 46, 47, 143, 144
 lechicki I 15, 39, 40, 47, 104
 Ledarg I 117
 leje III 663

- lek I 19, 25
 lekarz I 19, 20
 lelek I 181
 leleń II 539; III 382
 leli I 137, 138, 141, 142
 Leliwa I 52
 lelkować I 142
 Lelów I 52
lenczaft II 640
 lesz II 28
 leszcz I 182
 Lesz(ek) I 144
 leszne I 332
 leś I 19
 lew I 19
 leziwo I 357
 lędziewie I 47
 lęgota I 337
 lichtgeś I 478, 480
 lichwa I 18, 21
Licikavici I 48
 lin I 182
 lipa I 12
 lipień I 182
 lipka II 468
 lis I 60, 182
 Liswarta I 66
 litkup I 264, 524
 Lodgerz I 259
 los I 496
 Lubartów II 185; III 65
 lubczyk I 181; II 233
 Lublin I 59, 67, 151, 322
 luby I 21
 ludwisarz I 523
 ludzie I 21
 lundysz II 409
 lutnia I 303
 labędź I 181
 ładkować I 137
 lądo I 137, 138, 142, 266, 290
 lagiew I 101, 177
 lan I 371, 525
 lanowe II 43, 429
 lasica I 182
 lawa I 496
 lawnik I 496
 lażęga I 87, 328
 lażęka I 327, 497; II 542
 laźbienie I 357
 laźnia I 174, 387, 573; II 101
 Łekno I 55
 Łęczycza I 42
 lgać I 21
 logosz II 343
 lokieć I 12
 łosoś I 182, 485
 łoszak II 73, 442; III 663
 łoś I 182, 595
 łotr I 523
 łódź I 189
 ług I 101
 łuk I 101, 184; III 382
 łyk II 392
 Łysobarg I 58
 Łykwiat I 194, 594
 Madej I 260
madlit I 409
 magierka II 342
 majdburgja I 339
 majeran II 78
 majstersztuk I 478, 479; II 28
 mak I 184, 486; III 80
malewat' II 651
 maluśki II 594
 Małgów I 26
 małżeństwo I 102
 małżona I 108, 111
 małżonek I 229
 mantaszust III 86
 mantolet II 461
 marchew I 102, 184, 367, 486
 martauz II 484
 Marzana I 136, 139, 484
 masło I 189
 maszt I 189
 Matejko I 73
 matjasno II 342
 Mazigłowice I 41
 Mazowsze I 41, 42
 mądrochna II 464
 Meklenburg I 22, 41
 melon II 78
 meszne I 236, 439
 mętlík II 83
 mgła I 12
 miasto I 334
 Michał III 64
 Michnik I 259
 miecz I 18
 Mielno I 58
 miemiecki II 489
 mieniony II 469
 Mień I 66
 mieścic I 334, 336
 mietelnik II 95, 305
mieźlewa I 641
 Mikora I 259
 miłość I 12
 minca I 364, 525
 misa I 19, 177
 mlóto I 20
 młyn I 360, 493
 mlynek II 468
 mnich I 228
 modlić I 53
 Modła I 53, 54
 modła I 53, 155
 modrzew I 4, 180
 mohorycz I 264
 monist I 364
 mord I 523
 morela II 79
 morg I 496
 moryska II 312
 mosiądz I 19
 mostarda II 334
 mostne I 332
 Mozgawa I 65
 mozgrowisko I 65
 Mozyr I 65
 Mroga I 26
 mruczek III 73
 msza I 228
 muchajer II 519, 603
 mundsztuk II 73
 murka II 469

- mysz I 182
 myszka III 665
 myto I 100
nadele I 409
 nadwyreżyc III 663
 nalewajki II 466
 Nałęcz I 314
 namiot I 178
 narocznik I 67, 327
 naroczysty I 92
 narok I 92, 95, 327
 narzaz I 92, 195, 328, 329, 342
 nasieźrzal I 181; II 233
 nastawa I 329, 356
 naw I 160, 388
 Nawojka I 260
 nazimne I 485
 nefka II 86
 nerka I 496
 Nida I 66
 niebozez I 101
 niecki I 177
 nieć II 306
 niedziela I 228
 Niemcza I 22
 Niemiec I 23; II 469
 Niepor I 64
 nieprzyjaźń I 202
 niestane I 331, 510
 niestety I 516
 nieszpór I 229
 nieściora I 596; II 306
 nietoperz I 182
 nietoła I 181; II 233
 niewiaśta I 112, 115, 117; III 68
 Nikora I 259
 niwne I 332, 342
 Noteć I 6, 26, 66
 obarzanek I 486
 obiata I 83, 156
 obierzw I 97
 objazd I 514
 obraz I 329
 Obrzyca I 72
 ocet I 19; III 80, 81
 odolan I 181; II 233
 odpowiedź II 94
 Odra I 6, 65, 66
 ofiara I 228
 ogórek I 184; II 463
 ojczyzna I 201
 okłoć I 237, 342, 594
 Okno I 55
 okowita II 75
 okręt I 189
 oksza I 101, 319
 olbora I 339, 523
 olbrzym I 91
 ol I 20, 30
 ołtarz I 228
 onuca I 187; III 85
 opaczysty II 255
 opat I 228
 opłatek I 229
 opmis I 523
 opole I 87, 93, 328, 329, 340, 341, 342, 514
 Opor I 64
 opowiedanie III 664
 oprawa I 330
 uprawca I 421
 orać I 12
 orędzie I 101
 ornaika I 485
 Orpizewo I 69
 orz II 304
 orzeł I 181; II 304
 osa I 181
 osada I 341
 osep I 92, 328
 osiel I 19
 Osiebor I 65
 Oska I 17
 Oskawa I 17
 Oskobok I 17
 oskoła I 185
 ossodar III 591
 ostroczyć II 510, 577
 ostroga I 178
 ostuda II 537
 osuch I 485
 Otorów I 68
 otrok I 85
 owca I 83, 182
 owen III 112
 owies I 5, 12, 83, 178, 183
 owileć I 167
 padowany II 95
 pajuk III 81, 82
 Pakosław I 323
 palatynka II 461
 palec I 12
 Pałuki I 48
 pamiętne II 45, 48
 pan I 91, 92, 231, 232; II 268, 393
panczecha II 651
 panew I 100, 358
 pani I 92, 554; II 268
 panicz I 14
 panienka I 290
 Panigródz I 68, 69
 papier I 513
 papież I 228
 papina I 486
 parafja I 237, 341
 Pasek I 259
 pasternak II 78
 Paś I 259
 patrochy III 77
 patry III 77
 Patryk I 26
 pawłoka I 186
 pączek I 486
 pagwa I 20
 pagwica I 20
pegat I 110
peisat I 409
 pergameska II 454
 pęcak I 361
 Piast I 62, 144, 145, 146, 147, 148
 piec I 19, 173, 174, 175, 176
 Piech I 259
 piechacz I 48
 pieczara I 173
 pieczęć I 88
 piejak I 45
 pielgrzym I 229
 pieniądz I 18

pierca I 508, 513; II 48, 256
 piernik I 486
 pierno II 448
 pieśnia I 356
 pietruszka II 78
 piętro I 172, 176
 pikulik II 484
polis I 97
 pila I 100
 piorun I 12
 Piorunowo I 52
 pir I 183, 184
 piróg I 183, 486
 piskorz I 182
 piszczal I 504
 piwnica I 176
 piwo I 20, 184, 361, 362
 płacek I 486
 płaśać I 21, 124
 pleban I 237
 płach I 502
 płacić I 192
 płaszcz I 187
 płat I 21
 płatnerz I 523
 pletwa I 182
 płocica I 182
 Płock I 57
 Płowce I 72
 plug I 100, 178
 pocpuła I 586
 poczta I 329
 poćbiega I 108; II 304
 poćpiega I 108, 109, 115
 podkowa I 178
 podwoda I 246, 329
 podworowe I 328, 329
 podymne I 328; II 430
 pogłowne I 252, 505; II 43, 425, 429, 430
 Pogwizd I 52, 141
 Pogwizdów I 52, 141
 pokłon I 329
 pokora I 94, 512
 pokój II 640, 651
 pokręta I 485
 pokrzywa I 180, 488
 pokrzywnik I 116
 Polak I 41, 445; III 612
 Polanin I 40, 41, 45
 poleli I 138, 141
 Polska I 41, 57, 68; III 424, 664
 południk III 314
 pomidor II 78
 pomiot I 331, 332, 359
 pomłość I 165
 pomocne I 331, 499
ponadele I 409
 pop I 72, 228, 233; II 86
 popaśnica I 108
 popieliny I 166; II 66
 por II 78
 poradne I 328, 329, 465, 505
 porzeczne I 331
 posada I 332, 340
 posag I 112
 posąg I 155
 post I 228
 poteczne I 331
 potyczki I 508
 powiat I 83, 421
 powinowaty I 122
 powołowe I 328, 329
 powóz I 328, 329
 Praga I 58
 prałat I 229
 prasol I 359; II 306
 praszczeta II 442
 prawidłne I 331
 prawidłnik I 421
 prawie II 305
 prawosławie I 392
 proboszcz I 228
 prom I 192
 proporzec I 99
 prosię I 182
 proso I 5, 83, 178, 183
 prostuska II 464
prosuze I 595
proszynce I 595
 Prusinowo I 72, 410
 pry II 305
 przelaj I 332
 Przemysł I 66, 261
 przeor I 229
 przewara I 330
 przewód I 328, 329, 330
 przewóz I 328
 ptzyjacieł I 590; II 64
 przystaw I 330; II 26
 pstrąg I 182, 485
 pszczoła I 181
 pszenica I 83, 178, 183; III 76
 pszono I 178, 183
pud I 101, 391
 pulk I 21
 Pułtusk I 41, 57
 pułczocha I 523
 pustolka I 181
 puści(z)na I 100
 Pyzdry I 70
 rachować I 496, 523
rachować II 651
 raciądz I 63, 98
 Raciąg I 63
 Racibor I 63
 Racowie I 502
 Radgost I 52
 Radgoszcz I 52
 radło I 12, 178
 Radwan I 53
 Radzim I 89, 90
 raj I 160
 rak I 60, 182, 485
 rataj I 12, 83, 92
 Rawa II 304
 Rawicz I 315; II 304
 Rcisz I 61
 Rdest II 69
 Rej I 426
 rej I 496; II 95
 remiz I 181
 reż I 12, 25, 183
 reka I 12
 rekawka I 120
 Rgielsko I 51, 153
rikis I 25
risować II 651
 riza I 187
 rob I 85, 86

robdeszan II 461
 robieniec I 85, 304, 479
 robron III 47, 86
 roch II 86
 rogliczek I 485
 Rogożno I 56
 rokieta II 279
 ropucha I 181
 Rosprza I 55
 rozmaryn II 78
 Roztok I 55
 rozynek I 52
 róg I 125
 równik III 314
 róża I 251; II 78
 różanna I 52
 różopole I 52
 rubacha I 186
 rubaska I 187
 rubel I 330, 424
 rucho I 186
rukai I 409
 rumrycht II 305
 rusalka I 154, 387
 Rusocin I 72
 rusz II 73
 rusznica I 503, 504
 ruta I 181, 524; II 78
 rycerz I 312
 rycina I 155
 rycwerki II 333
 rykunja I 25
 rymarz I 523
 rynek I 523
 rząpia I 523
 Rzemień I 74
 rzepa I 12, 179, 184, 486
 Rzepica I 62
 rzodkiew I 102, 184, 367; II 463
 sabat II 342
 sadlnik I 486
 sajan II 83
 sajdak II 441
 sakal II 343
 saltabret II 462
 saltarella II 83
salubs I 409
 salata I 486; II 66, 334
 salsa I 485
sa(m)szebra I 596
 Sandowel I 55
 Sarbiewo I 72
 sarna I 182
 Sasin I 325
 Sąciaski I 56
 Sącz I 59
 sąd I 496
 Sągrodz I 58
 Sąpolno I 56
 sąsieki I 178
 sątok I 12
 Sątoki I 55
 Scyta III 609
 se III 131, 381
 segen legen II 219, 342
 sekiel II 341
 seler II 78
 sep I 69, 92, 328
serkiz II 426
 sep I 181
 siec I 595
 Sieciejów I 63
 Siecieszów I 63
 Siedlce I 172
 siedlić I 172
 sielanka II 306
 sieluszka II 92
 Siemirad I 61
 Siemowit I 61
 Sieradz I 42
sierga I 19
 siewka II 86
 sikora I 181
 siodło I 56, 57, 62, 171, 172, 178; II 306
 siolo II 306
 Sionnów I 68
 sitko II 86
 Skarbek I 322
 Skarbimir I 322, 323
 Skirmunt III 90
 sklabiony II 304
 skojec I 363, 364
 skomroch I 125, 487
 skomroszny I 125; II 304
 skop I 182
 skot I 18, 192; II 29
 skotak I 192
 Skowrodno I 58
 skór(t)at I 110
 skórnice I 186
 (s)kraboszka I 157
 skutniejszy II 304
 słaka I 12
 stojerz I 523
 słońce I 168
 Słowianin I 8
 słowień I 8
 słowik I 181
 słowo I 24, 25
 skuga I 8, 25, 85; II 126
 słup I 21
 służba II 68, 85, 465; III 83
 smard I 83, 84, 86, 500
 smatrutz I 472
 Smogorzewo I 65
 Smogulec I 65
smoky I 20
 snecha I 110, 111
 snębić I 111, 112; II 304
 sniem II 275
 Sobota I 40, 55
 sobór III 133, 663
 soczewica I 184, 493
 soczyć I 590
 sojka I 181
 sojusz III 133, 663
 sokół I 181
 soltys I 523
sortes I 586; II 231
 sosna I 180
 spaś I 514
 spąd I 12, 177
 spichrz I 366
 spina II 651
 spodnie I 26, 186, 187
 sprawiedliwość I 525
 srebro I 20
 stacja I 428, 505

stan I 91, 93, 99, 178,
246, 328, 329
stanica I 99
Stanisław I 261; III 64
staw II 275
stępa I 183, 360, 361
Stobnica I 66
stodola I 102, 366
stołp III 591
stół I 19, 177; II 15
Strachota I 259
stradjotka II 83
stradyjeta II 462
strawa I 26, 120; II 98
strawne I 343; II 22
strąga I 499
strepacz I 194, 594
stróża I 93, 96, 328,
329, 332, 579
strucel I 485
Strwiąż I 65
strychowac I 523
Stryj I 65
strzemię I 178
Strzyboga I 53
Strzyżyn I 52
sturarz I 478, 480
styczeń I 194
stypa I 120, 387, 521;
II 98
suchy I 14
sudar III 591
suknia I 186, 187, 374
Sulejów I 63
Sulislav I 63
sumność III 133
sunica I 486
suropieczki II 70
surzy II 305
swać I 111
swaćba I 111
swadźbic II 603
Swarożyc I 153, 386,
387
Swarożyno I 51, 153
swat I 110, 111, 112;
II 416; III 112
swatać I 111, 112
sweriapis I 409
swoboda I 84, 86
Swratka I 22
swyaz I 596
Syrokomla I 314
szabeltaszo II 448
szach II 595
szachta I 358
szafran I 486; II 79
Szajnocha I 73
szałas I 499
szalawila I 487
szamerlan II 461; III
86
szanować I 496, 523
Szanetroch I 73
szarań I 133
szarańcza III 133
szarawary I 187; II
441
szarpak III 332
szarszun II 81
szata I 186
szczątek II 304
szczębrzuch I 224
Szczedrzyk I 260, 323
szczuka I 182
szczygiel I 181
szeląg I 364
szelągne II 76
Szeliga I 73
szepszeling I 496; II
46
Szeroka II 112, 113
szkalować I 475
szkło I 19
szlachecki II 651; III
133
szlachta I 312, 371,
525
szlepa I 489
szlomber III 86
szlom I 18; II 304
szoldra I 496; II 392
szos I 472, 505; II 43
szpak I 181
szparag I 486; II 78
szpernal I 45
szpinak I 486
szron I 12
sztagar III 363

sztolnia I 339
szygar I 339
szytykierka II 461
szustokor II 461
szwela I 45
szyc II 392
szynować II 305
szynk I 478, 480
szynka I 502
szynkarz I 496

ściana I 172
ścircialka I 318, 426
ślad I 325, 341
ślaz I 180
Śląsk(o) I 40, 41, 57
ślazak I 41
śledź I 101, 102, 485;
II 70
Śleża I 22, 23, 40, 41
ślimak I 182
śliwa I 180; II 79
śliż I 182
śmigus(t) I 483, 484,
524; II 88; III 432
śnieg I 14
śratać I 290
średnica III 314
śrzeźna I 332
śrzon I 332
świeboda I 84, 86
świeczkowy II 468,
469
świekier I 10
świepiot I 357
świerk I 180
świeść I 596; II 305
światelka II 68
święty I 24, 25, 54, 64
Świnia II 304
świta I 137

tabin II 462
tacmowy I 439
tadynek I 523
talokininkas I 409
tancmantlik I 523
tańcować I 496
tarańnica I 504

Tarchała I 67
targowe I 93, 332
taśtak I 48
tecz II 305
terepella II 83
teść I 10
tiwon III 591
tiwunas I 409
toczu II 304
tojeść I 181; II 233
Tomisław I 63
topka I 359
topola I 102, 180, 197
topór I 25
torg I 101
towar I 192
tratwa I 523
trąba I 20, 125
treschne I 332
tresne I 331
tret I 573; II 28, 69
trojan I 154
trop III 279
trunka I 478
tryszak III 73
tryzna I 120, 387
trzan I 357, 358, 359
trzeźba I 155, 156
trzem I 172, 176
trzemcha I 12, 180
Trzemeszno I 56
trześnia II 79
trznadel I 181
tur I 4, 60, 179, 182
turma II 73, 651
turzyca III 77
tuz II 44, 86
twardość II 229
Twardowski II 228,
229
Twarog I 52
twaroznik I 486
Tworzan I 259
ty II 268, 393
tykwa I 184
tylczyk II 81
tysiąc I 20

ubiór I 186
Uboże I 160, 161

udaly I 150
Ujazd I 55
ujazd I 341, 514
Unisław I 61
upierzycza III 48
upiór III 48
upir II 512; III 281
uram II 342
urna I 6
uroczysko I 54, 515
urok I 92, 95, 515
usiedlić I 510, 596
uspanina II 84
ustane I 499
Uście I 54, 56

walduiko I 409
wampir III 48
Wanda I 148, 149, 261
wańszos II 79
wardega I 499, 523;
II 305, 336
Warmja I 407
warmuż I 486
Warszawa I 68
waść II 393
Wąbrzeźno I 56
Wąchock I 56
Wąsosze I 56
wąż I 182
wczela I 319
wekiera II 454
Weles I 12, 154, 386
weli I 138
Weltawa I 22
welykos I 409
Weneta I 7, 8, 17
wertaczka I 459
wertograd I 20
werw I 12, 97
wesele I 290; III 132
wet I 486, 523; II 305
wębor(ek) I 100, 177
wędzidło I 178
wiano I 18, 109, 110,
112
wiardunk I 364; II 13
wiatać I 83
wiąz I 12
wici I 96, 97

wiciadz I 83, 86
widek II 343
wieczór I 12, 100, 119,
387
wiedźma II 512
Wielatów I 53
wielbłąd I 19
Wieliczka I 358
wielmoża I 86
wienić I 18
Wieprz I 65, 90; II
304
wieprz I 182
wierzba I 12
Wieszczyczyn I 52
wieś I 172
wieśnica I 329, 330,
331
Wietrzych I 260
wiewiórka I 12, 182
wieża I 178
Więtko I 89, 90
Wildno I 69
Wilga I 59
wilga I 181
wilk I 14, 15; II 76
Wilki I 60
wilkolak I 166, 167;
III 48
Wilno II 587
wiła I 125, 154, 167,
487
wino I 20, 197
winograd I 20
wiochna II 92
wiosło I 189
wiosna I 12
wiotech I 194
wira I 101, 391
wirt I 478
wirzba I 97
Wisła I 65, 66
Wiślanin I 40, 41
wiling I 409
wizerun[k] III 663
Wkra I 65
Włoch I 7, 20, 369
włodyka I 82, 83, 86,
286, 318, 486
Włodzimierz I 61, 321

- włócznia I 98
 wochlon I 478
 Wojbor I 61, 63
 wojewoda I 82, 83, 202
 Wolyń I 41, 385
 wójt I 523
 wół I 178, 182, 198
 Wrocław I 61, 69, 200
 wrona I 12
 wróbel I 12
 wróg I 95
 wróża I 95, 496
 wróżba I 512
 wróżda I 88, 93, 94, 95, 511
 Wróżna góra I 52
 wsrokoczywy II 99, 304
 wszechnica III 382
 wuj I 10, 12, 122
 wumbaris I 409
 wycinek III 314
 wyderkauf I 490
 wydra I 182
 wydubić III 116
 wykusz I 523
 wymiot I 332
 wyrwanie II 468
 Wyrzeka I 58
 wyz I 101
 zabobon I 157, 164
 zabobondawca III 591
 zachodźca I 516
 zachodźstwo I 516
 Zagost I 58
 zajazd I 341
 zając I 182, 485
 zakładka I 499
 zakusy III 382
 załoga I 499, 513
 zaspica I 486
 zawiąt I 83, 514
 zazula I 12
 ząbrz I 179, 182, 595
 zbereżny II 379
 zboże I 160, 192
 zbór II 126, 132
 zdun I 92, 180, 192
 Zdziary I 58
 Zdziebąd I 64
 zegar I 523; III 86
 zięba I 181
 zima I 12
 znicz I 642
 zolówka I 10
 zolwica II 305
 zomukis I 409
 zuponi I 409
 zwrotnik III 314
 zwurdziały I 499
 żaba I 181; III 81
 Żaboklicz I 58
 żagiel I 189
 żak I 228
 żal I 6, 48, 120
 Żalpole I 48
 żarna I 10, 18, 177, 178, 183, 360, 361
 żdżyć I 595, 596
 żegluga I 523
 żegnać I 228, 525
 Żegota I 259, 323
 żelozja II 460
 żemla I 330, 485
 ženima I 108
 żerdź I 97
 zertwa I 155
 żerzec I 116, 155, 157
 żętyca I 499
 żibintojis I 641
 żmija I 182
 Żmudź I 405
 żoładź I 184, 486
 żołna I 181
 żona I 117, 581
 żóraw I 181, 585
 żreb I 87, 95
 żufka I 485
 żump I 523
 żupa I 91, 92, 359, 360, 505
 żupan I 91, 92, 359; II 470
 żupani I 92, 409
 żupiec I 91, 359
 żupnik I 91, 359
 żur I 485
 żybura II 422, 464; III 534
 żyto I 83, 178, 183

SPIS TREŚCI TOMU III

CZĘŚĆ PIERWSZA: CZASY SASKIE (1697—1763)

Rozdział I: PAŃSTWO I KOŚCIÓŁ	Str. 3
Tło dziejowe. — Rzeczpospolita szlachecka. — Miasta. — Chłopi. — Żydzi. — Wojsko. — Kościół. — Zakony. — Różnowiercy.	
Rozdział II: ŻYCIE RODZINNE I TOWARZYSKIE	61
Rozdział III: ŻYCIE UMYSŁOWE	91
Szkoła. — Nauka. — Literatura. — Teatr. — Literatura polityczna. — Język. — Sztuki piękne. — Muzyka. — Architektura. — Malarstwo.	
Rozdział IV: RUŚ I LITWA	141

CZĘŚĆ DRUGA: CZASY STANISŁAWOWSKIE (1764—1795)

Rozdział I: LUDZIE	151
Wstęp. — Tło dziejowe. — Dwa pokolenia. — Król i dwór. — Magnaci i szlachta. — Stany: szlachta, mieszczenie, chłopi. — Żydzi. — Polacy na obczyźnie. — Stosunek do Słowiańszczyzny i Rosji. — Na Sybirze. — Obcy o Polsce i w Polsce.	
Rozdział II: PAŃSTWO	227
Reformy. — Sejmy i sejmiki. — Sądownictwo. — Skarb. — Wojsko. — Przemysł i handel.	
Rozdział III: ŻYCIE	259
Rodzina; wychowanie; ożenek. — Życie w mieście; Warszawa. — Marnotrawstwo. — Higiena. — Wiara. — Dysydenci. — Wolnomularstwo.	

Rozdział IV: SZKOŁA I NAUKA	Str. 287
Szkoła rycerska. — Komisja Edukacji Narodowej. — Organizacja szkół Komisji. — Rozdzźwięk między Komisją a społeczeństwem. — Szkoły akademickie i zakony; walka z przesądem obywatelskim. — Czynność Komisji i jej owoce. — Historia. — Ekonomia. — Nauki.	
Rozdział V: LITERATURA I SZTUKA	317
Literatura. — Paszkwile. — Publicystyka. — Teatr. — Język. — Sztuki piękne. — Muzyka. — Architektura. Rzeźba. Malarstwo. — Puławy.	
Rozdział VI: ŻYCIE KRESÓW WSCHODNICH	403
Ruś. — Ukraina i hajdamacy. — Unja i schizma. — Zamknięcie.	

CZĘŚĆ TRZECIA: EPILOG

Rozdział I: TYSIĄCLECIE KULTURY POLSKIEJ	421
Rozdział II: 1796—1815	455
Wstęp. — Wilno. — Krzemieniec. — Księstwo Warszawskie. — Puławy. — Życie umysłowe. — Literatura. — Nauka.	
Rozdział III: KRÓLESTWO KONGRESOWE 1815—1830	507
Wstęp. — Państwo. — Sprawa włościańska. — Żydzi. — Wojsko. — Wolne mularstwo. — Narodowość. — Sławofilstwo. — Spiski i powstanie. — Kolonja petersburska. — Szkoły. — Wilno. — Warszawa. — Literatura ludowa i pedagogiczna. — Nauka. — Dziejopisarstwo. Lelewel. — Badania Słowiańszczyzny. — Badania Wschodu. — Publicystyka i cenzura. — Literatura. — Poezja. — Dramat i teatr. — Powieść. — Krytyka literacka. — Język. — Sztuki piękne. Teoria. — Muzyka. — Sztuki plastyczne.	

INDEKSY:

Indeks rzeczowy (opracował Dr. Jan Hulewicz)	679
Spis osób i nazw geograficznych (zestawił Dr. Jan Hulewicz)	694
Indeks językowy (zestawił Dr. Kazimierz Krajewski)	765

